10.
K.

KAZANIA

NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA

CAŁEGO ROKU

WYDAŁ

X. J. STAGRACZYŃSKI.

TOM I.

RESIDENTIA SOCIETATIS
IHS
STANIATENSIS.

MIKOŁÓW—WARSZAWA.
NAKŁADEM KAROLA MIARKI.
1899.

Imprimatur.

Gnesnae, die XII^{a} Augusti 1899.

Consistorium Generale Archiepiscopale



Nr. 4906|99.

Josephus Simon
Vicarius in Spiritualibus et Officialis Generalis.

7145 s|I

73095 25

Imprimatur.

Wratislaviae, d. 22 Augusti 1899.

Officium Vicariatus Generalis Episcopalis

Dr. Speil.

Nr. 9810.

ZBIORY ŚLĄSKIE

Akc V/M5374/5

PRZEDMOWA.

Jeżeli który dział, literatury teologiczno-praktycznej z dawien dawna był najchętniej i najobficiej uprawiany, to niezawodnie dział kaznodziejstwa. I nic dziw: głoszenie słowa Bożego należy do najprzedniejszych obowiązków stanu kapłańskiego, pasterskiego, więc też pożądane są zawsze wzory, gdyż nie każdemu dan jest dar wymowy kaznodziejskiej, i nie każdy ma wśród nawału innych zatrudnień dosyć czasu do samodzielnego wypracowania.

Kazania, które oddaję do rąk Braci kapłanów, nie są płodem moim oryginalnym, są to tłómaczenia i przeróbki prac kaznodziejów, którzy dotąd cieszą się zasłużoną sławą, i lepszych nie znam po dziś dzień. Dość wspomnieć imiona Biskupa Ehrlera i Józefa Schuena. Z naszych starszych są wyjątki z X. K. Balsama i Andrz. Murczyńskiego, Tow. Jezusowego. Kazania ich prawdziwie swojskie, prawdziwie wzorowe — mianowicie X. K. Balsama (choć nieco za rozwlekłe), — a świadczą wymownie, że i w najgorszej dobie literatury, chorującej powszechnie na makaronizm, na nadętość, na obrzydliwy panegiryzm, tu i owdzie przechował się zmysł zdrowy, przechowała się wymowa iście kościelna, poważna, gorąca, praktyczna. Oryginalne wydania tych kaznodziejów coraz rzadsze, coraz mniej znane, zginą z czasem dla potomności (rzadko kto do nich zagląda), więc sądzę, że należało się pamięć ich zachować od zatraty zupełnej, zwrócić ciekawszym uwagę, że niejedna drogocenna i piękna perła znajdzie się wśród pospolitego śmieciska niezliczonych kazań XVIII wieku.

Niewiele już pozostaje do powiedzenia o niniejszem wydaniu. Jeśli mię nie myli przeczucie, zbiór ten, który powiększyłem znacznie nowemi, niedrukowanemi jeszcze kazaniami, znajdzie chętną gościnę w domu kapłańskim, i niejednę odda przysługę. Chociaż pewnie nie wszystkie, nie każde bez wyjątku, ale większa nierównie liczba kazań zaleca się jasnością i przejrzystością rozkładu, poważną treścią, siłą wysłowienia,

dyspozycyi. Język, budowa zdań, styl, słowem, szata zewnętrzna o wiele podobno nadobniejsza od pierwotnej.

Rzadko pojawi się u nas dzieło jakie kaznodziejskie, nie ma nakładcy, bo nie ma i odbiorców. Ale i w Niemczech i we Francyi — znam dobrze tamtejszą literaturę kaznodziejską — lubo drukuje się wiele, nic osobliwego nie ma: przeżuwają się stare rzeczy w utartej formie, starą rutyną. Nie wiem, czemu to przypisać, większa jednak część duchownych lgnie do niemieckich szablonów, żywcem karmi słuchacza polskiego treścią niemiecką, choć słyszy się brzęk mowy polskiej. Dźwięki swojskie, nie zawsze iście swojskie, ale strawa zagraniczna. Lud słucha nabożnie — on taki cierpliwy, potulny, złakniony słowa Bożego — nie wiem, czy większa sztuka i zasługa prawić, czy słuchać — niemieckiego kazania.

We Włocławku począł wychodzić miesięcznik „Homiletyka“ — u nas prawie nieznany. Dzieło to nie wchodzi bynajmniej w drogę memu przedsięwzięciu, potrzebie kazań na wszystkie Niedziele i Święta nie zaradza. Podaje rzeczy — powiedziałbym — więcej akademickie, niżeli praktyczne na parafii. Ma swoje cenne zalety, bo zamieszcza kazania wzorowe, ale wyższego stylu, może dla katedr, ale nie na wieś, na małe mieściny. Godne uwagi rozbiory krytyczne dawniejszych kaznodziejów: ależ to, lubo pożądane, przydatne dla miłośników przeszłości, nie dla codziennego użytku.

Czcigodnych wydawców „Homiletyki“ upraszam o ocenę niniejszego zbioru kazań, ocenę, choć najsurowszą, byle sprawiedliwą. Krytyki u nas nie ma — z lenistwa, czy nieudolności, czy z innych względów? A ona tak bardzo potrzebna, bo czego się ma trzymać nowicyusz, któryby się pokusił wystąpić z swą pracą na widok publiczny?

Firmie nakładowej K. Miarki w Mikołowie na Śląsku, bardzo zasłużonej, bardzo ruchliwej i przedsiębiorczej — może jedynej u nas, która się nie lęka i największych nakładów, wyrażam tutaj me podziękowanie, że nie zawachała się podjąć kosztownego wydawnictwa, kto wie, czy nie z ciężką stratą materyalną. Niech to Pan Bóg sprawi, żeby koszt nie był napodaremny.

Pisałem w Szadłowicach w styczniu 1899 r.

X. J. Stagraczyński.

RESIDENTIA SOC. IESU
IHS
STANISLAOPOLENSIS.

Kazanie I. na Niedzielę I. Adwentu.

Stawia winnego na dolinie Jozafatowej.

(X. K. Balsam S. J.)

His fieri incipientibus... levate capita vestra. (Lucae 2.)

Dzisiejsza Ewangelia taką daje wszystkim pobudkę, że ta pobudka najsposobniejsza do wzruszenia serca, najskuteczniejsza do poprawy złego życia. Jak nie ma być najskuteczniejszą do poprawy pobudką ów sąd, który świat zakończy, i zmartwychwstałych jednych koroną daruje, drugich potępieniem skarze? Sam Chrystus Zbawiciel nic tak częściej i usilniej w głowy i serca ludzkie nie wdrażał, jak sąd ostateczny. Przy Wniebowstąpieniu swojem wołać kazał Aniołowi: Tak przyjdzie Jezus na sąd, jak teraz widzicie Go do Nieba idącego. W Niebo wstąpiwszy, zesłał Ducha przenajświętszego dla tej przyczyny, aby nauczał ludzi sprawiedliwości i sądu. Po zesłaniu Ducha najświętszego wysłał na cały świat Apostołów, aby opowiadali sąd. Piotr wyznaje (Act. 10. w. 42.), iż przykazał nam dać świadectwo, że on jest Sędzią od Boga postanowionym żywych i umarłych. Paweł w Atenach obwołuje (Actor. 17. w. 31.): „Postanowił dzień, w którym ma świat sądzić, i to ja wam opowiadam.“

Cóż tego za przyczyna, że Chrystus tak przez siebie, jak przez Ducha najświętszego, jako też przez Apostołów swoich tak często o sądzie ostatecznym ludziom znać daje? Oto ta: Bo przypomnienie strasznego sądu Boskiego jest najskuteczniejszym środkiem do poprawy złego życia. Feliks starosta, jak tylko usłyszał Pawła mającego o sądzie kazanie, bojaźnią

Bożą serce się jego przeraziło, i cały zadrżał. Hieronim św. poszedł na pustynią i w lochach się zamykał, bo zdawało mu się, że huk trąby ostatecznej odbijał się o uszy jego. Augustyn napisał: żem z lubieżności powstał, winienem to pamięci na sąd Boski.

Rzecz całą o sądzie ostatecznym na cztery kazania podzielę. Ażebym sobie do mówienia, wam do pamięci uczynił łacność, obyczajem sądownym pójdę: W pierwszem kazaniu tych, którzy mają być sądzeni, na dolinie Jozafatowej stawię; w drugiem kazaniu Zbawiciela Jezusa na sąd zasiadającego pokażę; w trzeciem roztrząśnienia spraw całego świata otworzę; w czwartem wyrok z roztrząśnienia uczyniony ogłoszę.

Boże daj to wykonać z pożytkiem!

I.

Dwie rzeczy w dzisiejszem kazaniu trzeba mi sprawić: pierwsza, abym zmartwychwstanie umarłych, druga, abym rozłączenie ich na dolinie Jozafatowej, gdzie sądu Boskiego czekać będą, opisał.

Ledwo co głos trąby Archanielskiej z grobu wywołującej umarłych, po całym świecie zagrzmi, aż stanie się to, co się stało za dni Noego, to jest podczas potopu świata: jak bowiem za dni Noego jedne wody z nieba spadły, drugie z ziemi do góry wyszły i powszechny uczyniły potop, tak na zatrąbienie Archanielskie jedne dusze z nieba, drugie wynijdą z piekła. I w jednym momencie, w jednem mgnieniu oka wszyscy ludzie, którzy żyli, żyją i żyć będą, dziatwa i młodzi, średni i starzy, począwszy od Adama aż do tego ostatniego człowieka, który obaczywszy znaki następującego sądu, od bojaźni uschnie, wszyscy powstaną od śmierci, i powtóre się urodzą.

W tem powszechnem odrodzeniu trafi się, że wielu tych, którzy byli w największych honorach, godnościach, powstaną ze wzgardą; ci zaś, którzy byli wzgardzonymi, za nic miani, powstaną z godnością. Przyjdą dusze królów, książąt, panów potępionych do swoich grobów marmurowych, porfirowych, sztuką śliczną, złotemi nadgrobkami, misternemi posągami ozdobionych, gdzie ciała ich z wielką okazałością złożone były, i rzeką płaczliwym głosem: „Jest-żeś tu ciało nasze, któreś

nam było pobudką i narzędziem do obrazy Boskiej? Wynijdź stąd, ożyj, abyś na wieki gorzało. Za najjaśniejsze tytuły — ognie, za koronę — kółko nieszczęśliwej wieczności, za berło — rózgę gniewu Bożego; za łańcuch złoty — wieczne pęta; za purpurę — płomień pożerający; za majestat — ową ciasność miejsca piekielnego; za pałac — więzienie, za pańskich dworzanów — niezliczoną czartostwa zgraję będziesz miało."

Mój Boże! co za próżność światowe honory! Na co się przydało być królem, książęciem, na co być z wysokiej krwi zrodzonym, z najgodniejszemi domami spokrewnionym? Na co od wszystkich odbierać pokłony, cześć, u wszystkich mieć wziętość, poważanie, gdy na wieki trzeba ginąć?

Przeciwnym sposobem, przyjdzie z Nieba dusza prostego i wzgardzonego chłopa Izydora, aby wzięła ciało swoje. Znajdzie je na cmentarzu, albo pod figurą pogrzebione, żadnym kamieniem nie pokryte, dopieroż marmurowym, porfirowym nadgrobkiem nie znaczne, — Bóg strzegł kości jego. Nie ma srebrnej, tombakowej, aksamitnej, cynowej trumny; nie purpurą ozdobione, ale, chwała Bogu, że kawałem konopnego płótna obwiniony leży, — przyjdzie i radosnym na niego zawoła głosem: „Wynijdź, wynijdź najukochańsze mieszkanie moje. Dosyć już leżysz w ziemi, czas do Nieba, czas zmienić chaty w pałace, siermięgi w purpurę, pługi w wozy tryumfalne, rydle w berła, stan pracy w stan wiecznego odpoczynku. To cię czeka, bo w prostocie i pogardzie swojej Boga chwaliłoś..."

Trafi się jeszcze w owem powszechnem odrodzeniu i ta przeciwność, że bogaty powstanie ubogim, a ubogi powstanie najbogatszym. Wyobraźcie sobie, że na głos Archanielski porywa się ów bogacz ewangieliczny z Łazarzem, nędzarzem wielkim: gdzie, proszę, bogacza dobra, włości, inwentarze? Gdzie pałace, kamienice? Gdzie szkatuły, różne dochody? Gdzie sprzęt domowy wielki i bogaty? Oto wszystko w popiół się obróciło przez ogień, który poprzedził sąd straszny Boga. Cóż więc ma? Nic. Zasnęli, pomarli mężowie bogaci, i ocknąwszy się, to jest, zmartwychwstawszy, nic w rękach swoich nie znaleźli.

O jak ten bogacz ubogi! Ale przeciwnie o jak ubogi bogatym! Jakież, spytacie, ma dobra Łazarz, który przed wrotami bogacza leżąc, od głodu i nędzy umierał? Prawda,

żadnych dóbr ziemskich nie ma, ale ma duchowne wielkie. Nie zabiegał on o fortuny ziemskie, bo wiedział, że wszystkie tysiącznemi przypadkami, a ostatecznie ogniem, sąd Boski poprzedzającym, zginą; ale wedle rozkazu ewangielicznego skarbił sobie w Niebie, i nieograniczony skarb cnót świętych zebrał. Miał żywą wiarę, roztropną nadzieję, miłość gorącą, ćwiczył się w sprawiedliwości i miłosierdziu, był czystym, cichym, wstrzemięźliwym, cierpliwym: cóż za dziw, że na sąd Boski powstanie bogatym? Wielki skarb znajdzie przy sobie, skarb, który był przy nim, gdy żył; poszedł z nim do grobu, gdy umarł; ścigał go na dolinę Jozafatową, gdy zmartwychwstał; nie odstąpi go, gdy do Nieba pójdzie. Niech to uważa, którzy, aby co zyskali, Msze w Niedziele i Święta opuszczają, dni święte pracami gwałcą, dla interesów, któreby się na inny czas odłożyć mogły, spowiedzi, komunie, kazania porzucają: o jak się zawodzą! Rozumieją, że przeto bogatszymi się stają, a oni stają się uboższymi. Przemijające rzeczy zyskują, a wieczne tracą. Nie z końmi, nie z oborami, nie z szkatułami, nie z kramami, nie z winami, nie z interesami na sąd Boski pójdą; ale z cnotami, z zasługami, które to najprawdziwszym są skarbem człowieka. Jeżeli tego mieć nie będą, wieczne ubóstwo ich czeka.

Trafi się jeszcze w owem powszechnem odrodzeniu i ta przeciwność, że ludzie w całym życia przeciągu opłakani, udręczeni, strapieni powstaną wesołymi, a zaś w całem życiu weseli, wszystko według swojej myśli mający, powstaną opłakanymi. Bym się z tego wytłumaczył, stawiam przed oczy wasze Męczenników świętych z jednej strony, z drugiej tyranów okrutników, Neronów, Dyoklecyanów, Domicyanów, zmartwychpowstałych. Co nad Męczenników świętych opłakańszego było? Tułali się na wygnaniu, gnili w więzieniu, głodem ginęli w prześladowaniu, chwytano ich na katusze, mieczem tracono, toporami ćwiertowano, ogniem palono, w wodzie z przywiązanymi kamieńmi topiono. Cierpieli jedni po dziesięć, drudzy po dwadzieścia lat, inni po trzydzieści i więcej. Życie ich zdawało się być ustawiczną śmiercią, a śmierć zdawała się być życiem i ochłodą.

Co nad Nerona, Dyoklecyana, Domicyana weselszej myśli było? Cieszyli się ustawicznemi ucztami, biesiadami, tańcami,

kapelami. Rozweselali się przedziwną ogrodów ozdobą, rozrywali się otworzeniem dwornych widowisk, o innych niezliczonych wymyślnych rozrywkach co mówić? Otóż i ci i tamci, cesarze, tyranowie i Męczennicy powstaną — o jaka między nimi różność! Którzy się śmiali, płakać, którzy płakali, śmiać się będą. Weselić się będą Męczennicy, biorąc z grobów ciała swoje. „O najszczęśliwsze wygnania“ — rzekną — „któreście nas do ojczyzny przyprowadziły! O błogosławione więzienia, któreście nam wolność synów Boskich dawały. O miecze, katusze, koła, szubienice, pale, stósy, — najchwalebniejsza fabryko tronu naszego! O najchwalebniejsze ognie, wody, któreście nas na światłość wieczystą, i do brzegu zaniosły szczęśliwej wieczności! O jak dobrze dla Boga cierpieć, o jaka zasługa cierpieć niewinnie! Wychodźcież więc ciała nasze z grobów, wychodźcie pociechy, ozdoby nasze, posty nasze, klejnoty nasze!“

Przeciwnym sposobem zawyją tyrani, gdy zmartwychpowstawszy, obaczą się złupionymi z wszystkiej pociechy. Zginęły bale, widowiska, ogrody, kapele, inne miłe rozrywki; następuje ogień, poczynają się jęczenia, wycia, ryczenia, owe straszliwe a nieustanne: Biada! Do tego sumienie, gdyby wściekły brytan, dusze ich szarpać będzie: Prześladowaliście, zabijaliście niewinnych, patrzcie, na co przychodzicie.

Weźcie sobie stąd dwie uwagi. Pierwsza: że cokolwiek trafi się nam w tem życiu cierpieć, czy od Boga, czy od człowieka, czy od czarta, czy na zdrowiu, czy na fortunie, czy na honorze, powinniśmy wszystko chętnie i cierpliwie ponosić, bo co nas w tem życiu zasmuca, to po zmartwychwstaniu powszechnem weselem naszem będzie. Druga: nad nieprzyjaciołami naszymi choćby największymi mścić się nie trzeba, ponieważ nasza niewinność, cierpliwość, łaskawość potępiać i dręczyć ich w dniu ostatecznym będzie.

II.

Gdy tak, jak sobie zasłużyli, na zatrąbienie Archanielskie powstaną wszyscy ludzie, wszyscy w jednym momencie, w jednem mgnieniu oka stawią się na dolinie Józafatowej. Staną wszyscy mężowie i białogłowy, dobrzy i źli, staną z nieba i z piekła wszyscy. Rozumiecież, że razem, bez porządku, bez wyjęcia i podziału, wszyscy w nacisku stać będą? Naucza

Chrystus w Ewangelii u Mateusza: „Wynijdą Aniołowie i wyłączą złe z pośrodku sprawiedliwych.“

Uważcie to słowo: „Wyłączą.“ Teraz na świecie zły między dobrymi utaić się może, i owszem trafi się często, że omylni ludzie dobrego, cnotliwego potępiają, a złego niecnotę, obłudnika za świętego mają; inaczej na sądach Boskich dziać się będzie: złość się nie ukryje, wytkną złego między dobrymi Aniołowie. Teraz między złymi kilku, albo przynajmniej jeden znajdzie się dobry. Między zepsutym narodem ludzkim przed potopem świata znajdował się jeden Noe bogobojny; między Sodomczykami Lot sprawiedliwy, między ludem Izraelskim od Boga odstającym Tobiasz prawowierny. W dniu ostatnim wszyscy dobrzy oddzielą się od złych, bo już tam prośba i miłosierdzie miejsca nie będzie miało.

Teraz na świecie między ludźmi są różne należytości i towarzystwa, na przykład: że są jednego narodu, jednego miasta, jednej sztuki i kunsztu, podobnej fortuny, że są pokrewni, powinowaci: — wszystkie te związki, spokrewnienia, należytości przerwą się w dzień ostateczny. Ten ziomek, ten krewny, ten spokrewniony, — kto dobry, z złymi ludźmi wieczny rozbrat. I tu się sprawdzą Pisma św. słowa: Dwaj będą pod jednym dachem: jednego zostawią, drugiego wyrzucą. Z jednego miasta jeden rajca, kupiec, rzemieślnik, sąsiad zostanie między dobrymi, drugiego wyrzucą. Z jednej familii, pokrewieństwa, brat zostanie między dobrymi, siostrę złą wyrzucą. Z jednego domu sługa cnotliwy zostanie między dobrymi, gospodarza złego wyrzucą. Z jednego łoża mąż zostanie między dobrymi, żonę złą wyrzucą. Z jednego kościoła spowiednik zostanie między dobrymi, penitenta złego wyrzucą. Od jednego ołtarza tego kapłana zostawią, tego jako złego wyrzucą; a wyrzucą nie jakimkolwiek podziałem, ale wiecznym.

Sposób tego podziału ludzi zmartwychwstałych, który ma być czyniony od Aniołów na dolinie Jozafatowej, w krótkich słowach, ale bolesnych opisał Mateusz św. (rozdz. 25. w. 33.) „Owce postawią na prawicy, kozły postawią na lewicy.“ Dwie rzeczy w tych słowach ewangelicznych zamykają się: jedna, wywyższenie Wybranych, a poniżenie odrzuconych, druga, miejsce Wybranych i miejsce odrzuconych. Uważać i przypatrywać się nam każe Augustyn kozłom na lewej stronie po-

stawionym. Cóż w nieszczęśliwych obaczymy? Oto, od zazdrości i żalu ledwo się wściekać nie będą. Senator potępiony będzie patrzał na senatora zbawionego, rajca potępiony na rajcę zbawionego, gospodarz potępiony na sługę zbawionego, brat potępiony na siostrę zbawioną, przyjaciel potępiony na przyjaciela zbawionego, żona potępiona na męża zbawionego. I z którymi przed tem mieszkali, jadali, w poufałości wielkiej żyli, przed tymi samymi z bojaźnią i ze drżeniem, jak złoczyńcy przed sędziami, stać będą opodal, wyznając niegodność swoję.

O! co się wtenczas w myślach i sercach zatraconych dziać będzie! Poznają: Moglibyśmy być w równem szczęściu, nie chcieliśmy; teraz powetować darmo. Ach, biada nasza! Nie rychłośmy się obaczyli!

To uważajcie bardziej, jaką rozpaczą i wściekłością źreć się będą potępieńcy, gdy tych, którymi w życiu gardzili, za nic, za Boże stworzenie nie mieli, nienawidzili, gdy nawet łotrów niesławnych ujrzą po prawicy. Ten na szubienicy wisiał, ten w koło był wpleciony, ten z miasta wyświecony, że jednak schodząc z tego świata, pokutowali, na prawej ręce od Aniołów postawieni. Ten był w godności królewskiej, w honorze senatora, w urzędzie sędziego, ale że bez pokuty umarł, wyłączą go na lewą stronę. A możeż być co boleśniejszego? Odchodził od siebie z żalu Aman, gdy Mardocheusza w honorze, siebie pod szubienicą obaczył. To bagatela, bo tam szło o sławę doczesną, potępieńcom zaś będzie szło o sławę wiekuistą. O jaki nierozum tych, co z taką usilnością starają się na ziemi o honor, godność, pierwsze miejsce, poważanie, a nie dbają, aby na sądzie Boskim prawą rękę mieli! Znieść nie mogą, kiedy kto podlejszy w kościele ich podsiędzie; a jak zniosą, kiedy w oczach całego świata najdostojniejsi ludzie pierwsze im miejsce wezmą?

Co do miejsca, naucza Paweł święty, że Błogosławieni podniosą się do góry i na powietrzu stać będą, potępieni na ziemi pod nogami ich zostaną. Widzę, mój Boże, że wszelkich sposobów zażywasz na pohańbienie nieprzyjaciół Twoich. Błogosławieni do góry się podniosą, więc potępieni pod nogami ich zostaną. Tak jest, tak przepowiedział Prorok imieniem Boskiem: Deptać będziecie bezbożnych. Co tam rzecze Nero cesarz, gdy się obaczy pod nogami Piotra i Pawła, których

prześladował? Co rzecze pan, gdy się obaczy pod nogami poddanego? Co rzeką rodzice, gdy się obaczą pod nogami dzieci swoich? Domyślił się mędrzec Pański (Sap. 5. v. 2.): „Widząc to, będą zatrwożeni bojaźnią straszliwą; zadziwią się poniżeniu swojemu, a wywyższeniu sług Boskich; wzdychać będą, mówiąc: „Ach nas nieszczęśliwych! mieliśmy ich za głupich, i rozumieliśmy, że koniec ich będzie sromotny, a oto między synów Boskich policzeni są.

* * *

Jużem skończył opisanie doliny Jozafatowej, dalsza rzecz sadu na przyszłe kazanie zachowuję.

Teraz proszę was, najmilsi słuchacze moi, abyście naśladowali wielkiej świątobliwości kapłana zakonu mojego, X. Tomasza Młodzianowskiego, misyonarza Perskiego. Ten z ewangelią Chrystusową wschodnie obchodząc kraje, gdy przyszedł na dolinę Jozafatową, wejrzawszy, załamawszy ręce, zalawszy sie łzami, spytał się samego siebie: A gdzież ja tu stać będę? na lewej czy na prawej stronie? Te słowa kapłana pobożnego przenieście w usta wasze. Póki jesteście w kościele, pytaj każdy Jezusa w Sakramencie utajonego, któregoś tyle razy niegodnie zażywał: Gdzie ja stać będę? Pytaj konfesyonałów, któreś tylekroć świętokradztwem znieważył: Gdzież ja stać będę? Pytaj ciał świętych, po których w kościele niegodną nogą depcesz: Gdzie ja stać będę?

Wyszedłszy z kościoła, obejrzyj się na wszystkie ulice, spytaj się i tej kamienicy, w której nieraz obrażałeś Boga: Gdzież ja stać będę? Spotkasz się z przyjacielem twoim, wiesz jakim, spytaj się go: Gdzie ja stać będę? Przyjdziesz do domu, wejrzawszy na pieniądze, sprzęty niesprawiedliwie nabyte, sługi nazbyt poufałe, spytaj się ich: Gdzie ja stać będę?

Ale na co daleko? Spytaj się sumienia własnego: Gdzie ja stać będę? Odpowie ci bez pochlebstwa: Za grzechy twoje, jeżeli się nie poprawisz, i nie uczynisz pokuty, stać będziesz na lewej stronie. O piorunie ognisty na serce! Ach, Jezu Zbawicielu! zmiłuj się nademną, nie dopuszczaj, abym się od Świętych Twoich kiedy dzielił. Dobry Pasterzu, postaw mię między owieczkami Twojemi. Ojcze najłaskawszy, nie odłączaj syna marnotrawnego od cząstki wiecznej. Amen.

Kazanie II. na Niedzielę I. Adwentu.

Najgorsza droga.

(X. Andrzej Murczyński S. J. 1756).

Dwa dekreta na sądzie ostatnim będą; pierwszy ten: Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, osiągnijcie królestwo zgotowane wam od założenia świata. To dekret szczęśliwy i błogosławionym pożądany.

Drugi dekret na potępionych: Idźcie odemnie, przeklęci, w ogień wieczny. Kogo te słowa Sędziego nie przerażą?

Kiedy Piotr św. Ananiasza i Safirę żonę jego strofował o kłamstwo, Ananiasz tak się przelękł, że od strachu na ziemię upadł i umarł. A ludzkie te słowa Piotrowe, o grzech tylko strofujące, nie potępiające wiecznie.

Kiedy św. Paweł przed Felixem starostą miał kazanie o przyszłym sądzie boskim, zadrżał na nie starosta: a i tu słowa Pawłowe były, nie boskie.

Filip II, król hiszpański, gromiąc o kłamstwo dworzanina swego, trzy mu tylko słowa powiedział: „Także mnie to oszukujesz?“, a tak dworzanina przeniknęły, że od wstydu i smutku wkrótce umarł; a i te słowa lubo królewskie, przecież ludzkie były, człowieka grzesznego, i na gardło nie skazowały.

O mój Boże, jeżeli ludzkie słowa tak straszne były, że na nie ludzie drżeli i umierali, któż nie zadrży, kiedy ten dekret boski potępiający usłyszy? Zadrży natenczas ziemia, zaryczy piekło, zawyją żałośnie grzesznicy.

Głos tylko Boga usłyszał Adam w Raju, a ukrył się. Tylko palce piszące na ścianie obaczył Baltazar, lubo nie wiedział co napisały, a tak truchlał, że kolano o kolano obijało się. Dość łaskawie mówił Chrystus Pan do onych żołnierzy, którzy go w Ogrójcu pojmać mieli: „Ja jestem“, a tak się przelękli, że wstecz upadli: cóż rozumieć, kiedy ten Chrystus na sądzie swoim ostatnim, już nie jako Baranek łaskawy i cichy, ale jako lew srogi zaryknie; kiedy z ust jego sądzących, jak z obłoku piorun, ten dekret wypadnie:

„Idźcie przeklęci,“ — a kto się wtenczas ostoi? Jeżeli tak był straszny na krzyżu wiszący, że się ziemia zatrzesła, opoki rozpadały, jakże strasznym nie będzie na majestacie zasiadający i potępiający?

Br. m., żeby na nas ten dekret nie padł, teraz z bojaźni jego upadajmy. Ja ten dekret przez cztery niedziele Adwentowe po słówku rozbierać będę. Dziś zaczynam od pierwszego: „Idźcie odemnie.“ Dziś się wyprawie i podróży do piekła przypatrzymy, i pokażę, że nie masz gorszej i nieszczęśliwszej drogi, jak droga do piekła.

*

Wiele dróg nieszczęśliwych.

Zła była ona droga, którą się pielgrzym z Jeruzalem do Jerycha puścił, bo napadł na łotrów, od których złupiony, ubity i poraniony został. Ale przecież miał tę pociechę, że nadjechał Samarytan, który go wziął na bydlę swoje, rany mu zawinął i do gospody dobrej zawiózł.

Zła i owa droga, którą Prorok na osiełku jadąc, lwa napotkał, i od niego ubity został; ale w tem pociecha, że ten lew ani na sztuki nie poszarpał, ani nie pożarł, a ciało jego synowie proroccy wzięli i uczciwie pogrzebali.

Zła i owa droga, na którą Jechu, król izraelski, kazał wyrzucić Jezabelę, królową złośliwą, której kości psy porozniosły; przecież ta pociecha była, że tenże Jechu pochować kazał.

Złe to drogi i podróże były; ale do piekła najgorsza i najnieszczęśliwsza, bo żadnej pociechy w swej wyprawie i podróży potępieńcy mieć nie będą.

1) Najprzód, jakie tu żałosne z Bogiem, z Chrystusem Panem, z Najśw. Maryą, z Błogosławionymi i z całem Niebem rozstanie!

Kiedy św. Paweł z Miletu do Efezu odjeżdżał, wszyscy nad nim płakali, całowali go, i odchodzącego odprowadzali aż do okrętu. Piękne to i pociechy pełne rozstanie było. Nie takie rozstanie potępionych będzie, bo nad odchodzącymi do piekła nikt płakać, nikt ich całować, nikt dobry odprowadzać, nikt nad ich rozstaniem ubolewać nie będzie. Chrystus Pan rzecze: Idźcie precz odemnie. Odemnie, światła, do ciemności, odemnie, źródła pociech, na płacz i zgrzytanie zębów; odemnie, Ojca, do tyrana w niewolą; odemnie, Boga, do czarta.

Ach, jakie to pożegnanie!

— „Ale to twoi, najmiłosierniejszy Boże! — Moi byli przez stworzenie, bom im ciało z ziemi, duszę z niczego stworzył. Moi byli przez odkupienie, bom ich życiem, krwią i śmiercią odkupił; — teraz już nie moi, bo się przez grzechy piekłu zaprzedali.

To przynajmniej do nóg Jezusowych przypadną, za stopy ścisną i ucałują? — Już tego przystępu nie będzie. Precz odemnie, — Jam wysoko, wy na dole; Ja do Nieba idę z Błogosławionymi, wy na przepaść-piekielną.

O żałosne z Bogiem rozstanie!

Ten dekret Chrystusów powtórzą Święci i Wybrani: „Idźcie precz od nas!“ Żyliście przed tem między nami, jak kąkol między pszenicą, jak pokrzywy między liliami, jak parszywe owce między zdrową trzodą: przyszedł czas, żeśmy się od was wyłączyli, już się z nami więcej mieszać nie będziecie.

Kiedy Tomasz Morus, kanclerz angielski, był wyprowadzony na plac śmiertelny, córka jedynaczka, przedarłszy się przez kupę ludzi i padłszy do nóg ojca, zawołała: Ach, placu żałosny, który mi ojca wydzierasz: — żałośniejszy plac będzie dolina Jozafatowa, na którym się potępieni od wybranych dzielić będą. Ten plac syna od ojca, matkę od córki, męża od żony, przyjaciela od przyjaciela, krewnych od krewnych oderwie, jedni na tę, drudzy na ową stronę. Spojrzy tu ojciec potępiony na syna, albo syn na ojca, matka na córkę, przyjaciel na przyjaciela, i rzeką: Ach, smutny placu, — także to, najśliczniejsze światło, Matko Jezusowa, od was Aniołowie św., od was Patronowie i Patronki święte, od was bracia i przyjaciele nasi dzielimy się? Już-że się z wami więcej nie obaczymy? A Błogosławieni odpowiedzą: Idźcie precz od nas, już wieczny rozbrat.

Żyjecie teraz w przyjaźniach Bóg wie, jakich: pamiętajcie o tem, żebyście się tak smutno i żałośnie nie rozstawali.

2) Patrzmy dalej, jak pójdą, czy pieszo, czy pojadą, czy powoli postępować będą, czy polecą?

Pójdą na dół i w przepaść głęboką przepadną. Związą ich jak złoczyńców, w kajdany okują, ni to bydło popędzą. Zechcą się podobno opierać, nazad cofać, bawić, z drogi wyboczyć, nazad oglądać, — ściągną z góry na dół do otwartej

otchłani, i rzeką: Umieliście przed tem na rozkoszy ptakiem ulatywać, umieliście przed tem jak wyuzdane szkapy do grzechu biegać, umieliście przed tem jak rzeki bystre do niecnót płynąć, jak hyży jeleń do obrazy pędzić, jak strzała z łuku wypuszczona do miłostek szybko dążyć: — tymże impetem do piekła bieżcie! Statkowały wam przed tem nogi w drodze nieprawości, — czemuż teraz ustajecie i żółwim krokiem postępować chcecie? Czego się oglądacie? Już nadziei nie masz, żeby was kto wyprosił; już klamka do miłosierdzia zapadła.

Mają na tym świecie by najwięksi złoczyńcy ten wzgląd, że ich powoli na męki i na śmierć prowadzą: już na ten czas tego względu nie będzie, — w momencie, w mgnieniu oka zepchną ich, i przepadną. Opisał to Jan święty. Widział konia białego, na którym śmierć pojeżdżała, a piekło za nim w też tropy biegło. Prędka śmierć, bo ciała nie ma i nic jej nie cięży; ale prędsze piekło, bo ogień wybuchający, a droga do piekła najprędsza, bo w jednym momencie do niego zapadniesz.

Ludzie grzeszni, którzy teraz do grzechu prędcy jesteście, pomyślcie o tem, że się na męki piekielne będziecie chcieli opierać, a nie pozwolą. Ludzie gnuśni w służbie bożej, zachęćcie się do miłości boskiej, byście nagle na tę drogę nie spadli.

3) Na cóż jeszcze patrzeć? Na to patrzmy, kogo w tej drodze nieszczęśliwej natrafią, z kim się pozdrawiać będą.

Kiedy Jakób patryarcha wracał do ojczyzny, pokazowali mu się w drodze Aniołowie jak liczne wojsko. Kiedy podskarbi królewski z Jeruzalem wracał do domu, zaszedł mu drogę święty Filip Apostół, który go Wiary świętej nauczył i ochrzcił

Tej pociechy nie będą mieli potępieni na swej drodze do piekła. Już tam nie obaczą swojego Stróża Anioła, który ich przed tem pilnował. Nie pokaże się tam Apostół, któryby ich od grzechów rozgrzeszył.

Zajechał był drogę król Joram królowi Jechu i rzecze: „A czy pokój?“ Odpowie Jechu: A co ma być za pokój? Podobnież pozdrowienie będzie idących do piekła. Zajdzie straszne czartostwo, zapytają potępieni: A czyli tam pokój? Odpowiedzą: A co ma być za pokój, kiedy ustawiczna wojna, niezgoda, kiedy płacze, lamenty i biada. Wojowaliście

w życiu z Bogiem, z bliźnimi niespokojnie żyli, na drugich następowali, niesłusznie prawowali i pieniali: dopieroż się tam niepokój zacznie. Gnieździły się po domach, po kamienicach, po dworach waszych tak wielkie niecnoty, i rozumiecie, że wam w piekle dadzą pokój?

4) A gdy staną na terminie, jak ich tam przywitają?

Kiedy teraz wielcy panowie, królowie i monarchowie świata do miast wjeżdżają, wystawiają im bramy tryumfalne, i z okrzykami radości do nich wychodzą. Kiedy syn marnotrawny wrócił do ojca, ojciec wyszedł ku niemu, okrył szatą nagiego, ucałował, bankiet wesoły sprawił.

Nic podobnego w piekle nie będzie na przywitanie potępionych. Czyś ty pan i monarcha świata, tam miasto wesołego: Witaj! — całe piekło zaryknie: Biada! Żałosne i nieszczęśliwe było przywitanie gości u króla jednego, który gościom przychodzącym nogi ucinał i ciała ich koniom pożerać dawał. Nieszczęśliwe i owo przywitanie u Jacheli, która wyszedłszy ku Sysarze hetmanowi uciekającemu, zaprosiła go do namiotu swego, spragnionego mlekiem napoiła, leżącego płaszczem pokryła, a potem mu wielki gwóźdź w głowę wbiła i do ziemi przybiła.

Nieszczęśliwe to przywitania były, — ale nieszczęśliwsze do piekła przychodzącym. Każdemu tam gwóźdź niejeden wbiją, który tkwić będzie na wieki, — wbiją grzechy, które w życiu popełnił, wbiją łaski i natchnienia boskie, któremi pogardził; wbiją męki nieustające, które cierpieć będzie.

Objawił to Bóg jednemu pustelnikowi. Gdy ten rozmyślał męki piekielne, pokazał mu Pan Bóg jednego człowieka swawolnie żyjącego, a po śmierci do piekła idącego. Widział tedy, jak mu naprzeciw wybiegli czarci i zaraz ogniste dybki na ręce, kajdany na nogi, łańcuch na szyję zarzucili, na rozpalonem łożu położyli, niby na odpoczynek z drogi.

O odpoczynku dolegający! Przynieśli potem puhar żarzystych węgli, jak spragnionemu pić kazali: — o napoju bez ochłody!... Toż dopiero śpiewać kazali, — a którą piosnkę? Zwyczajną potępieńcom, siebie i Boga przeklinając.

Bodajże takiego przywitania nie widzieć i nie doświadczyć! Bodaj na tę wyprawę i drogę nie natrafić!

* * *

Kończę! Uważ, człowiecze chrześcijański. Nikt na tę drogę nie napadnie, tylko ten, kto się w życiu swojem na nie wybrał. Swawole i lubieżności, łakomstwa i krzywdy, ubogich uciemiężenie i wszelkie grzechy, w których się kochacie, których nie porzucacie, ani za nie pokutować nie chcecie, ścieżki to są utorowane do gościńca tego nieszczęśliwego. Stanie na sądzie Boskim wojsko nieprzeliczone sprawiedliwych, stanie wielka liczba pokutujących, żadnego z nich w tę drogę nie pośla, tylko samych grzesznych a niepokutujących.

Ty, człowiecze, nie chcesz pójść do piekła, bo straszne. Straszne, mnie strach o niem mówić i tobie słuchać, a czemuż sobie przez grzechy ścieżkę torujesz, ani się od niej nie odwracasz?

Stoim pod krzyżem ukrzyżowanego Jezusa: za przebite nogi uchwyć, a uchwyć nie tylko rękami, ale szczerem poprawy życia postanowieniem. O Panie mój i Zbawicielu, Tyś drogą zbawienia, niestetyż mnie, żem się Ciebie nie trzymał i z kolei praw i przykazań Twoich wybieżał, zmiłuj się nademną przez Rany Twoje otwarte. Odwróciłeś wielu przez cudowne łaski, co się już w tę drogę do piekła przez grzechy wyprawili, odwróć i mnie łaską skuteczną.

Odwrócić Bóg gotów, ale ty porzuć grzechy, a tak do piekła na tę wyprawę nie pójdziesz. Amen.

Kazanie III. na Niedzielę I. Adwentu.*)

Trzy ważne pytania około sądu ostatecznego.

Trojakie jest przyjście Pana Jezusa na ziemię. Pierwsze widzialne w ciele ludzkiem dla odkupienia grzesznego rodzaju. I to już było, bo przed 18 wiekami Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami, i widzieliśmy chwałę Jego jako jednorodzonego Syna Bożego. Drugie jest niewidzialne przyjście do duszy człowieczej, ilekroć chrześcijanin przez przyjęcie Sakramentów św. odradza się i jednoczy z Je-

zusem. Trzecie wreszcie będzie widzialne, gdy Pan Jezus przyjdzie sądzić żywych i umarłych na końcu świata.

Za onem pierwszem przyjściem długie, długie wieki tęsknili Sprawiedliwi Starego Zakonu, wołali o Zbawiciela: Niebiosa, spuśćcie nam z rosą Zbawiciela, albo ty ziemio otwórz się i wydaj nam Sprawiedliwego.

Pamiątkę tego wyczekiwania przez cztery tysiące lat obchodzimy w tych czterech Niedzielach Adwentowych. Dopóki żyjemy, mamy się uświęcać, jednoczyć z Panem Jezusem przez godne przyjmowanie Sakramentów świętych, mamy gotować się na ono trzecie przyjście, które Ewangelia św. nam zapowiada: Tedy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego z mocą wielką i majestatem.

W pierwszem i drugiem przyjściu Pana Jezusa okazuje się niewysłowiona miłość i dobroć Jego; w onem trzeciem ukaże się świętość i sprawiedliwość Jego. Za pierwszem przyjściem spełniły się wszystkie nadzieje i tęsknoty, wszystka klątwa odjęta, wszystko błogosławieństwo nam dane; ale na ono trzecie przyjście nie wszyscy będą się cieszyć; wielu, ach bardzo wielu drżą na samę myśl o tem przyjściu, a kiedy ono nastąpi, będą płakać i narzekać, będą schnąć od oczekiwania tych rzeczy, które przyjść mają.

Dzień sądu ostatecznego nad światem przyjdzie, bo to samże Syn Boży raczył nam objawić; przyjdzie tak pewno, jak przyszedł dzień ten dzisiejszy; przyjdzie dzień, który Pismo św. zowie wielkim dniem Pańskim, dniem strachu i drżenia, dzień utrapienia i nędzy, dzień gorzki bardzo. Przyjdzie dzień, w którym my wszyscy wstaniem z grobów, i ujrzym znak krzyża na obłokach jasny, ognisty, ujrzym samegoż Syna człowieczego, i staniemy przed Nim na sąd, i usłyszym wyrok swój, i pójdziem razem z Nim do żywota wiecznego, albo też — nie daj Boże — pójdziem na męki wieczne.

Zbawienna to wielce rzecz myśleć często o onym dniu i pytać się: Jakież to będzie zmartwychwstanie moje? — Po której stronie stać będę? Jaki to na siebie wyrok usłyszę? — Którą drogą pójdę? — Boć przecie z bojaźnią i drżeniem trzeba każdemu sprawować dzieło zbawienia swojego.

Zastanowimy się dziś nieco nad sądem ostatecznym, i w tym celu na trzy pytania usłyszycie odpowiedź:

I. Dla czego będzie sąd powszechny?
II. Dla czego Jezus Chrystus będzie Sędzią?
III. Dla czego Pan Jezus sądzić będzie według uczynków miłosiernych?

I.

Już niejeden pytał się, więc i my możemy się pytać: Czemu to na końcu świata będzie się sąd powszechny odprawiał?

Możeby kto myślał, że na onym sądzie ostatecznym nastąpi jaka zmiana co do sądu, jaki się tuż zaraz po śmierci każdego odprawił, co do wyroku, jaki zapadł. O nie, jaki wyrok zapadnie po śmierci człowieka, albo do Nieba, albo do piekła, ten wyrok nieodmienny na wieki, ten wyrok będzie w całej rozciągłości na sądzie ostatecznym potwierdzonym. Pismo święte wyraźnie powiada: Drzewo jak upadnie, na północ albo na południe, tak leżeć będzie. Ale kiedyć tak, to na cóż jeszcze drugi sąd, kiedy wyrok pierwszego nie cofnięty?

Cztery podaje przyczyny:

1. Na sądzie pierwszym zaraz po śmierci osądzon jest każdy z osobna; na drugim będzie sądzon jako członek społeczności ludzkiej, tam będzie sądzon rodzaj ludzki wszystek.

2. Co na pierwszym sądzie po śmierci być nie może, to się stanie na onym sądzie powszechnym, to jest, powszechne odłączenie dobrych od złych. Skoro człowiek wstąpi w progi krainy wieczności, zaraz ma wyznaczone miejsce albo między wybranymi albo między odrzuconymi. Ależ dopóki świat istnieje, na świecie są dobrzy i źli, jest pszenica i kąkól; królestwo Boże wciąż we walce z królestwem szatana — Kościół tu na ziemi jest Kościołem wojującym. Gdy czasy dobiegną do końca, wszystkie dusze będą albo po stronie Bożej, albo po stronie szatana, i wtedy nastąpi ono wielkie rozłączenie dobrych od złych, pszenicy od kąkolu, kozłów od owiec, dzieci Bożych od synów djabelskich. I tedy jedni będą w Niebie, drudzy będą w ogniu na wieki, — i będzie dzień wiekuisty, albo noc wieczna.

3. Dopiero na sądzie ostatecznym okaże się sprawiedliwość Boska wszystkim ludziom. Na sądzie po śmierci du-

sza słyszy wyrok tylko swój własny; na sądzie ostatecznym usłyszy wyrok i na innych, na wszystkich. Tedy każdy pozna, że Bóg sądzi bez oglądania się na osobę, sądzi tylko według zasługi albo winy, tedy okaże się, że wszystkie sądy Boże prawe i sprawiedliwe. Tedy obaczą wszyscy, że w Najwyższym nie ma żadnej niesprawiedliwości, że Pan oddaje każdemu według uczynków jego. Tam dopiero obaczym, dla czego niejeden, który z imienia należał do ludu Bożego, został odrzucon, a dla czego znowu tylu a tylu z pośród pogan i niewiernych i zbłąkanych jest przyjętych. Mężowie Niniwici — mówi Pan Jezus — powstaną na sądzie przeciw temu rodzajowi i potępiać go będą, albowiem oni czynili pokutę na kazanie Jonaszowe. Tam dopiero pozna jeden drugiego na wskroś, na wylot, i będzie wiedział, czem był, czem jest. Dla tego Apostół upomina: Nie sądźcie przed czasem, aż Pan przyjdzie, bo On odkryje skrytości ciemności, i objawi tajemnice serc.

4. Dopiero na sądzie ostatecznym będzie zupełna zapłata albo kara. Dotychczas sama tylko dusza bierze zapłatę lub karę. Po sądzie ostatecznym i ciało weźmie zapłatę lub karę. Ciała sprawiedliwych wstaną prześliczne, wspaniałe, podobne do uwielbionego Ciała Jezusowego, i pójdą razem z duszą do Nieba. Ciała potępionych, ciała, których tu źli używali do grzechu, do sprosności, będą szpetne, obrzydłe, i razem z duszą będą wrzucone w otchłań męki. A więc cały człowiek, z duszą i ciałem, jak tu na ziemi żył, weźmie z ręki Sędziego zapłatę lub karę.

I dlatego więc potrzebny jest sąd powszechny.

II.

Niejeden już pytał się, i my możemy się pytać: Dlaczego to Chrystus, a nie Bóg Ojciec będzie sądził na sądzie ostatecznym?

Pewna to rzecz, że nie Ojciec, lecz Syn Boży, Jezus Chrystus, będzie sądził, bo Onże Sam powiedział: Ojciec nie sądzi nikogo, lecz wszystek sąd zdał Synowi, aby wszyscy uczcili Syna, jak czczą Ojca.

Dla czego?

1. Słuszna to rzecz, by Jezus Chrystus był Sędzią ludzi. Niegdyś przyszedł na ziemię jako Odkupiciel, więc słuszna,

by też przyszedł jako Sędzia. Tyle czynił i tyle cierpiał dla zbawienia rodzaju ludzkiego, więc słusznie, by też On badał, sądził, czy i jak ludzie korzystali z nauki Jego i z męki Jego. Przyszedł na ziemię w postaci małego Dzieciątka; słuszna więc, żeby też okazał się w chwale Swojej i w majestacie.

2. Chrystusowi należy się nagroda za tyle zelżywości, że nędzny człowiek śmiał Jego, Pana nieba i ziemi, sądzić i skazać na śmierć. Dla tego krzyż święty, niegdyś znak sromoty Jego, w dniu sądnym będzie jaśniał na Niebie wspanialej od słońca, jako znak zwycięstwa i tryumfu Jego. I dla tego też przyjdzie w postaci uwielbionego człowieczeństwa Swojego, ozdobion bliznami pięciu ran najświętszych: w takiej postaci przyjdzie, w jakiej sam stał przed sędziami Swoimi, a kiedy nieprzyjaciele Jego ujrzą krzyż i rany Jego, to już nie będzie potrzeba osobnych oskarżycieli, bo tedy ujrzą sami, kogo przebodli.

3. Trzecia przyczyna jest ta: Ojciec zdając wszystek sąd Synowi, chce okazać ludziom miłosierdzie Swoje. O, prawdziwie Ojcem miłosierdzia jest Bóg, kiedy chce, by ludzie byli sądzeni od Syna człowieczego, ażeby w onym strasznym dniu pokrewieństwo z człowieczeństwem, z człowieczą naturą Sędziego dodawało nam więcej ufności, by nie sądził surowiej, niż człowiek sobie zasłużył.

III.

Już niejeden pytał się, i my możemy się pytać: Dla czego to na sądzie ostatecznym Pan Jezus będzie sądził według uczynków miłosiernych?

Samże Pan Jezus dał nam wiedzieć, że gdy przyjdzie sądzić, to do tych, co po prawicy, rzecze: Pójdźcie, posiądźcie królestwo zgotowane wam od założenia świata; albowiem łaknąłem, a nakarmiliście mnie i t. d. A do tych, co po lewicy, rzecze: Idźcie precz odemnie w ogień wieczny; albowiem łaknąłem, a nie nakarmiliście Mnie... Albowiem coście jednemu z tych najmniejszych braci uczynili albo nie uczynili, toście Mnie Samemu uczynili, lub nie uczynili.

1. Widoczną tedy, że Sędzia dobrych będzie błogosławił głównie dla tego, że czynili uczynki miłosierdzia. Jakaż tego przyczyna? Ta, bo kto uczynki miłosierdzia czyni w czystej

intencyi, ma to, czego Bóg przedewszystkiem żąda, ma miłość. Kto kocha chorych, ubogich, smętnych, uciśnionych, prześladowanych, ten kocha w nich Jezusa, którego są braćmi, kocha Ojca niebieskiego, którego są dziećmi.

2. I widoczna, że złych Sędzia potępi głównie dla tego, że nie czynili uczynków miłosierdzia. Dla czego? Bo kto mógł czynić, a nie czynił, nie ma miłości, a kto miłości nie ma, nie zna Boga, więc i jego nie chce znać Bóg. Z tego poznajemy, że to niedosyć służyć Bogu modlitwą i ofiarami, lecz potrzeba jeszcze służyć Mu dobremi uczynkami; że nie dosyć kochać bliźniego słowem i językiem, lecz że potrzeba go miłować prawdą i uczynkiem.

3. Poznajemy wreszcie z tego, jak surowy będzie sąd i jak surowy wyrok. Bo jeżeli Sędzia do tych, którzy nic złego nie uczynili, ale nie czynili tego dobrego, które mogli a powinni byli czynić, one straszliwe powie słowa: „Precz odemnie przeklęci w ogień wieczny:“ to czegóż mogą spodziewać się ci, którzy za życia swego wiele złego czynili? Jeżeli taki wyrok wyda na tych, którzy bliźniego nie miłowali uczynkiem, to cóż czeka tych, którzy bliźniego nienawidzili, prześladowali, lżyli, uciskali, poniewierali? Jeżeli potępi tych, którzy potrzebujących nie wspierali, to jakież potępienie czeka tych, co bliźniego krzywdzili, okradali, oszukiwali?

Oto odpowiedź na one trzy pytania.

Nie pozostaje mi teraz nic więcej, jeno kilka jeszcze słów prośby i upomnienia powiedzieć. Bracia moi! Dla każdego z nas skończy się wnet droga tego ziemskiego pielgrzymowania, a tedy każdy stanie przed Sędzią swoim i usłyszy wyrok swój. I może być, że przeminą wieki całe, tysiące lat; ale jednak przecie przyjdzie — kto? — przyjdzie on dzień ostatni, dzień on wielki i gorzki bardzo. Pamiętajcież, proszę, o tym dniu i na ten dzień się gotujcie! Co pomoże, choćbyśmy wszystko mieli, cokolwiek świat dać może, gdybyśmy w onym dniu musieli stać po lewicy? Idźmy często na sąd z sobą samymi, sądźmy się surowo, abyśmy mogli doczekać się chwalebnego zmartwychwstania i usłyszeli wyrok błogosławieństwa wiekuistego! Amen.

Kazanie I. na Niedzielę II. Adwentu.*)

O władzy i majestacie Chrystusa na sąd przychodzącego.

Tu es, qui venturus es? (Matth. II).

Po zgromadzeniu się wszystkich zmartwychwstałych ludzi na dolinę Jozafatową, aby tam sądu ostatecznego czekali; po uczynionym podziale między dobrymi i złymi, wybranymi i potępionymi, przyjdzie ten, który ma przyjść sądzić żywych i umarłych, Zbawiciel Jezus. O jak pożądane przyjście Jego będzie ludziom zbawionym, bo On to jest, który nietylko dusze, ale też ciała ich wiecznem udaruje błogosławieństwem. O jak straszliwe przyjście Jego będzie potępionym, bo On to jest, który i z duszą i z ciałem pośle ich na ognie nieustanne.

Dwie się tu przeciwne staną sprawy: Ujrzawszy przychodzącego Sędziego przeznaczeni do Nieba, jako ptak bujający wzlatuje do góry, tak oni jasnemi otoczeni obłokami, z wielką radością serca swego zabiegną przychodzącemu Panu drogę, i przy Nim na wysokości powietrznej staną. Potępieni zaś ujrzawszy przychodzącego Sędziego, dla ciężkości cielska ruszać się nie mogąc, zawyją od żalu wszyscy. A jak pisze Jan święty, krzykną na góry i na skały: „Padajcie na nas góry i skały, a zakryjcie nas przed twarzą siedzącego na tronie.“

Cóż za przyczyna z przyjścia Jezusowego tak przeciwnych skutków: w dobrych pociechy nadzwyczajnej, w złych bojaźni rozpaczającej?

Co za przyczyna, pytam się, że potępieni na pierwsze obaczenie Sędziego, jeszcze przed wywiadywaniem się, jeszcze przed wyrokiem zatraty, ryczą, wyją, od bojaźni truchleją? Dał przyczynę Łukasz święty w Ewangelii: „Obaczą Syna człowieczego przychodzącego w majestacie i w wielkiej władzy.“ Majestat i władza Chrystusowa te są dwa gwoździe na głowy, te są dwa miecze na karki, te są dwa postrzały na serca potępionych.

Wytłómaczę ten majestat i władzę, a wniesiecie sobie, jak straszliwy jest Chrystus na sąd przychodzący.

* * *

Majestat przychodzącego na sąd Boga te trzy rzeczy w sobie zamyka: Krzyż, który się na Niebie wtenczas pokaże; obłok, który będzie tronem Sędziego; Aniołów, którzy wtenczas, jak wielu Doktorów Pisma nauczają, uczyniwszy sobie z subtelnego powietrza ciała, przyobloką się w nie, i całe miejsce między niebem i ziemią zastąpiwszy, nigdy niewidzianą Królowi swojemu uczynią okazałość, wszystkich przeznaczonych do Nieba, którzy się wtenczas od ziemi podniosą na powietrze, i z niezliczonym Boskim Aniołów Dworem złączą; samego Chrystusa Pana, który ogromnością powagi Swojej, świat cały napełni. Cała ta majestatu Boskiego wspaniałość straszliwym na oczy potępieńców będzie widokiem.

1. Wejrzą nieszczęśliwi na Krzyż Zbawiciela swego Jezusa: — o jakim gwałtem serca ich pomiesza rozpaczająca bojaźń! Co rzeką poganie, którzy Krzyż Jezusów za hańbę i sromotę mieli? Co rzeką Żydzi, którzy w wściekłej nienawiści Pana swego na krzyż wbili, i ku publicznemu naigrawaniu na górze Kalwaryjskiej wystawili? Co rzeką tyrani okrutnicy, którzy chcąc odjąć cześć i chwałę Krzyżowi świętemu, tyle milionów chrześcijan pomęczyli, pozabijali? Co rzeką chrześcijanie, którzy mając wszelką dostateczność w męce Chrystusowej do zbawienia, zażyć jej nie chcieli na zbawienie, i owszem tym mieczem, którym się bronić mieli, sami siebie pozabijali, i Krzyża Jezusowego zażyli na potępienie? Co rzeką w wygodach i lubieżnościach zatopieni, którzy się lękali krzyżowej drogi, a inną się udawszy, do piekła zaszli? Nic im wtenczas nie przyjdzie do ust i do myśli, tylko to: Góry, pagórki, skały padnijcie na nas, abyśmy na tę torturę serca naszego nie patrzali.

2. Wejrzą nieszczęśliwi na obłok: uczyniż im nadzieję jaką ten widok? To podobno chłodzącą spuści rosę? To podobno zasłoni ich od gniewu Bożego? To podobno znijdzie po nich i zagarnie ku Niebu? Ach, być to nie może! Dawid powiada, że ten obłok zawieruchy jakiejś niepospolitej pełny

będzie (Ps. 49, 5). Cóż na taki widok mówić? Chyba zawołać: Góry, pagórki padajcie na nas.

3. Wejrzą jeszcze nieszczęśliwi na Aniołów: o jaki tam ich żal i rozpaczający postrach opanuje! Obaczą Aniołów swoich Stróżów, i poznają się być od nich porzuconymi. W nieszczęściu bez przyjaciela, w labiryncie wieczności bez przewodnika, między nieprzyjaciołmi bez obrońcy zostaną. Choćby zawołali na nich: „Aniołowie Stróżowie, Przyjaciele, Opiekuni, Dobrodzieje nasi, brońcie nas, abyśmy nie zginęli," — z obruszeniem się odpowiedzą Aniołowie: „Minął czas straży naszej, gardziliście nami w życiu, nie słuchaliście natchnień naszych, mieliście konszachty z czartem, nieprzyjacielem naszym, i za jego poduszczeniem nie tylkoście szli, ale prawie lecieli, — bądźcież z nim na wieki; a z nami rozbrat i z przyjaźni kwita." — Cóż na to mówić? Chyba zawołać: Góry, pagórki padajcie na nas.

4. Wejrzą jeszcze nieszczęśliwi na Świętych Pańskich, z których społeczności niedawno przez Aniołów wyrzuceni byli, którzy wzbiwszy się w powietrze, w majestacie Boskim w towarzystwie Aniołów świętych jaśnieją; jaka wtenczas różnych namiętności walka w sercach ich powstanie? Jaki żal niewczesny, że oni mogąc być w równem szczęściu, samochcąc w nędzę wieczną się wprawili! Jaka zazdrość! Bo chcieliby Świętych Bożych z błogosławieństwa ich złupić, gdyby można, a sami nagrodę, na którą nie zarobili w życiu, osięgnąć. Jaki gniew i zajadłość! Bo się obaczą od Świętych Bożych wzgardzonymi, zdeptanymi: ojciec nie będzie się przyznawał do syna, syn do ojca; mąż do żony, żona do męża; nauczyciel do ucznia, uczeń do nauczyciela; przyjaciel do przyjaciela, poufały do poufałego. Jaka jeszcze rozpacz! Bo jaśnie wtenczas poznają, że już żaden skuteczny środek być nie może przez któryby w towarzystwo Świętych Bożych mogli być policzeni. A ta różność i wściekłość pomieszanych namiętności wymusi na nich te wołania: Góry, pagórki, skały padajcie na nas.

5. Nic jednak bardziej zgubionego człowieka przerażać nie będzie, jak ogromność świat napełniająca Jezusa Zbawiciela na obłoczystym zasiadającego tronie. Wejrzą na Niego nieszczęśliwi, i zadrżą, jak mówi Grzegórz święty

Papież. Przyjdzie im zaraz na myśl: Ten to jest, którego pogardziliśmy tyle razy; Ten to jest, w którego oczach (tu przypomną sobie miejsca, kąty) szkaradne zbrodnie popełnialiśmy; Ten jest, którego tylekroć w Sakramencie świętokradzko pożywaliśmy; Ten jest, który dla zbawienia naszego na górze Kalwaryjskiej ukrzyżowany, a my Krew Jego zdeptaliśmy; Ten jest, którego nieraz dla mizernego względu ludzkiego odstąpiliśmy; Ten to jest, a nie inszy Bóg nasz, Sędzia nasz.

I tak ich to pierwsze wejrzenie zniszczy na sercu i umyśle, że milion kroć razy woleliby nie wychodzić z piekła, aniżeli choć raz na ogromność Sędziego swojego wejrzeć.

Ogromność zasiadającego na sąd Pana i Sędziego mojego przez niejakie porównanie, ile być może do pojęcia i pożytku waszego zbawiennego, wytłómaczę.

Wiecie z ksiąg Pisma świętego: Trafiło się, że Estera królowa nie zawołana do męża swojego wyszła, i ujrzawszy siedzącego na majestacie, a twarz przysurowszą mającego, tak się przelękła, że natychmiast upadła i zemdlała. Otrzeźwionej królowy pyta się król, co za przyczyna pomieszania? Odpowie zmieszana królowa: Panie mój! obaczyłam cię jak Anioła ogromnego, i zadrżało z bojaźni serce moje. To wymówiwszy, znowu zemdlała i prawie konać poczęła (Esther 15, 18). Uważcie! Jeżeli królowa, jeżeli żona, a żona tak ulubiona, tak mocno w sercu królewskiem osadzona, że tylko bez opowiedzi do królewskiego pokoju weszła, na wejrzenie człowieka, na wejrzenie kochającego męża upadła, zemdlała, że się jej zdał surowy i zagniewany; co się będzie działo na sądzie ostatecznym z nieszczęśliwymi ludźmi, kiedy obaczą człowieka, ale oraz i Boga. Ci, którzy Go tyle zbrodniami ciężkiemi obrażali, kiedy obaczą w sądowej postaci i majestacie zasiadającego? Estera przed mężem upadła: co się będzie z nimi działo przed Bogiem?

Od przykładu ludzkiego pójdźmy do Anielskiego. Rozumiem, że między wami żadnego nie masz, któryby nie wiedział, jak godnym był człowiekiem Daniel, jak w Boskich tajemnicach ćwiczonym, jak Aniołom poufałym i często z nimi obcującym. Słuchajcież, co on sam o sobie powiada (roz. 10. w. 8): „Widziałem widzenie wielkie, a nie zostało we mnie siły, ale i osoba moja zmieniła się we mnie,

i struchlałem, i nie miałem nic siły. I usłyszałem głos mów jego; a usłyszawszy, leżałem przestraszony na oblicze moje, a twarz moja przylgnęła do ziemi.“ Uważcie, jaka bojaźń na przyjście jednego Anioła, Anioła, który przyszedł nie straszyć, ale natężonym pragnieniom Daniela zadosyć uczynić, i zwiastować Wcielenie Syna Boskiego. I tak się przelękł nie jakikolwiek człowiek, ale Święty, ale przyjaciel i poufały Anielski, ale słowem — Daniel. Czegóż nie uczyni ów majestat Boga i Sędziego mojego, gdy na niego patrzyć będą, już nie poufali, już nie przyjaciele, nie Święci, ale buntownicy, ale grzesznicy, ale winowajcy?

Dla lepszego wyrażenia rzeczy, uważmy samego Chrystusa jeszcze w pokorze na tym świecie między nami żyjącego. Wiecie dobrze, gdy poszedł do ogrodu Gethsemańskiego na modlitwę, wtenczas naszła Go wściekła Żydów zgraja, aby porwanego na męki zaniosła. Spytał się nieprzyjaciół Swoich: Kogoż szukacie? Odpowiedzieli: Jezusa Nazareńskiego. Rzekł Jezus miło i łaskawie: Ja jestem. Na te miłe i łaskawe słowa wszyscy kaci, łotrowie, zbójcy wstecz poupadali. Uważcie z Augustynem: Jeżeli to mógł Zbawiciel w pokorze, a czego nie będzie mógł w majestacie? Jeżeli przed Tym, którego chwytać i sądzić mieli, padają; a jak nie upadną przed Tym, który będzie sądził żywych i umarłych? Jeżeli mając na sromotnem drzewie umierać, taką miał moc na przerażenie serc, a jaką będzie miał dzielność, gdy się nieśmiertelnym na wiekuistym tronie pokaże Królem?

Nieszczęśliwi, po tysiąckroć razy nieszczęśliwi potępieńcy! Z jednego, z pierwszego tylko wejrzenia na Majestat Sędziego Boga inaczej sobie radzić nie możecie, tylko zawołać: Góry, pagórki, skały padnijcie na nas.

Gdy tego, co mówię, słuchasz żyjący jeszcze grzeszniku, pomyśl sobie, ktożkolwiek jesteś: Jakiego wtenczas zdania będziesz, gdy ten straszliwy oglądasz majestat? O jak ci wszystkie przeszłe rzeczy znikczemnieją, zmaleją, całego świata wspaniałość próżnością, lichotą, proszkiem, źdźbełkiem zdawać ci się będzie!

Pomyśl jeszcze o sobie samym: Ty to będziesz stał wtenczas przed nieogarnionym majestatem Sędziego Boga, który teraz zuchwale przeciwko Niemu się porywasz? Ty to będziesz

stał, który z popełnionych zbrodni i wyrządzonych Bogu zniewag chlubić i chwalić się zwykłeś? Zdaje ci się teraz niemocnym, słabym Zbawiciel do krzyża przykowany, i dla tego bezpiecznie grzeszysz; obaczysz, obaczysz odmianę: Krzyż zamieni się w majestat, korona cierniowa w koronę królewską, trzcina w ręce dana w berło wiekuiste, krew z ran płynąca w purpurę, wzgarda w honor, naigrawania w okrzyk jednostajny: Święty, Święty! Obaczysz, obaczysz odmianę, ale od bojaźni skościejesz.

Radzę: lękaj się teraz zbawiennie łaskawego Jezusa, byś się nie lękał na sądzie straszliwego.

6. Wielka będzie biła trwoga na potępionych ludzi z straszliwego majestatu Chrystusowego; ale bodaj nie większa, i zapewne większa, z najwyższej jego władzy. Przez tę władzę Chrystusową nie insza się ma rozumieć, tylko ta, którą Mu dał Ojciec przedwieczny do czynienia wszelkiego sądu. Władzę tę krótkiemi, ale tajemnic pełnemi opisał słowy ukoronowany Prorok (Ps. 73. w. 22): „Powstań, Boże, rozsądź sprawę Twoje.“

Uważmy tu z pilnością szczególne słowa: Sądź sprawę Twoją. Alboż to grzechy ludzkie są interesem Boga dotyczącym? Tak jest, każdy grzech jest obrazą Boską, jest zelżeniem dobroci Jego, jest wzgardą piękności Jego. Jest naigrawaniem wszechmocności, mądrości, sprawiedliwości Jego, jest nieprzyjacielem Ojca, zdeptaniem Syna, zasmuceniem Ducha najświętszego. Jest, jak mówi Bernard, ile z siebie, zabiciem, zniesieniem Boga.

Sądź sprawę Twoję. Alboż to Jezus będzie Sędzią w własnej sprawie? Tak jest: Ludzie w własnej sprawie nie mogą być dobrymi sędziami dla namiętności i niepomiarkowanej miłości samych siebie: Jezus takim niedoskonałościom nie podpadający, może być i będzie sędzią we własnej sprawie. O jak niebezpieczna, być sądzonym od Tego, który ma mądrość nieskończoną i przenika złość nieskończoną grzechu twego! O jak straszna, być sądzonym od Tego, z którym masz interes dla uczynionej Mu wielkiej krzywdy.

Uważmy i te jeszcze słowa: Powstań Boże, a sądź. Alboż to dotychczas Jezus nie był Sędzią w sprawie Swojej, że Go Prorok zachęca do objęcia władzy, i jakby śpiącego

wzbudza? Był Sędzią, ale przez namiestnicze osoby, dla tego między ludźmi chciał mieć jednych królmi, drugich książętami, innych sędziami, aby oni byli ministrami Boskimi, ujmującymi się o honor Jego zelżony, a starającymi, aby się wszyscy kajali krzywdy Bogu czynić. Cokolwiek widzicie zwierzchności, godności w duchownym stanie, począwszy od Papieża aż do kapłana; w stanie świeckim od cesarza aż do ostatniego jakąkolwiek zwierzchność świecką mającego człowieka: Papież względem całego świata, biskup względem dyecezyi, król względem królestwa, magistrat względem miasta, spowiednik względem penitenta, gospodarz względem domu swojego, ojciec względem dziatek, pan względem sług swoich, są strażnikami praw Boskich, aby wszystkie od wszystkich zachowane były, są namiestnikami Boskimi.

Cóż się dzieje, jak się też sprawa Boska powodzi na ziemi? Ach! jak wiele opłakanych sędziów! W królestwach niezgody, rozboje, najazdy — i wolno. W miastach cudzołóstwa, kradzieże, pojedynki, zdzierstwa, niesprawiedliwości — i wolno. W domach nierządy, kłótnie, plotki, pijaństwa — i wolno. W dzieciach lubieżność, krnąbrność, nieposłuszeństwo — i wolno. W sługach niedbalstwo, niewierność, porzucenie nabożeństwa, Mszy świętej słuchania, gwałcenie praca ręczną dni Bogu poświęconych — i wolno. Mamże mówić? Na spowiedziach niepoprawy, pobłażania, względy na osoby, nienależyte dawania rozgrzeszenia, a podobno grzechu dopomagania — i wolno.

O sędziowie niesprawiedliwi! Dotychczas, dotychczas w a s z a władza była! Zasiędzie Zbawiciel Jezus na sąd ostateczny sam w Osobie swojej, odbierze wam wszelką władzę, a przy sobie sąd wszelki, dany Sobie od Ojca, zatrzyma. I sądzić będzie nietylko grzechy wszystkiego świata, ale też złe używanie wasze władzy wam pozwolonej. Znikną wtenczas wszystkie zwierzchności, sam Jezus Chrystus Sędzia w własnej sprawie, najlepiej wiedzący krzywdę honoru Swego; Sędzia powszechny, Sędzia nad sędziami, Sędzia pełnomocny, najwyższy, od którego już odwołania się być nie może, pokaże się.

7. Z dwóch jednak przyczyn ta najobszerniejsza Sędziego Boga władza wszystkim nieszczęśliwym ludziom straszliwa będzie: z s u r o w o ś c i i z g n i e w u. Z surowości: bo żadnego

nie będzie miała miłosierdzia. Póki Chrystus przez kogo innego sądził, na stolicy zasiadało miłosierdzie; gdy zaś Sam w Osobie Swojej na sąd przyjdzie, sąd bez miłosierdzia będzie. Na nic się przyda, choćbyś nie wiem jakie wymówki dawał; choćbyś mówił: Oto zły przykład miałem, oto ułomny byłem, oto potężna na mnie uderzyła pokusa, oto mię do tego przywiodła zła kompania, lekkość to sprawiła, niewiadomość powinności winna temu. Na nic się przyda, choćbyś pokrywał: Miałem pokutę czynić, zamyślałem poprawę, tylko mię śmierć uprzedziła; dawałem jałmużny, podejmowałem umartwienia, włosiennice, dyscypliny, czuwania, na ziemi sypiania. Na nic się przyda, choćbyś wzywał Najświętszej Maryi Panny, wołał na świętych Patronów, prosił na Wcielenie Boskie, zaklinał na miłośny Sakrament Ciała Jezusowego. Choćbyś mękę, rany, krew wylaną wspominał, na nic się przyda, jeżeli dusza twoja bez łaski będzie.

Pomyślcie sobie, że za potępionym wstawia się przedziwna Boga Matka, Marya; że wszyscy Aniołowie i Święci Pańscy, przed Majestatem upadłszy żebrzą miłosierdzia: darmo, miłosierdzia nie będzie.

Pomyślcie, że potępiony się wszystkich grzechów wyprzysięga, przeklętych swoich zwyczajów wyrzeka, woła: Boże, bądź miłościw; darmo — miłosierdzia nie będzie.

Pomyślcie sobie, że ten potępiony tyle łez pokutnych wylał, ile kropli w najobszerniejszym oceanie: darmo — miłosierdzia nie będzie.

Mój Boże! do czego to przyszły wszystkie do zbawienia środki: Wcielenie Syna Boskiego, Męka, Sakramenta? Sąd bez miłosierdzia.

Straszliwa jeszcze władza Jezusa na sąd przychodzącego z g n i e w u. Pyta Prorok: A kto wymówi, wyrazi władzę gniewu Twojego? Patrzcie, jaka różność między pierwszem i drugiem przyjściem Jezusowem. Pierwszy raz przyszedł jak Baranek, drugi raz przyjdzie jak lew. Pierwszy raz przyszedł jak rosa padająca na wełnę; drugi raz przyjdzie jak najpotężniejsza nawałnica. Pierwszy raz przyszedł w południowym wietrze; drugi raz przyjdzie w gradzie kamiennym. Pierwszy raz przyszedł skrycie; drugi raz przyjdzie jawnie. Tak, tak należało, aby przyszedł w gniewie i zapalczywości na ustraszenie tych, którzy żyjąc, Boga się nie bali.

Na czem ten gniew Chrystusa zależeć będzie? Dosyć powiedzieć, abyście nie rozumieli po prostu, że się Chrystus ma gniewać, jak człowiek namiętnościom niepohamowanym podległy: gniew Sędziego Chrystusa zależeć na tem będzie, że wyrzuci na oczy niewdzięczność potępieńcom. Jak był Panem dobroczynnym, tak cieszyć się będzie w zatracie ich. Zależy i na tem, że zapomni o wszystkich potępionych. Zależy i na tem, że serce Jego Boskie żadnej litości nad nędzą ich nie będzie miało.

O gniewie między wszystkiemi gniewami najstraszliwszy!

Zasiadłszy już na sąd w majestacie i władzy Zbawiciel Jezus, każe podać księgi, ale je dopiero na przyszłem otworzę kazaniu.

Teraz następujące zostawuję wam napomnienie:

Macie Pana na krzyżu, miejcie się do Niego, bo w majestacie niedostępny będzie. Macie władzę Chrystusową miłościwą w kapłanach, osądźcie się na tym łaskawym trybunale, bo tam przegracie sprawę, jeżeli tego nie uczynicie. Macie miłościwego Jezusa w Sakramencie, przyjmijcież Go do serc waszych z pokutą, bo tam nie będzie czasu miłości, ale gniewu. Amen.

Kazanie II. na Niedzielę II. Adwentu.

Najcięższa klątwa.

(X. Andrz. Murczyński S. J.)

Jużeśmy się w zeszłą Niedzielę wyprawie do piekła przypatrzyli.

Następuje słowo: „Przeklęci.“ I tenże to tytuł, imię i przezwisko będą mieli skazani do piekła?

Kiedy św. Dominik wyganiał z opętanego czarta, zaklął go mocą Boską, aby powiedział, jakiego stanu i kondycyi ludzi u siebie mają w piekle. Długo się z odpowiedzią opierał, lecz przymuszon wyznał, że ledwie nie z każdego stanu. Mamy, rzekł, duchownych, mamy królów i cesarzów, mamy panów

i książęta, mamy z miast głównych i miasteczek, mamy z wiosek i prostego gminu. Których zaś więcej — tajemnica.

Ale chociażby tej odpowiedzi złego ducha nie było, jest Pismo Boże: Potentaci potężnie cierpieć będą, i królowie tam w kajdanach, szlachta w żelaznych dybach, i godni przed tem na świecie ludzie tam będą, którzy tu grzeszyli, a nie pokutowali.

I tenże to tytuł wszyscy odbiorą, tytuł: „Przeklęci?“

Już tam zgasną owe tytuły: Najjaśniejsze, J. O., J. W., Prześwietne, Najprzewielebn., Przewiel., szlachetne, mościwe, sławetne, uczciwe, łaskawe, już tam imiona sławne zaginą: „Imię niezbożne zginie i wymazane będzie.“ (Prov. 10, 7. Eccl. 41, 14). Gniewają się teraz godniejsi, że im czasem z niewiadomości, nieostrożności nie dadzą własnego tytułu, albo w pisaniu umniejszą. Osoby rozmiłowane serduszkami się nazywają: już po tych nazwiskach, tytułach; ten jeden tytuł i to jedno nazwisko: „Przeklęci.“ O tytule, bodaj cię nie mieć!

Brzydziły się narody imionami bezbożników i nikomu ich z pokolenia swego nie dawały. Tak u Żydów nikogo nie nazywano Kainem, ani Chanaanem, Nemrodem, Faraonem. U prawowiernego katolictwa strzegą się tego imienia: Judasz Iszkariot. Złe to imiona były i obrzydliwe, ale to imię i ten tytuł: „Przeklęci“ najobrzydliwszy.

Dziś wytłumaczę, co to imię: Przeklęci znaczy, i pokażę: Nie masz większego przeklęctwa nad przeklęctwo boskie na sądzie ostatecznym; największa klątwa i exkomunika być wyklętym od Boga.

* * *

Jak to wielkie przeklęctwo i exkomunika na sądzie ostatnim, biorę pręt albo owę linią, o której jest wzmianka w Piśmie św. przy zburzeniu i spustoszeniu miasta Jerycho.

Przykazał był Pan Bóg, aby lud izraelski nic sobie nie brał z korzyści, lecz żeby jedne rzeczy spalił, a drugie na ofiarę oddał. Wtem podczas rabunku jeden Izraelita, Achan imieniem, obaczywszy płaszcz karmazynowy bardzo dobry, dwieście syklów srebra i pręt złota, który pięćdziesiąt syklów ważył, weźmie to wszystko, zaniesie do swego namiotu, schowa i zakopie. Cóż się po tem stało? Oto w obozie trwoga, Izraelici

pierzchają i uciekają przed nieprzyjacielem przy każdej potyczce. Hetman izraelski, Jozue, modli się Panu Bogu i prosi o objawienie, czemu im serce odjął i nie daje takiej pomocy, jak przed tem? Odpowie Bóg: „Jest przeklęctwo w pośrodku Izraela. Wzięli albowiem przeklętych rzeczy i tem się zmazali.“ Jozue szuka przez losy po wszystkich pokoleniach, i znajduje owe rzeczy u Achana. Wyklął go, a lud ukamienował wyklętego i spalił z żoną, z dziećmi i ze wszystką substancya jego.

Pręt ten złoty, który Bóg przeklęctwem nazwał, miara to przeklęctwa Bożego. Tym ja prętem wymierzać będę, jak wielkie przeklęctwo i exkomunika na sądzie ostatnim.

1) Naprzód mówił Jozue do tego Achana: „Ponieważeś nas pomieszał i zatrwożył, niech cię Bóg wytraci.“

Mają to klątwy i exkomuniki, że straszne bywają, każdy je słysząc, mieszać i trwożyć się musi.

Straszna była klątwa i exkomunika św. Wawrzyńca, arcybiskupa Dublińskiego, którą na rozbójników włożył za to, że go jadącego w drodze zelżyli, kleryków jego poodzierali, żołnierza jadącego z nim zabili; straszna była, albowiem jeden z owych łotrów nazajutrz od zimna skostniał, drugiego zabito, insi roku nie doczekali.

Straszna i owa exkomunika św. Hugona, biskupa Livkonieńskiego. Żołnierz jeden dwojakie dzieci mając, jedne dobrego łoża, a drugie złego, tym, które były prawego łoża, dziedzictwo odebrał, a tamtym dawał. Wyklął go za to święty Hugo, i stało się, że po owej exkomunice żołnierz on w tej nocy marnie skończył.

Roku 1012, za panowania Henryka, cesarza, w Saksonii lud do tej swawoli był przyszedł, że w wigilia Bożego Narodzenia aż do Mszy pierwszej na cmentarzu kościelnym tańce odprawował. Posyła do nich kapłan od ołtarza raz, drugi, i trzeci, aby tej swawoli przestali, a nabożeństwu w tak wielkie Święto nie przeszkadzali; ale nic nie pomogło, jakby do ścian grubych mówiono. Więc kapłan duchem bożym i żarliwością o cześć boską zapalony, obróciwszy się przy ołtarzu, przeklął, mówiąc: „Niech to Bóg wszechmogący uczyni, abyście przez rok cały tak tańcowali.“ Stało się: tańcowali na owym cmentarzu, nikt im nie grał, oni w dzień i w nocy

tańcowali. Przeminął jeden miesiąc, drugi, i trzeci, i dwunasty dochodził, oni bez odpoczynku tańcowali. Dogrzewały podczas lata upały, podczas zimy mroźne przejmowały chwile, — tańcowali. Padały deszcze i słoty, zawiewały śniegi: tańcowali. Ani jedli, ani pili przez rok cały, ani śpiewali, ani słówka jeden do drugiego nie przemówił, ani ust nie otworzył, tylko się obracali. Schodzili się zewsząd ludzie, onemu się karaniu przypatrując, płakali nad nimi, do nich gadali, — oni nic nie odpowiadali, tylko jak młyński kamień w koło chodzili. Dopiero w rok przyszedłszy na owo miejsce św. Noribertus, zmiłowawszy się nad nimi, od exkomuniki ich rozgrzeszył, ustali tańcować, ale niewiasty zaraz poumierały i mężowie niektórzy, — drudzy zaś po wszystkiem ciele przez ostatek życia drżeli ustawicznie. Straszna to klątwa była.

Roku 1108 u nas w Polsce na walnym zjeździe postanowiono taką konstytucyą, którą Alexander III. potwierdził i Arcybiskupi, Biskupi ogłaszali. Między inszemi to było w konstytucyi: Ktokolwiek wieśniakowi żywność albo rzecz jaką wydrze, wydrzeć rozkaże: niech będzie przeklęty. Ktokolwiek pod pretekstem publicznej potrzeby niesłusznie konia albo jakie bydlę weźmie: niech będzie przeklęty. Ktokolwiek po zmarłych duchownych pozostałe dobra rozrywać, rozrywaczów bronić i przechowywać będzie: niech będzie przeklęty.

To wszystko panowie, książęta, rycerstwo i lud pospolity zatwierdzili, mówiąc Amen, niech się tak stanie, niech będzie przeklęty. Przy tem gaszono i rzucano świece, bito w dzwony.

Straszne to klątwy były, każdy się trwożył i mięszał.

A ludzkie to były klątwy.

Cóż trzymać, kiedy Bóg Sędzia na sądzie swoim ostatnim na grzesznych klątwę swoję włoży?

Ten jako Kain krew ludzką rozlewał, czy to na wojnach niesprawiedliwych, czy w pojedynkach, czy w gniewach i impetach, czy przez trucizny zadanie: niech będzie przeklęty!

Ten, jako Chanaan braci swoich niewinnych pogorszył: niech będzie przeklęty!

Ten płaszcz i sukienkę dobrej poczciwości zdarł z drugiego: niech będzie przeklęty! Ten herezyą, niewiarą zmazany, której porzucić nie chciał: niech będzie przeklęty. A stojący przy Bogu wybrani rzekną: Amen, niech się stanie.

Na świecie przy klątwach i exkomunikach woskowe świece gaszą i rzucają: tam na sądzie boskim miasto świecy słońce się zaćmi, gwiazdy z nieba padać będą. Tu przy exkomunikach we dzwony uderzą raz, drugi i trzeci: tam na sądzie boskim obłok zagrzmi i łoskot na cały świat uczyni; morza i wody zaszumią, ziemia się rozstąpi i piekło się otworzy.

O straszna klątwa, kto się na nią nie zmiesza?

Kiedy Pan Jezus przeklął płonne drzewo figowe, uschło natychmiast. Co widząc uczniowie Pańscy, przelękli się, i z podziwieniem mówili: Jakże prędko uschło to drzewo! I to figura przeklęctwa na sądzie boskim. Tam się dopiero przelękną, kiedy na to przeklęctwo usychać będą potępieni.

2) Pomienionego Achana ukamienował lud wszystek i fortunę jego wszystkę spalił.

Mają to przeklęctwa, że najwięcej na dobrach doczesnych szkodzą: na zdrowiu, na życiu i na fortunach. Kiedy Giezy, sługa Elizeusza proroka, wziął podarunki od Naamana, hetmana syryjskiego, za uzdrowienie od trądu, udając fałszywie, jakoby ich Elizeusz prorok potrzebował, poznawszy to prorok z objawienia boskiego, przeklął go, aby trąd owego Naamana na nim został i na potomstwie jego. I stał się zaraz trędowatym, i cokolwiek teraz między żydostwem parchów, krost szpetnych, najwięcej z tego pokolenia pochodzi.

Ale to przeklęctwo tylko na ciele szkodziło.

Nie takie przeklęctwo i exkomunika na sądzie boskim; tam na wszystkiem szkodzić będzie. Przeklęci na fortunach, bo co przed tem bogacze, teraz nędzarze i żebracy: o kroplę wody żebrać będą dla ochłodzenia, a nie wyżebrzą. Co przed tem strojnie przyodziani, teraz nadzy. Co przed tem na urzędach, koronach, godnościach, teraz od wszystkich pogardzeni. Przeklęci na ciele, bo owe ciała wszelkiemi chorobami, boleściami ściśnione będą. Co przed tem piękni, urodziwi, gładcy, teraz straszydła zropiałe. Przeklęci na zmysłach, bo nic pięknego nie zobaczą, nic wesołego nie usłyszą, nic przyjemnego nie posmakują. Przeklęci na rozumie, bo co przed tem dowcipni, teraz szaleni; co przed tem poradni, teraz nic dobrego nie pomyślą. Przeklęci na woli, bo żadnej chęci i serca do dobrego mieć nie będą, ale ustawiczny gniew i nienawiść przeciwko Bogu, ustawiczną zawziętość prze-

ciw bliźniemu i przeciw sobie samym. Przeklęci na towarzystwie, bo żadnego szczerego, życzliwego, przychylnego przyjaciela nie znajdą. Przeklęci na życiu, bo to uprzykrzone i męczarnią będzie. Chcieliby umierać, zabić się, ale śmierć od nich uciecze, nie będą mogli umrzeć.

Cóż ty teraz na to, serce ludzkie, przyuczone do nieczystych kochań, nierządnemi ogniami zapalone, zajątrzone gniewem, nienawiścią? A kogóż tam kochać będziesz? Przeklęte będziesz, bo piekło miejsce nienawiści, a nie kochania.

Cóż wy teraz na to, oczy ludzkie, zapatrzone na ziemskie piękności umuskane? Cóż wy tam widzieć będziecie? Przeklęte oczy wasze, bo ich ku Niebu nie podniesiecie.

Cóż wy teraz na to, uszy ludzkie, do lubieżnych mów, piosnek chciwie lecące, — cóż wy tam słyszeć będziecie? Przeklęte uszy, bo same tylko przekleństwa, płacz, jęczenie, zgrzytanie usłyszycie.

Cóż wy teraz na to, nogi i ręce ludzkie, na wszelką swawolą, rozwiozłość rozpasane, gdzie wtenczas pójdziecie, czego się chwytać i dotykać będziecie? Przeklęte ręce, bo nic dobrego, powabnego nie uchwycicie.

Cóż ty teraz na to, duszo ludzka, która żyjąc na świecie, nazbyteś się do ciała i ziemi przywiązała, — z czego ty się tam cieszyć będziesz i czem się rozerwiesz? Przeklęta będziesz, bo odrzucona od Boga i wszelkiego dobra, i wzgardzona na wieki będziesz.

3) Jakże jeszcze wielka ta klątwa boska?

Do pomienionego Achana mówił Jozue: „Wyznaj, coś zrobił.“ Nic nie zataił Achan, wyznał wszystko i powiedział: „Prawdziwiem ja zgrzeszył przeciw Panu Bogu, tak a tak uczyniłem.“

Jeżeli ten Achan wyznał grzech swój, i nie był uporczywy, a na cóż go wyklinać? Ta jest miara klątwy i exkomuniki na sądzie boskim: wyznają na siebie winę grzesznicy, cokolwiek złego w życiu zrobili, — jednak mimo to: „Przeklęci.“

Pisze święty Augustyn:

W mieście Cezarei, matka siedm synów i trzy córki mając, gdy syn najstarszy uderzył matkę, ona wszystkie dzieci przeklęła. Przybyła sprawiedliwość boska i tem owe dzieci skarała, że wszystkie ustawicznie drżały, dla czego ze wstydem musiały wyjść z ojczyzny i po świecie się tułały. Ale prze-

cież dwoje owych dzieci, przyszedłszy do grobu świętego Szczepana, cudownym sposobem przez przyczynę Świętego uzdrowione zostały.

Już tego nie będzie na sądzie boskim, ani tam kapłana, któryby od tej klątwy rozgrzeszył, ani przyczyny Świętych nie będzie, bo te ustaną, ani płacz i lamenty nie pomogą, bo już nic ważyć nie będą. Już co odetną od wybranych, nie zrośnie się.

Ach, przeklęctwo boskie, jakoś ciężkie, jakeśmy na cię pamiętać powinni.

* * *

Kończę. Uważ człowiecze, — co mówię? człowiecze, — uważmy wszyscy: Co też potępionych podczas tego dekretu boleć powinno? To powinno boleć, że ich Bóg sam przeklnie i przeklętymi nazwie, ten Bóg, który ich przed tem bardziej, niż ojciec i matka dzieci, kochał; ten Bóg, który dla ich miłości krew swoję wylał; ten Bóg, który im wszelkiego dobra życzył, ten Bóg ich przeklnie i przeklętymi nazwie. Lękamy się przeklęctwa ojcowskiego, macierzyńskiego, ludzi świętych, lękamy się exkomunik kościelnych: tegośmy najbardziej lękać się powinni, aby nas Bóg na sądzie swoim przeklętymi nie nazwał. Insze przeklęctwa mogą być z gniewu, z impetu, bez skutku i czasem się na samychże przeklinających obracają: przeklęctwo na sądzie ostatnim odbierze skutek, i w kogo uderzy, tkwić w nim zawsze będzie, i ty w nim na wieki zostawać będziesz.

Kiedy z kogo publicznie zdejmują exkomunikę, Biskup go rózgą raz, drugi i trzeci uderzy: po śmierci już nie rychło to przeklęctwo zdejmować. Zawczasu, póki żyjemy, bijmy się w piersi, i żalem skruszonym uderzajmy w serce.

O Panie, Jezu Chryste, masz tysiąc sposobów na ukaranie grzechów moich, tych zażyj i niemi chłostaj, tylko mię przeklętym na sądzie swoim nie nazywaj! Amen.

Kazanie III. na Niedzielę II. Adwentu.*)

Śmierć to koniec świata.

Mówiłem w przeszłą Niedzielę o końcu świata. Kiedy ten koniec będzie, nie wiemy, bo Bóg nie objawił nam tego. Ale niech miną jeszcze wieki całe, tysiące lat, koniec ten przyjdzie, bo to powiedział samże Zbawiciel, a niebo i ziemia przeminą, ale słowa Jego nie przeminą.

Są tacy, na których te straszne rzeczy: koniec świata i sąd świata nie czynią wielkiego wrażenia, bo mówią sobie: „Koniec świata i sąd świata jeszcze daleko, a w każdym razie nikt nie zna dnia jego i godziny, nie potrzebujemy się lękać.“

Owoż dziś pokażę, że to mylne zdanie, że koniec świata i sąd ostateczny wcale nie daleki, ten koniec świata i sąd ostateczny przyjdą bardzo prędko, za kilka, kilkanaście lat — na każdego.

Jakże to? Odpowiadam: Gdy przyjdzie śmierć na nas, to będzie

I. Koniec świata.

II. Sąd ostateczny.

I.

Co się dziać będzie przy końcu świata, to samo dziać się będzie i przy śmierci.

1. Przy końcu świata będzie wielkie uciśnienie. Jakie uciśnienie? Uciśnienie wszelakie, jakie tylko być może. Więc będą choroby i mory po wszystkim świecie. Będą wojny krwawe. Będzie wzruszenie i zamieszanie wszystkiego przyrodzenia na lądzie, na morzu, w powietrzu, takie, że gdyby nie były skrócone dni one, żaden człowiek ostaćby się nie mógł.

Coś podobnego dziać się będzie przy śmierci.

Przypatrzcie się człowiekowi, którego sobie śmierć upatrzy: jakie tam uciśnienie! Oto leży na łożu śmiertelnem, we dnie i w nocy nie ma dlań odpoczynku. Nie smakuje mu jadło żadne, napój żaden — sen ucieka od powiek, jedno tylko czuje: boleść, cierpienie. Patrzcie, jaki słaby, ani ręki nie może pod-

nieść — siła jego żywotna złamana. Śmierć chwyta go kościstą swą ręką, i ten człowiek poczyna chrapotać, dusić się, tchu złapać nie może. Pot śmiertelny występuje na czoło, puls ustaje — twarz się zmienia, przeciąga, i tak się męczy i tak się wije, aż wreszcie zgaśnie ostatnia życia iskierka. Ach, czyż to nie jest uciśnienie takie, jakiego jeszcze nie było dla tego człowieka? A jeżeli ten umierający był człowiekiem światowym, nie pamiętał o Bogu i o wieczności, jakże okropne, rozpaczliwe dlań ostatnie godziny! Bogiem jego był świat, światu służył — a teraz widzi i czuje, jak ten świat go opuszcza, widzi i czuje, że musi zostawić wszystko, dostatki wszystkie, uciechy wszystkie, przyjaciół i znajomych. Co za gorzkie opuszczanie! Teraz budzi się sumienie, które przez tak długi czas w sobie tłumił, i pokazuje mu tyle nieprawości, tyle rozpusty; przypomina mu tyle łask, które zmarnował; przypomina, że teraz okazać się musi przed Sędzią, przed którym i Święty drży...

Grzegórz św. Wielki opowiada o niejakim Chryzancyuszu, człowieku bogatym, ale złego życia. Gdy umierał, wołał na złych duchów, których widział: „Dajcie mi czasu przynajmniej do jutra rana!“ A oni mówili: „Głupcze, teraz wołasz o czas. Miałeś tyle czasu, aż nazbyt, któryś trwonił, a teraz chcesz czasu? Teraz już czasu nie ma.“ Potem ten nędznik wołał na syna swego Maxyma: „Synu mój, ratuj mnie, ratuj!“ I przewracał się na łóżku z jednego boku na drugi, i tak rozpaczając, skonał.

Takie uciśnienie, takie strachy, taka rozpacz ogarnie człowieka światowego, niepokutującego grzesznika. — Ktoby chciał tak umierać?

2. Przy końcu świata zjawi się Antychryst z przyjaciołmi swymi, i wiele szkody uczyni między ludźmi: to drugi znak. Ten Antychryst będzie ogłaszał nową naukę, schlebiającą zmysłowości. Z pomocą szatańską będzie czynił rozmaite cuda fałszywe, które wielu w błąd uwiodą. Tych zaś, którzy go nie będą chcieli uznać za króla, będzie prześladował, a to prześladowanie będzie okropniejsze od onego za czasów pogańskich cesarzy. I tylu odpadnie od wiary Chrystusowej, że gdyby Bóg nie skrócił dni onych, wiara Chrystusowa całkiemby zginęła na ziemi.

Coś podobnego czyni djabeł, przeciwnik Chrystusowy, przy śmierci umierającego człowieka. Uczą Doktorowie Kościoła, że djabeł

przy śmierci człowieka najbardziej wytęża swe siły, by duszę zatracić, bo wie, że krótki ma tylko czas, więc jeżeli teraz utraci duszę, to już ją na wieki utraci. Dla tego umierającego człowieka stara się zgnębić najniebezpieczniejszemi pokusami. Więc będzie go łudził, że jeszcze nie umrze tak prędko; że jeszcze ma czas z pokutą; że nie potrzebuje się lękać Boga, bo Bóg przecie taki dobry, i tak kusi go do zuchwałej nadziei w miłosierdziu Boskiem. To znowu kusi do rozpaczy, szepcąc: „Dla ciebie już za późno, Bóg ci nie może odpuścić, tyś już potępion.“ To znowu będzie go trapił wątpliwościami około wiary. Będzie go pobudzał do niecierpliwości, będzie go drażnił wspomnieniami sprawek nieczystych, przypominał osoby, miejsca, uciechy, rozkosze; słowem, będzie się starał najsłabszą stroną, którą sobie wypatrzy, dobrać się do nieszczęśliwego człowieka, by go zwojować.

W żywocie św. Andrzeja Awelina czytamy, że w godzinę śmierci tak ciężką musiał staczać walkę z piekłem, że aż się wszyscy przelękli, co przy nim stali. Widzieli, jak się twarz jego mieniła, przybierała kolor ołowiany — drżał cały — siekał zębami — z oczu płynęły łzy rzęsiste — to wszystko pokazywało, jakie wysilenia robiło szataństwo na tego Świętego. Można sobie wystawić, jak wszyscy byli wzruszeni i przerażeni. Zdwajali modlitwy i drżeli o siebie samych, patrząc na to ciężkie konanie Świętego. Jedno ich pocieszało, to, że Święty wciąż miał zwrócone oczy na obraz Najśw. Panny, jakby Jej wzywał ku pomocy; i przypomnieli sobie, jak Święty za życia często powtarzał, że w godzinę śmierci jego Marya będzie mu ucieczką i ratunkiem. Wreszcie podobało się Bogu straszną tę walkę zakończyć świetnem zwycięstwem: uspokoiła się nawałność, twarz Świętego wypogodziła się całkiem. I teraz Święty zupełnie spokojny spoglądał na on obraz, skinieniem głowy zdawał się dziękować — i zasnął słodko. — Ten przykład pokazuje, co robi zły duch w ostatniej godzinie, by duszę pogrążyć w wiekuistą nieszczęśliwość; ale zarazem pokazuje też, jak Bóg nie opuszcza tych, co Mu wiernie służyli, a osobliwie, jak Najśw. Panna Marya ratuje wiernych sług Swoich i pomaga im do zwycięzenia szatana.

3. Natychmiast po utrapieniach dni onych słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, i gwiazdy

z nieba padać, i mocy niebieskie poruszone będą: to trzeci znak końca świata. A więc cały firmament zatrzęsie się, wszystkie ciała niebieskie wylecą z swych kolei i jedne na drugie walić się będą. Zgaśnie wszystka światłość, straszliwe nastaną ciemności. I z wysokości niebios i z głębokości ziemi wypadną ognie i wszystko ogarną.

Coś podobnego dzieje się przy śmierci konającego człowieka. Oto leży trup zimny, martwy, nieczuły; więc dlań już słoneczko nie świeci, zgasnął dlań księżyc, zgasły i gwiazdy — dla niego koniec świata już przyszedł, boć cokolwiek ziemia dać może, już tego nie może używać, nie może mieć. Był kto bogaty, posiadał obszerne włości, posiadał wiele domów, kamienic, pieniędzy, warsztaty: z tego dlań nie ma już nic, dla niego jeden tylko grób pozostał. Używał drugi na świecie, czego tylko serce może zapragnąć: uciechy i rozkosze wszystkie już się dlań skończyły, grób mu tylko jeden pozostał. Piastował inny urzęda, godności, wiele orderów nosił na piersiach, wszyscy mu się niziutko kłaniali: to wszystko uleciało jak marny dym — grób tylko jeden mu pozostał. Nawet i przyjaciele i znajomi, choćby ich miał najwięcej, ci już nie dla niego — pójdą za trumną twoją na cmentarz, ale wnet cię zapomną. Król jeden, który wiele królestw był zawojował, umierając, nakazał, żeby na pogrzebie jego niesiono na drążku śmiertelną koszulę i wołano: „Oto wszystko co król zabiera z sobą do grobu!“

II.

Skoro dusza wyjdzie z ciała, stawa na sąd. Ten sąd po śmierci to w gruncie rzeczy ten sam, jaki będzie na końcu świata, boć i tu i tam będzie ten sam sędzia, będzie takież śledztwo czyli roztrząsanie, i będzie ten sam wyrok.

Sędzią na sądzie ostatecznym będzie Pan Jezus. Ale tenże Jezus będzie sądził zaraz i po śmierci. Pan Jezus był przyjacielem grzeszników, był, można powiedzieć, samą miłością, boć, jak mówił, przyszedł zbawiać świat, a nie zatracać. To prawda, ale ten Jezus będzie jako Sędzia samą sprawiedliwością, a tym surowszym będzie Sędzią naszym, im większa była miłość Jego ku nam, dopókiśmy żyli. A kto to więcej wstawiał się za nami do Boga, jeżeli nie Pan Jezus? Tylu

grzeszyło i grzeszy, całe życie niejednego to jedno pasmo nieprawości najrozmaitszych: Pan Jezus wciąż się wstawia i wstrzymuje ramię karzącej sprawiedliwości. Ale co uczyni, gdy w grzechach pomrzemy? Czy będzie Sędzią miłosiernym, łaskawym? Nie, bo już czas łaski się skończył, teraz sama sprawiedliwość surowa, nieubłagana przyjdzie do swego panowania. „Ten Sędzia“ — powiada św. Bernard — „już się nie da poruszyć żadną litością, nie da się niczem przekupić, żadną zapłatą ułagodzić.“

Kiedy Szaweł jechał do Damaszku, by tam prześladować chrześcijan, w drodze naraz zabłysła światłość wielka z nieba, koń pod nim pada, i słyszy głos: „Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz.“ Szaweł padł jak nieżywy, oślepł, i przez trzy dni się nie ruszał. Z tego wnoście sobie, jaki strach ogarnie grzesznika stojącego przed trybunałem Sędziego Jezusa. Jam jest Jezus, któregoś ty przez całe życie prześladował, krzyżował — pychą, łakomstwem, nieczystością, zawziętością . . . tyś łaskami mojemi gardził przez całe życie. Ach, co się tam dziać będzie z nieszczęśliwym grzesznikiem!

2. Na sądzie ostatecznym będzie roztrząsanie, śledztwo tego wszystkiego, cośmy od powzięcia rozumu aż do ostatniego tchnienia myśleli, mówili, czynili, chcieli, pragnęli — dobre lub złe. I tedy każdy pozna, czy na zapłatę, czy na karę zarobił.

To samo dzieje się zaraz po śmierci, z tą tylko różnicą, że teraz to roztrząśnienie, to śledztwo będzie sam na sam, w skrytości, między Jezusem a duszą; tam zaś dziać się będzie w obliczności całego świata. A więc zaraz po śmierci całuteńkie życie każdego będzie roztrząsane jak najściślej. Jak ziarna piasku nad brzegiem morza, tak bez liczby są myśli, chęci i pragnienia nasze: Sędzia Jezus wszystkie stawi na oczy. Bez liczby są słowa nasze; bez liczby uczynki nasze: to wszystko pójdzie pod roztrząsanie. Będzie roztrząsanie wszystkich łask, któreśmy dla zbawienia naszego odbierali; roztrząsanie wszystkich okazyi do dobrego — każda minuta czasu, obowiązki religii naszej i stanu naszego, nawet cnoty, dobre uczynki nasze będą roztrząsane, w jakiej je intencyi czyniliśmy. Jak ścisłe będzie to śledztwo, to badanie, miarkujmy z tego, co powiedział Pan Jezus: „Zaprawdę po-

wiadam wam, że z każdego słowa niepotrzebnego, któreby wymówili ludzie, zdadzą rachunek w dniu sądnym.“ — Ach, cóż się dziać będzie na widok tylu nieprawości, o których jużeśmy dawno nawet zapomnieli, którycheśmy się może nigdy nie spowiadali, nigdy za nie nie żałowali! Gdy sobie to rozważymy, z jak wielką ścisłością całe życie będzie roztrząsane, to nie ma się co dziwić, że i Święci drżeli na myśl o tym sądzie, że taki Dawid pokutujący prosił: „Nie wchodź, Panie, w sądy z sługą Twoim, albowiem żaden człowiek nie ostoi się przed obliczności Twoją“ (Psalm 142, 2).

3. Po sądzie nastąpi wyrok. Na sądzie ostatecznym Pan Jezus obróci się najpierw do dobrych, a potem do złych. I po ogłoszeniu wyroku dobrzy pójdą razem z Jezusem do Nieba na gody wiekuiste, a źli pójdą do piekła na męki wiekuiste.

To samo będzie na sądzie zaraz po śmierci. Jeżeli dusza bez wszelkiej zmazy poszła na sąd, to usłyszy wyrok: Pójdź błogosławiona Ojca Mojego, posiądź królestwo zgotowane ci od założenia świata. Jeżeli poszła z małemi grzechami, to ją czeka więzienie czyścowe, a potem pójdzie do Nieba. Jeżeli zaś poszła w grzechu śmiertelnym, to usłyszy ten wyrok: Idź precz odemnie przeklęta w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego. I ten wyrok już nieodmienny — nigdy przenigdy, i ten wyrok będzie natychmiast wykonany. I dla tego człowieka nie ma już łaski, i nie ma już czasu.

* * *

Gdyby przyszedł Anioł z Nieba i powiedział nam: Za lat 50, 40, 30, 20 przyjdzie koniec świata i sąd ostateczny: cobyśmy czynili?... Pokazałem, że koniec świata i sąd ostateczny dla każdego z nas wcale a wcale niedaleki. Za lat 50 wszyscy, jak tu jesteśmy, dorośli już będziecie osądzeni i dla was skończy się świat — dla wielu daleko prędzej zgaśnie słońce i księżyc nie da światłości swojej — będzie koniec świata. Więc czyńcie to, cobyście czynili przed onym strasznym końcem świata i przed sądem ostatecznym — bo i jedno i drugie to przecie to samo! A więc trzeba uregulować sprawy sumienia, szkody naprawić, oczyścić się z grzechów na spo-

wiedzi i odtąd pamiętać o zbawieniu duszy. Czyńmy to, a tedy nie potrzebujemy lękać się ani śmierci, ani końca świata, ani sądu ostatecznego, bo Pan Jezus da nam żywot wieczny w królestwie swojem. Amen.

Kazanie I. na Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny.

W Krakowie na Wawelu 1873.

(X. J. Krukowski.)

„I wszedłszy Anioł, rzekł do niej: Bądź pozdrowiona łaskiś pełna." (Łuk. 1.)

Od wieków przejrzana, w Raju zapowiedziana, przez Proroków opiewana, od narodów oczekiwana, została dzisiaj niepokalanie poczętą w żywocie matki Anny Najśw. Marya Panna. Zeszła nam rozkoszna pierwiosnka zwiastująca Miłościwe Lato zbawienia. Okazała się prześliczna jutrzenka wyprzedzająca słońce sprawiedliwości — Jezusa. Przyszła na świat przeczysta gołębica, niosąca do skołatanej powodzią grzechową arki, zieloną gałązkę oliwną pokoju, nadzieję przebaczenia i odkupienia rodu ludzkiego.

Oba testamenta poczynają się uwielbieniem Najśw. Maryi: W I. ks. Mojżesza mówi o niej Bóg do węża: Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, między nasieniem twojem a nasieniem jej: ty czychać będziesz na piętę Jej, a Ona zetrze głowę twoję. Ewangielia zaś Łuk. 1. mówi: Posłan jest Anioł Gabryel od Boga do miasteczka Galilejskiego, któremu imię Nazaret, do Panny poślubionej mężowi, któremu imię było Józef, z domu Dawidowego, a imię Panny — Marya. I wszedłszy Anioł, rzekł do niej: Bądź pozdrowiona, łaski pełna.

I Marya w swem Niepokalanem Poczęciu jest łaski pełna;

II. Pełna łaski — ale też w życiu swem pełna cnót i zasługi.

III. Łaski pełna — więc też pełna dobroci i miłosierdzia.

Niech to będzie przedmiotem dalszego pobożnego roważania.

Najwdzięczniejsza Córo Boga Ojca, Najmilsza Matko Syna Bożego, najczystsza Oblubienico Ducha św., módl się na nami. Zdrowaś i t. d.

I.

Marya łaski pełna! Krótkie słowa, codziennie od nas powtarzane, ale jakże obfite co do treści! Kto je godnie wymówić potrafi? Zwykł był mawiać wielki miodopłynny wielbiciel Maryi, Bernard św.: „Nic mnie większą nie przejmuje radością, jak kiedy imię Maryi mam ludziom opowiadać.“ Lecz jeszcze częściej zwykł się z tem oświadczać: „Nic mnie tak nie trwoży, jak gdy ludziom wielkość Maryi skalanemi usty opowiadać zamierzam.“ Jakaż w tem trudność?

Marya już w pierwszej chwili poczęcia swego, przez szczególny przywilej Boga wszechmocnego, przez wzgląd na przewidziane zasługi Jezusa, Zbawiciela rodu ludzkiego, od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego wolną zachowana i wszelkiemi łaskami hojnie uposażoną została. To jest artykuł Wiary św.

Aby pojąć całkowicie tę wysoką godność i dostojność Maryi Panny, aby zrozumieć ten wysoki zaszczyt, do którego Niepokalane Poczęcie podniosło Maryę Pannę, trzeba naprzód odpowiedzieć na pytanie: Co jest łaska nadprzyrodzona, którą Marya Panna została hojnie uposażoną? Jestto jedno z najważniejszych pytań, od którego rozwiązania całe nasze wieczne zbawienie zawisło.

Odpowiadam:

Łaska jest-to dar nadprzyrodzony, duchowny, który Bóg ze swej szczerej dobroci udziela rozumnym istotom, Aniołom i ludziom, aby swe zbawienie osięgnąć mogli. Objaśniam zaś w ten sposób: Że nas Bóg stworzył, że nam daje życie, zdrowie, rozum, wolą, pożywienie itd., to także jest łaską jego; ale tak zwaną przyrodzoną, bo do natury człowieka przywiązaną; mają ją Żydzi, Turcy i inni ludzie nieochrzceni. Że nas Chrystus odkupił, naukę i przykład swój nam zostawił, to już nadprzyrodzona łaska, zewnętrzna zwana. Ale że po chrześciańsku żyjemy, nadzieję mamy, Boga miłujemy

i bliźniego, z miłości Boga wypełniamy przykazania jego, grzechu się chronimy, żeśmy się stali synami bożymi, Bogu miłymi i dziedzicami Nieba: ta łaska zowie się nadprzyrodzoną, bez której nic na żywot wieczny uczynić nie możemy. Człowiek z natury, sam z siebie, żadną miarą wznieść się nie może nawet na najniższy stopień tej łaski — życia nadprzyrodzonego. Podobnie jak kamień rzucony w górę musi spaść na dół, bo tego jego natura wymaga; tak i człowiek co najwięcej z natury swojej mógłby się obrócić w nic, bo z niczego stworzony jest. Co więcej, wskutek grzechu pierworodnego jeszcze mniej jest niżeli nic, bo z siebie jeno grzeszyć może, a grzech jest złem, bo jest zepsuciem natury, przeciwieństwem dobrego, a nic jeszcze złem nie jest.

A więc człowiek z natury nie może się wznieść do wiary nadprzyrodzonej w Boga, tem mniej do uczestnictwa natury boskiej, do synostwa bożego. Bóg jedynie z nieprzebranej dobroci swojej, bez naszych zasług, jedynie dla zasług Jezusa podnosi nas do stanu łaski.

A nadmiar niejako i obfitość tej łaski zlał Bóg na Maryą Pannę w jej Niepokalanem Poczęciu. Mówię: nadmiar łaski, ponieważ żaden Anioł ani człowiek tyle łaski nie odebrał, ile Marya Panna, a otrzymała właśnie wtenczas, kiedy cały ród ludzki jęczał pod jarzmem grzechu i błędu w niewoli szatana. Bóg wyjął z pod ogólnego prawa Tę, którą w odwiecznych swych wyrokach przeznaczył na Matkę Synowi swojemu. Wskutek tej pełności łask Marya Panna już w dzieciństwie swojem miała pełne używanie rozumu, niczem nie przyćmionego, bo niewiadomość jest skutkiem grzechu pierworodnego, a tego u Najśw. Maryi nie było; więc nie było nieświadomości, poznawała jasno Boga, prawdy wiary i tajemnice Boże. Jej wola, jej serce było zawsze ściśle z Bogiem zjednoczone, w Bogu zatopiona, Boga ustawicznie miłująca, od Boga umiłowana. Wolna od troistej pożądliwości, najmniejszego w całem swem życiu nie popełniła grzechu. Ciało jej wolne było od chorób; smutki i dolegliwości, nawet śmierci oścień nie dotknęły jej jako za karę, lecz na większą zasługę.

Zaiste — język ludzki nie zdolny jest opisać wszystkie piękności, jakie przywilej Niepokalanego Poczęcia na Marya sprowadził. Mógł sobie Bóg piękniejszą ziemię, cudniejsze

niebo stworzyć, ale piękniejszej Bogarodzicy nie mógł żadną miarą przysposobić, jak przez Niepokalane Poczęcie. Marya wyższa nad wszystko. Nad nią jeden Bóg wyższy! Slusznie zatem Efrem św. zowie Ją „przepaścią cudów."

A jeśli Bóg w Niepokalanem Poczęciu Maryi tyle okazał dobroci, mądrości, świętości i piękności, jakiemże najwyższem dobrem jest sam w sobie, jakież to szczęście, do którego nas łaska podnosi! Niechże ten obraz Niepokalanie Poczętej tkwi w duszy młodziana, dziewicy chrześcijańskiej ustawicznie wśród ciemnej, a burzliwej życia podróży, niech wam przyświeca jako jasna gwiazda i woła na was: Bądźcie świętymi, jako Ojciec w niebiesiech jest świętym, który ani na chwilę nie dopuścił, żeby grzech zamieszkał w tym przybytku przysposobionym na mieszkanie Syna Bożego! Szanujcie łaskę, używajcie środków do jej nabycia.

Ten obraz Niepokalanej tkwi od zarania życia w każdej duszy katolickiej, i chociaż ta dusza później bądź przez złe towarzystwo, bądź przez gwałtowność pokus uwiedzioną zostanie z drogi prawdy i cnoty na drogę błędu i manowce występku, i chociaż stanie już nad przepaścią zguby, ten obraz Niepokalanej Dziewicy, który pobożna matka zawiesiła na niewinnej piersi, gdyś był jeszcze dzieckiem, i rzekła ci: Synu, córko! w jakiejkolwiek życia kolei, myśl o Maryi — gdy ta matka twoja już dawno legła w grobie — ten medalik szepce ci w duszy: Nie rozpaczaj! tam u tronu Boga modli się za tobą przeczysta Orędowniczka — Matka wstawia się za tobą do Syna; Syn okazuje rany Ojcu, Ojciec miłosierny ciebie marnotrawnego syna przyjmie znowu na swe łono. i wróci ci utracone życie duszy — łaskę.

II.

Łaski pełna Marya jest oraz cnót i zasługi pełna. Księżyc pod Jej stopami, drugą nogą depce głowę węża piekielnego. Acz wolna od pożądliwości, lęka się i czuwa nad każdem poruszeniem serca, każde skinienie oka trzyma na wodzy. Ustom swoim położyła straż, aby czego płochego, krzywdzącego sławę bliźniego nie wyrzekły; ucho swe poświęciła skwapliwemu słuchaniu słowa bożego; wszystkie słowa Jezusowe głęboko zachowała w swem sercu, wszystkie tchnie-

nia serca, swe prace, trudy, frasunki i najdrobniejsze sprawy ozłacała dobrą intencyą. Ona wierna służebnica Pańska przeszła przez wszystkie utrapienia i nędze tego życia — krom jednej największej moralnej nędzy — grzechu, którego nie znała.

Tak Marya łaski pełna, wiernie spółdziałając z łaską bożą stała się zasługi i chwały pełną.

I znowu Jej obraz zdaje się mówić do nas: Dziateczki moje, przychodźcie do mnie, bojaźni Pańskiej nauczę was; ja was nauczę wysoce cenić sobie łaskę bożą, a nienawidzić grzech; nauczę was, jak pracę macie uświęcać nabożeństwem, a z nabożeństwa czerpać siły do pracy; jak macie być cierpliwi, łagodni, jak w każdym stanie zwyciężać pokusy, zbierać zasługi na żywot wieczny; jak macie deptać księżyc — ten znak zmienności i niestałości, jak wytrwać w dobrem z łaską bożą aż do końca.

III.

Łaski i zasługi pełna Marya jest oraz dobroci i miłosierdzia pełną. Oznaczają to dłonie spływające rzęsistemi promieńmi na kulę ziemską. Z obfitości Jej łask wszyscy czerpiemy: chory — zdrowie, nieszczęśliwy — pociechę, opuszczony — wspomożenie, sprawiedliwy — wytrwanie, grzesznik — nawrócenie! Wie bowiem Marya, że wywyższenie swoje zawdzięcza poniekąd naszemu upadkowi i nędzy naszej. Ona wie, ile cierpienie boli, boć razem z Synem współbolała, współcierpiała. My wszyscy wpisani w jej najczulszem sercu.

I znowu ten obraz Niepokalanej Dziewicy wlewa otuchę w zbolałe serca i zdaje się mówić do nas: Tam u tronu majestatu Boskiego śród prześlicznych chórów Aniołów, Cherubinów, Serafinów, w jasności nieopisanej, w radości i szczęściu niepojętem jest Matka Jezusowa, Królowa Anielska — w wielkiej chwale. A ta wielowładna Monarchini Nieba jest oraz Matką naszą, matką sprawiedliwych, i matką grzeszników. Póki żyła na ziemi, tak czułe miała serce na nędzę ludzką, Ona to czułe serce zabrała z sobą do Nieba. Nie zapomni dobra matka nigdy swego dziecięcia, choćby było brzydkie, schorzałe, oszpecone. Matka nie wyrzeknie się płodu żywota swego. My wszyscy dziećmi jej boleści, bo nas pod krzyżem Jezusowym zrodziła Choćby cię, grzeszniku nieszczęśliwy, wszyscy

opuścili, wszyscy tobą wzgardzili, nie trać nadziei, z ufnością zwróć oczy i serce skruszone do Maryi twej Matki, i mów do niej: Niepokalana Dziewico! Nie słyszano od wieków, aby kto uciekając się do Ciebie — był od Ciebie odrzuconym. Wielkie i mnogie są grzechy moje — jednak nie odwracaj oblicza Twego odemnie, nie opuszczaj mnie!

O jakże błogo nam, którzy czcimy Marya! O jak smutno być musi w duszach, którym nie przyświeca Gwiazda Morza — Marya.

Weźmyż sobie w upominku ku uczczeniu dzisiejszej tajemnicy te trzy słowa do serca i zanieśmy do domów naszych, a często w tej oktawie o nich rozmyślajmy: Marya łaski pełna — wielbmyż ją i czcijmy Ją wysoce. Marya zasługi pełna — naśladujmyż pilnie; Marya pełna miłosierdzia — kochajmyż i wzywajmy Ją — a Ona modlić się będzie za nami grzesznymi, wstawiać się będzie skutecznie — teraz — zawsze, a osobliwie w onej strasznej chwili, w owej nieodzownej godzinie śmierci, gdzie nas wszystko i wszyscy opuszczą, gdy siły nam braknie na wzywanie Jej słodkiego imienia, gdy już język nasz zdrętwieje, a nieprzyjaciel duszy, czart, wytęża natarczywość swoję — o wtenczas Marya — jako wojsko porządnie uszykowane, pospieszy nam na ratunek, niosąc na ręku swem błogosławiony owoc żywota swego, Jezusa. I odpędzi szatana, i zamknie powieki, i przeprowadzi nas bezpiecznie przez hufce i zastępy książąt nadpowietrznych ciemności do błogosławionej krainy szczęśliwej wieczności, gdzie z Nią razem chwałę Bogu wyśpiewywać będziem na wieki. Amen.

Kazanie II. na Niepokalane Poczęcie N. Maryi Panny.

Marya niepokalana. . Ludzie zmazani.

(Cant. 4, 7.)

Wszystka jesteś piękna, przyjaciółko moja, a nie masz w tobie zmazy. (Cant. 4, 7.)

Co znaczą te słowa i do kogo się odnoszą?

Spojrzyjmy w Niebo. Zobaczymy tam niezliczone mnóstwo duchów, których Bóg stworzył w dniu łaski i miłości swojej;

oni wszyscy bez zmazy, wszyscy w cudownej jaśnieją piękności. Są to rozliczne Aniołów chóry i wojska. O każdym z nich można powtórzyć słowa Pisma św.: „Wszystek jesteś piękny, a nie masz w tobie zmazy.“

Obejrzyjmy się po ziemi. Pośród niezliczonego mnóstwa ludzi, którzy żyli i dotąd żyją jednę tylko jedyną znajdziem duszę, do której godzi się te słowa Pisma św. zastósować: jest nią Marya, najświętsza Boża Rodzicielka. A więcej już nikt? Nikt! Każde inne serce dotknięte zmazą. I oto napomknąłem już, o czem dziś mówić zamierzam:

I. Marya niepokalana.

II. Ludzie pokalani.

I.

Jest to artykuł Wiary, że Marya została poczętą bez wszelkiej zmazy grzechowej, że przyszła na świat czysta i święta. Ten artykuł Wiary ogłosił uroczyście najwyższy pasterz i nauczyciel Kościoła, Papież Pius IX. w dniu 8 grudnia 1854 r. we wspaniałym kościele św. Piotra. Z tego uroczystego orzeczenia Ojca św. pokazuje się jak najwyraźniej, że Marya jest niepokalanie poczętą cudownym sposobem ze względu na przyszłe zasługi Jezusa Chrystusa.

Ale nie tylko w poczęciu swojem niepokalana Marya.

Jest niepokalaną w ciągu całego żywota swojego na ziemi.

I to również artykuł Wiary, że Najświętsza Panna przez całe życie swoje na ziemi nigdy najmniejszego nie popełniła grzechu, była zawsze niepokalaną. Przeczystego zwierciadła jej duszy nie zachmurzył nigdy cień i najmniejszy, na tym najśliczniejszym kwiecie nie osiadł nigdy i najmniejszy pyłek brudu grzechowego.

Ażaliż Marya nie mogła zgrzeszyć? Mogła. Chociaż bowiem była córką Łaski, była jednak dzieckiem tej ziemi. Mając wolną wolą, mogła przyzwolić, mogła zgrzeszyć. Pokus nie brakło. Jako niepokalanie poczętej ciało jej wolne było od zepsowania, które grzech pierworodny nam wszystkim przyniósł, więc nie wiedziała o onym zakonie w ciele, który się przeciwi zakonowi ducha, który nas zatrzymywa pod zakonem

grzechu (Rom. 7, 23); nie wiedziała, co to złe skłonności ciała, co wewnętrzne walki i pokusy. Serce jej anielskie podobne było do cichego zwierciadła wód, nad którem i najmniejsza nie unosi się chmurka, którego i najmniejszy powiew nie zamąci.

Ale i na Marya uderzały pokusy z zewnątrz. Nie od świata szły napaści, boć dla świata była umarłą: od dzieciństwa aż do sędziwego wieku żyła w św. samotności tak dalece, że Pismo św. mało co o niej wspomina. Świat więc nie mógł jej przeczystej duszy zamącić. Za to tem więcej zły duch wytężał złość swą i moc swą piekielną, ten zły duch, który się nawet na Syna Bożego porwał. Ten, który jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł; ten, który ognistemi strzały uzbrojon, wychodzi zwodzić narody, które są na czterech węgłach ziemi (Apoc. 20, 7); ten czychał i na Niepokalaną i wszystkich próbował sposobów, by zedrzeć z jej głowy prześwietną koronę.

Ale napróżno!

Marya niepokalana! Niepokalana przyszła na świat, niepokalana rozstała się z światem. O cudowna i jedyna Istoto, któraś wszystkie Nieba łaski w sobie zjednoczyła, którą dla tego zowią błogosławioną wszystkie pokolenia ziemi. Ty jesteś ona arką Noego, która bezpiecznie unosiła się na wodach potopu. Ty jesteś drabiną Jakóbową, po której zstępowali i wstępowali Aniołowie boży. Ty jesteś wieżą mocną, od której się wszelka napaść odbija. Ty jesteś krzak gorejący, który wśród płomieni ognia nie zgorzał. Ty jesteś ogród zamknięty, do którego wąż nie miał przystępu. Ty jesteś miasto boże, którego fundamenta na górze świętej. Ty jesteś świątynią Najwyższego, która napełniona chwałą nieba w blasku słońca jaśnieje. Ty jesteś wszystka piękna i nie masz w tobie zmazy.

Miliony i miliony ludzi żyły, pośród nich wiele takich, którzy się wysoko wznieśli na stopniach świętości; wiele, których cnoty głoszą wieki: Ty sama jedna przewyższyłaś wszystkich, Tyś sama jedna bez zmazy, Niepokalana, tyś koroną i Królową wszystkich, Tyś jedyna, w której sobie Bóg upodobał, jedyna, na którą nawet duchy niebieskie z czcią i z podziwieniem patrzą.

II.

Myśmy zmazani.

Zmazaniśmy zaraz przy przyjściu na świat.

Apostół Paweł św. naucza, że przez przestępstwo jednego człowieka na wszystkich ludzi przyszedł grzech ku potępieniu, i że przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wiele ich, t. j. wszyscy stali się grzesznymi, (Rom. 5, 18, 19). I naucza że gniew boży ciąż na wszystkim rodzaju ludzkim (Eph. 2, 3).

W tych słowach wyłożył Apostół tajemnicę grzechu pierworodnego. Grzech pierwszych rodziców naszych przeszedł na wszystek rodzaj tak dalece, że z jednym wyjątkiem Najśw. Maryi Panny, wszyscy ludzie aż do dnia sądnego życie poczynają w grzechu, pod klątwą bożą. Człowiek każdy przychodzi na świat ze zmazą: zarówno dziecię cesarza, jak i dziecię wyrobnika, dziecię bogacza, jak i dziecię nędzarza. Z tą zmazą przyszedłem na świat ja, z tą zmazą przyszedłeś i ty, z tą zmazą przyjdzie ostatnie dziecię, które się na świat narodzi. Do każdego człowieka stosują się słowa, które o sobie wyrzekł Psalmista: „Otom w nieprawościach poczęty, i w grzechu poczęła mnie matka moja.“

Smutna to dola człowieka, bo już w pierwszej chwili poczęcia swego zmazany. Jeszcze nic nie wie o Bogu, jeszcze nie zna rodziców swoich, a już zmazany. Jeszcze nie wie, co dobre a co złe, jeszcze mówić nie umie — a już skalany. I gdyby w tym stanie umarł, stracone dlań Niebo, stracone zbawienie na wieki.

Od tego nieszczęścia zachowało nas miłosierdzie boskie: przez chrzest oczyszcza się dusza nasza od zmazy pierworodnej.

Zmazaniśmy w ciągu żywota naszego.

Kto po błocie chodzi, niepodobna, żeby mimo największej ostrożności, nie zbrudził sobie nóg.

Droga życia naszego prowadzi przez wiele bagnisk i topieli, zanim się spostrzeżesz, jużeś ugrzązł w błocie. To znaczy: Na świecie wiele niebezpieczeństw i okazyi do grzechu, więc dla ułomności natury naszej upadamy często. Są bez wątpienia między wami dusze bogobojne, które grzechem bardzo się brzydzą i pragną uchronić się grzechu. Z najlepszą intencyą wstają, a jednak gdy się porachują z sumieniem swojem,

znajdą, że jeśli nie w tem, to w innem zgrzeszyli niecierpliwością, prędkością języka, zbyt pochopnym sądem, próżnem upodobaniem, niedbalstwem w modlitwie. Są bez wątpienia między wami dusze bogobojne, które grzechem nadewszystko się brzydzą i starają jak najpilniej grzechu się ustrzedz, a jednak widzicie, jak często do spowiedzi św. chodzą, dają się winnemi z grzechów swoich.

A cóż będzie z tymi, którzy nieostrożnie chodzą? Co będzie z tymi, którzy nie pamiętają o ostatecznym swym końcu, którzy bez troski i skrupułu na wszelkie się niebezpieczeństwa grzechu narażają, którzy żyją tylko dla świata, i na wszystko swym złym żądzom pozwalają? Ci nieraz wpadają w otchłań grzechów bardzo ciężkich i bardzo sromotnych. Zajrzyj każdy do swego serca. Jak to serce skalane! Grzechy twoje bez liczby, piętrzą się jako góry wysokie, musisz zawołać: „Nieprawości moje przewyższyły głowę moję, a jako brzemię ciężkie obciężały na mnie.“ (Psalm 37, 5). Spowiadasz się, ale temi samemi i po spowiedzi chodzisz drogami, i pytanie, czy wszystkie spowiedzie twoje nie były obłudne, więc jeszcze więcej skalana dusza twoja.

* * *

Przyszliśmy na świat jako dzieci grzechu i jako dzieci grzechu żyjemy na świecie. A przecież mamy się okazać przed Bogiem, który niczem się tak nie brzydzi, jak grzechem, i nic tak surowo nie karze, jak grzech. Mamy stanąć przed Bogiem, który złoczyńców wrzuci w ciemności zewnętrzne, gdzie płacz i zgrzytanie zębów... Tej godziny nie ujdzie nikt, ta godzina dla niejednego wybije niezadługo, wybije może w tym roku jeszcze, może w tym tygodniu.

Co poczniem? Apostół ogłasza cudowne, pełne pociechy słowo: Krew Jezusa Chrystusa oczyszcza nas od wszelkiego grzechu (1 Joh. 1, 7). To nadzieja nasza, to zbawienie nasze! Apostół mówi: „Od wszelkiego grzechu.“ Niech więc będą grzechy nie wiem jak wielkie, niech będą nie wiem jak liczne, — nie zapominajcie o tem słowie: „Od wszelkiego grzechu.“ Grzesznik każdy może mieć nadzieję, iż przez krew Chrystusowa skalana dusza jego będzie oczyszczona.

Syn Boży ofiaruje codziennie we Mszy św. krew swoję Ojcu niebieskiemu, ofiaruje na odpuszczenie grzechów naszych. Ta krew spływa duchowym sposobem z ołtarzy, jako wielki potok płynie przez wszystek Kościół. Jeżeli za powszednie grzechy swoje żałujesz, z nabożeństwem Mszy świętej słuchasz, te powszednie upadki twoje zmyte Krwią Chrystusową, dusza twoja oczyszczona.

Krew Chrystusowa płynie i w Sakramentach św. Sakramenta mają moc i skuteczność z śmierci Pana Jezusowej na krzyżu. Jeden osobliwie Sakrament mocą Krwi Jezusowej oczyszcza duszę i najbardziej skalaną, czyni ją dzieckiem bożem: Sakrament Pokuty. Jeżeli się grzechów z skrucha i pokorą wyspowiadasz, dzieje się wielki cud łaski: jesteś oczyszczon przez krew Chrystusową.

Tego środka używajcie, używajcie wszyscy, bo wszyscy go potrzebują. Amen.

Kazanie III. na Niepok. Poczęcie Najśw. Maryi Panny.*)

Obraz Niepok. Poczętej Najśw. Maryi Panny.

W co dopiero rozpoczętym nowym roku kościelnym (rok kościelny rozpoczyna się z Adwentem) dzień dzisiejszy przynosi nam pierwszą uroczystość Najśw. Maryi Panny, uroczystość dla nas bardzo radosną i pocieszającą. Obchodzimy dziś tajemnicę niepokalanego poczęcia Najśw. Maryi Panny. Teraz wiemy, że kiedy się poczęła przyszła Matka Odkupiciela, to niedaleki już i dzień, w którym Słowo stanie się Ciałem, Syn Boży, a Zbawiciel nasz, zstąpi na nasze nizkości. Ta bowiem, która dziś poczętą została bez zmazy grzechu pierworodnego, jest ona niewiastą, która zetrze głowę wężowi. To dzieciątko będzie Marya, z której się narodzi Jezus, którego zowią Chrystusem.

Więc jak-że się nie cieszyć, kiedy wiemy, że właśnie dziś w samemże poczęciu Bóg cudem łaski swojej zachował Marya od wszelkiej zarazy grzechu Adamowego? Kiedy wiemy, że ona jest tą jedną jedyną duszą, na którą ani na jeden moment nie padł cień grzechu, do której duch ciemności nigdy nie miał przystępu? Kiedy wiemy, że Marya jest liliją pośród cierni, jest zwierciadłem przeczystem, — słowem, jest niepokalanie Poczętą? Już w tym pierwszym momencie, gdy się dusza z ciałem łączyła, ta dusza Maryi była tak świętą, i owszem była świętszą od duszy Adamowej, zanim Adam zgrzeszył. Ta dusza jej była domem złotym, była naczyniem wybranem osobliwego nabożeństwa, — dusza Maryi była już w pierwszym momencie istnienia swego oblubienicą bożą, mieszkaniem Ducha świętego; ta dusza wyposażona wszystkiemi darami świętości jaśniała jako gwiazda, jak słońce jasne. Widział ją taką — tę niepokalanie poczętą — Jan święty w Objawieniu, gdy mówi: Ukazał się wielki znak na Niebie, niewiasta słońcem odziana, księżyc pod nogami jej, a na głowie korona z gwiazd dwunastu.

Według tego widzenia św. Jana przedstawię wam obraz Niepokalanie Poczętej i obraz ten wytłomaczę.

I.

Najrozmaitsze mamy obrazy, przedstawienia Najśw Panny Maryi. Marya jest Panną, więc ją malują zazwyczaj z lilią w ręku, bo lilia wyobraża czystość panieństwa. Marya jest Matką, więc ją malują z Dzieciątkiem Jezus na ręku. Marya jest Matką bolesną, więc ją malują z mieczem lub z siedmiu mieczami w sercu. Marya jest Królową Nieba i ziemi, więc ją malują z koroną na głowie i ze złotem berłem w ręku.

A w jaki sposób przedstawiona jest Marya jako niepokalanie poczęta? Oto stoi na kuli ziemskiej; oczy wzniesione ku niebu; jedną nogą depce głowę węża, który opasuje całą kulę i trzyma jabłko w paszczy, a drugą nogą stoi na księżycu; ręce albo złożone, albo też w jednej ręce trzyma berło, a druga spoczywa na piersi. Szata jej biała, okryta płaszczem niebieskim; na głowie korona z gwiazd dwunastu.

Taki jest obraz niepokalanego Poczęcia. Kto jeszcze nie widział tego obrazu, albo kto go nie ma w książce do nabożeństwa?

Jakie jest znaczenie?

1) Kula ziemska, około której wije się wąż z jabłkiem w gębie, przypomina nam najpierwszą tajemnicę wiary, że wszystek świat zwiedzon był przez szatana w postaci węża, i że się dostał pod moc szatana. Wszystkie ludy były sobie tego świadome, że grzechu nie było od początku, że grzech przyszedł na świat dopiero przez winę człowieka, że z tego grzechu przyszło wszystko złe duszy i ciała, przyszła nawet i śmierć. Bóg stworzył pierwszych ludzi świętymi. Ale ci pierwsi ludzie mieli złożyć próbę swej wolnej woli, więc Bóg dał im przykazanie, przykazanie, by z jednego drzewa rajskiego nie jedli owocu pod karą śmierci. Ale skusił ich szatan pod postacią węża. Adam i Ewa zgrzeszyli, przez to sprowadzili niewysłowione nieszczęście na siebie i na wszystkie dzieci swoje, na wszystek rodzaj ludzki: utratę łaski bożej, utratę synostwa bożego, utratę prawa do nieba.

Wąż to obraz chytrości, zdradzieckiej podstępności; ukąszenie jego śmiertelne. Ten wąż opasuje całą kulę ziemską, znaczy to, że wszyscy ludzie zostali śmiertelnie ukąszeni, i na to ukąszenie, to jest, przez grzech umarli. Jabłko w pysku węża pokazuje, że Adam i Ewa jedli z zakazanego drzewa.

2) Marya depce głowę węża: to druga tajemnica Wiary naszej, tajemnica odkupienia. Gdy się grzech dokonał, Bóg wydaje wyrok na przestępców. Przedewszystkiem przeklina węża: Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, między nasieniem twojem a nasieniem jej: ona zetrze głowę twoję, a ty będziesz czychał na piętę jej. Jakoby mówił: Przez niewiastę zwiodłeś, szatanie, wszystek rodzaj ludzki, ale przez niewiastę będziesz zwyciężon, będzie złamane panowanie twoje. Ta niewiasta, do której ty nie znajdziesz przystępu, porodzi Syna, którego ty podasz na śmierć, ale właśnie przez śmierć swoję on ciebie zmoże i wybawi ludzi z pod jarzma twojego! Jest tu więc mowa o tajemnicy odkupienia naszego. Tą niewiastą jest Panna Marya. Ona to depce głowę węża, bo z niej narodzi się Jezus Chrystus, pogromca szatana. Dla-

tego Panna Marya stoi na kuli ziemskiej, iż od wieków upatrzona jest od Boga na Matkę Syna Bożego, i że wolna jest od grzechu pierworodnego, że nigdy nie była ukąszona jadowitym zębem grzechu, nigdy nie była pod mocą szatana. Z tego powodu Ojcowie święci zowią ją arką Noego, która sama jedna nie zginała w czasie potopu; zowią krzakiem gorejącym, który gorzał, a jednak nie zgorzał; zowią ogrodem zamkniony m, do którego nie mógł wcisnąć się wąż — szatan.

3) Pod stopami Maryi jest księżyc — w ręku berło — na głowie korona gwiaździsta. Co znaczą te znaki? Znaczą Jej wielką godność, Jej wielkość, Jej moc. Tej godności i mocy dostąpiła przez zasługi Jezusa, Boskiego Odkupiciela, bo przez wzgląd na Syna Swojego Bóg wybrał Ją przed wieki, i zaraz w pierwszej chwili poczęcia uczynił Ją pełną łaski, bo Ona jedyną była, którą przeznaczył na Matkę Syna Swojego. Dla Jezusa Marya jest Królową Aniołów i Świętych, dla tego stoi ponad kulą ziemską, ponad światem. Duchem świętym natchniona Ona samaż prorokowała, że wszystkie pokolenia ziemi zwać Ją będą błogosławioną. Pod Jej nogami księżyc, na znak, że wyniesiona ponad księżyc i gwiazdy; berło w ręku na znak królewskiej władzy; korona z gwiazd na głowie na znak chwały i blasku, jakim w Niebie otoczona. Jako Królowa Nieba ma moc bronienia nas od wszystkich nieprzyjaciół, znaczy i może więcej, niż wszyscy patryarchowie i prorocy i Apostołowie i Męczennicy razem. Czego wszyscy nie mogą, to może Ona, bo nie tylko służebnicą jest Pańską, ale i Matką. W dziejach narodów i Kościoła wiele jest przykładów tej mocy Maryi. (Sobieski pod Wiedniem 1683).

4. Szata Jej bieluteńka, na znak Jej nienaruszonej niewinności. Płaszcz niebieski na znak pokory, na znak Jej umysłu niebieskiego. Marya żyła i pracowała tu na ziemi, ale serce Jej mieszkało w niebiesiech. Ani jednej minuty nie było, żeby nie wspomniała na Boga, aktów strzelistych nie posyłała do Nieba. To przestawanie ustawiczne z Bogiem jest najlepszym płaszczem i ochroną niewinności.

II.

Przedstawiłem wam obraz Panny Maryi Niepokalanie Poczętej. Wytłómaczyłem zarazem znaczenie jego.

Nie dosyć spoglądać na obraz bezmyślnie, trzeba umieć się nad nim zastanawiać, trzeba z niego brać naukę dla siebie. Pełno obrazów po domach katolickich, pełno po książkach do nabożeństwa; ale nie dosyć je mieć, nosić, nie dosyć klękać przed nimi, całować: trzeba jeszcze brać sobie do serca tajemnice, jakie obraz przedstawia, trzeba sobie cnoty, jakiemi się Święty lub Święta odznaczali za życia, przyswajać, naśladować.

Jakie myśli i jakie postanowienia będziem w sobie wzbudzali, patrząc na obraz niepokalanie poczętej Panny Maryi?

1. Przedewszystkiem musimy na ten obraz patrzeć z uczuciem czci najgłębszej i wdzięczności. Patrzysz na ten obraz, to sobie pomyśl tak: „Oto ona dusza, którą stworzyć Bóg obiecał był już w Raju, przed tylu tysiącami lat. Z pośród wszystkich Ona sama jedna wybrana. Bez Niej Odkupiciel nie chciał przyjść na świat, z Niej, z Jej ciała chciał wziąć ciało dla Siebie: jakże więc czysta musiała być w oczach Boskich! Prawdziwie Ona jest stworzeniem, jest córką łaski Bożej. A nie tylko w pierwszym akcie stworzenia Bóg Ją wyposażył łaską Swoją, ale i potem zlał na Nią wszystkę pełność łask, łask cnót i łask przywilejów. Bóg dał Jej łaskę anielskiej czystości; łaskę najgłębszej pokory; łaskę największej dobroci; łaskę niewzruszonej wiary; łaskę doskonałej cierpliwości; słowem, dał Jej łaskę wszystkich cnót, jakich stworzenie jest zdolne. Prócz tego dał Jej łaskę przywilejów niezrównanych: przywilej macierzyństwa Bożego. Ta godność tak wielka, że Bóg większej stworzyć nie może. Dał przywilej panieństwa, bo Najświętsza Panna Marya poczęła Syna Swojego za sprawą Ducha świętego, więc i po porodzeniu pozostała Panną. Wreszcie przywilej chwały niebieskiej, boć wyniesiona jest ponad chóry Aniołów, Ona po Bogu jest pierwsza. Jakaż to godność! Więc kiedy to sobie przypomnisz, to w sercu twojem uczujesz cześć najgłębszą uwielbienia przed tą Panią, przed tą Matką Bożą, przed tą Nieba i ziemi Królową.

Ale i uczucia dziękczynienia powstaną — i będziesz dziękował Bogu, że stworzył duszę tak piękną i czystą, która godną była porodzić światu Zbawiciela. Ale i Maryi dziękuj za ten błogosławiony owoc żywota Jej, za ten dar najdroższy, który dała światu, dając Syna.

2. Patrząc na onego węża okalającego świat z jabłkiem w paszczy, wspomnij sobie na on nieszczęsny upadek pierwszych rodziców w Raju, i na karę straszną, która przyszła za ten grzech. Rozważaj sobie, jakie to nieszczęście wylało się na świat przez on grzech. Ale zarazem rozważaj i to, jak i ty, grzesząc, sprowadzasz i na siebie i na innych wielkie nieszczęście. Patrz, jak ten wąż wije się i pokazuje ci jabłko — ach, to pokusy czartowskie czyhają na mnie, grzech, szatan, świat podaje mi jabłko, to jabłko ponętne, rozkoszne, ale w niem śmierć... Więc sobie pomyśl i postanów: „Nie, ja nie chcę — ja zetrę głowę wężowi, do Boga będę wołać o pomoc, a Bóg da mi łaskę i moc, że zwyciężę pokusę, że nie upadnę, — zdepcę świat.

Patrząc na tę białą szatę i na ten płaszcz niebieski — ach, wzdychaj za utraconą niewinnością swoją. I tyś przyodzian był taką szatą białą, o biada, jakże ona dziś zczerniała, zbrudzona! Tej szaty białej nie ochraniałeś płaszczem posłuszeństwa, pokory, czuwania nad sobą — więc tyle na niej plam...

4. Patrząc wreszcie na ono berło królewskie w ręku i na tę koronę gwiaździstą — ciesz się i pokrzepiaj nadzieją. Ciesz się, że taką przemożną masz tam w Niebie Pośredniczkę. Pocieszaj się, że i ty dojdziesz do chwały wiekuistej, którą Bóg obiecał wszystkim, którzy Go miłują. I mów sobie tak: „Teraz tu na ziemi tułaczem jestem, pełno tu utrapienia i gorzkości i łez, ale ona korona gwiaździsta na głowie Maryi mówi mi, że każda Jej łza obróciła się w gwiazdę jasną. Bóg wierny i mnie da zapłatę moję.“

Takie oto tajemnice wiary, i takie prawdy i takie cnoty, które nam przedstawia obraz Panny Maryi niepokalanie poczętej. Miejmy ten obraz w poszanowaniu, przypatrujmy mu się często i wzbudzajmy sobie takie afekta i takie postanowienia, o jakich mówiłem. Dzień w dzień polecajmy się opiece niepokalanie poczętej Panience, ale też i żyjmy w czystości, w pokorze, a tedy będzie nam Matką miłościwą w życiu i śmierci. Amen.

Kazanie IV. na Niepokal Poczęcie N. Maryi Panny.*)

Tajemnica niepokalanego poczęcia.

Obchodzimy dzisiaj on wiekopomny dzień, w którym Najśw. Marya Panna przez osobny przywilej Pana Boga w pierwszej zaraz chwili poczęcia Swojego zachowaną była od grzechu pierworodnego, wyposażoną w całej pełności łaską uświęcającą. Jest to więc dzień, w którym Marya Panna pierwszą odebrała łaskę od Boga. Jak dla kapłana primicye, pierwsza Msza św., jak dla każdego pierwsza Komunia św., tak i dla Maryi ta pierwsza łaska — te niejako primicye — jest szczególnie miłą i drogą, więc też ta dzisiejsza uroczystość przedstawia się uroczystością osobliwie radosną i słodką. Wszakże to dziś w duszy Maryi zajaśniała poraz pierwszy jutrzenka łaski Bożej, albo raczej pierwsze do serca Jej padły promienie słońca łaski, i odtąd to słońce łaski rosło coraz potężniej, coraz wspanialszym blaskiem oświecało tę duszę, coraz większym żarem przejmowało, aż na koniec będzie niezachodzącem już nigdy słońcem chwały wiekuistej. Dzisiaj założone są pierwsze fundamenta do onego złotego domu, który się wciąż budował z drogich kamieni łaski i cnoty, którego wierzch sięga onych tajemniczych Nieba przestrzeni; dziś otworzyła się złota brama onej drogi żywota Maryi, której koniec i meta tam już w Raju niebieskim.

W dniu tak radosnym dla Najśw. Panny przypatrzmy się, jakie to łaski otrzymała i jak się wobec nich zachowywała.

I. Marya była wolną od wszelkiego grzechu, a jednak czyniła pokutę.

II. Marya była wolną od wszelkiego niebezpieczeństwa grzechu, a jednak tak się strzegła.

III. Marya była pełną łaski, a jednak tak pokorna.

I.

Jako córka Adamowa, Marya była podległą powszechnemu prawu, i Ona miała być poczętą w grzechu. Ale Ona miała zarazem być i Matką Bożą, więc honor Pana Boga domagał

się tego, by była wolną od tego prawa. Zbawiciel świata nie mógł tego ścierpieć, żeby krew Jego, która miała być wylaną za grzechy świata, była w swem źródle zatruta, ta krew musiała być czystą w Matce — w samem już źródle Jej poczęcia. Zanim świat zostanie odkupiony, wpierw Marya musi być odkupiona. Więc było potrzeba, żeby co do Maryi ono prawo było zawieszone, było potrzeba, żeby Marya już w samem poczęciu Swojem, w onej chwili, gdy dusza łączy się z ciałem, była wolną od zmazy Ewinej, od grzechu pierworodnego. I Bóg dał Jej tę łaskę, ten przywilej. Mocą przyszłych zasług Jezusa Chrystusa została zachowaną od tej zmazy w chwili już poczęcia swojego. Bóg to uczynił wszechmocnością swoją. Toć i Ewa wyszła z rąk bożych niepokalana, czyściuteńka; tak samo duchy Anielskie. Bez tego przywileju Marya nie mogła być Matką Jezusową, Matką Boża.

Za tem poszło, że Marya przez całe życie była wolną od wszelkiego grzechu, ani cień nawet grzechu nie padł na to serce najczystsze, na to zwierciadło sprawiedliwości. Czystym był Adam, gdy wyszedł z ręki Bożej; czystą jest dusza dziecięcia, obmyta w łaźni Chrztu św.; czyści Święci w krwi Barankowej; czyści Serafinowie i Cherubinowie, którzy stoją około tronu Bożego; ale czystszą nad wszystkich Marya jako Oblubienica Ducha św., z której krwi i ciała najświętsze człowieczeństwo Jezusowe utworzył.

Ale dziwna rzecz: Marya taka czysta, taka bez zmazy, a jednak życie jej całe takie bolesne, takie utrapione, jakby to wszystko za karę cierpieć musiała. Nie chcę się rozwodzić nad jej ubóztwem, w którem żyła; nie wspominam, co działo się w jej sercu, gdy w Betleem nie znalazła miejsca w gospodzie, gdy boskie Dzieciątko kładła w stajence na sianku; gdy z tem boskiem Dzieciątkiem musiała uciekać do Egiptu, do obcej ziemi: wspomnijmy one ostatnie godziny męki Jezusowej. Marya jest świadkiem drogi krzyżowej, widzi Syna swojego upadającego pod krzyżem, słyszy uderzenia młotów, któremi ręce i nogi Jezusa przybijają do krzyża; patrzy nań, jak przez 3 godziny rozpięty wisi na krzyżu, jak kona. Kto nam powie, co się działo w jej sercu, w sercu tej Matki bolesnej, tej Królowej Męczenników? A to wszystko cierpi w cichości, bez skargi, jak gdyby na to cierpienie zasłużyła.

A my? My w grzechu poczęci, narodzeni myśmy, sukienkę niewinności tyle razy zbrukali — może już najpierwsze lata młodości naszej skalane grzechem — lata życia naszego to jedno długie pasmo nieprawości, może niezrachowanych, bez liczby. A jaką za to czynimy pokutę? Czy sądzim, że spowiedź, taka zimna i powierzchowna, nieraz z musu, zmaże to wszystko? Nie ma żalu, nie ma poprawy, więc też nie ma odpuszczenia. A choćby i była darowana kara wieczna, to jakże z karą doczesną tu lub w czyścu? Nie pytam się już, czy my sami zadajemy sobie jakie pokuty dobrowolne, ale pytam się: czy z tylu utrapień i krzyżów, jakie Bóg na nas zesela, korzystamy na zadosyćuczynienie za grzechy nasze? Niejeden szemrze, niecierpliwi się, gniewa, pyta zuchwale, za co go Bóg karze. Spojrzyj na Marya, ona święta i poczęta niepokalanie, a tyle cierpieć musiała. Mów: O Matko bolesna, przez wszystkie boleści twoje, któreś tak niewinnie a cierpliwie znosiła, uproś mi łaskę, bym i ja znosił cierpliwie jako pokutę za grzechy moje wszystko, co Pan na mnie przepuści.

II.

Drugi przywilej Najśw. Panny był ten, że była wolną od wszelkiego niebezpieczeństwa zgrzeszenia. Dla czego była wolną? Bo nie było w niej żadnej pożądliwości i najmniejszej skłonności do grzechu. A po tem: Ona była w łasce utwierdzoną, Bóg dał jej tyle łaski, że niebezpieczeństwo wszelkie grzechu było usunięte. A jednak, jakże była ostrożną! Już w trzecim roku życia swego idzie do świątyni, usuwa się od zgiełku świata, poślubia Bogu dziewictwo swoje. Jak była w mowie ostrożną, możemy miarkować ztąd, że ewangelia św. niewiele tylko słów z ust Maryi podaje.

A my? Myśmy dzień w dzień, co godzinę wystawieni na niebezpieczeństwo zgrzeszenia, — dla czego? Bo nosim w sobie złą pożądliwość, skutek grzechu pierworodnego, i ta zła pożądliwość co chwila nas nęci, podżega, zapala do tego lub owego grzechu. Prócz tego nagabuje nas szatan, zastawia sidła na nas; ten szatan ma pomocników swoich, źli ludzie, pomocnicy szatana, słowem, przykładem do grzechu ciągną. Mając na uwadze tę przyrodzoną słabość naszę, te pokusy wewnętrzne i zewnętrzne, powinnibyśmy bardzo się pilno-

wać, ostrożnie chodzić, czuwać, okazyi i niebezpieczeństw do grzechu wystrzegać. A czy to czynimy? Czy pilnujemy oczu, — uszu naszych, języka naszego? Czy unikamy złych kompanii, osób, zabaw, miejsc, które nam pobudką do grzechu? Niestety! tego nie czynimy. Więc dziś za przykładem Maryi postanówmy sobie lepiej czuwać nad sobą — uciekać się pod jej obronę we wszelakich potrzebach duszy naszej.

III.

Najśw. Panna była pełną łaski. Jeżeli duszyczka ochrzconego niemowlęcia taka piękna, że żadna piękność ziemska nie może się z nią równać: jakże piękną była dusza Maryi, na którą Bóg wszystkę pełnią łask zlał! Święty Grzegorz z Nazyanzu cnoty pobożnych chrześcian przyrównuje do kwiatków, z których jeden piękniejszy i wonniejszy nad drugi. Najśw. Panna przyrównana jest do ogrodu, który był na zawsze szatanowi zamknięty, przyrównana do ogrodu Rajskiego. Czem jest ogródek, który sobie dziecię założy, w którym parę kwiatków zasadzi, wobec onego ogrodu Rajskiego, który sam Bóg zasadził, czem dusze, czem cnoty wszystkich Świętych wobec duszy Maryi, tego Raju, który zasadził Bóg Ojciec, Syn Boży krwią swoją zrosił, Duch św. przyozdobił? Jak Najśw. Panna to kwiecie cnót pielęgnowała, jakie wydawała owoce, jakie uzbierała sobie zasługi, nie potrzeba powtarzać.

I oto dziwne oczom naszym przedstawia się widowisko: Najśw. Panna była wywyższona, jak żadne insze stworzenie, wyniesiona ponad chóry Aniołów — taka bogata w łaski i cnoty, że wszystkich Świętych przewyższa — a jednak jaka pokorna, jak gdyby ostatnią była pośród dzieci Adamowych. Gdy ją pozdrawia Archanioł Gabryel pozdrowieniem, jakiego żaden jeszcze śmiertelny człowiek nie słyszał, pozdrowieniem od całej Trójcy przenajświętszej, co ona mówi? Mówi: Oto ja służebnica Pańska. Gdy ją św. Elżbieta pozdrawia jako Matkę Pana, jako błogosławioną między wszystkiemi niewiastami, co mówi Marya? Wszystkę chwałę oddaje Bogu, śpiewa Magnifikat — Wielbi dusza moja Pana mojego, że spojrzał na nizkość służebnicy swojej. Później poddaje się prawu oczyszczenia, jakby była taką, jak inne niewiasty. Gdy Syn jej czyni cuda, wszystkie ziemię Żydowską porusza — Ona usuwa

się z widowni; ale kiedy ten Syn uplwany, ubity, wzgardzony dźwiga ciężki krzyż na ramionach, idzie na Golgotę, to ona idzie za nim, chce mieć udział we wszystkiej sromocie jego. Pokora jej była tak wielką, że Bernard św. mówi, iż nie wie, co więcej podziwiać, jej godność niezrównaną, czy niezrównaną pokorę.

A jakże my? Myśmy pełni grzechów — od młodości — na każdy dzień, a jednak przy tej nędzy naszej, jaka w nas pycha. Zdaje się nam, że Bóg nie wie, co czynimy dla Pana Boga, to trochę w nas dobrego przeceniamy, myślimy, że to nasza w tem móc i mądrość. Lubimy się chwalić i szukamy chwały dla siebie. Innych ganimy, krytykujemy, palcami wskazujemy — ach, my pyszni Faryzeusze!

Bądźmyż pokorni nie dla oka, ale za przykładem Maryi w prawdzie i uczynkach. Mówmy sobie tak: Najśw. Panna najczystsza, najświętsza, a taka pokorna, a ty stary grzeszniku chcesz się pysznić — i z czego? Gdyby nie łaska boska, jużbyś dawno był zginął. — Nie sądźmy innych, a gdy przyjdzie ochota do posądzania, do taksowania, powiedzmy sobie: A co tobie do tego? Patrz na siebie, tyś może w obec Boga większym grzesznikiem, niż on. Dowiesz się, że cię kto niewinnie posądza, gani, powiedz sobie tak: Choć to nieprawda, co teraz mówią, alem ja już inną razą na to zasłużył. — Bóg się pysznym przeciwi, a pokornym daje łaskę.

Naśladujmyż więc Najśw. Pannę w czujności — w cierpieniu, w pokorze, a pewnie dostaniem sie tam, gdzie Pani nasza — do chwały niebieskiej. Amen.

Kazanie V. na Niepokal. Poczęcie N. Maryi Panny.*)

Szata i Korona Najśw. Maryi Panny.

W każdą uroczystość Najśw. Panny Maryi świątynie napełniają się wiernymi, bo każda dusza katolicka kocha Marya i pragnie ją uczcić. Ale osobliwie dziś, kto żyw spieszy do kościoła. bo dziś obchodzimy tajemnicę Niepokalanego jej Poczęcia, tajemnicę, która jest fundamentem świętości Maryi, fun-

damentem wszystkiej wielkości jej i wszystkiej chwały. Skoro bowiem wiemy, że Marya poczęta jest bez grzechu, to wiemy już naprzód, że nie kto inny, tylko Ona dostąpi przywileju macierzyństwa Bożego, dostąpi wszystkich innych przywilejów — dostąpi przywileju, że ciało jej nie ulegnie w grobie skażeniu, że to ciało zmartwychwstanie, nie czekając powszechnego ciał zmartwychwstania — przywileju Wniebowzięcia z duszą i ciałem.

Ciekawiście zapewne, co powiem dziś na chwałę Maryi. Wiedzcie, że ludzki język za słaby, by wysławić godnie Tę, którą Archanioł z Nieba pozdrawia jako łaski pełną; Tę, którą Ojcowie św. zowią wielkim cudem. Nawet język Anielski nie potrafi jej godnie uwielbić.

Mimo wszystkiej nieudolności, chcę wam dziś Marya ukazać w jej piękności, w jej szacie i w jej koronie.

I.

Przedewszystkiem nie sądźcie, że tylko my w Nowym Zakonie takie wspaniałe oddajemy Maryi nazwy i tytuły. Już u bram Raju jest mowa o niej jako o tej Niewieście, która zetrze głowę wężowi. Tę Niewiastę błogosławioną widzą w duchu Prorocy i wskazują ją światu pod rozmaitemi znakami i figurami. Ona tęcza na Niebie w czasie potopu figurą Marya jako znak pojednania między Niebem a ziemią. Drabina Jakóbowa, ona laska Aaronowa, która cudownie zakwitła, wskazują Marya. Złoty tron króla Salomona wyobraża Marya; tak samo runo Gedeonowe, tak samo plastr miodu Samsona. Prorokowi Danielowi ukazuje się jako góra, od której oderwie się mały kamyczek i rozbije złotą statuę króla Nabuchodonozora. Inny Prorok zowie ją bramą, przez którą nie przejdzie nikt, tylko sam Bóg. Zowie ją źródłem zapieczętowanem, zowie ogrodem zamkniętym, którego sam Bóg strzeże. Prorok Izajasz wystawia ją jako różczkę wykwitłą z korzenia Jessego; jako lilią pośród cierni, jako różą bez kolcy. Inni przyrównują ją do jutrzenki rano powstającej, do słońca, do księżyca, do obozu wojska dobrze uszykowanego.

Patrzcie, jak Prorocy starozakonni, jakoby na wyścigi, uwielbiają tę córkę Boskiej obietnicy.

A nie tylko oni. Samaż Trójca przenajświętsza idzie niejako z sobą w zawody. Bóg Ojciec ode dni wieczności Maryą wybiera z pośród wszystkich córek Ewy na Matkę Synowi swojemu; każe ją niesłychanemi dotąd słowy pozdrowić: Zdrowaś Marya — Łaskiś Pełna — Pan z tobą. — Syn Boży w tajemnicy Wcielenia z Maryi bierze ciało i krew, więc ją poważa, czci, kocha jako prawdziwą swą Matkę. Duch święty jest jej Oblubieńcem. Przez usta św. Elżbiety pozdrawia ją jako błogosławioną między niewiastami, jako Matkę Pana. Przez usta Maryi nuci on wspaniały hymn; Magnificat Wielbi dusza moja Pana, i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim.

Czy może być coś wspanialszego nad Maryą?

Przypatrzcie się cudom wszechmocności i mądrości Bożej. Bóg stworzył przepyszne kamienie — dyjamenty, rubiny — jeden taki kamień wart więcej, niż całe królestwo. — Jakie cudne kwiecie stworzył Bóg! Jedna lilia padolna piękniejsza niż wszystek przepych króla Salomona. Spojrzyjcie na blask słońca, na blask gwiazd. Przebijcie obłoki, spojrzyjcie na chóry duchów Anielskich: co za cuda piękności! A jednak żaden dyjament, żaden rubin, żaden kwiat, żadna gwiazda, żaden Archanioł nie taki śliczny jak Marya — bo ona święta i poczęta niepokalanie, bo ona Bożą rodzicielką. Słusznie modli się św. Anzelm: O Maryo, Pani moja, nie może się znaleść nic a nic Tobie równego, bo albo wyższe nad Ciebie, a tem jest Bóg, albo niższe od Ciebie, a tem wszystko, co nie jest Bogiem.

II.

W starodawnej pieśni naszej śpiewamy: Jak bogata — z słońca szata — z gwiazd korona upleciona, na głowie.

Co to za szata?

Jest to szata łaski uświęcającej, którą Bóg w samem zaraniu jej poczęcia przyodział.

Szata łaski! Kto powie, co to za prześliczna szata! Dusza szatą łaski przyodziana jest odblaskiem nieskończonej piękności samego Boga — taka dusza wprost Bogu podobna. Św. Katarzynie Seneńskiej Bóg dozwolił oglądać rzeczy nie-

bieskie i ta powiedziała: Gdyby kto mógł widzieć duszę przyodzianą szatą łaski, chętnieby poniósł i tysiąc śmierci. Było planem Pana Boga, by każda dusza była przyodziana tą szatą łaski. Niestety, dla grzechu pierwszych naszych rodziców odjął tę szatę i cofnął tę łaskę, więc teraz wszyscy rodzimy się na świat splamieni grzechem, obrzydliwi w oczach Boskich, rodzimy się jako synowie gniewu. W Adamie wszyscy zgrzeszyli — wszyscy, z wyjątkiem jednej, jedynej duszy. Bóg jednę tylko Marya już w chwili poczęcia zachował wolną od tego powszechnego skażenia, zanim grzech mógł przystąpić, przyodział, zakrył ją szatą łaski. Tego przywileju dostąpiła Ona sama jedna. Innych łask i darów Bóg użyczył i innym duszom, lecz tego przywileju nie dał nikomu, tylko przyszłej Matce Zbawiciela świata. Byli Święci, dla których Bóg rozbroił dzikość lwów, chłodził żary ognia. Byli i tacy, których Bóg w żywocie matek poświęcił, oczyścił, ochrzcił niejako; lecz nikogo nie zasłonił od zmazy pierworodnej w samemże poczęciu. To uczynił jedynie Maryi; uczynił ten cud, że chociaż Marya poczęła się, jak wszyscy ludzie, z rodziców grzesznych, jednak poczęta jest bez grzechu. Pan Jezus przyszłą Matkę swoję ratował od tej sromoty, by choć na jeden moment miała zostawać pod mocą szatana. Co za przywilej, co za łaska! Wszystko pokolenie Adamowe w niewoli szatana; ale jest jedno dziecię, o którem szatan nie będzie mógł powiedzieć: I tyś tam była pod onem drzewem Rajskiem, i tyś tam zgrzeszyła z Ewą, matką twoją. Pożar ognia powszechny wszystkę ziemię pustoszy; ale w tem powszechnem zniszczeniu jedna różczka nietknięta, a nie tylko nie uschnie, nie zwiędnie, lecz wyda kwiat najśliczniejszy, zrodzi owoc, który będzie chlebem z Nieba, zbawieniem narodów. Słowem, Ojcowie święci rozważając chwałę i wielkość Maryi, zowią ją największym cudem, przepaścią cudów, zowią ją podziwem wszystkiego stworzenia.

A więc: Tyś jest święta i poczęta niepokalanie! To artykuł Wiary katolickiej.

Szatę łaski, którą Najśw. Panienka otrzymała w pierwszym zaraz momencie poczęcia swojego, zachowała nieskażoną aż do ostatniego momentu. Innemi słowy: Najśw. Panienka nie dopuściła się nigdy a nigdy żadnego, i najmniejszego grzechu.

A czy nie mogła zgrzeszyć? Mogła. Dla czego? Bo miała wolną wolą, jak każdy inny człowiek; więc mogła obrać dobre lub złe. Mogła, bo i ona nie była wolną od utrapień żywota. Była wolną od pokus ze strony skutków grzechu pierworodnego, to jest, ze strony pożądliwości, ale nie była wolną od doświadczeń ze strony świata, boć żyła na tymże, co i my świecie, bo musiała jak i my, stąpać ostrożnie między sidły, któremi ta ziemia zastawiona, a wreszcie, przecie i on wąż starodawny czyhał na piętę jej. Mimo to wszystko — szata łaski nietknięta, czysta: Jak bogata z słońca szata! Na widok tej świętości sam Duch św. woła: Wszystka piękna jesteś, przyjaciółko moja, wszystka piękna, i żadnej nie ma w tobie zmazy. A jakże nasza szata łaski, którąśmy wzięli na Chrzcie? To jedno pytanie wystarczy, by się zastanowić, zadumać i — zawstydzić.

III.

Przypatrzcie się teraz koronie! Z gwiazd korona upleciona na głowie! Co to za korona? Korona z najczystszego złota, ze złota miłości Bożej. Najśw. Panienka Boga kochała nadewszystko, kochała więcej, niż wszyscy ludzie, niż wszyscy Aniołowie kochać mogą. Bóg dał jej tę łaskę świętej miłości od pierwszego momentu życia. A gdy do Anioła wyrzekła: Oto ja służebnica Pańska, w tej chwili do jej Panieńskiego żywota wstąpił osobiście Bóg miłości i zjednoczył się tak, jak się dziecię może z matką swoją zjednoczyć. I na tego Boga miłości patrzała dzień w dzień przez 33 lata, więc można powiedzieć, że ogień miłości boskiej z serca Jezusowego całymi potokami przelewał się w serce Matki, to serce niepojętemi żary rozpalał. Ta miłość więc serca Maryi była taką, o jakiej mówi Pismo św., że mocna jak śmierć, i owszem mocniejsza.

Ta miłość była jak najprzedniejsze złoto. Ta miłość kierowała każdym jej krokiem, każdą myślą, każdem słowem. Ta miłość prowadziła ją do Betleem, do Egiptu, na Kalwaryą. Nawet we śnie oddychała tą miłością i mogła mówić: Ja śpię, ale serce moje czuwa. Czytamy przepiękne, cudne rzeczy o miłości Apostołów, o miłości Męczenników, o miłości Wyznawców, o miłości Panien; ale żadne serce nie ko-

chało Boga tak doskonale, jak serce Maryi. Niech świat postoi jeszcze tysiące i tysiące lat, niech na świecie będą miliony i miliony ludzi — nigdy nie znajdzie się serce, któreby tak czysto, tak niepokalanie kochało Boga, jak serce Maryi.

Z g w i a z d k o r o n a u p l e c i o n a n a g ł o w i e.

Nie dosyć że ta korona z najczystszego złota miłości, ale ona wysadzona jeszcze najdroższemi perłami.

Co to za perły? To perły cnót, perły, droższe od wszyskich pereł w skarbach królewskich, od wszystkich pereł ukrytych na dnie morza.

Najśw. Panienka otrzymała od Boga p e ł n o ś ć łaski, z tą łaską pracowała jak najwierniej, więc każda wydała owoc najśliczniejszy. Dla tego św. Jan Damasceński Marya zowie s k a r b n i c ą w s z e l a k i e j ś w i ę t o ś c i, R a j e m, w którym kwitną wszystkie kwiaty cnót. W tej koronie widzicie perłę w i a r y, perłę p o k o r y, perłę c i c h o ś c i, perłę c z y s t o ś c i, perłę c i e r p l i w o ś c i, a blask tych pereł taki ogromny, że wobec niego gaśnie blask słońca.

Z g w i a z d k o r o n a u p l e c i o n a n a g ł o w i e!

Niech na tem będzie koniec. A teraz westchnijmy: O Panno święta i poczęta niepokalanie! Ktoby się nie cieszył z świętości i chwały Twojej, ktoby Cię nie kochał? My się cieszymy z tej świętości i z tej wielkości chwały Twojej, bo wiemy, że ileś otrzymała łask i chwały, tyle nas kochasz, i chcesz, i możesz nas wspierać. Przyjmij wesele i radość serc naszych, osobliwie przy dzisiejszej uroczystości Twojej, przyjmij jako hołd poddaństwa naszego, czci i miłości naszej.

O Maryo, bez zmazy poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy! Amen.

Kazanie I. na Niedzielę III. Adwentu.

O roztrząśnieniu spraw całego świata.

Tu quis es? et confessus est, et non negavit. (Joan. 16.)

Nic tak trudno do wiadomości nie masz, jak: czem jest człowiek? Nawet sam człowiek siebie częstokroć zmiarkować i osądzić, jakim jest, nie umie; przyznaje się do tego, czem

nie jest, a zapiera się tego, czem jest. A to pochodzi albo z nieumiarkowanej miłości ku sobie, albo z namiętności, albo z pochlebstwa nieszczerego. Dla czego Paweł Apostół niedowierzał zdaniu swojemu. Nie przeto (mówi) usprawiedliwiony jestem, że samemu sobie zdaję się być bez grzechu.

Przyjdzie jednak ten czas, kiedy ta trudność łacną, ta tajemnica jawną się stanie; kiedy wszyscy ludzie wzajemnie skrytości serc swoich przenikać będą, a każdy prawdziwy da o sobie rozsądek i wyznanie, że tem jest, a nie innym.

Gdy się wszyscy ludzie, którzykolwiek żyli, żyją, i żyć będą, na dolinę - Jozafatową zgromadzą, gdy straszliwy Bóg-Sędzia, ogromny na powietrzu zasiędzie majestat; zamilknie przed obliczem jego z bojaźni i z podziwienia niebo i ziemia, a podane będą księgi, w których wszystkie myśli, słowa, uczynki, zgoła wszystkie całego świata sprawy, złe i dobre, najpilniej, najdokładniej są wypisane. Tak powiada Jan św. W i d z i a ł e m u m a r ł y c h w i e l k i c h i m a ł y c h, s t o j ą c y c h p r z e d o b l i c z n o ś c i ą s t o l i c e, a k s i ę g i s ą o t w o r z o n e... i o s ą d z o n o u m a r ł y c h z t e g o, c o n a p i s a n o b y ł o.

To roztrząśnienie spraw całego świata będzie materyą kazania mojego dzisiaj.

Ażebym porządek uczynił w mowie względem ksiąg otwartych od Jana widzianych, trojakie założę pytanie:

I. J a k i e t o k s i ę g i, w których całego świata sprawy zapisane?

II. J a k i e j e s t t y c h k s i ą g o t w o r z e n i e?

III. J a k i e j e s t t y c h k s i ą g c z y t a n i e?

I.

Nie bez przyczyny św. Jan Apostół mówi: Otworzono księgi; nie mów: księga, ale k s i ę g i.

Alboż to nie j e d n a będzie księga spraw ludzkich? Nie jedna. D w i e księgi na stasznym sądzie Pana Boga pokażą się; jedna w i e l k a, druga m a ł a; jedna Boska, druga ludzka; Boska księga nic innego nie jest, tylko w i a d o m o ś ć wszystkich rzeczy, i niepochybna p a m i ę ć w Bogu, którą wszystkie rzeczy przeszłe, niniejsze, i przyszłe, tak jaśnie obejmuje, jak gdyby je przed sobą razem zebrane widział.

Pan Bóg coś podobnego czyni, jak pożyczalnik, który karty dłużników zbiera, w szkatule zamyka, aby gdy przyjdzie czas, odbierał co swego. Tak Bóg wszystkie długi nasze, to jest grzechy nasze, to myślą, czy słowem, czy uczynkiem popełnione, zbiera, składa do skarbu gniewu swego, aby się w czasie porachował i rozsądzał z wszystkiego. Toż samo Job wyznaje: P a n i e, j a k w w o r e c z k u g r z e c h y m o j e z ł o ż y ł e ś, i k r o k i m o j e p o l i c z y ł e ś. Toż samo Ozeasz Prorok: O t o, m ó w i, n i e p r a w o ś ć w s n o p e k j e d e n z w i ą z a n a. Toż samo i na wielu innych miejscach Pisma świętego znajduje się.

Ma tedy Bóg wiadomość i pamięć wszystkich rzeczy, wszystkich spraw ludzkich, złych, dobrych, obojętnych; o żadnej z nich zapomnieć nie może, i swego czasu nagradzać, albo karać je będzie. Wnieśćież sobie ztąd, że cokolwiek czyniliście od pierwszego wzięcia rozumu do młodości waszej, od młodości do średniego wieku, od średniego wieku do starości i śmierci czynić będziecie, w księdze mądrości Boskiej wszystko zapisano jest, zapisano prawdziwie, dokładnie tak, jak w samej rzeczy było, albo będzie.

Mój Boże! jakiego tam umysłu człowiek będzie, kiedy obaczy nietylko te sprawy, które jawnym były grzechem, ale i te, które za nic sobie nie miał, a one są zapisane na zgubę? Kiedy obaczy myśli szpetne, mowy wolne, spoglądania lubieżne, obmowy, gniewy, zniewagi bliźniemu wyrządzone? Zadziwi się i przestraszony rzecze: Ja rozumiałem, że to bagatela, że Bóg tego uważać nie będzie, a oto widzę, że to napisał w księdze swojej! Tak się to dziać będzie z nędznym człowiekiem na sądzie Bożym, jak z onym, który ciągnie na wodzie drzewo jakie; póki w wodzie zdaje mu się lekkie; mówi sobie: Ej, nie masz tu ciężaru; gdy je przyciągnie do brzegu, alić ruszyć nie może, alić tu się dopiero pokazuje nieznośny ciężar. Tak, póki człowiek po morzu tego świata pływał, wiele grzechów zdawało mu się lekkich; niechże też same grzechy obaczy na brzegu wieczności złożone, o jak ciężkiemi, wielkiemi zdawać mu się będą!

Ale dajmy to, żeby wielkości i ciężkości w sobie nie miały, sama l i c z b a ich, czyliż nie przestraszy? Porachujcie ponęty do grzechów powszednich; pomiarkujcie, wiele to słów

wymówi człowiek na dzień, cóż na tydzień? cóż na rok? cóż dopiero przez całe życie, zwłaszcza, jeżeli długie będzie? A między temi wiele próżnych, przeciwko miłości, szczerości, czystości, prawdzie wymówionych znajdzie się! Oto te miliony grzechów w księgach mądrości Boskiej szczególnie, okolicznie zapisane będą.

Jakiegoż na ten widok nędzny człowiek umysłu będzie? Mówi Job o nim: Świeca niezbożników zgaśnie, i przyjdzie na nie powódź. Jakaż to ś w i e c a? Świeca człowieka rozum. Jakże to z g a ś n i e? Zwyczajnie, gdy wielkie mnóstwo szarańczy przyleci, zaćmi słońce: tak grzechy człowieka, które liczbę szarańczy przechodziły, zaćmią pomięszany rozum jego, że prawie sam od siebie z podziwienia odchodzić będzie. Jakaż to p o w ó d ź ogarnie go? Bo póki żył, grzechy zdawały mu się strumyczkiem małym, jeden mijał, drugi nadchodził, właśnie jak w strumyczku woda płynąca; zaś stanąwszy na sądzie ostatecznym, obaczy powódź wielką, morze niezbrodzone, bo wszystkie, które pojedyńczo czynił, wszystkie zebrane, spisane w mądrości Boskiej ujrzy grzechy,

Przebóg, słuchacze, co czynimy? Cobyśmy mieli umniejszać, my coraz więcej przyczyniamy grzechów! Spowiadamy się bez poprawy; żałujemy, i powtarzamy, za cośmy płakali. Roztrząsamy sumienia, i nie mamy pilności, abyśmy się chronili. Chcemyż, żeby tu szarańcza zagasiła nam widzenie Boga? Chcemyż, aby te wody zebrawszy się, uczyniły nam potop?

2) Nietylko księga Boska, to jest m ą d r o ś ć, ale też k s i ę g a l u d z k a, to jest s u m i e n i e będzie miało wszystkie sprawy człowieka w sobie zapisane. Księga pierwsza nieomylna, druga prawdziwa; księga ludzka będzie świadkiem księgi Boskiej: to jest sumienie ludzkie będzie poświadczało mądrości Boskiej.

W mądrości Boskiej napisano, że ten człowiek przeciwko przykazaniu Bożemu pierwszemu wykroczył bluźnierstwem, gusłami, złamaniem ślubów uczynionych, czytaniem ksiąg i słuchaniem nauk kacerskich: sumienie będzie świadczyło: Tak jest.

W mądrości Boskiej napisano, że ten człowiek tyle razy krzywoprzysięgał, tyle fałszywych czynił świadectw, tylu i tylu ludziom uczynił krzywdę na sławie, honorze, fortunie, zdrowiu, sumienie będzie świadczyło: Tak jest.

W mądrości Boskiej napisano, że ten rodziców swoich nie szanował, fukał, gardził nimi, Święta gwałcił, cudzołóstwa, kazirodztwa, sodomie, i inne niewstydy popełniał, sumienie świadczyć będzie: Tak jest, a nie inaczej. I nikogo nie będzie, mówi Job, któryby dał świadectwo za mną, broniąc mię. Któż mię ma bronić, kiedy usta moje i serce potępiają mię?

O jak różna i wtenczas wola i rozum w człowieku będzie! Teraz, chociaż zgrzeszy, zapiera się, i fałszywymi świadkami lub innym wynalazkiem wykręcić się może. I teraz nad tem pracuje, aby pozorną grzechowi swojemu wynalazł wymówkę; nawet na spowiedziach samych częstokroć powie grzech, ale go wymówkami tak określi, że z pewnego wątpliwym, z dobrowolnego mniej uważonym, z śmiertelnego powszednim uczyni. Na sądzie Boskim sumienie tak świadczyć będzie, jak Bóg nieomylny widział; a Bóg nieomylny tak widział, jak w samej rzeczy było.

O jak jeszcze różna wtenczas pamięć człowieka będzie! Teraz nie pamięta grzechów swoich: spyta kapłan na spowiedzi: Wiele razy tego było? Odpowiadają: Ktoby to sobie spamietał. Miłyż Boże! liczbę ran ciała powiadasz cyrulikowi, ażebyś liczbę ran duszy wyznał, nie pamiętasz! Przypomnisz, przypomnisz sobie w on dzień ostateczny, ale ta pamięć, że będzie wymuszona, nie będzie pożyteczna.

II

Ledwo co te dwie księgi, Boska i ludzka, Boska w mądrości Boga, ludzka w sumieniach ludzkich, przed najwyższym i najstraszliwszym pokażą się majestatem, natychmiast Sędzia żywych i umarłych otworzy je, aby z nich sąd czynić sprawiedliwy. Ale jakież to tych ksiąg będzie otworzenie? Otworzenie tych ksiąg sądownych jest surowem roztrząśnieniem spraw całego świata.

1) Dajmy, że Bóg roztrząśnienie czyni na myśl człowieka lubieżną; pyta: czyli dobrowolna i rozmyślna była? czyli w pół dobrowolna? jakie rozkosz trwanie i natężenie upodobania w sercu miała? do jakiej osoby dążyła: wolnej czy małżeństwem obowiązanej? powinowatej czy obcej? duchownej czy świeckiej? Wiele razy była, kiedy była? czy w Święto, czy w powszedni dzień? czy podczas próżnowania,

czy podczas zabawy, zwłaszcza duchownej, jaką jest modlitwa i inne podobne. G d z i e? w kościele czy w domu? Z jakiej przyczyny: czy sam dałeś sobie do niej pochop, czyli czart ci ją do głowy wtrącił? Jaki obyczaj miała, czyli się tylko w sercu żarzyła, czyli też do powierzchownej jakiej postąpiła sprawy: skinienia, mrugania, ułożenia, dotknięcia?

Ach, mowa Boża ostrzejsza od miecza!

2) Dajmy jeszcze, że Bóg wziął na roztrząśnienie s ł o w o, naprzykład k ł a m s t w o. Pyta: W jakiej materyi to było kłamstwo, szkodliwe czyli nie? Przed kim: czyli przed sędzią, albo przed tym, któremuś się powinien był przyznać, czyli przed innymi? Gdzie? Na spowiedzi, czyli w rozmowie? Na jaki koniec: Czy, żebyś tylko był zwiódł, czyli żebyś drugiemu sławę zepsuł, czy żebyś się wykręcił, czy żebyś się pochwalił, czy żeś się już do kłamstwa przyuczył? Znowu: jeżelić przysięga, albo świadkami nie utwierdzał?

Ach, mowa Boża ostrzejsza od miecza!

3) Dajmy jeszcze, że wziął Bóg na roztrząśnienie u c z y n e k, naprzykład k r z y w d ę. Pyta: Jakoś długo zamyślał, nimeś tę krzywdę uczynił? Jak długo cudzej rzeczy nie oddałeś? Komuś wziął: ubogiemu czy bogatemu, czy kościołowi? Byłże z tego zysk ustawający i szkoda wynikająca? Dla czegoś to uczynił: czy z niedostatku, czy z łakomstwa? Wiele razy do oddania trafiła się sposobność? Wiele razy odrzuciłeś natchnienie wiodące do oddania?

Ach, mowa Boża ostrzejsza od miecza, przenikająca do rozdzielenia duszy!

Cień namieniłem, niektórych rzeczy tylko dotknąłem, wszystkich wyliczać nie mogę: wiedzcie jednak, że Bóg w s z y s t k i e myśli, słowa, sprawy tak roztrząsać będzie, myśli i namiętności gniewliwe, lubieżne, zazdrosne, pyszne, słowa bluźnierskie, szkalujące, kłamliwe, lżące; uczynki z krzywdą Boga, z krzywdą bliźniego, z krzywdą was samych.

Tak roztrząsać będzie sprawy wszystkich ludzi, którzy żyją i żyć będą. Tak roztrząsać będzie grzechy wszystkich stanów, kondycyi, urzędów, kunsztów ludzi: królów łakomstwo, senatorów wyniosłość, żołnierzy gwałty, magistratów krzywdy, uciemiężenia, sędziów i patronów niesprawiedliwości, gospodarzy w Święta roboty, kupców niepomiarkowane zyski, rzemieślników

szalbierstwa, oszukania, sług niewierności. Będzie roztrząsał panien lubieżności, małżonków niepomiarkowania i zbytki, panów niemiłosierdzie, ubogich niecierpliwość, młodych rozrzutność, starych skąpstwo. Tak, mówię, całego świata roztrząsać będzie sprawy niezawiedzenie, dokładnie, szczególnie, okolicznie.

Cóż się to nam, przebóg, dzieje, że my sumienia naszego roztrząsać zaniedbywamy? Idziemy do spowiedzi ślepo. Ten sobie nie poprzypominał, i nie powiada. Ten spowiada się grzechu nieczystego, a nie powiada, że ten grzech był cudzołóztwem. Ten się spowiada: Gniewałem się, a nie powiada, że na matkę, na ojca. Ten powiada: Ukradłem, a nie powiada, że w kościele. Ten powiada: Skłamałem, a nie powiada, że to kłamstwo potwarzą było. Takież to roztrząśnienie sumienia własnego?

4) A nie tylko, grzechy dopuszczenia, ale też grzechy o p u s z c z e n i a surowemu roztrząśnieniu Boga mojego podpadać będą. Słyszeliście o słudze ewangielicznym, którego Pan za to, że nie chciał talentem powierzonym sobie robić, związać i do ciemności zewnętrznych wrzucić kazał. Słyszeliście o drzewie figowem, że nie chciało owoców przynosić, przeklęte słowem Jezusa, uschło. O jak wiele pokaże się na sądzie Bożym potępionych, którzy acz złego się chronili, jednakowoż dobrego, co według obowiązku i urzędu swojego powinni byli, nie czynili.

5) Nie tu roztrząśnienie przestanie. Nie tylko o własne człowieka, ale też i o c u d z e pytać się będą grzechy. Rzeczesz z Kainem: Alboż to ja stróżem jestem brata mego? A co mnie za cudze odpowiadać grzechy? Acz nie za wszystkie, ale musisz za te cudze odpowiedzieć grzechy, do których jakąkolwiek byłeś pobudką bliźniemu twemu. Wprowadził dom Jehu do Izraela bałwochwalstwo, za to się odgraża Bóg przez Proroka Ozeasza na niego: N a w i e d z ę k r e w J e z r a h e l n a d d o m e m J e h u. Podobnyż gniew Boski i pogróżka czeka tych wszystkich, którzy albo zgorszeniem, albo innym jakim sposobem stali się przyczyną bliźniemu swojemu do obrazy Boskiej. Rozprawiać się będzie Bóg z nimi na sądzie ostatecznym, i o zgubę duszy upominać. Cóż na to, rozpustna białogłowo, któraś tego i tego młodziana lubieżnościami twemi naraziwszy, od przedsięwzięcia służenia Bogu oderwała i na wieczne posłała potępienie? Co na to, któryś

poradził, jak ów Kajfasz, aby Jezusa zabito, i z rady twojej wiele złego się stało? Co na to, któryś podchlebstwem swojem złego utwierdził w grzechu, i do większej zbrodni pochop dałeś? Co na to, któryś mogąc zabronić, pozwolił, i szkaradne są popełnione niewstydy? Co na to, któryś do gniewu przyprowadził bliźniego, z gniewu zawziętości, kłótnie, pojedynki, rany, zabójstwa poszły? Grzeszą tamci wszyscy, ale ich grzech tobie Bóg przypisuje, i od ciebie jego dopominać się będzie, boś jego pierwszą w nich był przyczyną. Gdyby nie twoje zgorszenia, gdyby nie rada, gdyby nie rozkaz, gdyby nie pozwolenie, nie byłoby tego złego; że jest, tyś winien, ty musisz z tego wszystkiego rachunek oddać. O jak niebezpieczne tych zbawienie, z których przyczyny inni giną! Jak niegdyś krew Abla z ziemi wołała na sprawiedliwego Boga, aby się zemścił krzywdy; tak krew Jezusowa w tylu duszach stracona wołać na sądzie będzie, aby ci zginęli, którzy do pożytków męki Jezusowej tylu duszom przeszkodą byli.

6) Gdyby się na grzechach skończyło, ale nie skończy. Sprawiedliwy Sędzia uczyni jeszcze surowe roztrząśnienie cnót wszystkich, czy zmyślone czy prawdziwe, czy doskonałe, czy niedoskonałe były. Dla tego mówi Bóg (Ps. 74. v. 3.): Gdy wezmę czas, sprawiedliwości sądzić będę.

Pomyśl sobie, wiele też cnót twoich mieć będziesz, z któremi możesz się popisać przed Bogiem? Zdają się nam teraz wszystkie dobre, chwalebne: o jak inaksze będą, gdy je weźmie Bóg na uwagę swoję! Dobre zdają ci się spowiedzi, a przed Bogiem pokażą się, że albo bez żalu, albo bez przedsięwzięcia, albo bez należytego grzechów wyjawienia były. Dobreć się zdają komunie, a przed Bogiem pokażą się świętokradzkie. Dobre jałmużny dawanie, a przed Bogiem pokaże się, że z cudzego, że z krzywdy. Dobre Mszy świętej słuchania, nabożeństwa, umartwienia, posty, a przed Bogiem pokażą się, że albo próżną chwałę, albo własną wolą, albo inny jaki zły koniec miały w sobie. Cóż jeszcze, jak weźmie Bóg sprawiedliwości nasze ważyć z gorącości, natężenia, trwania, pilności, pobudki, celu? O jak lichemi się pokażą! Mój Boże, jeżeli takeś surowy w Jeruzalem, jakiż będziesz w Babilonie? Jeżeli takie roztrząśnienie na cnoty, jak surowe będzie na grzechy moje?

III.

Gdy się tak sądowe przez najpilniejsze roztrząśnienie otworzą księgi, świat cały czytać z nich będzie. Ale na czemże to czytanie należy? Oto Paweł Apostół przez to czytanie rozumie objawienie serc (1. Cor. 4. v. 5.). Cokolwiek skrytego było, cokolwiek najtajemniejszego, skrytości nawet serdeczne, myśli, pragnienia całemu światu Bóg objawi, tak dalece, że jeden na drugiego patrząc, widzieć będą w sobie wzajemnie, cokolwiek przez całe życie myśleli, mówili, czynili. Co to za wstyd ogarnie potępieńca, gdy się jego niewstydy, zawziętości, zdrady, nieszczerości, obłudy otworzą? Mówi Ozeasz Prorok: „Ukryty grzech jego, przyjdą na niego boleści rodzącej.“ Cóż to za porównanie grzesznika, na sądzie Bożym z odkrytemi grzechami stojącego, do boleści rodzącej?

Na ochocie królewskiej księżniczka pewna w przytomności panów i dam najpierwszej godności, między którymi byli ojciec książę i matka jej księżna: gdy idzie w taniec, boleściami ściśniona to wydała, co długo taiła, a niepoczciwie poczęła. Stanęła jak wryta na to cała kompania: ojciec ze wstydu w rozpacz wpadłszy, córkę, żonę i siebie szpadą przebiwszy, trupem kładzie. Woleli umierać, aniżeli w hańbie trwać przed tak godną kompanią.

Otóż macie, do czego Prorok dąży: Jak, mówi, wielki wstyd pannie godnej, w dobrej sławie zostającej, publicznie pokazać się niepoczciwą, tak będzie potępieńca wstyd, gdy się zbrodnie jego ukryte jawnie pokażą.

Ale weźcie to samo w żywszą uwagę: Jeżeli przed jednym królem, jeżeli, dajmy to, przed stem książąt i dam, jeżeli w jednym pałacu książę rozpaczający nie mógł znieść wstydu, nie z swego, ale z córki grzechu pochodzącego, cóż się to dziać będzie grzesznikowi? Co mniemanej, na przykład, pannie kiedy podobne grzechy, nie przed jednym królem, nie przed wielą książęty, nie w pałacu jakim między książęty, ale przed ludźmi i Aniołami, przed całym światem pokażą się? Wierzcie, iż wolałby grzesznik wtenczas w piekło przepaść, wolałby zginąć, aniżeli taką ponosić hańbę. Ale Bóg tego nie pozwoli; niech się wstydzi, który bez wstydu obrażał Boga.

To jeszcze uważajcie, co tam za podziwienie się stanie. Wypadać będą różne głosy, na przykład: Ten to świętoszek? A on tyle niewstydów popełnił. Ten to mój przyjaciel? A on na mnie zawziętości i zdrady knował. Taż to żona moja, która się z wiernością tyle razy oświadczała? A ona pokątnie cudzołoztwem się kalała. Tenże to mój pokutnik dobrego sumienia? A on to był na spowiedziach świętokradzcą. Tenże to mój wierny sługa? A on mnie kradł.

Każdy dziwić się i z gniewem natrząsać się z obłudy, i cieszyć się z potępienia będzie.

O czytanie księgi sądowej, jakoś ciężkie! O wstydzie grzesznika, któż cię zniesie?

To gdy się dzieje, Sędzia Bóg po uczynionem roztrząśnieniu do sprawiedliwego przystępuje wyroku, ale ten na przyszłoniedzielnem kazaniu ogłoszę.

Tymczasem was krótko upominam: Uważajcie wasze spowiedzi, roztrząśnijcie sumienia. Jeżeli co jest zatajone, jeżeli co niewyznane, rychło wyznawajcie, żadnego albowiem sposobu nie zostaje, ażeby was surowo nie roztrząsano, abyście się zbrodni nie wstydzili, tylko spowiedź. Jeżeli przez tę nie roztrząśniecie sumienia, Bóg roztrząsać będzie. Jeżeli na tej nie zawstydzicie się wstydem zbawiennym przed jednym kapłanem, przed całem stworzeniem zawstydzeni będziecie. Amen.

Kazanie II. na Niedzielę III. Adwentu.

Ogień wieczny.

(X. Andrzej Murczyński S. J.)

Jakżeż trzecie słowo dekretu boskiego: „W ogień“ należycie opisać? —

Kiedy Pan Bóg wysłał Izajasza Proroka na kazanie do ludzi, przyszedł do niego Anioł i węglem żarzystym ust się jego dotknął. Takimby mnie językiem i ustami gorącemi dziś

kazać potrzeba. Potrzeba, żeby dziś z ust moich już nie słowa, lecz węgle rozpalone i płomienie ogniste wybuchały, abyśmy się tych pożarów, które potępieńcy w piekle cierpią i cierpieć będą, przelękli.

Pisze św. Antoninus, że w sam dzień uroczysty zachorował kaznodzieja uproszony z kazaniem na odpust w klasztorze. Turbuje się przełożony, kto kazać będzie, wtem przychodzi czart w postaci zakonnika, ofiarując się na kazanie. Pozwolono. Czart ma kazanie o mękach piekielnych, prawi z przedziwną mocą i wymową, bo któż lepiej może opowiedzieć upały ognia piekielnego, jak ten, co cierpi? Poznano jednak biesa zaklęto i zapytano, co za intencya jego była? Odpowiedział: „Widzieliście i słyszeli, jak ludzie poruszeni płakali, wiele dobrego czynić obiecali; niebawem tego wszystkiego zapomną, ja im to w piekle wymawiać będę.“

Nie chcę ja takiego kazania, któreby prędko z pamięci zeszło, a zatem piętnować ja dziś będę pamięć ludzką tym ogniem, żeby zawsze pamiętała, jak ten ogień wielki i gorący; jak się każdego grzesznego i potępionego chwyci, jak żadnemu nie pofolguje.

* * *

Różnie my sobie ogień piekielny wystawiamy, lecz tym czasem odłóżmy to na stronę, a zajrzyjmy do Pisma św.

Powiada tedy Mędrzec Pański: „Jako powódź (potop), napoiła ziemię, tak gniew, ogień jego, odziedziczy pogany (narody), którzy go nie szukali“ (Eccl. 39, 28). Dziwne to porównanie ognia do wody, ale prawdziwe, i w tem porównaniu wielkość i dzielność ognia piekielnego wyrażona. Podczas owego potopu nic na świecie nie było, tylko woda. Gdzie przed tem pola, łąki i ogrody, tam woda. Gdzie przed tem miasta i wsi, zamki i pałace, woda. Gdzie góry najwyższe, woda; jeszcze nad górami na piętnaście łokci woda wyniesiona.

Tak w piekle wszędzie ogień: dno, na którem potępieńcy stać i leżeć będą, — ogień; ściany, ogień; strop, — ogień. A jak głęboka ta powódź ognista? A kto ją kiedy zmierzy? — pyta prorok Ezechiel. Nieszczęśliwi potępieńcy, podniesiecież tam kiedy oczy, abyście Niebo obaczyli? Ten

potop ognisty a nie ograniczony, co nad głowami, nie dopuści. Są jedni i będą w piekle, co na samem dnie osiędą, nad tymi ogień, o jak na wiele mil wybuchać będzie!... Będą drudzy wyżej, nad tymi wszystkimi, o jak na wiele łokci, sążni, stajen, mil ogień wzbijać się będzie! W tej ognistej powodzi wszyscy jak ryby nieszczęśliwe pływać będą, a nigdy na wierzch i na brzeg nie wypłyną.

Myśl o tem, człowiecze grzeszny, — znajdziesz-że tam miejsce ochłody? Nie masz ochłody!

Jak się zaś ten ogień potępieńca chwyci? Czy palec tylko, czy rękę tylko, czy skóry tylko? O nie tak! Jak podczas potopu najmniejszej cząstki nie było, w którąby się owa powódź nie wpoiła, w nię się wlewając, wsiąkając i wewnętrzając, tak w piekle ogień w każdego potępieńca wpoi się, żadnej cząstki duszy i ciała nie zostawi, którejby na wskroś nie przeniknął, — z wierzchu i wewnątrz. Ach, jak tu potępieniec ciężko zajęczy!

Wielka męka, kiedy kogo na torturach ogniem męczą; ależ da się jeszcze znieść, bo zapalą i tu i owdzie zapalonej siarki kropla na ciało padnie.

Wielka męka, kiedy kogo żywo na stosie palą; ale tam pospolicie twarzą do stosu przywiązany, dymem prędko się zadusi, zaduszony palącego ognia nie czuje.

Wielka była męka onych męczenników we Francyi, w Anglii, których Kalwinistowie żywo na rożny wtykali i jako pieczenie przy ogniu obracali, póki nie poumierali.

Wielka męka, kiedy w Japonii do słupa chrześcijan przywiązywano, i obłożonym do koła ogniem pieczono; ale to męczeństwo trzy godziny tylko zazwyczaj trwało.

Wielka męka, kiedy św. Klemensa Papieża smołą nasmarowawszy, zapalono; ale ten ogień skórę tylko popalił, a on cudownie uzdrowiony.

Wielka męka, kiedy św. Eustachiusza z żoną i z dziećmi w rozpalonego wołu miedzianego zamknięto, i tam zgorzeli; ale te męki kilka, kilkanaście tylko godzin trwały.

Wielka męka owych siedmiu synów Machabejczyków, którym król Antyoch naprzód ręce poucinać, a potem ich wszystkich piec rozkazał; ale oni w tych mękach wkrótce poumierali i pieczenia nie czuli.

Inaczej dojmuje ogień piekielny. Ten się całego i na duszy i na ciele chwyci, przejmie, przeniknie. Tego ognia nie zagasisz, ani w nim nie umrzesz, czuć go zawsze i wszędzie będziesz. Ciała ludzkie, ciała swawolne i lubieżne, ciała wytuczone i wypieszczone a grzeszne wielce, a żadnej pokuty i umartwienia nie czyniące, przysuńcie się, proszę, do którego potępieńca, próbujcie, jak goreje i parzy, a jeżeli się boicie przystąpić, ściągnijcie rękę przynajmniej, — boicie się, żeby ciało jak śnieg nie stopniało: — a jakże te pożary wytrzymacie, na które sobie zarabiacie?

2) Powiada dalej Pismo św., że Pan Bóg będzie omywał szpetności córek Syońskich duchem sądu i duchem gorąca.

I to wyrażenie ognia piekielnego. Nic gorętszego nad owe spiritusy albo wyskoki, które po aptekach dystylują. Podobnież o ogniu piekielnym trzymać, że to sam wyskok, treść i esencya ognia. Nasze ognie na to stworzone, żeby ludziom do wygód wszelkich służyły. Zażywają ich ludzie na uciechy, na widoki wdzięczne, powietrze czyszczą, oświecają, ożywiają i cieszą. Ogień w piekle jedynie na to stworzony, żeby był narzędziem gniewu bożego i zemsty, i na to, żeby męczyć. Insze ognie są jasne, świetne: ogień piekielny palić tylko może, świecić nie może. Ogniów naszych materya — drzewa i insze suche rzeczy: tam ognia piekielnego materya — grzechy ludzkie. Nasze ognie rozdymają wiatry, ogień w piekle sam Bóg i święta sprawiedliwość jego wznieciła, zachowuje, rozdyma, natęża, mocy i dzielności mu dodaje, aby goręcej palił i żywiej dojmował potępieńcom. Straszny był ów deszcz ognisty, który Bóg spuścił na Sodomę i Gomorę: topniały pod nim kamienie, płonęli ludzie, nikt ugasić nie mógł. Straszne owe ognie, które z gór wybuchają, blizkie miasta palą, rzeki i wody wysuszają: straszne to ognie. Lecz ogień piekielny najstraszniejszy. Tamte ognie ciało tylko palić mogą, ten ciało i duszę przejmie. Tamte ognie ustają, ogień piekielny nieugaszony.

3) W Ewangielii świętej powiada Pan Jezus: „Każde drzewo, które nie czyni dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone.“ O drzewie przypowieść, o nas rzecz sama: my ludzie drzewami jesteśmy. Jedni —

drzewa złote, pańskie, królewskie, z których berła, buławy i insze znaki dygnitarskie wyrabiają; inne zaś — drzewa proste, leśne, chrósty i karcze. Tu Pan Jezus wyjawił, kogo się ten ogień w piekle chwyci: chwyci się każdego a każdego drzewa bez wyjątku. Tam purpura pańska, jeżeli grzeszna, jeżeli krwią niewinnych zafarbowana: — w ogień. Tam uroda gładka, jeżeli lubieżna, — w ogień. Złote drzewo był bogacz ewangieliczny, leżały w domu gotowe sto tysięcy jedne, drugie, trzecie, leżały miliony. Na grzbiecie purpura, na ramionach bisiory; stoły od złotych i srebrnych naczyń jaśniały; a owo to złote drzewo, że grzeszne było, w ogień wrzucono. Pańskie i królewskie były drzewa tak wielu książąt, królów i monarchów świata od proroka Barucha opisanych, — a gdzież się dostali? Te drzewa grzeszne były, wrzucono je w ten ogień, i tam goreją. Wrzucono troje pacholąt w piec babiloński, ogień się ich nie dotknął, bo to niewinni młodzianowie byli. Wrzucono św. Agnieszkę na stos, płomień się rozstąpił; ale ta panienka niezmazana była. Nie tak o ogniu piekielnym: samych tam winowajców wrzucą, więc każdego się chwyci, nikomu nie popuści, nie pofolguje.

* * *

Kończę. Bogacz ewangieliczny prosił Abrahama, żeby posłał do pięciu braci jego Łazarza, któryby im męki i ogień piekielny opowiedział i przestrzegł, żeby się poprawili, a na ten ogień nie przyszli. Opisałem wam wedle miałkiego rozumu mego i zająkliwym językiem opowiedziałem ogień piekielny, — na co? Żebyście na ten ogień nie przyszli. Wołam na was z daleka, jak matka na dziecię, zbliżające się do ognia: Stój, człowiecze, nie odważaj się na grzech, bo za ten grzech w piekle goreć będziesz!

Miała zawsze ten pożytek pamięć ludzka tym ogniem napiętnowana, że ludzi od grzechów odwodziła. Tak czytamy o św. Józafacie, królewiczu indyjskim. Kiedy ten św. młodzian był przez czarnoksiężników poduszczony, żeby na złe żądze pozwolił, on modląc się, wpadł w zachwycenie, i Anioł pokazał mu męki piekielne, któremi tak się przestraszył, że gdy przyszedł do siebie, wszystkie go pokusy odpadły. Podobnymże sposobem i my tym ogniem pamięć sobie piętnujmy.

Pomyśl sobie, człowiecze grzeszny: Przykro ci teraz i wytrzymać nie możesz gorączki, bolenia głowy, sparzeliny, iskry na ciele: a czemuż się na tak straszne ognie piekła przez grzechy odważasz? Kiedy król, sąd, magistrat lub insza zwierzchność ciężkiem karaniem pogrozi, boimy się, wystrzegamy się: Bóg tak strasznym ogniem grozi, a czemuż się na obrazę jego odważamy? O nierozumie!

Sędzio mój straszny i sprawiedliwy Boże, Chryste Zbawicielu, wiem, żem winien ognia tego; winna głowa dla złych myśli, winne ręce, winne ciało. Wielu w tym ogniu dla mniejszych grzechów goreje, — mnieś jeszcze zatrzymał, abym go uszedł. Jakże go ujdę? Prośby i modlitwy moje niegodne, bom łaskami i namowami twemi pogardził: jakże się z tego ognia wyproszę? Ty jako najłaskawszy dla mnie do krzyża przybity, dla mnie na śmierć potępiony, spuść kroplę krwi, którąby przy spowiedziach, żalach, pokutach, na duszy mojej grzechy obmyła, żeby ten ogień na niej co palić nie miał. Amen.

Kazanie III. na Niedzielę III. Adwentu.*)

Bóg jest wszędzie obecny.

Przesłaniec Pański, Jan św. Chrzciciel, ciężki dziś czyni zarzut Faryzeuszom: W pośrodku was — mówi — stanął Ten, którego nie znacie, to znaczy: Ten, na którego wszystkie narody czekały, któremu wszyscy prorocy dają świadectwo, Ten, który przyszedł zbawić was — już stanął wpośród was, a wy go nie znacie, nie uznajecie.

Ten zarzut i nas dotyczy. Bóg jest pośród nas, a my go nie znamy, albo raczej my nie pamiętamy o tem; żyjemy tak, jak gdyby Bóg był daleko, jak gdyby nas nie widział, nie wiedział, co robimy.

Bóg jest pośród nas, jest wszędzie obecny: tę wielką prawdę chcę wam dzisiaj przypomnieć, i pokażę:

I. Co znaczy: Bóg jest wszędzie obecny?

II. Jakie stąd podają się dla nas nauki?

I.

Jak co do czasu Bóg nie ma ani początku, ani końca, lecz był zawsze przed wszystkim czasem i zawsze będzie, bo jest nieskończony: tak i co do przestrzeni jest nieograniczony niczem. W tym ogromnym wszechświecie nie ma ani jednego punkciku, o którymby można powiedzieć: „Tu poczyna się Bóg — tam się kończy.“ Boga niczem zmierzyć nie można, Bóg nie ma żadnej granicy. Dla tego Psalmista Pański śpiewa: „Wielki jest Pan, a wielkości jego nie ma końca (144, 3). A Job mówi: Wyższy jest nad niebiosa, głębszy niż piekło, miara jego dłuższa niż ziemia, szersza, niż morze (11, 8, 9). Gdyby więc Bóg stworzył nowy świat, jeszcze raz tak wielki i sto razy większy od tego, który jest; gdyby stworzył tysiące i tysiące światów coraz większych, to jednak one wszystkie w porównaniu do Boga byłyby maleńkie. Owóż właśnie dla tego, że Bóg jest we wszystkiem, że nie ma takiej przestrzeni, gdzieby nie był, więc jest w każdej przestrzeni, w każdem miejscu obecny, — jest wszędzie obecny. A więc nie ma takiego kącika w domach naszych, nie ma takiego miejsca na polach i łąkach i w lasach, i w górach, rzekach i krajach — gdzieby nie był Bóg obecny.

Człowiek na jednem tylko miejscu może być obecny. Gdym jest tutaj w kościele, to nie mogę być równocześnie gdzie indziej, w domu, na polu. Ale u Boga inaczej. Bóg jest tutaj w kościele, ale jest i na polu, jest i w Ameryce, jest na całej ziemi, jest i w najdalszych przestworach niebieskich. Ażalim ja Bogiem tylko z blizka, a nie Bogiem i z daleka? Tak pyta się Bóg (Jer. 23, 23). Bóg jest obecny cały tutaj, obecny cały w Niebie, obecny cały na każdem miejscu, podobnie jak dusza nasza w ciele, która cała, caluteńka jest w każdej części, w każdym członku ciała. Z tą jednak różnicą: dusza jest objęta, zamknięta ciałem, i tam dusza jest, gdzie jest ciało. Ale Bóg nie jest niczem zamknięty, ogarniony; jest wszędzie, w całym świecie, ale jest i tam, gdzie nie ma świata, bo większy jest niż świat; jest nieskończenie, nieograniczenie wielki. Augustyn św. daje takie podobieństwo: Pomyśl sobie gębkę, wrzuconą w morze: tę

gębkę morze całą przesiąka, i zarazem otacza ją, obejmuje zewsząd, bo morze większe, niż gębka. Tak Bóg przenika świat cały, ale jeszcze większy jest, niżeli świat. Jakże więc wielki ten Bóg nasz! Stań na wysokiej górze i potocz okiem po tym niebieskim firmamencie. Jakże daleko, daleko rozciąga się ten firmament poza góry, poza lasy, poza rzeki, jeziora, miasta, kraje — i dopiero tam, tam daleko, daleko zdaje się, że się tam skłania ku ziemi, że się tam kończy. Ale idź tam, a zobaczysz, że to było złudzenie tylko, obaczysz że ten firmament niebieski znowu rozciąga się coraz dalej a dalej poza góry i lasy i miasta i kraje. Słaby to tylko obraz tej niezmierzoności, tej nieskończoności Boga. Spojrzyj wśród pogodnej nocy zimowej na te tysiące i miliony gwiazd, jak świecą, jak mrugają — zdaje się, że to małe punkciki tylko a przecie one większe, tysiackroć większe od ziemi naszej, ,a tak dalekie, że kula działowa wiele set lat musiałaby lecieć, zanimby doleciała do której z nich. Te tysiące i miliony gwiazd znajdują się zawieszone w tych przestworach nieba — co to za przestwory — a jednak Bóg jest na każdej gwiaździe, i pierwszej i ostatniej, tak jak u nas — bo jest wszędzie! Ach, co za wielki ten Bóg nasz, który wszystko swą istnością napełnia!

Z tego, że Bóg jest wszędzie obecny, wynika, że jest i wszystkowidzący. My tylko to widzimy, na co patrzymy, i o ile to widziane być może, bo na przykład serca człowieka nie możemy widzieć. Bóg jest wszędzie, więc wszystko widzi, Bóg widzi i wie równocześnie, co się dzieje tutaj, i co się dzieje tam w najgęstszym lesie jakim Ameryki, co się dzieje na dnie morza, widzi i wie, co się dzieje w sercu naszem, widzi i wie najskrytsze myśli nasze i pragnienia nasze. Nawet wie i to, cobyśmy sami przed sobą niejako chcieli utaić. Przed ludźmi wiele można ukryć, ale przed Bogiem nie można nic a nic, albowiem przed oblicznoscią jego, mówi Pismo święte, — żadne stworzenie nie może się ukryć, wszystko odkryte jest przed oczyma jeg (Hebr, 4, 13). Jak promień słoneczny przenika strumyk wody aż do samego dna — przenika, drugi, trzeci, każdy strumyk, gdzie tylko świeci: tak Bóg przenika serce nasze do gruntu, przenika serce każdego człowieka, wszystkich ludzi.

Bóg jest wszędzie obecny nie tylko istnością i wszechwiedzą swoją, ale i wszechmocnością swoją. Może uczynić wszystko, co chce. Na rozkaz jego pieni się morze, grzmot ryczy, na rozkaz jego słońce wschodzi i zachodzi. On rządzi od końca do końca, w Niebie na ziemi i pod ziemią wszędzie dzieje się to, co Bóg chce i wskazuje. Nikt nie może wybić się z pod mocy jego i panowania jego, dla tego mówi Psalmista: Gdzie ucieknę przed oblicznością twoją? Jeżeli wstąpię na niebiosa, tameś jest; jeżeli się spuszczę do piekła, i tameś jest. Jeżeli wezmę skrzydła od jutrzenki i zamieszkam na krańcach morza, i tam poprowadzi mnie prawica twoja (38, 8, 10). Wszędzie więc jest Bóg obecny; ale w szczególniejszy sposób jest obecny w Niebie — w kościele — i w duszy cnotliwego człowieka.

a) Bóg jest w osobny sposób obecny w Niebie, dlatego modlimy się: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech. Tu na ziemi jest Bóg obecny, ale my go nie widzim. W Niebie zaś Święci i Błogosławieni oglądają Boga, — widzą Boga w sposób nie dający się wyrazić, w sposób tajemniczy, widzą istność jego i obecność jego, tą obecnością są na wskroś przejęci, przepełnieni. Najświętsze człowieczeństwo Jezusowe zaś widzą oczyma duszy, a po sądzie ostatecznym będą je widzieć i oczyma ciała. Z tego powodu Pismo św. każe nam ręce i serca podnosić do Nieba, pragnąć się dostać tam, gdzie już Bóg nie jest ukryty, gdzie nie tylko Bóg będzie przy nas, ale i my u Boga.

b) W osobny sposób jest obecny Bóg w kościele. Kościół to dom boży, mieszkanie boże, gdzie Bóg gotów jest wysłuchać prośby ludzi. Król ma osobną salę, gdzie daje posłuchanie poddanym. Do Boga można mówić wszędzie, ale kościół jest tem miejscem, gdzie Bóg wysłuchuje najchętniej i łaski swoje daje.

I jeszcze w osobliwszy sposób jest obecny Bóg w kościele. W Najśw. Sakramencie jest obecny Pan Jezus nie tylko z bóstwem swojem, lecz i z człowieczeństwem swojem. Jako Bóg jest obecny na każdem miejscu; ale nie jest obecny wszędzie z człowieczą naturą swoją, w tem człowieczeństwie swojem jest obecny tylko w Niebie i tam, gdzie się Najświętszy Sakrament przechowuje.

c) Wreszcie obecny jest Bóg w sposób osobliwy w duszy cnotliwego człowieka. Kto jest w stanie łaski, w takiej duszy przebywa Bóg osobno. Taka dusza jest poświęcona, świętsza, niż ten kościół, taka dusza jest mieszkaniem Ducha świętego.

II.

Jakie mamy pożytki z tej wszędoobecności boskiej?

1) Najpierwszy ten: myśl, wiara w tę wszędoobecność Boga jest nam pociecha w utrapieniach naszych. Każdy dzień ma utrapienie swoje, i nie ma człowieka, któryby nie wiedział, co to smutek i ból i niedola. Dziś ci wesoło i błogo, a czy będzie tak jutro? Dziś się śmiejesz, ale już jutro przyjdzie na cię ciężki krzyż. Jakże słodko mieć kogo, przed kim się można użalić, wypowiedzieć mu, co dolega. Oto na przykład idzie czeladnik w świat daleki na wędrówkę. Roboty trudno dostać, nabiega się, naprosi, nie doje, nie dośpi — wreszcie zachoruje, leży chory u obcych ludzi, którzy ani nie znają języka jego. O jakże on wzdycha sobie i mówi: Ach, gdybym tak mógł być w domu tam u swoich, u matki, u ojca — oniby mnie pocieszyli! Nie pocieszą, nie, bo oni daleko. Ale jest ktoś, co wszędzie nam blizki, wszędzie przy nas, a on nas tak kocha, jeszcze więcej, niż ojciec i matka, i przed nim możemy się poskarzyć wszędzie, o każdej godzinie — i on wszstko słyszy... A nie tylko słyszy, lecz i mocen jest dopomódz, mocen w każdej niedoli pocieszyć i ratować. ‚Kto to jest? To Bóg nasz, bo jest Bogiem nie tylko z blizka ale i z daleka.

2) Ta myśl, że Bóg jest wszędzie, ma nam być pobudką do czynienia dobrego. Gdy sługa wie, że pan nań patrzy, pracuje raźniej. Pan nasz niebieski patrzy na nas we dnie i w nocy, i On da nam zapłatę według roboty naszej: jakżeby to nie miało być zachętą do pilnej pracy. Pamiętaj o tem, gdy się modlisz, gdy praca ciężka: Bóg przy mnie, patrzy na modlitwę moją, na pracę moją, a tedy nie będziesz modlił się już z takiem roztargnieniem, nie będziesz pracował tak leniwo.

3) Myśl o tem, że Bóg jest wszędzie, ma być dla nas wielką podporą w czasie pokusy do złego. Jakżebym mógł uczynić tak wielkie złe w obliczu Boga mojego, tak mówił

Józef Egipski, gdy go żona Putyfara namawiała do grzechu. Tak i my mówmy sobie, ilekroć przyjdzie pokusa jaka do grzechu. Wstydziłby się każdy mówić lub czynić coś sprosnego publicznie wobec ludzi: jakże nie wstydzić się w obecności Boga, który nie tylko przy tobie, ale i w tobie jest?

Król Antigonus razu jednego słyszał, jak dwaj żołnierze, którzy stali na warcie przed jego namiotem, rozmawiali o nim i opowiadali sobie o nim rzeczy niedobre. Wstał król, uchylił drzwi i rzecze: Idźcie trochę dalej, żeby was król nie słyszał! Między nami a Bogiem nie ma drzwi, nie ma żadnej zasłony: w nim żyjemy, ruszamy się, i jesteśmy. Gdzież więc udać się, by myśleć, mówić lub czynić coś złego, gdzieby nas nie słyszał? A przecież ten Bóg jest zarazem i Sędzią naszym; każdego momentu może nas przed swój trybunał powołać. Ktoby śmiał lżyć prosto w oczy sędziego, w którego ręku wyrok śmierci? — Do św. Efrema przyszła zła niewiasta i namawiała do grzechu. „Dobrze — odpowie Święty — ale pójdźmy na rynek. — Ależby nas tam ludzie widzieli — rzecze ona. Wyprostował się św. Efrem i rzecze groźno: Nieszczęsna — boisz się grzeszyć przed ludźmi, a nie boisz się grzeszyć przed obliczności Boga? To poskutkowało: upadła mu do nóg, wyznała grzechy i nawróciła się. Gdy przyjdzie zła myśl, gdy zły człowiek kusi do grzechu, powiedz sobie: Jakżebym mógł uczynić tak wielki grzech w obliczu Boga mojego? Wspomnij na onę niewinną Zuzannę. Mówili do niej bezecni starcowie: Oto ogród zamknięty, nikt nas nie widzi. Ona odpowiedziała: Lepiej mnie będzie wpaść bez grzechu w ręce wasze, niżeli zgrzeszyć w obliczności Pana Boga.

4) Ta myśl: Bóg tu jest, daje wielką pociechę w utrapieniach, jest wielkiem pokrzepieniem w pokusach, ale też dla grzeszników jest czemś przerażającem. Krótko po swem wyniesieniu na tron Piotrowy Ojciec św., Pius IX, poszedł zwiedzić więzienie. Był ubrany jak zwykły kapłan. Dozorca więzienia nie poznał go, przemawiał doń opryskliwie, po grubijańsku, a nawet począł złorzeczyć i kląć. Ojciec św. rzecze mu: „Ależ upamiętaj-że się, mój człowiecze, i zważ, coby było, gdyby się o tem Ojciec św. dowiedział.“ — Co mi tam Ojciec święty — mało mnie obchodzi. — Nazajutrz papież kazał zawołać do siebie tego dozorcę. Możecie sobie wystawić,

co się działo, gdy teraz stanął przed tym, którego wczoraj tak znieważył. Ale co to jest, gdy grzesznik stanie przed Bogiem, przed tym Bogiem, którego tyle razy a tak ciężko znieważał! O jak wielki strach tam będzie, gdy Bóg na sąd zasiędzie, i roztrząsać wszystko będzie! Tyle razy mówiono temu grzesznikowi: Bój-że się Boga, człowiecze, przestań pijaństwa — przestań tych klątew — przestań tych sprosności — a on nie dbał, a on mówił niejako: Co mi tam Bóg!

Kto choć iskierkę ma wiary, nie podobno, żeby mógł obrażać tego Boga, który jest przy nim, tego Boga, który go sądzić będzie. Idź, gdzie chcesz, Bóg wszędzie przy tobie i w tobie. Wspomnij na historyą Jonasza. Nie chciał Jonasz iść do miasta Niniwy i zapowiadać mu zagładę, ucieka przed Bogiem na okręt, chce odpłynąć daleko, daleko do Hiszpanii. Pan idzie z nim; wstępuje na okręt, Pan z nim. Powstaje straszna burza — los padł na Jonasza, wrzucają go w morze, wielka ryba połknęła go. Nie mógł uciec — Bóg był z nim.

Gdybyśmy o tem pamiętali, tobyśmy ani jednego grzechu nie śmieli dopuścić się nietylko uczynkiem, ale nawet i myślą.

Myśl o obecności boskiej jest nader ważną rzeczą w sprawie zbawienia naszego: jest pociechą w uciskach, jest zachętą do dobrego, jest obroną w pokusach, więc jest nader wielkim środkiem do osiągnięcia świętości. Dla tego uważ, co mówił Bóg do Abrahama: Chódź przedemną, a będziesz doskonałym! A nic łatwiejszego nad to pamiętanie, że Bóg wszędzie przy nas. Każde stworzonko przypomina tę obecność boską. I własne sumienie mówi nam o tej obecności. Myślmy o tem często, jak najczęściej, a tedy, gdy nas powoła na sąd, nie będziemy się lękali stanąć przed obliczności jego, i będziem go już na wieki oglądać i posiadać w wiekuistej szczęśliwości. Amen.

Kazanie I. na Niedzielę IV. Adwentu.

Ogłasza wyrok Sędziego Boga.

Vox clamantis in deserto. (Lucae 3.)

Święty Ambroży, Doktor Kościoła, uważając te słowa ewangieliczne: Głos wołającego na puszczy, pyta: Kto jest

ten, który woła? I wnet na zadane pytanie odpowiada sobie: Nie kto inszy wołającym jest na puszczy, tylko Chrystus. Dobrze osądził Doktor św. Trojakie Chrystusa Pana w Ewangielii św. uważyłem wołanie: wołał nauczając, wołał odkupując, wołać będzie nagradzając.

Pierwszy głos Jezusa był w mieście Jerozolimie, drugi za miastem na górze Kalwaryi, trzeci głos będzie na pustyni, a to dla tego, że wtenczas cały świat pustynią się stanie.

Pierwszy głos Chrystusów zamykał piekło, bo nauka jego prowadziła wszystkich do Nieba; drugi głos otwierał Niebo, dla tego krzyż ten, na którym Jezus umierając, wołał, Ojcowie śś. nazywają kluczem do Raju; trzeci głos otworzy Niebo i piekło: Niebo zbawionym, piekło potępionym.

Głos ten trzeci Chrystusów jest wyrok, który po uczynionych roztrząsaniach Sędzia Bóg wyda. Ten tedy głos, to jest ten ostatni wyrok dzisiaj jest materya mego kazania.

* * *

Uczyniwszy straszliwy Sędzia Jezus zupełne nad całym światem roztrząśnienie, roztrząsnąwszy najdokładniej myśli, słowa, uczynki, opuszczenia, nie tylko własne człowieka, ale też cudze i z przyczyny jego pochodzące grzechy, nawet sprawiedliwości same i cnoty, pokazawszy jawnie zbrodnie potępionych, pochwaliwszy zasługi zbawionych; gdy ziemia cała przed obliczem jego zamilknęła, gdy niebo i aniołowie z poszanowaniem i pilnością wielką oczekują, wtenczas Zbawiciel Jezus z najwyższego tronu władzą Boską, ostatnią czyniąc w rzeczach stworzonych odmianę, obróci się na prawą stronę do wybranych, wyniesionych na powietrze i głosem wszystkich ludzi, którzy żyli, żyją i żyć będą, uszy napełniającym, rzecze: Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, osiągnijcie królestwo, które wam jest zgotowane od założenia świata.

A mogliż kiedy Święci Pańscy o większem pomyśleć szczęściu nad to, gdy ich to pełne słodkości słowo potyka: Pójdźcie? Świat cały w ruinę idzie, to słowo im bezpiecznymi być każe.

Uważajcie i to, że Jezus pierwszy się obraca do Świętych swoich, i zbiór wiekuistej szczęśliwości opowiada. Raczej na-

leżało jak najprędzej potępionych od oczu swoich odrzucić jako niegodnych względu. Nie czyni tego, pierwej z Błogosławionymi mówi, wieczne im nagrody obiecuje, aby potępieni słysząc to, co mogli mieć łacno, a dla złości swoich nie chcieli, z zazdrości wściekali się, ze wstydu od siebie odchodzili, z rozpaczy w przepaść nikczemności swojej rzucali się.

Toż dopiero Sędzia Bóg twarzą zagniewaną obróci się na lewą stronę, gdzie potępieni jak owe skały ciężkie w ziemię lgnąć będą. Obróci się Sędzia sprawiedliwy ku potępionym i rzecze: Idźcie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego. A możnaż co straszliwszego pomyśleć? Podobno te słowa nie wielką bojaźnią serca wasze przerażają, wiecie dla czego? Bo teraz są odemnie wymówione, który ze wszelkiej okoliczności jestem nikczemny, nieudolny. To sobie uważcie, — w dzień ostateczny będą ogłoszone od najwyższego majestatu, od władzy największej, z gniewem nieprzebłaganym, z surowością miłosierdzia nie znającą. A możnaż co straszliwszego pomyśleć? Ach, Boże! któż się przed impetem gniewu twojego ostoi?

1) Sędzia-Bóg obróciwszy się do Świętych swoich, mówi do nich: Pójdźcie do mnie. Uważajcie: Ojciec, dobrodziej, pan, nauczyciel, odkupiciel, Bóg woła do siebie, jakby mówił: Pójdźcie synowie do ojca, któregoście kochali; obowiązani łaskami do dobrodzieja, któremuście wdzięcznymi byli; słudzy do pana, któremuście wiernie służyli; uczniowie do nauczyciela, któregoście naukę pełnili; odkupieni do Odkupiciela, któregoście krwi na zbawienie zażyli; stworzenie do Boga, któremuście cześć i pokłon oddawali. Pójdźcie z Libanu, to jest z Kościoła wojującego, w którym skropieni wodą Chrztu świętego urośliście w cedry wysokie; z łoża lwiego, na którem z Danielem nienaruszeni spoczywaliście; z morza niebezpiecznego, po którem z Piotrem deptaliście; z padołu płaczu, gdzieście z Magdaleną grzechy wasze opłakiwali: pójdźcie do Kościoła tryumfującego, do tronu Baranka, do brzegu szczęśliwej wieczności, do pociech nieustannych. Pójdźcie, abyście na celu waszym, do którego jesteście stworzeni, spoczęli; abyście tego widzieli jaśnie, któregoście, jak mówi Paweł, w podobieństwach tylko i ciemności poznawali; abyście tego ustawicznie kochali,

któregoście miłości przestać nie chcieli. Pójdźcie, abyście byli ukoronowanymi.

Oto w oczach całego świata Bóg wzywa Świętych swoich do chwały i uwielbienia.

Mój Jezu, wołasz mię teraz przez łaskę do siebie, daj łaskę, abym przyszedł teraz do ciebie, a w dniu ostatecznym to słodkie, to miłe, to pożądane, to zbawienne usłyszał słowo: Pójdźcie!

Radością się napełnia ucho wasze, gdy słyszycie to wdzięczne słowo Jezusowe: Pójdźcie Zadrży serce wasze, gdy ucha nakłonicie na słowa Jezusowe do potępionych rzeczone: Idźcie, odemnie. Dwa słowa, ale o jak wiele piorunów! To słowo: Idźcie, jest słowem gniewu, zapalczywości, odrzucenia.

Więc-że wszyscy potępieńcy już nie są pożytecznymi, na nic się nie zdadzą? Więc-że na nic król, który królestwem rządzić umiał; wódz, który dobrze obozy szykował; senator, który mądrze radził; mówca, który pięknie mówił; kapłan, który Sakramenta sprawował, — na nic się nie przydadzą? Tak jest, na nic, na nic się nie przydadzą. Bo tam, gdzie są skazani, żadnego porządku nie masz: cóż po królu? Tam ustawiczna przegrana: cóż po wodzu? Tam miejsce szalonych niezgód: cóż po senatorze? Tam odpuszczenia nie masz: cóż po kapłanie? Żaden żadnego urzędu nie ma, tylko ten, że jest potępionym.

Bardziej mię jednak straszy to słowo: Odemnie, idźcie odemnie. Odemnie Ojca, Dobrodzieja, Pana, Nauczyciela, Odkupiciela, Boga. Przenikacież nieszczęśliwi synowie, słudzy, uczniowie, odkupieni, stworzeni; przenikacież, co się w tem słowie zamyka: Odemnie? Oto Sędzia sprawiedliwy przyrzeka wam, że twarzy jego ojcowskiej, dobroczynnej, boskiej nigdy już odtąd widzieć, nigdy już dotąd kochać nie będziecie.

O człowiecze! mogłoż ci się kiedy co gorszego przytrafić, jak być odrzuconym od widzenia Boga? Nie widzieć Boga, jest to tak wielka szkoda, jak wielki Bóg; bo przez tę szkodę źródło wszelkiej dobroci, piękności, mądrości, ukontentowania serca twojego, źródło wszelkiej doskonałości, — zgoła Boga tracisz. Szkoda ta należytego wytłumaczenia swojego mieć nie może. Absalon odrzucony od twarzy ojcowskiej Dawida,

raczej sobie obrał umierać, aniżeli to udręczenie serca swojego ponosić.

Uważyć to proszę, jeżeli odrzucenie od twarzy ojca ziemskiego, oddalenie się od twarzy pana ziemskiego, oddalenie, które mogło mieć nadzieję powrotu, śmierci się równało odrzuconym: jak ciężkie będzie odrzucenie od twarzy boskiej? Ojciec ci dał życie, Bóg tobie i ojcu. Jeżeli więc od widzenia człowieka być odrzuconym takie nieszczęście, jakie będzie nieszczęście odrzuconym być od widzenia Boga? Tego należycie nie przenikamy, bo jesteśmy teraz obłożeni ciałem, jesteśmy ludzie bydlęcy, jak mówi Paweł: to, co jest duchownego, nie pojmujemy.

Ale, mój Jezu! niechże nie doświadczam tej niedoli. Obieram sobie raczej, mój Panie, żebyś mię w przepaść nikczemności wszechmocnością twoją rzucił, w której byłem, nimem się narodził, aniżeli, żebym był zawsze, a ciebie nigdy nie widział. Odważam się i na męki piekielne, byłem ja ciebie widział w piekle i kochał w mękach.

Zaklinam was na miłość zbawienia waszego, ludzie, strzeżcie się patrzania lubieżnego, dwornego, pysznego, zazdrosnego, łakomego, bo to przeszkoda do widzenia Boga. Strzeżcie się każdego grzechu śmiertelnego, bo ten wybiera duszy oczy, aby nie widziała Boga.

Znowu przerażone piorunem, rzuconym na potępieńców, rozweselam uszy wasze słowem miłosnem. Obróciwszy się do Świętych swoich, Jezus rzecze: Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego. To słowo Błogosławieni wyraża, że jesteście szczęśliwymi co do całej istoty waszej; szczęśliwymi na duszy, na ciele, na obojgu, na wszystkich zmysłach waszych. Szczęśliwymi na duszy, bo dusza wasza światłem chwały wspomożona poznawać będzie Boga, jak w samym sobie jest. Szczęśliwymi na ciele, bo ciało wasze wielebnością anielską, jasnością, subtelnością, lekkością, niecierpiętliwością ozdobione. Szczęśliwymi na obojgu, bo ciało przy powszechnem zmartwychwstaniu złączywszy się z duszą, nigdy się od siebie dzielić nie będą, a w tej nieśmiertelności wiecznymi wszelkiego dobra staną się dziedzicami. — Szczęśliwymi na waszych władzach duszy. Na rozumie, bo ten poznawać będzie największe dobro. Na pamięci, bo ta zapomniawszy o wszystkiem

złem, bez przestanku trzymać będzie w sobie największe dobro. Szczęśliwymi na zmysłach. Na widzeniu, bo oczy to będą oglądały, czego oko ludzkie nigdy nie widziało. Na słyszeniu, bo uszy ich nowe pienia słyszeć będą. Na smaku, bo skosztują usta i serce, jak miły i słodki Pan. Na powonieniu, bo to wonią rajską napełnione będzie. Na dotknięciu, bo ich nic złego nie dotknie. Zgoła szczęśliwymi na całej istocie swojej, szczęśliwymi na wszystkiem. O jakeś wielkie Błogosławionych szczęście!

Ale dla czego to jeszcze do tego słowa: Błogosławieni dodaje Chrystus Pan: Błogosławieni Ojca mego? Wiele błogosławieństw w Piśmie świętem zawołanych. Błogosławił Abraham Izaakowi, Jakób synom swoim, Mojżesz ludowi Izraelskiemu. Ale te błogosławieństwa były szczególne, szczupłemi określone granicami. Świętym boskim błogosławi sam Ojciec przedwieczny, który jest początkiem wszelkiego błogosławieństwa, błogosławi ojcowskim affektem, błogosławi niezawiedzionym skutkiem, błogosławi władzą swoją nieograniczoną, błogosławi wszystkiem błogosławieństwem.

Mój Jezu! niech mię świat zarzuci prześladowaniem, niech będę nieszczęśliwy przez choroby na ciele, przez smutek i utrapienie na duszy, przez kalectwo na zmysłach; niech u ludzi będę przeklęty, bylem ja był błogosławiony Ojca twego.

O jak różny piorun wyrzuci Bóg na potępionych: Idźcie odemnie, przeklęci! Nie bez tajemnicy rzecz, że mówiąc Jezus do potępionych, nie dodaje tego słowa: Przeklęci Ojca mego, które słowo dodał, mówiąc do zbawionych. Bo Ojciec przedwieczny jest przyczyną błogosławieństwa, zaś przeklęctwa sam sobie człowiek potępiony okazyą. Bóg się nie zna do potępionych, nie tylko ich nie ma za synów, za sługi, ale też nie chce ich mieć za lud swój, jako się przez Ozeasza proroka oświadczył: Odtąd ani wy ludem moim, ani ja Bogiem waszym będę.

Biada potępieńcowi! Bóg go porzucił, a któż go przyjmie? Bóg go porzucił, który go stworzył i odkupił: więc porzuciła go i najświętsza Marya Panna, która się nim opiekowała, więc i Anioł, który go całe życie strzegł; więc i Patron św., którego imię nosił; więc ojciec, matka, Święci, którzy go zrodzili, krewni, cały zgoła świat. Cały świat z nim, to

jest z Bogiem, będzie walczył przeciwko potępieńcom, jak mówi Pismo św. (Sap. 5, 31).

Wiecie, że gdy kogo wyklną w Kościele wojującym, obcować się z nim nie godzi, wszyscy od niego uciekają. Tak gdy potępieńca wyklnie Bóg z Kościoła tryumfującego, wszystko stworzenie od niego się odstrychnie. Kogo Bóg przeklina, temu kto potrafi błogosławić? Potępiony człowiek przeklęty od Boga, przeklęty od Maryi, Matki jego, przeklęty od Aniołów, przeklęty od Świętych, przeklęty od Nieba i ziemi, przeklęty od wszystkich żywiołów, przeklęty od samego siebie i w samym sobie; przeklęty na ciele, bo ciało jego poczwara piekielna; przeklęty na duszy, bo dusza jego na wieki ślepa; na rozumie, bo rozum nie będzie poznawał Boga; na woli, bo wola nic dobrego nie będzie sprawowała, na pamięci, bo pamięć przypominaniem sobie sposobności do osiągnienia Nieba straconych, a już nie powetowanych, będzie się dręczyła.

Co się tam w sercach potępionych będzie działo? Ezaw ryczał od płaczu, że go Jakób brat jego do błogosławieństwa ojcowskiego uprzedził; jak się wściekać będą potępieńcy, gdy nie tylko błogosławieństwa boskiego chybili, ale też stali się od Boga przeklętymi?

O Jezu! który według Pawła dla zbawienia mojego stałeś się za nas przeklęctwem w Jerozolimie, proszę cię przez tę pogardę, żebym ja na sądzie twoim nie był przeklęty. A ciebie, słuchaczu, napominam z Prorokiem: Nie dufaj, nie dufaj tym, którzy cię błogosławią na zdrowiu, fortunie, powodzeniach, długich latach, honorach, co się zwyczajnie dzieje przy politycznych powinszowaniach i życzliwościach; omylne to są rzeczy. To sobie weź w głowę, do tego przyłóż starania, abyś od Boga nie był przeklętym.

Pojdźmy do ostatnich słów wyroku wydanego.

Obróciwszy się Jezus ku Błogosławionym, rzecze: Otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata.

Mówi Chrystus do Błogosławionych: Otrzymajcie. To słowo niejakie zdaje się znaczyć prawo. Tak jest: łaska poświęcająca, którą Święci Pańscy w życiu swojem pomnażali, i w której śmiertelnego tego dokonali życia, uczyniła im prawo aby współdziedzicami królestwa i tronu Chrystusowego stali

się wiecznemi czasy. A możeż być większa godność? Wielki był honor tych, których cesarze dawni za towarzyszów i następców tronu swojego przybierali. Cóż to jest tron ziemski, królestwo jednego człowieka śmiertelnego, względem tronu i królestwa Boga nieśmiertelnego, do którego łaska poświęcająca błogosławionym wieczne czyniła prawo? Czemu tę łaskę tak sobie lekceważycie i za jednę lubość i za jednę rozkosz czartu przedajecie?

Mówi Chrystus: Otrzymajcie królestwo. Jakież to królestwo? Królestwo, w którem Bóg nagotował kochającym siebie, czego ani oko widziało, ani ucho słyszało, ani rozum ludzki pojąć może. Królestwo, o którem Bernard w rozmyślaniach swoich pisze. „To jest królestwo pokoju, świętości, dobroci, jasności, pociechy, bogactwa, słodkości, życia nieustannego.“ Królestwo, wojen, niepokoju, rozbojów, kradzieży, choroby, boleści, płaczu, śmierci nie znające; królestwo, które w rozkoszach swoich końca nie ma.

O jak wielka Świętych nagroda! Gdyby to królestwo ludzie przed oczyma mieli, jakby gorąco kochali Boga, jakby się pilnie warowali grzechu, jakby cierpliwie utrapienia znosili!

Mówi Chrystus: Królestwo nagotowane od założenia świata. Nie mówi od stworzenia świata, ale od założenia, to jest: wtenczas nagotowane, kiedy Bóg wyrokiem swoim postanowił, aby świat stworzył. A kiedyż ten wyrok był uczyniony? Przed wieki. Oto wam, mówi, Błogosławieni królestwo, które nie jakim przypadkiem, nie jaką przygodą czasu wam się trafiło, ale które przed wieki naznaczone wam było. Jeszczeście nie byli, a ja was znałem i zasługi wasze widziałem. Jeszczeście mię nie kochali, a ja was ukochał. Wiedzcie o tem, że świat dla was stworzyłem, abyście na nim zasługiwali; Niebo zaś, abyście w nim koronowanymi byli.

O miłości moja, Boże! daj, abym cię kochał w czasie, któryś mnie ukochał w wieczności. Daj mi pogardę szczerą wszystkich rzeczy znikomych, abym ja w dniu ostatecznym twoje królestwo osięgnął!

Ale, ach! jaka różność wyroku względem potępieńców! Rzeknie, raczej piorun rzuci na nich Jezus Sędzia: Idźcie na ogień wieczny, który zgotowany jest czartu i aniołom jego.

Uważcie: Tam do królestwa, do tronu wzywają; tu na ogień skazują. Na to zasłużyłeś, potępiony grzeszniku. Cóż to za ogień? Zdanie Doktorów wszystkich, mianowicie Augustyna, jest, że ognie nasze ziemskie, choćby najtęższe, względem tamtego, zdają się być chłodzącym wiatrem. Ziemski ogień za czasem gaśnie, tamten zgasnąć nie może. Ogień ziemski trawi i dusi prędko, tamten ogień pożera i nie trawi; pali i zachowuje. Ziemski ogień samemu ciału zadaje boleść; tamten do duszy przenika i dręczy ją. Ziemski ogień stworzony na to, aby służył ku wygodzie ludzkiej, tamten ogień jedynie na ten koniec jest stworzony, aby potępieńców mordował. Ziemski ogień ludzie wzniecają, zapalają, natężają; tamten ogień sam Bóg wznieca, zachowuje, natęża, wszechmocnością do żwawszego udręczenia dopomaga.

Pomyśl, człowiecze grzeszniku: co się tam będzie z potępieńcem, a podobno i z tobą działo.

Nicem nie powiedział, to uważ, że ten ogień wiecznym będzie. Co to jest wieczność? Przyznam, wytłumaczyć nie umiem. Ile razy o tem myślałem, zawsze mnie bojaźń przerażała, i gdy mi mówić przyszło, należycie mówić nie mogłem. Powiem, jak mogę: Wieczność jest czas bez końca. Dla prostych ludzi rzecz objaśniam: Gdyby takich dziesięć światów, jak ten jest, napełnił Bóg tak drobnemi proszkami jak najsubtelniejsza być może mąka; gdyby co milion milionów lat, sporządzony na to od Boga ptaszek przylatywał, i jeden proszek wziąwszy, przenosił na inne światy, przyszłoby do tego, żeby wszystkie proszki przeniósł, a wieczności nicby nie ubyło, i że tak rzekę, jeszczeby się nie poczęła. Człowiek potępiony taką wiecznością goreć będzie w piekle. A odważysz się kto z was na tę mękę nieskończoną?

Musieliście kiedy widzieć człowieka na zęby, kolki, albo na kamień bolejącego: powiedzcie mu nic więcej, tylko to, że tak będziesz 10 lat bolał. Widzieliście człowieka do ciemnej wieży wsadzonego, choć nic nie cierpi, powiedzcie mu, że będziesz tam aż do śmierci siedział, a już nieznośną zdaje się im męka. Cóż to jest lat 10 boleści zębów, co jest dożywotnia wieża do wieczności ognistej? O szaleni, którzy się za moment przemijającej rozkoszy na nieszczęśliwą wieczność odważacie! O wieczności! o wieczności!

Ale dajmy pokój niepojętej rzeczy, uważmy te Jezusowe słowa: Idźcie na ogień, który jest zgotowany djabłu i aniołom jego.

Uważcie, co to jest, gdy Jezus zbawionych wzywał, mówił: Otrzymajcie królestwo, które wam zgotowane; gdy potępieńcom każe iść na ogień, mówi: Idźcie na ogień, który djabłu nagotowany.

Bóg żadnego człowieka potępić nie chciał, ale raczej wszystkich chciał zbawić, samego tylko czarta, nie dając mu czasu do pokuty, potępił i dla niego stworzył piekło. Z tej samej przyczyny Niebo oczom wszystkich ludzi wystawił; piekło w ziemi zakopał, aby ludzie widząc górną ojczyznę swoję, do niej się garnęli, a piekło ukryte mając, nie patrzali na nie. Cóż czyni złość ludzka? Nie patrzy na ojczyznę swoję, szuka w ziemi piekła, do niego się wdziera i spółdomownikami czartowskimi nieszczęśliwych ludzi czyni. Sameś sobie winien, grzeszniku, że giniesz. Bóg nie winien, bo nie dla ciebie, lecz dla czarta stworzył piekło.

Ledwo Sędzia Bóg ten pożądany Błogosławionym: Pójdźcie błogosławieni; ten straszliwy potępionym: Idźcie przeklęci, ogłosi wyrok, słuchajcie, co się stanie. Mówi Pismo św.: I pójdą ci na ogień wieczny, sprawiedliwi zaś na życie wieczne.

Proszę was, gdy już się sąd Boga mojego kończy, i gdy ja zabieram się do końca mowy, proszę was, dwie jeszcze rzeczy uważcie:

Pierwsza, czemu to Sędzia Bóg, czyniąc wyroki, pierwej Błogosławionych ogłosił dekret, a potem dopiero dekret na potępionych? Gdy zaś do wykonania wyroku przystępuje, pierwej potępieńców na ogień posyła, toż potem dopiero Wybranych do Nieba zabiera? Przypomnijcie sobie, com wyżej powiedział: pierwej pożądany Błogosławionych wyrok Zbawiciel ogłasza, aby słuchając go potępieńcy, od zazdrości i żalu wściekali się i szarpali, że oni mogąc tak być szczęśliwymi, szczęściem swojem pogardzili. Gdy zaś do wykonania wyroku przychodzi, pierwej potępionych na ogień rzuca, aby się Błogosławieni ze zguby ich naigrawali, i jak niegdyś lud Izraelski nad zatopionym Faraonem pląsał, weselił się, tak aby Święci Pańscy z zguby nieprzyjaciół Boskich się cieszyli.

Druga rzecz, dla czego to Ewangelia o potępionych mówiąc, nie daje im żadnego nazwiska, ale tylko mówi: Pójdą ci na ogień wieczny? Bo potępieni przed całym światem dobre imię stracili, tak dalece, że w Piśmie świętem, gdy o nich mowa, bez żadnego imienia ich wspominają.

Ledwo co straszliwego majestatu Sędzia wymówi: Idźcie przeklęci w ogień wieczny, z wielkim grzmotem, trzaskiem, drżeniem, hałasem rozerwie się ziemia, i piekielną otworzywszy paszczękę, potępionych połykać pocznie. Straszny był widok, gdy Faraona wojsko wodne przywaliły ściany. Straszny widok, gdy Korę i Abirona żywo pożarła ziemia. Straszny, gdy rzuconym z Nieba ogniem Sodoma i Gomora zgorzała: względem tego ostatecznego widoku to wszystko cieniem. Otworzy paszczękę swoję ziemia, i wypadającym płomieniem, gdyby to piekielnym językiem, miliony potępieńców do przepaści zagarnywać pocznie. Padać będą nieszczęśliwi, gdyby to kamienie ciężkie z wysokiej urwane skały: z płaczem, narzekaniem, z zgrzytem, wołaniem, wyciem i rykiem; jedni na głowę, drudzy na bok, inni na nogi; i jak do piekła wpadną, tak po całą wieczność w pożarach nieustannych leżeć będą, według słów Jezusowych: Jak drzewo upadnie, czyli na południe, czyli na północ, tak leżeć będzie. A gdy już wszystkich ogarnie piekło, zamknie się ziemia na wieki.

Przeciwnym sposobem Błogosławieni za Ojcem, Panem, Królem swoim Zbawicielem Jezusem, wzbiją się jak orły do Nieba, wołając: Błogosławiony, który nie dał nas na zęby smokom piekielnym. I osiągną przybytki wieczne. Już się świat skończył, już się szczęśliwa w Niebie, nieszczęśliwa w piekle poczęła wieczność.

* * *

Opisawszy powszechne zmartwychwstanie, powiedziałem, że takim człowiek powstanie, jakim żył; i mówiłem sobie: Żadnego nie będzie, któryby się najpiękniej w oczach ożywionego świata popisać nie chciał; dla czego wszyscy będą się starali o poprawę życia, będą unikali grzechu, będą przymnażali cnót świętych. Mocniejszą jeszcze pobudkę przywiódłem: stawiłem przed oczy straszliwy majestat Sędziego Boga, i mówiłem sobie: Niepodobna, aby się nie przelękli Sędziego

Boga grzesznicy, którzy od strachu, gdyby im się na przykład umarły pokazał, omdlewaliby; a ta bojaźń przyprowadzi ich do pokuty. I jeszcze mocniejszą pobudkę wynalazłem: Otworzyłem surowe roztrząśnienie na sprawy całego świata, złe i dobre, a mówiłem sobie: Zapewne, aby na straszne rozstrząśnienie nie przychodzili, sami swoje roztrząsną sumienia; i żeby się przed światem całym nie wstydzili, zawstydzą się zbawiennie przed kapłanem. W dzisiejszem kazaniu wyrok potępienia ogłosiłem, i mówiłem sobie: Ten wyrok będzie skutecznym taranem na skruszenie serc choćby kamiennych.

Ach, chrześcijanie! Jedno z tego dwojga obierać sobie trzeba: albo się poprawić, albo być straszliwie sądzonym i potępionym; pierwszego nie chcecie, drugie być musi.

Ach, chrześcijanie! Jedne nieśmiertelną duszę macie; jeżeli się nie poprawicie, dusza zginie, jedna zginie, drugiej mieć nie będziecie; nieśmiertelna zginie, na wieki goreć będzie. Teraz czas do pokuty, do poprawy, do spowiedzi; potem go nie będzie.

Lękam się z Pawłem św., gdy innym zbawienie opowiadam, żebym sam nie był odrzucony; dla tego przed najświetszym majestatem twoim, Jezu Zbawicielu, upadłszy, wołam: Gdy przyjdziesz sądzić, nie potępiaj mnie! Wyznaję, iż zasłużyłem nic na jedno piekło za grzechy; do miłosierdzia twego uciekam się, daruj urazy. A jeżeliś, najświętszy Panie, przejrzał, że ja dla złości mojej, samochcąc ginę: o mnie nieszczęśliwego! ale gniew mnie bierze na siebie samego: Dobrzeć mi tak, niech ginę; sam siebie sądzę i potępiam. Niech ginę, niech się zadosyć sprawiedliwości twojej stanie. Wszakże cię proszę o jednę łaskę, nie o to, abym w piekle będąc nie gorzał, bo ta jest istota piekła; nie o to, abym w piekle będąc, mógł cię oglądać i kochać, bo to niepodobieństwo; o to cię proszę, abyś mi odebrał rozum, żebym ja gorzał, palił się tak jak bydlę, które ryczeć może, rzucać się może, bluźnić nie może, bo rozumu nie ma. Niech się palę na wieki ofiara sprawiedliwości twojej, a niech cię nie bluźnię, bo bluźnierstwo godności twojej, zdaje mi się, cięższe nad wszystkie męki.

Ach, Boże, ach, Zbawicielu! ach, łaskawy Panie, czyń ze mną miłosierdzie. Amen.

Kazanie II. na Niedzielę IV. Adwentu.

Wieczność.

(X. Andrzej Murczyński. S. J.)

Ostatnie dekretu boskiego słowo: „Wieczny“ dziś wyjaśniać będę.

Że ogień w piekle wieczny, to Ewangielia i słowa Chrystusowe potwierdzają; lecz czyli wiecznie potępieńców męczyć będzie? Był Orygenes, który nauczał, że Bóg łaskawy miłosierdzie swoje pokaże nad potępieńcami i po tysiącach lat z tego ognia ich wyprowadzi. Był to błąd i Kościół boży potępił go jako heretycki, bo wyraźnie Ewangielia św. mówi: „Pójdą ci na męki wieczne.“

Czemu zaś Bóg za grzech śmiertelny, momentalny, i to czasem myślą tylko popełniony, wiecznym karze ogniem? Zdaje się niby przeciw miłosierdziu i sprawiedliwości: grzech krótki, a karanie wieczne. Odpowiada na to św. Grzegórz Papież: „Gdyby to Bóg Sędzia na sprawy tylko powierzchowne patrzał, a nie na serca ludzkie, toby się jakokolwiek mówić mogło, że niesłusznie na wieki karze; ale ten Bóg na serca ludzkie patrzy. Dla tego albowiem niezbożni do czasu grzeszyli, że do czasu żyli, lecz mieli wolą, gdyby można żyć na świecie bez końca, i grzeszyć bez końca. Tej woli swojej nie odmienili przez pokutę przed śmiercią, w tej woli grzesznej poumierali, ten grzech i ta wola grzeszna w nich trwać będzie na wieki, toć i karanie na wieki być musi.“

Straszny ogień piekielny, że się każdego chwyci bez wszelkiego względu na osoby i na stan, i na wskroś tak ciało jak i duszę przeniknie; ale w tem najstraszniejszy, że ani sam nie zgaśnie, ani grzesznika w popiół nie obróci, że ustawicznie palić będzie, a nie spali, ani nadziei nie masz, żeby kto z niego wyrwał.

Tę ja wieczność mąk piekielnych dziś wymierzać będę, jak długo ogień piekielny cierpieć będą.

Ta jest w mękach i utrapieniach, by największych, największa pociecha i folga, że się męki skończą.

Kiedy Bóg przepuścił na Joba utrapienia, przychodzi do zbolałego i wrzodami obsypanego własna żona i radzi, aby bluźnił Boga, a tak prędzej umarł. Zła i głupia rada dla tego bluźnić i przeklinać Boga, aby śmiercią ukarał; ale ona w tem folgę rozumiała, że gdy umrze, już się boleści zakończą, i cierpieć ich więcej nie będzie.

Kiedy św. Arkadyuszowi Męczennikowi ucinano ciało po kawałku, począwszy od palców ręki aż do ramion, od palców nóg aż do biodra, on to cierpliwie znosząc, rzecze do stojących: „Łatwo znieść tak srogie męki, bo wiem, że doczesne, — skończą się, jak do szczęśliwej wieczności pójdę, tam ich więcej nie będzie."

Podobnież św. Dorota staroście Saprycyuszowi, kiedy jej ciągnieniem na katowni groził, odpowiedziała: „Twoje katownie są doczesne i krótkie, a męki piekielne wieczne; te twoje męki się skończą, a ja przez śmierć z nich wyrwana będę."

Tak samo św. Dyoniza, kiedy ją sieczono rózgami, ona po całem ciele krwią spluszczona, obróciwszy się do synaczka jedynaka, bojącego się takiego sieczenia, rzekła: „Czegóż się lękasz, najmilszy synu? Skończą się te męki i katownie, ręce zmordowane ustaną, rózgi się otrzaskają, a ty umarłszy, już ich czuć nie będziesz; tylko mąk nieskończonych bać się trzeba." Czem synaczek zachęcony, ochotnie na męki poszedł. Słowem, jedyna pociecha w mękach i utrapieniach, że się te męki i utrapienia skończą, albo że jest nadzieja wynijść z nich kiedykolwiek.

Nie tak w ogniu piekielnym. Ten ani nie zgaśnie, ani nie spali, ani z niego żadna moc i ręka nie wyrwie.

Opisał to Prorok Dawid (76, 18), mówiąc: „Strzały twoje przeminą, a głos gromu twojego w kole."

Wszystkie utrapienia doczesne, które Bóg na tym świecie dopuszcza, są to strzały nie tylko dla tego, że ludzi ranią, nie tylko dla tego, że do serca i bólu wielkiego przejmują, i jak uwięzną, trudno ich dobyć i wyjąć. Utyskujemy pod niemi: „Panie Boże, strzały gniewu twojego głęboko mi uwięzły."

Strzałami — utrapienia doczesne, bo tym utrapieniom jak strzałom na celu zawsze stoimy, do nas zmierzają; — ale

osobliwie dla tego utrapienia i karania doczesne strzałami, bo jak strzały przemijają, łamią się i nie długo trwają.

Karał Bóg za czasów Noego świat cały potopem, to karanie przeminęło. Ludzie się po nim rozmnożyli, pobudowali, i żyją.

Karał za czasów Józefa Patryarchy świat głodem, i ta strzała gniewu boskiego po siedmiu latach przeleciała, nastąpiły obfite urodzaje.

Karał Bóg za czasów Dawida powietrzem, kiedy przez trzy dni z wojska siedmdziesiąt tysięcy zginęło: — i ta strzała śmiertelnie raniąca przeminęła.

Przypomnijcie sobie wojny krwawe, o którycheście słyszeli lub sami zaznali: już ustały. Przypomnijcie sobie choroby, gorączki, maligny, któreście cierpieli: już ochłodły. Wszystkie naostatek nieszczęścia śmiercią się kończą. Ta jest folga żalu i pociecha ludziom, że wszystkie męki na tym świecie ustają, przemijają, jak strzała ulatują.

Nie tak o ogniu piekielnym: ten piorun wiecznością się żarzy i obraca, nigdy nie zgaśnie i nie spali, nigdy nie ustanie. Pan Jezus rzekł te słowa: „Jeżeli kto we mnie mieszkać nie będzie, wyrzucon będzie jak drzewo, i uschnie, i wrzucą w ogień, i tam goreje“ (Joh. 15, 7). Czemuż to Pan Jezus o potępieńcu wrzuconym w ogień piekielny nie mówi: Goreć będzie, zgore, splonie, lecz mówi: „pali się ustawicznie i g o r e?“ Tu chciał Chrystus Pan w i e c z n o ś ć mąk piekielnych wyrazić.

Już to sześć tysięcy lat blizko, jak Kain wtrącony do piekła: spytajmyż się, co się z nim dzieje? Gore, pali się! Przeminie po dniu sądnym tysiąc lat, drugi, i trzeci, spojrzyjmy do piekła, co się z potępieńcem dzieje? Gore, goreje, pali się. Przeminie dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści, sto tysięcy lat: cóż się dzieje z potępieńcem w piekle? Gore!

O dziwny ogniu, co ustawicznie palisz i topisz, a spalić i stopić nie możesz. O dziwny ogniu, o którym Chrystus Pan powiedział, że każden o g n i e m b ę d z i e p o s o l o n. Któż kiedy ogniem soli? Są wody słone, z których sól warzą, i miasto soli zażywają. Są ziemie, góry i opoki solne, z których sól wykopują; ale ogniem solić, kto pojmie? Samemu to ogniowi piekielnemu służy, to jest: jako sól rzeczy konserwuje, by nie zgniły, ani się w ziemię nie rozciekły, tak ogień piekielny

ciała potępieńców palić będzie, lecz oraz zachowywać, aby zawsze w całości były, żeby ten ogień miał zawsze co palić.

Wymierzam jeszcze jaśniej tę wieczność.

Jan św. widział w Objawieniu niewiastę siedzącą na bestyi czerwonej, która siedm głów miała, a dziesięć rogów, niewiasta zaś przyodziana w purpurę i karmazyn, przyozdobiona złotem i drogiemi kamieniami obsypana, w ręku trzymała kielich pełen obrzydliwości, a na czole napisano: Mysterium — tajemnica.

Tę tajemnicę wykładam.

Ta niewiasta znaczyła Babylon, matkę porubstwa i wszelkiej lubieżności, którą Bóg za wszeteczeństwa, za zbytki w strojach i za obrzydliwości do piekła wtrącił, i jak to miasto rozkoszowało, tak ją potem Bóg w piekle karać kazał. To pierwsza tajemnica. W tem zaś co za tajemnica, że ta niewiasta siedzi? Czemu się nie rusza i nie chodzi? Nad to, co to za bestya ognista siedm głów mająca? To wszystko oznacza wieczność, a wieczność nieszczęśliwa.

Obróćmy teraz oko na potępieńców i pomyślmy: Przeminie milion lat jeden, drugi i trzeci: ruszają się kiedy z miejsca swego potępieńcy? Nie ruszą: ani się ta bestya posunie, która ich gryzie, ani ten ogień od nich nie odskoczy, ani ustanie. Podnieście skrzydeł wyobraźni waszej i spojrzyjcie na świat cały od wschodu aż do zachodu: o jaka długość! Od południa na północ: o jaka szerokość! Od ziemi aż do Nieba: o jaka wysokość! Pomyślcie: Niech Bóg z drobnego piasku tak wielką górę usypać każe, któraby długością swoją i szerokością od wschodu aż do zachodu, od południa na północ zastąpiła, a wysokością od ziemi aż do Nieba empirejskiego zasięgła: o jak wielka i straszna góra! Niechże Bóg stworzy ptaszynę, któraby co tysiąc lat po jednem ziarneczku tej góry na insze miejsce przenosiła, co jeden tysiąc lat jedno ziarneczko, i tak dalej: cóż rozumiecie, — jakby wiele tysięcy lat przeminęło, nimby tak wielką górę piasczystą na drugie miejsce przeniosła, po jednem ziarnku co tysiąc lat biorąc? O jak wiele! A przecieby ten czas przyszedł i ten lat tysiąc ostatni, któregoby proszek na insze miejsce ptaszyna owa przeniosła, boć i w tej górze proszki Bóg zrachował: — a jakże, czy po tak wielu tysiącach lat ruszą się potępieńcy z piekła? O nie ru-

sza, nie, jeszcze w tym ogniu siedzieć będą, ani się koło wieczności choć raz jeden obróci, ani ów wąż zwiniony się nie rozwinie, ani się zestarzeje, ani owemu smokowi rogi nie spadną: — stać będzie jak przed tem...

O wieczności ognia tego jakoś nieskończona!

Pomyślmy dalej:

Ewangielia św. powiada, że w piekle będzie płacz wielki. Niechżeby Bóg posłał do potępionego Anioła, któryby co tysiąc lat wziął łezkę z oczu jego; w drugi tysiąc lat drugą łezkę do pierwszej przyłączył; w trzeci tysiąc lat trzecią łezkę do pierwszej i do drugiej przyłączył, i tak dalej, w każdy tysiąc lat po jednej łezce biorąc: cóż rozumiecie, jakby wiele tysięcy lat upłynęło, niżby Anioł tak wiele łez nazbierał, któreby wszystkie rzeki morza napełniły, i ten cały świat zatopiły?... Ach, jak wiele!... A już-żeby po tak wielu tysiącach lat przynajmniej jedna minęła godzina wieczności? Jeszczeby nie przeszła, jeszcze zegar wieczności na pierwszej stoi i skazuje.

O straszna wieczności!

Idźmy dalej: Święty Bernardyn Seneński tak jeszcze tę rzecz wystawia: Niechby Bóg stworzył tak wielki kamień, któryby zastąpił ten okrąg ziemi i do Nieba sięgał. Niechżeby w każde sto tysięcy lat mała ptaszyna przylatywała do tego kamienia i po tyle dziobała i kruszyła, jak ziarnko maku: o mój Boże, jakby wiele milionów lat przeszło, zanimby ptaszyna kamień ów do połowy podziobała, dopieroż zanimby cały skruszyła: — a już-żeby potępieńcy cierpieć przestali? Wielkaby to nadzieja i pociecha była, gdyby po tych latach milionowych otworzyły się wrota do miłosierdzia, — lecz i tu się jeszcze wieczność nie skończy, i tu jeszcze nie wynijdą.

Pomyślmy jeszcze: Niechby mrówka co milion lat do morza przychodziła i z niego po kropelce piła: wieleby tu milionów lat wyszło, niżby rzeki i morza wszystkie jedna mrówka wypiła. A mogłoby to być, żeby po tak wielu milionach lat ostatnią kroplę wyczerpała, bo i krople w morzu zrachowane od Boga: — a już-żeby wtenczas męki piekielne ustały? Jeszcze cierpieć będą.

O godziny wieczności, jakoście niezrachowane, jakoście długie!

Wieczność — jest to pole niezmierzone, którego ani okiem przejrzeć, ani krokami zmierzyć nie podobna. Jest to pierścień, którego środek to słowo: Zawsze, a na okręgu to słowo: Nigdy. O słówko: Zawsze — Nigdy, krótkie w wymówieniu, w trwałości długie! Co to jest: Zawsze? Co to jest: Nigdy? Życzyć sobie będzie potępieniec: Gdyby przynajmniej na moment wynijść. Odpowiedzią: Nigdy, zawsze tu siedzieć będziesz. — Gdyby przynajmniej mieć wolną głowę. — Nigdy, — tak zawsze boleć będziesz. — Gdyby się na insze miejsce przenieść! — Odpowiedzią: Nigdy, — tak zawsze leżeć będziesz. — Gdyby umrzeć, zniszczeć! — Odpowiedzią: Nigdy, — zawsze, żyć i tak cierpieć będziesz. — Gdyby przynajmniej myśl od katowni oderwać. — Odpowiedzią: Nigdy! Zawsze ci to w pamięci tkwić będzie, coś zgrzeszył i jakeś na te męki przyszedł. O Nigdy — Zawsze, jakoście ciężkie!

Więc się do ciebie, dobrotliwy i najłaskawszy Boże, obracam i mówię: „Także to już miłosiernem okiem nigdy na nich nie spojrzysz? Płaczów i lamentów nie wysłuchasz?“

Już na zawsze twarz moja od nich odwrócona. Aleś żyjąc na świecie, płakał nad nędzną ludzkością. —

Już tego użalenia nigdy nie godni. Ale dobroć twoja wieczna. — Już jej nigdy nie doznają.

Ale masz Rany otwarte, spuść kroplę krwi na nich.

Już czas do miłosierdzia przeminął, zapadła klamka do miłosierdzia, zaginął klucz do otworzenia, ustała nadzieja.

To przynajmniej niech to szczęście mają, żeby cię choć w piekle kochali.

Nigdy kochać, nigdy widzieć nie będą.

Ach, Nigdy, ach Zawsze — jakoście serca ludzkie przeniknąć powinny! Zawsze bez folgi, zawsze bez nadziei, Nigdy pociechy.

Głowy ludzkie, które teraz na zbawienne natchnienia odkiwujecie, nigdy się na dobre nakłonić nie dacie; ludzie gniewliwi i zawzięci, którzy się nigdy przeprosić, nigdy ułaskawić nie chcecie: pamiętajcie na wieczne Nigdy i to wieczne Zawsze, to też i Bóg po tem nad wami nigdy miłosierdzia nie pokaże.

Ludzie lubieżni, którzy teraz dla krótkiej rozkoszy Pana Boga obrażacie, — pamiętajcie na to Nigdy i na to Zawsze: skończą się twoje rozkosze, bo momentowe, lecz ogień, w który cię wrzucą, nie zgaśnie nigdy, bo wieczny.

* * *

Najmilsi słuchacze moi! Przez ten cały Adwent przedstawiałem wam piekło i potępienie wieczne; wyście słuchali i przypatrowali się. Niechże będzie ten koniec i pożytek — poprawa życia i porzucenie grzechów. Jeżeli dotąd było swawolne, psotliwe, lubieżne, cudzołożne życie, — niechże odtąd będzie życie czyste i powściągliwe. Jeżeli dotychczas były niesprawiedliwości, krzywdy, zabójstwa, gniewy, rankory, nienawiści lub insze grzechy: — niechże odtąd będą cnoty chrześcijańskie.

Uważ, człowiecze chrześcijański: Gdyby cię osadzono w pałacu tak, żebyś nigdy z niego wynijść nie mógł: ciężko by ci było, lubobyś tam nic nie cierpiał, tylko to, żebyś wolności nie miał nigdy. Dopieroż, gdyby cię do ciemnicy i głębokiej wieży wsadzono, z którejbyś nigdy nie obaczył świata: jeszczeby ci ciężej było, lubobyś tam nic inszego nie cierpiał, tylko to, żebyś z niej nigdy nie wyszedł, ale tam zgnić musiał. Wolałbyś umrzeć, aniżeli takie więzienia cierpieć.

Cóż to jest względem ognia i więzienia wieczności? Myśl o tem, człowiecze: Bóg mnie wtrąci do tego wiecznego więzienia, jeżeli go obrażę i pokutować nie będę, i tam będę gnić ustawicznie, a nie spłonę; tam robak sumienia gryźć mnie zawsze będzie, a nie zagryzie; tam co moment umierać będę, a nie umrę; tam boleć ustawicznie będę, a w tych boleściach nikt się nademną nie użali, Bóg o mnie zapomni. I cóż ja to czynię?...

Sędzio nasz straszny i oraz Boże dobrotliwy! Nie patrz na grzechy nasze, bo się niemi brzydzimy, ale spojrzyj na dobroć twoję nieprzebraną, na Rany twoje, które dla zbawienia naszego podjęte, zachowaj nas od złej wieczności, a do szczęśliwej zaprowadź! Amen.

Kazanie III. na Niedzielę IV. Adwentu.*)

Pokuta i nawrócenie się.

Nad brzegami rzeki Jordan, tam w Ziemi świętej, dzieją się jakieś dziwne rzeczy, bo jak dziś opowiada Ewangielia święta, zbiega się tam wielkie mnóztwo ludzi z daleka i z blizka. Tyle tam luda — cisną się gromadnie. Widać ludzi najrozmaitszych stanów i zatrudnień: bogaczy i ubogich, prostych wyrobników i panów, widać wieśniaków i mieszczan, mężów i niewiasty, widać żołnierzy i prostych obywateli, widać posiwiałych nawet starców. Co się stało?

Patrzcie! oto wpośród nieprzejrzanych tłumów stoi mąż poważny, wysokiej postawy, o bladych licach — ciało jego wyschłe od ciągłego postu i umartwienia — głowa odkryta, nogi bose — odzienie na nim grube, szary miech z sierści wielbłądziej, — a z oczu lecą błyskawice; cała postać taka surowa, mimowoli budzi szacunek, ale i dziwnym urokiem pociąga do siebie. Kto to jest?

To syn Zacharyasza i Elżbiety — Jan św. Chrzciciel, Przesłaniec Jezusowy. Wrócił co dopiero z pustyni, na której spędził lata młodości — stawa nad rzeką i głosem potężnym, wstrząsającym serca woła do tych tłumów: „Parate viam Domini — Gotujcie drogę Pańską, albowiem już się przybliżyło królestwo Boże.“

Te słowa Janowe powtarza i Kościół święty, powtarzał je przez cały Adwent, bo te cztery Niedziele Adwentowe miały być dla nas przygotowaniem na Boże Narodzenie, na oglądanie Zbawienia. I dziś jeszcze raz podnosi głos z Janem i woła: Parate viam Domini — Gotujcie drogę Panu — czyńcie pokutę, bo się już przybliżyło królestwo Boże, Bóg przyjdzie, narodzi się, aby nas zbawił.

Będę dziś mówił o tem:

I. Jak potrzebna pokuta, nawrócenie się.

II. W jaki sposób mamy czynić pokutę.

I.

Wielki kaznodzieja i prorok Jan św., wzywa do pokuty: „Czyńcie pokutę, bo już siekiera do pnia przyłożona; wszelkie drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone.“ To znaczy: Czyńcie pokutę, bo wielki już czas — nawrócić się.

Tak, dla tego, co się do ciężkich win poczuwa, wielki już czas nawrócić się, bo długoż jeszcze chce czekać? Czy nie dosyć już minęło czasu na marne? Niejeden przeżył więcej niż połowę lat życia swego, a jeszcze ani razu nie pomyślał o rzetelnem nawróceniu się. Niejeden już posiwiały, już skurczony, już zgarbiony — czy chcesz się jeszcze namyślać, czy chcesz się z Bogiem targować, pytać się: Czy już czas? Czy sądzisz, że spędziwszy tyle lat na służbie świata i grzechu, czy sądzisz, że w ostatniej chwili kilku modlitwami, jednem pobożnem westchnieniem przebłagasz sprawiedliwiwość boską? Bóg żąda niezwłocznego nawrócenia się.

Odwłóczyć nawrócenie się swoje, to rzecz niebezpieczna. Dla czego? Bo najpierw:

Czas niepewny. Augustyn święty mówi, że czas oszukuje nas. Jak to oszukuje? Oto tak: Gdy nam jeden dzień ukradnie, to zaraz daje drugi, więc my tej utraty jakoś nie miarkujemy, prędko o niej zapominamy. I tak się to powtarza dzień po dzień. Zdaje się, jakoby dzień miniony, cały rok miniony odmładzał się z nowym dniem, z nowym rokiem. Dopiero, gdy wiele takich lat minie, gdy przyjdzie starość, spostrzegamy się, że to było oszukaństwo, a raczej, żeśmy się sami oszukiwali.

Kiedy czas niepewny, kiedy każdy rok niepewny, to jakże odwłóczyć? Wielu takich, co jak on bogacz ewangieliczny mówią: „Duszo moja, jedz, pij, masz dosyć dostatków na wiele lat.“ Teraz możesz sobie żyć, jak ci się podoba; gdy zachorujesz, będziesz myślał o zbawieniu. To straszna omyłka, bo Duch św. przestrzega: „Nie omieszkuj nawrócić się do Pana, nie odwłócz z dnia na dzień, bo nagle przyjdzie gniew jego, a czasu pomsty zatraci cię.“ — Czyście nie słyszeli jeszcze o nagłych wypadkach śmierci? A kto ci zaręczy, że i ty nie padniesz nagle?

Ale choćbyś i nie umarł nagłą śmiercią, skąd wiesz, że będziesz owym wybranym, który w ostatniej chwili usłyszy słowa przebaczenia, jak on łotr na krzyżu? Bernard święty powiada: „Jeżeli się nie mylę, to w całem Piśmie św. jednego tylko znajduję, który w godzinę śmierci dostąpił zbawienia, tj. onego łotra.“ To jedyny przykład, a ten przykład dał nam Bóg nie na to, żebyśmy nawrócenie się odwłóczyli aż do ostatniej godziny, lecz na to, by nikt nie rozpaczał na niedolę swych grzechów.

Parate viam Domini — gotujcie drogę Panu — woła św. Jan, a więc teraz, nie dopiero tam kiedyś, po latach. Św. Paweł upomina: Bracia, czas powstać ze snu. Czemu? Bo Pan przyjdzie godziny, której się nie spodziejem. —

Powiesz: „Jeszczem młody, tak prędko nie umrę.“ — A skądże to wiesz? Czy Bóg tobie oddał pod moc czasy, lata i godziny? — A choćbyś i doczekał się lat sędziwości, czy nawrócenie się będzie rzetelne? Kto na starość chce czynić pokutę, gdy już i grzeszyć nie może, to grzechy go opuszczają same, a nie on grzechy. Taka pokuta nie może być miła Bogu, gdy wracasz do Boga wtedy, gdy cię świat odrzucił, skwitował. Ale nawet i na jutro nie można odkładać swego nawrócenia się. Czemu? Bo oto sędzia stoi przededrzwiami — każdego momentu może wnijść. A gdzież to napisano, że dopiero jutro możecie się nawrócić? Nie, Pismo św. wzywa przeciwnie: Dziś, jeżeli głos Boży usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych. Niniwici, słysząc kazanie proroka Jonasza, bez zwłoki wszelkiej udali się do pokuty. Słyszeliście ostatnią razą przykład o onym bogatym Chryzancyuszu, który długo, długo żył w grzechach. Gdy zachorował, obudziło się w nim sumienie, przeraził się okropnie na widok tylu nieprawości, wołał na syna: Ratuj! Chciał się pojednać z Bogiem, i mówił: Dajcie mi czasu, choćby do jutra rana! Tego jutra nie dożył — umarł w rozpaczy.

2) Wiemy wszyscy z doświadczenia, jak wielkie wrażenie robi na nas, gdy n. p. na Misyi, albo z ust jakich poważnych, świętych, słyszymy kazanie o pokucie, o nawróceniu się. Ale gdy się zaraz nie nawrócicie, to to wrażenie mija, i my obojętniejemy z czasem na wszelkie wołanie. Tylu i tylu żyje w największych grzechach — mimo tych kazań, i nauk, i prze-

stróg i zaklinań — głusi są, obojętni — wszystkie i najświętsze prawdy odbijają się od twardego serca jak tępe strzały od stalowego pancerza. Taka to już nasza nieszczęsna natura, — że się oswajamy ze wszystkiem, poufalimy nawet z Bogiem samym. Z drugiej strony złe to ma do siebie, że my coraz więcej legniemy do niego, że grzech wżera się coraz głębiej w serce, im dłużej drzewo stoi na miejscu, tem głębiej zapuszcza korzenie, tem trudniej je obalić. Małe złego początki, lecz koniec — żałosny. Człowiek z czasem nabiera wprawy do grzeszenia, potem idzie nałóg, potem konieczność grzeszenia, już się bez grzechu obyć nie może. Nałóg bierze górę, zwycięża wolę, staje się potrzebą — i dzieje się to, co mówi Pismo: „Leniwy chce i niechce — złe żądze zabijającego.“ Przychodzą lata starości — już nie może grzeszyć, bo nie ma siły, ale jednak nałóg nie ustaje, siedzi w sercu, jak nieprzyjaciel w zdobytej fortecy. Jesteś za młodu gniewliwy, zapalczywy, obiety — i na starość będziesz mrukiem, zgryźliwym, zgorzkniałym, nieznośnym. Jesteś za młodu lubieżnym, wszetecznym — i na starość będziesz gorzał tym ogniem nieczystym. Dobrze mówi nasze przysłowie: „I w starym piecu djabeł pali“ — pali pożądliwość, ta pożądliwość strzela ci z oczu — ta pożądliwość będzie w myślach, będzie w mowach, w spojrzeniach, w pragnieniach, w przypominaniach, ależ już nie będzie mogła być w uczynkach. A więc — chcesz się nawrócić — nie odwłócz!

II.

Parate viam Domini. — Gotujcie drogę Panu. Ale jak?

Trzeba z serca wyrzucić wszystko, coby się najświętszym oczom Jezusowym nie podobało, potem te serca przystroić tak jak na przyjęcie wielkiego gościa, dom umiatamy, stroimy. Kto jest On, którego przyjścia czekamy? Bóg nieskończenie święty, który się brzydzi każdym grzechem. Ci, co chcieli przygotować drogę Panu, w czasie Adwentu spowiadali się, i to przyjście będzie dla nich wesołe, radosne. Ale wielu, którzy tego nie uczynili. Więc wzbudzajcie w sobie głęboki żal za wszystkie upadki, wzdychajcie jak pokutujący Dawid, jak pokutujący Piotr, jak pokutujący on łotr, postanówcie sobie

na przyszłość grzechu się strzedz, a potem wyspowiadać się przy najbliższej sposobności. I będzie radość w Niebie nad grzesznikiem czyniącym pokutę. — Ale grzechu już więcej nie wpuszczać. U bram Raju stał Cherubin z mieczem płomienistym, by nic grzesznego nie wstąpiło na tę ziemię świętą. Postaw i ty u drzwi serca takiego cherubina — bojaźń Pańską. Niech czyste będzie oko twoje, więc nie patrzeć na bliźniego okiem zawziętem, okiem zazdrosnem, okiem pogardliwem, okiem lubieżnem, i cudzołożnem. — Niech czysty będzie język twój, a więc strzeż się klątwy, złorzeczeństw, strzeż się kłamstwa, obmowy, szkalowania, strzeż się wszelkiego sprosnego słowa. — Niech czystą będzie ręka twoja, a więc nie bierz co nie twego, a więc nie ściągaj ręki do nieczystości. — Niech czyste będzie ciało twoje — niechaj nie panuje w ciele twojem pijaństwo, obżarstwo, wszeteczeństwo, niech brzuch nie będzie bogiem twoim. — Niech będzie czyste serce twoje, a więc wszelką myśl złą zaraz w samym zarodku przytłumiaj.

Parate viam Domini! Gotujcie drogę Panu. Jan św. poucza, co czynić na to przyjęcie.

1) Nasamprzód wszelka góra i pagórek ma być poniżon. Góry i pagórki — to grzechy pychy naszej. Zajrzyj do serca, czy nie ma w niem takich gór. Są, są. Oto na bliźniego patrzysz z pogardą, z lekceważeniem — pochlebiasz sobie, żeś taki zamożny, dostatni, mądry — a insi to lichota, to głupcy: oto góra pychy w sercu twojem. — W sercu twojem tyle próżności, nadętości, zarozumiałości — nawet na to trochę nabożności twojej jesteś zarozumiały, jak on Faryzeusz w kościele, co się wychwalał, jaki to on pobożny, jak pości, jak się modli, jak wiernie daje dziesięciny, a na celnika ani spojrzeć nie chciał. I to pycha, gdy drugiego sądzisz, taksujesz, krytykujesz, najmiejszej urazy znieść nie chcesz, nie chcesz nic darować. Poniż w sobie te góry i pagórki — idź do żłóbka Jezusowego, ucz się tam pokory.

1) Wszelka dolina ma być napełniona. Dolina — to niedbalstwo nasze, oziębłość, obojętność nasza, to niedbalstwo w spełnianiu obowiązków względem Boga, względem bliźniego i względem siebie. Czy oddaje każdy wiernie Bogu, co się Bogu należy? Jakie pacierze, jakie modlitwy, dziękczy-

nienie — jakie uczęszczanie do kościoła? A względem bliźniego — czy nie ma niezgody, nieprzyjaźni, nienawiści — obmów, potwarzy, krzywd, oszukaństwa? A względem siebie — jaka pamięć na duszę? Więc te doliny, te doły, te bagniska trzeba wypełnić, wyrównać żarliwością o Pana zastępów, sumiennem spełnianiem powinności swoich względem bliźniego i siebie.

3) Krzywe miejsca mają być proste. Krzywe miejsca to najpierw wszelka niesprawiedliwość — kradzieże, oszustwa, a potem drogi nieczystości — jakie krzywe! Krzywe — to wszelka fałszywość, wszelka nierzetelność, kłamliwość, udawanie, obłuda. Te krzywe drogi i miejsca trzeba poprawić — bez tego nie ma nawrócenia się.

4) Co ostre, ma być gładkie — ostre — to grzechy nienawiści, zawziętości, gniewów, nieprzyjaźni. Twardy kamień, ale twardsza jeszcze zawziętość nasza. Te wszystkie ostrości trzeba wygładzić.

Parate viam Domini! Uczyńcie to, a tedy wszelkie ciało ogląda zbawienie boże, tedy dla każdego narodzi się Chrystus Pan — Zbawiciel; tedy będziem mogli śpiewać wesołą Kolendę: Hej nam hej Dzieciątko się narodziło, Niebo ludziom otworzyło! Amen.

Kazanie I. na Boże Narodzenie.

Powszechna radość.

(X. Tomasz Grodzicki S. J. 1795).

Św. Leo W., Doktór Kościoła, daje nam przy dzisiejszej uroczystości zbawienną naukę, abyśmy Narodzenie Pańskie, nie jako przeszłe, lecz jakoby teraz obecne, jakoby dziś dopiero Słowo Ciałem się stało, rozpamiętywali. Zarazem zachęca wszystkich wiernych do św. wesołości: „Dziś narodził się nasz Zbawiciel; nie przystoi nam, abyśmy smutkowi dawali miejsce, gdy narodzenie życia obchodzimy. Niech się cieszy sprawiedliwy, bo się zbliża do korony. Niech się cieszy grzesznik, bo go zapraszają do łaski. Niech się cieszy poganin, bo go wzywają do życia.“

Ludzie cieszą się, gdy się syn królowi narodzi, a syn długo oczekiwany. Tak my, a z nami świat cały, doznajemy wielkiej radości z narodzenia Zbawiciela, Króla wieków, oczekiwanego od stworzenia świata.

Tego narodzenia wyczekiwali z utęsknieniem Patryarchowie i Prorocy; jedni wołali: O Mądrości, któraś wyszła z ust Najwyższego, przybywaj, a naucz nas drogi mądrości zbawiennej. Drudzy wołali: o Kluczu Dawidowy, który, gdy otworzysz, nikt nie zamknie, a gdy zamkniesz, nikt nie otworzy, przybywaj, a wyprowadź skrępowanych z więzienia. Insi wołali: O Słońce sprawiedliwości, ukaż się nam na Wschodzie, i oświeć siedzących w ciemnościach. Insi wzdychali: O Królu narodów, przyjdź-że już, przyjdź, a zbaw człowieka, któregoś z gliny ulepił! Insi wreszcie wołali: O Panie, gdybyś rozdarł te niebiosa, które cię zamkniętego trzymają, a zstąpił do nas!

Te pragnienia trwały przez lat kilka tysięcy, i przeto wszyscy Ojcowie św., gdy nie mogli za życia oglądać Zbawiciela, ciała swoje grzebać kazali w Ziemi św., aby przynajmniej nogi jego po nich chodziły.

Cieszymy się, gdy nam się ukaże jutrzenka, cóż dopiero, gdy nam słońce zajaśnieje. Przyszła wreszcie godzina, w której Słowo Przedwieczne stawszy się Ciałem, zaczęło widome mieszkać między nami: jakaż radość — dla Nieba, jaka radość dla ziemi — samo tylko piekło się smuci. I o tej powszechnej radości z Narodzenia Pańskiego mówić będę.

I.

Świat ten cały, Niebo i ziemia, Aniołowie i ludzie, stworzenia wszystkie żyjące i nieżyjące, uczynione są dla Chrystusa. Gdyby Chrystusa nie było, nie byłoby ni Nieba, ni ziemi, ni dni, ni nocy.

Sadzisz drzewo, cieszysz się, gdy widzisz, że się pięknym liściem okrywa, w wonne rozwija się kwiaty; lecz gdy na nim owoc obaczysz, dopiero radość twoja zupełna. Cieszył się Bóg, gdy widział stworzenie wszystko z nicości wyprowadzone. Następnie zaszczepił Bóg w Raju rodzaj ludzki, lecz przez nieposłuszeństwo szczep ten zdziczał i przeznaczon był na spalenie. Aliści miłosierny Bóg zaszczepił latorośl, o której

przepowiedział Prorok: „Wynijdzie latorośl z domu Jessego, i kwiat z niego wyniknie.“ Z tej latorózgi wyszedł Zbawiciel — błogosławiony owoc, i na widok tego owocu rozradowało się Niebo i ziemia; — i Aniołowie śpiewają: Chwała na wysokości Bogu.

Tak jest, wielka chwała Boża zajaśniała przy narodzeniu Zbawiciela: zajaśniała chwała miłosierdzia, bo istotą boża dobroć, a dziełem jego — miłosierdzie. Zajaśniała chwała mądrości bożej, bo ta mądrość wynalazła sposób ubłagania majestatu Pańskiego, wynalazła lekarstwo przeciwne chorobom ludzkim. Zajaśniała chwała mocy bożej, o której Najśw. Panna nuciła: Uczynił moc w ramieniu swojem. Zajaśniała chwała sprawiedliwości, że się tej sprawiedliwości bożej stało zadosyć, gdy za nieposłuszeństwo Adamowe Chrystus Pan swoje ofiarował posłuszeństwo.

Z tej chwały boskiej nastąpiła wielka radość dla Aniołów. Poznali oni, jako przez Chrystusa Pana ruiny niebieskie napełnione będą; jako moc szatańska ukrócona; jako dusze straży ich powierzone do Nieba się dostaną. Stąd mówią oni między sobą, jak jeden z pisarzy kościelnych (Orig.) przedstawia: Ponieważ Chrystus Pan do ludzkiego ciała zstąpił, i z natura się ludzką przyoblekł, dla czegoż my tutaj spoczywamy? Zstąpmy wszyscy z Nieba na ziemię! I dla tego to mnóstwo wojsk niebieskich było wychwalających i wielbiących Boga.

II.

Tego dnia dzisiejszego pragnęli jak najgoręcej Ojcowie św. w otchłaniach. Tego dnia i tej godziny ujrzał Adam, jak drugi nowy Adam uformowany był z Maryi, która żadnego przeklęctwa grzechu nie znała. Poznał Tego, którego oznaczało źródło wytryskujące z Raju i chłodzące świat cały.

Poznała Ewa, jakim sposobem miała zetrzeć głowę wężowi piekielnemu.

Poznał Noe, co znaczyła owa Arka, przez którą ocalon był rodzaj ludzki; co znaczyła owa tęcza, która pokazywała pokój między Bogiem i ludźmi.

Abraham z radością czekał dnia tego, widział go i rozradował się. Widział, kogo oznaczał Izaak, syn jego, na ofiarę prowadzony. Kogo oznaczał baranek ofiarowany

w miejscu Izaaka, kogo oznaczało pokolenie jego, rozmnożone jako gwiazdy na Niebie.

Poznał Jakób, co znaczyła owa drabina, sięgająca od ziemi do Nieba, po której wstępowali ludzie do Nieba, a Aniołowie zstępowali na ziemię.

Mojżesz, wódz ludu Izraelskiego, i całe życie jego, wszystkie obrządki, ustawy i ceremonie były jakoby abrysem jakim Chrystusowym i Kościoła. Cóż znaczyła ona laska, która podniesiona w górę rozliczne cuda czyniła, a rzucona na ziemię, w węża się zamieniła? Wyrażała Tego, który o sobie powiedział: Jam robak ziemi, a nie człowiek. Wąż on, zawieszony na drzewie, a uzdrawiający ukąszonych od wężów, wyrażał Chrystusa, przez którego ludzie zdrowie duszy i zbawienie odbierają. Ona opoka, która wypuściła źródło żywej wody i posiliła spragnionych Izraelitów, wyrażała znowu Chrystusa, który jest źródłem żywej wody wyskakującej ku żywotowi wiecznemu; słowem, wszystko, cokolwiek w Starym Zakonie rzeczone, napisane, figurą i podobieństwem było Zbawiciela.

Jakaż więc była radość Patryarchów i Proroków, gdy tę nowinę o przyjściu na świat Odkupiciela odebrali!

III.

Z wysokości Nieba i z głębokości Otchłani przenieśmy się myślą na ziemię; spojrzyjmy na Zbawiciela, przychodzącego na świat. Na pierwszy rzut oka zdaje się, że wszystkie okoliczności dziwnego Narodzenia jego powinnyby być raczej smutku, aniżeli radości przyczyną. Oto Pan Nieba i ziemi przychodzi do swojej własności, a swoi go nie przyjęli. Szuka w mieście gospody, lecz jej nie znajduje: w stajence musi się mieścić razem z bydlęty. W miejscu kolebki — kamienny żłób. Ten, którego Nieba niebios ogarnąć nie mogą, w malutkiem mieści się ciele. Ten, który ptastwo ślicznemi piórkami, ziemię kwieciem, Niebo gwiazdami okrywa, w ubogie pieluszki uwiniony. Ten, który wszystkich napawa, rosę z Nieba spuszcza, deszcze wylewa, rzeki do morza prowadzi i znów je wyprowadza, aby nieustannym biegiem na ochłodę ludzką płynąć mogły, który niesfornemu ludowi z opoki wodę wyprowadził, — sam oto odrobiną pokarmu ubożuchnej Matki

zasila się. Ten, który na trzech palcach machinę świata zawiesił, na ręku Maryi i Józefa spoczywa. To wszystko powinnoby nas bardziej smutkiem, niżeli radością napełniać. Atoli insze są myśli ludzkie, a insze myśli boże. On powiedział: Rozkoszą moja jest być z synami ludzkimi, i jak mękę i śmierć z radością przyjął na siebie, tak zstąpienie na świat, złączenie się z naturą ludzką przyjął z radością.

Wyszedł był rozkaz cesarza Augusta, aby spisano wszystkich ludzi. Tego rozkazu słuchają Marya i Józef: nie wymawiają się odległością drogi do Betleem, miasta Dawidowego, nie mają względu na przykrą porę roku, — idą. Ileż niewczasów ponieść musieli w tej podróży! W Betleem szukają z pilnością gospody przychodzącemu na świat Bogu w ludzkiem ciele, a nie znalazłszy jej, wychodzą z pokorą, nieludzkość mieszkańców przyjmują z cierpliwością, idą za miasto, do ubogiej chronią się stajenki. O Panie, wszakże Twojem postanowieniem trwa dzień, i wszystko Tobie służy. Twój jest okrąg ziemi, Twój dzień, i Twoja noc: czemuż obierasz sobie to, co przykrzejsze, czemu stajenkę, a nie ludzkie mieszkanie?

Lecz Pan gorzkie umartwienia zwykł niebieską słodzić pociechą. Gdy się głębokie stało milczenie, i noc połowicę drogi swojej odprawiła, jasność przedwieczna, Syn Boski, przeniknąwszy wnętrzności macierzyńskie nakształt słonecznych promieni, co przez kryształ przenikają, ukazał się na ręku Maryi. Jakaż wtenczas była radość Maryi, gdy obaczyła tego Synem swoim, który był od wieków Synem Bożym! I rozradował się duch jej w Bogu żyjącym — upadają na kolana, wylewają serca i łzy radosne, wzywają Aniołów na oddanie pokłonu, wzywają wszystko stworzenie na wychwalanie Boga. Nie masz miejsca na złożenie Najśw. Dzieciny, jest tylko żłób kamienny. Nie masz miękkiej pościeli, którą mają grzeszne dzieci grzesznych ludzi; nie masz jedwabiu na uwinięcie w nich tak wielkiej świętości... — trochę siana bierze Józef od bydląt, bierze Marya ubogie pieluszki, uwija w nie Najśw. Dziecinę, przytula do ust i serca, na sianku składa.

Tymczasem wysyła Bóg Aniołów do pastuszków, aby im oznajmili tę wielką tajemnicę. Nie posyła ich Bóg do Jerozolimy, do możnych i uczonych, lecz do tych, co w pokorze serca przykazania Pańskie pełnili. Bieżeli spieszno

pastuszkowie i znaleźli tak, jako im Anioł zwiastował: oddali nizki pokłon nowonarodzonemu Panu, bo poznali, że to ten sam w żłobie, co króluje w Niebie.

A o nas co mówić? Nasze to szczęście, nasze wyniesienie i nasza chwała. Kiedy się narodził Noe, przez którego Bóg od powszechnej zguby świat zachował, ojciec jego rzekł duchem prorockim: Oto ten jest, który nas pocieszy w dziełach i pracach rąk naszych na ziemi, którą przeklął Bóg. Noe oznaczał tego, który w uciemiężeniach naszych miał nam być pociechą, który miał w powszechnej zgubie świat ocalić — Jezusa Chrystusa, i stąd go ojciec Noego zwał pociechą.

I oto już weszło słońce sprawiedliwości, choć obłoczkiem ciała okryte, i przyniosło światu powszechne wesele. Prawda, przy Narodzeniu Pańskiem wszędzie widzieć niedostatek, słyszeć płacz Dzieciątka, wszędzie głębokie wpośród nocy milczenie; lecz ten płacz był prośbą do Ojca Przedwiecznego za nami, by nas na płacz wieczny nie skazywał. Inne dzieci płaczą, że karę za grzech pierworodny ponoszą: Chrystus Pan wylewa łzy za grzechy synów Adamowych. Sameż jego członki niemowlęce nie milczą, ale wołają, abym poznał dobroć boską i wyniesienie moje, abym zapalał się miłością ku Bogu i szczerą pokutę czynił. Głosu jego nie mam się już bać, jak Adam w Raju, bo mnie nie na ukaranie, ale na pokutę wzywa. Kwileniem swojem pobudza mnie do miłości, pieluszkami swemi uwalnia od więzów grzechowych, nędznem mieszkaniem swojem oswobadza od tarasu piekielnego, ubóstwem swojem słodzi nędzę mego żywota.

A małaż to przyczyna radości?

Ojciec Noego prorokując o nim, nie tylko powiedział, że będzie pociechą, lecz dodał jeszcze, że będzie pociechą w ziemi przeklętej. Cóż to za ziemia przeklęta? Są to złe namiętności nasze, które same ciernie i chwasty wydają. I tu nam potrzeba pomocy, więc idźmy z tą ziemią przeklętą do tego, którego figurował Noe, idźmy z pychą naszą, z łakomstwem naszem, z nieczystością i z inszemi namiętnościami naszemi. Niech pokorą swoją oddali od nas ducha chciwości, niewinnością ducha niepowściągliwości.

Kiedy Pan Bóg w Starym Testamencie objawił sprawiedliwemu człowiekowi, Manue nazwanemu, że mu się miał na-

rodzić syn Samson na obronę ludu bożego, ojciec ten czyni radę z żoną swoją, coby począć z tem dziecięciem. Udaje się więc najpierw do Boga i mówi: Proszę, cię, Panie, ażeby ten mąż boży, który już raz był u nas, powtórnie przyszedł do nas, i nauczył nas, co czynić mamy z tem dziecięciem, które się nam ma narodzić. Zesłał Bóg Anioła, który ukazawszy się żonie jego, opowiedział, co czynić mieli. Onże ojciec prosi powtórnie Boga, co czynić z tem dzieciątkiem.

Nam Bóg objawił już uroczyście Narodzenie Syna swego w postaci Dziecięcia, my nie raz prośmy, lecz powtarzajmy: Co z tem Dziecięciem będziem czynili? Oto nie ma gospody, przychodząc na świat: więc mu serc naszych na mieszkanie nie żałujmy. Nie ma wygody: więc ustąpmy tej a tej rozkoszy naszej, a to serce jego boskie ukontentuje. Nie ma należytego godności swojej szacunku: więc serca nasze upokorzmy na jego wywyższenie i na większa chwałę jego.

O Dziecino święta, o wielki Boże, a malutki Jezu — oto idziemy do Ciebie w prostocie pastuszków z nizkim dla ciebie — Króla wieków nieśmiertelnego — pokłonem. Idziemy z Aniołem, chwałę oddając dobroci twojej. Idziemy z Marya i Józefem, upadając przed Tobą. Na ostatek idziemy z bydlętami: oto jak bydlęta staliśmy się przed Tobą — rzucamy wszystkie bydlęce afekta nasze pod nogi Twoje. Mieszkaj-że z nami! Nie wzgardziłeś ubogą stajenką, ubogim żłobem, — nie wzgardź i ubogiem sercem naszem!

A że na dowód wdzięczności naszej nie mamy czego ofiarować, przeto własne łzy Twoje ofiarujemy za nasze rozkosze: pokorę Twoję za wyniosłość naszę, — Ciebie samego za nas nędznych. A jakoś pobłogosławił pastuszkom, którzy ci pokłon oddali, tak i nam dziś pobłogosław teraz i na wieki. Amen.

Kazanie II. na Boże Narodzenie.

Dla czego Bóg człowiekiem.

Tajemnica dzisiejsza mieści w sobie nieskończony skarb tajemnic, których ni Anioł, ni człowiek żaden nie zdolen pojąć.

Gdy się ta tajemnica dokonała, wojska duchów Anielskich zstąpiły z Nieba, aby ją ludziom opowiedzieć i zawezwać ich do oddania pokłonu Bogu, który się stał człowiekiem. Cokolwiek łaski i miłości i błogosławieństwa od Boga mamy, to zawdzięczamy tej tajemnicy; przez nią zeszło nam znowu niebieskie słońce łaski i miłosierdzia — nam, cośmy siedzieli w ciemnościach i w cieniach śmierci.

O tej niewysłowionej tajemnicy dziś mówić będę i pokażę:

I. Syn Boży stał się człowiekiem, abyśmy się stali synami bożymi.

II. Nieskończenie Bogaty stał się ubogim, abyśmy nędzni stali się bogatymi.

I.

Syn Boży stał się człowiekiem. Co za niepojęte poniżenie! Chrystus Pan jest Synem Bożym, jest Bogiem, równej z Ojcem natury i istności. Jest Bogiem nieskończonego majestatu, Bogiem, który jednem słowem swojem Niebo i ziemię i wszystkę ich ozdobę z niczego wyprowadził. Jest Bogiem, który wszechmocnością swoją Niebo i ziemię napełnia: przed którym morze jest jakoby kropelka wody u wiadra, a okręg ziemi z tylu milionami mieszkańców, jako ziarnko piasku na brzegu morskim. Jest Bogiem, który włada na Niebie i ziemi od końca do końca, i od wieków i aż na wieki. Na jedno słowo jego świat się rozpryśnie i znowu na jedno słowo jego, nowe powstaną światy wspanialsze i ogromniejsze.

A teraz zważcie: Ten Bóg wiekuisty, Bóg wszechmocny, Bóg majestatu stał się człowiekiem! ..

Gdyby był wziął na się naturę Anielską, wielkieby to było poniżenie, albowiem i najpierwszy Anioł jest wobec Boga czemś mniej, niż jedna iskierka ognia wobec ognistego morza słonecznego. Lecz stał się człowiekiem, przyjął naturę człowieka. Wszystka mądrość ludzka nie sprosta przenigdy mądrości choćby i najmniejszego z pośród chórów Anielskich; wszystka moc ludzka niczem w obec mocy Anioła: a czemże dopiero człowiek wobec Boga?

I ten Bóg wszechmocny, niezmierzony stał się człowiekiem. Co więcej. Możnaby sądzić, że ten Bóg przyjdzie na

świat w postaci doskonałego człowieka (jakim był Adam przy stworzeniu swojem), że się zjawi w pałacu jakim wspaniałym, na tronie bogatym, i że chwałą i mocą swoją świat cały napełni, ażeby wszyscy ludzie poznali, że to Bóg zastępów, Bóg pełen majestatu do nich przychodzi. Owóż nie, — przyszedł na świat w stajence, w pośród ciemnej nocy, przyszedł jako słabe niemowlę.

Pomyślcie sobie, coby to było, gdyby żądano od monarchy potężnego, bogatego, mądrego, żeby się pozwolił nosić i kłaść jako dziecię, żeby kwilił i płakał jak niemowlę, — miałby to sobie za wielką wzgardę. A owo ten Pan wszechmogący, który potężną prawicą rządzi gwiazdami i bieg im naznacza — oto leży jako słabiuchna Dziecina w pieluszkach. Ten, przed którym Aniołowie ze drżeniem padają, który rozkazuje wiatrom i ogromnemu morzu, dozwala się podnosić, kłaść, czynić z sobą co chcą, jakby bez władzy był wszelkiej i bez woli wszelkiej. Ten, który jest przedwieczną Ojca mądrością, przenika otchłanie i najskrytsze myśli serca zna — oto leży jako Dziecię, niezdolne słowa wymówić, jeno kwilić i płakać.

Lecz d l a c z e g o ż to poniżył się Syn Boży tak głęboko? Dla tego, abyśmy — my ludzie — podniesieni byli z głębokiego poniżenia naszego. Syn Boży stał się synem ludzkim — mówi św. Atanazy, — abyśmy ludzie stali się synami boskimi.

Jakże nędznym i podłym jest człowiek już co do natury swojej! A jakże głęboko poniżon jest przez grzech! Można powiedzieć, że przed przyjściem Chrystusa Pana ludzie do rzędu zwierząt poniżeni byli. Wszakże wiadomo, że w pogaństwie połowa ludzi była niewolnikami, z którymi obchodzono się gorzej, niżeli ze zwierzęciem, którymi kupczono i handlowano jak bydlęciem. Były przypadki, że poganie ciałem niewolników tuczyli zwierzęta. A i ci, co byli panami tych niewolników — stali się podobnymi bezrozumnym bestyom przez sprosności swoje.

A jakże wysoko podniósł nas Chrystus Pan! Nie tylko nam godność naszą człowieczą przywrócił, lecz naturę nasze złączył jak najściślej z bóstwem, uczynił nas dziećmi bożemi. Dziecko ojcu zawdzięcza życie swoje. My od Boga nietylko przyrodzone życie mamy, lecz mamy przedewszystkiem ż y c i e d u s z y, — łaskę uświęcającą. Dziecko jest ojcu swemu po-

dobne — i my nosim na sobie obraz bóstwa, obraz wyryty na duszy naszej. Ojciec miłuje dziecko swoje i troszczy się o nie — i Pan Bóg miłuje nas nieskończoną miłością. Choćby matka zapomniała niemowlęcia swego, ja ciebie niezapomnę, o człowiecze — mówi Pan.

Dziecko może rozmawiać z ojcem, może mu powiedzieć, co mu dolega i boli, może prosić o to, czego potrzebuje, a ojciec słucha go miłościwie i zaspokaja potrzeby jego. I my możemy rozmawiać — w modlitwie — z Bogiem naszym wszechmogącym — i ten Bóg wysłuchuje nas dobrotliwie i zapewnia nas, że nam da wszystko, o cokolwiek go należycie prosić będziemy.

Dzieciątko ma udział w godności i w majętności ojcowskiej, ma prawo do dziedzictwa; i nam otwiera Bóg skarby swoje niebieskie, skarby łaski już na tym świecie, a gdy się dobremi i posłusznemi okażem dziećmi, tedy będziem mieli kiedyś udział w królestwie jego, w chwale jego, będziem siedzieli przy uczcie jego, będziem królowali na tronie jego po wszystkie wieki. Podobnie jak Aniołowie oglądać go będziem, będziem mieszkali u niego i w nim wiecznie szczęśliwymi będziemy.

Pamiętaj tedy, o człowiecze, o tem wyniesieniu swojem, o tej chwale, iżeś dzieckiem bożem, iżeś bratem Jezusa Chrystusa. Syn lub córka chlubią się z tego, gdy ich ojciec albo bogatym włościaninem, albo urzędnikiem, albo szlacheckiego stanu, cóż dopiero, gdy z książęcego lub królewskiego rodu. A czemże jest w obec Boga i najbogatszy włościanin, i najdumniejszy pan, i najpotężniejszy król? Ty z tego się wynoś, żeś dzieckiem tak wielkiego Ojca, żeś bratem, siostrą tak wielkiego brata, i patrz, byś takiemu Ojcu i takiemu bratu wstydu nie uczynił. Gdyby córka królewska spodliła się i zachowywała się jak ostatnia niewiasta, jakaż by to była sromota dla ojca, dla całej rodziny! Taką zelżywość wyrządzasz ty twemu Ojcu niebieskiemu i twemu Bratu, wyrządzasz Bogu i Zbawicielowi twojemu, gdy naturę ludzką, którą Bóg przyjął na siebie, kalasz w błocie nieprawości i szpecisz ją życiem występnem. „Poznaj, człowiecze, woła święty Leo Papież, godność swoję, a stawszy się uczestnikiem boskiej natury, nie wracajże do dawniejszej nizkości swojej przez grzeszne życie.“

II.

Ten, który nieskończenie bogaty, stał się ubogim, abyśmy ubodzy i nędzni stali się bogatymi.

Św. Karól Boromeusz pochodził z nader zacnego i bogatego domu, był majętnym. Wszelako tak był miłosiernym dla ubogich, że wszystko rozdał, co miał. Razu jednego sprzedał posiadłość swoję za 40 tysięcy dukatów, i tę całą sumę w jednym dniu rozdał. Inną razą darował mu ktoś 20 tysięcy dukatów, i te rozdał. Gdy w Medyolanie głód i zaraza wybuchła, rozdał wszystko, co jeszcze posiadał, i naraz stał się ubogim tak, że nie miał nawet własnej pościeli, jeno na prostej sypiać musiał desce.

Coście teraz słyszeli, słabym jest tylko obrazem, cieniem tylko tego, co Pan Jezus dla nas uczynił.

Nieskończenie bogaty to Pan. Jego jest ziemia i pełność jej, okręg ziemski, i którzy na nim mieszkają. Jego są wszystkie skarby i bogactwa, jego jest wszystko, co jest, co się rusza, i co żyje. On jest, który wszystko wszystkim daje, który miliony stworzeń utrzymuje i żywi czasu swego. I ten bogaty, nieskończenie bogaty Bóg stał się ubogim, tak ubogim, jak ubogim nie jest żadne a żadne dziecię ludzkie. I najuboższe dziecię, gdy na świat przychodzi, ma schronienie swoje i łóżeczko: — Syn Najwyższego rodzi się w stajence. Jemu świeci słońce i księżyc, i jemu przyświeca wojsko gwiazd niezliczonych, — a owo rodzi się w ciemnej jaskini. Niebiosa są krajem szaty jego, ziemia podnóżkiem nóg jego, a owo teraz żłób kolebką jego, sianko pościelą jego. Ten bogaty Pan odziewa niebiosa wspaniałą szatą, wyhaftowaną gwiazdami, a ziemię odziewa szatą z kwiecia i zieleni: — a jego szatą — pieluszki. On wszystkim daje pokarm, i najmniejsze stworzenie pożywienie swoje ma od niego: a jego pokarmem kilka kropli mleka. Gdzież bogactwa równe jego bogactwom, — a gdzie ubóstwo jego podobne ubóstwu?

A dla czegóż to On nieskończenie bogaty stał się tak ubogim? Dla tego, aby nas nędznych zbogacić, abyśmy bogatymi zostali.

Byliśmy bardzo ubodzy. Przez winę Adamową i przez własne winy straciliśmy, podobni do syna marnotrawnego, dziedzictwo, popadliśmy w nędzę ostatnią. Byliśmy wielkimi dłużnikami, bośmy nadużyli łask bożych, bośmy Boga ciężko obrazili, a było potrzeba zadosyć uczynić, było potrzeba zapłacić dług, a tego długu żadne stworzenie nie zdolne było wymazać. Gdyby Bóg nie był przybył z pomocą, musielibyśmy byli zginąć.

Lecz oto przybył, zstąpił z Nieba, by nas wszystkich skarbami swemi ubogacić. I zapłacił długi nasze u Ojca niebieskiego. Wysłużył dla nas i dał nam niebieskie skarby łaski — tę łaskę uświęcającą daje nam w Sakramentach świętych — a ta łaska, skarbem tak bogatym, że większego nawet pomyśleć sobie nie można. Wystawcie sobie pacholę najnędzniejsze, najpodlejsze, najuboższe, odziane łachmanem, błotem pokryte; wystawcie sobie, że to pacholę potem odziane najkosztowniejszą szatą, strojne złotem i brylantami: słaby to obraz onych skarbów łaski, jakiemi nas Chrystus Pan uszczęśliwił. Ta łaska nietylko sama w sobie skarbem, lecz zarazem i środkiem do wysłużenia niezliczonych bogactw. Gdy w stanie łaski dobry uczynek, choćby najdrobniejszy, wykonamy, wysługujemy sobie nieskończoną zapłatę w Niebie. Gdyby kto śmierć męczeńską poniósł, lecz nie w stanie łaski, na nicby się to nie zdało; ale kto w stanie łaski choć tylko Imię Jezus nabożnie wymówi, wiekuistą wysługuje sobie nagrodę.

Ileż nie ponosim prac i trudów, by kilka groszy zarobić! — A przecie one niczem, bez wartości wszelkiej, boć ich z sobą nie weźmiem. Coby to za boleść była, gdybyśmy stracili kilka set marek! Co za radość, gdybyśmy wygrali, gdybyśmy w spadku wzięli niespodzianie znaczną sumę!

Oto Boskie Dzieciątko w żłobie na sianku położone ofiaruje skarby nieskończonej wartości, daje skarb, przez który bogatym być możesz tu i na onym świecie, — teraz i po wszystkie czasy. Kluczem do tych skarbów — Sakramenta święte i modlitwa. Czy gardzisz i chcesz gardzić łaską, którą ci Pan Jezus ofiaruje? W obecności nowonarodzonego Pana swego postanów sobie mocno starać się o nabycie tych skarbów niebieskich. Niechże modlitwa twoja będzie odtąd goret-

sza, do Sakramentów św. uczęszczaj jak najochotniej i jak najsumienniej.

* * *

Słyszeliście, co Syn boży przez Narodzenie swoje dla nas uczynił: stał się człowiekiem, aby nas synami bożymi uczynić; stał się ubogim, aby nas zbogacić. Nie zapominajcie, coście winni Zbawicielowi, i pytajcie siebie samych: Czemże bym był, o Panie, bez ciebie? A te wszystkie dobrodziejstwa przypominajcie sobie osobliwie rano, w południe i na wieczór, ile razy na Anioł Pański zadzwonią. Odmówcie serdecznie Pozdrowienie Anielskie, a na one słowa: Słowo stało się Ciałem, oddajcie nizki pokłon na podziękowanie za to nieskończone dobrodziejstwo Bożego Narodzenia.

Tedy będziecie mogli na każde Boże Narodzenie z radością i czystem sumieniem nucić onę staropolską kolędę: Hej, w dzień Narodzenia, wesoło śpiewajmy, Chwałę Bogu dajmy. Hej Kolęda, Kolęda! Amen.

Kazanie III. na Boże Narodzenie.

Chwała Bogu na wysokościach, a pokój ludziom na ziemi.

Od pokolenia do pokolenia, od wieku do wieku oczekują wszystkie narody boskiego Dziecięcia, oczekują z coraz większem utęsknieniem. A to pragnienie, ta tęsknota wzmaga się tak, że Niebo i ziemię zaklinają, by już przecie ukazały to Dzieciątko: „Spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą ze dżdżem Sprawiedliwego. Niech otworzy się ziemia i zrodzi Zbawiciela“ (Izaj. 45, 8).

Mijały wieki, mijały tysiące lat, i zdawało się, że te wzdychania i prośby rodzaju ludzkiego nie będą wysłuchane. Wreszcie nadeszła pełność czasów, i „kiedy noc w poło-

wie biegu swego stanęła i głębokie milczenie okrywało ziemię“ — wszechmocne Słowo zstąpiło z Niebios na ziemskie nizkości, zstąpiło w postaci, w jakiej niktby się nie był spodziewał, zstąpiło w miejscu, o jakiem niktby nie był pomyślał. W stajence Betleemskiej przyszedł wreszcie na świat Ten, który był oczekiwaniem narodów, przyszedł jako niemowlę słabe, jako małe Dzieciątko.

Boże Pacholątko, które nie ma ni domu własnego, ni własnej kołyski, czy ono potrafi uszczęśliwić wszystek rodzaj ludzi? Co mu przynosi?

Odpowiedź na to pytanie dają nam Aniołowie, którzy tam na błoniach Betleemskich, wśród cichej nocy wesoły hejnał zawodzą: Chwała na wysokościach Bogu, a pokój ludziom na ziemi.

A więc to Dieciątko tak bogate, że dary swe ofiaruje jedną ręką dla Nieba, drugą dla ziemi: Bogu daje chwałę, a ludziom pokój.

O tym dwojakim darze mówić będę.

I.

Chwała na wysokościach.

A więc Dzieciątko Jezus przyszło na świat nasamprzód w tym celu, by oddać chwałę Bogu, uwielbić Boga, uwielbić w sposób doskonały.

Chociaż Bóg sam w sobie jest nieskończenie szczęśliwy, żadnego nie potrzebuje stworzenia, jednakże chciał się uwielbić na zewnątrz, chciał mieć chwałę od stworzeń, którym dał życie. Stworzył świat, i świat odpowiada celowi, na jaki stworzony. Piękność i ład, wielkość i rozmaitość, posłuszeństwo i dokładność, z jaką wykonuje dane sobie prawa, t. j. wolą bożą, — to wszysko jest chwałą, jest uwielbieniem Boga. Niebo i ziemia chwalą go bez przestanku, chwalą go wszystkie żywioły. Dla tego woła Psalmista: Niebiosa opowiadają chwałę bożą, a dzieła rąk jego oznajmuje utwierdzenie (18, 1). I Bóg był zadowolon z tej chwały, albowiem dokonawszy stworzenia, spojrzał na nie i widział, że było bardzo dobre.

Ale te stworzenia, to stworzenia bezrozumne. Chociaż tedy żywioł wszelki wysławia Boga, począwszy od gwiazd aż

do ziarnka piasku, chwała ta maluchna, bo pochodzi od stworzeń, które nie mają rozumu, wolnej woli, za koniecznością, za prawem niewzruszonem iść muszą. To bezrozumne stworzenie wychwala Boga tak, jak zegar sławi mistrza, który go złożył, idąc i bijąc według woli jego. Większą będzie chwała, gdy istota myśląca przypatrzy się zegarowi i mistrza pochwali.

Większą też więc chwała boża, gdy pochodzi od stworzeń rozumnych, a więc od ludzi. Gdy człowiek padnie na kolana, by uwielbić Boga, to to uwielbienie dobrowolne, boć człowiek może nie uczynić tego, i jest świadome, bo je oddaje, poznając wielkość dobroci Pana Boga. Razem z nim pada na kolana i uwielbia wszystko stworzenie, bo człowiek jest małym światem na tym wielkim świecie.

Człowiek w pośród stworzenia stoi jako arcykapłan, którego głosom wszystkie stworzenia, niby tony wspaniałego organu, wtórują, który rozumem, świadomem słowem nuci hymn uwielbienia.

Wszelako czemże jest uwielbienie ze strony samegoż człowieka, i czemże są wszyscy ludzie razem, choć we dnie i w nocy chwalą Boga? Oto narodowie, jako kropla u wiadra, a jako ziarnko na szalach poczytane są. Wszyscy narodowie jakoby nie byli, tak są przed nim, a jako nic i próżność poczytani są jemu (Izaj. 40, 15).

Chociażby człowiek był pozostał wiernym Bogu, chociażby nikt a nikt nie był odmówił Bogu winnego posłuszeństwa, — jednakby ta chwała ze strony człowieka była drobniuchną, maleńką. Wszakże chwała wartość swą ma nie od tego, który chwałę bierze, lecz od tego, kto ją daje. A więc i człowiek bezgrzeszny, świat cały nie zdoła godnie uczcić Pana Boga, albowiem czyni tylko to, co powinien.

Aby Pan Bóg miał chwałę godną siebie, chwałę najwyższą, potrzeba takiej istoty, którąby mu była równą, którąby była Bogiem, ale znowu dobrowolnie uniżyła się, pokłoniła się Bogu.

Gdzie znajdziem taką istotę?

Patrzcie, oto dziś w żłóbku spoczywa: jest to Bóg, który oddaje chwałę Bogu. To Dzieciątko jest Bogiem, i to Dzieciątko oddaje pokłon Bogu. Oddaje pokłon, bo wszystko, co

czyni, co cierpi, jest jednym aktem uwielbienia Boga Ojca. To uniżenie się aż do postaci niemowlęcia, te łzy, które wylewa, ten mróz, który mu dojmuje, — to wszystko jest ofiarą, którą składa Bogu Ojcu.

Gdy to Dziecię wzrośnie, ileż to razy będzie padać na kolana, ile razy wznosić oczy ku Niebu, ile razy składać ręce do nabożnej modlitwy? Jako dwunastoletnie pacholę będzie przebywał w kościele. Będziem słyszeli westchnienia jego wśród czuwania nocnego, będziem widzieli, jak każdego momentu pełni wolą Ojca swojego. Ujrzym go na górze Oliwnej, gdzie padłszy na oblicze, modli się do Ojca. Ujrzym go na krzyżu, gdzie oddaje cześć i pokłon aż do ostatniego tchu, oddaje pokłon ostatnią kroplą krwi, która już po śmierci z przebitego serca wypłynie.

I na tem nie poprzestanie. Chociaż wstąpi na Niebiosa, aż do końca świata będzie zstępował każdego momentu, by to uwielbienie i ten pokłon ponawiać po wszystkie dni — we Mszy św.

Cóż więc innego mieli Aniołowie śpiewać przy Narodzeniu Pańskiem, co mogli mówić, jeżeli nie to: Chwała Bogu na wysokości? Teraz Bóg będzie miał chwałę i uwielbienie, jakiego wszystkie stworzenia dać nie mogą. Teraz będzie uwielbion już nie od stworzeń bezrozumnych, nie od człowieka grzesznego, lecz od Boga równego sobie we wszystkiem. A w tem uwielbieniu będzie odbierać zarazem uwielbienie od wszystkich stworzeń, boć go uwielbia Syn Boży w ludzkiej naturze, a w tej naturze złączone są wszystkie natury: widzialna i niewidzialna, rozumna i nierozumna, natura duchów przez duszę, i natura żywiołów przez ciało. Słowo boże przyjmując ludzką naturę, przyjęło na się wszystko stworzenie, i to stworzenie oddaje teraz cześć Bogu w Jezusie i przez Jezusa. To Dziecię nietylko Synem bożym, lecz zarazem zastępcą, przedstawicielem całego stworzenia.

Jakaż więc chwała dzieje się przezeń dla najwyższej Istoty! A przeto na wieki pozostanie prawda: Chwała Bogu na wysokości.

II.

Pokój ludziom na ziemi!

Pokój, — w tem słowie mieszczą się wszystkie dobra. Pokój! To słowo wyraża wszystko, cokolwiek może człowieka

uszczęśliwić. O pokój woła i wołał świat cały, odkąd Raj zamknięty. W Raju panował pokój, najzupełniejszy pokój stworzenia ze Stwórcą i pokój ze sobą. Dopóki człowiek był posłuszny Bogu, Bóg był przyjacielem człowieka, był ojcem, wszystko, co otaczało człowieka, żyło w pokoju. W pokoju żyły obok siebie zwierzęta; wszystkie stworzenia ten jeden tylko znały urząd: na wyścigi służyć człowiekowi i spełniać jego rozkazy.

Lecz ten stan trwał krótko, — jakoby jeden moment, tak długo, aby człowiek poznał ten pokój. Skoro zgrzeszył, zuchwałą ręką sięgnął po zakazany owoc, odmieniło się wszystko. Zniknął Raj, zniknął pokój. I nastała wojna, wojna w człowieku i na około człowieka. W człowieku wojna, bo w miejscu utraconej niewinności osiadła wina, która go trapi wyrzutami sumienia. W człowieku nastąpiło rozdarcie, po za nim otworzyła się przepaść, albowiem odtąd wszystkie żywioły złowrogo stanęły naprzeciw niemu: ziemia, która zaczęła odtąd rodzić osty i ciernie; powietrze, które zatruwało ciało jego; ogień i woda, które rozbukawszy się, niszczyły prace lat wielu. Nieprzeliczone wojsko nieszczęść i utrapień zaległo ziemię, bo uleciał pokój. Zawiść, nienawiść, rozbój, wojna, mord wyrosły jako bujne zielsko, opasały całą ziemię, roznosząc wszędzie narzekanie i biada.

Wpośród tego morza niepokoju zjawia się boskie Dzieciątko i przynosi pokój: Pokój na ziemi!

A jakimże sposobem przywróci ten pokój?

Nasamprzód rozerwie ścianę przedziału między Bogiem a człowiekiem, rozerwie przez to, że zmaże winę, która oddzieliła człowieka od Boga. Skoro to pojednanie nastąpi między Bogiem a człowiekiem, wróci też pokój. Z Bogiem pojednan, będzie człowiek pojednan i z sobą. O tem może się przekonać każdy, kto korzystając z łask ofiarowanych przez to Dzieciątko, pogodzi się z Bogiem szczerze i prawdziwie. Skoro grzech wyrzucony ze serca, serce czuje się w pokoju, i pozostaje w pokoju, dopóki trwamy w stanie łaski. Niech przyjdą utrapienia, uciski, pokoju nie zdoła nam zakłócić żadna przeciwność i żadna przemoc. Widzimy ludzi bogobojnych w najsroższej nędzy, widzimy męczenników w pośród mąk najokrutniejszych, widzimy sprawiedliwych złożonych chorobą i długą i ciężką:

w sercach ich pokój. Niech im wydrą wszystko, niech cierpią najdotkliwiej, pozostanie pokój, ten pokój dla nich pociechą najsłodszą.

Prawda, pokój, który Dzieciątko Jezus z sobą przynosi, nie jest to on pokój, jaki był w Raju, albowiem pozostały na ziemi przeciwności i utrapienia, których Raj nie znał, lecz ten pokój osładza je, łagodzi, czyni znośnemi przez łaskę.

Gdyby ten pokój Dzieciątka Jezus zapanował w sercach, byłby pokój na świecie. Ludzieby żyli w większej zgodzie, w większym pokoju z sobą. Co zakłóca pokój między ludźmi? Grzech! Grzech rozdwaja rodziny, rozdwaja parafie, niepokoi kraje, grzech wywołuje wojny między narodami. Wyrzućcie grzech ze świata, zaprowadźcie pokój w sercu każdego człowieka, a na ziemi zapanuje pokój na nowo.

Aniołowie śpiewają: Pokój ludziom na ziemi; lecz przydają: Ludziom dobrej woli.

Tego pokoju nie narzuca nam Bóg przemocą, gwałtem, my sami musimy go chcieć, ażeby go dostąpić, potrzeba z naszej strony dobrej woli, a tę dobrą wolą musimy przez to okazać, że będziem korzystali ze środków podanych nam przez Chrystusa Pana, że będziem zachowywali przykazania boże. Gdzie dobrej woli nie ma, kto obojętny i leniwy, żeby się w Sakramencie Pokuty oczyścić; kto kocha grzech i dzień w dzień z grzechem się brata, poufali; kto w grzechu się zatwardza, tam nie może być pokoju nigdy przenigdy. Więc to nie wina Dzieciątka, lecz wina człowieka, wina złej woli jego przewrotnej i zatwardziałej. Cóż winno Dzieciątko Jezus, gdy ludzie tak wielką łaskę pokoju odtrącają umyślnie? Odkąd się zjawił Książę pokoju, świat może wybierać między pokojem a niepokojem. Chcesz mieć pokój, będziesz miał pokój. Skoro nastaną czasy, w których niezadowolenie we wszystkich warstwach, wszędzie wojna, państwa pod ciężarem przyborów wojennych upadają; czasy, gdy niepokój panuje między narodami, niemal w każdej parafii, w każdej rodzinie: bądźcie przekonani, że ludzie odwrócili się od Dzieciątka Jezus, obrócili się ku grzechowi. Nie dziwcie się, że osobliwie za dni naszych wszystkie narody pod bronią, że świat cały zamienił się w jedno wielkie obozowisko, narody zbroją się od stóp do głowy. Nie dziwcie się temu, bo za dni naszych świat bardzo daleko oddalił się od Chrystusa.

Jeżeli chcemy pokoju, w pokorze a pokucie musimy zbliżyć się do tego Dzieciątka betlejemskiego, musimy żyć według nauki jego i z łask jego korzystać. Chcemy to uczynić, chcemy jeszcze dziś, — więc przychodzim do Ciebie, do żłóbka Twojego, o boska Dziecino, i wołamy: Daj nam pokój, daj pokój Twój, jakiego świat dać nie może. Daj pokój Kościołowi św., daj pokój narodom, daj pokój sąsiadom naszym, daj wszystkim małżeństwom, rodzicom, każdemu sercu, daj pokój i mojemu sercu, — abyśmy razem z Tobą wysławiali Boga, i aby się ziściło na prawdę: Chwała Bogu na wysokościach, a pokój ludziom na ziemi. Amen.

Kazanie IV. na Boże Narodzenie.*)

Jezus w żłóbku nauczycielem.

Już dwa tysiące lat temu, jak w dalekiej od nas ziemi, w ziemi Żydowskiej narodziło się ubogie Dzieciątko, narodziło się w stajence, a dziś z tego narodzenia weseli się wszystek świat chrześcijański, jak długi i szeroki. Ubodzy pastuszkowie szli do żłóbka, w którym Dziecię złożone, a dziś książęta i królowie klęczą przed jego ołtarzem. Wonczas to Dzieciątko było opuszczone, a dziś tysiące i tysiące spieszą do jego kościołów. Gdzie na ziemi podobne dziecię, gdzie z taką uroczystością obchodzą narodziny księcia, choć i najsławniejszego, od wieku do wieku? Ale w onym ubogim żłóbku bije majestat bóstwa. Dziś kościół każdy jakoby Betlehem, ołtarz każdy żłóbkiem, dusza każda nabożna jednym z owych pastuszków, co przyszli oddać pokłon.

Pójdźmy w duchu na one pola Betlehemskie, gdzie się narodził Zbawiciel świata. Tam niegdyś Dawid pasał owce swego ojca. Na onem miejscu, gdzie stała wieża strażnicza, w której Dawid pilnował trzody, dziś wznosi się wspaniały kościół. Nad grotą jest ołtarz, około którego we dnie i w nocy pali się 32 lamp srebrnych, a na miejscu w posadzce, gdzie się narodził Zbawiciel, wprawiona złota gwiazda z napisem: Tu się narodził Jezus Chrystus z Maryi Panny.

W pobliżu tego miejsca niegdyś najsławniejsze matrony Rzymskie: Melania, Paula z swą córką Eustachią wiodły żywot pokorny, tu św. Hieronim przez 40 lat przebywał — tu ze wszech stron świata przychodzą tysiące i tysiące chrześcijan i z gorącem nabożeństwem całują to miejsce, skrapiają łzami swemi tę świętą ziemię.

Pójdźmy razem z pastuszkami do Betlehem, przypatrzmy się temu żłóbkowi, przypatrzmy się Dzieciątku na sianku położonemu.

I.

To Dzieciątko jeszcze nie umie mówić, a samem już narodzeniem opowiada światu wielkie prawdy, jest nauczycielem świata.

Rodzi się w pełności czasów. Na świecie panował pokój: berło dumnego Babylonu i Niniwy przeniosło się na pagórki Rzymu, wszystka władza i potęga spoczęła w ręku jednego człowieka, cesarza Rzymskiego. Spełniło się, co był powiedział Noe, że Jafet opanuje namioty Sema. Pełność czasów, bo berło odjęte z rąk Judy; na tronie Dawidowym zasiadał cudzoziemiec, Herod Idumejczyk. Pełność czasów, bo kończyły się 70 tygodni Danielowych, które zapowiadał aż do przyjścia Mesyjasza. Pełność czasów, bo on starzec Symeon miał obietnicę od Boga, iż nie umrze wpierw, aż ujrzy na własne oczy Pomazańca Pańskiego. Nawet poganie przepowiadali, że nowe nastają czasy dla świata. Cesarz Rzymski August w tym czasie widział na słońcu znak Panny z Dzieciątkiem. Magowie na Wschodzie widzą cudowną gwiazdę, to znak, że się narodził nowy król Żydowski. Na całym Wschodzie była powszechna wiara, że o tym czasie z Judei wynijdzie zbawienie świata.

Co opowiada to Boże Narodzenie? Miłość Bożą niepojętą. — Miłość, miłość Bożą, miłość bliźniego — tyle razy słyszymy, mówimy, a gdyby się mnie kto spytał, co to jest, nie umiałbym dostatecznie odpowiedzieć.

W szpitalu w mieście Granadzie, gdzie pełno było chorych, wybuchnął pożar okropny. Co się tam działo — co za wrzaski, co za zamieszanie! — Wtem przyszedł św. Jan Boży, woła: O Boże — zmiłuj się — wpada w te płomie-

nie, wyrzuca łóżka, wynosi chorych jednego po drugim — uratował wszystkich — wyszedł cały z ognia. Co za miłość tego sługi Bożego, co za miłość, która nie zna niebezpieczeństw żadnych, nie zważa na płomienie, na żary ogniste, mocniejsza od tego ognia, mocniejsza od śmierci.

Św. Rajmund był członkiem Zakonu, którego zadaniem było wykupywać chrześcijan z niewoli. Posłano go do Afryki. Wykupił wielu. Nie starczyło pieniędzy. Co robi? Sam się oddaje w niewolą, by innych uwolnić. Co za ofiara, co za miłość ku Bogu i ludziom!

Św. Gertruda tak się nieraz modliła przed ukrzyżowanym Jezusem: O boski Zbawicielu mój, gdybym mogła wszystkich ludzi przywieść do boskiego serca twojego! Gdyby to podobno było, tobym serce moje kazała na tyle części posiekać, ile ludzi na świecie, gdybym przez to mogła pociągnąć ich do Ciebie. — Co za płomienie miłości w tem sercu świętej Gertrudy!

Nad miłość i św. Jana Bożego i św. Rajmunda i św. Gertrudy podobno nie znaleść większej śród ludzi. A jednak jest większa. Gdzie? W sercu Bożem. I ta miłość, wobec której wszystka miłość stworzeń jest jakoby maleńką tylko iskierką, dziś objawiła się światu w tajemnicy Bożego Narodzenia: Bóg jest miłością. Z miłości stworzył nas, z miłości ku nam stał się człowiekiem, przyjmuje postać sługi. Bo tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał. By nas ludzi wybawić z strasznej niewoli grzechów, śmierci, piekła, by nam Niebo otworzyć, Syn Boży wziął na się wszystkie ułomności ludzkie — stał się dla nas przekleństwem. I dla tego w królestwie jego nie ma innego przykazania, jeno to: Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego, a bliźniego jako siebie samego. Więc, choćbym mówił językami Anielskiemi, a nie miałbym miłości, byłbym jako miedź brzękająca, bo życie bez miłości to śmierć.

Święta Elżbieta była córką węgierskiego króla Andrzeja, a żoną księcia Hesyi i Turyngii. Ta królewna była prawdziwą matką swego ludu, pełną miłosierdzia dla wdów, sierót, chorych, kalek, opuszczonych. Odwiedzała ich i w najuboższych chatach, pielęgnowała — nawet rany ich całowała.

Co za poniżenie, — co za pokora — czyje serce się nie wzruszy?

Ludwik IX, król francuzki, wyprawił się był z wojskiem do Ziemi św., by ją odebrać Turkom. W wojsku jego wybuchła zaraza. Król urządził lazarety — sam chorych żołnierzy doglądał, opatrywał z wielką miłością. Był to on król, o którym sułtan turecki był wyrzekł, że tak wspaniałego monarchy jeszcze nie widział. A owo mimo wielkości swej i królewskiego majestatu ten król usługuje w namiotach chorych żołnierzy. Co za pokora!

Za czasów św. Edwarda, króla Angielskiego, żył w królestwie jego człowiek, który miał nogi z tyłu zrosłe — mógł tylko czołgać się po ziemi. Razu jednego spotkał go dworzanin królewski, a ten woła: Zmiłuj się, panie, nademną. Jakże ja się mam zmiłować, pyta się dworzanin. Odpowie kaleka: Mam od Boga objawienie, że gdyby mnie król na plecach zaniósł do kościoła, będę zdrów. Doniesiono o tem królowi. Król podziękował Bogu — żebraka wziął na plecy, kazał mu się trzymać mocno, i niósł go do kościoła. Ludzie się śmiali, potrząsali głowami — król nie zważał, zaniósł go, i nędzarz stanął na nogach. Co za łaskawość, co za pokora u tego króla!

A jednak, czemże jest upokorzenie i świętej Elżbiety, świętego Ludwika wobec tajemnicy Bożego Narodzenia? Jak ubogo narodzony! Kto? Ten, przez którego wszystko się stało, co się stało. Ten, w którym był żywot, a żywot ten był światłością ludzi. Jednorodzony Syn Boży stał się ciałem, człowiekiem, mieszkał z nami. I czy jest kto, coby potrafił zgruntować wszystkę tajemnicę poniżenia, upokorzenia w tem, że Bóg się rodzi, staje człowiekiem? Bóg — człowiekiem! Nie, tej tajemnicy zgłębić nie potrafi nikt, ani człowiek żaden, ani Anioł żaden, my ją tylko wierzyć, my ją tylko uwielbiać możemy.

A jeszcze okoliczności tego narodzenia! G d z i e się rodzi. To pewnie w Jeruzalem, w mieście świętem? To pewnie w pałacu królewskim na tronie Dawidowym, otoczon wszystkim blaskiem ziemskiej potęgi i chwały? O nie — rodzi się w Betlehem — i to nie w miasteczku, nie w mieszkaniu ludzkiem, rodzi się w szopce, w stajence — w żłóbku na

sianku — tak ubogi, jak żadne insze dziecię człowiecze. Purpurą jego — ubóstwo, dworem — nagość. Gdyby Anioł z Nieba nie był wskazał znaku, po którym poznać Zbawiciela — „znajdą dziecię uwinięte w pieluszki“ — mybyśmy nigdy nie poznali Syna Bożego. Prawdziwie tyś Bóg zakryty. Dla czego to? Przez pychę człowiek utracił Raj, utracił Boga, więc którędy znajdzie drogę do Boga? Przez pokorę. Świat nie znał nawet nazwy tej cnoty — więc Jezus, Syn Boży, poniża się — pokora jego ma być naszem zbawieniem, naszą chwałą przed Bogiem i ludźmi.

II.

Rodzi się w stajence, w żłóbku, z tego żłóbka jak z kazalnicy naucza. Czego uczy? Pokory.

Pysznych naucza pokory. Nie może być nic pokorniejszego nad Boga w postaci człowieczej, nad Boga, wszechmocnego, władającego światem, w postaci słabego niemowlęcia. Przychódźcie, wy pyszne dzieci świata, do tego żłóbka, uczcie się pokory! Gdyby ostatnim celem człowieka była wielkość ziemska, toby się Bóg nie był do tyla poniżył. Ale to Dzieciątko uczy, że wszystka wielkość ziemska marna, jak kwiat polny, który dziś kwitnie, a jutro będzie w piec wrzucony.

To Dzieciątko tak ubogo narodzone głosi ubóstwo. Dla wielu ziemskich pielgrzymów bogactwa są przeszkodą w drodze do Nieba, bo którzy chcą być bogatymi, wikłają się w wiele złych żądz, i znajdują zatracenie. Pieniądze, dostatki, to nie grzeszna rzecz, ale zbytnia miłość do pieniędzy, do dóbr doczesnych, odwodzi serce ludzkie od rzeczy wiekuistych, wiąże skrzydła duszy, że nie może podlecieć w górę. Serce pełne światowej chciwości i trosk światowych nie czuje już żadnego rzeczy niebieskich pożądania, dla tego to łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niżeli bogaczowi, zatopionemu w bogactwach, wnijść do królestwa niebieskiego. — Jak ubogo narodzony — Ten, w którego ręku wszystkie skarby i królestwa, — co za tajemnica! Aby nas bogatymi uczynił, stał się ubogim. Więc pójdźcie do tego żłóbka, co posiadacie dobra tego świata, przed tym żłóbkiem złóżcie ofiary, karmiąc zgłodniałych, nagich odziewając, bo co jednemu z tej najmniejszej braci uczy-

nicie, to Jemu, Panu temu, uczynicie. Ale i ubodzy przychodźcie i patrzcie — ubóstwo musi być rzeczą świętą, kiedy Syn Boży przyjął je na się dobrowolnie, uświęcił. Więc błogosławieni ubodzy! Niestety! nie przychodzą bogaci, nie przychodzą i ubodzy — tamci zatwardziali, bez litości, ci szemrzą, złorzeczą — jedni i drudzy zamykają sobie Niebo.

Głosi ludziom zmysłowym umartwienie. Oto leży na twardem posłaniu, na słomie, na sianie, obwinięte w nędzne pieluszki, płacze, drży od zimna. To płakanie i to drżenie Dzieciątka jest najpierwszem zadosyćuczynieniem za grzechy świata, zadosyćuczynieniem za rozkosze, za pożądliwości ciała. Aniołowie zdumiewają się na ten nieznany sobie widok, że Syn Boży leży w pieluszkach spowity i płacze; pytają się o przyczynę i słyszą, że to za grzeszną pożądliwość człowieczą. A my? czyż będziem służyć sprosnym żądzom ciała? Ukazała się łaskawość i miłość Boża ku wszystkim ludziom — mówi Apostoł — iżbyśmy odłożyli bezbożność i światowe żądze, a żyli wstrzemięźliwie i sprawiedliwie na tym świecie.

Głosi, byśmy i nieprzyjaciół miłowali. Przyszedł do swoich, a swoi go nie przyjęli. Świat cały własnością jego, a świat ten go nie przyjął, ten świat okazuje mu się wrogiem. Ludzie — sługami jego, a ci słudzy zamykają przed nim drzwi. Betlehem jego miastem, bo miastem Dawida, przodka jego, a to miasto jego odmawia mu gospody. Aniołowie zwiastują narodzenie jego, światłość niebieska oświeca pola Betlehemskie, królowie z daleka przybywają, a mieszkańcy nie przychodzą oddać mu pokłonu. A jednak On przychodzi do swoich, przychodzi do zatwardziałego ludu, serce jego oddycha miłością ku tym duszom zimnym i obojętnym. I oto już w żłóbku to Dzieciątko uczy miłości nieprzyjaciół, czynić dobrze tym, ktorzy nam źle czynią. Kto nie doznał jeszcze krzywdy od ludzi? I kto nie wie, jak ciężko odpłacić się dobrem za złe? Ciężko, to prawda, ale spojrzyjmy na to Dzieciątko, i uczmy się od niego, i modlić się za tych, którzy nas prześladują, i czynić dobrze tym, którzy nas spotwarzają.

Ten, który był przedwiecznie na łonie Ojca, Ten, który wszechmocnem swem słowem światy wszystkie stworzył, oto teraz spoczywa w żłóbku, ma zwieszone niejako ręce wszech-

mocności swojej, by się nam we wszystkiem stał podobnym. Człowiek w pysze swojej chciał się porównać z Bogiem, więc teraz Bóg stał się równym człowiekowi przez swe upokorzenie. Człowiek, niegdyś król stworzenia, upadł. Bóg staje się ubogim, by podnieść upadłego. Człowiek stał się pożądliwym, sięgając ręką po zakazany owoc; Bóg uczy umartwienia, by nas uzdrowić. Człowiek stał się nieprzyjacielem Boga, Bóg przychodzi doń z miłością.

Pójdźmy do Betlehem z darami — jedni z lilią niewinności, drudzy z myrrą pokuty. Niech-że dziś w Niebie i na ziemi brzmi rozgłośno wesołe śpiewanie: Niechaj chwała Bogu będzie w Niebie, a na ziemi pokój ludowi! Amen.

Kazanie V. na Boże Narodzenie.*)

Tak tedy doczekaliśmy się znowu dnia, w którym jednorodzony Syn Boży stał się człowiekiem. Ten to jest błogosławiony dzień, który już w Starym Zakonie przed tysiącami lat zapowiadali prorocy, na który się tak długo cieszyli Ojcowie święci, pragnęli go oglądać, a jednak nie doczekali. Ten to zcięśliwy dzień, w którym zeszła nam światłość, oświecająca wszystek świat. Ten to radosny dzień, w którym narodził się nam Zbawiciel, który nas nędznych ludzi wybawi z niewoli grzechu i czarta, otworzy nam Niebo przez grzech zamknięte.

Jak się cieszy więzień na dzień wyjścia z więzienia, jak się cieszy chory na dzień wyzdrowienia swego, jak się cieszy, naród na dzień pokoju, tak my chrześcijanie mamy się cieszyć na dzień narodzenia Pana naszego Jezusa Chrystusa, boć nie może nic być radośniejszego, weselszego dla nieszczęsnego rodzaju ludzkiego nad przyjście na świat Zbawiciela.

Aby ta święta radość serca nasze przejęła i nabożne w nas wzbudziła uczucia i postanowienia, zastanówmy się nad tą wielką dzisiejszą tajemnicą.

Obaczmy: 1) Kto przychodzi? 2) Jak przychodzi? 3) Dla czego przychodzi?

I.

Kto ono Dzieciątko, które się nam dziś narodziło?

To nie syn księcia jakiego, króla lub cesarza — lecz to Syn Boga Ojca w niebiesiech, spólistotny, jednej i tej samej z Ojcem natury. Jest to Słowo, które już na początku było u Ojca, zanim Niebiosa i ziemia stanęły. Narodził się nam dziś jako człowiek Ten, przez którego Ojciec stworzył wszystko, co jest na Niebie i na ziemi, a bez którego nic się nie stało. Ten, który się nam dziś narodził, jest prawdziwą światłością, oświecającą każdego człowieka na ten świat przychodzącego — który jest życiem i źródłem wszelkiego życia. Narodził się nam dziś Ten, który jest Bóg prawy i prawy człowiek, który w osobie swojej boską i ludzką złączył naturę. Narodził się nam Mistrz nasz, Odkupiciel nasz, bez którego bylibyśmy na wieki nieszczęśliwi.

Więc się weselmy z narodzenia tego boskiego Dzieciątka. Pokłońmy się Mu razem z pastuszkami w najgłębszej pokorze. Oczyma ciała nie widzimy nic więcej, jeno słabe Niemowlątko, ale oczyma wiary pod zasłoną Dziecięcia widzimy Syna Ojca przedwiecznego.

Ten Syn Boży opuścił chwałę swą, jaką miał w Niebie, stał się człowiekiem, wziął na się ciało ludzkie, stał się nam we wszystkiem, krom grzechu, podobnym. Tak się głęboko uniżył, tak nas wywyższył. Co to za honor dla nas, że Syn Boży wziął ciało nasze, że się stał bratem naszym! Nie stał się Aniołem, lecz słabym, ułomnym człowiekiem. Bóstwo raczyło w ciele człowieczem zamieszkać. Patrzcie, jaką wartość ma człowiek w oczach bożych. Możemy się chlubić z tej godności naszej, ale też nie poniżajmy tej godności przez życie niepoczciwe. Zachowujmy się po bożemu tak, jak na dzieci Boże, jak na braci Chrystusowych przystoi.

II.

Co było pobudką, że Syn Boży przyszedł na świat? Miłość! „Miłość twoja to sprawiła“ — ta miłość sprowadziła Syna Bożego z Nieba na ziemskie nizkości. Widział wszystkę nieszczęśliwość naszę, w jaką nas grzech pogrążył, ulitował się, umyślił nas ratować. I aby nas ratować, stał

się człowiekiem, dziecięciem, już w żłóbku rozpoczyna dzieło odkupienia — cierpi niedostatek, wszystkę nędzę człowieczą i prześladowanie.

Wyobraź sobie człowieka, gdzie w puszczy, w gęstym borze — nadchodzi ciemna noc — i nie wie wędrowiec, gdzie się obrócić, drogi żadnej nie widzi. Wtem w pośród ciemnicy zabłyśnie światełko, słychać wołania: Tu do mnie — tu droga! — Tym zbłąkanym wędrowcem na puszczy tego świata był rodzaj ludzki. Ludzie, jak mówi Pismo, siedzieli, błąkali się w cieniach śmierci, nie wiedząc zkąd i dokąd idą, nie wiedzieli, po co tu są na świecie, nie wiedzieli, co czeka poza grobem. Wśród tych ciemności zajaśniała światłość — przyszedł na świat Syn Boży, by nas boską nauką swoją oświecić, ukazać nam drogę do Nieba.

Wyobraźcie sobie człowieka, który idzie po lodzie na zamarzniętem jeziorze, lub przez trzęsawiska — lód się zarywa, wpada w toń, wpada w topielisko — każdej minuty pójdzie na dno, — ale gdy już ma zginąć, zjawia się ratunek, przychodzi ktoś, podaje linę, wydobywa z topieli.

W takiem niebezpieczeństwie zatonięcia znajdował się rodzaj ludzki. Ludzie nie byli już w stanie wydobyć się z przepaści grzechów.

Przyszedł Syn Boży, wyciągnął nas z otchłani — jakże się nie cieszyć, jakże nie dziękować, jakże nie kochać z całego serca tego, który nam przyniósł światłość, który nas uratował od zguby?

Bóg pierwszego człowieka stworzył w niewinności i wyposażył go przedziwnemi zaletami duszy i ciała. Gdyby rodzice nasi byli pozostali Bogu wiernymi, bylibyśmy wszyscy, potomstwo ich, szczęśliwi. Ale zgrzeszyli. Przez grzech sprowadzili na się i na nas nędzę i śmierć. Odtąd w nich i w dzieciach ich obudziła się zła żądza z niepojętą gwałtownością. Grzech zepsuł naturę człowieczą: rozum został zaciemnion, a wola skażona, przewrotna. Rodzaj ludzki rozmnażał się powoli. Ale razem z nim rozmnażała się nieprawość. Ludzie utracili wnet znajomość prawego Boga, wpadli w obrzydliwe bałwochwalstwo — kłaniali się drzewu, kamieniowi, płazom i zwierzętom. Myśl ich wszystka obrócona ku ziemi, na oślep szli za swą pożądliwością. I świat zapełnił się wszelką nie-

czystością, wszelaką niesprawiedliwością, wszelakiem bluźnierstwem i strasznym krwi rozlewem. Szatan był panem — królestwo jego szerzyło się i umacniało coraz więcej. Było to królestwo grzechu, królestwo szatana. Tego mocarza mógł zwyciężyć tylko większy nadeń, tylko Bóg. Dla tego sprawiedliwi wszyscy w Starym Zakonie tyle wdychali, błagali o zmiłowanie, o Mesyjasza, o Zbawiciela: — człowiek, rodzaj ludzki już nie był zdolen wydobyć się z pod panowania grzechu i szatana.

I Bóg się zmiłował. Posyła Syna swojego na świat, by ludzi nauką i przykładem nauczył, śmiercią swoją wybawił, odjął djabłu. Przyszedł Syn Boży i nauczył nas przedewszystkiem znajomości prawego Boga. Nauczył, że ten Bóg jest Ojcem narodu Adamowego najmiłościwszym, który niczego tak nie pragnie, jak zbawienia naszego. Nauczył nas, że ten Bóg święty i sprawiedliwy nieskończenie, ale też i nieskończenie miłosierny, który nienawidzi grzech i karze grzech, ale pokutującemu grzesznikowi przebacza, do łaski swojej ojcowskiej znowu przyjmuje. Nauczył nas, że Bóg jest opatrznością, która rządzi i kieruje wszystkiem — wielkiem i małem — bez której woli ani jeden włos z głowy naszej nie spadnie.

Jakaż to pocieszająca nauka!

Ten Syn Boży nauczył nas i o przyszłem życiu poza grobem, a ktoby mógł lepiej pouczyć, jeżeli nie ten który był na początku u Boga, który znał Ojca, który sam był Bogiem?

Ludzie przed tem nie znali Boga i nie wiedzieli, że jest żywot wieczny. Co lepsi, przeczuwali, że czeka tam kara lub nagroda, ale pewności nie mieli. Co za smutne życie, gdy się nie wie, co czeka poza grobem. Życie niejednego człowieka tu na ziemi to nic inszego, jeno krzyż, utrapienie, ubóstwo, nędza, pogarda, prześladowanie. Cobym począł, gdybym nie wiedział, że za to zapłaci mi Bóg? To Dzieciątko, ten Pan Jezus nauczył nas, że Bóg odda każdemu według uczynków jego, że sprawiedliwi pójdą do żywota, a źli pójdą na potępienie.

To Dzieciątko, ten Pan Jezus nauczył nas, jaka jest wola Boża, co Bóg przykazuje, co czynić, by być zbawionym. On nam ukaże drogę do Nieba, nie tylko nauką swoją, ale i przykładem swoim. On sam pójdzie tą drogą, więc nam tylko w ślady Jego iść, czynić co On czynił.

To Dzieciątko nie tylko niewiadomość od nas odejmie, ale i zagrodzi drogę nieprawości. Tysiące i tysiące grzeszników zostali Świętymi. W pierwszych czasach chrześcijaństwa co chrześcianin to Święty, aż się dziwili poganie. Zawsze są i będą Święci. Złe, grzech już się nie rozlewa tak szerokiem korytem, jak dawniej. Bez Jezusa świat byłby pozostał, byłby coraz większą stawał się kloaką niesprawiedliwości wszelakiej.

Jakże się więc nie cieszyć z tego Bożego Narodzenia, nie dziękować? Narodził się Ten, który nas nauczył wiadomości o Bogu, nauczył prawd najważniejszych. Narodził się Ten, który nas z niewoli grzechu wybawił. Narodził się Ten, który nas wybawił z niewoli piekła, potępienia, który złamał królestwo szatana i założył królestwo Boże i nas w tem królestwie umieścił.

Więc dziś bądźmy weseli — ale i dziękujmy. A jak? Co Ci, o Panie, możemy dać? Nie możemy Ci dać ani tego, co dali pastuszkowie, ani tego, co dali Trzej Królowie, ale jednem nie wzgardzisz, — sercem naszem. Przyjmij to serce nasze, to serce, którem Ciebie samego chcemy kochać teraz i na wieki. Amen.

Kazanie I. na uroczystość św. Szczepana.

Męczeństwo.

Uroczystość św. Szczepana, pierwszego Męczennika Chrystusowego, mimowoli zwraca oczy nasze na one nieprzeliczone szeregi Męczenników św., którzy odziani szatą pupurową, otaczają tron Baranka. Dzień dzisiejszy nie tylko chwalebna pamiątką męczennika Szczepana św., lecz zarazem pamiątka wszystkich Męczenników, których on przedziwnym przodownikiem.

Co to za wspaniały widok, — patrzeć na te miliony Chrystusowych wyznawców, którzy po wsze czasy i po wsze miejsca wiarę w Syna Bożego krwią swoją pieczętowali! Przed oczyma naszemi przesuwają się nasamprzód Prorocy Starego Zakonu, i ci wszyscy od Boga zesłani mężowie, którzy jako

świadkowie Prawdy i nadziei w przyszłego Odkupiciela krwawą śmierć ponieśli, począwszy od Abla sprawiedliwego, aż do Zacharyasza, syna Barachiaszowego, którego zabito między przysionkiem a ołtarzem.

Za nimi idą niezliczone zastępy tych, co na początku chrześciaństwa w ciągu trzechwiekowych prześladowań w najokrutniejszy spsób pobici są jako ofiary dla Pana. Ubijano mieczem, przybijano na krzyż, rzucano na pastwę dzikim bestyom, palono na stósach ognia, topiono w morzu, wrzucano we wrzący olej, zapalano jako żywe pochodnie, które miały przyświecać igrzyskom pogańskim.

Do nich należą wszyscy opowiadacze Ewangielii, którzy szli na świat cały głosić Wiarę Chrystusową, i krwią swoją zrosili nasienie Prawdy bożej.

To wspaniałe a nieprzerwane zjawisko męczeństwa w Kościele musi mieć swoje głębokie przyczyny.

Czemuż to Pan dopuścił, żeby takie strugi, takie potoki krwi zalewały ziemię? Dla czego żąda, by tyle dzieci jego i wyznawców po krwawej męczeństwa drodze dobijały się do Nieba? Ażali nie dosyć było na jego własnej krwi, która uświęciła ziemię?

Czemże jest męczeństwo w Kościele? Co ono znaczy? Nad tem pytaniem zastanowimy się dzisiaj.

Męczeństwo w Kościele Chrystusowym jest:

I. Najwspanialszą jego ozdobą.
II. Największą chwałą Świętego.
III. Wielkiem upomnieniem dla wiernych.

I.

Mury świętego Jeruzalem z rozmaitych zbudowane kamieni. Ozdobione wszelakim kamieniem drogim, powiada Jan św., który to miasto nieb. widział w Objawieniu (21, 19).

Podobnież Kościół Chrystusowy oblany przedziwnym blaskiem i przyozdobion wszelaką wspaniałością. Czy jest jaka cnota, którejbyśmy nie znaleźli w Kościele, w członkach i dzieciach jego? Wiara w nim nieskażona, — w ręku jego lilia panieństwa, palma pokuty. Ten Kościół może z chlubą wskazywać na swą nieznużoną do wszelkich ofiar gotową miłość bliźniego, i na tę czystą swą miłość Boga, która z serca

jego bije bezustannie. I nie ma cnoty, któraby się nie znajdowała w Kościele.

Lecz ponad wszystkie cnoty jaśnieją niezliczone rubiny męczeństwa na wspaniałej szacie Oblubienicy, i on to blaskiem swym i mnogością przenoszą wszelką inną wspaniałość. Męczeństwo jest najspanialszą ozdobą Kościoła, jest najmocniejszym dowodem prawdziwości jego.

Kościół prawdziwy musi mieć Męczenników, krwawych wyznawców w swem łonie. Każdego czasu muszą się znaleść wierni, którzy się nie wahają ponieść najwyższej ofiary, — ofiary krwi i życia swego — dla Pana i Mistrza. Muszą być takie członki, które każdego czasu ponawiają na sobie krwawe stacye męki Pańskiej. Kościół bowiem jest dalszym ciągiem onego cudownego żywota Chrystusowego w ciele ludzkiem; więc też wszystkie objawy tego żywota muszą się po wsze czasy ponawiać w żywocie Kościoła św. Jako naukę Chrystusową Kościół wciąż ponawia i głosi, moc czynienia cudów w łonie swem przechowuje, jako błogosławieństwa i łaski Zbawicielowe wszystkim rozdaje: tak też musi się w nim i męka Jezusowa i jego śmierć krwawa powtarzać ustawicznie: Kościół musi spełniać wciąż urząd arcykapłański, nie tylko że na ołtarzach swoich dzień w dzień ofiaruje niepokalanego Baranka, lecz nad to każdego czasu święte dzieci jego wstępują na ołtarz, aby jako Męczennicy razem z Barankiem krew swą przelały. Dla tego nie można sobie wyobrazić prawdziwego Kościoła bez Męczenników. Męczennicy w Kościele są jakoby kroplami krwi, jakoby otwartemi ranami na najśw. Ciele Jezusowem.

Męczennicy są żywym dowodem, że łaska Jezusowa płynie w pełni w żyłach św. Ciała jego. Tylko Boża moc zdolna jest stworzyć Męczennika, człowieka do ofiary krwi i życia zapalić. Ireneusz św. powiada: „Kościół z wielkiej swej ku Bogu miłości każdego czasu wyprawia do Nieba mnóstwo Męczenników: wszyscy insi nie mogą coś podobnego pokazać.“ Afrykański Męczennik Montanus zaklinał heretyków czasu swego, by przecie z tego mnóstwa Męczenników wnosili o prawdzie Kościoła i do niego wracali. I słusznie, albowiem ten dowód prawdziwości Kościoła, dowód z męczeństwa, musi każdy uznać. Inne dowody mogą być mniej zrozumiałe dla

zmysłowego człowieka: dowód z męczeństwa jest tak namacalnym, że nie podobna go nie dostrzedz i nie uznać.

Oto na krwawej arenie rzymskiej stoi Polykarp św., starzec 86 letni. Przed nim rzymski starosta, dokoła tysiące ludu, który łaknie krwi chrześciańskiej. Każą mu się zaprzeć Chrystusa, a on podnosi natchnione oblicze w Niebo i woła: „Ośmdziesiąt i sześć lat służyłem Chrystusowi, nigdy mi nic złego nie uczynił, jakożbym się miał wyrzec Pana i Króla mojego?“ Starosta grozi, że go każe żywcem spalić. A Polykarp mówi: „Czegóż zwłóczysz? Rozkaż, co ci się podoba, jam chrześcijanin, Chrystusa nie zaprę się nigdy.“ Wrzucono go na stós ognia, a kiedy płomienie jać nie chciały się świętego ciała, starosta kazał go dobić mieczem. Kat utopił żelazo w piersi Świętego, krew wybuchła takim potokiem, że zalała ogień — z otwartej rany widziano białą gołębicę, wzlatującą do Nieba.

Nic więc dziwnego, że wobec tak mężnego wyznawstwa, i w obec rozlicznych a wielkich cudów, jakiemi Pan częstokroć wyznawców swoich wyświadczał jawnie, chrześcijanie dziwnej nabierali ochłody i mocy. Nic dziwnego, że poganie wobec takich zjawisk spieszyli na arenę, głośno wołając: „I myśmy chrześcijanami, zabijcie i nas! Rzućcie nas w ogień lub dajcie lwom na pożarcie. Tylko Bóg może takie cuda czynić tylko łaska Boża może słabego człowieka do takiego bohaterstwa zapalić.“

Starodawni obrońcy chrześcijaństwa (apologeci) powoływali się wobec Żydów i pogan na świadectwo męczeństwa, a przeciwnicy musieli umilknąć wobec takiego świadectwa.

II.

Męczeństwo ma jeszcze insze znaczenie: ono jest dla Świętego, którego Bóg do tak chwalebnego powołał przeznaczenia, najwyższą chwałą i zaszczytem. Najwspanialsza korona, to korona męczeńska. Tak wspaniała i nadobna, że Aniołowie, którzy jej nosić nie mogą, prawieby jej zazdrościli człowiekowi.

Insza jest jasność słońca, insza jasność księżyca, a insza jasność gwiazd. Albowiem gwiazda od gwiazdy różna jest w jasności. (I. Cor. 15, 41). Według tych słów Pawła Apostoła Święci w Niebie różnią się

między sobą co do blasku i piękności. Około tronu Króla swego i Pana stoją uszykowani w rozmaitym porządku. Kto cięższy bój toczył na ziemi, kto więcej talenty swemi zarabiał, ten większą weźmie zapłatę, tem jaśniejszą świecić będzie chwałą. Między wszystkimi Błogosławionymi w Niebie Kościół Męczennikom pierwszeństwo oddaje i krwawemu ich wyznawstwu zaszczytniejsze przyznaje znaczenie. Bez długiego procesu kanonicznego ogłasza za Świętych te dzieci swoje, które śmierć męczeńską poniosły, bo jest tego zdania, że wszystkie grzechy i winy i kary zmazane przez śmierć męczeńską, i że ona przywraca w całej ozdobie niewinność przez chrzest otrzymaną i sukienkę łaski uświęcającej. Kościół św. stawia Męczenników na ołtarzach i w czerwonych szatach wesela obchodzi ich uroczystości. Relikwie ich przechowuje na ołtarzach, aby złączone były z najśw. Ciałem Jezusowem, którego mękę i śmierć na sobie powtórzyły i uwydatniły. W modłach swoich Kościół na czele Męczenników wspomina. Co więcej, na łono przyjmuje i tych, co lubo nie ochrzceni wodą, przez śmierć męczeńską, przez chrzest krwawy oddali Panu świadectwo.

Czyż jest większa próba wiary nad tę, gdy kto wśród najsroższych cierpień duszy i mąk ciała wiarę wyznaje statecznie i krwią ją swoją pieczętuje? Nie każda wiara jest wiarą prawdziwą i doskonałą: jako złoto w ogniu się próbuje, a dyament pod młotem, tak wiara chrzecijanina próbuje się w bojach i utrapieniach tej ziemi. Tylko ta wiara prawdziwa i miła Bogu, którą wpośród wszelakich pokus i udręczeń żywota w czystości zachowuje i wyznawa. Większej zaś próby wiary nad próbę krwi i śmierci być nie może. Męczeństwo jest więc najdoskonalszem wiary wyznaniem.

Co znaczy być Męczennikiem? Znaczy: dawać świadectwo Chrystusowi i Wierze Świętej. A z im większym uciskiem i z większą ofiarą połączone jest to wyznawstwo, tem większa jego godność i tem większa zasługa. Całe przyrodzenie składa świadectwo Bogu i Panu. Słońce, księżyc, gwiazdy, stworzenia wszystkie głoszą wielkość jego i majestat. Ale świadectwo ich nie pochodzi z wolnej woli, dla tego niedoskonałe. Świadectwo składają Ojcu i Synowi Jednorodzonemu wszyscy dobrzy ludzie, którzy wiarę żywą w sercach noszą i czynami swemi, cnotami jawnie ją przed światem wyznają. To świa-

dectwo wyższe i doskonalsze, lecz nie najwyższe. Kto z niebezpieczeństwem życia wiarę swą wyznawa i wśród mąk świadectwo jej daje, wiarę nad własne życie szacuje, ten składa najwyższe i najdoskonalsze świadectwo, ten też dla tego świadectwa po najswspanialszą może sięgnąć koronę.

W Męczenniku każdym musimy podziwiać największą miłość ku Bogu. Miłość mocna jak śmierć, mówi Pismo, i większej miłości nie ma nikt nad tę, gdy życie daje za przyjacioły swoje. Śmierć krzyżowa Chrystusa Pana jest najwyższą miłością. Owóż tę najwyższą miłość ku Bogu, która się nie lęka śmierci, sławimy i w Męczennikach św., którzy ze względu na onę nieskończoną miłość Jezusową najsroższe przezwyciężyli męczarnie i życie swoje położyli w ofierze.

Nie mniemajcie, jakoby Męczennicy św. nie czuli boleści i mąk. Dziewice one święte drżały, gdy zdzierano z nich szaty, gdy je biczowano na śmierć. Młodzieńcy i męże jęczeli od bólu, gdy ich szarpano żelazem lub pieczono ogniem, lub gdy kły dzikich zwierząt wpijały się w ich ciało. Łaska boża krzepiła ich wśród mąk, lecz oni czuli je w całej srogości. Jednakże miłość ku Jezusowi była silniejszą, niżeli męki i śmierć, i wołali z Apostołem: „Któż nas oddzieli od miłości Chrystusowej? Czyli utrapienie, czy ucisk? Czy głód i nagość? czy prześladowanie, czy miecz.“

Tę niezwyciężoną miłość, jakiej tylko Męczennik zdolen, sławimy w nich z podziwem.

III.

Korona męczeńska ma być dla nas wszystkich upomnieniem i zachętą. Męczeństwo wzywa nas do śmiałego wyznawania wiary, do czystej, a wielkiej miłości Boga i bliźniego. Ale jedno osobliwie upomnienie daje nam każdy Męczennik. Śmierć męczeńska tych krwawych świadków pobudza nas do duchownego męczeństwa, do którego każdy chrześcijanin dążyć, którego pragnąć powinien, jeżeli chce wnijść do Królestwa niebieskiego. W pewnem rozumieniu każdy musi być męczennikiem, musi nosić męczeńską koronę na głowie. Nie każdemu dano, występować na krwawym placu i brać palmę zwycięztwa, nie każdy może utracić życie z miłości ku Jezusowi. Na czem-że więc polega męczeństwo duchowne?

Duchowe męczeństwo zasadza się najpierw na serdecznem pragnieniu ofiarowania krwi i życia z miłości dla Wiary św. i dla Jezusa. Z takiem gorącem pragnieniem wsiadł na okręt św. Franciszek z Asyżu, chcąc się udać do krajów pogańskich, aby tam opowiadać Ewangielią i znaleść śmierć męczeńską. Lecz Bóg mu nie przeznaczył tej chwalebnej śmierci. Podobne pragnienie mieli św. Antoni i św. Franciszek Ksawery, i insi Święci; ale Bóg nie spełnił ich życzenia, bo ich Pan do innego powoływał żywota i inną im śmierć przeznaczył.

Kościół nie waha się takich dusz do grona męczenników zaliczać. I słusznie: Pan Bóg patrzy na serce i na wolą człowieka. Gdy człowiek z szczerą wolą i gorącem serca pragnieniem ofiaruje się Panu i Bogu ze służbą swoją do jakiego dzieła, tedy uczynił wszystko, co mógł, i godzien tej samej zapłaty, jak gdyby tego dzieła uczynkiem rzeczywiście dokonał. Kto pragnie męczeństwa, temu niedostaje tylko — kata, oprawcy, i sposobności do takiej śmierci, ale wolą swoją już się sam umęczył, już własną ręką dokonał męczeństwa na sobie. Grzegorz św. mówi: Dwa są rodzaje męczeństwa: jedno w duszy, drugie w duszy i w ciele razem. Tak i my możemy być męczennikami, chociaż nie padniem pod mieczem okrutnego prześladowcy.

Tę gotowość serca naszego ofiarujemy Panu za przykładem św. Szczepana i wszystkich Męczenników; ofiarujmy temu Bogu, który nam tak wielką miłość okazał, iż życie swoje za nas ofiarował — a i my weźmiem kiedyś wspaniałą koronę męczeńską.

Męczennikami w duchu są ci, co ciężkie utarczki toczą z namiętnościami serca swego i pokonują w sobie nieprawości. Św. Augustyn woła: „Walczmy z pokusami, które nam śmierć przynoszą, przeświadczeni, że na tem potykaniu się polega codzienne męczeństwo chrześcijanina.“ Podbijaj i krzyżuj ciało swoje, mówi św. Chryzostom, a odbierzesz koronę męczeńską. Kto w sercu swojem zazdrość i nienawiść poskramia; kto się opiera złym mowom i niesprawiedliwości; kto pożądliwości grzesznego ciała w sobie uśmierza i ciężkie naprzeciw czystości duszy napady zwycięża; kto z pogardą krwi odmiata od siebie rozkosze światowe i depce jego uciechy nogami; kto za

grzechy swoje pokutę czyni i karci za nie ciało swoje: ten w oczach bożych jest Męczennikiem. Ten taką samą krwawą stacza walkę z grzechem, jaką Męczennicy z prześladowcami. Taki każdy członek ciała swego, każdą duszy władzę i każdą serca chuć do grzechu, bierze niejako i kładzie na ołtarzu swej duszy, aby z miłości ku Panu złożyć krwawą ofiarę. Wszelka dusza chrześcijańska, która ciężkie pokusy zwalcza zwycięzko, toczy niejako krew serdeczną i ma prawo do męczeńskiej korony.

Tym sposobem chciejmy wszyscy być Męczennikami w obliczu Pana, jak nas upomina św. Chryzostom. „To praca nasza i ten żywot nasz; a tybyś spokoju szukał i odpoczynku? Nie stoi przy tobie kat, któryby cię do ofiar bałwanów niewolił, i srodze biczował; ale pożądliwość oczu twoich zwraca się ku bogactwom. Nie podpala żołnierz stosów ogniowych, nie kładą cię na kraty ogniste, lecz oto pożądliwość ciała płonie w twej duszy.“

Męczennikami w oczach bożych możemy być wszyscy przez pełnienie wielkich, heroicznych cnót, przez wykonywanie dzieł wyższych ponad zwyczajne cnoty. Męczennik — mówi św. Augustyn — znaczy, tyle co świadek. Ile razy więc dobremi uczynkami życia naszego przykazanie Chrystusowe spełniamy, tyle razy dajemy świadectwo dla Chrystusa. Całe życie chrześcijanina jest krzyżem, jest męczeństwem, skoro jest życiem według Ewangelii (Sermo 32 de Sanctis). Kto w ciężkich utrapieniach trwa w cierpliwości, boleści choroby z poddaniem znosi, lub brzemię ubóstwa i nędzy chętnie z ręki Pańskiej przyjmuje, całuje rękę, która go biczuje: ten również daje swej wierze i swej miłości świadectwo, ten jest męczennikiem w duchu. Kto nieprzyjaciołom przebacza, modli się za tych, którzy go prześladują; kto za krzywdy dobrodziejstwem odpłaca, ten daje świadectwo Bogu swemu, który to przykazanie ogłosił, i ten jest męczennikiem. Albo kto życie swoje poświęca na czynienie duchownego i cielesnego miłosierdzia; komu żadna ofiara z miłości nie za wielka, ten daje świadectwo dla Zbawiciela swego, który się za nas na krzyżu ofiarował, i ten jest męczennikiem.

Ku tej palmie zwycięztwa wyciągajmy wszyscy ręce. Rozmaite drogi prowadzą do niebieskiego Jeruzalem, a wszystkie przykre i trudne. Każdy z nas musi stoczyć za

życia on wielki bój, który Chrystusa na śmierć krzyżową zaprowadził, a który w życiu każdego Świętego uwydatniał się w najrozmaitszy sposób.

Męczeństwo Szczepana św. i tych wszystkich Męczenników, których czcimy i wysławiamy w ich chwale niebieskiej, niechaj będzie dla nas głośnem i potężnem wezwaniem, byśmy wytrwali na drodze, na jakiej nas Pan postawił. Wszystkich sił dobywajmy, byśmy dostali się na szczyt onej góry św. Jeruzalem, gdzie nas czeka wspaniała z ręki sprawiedliwego Sędziego męczeńska korona. Amen.

Kazanie II. na uroczystość św. Szczepana.*)

Droga krzyża — droga królewska.

Jakie to dziwne drogi Boże! Zaledwie minął dzień narodzenia Bożego, a już przychodzi dzień koronacyi człowieka. Ciż Aniołowie, co wczoraj boskiemu Dzieciątku Jezus śpiewali hejnał, dziś nucą pieśń tryumfu dla człowieka — bohatera. Wczoraj Jezus spoczął w żłóbku, na sianku dał się uwinąć w pieluszki; dziś Szczepan św. wzlatuje do Nieba z koroną zwycięstwa! Ależ właśnie dla tego poniżył się Bóg, by człowiek był wywyższon aż pod niebiosa empirejskie; dla tego zstąpił na ziemię, by ludzie wstępowali do Nieba.

Pierwszym, który tej szczęśliwości dostąpił, jest Szczepan św. Męczennik. Jest to on św. Dyakon, o którym mówi Pismo, że był pełen wiary i Ducha Świętego: jest-to on nieustraszony Lewita, którego sława po wszystkim świecie rozbrzmiewa. Nie ma tak wielkiego Świętego, żeby Szczepan św. nie mógł stanąć obok niego. Dla czego? Bo on życie swoje dał za Jezusa wtedy, gdy jeszcze nikt, gdy jeszcze żaden z Apostołów nie wycierpiał nic dla Jezusa. On jest pierwszym Męczennikiem chrześcijańskim, a to zasługa i chwała, jaką się żaden nie może poszczycić. Szczepan św. poszedł do Nieba drogą męczeństwa, tą drogą poszły za nim miliony — i ta droga zowie się drogą królewską. Do Nieba prowadzi i droga modlitwy, bogomyślności, ale drogą najkrótszą jest droga

krzyża. Zowie się drogą królewską dla tego, że tą drogą szedł samże Król Nieba i ziemi, i że tą drogą idą same tylko dusze wybrane, szlachetne, prawdziwie królewskie. Jedną z tych dróg trzeba iść, ale kto chce iść drogą królewską krzyża, ten musi mieć tyle wiary i tyle miłości, ile miał Szczepan święty, bo bez tego ta droga niebezpieczna i nieszczęśliwa.

Będę o tem mówił, że kto chce iść do Nieba królewską drogą krzyża, musi mieć wiele

I. Wiary.

II. Miłości.

I.

Komu daje Bóg krzyż, daje mu największy zakład, najpewniejsze poręczenie zbawienia; więc szczęśliwy, kto dźwiga krzyż i drogą krzyża idzie. Nie potrzeba wcale nosić taki krzyż, jaki nosił Pan Jezus, i nie potrzeba na takim krzyżu umierać: każde utrapienie jest krzyżem, jest drogą krzyżową. Takim krzyżem, taką drogą krzyżową są np. długa, uprzykrzona choroba, cierpienia — są rozmaite dolegliwości, jest życie pełne przeciwności i nieszczęśliwych wypadków, życie w ubóstwie i tysiącznych kłopotach; życie w uciskach i w pogardzie, życie zaparcia się i pokusy, słowem, drogą krzyża jest każda droga, na której znajdziem boleść i niedolę. Ktokolwiek cierpi, idzie drogą krzyża, a jeżeli ten krzyż swój znosi tak, jak Bóg chce, to prędko dojdzie do celu — do Nieba.

Niewątpliwie ta droga bardzo ciężka i trudna, bo każdy krzyż ciąży i sprzeciwia się przyrodzeniu naszemu, które szuka wygody, więc wpierw potrzeba to przyrodzenie zwyciężyć, a to może tylko przez wiarę.

Wiara uczy, że wszystko, a więc i krzyż, pochodzi od Boga, że Bóg krzyż zseła na to, albo żeby nas karać, albo żeby nas poprawić, albo żeby cnoty naszej doświadczyć — wypróbować, a potem jeszcze obficiej nagrodzić.

Wiara pokazuje, że wszystkie utrapienia niniejszego żywota są niczem w porównaniu do onej chwały, która nas czeka; a tej chwały ten tylko dostąpi, kto razem z Chrystusem cierpiał, nosił krzyż swój. Więc im większe utrapienia i przeciwności, tem większa chwała.

Tak uczy Wiara św., a więc pokazuje, że w krzyżu jest największa chwała, w cierpieniu — wesele, w ubóstwie — bogactwa, w chorobie — zdrowie wiekuiste duszy, w męczeństwie — palma tryumfu, korona nieśmiertelności; słowem, Wiara otwiera nam, jak św. Szczepanowi, Niebo.

Jedno spojrzenie w Niebo, jeden promień światłości z Nieba, a zaraz wszystka droga krzyżowa św. Szczepana zamienia się w drogę tryumfalną. Te ręce, które nań ciskają kamienie, one niosą go do Raju; te kamienie, które go ranią, to jasne perły w jego koronie; rany krwawe — to źródła niewysłowionej radości. W tym jednym światła promieniu z Nieba Szczepan św. nie widzi już wrogów, lecz najlepszych przyjaciół, którzy mu pomagają do Nieba. Zabijają go, ale właśnie przez tę śmierć dają mu żywot wieczny. On wie to, ten św. Męczennik, więc się modli za tych, którzy go prowadzą na śmierć, którzy go kamienują. W świetle Wiary, ten Męczennik zapomina o wszystkiem, co gorzkiego i bolesnego ma krzyż, on o tem tylko myśli, co sobie przez ten krzyż wysłuży.

To światło Wiary potrzebne każdemu, co drogą krzyża idzie. Nie ma człowieka, któryby nie miał krzyża swego, a każdy krzyż boli, a najboleśniejszy już ten, który człowiek nosi, ale w świetle wiary nie czerpie dla siebie pociechy i pokrzepienia. Wystawcie sobie kogo, co lata całe leży złożony chorobą na łożu boleści, — istnego Łazarza, we dnie i w nocy nie doznaje ulgi, opuszczony, bez przyjaciela, w biedzie. Może to żona schorzała, może to ojciec schorzały, może matka schorzała. I ten mąż, ten syn, miasto pocieszać, fuka, złorzeczy przeklina, patrzy, rychło zamknie oczy ta żona; patrzy syn, rychło zamknie oczy stary ojciec, stara matka; wystawcie sobie taką osobę jakoby rozpiętą na krzyżu — a takich są setki, są tysiące na ziemi — jeżeli takie osoby dźwigają krzyż swój bez wiary, tego krzyża nie mają sobie za nawiedzenie boże, za pokutę za grzechy; jeżeli w tym krzyżu nie widzą drogi do Nieba: — to ten krzyż, ta choroba, ta niedola przyniesie im chyba rozpacz.

Są drogi na świecie bardzo, och bardzo cierniste, więc kto taką drogą idzie, musi wielką wiarę mieć, a jeżeli ją ma, to ta droga będzie dlań najprostszą drogą do Nieba. Wspomnijcie na Męczenników.

Bóg chce zbawić świat, ale nie inaczej, jeno przez krzyż, a na nikogo nie kładzie cięższego krzyża, jeno taki, jaki właśnie może udźwignąć. Patrzcie na Świętych! Dali sie męczyć, dali się więzić, i palić, kamienować, krzyżować, i ścinać — jakie tylko mogą być, znosili poniewierania i sromoty i męki — z miłości ku ukrzyżowanemu Jezusowi. Czyż my nie możemy znieść daleko lżejszych krzyżów? Jeżeli narzekasz, że nie możesz unieść swego krzyża, to dla tego, że ci brak wiary. Kto nie wierzy, że i najmniejszy ból to lepsza rzecz, niż wszystkie uciechy świata; kto nie wierzy, że i najmniejsza zelżywość to lepsza rzecz, niż wszystkie zaszczyty; kto nie wierzy, że i najmniejszy krzyżyk droższy, niż skarby największe; kto cierpi prześladowanie, a nie ma tej wiary, że lepiej mu tak, niż gdyby go na ręku noszono; kto opuszczon, w biedzie, w niedostatku, w nędzy, a nie ma tej wiary, że tak dlań najlepiej: ten krzyż swój i tak będzie nosił — bo go m u s i nosić — ale będzie nosił jak on łotr po lewicy, i z tego krzyża, i z tym krzyżem, jak on, pójdzie prosto do piekła.

A więc potrzeba wiary, wiele wiary, żeby krzyż był prostą, najkrótszą drogą do Nieba.

Ale potrzeba i wiele miłości.

II.

Kiedy słyszymy, co mówi św. Augustyn, że większa to załuga znieść cierpliwie maleńką obrazę, niżeli góry przenosić; nie gniewać się na nieprzyjaciela, większa rzecz, niż wskrzeszać umarłych; kiedy słyszymy, co mówi św. Teresa, że przez jeden kwadransik cierpliwości w utrapieniu, które Bóg zseła, możemy więcej sobie wysłużyć, niżeli przez cały rok poszcząc o chlebie i o wodzie; kiedy sobie rozważym, ile to Pan Jezus cierpiał, że on najcięższy krzyż dźwigał; i kiedy sobie rozważym, co cierpiała Matka bolesna, co cierpieli Apostołowie i Męczennicy i tyle dusz świętych: — tedy zapalamy się do krzyża, tedy każdy gotów jest cierpieć, nie wiedzieć co mówimy. „Niech Bóg ześle na mnie, cokolwiek się podoba — zniosę to chętnie — niech przyjdzie krzyż!“ Ale wtedy właśnie nie przychodzi; przychodzi wtedy, gdy ochłoniemy z tego zapału, przychodzi, gdy się najmniej spodziewamy.

A kiedy przyjdzie? Niestety, chcielibyśmy się wymówić, — wtedy krzyża nie chcemy dźwigać.

Tak się dzieje. Ale któż wtedy dopomoże nam nosić ten krzyż, którego nie chcemy? Nikt, tylko ta, bez której i wiara największa nic nie znaczy, wiara ta, która góry przenosi; nikt tylko ta, o której mówi Apostół, że cierpliwa jest, że wszystko znosi, wszystkiego się spodziewa, wszystko wycierpi. Kto to jest? Miłość boska. Przypatrzcie się jej — tej miłości! Wiążą ją, nie broni się, biją ją, nie bije; nienawidzą ją, a ona kocha; prześladują ją, a ona błogosławi; bluźnią jej, ona milczy, uśmiercają ją, a ona się modli. Ta miłość poniży się aż do żłóbka, i stanie się dzieciątkiem, ta miłość pójdzie aż na krzyż.

Taka tylko miłość może nam dopomódz nosić krzyż. Tej miłości był pełen św. Szczepan. Tę miłość pił z kielicha Nowego Zakonu, i dla tego tą miłością gorzał, był tą miłością pijany, i dla tego też tak mężnym okazał się w drodze krzyża swojego.

Żydzi oskarżają go, a on daje im same tylko dobre słowa. Zgrzytają nań zębami, a on odpowiada im miłością. Parskają nienawiścią a on spogląda na nich okiem miłościwem. Wloką go na straszną śmierć, a on — w kwiecie wieku — życie swoje za nich poświęca. Kamienują go, zabijają, a on konając woła: „Panie! nie poczytaj im tego za grzech!“ Co za widowisko! Jakże wielką musiała być ta miłość św. Szczepana, że nie tylko przebaczył ze serca zabójcom swoim, ale jeszcze modlił się za nich!

A więc, kto chce iść drogą krzyża, musi mieć wiele miłości. Ta miłość cierpliwa jest. Kto ją ma, tej cierpliwości nie straci, choćby go wszystek świat prześladował. A kto jej nie ma, tego i najmniejsza przeszkoda niecierpliwić będzie.

Ta miłość — mówi dalej Apostół — wszystko znosi, wszystko cierpi. Więc kto ją ma, temu wszyskie krzyże, choć nie wiem jak ciężkie, są pożądane — nad żadnym nie będzie się niecierpliwił, nie będzie rozpaczał. Bez miłości nie ma cierpliwości, a kto cierpliwości nie ma, tego i jedna mucha do gniewu pobudzi, rozwściekli. Mucha — ta to już pewnie krzyżyk najmniejszy, a jeżeli takiego bez cierpliwości znieść nie podobno, to cóż poczniem, gdy przyjdzie prawdziwy krzyż?

Nie mając miłości, co poczniesz, gdy cię ludzie będą lżyć, będą oczerniać? I ty ich będziesz lżył, i ty ich będziesz potwarzał. Nie mając miłości, co poczniesz, gdy cię kto w twarz uderzy? I ty go uderzysz w twarz na odwet. A co poczniesz bez cierpliwości w chorobie? Będziesz narzekał, będziesz szemrał może na Boga samego. Co poczniesz bez miłości, gdy cię ludzie będą krzywdzić, oszukiwać? I ty będziesz krzywdził i oszukiwał. Co poczniesz bez miłości w biedzie i ubóstwie? Będziesz się wciąż żalił — niejeden zwaryjuje — niejeden może z rozpaczy dopuści się samobójstwa. Niejeden tak kończy.

Czy tak się nie dzieje na świecie? Widzimy, jak tysiące i tysiące upadają pod krzyżem, bo nie biorą sobie do pomocy miłości boskiej, tej miłości, która jest mocna jak śmierć, a która wszystko potrafi znieść i wycierpieć, każdy krzyż osłodzi, każdy krzyż lekkim uczyni.

Gdybyśmy mieli tę miłość, tobyśmy chętnie przyjmowali krzyż, a choćbyśmy pod nim upadać mieli, nie wiem ile razy, jednakbyśmy szli chętnie drogą krzyża, bo nią szedł najpierw Bóg nasz, Pan Jezus. Kto na tej drodze wytrwa, kto tej drogi dokona, ten pierwsze miejsce zajmie pomiędzy Świętymi, I wszystka zelżywość, którą się tu ponosi, i wszystkie cierpienia, i wszystka krew, którą się wyleje — wszystko to zgotuje koronę, której blaski nieporównane. Każda rana, każda łza, każdy krok na tej drodze krzyża — weźmie swą osobną nagrodę, swą chwałę osobną.

Chciałbym być świadkiem, jak Szczepan św. wstępował do Nieba: z jakąże nieopisaną słodkością witał go Jezus, — dawał mu do ręki palmę zwycięztwa, i purpurową szatę chwały i koronę nieśmiertelności! Ach, w tej chwili Szczepan św. błogosławił onym kamieniom, które go ubijały; błogosławił onym rękom, które te kamienie miotały! Teraz już w Niebie — doszedł do mety krzyżowej drogi swojej. Niechże tam w Niebie ten Męczennik święty prosi za nami! Wyproś łaskę wielkiej wiary i wielkiej miłości, abyśmy i my szczęśliwie dobiegli do kresu drogi naszej i razem z Tobą oglądali, wysławiali Boga na wieki wieków. Amen.

Kazanie III. na uroczystość św. Szczepana.*)

Potrójna korona.

Wyobraźmy sobie, że żyjemy za czasów Rzymskiego cesarza Trajana: wybieramy się do Ziemi świętej. Wstępujemy na górę Oliwną, skąd widok rozległy; — ale napróżno szukamy oczyma świętego miasta Jeruzalem. Nie ma miasta, tego miasta, które niegdyś było pychą i kochaniem ludu Żydowskiego, sterczą same tylko gruzy i ruiny. Miejsce potężnego grodu zalega pustka, dzikie pole, jakoby ogromne cmentarzysko.

Te smutne ruiny świadczą aż nadto wymownie o prawdzie słów Pana Jezusowych, które słyszymy w dzisiejszej ewangelii: Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamienujesz tych, którzy byli do ciebie posłani. Ileż razy chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz gromadzi kurczęta pod skrzydła swoje, a nie chciałoś! Oto dom wasz zostanie wam pusty!

Jeruzalem zburzone do szczętu, spalone, zaorane, że kamień na kamieniu nie pozostał. Na to miasto Bóg wylał czarę pełną gniewu swojego.

Za co?

Przyczynę wskazuje Pan Jezus: krew niewinna, którą tu wylewano jak wodę, zbrodnie mężobójstwa na posłach Bożych sprowadziły tę pomstę. Bo kto ich policzy — wszystkich, których to miasto okrutnie pomordowało?

Do tych pobitych niewinnie, do tych Męczenników należy i Szczepan święty, którego uroczystość dziś obchodzimy. On jest pierwszym Męczennikiem Nowego Zakonu. Jest jakoby chorążym onych milionów i milionów, co krew swą wyleją za Chrystusa. Uroczystość jego tuż przy uroczystości Bożego Narodzenia, przy samym żłóbku Dzieciątka Jezus, bo on pierwszym, który za to Dzieciątko, za tego Chrystusa życie swe położył, szaty swe obmył we krwi tego Dzieciątka, tego Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata.

Ktoby potrafił godnie wypowiedzieć wielkość tego męża? Samoż Pismo św. sławi go, że był pełen mądrości i prawdy, że wyposażon mocą Ducha świętego czynił znaki wielkie i cuda, że mądrością swoją pokonał zawziętych oskarżycieli, a pod gradem kamieni oddając Bogu ducha, modlił się za swoich zabójców.

Czegoś podobnego świat dotąd nie widział i nie słyszał. Takiego bohatera nie pokaże Zakon Stary.

Szczepan znaczy tyle, co: Uwieńczony, Ukoronowany.

Na czole św. Szczepana widzę trzy świetne korony:

I. Koronę białą — mądrości.

II. Koronę purpurową — męczeństwa.

III. Koronę złotą — miłości.

I.

Na górze Moria, w gmachu sądowym zasiada poważne grono sędziów Żydowskich. Tymi sędziami — przedniejsi kapłani, uczeni pisma i książęta ludu: zeszli się, by sądzić jakiegoś złoczyńcę, czekają. Wtem słychać wrzawę, wściekłe krzyki. Zajadła tłuszcza Żydowska prowadzi młodziana związanego, prowadzi prosto do trybunału. To św. Szczepan, jeden z siedmiu dyakonów Kościoła Chrystusowego. Stawiają go przed sędziami, kładą nań rozmaite zbrodnie, — oskarżają. „Ten człowiek — mówią — nie przestaje bluźnić naprzeciw Bogu i naprzeciw miastu świętemu. Słyszeliśmy go mówiącego, że Jezus z Nazaretu miasto to zburzy, zepsuje Zakon, który nam dał Mojżesz. On jest bluźniercą, jest odstępcą od wiary przodków.“

Członkowie wysokiej Rady spoglądają ciekawie na Szczepana, na oblicze winowajcy. Szczepan św. otwiera usta, pełen Ducha św. poczyna mówić na swą obronę. Mówi długo, mówi z mocą i mądrością, wywodzi, jak Bóg począwszy od ojca Abrahama aż do króla Salomona lud swój wybrany prowadził opatrznie i miłościwie, a lud ten uporny przeciwił się Bogu, kłaniał się złotemu cielcowi, sprosnym bałwanom, odstępował od Boga. Jeżeli kto bluźnił, to ten lud, bo prześladuje posłów Bożych. Następnie zwraca się już wprost do sędziów, odzywa się śmiało i silnie: Twardego karku i nieobrzezanych serc, wy się zawsze sprzeciwiacie Duchowi świętemu, jak wasi ojcowie, tak i wy.

Któregoż z proroków nie prześladowali? Zabijali tych, którzy przepowiadali Mesyasza. A Mesyasz przyszedł. Jezusa z Nazaretu wyście zdradzili, wydali Rzymianom, wyście go zabili.

Spojrzyjcie na tego kaznodzieję, na tego teologa, jakoby Doktora Kościoła. Jaki on piękny w koronie mądrości i wymowy!

Na tę mowę nie umieją nic odpowiedzieć. Odpowiedzą zgrzytaniem zębami, krzykiem, zatykaniem sobie uszu — odpowiedzą wyrokiem na śmierć, na ukamienowanie! — Szczepan pójdzie na męczeństwo, weźmie drugą koronę — męczeństwa.

II.

Rozwścieklona tłuszcza prowadzi go na stracenie poza bramami miasta. Stawają na placu za miastem. Młody jeden Faryzeusz, najzajadlejszy przeciwnik imienia Jezusowego, rozpala tłum i tak sfanatyzowany, woła, żeby co prędzej kto żyw porwali kamieni, żeby wszyscy, jak psa parszywego, utłukli tego wyznawcę Jezusa z Nazaretu, tego odstępcę Zakonu. To Szaweł tak się pieni, ten sam, co potem będzie Pawłem, który krew swą przeleje za Jezusa.

I rozpoczyna się straszliwa egzekucya.

Żydostwo ciska na oślep kamienie, głazy na świętego młodziana, rani, kaleczy, gruchoce kości, krew pryska do koła: straszliwy widoku!

I patrzcie, co się dzieje. Podczas gdy grad kamieni leci zewsząd, gdy coraz wścieklejsze podnoszą się krzyki i przekleństwa, — Szczepan św. spokojnie pogląda w Niebo, i widzi to Niebo otwarte nad sobą, widzi Jezusa stojącego po prawicy Ojcowskiej. Jezus wstaje z tronu majestatu swego, by wiernemu wyznawcy włożyć na głowę koronę zwycięztwa. Św. dyakon ugodzony śmiertelnie, pada na kolana, modli się: „Panie Jezu, przyjmij ducha mojego!“ — Z ręki Pana swojego bierze koronę żywota nieśmiertelnego, staje się pierwszym Męczennikiem Chrystusowym.

Męczennik!

To najwznioślejsze świadectwo, jakie człowiek może złożyć Panu. W męczeństwie jest przecie wiara, moc, posłuszeństwo, miłość. Męczennik ofiaruje Bogu wszystko: ciało, krew, życie swoje, ofiaruje wszystko, co ziemia obiecuje, wszystkie dobra,

uciechy, zaszczyty. Męczennik naśladuje doskonale Chrystusa, bierze na się wszystkie zelżywości, wszystkie męki, na ostatku śmierć.

Szczepan św. jest hetmanem nieprzeliczonej rzeszy tych, co krwią swoją piszą Bogu świadectwo, więc nie dziw, że Bóg kładzie na głowę męczennika najjaśniejszą koronę, że Bóg dziwny, cudowny w męczennikach swoich:

Bóg uwielbił świętego Szczepana, już tutaj na ziemi.

W roku 415 znaleziono grób i kości św. Szczepana. Gdy je wyjęto, woń przesłodka rozeszła się do koła, mnóstwo kalek odzyskało zdrowie, gdy włożono na nich święte relikwie

Augustyn św. opowiada o jednym osobliwym cudzie, którego sam był świadkiem.

W mieście Cezarei była rodzina z ojca, matki i siedmiu synów i trzech córek. Po śmierci ojca syn najstarszy okrutnie obchodził się z matką, poniewierał ją, a żadne z dzieci, nie stanęło w obronie matki. Matka czasu jednego zelżona idzie do kościoła, przeklina te dzieci swoje, prosi Boga, żeby je ukarał, rozproszył po świecie, żeby nigdzie nie doznały spokoju na postrach i przykład wszystkim dzieciom. I o dziwne sądy Boże! Tejże chwili on syn najstarszy został dotknięty wielką chorobą, potem reszta dzieci. Matka nieszczęsna widząc to, powiesiła się z rozpaczy.

Jeden z synów po długiem tułactwie przybył do miasta włoskiego Rawenny i w kościele św. Wawrzyńca uprosił sobie uzdrowienie.

Dwoje innych przyszło do miasta Hippo, gdzie św. Augustyn był Biskupem. W poniedziałek Wielkanocny syn, imieniem Paweł, modląc się w kościele przed relikwiami św. Szczepana, odzyskał zupełnie zdrowie. Św. Augustyn, który był świadkiem tego cudu, wstąpił na ambonę i wskazując na uzdrowionego młodzieńca, tak przemówił do ludu: „Zazwyczaj czytamy wam z ksiąg o cudach, które Bóg czyni za orędownictwem św. Szczepana; dziś ten oto młodzieniec osobą swoją daje najlepsze świadectwo.“ Potem mówił o obowiązkach dzieci względem rodziców, i o tem, żeby rodzice nie przeklinali. W czasie kazania oboje, brat i siostra Palladia, stali na wywyższeniu, żeby ich wszyscy widzieli. Siostra nie była jeszcze uzdrowiona. Wtem czyni się w kościele wielki ruch, krzyk: Cud! cud! Niech będzie Bóg pochwalony! Palladia odzyskała zdrowie.

III.

Spojrzyjcie na trzecią koronę św. Szczepana, na złotą koronę miłości.

Co cierpi św. Szczepan wobec zapamiętałości katów? Czy woła o pomstę do Nieba? Nie! Klęka, patrzy w Niebo, prosi o miłosierdzie: „Panie, nie poczytaj im tego za grzech!“

Jak szlachetna dusza w tym młodzianie, w tym prawym naśladowcy Pana Jezusa! On nie zapomniał, co mówił na krzyżu umierający Jezus: Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią. Mądrością i prawdą zwyciężył fałszywe oskarżenia, męczeństwem zwyciężył cierpienie i ból, ale miłością zwyciężył samego siebie, własne przyrodzenie. Odpuścić, modlić się za tych, którzy złorzeczą, to najcięższa rzecz, lecz oraz i najchwalebniejsze zwycięztwo, bo człowiek czyni to, co Bóg, który wszechmocność swoję tem najbardziej okazuje, że przebacza nędznemu stworzeniu.

Czy podobno przebaczyć, czy podobno kochać tych, co nas nienawidzą, obrażają, prześladują?

Serce człowiecze oburza się, gdy je kto zrani; myśli o zemście; — jak morze rozhukane długo, długo nie może się uspokoić, nie może przyjść do równowagi. Człowiek z natury swojej chce się mścić — oko za oko, ząb za ząb.

Z własnej mocy człowiek nie potrafi kochać nieprzyjaciół. Ileż to razy się słyszy: „Nie, nie, ja nie przebaczę. — On mi wydarł wszystko, on przyczyną mego nieszczęścia.“

A jednak Bóg mówi: Miłujcie nieprzyjacioły wasze! Skoro Bóg przykazuje, to musi to być podobno.

Czego żąda Bóg? Nie żąda, by się krzywdy, zniewagi nie czuło, — żąda, by się przebaczyło. Nie żąda, byś nieprzyjaciela miłował tak serdecznie, jak najlepszego przyjaciela, byś z nim obcował poufale, jak z przyjacielem; ale żąda, byś się nie mścił. Nie żąda, byś niejprzyjaciela więcej jeszcze kochał, niż innych; — lecz żąda, byś go z modlitwy swojej nie wykluczał.

Jeżeliś obrażon ty, masz przebaczyć, gdy cię nieprzyjaciel prosi. Jeżeliś ty obraził, masz ty przeprosić.

Wreszcie to przykazanie żąda, nieprzyjacielowi w potrzebie nie odmawiać pomocy, ratować tak, jak się ratuje w nie-

szczęściu każdego człowieka. To może człowiek przy boskiej pomocy. Rozważ, ile razy i tobie Bóg odpuścił. Bóg ci darował tyle długu, gdyś prosił, więc czybyś nie miał darować bratu swojemu sto groszy, gdy ci Bóg dziesięć tysięcy talentów darował?

Powie kto: „Darować — chcę, ale nie mogę zapomnieć.“ Nie chodzi o to, byś zapomniał, lecz o to, byś odpuścił, ze serca. Odpuść, z czasem i zapomnisz.

* * *

Spojrzyjcie na trzy korony na głowie św. Szczepana — jakie one prześliczne!

I my starajmy się o takie korony: o koronę mądrości, wiarę swą wyznając śmiele, rosnąc w coraz lepszem poznawaniu Boga i świętych przykazań Jego.

Starajmy się o purpurową koronę duchownego męczeństwa, ofiarując Panu Jezusowi to trochę cierpienia, tych parę krzyżyków i utrapień żywota.

Starajmy się i o trzecią koronę — o koronę miłości nieprzyjaciół, znosząc cierpliwie krzywdy, darując urazy, modląc się za tych, którzy nas prześladują. Walka krótka, zwycięztwo wiekuiste. Kwiaty i wieńce, które nam położą na grobie przyjaciele, — prędko zwiędną i uschną; ale nie zwiędłe na wieki korony, które sobie możemy tutaj wysłużyć — korony chwały wiekuistej. Amen.

Kazanie I. na Niedz. po Bożem Narodzeniu.

Człowiek potępiony.

Dziwna rzecz! W nocy Bożego Narodzenia mnóstwo Aniołów zstąpiło z Nieba i śpiewali ku uweseleniu świata całego: „Dzisiaj narodził się Zbawiciel w mieście Dawidowem, który jest Chrystus Pan“. Chwała więc Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli; a owo w co dopiero przeczytanej Ewangelii św. słyszycie o tymże Synu bożym, który przyszedł na świat zbawić rodzaj ludzki, z którego narodzenia niebo i zie-

mia się weseliły, słyszycie słowa przerażające: „Ten położon jest na upadek wielu.“ Jakże to może być, żeby się odkupienie zamieniło w potępienie, błogosławieństwo w przekleństwo.

Pan Jezus przyszedł zbawić wszystkich i wszystkim przyniósł łaskę. Ale kto nie chce tego zbawienia przyjąć, kto je odrzuca, tego odrzuci Bóg i musi go odrzucić, bo tego wymaga odwieczna świętość jego i sprawiedliwość. Dla tego wielu idzie na zatracenie, idzie z własnej winy, z własnej winy wpadają w otchłań przekleństwa i wszelakiego utrapienia, w otchłań piekielną.

A jakiż tam los onych potępionych. Będę dziś o tem mówił. Potępiony.

I. Co słyszy?
II. Co widzi?
III. Co czuje?

I.

Co słyszy potępieniec?

Słyszy straszliwy głos nad sobą.

Jest to głos zagniewanego Boga. Prorok Izajasz mówi: Da słyszeć Pan głos swój“ (30, 30). Ten głos Pański rozlega się w przepaściach wieczności, a ten głos brzmi: „Idź precz odemnie!“

Ach, kto powie, co to znaczy, gdy ojciec powie synowi: „Idź precz odemnie!“ Jużeś nie dzieckiem mojem, już nie dziedzicem imienia mojego. Wszystkie dobra, dla ciebie przeznaczone, odziedziczy kto inny, skończyła się wszystka miłość moja: idź precz odemnie! Dom mój nie domem twoim, serce moje ojcowskie umarło dla ciebie na zawsze. Cóż dopiero, gdy Bóg na potępieńca zawoła: „Idź precz odemnie!“ Teraz poznaje nieskończoną utratę swoję, poznaje, że jest odrzucony od Boga, że stracił wszystko; poznaje, że już nie ma Ojca, że nie ma ojczyzny, że jest wygnańcem, banitą. A gdy wśród niewypowiedzianych mąk załamie ręce i błaga o zmiłowanie, wciąż a wciąż grzmi ten straszliwy głos Pański: „Zamknięte są drzwi.“

Matka jedna miała niedobre dziecko; bierze je za rękę, wyprowadza za drzwi i rzecze: „Nie chcesz mnie słuchać,

więc cię wyganiam z domu, idź sobie gdzie chcesz..“ Zamknęła drzwi i zostawiła dziecko na dworze. A była ciemna noc. Dziecku zbiera się na płacz, robi się żal, ale zrazu nie śmie pukać do drzwi. Coraz ciemniej, coraz większy strach, poczyna pukać, poczyna prosić matki, żeby wpuściła. Na wieży bije północ, puka znowu i znowu prosi: „Mateńko moja, o moja mateńko, już mnie też wpuśćcie.“ Gwiazdy na niebie pogasły, poczyna świtać. Syn teraz już w głos płacze, kołata, jeszcze serdeczniej woła — matka wstaje otwiera drzwi, i wprowadza dziecko do izby. Jakże długą, długą musiała się wydawać noc dziecku!

Z potępieńcem inaczej. Oto stoi wyrzucony z domu ojcowskiego, stoi na dworze wśród najstraszniejszej ciemnicy, a gdy zawoła, żeby go wpuszczono, głos zagniewanego Boga grzmi: Zamknięte są drzwi. Niech płacze, jak chce, niech kołace, jak długo chce, wciąż a wciąż to jedno usłyszy słowo: Clausa est janua — Zamknięte drzwi!

Co słyszy potępiony? Słyszy straszliwy głos w sumieniu swojem.

Sumienie woła: Zatraceniem jesteś ty sobie sam.

Tak jest, człowiek potępiony sam się pogrążył w nieszczęście, sam sobie wykopał dół. Jest to artykuł wiary, że każdy a każdy może być zbawiony, albowiem Bóg chce, by wszyscy byli zbawieni. A każdy odbiera tyle łaski i pomocy z Nieba, że byle z łaską wespół pracował, może się zbawić. Kto z łaski nie korzysta, sam sobie winien potępienia swojego. Dla tego głos sumienia woła ustawicznie: Ty sam jesteś sobie zatraceniem. Nie słuchałeś głosu Pana Boga, służyłeś światu i ciału, śmiałeś się z przykazań bożych, nad duszę, nad zbawienie milsze ci były grzeszne znajomości, milsze zabawy i uciechy, milszy kieliszek, milsza cielesność. Od roku do roku odwłóczyłeś pokutę, nawet w ostatniej godzinie odtrąciłeś rękę Pana Boga, który cię chciał ratować, więc to ty, ty sam jesteś winieneś zatraceniu swemu; tyś sam ukuł dla siebie kajdany, ty sam zapaliłeś sobie ogniste płomienie.

O gorzki wyrzucie, o straszliwy głosie, który ustawicznie wołasz: „Zatracenie twoje, Izraelu (Ozasz 13, 9).

Co słyszy potępiony? Słyszy straszliwe głosy do koła.

Są to głosy spół-potępionych.

Ewangelia św. mówi, że w piekle będzie płacz Po pięć kroć powtarza to słowo: płacz i narzekanie. Potępieni płaczą, narzekają i wyją dla niewysłowionych mąk, narzekają i wyją dla kajdan, w które zakuci, narzekają i wyją dla płomieni, które ich palą; płaczą i wyją dla przekleństwa, które na nich ciąży; płaczą i wyją dla rozpaczy, która ich wnętrzności rozdziera. Płaczą i złorzeczą sobie, płaczą i złorzeczą Bogu, złorzeczą spólnikom nieszczęśliwości swojej, złorzeczą wszystkim uwodzicielom swoim. A ten płacz, to narzekanie, to wycie będzie trwało od tygodnia do tygodnia, będzie trwało we dnie i w nocy, będzie trwało od roku do roku, od wieku do wieku, będzie się rozlegało po wszystkich przepaściach, będzie się rozlegało po wszystkich górach, będzie się rozlegało od końca do końca. — A ten płacz, to narzekanie co za straszna rzecz! Jak przykro słuchać, gdy dziecię płacze cały dzień, gdy bydlę ryczy całą noc! Co dopiero musieć słyszeć te okropne głosy spółpotępieńców, ten płacz, i to wycie tyle milionów dusz wijących się w rozpaczy bez przerwy, po wszystkie wieczności!..

II.

Co widzi potępiony?

Gdy spojrzy na krainę, w której się znajduje, same tylko widzi okropności, albowiem jest to kraina przekleństwa, i nic więcej, jeno przekleństwa

W Starym Testamencie znajdujemy opis straszliwych śladów, jakie gniew boski wyciska na krainie przekleństwa. „Ogień zapalił się w zapalczywości mojej i będzie gorzał aż do spodku piekła, i pożre ziemię z jej urodzajem i grunty gór wypali“ (Deut. 32, 22). „Wyschnie woda z morza, a rzeka ustanie i wyschnie. I ustaną rzeki, zniszczeją i powysechają potoki przekopów. Trzcina i sitowie powiędnie. Obnaży się łożysko potokowe od stoku swego i każde zasianie wilgotne oschnie (Izaj. 19. 5 — 7). „Obrócą się potoki w smołę, a proch

jego w siarkę, i będzie ziemia jego smołą gorejącą. W nocy i we dnie nie zagaśnie, ustawicznie będzie występował dym jego. I wyciągną nań sznur, aby w niwecz był obrócon, i prawidło na spustoszenie... I będzie legowiskiem smoków i pastwiskiem strusiów... I kosmacz będzie wołał jeden na drugiego, tam kaniezlatują się jedna do drugiej (34, 9—16).

Takie okropności sprowadza przekleństwo Boże już tu na tym świecie: cóż dopiero w piekle, gdzie się to przekleństwo w całej swej srogości wyleje! Pismo św. zowie piekło krainą ciemności, gdzie cienie śmierci panują, gdzie nie masz rządu, ale wieczny strach przebywa (Job. 10, 22). Zowie otchłanią głęboką i szeroką, napełnioną ogniem i drwami (Izaj. 30, 33). Zowie piekło więzieniem, gdzie są ciemności zewnętrzne, najostatniejsze. Zowie piecem ognistym, z którego wznosi się dym mąk na wieki (Apoc. 14, 11). Zowie jeziorem, w którem ogień i siarka goreje (21, 8).

Cóż więc ogląda potępieniec w tej krainie? Nic innego, jeno przekleństwo, jeno ciemności, jeno płomienie; ciemności, które wszystko ogarniają, ogień, który pożera i pali wszystko.

Straszliwy widoku! Co widzi potępiony?

Widzi spólmieszkańców tej krainy.

Co za jedni? Są to duchy, które odpadły od Boga, które zamienione są w djabłów, szatanów, i są dusze potępione.

Pismo św. zowie czarta smokiem i wężem. Nie ma malarza, któryby potrafił odmalować czarta takim, jakim jest. Św. Katarzyna Seneńska powiada, że szatan tak okropny, że na widok jego człowiekby umarł. Cóż to więc za okropna rzecz, być w piekle i widzieć szatana! Książę Franciszek Borgiasz przeraził się na widok trupa królowej hiszpańskiej Izabelli, a była to niegdyś najpiękniejsza białogłowa. Potępiona dusza musi patrzeć na szatanów ustawicznie, na wieki. Ten widok jest jedną z największych mąk; nie ma na świecie takiej męki, którąby się z tą mogła równać. Sam ten widok czyni piekło piekłem.

III.

Co czuje potępiony.

Czuje boleść bez granic.

Potępiony czuje boleść nad wszelkie ziemskie boleści. Znane nam boleści tego świata, bo ich doznajemy sami, albo o nich słyszymy. Te boleści nieraz okropne Co za ból, gdy ząb próchnieje, gdy gniją kości! Co za ból, gdy rak toczy ciało, wnętrzności! A jakie męki może zadać człowiek człowiekowi! Dzicy Indyanie w Ameryce pojmali Misyonarza i umyślili go umęczyć okrutnie. Przywiązali do słupa, obłożyli dokoła suchym chróstem, podpalili, i tak opiekali go żywcem. Nieszczęśliwy misyonarz czuł to opiekanie przez kilka godzin. Słyszeliście nieraz, co czynili poganie z Męczennikami. Krajano ich nożami, szarpano hakami, targano obcęgami, wieszano na krzyżach, lali im roztopiony ołów, olej: co za za męka!

Ale te męki i te boleści nie mogą iść w porównanie z boleściami potępionych.

Potępiony doznaje mąk, które wszelkie pojęcie nasze przechodzą. Z mąk, które znamy, możemy jeszcze większych dochodzić. Coby to było, gdyby męki na tym świecie podwojono, potrojono! Ale to nic wobec mąk w piekle. Albowiem Najwyższy rzekł: Strzały me wystrzelam w nie“ (Deut. 32, 23). Bóg zagniewany wypuszcza strzały swoje, wszystkie strzały swoje na potępieńca. Tedy przypadnie nań wszelka boleść (Job. 20, 22). Słyszycie: wszelka boleść? Św. Hieronim mówi, że grzesznicy w jednym onym ogniu wszystkie męki cierpią.

Co czuje potępiony?

Czuje rozpacz bez końca.

Czuje rozpacz z przyczyny robaka, który go toczy i gryzie, z przyczyny ognia, który go pali. Pismo święte mówi o robaku i o ogniu. Gdybyś miał w sobie robaka, któryby cię ustawicznie gryzł, zaprawdę! musiałbyś chyba oszaleć. Potępieni mają robaka, robaka, który wciąż gryzie i toczy. To robak sumienia. Ten robak będzie ich gryzł, będzie ich męczył pamięcią, karą i strachem.

Prócz tego potępieni leżą w ogniu, ogniem oblani. Będą ogniem posoleni, powiedział Pan Jezus. Jak sól przejmuje, wżera się niejako w mięsiwo, tak ogień piekielny

przejmuje ciała potępionych. Dla tego potępiony czuje rozpacz niewysłowioną. Odwrócił się od Boga miłości, więc musi go pożerać nienawiść. Odrzucił od siebie łaski, które mu Bóg dawał, więc musi żyć w wiekuistem opuszczeniu. Odrzucił koronę, którą mu Bóg ofiarował, więc musi kosztować wiekuistej sromoty.

* * *

Co słyszy, co widzi, potępiony?

Słyszy straszliwy głos nad sobą, straszliwy głos w sobie, straszliwe głosy dokoła.

Widzi krainę przekleństwa, pokrytą ciemnością i ogniem, widzi okropne postacie szatanów i dusze potępionych.

Czuje boleści bez granic i rozpacz bez granic.

Teraz pytam się: Coć się zda, ty, który prostą drogą pędzisz na zatracenie, żyjesz w nieczystości, w nieprzyjaźni, w pijaństwie? Co myślisz ty, który grzechy pijesz jak wodę? Jeżeli wierzysz w to, com okazał na fundamencie Objawienia Bożego, a jednak złe broisz, toś obrany z rozumu. Gdy w tę otchłań wpadniesz, co będziesz słyszał, co widział, co czuł? Tom dziś ukazał. Z piekła nie ma wybawienia.

Weźcież to sobie do serca, coście dziś słyszeli. Złóżcież wszelką złość, a czyńcie godne owoce pokuty. Amen.

Kazanie II. na Niedz. po Bożem Narodzeniu.*)

Proroctwo Symeona.

Gdy Żydzi po 70 latach niewoli Babylońskiej wrócili do kraju, jęli się zaraz rączo do odbudowania zburzonej świątyni. I stanął nowy kościół, ale już nie taki wspaniały, jaki był on pierwszy. Więc starcy, którzy pamiętali jeszcze świątynią Salomonową, poczęli płakać, że ten drugi kościół nie dorównuje przepychem tamtemu. Ale prorok Ageusz pocieszał ich, mówiąc, że ten nowy kościół będzie chwalebniejszy, bo do niego przyjdzie Mesyjasz, on upragniony od wszystkich narodów, i napełni go chwałą swoją.

To słowo prorockie spełniło się dzisiaj. Pan zastępów przychodzi do swego kościoła. Jednorodzony Syn Boży, który się narodził w stajence Betlehemskiej, dziś poraz pierwszy

zjawia się w domu Ojca swojego, by się ofiarować Ojcu niebieskiemu. I dziwna rzecz: zaledwie to Dzieciątko stanęło w kościele, aż zaraz objawia się wielkość jego i chwała. Starzec sędziwy, Symeon, napełniony duchem prorockim w tem Dzieciątku poznaje Pomazańca Pańskiego, poznaje dawno wyglądaną pociechę Izraela, to Dzieciątko wita jako światłość na oświecenie pogan, jako chwałę Izraela. Toż czyni i prorokini Anna 84-letnia wdowa: wysławia Boga, że jej dał oglądać Odkupiciela, i rozpowiada o nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Izraelowego.

Tak więc nie tylko przez onych pasterzy, którzy Dzieciątku Jezus oddali pokłon, lecz i przez Symeona i Annę rozchodzi się wieść, że się już narodził Zbawiciel. Zdawałoby się więc, że cała Jerozolima powinnaby była przyjść i oglądać to Dziecię cudowne. Ale nie: — przyszedł do swoich, a swoi go nie przyjęli. Starzec Symeon widzi duchem prorockim przyszłe czasy i zapowiada, że to Dziecię będzie na znak, któremu się będą przeciwić, będzie na powstanie, ale i na upadek dla wielu.

Przypatrzmy się bliżej temu, co Symeon prorokuje

I. O Dzieciątku.

II. O Matce jego.

I.

Prorok Symeon przepowiada, jakie przyjęcie czeka to Dziecię u swoich i po wszystkim świecie: Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, na znak, któremu się będą przeciwić.

Pytamy się więc:

1. Dla kogo Pan Jezus jest na upadek?

Nasamprzód dla tych, którzy weń nie uwierzą. Onże sam powiedział: Kto nie uwierzy w Syna, już jest osądzon. Dla czego? Bo nie ma innego imienia pod niebem, w którembyśmy mogli być zbawieni, krom imienia Jezus.

Jest na upadek tym, którzy się gorszą z poniżenia, z ubóstwa jego, z krzyża jego, z nauki jego. Tak gorszyli się pyszni Faryzeuszowie, gorszyli się wielcy tego świata, którzy spodziewali się Mesyjasza w chwale, w blasku i mocy

Nie mało i dziś, takich co sobie lekceważą naukę Jezusa, naukę Kościoła, boć obojętność w wierze, oziębłość, nawet wyraźne niedowiarstwo szerzą się coraz więcej. Ale to lekceważenie dziś większym grzechem, niż w onczas, bo dziś każdy, co nie chce być ślepym, musi widzieć, że krzyż Chrystusowy zwyciężył wszystkich prześladowców, zwyciężył wszystkę złość ludzką, zwyciężył pogaństwo i wszystkie jego potęgi; musi widzieć, że ewangelia Chrystusowa przyniosła błogosławieństwo dla świata, miliony i miliony ludzi uświęciła, zbawiła, uświęca i zbawia.

Jezus na upadek tym, którzy nie żyją według jego przykazań, bo wiara bez uczynków martwa, bo nie każdy, który mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego.

2. A komu Pan Jezus na powstanie? Tym wszystkim, którzy go uznają za Zbawiciela świata, którzy go ochotnie przyjmują, którzy według ewangelii jego żyją. A więc potrzeba wierzyć i trzeba żyć według wiary, aby Pan Jezus był na powstanie, na zbawienie.

Zapytajmy siebie samych w tę ostatnią Niedzielę dobiegającego do końca roku: Był-że nam w tym roku Pan Jezus na powstanie? Jaka była wiara nasza? Błogo temu, co może powiedzieć: Jam w tym roku nie uchybił w niczem wierze mojej, byłem wiernym synem Kościoła, według sił i możności żyłem według przykazań Boga mojego. Błogo temu, kto może sobie powiedzieć, że ten rok przeżył po chrześcijańsku, że ten rok nie stracony wiecznie, że ten rok zapisany w księdze żywota, że w tym roku nie poniósł żadnego szwanku na duszy swojej.

3. Prorok Symeon zapowiada dalej, że to Dzieciątko będzie na znak, któremu się będą sprzeciwiać. Jakże prawdziwa ta przepowiednia! Zaledwie się narodziło już mu się sprzeciwiają: król Heród szuka go, by go zabić — w Betlehem straszną rzeź czyni, by między innemi dziatkami i to Dzieciątko zamordować. Po tem właśnie ziomkowie w Nazarecie sprzeciwiają mu się, wypędzają z miasta. Potem powstają Żydzi i chcą go ukamienować. Na ostatku powstała Jerozolima i wszystek lud, i ukrzyżowali go. Od kolebki aż do krzyża wciąż się sprzeciwiają! Sprzeciwiają się i nauce jego i cudom jego. O nauce jego mówią: Twarda to

mowa, i kto ją słyszeć może? Nie mogą zaprzeczyć cudów, które czynił w oczach ich, ale posądzają go w złości swojej, że te cuda czyni mocą djabelską.

Tak oto Pan Jezus był na znak, któremu się sprzeciwiano.

Toż samo dzieje się i z Kościołem jego, bo takie jest prawo, że wszystko, co spotkało boską osobę Jezusa, to powtarza się i na jego Kościele. I Kościół jest na znak, któremu się sprzeciwiać będą. Dzieciątko Jezus prześladuje król zawzięty, to Dzieciątko musi uciekać: tak i Kościół zaraz w pierwszych początkach dziecięctwa swego prześladują królowie żydowscy i cesarze Rzymscy — przez 300 lat dzieje się wielki rozlew krwi chrześcijańskiej. Później właśnie ziomkowie, własne dziatki Kościoła, ludy chrześcijańskie w Azyi i Afryce rozdzierają Kościół, odpadają od wiary: — Pan usunął się od nich, i do tej godziny jeszcze nie wraca. Krainy te niegdyś chrześcijańskie, jęczą po dziś dzień pod jarzmem Tureckiem.

I ono trzecie prześladowanie Pana Jezusa, że Żydzi bluźnili mu i chcieli go ukamienować, powtarza się na Kościele, osobliwie za dni naszych. Ze wszech stron podnoszą nieprzyjaciele kamienie i ciskają na Kościół — lżą go, hańbią, chcą ukamienować, wytępić.

Pozostaje jeszcze czwarte prześladowanie — przybicie do krzyża, tak jak przybito Jezusa. I to przyjdzie, przyjdzie za czasów Antychrysta, którego już dosyć widać zapowiedzi. Ale jak Pan Jezus wyszedł zwycięzko z męki i śmierci, tak i Kościół powstanie zwycięzko po dniach uciśnienia, albowiem i bramy piekielne nie przemogą go.

A więc to sprzeciwianie się Jezusowi powtarza się wciąż i na Kościele, ale to też właśnie jest cechą i dowodem, że Kościół jest prawą jego oblubieńca, bo cierpi to, co cierpiał boski jego Fundator.

II.

Po tem proroctwie o Dzieciątku, starzec Symeon obraca się do Matki i Matce prorokuje. A co? Zapowiada: Duszę twoję miecz boleści przeszyje. A więc według postanowienia Boskiego Matka ma cierpieć razem z Dzieciątkiem. Jak przez macierzyństwo swoje ma wielki udział

w odkupieniu, tak przez boleści swoje ma mieć udział i w ofierze, której domaga się odkupienie. Jezus Chrystus będzie Męczennikiem co do ciała i co do duszy; Maryja będzie Męczenniczką co do duszy, wszystkie boleści, które Syn na ciele wycierpi, ona poniesie na duszy. Przez te boleści stanie się Królową Męczenników, ale i Matką miłosierdzia, do której zwracać się będą wszystkie dusze w swych boleściach i cierpieniach.

1. Jest jedno słowo, które spada jak grom z nieba, rani jak ostry miecz — to boleść. Kto potrafi powiedzieć, czem jest ból, boleść w najrozmaitszych swych postaciach i zjawiskach? Ach, to ogień, który pali tem boleśniej, im tkliwsza dusza.

I na Najświętszą Pannę przyszła boleść. Duszę twoję miecz boleści przeszyje. Żeby módz pojąć wszystek ogrom tego, co Najświętsza Panna cierpiała, trzebaby wpierw przeniknąć jej duszę najczystszą; trzebaby wpierw wyrozumieć wszystkę jej miłość do Jezusa, a z drugiej strony trzebaby jeszcze zmierzyć wszystkę głębokość i wszystkę wysokość tego, co Pan Jezus cierpiał. Te boleści Matki moglibyśmy może policzyć, ale pojąć ich nie możemy. Każde zranienie ciała Jezusa było zranieniem serca Matki; każde bluźnierstwo wyrządzone Synowi przeszywa jej duszę, każde westchnienie, każde słowo umierającego Jezusa było nowym a niepojętym bólem dla Matki. Co się działo w sercu Matki, gdy widziała, jak ten Jezus krwią oblany dźwiga krzyż, jak tego Jezusa obnażonego kładą na krzyż, jak tego Jezusa przybijają gwoździmi do krzyża. Co się działo, gdy widziała, jak krew tego Syna spływa, spada po drzewie krzyża na ziemię, jak po raz ostatni spojrzał na nią i żegnał się i mówił: Niewiasto, oto syn twój; jak po tem oddawał ducha swojego, jak po tem włócznią bok jego otworzono!

Prawdę powiedział Symeon: Duszę twoję miecz boleści przeszyje. Ale ten miecz był siedmioraki.

Poraz pierwszy przeszył duszę jej miecz boleści właśnie dziś, gdy to zapowiadał prorok. Po raz drugi, gdy z Dzieciątkiem musiała uciekać do Egiptu przed okrutnym Herodem. Po raz trzeci, gdy przez trzy dni czekała Jezusa zgubionego w kościele. Po raz czwarty, gdy Pan

Jezus szedł na Kalwaryą. Po raz piąty, gdy przez trzy godziny stała pod krzyżem — ach, to były najstraszliwsze godziny w jej życiu. Po raz szósty, gdy ciało Jezusowe zdjęte z krzyża trzymała na łonie. Po raz siódmy, gdy to ciało pogrzebiono. Te siedm boleści, to siedm jasnych rubinów, co błyszczą w jej koronie męczeńskiej.

Oto macie Królową Męczenników! Pod krzyżem stała jako palma wśród rozszalałej nawałnicy, jako arcykapłan u ołtarza krzyża, ofiarując najmilszego Syna swojego.

Nie ma podobno niewiasty chrześcijańskiej, którąby nie miała nabożeństwa do Matki Bozkiej bolesnej, którąby w utrapieniach swoich u niej, u tej Matki bolesnej, nie szukała pociechy.

O tak, w godzinie boleści, cierpienia ciągnie nas coś jakby mimowoli do tej Matki. Oto dziecię u łoża chorego ojca — płacze, bo mu pomódz nie może. Więc to dziecię spojrzy na obraz Matki Bozkiej, złoży ręce i będzie się modliło: Matko pociesz, Matko ratuj, bo Ty znasz, co to boleść. Kto policzy łzy wszystkie wypłakane przed obrazem Matki bolesnej, i łzy wszystkie tam osuszone? Tu pod krzyżem ona Matka naszą prawdziwie, bo ona sama zaznała ludzkiej nędzy, tego, co dzieci Ewy cierpieć muszą.

* * *

Pojutrze już skończy się rok stary, na wieki zapadnie w morze przeszłości. Więc to składa się jakoś dobrze, żem wam na końcu tego roku wskazał na Matkę Bolesną, na to, byśmy jej wszystkie utrapienia nasze całego roku złożyli w ofierze. Więc wszystkie bóle, wszystkie łzy, wszystkie kłopoty, wszystkie dopusty boże zbierzmy razem, uwiążmy z nich snopyszek myrry gorzkości i złóżmy go w żłóbku Dzieciątka i na łonie Matki jako ofiarę całego roku. Złóżmy go na ołtarzu, i prośmy, by Pan Jezus te wszystkie cierpienia nasze raczył przyjąć, pobłogosławić i uświęcić i zapisać w księdze żywota. Ale i podziękujmy też za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, za zdrowie, za jadło, za napój, za wszystkie pociechy duszne. Prośmy o darowanie win wszystkich naszych, wszystkich zaniedbań naszych — a tedy to Dzieciątko nie będzie nam na upadek, lecz na powstanie. W ręce twoje, o Panie, składamy przeszłość i przyszłość naszą, ciało i duszę naszą —

a Ty, o Panno błogosławiona, bądź nam przemożną orędowniczką u Syna twojego, bądź ucieczką i pocieszycielką naszą teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

Kazanie I. na Nowy Rok.

Jak kończyć rok stary jak rozpoczynać rok Nowy?

Patryarcha Jakób po długim pobycie w obcej ziemi wracał do ziemi ojczystej z liczną trzodą bydła i owiec i z wielą kosztowności rozmaitych. Przekroczywszy rzekę, stanął na granicy rodzinnego kraju. Tedy rzuciwszy okiem na drogę, którą uszedł, i na dostatki, jakie zebrał za Boską pomocą, padł na kolana i korne dzięki składając Bogu za Jego łaski przedziwne i za opiekę, jakiej wciąż doznawał, rzekł: Mniejszy jestem, niż wszystkie zmiłowania Twoje.

Podobnież i my stanęliśmy w dniu dzisiejszym szczęśliwie jakoby na progu Nowego Roku, — jakobyśmy przeszli przez szeroką rzekę, dzielącą od nas rok miniony od roku nowego. I gdy spojrzym na ten rok ubiegły, to pierwsze uczucie, jakie się budzi w duszach naszych, to uczucie wdzięczności, dziękczynienia Bogu naszemu za wszystkie łaski i dobrodziejstwa Jego. A łaski te Boże i dobrodziejstwa niepoliczone, niezmierzone, nieskończone. Jak nie policzysz gwiazd, rozsianych na firmamencie niebieskim, tak żadnym językiem nie wypowiesz, ile onych łask Bożych. To jedno tylko mówić można: Wszystko, co widzim; wszystko, czem jesteśmy, jest Bożem dobrodziejstwem. I za to należy się wdzięczność, bo wdzięczność jest cnotą Bogu miłą. Raduje nas widok dzieci wdzięcznych rodzicom, widok ubogiego, który dziękuje serdecznie za najmniejszy dar jałmużny. I Pismo św. chwali ludzi dla ich wdzięczności. Prorok Eliasz i Elizeusz byli wielce wdzięczni dla onych niewiast, które im dały schronienie i przytułek czasu prześladowania. Chciejmyż więc być wdzięczni Bogu naszemu za nieprzeliczone dary, których nam w starym roku tak opa-

trznie i tak miłościwie udzielał. W tym pierwszym dniu Nowego Lata złóżmy dziękczynienie za łaski roku przeszłego, razem z Dawidem śpiewajmy, i jako on na harfie nucił, tak serca nasze niech wygrywają pieśń dziękczynną: Dziękujmy Panu, bo dobry, ina wieki miłosierdzie Jego.

Ażeby was do tem gorętszej podzięki zachęcić, pokażę:

I. Jakie to były łaski?

II. Z jakiemi uczuciami N. Rok rozpoczynać?

I.

Dwojakie są dary Boże: jedne doczesne, przyrodzone, drugie duchowne, nadprzyrodzone. Tamte odnoszą się do życia naszego ziemskiego, te zaś do zbawienia dusz naszych. Wyliczę choć niektóre tylko, bo czyż podobna mówić o wszystkich?

1. Dał ci oto Bóg życie! Do lat wieku twojego dodał ci Bóg w miłosierdziu swojem i ten rok cały przeszły.

A czyś się zastanowił choć raz przez tyle dni, na co żyjesz na ziemi? Czy może na to, by od rana do zmroku pracować, trudzić się, kłopotać, jeść i pić, potem odpoczywać, i znowu wstawać, i znowu w jarzmo pracy się zaprzągać — wciąż a wciąż? Ależ taki żywot, to żywot bydlęcia, które je, pije odpoczywa i — zdycha.

Życie twoje ma być zasiewem i uprawą na niebieski plon. Życie twoje to handlowanie na skarby one, których złodziej nie kradnie, rdza nie popsuje. Życie twoje to robota, na szatę godową, w którejbyś godzien był zasieść u stołu uczty Barankowej. Te dni, które ci Bóg dawał dotąd, na to ci dawał, byś grzechu się chronił, pokutę czynił, byś się we wszystkiem wiernym sługą, wiernym robotnikiem Bożym okazał. Czy pamiętałeś o tem? Czyś tak czynił? A jeżeliś pamiętał, jeżeliś starał się spełnić to zadanie swoje, jeżeliś się pozbył tego lub owego nałogu, to lub owo zielsko grzechu z serca wykorzenił; jeżeli możesz szczerze powiedzieć, żeś się choć trochę poprawił: ażaliż nie będziesz dziękował za te 52 tygodni życia starego roku?

A jeżeliś w roku zeszłym utracił cnotę, w grzechy upadł, w grzechach rósł: czyż nie będziesz dziękował, że cię Bóg jeszcze nie zniósł z pośród żyjących, nie powołał

przed straszny swój Trybunał, jak tylu innych? Że ci dał doczekać tego dnia dzisiejszego, żeś tu do tego kościoła zdrowo przyszedł, abyś jeszcze raz usłyszał głos Boży do siebie i upomnienie — może ostatnie?

Ach, iluż grzesznikom odmówił Bóg łaski dłuższego żywota! Uważ: ile tysięcy, ile milionów dusz w starym roku powołał do siebie: czy będą wszyscy zbawieni? Czy nie ma między nimi takich samych grzeszników, jakimi jesteś ty? W parafii naszej umarło ..... osób, i już osądzone. A kto powie, które z nich usłyszały wyrok zbawienia, a które wyrok potępienia? Rozważ to sobie każdy dobrze: coby się działo z tobą, gdziebyś był teraz, gdyby cię Bóg był nagle odwołał w grzechu nieczystości — ty wiesz, od ilu lat — ach, tak dawno; — możeś w nieprzyjaźni srogiej z rodzicami.... z krewieństwem.... z sąsiadami.... z tym i z tym — ty wiesz najlepiej; — możeś ukrzywdził bliźniego na majątku, na dobrem imieniu — my wołamy wciąż: Oddaj, coś winien, a ty nie słyszysz tego; — was wszystkich, co tu jesteście, a do ciężkich win się poczuwacie, którychyście się dotychczas nie pozbyli, pytam się: Gdzieby się obracała dziś dusza wasza, gdyby wam Bóg w bogactwie miłosierdzia swego nie był żywota przedłużył do dziś? Ach, może tam, gdzie płacz i zgrzytanie zębów. Drzyj, płacz płacz gorzko, gdy wspomnisz na rok przeszły, ale i dziękuj!

2. Dał ci Bóg zdrowie w roku starym! Tylu innych schorzałych, Łazarzów — opuszczonych przez cały rok — a tyś był zdrów.

Kto opisze, co się mieści w tem jednem słowie: choroba? Leżeć na barłogu, kaszleć — dusić się — stękać, leżeć opuszczonym w ciemnej komorze, gdzie prawie słońce nie zajrzy, — a twoi najbliżsi patrzą na cię zyzem, bo im się przykrzy twoje leżenie — i tobie samemu już się przykrzy — a tu bóle dokuczają to w boku, to w głowie — po całem ciele: a oto tyś zdrów przez cały rok. Zdrowe oczy twoje (czyś się zastanowił nad tem, co to za łaska mieć zdrowe oczy?), zdrowe uszy — zdrowy język twój — zdrowy rozum, i pamięć twoja zdrowa. Bóg to tak dał: a jakże

nie dziękować? Alleluja — niech Bóg będzie błogosławiony na wieki!

3. Uważ: ile się sieroctwa namnożyło w roku starym. Ilu pochowało ojca — matkę — męża, żonę: a ty żyjesz, i żyją twoi.

4. Uważ: w innych stronach grasowały zaraźliwe choroby (cholera, żółta febra, powietrze morowe): myśmy tu o tem wszystkiem zaledwie słyszeli. A czy nasza w tem zasługa, nasz rozum i przemysł, i nasza rada? A czyśmy lepsi od tamtych?

5. W innych krajach srożyły się straszliwe wojny. Ach, wojna, wojna! Ile tysięcy ofiar ludzkich pochłania wojna! Ile krwi się poleje, ile kalectwa przybędzie! Jakie trwogi, jakie pożogi, jakie mordy przynosi ze sobą, gdziekolwiek wybuchnie! Od powietrza, głodu ognia i wojny, zachowaj nas Panie! Tak, — u nas spokój, myśmy zażywali błogosławieństwa pokoju.

6. A co mówić o błogosławieństwach pól naszych? Dawał Bóg słońce i dżdże niebieskie, które jak woda święcona spadały na role nasze: czyż twoja w tem sztuka i twoje zabiegi? Bóg daje wzrost i plon. Gdzieindziej posuchy, powodzie straszliwe, nieurodzaje — głód: a tu u nas każdy ma kęs swego chleba, a byle chleb boży w domu, mniejsza o resztę. Na nic kupy złota, klejnotów, na nic szaty i stroje, gdy chleba nie stanie.

7. Bóg ci dawał rozmaite pociechy. — N. p. dziatki twoje rosną ci zdrowo; minął szczęśliwie ten a ten kłopot, który cię trapił we dnie i w nocy; przezwyciężyłeś tę a tę pokusę; możeś się trochę dorobił; ty, gospodarzu, masz dobrą czeladkę, a ty czeladź, masz dobrych chlebodawców, i tyle innych darów Bożych, których sobie ani nie uważamy: jakże nie dziękować?

8. Są jeszcze inne łaski, których ani nie rozumiesz, ani za łaski sobie nie masz. Takiemi łaskami to nawiedzenia Pańskie — to krzyżyki, które Bóg zsyłał. N. p. zabrał ci Bóg męża — żonę — ciężka dola twoja, bo dzieci gromada! Ubóstwo, sąsiad niezgodny — plotki i wyśmiewiska ludzkie. Może nieurodzaj, grad, pożar. — A ten robak ukryty w sercu, o którym nikt nie

wie tylko Bóg sam, i ty... Ach, za to wszystko dziękuj, bo te nawiedzenia, te chłosty boże mają być pobudką dla ciebie, byś gardził marnością tego świata, byś pamiętał, żeś tu wygnańcem, pielgrzymem, żeś na padole łez i płaczu, że tu nie ma się co fundować warownie i głęboko, bo przemija świat i pożądliwość jego; a natomiast, żebyś tęsknił za ową prawą ojczyzną, gdzie już otrze Bóg wszelką łzę, gdzie nie ma ni zimna, ni słońca, ni śmierci... Zsyła Bóg na cię te krzyżyki, byś się snać upamiętał w tych a tych grzechach... Więc dziękuj za nie! Dziękuj za zelżywości, za upokorzenia, abyś się z pychy wyleczył! Dziękuj za tę drogę, którą masz iść za Jezusem — za drogę iście złotą, królewską — Jezusową.

* * *

1) Dał ci Bóg w roku starym łaskę odpuszczenia grzechów. A czy wiesz, jaka wielka to łaska? Aby ją dla nas wysłużyć, Syn Boży zstąpił z Nieba i krew swą do ostatniej wylał kropelki. Spytajcie Piotra płaczącego ustawicznie, spytajcie pokutującej Magdaleny, a oni powiedzą, że ta łaska więcej znaczy, niż życie. Bez tej łaski, czem jesteś? Niewolnikiem czarta, nieprzyjacielem Boga — lepiej, żebyś się nie był narodził. Z tej łaski mogłeś korzystać tyle razy, ileś razy chciał, w kościele twoim parafialnym, na tylu odpustach, na tylu nabożeństwach...

2) Bóg nam zachował Wiarę naszą świętą. Możemy wszyscy chwalić Boga jako prawi wyznawcy w Wierze świętej, którąśmy po ojcach naszych wzięli jako najdroższą spuściznę. Nie pojawił się żaden obłęd, stoimy wszyscy mężnie i wiernie pod chorągwią Chrystusową, jak na prawych jego uczniów przystało. Jeszcze w świątyniach naszych nie ustało słowo Boże, chorzy nie umierają bez zaopatrzenia na straszliwą przeprawę do wieczności, dzieci bez chrztu świętego nie giną: ach, co to za łaska... jak godnie za nią dziękować?

3) Mamy Ojca św. Leona XIII., Papieża pełnego cnót chrześcijańskich i mądrości głębokiej, który wszystkich starań dokłada, by Kościołowi wolność wywalczyć i spokój przywrócić.

Nie jesteśmy bez Głowy, bez najwyższego Pasterza, wiemy, gdzie Piotr, gdzie Chrystus, gdzie Kościół.

4) Pan Bóg zachował nam przy życiu i Arcypasterza naszego, który nad nami czuwa ustawicznie; zachował nam duchownych, kapłanów, którzy wszelkie posługi mogą czynić.

5) Weźmy na uwagę inne łaski: Możeś się w roku starym szczerze nawrócił do Boga; ten otrzymał dar wiary i mądrości; inny dar cierpliwości, inny dar czystości i męztwa.

Jakże nie dziękować za te łaski?

A jak dziękować?

a) Dziękuj z szczerego serca, to znaczy: Nie zazdrość, jak oni robotnicy w Ewangieli, którzy szemrali, że inni dostali więcej. Nie zazdrość: ciesz się, gdy Bóg błogosławi innym, i za te dobrodziejstwa udzielone bliźnim twoim, dziękuj! Zazdrosny nie godzien tego, co ma. Jakiemże prawem śmiałbyś mówić: Jam więcej wart, niż tamten? Choćbyś wszystko wykonał, mówić masz: Sługam niepożyteczny.

b) Dziękuj uczynkiem: Bądź miłosierny! Patrz: tyle biedy i nędzy na świecie, tyle potrzeb... Dał ci Bóg wiele, daj wiele; dał mało, daj mało. Tyś dłużnikiem Bożym, i Bóg każe ci, byś wypłacał ubogim, coś Jemu winien. Dawaj Chrystusowi, aby i On wypłacił ci z prowizyą stokrotną czasu swego. Czyńcie sobie przyjaciół z mamony...

c) Dziękuj życiem całem: Miłuj Boga z całego serca, z miłości ku Niemu brzydź się grzechem, przykazania zachowuj, pomnij po wszystkie dni, żeś na to stworzon, byś Bogu służył i duszę swą zbawił.

II.

Rok stary żegnajmy z uczuciem wdzięczności.

A Nowy Rok z jakiemiż uczuciami powitać?

Słuchaj! Może to ostatni twój rok. Święty Jan Chryzostom powiada: „Chcesz, by ci rok przyszły był z pożytkiem, mów do siebie: „Mijają dni, upływają lata, Sąd Boży się zbliża, i cożem uczynił dobrego?“ Te słowa wyryj

sobie w sercu głęboko! Pamiętaj: Mijają dni, te dni tak drogie, kosztowne, bo każdego dnia, co więcej, każdej godziny i minuty możesz sobie na wieczność zarobić. Cesarz rzymski Trajan zwykł był wołać z żalem o dniu, w którym nie mógł co dobrego zdziałać: „Przyjaciele, straciłem dzień!“ — a iluż z pośród nas powinno z boleścią zawołać: Straciłem rok, a nicem dla Nieba nie uczynił! — Bł. Tomasz a Kempis mówi: „Gdybyśmy co rok choć tylko jednej cnoty nabywali, lub choć jednego tylko pozbywali się nałogu, tobyśmy wnet świętymi zostali!“ Jakichże cnót nabyłeś, jakiego pozbyłeś się nałogu w roku przeszłym? Czy nauczyłeś się pokory? cierpliwości? Ach, nie, nie! Znają twą nadętość, znają twoję gniewliwość: żona, dzieci ... sąsiedzi ... Czyś cichszy, łagodniejszy? Jeszcześ się nie pogodził! Czyś miłosierniejszy! Jeszcześ łakomszy! Cożeś uczynił dobrego?

Aby więc ten Rok Nowy był z pożytkiem, wystawiaj sobie, iż to ostatni twój rok, po upływie którego już ci Bóg ani jednej minuty do pracowania na zbawienie nie udzieli. Gdyby dziś Anioł z Nieba z rozkazu Bożego przyniósł nam wiadomość, że w tym roku niechybnie pomrzemy: jak bardzo byśmy się przerazili! Jakbyśmy prędko nawracali się do Boga! I zachowywalibyśmy ściślej posty, i słuchalibyśmy nabożniej Mszy św., pogodzilibyśmy się co prędzej z bliźnimi. Jak hojne dawalibyśmy jałmużny. Opłakiwalibyśmy gorzko przeszłe niecnoty nasze: słowem, jakżebyśmy troskliwie czynili wszystko, aby się ostać na Sądzie Bożym! Otóż Bóg nie zsyła nam Anioła, któryby nam czas i godzinę zgonu naszego obwieścił; ale czyż nie możem na pewno mówić, że wielu z nas nie doczeka końca tego Nowego Roku? Niejeden z nas już w tym miesiącu lub w następnym wyruszy w onę drogę wieczności.

Dawnemi czasy król jeden rozgniewany na możnego poddanego swego, kazał go wtrącić do więzienia, na śmierć. Ażeby śmierć była okrutniejszą, posłał do więzienia dwunastu ludzi przebranych czarno, którzy tańcząc koło więźnia, zadawali mu jeden po drugim, ciężkie razy, aż w końcu przystąpił jeden i tak go silnie uderzył w głowę, że natychmiast padł trupem.

Czy się dorozumiewacie, co znaczy ta historya? Dwunastu zbójców, — to dwanaście miesięcy roku ze-

szłego, z których każdy wielu, ach bardzo wielu niespodzianie śmiertelnie ugodził.

W tym roku przyjdzie podobno na nas kolej: kto będzie pierwszym z nas?... A któryż to miesiąc: styczeń czy marzec, czy wrzesień, ugodzi nas śmiertelnie? Kto wie, czy już nie przyłożona siekiera do korzenia, aby wyciąć drzewo od tylu lat nieurodzajne, i wrzucić je na spalenie w ogień wieczny?...

Przeto póki czas mamy, korzystajmy z czasu, bo przyjdzie chwila, w której Bóg każe powiedzieć przez Anioła: Tempus non erit amplius: Już czasu więcej nie będzie.

Teraz czas przebaczenia, odpuszczenia grzechów; teraz jeszcze szkody, zrządzone przez grzech, możesz powetować. Teraz jeszcze czas naprawić zgorszenia, dogonić, coś zaspał. Wołam tedy na wszystkich:

Rodzice! Podobnoście dotychczas źle, niedbale, grzesznie wychowywali dziatki swoje; już na nie rzewnie płaczecie... nuże, w tym Nowym Roku pocznijcie je do bojaźni bożej, do posłuszeństwa nakłaniać — trzymajcie w karności, a nie folgujcie nic... może się jeszcze dadzą naprawić.

Małżonkowie! Podobno już od wielu lat żyjecie w niezgodzie, w przekleństwach, w gniewach; już tutaj kosztujecie gorzkości piekła: w tym Nowym Roku podajcie sobie ręce na zgodę, przebaczcie szczerem sercem wzajemne urazy, bądźcie wyrozumiali na krewkości, na przywary swoje, aby odtąd we wspólnej zgodzie i miłości dźwigać ciężkie jarzmo małżeńskie, i zdążać twardą drogą do Nieba.

Dzieci! Podobno już niejednę gorzką wycisnęliście łzę rodzicom: pamiętajcież: Czcij ojca twego...

Młodzi! Podobno złych trzymacie się kompanii; pomnijcie, że „dobrze jest mężowi, gdy od młodości swojej jarzmo Pańskie nosi.“

I wy starzy, niepoprawni grzesznicy — pijanice, niewstydliwi pamiętajcie, że was śmierć może niespodzianie zaskoczy: ach, jaka trwoga przyjdzie na was, gdy sobie wspomnicie, żeście tyle czasu marnie używali na potępienie swoje! Natedy będziecie narzekali w gorzkości:

„Pan przywołał czas przeciwko mnie“ — przywołał dni, godziny, minuty, aby się pomściły na mnie, żem ich źle używał, i żeby mnie potępiły.

Do wszystkich zaś odzywam się słowy Pisma świętego: „Nie odmawiaj sobie ani jednego dnia dobrego!“ A św. Bernard upomina: Chcesz się modlić, to módl się tak, jak gdybyś zaraz miał umrzeć. Idziesz do kościoła na Mszą świętą, to słuchaj z takiem nabożeństwem, jak gdybyś zaraz po skończonej Mszy św. miał stanąć przed obliczem Bożem. Chcesz się spowiadać grzechów, lub przystąpić do Stołu Pańskiego, przysposób się do tych Sakramentów z taką pilnością, jak gdybyś je po raz ostatni przyjmował.

Cokolwiek czynim, czyńmy dobrze, aby Bóg miał ztąd chwałę.

Teraz, o Panie, który już dziś Krew odkupienia lejesz, błogosław początkowi Nowego Roku, prosimy Cię gorąco: zachowaj, strzeż i broń Kościoła Twego świętego po całym świecie, daj temu Kościołowi spokój, bezpieczeństwo i wolność, aby Ci mógł służyć godnie i przyprowadzić do poznania Syna Twego narody ziemi; pobłogosław wszystkim stanom duchownym i świeckim, zwierzchnikom i poddanym, pasterzom, parafiom, kościołom, wszystkim wiernym Twoim, abyśmy Cię wyznawali i chwalili na wieki. Amen.

Kazanie II. na Nowy Rok.

Wartość czasu.

Stoimy oto znowu na progu Nowego Lata, i zdaje mi się jakobym w progu tego roku widział Anioła Bożego, o którym Jan św. w Objawieniu swojem mówi, a który woła na wszystkich: Kto szkodzi, niech jeszcze więcej szkodzi, i kto nieczysty, niech będzie jeszcze bardziej nieczysty; kto sprawiedliwy, niech jeszcze sprawiedliwszym będzie. Oto ja przyjdę bardzo prędko, a zapłata moja ze mną, abym oddał każdemu według uczynków jego.

Skończył się rok stary, przyszedł jako list zapieczętowany, który na nas w wieczności czekać będzie, i będzie tam czytany kiedyś przed całym światem na świadectwo za nami, albo przeciw nam.

Jednak jak każdy rok, tak i ubiegły dany nam był ku zbawieniu naszemu — czyśmy go użyli na zbawienie? Można powiedzieć, że większa część ludzi nie pamiętała o tej ważnej prawdzie, i jeszcze więcej grzeszyli; wielu może i myślało o tej prawdzie, ale przelotnie tylko, i pozostali takimi, jakimi byli; mała tylko garstka może sobie powinszować starego roku.

Bóg dał nam oto znowu Rok nowy z tyluż miesiącami, co przeszły; tyleż tygodni, tyleż minut i tyleż chwil nam dał, abyśmy tego roku na zbawienie dusz naszych używali. Jak będziemy używać tego Nowego Roku? Podobno znowu większa część ludzi nie zastanowi się nad tem, i będą jeszcze bardziej nieczyści; inni pomyślą kiedy niekiedy, i pozostaną przy starych nałogach; niewielu tylko będzie się starało, by ani jednej chwili nie utracić marnie, i staną się jeszcze świętszymi. Tymczasem Bóg wszechmogący, nie zważając na płochości nasze, nie przestanie dawać nam łask swoich: czasu, i pomocy, i środków, i wszelakich dobrodziejstw. Przez cztery tysiące lat czynił tak Bóg, aż wreszcie Samego Siebie darował. I zaledwie dni ośm upłynęło od przyjścia na te ziemskie niskości, a oto już pierwsze krople krwi swojej najśw. nam ofiaruje... Tak będzie czynił Pan Jezus przez lat 33, będzie się za nas ofiarował, na ostatku na krzyżu dokona za nas ofiary najświętszej.

Wielkie to zaprawdę! dary i łaski, jednakże nie największe. Jest jeden dar, bez którego wszystkie innej minęłyby dla nas bez pożytku. Któraż to łaska? Tą łaską jest c z a s . . . Czas jest łaską największą, bo od niego w i e c z n o ś ć zawisła.

Chciałbym was dziś o tej prawdzie przekonać, i dla tego, jak drogim czas, niech powiedzą

I. P o t ę p i e n i w p i e k l e

II. B ł o g o s ł a w i e n i w N i e b i e.

I.

Są pewne prawdy, tak oczywiste, namacalne niejako, że ich nikt nie może zaprzeczyć, a tak wielkie, że niepodobno

aby nie czyniły na nas wrażenia. Do takich prawd należy następująca: „Ktokolwiek jestem, miałem swój początek, zacząłem żyć... ale nie przestanę żyć. Życie moje poczęło się w łonie matki mojej, ale trwać będzie po wszystkę wieczność... Więc chociażem nie wieczny tak, jak Bóg, bo miałem początek, jednakże jestem wiecznym, bo nie będę miał końca... Bóg dał mi czas.... tak maleńki, że z wiecznością moją ani się równać nie może. W tem czasie, który się zowie życiem mem ziemskiem, mam do wyboru rzecz jednę, ale to rzecz nieskończenie ważną: — albo zbawienie moje na wieki, albo potępienie moje na wieki. Jedno z dwojga tu w tym czasie życia mojego obrać muszę. Do tego wyboru mam wolność jak najzupełniejszą... ani Bóg nie może mnie zmusić; dobrowolnie nam sobie obierać szczęście wiekuiste, albo biada wiekuiste... Ale momenta życia mojego odmierzone, policzone, a każdy rozstrzyga o wieczności, bo w każdym mogę zarobić na wieczność taką albo taką. Jeden będzie ostatni. Skoro z ciemnej przyszłości jeden jedyny wychyli się moment — a nie wiem, który to jest, — a skoro przeminie, natenczas już nie ma wyboru, droga skończona... Ażebym o tem pamiętał, Bóg postawił przedemną Anioła, który podniósłszy rękę ku Niebu, przysiągł przez żyjącego na wieki, że odtąd już czasu więcej nie będzie: tempus non erit amplius“...

Taka jest ona prawda — oczywista a wielka. Bo powiedźcie, czy to nie prawda jasna a straszliwa, przenikająca do szpiku kości?

A owo ta prawda, co zda się, żeby kamienie poruszyć zdołała, ta prawda nie porusza człowieka, nie zdoła go do zastanowienia pobudzić! W niewytłomaczonej obojętności, człowiek za tysiącznemi ugania się bez wytchnienia marnościami, i tej prawdy takiej wielkiej, takiej olbrzymiej zdaje się jakoby nie widział.

Nie widzi, nie rozumie, jaki nieoszacowany skarb ma w ręku — czas, więc niczego tak nie nadużywa, jak czasu. Ludzie trwonią czas bez zastanowienia, niemiłosiernie, jakby na wyścigi, jakby zapamiętale... Dopiero, kiedy ostatni moment nadejdzie, kiedy czas ma się skończyć na wieki, kiedy, że tak powiem, ostatni szeląg tego nieoszacowanego skarbu wyrzucą; gdy Bóg zastąpi drogę i rzecze: „Tu dotąd,

a nie dalej:“ — dopiero wtenczas spadają im łuszczki z oczu, poznają nieskończoną wartość czasu. Wtenczas wołają rozpaczliwie o jeden momencik życia więcej — ale napróżno: czasu nie odwoła, nie cofnie nikt. Tedy poznają wartość czasu, i poznają, co utracili. Przed tem miliony chwil rozpraszali płocho, marnowali zuchwale; terazby miliony światów dali za jeden moment, ale tego momentu mieć nie będą nigdy — przenigdy. Gdyby kto utracił zdrowie: lekarz mógłby je przywrócić; gdyby stracił bogactwa — jest ich jeszcze więcej na ziemi i pod ziemią, mógłby powetować tę stratę; gdyby nawet duszę swą przez grzech utracił, dość jednego kapłana, jednego rozgrzeszenia, aby ją odzyskał żywą. Gdyby był nawet Boga samego utracił, przez jedne łzę żalu mógłby Go znaleść; — ale gdy straci — czas, stracił wszystko... na wieki... W wieczności czasu nie ma. Nie ma czasu do pracowania, do czynienia pokuty; więc jest tylko wieczność, by stratę czasu opłakiwał, ale bezpożytecznie.

Widzicie go — tego marnotrawcę czasu — tam w wieczności. Przypatrzcie mu się dobrze. Potoki łez ognistych spadają na lica, tysiącami dobywają się z wnętrzności skargi i żale, i woła wciąż: Crucior hac flamma — pala mnie te płomienie... A dla czego to śpiewa on bezustannie straszliwą piosnkę: Biada, biada?... Czy ogień go dręczy tak straszliwie? Tak, ogień pali go niepojęcie... przenika całego... pali bez miary i końca. Ale ogień sam byłby niczem. — Czy ono więzienie? Ach, to więzienie — nieznośne.... okropne miejsce mąk wszelakich, zbiorowisko wszelkich straszliwości... w niem zamknięty na wieki; ale nie to, nie to więzienie samo, co wywołuje lamenta. Czy utrata Rajn? I to nie.

Cóż tedy jest, dla czego potępieniec po wszystkie wieki płacze, i zgrzyta zębami, i wyje? Utrata czasu, utrata czasu, którego miał tak wiele, a którym tak lekkomyślnie szafował. Ten czas stracony na wieki. Za tym czasem tęskni on niepojęcie, ale go już na wieki mieć nie będzie. Gdyby miał w swej mocy choć jeden jedyny tylko moment, i gdyby w tym momencie jednę tylko łzę żalu wylał, toby w tym momencie zagasło morze ognia, pękłyby pierścienie jego wiekuistych łańcuchów, gniew Boży zamieniłyby się w miłość, piekło zamieniłoby się w Raj.

Tego momentu on nie ma, i nie będzie miał na wieki, dopóki Bóg Bogiem, dopóki wieczność wiecznością.

A tak wciąż, bez ustanku palą go płomienie: crucior hac flamma, palą bezpożytecznie, cisną go więzy, a cisną bezpożytecznie; pożera go robak, a pożera bezpożytecznie; całe wieczności mijają, mijają napróżno, bo mu utraconych dni czasu zasługi nie wróca. Osiemnaście już wieków gore Judasz, a cóż jego męką największą? Czy ogień pożerający? Bez wątpienia! Czy piekło straszliwe? Bez wątpienia! Czy utrata Nieba? Bez wątpienia! Ale, co go najbardziej pali, co piekło piekłem mu czyni? Oto myśl o onej chwili, gdy Pan Jezus w Ogrójcu dawał mu pocałunek i mówił: Przyjacielu, po coś tu przyszedł? On monet był dla Judasza nieskończonej wartości: on rozstrzygnął o jego wieczności. Gdyby w onej chwili był padł do nóg Jezusowi i zawołał: „Panie, zmiłuj się nademną“: Judasz nie byłby piekła oglądał na wieki. Ona chwila była jego, była w jego ręku, ale Judasz nie poznał się na jej wartości; teraz jako potępieniec poznaje. Wonczas sprzedał ją za 30 srebrników: terazby tysiące światów za on moment dał, a kupić nie może. Terazby chciał niepojętą liczbę lat cierpieć, aby go wysłużyć — on moment czasu, a nie wysłuży nigdy. Tak, on moment utracony pozostanie dlań na wieki najsroższą męką, piekłem jego piekła. Po wszystkie wieczności grzmi w uszach jego słowo: Przyjacielu, po coś tu przyszedł? Pocałowaniem zdradzasz Syna Człowieczego? Ten pocałunek palić go będzie na wieki. Teraz zna wartość czasu; znają jego wartość nieskończoną wszyscy, co podobnie jak on nie chcieli go użyć, poznać, co ku pokojowi.

Gdyby Anioł z Nieba otworzył piekło; gdyby tych więźniów na godzinę — co mówię? — gdyby ich na jeden moment wypuścił na ziemię: coby czynili? I gdyby mogli Nowy Rok, gdyby mogli cały rok podobnie, jak my, rozpocząć i żyć: coby to byli za pokutnicy! Ileżby to nowych milionów Świętych przybyło! Jakżeby z każdej chwilki korzystali, by jej nie utracić! Jakążby to widziano u nich wiarę, jaką miłość, jaką pokorę, jaką czystość, jakie posłuszeństwo, jakie posty, jakie jałmużny, jaką pogardę świata! Czyby myśleli o marnościach? Nie, oniby się stali

nowymi Apostołami. Jak błyskawice przebiegaliby świat cały, padaliby przed każdym synem tej ziemi na kolana, i błagaliby każdego, aby się uczył lepiej cenić wartość czasu, tego czasu, od którego wieczność, zbawienie lub potępienie zawisło; tego czasu, który gdy minie, już nigdy nie wróci.

Takby korzystali z czasu potępieńcy.

Takbyśmy i my korzystali, gdybyśmy znali jego wartość, a znalibyśmy niezawodnie, gdybyśmy częściej o tem myśleli, gdybyśmy zastanowili się nad tą prawdą: Jak każdego momentu na świat jeden człowiek przychodzi, tak każdego momentu odchodzi tu stąd jeden człowiek do wieczności. Można bez pomyłki powiedzieć, że dzień w dzień sto tysięcy ludzi, braci naszych, stawa przed Trybunałem Bożym; a więc w roku starym trzydzieści milionów zstąpiło do grobu. Iluż z nich myślało o tem? Spodziewało się tego? Iluż z nich przygotowało się na tę przeprawę do wieczności? Może nie wielu, a może żaden z nich ani nie pomyślał, żeby miał umrzeć. Może sobie wszyscy długi, długi jeszcze żywot zakładali... boć i starzec stuletni, co już nad grobem pochylon, co już na progu wieczności stoi, nie chce wierzyć, że wnet umrze. Iluż więc z nich śmierć nagła zaskoczyła? Czyż wszyscy byli bez grzechu, byli w stanie łaski?... Iluż z nich śmierć zamknęła niespodzianie usta, któremi co dopiero szkaradne kłamstwa, szkaradne obmowy, żarty plugawe bluzgali?

Mało podobno było takich, co myśleli o rzeczach wiekuistych, jeszcze mniej, co się ćwiczyli w dobrych uczynkach, a najmniej takich, których śmierć we łzach pokutnych zastała.

Niech byli przysposobieni, gotowi, jak bądź: oto już ich nie ma tutaj — poszli, a Chrystus Pan mówi: Wielu wezwanych, ale mało wybranych.

Najwięcej podobno tam takich, coby życzyli sobie tutaj wrócić; coby życzyli sobie mieć jeden tylko dzień; ależ nie wrócą się, i mieć dnia nie będą przenigdy.

Upłynął czas ich: już nic naprawić, nic powetować nie można.

I nasz czas nadchodzi. I w tym roku umrze 30 milionów ludzi; dzisiaj, w tym pierwszym dniu roku, sto tysięcy: czyż w ich liczbie nie mogę być ja, nie możesz być ty? A czy myślim o tem? Kto się zastanawia, że jeszcze dziś

spocznie na marach? Kto używa dnia danego sobie od Boga tak, jakby to był dzień ostatni? Jedni ani nie pomyślą nad tem, i może dziś, może w tym nowym Roku będą jeszcze więcej nieczyści. Drudzy w płochości serca pozostaną takimi, jak byli dotąd; mała tylko liczba jeszcze świętszymi zostanie.

II.

Tak zły jako i dobry, obaj otrzymują od Boga strawne na tę pielgrzymkę śmiertelną. Tem strawnem, to dni, godziny ziemskiego żywota. Ile każdy bierze, nie wie nikt; niewidzialna, tajemnicza ręka dzień w dzień napełnia ich sakwy podróżne, i idą dalej a dalej... Złemu się zdaje, że to tak zawsze trwać będzie, że niewidzialna ona ręka znowu nowy dzień, znowu rok nowy dołoży, i na tej złudnej fundując się nadziei, marnotrawi dni i tygodnie, miesiące i lata. Każdy jego dzień podobien do okrętu, płynącego na falach czasu ku wieczności, obładowanego grzechami. Maluczko, a owo przybija do portu wieczności, gdzie go nic innego nie czeka, jeno utrapienie wiekuiste i kara wiekuista.

Inaczej drugi pielgrzym. — Wie on, że droga jego do wieczności prowadzi; wie, że ona tajemnicza ręka, która mu strawne daje w każdym momencie, nader niepewna; przeto, ile może, oszczędza dla siebie, odmawia sobie grzesznych rozrywek, swywoli, bo o tem myśli przezornie, jakby sobie szczęśliwą wieczność zapewnić. Na ten jedyny, nieodzowny cel obraca wszystek swój czas, i tym sposobem ciągnie łódź żywota swego z potokiem płynącego czasu, obładowaną dobremi uczynkami. Gdy dobije do brzegu, tedy i jego czas minął, ale ten czas niestracony, ten czas tylko go ubiegł, aby go na brzegach wieczności powitać życzliwie. Gdy umiera, mówić o nim można, co mówi Pismo św. o końcu Abrahama, Izaaka i Jakóba, że skończył pełen dni, pełen dobrych uczynków i cnót. Przykuty, ale nie jako potępieniec łańcuchy, lecz złotemi więzy miłości, nie do bram piekielnych, lecz do najsłodszego Serca Jezusa i Maryi, spocznie na łonie Boga swojego, spocznie z nieśmiertelnemi palmami w ręku, z niezwiędłą koroną chwały na głowie. Serce jego nie zdolne objąć szczęśliwości; wieczność cała nie zdoła wyczerpać jego radości — pogrążon w morzu

słodkości, wiekuiste nuci Alleluja... A cóż go pobudza do tego śpiewu? Czy mieszkanie jego? O, mieszkanie to niewysłowienie piękne! Bóg, który tę ziemię nawet dla zwierza, nawet dla odrzuconych tak piękną stworzył, tak ją ślicznie ozdobił, — ten Bóg dla ulubieńców swoich stworzył Raj, — jakże więc ślicznem musi być ono mieszkanie! A owóż to nie Raj, który zachwyca Błogosławionych. — To może towarzystwo tak dobrane, tak świetne, tak święte? Który język opowie piękność i rozkosze tego towarzystwa? Gdyby śmiertelny człowiek widział Świętego w blasku jego niebiańskim, — umarłby na ten widok od radości wielkiej. A tam tyle milionów Archaniołów i Cherubinów — wybranych bożych, tyle dzieci Najwyższego Stwórcy — nad słońca jaśniejszych... Ale i to nie. Co ich taką radością napawa, to przypomnienie onej kropelki dni żywota tu na ziemi, to myśl, że w tej odrobinie czasu zarobili sobie na wieczność błogosławioną... Kiedy zły łotr w piekle na wieki przeklina swój wybór zły, ten drugi dobry, Dyzma, w Niebie na wieki go błogosławi. Podczas gdy zły łotr w piekle na wieki rozpacza, że nie poznał czasu nawiedzenia swego; Dyzma raduje się nieskończenie, że z czasu korzystał i na zbawienie go użył. Obaj wisieli razem na krzyżu, obaj winowajcy; ostatni moment ich życia zbliżył się do nich, przeszedł koło nich — zły łotr go nie użył, i potępiony jest na wieki; Dyzma w tym momencie zawołał: Panie, wspomnij na mnie, i wygrał królestwo niebieskie.

Tego momentu szczęśliwego nie zapomni na wieki.

* * *

Tak nieskończenie ważnym jest czas. Tak ważny nieskończenie każdy jego moment. Każdy rozstrzyga o wieczności; w każdym można stracić nieskończenie, w każdym zyskać nieskończenie, a żaden nigdy nie wraca.

A my tak mało o tem myślemy!

Potępieniec chciałby wypłakać tyle łez, żeby zalał całą przestrzeń między niebem a ziemią, aby dzień jeden, jednę godzinę sobie wysłużyć, a my trwonimy całe dni, tygodnie, miesiące, lata całe!...

Błogosławiony jeszczeby na wyższy podniósł się szczebel chwały, gdyby jeszcze żył wpośród nas i mógł pracować: a my,

zamiast używać na zbawienie czasu, nic sobie w tym czasie nie zbieramy, nie gromadzim, chyba to jedno, że mnożymy winy nasze i karę naszą zwiększamy...

Pamiętajmy, że dni zbawienia naszego z lotem błyskawicy mijają: więc w tych dniach przyjemnych, w tych dniach zbawienia czyńmy tyle dobrego, ile tylko możem. Każdy moment jest owocem i zasługą krwi Jezusowej.

Kto mądry, czyń dobrze, dopóki jest światłość, albowiem Anioł zaprzysiągł przez Boga, że już czasu nie będzie więcej.

A kto nie ma uszu ku słuchaniu, i rozumu ku rozumieniu: kto jest nieczysty, niech jeszcze będzie nieczystszym.

Skończy się czas, skończy łaska, skończy i ten rok nowy, jak tyle innych, — skończy się życie twoje. Amen.

Kazanie III. na Nowy Rok.

Nowy człowiek.

Gdy dziś, w tym pierwszym dniu Nowego Roku, obejrzym się na ubiegły rok stary, musimy przyznać, że to był rok błogosławiony, i że powinniśmy zań dzięki czynić Panu Bogu naszemu. Błogosławiony był rok. Wszakże z łaski Bożej przeżyliśmy go zdrowo i szczęśliwie; Pan Bóg zachował nas od nieszczęść i rozmaitych przygód, które nawiedziły inne kraje i okolice: zachował nas od powodzi, od ognia, od wojen, od moru, od trzęsienia ziemi. Pan Bóg udzielił nam obficie darów swoich, dał nam rok dosyć urodzajny, dał tyle pociech i tyle dobrodziejstw co do duszy i ciała, a nie podobna wyliczyć nieszczęść wszystkich, które od nas dobrotliwie odwracał, i nie podobna wymienić wszystkich łask, któremi nas darzy tak hojnie.

Nowy ten Rok rozpoczynamy z mnóstwem życzeń, pragnień, nadziei w sercu, rozpoczynamy, pocieszając się, że to będzie rok jeszcze szczęśliwszy, niż rok stary. I te życzenia nasze i nadzieje — słuszne.

Wielkąśmy wdzięczność powinni Bogu za łaski i dobrodziejstwa, któreśmy w roku przeszłym odebrali; ale z drugiej

strony i to prawda, żeśmy biedni, nieszczęśliwi, uciśnieni niemało. Dopóki trwa bieda społeczna, — czasy będą zawsze dla nas smutne i ciężkie, i my lepszych lat wyglądać będziemy bez ustanku. „Oby z tym rokiem lepsze nastały czasy!“ — tak powtarzamy, osobliwie dziś.

Wszelako nie zapominajmy, że czas nie tylko od Boga zależy, lecz i od nas, od ludzi. Skąd-że pochodzą złe czasy? Stąd, że ludzie źli. Mają lepsze nastać czasy, to i myśmy się winni poprawić, a im się szczerzej poprawim, tem szczęśliwszy będzie i ten Nowy Rok. Odnówmy się, a i ten Rok będzie nowym, jako upomina Apostół: Odnówcie się umysłem serca waszego i przyodziejcie się w nowego człowieka, który stworzon jest wedle Boga.

Do tego potrzeba trzech rzeczy:

I. Serca nowego.
II. Języka nowego.
III. Ręki nowej.

I.

Wartość złota nie zależy od blasku jego, boć taki sam blask, a może i cudniejszy, mają i inne kruszce, lecz od jego wewnętrznej wartości, od jego, że tak powiem, treści wewnętrznej, której nie traci i w ogniu Podobież wartość człowieka nie leży w jego zwierzchnej postaci, w szatach, ubiorach, cugach, fortunie, w stósunkach, lecz w jego wewnętrznej dzielności, w przymiotach serca jego. Pan Bóg, który wie i przenika wszystko, nie patrzy na człowieka podług jego zewnętrznego pozoru, połysku, lecz bada i przenika serce jego i nerki; nie ocenia według pozoru, lecz według istotnej, wewnętrzej jego wartości. Panu Bogu milszy najuboższy wyrobnik z sercem szlachetnem, niżeli pan z sercem i umysłem nikczemnym. Przeto mówi Apostół: Odnówcie się w umyśle serca waszego (Eph. 4,23). Najpierwsza więc, najwalniejsza potrzeba jest: serce nowe. Serce nowe? A jakże to ma być? Po prostu przez odmianę umysłu. Jaki umysł, takie serce. — Lecz czyż umysł nasz nie był prawy dotychczas? Tak pyta się tylko ten, kto nie wie, co myśli, co mówi. Kto śledzi pilnie myśli i pragnienia

swoje, kto bada kręte i skryte kryjówki serca swego, musi wyznać, że umysł jego nieprawy, często bardzo nieprawy . . . Jakież to są (proszę) myśli zazwyczaj? Ach, te myśli i pragnienia — tyle ich tam w sercu — roją się, płyną jedne po drugich, a podobno jedne gorsze od drugich. Zastanów się każdy nad sobą, a obaczysz, że prawie dzień w dzień serce twoje przepełnione myślami szkaradnemi, żądzami brzydkiemi, obrazami plugawemi — jedne wchodzą, drugie wychodzą, cisną się, wypychają, jak pijacy w — szynkowni . . . Zastanów się nad sobą, a obaczysz, że myśli wszystkie obracają się około zysków ziemskich, około pieniędzy, obracają się tak, że nie zważasz na to, co się godzi, a co nie godzi, czy wolno, czy nie wolno, że nie zważasz ni na sprawiedliwość, ni na miłość chrześcijańską, która krzywdzić bliźniego i pożądać rzeczy cudzej i oszukiwać brata zakazuje.

Zastanów się, a obaczysz w sercu pełno myśli zazdrosnych, i smucisz się dla tej zazdrości, gdy się bliźniemu dobrze powodzi, i cieszysz się, gdy go jakie spotka nieszczęście. Jakże podłe to serce twoje! . . .

Takie i tym podobne myśli wichrzyły w sercu twojem nie tylko w roku ubiegłym, lecz wichrzą w niem już od wielu lat, i tylko z trudnością przeciśnie się tam myśl jaka szlachetniejsza, myśl podnioślejsza, z trudna tylko zatętni to serce żywszym miłości i wdzięczności pulsem ku Bogu i Stwórcy swemu. O tak, serce nasze zestarzałe, strupieszałe. Więc prośmy z Psalmistą: Serce czyste stwórz we mnie, o Boże, a ducha nowego odnów we wnętrznościach moich! (60, 12). Wyrzućmy z serca wszelkie robactwo grzechu! Niech to serce czyste będzie, niech będzie wolne od myśli nieczystych; niech bije tętnem miłości Boga i bliźniego, niech pełne ufności a nabożeństwa podnosi się często ku Niebu.

Tak więc najpierw serca nowego potrzeba.

II.

Skoro serce będzie nowe, to nowym będzie i język, albowiem usta mówią z obfitości serca. Język jest kanałem serca,

Dopóki serce złe, ileż tym kanałem wychodzi grzechów! Apostół Jakób św. zowie język ogniem, morzem niesprawiedliwości... Żaden zmysł, żaden członek ciała naszego nie może tyle nagrzeszyć, co język (3, 56).

Ile pożarów wzniecił i nasz język! Językiem nieczystym, — mową rozwiozłą, sprosnym żartem lub śpiewką wszeteczną, w iluż sercach wzniecił pożar, i do ilu grzechów nieczystych stał się pobudką!

Językiem klątewnym ileś przeklęctw namiotał na siebie i na innych! Iluś nauczył klątwy, złorzeczeń

Językiem kłamliwym, okłamanym, — ileś razy okłamywał rodziców, przełożonych, chlebodawców, bliźnich twoich; ileś razy językiem potwarczym wydarł dobre imię i sławę bliźniemu; ileś razy może nawet przysięgał się na kłamstwo.

Języku podchlebczy! zastanów się, iluś podchlebstwy, łaszeniem się, obietnicami przyprawił o utratę niewinności i wstydu...

Patrzcie, ilu grzechów sprawcą język; ile szkody, kłopotu, i bólu idzie za temi grzechami. Język zły jest rózgą która nader bolesne rany wycina; jest mieczem, który głębokie rany zadaje; jest robakiem, który najśliczniejsze kwiecie niewinności i pokoju niweczy; jest trucizną, która jak złe powietrze zaraża i nieszczęście sprowadza i tu na ziemi i tam w wieczności.

Więc nowego potrzeba nam języka. Trzeba poprzestać kłamstwa, złorzeczeństw — grzechów, których ojcem zły duch. A osobliwie proszę każdego, by odtąd poprzestał mów nieczystych. I cóż przyjdzie z tych mów? One są hańbą bo pokazują, że dusza plugawa, i przyjdzie czas, gdy będziesz musiał dać straszną odpowiedzialność, będziesz musiał zdać odpowiedzialność za tyle grzechów cudzych, których teraz ani się nie domyślasz, — a ta odpowiedzialność będzie tem surowszą, imeś więcej obowiązany, jako żonaty, jako głowa domu mów takich zabraniać, — a tyś je może sam prowadził i był ich pobudką... Odnów tedy język swój, — tego języka używaj odtąd do modlitwy, do pouczenia, do pocieszenia bliźniego, i pokaż, żeś się przyodział w nowego człowieka, który jest stworzon wedle Boga.

III.

Nową ma być wreszcie i ręka. Będzie nową, jeżeli uczynki nasze, sprawy, będą nowe. Jeżeli serce złe, to ręce źle czynić każe. Podobno ręka nasza powielekroć tykała się, czego się nie godzi tykać; podobno brała, co brać nie wolno podobno nie dawała, co oddać była powinna. Ileż to uczynków niezgodnych z przykazaniami bożemi! Bóg zakazuje wszelkiego nieumiarkowania w jedzeniu i piciu, a tyś tyle razy dopuścił się tego występku; zakazuje roboty w dni Pańskie, a tyś je gwałcił, itd. A cóż mówić o powinnościach stanu, jakżeśmy je niedbale wykonywali, lub zgoła zaniedbali! Gdzie pilność i sumienność w pracy? Gdzie chętne posłuszeństwo? Gdzie cierpliwość i dokładność, z jaką powierzone sprawy wykonywać należy? Gdzie czujność, gdzie dobry przykład?

Potrzeba więc, by się odnowiła niedbała, leniwa ręka, by pracowała skrzętnie na chwałę Bożą i na pożytek ludzki. Słowem, staraj się o uczynki, jakich stan twój wymaga, o uczynki przyzwoite chrześcianinowi, o uczynki godne katolickiego imienia, o uczynki, które pójdą za tobą do wieczności, gdy cię wszystko insze opuści. Te uczynki będą najlepszym dowodem, żeś się przyodział w nowego człowieka, który stworzon jest wedle Boga.

Do tego odnowienia potrzeba używać środka, który to odnowienie sprawuje, a tym środkiem jest Pokuta. Pokuta każdego czasu jest nam potrzebną, a więc i dnia dzisiejszego. Czyńmy szczerą pokutę, a niechybnie lepsze nastaną czasy.

Gdyby każde serce było odnowione, nowe, toby musiały ustać wszelkie złe chęci, wszelkie złe przedsięwzięcia, wszelaka nieżyczliwość i wszelkie łakomstwo.

Gdyby wszystkie języki były odnowione, toby nie było swarów, podejrzeń, podszczuwań, nie byłoby kłamstwa... Toby prawda i pokój spotkały się z sobą, i odnowiłoby się oblicze ziemi.

Gdyby odnowione były ręce, toby nie było żadnych pokrzywdzeń. Chociaż nie doczekamy się takiego szczęśliwego i błogosławionego czasu, jaki panował w Raju, to przynajmniej

możemy się przyłożyć do takich czasów, w których żywot nasz byłby o wiele znośniejszy i szczęśliwszy.

Kończąc tedy, powtarzam: Odnówcie się umysłem serca waszego i przyodziejcie się w nowego człowieka, który stworzon jest wedle Boga! Amen.

Kazanie IV. na Nowy Rok.*)

Czas — Wieczność.

Z uderzeniem północnej godziny zaczął się Nowy Rok, Nowe Lato — Rok Pański 1899.

Życzę wam wszystkim obecnym i nieobecnym, by ten nowy Rok był rokiem szczęścia, rokiem błogosławieństwa Boskiego, rokiem zdrowia i wszelakiej pomyślności. W imieniu Kościoła życzę wam, byście wszyscy rośli w poznaniu i ukochaniu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, by w duszach waszych krzewiły się cnoty, bogobojność, żarliwość o chwałę Bożą i o zbawienie, by w domach waszych zapanował pokój, zgoda, miłość, by się rozgościła pracowitość, oszczędność, trzeźwość, słowem, życzę, by Bóg wylał na wszystkich i na każdego z osobna obfitość łask i błogosławieństw swoich.

To noworoczne życzenie moje niechaj Najświętsza Panienka, Matka Łaski Bożej, raczy u tronu Syna swojego poprzeć swoją przemożną przyczyną!

Nowy ten rok, jak i inne, ma na czole swojem wypisane imię Pańskie, imię Jezus, bo Jezus królem czasów, i w tem imieniu najsłodszem mamy rozpoczynać ten rok, mamy rozpoczynać każdy dzień, każdy tydzień.

Pierwszy dzień Nowego Lata — chwila to arcypoważna — poświęćmy ją rozważaniu rzeczy poważnej, rozmyślaniu o — czasie i o wieczności.

I.

Wszystkie rzeczy mają czas, a swym zamierzonym biegiem przemija wszystko pod słońcem, mówi Pismo (Eccls. 3, 1).

A więc i czas przemija zamierzonym swym biegiem. Stań nad potokiem, przypatrz się, jak woda płynie, leci bez ustanku, bez przerwy, fala za falą goni, pędzi, aż ginie gdzieś w morzu bez śladu.

To obraz życia ludzkiego! Tak lecą godziny, lecą dni, lecą tygodnie, lecą miesiące, lecą lata bez przerwy — giną niepowrotnie w bezdennem morzu przeszłości.

Zaledwie człowiek pocznie żyć, już poczyna umierać, bo rodząc się na świat, przynosi z sobą zaród śmierci. Podobien do rumianego jabłuszka — na oko takie śliczne, a wewnątrz robak. Czy mało takich, co w kwiecie młodości muszą umierać? Czas życia ludzkiego w przecięciu jest lat 33: jeden żyje dłużej, za to drugi wcześniej umiera. Ale i z tych lat nierówna część odpada, bo lat życia niemowlęcego, dzieciństwa i czasu, który na sen obracamy, jakby nie rachować.

To trochę, co pozostaje, ach, jakże szybko przemija! Wczora pożarło dziś, dziś pożre jutro — dzień w dzień na szybkiej łodzi życia płyniemy wszyscy do śmierci.

A jak niepewny czas! Nikt z nas nie może powiedzieć, że ten rok zaczęty przeżyje szczęśliwie. Bóg pokutującemu człowiekowi obiecał odpuszczenie, ale nie obiecał jutra: czas w ręku Bożem, a nie w ręku naszem. Dla tego to Pan Jezus upomina: Czuwajcie, albowiem Syn człowieczy przyjdzie tej godziny, której nie wiecie.

Pomyśli sobie kto: Więc-że rok ten może być ostatnim rokiem życia mojego? — Czemuby nie? — A jeśli będzie ostatnim, czyś gotów?

Może żyjesz w niezgodzie, w nienawiści, w zawziętości, nieuczciwie: — jakże będzie, jeżeli w tym roku śmierć zapuka i zażąda duszy twojej?

Może na sumieniu twojem cięża niesprawiedliwości, kradzieże, oszukaństwa, krzywdy — wielkie i małe: jakże to będzie, jeżeli Sędzia przedwieczny w tym roku zawezwie cię przed swój trybunał?

Może w sercu twojem pełno nieczystości, złych żądz, błota: jakże będzie, jeżeli w tym roku pójdziesz zdać liczbę z każdego nawet słowa niepotrzebnego?

Powiesz: Przed śmiercią wyspowiadam się.

Może, że się wyspowiadasz, ale też może, że się nie wyspowiadasz.

Pozwalam, że się wyspowiadasz; ale czy to nawrócenie się na łożu śmiertelnem takie pewne, szczere? To wielkie pytanie. A choćby i tak, choćby ci Bóg dał tę wielką łaskę szczerego nawrócenia się: — czy to nie szkoda tylu lat życia zmarnowanych, bez wszelkiej zasługi? U Boga tyle lat się rachuje życia, ileś żył cnotliwie. Pytaj się więc: Ile masz lat zasługi, ile lat dobrych.

Król jeden objeżdżając po kraju, w jednem siole spostrzegł siwuteńkiego jak gołąb starca, przeszło 90 letniego, grzejącego się na słońcu. Spyta go król: Mój staruszku, powiedz, ile lat sobie liczysz? Odpowie starzec: Trzydzieści. — Jakże to — spyta król — przecie widzę, żeś starzec sędziwy, czy chcesz ze mnie żartować? Toby nie przystało na twój wiek. — Odpowie starzec: Panie i królu mój, ani nie żartuję, ani nie kłamię. Dopiero od 30 lat zacząłem służyć Bogu, pracować na zbawienie duszy mojej. Tamte lata stracone, nie rachuję ich, bom je przeżył na marnościach, nie pomnąc na Boga, ni na wieczność. Straszne nieszczęście, którem mnie Bóg nawiedził, naprowadziło mnie na dobrą drogę. Dopiero od onego dnia, gdym się nawrócił, począłem rachować lata moje, a tego jest lat trzydzieści. — Rzecze król po chwili: Dziękuję ci, mój ojcze, za te słowa, i uścisnął mu rękę.

Tak jest, tyle się ma lat, ile się Bogu służyło. Więc pytaj się każdy: Ile ja mam lat, ile lat służby Bożej? Mam lat 30, 40, 50: czy choć z a c z ą ł e m żyć po bożemu?

Czas szybko bieży, czas niepewny, więc czas ten mamy o d k u p y w a ć. Tak przykazuje Apostół.

A jak odkupywać?

Anzelm święty podaje sposób: Odkupuj czas pilnem słuchaniem słowa Bożego, oczyszczaniem serce przez częstą spowiedź, wiernem wypełnianiem obowiązków swego stanu. Czas odkupuj, korzystając z każdego dnia, z każdej godziny, by czas stracony powetować, ze zdwojoną gorliwością pracuj na swe zbawienie.

Wszyscy jesteśmy pielgrzymami tu na ziemi, a pielgrzymowi, który chce o swym czasie dojść do celu, nie wolno zbaczać z wytkniętej drogi, nie wolno się lada czem zabawiać.

W dalekiej krainie zdala od ojczyzny rodzi się dziecię królewskie. Dorasta, wybiera się w drogę do ojczyzny, gdzie je czeka korona; w drodze zapomina o wszystkiem, byle czem się zabawia.

Czy nie powiecie: Nie mądry ten królewicz?

Stój, o człowiecze, woła św. Augustyn — tem nierozumnem dzieckiem jesteś ty, skoro się światem bawisz, nie pomnisz, żeś do korony wiekuistej przeznaczon. Zaniechaj tych marności doczesnych, pospieszaj do swej ojczyzny, do Nieba.

II.

Na rynku w mieście Atenach zjawił się dnia jednego znany mędrzec Diogenes, ustawił budę na rynku, i takie napisał na niej ogłoszenie wielkiemi literami: Tu sprzedaje się mądrość.

Dowiaduje się o tem pan jeden, woła sługi i rzecze: Idź, spytaj się tego dziwaka, ile mądrości można dostać za tyle a tyle. Sługa poszedł, sprawił, co mu pan kazał. Diogenes wziął pieniądze i taką dał dla onego pana naukę: We wszystkiem, co robisz, pomnij na koniec. Te słowa tak się spodobały panu, że je sobie wypisał na drzwiach mieszkania, by je mieć zawsze na oku.

Tę naukę dał już dawno Duch święty: We wszystkich sprawach twoich pomnij na rzeczy ostateczne, a na wieki nie zgrzeszysz.

Przez dwie bramy musi każdy a każdy przechodzić. Na jednej napisano: Chwilka, na drugiej wypisano: Wieczność. Przez pierwszą przechodzi, gdy się rodzi na świat; przez drugą, gdy wstępuje w krainę wieczności. Na ten napis patrz często, a to będzie pokrzepieniem wśród utrapień, ostrzeżeniem w godzinie pokusy.

Dla większej części ludzi droga żywota od kolebki do grobu wysłana cierniem trosk, biedy, bólu. Czy jest dom, czy jest rodzina, gdzieby nie znano łez?

Och, ty ziemski pielgrzymie, w ciężkiej, bolesnej, krwawej wędrówce twojej podnoś oko, patrz na onę bramę, do której dążysz, na niej wypisane słowo Wieczność, a to słowo mówi: Za małą chwilkę cierpienia czeka wiekuista zapłata. Bez

walki nie ma korony. I Pan Jezus musiał cierpieć, musiał dźwigać krzyż, zanim wstąpił do chwały.

Wieczność! Ale dwojaka: szczęśliwa lub nieszczęśliwa. Wiele jest ścieżek i ścieżyn, które prowadzą na manowce, na trzęsawiska, na topiele; ścieżki ponętne, wysłane kwieciem, ścieżki, zda się, pewne, bo tysiące widać na nich pielgrzymów. Temi ścieżkami nie chódź, bądź mądrym, pamiętaj, że szeroka jest i wygodna droga, która wiedzie na zatracenie, i wielu nią idzie; pamiętaj na wieczność!

Droga do Nieba wązka, przykra — to prawda; ale spojrzyj na ono miasto na górze, do którego pielgrzymujesz: tam mieszkanie twoje na wieki. Żołnierz rzuca się w najgłębszy odmęt bitwy, nie pomni na kule, na miecze, na rany — chce wysłużyć wieniec chwały i nagrody. Górnik spuszcza się w głębokie ziemi czeluści, we dnie i w nocy kuje, rąbie, szuka żył drogiego kruszcu. Nurek idzie aż na samo dno morza — szuka perły, choć śmierć w tysiącznej postaci nań czyha· jakże chrześcijanin nie miałby wszystkich sił łożyć, by sobie zapewnić one skarby, których złodziej nie kradnie, rdza nie pożre? Czy Niebo nie warte trochę pracy? Jak długo potrwa to pracowanie na Niebo? Może w tym roku będzie koniec.

Śmierć goni — czas ucieka, wieczność czeka. — Z takiemi i podobnemi myślami, uczuciami rozpocznijmy ten Nowy Rok. Rozpocznijmy go w Imię Jezusowe! To Imię wszech mocne niech będzie naszą tarczą i obroną. To Imię najsłodsze niech będzie naszą pociechą we wszelakich dolegliwościach To Imię błogosławione niech prace nasze wszystkie poświęca

Kto wzywa Imienia Pańskiego, zbawion będzie. Amen.

Kazanie I. na Niedzielę po Nowym Roku.

O unikaniu świata.

Zaledwie Boskie Dzieciątko, którego Narodzenie przed kilku dniami obchodziliśmy uroczyście, ujrzało światło tego świata, a już mu zewsząd grożą rozmaite niebezpieczeństwa. Król

Heród dowiedział się był od Trzech onych Króli ze Wschodu o narodzeniu i o godności tego Dzieciątka, przeraził się wielce o tron swój i o swą władzę królewską. Postanowił tedy zabić Dzieciątko; ażeby zaś dowiedzieć się napewno, gdzie to Dzieciątko się znajduje, prosił obłudnie Trzech Króli, aby mu za powrotem dali znać o niem, żeby i on poszedł do Betlehem i oddał pokłon Jezusowi.

Patrzcie, w takiem niebezpieczeństwie zostaje zaraz po przyjściu swem na tę ziemię Syn Boży, ten Mesyjasz prawy, którego wszystek świat tak długo wyglądał: Zbawiciel świata miał paść ofiarą żądzy panowania srogiego onego okrutnika — Heroda.

Długo czeka Herod na powrót Trzech Króli, lecz ci nie przybyli; Pan Bóg kazał im inną drogą wracać do krain swoich, gdyż Herod czyhał na zgubę Dziecięcia. Zawiedziony w rachubach okrutnik, chce na innej drodze dojść do celu; rozkazuje wszystkie dziatki od dwu lat i niżej w mieście Betlehem i w całej okolicy wymordować bez miłosierdzia. Wszelako marne zamysły ludzkie: Pan Bóg śmieje się z przebiegłości krwiożerczego króla; na rozkaz Boży Józef św. ucieka z Maryą i Dzieciątkiem do Egiptu przed straszną rzezią. Dopiero po śmierci Herodowej daje Anioł znać we śnie Józefowi: Wstań, weź Dzieciątko i Matkę Jego, i wracaj do ziemi Izraelskiej.

Wypadek ten jest obrazem życia naszego. Od najpierwszej młodości naszej aż do samego końca czyhają na nas, dzień w dzień, przeróżne niebezpieczeństwa i pokusy; rozmaici nieprzyjaciele godzą na duszę naszą, by jej wydrzeć życie łaski i śmierć zadać przed Bogiem. Pan Bóg i nam daje przestrogi i upomnienia, każe uciekać, każe czuwać i walczyć, byśmy nie przyszli w pokuszenie. Nieprzyjacielem naszym jest n. p. świat, który w złości pogrążon do złego nas ciągnie, a Zbawiciel woła na nas: Nie bądźcie jako z tego świata i nie stósujcie się do świata. My żyjem na świecie, żyjem wśród tego złego świata, więc ustawicznie strzedz się powinniśmy świata, by duszy naszej nie uwiódł, nie zatracił.

Pokażę wam dziś niektóre

I. Niebezpieczeństwa ze strony świata

II. Jak ich unikać?

I.

Kto chce być przyjacielem świata, nie może być przyjacielem Bożym. Nie wiecież, mówi Apostoł Jakób św., że przyjaźń świata, nieprzyjaciółką jest Boga? A na innem miejscu mówi Pismo św.: Kto się dotknie smoły, zbrudzon będzie, a kto z pysznym obcuje, pysznym się stawa. Co tu powiedziano o pysze, to rozumieć należy owszystkich nieprawościach. Kto ze złymi ludźmi przestaje, wnet przyswoi sobie złe ich nałogi i zdrożności; albowiem obcować ze złymi ludźmi, a chcieć dobrym pozostać, byłoby takim samym cudem, jak razem z onymi młodzieńcami w Babylonie być wrzuconym w piec ognisty, i wyjść z niego cało, nietkniętym. Wszakżeśmy już od urodzenia samego skłonniejsi do złego; wszakże grzechu nauczyć się snadno i bez nauki, bez nauczycieli. Czy podobna więc pozostać dobrym, niewinnym, mając tylu mistrzów złego, ile jest złych przykładów, ile jest złych ludzi na świecie?

Przypomnijcie sobie o onym Józefie egipskim, gdy się znajdował na dworze Putyfara: na jakież tam nie był wystawiony pokusy! Nagabywany wciąż przez złą niewiastę, byłby niezawodnie postradał cnotę, gdyby go łaska Boża nie była wspierała, i gdyby nie był uciekł z tego niebezpiecznego domu.

Cóż się stało z pobożnym królem Józefatem, gdy zawarł przymierze i przyjaźń z bezbożnym królem Achabem? Naraził się na największe niebezpieczeństwo nie tylko utraty całego królestwa, ale i utraty życia.

A co to popsuło onego mądrego i bogobojnego króla Salomona, jeżeli nie przestawanie z pogańskiemi niewiastami?

Co się stało z ona opoką, z Piotrem, który był się oświadczał przed Jezusem: A choćbym i umrzeć z Tobą miał, nie zaprę się. Gdy nie długo potem grzał się w przedsionku domu Arcykapłana razem z czeladzią, a sługa jedna go zagadnęła: „I tyś był z Jezusem Nazareńskim“, Piotr zaklina się: Nie znam tego człowieka.

Widzicie, jak niebezpiecznem przestawanie ze złymi.

Wszakże nie potrzeba nam daleko szukać przykładów: mamy ich dosyć wszędzie w pobliżu, niestety! mamy ich aż nazbyt wiele. Idźmy do domu, gdzie ojciec i matka ustawicznie z sobą toczą wojnę, wciąż się swarzą, kłócą, przeklinają, o przykazania Boskie nie dbają: jakież tam znajdziecie dzieci? Ach, te dzieci — nieodrodne dzieci od swych nieszczęsnych rodziców — takie same — zepsute, a zepsute złemi przykładami rodziców. — Inne dzieci wychowane w domu po bożemu, po chrzecijańsku; niech się zapoznają z dziećmi obcemi, a złemi, niech słyszą ich mowy brzydkie, wszeteczne, zuchwałe, niech widzą ich niecne postępki, a wnet i te dobre dzieci będą tak samo mówiły, tak samo czyniły, jak tamte rozpustniki.

Niejeden młodzian, niejedna panienka rosną w niewinności na pociechę rodzicom i ludziom; niech się dostaną w towarzystwo złych ludzi, niech chodzą n. p. na robotę, gdzie przez cały dzień nic dobrego nie widzą i nie słyszą; a niebawem zwiędnie kwiat niewinności, wstydliwość, bojaźń boża — grzech i zepsucie wedrą się do serca . . .

I któż śmiałby mówić, że na świecie nie ma niebezpieczeństwa dla duszy?

Powie kto: Toć Abraham żył długi czas wśród pogan, a przecie nie zaparł się Boga i został ojcem wiernych. Lot żył wpośród sprosnych Sodomitów, a niewinności nie stracił... I ja będę ostrożnym ze złymi ludźmi, abym duszy nie zatracił.

Na to odpowiadam: Prawda, że Abraham utrzymał się wpośród pogan w bojaźni bożej; ale zważ, że on tylko sam jeden — wszyscy inni zginęli dla bezbożności swojej! jakże tedy możesz mówić, że ty sam wpośród zepsucia świata dobrym pozostaniesz? Jeżelić sam jeden tylko Lot z rodziną ocalał, gdy wszyscy insi mieszkańcy Sodomy i Gomory zginęli w płomieniach ognia siarczystego: cóż się stanie z tobą, coś podobno wcale nie tak bogobojny, jak Lot, skoro lekkomyślnie obcujesz ze złymi ludźmi, patrzysz na ich niecnoty, słyszysz ich mowy złe?

Ach, tak, — kto przyjacielem świata, wnet stanie się nieprzyjacielem Boga, i podobno duszę straci. Augustyn św., zanim się nawrócił, był miłośnikiem tego świata, wdawał się w złe towarzystwa, i cóż powiada o nich? Słuchaj: „Towarzysze moi chełpili się z niegodziwości wszelakich, które czynili,

przeto ja, którym był jeszcze niewinny, zmyślałem złe postępki, jakobym je wykonał, aby się spodobać: fingebam, quod non feceram, ut placerem.

Tak dzieje się zazwyczaj wszystkim, co ze złym światem obcują.

II.

Spytacie się: „co czynić, by nas zły świat nie uwiódł, byśmy nie zginęli?“

Czyńcie to, co Anioł nakazał Józefowi św. — unikajcie świata, unikajcie złych towarzystw, kamractw, unikajcie okazyi do grzechu, bo kto ze złym przestawa, złym będzie, a kto niebezpieczeństwo kocha, zginie w niem.

Też radę daje nam i św. Augustyn: Uciekajcie z pośrodka Babylonu, niech każdy ratuje duszę swoję! Uciekasz przed zaraźliwą chorobą: uciekaj i przed złymi ludźmi, bo oni duszę twą zarażą trądem grzechu; co więcej, oni zabiją duszę twą na wieki.

Wy, rodzice, wy przedewszystkiem macie jak najściślejszy obowiązek czuwać nad dziećmi swojemi: przeto dopilnujcie, by dzieci wasze nie wdawały się w niebezpieczne przyjaźnie i związki. Codziennie przecie możecie się napatrzeć, jak ten lub ów w złych towarzystwach psuje się i ostatecznie ginie dla Nieba; więc zawczasu odciągajcie dziateczki od złych przyjaźni, byście nie żałowali tego, gdy już będzie za późno. Odzywajcie się do nich często słowy Pisma św.: „Synu mój, córko moja, jeżeli cię grzesznicy będą chcieli uwieść, nie czyń ich woli.“

Powie może kto: Gdybyśmy złych ludzi mieli unikać, toby trzeba uciekać gdzie na pustynią, bo świat zły i niepodobna nie widzieć i nie słyszeć złego. Cóż tedy czynić, by nie być zarażonym od świata i od grzechu?

Na to odpowiada Ambroży św.: „Jeżeli nie możesz cieleśnie uciekać, możesz duchownie.“ To znaczy: Jeżeli skutkiem interesów swoich, zatrudnienia swego, stosunków swoich nie podobna ci uniknąć styczności ze złymi ludźmi, tedy możesz duszą swą odwrócić się od złych przykładów i od zgorszenia, jakie świat daje. Przeto i Apostoł Paweł św. upomina: „Patrzcie, żebyście ostrożnie chodzili.“

Świat pełen niebezpieczeństw, przeto czuwajcie, byście nie weszli w pokuszenie.

Czuwajcie nad sercem swojem, by się nie zakradły do niego fałszywe nauki i zdania przewrotne, żeby nie przesiąkło złemi tego świata przykłady.

Czuwajcie nad oczyma, by się nie obracały ku rzeczom, pobudzającym żądze zmysłowe.

Czuwajcie nad uszami, odwracajcie od mów pochlebców i zwodzicieli, od mów bezbożnych, wszetecznych, brzydkich i szarpiących sławę bliźnich.

Czuwajcie nad nogami, by was nie niosły na miejsca niebezpieczne dla wiary, dla cnoty i dla niewinności.

Czuwajcie nad wszystkiemi zmysłami, albowiem zły duch, kiedy ludzie śpią, bogate dla piekła zbiera żniwo.

* * *

Rozpoczęliśmy co dopiero Rok Nowy: postanówmy tedy mocno unikać, o ile tylko się da, obcowania ze złym światem, z popsutymi, złymi ludźmi, a gdy tych ludzi złych uniknąć nie podobna, czuwajmy, bądźmy ostrożni, abyśmy nieśmiertelnej duszy naszej nie zmazali błotem tego świata, i żebyśmy jej, nie daj Boże, nie utracili na wieki. Tym sposobem Rok ten Nowy będzie dla nas rokiem pokoju i zbawienia. Amen.

Kazanie II. na Niedzielę po Nowym Roku.

Rodzina odpadła od Boga.

Przyszedł i mieszkał w miasteczku, nazwanem Nazaret.

Po śmierci okrutnego i bezbożnego króla Heroda ukazał się Anioł Józefowi w Egipcie i rzekł doń: Wstań, weź Dziecię i Matkę jego, a wróć do krainy Izraelskiej; albowiem pomarli, którzy szukali duszy Dziecięcia. I Józef św. uczynił tak, jak mu Anioł nakazał.

Odtąd widzimy Najświętszą Rodzinę mieszkającą w ubogiem miasteczku Nazaret. Nie potrzeba rozwodzić się długo nad tem, jak bogobojne życie Rodzina ta święta prowadziła; jaka tam miłość, jaka szczęśliwość panowała w onym domku Nazaretańskim! Gdybyż to wszystkie rodziny chrześcijańskie brały sobie za przykład tę Najświętszą Rodzinę, i gdyby życie swoje urządzały podług tego wzoru! Niestety! dzieje się inaczej. Przypatrzmy się niejednej dzisiejszej rodzinie chrześcijańskiej, — ach, jak one niepodobne do tamtej! Ileż tam ujrzym niezgód, nieukontentowania, swarów, jakie nadużywanie łask bożych, jakie zaniedbanie sprawy zbawienia! Ujrzymy w niejednej światowość, gonienie nieustanne za mamoną, za dostatkami i bogactwy; ujrzymy ohydne pijaństwo, nawet niedowiarstwo i bezbożność zupełną; słowem: ujrzym niejednę rodzinę odpadła od Boga.

I owo przyłożyłem palec do straszliwej rany za dni naszych; niech boli jak chce, ręki od tej rany nie cofnę, i owszem nacisnę tem silniej, bym wam w całej grozie ukazał rodzinę chrześcijańską — odpadłą od Boga.

I. Po czem poznać rodzinę odpadłą od Boga?
II. Co ją czeka?

I.

Po czem poznać rodzinę chrześcijańską odpadłą od Boga? Poznać po tem:

1) Gdy światłość gasi.

W każdej rodzinie dwa światła świecić winny: światło wiary, i światło cnoty. Dopóki te dwa światła przyświecają, z rodziną tą i w pośród tej rodziny jest Bóg; Bóg miłuje ją i błogosławi. Skoro zaś która rodzina światła te oba lub jedno zagasi, tedy odpada od Boga, i Bóg od niej odstępuje.

Przypatrzmy się rodzinom, a zobaczym, że te dwa światła albo już całkiem zgasły, albo wnet zgasną.

Do niejednej rodziny dadzą się zastósować pełne boleści słowa Jezusowe, wyrzeczone niegdyś do ludu żydowskiego: „O narodzie niewierny!“ Dość się przyjrzeć głowie takiej rodziny, dzieciom i dorosłym. Jak nędzna ich wiara!

Jakie ich uczęszczanie do Sakramentów św.? Bodaj, że zaledwie raz do roku... Uczęszczają do kościoła na Mszą św., ale według upodobania, gdy nie ma pilnej w domu roboty, interesów, lub gdy im się zbyt w domu nudzi! Jaka ich wiara? Przysłuchaj się, co mówią o rzeczach św., o duchownych, jak poważają sobie Słowo Boże. Po większych miastach żyją rodziny zgoła niewierne. Niewiernym może ojciec, niewiernym może syn. Już w ich sercu zagasła ostatnia iskierka wiary, w ich sercu nienawiść wiary, pogarda wiary...

Jeszcze częściej gaśnie w rodzinach światło cnoty.

Piękną cnotą w rodzinach jest miłość, a owo w wielu rodzinach nie ma miłości; piękną trzeźwość, a trzeźwości tam nie szukać; piękną cnotą w rodzinach jest oszczędność, a w niejednej rodzinie tej cnoty nie ma; piękną cnotą jest czystość, a w wielu rodzinach nie ma czystości; piękną cnotą w rodzinie jest cichość i łagodność, a tej cnoty tam nie znajdziesz; piękną cnotą jest pracowitość, a pracowitości nie ma; porządek, a i tej cnoty w wielu familiach nie ma.

Tak oto w wielu domach gasną one dwa światła, i coraz ciemniej w tych domach i rodzinach, coraz większy pomrok tam panuje, jak kiedy w domu wszystkie świece i lampy pogasną.

I oto pierwszy znak odpadnięcia od Boga: gdy rodzina odwróci się od światła wiary i od światła cnoty.

Jakżeż dzieje się w waszych rodzinach?... Jak wygląda u ciebie?... Czy świecą jeszcze one dwie pochodnie, czy też już zgasły?... Jakże z wiarą? A jak z cnotą?

Jeżeli te dwa światła przyświecają rodzinie twojej, to Bóg z nią, a ona z Bogiem; jeżeli nie, wiedz, że dom twój odpadł od Boga.

2) Drugim znakiem, po którym poznać, czy rodzina odpadła od Boga, są ciemności, które się do niej wdzierają. Ciemności przychodzą przez grzech, który na świat przyniósł książę ciemności, który jest dziełem ciemności. Gdy grzech się wedrze do rodziny, rodzina ta odpada od Boga.

W wielu domach zezwalają na to, co do grzechu prowadzi. Pozwalają na tańce, na muzyki, na złe znajomości, na gry, na pijatyki: to wszystko rzeczy nader niebezpieczne, to wszystko jest, jak mówi Pismo św., ogień, a któż może nosić ogień w zanadrzu, żeby się nie sparzył, żeby nie zapaliła się na nim odzież? Kto może chodzić po rozżarzonych węglach, a nie popali sobie nóg? To wszystko trucizną jest, żmiją jest, która śmiertelnie ukąsi, kto się do niej zbliży (Sir. 21. 2). A co się dzieje w niejednym domu? Schodzą się z daleka i z bliska ludzie młodzi, schodzą się na gry, na zabawy, na tańce, na pijatyki, nieraz przez całą noc. Zaledwie która Niedziela lub Święto minie, żeby się tak nie działo; ojciec i matka patrzą na to wszystko obojętnie, zezwalają na wszystko obojętnie, zezwalają na wszelkie niepoczciwości. Może w tym domu jest córka lub sługa, i co chwila przychodzi w odwiedziny gach, całemi godzinami pozostaje sam na sam, nocuje gdzie w komorze, pod dachem, a może..... Wiedzą o tem ojciec i matka, gospodarz i gospodyni, patrzą na te zaloty przez szpary, zezwalają, milczą — może zachęcają.... słoma igra z ogniem...

W niejednym domu dzieją się już jawne grzechy. Ileż u nas domów pijackich! Gospodarz pijak, a co haniebniejsza, może i gospodyni sama oddana pijaństwu, — dzieci wstępują wiernie w ślady rodziców. Za tem idzie „biada i lament!“ Co mówić o niezgodach w rodzinach? Nie minie ani jeden tydzień, nie minie może ani jeden dzień, któregoby nie było kłótni, swarów, złorzeczeństw, któregoby mąż nie lżył i nie przeklinał żony, żona męża, dzieci rodziców, albowiem napisano jest: Gniew nie zna miłosierdzia (Prov. 27, 4).

Ileż domów, w których wszeteczność panuje! Ach, przysłuchajcie się tylko, co za mowy, co za słowa padają z ust ojca rodziny, jakby „jad żmiji był pod wargami jego.“ Dzieci i czeladź ani o włos nie lepsza, może jeszcze zuchwalsza, jeszcze bezwstydniejsza... A czy nie znajdą się tam uczynki sprosne? Oko Pańskie, które wszystkie kryjówki przenika, musi patrzeć na rzeczy najhaniebniejsze.

Są rodziny, gdzie sama światowość, samo tylko uganianie się za mamoną panuje. O to jedynie dbają, żeby się podobać, żeby się zbogacić, nie pytając o sumienie, nie pytając, czy to godziwe czy niegodziwe, czy te zyski sprawiedliwe lub niesprawiedliwe.

To drugi znak odpadnięcia od Boga, gdy w rodzinie ciemności panują, gdy na to, co do grzechu wiedzie, lub już na jawne grzechy zezwalają.

Jakże w domach waszych? Jak się dzieje w domu twoim?... Ojcze, matko, gospodarzu, gospodyni, powiedzcie, czyście ślepi, głusi, niemi na te a te rzeczy, które się dzieją w domach waszych? Jeżeli tak, tedy dom wasz odpadł od Boga.

II.

Co się stanie z taką rodziną?

1) Nasamprzód rodzina przeniewierza się powołaniu swemu. Jakież to zadanie chrześcijańskiej rodziny? Nader wielkie i zaszczytne, tak wielkie i tak zaszczytne, jak może sobie ani sami nie wyobrażacie. Rodzina chrześcijańska ma być wyobrażeniem, odzwierciedleniem Nieba; z drugiej strony ma być szkołą wychowującą dla Nieba. W niej ma się odzwierciedlać pokój, jaki w Niebie panuje, ma się odzwierciedlać miłość, jaka w Niebie panuje; w rodzinie chrześcijańskiej ma Bóg odbierać chwałę i cześć taką, jaką w Niebie odbiera od Aniołów i Błogosławionych. W rodzinie chrześcijańskiej ma królestwo Boże panować, przez rodzinę ma się Niebo nowymi napełniać obywatelami. Z rodzin mają wychodzić Święci, którzyby ten świat budowali życiem swojem, zaludniali ono Królestwo na tamtym świecie.

Takie zadanie chrześcijańskiej rodziny!

Lecz cóż się dzieje, gdy rodzina odpadnie od Boga? Przeniewierza się powołaniu swemu i staje się wyobrażeniem, zwierciadłem piekła. Do takiego domu, z którego Bóg wygnan, przychodzą złe duchy i mieszkają w nim. Duchy grzechu zakładają tam swoje mieszkanie i panowanie swoje. I dom taki staje się posesyą aniołów przepaści, synów djabelskich, staje się zwierciadłem piekła.

Nie dość na tem: staje się nasiennikiem piekła, bo w nim wyrasta nasienie złego, zielsko grzechu szerzy się naokół. Zaraza grzechu przechodzi z jednego na drugiego, w końcu na wszystkich się rozlewa i zabija wszystkich. Za głową domu idzie czeladź i dziatwa. W sercach coraz ciemniej i zimniej, grzech za grzechem idzie, występek po występku. I wielkie żniwo zbiera djabeł w domu takim, i ciężkie wiąże snopy grzechu i przeklęctwa z dnia na dzień.

2) Dom odpadły od Boga idzie drogą zatracenia. Chybaby Słowo Boże i Ewangelia święta były bajką, gdyby nie taki był koniec. Tym wszystkim, którzy gardzą zakonem Pańskim, którzy odpadają od Boga, grozi Pan: Skarze cię złość twoja, a odwrócenie twoje odemnie sfuka cię. Wiedz, a obacz, że zła a gorzka jest rzecz, żeś opuścił Pana Boga twego.

Więc biada rodzinie odpadłej od Boga! Nieszczęście jej zaczyna się już tutaj na ziemi. Bóg częstokroć odmawia błogosławieństwa swego, a bez błogosławieństwa nic się nie wiedzie. Ginie fortuna od roku do roku, rosną długi, naostatku nic nie pozostaje, tylko torba i kij dziadowski. A choćby i nie przyszło do tego, tedy insze przyjdą utrapienia i nieszczęścia, nieraz boleśniejsze i dotkliwsze, niż utrata pieniędzy i majątku. W domu takim nie ma miłości, ale za to panuje wieczna niezgoda i swary bez końca. Nie ma zadowolenia, ale za to gorycz i niesmak. Nie ma serdecznego wesela i pociech wewnętrznych, nie ma nawet dobrego imienia u ludzi.

A cóż się stanie z dziećmi takiej rodziny? Ach, one pójdą drogami zepsucia i będą najsroższą męczarnią dla serc rodzicielskich. Znałem rodzinę, w której nie było ni karności, ni bojaźni Bożej. Jaki był koniec? Syn najstarszy umarł nagle tknięty paraliżem, z flaszką gorzałki w ręku; drugi zginął w bijatyce z innymi, trzeci po dwakroć chciał się obiesić, w końcu dostał pomieszania rozumu. Z córek dwie utraciły niewinność, trzecia umarła w wielkiej nędzy w miejskim szpitalu.

Nieszczęście rodziny odpadłej od Boga dopełnia swej miary na drugim świecie. Jest wiekuista sprawiedliwość, i my wszyscy musim się stawić przed Trybunałem Chrystu-

sowym, aby każdy wziął zapłatę podług uczynków swoich, więc łatwy wniosek, jaki los czeka taką rodzinę. Straszliwy, ach straszliwy sąd czeka ojca, czeka matkę, czeka syny i córy. Wyrzucili z serca Boga, lekceważyli sobie przykazania Pańskie, jako wodę pili grzech, więc też Bóg w dniu odpłaty odezwie się: Idźcie precz odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego. Po tym wyroku nastąpi zatracenie wiekuiste: Pójdą na męki wieczne. Dopełni się miara nieszczęśliwości, i już ratunku nie będzie. —

* * *

Nader ważne i przenikające to prawdy, któreście dziś z ust moich słyszeli. Potrzeba o tem mówić. Patrzcie, policzcie rodziny, domy, które odpadły od Boga. Wyrzucone światło wiary, wyrzucone światło cnoty, — same ciemności grzechu tam panują. Takie domy są domami przysparzającemi mieszkańców piekłu, zamiast coby miały wychowywać przyszłych obywateli Królestwa niebieskiego. I jakże się dziwić, że do takich rodzin ze wszech stron wciskają się wszelakie nieszczęśliwości, które już tutaj dają się we znaki, a tam pozostaną nieopłakane na wieki.

Ktoby dał, żeby żadna rodzina w tej parafii nie odpadła od Boga — żadna a żadna!

Ktoby dał, żeby o każdym domu można powiedzieć: Dom to Boży, kościół to Boży!

Jeżeli jest tu rodzina odpadła od Boga, to zaklinam, by się ocknęła. by na nowo zawiązała węzeł z Niebem, by wypędziła precz ciemności grzechu, a zgotowała u siebie miejsce dla cnoty, dla Boga, którego wszystko jest, i dla którego wszystko żyć i oddychać powinno. Amen.

Kazanie III. na Niedzielę po Nowym Roku.*)

Spełnianie woli Bozkiej.

Zaledwie Józef św. poznał, iż jest wolą Bożą, by wracał do krainy Żydowskiej z Egiptu, aż zaraz wstaje, bierze Dzieciątko

i Matkę jego, i wraca. Podobnie uczynił przed tem, gdy mu Bóg rozkazał był uciekać do Egiptu: tejże nocy wstał i uszedł, nie pytając zgoła, czemu Syn Boży ma uciekać przed jednym człowiekiem, przed Herodem; nie pytając, co pocznie w obcym kraju z Dzieciątkiem i Matką jego. Dla Józefa św. dosyć wiedzieć, że taka wola Boża, tę wolą Bożą spełnia natychmiast i najdokładniej.

Przy rozpoczęciu Nowego Roku nie mam nic lepszego do życzenia nad to, żeby wola Boża działa się w was jak najzupełniej.

I. Dlaczego?

II. Jak mamy spełniać wolą Bożą?

I.

Psalmista Pański śpiewa: „Chwalcie Pana, słońce i księżyc, chwalcie go gwiazdy wszystkie“ (Psalm 148). Jakże to słońce i księżyc i gwiazdy, stworzenia, które nie mają rozumu, mówić nie umieją, mają chwalić Boga? A jednak chwalą. Chwalą go przez to, że ukazują nam wielmożność Pańską.

Te ciała niebieskie — takie ogromne, takie wspaniałe, są obrazem, choć słabym wielkości, wszechmocności, piękności i majestatu Pana Boga; zdają się nam mówić: Jakże wszechmocny, jak dobry, jak piękny i mądry jest ten, który nas stworzył!

Każde a każde stworzonko zachowuje prawa, które mu Bóg przepisał. Od tylu tysięcy lat one światy ponad nami trzymają się ściśle dróg, które im Bóg wytknął, ani na jeden włos nie zbaczają z swych kolei. Ani jedna kropelka wody w bezdennem morzu nie ruszy się bez woli Bożej. Bóg morzu wytknął granice jego i powiedział mu: Tu dotąd rozbijać będziesz twe rozdęte fale (Job 38, 10).

Jak wszystkie stworzenia, tak i człowiek stworzon jest na to, by wielbił Boga, ale w sposób doskonalszy. Człowiek zdolen jest poznać swego Stwórcę, jest zdolen w swojem własnem i wszystkich stworzeń imieniu wyrazić to uwielbienie. Człowiek jest kapłanem, który w imieniu wszystkiego stworzenia ma w dani składać Bogu hołd uwielbienia i miłości. Człowiek jako stworzenie obdarzone rozumem ma za pomocą

rozumu i wiary poznawać wolą Boża i tę wolą Boża spełniać ze czcią, z miłością, z wdzięcznością; ma Bogu służyć tem dokładniej i tem gorliwiej, im wyżej nad inne stworzenia postawion.

Niestety! tak się nie dzieje. Przedziwnych darów, rozumu i wolnej woli, któremi Bóg wyposażył człowieka, on nadużywa, temi właśnie darami znieważa Boga, Pana i Stwórcę swojego. Żadne stworzenie — ani jedna kropelka deszczowa, ani morze ogromne, ani mrówka maleńka, ani ta ognista kula słoneczna, nie żyje, nie rusza się, nie działa inaczej, jeno tak, jak chce Bóg: sam tylko człowiek sprzeciwia się najświętszej woli Stwórcy swojego. Człowiek, to jedno maleńkie kółeczko w tej ogromnej świata machinie, chce się obracać inaczej, chce psuć wytknięty od Boga porządek. Bez woli Bożej człowiek nie potrafi się ani na krok jeden ruszyć, ani raz odetchnąć, każdego momentu może go Bóg uśmiercić, zatracić, a jednak odważa się czynić na przekór tej najświętszej woli Boga, przed którym klękają trony. Jakież to szaleństwo, czy to nie oburzająca niewdzięczność?

Nie mówmy o innych, mówmy o sobie.

Czyśmy nie dopuścili się już nieraz tej niewdzięczności, nie odważyli się na takie zuchwalstwo? Więc odtąd przynajmniej postanówmy sobie iść we wszystkiem za wolą Bożą, czynić tak, jak chce Bóg. Bo czyż to nie słuszna i sprawiedliwa, by narzędzie służyło temu, który je zrobił? By dzieci słuchały rodziców, którym po Bogu życie swe zawdzięczają? Myśmy wszyscy narzędziem ku uwielbieniu Boga. Od Boga mamy wszystko. On ojciec nasz, On Pan nasz, jakże go tedy nie słuchać?

Druga pobudka. Bez Boga nie możemy nic.

Kto się chce jakiej sztuki, jakiego rzemiosła wyuczyć, musi słuchać mistrza, nauczyciela. Kto nie zna drogi, musi się trzymać przewodnika, który ją zna. Kto ma ważną sprawę na głowie, ma się radzić tego, który umie nią pokierować.

Jesteśmy na to na świecie, by się wyuczyć bardzo trudnej a ważnej sztuki, sztuki dobrego umierania, chwalebnego zmartwychwstania. Mamy znaleźć drogę, która prowadzi do Nieba; mamy bardzo ważny interes, interes zbawienia duszy. A czy to potrafimy sami? Więc potrzeba, byśmy szli za wolą

Tego, który zna wszystko, który nas tej sztuki nauczy, tę drogę do Nieba pokazać może.

Trzecia pobudka. Tylko wtedy będziemy prawdziwie szczęśliwi, jeżeli wolą Bożą pełnić będziemy.

Tylko ten, kto wolą Bożą pełni we wszystkiem, jest prawdziwie szczęśliwym tu i tam. Rozkosze, uciechy, bogactwa nie mogą uszczęśliwić człowieka, bo są nietrwałe, zmienne jak dym, bo one nie potrafią zaspokoić serca naszego. Jak wiatr, powietrze nie potrafi zaspokoić głodu, ogień pragnienia — bo na to nie są przeznaczone — tak i dobra tego świata nie potrafią zaspokoić serca naszego, bo one na to nie są, bo serce nasze stworzone jest do czegoś większego — dla Boga. Stworzyłeś nas, o Boże dla siebie... itd.

Kto czyni to, co Bóg chce, a nie czyni tego, czego Bóg nie chce, — chce to, co chce Bóg, — tylko ten jest prawdziwie szczęśliwy, niech zresztą przyjdzie co chce. Kto był więcej utrapion, prześladowan od Pawła świętego? A jednak mówi, że we wszelakich uciskach opływa w radość, bo mu sumienie dawało dobre świadectwo, iż nic a nic nie czynił, coby się Bogu nie podobało. Tak mówił każdy Święty, tak mówi każda dusza prawdziwie bogobojna. A na odwrót, co się dzieje w sercu grzesznika? Ach, ten grzesznik, mimo wszystkich rozkoszy i dostatków i zaszczytów, czuje się nieszczęśliwym — w sercu jego robak, który gryzie we dnie i w nocy, a myśl o potępieniu zatruwa mu życie. A choćby też i czuł się na moment szczęśliwym, choćby i milczało przygłuszone, sumienie — to tak, jak kiedy na śmierć skazany złoczyńca w więzieniu śni, że jest na wolności, że jest bogaty, że jest szczęśliwy, a jutro nad ranem obudzi się ze snu, — ach, jakaż straszna rzeczywistość — bo go prowadzą na ścięcie. —

II.

A jak i w czem spełniać wolą Bożą?

Najpierwsza rzecz ta: grzechu się strzedz, bo tego Bóg nie chce. Kto się grzechu śmiertelnego nie strzeże, jest buntownikiem naprzeciw majestatowi Pana Boga, traci łaskę jego i miłość, traci prawo do Nieba, na piekło sobie zarabia. A więc musimy sobie stanowczo i na prawdę postanowić: W tym roku nie chcę ani jednego grzechu ciężkiego

się dopuścić, wolę raczej wszystko wycierpieć, niż na taki grzech zezwolić. Ale to nie dosyć na takiem ogólnem postanowieniu. Każdy ma postanowić sobie tego grzechu się strzedz, do którego czuje największą skłonność, grzechu swego ulubionego. Pytaj się więc każdy: Który to mój grzech główny, który to grzech, którym najczęściej Boga mojego obrażam, który mi najciężej przychodzi wyznać na spowiedzi? I pokaże, się że u jednego tym grzechem jest pijaństwo, u drugiego nieczystość, u innego gniew, u innego zawziętość, u innego nierzetelność, u innego nienawiść, u innego lenistwo. Owóż powiedz sobie tak: Za łaską Bożą postanawiam sobie strzedz się jak najpilniej tego grzechu mojego. Ale jak się strzedz? Tak: strzedz się okazyi, sposobności do tego grzechu. A więc, kto zgrzeszył pijaństwem, ma unikać szynkowni, ale i bańki nie chować w domu. Kto grzeszył cielesnością, nie wdawać się z tą a tą osobą, na tańce nie chodzić, złych kamratów unikać.

Druga rzecz ta: Obowiązki swoje chrześcijańskie i obowiązki stanu wypełniać tak, jak Bóg chce. A więc postanów sobie: Dzień każdy odtąd zacznę i skończę dobrym pacierzem, i o ile podobno, rachunkiem sumienia i żalem za grzechy w ciągu dnia popełnione. Przynajmniej co Niedzielę i Święto będę nabożnie słuchał Mszy św. i kazania.

A co do obowiązków stanu — małżonkowie pytajcie się: Jakże tam u was z wiernością małżeńską — jest-że zgoda i przyjaźń i miłość? Jak-że z wychowaniem dziatek? Panowie, gospodarze, majstry, jak-że tam u was co do baczenia na czeladź, na uczniów? A u was, dzieci, czeladź, poddani jak-że z uszanowaniem, z posłuszeństwem dla rodziców, dla przełożonych? — U wszystkich, jak-że tam z rzetelnością przy sprzedaży, przy kupnie, w rozmaitych interesach? Wiecie dobrze, czego żąda Bóg, — i według tego niech będzie postanowienie wasze.

A więc dosyć na tem: Trzeba przecie od roku do roku robić w dobrem postępy, przez dobre uczynki skarbić sobie skarby na Niebo, bo ta jest wola Boża uświęcenie wasze.

Na ostatku wolą Bożą trzeba czynić i w cierpieniu. Co nam przyniesie ten rok? Ja nie wiem. Ale to wiem, że się nie obędzie bez utrapień, bez krzyża, bo utrapienia tak

potrzebne w życiu chrześcijańskiem, jak sól do potrawy. Więc postanówcie sobie już teraz wszystko, co Bóg ześle i przepuści, znosić cierpliwie, chętnie przyjmować, boć to z ręki Pańskiej przychodzi. O Panie! — tak mów sobie każdy — gdy na mnie ześlesz krzyż, daj mi oraz i łaskę i moc, bym go niósł cierpliwie za Jezusem moim, by ten krzyż był mi na zadosyć uczynienie za grzechy moje, by mi był zasługą na Niebo.

Wola twoja, o Panie, niech się stanie jako w Niebie, tak i na ziemi.

Od was, Bracia moi, zależy, czy ten Nowy Rok będzie rokiem błogosławieństwa, czy przekleństwa, zbawienia, czy zatracenia.

Uczyńcie te postanowienia wszystkie — wypełniajcie je wiernie, a tedy rok ten będzie wam rokiem szczęśliwym, błogosławionym, rokiem zbawienia. Amen.

Kazanie I. na Trzech Króli.

Missye.

Święto dzisiejsze należy do Świąt najuroczystszych w Kościele Bożym. Obchodzono je zaraz w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, jako dzień, w którym Trzej Mędrcy ze Wschodu oddali pokłon narodzonemu Zbawicielowi, jako dzień, w którym Chrystus Pan ochrzcony był przez Jana św. w Jordanie, i w którym pierwszy cud uczynił w Kanie Galilejskiej.

Kościół Boży w tym dniu Zjawienia się Pańskiego Trzem Królom, a w nich narodom pogańskim, widzi spełnione słowa Izajasza Proroka: Powstań, oświeć się, Jeruzalem, albowiem przyszła światłość twoja i jasność Pańska zeszła nad tobą. Oto ciemności pokrywają ziemię, a pomrok narody, a nad tobą zeszedł Pan i jasność jego w tobie widziana jest. I Kościół Boży wzywa nas, by i w sercach naszych zeszła jasność Pańska, a ustąpiły precz ciemności grzechu.

Ale czyż moglibyśmy prawdziwie obchodzić to Zjawienie się Pańskie i wysławiać światłość Syna Bożego, nie rzuciwszy zarazem okiem na narody, które jeszcze w ciemnościach i cieniach pogaństwa pogrążone? Ciemności pokrywają ziemię, a pomrok narody, musim zawołać z Prorokiem, patrząc na świat chrześciański i niechrześciański. Prawda, Kościół Chrystusowy we wszystkich częściach świata zdobywał i zdobywa wciąż dla siebie wyznawców; jednakże są jeszcze nader rozległe krainy na ziemi, do których Ewangelia św. nie dociera. Całe państwo Tureckie leży w pętach obłędu Mahometa. Z wyjątkiem nadbrzeżnych krain w Afryce, cały jej głąb, całe jej wnętrze, podobnie jak wnętrze Azyi, zamieszkałe przez pogan, którzy nie znają prawego Boga i Jednorodzonego Syna Jego. Ogromne cesarstwo Chińskie zamieszkuje przeszło trzysta milionów pogan. Więcej pogan na ziemi, niż chrześcijaństwa. Ciemności pokrywają ziemię, a pomrok narody. Przed oczyma naszemi rozciągają się szerokie pola czekające na bożych siewców, na robotników Pańskich.

Z okazyi dzisiejszej uroczystości biorę pochop, żeby was zachęcić do wspierania, według sił, Missyi naszego Kościoła św. i w tym celu pokażę:

I. Jak wielki to obowiązek.

II. Jak wielkie ztąd dla nas błogosławieństwo Boże.

I.

Udział w pracy missyjnej Kościoła św. nie jest uczynkiem zależnym od dobrej woli naszej; przeciwnie, jest wielkim i świętym obowiązkiem naszym, któy w jaki bądź sposób należy wykonać. Dla czego?

Nasamprzód dla tego, że taka jest wyraźna wola Chrystusa Pana.

Kościół św. jest onem nasieniem, rzuconem przez Pana, na rolą tego świata, — jest ziarnem gorczycznem, które ma się rozrosnąć w olbrzymie drzewo, ocieniające wszystkę ziemię. Wiem-ci ja, że to drzewo Prawdy i Łaski samo w so-

bie ma tyle mocy i siły, że będzie rosło ku przeznaczeniu swemu; ależ jako potrzeba jest, aby wszystkie gałęzie, konary i liście u drzewa przykładały się do wzrostu i mocy całego drzewa; tak samo ma się dziać i u tego drzewa mistycznego. Kościół św. jest ciałem Chrystusowem. Jak u ciała każdego potrzeba, by wszystkie członki i części pracowały około utrzymania, wzrostu i siły jego, tak i w tem ciele Kościoła św. potrzeba, żeby każdy z osobna członek jego przykładał się do jego pełności i doskonałości

Chrystus Pan powiedział wprawdzie do samych tylko Apostołów św.: Idźcie, nauczajcie wszystkie narody, i im to polecił, żeby posłannictwo jego na ziemi spełniali. W tym celu postanowił ich Biskupami, uczynił ich szafarzami Tajemnic swoich. Wszelako każdy członek Kościoła obowiązany jest brać udział w tem dziele, do którego Apostołowie i ich następcy przeznaczeni; co albowiem jest zadaniem całego Kościoła, to każdy chrześcijanin podług sił i zdolności swoich, podług poszczególnego położenia swego, spełnić powinien. Każdy ochrzcony ma być Missyonarzem Kościoła, i ten obowiązek swój spełnić winien w ten lub w inny sposób w związku i w zależności od tej Władzy, jaka wyłącznie Apostołom jest dana.

Wszystkie dary, jakie Bóg ludziom udziela, na to są dane, aby służyły Bogu i dopomagały do wybudowania jego Królestwa. Komu dany dar słowa, niech otwiera usta, niech głosi i każe, gdzie go Kościół powoła, i gdzie się nadarza sposobność. Kto odebrał dar umiejętności, niech świeci światłością swoją, jak daleko dosięgnie. Komu dany dar modlitwy, niech ustawicznie błaga Niebios, by rosa łaski bożej spuściła się na ludzi w obfitości. A komu Bóg bogactw i dóbr ziemskich udzielił, winien dzielić się z potrzebującą bracią, ma ich używać jako kamieni do budowania wśród ludzi Królestwa Chrystusowego. Słowem: władza i zwierzchnictwo, nauki i umiejętności, stan i powołanie, bogactwa i skarby ziemskie nie mają innego celu, jeno ten, by służyły Bogu i Chrystusowi Wszystko nasze, a to wszystko co nasze, i my sami, myśmy — Chrystusowi. Bożą wszyst-

ko własnością, i dlań wszystko jest i żyje: Deo omnia vivunt.

Dla tego Zbawiciel nasz spodziewa się i żąda pracy, trudów, ofiary nie jeno od tych, co z krzyżem w ręku idą za morza, na krańce świata głosić Słowo Boże; lecz żąda tego wszystkiego od każdego, który do jego owczarni należy. Rozszerzenie Kościoła po całej ziemi zawisło nie tylko od samych Missyonarzy, lecz od całego Kościoła, od każdego jego członka.

Nie dość na tem: do wspierania prac missyjnych Kościoła św. pobudza nas jeszcze wdzięczność ku Bogu za powołanie nas, bez wszelkiej zasługi naszej, do Wiary św.

Czemeśmy zasłużyli sobie na to, że Pan Bóg pozwolił się nam narodzić w kraju, w którym Wiara św. w nieskażonej przechowuje się czystości? Żeśmy ujrzeli światło w czasie, w którym słońce Prawdy oświeca ziemię? Czemeśmy zasłużyli, żeśmy wychowani przez rodziców katolickich i w katolickiej Wierze? Czyśmy godniejsi i lepsi od tylu milionów, co albo jako niewierni poganie żyją, lub jako potomkowie tych którzy skutkiem namiętności ludzkich i nieszczęśliwych czasów Wiarę utracili?

Przez cztery tysiące lat panowłoo na świecie pogaństwo — i jako morowe powietrze gubiło narody. Do dziś dnia jeszcze niezliczona moc pogan jęczy w pętach złego ducha. Żydostwo odrzuciło od siebie w hardości i zatwardziałości swojej Zbawiciela. A ta zatwardziałość i złość przechodzi z ojców na syny, przechodzi ich grzech i ich przekleństwo. W wiekach chrześcijańskich widzim herezye, płód pychy ludzkiej. A któż nam powie, kto z tylu milionów poza arką Nowego Zakonu żyjących, bez winy lub też z winą własną błądzi i do zatracenia bieży? A owo nas przyjął Pan w miłości do swego Kościoła!... Czego Bóg daleko większej liczbie Adamowego plemienia odmówił, to nam bez zasługi naszej udzielił.

Lecz czy dość na tem, żebyśmy tę łaskę Pańską uznawali i wysławiali, a nie pragnęli, a nie przykładali się,

żeby i wszyscy inni stali się uczestnikami i byli przez nię zbawieni? Czy dosyć, że siedzim w Arce bezpieczni, pewni zbawienia? Czyż nie pobudzi nas żywa wdzięczność do tego, żebyśmy z łodzi Piotrowej, tej łodzi tak starej, tak wypróbowanej, tak doświadczonej, tak zaopatrzonej we wszelakie potrzeby na onę długą przez morze tego świata przeprawę, wyciągali ręce, aby ratować tych, co na innych, licznych płynąc łodziach, rozbijają się, toną i giną?

Im więcej poznajem wartość i błogosławieństwa Wiary św., im żywszą śmy ku Panu Bogu przejęci wdzięcznością, tem usilniej starać się będziemy, aby ta łaska Boża stała się wszystkich bliźnich naszych udziałem.

Na ostatku obowięzuje nas do tego dzieła miłość bliźniego.

Miłość bliźniego jest świętą powinnością naszą, i idzie tuż zaraz po miłości Pana Boga. Od tego zawisło nase wiekuiste zbawienie. Jest obowiązkiem naszym jak najściślejszym dopomagać bliźnim naszym we wszelakich potrzebach. Bliźnim jest każdy człowiek, gdziekolwiek on jest, czy żyje dziko w niedostępnych lasach Ameryki, czy w skwarnych puszczach Afryki, czy w krajach cywilizowanej Europy.

A uważcie, czy te chrześcijańską miłość bliźniego możem lepiej zaświadczyć, jak wspierając Missyjne dzieło Kościoła św. Przecież wspomagamy braci naszych nie w ich przemiennych, doczesnych potrzebach, lecz w potrzebach najważniejszych, podajemy im klejnot Wiary św. Czemże jest najobfitsza jałmużna w obec tej ofiary? Kto się przykłada do tego, że bliźni przyjdzie do poznania prawdy, że wstępuje do owczarni Chrystusowej, ten mu daje, co tylko najdroższego dać można.

Pokażcie mi inną miłość bliźniego tak czystą w intencyi, a przeto tak doskonałą. Wszakże ta miłość rozciąga się na ludzi nieznanych nam osobiście, nie zdolnych nam się odpłacić: jest to miłość bezinteresowna, nie mająca nic innego na celu, krom ratowania braci i sióstr od zatracenia, nic innego na celu, krom coraz większej chwały Jezusowej, krom rozszerzenia granic Kościoła

świętego. Czyż więc nie będziem usiłowali wykonywać tej miłości bliźniego w tak doskonały sposób?

Ażali Bóg takich ofiar i takich jałmużn nie nadgrodzi sowicie? Przeto starajcie się spełniać ten wielki obowiązek chrześcijańskiej miłości według sił i możności: nieustanną modlitwą, i osobistemi ofiary.

II.

Ażebym was jeszcze więcej zachęcił, wskażę na ono wielkie błogosławieństwo, przywiązane choćby do najmniejszego dobrego czynu, wspierającego dzieło missyjne Kościoła.

Błogosławieństwo to jest dwojakie: jedno spływa na tych, dla których składamy ofiary; drugie spływa na nas samych.

Jakież błogosławieństwo dostaje się w udziale tym, dla których składamy jałmużny?

Oto dostępują oni Wiary! A któż zdolen opisać wartość tego błogosławieństwa? My sami, co od młodości tego błogosławieństwa zażywamy, nie umiemy go dostatecznie ocenić; całą wartość jego poznalibyśmy wtenczas tylko, gdybyśmy je utracili. My ani nie umiemy sobie wyobrazić onego nieszczęścia, onego stanu okropnego, w jakim żyli i umierali przodkowie nasi, i wjakim do tej chwili tyle narodów się znajduje.

Pogaństwo to najsroższy upadek, to ostateczne poniżenie rodzaju ludzkiego; poganin — to człowiek grzechu i zepsucia.

Spytaj się poganina: Kto cię stworzył? A odpowie: Nie wiem. Spytaj się: Na coś stworzony i jakie zadanie twoje na ziemi? Odpowie: Ja nie wiem. Spytaj go: Jaki los cię czeka po śmierci? albo zapytaj go o co bądź, co się odnosi do najświętszych spraw życia naszego, a zawsze jednę i te samę smutną usłyszysz odpowiedź: Nie wiem! Jego religia to zbiór potwornych bajek, niedorzeczności, sprosności i okrucieństwa.

Czyż one narody pozostawić w takim opłakanym stanie? Życie ich, to życie zwierzęcia. A jakiż los ich po śmierci?

Po żywocie smutnym, niegodnym obrazu bożego, zapada w noc i w ciemności — bramy niebieskie zamknięte dla niego.

Pojmujecież teraz ono niezmierzone błogosławieństwo, gdy za pomocą trudów i starań missyjnych Kościoła św. pogańskie narody wyrwane z upadku, podniesione do życia człowieczego, chrześciańskiego? Zasłona niewiadomości spada z ich oczu, uczą się poznawać Jezusa Chrystusa i Ojca, który jest w Niebiesiech; wznoszą się dla nich kościoły i szkoły, gładzą grzechy, otwierają bramy niebieskie. Czy może być większe błogosławieństwo, jak gdy się człowieka wydźwignie ze stanu zwierzęcości, a uczyni zeń Anioła? I któżby nie chciał przykładać się do takiego przedsięwzięcia według przemożenia swego?

Albo weźcie na uwagę katolików, mieszkających w rozsypce w pośród protestantów! Jak wielkie tu niebezpieczeństwo odpadnięcia od wiary! Cóż się stanie z katolikiem, który żyjąc otoczon zewsząd protestantyzmem, daleko od Kościoła katolickiego, lata całe nie widzi nabożeństwa katolickiego, nie widzi kapłana swojego, nie przystępuje do Sakramentów św.? A cóż z dziećmi, które do protestanckich szkół muszą uczęszczać, gdzie katolickiej nie pobierają nauki? Ach! wiele już tysięcy zginęło tym sposobem katolików dla Kościoła. Na zapobieżenie temu złemu utworzyło się w Niemczech Bractwo św. Bonifacyusza, i ktokolwiek Bractwo to wspiera ofiarą jaką, ten się przykłada ku temu, że w takich stronach powstają kościoły i szkoły dla katolików, katolicy mają swego kapłana, nabożeństwa swoje, i że dziateczki ich ma kto przysposobić do pierwszej Komunii św. I któż nie widzi, jak wielkie to błogosławieństwo, gdy w tych miejscach, okolonych zewsząd protestantyzmem, budzi się i rozkwita życie katolickie i tyle dusz uratowanych dla Nieba i dla Kościoła.

Nie dość jeszcze: to błogosławieństwo wychodzi na pożytek całemu Kościołowi. Wszakże nowe dusze pozyskane dla Nieba! Ziarno gorczyczne puszcza nowe, silne latorózgi, rozszerzają się coraz bardziej mury niebieskiego Jeruzalem, rośnie liczba wybranych, chwała Pańska i chwała Jednorodzonego Syna Bożego zwiększa się więcej a więcej.

Na ostatku błogosławieństwo to spływa i na rękę ofiarną, jałmużniczą.

Chrystus Pan zaręczył: Ktoby najmniejszemu podał kubek wody w imieniu ucznia, nie straci zapłaty swojej. Jakże wynagrodzi Pan tę jałmużnę, przez którą bracia, siostry nasze najdroższe otrzymują dary! Zaprawdę! miarę pełną, obfitą, tłoczoną miłości swojej wyleje na nas.

Przez ofiary na Missye stajemy się podobni do Jezusa Chrystusa, który zstąpił na ziemię, aby świat odkupił. Stajemy się uczestnikami jego dzieła i razem z nim budujem Kościół św. Przeto też i zapłaty jego staniem się uczestnikami, staniem się uczestnikami chwały Kościoła, w jakiej po wszystkie wieki jaśnieć będzie, gdy tutaj razem z nim pracować będziem około jego rozszerzenia i ugruntowania gdziebądź.

Kto ofiary swemi Missye kościelne wspiera, staje się uczestnikiem zasług onych mężów, którzy jako Missyonarze pochodnią Wiary roznoszą po wszystkich lądach. A któżby nie pragnął brać udziału w trudach i pracach tych Apostołów Kościoła? Najwięksi Święci niczego tak gorąco nie pragnęli, jak tego, żeby przed Trybunałem Jezusowym stanęli z takiemi zasługami w ręku. Nie każdy może podążyć w kraje odległe, dzikie, skwarne, lodowate; nie każdemu daje Bóg do tego powołanie, zdolności i urząd; ale każdy może przez jałmużny swoje na cele misyjne, być duchownym sposobem poniekąd misyonarzem, może zadość uczynić pragnieniu swemu i może mieć udział w zapłacie. „Kto przyjmuje proroka w imię proroka, weźmie nagrodę proroka, mówi Pan Jezus, a kto sprawiedliwego w imię sprawiedliwego, weźmie zapłatę sprawiedliwego.“

Kto misye Kościoła zasila, wspomaga, będzie w trudach i pracach natępnie i w zasługach Missyonarzy uczestniczył. Aniołowie boży, którzy liczą kroki i krople potu onych nieustraszonych mężów apostolskich, policzą też i zapiszą w księdze żywota wszelką ofiarę naszą, by czasu swego wzięła należną zapłatę.

Przydajcie i to, że Kościół św. bogatymi odpustami darzy wszystkich, którzy dzieło missyjne w jakikolwiek sposób wspierają. I ktoby nie chciał nabywać dla siebie takich skarbów za pomocą mamony, za pomocą tych przemiennych dóbr ziemskich?

Zapyta kto: „A jak wielkie mają być jałmużny, przez które mamy zadośćuczynić obowiązkom naszym, i zjednać dla siebie błogosławieństwo boże?“

I najmniejsze! I za najmniejsze czeka obfita zapłata. Ta jałmużna nie większa, jak jeden grosz, jeden fenyg tygodniowo. Co znaczy fenyg? To jedna kropelka wody, co niepostrzeżona spada na ziemię. Ale niech te kropelki złączą się w jedno, a utworzą strumień wielki, którego potężne fale rozniosą błogowieństwa po świecie.

Czyż nie odważysz się na to, tygodniowo choć jeden fenyg zaoszczędzić, odłożyć na spełnienie świętej swej powinności, a na zdziałanie wielkich rzeczy?

Rozważ, ile groszy, nieraz sam marnie tracisz: czy nie zechcesz ich użyć na cele wzniosłe i święte?

W Anglii Towarzystwo biblijne rok w rok miliony wydaje, by rozrzucać zadarmo biblije i rozmaite książeczki, i nie ustaje w tej próżnej bezpożytecznej robocie.

W Niemczech Towarzystwo tak zwany Gustav-Adolph Verein sta tysięcy talarów corocznie wyrzuca, głównie w tym celu, by łowić katolickie dusze.

Czyż damy się zawstydzić przeciwnemu obozowi?

Ach, nie dajmy się zawstydzać przed Niebem i światem, boby to straszliwą była hańbą naszą. Owszem, my dla Prawdy jeszcze więcej, niż oni, czynić będziemy.

Przeto dziś najlepszemi przejęci uczuciami, zagrzani silnem postanowieniem, wołamy z głębi serca: Wstań, oświeć się Jeruzalem... Oto ciemności pokrywają ziemię, a pomrok narody, a nad tobą zeszedł Pan i jasność jego widzianą jest w tobie.

Tak wołajmy, ale i czynem przykładajmy się wszyscy, by się te słowa co prędzej spełniły. Amen.

Kazanie II na Trzech Króli.

Trzej Królowie u żłóbka Pańskiego.

W każdym domu katolickim są wypisane na drzwiach te trzy głoski: K. M. B. Głoski te oznaczają imiona Trzech Króli, którzy przyszli z dalekiego Wschodu do Jerozolimy pokłonić się Nowonarodzonemu Królowi.

Zwyczaj ten chwalebny. Ci Trzej Królowie są pierwszymi z pośród pogan, których gwiazda cudowna zaprowadziła do stajenki Betlehemskiej, a więc do wiary w Odkupiciela świata, więc są przodkami naszymi, bo i my pochodzimy z pogaństwa.

Do tych głosek, do tych imion św. Trzech Króli dopisuje się jeszcze Rok Nowy, i ta liczba mówi niejako: „Patrz, oto już 1899 lat mija, odkąd się narodził Zbawiciel, i łaskę swoję i miłosierdzie nie tylko Żydom, lecz i poganom okazał. A że okazał ją i dla ciebie, więc dziękuj za nią, dziękuj, ile razy spojrzysz na św. imiona i na ten Nowy rok, wypisane na drzwiach twoich.

Ci trzej Mędrcowie są nie tylko przodkami naszymi, lecz i wzorem naszym. Jak wielka ich wiara, jak wielka ich gotowość, z jaką się w daleką podróż wybierają! Jaka wytrwałość, że tyle przeszkód w drodze przezwyciężają! Cała ich podróż od początku do końca jest jednym wielkim wzorem dla każdego chrześcijanina.

* * *

Ewangelia św. opisuje dokładnie wszystko, co ci Trzej Królowie u żłóbka czynili: Upadłszy, pokłonili się Jemu, a otworzywszy skarby swe, ofiarowali mu dary: złoto, kadzidło i mirę. W tych słowach wyrażone są trzy akty: upadają na kolana, kłaniają się, i czynią ofiary.

Padają na kolana. Trzej Mędrcy opuścili krainę swoję, aby szukać Nowonarodzonego Króla. Przybyli do stolicy królestwa żydowskiego, do Jerozolimy, bo tu go się spodziewali znaleść. A owo tu ztąd odprawiają ich do

Betlehem, do lichej mieściny, w której ubodzy pasterze mieszkali. I opuszczają stolicę, pałac królewski, ciągną do Betlehem, wchodzą do stajenki, stawają przed Dziecięciem, które nawet kołyski nie ma, przed Dziecięciem, złożonem w żłóbku bydlęcem. W tej lichej stajence nie ma nic, coby przypominało królewskie przepychy; na co spojrzą, świadczy o wielkiem ubóstwie. Któżby był mógł im się dziwić lub przyganiać, gdyby byli coprędzej opuścili to miejsce, z pośpiechem wracali z gorzkiem uczuciem zawiedzionych nadziei i tylu napróżno poniesionych trudów? Ale nie, oni zostają, oni padają na kolana. Jakże wiec wielka była ich wiara, kiedy wystarcza im widok tego ubogiego Dziecięcia, kiedy w tem Dziecięciu widzą cel pragnień swoich! Jakże wielka ta wiara, kiedy oni, poganie, nie znając żadnych proroctw o tem Dziecięciu, to Dziecię uważają za Odkupiciela świata!

Patrzcie na ten przykład, i naśladujcie! Prawda, to Dziecię nie spoczywa już w żłóbku, w stajence — stajenką dziś kościoły nasze, żłóbkiem ołtarze; lecz to Dziecię i nam przedstawia się niepozornie, jak Trzem Królom. Nie ukazuje się w blasku, w majestacie bóstwa, lecz pod postaciami chleba. I dziś wielkiej potrzeba wiary, by w tej Hostyi uznawać Boga; wszelako my daleko snadniej możemy wznieść się do tej wiary, niż oni Mędrcy, boć myśmy od młodości wyćwiczeni w nauce chrześcijańskiej, od młodości słyszymy tyle o cudownej mocy tego Zbawiciela, my znamy one boskie słowa: To jest Ciało moje. My wiemy, że miliony i miliony dusz wierzą w tę Tajemnicę, w tę cudowną obecność Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Dla tego z tem większą czcią musimy padać na kolana przed utajonym Jezusem, przed Synem Bożym, bo tak się należy człowiekowi wobec Boga. W kościele trzeba klęczeć, przynajmniej tak długo, dopóki Najświętszy Sakrament wystawiony. Kto w kościele wygody swojej patrzy, — jak słup stoi, lub w ławce się rozsadza, kto przechodząc obok Wielkiego ołtarza nie zegnie kolana przed utajonym Jezusem, — ten pokazuje, że nie ma wiary, że nie jest prawym onych Trzech Króli potomkiem.

Trzej Królowie nie tylko na kolana padli, lecz i „pokłonili się.“

Pokłon samemu Bogu się należy, bo kłaniać się znaczy:

kogoś uznawać za najwyższą Istotę, i poddaństwo jej swoje okazywać. Kiedy więc Trzej Królowie kłaniają się Dzieciątku, to oświadczają, że je uznają za Pana i Boga swojego, że mu się z ciałem i duszą poddają. Ci, którzy tak wysokie w świecie zajmowali stanowisko, królami byli, nie wahają się ni na moment temu Dziecięciu oddać pokłon jako Królowi i Panu swemu. Zatopieni w rozpamiętywaniu tego cudu Wcielenia, nie mają czasu oglądać się po stajence, ciekawie się przypatrywać wszystkiemu, lub wypytywać Matki, dla czego, i jak się tu dostała z Dzieciątkiem swojem.

Dałby Bóg, żeby i o nas można to samo powiedzieć. Po co przychodzim do kościoła, jeżeli nie, by oddać pokłon? Napisano jest: Dom mój dom modlitwy (Mat. 21, 13). W kościele nie ma miejsca dla myśli ziemskich, próżnych, dla trosk światowych, — nie mówię już nic o złych myślach. Dusza cała ma się na posługę oddać Jezusowi, ma być chwałą i uwielbieniem Jezusa zajętą. I jakże miałoby się dziać inaczej, skoro sobie rozważym, że zastępy Aniołów otaczają tabernaculum, bez przestanku oddają pokłon Jezusowi? Czy sam tylko człowiek będzie stał bezmyślnie, jak posąg z drzewa, nie modląc się? Co to za niegodziwość, ani jednego Ojcze nasz nie odmówić uczciwie, oglądać się na wsze strony, jak dzieciak nieokrzesany śmiać się lub szeptać!

3) Otworzyli skarby swoje i ofiarowali mu dary.

Ofiarują płody krainy swojej: złoto, kadzidło i mirę. Nie pierwszą lepszą rzecz ofiarują, nie lada jaki dar, lecz ofiarują co najdroższego mają, ofiarują najkosztowniejsze i najlepsze ziem swoich owoce. I słusznie. Wartość daru stósuje się podług godności tego, komu się dar składa. Im kto wyżej postawion, tem droższy ma być dar. Królowi nie daje się obrazka lub pierścionka. A kto wyższy nad Jezusa, Syna Ojca Przedwiecznego? Ofiara tedy ma być kosztowną odpowiednio do możności naszej. Te ofiary składać mamy nie dla tego tylko, żeśmy jako ludzie zawsze obowiązani ofiarować Bogu naszemu, lecz i dla tego, iż Jezus Chrystus ofiaruje się za nas dzień w dzień.

I cóż ofiarujem? Masz serce, to ofiaruj serce, ale całe, niepodzielne, szczerze i bezinteresownie. Tedy ofiarujesz dar

nader drogi w oczach jego, dar, którego on tak gorąco pragnie, bo mówi: Synu, oddaj mi serce Twoje (Parab. 23. 26).

Tym darem ofiarujesz — złoto.

Masz — czas, ten czas złóż Jezusowi w ofierze, choćby tyle tylko, ile ci zbywa od koniecznych zatrudnień twoich. Ach, ileżby znalazło się godzin, którebyś mógł spędzić przed Najświętszym Sakramentem!... Gdybyś prace swoje codzienne dobrze rozłożył, tobyś pewnie dzień w dzień mógł słuchać Mszy św., a co już niechybnie, to w Niedzielę i Święta na Nieszpory regularnie uczęszczać.

Modlitwy twoje byłyby kadzidłem dla Pana.

Masz — majątek: ofiaruj z mienia swego — przykładaj się do ozdoby domu Pańskiego, do ozdoby ołtarzy, sprzętów i przyborów kościelnych! Czemuś taki skąpy? Czemu tego grosza nie chcesz puścić z rąk, gdy idzie o pomnożenie chwały bożej? Oto ogłasza się składkę na Ojca świętego, na Missye katolickie, na jaki kościół ubogi, na jaki dom katolicki, na ubogą parafią: czy odmówisz, odmówisz Chrystusowi Panu, boć przecie Jemu ofiarujesz? A czy sądzisz, że dając grosz, wielkąś złożył ofiarę? Grosz, który da wdowa lub biedna sierota, — dar to wielki, ale ten grosz twój, który opływasz w dostatki, wygląda na śmiech.

Ofiarując według sił i możności a chętnem sercem, ofiarujesz mirę, bo ofiarujesz to, na coś zapracował w pocie czoła.

To czyń, a będziesz naśladowcą, prawym potomkiem św. Trzech Króli. U żłóbka rozklęczeni pokazują, jak się w obec tabernaculum zachowywać, pokazują, co masz czynić dla Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Gdyby to każdy czynił, toby ten Najświętszy Sakrament nie był wystawiony na tyle nieuszanowania, toby na rodzaj ludzki więcej spływało błogosławieństwa bożego. Patrzę ja pilnie, jak się w domu bożym zachowujecie, i wyznaję, że mi się serce raduje, że tyle godnie się wobec Najświętszego Sakramentu zachowuje. Niestety! nie wszyscy. Są i tacy, którzyby lepiej zrobili, gdyby wcale tu nie przychodzili, boć zachowanie się ich w kościele jest zgorszeniem dla innych.

Przykładajmy się wszyscy do tego, by Jezus w Najświętszym Sakramencie był coraz lepiej poznawany, uczczony,

uwielbiony! Tedy ubogaci nas łaską, jaką dał Trzem Królom na drogę do ojczyzny, — łaską dobrego żywota i dobrej śmierci. Amen.

Kazanie III. na Trzech Króli.*)

Ofiarowanie darów.

Z dalekich ziem Wschodu ciągnie dziś liczny orszak panów bogatych, jadą na szybkich wielbłądach — jadą przez piasczyste pustynie, przez lasy, przez góry, jadą wciąż naprzód, nic to, że droga daleka, ciężka, niebezpieczna.

To Trzej Królowie wyruszyli z swych krain zapadłych tam hen! daleko w głębokiej Azyi.

Tym trzem Królom albo Mędrcom ukazała się na Niebie gwiazda niezwykła, cudowna. I przypomnieli sobie stare proroctwa o gwiaździe z domu Jakóbowego. Bóg światłem łaski swojej oświecił ich serca, i z tego znaku poznali, że się już obiecany Król — Mesyjasz narodził w Ziemi Żydowskiej. Więc idą pokłonić się temu Królowi, temu Mesyjaszowi, temu Odkupicielowi. Prowadzi ich gwiazda, wskazuje kierunek i drogę.

Nareszcie widzą z dala wieże stolicy ziemi żydowskiej, wjeżdżają do miasta, wtem niknie gwiazda, więc pytają króla Heroda, pytają pisma uczonych: Gdzie jest nowonarodzony Król Żydowski? Dowiadują się, że Mesyjasz ma się narodzić w Betlehem, — więc jadą do Betlehem, i znowu prowadzi ich gwiazda, stawa nad domem, gdzie ten Mesyjasz, ten nowonarodzony Król przebywa — uradowani wchodzą, znajdują Dziecię i Matkę jego — padają na kolana, oddają głęboki pokłon, ofiarują temu Dzieciątku dary: złoto — kadzidło — mirę.

Oto macie w kilku słowach wyrażoną treść dzisiejszej uroczystości.

Gdy synowie patryarchy Jakóba przybyli do Egiptu, gdzie brat ich Józef panował, przynieśli mu w darze najprzedniejsze owoce swej ziemi.

Królowa Saba królowi Salomonowi przyniosła wielkie upominki w złocie i w drogich kamieniach.

W stajence Betlehemskiej na sianku spoczywa większy, niż Józef, większy, niż król Salomon — Pan i Bóg nasz: jakie my mu dary złożymy?

Za przykładem św. Trzech Króli otwórzmy skarbonkę serc naszych, ofiarujmy Jezusowi:

I. Złoto — miłości.
II. Kadzidło — modlitwy.
III. Mirę — umartwienia.

I.

Dzieciątku Jezus, Królowi naszemu, mamy ofiarować nasamprzód — złoto.

My biedni, złota i srebra nie mamy, ale mamy jednak coś o wiele lepszego nad złoto i srebro — serce czyste.

Jak złoto między kruszcami najprzedniejsze, tak złotem między cnotami najprzedniejszem jest miłość Pana Boga. Dla złota ludzie udają się w dzikie puszcze, w kraje wiecznym lodem pokryte — i rąbią w skałach, i kopią w rzekach, w piaskach, w bryłach lodu, szczęśliwy kto natrafi na żyłkę złota, kto znajdzie garść złotego piasku.

Miłość Boża — droższa nad złoto. Bez miłości wszystko insze za nic u Pana Boga — i wiara, i jałmużny, i modlitwy, i najcięższe ofiary — bez miłości to wszystko jako miedź brzękająca. Choćbyśmy wszystko złoto, jakie się kryje w łonie ziemi, złożyli u nóg Panu Jezusowi; choćbyśmy z tego złota kazali ulać najśliczniejsze monstrancye, kielichy, kazali zbudować cudne ołtarze, próżnaby była robota bez miłości Bożej.

Dla czego?

Boć złoto w gruncie rzeczy to proch, ziemia, piasek. Bóg tego nie potrzebuje, Bóg patrzy na serce człowiecze, tego serca żąda. Synu, daj mi serce twoje.

Ofiarujmy więc Jezusowi złoto miłości. Kochajmy Boga, kochajmy Jezusa nadewszystko. Kto kocha Jezusa, kocha i duszę swoję, bo On ją stworzył, odkupił, uświęcił, w niej chce mieszkać. Kto kocha Jezusa, będzie się strzegł każdego grzechu. Kto kocha Jezusa, będzie kochał

i bliźniego. Tę miłość bliźniego trzeba okazywać uczynkiem, więc będzie odpuszczał z serca urazy, będzie krzywdy nagradzał.

Kto kocha Jezusa, będzie go kochał w ubogich, bo On sam będąc bogatym, stał się ubogim, stał się ojcem, Królem ubóstwa, i co jednemu z tych najmniejszych braci uczynimy, to uczynimy Panu Jezusowi.

Kto kocha Jezusa, będzie Go kochał w Najświętszym Sakramencie, gdzie miłościwie czeka na każdego, będzie kochał w Kościele, bo Kościół oblubienica Jezusa.

Kto kocha Jezusa, będzie Go kochał w utrapieniach i krzyżach żywota. Kto kocha Jezusa, będzie z Apostołem powtarzał: Ani głód, ani nagość, ani miecz, ani śmierć nie zdoła mnie odłączyć od miłości Jezusa.

To złoto czystej miłości złóżmy jako dar królewski u świętych nóżek Jezusowych.

II.

Za przykładem św. Trzech Króli ofiarujmy Jezusowi kadzidło.

Jakie kadzidło? Kadzidłem są modlitwy, kadzidłem są nabożeństwa nasze. Jan św. Ewangielista widział w Objawieniu Anioła trzymającego w ręku złotą kadzielnicę. I dano mu — powiada — wiele kadzenia, aby oddał z modlitw wszech Świętych na ołtarz kadzenia (8, 3).

Serce czyste duszy nabożnej to kadzielnica złota, z której wznosi się przed ołtarz Pański dym najsłodszej wonności. Serce nieczyste jest obrzydliwością. Bóg groził Żydom: Gdy ręce podnosić będziecie, oczy moje odwrócę od was, i gdy się wiele modlić będziecie, nie wysłucham, albowiem ręce wasze pełne krwi (Izaj. 1, 13). Ręce tego ludu były pełne niesprawiedliwości; wargi pełne złości, serca pełne nieprawości, więc takie kadzidła modłów nie mogły się Bogu podobać. Żydzi najdroższe palili na ołtarzu kadzidła z Indyi, z Arabii: Bóg się tem brzydził, Bóg przestrzegał: Oczyścić się wpierw, odrzućcie od siebie złe myśli, przestańcie źle

czynić, tedy przyjdźcie i ofiarujcie dary swoje (17, 17).

To i do nas rzeczono. Mają-li modlitwy nasze, śpiewy nasze, nabożeństwa nasze, jako wdzięczna woń wznosić się do tronu Bożego, potrzeba, by serce nasze było czystą kadzielnicą, kadzielnicą, w której żarzy się wiara, miłość, pokora, dziękczynienie. Czyste ma być serce, a przynajmniej uczyń akt żalu, postanowienia poprawy, gdy się zabierasz do modlitwy, bo sercem skruszonem Bóg nie wzgardzi.

Inaczej próżno mówić, próżno powtarzać: Niech będzie pochwalony Jezus Chrytus teraz i na wieki wieków: usta chwalą, ale uczynki znieważają.

Próżno bić się wpiersi i powtarzać: Baranku boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nademną! — jeżeli o zgładzeniu grzechów swoich w trybunale Pokuty nie myślisz.

Próżno mówisz w Litanii: Jezu najczystszy, Jezu najsłodszy, Jezu najcichszy, jeżeli w nieczystościach się kochasz, jeżeli innych prześladujesz.

A więc: Obmyjcie, oczyśćcie się, odrzućcie myśli złe, przestańcie złe czynić.

Tedy modlitwy, prośby, wołania, dziękczynienia nasze będą się jako wonny dym kadzenia wznosić pod obłoki, przebiją niebiosa, dotrą do tronu Bożego, spoczną na ołtarzu kadzenia.

III.

Za przykładem św. Trzech Króli ofiarujmy Dzieciątku Jezus mirę. Mira ma smak bardzo ostry i gorzki, przypomina gorzkość męki i śmierci Pana Jezusowej. Tej miry kosztował Pan Jezus przez cały żywot swój od żłóbka aż do krzyża: król Heród szukał Go zabić, złość ludzka prześladowała, grzechy ludzkie przybiły do krzyża.

Tej miry nie możemy ofiarować Panu Jezusowi. Niechaj więc nikt nie będzie Herodem, nikt Judaszem!

Mirą przyjemną Jezusowi jest umartwienie złych pożądliwości naszych.

Mirą przyjemną Jezusowi jest pokuta nasza.

Umartwienie, zaparcie się, pokuta dla człowieka cielesnego jest gorzką mirą, ale jest zdrowem lekarstwem dla duszy.

Żyje kto w nienawiści, zwycięż samego siebie: ta mira będzie słodką dla Jezusa ofiarą.

Żyje kto w grzesznej znajomości: zerwij tę znajomość, stargaj te pęta, uczyń sobie gwałt: ta mira uratuje cię od zepsucia, od śmierci.

Jesteś taki pomroczony, taki gniewliwy, taki z niczego nie kontent: zwycięż się, staraj się być pokornym, cierpliwym, uprzejmym dla swoich, dla sąsiadów, dla wszystkich: ta gorzka mira obróci się w słodkość.

Leżysz w starym nałogu — pijaństwa, nieczystości, ciężkie to jarzmo, straszna choroba: idź do Jezusa, przypatrz się ranom jego, mów: O Jezu, z miłości ku Tobie chcę zrzucić ten ciężar, chcę się poprawić: tę gorzką mirę przyjmie Pan Jezus, i dopomoże, byś nie zgnił w tym nałogu, byś nie umarł w tej chorobie.

* * *

Przed Józefem w Egipcie stali bracia, od najmłodszego, z darami w ręku, i czyniąc mu pokłon jakby królowi.

Królem naszym Pan Jezus. Nad stajenką Betlehemska świeci gwiazda cudowna, łaska i dobrotliwość biją łuną od tego Dzieciątka, Panienka najświętsza zaprasza, byśmy szli pokłonić się. Więc idźmy, idźmy z darami, pokłońmy się i ofiarujmy: złoto miłości, kadzidło czystego nabożeństwa, mirę zaparcia się i pokuty. Temi darami będzie się Pan Jezus kontentował, jak się kontentował darami św. Trzech Króli. Jeszcze więcej, niż ich złoto, niż ich kadzidło, niż ich mirę będzie szacował serca nasze, i da nam to, co dał św. Trzem Królom, da Niebo, da szczęśliwość wiekuistą. Amen.

Kazanie I. na Niedzielę I. po św. Trzech Królach.

Utrata łaski.

Co to za nieszczęście, gdy rodzice utracą jedyne dziecię, dziecię, w którem wszystkie pokładali nadzieje, które było ich

najsłodszą pociechą i radością! Ach, jak płyną łzy z oczu, jaka boleść na twarzy, jakie skargi na ustach!

Ewangelia św. opowiada dzisiaj, jak Najświętsza Panna i Józef św. zgubili Jezusa. Razem przybyli na uroczystości zakonne do świątyni Jerozolimskiej, i w tem mieście pozostało Dziecię. Dopiero w drodze z powrotem poznała Rodzina św., że nie ma Jezusa. Kto opisze ich boleść? Ta boleść była tak wielką, że Najświętsza Panna, która przecież najpokorniejszą i najcierpliwszą była ze wszystkich dusz na świecie, nie mogła tej boleści swojej utaić, i kiedy Jezusa w pośród Doktorów starozakonnych w kościele znalazła, odezwała się: Synu, cóżeś nam uczynił. Oto ja i ojciec twój szukaliśmy cię z boleścią.

To żałosne zdarzenie powtarza się i teraz nierzadko; powtarza się, ilekroć łaskę bożą tracimy. O tej stracie łaski bożej dziś zamierzam mówić. Jest to strata:

I. Nader częsta.

II. Nader wielka.

I.

Łaskę bożą uświęcającą tracimy przez każdy grzech śmiertelny. W tej chwili, gdy człowiek grzech śmiertelny popełni, traci tę łaskę. Ta strata dzieje się często. Prawda, nierzadko tracą ludzie dobre imię, tracą zdrowie, tracą majątek, ale daleko częściej tracą łaskę bożą.

Jak lekkomyślnie wystawiają się na niebezpieczeństwo grzechu śmiertelnego!

Można twierdzić śmiało, że kto się podaje w najbliższą niebezpieczną okazyą do grzechu, upadnie, i byłoby to prawie cudem, gdyby się tak nie stało. Tak głosi wyraźnie Pismo św., niebezpieczną okazyą przyrównuje do ognia, do rozpalonych węgli, do żmii, do lwa srogiego. Ogień, węgiel pali i parzy, kto ręką chwyta; żmija kąsa jadowitym zębem, lew rozszarpie każdego, kto się doń zbliży. Owóż okazya niebezpieczna jest ogniem, jest węglem, jest żmiją, jest lwem: dusza ginie w niej. A jednak tyle ludzi naraża się na takie okazye, że doprawdy nie wiedzieć, czy się gniewać, czy płakać.

Podają się w te okazye mimo przestróg. Co to za lekkomyślność, wchodzić w bystrą rzekę, pełną odmętów i głębin, mimo wołania: Nie chodź, bo się utopisz! Co to za lekkomyślność, stawać nad bezdenną przepaścią, mimo ostrzeżenia: Nie chódź, bo spadniesz i zginiesz! Co to za lekkomyślność, zbliżać się do zajadłego psa na łańcuchu, mimo przestrogi: Nie zbliżaj się, bo cię poszarpie! Taką samą lekkomyślnością jest narażać się, mimo tylu przestróg, w okazyą do grzechu. Przestrzega sumienie, woła głos wewnętrzny: Nie chódź do tego domu, nie chódź w to a to towarzystwo. Stróż-Aniół, prawie gwałtem wstrzymuje — a on jednak idzie.... Przestrzega i upomina kapłan: Nie chódź do tej a tej osoby, porzuć tych towarzyszy, przyjaciół, nie czytaj tych a tych złych książek, gazet.., a jednak nie słucha. Przestrzegają i upominają rodzice, przyjaciele: Zerwij tę a tę znajomość, nie chódź do szynkowni, nie chódź na muzyki i tańce: a jednak to wszystko, jakby na wiatr, — ludzie lecą, gdzie ciągnie zła pożądliwość, gdzie wabią duchy z piekła. I co się dzieje? Przychodzi upadek niechybny, upadek jeden, drugi i trzeci.

Co więcej: wielu wprost szuka tych okazyi, chociaż wiedzą, że upadną. Cobyście powiedzieli o takim, coby do prochu rzucił żarzący węgiel, kiedyć wie na pewno, że musi wybuch nastąpić; coby wchodził do wilczej jamy, kiedyć musi wiedzieć, że wypadną wilki i rozszarpią go? To samo rozumiejcie o człowieku, który się podaje w okazyą, mimo, że wie, iż upadnie w grzech. A iluż takich, o mój Boże! Jedni idą do szynkowni, lubo wiedzą z doświadczenia, że się upiją, będą potem przekleństwa, złorzeczenia i inne grzechy. Drudzy zasiadają do gier, lubo wiedzą, że będą się gniewać, i złościć, przeklinać. Inni czytają złe książki, choć wiedzą, że one podkopią w nich wiarę. Inni odwiedzają tę a tę osobę, choć wiedzą, że nastąpi sromotny upadek. Czyż nie dzieje się tak codziennie? Powiedz sam, daj świadectwo prawdzie. Co się stało z tobą wtedy a wtedy, onego dnia, onej godziny, gdyś w lekkomyślności serca swego podał się w niebezpieczeństwo? Ty wiesz najlepiej, co i jak się stało.

Uważcie, powtóre, jak lekkomyślnie grzeszą.

Popełniają grzechy za jedno nic. U Ezechiela Proroka żali się Bóg: Gwałcą mię dla garści jęczmienia, dla sztuki chleba (13, 17), to znaczy, dla rzeczy marnych bezczeszczą Imię moje, depcą przykazania moje. Ach, jak często prawdzą się te słowa! Za jak nikczemną cenę popełniają ludzie grzech! Jeden niesprawiedliwy grosz, jeden nieczysty pocałunek, jedno bezwstydne dotknięcie, jeden kieliszek gorzałki, jedna nędzna zabawa: oto cena, za którą człowiek dopuszcza się ciężkiego grzechu, oto garść jęczmienia i sztuka chleba, dla której się tyle razy Boga obraża. Spytaj sumienia, a ono powie ci, żeś i ty tak czynił. Nęcił cię zysk, może kilka groszy, i zezwoliłeś na pokusę, i dopuściłeś się ciężkiego grzechu. Nęcił cię kieliszek gorzałki, i popełniłeś grzech ciężki. Nęcił cię nędzny pierścioneczek, szmat chustki... łańcuszek... i popełniłaś grzech ciężki.

Tak oto dzieją się grzechy, dzieją się za taką marną cenę. A jeszcze jak? Dzieją się, że tak powiem, ze zimną krwią, z uśmiechem na ustach... Grzech śmiertelny jest złem największem — tak uczy Wiara św., bo jest buntem stworzenia naprzeciw Stwórcy, bo jest najczarniejszą niewdzięcznością ze strony człowieka względem Pana Boga. Niebo i ziemia płaczą nad każdym grzechem: a człowiek grzeszy tak snadno, tak lekkomyślnie. Szalony śmiejąc się, głos swój podnosi, mówi Mędrzec Pański (21, 23). Takich szalonych, co grzeszą śmiejąc się, co grzeszą bez lęku, z zimnem sercem, i jeszcze z grzechów się chełpią: ach, ileż na świecie! Śmiejąc się oszukujesz bliźniego. Śmiejąc się, uwodzisz niewinność. Śmiejąc się, prowadzisz plugawe rozmowy. Śmiejąc się, szarpiesz dobre imię bliźniego.

Usta głupich wywierają głupstwo, mówi Pismo św. (Parab. 15, 2).

Tysiące i tysiące tracą łaskę Bożą, tracą duszę. Dzień w dzień piekło wyprawia gody, dzień w dzień płacze Niebo nad wielką liczbą tych, co wielki skarb łaski Bożej tracą, nawet cieszą się z tej utraty.

Gdyby ta utrata była czemś błahem, możnaby to wyrozumieć. Ale tak nie jest.

II.

Utrata łaski Bożej jest utratą nad wszelkie utraty. Człowiek traci:

Swą godność największą.

Przez Wiarę dostępujemy godności synostwa bożego. Pismo święte mówi o tej godności: Nie wzięliście ducha niewolstwa ku bojaźni, aleście wzięli ducha synostwa, w którym wołamy: Abba, Ojcze. Patrzcie, — woła Jan św., — jaką nam miłość okazał Ojciec, że się zowiemy dziećmi bożemi, i jesteśmy.

Tego Synostwa bożego dostępujemy, gdy bierzem łaskę boską w Sakramencie Chrztu św. i w Sakramencie Pokuty. Dusza jaśnieje blaskiem przedziwnej piękności. Bóg sam piękność takiej duszy maluje prześlicznemi farby. Szedłem mimo cię, tak napisano u Ezechiela Proroka (16, 8—15), i ujrzałem cię: ano czas twój czas miłujących; i rociągnąłem odzienie moje na cię... i wszedłem w przymierze z tobą... i zostałaś moją. I omyłem cię wodą, i pomazałem cię olejkiem. I ubrałem cię w różnej farby szaty, i obułem cię w modre obówie, i opasałem cię bisiorem i przyodziałem cię subtelnem odzieniem. I przyodziałem cię ochędóstwem, i dałem manele na ręce twoje, a łańcuch około szyi twojej. I dałem wieniec ozdobny na głowę twoję, i ozdobiłaś się złotem i srebrem, i oblókłaś się w bisiory, w szatę wzorzystą i w rozmaite farby... stałaś się piękną bardzo wielce, i postąpiłaś do królestwa. I wyszło imię twoje między narody dla piękności twej, boś była doskonała w ozdobności mojej, którąm był włożył na cię. — Duchy niebieskie z zachwytem radości spoglądają na ten blask, na tę godność duszy w szacie łaski Boskiej.

A co się dzieje, gdy człowiek popełni grzech śmiertelny? Przez grzech śmiertelny traci łaskę uświęcającą, traci synostwo boże, traci swą godność najszczytniejszą, i Bóg, który nieskończenie nienawidzi wszelki grzech, odwraca się od takiej duszy ze wstrętem i gniewem niepojętym. Człowiek staje się

nieprzyjacielem bożym, staje się przedmiotem nieskończonej nienawiści.

Traci dziedzictwo swoje.

Syn spodziewa się dziedzictwa po ojcu: dzieciom bożym wolno spodziewać się dziedzictwa Ojca, który jest w Niebiesiech. Jeżeliśmy synami, tedyśmy i dziedzicami bożymi i współdziedzicami Chrystusa. Apostół Paweł św. zowie nas dziedzicami bożymi, współdziedzicami Chrystusa, a więc my mamy prawo do wszystkich skarbów, do wszystkiej chwały Ojca Przedwiecznego i Jednorodzonego Syna Jego. Te skarby, ta chwała, ta szczęśliwość, to nasze dziedzictwo niebieskie. Cokolwiek świat ma wspaniałego, w porównaniu do tego dziedzictwa, jest jednem marnem nic. Perły wszystkie, które kryją morza w swem łonie; wszystkie korony królów ziemskich są jako garść prochu. Kto królestwo niebieskie posieże, będzie nieskończenie szczęśliwy, będzie szczęśliwy na wieki, bo tam radość bez bólu, odpoczynek bez pracy, bogactwa bez utraty, obfitość bez niedostatku, życie bez śmierci. Owoż w tym momencie, gdy przez grzech śmiertelny utracisz łaskę uświęcającą, tracisz i ono dziedzictwo. Kto w grzechu śmiertelnym umiera, bez pokuty z tego świata schodzi, dla tego Niebo zamknięte, dla tego otwarte piekło... Ten usłyszy: Idź precz, przeklęty, odemnie w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego! I nie pomogą już żadne prośby, żadne łzy, żadne cierpienia przez tysiące i tysiące lat, bo czas łaski się skończył, źródło zmiłowania zamknięte na wieki.

Tak uczy Wiara nasza święta.

Pojmujecież teraz, co znaczy utracić łaskę? Zabierz najpotężniejszemu i najbogatszemu królowi wszystko, co posiada, zabierz mu korony, kraje, skarby; zostaw mu same tylko łachmany, wyrzuć go nagim na drogę: wielka ta utrata, utrata największa, jaka tylko tu na ziemi być może; jednakże to niczem wobec utraty łaski, to jakoby jedna kropelka wody wobec morza niezmierzonego.

Obyż to ludzie chcieli o tem pamiętać! Tedyby czuwali pilniej nad tym skarbem łaski Boskiej, i woleliby raczej wszystko utracić, niż utracić łaskę Boską. Tedyby unikali niebezpiecznych okazyi, unikali świata, marnych uciech jego.

Tedyby modlili się więcej i goręcej, tedyby w chwili pokusy strzelistymi akty, serdecznemi łzy błagali o pomoc. Tedyby utraciwszy łaskę Bozka, co prędzej starali się pojednać się z Bogiem, tedyby na gołych kolanach szli po ostrych cierniach i kamieniach i jak najdalej szukali spowiednika, by dostąpić rozgrzeszenia...

* * *

Zapiszcie sobie głęboko w sercach, coście dziś słyszeli! Nie zapominajcie, że utrata łaski jest największem nieszczęściem.

Czuwajcież i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie.

Niechaj nie panuje w ciele waszem grzech.

Kto zaś poczuwa się do grzechu śmiertelnego, nie odwłócz szukać przebaczenia przez szczerą skruchę i przez spowiedź sakramentalną. Dziś jeszcze otwarte dla ciebie Serce Boże, — jutro może już będzie zamknięte. Dziś jeszcze otwarte dla ciebie bramy Nieba, — jutro może już będziesz leżał na dnie piekła. Dziś jeszcze spłynie na cię wszelakie błogosławieństwo, — jutro może przyjdzie na ciebie wszelakie przekleństwo. Dziś jeszcze możesz pozyskać zbawienie, — jutro może już wszystko stracone. Augustyn św. mówi: „Bóg obiecał pokutującemu przebaczenie, ale nie obiecał grzesznikowi dnia jutrzejszego.“ Amen.

Kazanie I. na Niedzielę II. po św. Trzech Królach.

Utrata Jezusa.

Kościół św. pozdrawia Najświętszą Pannę w Litanii Loretańskiej jako Różę duchowną — rosa mystica. Róża jest kwiatem Maryi, jest obrazem Maryi, jest godłem życia Maryi. Jako róża królową kwiatów, obrazem niewinności, po-

kory i miłości: tak Marya Królowa wszystkich Świętych, jest samaż niewinnością i samaż pokorą. A jako nie ma róży bez kolców, tak i ona Róża duchowna — Marya, nie była bez kolców utrapień i boleści. Im dłużej rośnie róża, tem więcej kolcy i tem twardsze kolce; tak i boleści Maryi wzmagają się i rosną w miarę tego, jak Boskie jej Dzieciątko rośnie w latach i w łasce u Boga i ludzi. Zaraz po Narodzedzeniu Pańskiem dwa miecze boleści zraniły macierzyńskie serce Maryi: mieczem boleści była ucieczka do Egiptu; mieczem boleści było proroctwo Symeonowe. Teraz przychodzi miecz trzeci — zguba 12-letniego Jezusa w kościele Jerozolimskim. Żeby pojąć tę boleść Maryi, wyobraźmy sobie matkę pozbawioną dziecięcia... Najświętsza Panna przez trzy dni nie wiedziała, co się stało z jej najsłodszym Jezusem: i to rozłączenie trzydniowe było dla niej męczeństwem, albowiem gdzie skarb twój, tam serce twoje.

Opiszę dziś to smutne zdarzenie w Jerozolimie, oraz boleść Maryi, a potem pokażę, jak szukać Jezusa.

I.

Było obowiązkiem każdego Izraelity, żeby w ciągu roku trzy razy stawił się w świątyni Jerozolimskiej przed Panem: raz na Wielkanoc, na podziękowanie Panu Bogu za szczęśliwe wyjście z niewoli egipskiej; drugi raz w Zielone Świątki na pamiątkę odebrania dziesięciorga Przykazań bożych na górze Synai; trzeci raz na święta Kuczek, aby podziękować za plony i urodzaje ziemskie. Józef św. był mężem sprawiedliwym, to jest, zachowującym przepisy Zakonu jak najsumienniej, więc na te trzy Święta przybywał rok w rok do Jeruzalem. Pan Jezus doszedł do lat 12 w cichym domu Nazaretańskim: w tych latach będąc, poszedł razem z Józefem św. i z Najświętszą Panną na Święta Wielkanocne do kościoła Salomonowego. Najświętsza Rodzina stanęła w mieście wpierw, zanim się rozpoczęły Święta; korzystając z czasu, zwiedzali świątynią i oddawali w pokorze i nabożeństwie cześć i pokłon najwyższemu Stwórcy. Trudno opisać, jak rzewne, jak słodkie, jak Bogu miłe płynęły modlitwy z tych trzech serc: z serca Jezusa, Maryi i Józefa! Wielu liczył i Stary Zakon Świętych i wielkich Świętych; ale żaden nie może się

równać z Józefem, z Piastunem Boga. Całe szeregi, całe pokolenia rozmaitych Świętych oddawały w świątyni Salomonowej cześć i chwałę Bogu przyjemną; jednakże czemże one były wszystkie wobec jednego serdecznego afektu, wobec jednego westchnienia Maryi i Józefa?... Modlitwy ich i pienia przewyższały pienia Aniołów w Niebie.

Możemy sobie wystawić, jak w onej świątyni równocześnie z Najświętszą Rodziną niejeden nabożny starzec przebywał na modlitwie, — jak sobie przywoływał na pamięć one starodawne czasy Dawidowe, — wspaniałe nabożeństwa, uroczystości, wzniosłe hymny i psalmy, — one zastępy śpiewaków i sług bożych. A kiedy one minione wieki chwały przyrównywał z czasem obecnym: niejedna rzewna łza, łza smutku i żalu spływała po poważnem obliczu... Płakali: bo nie wiedzieli, jak miłemi były Bogu modły Maryi i Józefa tuż obok klęczących, bo nie wiedzieli, że w pośrodku nich stanął Bóg w postaci Dziecięcia. Czy kiedykolwiek świątynia Salomonowa widziała większą chwałę, jak dziś, gdy do niej wstąpił Syn Dawidowy, większy nad Salomona, starszy od Abrahama? —

Jezus dwunastoletni w kościele!

Skończyły się wreszcie uroczystości. Gromady pobożnych pątników poczęły się rozchodzić, wracać do rodzin swoich; jedną bramą wychodzili mężczyźni, drugą niewiasty, i dopiero za miastem łączyli się razem. I stało się, że z tego powodu Józef i Marya pierwszego dnia nie widzieli się wcale z sobą, a Dziecię Jezus znalazło sposobność pozostania w mieście. Najświętsza Panna nie widząc go przy swym boku, rozumiała, że jest z Józefem. Dopiero ku wieczorowi spotkały się dwa oddziały pielgrzymów na miejscu odpoczynku: tu czekał na Maryą i na Jezusa Józef św., bo nie przypuszczał, aby Dziecię Boże odstąpiło Matki i wolało iść z Piastunem. Tutaj wyjaśniło się położenie: w całej gromadzie nie było Jezusa. Najświętsza Panna i Józef św. poczuli tutaj cały ciężar straty. Zgasło słońce dla Maryi, nie ma Jezusa — to jedno słowo było mieczem boleści przenikającej na wskroś jej duszę

Więc się wypytują wszędzie znajomych o Jezusa. Najświętsza Panna przeczuwa, że to próżne pytania. Już dawno było po zachodzie słońca: noc cicha, spokojna rozpostarła swe zmroki. Już dawno śpią insi znużeni pielgrzymi, a owo

dwa serca stroskane i zbolałe czuwają. Rozmaite były onej nocy boleści na świecie; ale nie było takiej, jaką czuła Marya. Darmo czekać świtu: Józef i Marya wstają i niebawem w pośród cieni nocnych wracają z pośpiechem do miasta, by szukać utraconej perełki. Droga skalista, twarda: mniejsza, że się poranią stopy, toć serce zranione tak boleśnie.

O Matko boleściwa — opuszczona, osierociała — oto już pierwsze promienie słońca padają na złocisty dach świątyni Salomonowej, — pośpieszaj, ukochana córko Najwyższego, i tam złóż z siebie brzemię utrapienia i smutku.

Przybyli o pierwszym brzasku, pokłonili się Panu w kościele, w kościele szukają pokrzepienia. Następnie przebiegają ulice — szukają wszędzie, oglądają się na wsze strony; ale Dziecięcia nie ma. I Najświętsza Panna pyta się przechodniów, pyta każdego — a jedni odpowiadają obojętnie, inni z niecierpliwością, niewielu ze spółczuciem, żaden nie umie pocieszyć. Jedna niewiasta przychodzi do Maryi i mówi: „Widziałam pacholę, podobne do tego, którego szukacie, i dałam mu jałmużnę... pacholę to jakieś dziwne, cudowne, nie mogłam się mu dosyć napatrzeć... nie zapomnę go nigdy...“ Ta wiadomość była pierwszym promieniem pociechy, albowiem Najświętsza Panna mówiła sobie: Ach, to mój Jezus tu był, pewnie tu jeszcze jest, będę dalej szukała. — Inna niewiasta mówiła, że widziała takie pacholę u jednej chorej, i ta chora tak samo mówiła... Błogosławiona Bogarodzica chwytała chciwie każdą taką wieść i pomyślała sobie: Nie kto inny tam był u chorego, jeno mój Jezus, ale gdzie t e r a z jest?

Na tem szukaniu zeszedł dzień cały, nastała noc — Jezusa jeszcze nie ma. Coraz to ciemniej na świecie, ale i w duszy Maryi ciemno i smutno.

Trzeciego dnia Józef i Najświętsza Panna idą znowu do kościoła, aby tu znaleść pociechę. Przy jednej z bram kościoła był ganek obszerny; tutaj zgromadzali się starozakonni doktorowie i tłómacze Pisma św. Koło tego ganku przechodzą Józef św. i Marya — wtem do uszu ich dolata głos — głos milszy i słodszy nad wszystkie muzyki i pienia — nie mylą się, to głos... Jezusa. Na kwiecistem wzniesieniu stoi Pacholę boże w błękitnem odzieniu — w półkole siedzą ciekawi mistrzowie — a Pacholę to ozwie się i uczy jako z góry piastu-

jący władzę, jako Pan, Mocarz, przed którym wnet bić powinny czołem niebo i ziemia . . . . Kiedy skończył kazanie w pośrodku zdumionych doktorów — spotyka wzrok Matki zdaleka, podskoczy ku niej wesoło i prędko, a Matka rzecze drżącym głosem: Synu, przecz-żeś nam to uczynił? Oto ojciec twój i ja szukaliśmy Cię z boleścią. Odpowie Jezus: Azaż nie wiedzieliście, iż potrzeba, abym był w rzeczach Ojca mojego? Temi słowy przypomniał Matce urząd swój mesyański, przypomniał mękę swoję i krzyż tam na Golgocie, odświeżył w sercu macierzyńskiem rany zadane mieczem Symeonowym. Ustąpi wnet ta boleść — miłość jeszcze większa, ognistsza, potężniejsza napełni serce Matki, — teraz, jeżeli być może, jeszcze droższy jej Jezus, bo zgubiony był, a oto się znalazł.

Wystawcie sobie matkę pochyloną nad kołyską, w której dziecię najdroższe śmiertelną dotknięte chorobą, pasuje się ze śmiercią, już prawie kona: ach, z jakiem-że uczuciem, z jak rozdartem sercem spogląda ona na to ukochane dziecię swoje! Dziecię już ledwie dyszy . . . wszyscy mówią, że nie ma najmniejszej nadziei, ale matka nie wierzy, nie słyszy, nie rozumie takich słów . . . Trzeba być matką: ona już czuje chłód śmiertelny, — ale jeszcze ufa. Zwątpią wszyscy, — ona sama jedna nie zwątpi. Wtem mieni się twarz dziecięcia — coraz bledsze . . . śmiertelna siność rozlewa się po licach, — zapadają oczy zmęczone, zamdlone . . . czy to już koniec? Matka teraz dopiero przestaje ufać . . . maci się jej w głowie, zdaje się jej, jakoby świat cały zapadał, o mój Boże, mój Boże! Bóg miłosierny i wielki! Nie ostatnie to tchnienie było, to była chwila przesilenia . . . dziecię przetrzymało ostatni wysiłek choroby . . . . będzie żyć. Acz słabiuchne, wybladłe uśmiecha się mile do matki . . . Co rozumiecie: czy matka ona nie będzie miłowała teraz dziecięcia jeszcze więcej, jeszcze serdeczniej? Toć po raz drugi matką jego, po raz wtóry ma je z rąk bożych . . . .

A teraz pytam się: Któraż matka równać się może z ona Matką boleściwą, — i dziecię które z onem Dziecięciem? Więc domyślcie się, z jaką miłością teraz umiłowała Marya Jezusa, gdy Go po takiej zgubie znalazła na nowo. Tkwił w sercu Maryi okrutny miecz boleści przez trzy dni —

teraz już tam nie ma miecza, teraz tam wesele, teraz tam radość i szczęście bez końca.

Stracić Jezusa — najsroższy to ból; znaleść Jezusa, największa to pociecha!

II.

Im droższa rzecz jaka, a zginie, tem strata większa, większe nieszczęście. Niewiasta ona ewangieliczna zgubiła drachmę jednę, a już wymiata dom cały, bo ta strata dotkliwie ją boli. Pasterz stracił jednę owieczkę, i zafrasowany wielce. Gdy Józef i Marya Dziecię Jezus zgubili, jakże musiały się zakrwawić serca ich! A gdy ty stracisz Jezusa? Straciłeś Boga — wszystko!

Cóż dopiero, gdy się straci samochcąc rzecz drogą! Józef św. i Marya bez wszelkiej winy swojej — boć taka była wola Boża — stracili Jezusa przez trzy dni; ale gdy ty stracisz Jezusa, toś ty winien, tyś winien sam!

Straciłeś Jezusa przez gnuśność, przez lenistwo swoje; gdyś spał, przyszedł nieprzyjaciel, i wziął ci Jezusa.

Straciłeś Jezusa umyślnie, samochcąc, . . . boś kochał więcej grzech — ty wiesz, który — niżeli Jezusa.

Wygnałeś z duszy Oblubieńca niebieskiego, a do tej duszy, do Pańskiej łożnicy wpuściłeś nieprzyjaciela srogiego — czarta.

Na grobie Zbawiciela postawili niegdyś pogańscy cesarze świątynią na cześć sprosnych bałwanów: było to wielkie pohańbienie, sromotne zbezczeszczenie miejsca tak świętego.

Owóż, tyś podobno gorszy od ślepych pogan, boś i ty świątynią Ducha św., ciało swoje i duszę swoję, zamienił w bałwochwalnicę pogańską: w niej grzech panuje i członki twoje wydane na sprosności.

Straciłeś Jezusa — ty wiesz najlepiej gdzie, i kiedy, i przez co. W tym a tym domu, w tem a tem towarzystwie, przez tę a tę krzywdę, przez tę kradzież, przez te obmowy, przez te zazdrości, przez tę zaciętość, przez to pijaństwo . . . . straciłeś wczoraj . . . w tym tygodniu, przed miesiącem, podobno przed rokiem . . . . podobno przed laty dziesięciu: i czyż cię ta strata nic a nic nie boli?

A cóż czynić, by znaleźć Jezusa?

Spojrzyj na Józefa i Marya, — szukaj tak, jak oni szukali, to znaczy:

Wracaj co prędzej — po grzechu do Jezusa. Im dalej byś szedł drogą nieprawości, tem więcejbyś się oddalał od Jezusa. Bez nawrócenia — nigdybyś go nie znalazł.

Szukaj z boleścią, ze łzami żalu, pokuty.

Szukaj w kościele — w konfesyonale, u stóp spowiednika.

Tak szukając, znajdziesz, a radość twoja będzie taką, jaką była radość Maryi.

Niewiasta ona ewangieliczna, znalazłszy drachmę zgubioną, wszystek dom swój napełniła radością. Pasterz, znalazłszy zgubioną owieczkę, zwołuje przyjaciół i ucztę im sprawia, aby się wspólnie ucieszyć. Gdy syn marnotrawny wrócił do domu ojca, wielkie tam było wesele. Gdy Patryarcha Jakób ujrzał syna swego Józefa, o którym był rozumiał, że już nie żyje, z wielkiej radości zawołał, że już teraz dłużej żyć nie pragnie. Magdalena ujrzawszy Mistrza po jego chwalebnem zmartwychwstaniu, upadła mu do nóg, jakoby go już puścić nie chciała. Na widok Jezusa, który wszedł był przez drzwi zamknięte na miejsce, gdzie byli zgromadzeni Apostołowie, zadrżeli z niewymownej radości wszyscy, a Tomasz zawołał: Pan mój i Bóg mój!

Takie to szczęście, takie wesele — znaleść Jezusa. Czyżbyś nie chciał kosztować tego szczęścia, tej radości doznawać?

Przeto szukaj Jezusa, szukając chwały bożej we wszystkiem.

Szukaj go, spełniając wszystkie powinności swoje, a nie oglądaj się na to, co ludzie powiedzą!

Szukaj go, jednocząc się z Nim jak najczęściej w Najśw. Sakramencie.

Szukaj go, gdy cię świat zły prześladuje; gdy cię różne troski i kłopoty niepokoją, gdy się walą nieszczęścia zewsząd; szukaj go, a znajdziesz.

Gdy pokusy grzechowe na cię bić poczną, gdy staniesz na rozdrożu między występkiem a cnotą; gdy w sercu miłość ku Jezusowi stygnąć pocznie: spojrzyj na jego boleściwe oblicze, na jego usta, któremi błaga cię, byś go nie odstępował: a podobno się cofniesz, podobno nie zdradzisz Boga swojego.

A choćbyś też kiedy stał się wielkim odstępcą, nie rozpaczaj! Jeden z uczniów Jezusowych bał się dla grzechu swego spojrzeć na Jezusa. To był Piotr. Grzech zaparcia się jego tak srodze mu ciężył na sercu, że się boi spojrzeć na Mistrza. Ale nie lękaj się, Piotrze: ty płaczesz, więc to dosyć: Jezus przebaczy ci wszystko, on cię jeszcze opoką Kościoła swego uczyni.

Tak samo i tobie przebaczy: Skoro w oczach łzy zobaczy, wszystko ci darować raczy. A choćbyś go zdradził, jak Judasz; pogębkował, jak on sługa arcykapłana; choć byś razem z okrutnymi katami krzyżował: ten Jezus przebaczy, wróci do ciebie, byleś szukał — z boleścią.

Gdyby ludzie szukali Jezusa, toby ten Jezus przyszedł do serc wszystkich: przyszedłby Jezus pokorny, który Uczniom nogi umywał; Jezus cichy, który złamanej trzciny nie kruszy; Jezus miłosierny, który wszystkim łzy ocierał: Jezus litościwy, który na krzyżu modlił się za nieprzyjaciół swoich. Tedy nie byłoby nędzy, nie byłoby grzechu, nie byłoby śmierci na świecie; tedyby Niebo było na ziemi. Amen.

Kazanie III. na Niedz. I. po św. Trzech Królach.

Rózga w domu.

Co dopiero przeczytana Ewangelia św. powiada o Jezusie, że był im — rodzicom swoim — poddanym, i wzrastał w mądrości, w latach i łasce u Boga i u ludzi.

Co to za prześliczny obraz dla młodzieży, obraz, jakiego świat nie widział, i jakiego widzieć nie będzie! Jakiejże nie doznawali pociechy Marya i Józef z tego Dziecięcia! I jakążby pociechę mieli ojcowie i matki z dzieci, gdyby te dzieci szły za przykładem Dzieciątka Jezus, i podobnie wzrastały w mądrości i łasce! Niestety! samiż rodzice prawie zawsze winni, że tej pociechy nie znają. Dla czego? Bo nie dbają o wychowanie dziatek, i ztąd tyle dzieci złych. Aby rodzice mieli z dziatek pociechę, potrzeba karności, innemi słowy, potrzebna jest rózga w domu.

Rózga? Przykre to słowo. Rózga boli, lecz owoce jej słodkie.

Będę dziś mówił o rózdze.

I. Jak potrzebna rózga.

II. Jak ta rózga smagać będzie rodziców.

I.

Rózga potrzebna w domu rodzicielskim: dla czego?

1) Albowiem Duch św. rózgę poleca.

Dawniej większa była w wychowaniu surowość, większa karność, niżeli za dni naszych. Obecne pokolenie wychowuje się miękko, rozpieszczone, rozciećkane: rózgę wyrzucono z domu, bo mówią, że i bez rózgi się obędzie. Dla tego ja dziś podniosę rózgę ze śmieciska, ucałuję ją, wezmę w obronę, i pokażę, że nader potrzebna w domu.

Pytacie się o przyczynę. Odpowiadam: rózga potrzebna, bo Duch święty rózgę poleca. Duch św. przecież najlepszym nauczycielem i wychowawcą, Duch św. wie najlepiej, co dziecku pożyteczno. Jedno słowo Ducha św. waży więcej, niż mowa wszystkich ludzi, bo On jest duchem prawdy i mądrości, duchem, od którego wszelka mądrość i wszelkie oświecenie pochodzi. Owóż Duch boży rózdze wiele dzielności przyznaje, rózgę poleca. Pismo św. na wielu miejscach mówi o rózdze. Przytoczę wam te słowa, abyście je sobie głęboko zapisali. Mówi najpierw: „Kto folguje rózdze, nienawidzi syna swego; lecz kto go miłuje, ustawicznie ćwiczy“ (Parab. 13, 24). Mówi powtóre: Ćwicz syna swego, nie rozpaczaj (abyś nie przyszedł do rozpaczy) (Ibid. 19, 18), albowiem siność rany otrze złości (20, 30). Mówi po trzecie: „Głupstwo przywiązane jest do serca dziecięcego; ale rózga karania wypędzi je (22, 15). Nie odejmuj od dziecięcia karności, bo jeźli go obijesz rózgą, nie umrze (23, 13). Mówi po czwarte: Rózga i karanie daje mądrość, ale dziecię puszczone na swą wolę, zawstydza matkę swoję (29, 15). Mówi po piąte: Kto miłuje syna swego, ustawicznie go biczem uzbiera, aby się cieszył na swym ostatku, a nie macał drzwi sąsiedzkich (Sirach, 30, 1). Nachylaj

szyję jego za młodości, a obijaj boki jego, póki jest dziecięciem, by snać nie zatwardział i nie stał ci się nieposłusznym, a będziesz miał żałość serdeczną (12). Ćwicz syna swego i pracuj około niego, abyś się nie obraził o szkaradność jego (13).

To są wyroki Ducha św., i tych wyroków należy słuchać.

Rodzice powinni używać rózgi. Dla czego?

2) Bo rózga potrzebną jest do wychowania.

Czy rózga jest potrzebną, konieczną do wychowania? Tak, albowiem dzieci nie chcą często słuchać. Samże Duch święty zapewnia, że głupstwo przywiązane jest do serca dziecięcego. Skutkiem grzechu pierworodnego wielka złość rozlała się po ludziach: duch uporu, krnąbrności, hardości, nieposłuszeństwa gnieździ się w sercu człowieczem. Dla tego ducha uporu i nieposłuszeństwa dzieci nie chcą słuchać. Są wyjątki, są dzieci, które od Boga otrzymały serce tkliwe, są dzieci, które chętnie słuchają ćwiczenia ojca swego, a nie opuszczają zakonu matki swojej (Parab. 1, 8); są dzieci, które czczą rodziców i jako panom służą tym, którzy ich porodzili (Sir. 3, 8). Ale to wyjątki; większa część dzieci nie chce słuchać. Rodzice wołają, proszą, grożą, — dzieci jak wilki patrzą, nieraz zuchwale, opryskliwie odpowiadają. Poświadcza to doświadczenie wszystkich czasów; to musicie przyznać sami. Więc niepodobno, by wychowanie ograniczało się na samych tylko słowach; kiedy dzieci nie chcą słuchać, niech cierpią. Za pomocą kija można i najdziksze zwierzę poskromić; dla niedobrych dzieci kara jest jedynym środkiem, by je nauczyć posłuszeństwa, by złamać upór. Wszyscy, którzy pisali księgi o wychowaniu dzieci, piszą także o karaniu, i karanie uważali za rzecz konieczną.

Tak, kto nie chce słuchać, niech cierpi i płacze. Duch Pański mówi: Głupstwo przywiązane jest do serca dziecięcego, ale rózga wypędzi je. To samo mówią i nauczyciele Kościoła. Św. Ambroży mówi: „Młodzież snadniej postrachem, aniżeli perswazyą można powstrzymać od złego.“ Św. Cypryan bardzo wychwala chrześcijańską surowość w wychowaniu, i mówi: Karność jest przewodniczką na drodze zbawienia. Jasna tedy rzecz, iż rodzice powinni rózgi

używać. Ale to używanie rózgi ma być oczywiście rozumne. Rózgi używać można tylko wobec dzieci małych, i wtedy tylko, gdy słowa upomnienia i inne kary lżejsze nie pomagają. Rózgi trzeba używać rozsądnie, jako lekarstwa nadzwyczajnego, trzeba używać bez klątwy, bez wyzwisk, bez obrażenia świętej wstydliwości; trzeba używać w wypadkach ważnych, a nie przy lada czem, wreszcie trzeba miarę w karaniu zachować. Św. Papież Grzegórz W. daje następną radę: „Należy surowość łączyć z łagodnością, ażeby dzieci nie stały się ani zatwardziałe, ani lekkomyślne. Dlatego w arce przymierza znajdowała się manna obok rózgi.“

II.

Rodzice, którzy nie znają rózgi, sami na sobie doznają co to rózga, bo dzieci chowane bez rózgi będą wyrodkami.

Drzewo, którego nie okrzeszesz, zmarnieje i złe owoce będzie rodziło; winograd, gdy go nie będziesz pielęgnować, nie będziesz wyrzynał wilków, zdziczeje i nie zda się na nic. To samo stanie się z dziećmi, jeżeli rodzice nie będą rózgi używać; albowiem myśli i umysł serca ludzkiego skłonny jest do złego od młodości (Gen. 8, 21). Bez karności dziecko stanie się wyrodkiem: nie będzie chciało ani słuchać o posłuszeństwie, o subordynacyi, lecz chce za swoją tylko iść wolą; a tak wzrastać będzie w zuchwalstwie, w krnąbrności, aż odużeje we wszelakiej złości.

Pismo św. przywodzi nam smutny przykład ku przestrodze. Arcykapłan Heli ulegał nazbyt dwom synom swoim, a ci synowie byli wyuzdani. Mimo częstych skarg, jakie na nich zanoszono, ojciec nie karcił ich surowo ani razu. Synowie dokazywali coraz haniebniej, tak dalece, że Pismo św. zowie ich synami Beliala.

Lecz na cóż przytaczać przykłady z dawnych czasów, kiedy podobnych przykładów pełno przed oczyma? Skąd-że pochodzi, że ten syn taki zuchwały, taki hardy, taki wyuzdany? Skąd-że pochodzi, że ta córka taka zalotna, taka swawolna, z domu ucieka na tańce, głucha na wszystkie przedstawienia? Skąd? Stąd, żeście te dzieci za młodu za nadto pieścili, żeście im dozwalali wszystkiego, żebyście im, jak mówią, i szybkę z okna byli dali; żeście nie widzieli żadnych w nich przywar,

żeście ich swawoli nie karcili: dzieci te popsute, znarowione za młodu, bez bojaźni Pańskiej teraz na wszystko złe wylane...

Dzieci takie stają się wyrodkami, więc będą srogą rózgą dla rodziców. Bo czyż to nie rózgą dla rodziców, gdy dzieci nie wiedzą, co uszanowanie, co posłuszeństwo? Czy to nie rózgą, gdy dzieci zuchwale, okrutnie obchodzą się z rodzicami? Czyż to nie rózgą dla rodziców, gdy syn hula, pije, trwoni, a córka o samych tylko strojach myśli? Czy to nie rózgą, gdy syn, gdy córka hańbę w dom rodzicielski wnoszą?... Czy to nie rózgą dla rodziców, gdy syn i córka na żadnej służbie nie mogą wybyć, gdy może się do kryminału dostana? Czy to nie rózga dla rodziców? O, to rózga nader bol sna! Ta rózga wycina bolesne since, ta rózga wyciska obfite łzy z oczu. Ta rózga odpędza sen od powiek, ta rózga sprowadza noce niespokojne, bezsenne. Dla tej rózgi rodzice przeklinają dzień i godzinę, gdy im się dziecię narodziło; przeklinają dzień i godzinę, gdy poraz pierwszy usłyszeli słodkie słowo ojca i matki...

Może tu jest ojciec, jest matka, którzy nie wiedzieli, co rózga, a teraz sami doznają na sobie tej rózgi, którą ich własne dziecko zacina. Na takich rodzicach sprawdza się słowo Pisma św.: Tyś sam sobie zgubą, Izraelu! Nie pamiętaliście o rózdze, więc teraz sami musicie tej rózgi doświadczać. Ciężko wam było wycisnąć łezkę z oczu dziecięcia, więc teraz sami musicie obfite łzy wylewać. Nie śmieliście podnieść ręki, więc teraz musicie patrzeć, jak własne dzieci na was rękę podnoszą...

Nie dosyć na tem: i Bóg będzie zacinał rodziców rózgą karania swojego.

Wychowanie to sprawa trudna, ale jedna z najpierwszych powinności rodzicielskich. Św. Chryzostom powiada, że dzieci są świętym skarbem, złożonym w ręce rodziców. Więc rodzice będą musieli kiedyś zdać rachunek przed Sędzią wiekuistym z tego, jak wychowywali dzieci swoje. Szczęśliwi, jeżeli ten obowiązek spełnili należycie, jeżeli urząd swój po chrześcijańsku sprawowali. Jeżeli zaś dla ich niedbalstwa wychowanie dzieci skrzywione, to Bóg sam chwyci za rózgę i będzie ich siekł ognistemi plagami.

A gdzie? Albo w czyśćcu, albo w piekle. Gdybym wam mógł otworzyć przepaści więzienia czyśćcowego, ach, ujrzelibyście tyle, tyle ojców i matek, którzy pod razami karzącego Boga srogie zawodzą lamenta... A cóż dopiero mówić o plagach tam w piekle, które Bóg w nadmiarze gniewu swojego wydziela, a które trwać będą bez końca. Da ogień i robaki na ciała ich, aby byli paleni i czuli aż na wieki (Judith 16, 21). Pod temi plagami będą nieszczęśliwi wyć i zgrzytać, i rozpaczać. Tam będzie płacz, i zgrzytanie zębów. To pewna, że nie mało rodziców potępionych z powodu złego wychowania dzieci.

* * *

Mówiłem dziś o rózdze w domu rodzicielskim i pokazałem, że jest koniecznie potrzebna do dobrego wychowania, i że rodzice, którzy tej rózgi nie używają, prędzej czy później będą musieli gorzko tego żałować; albowiem ta rózga ich samych będzie zacinać, a te razy nader bolesne, bolesne osobliwie one ogniste razy, któremi Bóg niedbałych ojców i niedbałe matki na wieki ubija. Jeżeli nie chcecie się wystawić na te smagania, pilnujcież obowiązku swego i pomnijcie na słowa boże: „Kto syna swego miłuje, ustawicznie go karze, aby miał pociechę na ostatku.“ Prawdziwa miłość do dzieci nie ta, która nie chce i najmniejszego zadać cierpienia, co nie chce znać rózgi; prawdziwa miłość ta, żeby dzieci wychować na pożytecznych obywateli, na przyszłych Nieba dziedziców. To zaś nie może być bez karania, bez rózgi. Więc używajcie rózgi, używajcie rózgi z chrześcijańską roztropnością; używajcie, gdy upomnienia wasze bezskuteczne, gdy o ważną rzecz chodzi. Używajcie z umiarkowaniem, bez złości i bez złorzeczeństw, aby dzieci wiedziały, że to czynicie z obowiązku.

Jeżeli tej rózgi po chrześcijańsku używać będziecie, bądźcie przekonani, że dzieci wasze będą wzrastały w łasce i mądrości u Boga i u ludzi, wam na pociechę tu i tam w wieczności. A.

Kazanie IV. na Niedzielę I. po św. Trzech Królach.

Rodzice potępieni.

O wielkiej, bardzo wielkiej liczbie dzieci nie można tego powiedzieć, co dzisiejsza Ewangielia św. mówi o Dzieciątku Jezus: że wzrastają w łasce u Boga i u ludzi. Wzrastają one w latach, ale wzrastają i w grzechach, i stają się obrzydliwością u Boga i u ludzi. Winni temu zazwyczaj rodzice. Wspaniałą zapłatę zgotował Bóg rodzicom, którzy dzieci swoje chowają w bojaźni Pańskiej i czujną ręką prowadzą do Nieba. Ale rodziców, którzy nie dopilnowali obowiązków swoich, którzy są winni potępienia dzieci, czeka nader sroga kara. Z głębi przepaści woła tam jeden z takich: Cierpię wielkie męki w tym płomieniu. Ach, ileż ojców i matek podobny zawodzi lament i wśród potoku łez ognistych wołają: Cierpię męki w tych płomieniach!

Będę dziś o tem mówił, i chciałbym, żeby słowa moje przenikły serca wasze.

I. Jak wielka liczba potępionych rodziców!
II. Jak srogie męki potępionych rodziców?

I.

Pod ciężką odpowiedzialnością są obowiązani rodzice dzieci swoje wychować tak, aby były zbawione. Jeżeli tego wielkiego obowiązku stanu swojego nie wypełnią, jeżeli dla nich dzieci pójdą na zatracenie, tedy usłyszą: Dusza za duszę (Ek. 21, 23); tedy usłyszą: Idźcie precz odemnie, przeklęci, w ogień wieczny (Mat. 25, 51). A czy mało takich rodziców?

Wychowanie dzieci jest nader świętą i ścisłą powinnością, najpierwszą ze wszystkich, a jednak są rodzice, którzy o tej powinności zdają się jakby nigdy nic nie słyszeli. O wszystkiem innem pamiętają. Pamiętają o roli, o domu, o robocie, o bydełku swojem, o zabawach, o rozrywkach swoich, — dzieci, te idą dopiero na samym końcu. W niektórych domach nie

usłyszą dzieci ani jednego słowa o Panu Bogu, ani jednego słowa o religii. Nieraz przychodzą dzieci do szkoły, a nie umieją się nawet przeżegnać, nie umieją pacierza, o przeznaczeniu swojem wiekuistem wiedzą tyle, co bydlątko w oborze.

A więc rodzice nie uczą: to pierwszy grzech.

A drugi ten, że nie upominają i karzą. Ślepa miłość i niepojęty nierozum zamyka usta rodzicom na wszelakie swawole dzieci swoich. Cała wieś, cała parafia wie i widzi, jak dzieci tych a tych rodziców niesforne, rozpuszczone, sami rodzice to widzą, wiedzą, że dzieci ich okłamane, nieposłuszne, zuchwałe, wiedzą, że się włóczą po nocach, wiedzą, w jak niebezpieczne wdają się kompanie, — lecz milczą, albo gdy się odezwią, to tak jak on Heli, jakby na żart: o dyscyplinie, jakowej karności nie ma mowy. Są rodzice, co woleliby bodajnie, żeby ich samych obito, niż żeby na dziecko ich kto miał palec zakrzywić. Co z tego będzie? Kto pod wiosnę nie obierze drzewa z gąsienic, żarłoczne robactwo rozlezie się po całem drzewie, pożre liście i owoc. Biada dzieciom, gdy rodzice ślepi, głusi i chromi! Umysł i myśli serca człowieczego do złego nakłonione od młodości (Gen. 8, 21).

Niejedni rodzice uczą dzieci wszystkiego złego.

Złym przykładem. Ojciec furyat, pijanica, może cudzołożnik. Matka oziębła, rzadko zajrzy do kościoła, swarliwa, próżna!... Dzieci widzą to wszystko, uczą się tego, zarażają. Insi wprost pomagają do złego. Wyprawiają muzyki w domu, tańce, pijatyki... Dzieciom dają pieniędzy, i tym sposobem przykładają się, że te dzieci mają za co się stroić i broić. Są matki, które dorosłym córom pomagają do hańby, patrzą przez szpary na to, lub chcą tego umyślnie, żeby zalotnik nie tylko we dnie, lecz i w nocy, sam na sam, bez świadków przestawał z córką.

Co z tego będzie? Gdy rodzice uczą dzieci złym przykładem, do niegodziwości wprost pomagają, gdy niejako własnemi rękami budują gmach zepsucia, toć wnet stanie budynek nieprawości i musi przyjść przekleństwo. Ażali zbierają winne jagody z cierni, albo figi z ostu? Drzewo złe, złe owoce rodzi (Mat. 7, 16). Nie daleko od jabłoni pada jabłko, dzieci złych rodziców są prawie bez wyjątku

„bardzo złe," naostatku wpadają w otchłań potępienia. Gdybyśmy mogli spojrzeć w onę przepaść wiekuistą, tobyśmy ujrzeli potępieńców, których nieszczęśliwości źródło w złem wychowaniu, ujrzelibyśmy potępieńców, którzy ojcom i matkom swoim po wszystkie wieki złorzeczyć będą za to swoje nieszczęście.

II.

Co czeka rodziców potępionych?
Robak ich nie umiera.

Pismo św. uczy, że potępionych gryzie straszliwy robak. Co to za robak? Robak sumienia, ta myśl, że oni są winni potępienia dzieci swoich i własnego swojego potępienia.

Potępieni rodzice widzą dzieci swoje, widzą ich łzy ogniste, widzą ich nieszczęśliwość bez granic. Co za boleść! Te dzieci stawają przed nimi i wołają: „Ojcze, matko, z waszej winy tu jesteśmy ... Gdybyście nas byli lepiej wychowali, zasiadalibyśmy dziś na uczcie Baranka. Aleście wy nie dopełniali obowiązków swoich, a myśmy w zatraceniu. Więc przekleństwo wam na wieki!... To przekleństwo spada na serce rodziców nieznośnym ciężarem, jak gdyby się cały świat zapadał.

Robak ich nie umiera, a tym robakiem to myśl, że oni sami winni swego potępienia.

„My tu w piekle... nieszczęśliwi bez granic i końca... A z własnej winy!... Mogliśmy być zbawieni, gdybyśmy dziatki nasze byli dobrze wychowali. Nie uczyniliśmy tego, samiśmy sobie wykopali ten dół, w który nas wtrącił Bóg sprawiedliwy. Czemu się stała żałość moja wieczna, a rana moja zwątpiona nie dała się zagoić? (Jerem. 12, 18).

Co czeka rodziców potępionych?
Ogień nie gaśnie!

Psimo św. wspomina bardzo często o karze ognia w wieczności. Ogień pożerający, ogień nieugaszony, ogień i siarka.

Straszliwie pali ziemski ogień. A przecież ten ogień stworzył Bóg w miłosierdziu swojem ku pożytkowi ludzkiemu. Męka ognia najokropniejsza ... Cóż więc ogień

wieczności, który Bóg rozpalił w sprawiedliwości swojej dla ukarania.

A jeszcze wiecej: ten ogień sam Bóg podnieca.

Pan Bóg karze według niewzruszonej sprawiedliwości. Odda każdemu według uczynków jego (Rom. 2, 6). Tych więc, co więcej grzeszyli, czeka większa kara. Do największych nieprawości należy — złe wychowanie. Więc po tysiąckroć biada złym rodzicom! Dym ich mąk wzbijać się będzie po wszystkie wieki (Apoc. 14, 11).

* * *

Straszne to rzeczy: rodzice potępieni!

Ojcze, matko, rodzice, gdy wrócicie do domu, zastanówcie się, pytajcie samych siebie, czy i was nie czeka takie nieszczęście. Jeżeli obowiązków swoich nie będziecie spełniali sumienniej, to i na was przyjdzie taki koniec. Dajcie baczenie na dzieci wasze, i te mniejsze, i te dorosłe — co z nich będzie, czy są takiemi, jakiemi być powinne. A jeżeli nie się, czyja w tem wina? Zaklinam was tedy, abyście syny i córki wasze dobrze wychowywali. Pomnijcie na onego robaka, pomnijcie na on ogień. Biada, gdyby choć jedno dziecko miało zginąć z waszej winy. Od dziś dnia proszę o więcej karności w domach waszych. Bądźcie odtąd dla dzieci gwiazdą przewodnią na drodze żywota, Bóg dopomoże, a kiedyś da wiekuistą zapłatę. Amen.

Kazanie V. na Niedz. I. po św. Trzech Królach.*)

Czcij ojca twego i matkę twoję.

Był im poddany.

Kto był poddany?

Poddany był jednorodzony Syn Ojca przedwiecznego.

Komu był poddany?

Matce ubogiej, ubogiemu cieśli.

Jak był poddany?

Z największą czcią, uległością, pokorą.

Jak długo był poddany?

Aż do 30 roku życia.

Dzieci — woła św. Hieronin — słuchajcie, uczcie się od Jezusa podobnej pokory, podobnej uległości, podobnej czci rodziców, bo Ten, który Niebu i ziemi rozkazuje, był rodzicom swoim poddany.

Cześć rodziców — mówi św. Bonawentura — na trzech zasadza się obowiązkach: na obowiązku miłości, na obowiązku uszanowania, i na obowiązku posłuszeństwa.

Dzisiaj mówić będę o jednym tylko z tych trzech obowiązków, o obowiązku uszanowania, a niech nikt nie myśli, że to kazanie dla małych tylko dziatek, które są jeszcze w domu pod okiem rodzicielskiem; o nie, mówię i do dorosłych, do wszystkich jakiegobądź wieku i jakiegobądź stanu.

I.

To samo uszanowanie, jakie się należy od poddanych panu, królowi, najwyższej zwierzchności, należy się i namiestnikom, zastępcom, którzy w imieniu pana, króla, najwyższej zwierzchności rząd sprawują. Kto więc namiestników, zastępców znieważa, znieważa i pana, króla samego. Nie patrzy się na osobę, na stan, na pochodzenie zastępcy, lecz na godność tego, który namiestników stanowi.

Czem są dzieciom rodzice, ojciec, matka? Tem, czem król dla poddanych.

Są jeszcze czemsi więcej. Na ziemi nie potworzyły się jeszcze państwa, jeszcze nie było królestw, ani królów, a już byli rodzice, była rodzina, był ojciec i matka, już rządzili, królowali w domu, w rodzinie.

Tych praw rodzicielskich, tego rządu w domu nie wolno nikomu naruszać, bo to najstarsze królestwo, państwo na ziemi. Tomasz święty wprost uczy, że rodzicom większe się należy, niżeli królom, poszanowanie, albowiem od rodziców mamy życie, a życia żaden król dać nie może.

Jeżeli tu na ziemi jest jakieś wyobrażenie Boga, to rodzice przedstawiają to podobieństwo. Rodzicom Bóg udzielił coś z swej natury, z swych doskonałości, dał im coś z ojcostwa swojego, coś z wszechmocności swojej, coś z miłości swojej. I ta jest przyczyna, dla czego po pierwszych trzech przykazaniach,

odnoszących się do czci Pana Boga, idzie tuż zaraz przykazanie: Czcij ojca twego i matkę twoję. Bóg chciał przez to wyrazić: Najpierwszą powinnością twoją, o człowiecze, jest, byś czcił i kochał Stwórcę twojego; drugą, byś po Bogu czcił i kochał rodziców twoich.

Pismo święte wykłada, w jaki sposób czcić rodziców. Mędrzec Pański powiada: Będziesz czcił ojca twego w słowie i uczynku, i we wszelakiej cierpliwości (Eccl. 3, 9).

A więc w każdem słowie, w każdym uczynku, w każdem poruszeniu, w domu, czy poza domem należy okazywać, jak drogiemi są sercu rodzice.

Przykład taki mamy na onym Józefie egipskim. Był pierwszym po królu, był przełożonym nad całym Egiptem, a jednak nie tylko nie wstydził się starego ojca swojego, Jakóba, gdy doń przybył; ale powitał go z największą czcią i miłością, i był wszystek wylany na jego usługi.

Największy król, który co do bogactw, mądrości i sławy nie miał sobie równego, król Salomon, tak uczcił matkę swoję, że Pismo św. o tem osobno wspomina.

Czcić ojca i matkę „we wszelakiem słowie“ znaczy: słuchać z uszanowaniem, co mówią, nie przerywać mowy, nie spierać się. Powtóre znaczy: nic uwłaczającego nie mówić przed nikim na rodziców; mamy bronić, ujmować się za nimi wobec innych.

„We wszelakiej cierpliwości“ znaczy: ułomności rodziców, przywary, dziwactwa i zdrożności nawet znosić w cierpliwości.

Poszczęści się komu, przyjdzie do dobrego mienia, do znaczenia, do sławy, do godności — ojciec i matka sobie prości i biedni: ma ich czcić zawsze, bo oni zastępują osobę Tego, który powiedział: Kto wami gardzi, Mną gardzi.

Może ojciec pijak — marnotrawca — złodziej: nic to, dziecko i takiego winno szanować, bo to rodzic.

Może być, że rodzice źle wychowują, zmarnują wszystko, dzieci będą nagie: — dziecko grzeszyłoby, gdyby i takich niegodnych miłości i czci nie szanowało. Rodzice niegodni, ale Bóg godzien, by czynić, co każe, a Bóg każe czcić rodziców.

Słowem, niech rodzice będą nie wiedzieć jacy, dla dzieci oni zawsze rodzicami, bo im po Bogu zawdzięczamy życie.

Z tem wszystkiem wolno jest dzieciom niedobrym rodzicom swoim zwrócić uwagę na niedobre życie, na pijaństwo, niezgodę, przeklinanie itp.; ale to czynić należy zawsze z powinnem uszanowaniem. Nie pomoże to, nie pomogą przedstawienia, prośby, tedy milczeć, czekać, prosić Boga o zmiłowanie — a nie zapominać ani na chwilę o onem przykazaniu: Czcić będziesz ojca we wszelakiem słowie, uczynku i we wszelakiej cierpliwości. Prawo kościelne i świeckie dozwala, nawet każe w pewnych wypadkach odebrać dziecko zpod władzy rodzicielskiej, oddać je komu innemu na wychowanie; ale żadna władza na świecie nie może zwolnić od tego przyrodzonego obowiązku przynależnej czci rodziców. Raz na zawsze rzekł Bóg: Czcij ojca twego i matkę twoję.

II

Niestety! są dzieci, co o tem przykazaniu nie pamiętają. Apostół Paweł święty pisał w liście do wiernych: Wyście korona moja. Czy wszyscy rodzice mogą mówić o dzieciach swoich, że są ich pociechą, koroną? Koroną, ale — cierniową. Wskażę co główniejsze i pospolitsze wykroczenia dzieci względem rodziców.

Syn, córka — zwłaszcza w latach starszych, nie szanują ojca, matki „w mowie," bo na jedno słowo odpowiedzą dwa, dziesięć — umawiają się jak za paniebrat, nie znają tej subordynacyi, że kiedy mówi ojciec, matka, dziecko ma milczeć, ma słuchać.

Nie szanują „w mowie," bo przed ludźmi wygadują na ojca, na matkę. To zdrajcy, a zdradą brzydzi się każdy człowiek, za zdradę czeka ciężka kara. Zły to ptak, co własne gniazdo kala. To rodzaj jaszczurczy, gad jadowity. Dziecko z ofiarą własnego życia powinno bronić honoru rodziców, a ono samo szarpie ten honor. Niegodziwy Cham ukazuje nagość rodzica. Ale za to też Cham został przeklęty.

Które dziecko odważyłoby się w żywe oczy urągać ojcu, matce, na takie osobna grozi Bóg karą: Kto złorzeczy

ojcu lub matce, świeca jego zagaśnie w najgrubszych ciemnościach (Przyp. 20, 20).

Nie szanują „w mowie," gdy cierpko odpowiadają, robią wymówki rodzicom, że muszą ich pielęgnować, żywić, że nie chcą jakoś umierać. O ciężka to dola rodzicielska! Tacy rodzice mogą narzekać z prorokiem: Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mną wzgardzili! Bywa, że z rodzicami obchodzą się gorzej, niżeli z czeladnikiem, najemnikiem, — ach, jak gorzki ten kawałek chleba, którego z zakrwawionem sercem muszą pożywać.

2) Są dzieci, co nie szanują uczynkiem, wstydzą się ojca, matki. Dorobi się syn, dostanie się na wyższy stołek — nuże się wstydzić swego gniazda, wstydzić ojca, matki, że tacy biedni, że prostego stanu. Jak Piotr, który się zaparł Pana Jezusa, mówią: Nie znam tego człowieka. Co ty to mówisz: Nie znasz tego, który ci dał życie? Nie znasz tej, która cię na łonie piastowała, mlekiem swojem karmiła? Biedni, prości, ale jednak rodzice. (Przykład o papieżu, który nie chciał się przyznać do matki wieśniaczki, przebranej z pańska przez rzymskie panie).

3) Ktoby uwierzył? Trafi się dziecko, co nawet rękę podniesie na rodzica.

Pytano się króla jednego, dla czego nie ustanowił kary na takie zuchwalstwo. Odpowiedział, że czegoś podobnego świat jeszcze nie słyszał, i on takiej niegodziwości nie przypuszczał u dzieci.

To pewna, że taka zbrodnia nie uszła jeszcze nigdy bezkarnie. Kardynał Piotr Damiani opowiada o synu jednym, gorszym od dzikiej bestyi. Ten obchodząc swe wesele, matkę uderzył w twarz, że jakaś potrawa nie dobrze była przyrządzona. Co się dzieje? Synowi poczyna puchnąć lewy policzek, przyrzuca się rak, i skończył w srogich bólach. Inny rozsrożony na matkę, która go strofowała o hultajstwa, groził jej nożem, ale w sam czas wyrwała mu nóż z ręki inna niewiasta, mówiąc: Niegodziwe dziecko, ty zginiesz krwawą śmiercią i bez spowiedzi. Mówię ci to, bo wierzę w Boga. Po niejakim czasie poszedł nocą na hulankę, tam się z innym pokłócił, i zginął, przebity nożem.

* * *

O dzieci, bierzcie przykład z Pana Jezusa, który mówił Żydom: Ja zawsze czczę Ojca mojego. Bierzcie przykład z Pana Jezusa, który rodzicom swoim był poddany i rósł w łasce u Boga i u ludzi.

Czcij ojca twego i matkę twoję, aby ci się dobrze powodziło, i byś żył długo na świecie. Amen.

Kazanie I. na Niedz. II. po św. Trzech Królach.

Jak się starać o dożywotniego przyjaciela?

(Podług Ks. Balsama S. J.)

Szczęśliwe to, zaprawdę! były one gody w Kanie galilejskiej, gdy tacy tam byli goście: Pan Jezus, Najświętsza Marya Panna i Uczniowie Jezusowi! Ojcowie św. nauczają, że dla tego Pan Jezus poszedł na gody, aby małżeństwo, które przed tem było prostą umową, uczynił Sakramentem. Inni mówią, że dla tego, aby krewnych swoich pocieszył, i żeby niedostatkowi ich zaradził przez cudowne przemienienie wody w wino. Św. Augustyn sądzi, że dla tego Pan Jezus poszedł na gody, aby pokazał, iż małżeństwo jest rzeczą godziwą, dobrą; przewidział bowiem, że niezadługo mieli powstać heretycy, którzy małżeństwo ganić i grzechem nazywać mieli. Św. Chryzostom daje wreszcie tę przyczynę: Był Jezus na godach weselnych, aby przez to pożytkowi naszemu zaradził, to znaczy: chciał pokazać Pan Jezus, jak małżeństwo zawierać należy, aby było chrześciańskie, aby się Bogu podobało.

Chrystus Pan, Święty, i źródło świętości, przytomny na weselu, uczy, że oblubieńcy, mający z sobą w dożywotnią przyjaźń wchodzić, powinni być świątobliwi.

Najświętsza Panna przytomna na weselu, uczy, że oblubieńcy powinni mieć intencyą dobrą.

Uczniowie Pańscy wreszcie przytomni na godach znaczą, że oblubieńcy zamyślający o stanie małżeńskim, powinni mieć roztropność.

Jezus świątobliwość, Marya intencyą, Uczniowie roztropność chrześcijańskim oblubieńcom pokazują.

Na fundamencie tych słów św. Chryzostoma mówić będę, że:

I. Staranie się o przyjaciela w małżeństwo powinno być z pobożnością.

II. Powinno się dziać z dobrą intencyą.

III. Powinno się dziać z roztropnością.

I

Augustyn św. naucza, że małżeństwo nie tylko znaczy zjednoczenie się Chrystusa z Kościołem, jako z Oblubienicą swoją, ale nad to oznacza ono złączenie się drugiej Osoby w Trójcy Przenajświętszej z naturą ludzką, czyniące Boga człowiekiem, a człowieka Bogiem. Cóż tedy może być nad tę rzecz świętszego? I dla tego małżeństwo chrześcijańskie jest Sakramentem, bo ma znak pod zmysły podpadający, gdy oblubieńcy mówią: „Ja ciebie biorę za żonę; ja ciebie biorę za męża;“ znak ten niechybnie sprawuje łaskę poświęcającą w małżonkach, gdy je godnie przyjmują. Jeżelić więc małżeństwo Sakramentem jest, tedyć rzecz oczywista, że staranie się o dożywotniego przyjaciela powinno być pobożne, święte. Wszakże każde przygotowanie się do jakiego bądź Sakramentu, od Chrystusa Pana ustanowionego, powinno być święte, tak n. p. przygotowanie się do Chrztu, do Spowiedzi, do Komunii, do Kapłaństwa. Staranie się o dożywotniego przyjaciela jest przygotowaniem się do Sakramentu od Chrystusa Pana ustanowionego, a więc staranie to powinno być święte.

A na czem-że zależy to świątobliwe staranie; co to znaczy starać się świątobliwie?

Odpowiadam, że to staranie się, jeżeli ma być święte, na tych trzech rzeczach się zasadza: 1) na modlitwie 2) na środkach godziwych, 3) na zachowaniu się czystem, cnotliwem z oblubienicą.

Któraż rzecz potrzebuje bardziej modlitwy, jak nabycie dobrej żony? Pismo św. powiada: Dom i majętności dane bywają od rodziców; ale żona roztropna właśnie od samego Pana.

Od przyjaciela dożywotniego zawisło na całe życie, albo szczęście, albo nieszczęście; albo wesołe pożycie, albo stan opła-

kany; na koniec, albo zbawienie, albo potępienie. Potrzebna tedy, i wielce potrzebna modlitwa, aby się na tym przyjacielu nie oszukać. Dla tego, gdy Eleazar, posłany od Abrahama do Mezopotamii przybył, aby stamtąd sprowadził żonę dla Izaaka, zanim sprawę rozpoczął, udał się na modlitwę i tak mówił do Pana: Panie, Boże pana mego, uczyń miłosierdzie z panem moim Abrahamem.

Możecie teraz wyrozumieć łatwo, jak błądzą ci, którzy zaniechawszy modlitwy, swojemu dufają staraniu, swej układności, na podchlebstwa lub na faktorstwo ludzkie się spuszczają! Co może być dobrego bez woli Pana Boga? Dla tego ciężko sie zawodzą, i albo nie dostają przyjaciela wcale, albo dostają nie takiego, przez któregoby duszę swoję poświęcić i zbawić mogli.

Aby staranie się było święte, potrzeba zażywać środków godziwych.

Wielu jest takich, którzy, aby ułowić raczej, a nie pojąć godziwie przyjaciela, wielkie o sobie rzeczy zmyślają: zmyślają majątek, dostatki; chwalą się z swych zdolności, talentów, z przyjaźni i znajomości; udają, że ich urzęda i zaszczyty czekają, a w tem wszystkiem jest kłamstwo i oszukanie. — Inni uciekają się do zabobonów, guseł, aby się dowiedzieć, czy dojdą do celu. Inni innych niegodziwych, głupich i grzesznych używają środków na zaślepienie białogłowskiego serca, — o czemeście sami może tu lub owdzie słyszeli. A ja pytam się: Też to są drogi, któremi iść potrzeba do Sakramentu świętego? Czyliżby nie był obrany z rozumu ten, który zażywa trucizny, aby przyjść do zdrowia? Który na nieprzyjaciela w czasie wojny, zamiast zbroi i oręża, bierze pierzyny i łóżka? Jak trucizna zdrowia dać nie może; jak puchami, ospałością tryumfu odnieść nie można w polu, i szalony ten, co takich środków do zamierzonego końca używa: tak szalony i ten, który celem dostąpienia Sakramentu małżeństwa, używa środków niegodziwych, środków grzesznych.

Aby wreszcie staranie było święte, powinno obchodzenie się z oblubienicą być święte.

Tobiasz on starozakonny, starając się o Sarę, nazywał ją siostrą, albowiem oblubieniec powinien sie z przyszłą żoną swoją tak obchodzić, jak brat z siostrą. A tu z żalem

wielkim przychodzi mi mówić: Ach, mój Boże, ileż to takich osób, które się z sobą tak obchodzą, jak gdyby już wiele lat po ślubie z sobą byli! Ten i ów uniewinnia się i mówi: „Przecież ona moją będzie.“ Będzie — a może i nie będzie... Ale dajmy na to, że twoją będzie; ależ teraz nie jest twoją, więc nie godzi się tobie postępować tak, jak ze swoją. Będzie twoją fortuna po śmierci ojca: czy możesz jej podług woli swojej, za życia ojca, zażywać? Nie możesz, boby cię za to zuchwalstwo i za ten gwałt mógł ojciec z wszystkiego wydziedziczyć. Kupisz sztukę mięsa i jesz ją dopiero, gdy się ugotuje: czemuż jej nie jesz surowej? Bobyś się struł. Podobnie rozumiej i o tej rzeczy, o której mowa. Osoba, o którą się starasz, przed ślubem twoją nie jest; jest własnością Boga; jeżeli jej bezprawnie będziesz zażywał, za tę zuchwałość wydziedziczy cię Bóg od Nieba. Ciało jest jako mięso; jeżeli się pierwej przez ślub nie przygotuje, używaniem jego strujesz się, albowiem to używanie czyli to uczynkiem, czyli myślą lubieżne jest, a jako takie jest zawsze grzechem śmiertelnym.

Ależ większy jeszcze jest błąd, oto ten, że ludzie ci częstokroć nie spowiadają się wcale ani przed ślubem, ani potem tych nieczystych obyczajów swoich. Jakież tedy takich świętokradzkich małżonków małżeństwo? Oto są niewolnikami grzechu i czarta; są celem nienawiści boskiej, są wygnańcami z Nieba. O małżeństwo nieszczęśliwe! jakże ci obiecywać błogosławieństwo boże!

II.

Oprócz tego potrzeba, by intencya przy staraniu się o dożywotniego przyjaciela była dobra i święta. Niestety! muszę wyznać z bólem, że bardzo rzadki, któryby się żenił dla końca, dla celu dobrego, zamierzonego przez Sakrament małżeństwa. Jedni starają się o przyjaciela jedynie dla fortuny, dla majątku, którego się spodziewają; drudzy, aby się urodą napaśli, wygłodniałą lubieżność nasycili; insi dla inszych celów, a żaden z tych nie ma intencyi godziwej, świętej, jaka ma być przy małżeństwie. Starasz się dla pieniędzy: — Judaszowska to przyjaźń. W takich małżeństwach napatrzyć się można jawnych niechęci, niedowiarstwa, cudzołóstwa, zdrady, trucizny i śmierci.

Starasz się, aby nasycić lubieżną namiętność: takiemu małżeństwu zwyczajnie Pan Bóg nie błogosławi na potomstwie. Synowie Seta powybierali sobie z wielu białogłów najurodziwsze żony, patrząc jedynie swego ukontentowania. I cóż się stało? Oto porodzili, jak opowiada Pismo św., olbrzymów, którzy dla olbrzymich zbrodni swoich potopem ukarani byli. Nie dość na tem: nad takiemi małżonkami czart przeklęty szczególniejszą ma władzę. Mamy tego wyraźny dowód z Pisma świętego, albowiem czart pozabijał siedmiu mężów Sary dla tego, że samej tylko swej lubieżności patrzali. Przeto młody Tobiasz, bojąc się, żeby mu się co podobnego nie stało, jak tamtym, wcześnie się przed Bogiem oświadczył: Panie, ty wiesz, że nie dla lubieżności biorę żonę.

Żebyście mnie źle nie zrozumieli, dodaję dla objaśnienia: nie bronię ja bynajmniej uważać na fortunę, na urodę i na inne okoliczności, bo to wszystko może przyczyniać się do utwierdzenia dobrego w małżeństwie pożycia. Św. Franciszek Xawery, Apostół Indów, radził nowonawróconym z pogaństwa chrześcijanom brać urodziwe żony, bo chciał przez to zapobiedz wielożeństwu i cudzołóstwu, jakie wśród pogaństwa panowały. Może więc na te okoliczności być wzgląd, wszelako intencya sakramentalna małżeństwa powinna odnosić się do innego celu i końca zamierzonego przez małżeństwo.

A jakiż to cel i koniec małżeństwa? Wyraził go dobrze on Tobiasz, który oświadczywszy się przed Bogiem, że nie chce brać żony jedynie dla ukontentowania swego, zaraz dodaje: Biorę żonę jedynie dla miłości potomstwa, w któremby było błogosławione Imię twoje na wieki wieków.

Dwie tu są rzeczy wyrażone: 1) Chce pojąć żonę, aby z niej miał potomstwo. 2) Chce mieć z żony swojej potomstwo, ale nie jakiekolwiek, lecz takie, któreby wychwalało Imię Boskie na wieki.

Pierwsza rzecz jest właściwa i stworzeniu nierozumnemu, bo je natura do płodzenia skłania. Druga rzecz samemu tylko człowiekowi właściwa, albowiem człowiek tak powinien dziatki swoje wychowywać, żeby były zbawionemi, i chwaliły Boga na wieki.

Jakże więc grzeszą nasamprzód ci, którzy w małżeństwie żyjąc, nie chcą mieć dziatek; i owszem to czynią z umysłu, coby temu celowi przeszkadzało.

Jak ciężko grzeszą i ci, którzy lubo mają dziatki, nie myślą o ich należytem wychowaniu, — jak suka szczenię porzucają A chociaż nie odrzucają, ledwieby nie lepiej było, żeby porzucali, bo je uczą wszelakiej złości, zgorszeniem są dla nich i są przyczyną, że te dziatki na wieki nie oglądają Boga. O zabójcy, nie rodzice — wołam tu z Chryzostomem św.

O gdyby wszyscy starający się o dożywotniego przyjaciela tę świętą, zbawienną mieli intencyą!

III.

Wszelako potrzeba jeszcze trzeciej rzeczy, żeby to staranie się było zupełnie doskonałe: a tą jest święta roztropność.

Roztropność w tej sprawie jest trojaka: 1) jedna właściwa oblubieńcowi; 2) właściwa oblubienicy; 3) trzecia właściwa rodzicom oblubieńców.

Małżeństwo jest interesem nie na dzień jeden lub dwa, nie na rok jeden lub dwa, ale jest interesem na całe życie; jest interesem, który raz źle uczyniony, poprawionym być nie może; przeto potrzeba tu wielkiej roztropności.

Ma być roztropny oblubieniec, aby się nie lekkomyślnie, nie bez uwagi, nie bez porady odważał na małżeństwo. Powinien najpierw wezwać Pana Boga przez modlitwę; powinien roztrząsnąć dobrze powołanie, radząc się np. spowiednika; powinien obejrzeć się na sposób życia, uważać na talenta, a najbardziej na cnotę oblubienicy, dopiero po długim rozmyśle wykonać przedsięwzięcie. Bywa częstokroć, że młodzika konkurenta upoją, od pijanego wyciągną słowo, obietnicę, — rozgłoszą, — jego wstyd odwołać, cofnąć; rad nierad żeni się, aż potem nieukontentowanie, bieda i nieszczęśliwe pożycie. Zła konkurencya przy pijaństwie; dla tego on Elezar starając się o żonę dla Izaaka, stanął przy źródle wody, bo tu potrzeba zimnej głowy, to jest wielkiej roztropności.

Powinna i oblubienica być roztropną. Jeżeli gdzie, tedy najbardziej tutaj, gdzie idzie o małżeństwo, białogłowy namiętnością, a nie rozumem się rządzą. Nie uważają, kto jest konkurent: równy czy nierówny? czego szuka: czy ma-

jątku czy osoby? kto go poleca i raji, czy ludzie poważni, czy też lekomyślni; byle czapkował, nadskakiwał, schlebiać umiał, on przyjacielem dożywotnim. To gorsza, że częstokroć nie radząc się zgoła rodziców, i w brew woli rodzicielskiej obierają sobie męża, a tak zasmucają rodziców i hańbę w dom przynoszą. Nie namiętnością, ale rozumem rządzić się trzeba.

Nakoniec i rodzice oblubieńców roztropnymi być powinni. Bywa to, że rodzice nie pytają dzieci; wydają za kogo chcą, a gdy się córka opiera, grożą, nieraz katują, i gwałtem przymuszają. Przeklęte takie małżeństwo! Pewna matka wypchnęła młodą córkę za bogatego starca: cóż ztąd? Przez jeden dzień taniec, przez całe życie piekło. Tak sobie postępować trzeba, jak postąpili rodzice Rebeki. Gdy zezwolili na Izaaka, rzekli: Zawołajmy córki i spytajmy się jej woli.

Bywa i to, że rodzice drożą się bardzo z córką swoją; jednemu, drugiemu, trzeciemu odpowiedzą, odrażą może wszystkich, a tymczasem córka dorośnie, klnie rodziców, narzeka na swą niedolą, a jeżeli co złego się stanie, rodzicom to będzie przypisane, bo oni złego przyczyną.

* * *

Wyłożyłem wam tę naukę wielce potrzebną, a teraz proszę was, którzy się chcecie postanowić, abyście te trzy wielce potrzebne zachowali warunki. Niech staranie wasze będzie święte: święte przez błaganie Boga na modlitwie; święte w używaniu środków godziwych; święte w obchodzeniu się z oblubienicą, bo cielesna przed ślubem miłość jest po ślubie nienawiścią i przyczyną wszelkich niezgód.

Niech staranie wasze będzie z dobrą intencyą. Nie patrzcie na majątek, bo choćbyście ubogimi byli, byleście się dobrze pobrali, Bóg wam da fortunę i majątek. Celem jedynym intencyi waszej niech będzie potomstwo i wychowanie jego na chwałę bożą.

Nakoniec staranie wasze niech będzie roztropne, bo małżeństwo jest interesem na całe życie, bo gdy się w małżeństwie pobłądzi, strapienie to wielkie dla oblubieńca, dla oblubienicy i dla rodziców waszych.

Panie Jezu Chryste, Święty Świętych! daj świątobliwość starającym się o dożywotnią przyjaźń! Marya Panno,

Oblubienico i Matko, daj im dobrą intencyą. Święci Apostołowie, dajcie roztropność, aby tu doczesnie po chrześcijańsku w małżeństwie żyjąc, zasłużyli być zawołanymi na gody Baranka, gdzieby się cieszyli na wieki wieków. Amen.

Kazanie II. na Niedzielę II. po św. Trzech Królach.

Nieszczęśliwe małżeństwa.

Ojcowie św. nauczają, że Chrystus Pan, gdy się znajdował na godach w Kanie galilejskiej, małżeństwo wyniósł do godności Sakramentu, i odtąd w Nowym Zakonie małżeństwo jest sprawą świętą, jest węzłem Sakramentalnym, który się z samą tylko śmiercią kończy.

Małżeństwo postanowił Pan Bóg tym końcem, by ludzie umilali sobie życie, mieli pomoc wzajemną. Tego spodziewają się wszyscy, którzy w stan małżeński wstępują. Niestety, rzeczywistość w niwecz obraca wszystkie nadzieje i marzenia. Są, wiem, szczęśliwe małżeństwa, lecz są też nieszczęśliwe małżeństwa, a tych podobno więcej, niż tamtych. Idźcie od miasta do miasta, od wsi do wsi, zajrzyjcie do rodzin, ach, ileż tam łez, ile tam skarg, ile nieszczęśliwych małżeństw znajdziecie. Niejedna żona złorzeczy straszliwie godzinie, której podała rękę do wiekuistego związku; niejeden mąż złorzeczy dniowi, którego poznał swą żonę.

Będę dziś mówił o nieszczęśliwych małżeństwach, i pokażę:

I. Skąd nieszczęśliwe małżeństwa?

II. Jaki koniec nieszczęśliwych małżeństw?

I.

Zarodem, początkiem nieszczęśliwości jest złe życie w stanie wolnym

Człowiek do każdego przedsięwzięcia swojego potrzebuje błogosławieństwa Bożego. Jeżeli Pan nie zbuduje domu, napróżno pracowali, którzy go budują (Psalm 136, 1). Tego błogosławieństwa Bożego potrzeba osobliwie do stanu małżeńskiego. Jak rola nie zrodzi nic,

gdy Pan nie pobłogosławi, tak i małżeństwo nieszczęśliwe będzie, jeżeli Niebo błogosławieństwa swego odmówi. A czyż błogosławić będzie Bóg małżeństwu, jeżeli przed zawiązaniem oboje żyli niecnotliwie? Jeżeli w stan małżeński wstępują z sercem zepsutem, a może z okropnym grzechem świętokradzkiej spowiedzi i świętokradzkiej komunii? Napisano jest: „Błogosławić będziesz sprawiedliwym.“ Niewinnych rąk a czystego serca, ten weźmie błogosławieństwo“ (Psalm 23, 4).

Nie dosyć, że Bóg nie będzie błogosławił — takich małżonków czeka przekleństwo. Jakie przekleństwo? Przekleństwo grzechu. Grzesznika goni nieszczęście, mówi Pismo. I mówi: Drogi twoje i myśli twoje uczyniły to tobie: ta złość twoja, gorzka, bo dotknęła się serca twego (Jer. 4, 18).

Zważcie i to: Zazwyczaj przechodzą nałogi i namiętności stanu wolnego i w małżeństwo, — pijaństwo, swawola, zarozumiałość itd. I te złe nałogi niszczą wszelką szczęśliwość małżeńską, otwierają źródła łez gorzkich. Przykładów dosyć w każdej wiosce.

Druga przyczyna jest zły wybór.

Nie potrzeba szeroce dowodzić, iż wybór osoby, z którą się ma dzielić żywot cały, jest rzeczą nader ważną, jak i tego, że zły wybór czyni małżeństwo nieszczęśliwem. Nic jednak częstszego, jak zły wybór. Robi się wybór lekkomyślnie. Mąż bez porady, jako uczynił sam przez się bez porady, swemi też wynalazkami karan będzie. (Sirach 32, 23). Zaledwie parę razy się widzieli, nie znając się bliżej, nie pytając ludzi doświadczonych o radę, idą do ołtarza. Insi powodują się namową rodziców, krewnych, wstępują bez najmniejszej wewnętrznej skłonności, nie mając najmniejszego wyobrażenia o obowiązkach, ciężarach, jakie ich czekają.

Robi się wybór niestósowny, gdy np. wielka zachodzi różnica co do wieku, osobliwie, gdy niewiasta znacznie starsza; wielka różnica co do majątku, co do stanu, gdy z wyższego stanu bierze prostą wiejską dziewczynę, nie obeznaną z manierami światowemi. Takie małżeństwa zazwyczaj nieszczęśliwe.

Robi się wybór nie po chrześcijańsku, gdy się biorą z pobudek nizkich, cielesnych. Pismo św. mówi: Ci, którzy

w małżeństwo tak wstępują, że Boga od siebie i od serca swego wyrzucają, a swej lubości tak dosyć czynią jako koń i muł, którzy rozumu nie mają: nad temi czart ma moc. (Tob. 6, 17).

Może powie niejeden: „Teraz rozumiem, dla czego małżeństwo moje takie nieszczęśliwe. Gdy sobie wspomnę na grzechy w stanie wolnym, gdy sobie rozważę, jak lekkomyślnie zabierałem się do tego stanu, nie dziw, że w domu moim bieda i lament, że oczy pełne łez.“

Co się stało, odstać się nie może. Ale to jedno radzę: z potrzeby uczyńcie teraz cnotę, w pokorze i pokucie znoście ten krzyż. Rzeknij z Prorokiem: Właśnie to jest choroba moja, będę ją nosił (Jer. 10, 19). Pociechy szukajcie w modlitwie, w częstem przystępowaniu do Sakramentów św. Można jeszcze wiele naprawić.

II.

Miara nieszczęśliwości w małżeństwach dopełnia się z winy małżonków.

Zdarza się często, że samiż małżonkowie szczęście swoje depcą nogami. Winni oboje, jeżeli nie spełniają powinności swoich. Oboje chodzą osobnemi drogami, nie temi, które Bóg wyznaczył, za czem idzie niezadowolenie, rozterki, nieszczęśliwe pożycie. — W małżeństwie jeszcze więcej, niż w stanie wolnym, rosną osty i ciernie. Jeżeli się nie korzą pod krzyżem, wciąż złorzeczą, wzajemnie czynią sobie wyrzuty, to przychodzą mgły i chmury, nieraz i grzmoty straszne.

Małżonkom potrzebne jest błogosławieństwo od Boga do szczęśliwego pożycia. Ażeby tego błogosławieństwa dostąpić, powinni serca swe uświęcać szczerą modlitwą i częstem przystępowaniem do Sakramentów św. Całemi miesiącami, może latami całemi nie widać ich u Stołu Pańskiego. Jakże takie małżeństwa mogą być szczęśliwe?

Winien mąż, pijak, marnotrawca, sknera, cudzołożnik. Choćby i ona było aniołem, nie może tam być szczęśliwe pożycie.

Winna i żona. Żona rozdąsana, swarliwa, rozjędzona. Lepiej jest mieszkać w ziemi pustej, niżeli z żoną

swarliwą a gniewliwą (Parab. 21, 19). Dach ustawicznie kapający, swarliwa niewiasta“ (19, 13). Winna żona niegospodarna. „Próżnujące uczą się chodzić od domu do domu“ (1. Tim. 5, 13). Jakże może być szczęśliwym mąż, i najlepszy?

Nieszczęśliwości w małżeństwie winni są i ludzie.

Są podszczuwacze, zauszniki. Obmówca i dwujęzyczny przeklęty, bo wielu zamiesza pokój mających (Sir. 28, 15). Zdarza się często, że buntują żonę na męża, męża na żonę, przed żoną wytykają błędy męża, przed mężem przywary żony. Człowiek przewrotny itd. Są, co namawiają męża do pijaństwa, do marnotrawstwa, żonę do niewierności małżeńskiej.

Jakież to opłakane małżeństwa! Bóg chce, by małżonkowie wiedli żywot zgodny, spokojny, szczęśliwy, ręka w rękę szli drogą tego żywota, a owo pożycie ich pełne gniewu, przekleństwa, pełne żałoby i łez, — małżeństwo takie jest obrazem piekła.

A w tej parafii czy są nieszczęśliwi mężowie i nieszczęśliwe żony?

Wiara może najboleśniejsze rany uleczyć i może nieszczęśliwe małżeństwo uzdrowić. Niestety! ludzie nie chcą użyć tego lekarstwa, więc nie ma zdrowia: łzy płyną przez całe życie, płynąć będą i w piekle.

Co czynić? Rozważcie, z czyjej winy to nieszczęście: czy z twojej, czy z was obojga? Naprawcie, co się da naprawić przez szczere nawrócenie się do Boga.

Apostół Paweł św. podaje radę, jak nieszczęśliwe małżeństwo może się przemienić w szczęśliwe. Mężowie, miłujcie żony wasze! (Eph. 5, 25).

Żony bądźcie podległe mężom waszym! (Col. 3, 18). Amen.

Kazanie III. na Niedz. II. po św. Trzech Królach.*)

Najsłodsze Imię Jezus.

Dzisiejsza Niedziela poświecona ku czci Imienia Jezus. To Imię zowiemy najsłodszem, bo tak zowie je Kościół, zowią Ojcowie święci. Bernard św. mówi, że to Imię miodem w ustach, i przydaje: Suchy duszy mojej pokarm nie oblany oliwą Imienia Jezus. Nie smakuje mi pismo, jeżeli w niem Imienia Jezus nie wyczytam, nie podoba mi się mowa, w której nie słysze Imienia Jezus.

Dwa tysiące lat upływają, odkąd to Imię poraz pierwszy wymówił Archanioł Gabryel tam w domku Nazaretańskim. — W onej chwili to Imię stało się słodkością świata. Zjawiały się i znowu znikały pokolenia, a każde doznało, że pod słońcem nie znajdzie się tak słodkie Imię, jak Imię Jezus. To Imię powtarza ziemia od wieku do wieku w pieniach wesela i nadziei, to Imię znane nawet mocom piekielnym, bo szatani nie mogą go słyszeć bez drżenia. To Imię nad wszystkie imiona, bo ono wprost z Nieba pochodzi. Sam Ojciec przedwieczny obrał to imię Synowi swojemu i objawił je światu przez Anioła.

O tem najsłodszem Imieniu mówić będę. To najsłodsze Imię jest naszą

I. Najsłodszą pociechą.

II. Największą szczęśliwością.

I.

Dla chrześcijanina Imię Jezus osłodą w każdej godzinie gorzkości. Gorzką godziną jest godzina pracy. Pismo św. mówi o pocie czoła, mówi o uciążliwościach pracy (Sir. 7, 16). Wiedzą o tem dobrze, co muszą ciężko pracować. Z pierwszym brzaskiem, i rychlej, muszą wstawać, muszą śpieszyć do roboty, i muszą pracować aż do nocy. Co może pokrzepić wśród ciężkiej pracy? Wspomnienie Imienia Jezus. Wszakże Wiara św. naucza, że i Pan Jezus musiał pracować, że pracę policzy jako zasługę. Więc w imię Jezus będzie rozpoczynał, w imię Jezus

będzie kończył pracę, będzie spoglądał w Niebo, i mówił: O mój Jezu, oto ja biedny człowiek z miłości ku Tobie pracuję.

Imię Jezus jest osłodą w godzinie pokusy. Pismo św. mówi o ognistych postrzałach, o pogębkowaniu (2, Cor. 12, 7), mówi o czyszczeniu jakoby przez ogień (Psalm. 65, 10). Bywają pokusy tak ciężkie, że musimy wołać z Pawłem świętym: Nieszczęśliwy ja człowiek, któż mnie wyzwoli od tego ciała śmiertelnego? Te pokusy przychodzą dzień w dzień, co godzinę, bo dopóki żyjemy, czyhają na nas nieprzyjaciele. Co będzie ochłodą w tych pokusach? Wspomnienie Imienia Jezus. Wiara św. naucza, że i Pan Jezus był kuszony od czarta, że czart postawił go na ganku kościelnym, że go zaniósł na górę wysoką. Naucza, że Pan Jezus blizkim jest każdemu, że kto wytrwa pokuszenie, weźmie koronę żywota. Dla tego ufny w pomoc Pańską chrześcijanin wzdycha: „O Jezu, bądź mi pomocą"! I przychodzi pomoc, przychodzi pociecha.

Imię Jezus jest osłodą w godzinę cierpienia. Pismo św. mówi o cierniu, o głogach, o nędzy, o uciskach, o ciężkiem jarzmie włożonem na syny Adamowe. Co nas ochłodzi, pokrzepi? Wspomnienie Imienia Jezusa. Wiara św. mówi, że i Pan Jezus znosił boleści i cierpienia, pokazuje one bicze, ono ciernie, one gwoździe, i mówi: To wszystko poniósł Jezus twój. Przez te cierpienia wszedł do chwały. Więc człowiek w cierpieniu spojrzy w Niebo i westchnie: „O Jezu, z miłości ku tobie chcę znosić to cierpienie"

Imię Jezus jest wielką słodkością osobliwie w godzinę śmierci.

Filip III. król Hiszpański, na łożu śmiertelnem ściśnięty strasznemi bólami ciała, a większemi jeszcze bólami duszy, kazał przywołać spowiednika swego, i żalił się przed nim na nieznośne cierpienie. Spowiednik ukazując mu krzyż, rzecze: Panie i królu mój, oto Bóg i Zbawiciel twój. Oto Ten, którego Ojciec przedwieczny pomazał oliwą wesela. Ta św. oliwa pociechy spływa z głowy jego ukoronowanej cierniową koroną na duszę wierną i przynosi pociechę zasmuconym, pokój utrapionym, moc i pokrzepienie konającym. W tym Ukrzyżowanym wszystka nadzieja nasza. Ufaj, a znajdziesz ochłodę. Król pocznie krzyż całować, przyciskać do serca, powtarzając:

O mój Jezu, o Zbawicielu mój najsłodszy! I tak wzywając najsłodszego Imienia Jezus, zasnął w Panu.

W konania godzinie człowiek wzdycha: Boleści śmierci otoczyły mnie. Zasmucone jest od żałości oko moje, dusza moja i ciało moje. Wtedy sam tylko Jezus jest mocną kotwicą, ratującą łódź niespokojną, bo Jezus nie opuści człowieka. Nie opuści, bo On człowieka odkupił krwią swą najświętszą, bo go na ręku swojem wypisał, i zaprzysiągł, że nie zapomni o nim, chociażby rodzona matka zapomniała. Jezus jest Królem, któremu dana jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Jest ojcem wieczności, więc kto w godzinę śmierci ku niemu wyciąga rękę, nie potrzebuje się bać niczego, może śmiele mówić: Chociażbym też w cieniu śmierci chodził, nie będę się bał złego, boś ty, Panie zemną.

II.

Imię Jezus jest źródłem wiekuistej szczęśliwości, bo nam Niebo otworzył.

Przez on pierwszy grzech w Raju na świat przyszła wszelaka nieszczęśliwość, na rodzaj ludzki wylało się przekleństwo boże. Jednorodzony Syn Boży ulitował się nad tą niedolą synów Adamowych, przekleństwo Ojcowskie postanowił obrócić w błogosławieństwo, otworzyć nam Niebo zamknięte. W tym celu wziął postać sługi, poniżył się, stał się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Krew jego była ceną odkupienia naszego. Ta krew wołała do Ojca o zmiłowanie, głosowi tej krwi nie mógł się oprzeć Bóg zagniewany, odłożył miecz pomsty, odpuścił światu on wielki dług, one wielką winę. Nie dość na tem. Nie tylko darował winę, ale przyjął ludzi za syny swoje, darował im szczęśliwość wiekuistą. Krzyż na górze Kalwaryjskiej, zlany krwią Jezusową, stał się kluczem do Nieba. Od tej godziny otwarte bramy Nieba, wszelki, co wierzy w Jezusa i miłuje go, znajdzie żywot wieczny.

Na nicby się wszelako nie przydało Niebo otwarte, gdybyśmy nie mogli wnijść. Na co mi królestwo tam daleko za morzami, gdybym nie miał okrętu, któryby mię przewiózł? Pan Jezus otworzył nam Niebo; ależ my sami też musimy się

starać dostać się do Nieba. Co czynić? Musimy iść drogą przykazań Bożych. Ta droga wązka, nieraz prowadzi przez ciernie i pustynie. Nikt nie potrafi tą drogą iść o własnej mocy. Owóż Pan Jezus ofiaruje się nam za przewodnika przez łaskę swoję świętą. Tą łaską wsparty może każdy zwyciężyć przeszkody na drodze do Nieba, może dojść do niebieskiego Jeruzalem.

* * *

Słyszeliście naukę o najsłodszem Imieniu Jezus.

Jakże przedziwne, jakże słodkie, jakże święte to Imię!

U bram kościoła w Jeruzalem widzę chromego żebraka: siedzi, prosi o jałmużnę. Apostół Piotr św. rzecze doń: W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań a chodź! I wstał i chwalił Boga.

W mieście Lydda leży chory powietrzem ruszony od ośmiu lat. Piotr św. rzecze: Pan Jezus Chrystus uzdrowił cię — wstań i przyrządź łoże swe. I wstał natychmiast.

W mieście Joppe widzę niewiastę, która co dopiero skonała. Była to słynna Tabita, matka wdów i sierót. Rzecze Piotr św.: Tabita, wstań! — otworzyła oczy i żyła.

W mieście Filippi była dziewczynka opętana od złego ducha. Rzekł Piotr św.: W imię Jezusa Chrystusa rozkazuję ci, duchu nieczysty, abyś z niej wyszedł! I wyszedł natychmiast.

Co za przedziwna moc tego Imienia! Ale nie dziwić się. Pan Jezus powiedział: W mojem imieniu będę wyganiać czarty, różnemi językami mówić będą, na chorych ręce kłaść i uzdrawiać będą

Kto nam wśród ciemności żywota będzie przyświecał, kto wśród tych burz będzie nam bezpiecznym portem, kto w tych przykrościach będzie słodkością naszą?

Będzie najsłodsze Imię Jezus.

Czego szukasz, pyta się św. Bernard — czegobyś nie znalazł u Jezusa? Jeżeliś chory, On lekarzem. Jeżeliś w nędzy, On przewodnikiem. Jeżeliś w smutku, On królem. Jeżeliś w pokusach, On obrońcą. W pragnieniu ochłodą, w nagości okryciem, w smutku weselem, w ciemnościach światłem, w sieroctwie ojcem, — wszystkiem będzie ci Pan Jezus.

O tak! — Nie jest nam dane żadne insze imię pod niebem, w którembyśmy mogli być zbawieni, krom imienia Jezus.

* * *

To Imię wspominajmy ze czcią, z miłością, z wielką wiarą z ufnością, bo powiedziano jest: Wszelki, który wzywa Imienia Pańskiego, zbawion będzie. Amen.

Kazanie I. na Niedzielę III. po św. Trzech Królach.

Droga do piekła i z piekła.

Pan Jezus mówi dzisiaj o jednej straszliwej tajemnicy Wiary naszej: Synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.

Synowie królestwa, to najpierw Żydzi, a potem katolicy, którzy przyjęci są do królestwa bożego na ziemi, do Kościoła świętego.

Są katolicy którym się zdaje, że niepodobna, by mieli być potępieni, kiedy należą do Kościoła Chrystusowego. To wielka omyłka. I katolicy pójdą na potępienie, jeżeli nie będą żyli według przepisów Wiary. Dla tego Apostoł Paweł św. upomina, byśmy z bojaźnią i z drżeniem zbawienie nasze sprawowali. Dałby Bóg, żeby nikt a nikt nie szedł drogą, która prowadzi do piekła! Kto się bowiem dostanie na miejsce zatracenia, nie znajdzie już drogi powrotu.

Postanowiłem mówić dziś o drodze do piekła, i o drodze z piekła.

I. Droga do piekła.
II. Droga z piekła.

I.

Do piekła prowadzi grzech śmiertelny. Tak naucza Wiara święta. W księgach Objawienia bożego czytamy po wielokroć, że grzech śmiertelny jest buntem stworzenia naprzeciw Stwórcy, — marnego robaka naprzeciw majestatowi

boskiemu. Dla tego żali się Bóg: Słuchajcie niebiosa, a weźmij w uszy, ziemio: wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mię wzgardzili. Biada narodowi grzesznemu, ludowi nieprawością obciążonemu, nasieniu złemu, synom złośliwym, opuścili Pana, bluźnili Świętego Izraelowego, obrócili się wstecz (Izaj. 1, 25). Dla tego Bóg brzydzi się nieskończenie grzechem: Bóg zarówno nienawidzi bezbożnika i bezbożność jego (Sap. 14, 9).

Kiedy więc grzech śmiertelny złem w oczach Pana Boga tak wielkiem, musi prowadzić do piekła.

Pismo św. wylicza gatunki i rodzaje grzechów, za które czeka kara potępienia. Do tych grzechów należy niedowiarstwo, albowiem Pan Jezus powiedział: Kto nie wierzy, będzie potępion. Do tych grzechów należy nieczystość, albowiem powiada Jan św. (Apok. 21, 8): Wszetecznikom część ich będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką, która jest śmierć wtóra. Do tych grzechów należy niemiłosierdzie, albowiem na Sądzie ostatecznym rzecze Pan: Idźcie precz odemnie przeklęci w ogień wieczny; albowiem łaknąłem, a nie nakarmiliście mnie, pragnąłem, a nie napoiliście mnie. Do tych grzechów należy lenistwo, albowiem Pan Jezus powiedział: Sługę niepożytecznego wrzućcie w ciemności ostatnie, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Do tych grzechów należy pijaństwo, albowiem czytamy (1 Cor. 6, 9): Pijanice nie odziedziczą królestwa niebieskiego. Do tych grzechów należy niesprawiedliwość, albowiem czytamy: Ażali nie wiecie, iż niesprawiedliwi nie odziedziczą królestwa niebieskiego (1 Cor. 6, 9). Do tych grzechów należy łakomstwo, albowiem czytamy: Którzy się chcą zbogacić, wpadają w pokuszenie i sidło djabelskie, i w wiele niepożytecznych i szkodliwych pożądliwości, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie (1 Tymot. 6, 9). Do tych grzechów należy nienawiść, albowiem uczy Jan św. Apostół: Każdy, co nienawidzi brata swego, mężobójcą jest. A wiecie, iż wszelki mężobójca nie ma żywota wiecznego w sobie trwającego (1 Joan. 3, 15).

Tak tedy droga grzechu jest drogą do piekła. Kto w stanie grzechu śmiertelnego żyje, kroczy drogą zatracenia, i za każdym nowym grzechem jest coraz bliższym zatracenia.

Grzech śmiertelny jest nieszczęściem niewysłowionem, bo drogą do piekła. Ale z tej drogi można jeszcze nawrócić. Wiara św. głosi pocieszającą naukę o miłosierdziu bożem. Zapewnia uroczyście, że Bóg gotów grzesznikowi każdej godziny i każdego momentu darować, byle się grzesznik w żalu i w pokucie nawrócił. „Żyję ja, mówi Pan, nie chcę śmierci grzesznika, lecz żeby się nawrócił z drogi swojej i żył“ (Ezech. 33, 11). W Piśmie świętem znajdujemy liczne przykłady potwierdzające tę prawdę. Wspomnijcie na Dawida, — na Magdalenę, — na Piotra. O jednym grzeszniku, który już do samej bramy piekła był zaszedł, powiada Pismo święte, że jednak dostąpił łaski. Tym grzesznikiem on łotr na krzyżu, do którego umierający Pan Jezus powiedział: Zaprawdę, zaprawdę dziś jeszcze będziesz w Raju.

Do piekła, w samoż piekło wtrąca śmierć w grzechu ciężkim. Jest to wyraźny artykuł Wiary. Ojcowie św. na Soborze Florenckim orzekli: „Wyznajemy, że dusze tych, co w grzechu śmiertelnym schodzą z tego świata, idą natychmiast do piekła.“ Grzegórz św. Papież mówi: Jako wybrani radują się w szczęśliwości swojej, tak potępieni cierpią męki w ogniu z chwilą rozstania się z światem. W chwili, gdy człowiek skona, kończy się czas łaski, zaczyna się czas zapłaty. Drzewo gdy padnie na południe albo na północ, tam leżeć będzie, gdzie padło. Drzewo umierającego grzesznika padło w ogień, i w ogniu leżeć będzie.

Do piekła więc wtrąca śmierć w grzechu śmiertelnym. Grzech jest czemś okropnem, lecz najokropniejszem śmierć w grzechu. Grzech prowadzi do piekła, ale człowiek może się jeszcze nawrócić; śmierć w grzechu wtrąca do piekła, i człowiek nie może się już wrócić. Dla tego Pismo święte powiada, że śmierć grzesznika najgorsza, i powiada: „Gdy umrze niezbożny, nie ma dlań nadziei“ (Parab. 11, 7). A więc śmierć w grzechu jest rzeczą najstraszliwszą, jaką sobie tylko można wystawić. Taka śmierć obraca w niwecz wszystkie miłościwe plany, jakie Bóg miał

względem człowieka; obraca w niwecz całe Dzieło odkupienia, obraca w niwecz krew Zbawiciela wylaną na krzyżu, obraca w niwecz ostatnią nadzieję Kościoła i ostatnią nadzieję Aniołów, albowiem taka śmierć wtrąca na dno piekła.

Kto policzy wszystkich, którzy tę drogę śmierci już ukończyli i już zatraceni? Tę straszliwą drogę ukończył Kain, Saul, Antioch, Judasz, zły łotr. Tę straszliwą drogę śmierci ukończyli wszyscy, którzy bez pokuty z tego świata zeszli. Należą do nich może ci, których tu dobrzeście znali, z którymi mieszkaliście razem pod jednym dachem, z którymi jadaliście przy jednym stole. Należy może niejeden, któregoś mową, śmiechem, szyderstwem, złym przykładem uwiódł, popsuł, przywiódł do upadku.

Spojrzyj na własne życie swoje! Czy nie musisz się lękać, że i ty przyjdziesz na ten sam koniec? Spojrzyj na grzechy swoje, na te liczne a ciężkie grzechy; spojrzyj na życie swoje, na to życie takie niecnotliwe. Jaki czeka cię koniec? Czy rzeczywiście chcesz wpaść do piekła?

II.

Poznaliście drogę do piekła.

A czy jest droga z piekła?

Ach, gdyby była taka droga! Gdyby była taka droga, toby piekło już nie było tak straszne; toby łzy nie były już tak ogniste; toby potępieńcy mieli pociechę.

Czy znacie taką drogę? Czyście słyszeli kiedy o takiej drodze? ... Co do mnie, wyznaję otwarcie, że takiej drogi nie znam, żem o takiej drodze nie słyszał... To tylko wiem, że z piekła nie ma drogi. Dopóki piekło piekłem, wyjścia z piekła i drogi z piekła nie ma. Straszliwe słowo! Straszliwe to słowo, ale go nie cofnę, bo to jest artykuł Wiary katolickiej.

A więc na wieki zamknięte drzwi.

Tak uczy Pismo św., że płomienie ognia onego nigdy nie gasną, że potępienie nie ma końca. Tak wyrzekł Bóg, który jest Bogiem prawdy, Bóg, wobec którego nie znaczy nic żadna wymówka, Bóg, którego słowo nie przeminie, choć Niebo i ziemia przeminą. Pan Jezus powiedział, że w onym dniu wielkiego sądu przyjdzie na obłokach, i sprawiedliwych weźmie

do żywota wiecznego, a niesprawiedliwych pośle na karę wieczną. Pan Jezus raczył nam nawet objawić słowa, które wyrzecze. Do tych, co na lewicy, a więc do grzeszników, powie: Idźcie precz odemnie, przeklęci, w ogień wieczny, który jest zgotowany djabłu i aniołom jego.

Ogień wieczny! Co to znaczy? Znaczy, że brama piekła na zawsze zamknięta, więc nie ma drogi wybawienia.

Dusze potępione niech proszą i niech cierpią jak chcą: — wszystko napróżno.

Niech proszą o wybawienie, niech błagają Boga przez najmiłościwsze Serce jego, przez wszystkie cuda miłości jego: to jedno tylko usłyszą jako głos gromu: Zamknięte są drzwi. Niech się zwrócą do Zbawiciela najsłodszego, i proszą o wybawienie, niech proszą przez łzy, które wylał, przez okrutną śmierć, którą poniósł: to jedno tylko usłyszą jako głos gromu: Zamknięte są drzwi. Niech się zwrócą ku Maryi i proszą, niech proszą przez jej dobroć niepojętą, przez wszystkie boleści, które pod krzyżem umierającego Syna poniosła: to jedno tylko usłyszą jako głos gromu: Zamknięte są drzwi. Niech się zwrócą do Świętych Pańskich i proszą, niech proszą nie wiem jak rzewnie i nie wiem jak żałośnie: to jedno tylko usłyszą jako głos gromu: Zamknięte są drzwi.

Próżna pokuta.

Minął czas łaski, lampa się dopaliła, zegar stanął, wyrok ogłoszony: więc daremna pokuta. Prawda: pokuta potępionych ciężka, opłakana, niewypowiedziana, bo jakże dotkliwie palą płomienie, i oni w tym jednym ogniu wszystkie kary cierpią. Jakie tam łzy płyną, jakie ogniste, bez liczby i końca!... Momenta, godziny, dnie, lata, wieki, tysiące lat niepojętych mąk, niewysłowionego bólu toczą się bez przerwy, — a owo ta tak długa, ta straszliwa pokuta bez pożytku, ta długa, straszliwa pokuta nie gładzi grzechów, nie wyprowadza z krainy zatracenia, nie ratuje z otchłani nieszczęścia.

* * *

Słysząc to, kto nie zadrży, nie zadrży cały, do głębi, gdy choć na chwilkę się zastanowi? Z piekła nie ma wyjścia. Co za straszna rzecz, gdy złoczyńcę wtrącą do więzienia

na dwadzieścia lat! Nieszczęsny siedzi w ciemnym, w ciasnym lochu, wzdycha do wolności, wzdycha do światła, takby rad spojrzeć w to niebo jasne . . . I liczy dni, liczy godziny, liczy długo, bez ustanku, aż wreszcie nadejdzie ostatni dzień, ostatnia godzina, — i otwierają się drzwi, i wychodzi na wolność po 20-stu latach długiego więzienia. Straszliwsza jeszcze, gdy kogo skażą na całe życie. Ale i tutaj do tej ciemnej kaźni przeciśnie się jakiś promyk nadziei. Nieszczęśliwy skazaniec pociesza się, że go może ułaskawią, że może wypadek jaki nadzwyczajny otworzy mu bramę więzienia.

Inaczej w piekle!

Tam ani jeden nie przedostanie się nadziei promyczek, tam zagasło wszelkie światło, tam sama tylko rozpacz i nic więcej jeno rozpacz.

I któż nie zadrży? I któż nie powtórzy onych słów Jobowych. „Zdjął mnie strach i drżenie, i wszystkie kości moje przestraszone są?“ (4, 14).

Gdybyś dziś umarł, dziś byś tam był. Czy do żadnego a żadnego nie poczuwasz się ciężkiego grzechu?... Zobacz, czy nie żyjesz w nienawiści... Zobacz, czy nie masz krzywdy ludzkiej na sumieniu? Zobacz, czy nie żyjesz w grzesznej znajomości. . . Zobacz, czyś nie jest ojcem niedbałym, niesumiennym, czyś nie jest mężem niesumiennym, niegodziwym synem, córką niegodziwą. Jeśli dziś umrzesz, dziś będziesz w piekle pochowan. I stamtąd nie ma drogi wyjścia. Pytaj i szukaj jak chcesz takiej drogi: zamknięte są drzwi. Stój u tych drzwi jak długo chcesz, płacz, kołataj, proś: te drzwi się już nie otworzą na wieki.

Cóż tedy czynić?

Odpowiedź moja krótka, ale stanowcza: Pan Bóg tej oto godziny jeszcze podaje ci rękę, by cię z piekła wybawić. Tej ręki się imaj — czyń pokutę, — prawdziwą, a nie zwłócz!

O człowiecze, — wołam z Augustynem św., o człowiecze, który od dnia do dnia odwłóczysz, dziś może ostatni twój dzień. Więc nie odwłócz! Dzisiaj, jeżeli głos boży usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych! Amen.

Kazanie II. na Niedz. III. po Trzech Królach.

Wybranie i odrzucenie.

Dwa są królestwa w krainie wieczności, różne nieskończenie: królestwo światłości, i królestwo ciemności. Jedno królestwo wesela, drugie — królestwo smutku i utrapienia; królestwo wolności, i królestwo niewoli. O tych dwóch królestwach mówi Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii. Powiadam wam etc... (Mat. 8, 11, 12.)

Do jednego z tych królestw dostaniemy się kiedyś po śmierci. Do którego?... To dla nas tajemnicą.

Wybranie lub odrzucenie. Będę dziś o tem mówił.

I. Wybranie z łaski Bożej.
II. Odrzucenie z własnej winy.

I.

Przez grzech Adamowy wszystek rodzaj ludzki oderwał się od serca Bożego i wpadł w niewolą czarta. Dla tego Pismo św. zowie nas dziećmi gniewu, naczyniem gniewu. Przeznaczenie ludzi, wszystkich ludzi miało być to, że po śmierci mieli iść do onego królestwa ciemności.

Ale Bóg zmiłował się nad nieszczęsnym rodzajem ludzkim. Jednorodzonemu Synowi swojemu zlecił, żeby na górze Kalwaryjskiej dokonał wielkiego dzieła odkupienia. Syn spełnił rozkaz Ojca: Wziął na ramiona ciężki swój krzyż, dał się do tego krzyża przybić, i na tym krzyżu umarł. Przez tę śmierć Syna bożego pojednaniśmy z Bogiem, staliśmy się na nowo dziećmi bożemi. Ojcowie św. z tego powodu wielkie głoszą pochwały krzyża. Ambroży św. zowie krzyż chorągwią zbawienia, mieczem, którym czart zabity. Św. Chryzostom pisze, że krzyż przejednał zagniewanie Boże, otworzył Raj, i rodzaj ludzki do Nieba wprowadził.

To wszystko stało się z czystej łaski boskiej. „Miłosierdzie to boże, woła Prorok, żeśmy nie zginęli“ (Izaj. 3, 22.) Nie z uczynków spra-

wiedliwości, któreśmy my uczynili, ale z miłosierdzia swego zbawił nas“ (Tit. 3, 5). Łaska to Boża, że Ojciec przedwieczny Jednorodzonego Syna swego zesłał na świat i kazał szukać, co było zginęło. Łaska to, że Syn Boży wstąpił na krzyż i samego siebie ofiarował, aby nas wykupił od przekleństwa, stawszy się za nas przeklęctwem (Gal. 3, 13).

Chrystus Pan założył Kościół i dał mu moc, jaką sam miał od Ojca, dał w tym celu, ażeby ludzie w Kościele i przez Kościół mogli dostąpić wiekuistego zbawienia. Ten Kościół posiada prawdziwą ewangelią, prawdziwe kapłaństwo, prawdziwą Ofiarę, prawdziwe Sakramenta. Kto w tym Kościele żyje i z łask tego Kościoła korzysta, dla tego otwarta droga do Nieba, droga pewna i bezpieczna, bo Kościół daje mu Wiarę, daje odpuszczenie grzechów, daje pociechę w cierpieniach, pokrzepienie w pokusach, wszelkie środki do doskonałości. Miliony dusz przeprawiły się przez Kościół szczęśliwie do wiekuistej ojczyzny, wszyscy, którzy zbawieni, tylko przez Kościół zbawieni.

To przyjęcie do Kościoła stało się z czystej łaski Bożej. Bo czemeśmy zasłużyli sobie na przyjęcie do Kościoła? Czemeśmy zasłużyli, żeśmy weszli do tego królestwa bożego na ziemi, żeśmy zapisani w poczet obywateli jego, żeśmy z pośród tylu wybrani? Bóg nas zbawił i wezwał wezwaniem swem świętem, nie według uczynków naszych, lecz według postanowienia swego.

Bóg uczynił wszystko dla wybrania naszego. Jeżeli więc dusza która pójdzie na zatracenie, to temu nie winien Bóg.

II.

Bóg wybranie nasze uczynił zawisłem od pewnych warunków, bo chce byśmy sobie zarobili na zbawienie. Tym końcem dał nam przykazania swoje i powiedział: Jeżeli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania. Bóg chce, byśmy przykazania jego wypełniali dokładnie, wszystkie, albowiem kazał nam przez Apostołów powiedzieć. „Ktobykolwiek zachował wszystek zakon, a w jednymby upadł, stał się winien wszystkiego“ (Jac. 2, 10).

Jeżeli człowiek nie spełni tych warunków, to sam będzie winien potępienia swojego. Niestety! ludzie nie zachowują przykazań Bożych. Są, którzy już od samej młodości chodzą drogami krzywemi. Insi z latami tracą wiarę, nie dbają o przykazania, te przykazania depcą niejako nogami; przestępują nieomal wszystkie i każde ... Całe życie jest jednym wielkim buntem naprzeciw Bogu, jedną wielką wzgardą świętych przykazań Bożych.

Bóg chce, żeby wszyscy ludzie bez wyjątku byli zbawieni. Dla tego każdemu daje tyle łaski, że każdy, kto z tą łaską pracuje, może dostąpić zbawienia. Bóg każdego czasu podaje rękę, podaje nawet wtedy, gdy się człowiek zabłąka na drogę grzechu, chce go ratować. „Żyję ja — mówi Bóg, — nie chcę śmierci grzesznika, lecz, żeby się nawrócił od drogi swojej i żył“ (Ezech. 33, 11). I mówi: „Chociażby grzechy wasze były jak szkarłat, wybieleją jak śnieg“ (Izaj. 1, 18.)

Niestety! wielu tę rękę odpycha. Bóg woła: Bądź czystym! A człowiek trwa w nieczystości. Bóg woła: Bądź miłosierny! Człowiek nie zna miłosierdzia. Bóg woła: Wyrzuć nieprzyjaźń! — Człowiek trwa w zawziętości. Bóg woła: Wstań z lenistwa! — Człowiek leży w lenistwie. Bóg woła: Unikaj niebezpiecznej okazyi! — Człowiek szuka jej umyślnie. Bóg woła: Oddaj coś winien! — Człowiek nie myśli o oddaniu. Bóg woła: Bądź dobrym ojcem, dobrym mężem, dobrym sługą, dobrym synem, dobrą córką. — Człowiek jest, jakim był, — złym ojcem, złym mężem, złym sługą, złym synem, złą córką... Odrzuca od siebie rękę bożą, odrzuca nawet gdy ją Bóg po raz ostatni podaje. Po raz ostatni przychodzi Bóg, wyciąga rękę i mówi: Synu, oddaj mi serce swoje. A i tę ostatnią łaskę odrzuca człowiek. Czyście nie słyszeli o takich, którzy nawet w ostatniej chorobie nie myśleli o pokucie, o nawróceniu się, bez Sakramentów, bez żalu pomarli?

Oddano do lazaretu mularza, który spadł z rusztowania i strasznie się potłukł. Siostry Miłosierdzia, które obsługiwały chorych, chciały przywołać księdza. „Od dwudziestu lat nie spowiadałem się — rzekł nieszczęśliwy ten człowiek — i teraz nie potrzebuję się spowiadać.“ Ksiądz jednak przyszedł:

chory nie chciał się spowiadać, odepchnął kapłana, pogardził ostatnią łaską, w godzinę potem skonał.

* * *

Człowiek sam sobie kopie dół, rzuca się w otchłań. I spełnia się słowo Proroka: „Zatracenie twoje, Izraelu!“ (Ozeasz 13, 9). Zapytajcie potępionych, kto ich wrzucił w te płomienie, a powiedzą: My sami. Bóg nas prowadził do Nieba, lecz myśmy chcieli iść do piekła. Bóg dawał nam łaskę, lecz myśmy z tej łaski nie korzystali. Bóg dawał nam rękę swoję, lecz myśmy tej ręki nie przyjęli. Bóg nie winien potępienia naszego. Wina wszystkich łez naszych, wszystkiej rozpaczy naszej w nas samych.

* * *

Wybranie lub odrzucenie!... Wybranie z łaski Bożej, odrzucenie z własnej winy. Bóg uczynił wszystko, i czyni wszystko, byśmy byli zbawieni, potępieniu swemu winien człowiek sam. Ach, jakże palić będzie ten wyrzut: Samem winien temu nieszczęściu — ja sam, nikt inny!... Nie chciałem słuchać Boga, nie chciałem porzucić grzesznej znajomości, nie chciałem nagrodzić krzywdy, nie chciałem wyrzucić z serca zawziętości, nie chciałem poprzestać pijaństwa, nie chciałem się spowiadać zatajonego grzechu, nie chciałem się nawrócić: — dla tego odrzucił mnie Bóg w sprawiedliwości swojej.

* * *

Obierajmy wybranie, nie odrzucenie! Szukajcie najpierw Królestwa bożego. Starajcie się, żebyście przez dobre uczynki pewne czynili wezwanie i wybranie wasze! (2 Petri 1, 10). A.

Kazanie na Niedzielę IV. po św. Trzech Królach.

Łódka na morzu.

Dzisiejsza Ewangelia św. opowiada, że łódkę jednę zaskoczyła sroga burza na morzu, i że ta łódka była blizką zatonięcia. „Gdy Jezus wstąpił w łódkę, weszli z nim uczniо-

wie jego. A oto wzruszesze wielkie stało się na morzu tak, iż się łódka wałmi okrywała“ (Mat. 8. 23).

Jak ta łódka ewangeliczna płynęła na burzliwem morzu Genezaret, tak miliony łódek ludzkich płyną na wzburzonem morzu tego świata. A jaki los ich?

Przypatrzmy się łódkom na morzu żywota:

I. Wiele łodzi tonie.

II. Mało dobija do brzegu.

I.

Wiele łodzi, które płyną na morzu tego życia, tonie w przepaści. Co to za przepaść? Jest to przepaść nędzy i ciemności, kędy cień śmierci, i nie masz rządu, ale wieczny strach przebywa (Job. 10, 22). Jest to jezioro gorejące ogniem i siarką (Apoc. 21, 8). W tej przepaści ginie wiele łodzi.

Gdy łódź płynie wśród ciemności, może łatwo zatonąć. Podobnie i łódka życia, gdy płynie w ciemnościach niedowiarstwa i błędu. Wyraźne są wyroki boże, że niedowiarstwo wtrąca w przepaść na wieczne zatracenie. Kto nie wierzy Synowi, nie ogląda żywota, ale gniew boży na nim zostawa (Joan. 3, 36). Kto nie wierzy, będzie potępion Marc. 6, 16). Kościół naucza, że kto z świadomością żyje w fałszywej wierze i w tej wierze umiera, nie będzie zbawiony. Poza Kościołem nie ma zbawienia! Augustyn św. pisze: „Jasna rzecz, że kto nie należy do członków Chrystusa, nie znajduje się w prawdziwym Kościele, nie może dostąpić zbawienia“ (De unit. eccl. cap. 2). Św. Cypryan pisze: „Jak ten, kto się zewnątrz arki Noego znajdował, nie mógł ujść zagłady, tak i ten, kto się po za Kościołem znajduje“ (De unit. eccl). Teodoret pisze: Zbawienie mamy przez Kościół. Kto zewnątrz Kościoła żyje, nie będzie miał żywota wiekuistego (In. Jes. Nar. interr. 2). Łodzie ludzkie, które na morzu żywota żeglują w ciemnościach niedowiarstwa, te muszą zatonąć. Takich łodzi wiele. Miliony i miliony pogan, których zaciemnione jest bezrozumne serce (Rom. 1, 21), którzy oddaleni od żywota bożego dla nieumiejętności, która w nich jest (Eph. 4, 18).

Miliony i miliony chrześcijan, którzy świadomie, w zupełnem żyją niedowiarstwie. Te wszystkie łodzie płyną ku przepaści.

W morzu znajdują się skały podwodne. O te skały rozbija się wiele okrętów i idą na dno morza.

I na morzu życia znajdują się niebezpieczne skały. Co to za skały? Taką skałą jest — nieczystość, albowiem napisano jest: To wiedzcie, rozumiejąc, iż wszelki wszetecznik albo nieczysty nie ma dziedzictwa w królestwie bożem (Eph. 6, 5). Taką skałą jest pijaństwo, albowiem o pijaństwie napisano jest: Pijanice nie odzierżą dziedzictwa królestwa niebieskiego (1 Cor. 6, 10). Taką skałą jest niesprawiedliwość, albowiem o niesprawiedliwości napisano jest: Pan brzydzi się wszelaką niesprawiedliwością (Deut. 25, 16). Taką skałą jest pycha, albowiem o pysze napisano jest: Pycha jest początkiem grzechu każdego. Kto jej się trzymać będzie, pełen będzie przeklęctwa, a nakoniec go wywróci (Sir. 10, 15). Taką skałą jest łakomstwo, albowiem napisano jest: „Którzy się chcą zbogacić, wpadają w pokuszenie i w sidło djabelskie, i w wiele niepożytecznych i szkodliwych pożądliwości, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie“ (1 Tim. 6, 9). Taką skałą jest nienawiść, albowiem o nienawiści napisano jest: Wszelki, co nienawidzi brata swego, mężobójcą jest, a wiecie, iż mężobójca nie ma żywota trwałego w sobie (1 Joh. 3, 5). Taką skałą jest niemiłosierdzie, albowiem napisano jest: Sąd bez miłosierdzia będzie temu, który miłosierdzie nie czynił (Jac. 2, 13).

O te skały rozbija się wiele, bardzo wiele łodzi. Rozbijają się o skałę nieczystości, rozbijają się o skałę pijaństwa, rozbijają się o skałę niesprawiedliwości, rozbijają się o skałę pychy, rozbijają się o skałę łakomstwa, rozbijają się o skałę nienawiści, rozbijają się o skałę niemiłosierdzia.

Przypatrzcie się życiu. Patrzcie, ile wszetecznych, ile pijanic, ile niesprawiedliwych, ile pysznych, ile łakomych, ile żyje w nieprzyjaźni, ile niemiłosiernych! Ci wszyscy znajdą swój koniec w przepaści zatracenia, jeżeli się nie nawrócą.

Kto w grzechu śmiertelnym z tego świata schodzi, idzie na potępienie (Conc. Flor. in decr. un.)

Smutna rzecz, gdy okręt zatonie. Lecz nieskończenie smutniejsza, gdy łódź człowiecza rozbije się na morzu żywota, gdy dusza ludzka zatonie w odmętach. A ileż takich łodzi! Policz gwiazdy na firmamencie, policz liście wszystko na drzewach: prędzej policzysz, niż łodzie, które się rozbijają na morzu życia.

II.

Mało tylko łodzi przybija do szczęśliwej krainy wieczności. Co to za kraina? Jest to kraina, jakiej drugiej nie ma. Jest to kraina światłości, gdzie Bóg otrze wszelką łzę z oczu, gdzie nie ma śmierci, ni skargi, ni boleści (Apoc. 21, 4). Jest to kraina, w której Boga oglądamy, jakim jest, — kraina, gdzie panuje radość, jakiej oko nie widziało, o jakiej ucho nie słyszało, i jakiej serce ludzkie nie zaznało.

Do tej krainy mało łodzi dopłynie, bo nie mają kompasu wiary.

Kompas jest to instrument, który wskazuje, gdzie się okręt znajduje, nawet wśród nocy i burzy wskazuje kierunek.

I łódź człowiecza musi mieć kompas, jeżeli ma przez morze tego życia szczęśliwie dopłynąć do krainy wieczności. Tym kompasem jest Wiara. Pan Jezus mówi: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, iż kto słowa mego słucha, a wierzy onemu, który mię posłał, ma żywot wieczny (Joan. 5, 24). I znowu: Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Kto wierzy we mnie, ma żywot wieczny (Joan. 6, 47).

Niestety! mało łodzi, które płyną z kompasem Wiary.

Zapyta kto: „A czy to mało ludzi wierzących?“ Wiele zapewne, ale liczba wiernych o wiele mniejsza od liczby ludzi bez wiary. Rozpatrzcie się między prawowiernymi katolikami, czy wszyscy mają wiarę, a wiarę żywą? Znajdziecie wiele niedowiarków, znajdziecie wielu, którzy lubo wierzą we wszystko, co Kościół naucza, jednak wiara ich martwa, umarła. Wielu wezwanych, lecz mało wybranych.

Do szczęśliwej krainy mało łodzi dopłynie, bo nie mają żaglu krzyża.

Pan Jezus otworzył nam Niebo przez krzyż, zmazał on przeciw nam cyrograf, który był nam przeciwny, zniósł go z pośrodka, przybiwszy go do krzyża (Col. 2, 14); w nim mamy odkupienie przez krew jego (Eph. 1, 7). Tylko w krzyżu nadzieja i ratunek, więc każda łódź, która płynie na morzu tego świata, musi płynąć pod żaglem krzyża. Żagiel krzyża to żagiel pokory, żagiel pogardy świata, żagiel pokuty, żagiel cierpliwości. Jakże mało ludzi płynie pod tym żaglem! Tomasz a Kempis mówi: „Jezus wielu ma przyjaciół swego niebieskiego królestwa, lecz mało noszących krzyż jego. Ma wielu, co pragną pociech, a mało, co smutku. Wielu znajduje uczestników stołu swego, lecz mało zaparcia się swego. Wielu idzie za nim aż do łamania chleba, lecz mało aż do picia z kielicha. Wielu uwielbia Rany jego, lecz mało postępuje aż do hańby krzyża“ (2, 11).

Czy nie tak? Jakże mało, którzy ukrzyżowanego Jezusa noszą w sercu, jak mało, którzy idą za Jezusem: — mało pokornych, mało pokutników, mało cierpliwych... Więc nie dziw, że mało łodzi przepłynie szczęśliwie przez morze życia, i dopłynie do brzegu błogosławionej krainy.

Miliony i miliony łodzi ludzkich, które płyną na morzu żywota, toną w przepaściach, mało tylko dostaje się na drugi brzeg.

A z twoją łodzią jak? Czy pójdzie na dno, czy przybije do lądu? Obieraj, co wolisz. Łódź swą zaopatrz w kompas Wiary i żagiel krzyża. Bądź prawym uczniem ukrzyżowanego Jezusa, a łódź płynąć będzie bezpiecznie, aż Anioł Stróż twój zawoła: Ląd! Ląd! Amen.

Kazanie I. na Matkę Boską Gromniczną.

Marya Patronką konających

Dzisiejsze Święto obchodzono w Kościele już od połowy V wieku pod rozmaitą nazwą. Zwano je uroczystością Oczy-

szczenia Najświętszej Panny, Ofiarowaniem w kościele, — u nas zowie się Matką Boską Gromniczną, a to dla tego, że w tym dniu poświęcają się świece na pamiątkę onych słów Symeonowych, rzeczonych o Panu Jezusie, że jest światłością na oświecenie narodów, i te świece zapalają się w czasie nawałności, by Bóg od gromów, od piorunów raczył zachować.

W dniu dzisiejszym widzim Najświętszą Pannę z Dzieciątkiem na ręku, bo nie podobno odłączyć Matki od Dziecięcia, ani Dziecięcia od Matki. Cześć Maryi Pannie oddajemy głównie z przyczyny tego Dzieciątka, którego ona Matką według postanowienia przedwiecznej miłości.

Tuż obok Najświętszej Panny widzimy w kościele Jerozolimskim pobożnego starca Symeona, który z utęsknieniem wyczekiwał zachodu słońca żywota swojego. A kiedy doczekał się Mesyasza, rozpływając się od radości, woła: „Teraz puścisz“ etc. Obok tego starca widzimy Annę prorokinią, wdowę podeszłą w leciech, którą Duch święty tejże samej godziny zaprowadził do kościoła, aby i ona oglądała przed śmiercią na ręku Maryi jedyną pociechę serca swego i starości swojej, — odkupienie Izraela. I Symeon i Anna mogą teraz z spokojem wyglądać ostatniej godziny, bo przez ręce Maryi otrzymali zbawienie.

Od najdawniejszych czasów wierni czczą Najświętszą Pannę, jako Patronkę szczęśliwej śmierci, obok czystego Oblubieńca jej, Józefa, i innych Świętych Pańskich. W codziennym pacierzu kończymy Pozdrowienie Anielskie prośbą, by Najświętsza Panna w godzinę śmierci była nam patronką.

Jakiej-że to więc pomocy spodziewamy się w godzinę śmierci, i jaką pomoc otrzymujemy od Maryi? Dla czego zowiemy ją Patronką umierających? Na te pytania odpowiem w dzisiejszem kazaniu:

I. Marya jest najsłodszą pociechą w obec śmierci.

II. Najdzielniejszą obroną w obec złego ducha.

III. Najskuteczniejszą orędowniczką w obec Sędziego.

I.

Na wierzchołek góry Golgoty niesie oto Pan Jezus ciężki krzyż swój. Idzie, by przez mękę i boleści śmierci zdjął z nas winę, stał się Odkupicielem naszym. Oko jego szuka przyjaciela, któryby razem z nim szedł tą gorzką i krwawą drogą, pocieszył w srogiem cierpieniu. Gdzie spojrzy, same tylko widzi okrucieństwo, samę tylko nieczułość. Przyjaciele i uczniowie, których tyle umiłował, opuścili go, uciekli: — z daleka tylko przypatrują się, jak Mistrz upadając co chwila pod ciężarem krzyża, wstępuje na Kalwaryą. Nie masz, ktoby cieszył ze wszech miłośników w jego; wszyscy przyjaciele jego wzgardzili go i stali się mu nieprzyjaciołmi (Tren. 1, 2).

I czyż się nie zjawi nikt, coby Jezusa w tej ostatniej godzinie pocieszył?

Patrzcie — oto niewiasta przeciska się przez tłum ludu, przez zgrają żołnierzy, — nie zważa na śmiechy, nie zważa na szyderstwa. I stawa przy Panu Jezusie. Kto to jest? To Matka Jezusowa, Marya. Dziś w tej ostatniej a tak ciężkiej godzinie spełni swą świętą macierzyńską powinność. I już nie odstąpi od Syna. Pójdzie razem z nim na Golgotę; stanie pod krzyżem, i będzie stała, aż Jezus skłoni swą głowę, aż odda ducha w ręce Ojca swojego; ciało jego święte zdejmie z krzyża, złoży na łonie swem, łzami obmyje . . .

Człowiek każdy kroczy ciernistą drogą do — śmierci. A jeżeli już sama myśl, samo wspomnienie śmierci tak przerażające, — to jakże to okropnie być musi, skosztować tej śmierci rzeczywiście? Wszystkie bóle i wszystkie trudy i wszystkie utrapienia, któreśmy przez całe życie ponosili, — one w godzinie śmierci zjawią się, by je raz jeszcze przebyć. Prócz tego grzechy, które sobie zazwyczaj lekceważymy, dopókiśmy przy zdrowiu, których nawet nie widzim, — ach, one w ostatniej godzinie przedstawią się nam całkiem inaczej, one nam przymnażać będą boleści konania. Dodajcie do tego strach przed Sędzią wiekuistym, przed którym musimy się okazać . . .

I nas czeka Kalwarya. A czy nie ma nikogo, coby nas w tej ciężkiej godzinie pocieszył? Świat, o którego miłość tyleśmy się ubiegali, ten ucieknie od nas, skoro śmierć ujrzy; on nas pierwszy opuści. Ludzie, których przyjaźni szukaliśmy tak gorliwie, — ci nam, choćby i chcieli na prawdę, nie mogą dopomódz, a może pokażą nam objętność... „Nie masz, ktoby cieszył ze wszech miłośników jego.“ Czyż więc Bóg zostawił nas bez wszelkiej pociechy w tej najcięższej niedoli? O nie! W godzinę śmierci i do nas przystąpi Najświętsza Panna. Ona będzie nam towarzyszką w ciężkiej przeprawie, Ona osłodzi nam ostatnie chwile: tego spodziewamy się po jej miłości, boć za Matkę nam dana, i Ona nie zapomni o tym macierzyńskim urzędzie swoim.

Najświętsza Panna użyje wszystkiej swej mocy, by w tym ostatnim momencie życia dopomódz nam do ostatecznego zwycięztwa.

Wiernych czcicieli swoich Matka Boża pokrzepia w cierpieniach i boleściach ciała, da moc i da cierpliwość do ich zniesienia. Już samo Imię jej wlewa otuchę w serca konających, wszakże jest „Pocieszycielką utrapionych,“ „Wspomożeniem chrześcian“; wszakże onaż sama wypiła kielich boleści aż do dnia; serce jej przeszyte mieczem siedmiu boleści. Gdy więc oczom umierającego ukaże się z mieczem w sercu: któżby nie zniósł spokojnie i w cierpliwości choćby i najsroższych dolegliwości? Gdy umierającemu ukaże Syna swego, który nie tylko wszelkie boleści, lecz i śmierć najokrutniejszą poniósł na krzyżu z miłości ku nam, — to wobec tak wielkich boleści i Matki i Syna wszelka insza boleść czemś małem wydawać się musi.

Patronka umierających nie dopuści, by wierni jej słudzy umarli bez Sakramentów. W utarczkach naszych w ciągu żywota, a osobliwie w ostatnią godzinę, my wszyscy ufność pokładamy w łaskach Zbawiciela naszego, wyglądamy z spokojem chwili śmierci, bo wiemy, że Ciało Pańskie będzie nam wiatykiem, strawnem na drogę wieczności; bo wiemy, że przez Sakramenta Kościoła św. będą nam odpuszczone wszystkie winy i kary; że Ostatnie Olejem św. namaszczenie dopełni naszego oczyszczenia. Owóż Najświętsza Panna postara się o to, żeby żaden z jej sług bez tych łask Sakra-

mentalnych nie schodził ze świata. U Syna swego wyprosi, to, aby ostatnia godzina nasza wybiła nie prędzej, aż Pan z łaską swoją przyjdzie.

Najświętsza Panna wyprosi także ostatnią łaskę, — wytrwania. Ta łaska jest osobną łaską bożą, której niczem a niczem nie możemy sobie wysłużyć. Bóg daje ją tym tylko, którzy są przeznaczeni do Nieba. Marya wyprosi tę łaskę dziatkom swoim.

II.

Ojcowie św. nauczają, że zły duch w ostatniej godzinie wszystkich sił dokłada i wszelkiej używa chytrości, by duszę zatracić. Ten zły duch, o którym Pismo św. mówi, że jako lew ryczący zawsze krąży, szukając kogoby pożarł, w godzinę konania stoczy bój najzaciętszy, bo ostatni. Biada morzu i ziemi, woła Jan św., albowiem djabeł zstąpił do was z wielkim gniewem, wiedząc, że krótki ma tylko czas (Ap. 12, 12).

Korzystając z boleści ciała, będzie człowieka pobudzał do niecierpliwości. Będzie wielki strach puszczał, wskazując tyle grzechów by przywieść do rozpaczy. Albo też przeciwnie nieszczęsnego człowieka będzie ubezpieczał w zuchwałej ufności w miłosierdziu boskiem. Będzie ponawiał pokusy i natarcia, słowem, użyje wszelkich fortelów, by wydrzeć palmę zwycięztwa z rąk umierającego człowieka.

Czy jest jaka pomoc wobec tych strachów śmiertelnych? wobec tego najazdu piekła? Jest: tą pomocą i obroną będzie — Patronka umierających — Najśw. Panna.

Wszakże to ona starła głowę wężowi, złamała panowanie szatana przez swe Niepokalane Poczęcie, i przez porodzenie Boskiego Syna. Samo Imię Marya straszne dla szatana tak, jak Imię Jezus. Piekło drży na widok znaku krzyża św., i drży na widok Najświętszej Panny.

Gdziekolwiek się zły duch zbliży do człowieka, by go uwikłać w swe sieci i przywieść do zguby, tam przybywa i Najświętsza Panna, by na nowo zetrzeć głowę wężowi i ratować swe dziatki. Kiedy przez całe życie we wszelakich pokusach przyzywamy Matki Bożej na ratunek i przy jej pomocy w niwecz obracamy zasadzki szatańskie, to i w ostatniej

potrzebie Najświętsza Panna przybędzie ku ratunkowi, by nam dopomódz do ostatniego już i największego zwycięztwa

Patronka konających będzie w macierzyńskiej miłości swojej starała się o to, by grzesznik nie schodził ze świata bez pokuty, by nakłonić do pokuty i do nawrócenia się. Najświętsza Panna jest Matką miłosierdzia; każdego czasu stara się przywieźć grzesznika do poznania grzechów, do żalu i do pokuty: więc i w godzinę śmierci użyje wszystkiej swej mocy, by ratować nieszczęśliwego grzesznika. Niejeden zapomniał już o wszystkiem, i o Bogu, i o Jezusie, ale nie zapomniał jeszcze o Maryi, i ta jest ona ostatnia nitka, która go z Niebem łączy. Gdy wszystkie inne węzły zerwane, skutkiem wielkich nieprawości, — nabożeństwo do Najświętszej Panny i ta miłość Matki ku grzesznikom mogą go jeszcze ratować, bo są dla łaski boskiej ostatnią pobudką do ratowania.

Najświętsza Panna i największego grzesznika natchnie ufnością w miłosierdzie Boskie. Ona to jest jutrzenką poranną, którą nabożnie pozdrawia każdy człowiek od najpierwszego zarania życia swojego. Matkę Bożą kocha każde serce. Chociaż w latach późniejszych niejeden zapomni o tej najpierwszej miłości swojej, i ta gwiazda zaranna skutkiem grzechów naszych znika z przed oczu, — to przecze zjawi się jako gwiazda wieczorna przy końcu życia, by do żalu i do pokuty pobudzić.

Najświętsza Panna jest Królową Aniołów, więc w godzinę śmierci przybędzie do łoża konającego człowieka w otoczeniu Aniołów, i tych Aniołów ustawi jako wojsko niebieskie na odpłoszenie wojska złych duchów. Pośle na obronę umierającemu Michała Archanioła, który szatana z Nieba strącił.

Wszelako tu zrobić muszę jednę uwagę.

Jakkolwiek wielką ma być ufność nasza w pomoc Maryi w godzinę śmierci, jednakże trzeba się strzedz, by ta ufność nie była zuchwałą i zabobonną. Nabożeństwo do Najświętszej Panny, medaliki, szkaplerz, różaniec nie wyproszą nam, nie wyjednają opieki i pomocy Maryi, jeżeli serce nasze nieczyste. Usta, w których kłamstwo, mowy złe, klątwy, złorzeczenia, nie będą wysłuchane, choćby nie wiem jak głośno wzywały imienia Maryi w życiu i śmierci. Jeżeli serce zatwardziałe, pełne złości, — to czyż szkaplerz lub medalik może ratować? Naj-

świętsza Panna nie może nas ratować, jeżeli w grzechach trwamy, jeżeli za nie nie chcemy żałować. Do św. Brygitty powiedziała Marya: „Ja jestem Matką grzeszników, ale tych, którzy się chcą nawrócić.“

III.

W godzinę śmierci człowiek lęka się najbardziej Boga — Sędziego. Ten sąd przez całe życie unosił się jak groźna chmura nad nami, zbliżał się powoli: w godzinę śmierci stawa już tuż. Kto nie zadrży, gdy sobie rozważy, że musi stanąć przed Bogiem wszystkowiedzącym, przed Sędzią, który na wskroś przenika wszystkie przepaście serca naszego?... Ten Sędzia — taki sprawiedliwy! W jednej ręce trzyma szale najsurowszej sprawiedliwości, w drugiej pioruny gniewu, które rzuci na tego, co będzie znalezion jako mniej ważący. Ach, ta myśl o sądzie i o wyroku na tym sądzie to strach i ból największy. I tu umierający wzdycha: „Czyż się nikt nie zmiłuje nademną i nie pójdzie ze mną w tę straszną drogę wieczności?“

Z ludzi nikt nie może iść z nami do wieczności. Nawet Kościół Boży, który aż do ostatniego momentu może dawać ratunek, gdy które z dziatek jego bramę wieczności przebędzie, już nie ma żadnego prawa i żadnej inszej pomocy, prócz — wstawiania się za umarłym. Skoro dusza z ciała wyjdzie, — kapłan może się modlić za nią, lecz innych łask udzielić nie może.

Ale Najświętsza Panna — Ona pójdzie razem z nami w drogę wieczności. Ręką miłosierdzia przeprowadzi przez ciemną bramę śmierci, przedstawi duszę naszę Sędziemu, i będzie się stawiać za dziećmi swemi, by wyrok Sędziego wypadł łaskawie. Temu Sędziemu Synowi przypomni wszystkę onę drogę krzyżową, którą odprawiał niegdyś na ziemi, — przypomni Krew jego najśw., którą wylał za tę duszę. Czy męka jego i śmierć mają być stracone dla tej duszy? I ażeby ten worok wypadł łaskawie, własne modlitwy swoje i wielkie zasługi swoje dorzuci na wagę. Przypomni ubóstwo swoje, które tak cierpliwie znosiła przez całe życie, wszystkie modlitwy i ofiary; przypomni posłuszeństwo i miłość, jaką Syn matce zawsze okazywał: czyż Syn Boży nie uwzględni tych próźb i tych zasług Najśw. Matki swojej?

Jak ona królowa Ester w Starym Zakonie stanie Marya przed tronem bożym, będzie prosiła za dziećmi swemi, i Król wysłucha. Toć przecie jest Matką Sędziego i Matką winowajców, — ona potrafi sprawiedliwość bożą z miłosierdziem bożem pojednać.

I zapadnie wyrok łaskawy: dusza idzie do czyśca. Czyż tu w czyścu Panna Najświętsza nie będzie niosła pociechy dla duszy? Czyż nie będzie starała się, by dusze co prędzej wyprowadzić z płomieni czyścowych? Matka Odkupiciela była nadzieją Sprawiedliwych w Starym Zakonie w ciągu onej długiej nocy wyczekiwania. Słowo obietnicy było pociechą dla ojców w otchłani. Gdy się Matka Zbawiciela narodziła, to pierwszy promień światła wpadł do onych ciemnych tarasów i onym jeńcom zwiastował dzień wolności. Owóż Najświętsza Panna jest nadzieją i pociechą dusz, co w mękach czyścowych wyglądają wybawienia. Jako każda matka bierze udział w cierpieniach i smutkach dziatek swoich, tak i ta serdeczna Matka, opiekunka ludzi, będzie podzielać boleści każdego, kto był jej wiernym sługą, a teraz w czyścowych upaleniach cierpi, więc będzie też starała się, aby skrócić co prędzej te cierpienia.

Do tej Matki podnośmy więc oczy nasze z synowską ufnością; naśladujmy jej świętego żywota, a Ona i nam, jak Symeonowi, poda Syna swego jako światłość naszę w godzinę śmierci, jako zmartwychwstanie nasze i żywot wieczny. Amen.

Kazanie II. na urocz. Matki Boskiej Gromnicznej.

Spokojne zejście.

Przypatrzcie się temu starcowi Symeonowi, który na reku piastuje Boskie Dzieciątko i z radości wielkiej prawie od zmysłów odchodzi! Teraz pragnie już być rozwiązanym, pragnie zejść w pokoju.

Ewangielia św. nie podaje wprawdzie, kiedy ten Symeon zeszedł ze świata, jednakże nie można wątpić, że zejście jego było spokojne i szczęśliwe.

Spokojne zejście!
I. Co znaczy zejść w pokoju?
II. Jak to dobrze zejść w pokoju.

I.

Wiecie dobrze, że tu na ziemi nie mamy stałego mieszkania; pielgrzymujemy do wieczności, z wygnania do prawej ojczyzny. Prędzej czy później przyjdzie kolej na każdego z nas, albowiem idziem drogą wszelkiego ciała (Jos. 23, 14). Obyśmy, gdy ostatnia wybije godzina, mogli schodzić w pokoju!

Co znaczy schodzić w pokoju?

Znaczy umierać w wierze.

Kto wierzy, wierzy w Objawienie Boże, umierać będzie w pokoju, bo Wiara obiecuje nam żywot wieczny.

Pismo św. po wielekroć zapewnia, że śmierć i grób nie są naszym końcem ostatecznym, lecz że po śmierci i po za grobem nastaje życie wieczne. „Kto opuści dom, albo braci, albo siostry, albo ojca, albo matkę dla imienia mego, będzie miał żywot wieczny“ (Mat. 19, 29). „Ja daję owcom moim życie wieczne“ (Joan. 10, 28). Apostół Paweł św. naucza: Kto sieje w duchu, z ducha żać będzie żywot wieczny (Gal. 6, 8). Piotr św. mówi: Chrystus połknął śmierć, abyśmy się stali dziedzicami żywota wiecznego (1 Petr. 3, 22).

Wiara więc nasza święta zapewnia, że jest życie wieczne, że to życie rozpoczyna się tego momentu, gdy się dusza od ciała odłączy. To życie wieczne, które obiecuje Wiara, jest życiem szczęśliwości, jest to żywot, w którym nie ma smutku, ani skargi, ani boleści, a za to radość i szczęście takie, że oko nie widziało, ucho nie słyszało, i w serce ludzkie nie wstąpiło, co Bóg zgotował dla dusz wybranych.

Wiara nie tylko obiecuje żywot wieczny, ale i prowadzi do żywota wiecznego.

Wiara jest drogą do Nieba. Tę drogę otworzył nam Bóg. „Tak Bóg umiłował świat, że Jednorodzonego Syna swego dał, aby wszyscy, co weń wierzą, nie zginęli, lecz mieli żywot wieczny.“ Ojcowie św. wysławiają Wiarę słowy natchnionemi, zowią Wiarę źródłem wszelkiej łaski i zbawienia. Św. Cyryl Alex. pisze,

że Wiara jest drogą do żywota, powstaniem ze zgnilizny do nieśmiertelności. Augustyn św. mówi: „Pewna to rzecz, że nikt nie może być zbawionym, jeżeli się Bogu nie podoba; lecz nikt nie może podobać się Bogu, jeno przez Wiarę.“ (Ser. 38, de temp).

Kto więc w Wierze umiera, schodzi w pokoju. Kto się Wiary trzyma, może być spokojnym, gdy ostatnia wybije godzina, bo wie, że skończy się ciężka pielgrzymka, że się skończą wszystkie utrapienia ziemskie; z ufnością spogląda w onę krainę, w której mieszka Bóg, w krainę, w której wiekuistej zażywać będzie szczęśliwości. Do serca jego wstępuje święty pokój, i nie opuści go, aż nie przekroczy Jordanu tej doczesności, nie wnijdzie do wiekuistego pokoju.

Co znaczy schodzić w pokoju?

Znaczy umierać w miłości.

Obok Wiary musi być i miłość. Chociaż bowiem wiara jest koniecznie do zbawienia potrzebna, jednakże Wiara sama nie wystarcza, Wiara sama nie daje pokoju.

W miłości jest, kto Boga nigdy nie obraził ciężko. W Sakramencie Chrztu gładzi się wszystka wina i wszystka kara, od tej chwili dusza jest przedmiotem upodobania boskiego i miłości boskiej. Bóg tę duszę przyjmuje za dziecko swoje, nosi ją niejako w sercu swojem, kocha ją tak, jak kocha Aniołów. Ta miłość trwa, choć się człowiek zestarzeje, trwa, chociażby człowiek był ostatnim żebrakiem. Tylko wtedy, jeżeli człowiek sam tą miłością pogardzi, wypowie Bogu posłuszeństwo, ciężkiego się grzechu dopuści, — tylko wtedy odwraca się od takiej duszy Bóg i przestaje ją kochać. Kto zaś się nigdy grzechu śmiertelnego nie dopuścił, umiera w miłości bożej, umiera w pokoju.

W miłości jest, kto się z Bogiem pojedna.

W Piśmie św. czytamy, że Bóg jest wielki w zmiłowaniu, że odejmuje od nas grzech i nieprawość. Jeżeli człowiek, który ciężko zgrzeszy, ucieka się do miłosierdzia boskiego, za nieprawości swoje szczerze żałuje, wyznaje je, Bóg mu odpuszcza. Co więcej: Bóg nakłania znowu ku niemu serce swoje, na nowo ofiaruje mu przyjaźń swą; przyjmuje za dziecko swoje, imię jego zapisuje w księdze żywota. Kto się więc pojednał

z Bogiem, ma miłość, będzie umierał w pokoju, może z ufnością wyczekiwać zejścia swojego.

Umierać w pokoju, znaczy umierać w wierze i w miłości. Dla tego stójmy w wierze i trwajmy w miłości.

II.

Schodzić w pokoju, to znaczy więcej, niż posiadać wszystkie skarby tego świata. Wszystkie skarby świata, zaszczyty, godności — one nie dają w ostatniej godzinie pociechy, nie przyniosą ulgi w trwogach śmiertelnych.

Kto umiera w pokoju, nie zazna gorzkości śmierci.

Śmierć — ach, to gorzka rzecz. Śmierć nie zna żadnych względów, żadnego miłosierdzia. Okrutną ręką ubija każdego. Pismo św. śmierć zowie gorzką. Dla tego śmierć tak wielkim postrachem dla świata, większym, niż największy pożar, niż największa powódź, niż głód i mór. Człowiek nie chce ani słuchać, smuci się i trwoży na wspomnienie śmierci. Jakże więc dobrze umierać w pokoju! Kto w pokoju umiera, tego nie tknie się męka śmierci (Sap. 3, 1). Prawda, i taki czuje i musi czuć srogość śmierci, ale dusza jego opływa w pociechę, i ta pociecha czyni śmierć słodką, dla tej pociechy nie ciężko mu rozstawać się z tymi, których kochał, nie ciężkie rozstawanie z tem, co posiadał. Dusza jego opływa w pociechy, więc chętnie oddaje życie swoje w ręce boże.

Kto umiera w pokoju, idzie do Boga, który go przyjmie jako Ojciec. Prawda, sąd boski będzie surowy. Pismo św. podaje nam opis sądu taki, że serce truchleje; mówi, że Pan będzie sądził mieczem i ogniem, że z każdego słowa nietrzebnego zażąda rachunku.

Ależ kto w pokoju schodzi, nie potrzebuje się lękać sądu, bo schodzi w wierze i miłości. Sędzia przedwieczny przyjmie go jak ojciec syna, który długo, długo w obcym kraju przebywał, a teraz wraca do ojczyzny. Kto umiera w miłości, idzie do Ojca, który mu da zapłatę nieskończoną. Pismo św. zapewnia, że dobremu słudze rzecze Pan: „Lżeś był wiernym nad małem, postawię cię nad wielą, wnijdź do radości Pana swego“ (Mat. 25, 23). Kto powie, jak wielka ta radość? Tak wielka, jak wielki Bóg, nieskończona. Jest radością, o której mówi Apostół:

„Oko nie widziało, ucho nie słyszało, w serce człowiecze nie wstąpiło, co Bóg zgotował tym, którzy go miłują“ (1 Cor. 2, 9).

Do tej radości wnijdzie, kto w pokoju schodzi ze świata. Kto umiera w pokoju, nie zna gorzkości śmierci, dozna słodkiej nadziei.

Ktoby nie chciał umierać w pokoju? Każdy musi opuścić ten świat, chce, czy nie chce, bo prawo odwieczne brzmi: Postanowiono człowiekowi raz umrzeć. Może niezadługo będziesz musiał opuścić ten świat, i nie wiesz, co dzień jutrzejszy przyniesie (Parab. 27, 1). Więc żyj tak, byś umierał w pokoju.

Czy nie poczuwasz się do niczego, coby ci umieranie ciężkiem i gorzkiem czyniło? Przypomnij sobie gorszącą znajomość, długoletnią nieprzyjaźń, krzywdy, łakomstwo, gniew! Przypomnij sobie sprosne mowy, śpiewki, — przypomnij gnuśność, opieszałość w służbie bożej! Jeśli się do tego poczuwasz, to nie możesz schodzić w pokoju; śmierć twoja będzie złą, nie będzie dla ciebie żadnej nadziei. Jeżeli chcesz w pokoju umierać, musisz się poprawić. Musisz się stać cichym, szczodrobliwym, z pijanicy musisz się stać trzeźwym, musisz się stać gorliwym.

Zejście spokojne! To tak wielka rzecz, że dzień w dzień trzeba o to prosić Boga na klęczkach.

Spokojne zejście! To tak wielka rzecz, że warto wszystkie ciężary i krzyże znosić w cierpliwości.

Spokojne zejście!

O Boże, — daj nam łaskę, byśmy w pokoju umierali, by każdy z nas mógł w onę godzinę zawołać z Symeonem: Teraz puścisz, Panie, sługę swego w pokoju! Amen.

Kazanie III. na uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej.

Chrystus położon na upadek wielu.

Najświętsza Panna przychodzi z Dzieciątkiem Jezus do świątyni, aby wypełnić przepisy starego Zakonu około niewiast,

które pierworodne wydały na świat dzieciątko. Wtem zbliża się do niej i do Dzieciątka Jezus jeden z kapłanów świątyni, bogobojny i Ducha bożego pełen starzec, Symeon, bierze na ręce Jezusa i tak się głośno odzywa: Teraz, Panie, puścisz itd.

Zdumiewają się Najświętsza Panna i Józef św. na te słowa. Aniołowie z Nieba oznajmili niedawno narodzenie Dziecięcia. Pasterze oddali mu pokłon w stajence Betlehemskiej; niebawem Trzej Królowie przybywają z dalekiego Wschodu z darami: — teraz oto starzec Symeon zowie Dzieciątko światłem na oświecenie pogan, chwała Izraela. Cuda na cuda, dziwy na dziwy!...

Lecz kapłan ten jeszcze większą tłomaczy tajemnicę. Oto ten — powiada — położon jest na upadek i powstanie wielu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą.

Przepowiednia Symeona sprawdziła się jak najzupełniej. Dzieje całego świata, los każdej duszy z osobna, która albo zbawiona albo potępiona, świadczą o prawdzie tego proroctwa. Dla wielu pośród Izraela i dla wielu pośród pogan był Chrystus Pan powstaniem; przez łaskę jego powstali, podnieśli się z występnego żywota do żywota świętego; w wierze Jezusowej pomarli i czekają na dzień powszechnego zmartwychwstania. Z drugiej strony przecież wielu i bardzo wielu sprzeciwiało się temu znakowi: odwrócili się od Jezusa; i Jezus był im na upadek, był dla nich zatraceniem.

Pismo św., dzieje Kościoła św. i dzieje świata wskazują nam niezliczone przykłady, że nikt się bezkarnie nie podniósł naprzeciw Jezusowi, nikt bezkarnie nie sprzeciwiał się temu znakowi. Kto na ten kamień upadł, rozbił się; a na kogo spadł kamień, był starty.

Ku pouczeniu waszemu i ku przestrodze waszej przytoczę dziś kilka takich przykładów — przykładów wyjętych z Pisma św., i które powszechnie są znane.

Naprzeciw temu wielkiemu znakowi dla świata, naprzeciw Panu Jezusowi, trojakie sprzeciwianie się powstawało, a wszystkich przeciwników jego dosięgła sprawiedliwość boska w sposób przerażający. Jakież to sprzeciwianie się?

I. Sprzeciwianie się z niewiadomości.
II. Sprzeciwianie się z obojętności.
III. Sprzeciwianie się ze złości.

I.

Pierwsze przeciwieństwo znalazł Chrystus Pan zaraz za przyjściem swojem na ten świat. Na tronie żydowskim zasiadał Herod okrutny wielce i krwi chciwy monarcha. Wymordował wszystkich krewnych swoich, aby sobie drogę do berła utorować; i aby się na tronie utrzymać, siał postrach, szerzył mordy i okrucieństwa dokoła. Wtem dowiaduje się, że się nowy król narodził. Zatrwożył się wielce, bo mu się zdawało, że nieprzyjaciele jego staną na czele tego nowego spółzawodnika, a jego zrzucą z tronu i pomszczą się tylu krzywd i niegodziwości. Patrzcie, co czyni. Chce się pozbyć zawczasu przeciwnika; ten nowy król musi zginąć; więc każe bez miłosierdzia wymordować wszystkie dziatki w Betlehem i w okolicy — Rachel płacze na widok tylu pobitych synów swoich, a król tryumfuje, rozumiejąc, że razem z innymi zginął nowonarodzony król.

Heród sprzeciwił się znakowi, zesłanemu przez Boga.

Drugiem przeciwieństwem był syn tego Heroda, syn nieodrodny od ojca, równie okrutny, równie bezbożny. Ten drugi Herod pojął żonę brata swego. Upominał go Jan św. z rozkazu bożego: Nie wolno tobie, królu, mieć żony brata twego. Ale król za to upomnienie kazał Jana św. wtrącić do więzienia i ściąć. Ten to jest Herod, przed którym Pan Jezus w czasie gorzkiej Męki swojej stawał, aby z ust jego usłyszeć wyrok śmierci. Ale Herod wyśmiał Jezusa, wyszydził, kazał go ubrać w szatę białą na wielką sromotę, na pośmiewisko dworzan swoich i całego ludu.

I ten Herod powstał przeciwko znakowi od Boga, aby mu się sprzeciwić!

Obróćcie teraz oczy na Piłata. I przed tym rzymskim starostą stanął on znak święty, Jezus Chrystus. W Piłata mocy było albo uwolnić, albo potępić Jezusa. Piłat wiedział o niewinności Jezusa, boć się sam o tem przez rozmaite pytania przekonał; wstawia się za Jezusem i żona jego, która we śnie była przestrzeżoną. Lecz Piłat, bojąc się skargi Żydów

u cesarza, kazał Jezusa okrutnie ubiczować, a w końcu podpisał wyrok śmierci.

I Piłat powstał przeciw znakowi, aby mu się sprzeciwić.

W tem sprzeciwianiu się brali udział liczni Żydzi i poganie, którzy uwiedzeni przykładem starszych swoich i zwierzchników, pomagali w prześladowaniu i w zabójstwie Jezusa. Do tych należą także prześladowcy pierwszych chrześcijan — pijani krwią Świętych, należą nieprzyjaciele Kościoła Chrystusowego, którzy idąc za powszechnem mniemaniem na ślepo, pomagali gnębić Kościół. I oni sprzeciwiali się znakowi, położonemu od Boga.

To sprzeciwianie się nazwijmy sprzeciwianiem się z niewiadomości, bo przyczyną, źródłem ich przeciwieństwa była niewiadomość.

A jakiż sąd boży odbył się nad nimi wszystkimi? Koniec ich był okropny, i sprawdziły się słowa Jezusowe: Kto na ten kamień upadnie, starty będzie.

Herod pierwszy doszedł do tego stopnia szaleństwa, że się kazał za boga ogłosić; tego Heroda roztoczyło żywcem — robactwo. Dla nieznośnego smrodu, który się z cielska toczonego przez robactwo rozchodził, nikt już nie mógł wytrzymać, i wszyscy go opuścili. Herod wyjąc od wściekłości, i rozbijając sobie głowę, wyzionął nieszczęśliwą duszę. Spadł na niego kamień, i starł go na miazgę.

Syn jego, który Pana Jezusa na dworze swoim był na pośmiech i urągowisko wystawił, pojechał do Rzymu, aby u cesarza wyżebrać dla siebie tytuł królewski. Lecz tu przyjęto go z pośmiechem, szyderstwem, ogłoszono za wroga Rzymian i pozbawiono tronu. Wszystkie jego dobra zabrano, a jego skazano na wygnanie do Gallii, gdzie skończył w nędzy.

Spadł nań kamyczek, i starł go na proch!

Piłatowi chodziło o łaskę u cesarza i u ludu. A owo wnet stracił łaskę, osądzon za zdradę cesarza, złożony z urzędu, skazany na wygnanie, z rozpaczy zrzucił się z wysokiej skały w przepaść, i zginął.

Spadł nań kamyczek, i zdruzgotał go.

Spadł kamyczek na pogaństwo; panowanie pogaństwa wzięło nędzny koniec: barbarzyńcy, ludy dzikie wydarły berło z rąk rzymskim cesarzom.

Spadł kamyczek na Żydostwo, i starł je.

I za dni naszych podnoszą się nieprzyjaciele naprzeciw Chrystusowi i Kościołowi. sprzeciwiają się Znakowi, postawionemu od Boga. Jak niegdyś Chrystus Pan w osobie swojej, tak dziś w Kościele swoim stoi przed oczyma świata jako niezrozumiała zagadka, której się boją, i którą nienawidzą.

I na tych spadnie kamyczek i roztrzaska ich.

II.

Drugie przeciwieństwo znalazł Pan Jezus na świecie, przeciwieństwo z o b o j ę t n o ś c i, która się od niego odwróciła. Przedstawicielami tej obojętności są — Żydzi.

P r z e z c a ł y d z i e ń w y c i ą g a ł e m r ę c e k u n i e w i e r n e m u i u p o r n e m u l u d o w i: temi słowy wyraża Pan starania miłosierdzia swojego, aby ratować lud swój, a z drugiej strony obojętność i lenistwo, jakiem Izrael odpłacał za tę miłość Bożą. Przez tysiące lat przygotowywał Pan Bóg lud Izraelski na przyjęcie obiecanego Mesyasza Powstawali rozmaitemi czasy pośród tego ludu Prorocy i opowiadali o nim w przedziwnych słowach i obrazach. Przed oczyma tego ludu przesuwały się wspaniałe postacie patryarchów i mężów bożych, którzy byli figurą i przedstawicielami upragnionego przez wszystkie narody Odkupiciela. Każdy Izraelita, który gorliwie rozczytywał się w przepowiedniach prorockich, i podług nich patrzał na znaki czasu, musiał wiedzieć, że już nadeszła pełność czasów.

Tymczasem niewielu tylko wpośród Izraela widzimy mężów, którzy z tęsknotą wyglądali Zbawiciela. Większość ludu była zupełnie obojętną. Albo nie znali wcale proroctw, albo zatracili klucz do ich zrozumienia.

Mesyasz przyszedł: znaki i cuda towarzyszą jego zjawieniu się na świecie. Dziwne wypadki dzieją się przy jego narodzeniu. Zacharyasz traci mowę wśród godziny kadzenia przy ołtarzu, i odzyskuje mowę dopiero, gdy się narodził przesłaniec Zbawiciela, Jan św. Wieść o tem zdarzeniu rozeszła się daleko po ziemi żydowskiej. Aniołowie nucą pieśń pokoju i chwały nad stajenką Betleemską. Z daleka przybywają Królowie, których prowadzi cudowna gwiazda, i przebiegają ulice Jero-

zoliny, dowiadują się o miejscu nowonarodzonego króla. Po górach Judei rozlega się krzyk Młodzianków, pobitych okrutnie przez króla Heroda, i krzyk matek nieszczęsnych. Czyż nie należało się spodziewać, że lud żydowski ocknie się z swej obojętności? Lecz Izrael — spał; co więcej, wszystek lud przeraził się na wiadomość o narodzeniu Zbawiciela.

Dzieciątko boże rosło. W dwunastu leciech życia stoi oto wpośrodku Doktorów starozakonnych i wprawia ich w zdumienie przez pytania i odpowiedzi, jakie im zadaje. Mając lat trzydzieści, przebiega miasta i wsie, nauczając i czyniąc rozliczne cuda. Głos boży z Nieba zatwierdza, że to jest prawy Mesyasz. Przed śmiercią w najuroczystszy sposób zatwierdza Pan Jezus przed wysoką Radą żydowską, że jest Synem Boga żywego. Wszystkie okoliczności przy jego śmierci krzyżowej świadczą, że mówił prawdę. A gdyby jeszcze kto wątpił, tedy to szybkie rozszerzanie się nauki jego i cuda, które się działy przez ręce Apostołów, powinny były wszelką wątpliwość usunąć. Lecz Izrael pozostał obojętnym, tak dalece, że nawet przepowiednie i znaki zbliżającego się upadku jego nie zdołały go obudzić.

Nic dziwnego więc, że w straszliwy sposób spełniło się na tym ludzie słowo Chrystusowe: K t o n a t e n k a m i e ń p a d n i e, s t a r t y b ę d z i e.

Dzieje świata, tak bogate w okropne wypadki, nie znają tyle przerażającego, jak on Sąd boży, który się odbył nad Jerozolimą i nad ludem żydowskim. Słyszeliście nieraz o onem straszliwem oblężeniu miasta przez Rzymian w czasie Świąt Wielkanocnych. Ogromne mnóstwo Żydów przybyło zewsząd na uroczystości, i wszyscy zostali teraz zamknięci w mieście. Wnet powstał głód tak srogi, że jedzono skóry od obuwia, a nawet trupów. Matki warzyły własne dzieci... Wybuchło niebawem morowe powietrze, które dzień w dzień wyludniało miasto. Wewnątrz powstały bójki śmiertelne rozmaitych band. Rzymianie tysiącami mordowali Żydów. To wszystko trwało przez trzy lata!... Blizko dwa miliony zginęło od głodu, od zarazy i od miecza nieprzyjacielskiego. W dniu, gdy Rzymianie szturm przypuścili, i zdobyli miasto, krew płynęła rzeką z góry, na której stała świątynia. Zgorzała świątynia, która była cudem świata, zgorzało i całe miasto do szczętu. Żydzi

zaprzedani po całej ziemi w niewolą, i przepowiednia Mojżesza wyrzeczona przed trzed tysiącami lat, spełniła się i spełnia do dziś dnia na tym ludzie: I będziesz stracony, przypowieścią i baśnią wszystkim narodom, do których cię Pan wprowadzi (V. 28, 37). Ta zburzona świątynia, to zburzone miasto, i ten lud rozproszony po całym świecie, świadczą o sprawiedliwości bożej, i o karze za ono przeciwieństwo, za onę obojętność tego ludu względem Odkupiciela.

Spadł nań kamyczek, i starł go na proch.

Co za smutny widok otwiera się i dla naszych czasów i dla naszego pokolenia, które podobnie jak żydostwo odwraca się w obojętności od Chrystusa Pana i od jego Kościoła! Wszakże niestety! za dni naszych odwracają się od chrześcijaństwa: rodziny, małżeństwa, ludzie. Zdaje się, jakoby czasy nasze chciały uciec precz od Chrystusa. A przecież dość znaków jak najwyraźniejszych, że bez religii i wiary wszystko musi się rozpaść. Tylko w Jezusie Chrystusie i w jego Kościele św. jest rada i ratunek na złe dzisiejsze.

III.

Pozostaje mi jeszcze mówić o trzeciem przeciwieństwie, o przeciwieństwie ze złości, która nienawidziła i prześladowała znak Pański — Jezusa Chrystusa. To przeciwieństwo pochodziło z zepsutego serca, było największe i najsroższe, więc też najsurowsza spotkała je kara.

Przedstawicielami tego przeciwieństwa są Faryzeuszowie i uczeni w Piśmie, najjadowitsi wrogowie Jezusowi. W ich ręku był Zakon i Prorocy, oni go rozumieli i tłomaczyli. Widzieli doskonale, w którem miejscu miał się narodzić Zbawiciel. Od razu dali Herodowi odpowiedź, gdy ich się o to pytał: W Betleem, rzekli, w kraju Judei. Ze wszystkich znaków i okoliczności tak przy narodzeniu jak i z życia Zbawiciela wyrozumieli, że On, a nie kto inny, jest zesłanym przez Boga Mesyaszem. Ponieważ atoli wystąpienie jego stało się nie podług ich myśli, i nie takie przyszedł zakładać królestwo, jakie oni sobie uroili, i jakiego pragnęli, przeto w pysze serca swego podnieśli się przeciw niemu, aby go prześladować i zgubić. Nienawidzili go całą mocą wystę-

pnych swych serc. Przypomnijcie sobie, coście tyle razy słyszeli z Ewangielii św., jak nań czyhali, aby go podchwycić w mowie; jak pogardliwie się o nim wyrażali; jak go zohydzali wśród pospólstwa. Jak na ostatku najmują fałszywych świadków, najmują zdrajcę, aby go dostać w swą moc. Wskazują go na śmierć krzyżową. A kiedy Pan Jezus wisiał na krzyżu, jeszcze się zeń urągają, jeszcze wylewają swą żółć. Nawet po śmierci Jezusowej nie ochłonęli w nienawiści: każą grób zapieczętować, przywalić kamieniem, pilnować go pod strażą żołnierzy.

Podobnie prześladują Apostołów i pierwszych Wyznawców Pańskich.

Dla Faryzeuszów nie ma żadnego uniewinienia; prędzejby można uniewinić Heroda, bo ten się bał o swój tron; prędzej Piłata, bo był poganinem; prędzej pospólstwo żydowskie, bo to było ślepe i szło za przykładem swych starszych; lecz dla Faryzeuszów nie ma uniewinienia żadnego.

I drugiego jeszcze przedstawiciela tego przeciwieństwa wymienia Pismo św. — i ten był jeszcze gorszym, a tym jest zdrajca Judasz, ten nieszczęsny Judasz, o którym sam Pan Jezus powiedział, że lepiej by było dla niego, gdyby się nie był wcale narodził. Judasz był przekonanym o boskości Mistrza swojego. Był przecież Apostołem, był więc świadkiem wszystkich nauk, które z boskich ust pochodziły; był świadkiem wszystkich cudów, które czynił Jezus; był świadkiem modlitwy, świadkiem majestatu, jaki bił raz poraz z boskiej Osoby Jezusa. Był świadkiem ostatniej Wieczerzy i ostatniej mowy Jezusowej, której każde słowo jako iskra ognista padało na duszę jego. Pan Jezus przestrzega go w ostatniej godzinie i przepowiada, co go czeka. Lecz serce Judasza zatwardziałe. Wstał, poszedł i zaprzedał za nędzne 30 srebrników Pana swego i Mistrza nieprzyjaciołom. Zaślepiła go chciwość, łakomstwo i złość.

Jaki koniec był tych wszystkcch?

Sąd bez miłosierdzia na Faryzeuszów padł z ust Zbawicielowych jeszcze za życia. Chrystus Pan przyjmował największych grzeszników, odpuszczał im grzechy: dla Faryzeuszów nieubłagany. Surowemi słowy karci ich w świętem zagniewaniu. Możemy przypuścić, że w chwili onego strasznego

upadku niejeden żydowin z prostego ludu uwierzył w Zbawiciela i zbawienia dostąpił; o Faryzeuszach tego niepodobna przypuścić. Jako ślepi przewodnicy wpadli najpierwsi w dół, z którego wznosi się dym ich mąk na wieki.

Spadł na nich kamień, i starł ich.

Równy los spotkał i zdrajcę Judasza. W chwili, gdy Cherubin z mieczem ognistym ustąpił od bram strzeżonego Raju; w chwili, gdy się otworzyły niebiosa i strumienie łask spłynęły na całą ziemię, Judasz ginie samochcąc i wpada w przepaść mąk wiekuistych. Gdy nadeszła godzina odkupienia i miłosierdzia, wyrzucon z królestwa Ojca ten, który się sprzeciwił Synowi.

Spadł nań kamyczek i starł go.

Podobny los spotka każdego, który w zatwardziałości i w złości serca swego powstaje naprzeciw Chrystusowi. Po wsze czasy byli, niestety, którzy wstępowali w ślady Faryzeuszów i w ślady Judasza; a któż nam powie, którzy nieprzyjaciele, jakich za dni naszych widzimy, z niewiadomości, którzy z obojętności, a którzy ze złości grzeszą naprzeciw Chrystusowi? Nie wolno nam wyrokować o tym lub owym nieprzycielu w szczególności; lecz gdy n. p. o Kościele rozsiewają dzień w dzień tysiączne fałsze i kłamstwa, które tyle razy jako kłamstwa odkryto, czyż to nie szczerą złością? I jakżeby inaczej to nazwać, jeżeli nie haniebną złością? A ileż Judaszów powstało za dni naszych, dla marnych zysków, dla interesów światowych?

Prędzej czy później spadnie na nich kamyczek i roztrzaska ich.

* * *

Dla nas zaś wiernych, niechże Chrystus Pan będzie znakiem powstania, pod którym właśnie za dni naszych tem wierniej i wytrwalej stawać będziem, im więcej znak ten prześladowany. Ale strzeżmy się, byśmy się Chrystusowi złem życiem naszem nie sprzeciwiali. Wtenczas ten kamień, który innych druzgoce, będzie dla nas kamieniem węgielnym błogosławieństwa i szczęśliwości naszej. Amen.

Kazanie IV. na uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej.*)

Dwie ofiary.

Kościół św. obchodzi dzisiaj uroczystość Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny. Ewangielia św. wyjaśnia nam bliżej znaczenie tej uroczystości. Gdy się wypełniły dni oczyszczenia Maryi według zakonu Mojżeszowego, przynieśli Jezusa do Jeruzalem, aby go stawili Panu, jako napisano w zakonie Pańskim, że wszelki mężczyzna otwierający żywot, świętym Panu nazwany będzie; a iżby oddali ofiarę, parę synogarlic, albo dwoje gołąbiąt.

Widzimy dziś Najświętszą Pannę najczystszą, przychodzącą do kościoła i ofiarującą Dzieciątko swoje Ojcu przedwiecznemu. Wszelako nie tylko Ona, Matka, ofiaruje Synaczka swojego; tenże Synaczek sam ofiaruje siebie, tego ofiarowania dokona po 33 latach na krzyżu. Więc uroczystość dzisiejsza przypomina dwojaką ofiarę: ofiarę Najświętszej Panny i ofiarę Dzieciątka Jezus. Jedna ofiara — to ofiara poranna, druga — ofiara wieczorna. Ofiara poranna przeto, iż Najświętsza Panna ofiaruje Syna swojego już w samem zaraniu życia, ofiara wieczorna przeto, iż ją składa Syn przy końcu żywota swojego.

Przypatrzmy się tej dwojakiej ofierze:

I. Ofierze porannej w kościele.

II. Ofierze wieczornej na krzyżu.

I.

Ofiarę poranną czyni dzisiaj Najświętsza Panna w kościele, czyni w duchu posłuszeństwa i w duchu poddania się.

Było przykazanie Starego Zakonu, żeby każda matka pierworodne dziecię swoje poświęciła Bogu, oddała w wyłączną służbę bożą, i żeby równocześnie złożyła ofiarę dla świątyni. Miała ofiarować baranka jednorocznego na całopalenie, i parę gołąbiąt. Która uboga nie mogła dać jagnięcia, musiała ofiarować parę synogarlic.

Taki był przepis.

To przykazanie wykonała Najświętsza Panna. Oto przychodzi do kościoła z swem boskiem Dzieciątkiem, i składa nakazaną ofiarę.

Uważcie to wielkie posłuszeństwo. Najświętsza Panna nie była obowiązaną do tej ofiary, bo ten przepis odnosił się jedynie do niewiast zamężnych. Najświętsza Panna Syna bożego poczęła i porodziła za sprawą Ducha św., więc nie potrzebowała zakonnego oczyszczenia. Jednak przychodzi do kościoła, przynosi nakazaną ofiarę, — bo Ona chce być posłuszną, chce dać przykład doskonałego posłuszeństwa.

Stary Zakon zniesiony. Bóg przykazania Swoje ogłasza teraz przez Kościół. A jakież nasze posłuszeństwo względem Kościoła?

Podobno nie było czasów większego lekceważenia przykazań Kościoła, jak czasy nasze.

Kościół św. przykazuje: Dni święte święcić.

Ludzie pracują, jakby to były dni powszednie: jeżdżą, furmanią — kupują — sprzedają. Nie pracują, to z drugiej strony sromocą dni święte pijatyką, hałasem, tańcem, włóczęgą.

Mszy św. w Niedzielę i dni święte słuchać! Tysiączne wymyślają sobie wymówki, i zaniedbują nabożeństwa, a którzy są na Mszy świętej, czy słuchają nabożnie?

Jakże z postami? Już prawie nie wiedzą, co post.

Jakże ze spowiedzią wielkanocną? Czy spowiadają się wszyscy przynajmniej ten jeden raz w roku?

Tak to katolicy posłuszni Kościołowi. Niechaj się zawstydzi każdy, patrząc na Najświętszą Pannę, która zakon boży tak sumiennie wypełniała, choć wolna od obowiązków.

Ojcowie święci nauczają, że Najświętsza Panna dziś właśnie zobowiązała się oddać Syna swojego na krwawą ofiarę krzyżową. Najświętsza Panna już dziś widziała w duchu on krzyż na Kalwaryi, widziała okrutną śmierć Syna swojego, widziała one ofiarę wieczorną Synaczka swojego, którego teraz przyciskała do serca, widziała już rozpiętego, słyszała naigrawanie ludzi i wszelką zelżywość ze strony pospólstwa. Te rączki Boskiego Dzieciątka dziś widzi przybite do drzewa, — twarzyczkę najświętszą, promieniejącą teraz niebieską światłością, widzi pokaleczoną od cierniowej korony, widzi krew ście-

kającą, słowem, całą mękę widzi w duchu tak jasno, jak ją widziała, gdy jako Matka bolesna stała pod krzyżem. Ale Ona mówi: Oto ja służebnica Pańska: niech mi się stanie według słowa twego. Ofiary wielkiej, niezmierzonej żąda Bóg, a Najświętsza Panienka mówi: Oto ja służebnica Pańska...

Tę ofiarę składa dla nas, dla zbawienia naszego.

A my, czyśmy gotowi do ofiary, gdy Bóg zażąda? Bóg mówi np.: Porzuć tę niedobrą służbę, stroń od tej kompanii, nie słuchaj tych, co cię do grzechu namawiają. Mówi: Jeżeli cię oko twe gorszy itd. — Czyśmy gotowi?... Uczmy się od Maryi poświęcić choćby nie wiem co nas miało kosztować. Mów każdy: Oto ja sługa Twój, Panie!

II.

Ofiarę wieczorną odprawił Pan Jezus na Kalwaryi, odprawił z wielkiem upragnieniem.

O tem upragnieniu swojem mówi: Mam być chrztem krwi ochrzcon, a jakom jest ściśnion, aż się wykona! (Luc. 12, 50). Mówi o chrzcie męki, o krwawym chrzcie na krzyżu.

A dla czego pragnie tak gorąco tego chrztu? Pragnie, aby uczcił Ojca.

Przez grzech Adamowy wylały się na świat wszelakie nieprawości bez miary i liczby. Ludzie zapomnieli o Bogu, na ziemi zapanowało bałwochwalstwo z wszystką sromotą swoją, z wszystkiemi okropnościami swojemi. Ludzie oddawali cześć boską ptakom, i czworonożnym, i płazom.

Pan Jezus pragnie co prędzej ofiarować życie swoje, ażeby przez tę ofiarę przywrócić cześć Bogu Ojcu. Tą ofiarą chce zadosyćuczynić za wszystkie zniewagi wszystkich czasów; chce przez tę ofiarę uwielbić Ojca w sposób godny majestatu boskiego. Z drugiej strony tej ofiary pragnie dla zbawienia świata.

Rodzaj ludzki przez grzech Adamowy utracił wszystko, utracił nawet nadzieję wiekuistego żywota. A gniew boży wciąż wisiał nad ziemią, gniew boży ciążył i po śmierci na synu Adamowym. Pan Jezus pożądał jak najgoręcej onej ofiary na Golgocie, bo tą ofiarą chciał przejednać zagniewa-

nego Boga, chciał odwrócić od nas srogi miecz sprawiedliwości, chciał naprawić wszystko, co się zepsuło z winy pierwszego człowieka, słowem, chciał wyjednać pokój i nadzieję zbawienia.

Wreszcie nadeszła upragniona godzina. Po ulicach Jerozolimy słychać straszliwe okrzyki: Crucifige, rzymski starosta wydaje Jezusa w ręce Żydów, aby był ukrzyżowan. Jezus bierze na ramiona ciężki krzyż, idzie na Golgotę i dokonuje krwawej ofiary za grzechy świata.

Tej ofiary dokonał, ofiarując wszystko a wszystko.

Przypatrzcie się rozpiętemu na krzyżu Jezusowi. Wisi nagi! Oto Ten, którego są wszystkie skarby Nieba i ziemi, obnażony ... Ten, który lilije polne przyodziewa, który każde stworzonko opatruje, On teraz sam taki ubogi, taki opuszczony, że wobec tego obnażenia Pana swojego słońce twarz swą zakrywa, Niebo zdaje się płakać i żalić.

Apostół Paweł św. mówi: „Poniżył się, i stał się posłusznym aż do śmierci krzyżowej (Philip. 2, 1). W tych słowach mieści się wszystka przepaść zelżywości.

Odkąd świat stoi, nikt nie zaznał tyle sromoty, co Jezus na krzyżu. Piękność przedwieczna traci wszystek kształt swój, mądrość przedwieczna staje się głupstwem krzyża; wszechmoc przedwieczna staje się niemocą, miłość przedwieczna staje się przekleństwem, by z nas zdjąć przekleństwo; Pan Nieba i ziemi, przed którym trony Anielskie klękają, staje się przekleństwem. Na krzyżu wisząc, mógł Jezus o sobie powiedzieć: Jam jest robak, a nie człowiek — pośmiewisko ludu i wzgarda pospólstwa. Wszyscy, którzy mnie widzą, naigrawają się ze mnie, poruszają wargami i potrząsają głową.

Na ostatku ofiarował życie swoje. Spojrzyjcie na krzyż Na głowie korona cierniowa, od stopy nogi aż do wierzchu głowy nie widać nic zdrowego — ciało wszystko okryte ranami — rozpięty, wyciągnięty jak struna, ręce i nogi przebite gwoździmi. I ta miłość przedwieczna, która się za nas ofiaruje, omdlewa od boleści — od boleści, które trwają przez trzy godziny, od boleści, która zdwaja widok Matki stojącej pod krzyżem, od boleści, które zdwaja naigrawanie ludu, od boleści, które zdwaja opuszczenie od Ojca.

Tak ochrzcon był Jezus, ochrzcon chrztem krwawym, tak dokonał ofiary wieczornej na krzyżu, dokonał z największem upragnieniem i z największą miłością.

* * *

Jakie postanowienie wyniesiem z dzisiejszej uroczystości i z dzisiejszego kazania? To: „O Panie, Tyś wszystko dla mnie ofiarował, więc i ja chcę twoim być i nie opuszczać cię nigdy!“

Nie opuszczaj więc Jezusa, gdy przyjdzie godzina pokusy; gdy przyjdą dni smutku i cierpienia; nie opuszczaj choćby ci świat chciał ofiarować nie wiedzieć jakie korony, nie wiedzieć jakie królestwa. Panie, Jezu Chryste, któryś się za mnie ofiarował na krzyżu, twoim chcę być w życiu i śmierci i po wszystkie wieczności. Amen.

Kazanie V. na uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej.*)

Pokora i posłuszeństwo.

Dzisiaj Najświętsza Panienka, Matka Jezusowa, udaje się poraz pierwszy do kościoła Jerozolimskiego. Przychodzi, aby to Dzieciątko, tego Syna swojego, ofiarować Ojcu niebieskiemu. Według przykazania starozakonnego przynosi z sobą okup — parę gołąbiąt, bo na więcej ją nie stać, ubogą. Mały dar w oczach ludzi, ale wielki w oczach bożych, bo ten dar Najświętsza Panna ofiaruje sercem tak czystem i świętem, z jakiem żaden z Patryarchów, żaden z Proroków, żaden z kapłanów nie przystępował do ołtarza.

Co nas dziś przedewszystkiem zastanowić powinno, to, że Najświętsza Panna porówno z innemi niewiastami wypełnia przykazanie Mojżeszowe o oczyszczeniu, że spełnia ten obrzęd, jakby była niewiastą, matką równą innym, grzeszną, potrzebującą oczyszczenia. Ona — świętsza nad Cherubiny i Serafiny, ona Panna najczystsza na ciele i na duszy, nie potrzebuje żadnego oczyszczenia, a jednak tę świętość swoję, tę czystość

swoję ukrywa — idzie do kościoła, klęka przed kapłanem, który nad nią odmawia modlitwę, uznaje ją za czystą, i dopiero w ten sposób oczyszczoną wpuszcza do kościoła. W tem widzę upokorzenie się Panny Najświętszej tak wielkie, że większego już w żadnym innym momencie jej życia nie dostrzegam, ani w stajence Betleemskiej, ani w ucieczce do Egiptu, ani nawet wtedy, gdy stała pod krzyżem. Albowiem dziś Ta, co za sprawą Ducha św. poczęła i porodziła bez naruszenia panieństwa swojego, Ta, co jaśniejsza nad słońce i gwiazdy, Ta, którą Anioł jako Łaski pełną pozdrowił, Ta, co była Ducha św. Oblubienicą, — Ta dziś przedstawia się jako potrzebująca oczyszczenia, jako grzeszna niewiasta. Dla czego to czyni? Aby wypełnić zakon, aby okazać posłuszeństwo zakonowi, a tak dać nam przykład posłuszeństwa Bogu, i Kościołowi, by pychę naszę, obłudę naszę zawstydzić.

Druga rzecz to ona przepowiednia Symeona. Będę dziś mówił o tem upokorzeniu się Najświętszej Panny, o tem jej posłuszeństwie, i o mieczu boleści.

I.

Pismo św. wspomina o niewiastach Starego Zakonu przedziwnej urody. Piękną była Rachel. Urodą swoją tak zapaliła patryarchę Jakóba, że 14 lat ciężko pracował u ojca, by ją otrzymać za żonę, a te lata służby zdawały mu się być kilku dniami. Piękną była Betsabea, żona Uriasza, Król Dawid raz ją tylko ujrzał, a tak się zachwycił jej pięknością, że niestety! nawet bardzo ciężkiego dopuścił się grzechu. Piękną była ona Judyth, która ucięła głowę dzikiemu Holofernesowi. Piękną była Esther, która rozgniewanego króla Aswera przejednała i tak ujęła, że ulubieńca swego Amana kazał powiesić na szubienicy.

Po co wspominać niewiasty, słynne z piękności — kiedy ta wszystka piękność cielesna tylko, ziemska, przemienna, ostatecznie pastwą robactwa? Spojrzyjcie dziś na Pannę Najświętszą — to prawdziwie cudo piękności i czystości, bo samże Bóg jakby zachwycony tą pięknością, jakby zakochany w niej, mówi: Wszystkaś piękna, przyjaciółko moja, a zmazy żadnej nie ma w tobie (Cant. 4, 7). Piękna jesteś, czysta jesteś, bez wszelkiej zmarszczki. Tyś Panną przed

porodzeniem i po porodzeniu Syna bożego, Tyś wolna od wszelakiej ułomności; Tyś pięknością ciała, blaskiem i słodkością oblicza swojego nad wszystkich ludzi, którzy byli, są i będą. O tej piękności Najświętszej Panny opowiada święty Dyonizyusz Areopagita, który żył za czasów Pana Jezusa i na własne oczy widział Matkę Najświętszą, że byłby ją uważał za jakieś bóstwo, za boską osobę, gdyby nie był wiarą oświecony.

Co mówić o piękności Najświętszej Panny? Dusza Najświętszej Panny to arcydzieło piękności, na jakie się wszechmocna ręka boża mogła zdobyć. Na tę duszę zlał przecież Bóg wszystkie skarby swoje, jakie miał w Niebie. Samiż Aniołowie zdumiewają się na jej widok i pytają się: Któraż to jest, która przychodzi jako jutrzenka powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce (Cant. 6, 9)? Dusza Najświętszej Panny tak czysta, tak święta, tak piękna, że nie tylko żadnej w niej zmazy, boć po Adamie nie wzięła żadnego grzechu, żadnej nawet skłonności do grzechu; ale nad to darami łaski bożej tak wyposażona, że przewyższa Aniołów, jak słońce blaskiem wszystkie gwiazdy przyćmiewa.

Doktorowie Kościoła, chcąc mówić i pisać o piękności i świętości Maryi, wyznają otwarcie, że nie mogą znaleźć słów odpowiednich, i składają pióro. Bernard św. powiada krótko: „Najświętsza Panna jest tak doskonałem stworzeniem, że sam tylko Bóg zachował sobie pojąć tę doskonałość.“ I dodaje: „Nie mogąc nic więcej powiedzieć, cieszę się tylko i winszuję ci z całego serca tego szczęścia, że, wyjąwszy mojego i twojego Stwórcy, na Niebie i na ziemi nie można znaleźć nic czystszego, nic świętszego, nic piękniejszego.“

Taką jest Najświętsza Panna!

Tymczasem patrzcie, co się dzieje dziś. Ta Panna tak piękna, tak święta, tak czysta na duszy i ciele, przychodzi oto dziś do kościoła Jerozolimskiego, — po co? — aby dopełnić oczyszczenia swojego według przepisu zakonu.

Jakże to? O Panno Najświętsza, czy Ty nie ubliżasz świętości swojej, godności swojej, poddając się prawu, które jak każdą inną niewiastę, tak i ciebie ma za potrzebującą oczyszczenia, kiedy ty w takiej sukience jak inne niewiasty, przychodzisz, tą szpetną szatą pokrywasz swą świętość, kiedy

jako jedna z grzesznych niewiast przychodzisz do drzwi kościoła? Do drzwi kościoła! Więc-że tobie nie wolno wnijść do kościoła, Tobie, co na ręku piastujesz Pana tego kościoła? Ty przychodzisz ofiarować za grzech? A któż zgrzeszył, Ty czy twój Syn? Ależ Syn twój to przecie Bóg, świętość sama. Ależ Ty przecie święta jesteś, piękna jesteś, a żadnej zmazy nie ma w Tobie.

Dla czegoż jednak Najświętsza Panna przychodzi spełnić ono oczekiwanie? Odpowiada prześlicznie Bernard święty: Ty, o Panno Najświętsza, nie potrzebowałaś oczyszczenia; ale czyż Syn twój potrzebował obrzezania? Pokaż się pośród niewiast jako jedna z nich, boć i Syn twój pokazał się pośród synów Adamowych, jako jeden z nich.“ Tak, Najświętsza Panna widziała niedawno, jak jej Syn wziął na się postać grzesznego człowieka, poddał się prawu obrzezania, więc Ona idzie za tym przykładem Syna, przychodzi do kościoła Jerozolimskiego w postaci niewiasty grzesznej, potrzebującej oczyszczenia.

Jakże ten przykład nie powinien nas zawstydzać, zawstydzać pychę naszą, obłudę naszę! Co za przykład dla nas, cośmy rzeczywiście grzeszni, nieczyści.

Czemże jest każdy z nas wobec Boga? Jak do onego ślepego, którego Pan Jezus uzdrowił, mówili Żydzi: W g r z e c h a c h e ś s i ę n a r o d z i ł w s z y s t e k (Jan 9, 34), toż można o każdym z nas powiedzieć. Tak, narodziłem się wszystek w grzechu, a nie tylko narodziłem się, ale i wzrosłem w grzechach — nie przez 40 dni, lecz przez 40 lat, albo i wiecej żyję w nieczystościach. Nieczysta pamięć moja, nieczyste serce moje, nieczyste oczy moje, nieczyste uszy moje, nieczysty język mój, nieczyste ręce moje, nieczyste nogi moje — wszystko ciało moje nieczyste, wszystka dusza moja nieczysta. A jednak nie idę oczyścić się, a jednak tę nieczystość moję chcę pokryć przed światem, udaję czystego, świętego, niewinnego.

Wnijdź każdy w siebie samego, i obacz, czy nie potrzebujesz oczyszczenia. Jeżeli choć jeden grzech masz na sumieniu, jużeś nieczysty, i choćbyś się we wodach rzeki Jordanu siedmkroć, jak on Naaman, hetman Syryjski, obmywał, i choćbyś na samo dno najgłębszego morza się spuścił, tej nieczystości, tego brudu, tego grzechu się nie pozbędziesz. Jedna jest tylko kąpiel — kąpiel, którą Bóg zgotował, i w tej tylko kąpieli

obmyć się możesz — we łzach żalu, we łzach pokuty, we łzach skruszonego serca, w kąpieli Sakramentu Pokuty.

Najświętsza Panna spełniła dni oczyszczenia swojego, według zakonu Mojżeszowego, choć nie potrzebowała oczyszczenia: czemu ty nie wypełnisz oczyszczenia swojego według zakonu Chrystusowego? Niewiasta, która dziecię na świat wydała, musiała się oczyścić według zakonu; a nie będzie myślał o oczyszczeniu ten, co tyle grzechów wydał na świat? O biada takim brzemiennym i takim rodzącym, biada grzesznikowi, jeżeli wypełnią się wpierw dni życia, zanim dni oczyszczenia swojego wypełni. Nie odwłócz — może już nie ma dla ciebie 40 dni czasu do oczyszczenia, może dziś, jutro powiedzą: Czasu nie będzie już więcej.

Dziwna rzecz: Wszystko insze chcemy, by było czyste, tylko o duszę nie dbamy, by była czystą. Chcesz mieć czystą koszulę, czystą szatę, czystą pościel, czyste ręce, — sumienie twoje od tylu lat już nieczyste, i nie dbasz o to.

Oto Panna Najświętsza stawa przed kapłanem, wypełnia oczyszczenie swoje: stań i ty przed kapłanem, dokonaj oczyszczenia swojego. Apostoł Paweł św. upomina, aby słońce nie na rozgniewanie nasze zachodziło. O tak, niechaj nie zapada słońce na gniewy nasze, na nieczystości nasze, na niesprawiedliwości nasze, na nienawiści, na zazdrości nasze, niechaj nie zapada na żaden grzech, niechaj, o niechaj co prędzej dopełnią się dni oczyszczenia naszego!

Uważmy to wielkie posłuszeństwo Najświętszej Panny zakonowi Mojżeszowemu.

On przepis starozakonny nie dla niej, a jednak posłuszna. Posłuszna, by nikogo nie zgorszyć, posłuszna, bo pokorna; posłuszna, bo posłuszeństwo podoba się Bogu, bo milsze niż ofiara, bo posłuszeństwo to ofiara serca, woli, rozumu, a ta ofiara Bogu najmilsza.

Bierzmy przykład posłuszeństwa od Najświętszej Panny. Niestety! my bierzemy od świata, od złych ludzi przykład nieposłuszeństwa, zazdrości, krnąbrności, buntu: dziś nikt nie chce słuchać, dziecko nie chce słuchać rodziców, sługa nie chce słuchać pana, owca pasterza, poddany przełożonego, wszędzie bunt,

rewolucya, hardość — przykład onego ducha, który powiedział: Non serviam, nie będę służył.

II.

Uważmy na ostatku przepowiednią onego świątobliwego starca Symeona. Ten starzec, wziąwszy Dzieciątko Jezus na ręce, nacieszywszy się widokiem jego, oddaje je Matce i mówi do niej: Miecz serce twoje przeszyje. Straszna przepowiednia, straszna boleść! Najświętsza Panna przyjmuje to wszystko z heroiczną rezygnacyą. W tej chwili, gdy starzec Symeon wyrzekł one słowa, już serce Maryi przeszyte mieczem boleści — ta boleść będzie ją przez całe życie ścigała, aż do grobu; ale rośnie i rezygnacya, zdanie się Najświętszej Panny na wolą Bożą.

Oto Heród każe mordować dziatki Betleemskie, bo szuka duszy Dzieciecia, aby je zabić. O Matko, uchódź co prędzej, uciekaj do Egiptu, choć noc, choć pustynia przed tobą, choć wygnanie przed tobą, — uciekaj — z tym nowym mieczem boleści w sercu swojem!

Na Święta Wielkanocne Dziecię Jezus ginie w Jerozolimie. O Matko, przez trzy dni szukać będziesz z wielkim smutkiem twego Jezusa — te trzy dni i trzy noce to dni i noce prawdziwie męczeństwa, to miecz boleści w sercu Twojem.

Jezus pojmany, skazany na śmierć. O Matko, szukaj Jezusa na ulicach Jerozolimy, idź na Golgotę, tam go znajdziesz — tam go obaczysz upadającego pod krzyżem, obaczysz poranionego, tam go w oczach twoich ukrzyżują, tam święte Ciało jego będziesz piastować na łonie swojem: — ach, co to za miecz boleści w sercu twojem!

To wszystko mieści się w onem proroctwie Symeona: Najświętsza Panna przyjmuje to wszystko z pokorą, bo chce dać nam przykład. Na ścieżkach życia naszego, ach, tyle ciernia, tyle boleści — i czyś ty w kwiecie wieku, jak Najświętsza Panienka, czy w latach podeszłych, jak Symeon, czyś u kołyski, czyś już u grobu, u bramy śmierci — ktokolwiek jesteś, do każdego można powiedzieć: Miecz boleści serce twoje przeszyje.

O tak — przeszyje serce twoje miecz boleści. Miecz boleści, gdy przychodzi śmierć, gdy ci zabierze ojca, matkę, żonę

męża, dziecię — a właśnie to najmilsze, — płaczcie, sieroty ojca, matki, płacz, matko, dziecięcia, — miecz boleści serce twoje przeszywa.

Przyjdzie miecz ubóstwa, niedostatku, biedy, przyjdzie zdradziecki miecz oszczerstwa, potwarzy, — o bolesny to miecz, ten miecz zbójecki, co nie oszczędza nikogo.

Przyjdzie miecz smutku — nieraz smutek, że aż płakać nie można. Przyjdzie miecz choroby, przyjdzie boleść, i ta boleść najpierw jednę zmarszczkę pociągnie, jak brózdę na czole, potem dwie, potem coraz więcej, potem te boleści wżerać się będą coraz głębiej — a za tą chorobą, a za temi boleścmi przyjdzie miecz śmierci.

Niechaj przyjdą te miecze, gdy je Bóg pośle, przepuści, bylebyśmy je umieli znieść z rezygnacyą za przykładem Maryi Najświętszej. O Królowo Męczenników, Matko Boleściwa — Ty już dziś mówisz, co potem powie Apostół: Jam z Jezusem spół ukrzyżowany (Gal. 2, 19), — naucz nas poznać te miecze, abyśmy dzieląc je z tobą tu na ziemi, mogli razem z Tobą dzielić i chwałę twoję niebieską. Amen.

Kazanie IV. na urocz. Matki Boskiej Gromnicznej.*)

O uszanowaniu starości.

Przed Narodzeniem Pańskiem człowiek nie szanował człowieka. Żyd gardził poganinem, poganin Żydem. Bogaty gardził ubogim, mocny słabym, wielki małym. Starzec i dziecko nie miało żadnych praw i żadnej opieki. Pan Jezus przyszedł, naprawił to.

Pan Jezus kochał nie tylko swój naród i swoję ojczyznę, lecz wszystek rodzaj ludzki, bo przyszedł Krew swą wylać za grzechy całego świata.

W oczach Jezusowych i poganin był godnym szacunku. Wiara onego setnika — poganina w Kafernaum, wiara niewiasty Samarytanki miłą była Jezusowi tak, jak wiara Żydowina.

Wielki pogardzał małym; więc Jezus ubogim, maluczkim opowiadał ewangielia. Wpośrodku uczniów swoich postawił dzieciątko, i przykał im, żeby się stali jak to dziecię. Dla chrześcijanina wszyscy są braćmi, spółdziedzicami Królestwa Bożego. Chyba ostatni zły człowiek mógłby pogardzić Łazarzem dla tego, że żebrakiem, albo Piotrem, że upadł: i ostatni nędzarz jest na obraz Boży stworzony. Skoro winienem szanować k a ż d e g o, któremu Bóg dał godność człowieczą, to przedewszystkiem winienem szanować wiek sędziwy.

Człowiek na ziemi jest podobnym do wyrobnika, który się musi ciężko napracować, podobnym do wędrowca, który się w drodze utrapi. A jako robotnik pod wieczór tęskni za domem, by w gronie rodziny odetchnąć, wypocząć; jak wędrowiec tęskni za gospodą, tak i człowiek, ten pielgrzym ziemski, pod wieczór życia swojego pragnie znaleść n swoich wypoczynek, opiekę i pielęgnacyą. To wszystko znaleść powinien u swoich, a szacunek u wszystkich dla swego siwego włosa, bo mówi Pismo św: P r z e d s i w ą g ł o w ą w s t a w a j, a c z c i j s t a r c a.

Dzisiejsza Ewangielia pokazuje nam dwn starców, Symeona i Annę — i to mi pobudką do mówienia o u s z a n o w a n i u s t a r o ś c i.

I.

Uszanowanie winniśmy wszelkiej władzy i godności. Muszę znać respekt przed tym, który ma moc nademną, ale też i dla tego, co jest słabością, samą słabością, trzeba być pobłażliwym. Takiem jest dziecko. Dla dziecka muszę być pobłażliwym, bo dziecko. Kruche to naczynie niewinności, delikatne serce jego otwarte, wrażliwe na wszystko, i łatwo je zepsuć. Więc muszę się strzedz, by go nie skazić. Pobłażliwość należy się i starcowi. Człowiek, jak wszystko co żyje rośnie, dużeje do pewnego wieku; po tem nieznacznie kruszeje, słabnie, pruchnieje na ciele i na duszy — dziecinieje, staje się tak nieudolnym, jak był za dni dziecięctwa. I to zniedołężnienie jest pierwszą pobudką, by starość szanować. Obrazisz kogo, dotkniesz kogo w sile wieku — on sam sobie da radę, by tego nie było za nadto. Ale gdy urazisz starca, gdybyś nad starcem chciał się znęcać, czem-że się obroni? Nie zna

nic, chyba łzy. Tylko nikczemnik mógłby się pastwić nad niemowlęciem, nad starcem, który się sam obronić nie umie.

Wiemy z doświadczenia, że starzy ludzie tkliwsi, drażliwsi, więc każde słowo cierpkie, każde upośledzenie, każda krzywda boli starca o wiele więcej. Młodzieniec ma swoje zabawki i rozrywki, zatrudnienia, prędko zapomina o tem, co go niemiłego spotkało; ale starzec odsunięty od świata, sam w sobie zamknięty, ma czas myśleć o krzywdzie, o urazach — i ta uraza boli go tem więcej, że wie, że się znęcają nad nim dla tego, że się bronić nie może. Uważ, że każdy wiek ma swoje przywary, ma więcej starość, bo starość nieradość. Na starość człowiek staje się upartym, dziwacznym, podejrzliwym, sknerą, boć starość to choroba.

To są przywary wieku, które się dają łatwo wytłomaczyć. Człowiek każdy w ciągu długiego żywota swojego doznaje wiele zawodów, ludzie go nieraz oszukali, więc na starość niedowierza nikomu, jest podejrzliwy. Czuje, że już nie umie zapracować na siebie, więc co ma, ściska mocno w ręku, nic nie chce wypuścić — staje się s k n e r ą. Na starość wszystko w nim tężeje, twardnie, jak drzewo, więc staje się upartym. Ale czy sądzicie, że wy będziecie inakszymi, jeżeli wam Bóg dozwoli doczekać się starości? Więc obchodźcie się z starymi ludźmi uprzejmie, bo przyjdą dni, gdy i wy sobie tego życzyć będziecie. Ten szacunek należy się każdemu starcowi, czy on święty, jak ten Symeon, czy on jak Heli, o którym Pismo św. nie mówi nic ku pochwale jego.

II.

Druga przyczyna: starcowi należy się szacunek dla jego doświadczenia. Ach! czegoż nie doświadcza się w życiu? Czybyśmy mogli lekceważyć starca, który ma za sobą tyle lat doświadczeń, radości i smutku? On już dawno odprawił tę drogę, która się przed tobą dopiero otwiera. Co ty wiesz z książek lub z opowiadania, to on wie z własnego żywota. Poznał ludzi i świat. Wie, że są dobrzy i źli, wie, że cnota przynosi błogosławieństwo, a występek przynosi zawód i rozczarowanie. Przeżył czas niejednej wojny, głodu, moru braci i siostry, rodziców i dzieci pochował — musicie wiele się nachodzić, zanim tam przyjdziecie, gdzie on był.

Kto się wybiera w drogę, rad się wypytuje tego, który ją odprawił. Ten starzec opowie wam, jak go Bóg od młodości prowadził miłościwie, jak go ratował w godzinie, gdy się zdawało, że wszystko stracone. Opowie wam, jak patrzał na koniec dobrych i złych, jak jedni szli na dół, drudzy szli w górę.

Spojrzyjcie na zasługi starca! Był gospodarzem zaradnym, pracowitym; był sumiennym robotnikiem, był rzetelnym sługą, był dobrym sąsiadem. Tym starcem jest ojciec wasz. Czy potrzeba upominać, żebyście szanowali tego, któremu zawdzięczacie życie, zdrowie, wychowanie, który był wam opiekunem i przewodnikiem od samego zarania życia waszego? Czy potrzeba upominać, byście szanowali tę, która was porodziła w boleści, tyle nocy nie spała, tyle dni zaznała utrapionych? Tę matkę, która z niestrudzoną miłością pielęgnowała w czasie choroby, staraniem swojem, łzami i modlitwą może wyratowała od śmierci, która już wyciągała ku wam kościstą swą rękę? Niestety! są dzieci, które o tem wszystkiem zapominają, na stare lata rodzicom swoim łyżki strawy żałują, dokuczają słowem złem, zgryźliwem, z upragnieniemm rychłej śmierci wyglądają i życzą! Pośród niegodziwych wyście najniegodziwsi. Hańba takim dzieciom za taką czarną niewdzięczność!

Spojrzyjcie na starca! Oto zgarbiony ku ziemi, trzęsie się od słabości — ogłuchły, na pół ślepy — ach, dziś — jutro dokona biegu, pójdzie drogą wszelkiego ciała, śmiertelną powłokę odda ziemi, a dusza wróci do Boga. Czy podobno nie uszanować tego starca, który już stoi u bram wieczności? Czyżby z gorzkością w sercu miał przenosić się na drugi świat? Jeżeli urazisz młodziana, łatwo krzywdę naprawić: ale ten starzec może już dziś zamknie oczy, a w sercu twojem pozostanie zgryzota, żeś mu dokuczał, że serce jego zranione.

Szanujmy starca, bo on wnet stanie na sądzie bożym — a czyż ma stanąć rozżalony na ciebie, może z wołaniem o pomstę na niewdzięcznego syna, na niewdzięczną córkę, na złego człowieka?

Wiele jeszcze dzieje się nieuszanowania dla sędziwości. Nieraz psotne, złośliwe dzieciaki szydzą, napastują starego

człowieka. Niech pomną na to, co się przydarzyło dzieciakom, które się naśmiewały z łysej głowy proroka Elizeusza: dwa niedźwiedzie wypadły z lasu i rozszarpały zuchwałych chłopców.

Szanujcie siwy włos każdy, ale osobliwie rodzicom swoim zgotujcie na stare lata miły przytułek, otoczcie ich opieką, osłódźcie im ostatnie dni. Niech dziatki wasze uczą się od was, i nauczą się, jak was mają uczcić na stare lata wasze.

Chcecie doczekać się pogodnej starości? — żyjcie od młodości jak Bóg przykazał, w bojaźni boskiej, w przyjaźni ludzkiej, w miłości, każdemu czyniąc dobrze, a tedy sprzątać będziecie, coście zasiali, tedy znajdziecie wyrozumienie dla ułomności wieku, znajdziecie poszanowanie i cześć powszechną. I gdy kości wasze już dawno spróchnieją w grobie, to wnuki i prawnuki będą przychodzić na cmentarz i będą błogosławić pamiątce waszej i będą mówić: Dziad mój, babka moja — ach, co to za dobrzy byli. O Panie, daj im wieczny odpoczynek! Amen.

Kazanie I. na Niedzielę in Septuagesima.

Mało wybranych.

Bóg wszechmogący zesłał Jednorodzonego Syna swego dla odkupienia świata. I zstąpił na te ziemkie nizkości Syn Boży, aby szukać i zbawić, co było zginęło. Jako Pasterz najczulszy długo przebywał tutaj wpośród owieczek swoich; nareszcie ofiarował życie swoje za nie. Tam na Kalwaryi z pięciu ran jakoby z pięciu źródeł najdroższych popłynęła krew Jezusowa, i w tej krwi obmyty jest świat, i odkupiony. A jednakowoż słyszymy dziś z ust Zbawiciela: Mało wybranych! Straszliwe to słowa! A któż je słyszeć może bez trwogi i drżenia? Jakżebym pragnął, ażeby wszystkie a wszystkie dusze zbawione były! Gdyby choć jedna tylko dusza stała się łupem piekła, wielkaby to była szkoda, wielkie nieszczęście! Ale cóż, kiedy mówi Bóg: Mało wybranych.

Tak jest, liczba potępionych będzie wielka, ogromna, jak to pokażę.

I. Mało wybranych.

II. Kto nie zadrży?

I.

Wiele potępionych: skąd-że o tem wiemy?

Wiemy: Z Objawienia Bożego.

Na czterech miejscach mówi Pismo św. o tej przerażającej prawdzie. Mówi: Ten — Jezus — położon jest na upadek wielu. Jeżelić Pan Jezus położon jest na upadek wielu, tedy znaczy to, że wielu pójdzie do piekła z przyczyny Jezusa Chrystusa. Nie, jakoby Zbawiciel, który przecież świat z Ojcem swoim pojednał, winien był zatraty choć jednej duszy, lecz dla tego, że ludzie sami odrzucą łaski Jezusowe i sami będą sobie przyczyną potępienia.

Mówi Pismo św. właśnie dziś: Wielu wezwanych, mało wybranych. Jeżeli mało będzie wybranych do Nieba, gdzież tedy pójdzie reszta? Na drugim świecie dwa tylko są miejsca, w których dusze na wieki mieszkać będą: miejsce niepojętej szczęśliwości, i miejsce niepojętej kary; miejsce światłości wiekuistej, i miejsce wiekuistych ciemności; miejsce nieskończonego wesela, i miejsce nieskończonych utrapień, słowem: Niebo i piekło. I to jest artykuł Wiary. Kto tedy do Nieba się nie dostanie, ten się dostanie do piekła.

Mówi Pismo św. na trzeciem miejscu: Usiłujcie wnijść przez wązką bramę, albowiem wielu będzie się starało wnijść, a nie będą mogli. Jeżelić wielu nie będzie mogło wnijść do Nieba, gdzież pójdą?

Mówi Pismo św. po czwarty raz: Szeroka brama i przestronna droga, która wiedzie na potępienie, i wielu nią idzie. I te słowa nader wyraźne.

Wielu pójdzie na potępienie. Tak wyrzekł Bóg. Przypatrzmy się życiu ludzi na świecie.

Potępienie sprowadza niedowiarstwo i grzech. Potępionym będzie człowiek, który nie wierzy. Tak zawyrokował Chrystus Pan: Kto nie wierzy, będzie potępion.

Tak samo mówi Apostół: Bez wiary nie podobna podobać się Bogu.

Teraz przypatrzcie się ludziom, a obaczcie, jaka ich wiara. Na świecie żyje czternaście set milionów ludzi, z tych tysiąc milionów żyje albo w pogaństwie i w żydostwie, albo poza Kościołem. Ci wszyscy nie mają prawdziwej wiary. Aczkolwiek tych wszystkich ludzi nie wskazujem, uchowaj Boże! na potępienie, i nie godzi się nam mówić, że będą potępieni, albowiem sąd nad duszami wszystkiemi jest w ręku Bożem, i On sam tylko winy ludzkie waży sprawiedliwie; jednakowoż na podstawie powyższych słów Chrystusowych, musimy wierzyć, iż z tego mnóstwa wielka część będzie potępiona.

Przypatrzmy się katolikom. Mają prawdziwą Wiarę, lecz czy wszyscy przez tę Wiarę będą zbawieni? Dałby to Bóg! Ależ pomiędzy katolikami, których jest dwieście przeszło milionów, wielu jest takich, którzy rozmyślnie tą wiarą gardzą; wielu takich, którzy na pół wierzą, a na pół nie wierzą, jedne artykuły wiary przyjmują, drugie odrzucają. A iluż naśmiewców z Wiary i z najświętszych Tajemnic? I czyż ci bezwierni, lub na pół wierzący katolicy będą zbawieni?

Potępionym będzie człowiek, który grzeszy. Niech kto żyje na łonie prawdziwego Kościoła, niech ma wiarę tak wielką, żeby góry przenosił: będzie potępionym, jeżeli żyje grzesznie, jeżeli w grzechach, bez pokuty, bez nawrócenia się do Boga z tego świata zejdzie. Pismo św. grozi potępieniem grzesznikom i wymienia niektóre grzechy, za które czeka kara piekła. Takim grzechem jest np. niemiłosierdzie, nieczystość, łakomstwo, niesprawiedliwość, pijaństwo.

A teraz obejrzyjcie się dokoła, obaczcie jakie grzechy między ludźmi. Czy nie widzicie ludzi bez miłosierdzia, nieczułych na nędzę bliźniego; ludzi oddanych nieczystościom, ludzi łakomych, niesprawiedliwych, pijanice, nie widzicie grzeszników każdego wieku i każdej płci? A dopiero grzechy tajemne, które się dzieją w skrytości! Grzechy, których się świat nigdy nie dowie, których świadkiem tylko sam Bóg!... Prawda, że dla grzeszników jest w Kościele Sakrament Pokuty św., i że przez ten Sakrament niezliczona moc ujdzie zatracenia; ale i to prawda, że bardzo wielu grzeszników z łaski

tej wcale nie korzysta, i że wielu, choć korzystają, jednak pożytku żadnego nie odnoszą dla tego, iż się źle spowiadają. Nie tylko więc musimy się lękać, ale musimy i wierzyć, że bardzo wielu z tych, którzy prawdziwą mają wiarę, potępionych będzie dla grzechów, w których żyją i w których umierają.

Niechaj teraz nikt nie mówi, że Bóg nieskończenie miłosierny, że nie potępi, nie może potępić człowieka; niechaj nie mówi nikt, że najdroższy Zbawiciel zadość uczynił za grzechy nasze, że przeto żadna dusza nie zginie. Prawda to wielka, i wielka to pociecha nasza, że miłosierdzie boże nie zna granic, że Pan Jezus wszystkie grzechy świata całego krwią swoją zmazał; ale nieprawdą, ale fałszemby było mówić, że dla tego już zagaszone piekło, lub że tylko najwięksi złoczyńcy będą potępieni.

II.

I kto nie zadrży wobec tej strasznej prawdy? Uważcie: Jakie grozi nam nieszczęście.

Drży i lęka się człowiek, gdy dobytkowi jego, fortunie jego grozi niebezpieczeństwo. Drży i lęka się, gdy nadciągnie straszliwa nawałnica z błyskawicą i piorunami, z czarnemi chmury, ulewą, gradem, który w jednej chwili może zniszczyć do szczętu wszystkę pracę jego. Drży i lęka się, gdy u sąsiada wybuchnie pożar, który i na jego dach przenieść się może. Drży i lęka się, gdy chodzi o życie. W czasie ostatniej wojny pruskiej we Francyi zdarzyło się, że kiedy oddział pruskich żołnierzy zbliżał się do wsi, z ukrycia padły dwa strzały, i dwaj żołnierze pruscy ugodzeni w piersi padli trupem. Dowódzca niemiecki obsadził natychmiast całą wieś, kazał poimać piętnastu, pierwszych lepszych, i z tych przeznaczył dziewięciu na śmierć, w ten sposób, że mieli ciągnąć losy: kto wyciągnie los czarny, miał być rozstrzelany. Co rozumiecie, z jaką trwogą, z jakiem biciem serca ciągnęli losy oni nieszczęśliwi! Tu chodziło przecie o życie, lub śmierć.

Jeżeli człowiek drży, gdy mu grozi doczesne niebezpieczeństwo: o ileż więcej, gdy nad głową wisi potępienie wieczne! Kto zdoła wytłomaczyć to jedno słowo: potępienie! Augustyn św. mówi: „Cokolwiek wielkiego i okropnego cierpi człowiek

tutaj na ziemi, w porównaniu do potępienia nie tylko jest rzeczą maleńką, ale jest zgoła niczem.“ Pismo św. mówi o płaczu i zgrzytaniu zębów; o kielichu gniewu bożego; mówi o wiecznej hańbie, o ogniu pożerającym.

Owoż zawieszeniśmy niejako między Niebem a piekłem, między zbawieniem a potępieniem. Drogi pośredniej nie ma: albo będziem z Bogiem, albo będziem ze złymi duchami.

To nieszczęście może nas spotkać nader łatwo.

Gdy niebezpieczeństwo jakie daleko, człowiek mniej się lęka; inaczej, gdy już nadchodzi, gdy już w pobliżu. Gdy gromy biją daleko, patrzym obojętnie, lecz gdy chmura nadciągnie, stanie nad nami, i błyskawice prują bez przerwy obłoki, i trzaskają pioruny raz tu, drugi raz tam; wtedy człowiek dech w sobie zapiera od strachu, pada na kolana, żegna się i w modlitwie szuka pociechy. A teraz zastanówcie się, jak prędko spotkać nas może ono największe nieszczęście, — potępienie wiekuiste. Wielu będzie potępionych: więc może i ty do tych wielu należysz. Cóż ci bowiem daje bezpieczeństwo? Czy Wiara twoja? Prawda: Pan Jezus powiedział: Kto wierzy, zbawion będzie. Ale i to prawda, że przez samę wiarę człowiek nie będzie usprawiedliwion. Prawda: wiara jest kluczem do Nieba: ależ brama do Nieba ma dwa zamki, a oba muszą być otworzone. Gdy do drugiego zamku klucza nie masz, gdy nie masz dobrych uczynków, tedy na nic się nie zda klucz wiary, choćby ten klucz i z najprzedniejszego był złota.

To może ubezpiecza cię cnota twoja? Prawda, napisano jest: Kto czyni wolą Ojca mojego, który jest w Niebiesiech, wnijdzie do królestwa niebieskiego. Żywot bogobojny, to wielkie szczęście, i to cnotliwe życie twoje daje ci nadzieję zbawienia, ale nie daje pewności. Kto bowiem zaręczy, że wytrwasz w dobrem aż do końca, że pozostaniesz wiernym Bogu aż do ostatniego tchu? Wszakże mówi Apostół: Kto mniema, że stoi, niech patrzy, żeby nie upadł. Iluż takich, co zaczęli dobrze, ale źle skończyli, i są potępieni! Znaleziono niedawno temu trupa młodego człowieka, który się zastrzelił. Obok trupa leżał pistolet i kartka papieru, na któ-

rym czytano te słowa: „Proszę Boga i rodziców o przebaczenie zbrodni mojej. Przez długi czas byłem bogobojnym i szczęśliwym; byłem pociechą rodziców, kochali mię wszyscy znajomi. Najpiękniejszą rokowano dla mnie przyszłość, i zapewne byłoby się tak stało, gdybym nie był zboczył z prawej drogi. Dostałem się w złe towarzystwa, między ludzi zepsutych, bez wiary, i oni to przyczyną mego nieszczęścia i zguby.“

Jakże więc łacno można zginąć, jak łatwo dostać się na potępienie! Choćbyś i na najwyższym stał szczeblu świętości, choćbyś był światłością świata, choćbyś miał dar czynienia cudów i dar proroctwa, jeszcześ nie ubezpieczon od upadku, od potępienia.

Mało wybranych!

I nas może spotkać to nieszczęście; może ono już wisi nad nami, a nie wiemy o tem.

I cóż czynić? Naucza Apostół: Sprawujcie zbawienie wasze z bojaźnią i drżeniem. Nikt z was nie chce być łupem potępienia, płonąć w wiekuistych płomieniach. Jeżeli na prawdę nie chcecie, tedy starajcie się o zbawienie z bojaźnią i drżeniem. Nie dawajcie posłuchu ludziom lekkomyślnym, nie dawajcie posłuchu podszeptom czarta przeklętego. Ludzie lekkomyślni i zły duch sprawę zbawienia przedstawiają jako rzecz bardzo łatwą, jakoby zabawkę, a Zbawiciel powiada; Królestwo niebieskie gwałt cierpi, i gwałtownicy posiędą je.

* * *

Nie zapominajcie, proszę, że liczba potępionych będzie wielka bo: mało wybranych. Więc z bojaźnią i drżeniem pracujcie na zbawienie! Nie wątpić i nie rozpaczać, ale statecznie i pilnie dbać o ten interes jedyny, największy, od którego zawisło wszystko, zawisła cała wieczność. Amen.

Kazanie II. na Niedzielę in Septuagesima.

Dwie winnice.

Idźcie i wy do winnicy mojej! Tak mówi niebieski Gospodarz do wszystkich, których zastał na rynku próżnują-

cych. O rozmaitym czasie wychodzi ten Gospodarz: rychło rano, i o trzeciej, i o szóstej, i o dziewiątej, i o jedenastej godzinie, to znaczy: Pan Bóg wszechmogący wzywa do służby swojej wszystkich ludzi i każdego wieku. Pójdźcie, mówi On, wy synowie i córki! porzućcie płochości, wyuzdania, a poświęćcie na służbę moję lata młodości waszej. Pójdźcie, wy żonaci, zamężne, osoby starszego wieku, przestańcie waszych niesprawiedliwości, grzesznych zabiegów, a zajmijcie się gorliwie sprawą zbawienia waszego! Pójdźcie wy, starcy sędziwi, zacznijcie już raz przecie pokutować za grzechy; albowiem wnet nadejdzie noc, w której już nikt nie może pracować.

Tak oto Bóg wzywa nas wszystkich do winnicy swojej. I ażebyśmy tem chętniej szli za głosem jego, obiecuje nam wielką zapłatę.

Podobne wzywanie słyszym i z innej strony; oto i świat wzywa nas do winnicy swojej. I świat woła: Pójdźcie wszyscy do winnicy mojej, wielu potrzebuję robotników, a co słuszna, dam wam. Pójdź ty, wesoła młodzi, pójdźcie wy, ludzie dorośli, pójdźcie wy, starce, pójdźcie wszyscy, pracujcie pilnie dla mnie, a ja nie poskąpię wam nagrody. Dam wam chwałę i zaszczyty, dam wam uciechy i rozkosze, wszystkie skarby, które posiadam, złożę na łonie waszem.

Tak wzywa świat.

Do której-że winnicy pójdziem? Do winnicy bożej, albo-li też do winnicy świata?

Będę was dziś namawiał, byście nie chodzili do winnicy świata, albowiem:

I. Ciężka tam praca, a nędzna zapłata.
II. Lekka praca w winnicy Pańskiej, a dobra zapłata.

I.

Jaka to praca w winnicy tego świata? Zaprawdę! robota ciężka i zła — bo występna i grzeszna. W winnicy świata trzeba pracować dla pychy, dla łakomstwa, dla nieczystości, dla zazdrości, dla wszystkich grzechów śmiertelnych. W tej winnicy trzeba zapomnieć o wszystkich powinnościach

chrześcijańskich, trzeba we wszystkiem sprzeciwiać się woli bożej. Im gorszyś, tem lepszyś robotnik w tej winnicy.

Może pomyśli sobie niejeden: „Kiedyć taka tam robota, toć nie trudna, nie ciężka, bo cóż łatwiej, jak żyć w nieprawościach?“

A jednak tak nie jest.

Pan Bóg każdemu człowiekowi dał sumienie, które powiada, co dobre a co złe, które nas do dobrego zachęca, a od złego odwodzi; które albo nas chwali, gdy coś dobrego, albo strofuje, gdy coś złego uczynimy. Owóż uważajcie to po sobie: Niech będzie nie wiem jak gwałtowna pokusa do grzechu, człowiek każdy czuje w sobie wielki wstręt do grzechu. Skoro zamyślasz zgrzeszyć, zaraz budzi się w tobie sumienie, zaraz ci stawia na oczy całą niegodziwość chęci twojej; stawia ci na oczy Sąd boży i ciężką karę, i napełnia cię obawą, strachem i trwogą. Mówi do ciebie — i ty słyszysz w sobie głos ten wyraźnie — mówi: „Nie czyń tego, bo obrazisz Boga, tego Boga, który cię surowo sądzić będzie; nie czyń, bo zarobisz sobie na jego gniew, a biada ci, gdybyś zaraz w tym grzechu umarł, bobyś był zatracon na wieki.“ Tak się dzieje z każdym a z każdym bez wyjątku, i każdy już tego podobno nieraz na sobie doświadczył, że w tej chwili, gdy chciał zgrzeszyć, lub rzeczywiście na grzech się odważył, tajemne go jakieś drżenie, lęk dziwny ogarniał, i że potrzeba było niemałego wysilenia, aby obrazić Boga. Przytoczę tu przykład.

Złoczyńca jeden, dostawszy się do więzienia, przyznał się do wszystkich swych niecnót i z żalem opowiadał, że przed trzema laty wędrował razem z jednym handlarzem, który miał gruby trzos pieniędzy. Byłem bardzo biedny, rzekł, i poczęła mię nagabywać pokusa, żeby zabić kupca i odrzeć go z wszystkiego. Ale wtem zdjął mnie wielki strach, i musiałem się silić, żeby się nie wyzdradzić z tem, co się działo w mem sercu.

Gdym nieco ochłonął, znowu mnie nagabuje pokusa. Ale znowu odzywał się głos we mnie: „I tybyś chciał dopuścić się gwałtu na człowieku, który ci nic nie winien, który razem z tobą idzie bezpiecznie, mając cię za poczciwego: nie, to się nie godzi.“ Szliśmy dalej. Pokusa znowu natarła na mnie, szeptała mi, żem nędzarz, że teraz najlepsza sposobność przyjść

do grosza. Ale znowu zdjęła mnie trwoga, i stanęło mi przed oczyma więzienie i hańba, i nie mogłem się przemódz. Weszliśmy w gęsty bór: daleko od ludzi, żadnej żywej duszy, nie było niebezpieczeństwa, żeby mnie kto podejrzał. Teraz, albo nigdy! — podszepnął mi czart — i nie wiem, co się stało ze mną — z nienacka uderzyłem handlarza silnie w głowę — padł na ziemię jak nieżywy, a ja obrabowałem go. Ale drżałem cały jak liść... na widok maleńkiego dziecka byłbym uciekał, jak szalony."

Patrzcież, co nie kosztowało wysilenia onego człowieka, by się stał złoczyńcą! Wy sami przypomnijcie sobie one chwile pokusy do grzechu, a przyznacie, że to bynajmniej nie tak łatwo przestąpić Przykazanie Boże. Przypomnij sobie, jak ci biło serce, gdyś np. krzywoprzysięgał. Przypomnij sobie, co się działo, gdyś się na pierwszy grzech nieczystości odważył!... Ileś gorzkości połknął, ile nocy bezsennych spędził dla gniewu, dla nienawiści, dla zemsty!... Co się działo w sercu, gdyś wyciągał rękę po cudzą własność, gdyś kradł!...

Praca w winnicy świata przykra i gorzka, albowiem człowiek musi wprzód straszliwą stoczyć walkę z sumieniem swojem.

Ta praca tem przykrzejsza ze względu na ofiary, jakie człowiek musi ponosić.

Przypatrzcie się n. p. łakomemu: jak nędzne życie jego. Kto temu występkowi da się opanować, tego dni wszystkie niespokojne, zatrute: drży, że go minie ten a ten zysk, drży, że straci wszystko, drży, żeby go ludzie nie oszukali, żeby go złodziej nie okradł. Zazdrości innym, zazdrości sobie, cierpi głód, cierpi pragnienie, choć wszystkiego ma zanadto; cóż dopiero, gdy sobie pomyśli, że te ukochane bogactwa i skarby musi porzucić — ta myśl jest dlań robakiem, który go we dnie i w nocy pożera.

Przypatrzcie się rozpustnikowi: co nie czyni, co nie cierpi, by swej sprosnej namiętności dogodzić. Oto wśród ciemnicy nocnej, wśród ulewy błąka się, kołuje, przystawa, wyczekuje; — marnotrawi pieniądze, wystawia się na ohydę u wszystkich poczciwych ludzi, wreszcie zostanie żebrakiem, i skończy marnie w szpitalu.

Przypatrzcie się pijanicy! Co to za nędzarz, co za opuszczeniec! Całemi godzinami przesiaduje w szynkowni, dzień w dzień traci ciężko zapracowany grosz, a ileż to razy prześpi się pod stołem, na polu, w rowie, w błocie, ile razy przeziębnie, nabawi się ciężkiej choroby. Czy to mała rzecz?

Przypatrzcie się gniewliwym, zawziętym: ileż ci nie cierpią! O spokoju nie ma tam mowy, — nie smakuje ni jadło, ni napój; przez niejednę noc ani oka nie zmruży; ile razy nieprzyjaciela swego zobaczy, serce mu się kraje i pęka.

Toż rozumiejcie o każdym innym grzeszniku; ciężkie on, zaprawdę, dźwiga jarzmo, ciernistemi chadza drogami. Ach! nierozumni, gdyby dla Nieba dziesiątą tylko część trudów ponosili, które ponoszą dla piekła, zaiste! zostaliby wielkimi Świętymi, przesławnymi Męczennikami. Przeto słusznie mówi jeden Doktor Kościoła: „Większy trud dostać się do piekła, aniżeli do Nieba.“

A jakaż zapłata? To może zapłata, którą świat da, wszelkie ich mozoły jak najhojniej powetuje? Ach! i to nie. Jednym świat nie da nic. Już tu na ziemi opłakany ich los: ubóstwo, pogarda, choroby, boleści i tysiące innych dolegliwości towarzyszą im przez cały ciąg nędznego żywota aż do grobu, w który przed czasem zapadają. Drudzy, jak głupie żaki, co gonią bańki mydlane, gonią za marą szczęścia, upocą się, uznoją przez wszystkie dni, a na końcu nie ujrzą w swem ręku nic.

A choć świat i da, cóż to jest? Wszystko na świecie, powiada Apostoł, jest pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota. Trochę blasku, znaczenia, sławy, trochę uciechy, trochę pieniędzy i dóbr: oto wszystko. I cóż to za zapłata? Salomon król posiadał wszystkie dobra ziemskie: wielką otoczon był chwałą w narodzie swoim i u postronnych; zażywał wszelakich rozkoszy, jakie tu na świecie być mogą; skarbów posiadał podostatkiem, słowem: Salomon miał więcej, niż świat przyjaciołom swoim dać może. I cóż? Czy był szczęśliwym? Ach, on sam wyznaje z żalem, że we wszystkich rzeczach światowych nie znalazł nic innego, jeno próżność i umartwienie ducha.

I ty, grzeszniku, wyznaj, że nie masz pokoju i zadowolenia w sercu; serce twoje czcze, próżne, bez pociechy, podobno ani jednego dnia nie masz, którybyś nazwał szczęśliwym.

Ale dajmy, że w ślepocie swojej czujesz się szczęśliwym w winnicy świata: jak długo trwa to szczęście twoje? Ha, jeżeli długo, tedyć aż do śmierci, do śmierci, która podobno zapuka do drzwi za lat pięć — dziesięć — dwadzieścia. Z chwilą śmierci świat odbierze dobra swoje, któremi cię tak długo łudził, i wyśmieje cię, żeś taki nierozumny był i pozwolił się oszukiwać. Patrz! Oto w kącie mieszkania twego pająk snuje siatkę. Patrz, jak pracuje, jak przędzie bez ustanku: wreszcie siatka gotowa. Przychodzi służąca z miotłą, zagarnie miotłą, a siatka zniszczona, na nic się nie zda tak mozolna i długa robota. Szczęście dla pająka wielkie, że się nie dostał na miotłę.

Tak, i owszem, nierównie gorzej dzieje się z tobą, ty ślepy wyrobniku — parobku w winnicy światowej. Mozolisz się całe lata, chcesz sobie wygodne urządzić życie: poczekaj, przyjdzie śmierć, zmiecie ona, potarga tę marną pajęczynę twoję. Śmierć ci zabierze godności i honory twoje, dla których tak urosłeś w pychę; zabierze ci uciechy i rozkosze twoje, w których się tarzałeś; zabierze ci skarby i dostatki twoje, któreś za bogi swoje miał; wreszcie zabierze ci i życie twoje. A cóż się z duszą stanie? Podobno nie ostoi się na Sądzie Pańskim i pójdzie na zatracenie wiekuiste.

A teraz powiedzcie, czy nie obrani z rozumu pracownicy w winnicy świata? Przez tyle lat, przez całe życie pracować, a za to żadnej zapłaty, i owszem za tę pracę zarobić sobie na wiekuiste nieszczęście!

Inaczej w winnicy Bożej: tam robota lekka, a zapłata nader wielka.

II.

Pracować w winnicy bożej, znaczy: grzechu się strzedz, żyć cnotliwie, służyć Bogu.

Może niejednemu się zdaje, że taka praca zbyt ciężka: przez całe życie poskramiać swe namiętności, odmawiać sobie wszystkiego, do czego ciągną żądze; codziennie krzyż dźwigać.

Wiem, że zachowywać Przykazania Pańskie i żyć cnotliwie jest rzeczą niemałą; ale te wszystkie trudy ułacnia nam łaska boża. Wystawcie sobie sługę, któremu kazano dźwigać ciężar wielki. Spojrzy nań, zatrwoży się i rzecze do pana: „Nie uniosę tego, za ciężkie to dla mnie.“ A pan daje mu do pomocy kilkoro innych ludzi, co więcej, samże pan ima się ciężaru i pomaga nieść. Czyż teraz sługa skarzyć się może na ciężar? Nie, albowiem pomagają mu insi i samże pan.

Tak samo ma się sprawa ze służbą bożą w winnicy bożej! Ze siebieć samych — słabiśmy; lecz Pan Bóg miłosierny dopomaga nam swemi łaskami; On sam niejako podtrzymuje ręce nasze i pomaga nam do dobrego. Tą łaską bożą wsparty mówi Apostół i mówić może każdy śmiele: Wszystko mogę w tym, który mnie wspomaga. Przeto Pan Jezus służbę swoję zowie jarzmem, ale jarzmem słodkiem i lekkiem brzemieniem.

Wszelkie trudy ułacniają się nam przez spokój serca i pociechy wewnętrzne, któremi Bóg wierne sługi swoje już tutaj darzy; te pociechy duszne osładzają nam wszelkie przykrości. Apostołów Pańskich włóczono po sądach, jako złoczyńców, sieczono ich rózgami, grożono im więzieniem i śmiercią, jeżeliby nie poniechali wspominać imienia Jezus. A oni szli zprzed oblicza Rady, weseląc się, iż godni byli cierpieć zelżywość dla Imienia Jezusowego.

Apostół Paweł św. chlubił się z utrapień i cierpień swoich wszelakich.

Św. Męczennik Wawrzyniec leżał na rozpalonej kracie wśród dojmujących mąk, a słyszycie, jak żartuje z starosty rzymskiego: „Jużem opieczony po jednej stronie, obróć pieczonkę na drugi bok.“

Św. Franciszek Xawery przebiegał pustynie Indyi i Japonii, daleko na kilkaset mil od ojczyzny swojej; cierpiał głód i pragnienie, wszelakie ponosił przykrości i trudy, a jednak niejednokrotnie takich doznawał pociech i słodyczy wewnętrznych, że powtarzał: „Dosyć, o Panie, dosyć tych pociech; serce moje nie zdolne więcej znieść.“

Św. Franciszek z Asyżu, który z miłości ku Panu Bogu wszystko opuścił, zwykł był mawiać: „Bóg mój i wszystko moje.“

Teresa św. mawiała: „Jedna kropla pociechy z Nieba większą radość sprawuje, niżeli wszystkie zabawy i uciechy światowe.“

I nie może być inaczej. Bóg nie może cofnąć danego słowa, że ci, którzy dla Imienia jego albo dom, albo brata lub siostrę, matkę lub dzieci opuszczą, stokrotną wezmą zapłatę i żywot wieczny osięgną.

Tak się odzywają wierni pracownicy w winnicy Pańskiej; praca ich zdaje się być ciężką, a oni zawsze pełni pociechy i wesela. Wewnętrzny on spokój, który Bóg obficie do serc ich zlewa, osładza wszelką gorycz żywota.

Czyż i wy nie doznajecie po każdym dobrym uczynku takiego wewnętrznego zadowolenia i takiego pokoju? Spróbujcie tylko pracować w winnicy Bożej, a przekonacie się, jak słodką jest rzeczą służyć takiemu Panu: praca ta nader lekka.

Gdy na tej robocie w winnicy Pańskiej dotrwacie aż do wieczora, do końca żywota: co za obfita czeka nagroda! Weźmiecie po groszu, jako sprawiedliwa; ależ tego grosza rdza nie pożre, złodziej nie ukradnie, — grosz ten, to nie ziemskie skarby i dobra, które dziś są, a jutro giną, — lecz to grosz wiekuistej szczęśliwości; to ona zapłata, o której mówi Apostół: Oko nie widziało, ucho nie słyszało, w serce człowiecze nie wstąpiło, co Bóg zgotował tym, którzy go miłują. Będziecie oglądali Boga. Tam otrze Bóg wszelką łzę z oczu; i śmierci nie będzie więcej, ani smutku, ani skargi, ani bólu; albowiem pierwsze przeminęły. Towarzystwem waszem będą zastępy Aniołów i Błogosławionych. Szczęśliwość ta bez końca, jak długo Bóg Bogiem.

O wy błogosławieni Apostołowie, coście opuścili wszystko, a za Jezusem poszli; o błogosławieni Męczennicy, coście dla Wiary krew swą przelali; o błogosławieni Wyznawcy, coście Przykazań bożych zawsze strzegli pilnie i ćwiczyli się w dziełach sprawiedliwości; o błogosławieni Pokutnicy, coście porzucili winnicę świata, a poszli do winnicy bożej: o, na jakiż chwalebny przyszliście teraz koniec, — jak wielki wasz tryumf; o jakoście szczęśliwsi od robotników w winnicy tego świata!...

Nic mi teraz nie pozostaje, jeno, żebym was wszystkich, zachęcił, byście i wy poszli za przykładem onych Błogosławionych.

Nie zważajcie na ponęty i obietnice świata: robota tam ciężka, a zapłata nędzna, opłakana. Robotnicy świata już tutaj na ziemi niczego się nie dorobią, jeno kłopotów i smutków, jeno utrapień i bólów, a na ostatku — potępienia. Wy, nieszczęśni robotnicy, służcie onemu Gospodarzowi niebieskiemu, jemu pracujcie w winnicy, — my wszyscy idźmy ochoczo za głosem najmującego nas Gospodarza, abyśmy za nadejściem wieczora żywota naszego wzięli grosz szczęśliwości wiekuistej. Amen.

Kazanie III. na Niedzielę in Septuagesima.

Czas łaski.

Kto on gospodarz, który w rozmaitych godzinach wychodzi najmować robotników do winnicy swojej?

Ojcowie św. tłómaczą, że to Bóg. W nieograniczonem miłosierdziu swojem Bóg już pierwszych rodziców naszych wezwał, by mu oddali serce swoje. Przez czas niejaki słuchali głosu bożego, ale potem wypowiedzieli posłuszeństwo. Mimo przestępstwa Adamowego Bóg dawał światu łaskę swoję. I nam ofiarował Bóg łaskę swoję. Przez chrzest przyjął nas do Kościoła swego. Nawet Niebo nam obiecał pod warunkiem, że z czasu łaski korzystać będziemy. Co to jest czas łaski? Jest to życie nasze od kolebki do grobu. Zowie się czasem łaski dla tego, że dopóki żyjemy, Bóg nam zmiłowanie swoje ofiaruje i w tym czasie żywota naszego możemy sobie na Niebo zarobić.

Będę mówił o czasie łaski. Jest to

I. Czas nader drogi.

II. Czas nader niepewny.

III. Czas niepowetowany.

I.

Czas nader drogi, bo Bóg daje nam łaskę.

Ojcowie święci nauczają, że łaska droższa nad wszystkie skarby ziemskie, że złoto wszystko w porównaniu do łaski to tyle, co szczery piasek. Przez łaskę stajemy się uczestnikami boskiej natury, przyjaciołmi, dziećmi bożemi. Szukajcie po wszystkich krajach, po wszystkich częściach świata, takiego skarbu nie znajdziecie. Ten skarb nieoszacowany daje nam Bóg w czasie ziemskiego żywota naszego. Daje dzień w dzień, co godzinę, każdego momentu udziela nam boskiego światła swojego i pomocy swojej, każdego momentu miłuje nas jako dzieci swoje, chce nam przebaczyć, gdy w ciężki grzech upadniem.

Przez łaskę możemy sobie uskarbić zasługi na Niebo. Łaska cudownym sposobem uświęca dobre uczynki nasze, że Bóg płaci Niebem, płacz nie tylko za wspaniałe dzieła Apostołów, Męczenników, pustelników, lecz i za powszednie, zwyczajne n. p. za pilność w pracy, cierpliwość w utrapieniach, wierne spełnianie powinności, dawanie jałmużny, przebaczanie nieprzyjaciołom. I najlichszy uczynek, który spełniamy dla Boga, obraca się nam przez łaskę w zasługę, każde słowo wymówione w świętej intencyi, każda przysługa bliźniemu, samo nawet jedzenie, picie, spanie staje się zasługą. Owóż każdego dnia, każdej godziny, każdego momentu możemy przy pomocy łaski bożej zbierać sobie bogate zasługi.

Przez łaskę możemy Niebo osięgnąć. Człowiek o własnej mocy nie potrafi dostać się do Nieba, ale może przez łaskę. Łaska przyświeca nam w drodze ku Niebu, podtrzymuje, krzepi, prowadzi, otwiera bramę żywota. Jak bez łaski bożej nie możemy nic, tak z łaską bożą możemy wszystko.

Jakże więc drogim czas łaski!

II.

Ale czas łaski niepewny.

Dopóki tu odprawiamy pielgrzymkę, możemy przystąpić do tronu łaski (Hebr. 4, 16), możemy czerpać ze źródeł łaski. Gdy dusza z ciała wychodzi, — z ostatniem tchnieniem kończy się czas łaski. Ten czas nie dla wszystkich jednakowy.

Umiera niemowlę, które nie zdołało jeszcze wymówić imienia ojca i matki. Umiera młodzian we wiośnie życia. Umiera mąż w sile wieku. Umiera starzec, który może 60, 70 lat pielgrzymował na tym padole. Więc i czas łaski rozmaity. Nie możemy spierać się z Bogiem. Któryż człowiek będzie mógł wiedzieć radę bożą, albo kto się domyślić będzie mógł, coby chciał Bóg (Sap. 9, 13)?

Prócz tego koniec niepewny.

Kto wie, kiedy wybije jego ostatnia godzina? Nie wie nikt. Może jeden tylko krok między tobą, a śmiercią. Może już jutro nie obaczysz słoneczka, nie usłyszysz głosu dzwonu, spoczniesz na marach. Może też pożyjesz lat pięćdziesiąt, sześćdziesiąt, może będziesz ostatnim z nas, którego wyniosą na cmentarz. Godzina śmierci jest i pozostanie tajemnicą. Nie wiecie — mówi Pan Jezus — kiedy przyjdzie gospodarz, czy wieczorem, czy w południe, czy nad ranem. Nawet śmiertelnie chory nie wie, kiedy przekroczy próg wieczności.

Więc też nie wie nikt, jak długo będzie trwał czas łaski. Być może, że jeszcze długo, długo otwarta brama zmiłowań bożych. Ale też być może, że już jutro, że za godzinę skończy się dla ciebie łaska.

III.

Czas łaski niepowrotny.

Chrystus Pan przyrównuje ten świat do roli, na której mamy siać dobre nasienie. Do tego zasiewu daje nam Bóg łaskę. Gdy się do wieczności przeniesiem, rozpoczyna się żniwo. Tam kąkól będzie wrzucony w ogień. Gospodarz niebieski rzecze sługom: „Zbierzcie kąkól, zwiążcie go w snopy ku spaleniu, a pszenicę zbierzcie do gumna mojego. Cokolwiek będzie siał człowiek, to też będzie żął. Kto na ciele sieje, z ciała żąć będzie skażenie; a kto sieje w duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny (Gal. 6, 8). Gdy się żniwo rozpocznie, skończyła się łaska na zawsze. Ze śmiercią człowieka dojrzał zasiew albo do Nieba albo do piekła. Ze śmiercią kończy się wszystko, więc kończy się i czas łaski, i nigdy nie wróci. Tak postanowił Bóg.

Niech człowiek czyni co chce; niech prosi i błaga, niech płacze, wszystko napróżno. W studni przepaści ujrzycie miliony dusz, dla których nadszedł czas żniwa. A jak długo trwać będzie? Bez końca, po wszystkie wieczności. Ogień on, — ogień nieugaszony; płomienie, — płomienie wiekuiste. Owoc dojrzał, drzewo upadło, i na wieki leżeć będzie. Potępieni nie mogą odmienić losu swego, — dla nich nie ma łaski na wieki. — Ależ oni tak cierpią? Cierpią. — Ależ oni przeklinają grzechy swoje. Prawda, przeklinają. A jednak nie ma dla nich łaski. Nie ma. Rada Pańska trwa na wieki. Rachunki skończone, zamknięta księga, brama zapieczętowana, wysechł strumień łaski, — skończyło się wszystko na wieki.

Biada, dla kogo marnie minęły lata, dni, godziny zmiłowania boskiego, kto nie korzystał z czasu łaski! Niech prosi, niech narzeka, niech płacze, dla niego nie ma już łaski.

* * *

Mówiłem o czasie łaski i pokazałem, że to czas nader drogi, czas nader niepewny, i czas nigdy niepowrotny. Przeto wołam: Teraz czas łaski, teraz czas zbawienia. Łaska jest najdroższą perłą, jaką tylko może dać Bóg. Jest najdroższym darem ze skarbnicy bożej, jest kluczem do dóbr niebieskich.

Korzystajcież z łaski! Do tego wzywa was Apostół: „Upominamy was, byście łaski bożej napróżno nie brali.“

A jak korzystać z łaski? Przedewszystkiem potrzeba trwać w stanie łaski. Łaskę dał Bóg na chrzcie św.; jeżeli nigdy grzechu śmiertelnego nie popełnicie, jesteście w stanie łaski. Kto przez ciężki grzech utracił łaskę, staraj się pozyskać ją na nowo przez dobrą spowiedź.

Szczęśliwy, kto głosu łaski słucha, bo uskarbi sobie zasługi na wieczność i „hojnie sprawione będzie wejście do wiecznego królestwa Pana naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa“ (2 Petri 1, 11). Amen.

Kazanie I. na Niedzielę in Sexagesima.

Żniwo czarta

Mówimy pospolicie, że gdzie Bóg stawia kościół, tam obok kościoła czart stawia kaplicę swoję. Podobnież czyni czart, jak nas dzisiejsza Ewangielia św. upewnia, gdy Pan Bóg sieje nasienie swoje: czart przeklęty podkrada się, by choć kilka ziarn ułowić dla siebie. Tak zbiera djabeł nawet tam, gdzie Bóg zasiewa.

Smutna to, zaprawdę! rzecz, gdy nasienie boże dostaje się szatanowi! — Co rozumieć przez nasienie boże? Można rozumieć w ogólności wszystko dobre i święte, które Bóg na tym świecie uczynił; można też rozumieć dusze ludzkie, stworzone na obraz boży i przeznaczone do Nieba. Otóż na to właśnie najszlachetniejsze nasienie boże, na dusze nieśmiertelne, skrada się czart przeklęty osobliwszym sposobem, godzi na nie ustawicznie, a niestety! nazbyt często wpadają dusze w jego ręce okrutne. Warto tedy przypatrzyć się żniwu czarta, abyśmy się nauczyli być ostrożnymi, aby i nasze dusze nie stały się zdobyczą szatana.

Zły duch żniwuje

I. Każdego czasu.

II. Osobliwie czasów naszych.

I.

Każdego czasu żniwuje djabeł, albowiem każdego czasu czyni zasadzki na dusze i każdego czasu dostają się dusze pod jego moc.

Czart czyni zasadzki każdego czasu.

Że tak jest rzeczywiście, dość sobie uprzytomnić jego naturę.

Pismo św. daje nam znać, że czart już z natury, z istoty swojej najsroższą nienawiścią pała ku ludziom. Dla czego? Albowiem w ludziach widzi dzieci tego Boga, którego straszliwe gromy spadły niegdyś na głowę jego; w ludziach widzi dziedziców onej szczęśliwości, z której wypadł samochcąc, a której

na wieki już nie odzyska. Dla tego to sroży się z całą wściekłością złośliwego serca naprzeciw ludziom i pała nienawiścią, która go pali i pożera tak samo, jak płomienie przepaści. Ta nienawiść przeszła w całą jego istotę, ta nienawiść miota nim na każdym kroku, i każdego momentu. Ta nieprzebłagana nienawiść jest też zarazem przyczyną, dla czego bez przestanku na zgubę naszę czyha, dla czego nas pragnie zatracić.

Wiemy o tem z historyi świętej. Dzieje święte wskazują nam, że zły duch każdego czasu godził na dusze ludzkie. Wszakże już w Raju do pierwszych rodziców naszych się przyczołgał i odzywał się do nich z drzewa: Żadną miarą nie umrzecie... albowiem, którego dnia jeść będziecie, otworzą się oczy wasze, i będziecie jako bogowie, wiedzący dobre i złe. To dzieło zatraty ciągnie się przez wszystkie wieki aż do dni naszych. Pismo św. na niezliczonych miejscach mówi o pokusach i zasadzkach czartowskich. Pismo św. mówi, że czart sieje kąkol między pszenicą; że wybiera słowo boże z serc ludzkich, aby nie uwierzyli i byli zbawieni; że jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł; że wychodzi, aby uwiódł narody na czterech węgłach świata. Nie dość na tem; Pismo św. wymienia jeszcze osoby, na które czyhał czart i które chciał zgubić. Wiemy to o królu Dawidzie, o Piotrze, o Judaszu, o Ananiaszu: nawet Syna Bożego kusił. A dopieroż czytajcie Żywoty Świętych: znajdziecie tam tysiączne przykłady. Ani jednego nie ma, któryby nie był kuszon od czarta; niektórym nawet pokazywał się w widzialnej postaci, i wszelkiemi sposoby starał się odwieść od Pana Boga i na swoję stronę przyciągnąć.

Bez wytchnienia czyni czart, jakoście słyszeli, zasadzki na ludzi, i niestety! dusze ludzkie dostają się pod jego moc.

Już pierwsi rodzice nasi stali się jego łupem. Uwierzyli słowom jego, przestąpili przykazanie Boże, i w tej chwili, gdy wyciągnęli rękę po owoc zakazany, dostali się pod moc księcia ciemności. Pismo św. opowiada nam o tym opłakanym wypadku: jak wąż, to jest, czart, przeklęty, pełen podstępu i fałszu, przemówił do Ewy, i jak ją wbił w pychę,

jak jej zmysłowość poruszył. To było pierwsze żniwo czartowskie wśród ludzi.

Prawda: Chrystus Pan przez dzieło odkupienia swego podarł cyrograf i wydarł te łupy, a Adam i Ewa przez wiele set lat opłakiwali winę swoję, i stali się dziedzicami Nieba; ale tem bogatsze było żniwo czartowskie w czasach następnych. Świadczy o tem wyraźnie tak Stary jak i Nowy Testament. Wśród pogaństwa i wśród żydostwa szerzyła się coraz więcej a więcej bezbożność, grzech ujarzmił serca prawie wszystkie. Dowiadujemy się o straszliwych występkach, o zbrodniach i obrzydliwościach wszelkiego rodzaju, nader wielkich i nader ciężkich; dowiadujemy się, że całe pokolenia i narody splugawione były bałwochwalstwem i wszeteczeństwem; że rozmaite pokolenia i narody wiodły żywot raczej jako bydlęta i bestye dzikie, aniżeli jako ludzie rozumni.

Jakże obfite było tam żniwo dla czarta! Według nauki Wiary św. wszelka dusza w grzechu śmiertelnym niewolnicą jest czarta, a gdy bez pokuty ze świata zejdzie, staje się jeńcem piekła na wieki. Kto czyni grzech, z djabła jest, i pójdzie w ogień, który zgotowany jest czartu i aniołom jego. I Zbawiciel Jezus Chrystus mówi: Wielu wezwanych, mało wybranych. Temi słowy daje znać, że żniwo czartowskie wielkie, ogromne, i że piekło przepełnione nieszczęśliwemi ofiarami.

A chociaż chrześcijaństwo przyniosło narodom łaskę odkupienia i przyniosło wszystkie łaski ku uświęceniu i ku zbawieniu dusz; chociaż prawdą jest, że z chwilą odkupienia cudowne zapanowało na świecie życie wiary i cnoty, i tysiące tysięcy dusz dla Nieba pozyskanych; jednakowoż pozostało jeszcze dla czarta żniwo nader obfite. Dla czego? Albowiem czart zakradł się do Kościoła Bożego, i siał kąkol między pszenicę, i wszelakich zażywał sposobów, aby uwieść, w swe sieci uplatać dusze odkupione.

Wiemy, że w Kościele Chrystusowym po wsze czasy obok cnót najśliczniejszych szerzyły się i występki najszpetniejsze; wiemy, że obok sprawiedliwych i niesprawiedliwi, obok czystych i nieczyści, obok wstrzemięźliwych i niewstrzemięźliwi, obok szczodrych i łakomi, obok życzliwych i zazdrośni, obok wstydliwych i zwodziciele, obok wiernych małżonków i cu-

dzołożni, słowem: obok synów bożych i synowie szatana żyli, i że tych dzieci szatana było wiele, nieraz tak wiele, iż pszenicy nie było prawie można rozpoznać.

Słyszeliście, jak czart każdego czasu żniwował, boć każdego czasu czyha na dusze i każdego czasu dusze ludzkie łowi. Ach! ileż snopów do gumien swoich zbiera ten przeklęty żniwiarz, rok w rok, co mówię, dzień w dzień? Ileż dusz, co w niełasce bożej, co w stanie grzechu śmiertelnego umierają, prowadzi do piekła.

II.

Osobliwie za dni naszych zbiera djabeł nader obfite żniwo. Toć niewiara i występki szerzą się w zastraszający sposób, a na tych to dwóch rolach, na roli niewiary i na roli występku, zasiewy djabelskie rosną najbujniej, i bogate żniwo jego dojrzewa.

Przypatrzcie się niedowiarstwu czasów naszych.

Większa część ludzi, którzy napełniają okrąg ziemi, żyje w pogaństwie. Oślepione przez złego ducha, nie widzi to pogaństwo światłości Ewangielii i chwały Chrystusowej, w cieniach śmierci pogrążone. Prawda: Pan Bóg nawet poganina nie odrzuci od siebie bez jego własnej a ciężkiej winy. Bóg i poganinowi udziela tyle światła i tyle mu daje poznania, że może być zbawionym, byleby umyślnie nie zamykał oczu; jednakże z drugiej strony trzeba się lękać, że wielka, że podobno większa część pogan stanie się zdobyczą złego ducha.

Spojrzyjcie na Żydów! Ci mają wprawdzie znajomość prawdziwego Boga i znajomość Zakonu, który objawion był ich ojcom; z tej przyczyny, jeżeli nie z własnej winy w błędzie żyją, droga do zbawienia stoi dla nich otworem, i nierównie łatwiej, niżeli poganie, mogą być zbawieni. Wszelako któż nie widzi, jak właśnie za dni naszych niewierność i bezbożność wśród żydostwa straszliwie grasuje i coraz się wzmaga? Wielka część Żydów zgoła w nic a nic nie wierzy, śmieje się z Mojżesza i z Proroków, szydzi z Zakonu i ofiar; do tych należą Żydzi bogatsi, wyższych stanów. Co to za żniwo dla czarta!

Pozostają katolicy. Katolicy należą do Kościoła, który Chrystus nabył sobie krwią swoją, i z którym pozostanie aż do końca świata. Należą do tego Kościoła, który Hieronim św. zowie Miastem bożem, Bazyli św. Ciałem Pańskiem. Katolicy mają prawdziwą Ewangielią, prawdziwe kapłaństwo, prawdziwe Sakramenta św. i prawdziwą Ofiarę: droga dla nich do Nieba nader wygodna i łatwa, byleby iść chcieli tą drogą. Wyznaję szczerze, jak najchętniej oddaję prawdzie świadectwo, że właśnie za dni naszych bardzo wielu katolików daleko żywszą okazują wiarę i daleko silniej trzymają z Kościołem, niżeli dawniej; jednakowoż i temu zaprzeczyć nie można, że i wśród katolictwa pojawiają się przerażające znaki niewiary. Łatwo to pojąć i zrozumieć. Tyle złych przykładów dokoła, które się widzi ustawicznie; tyle złych gazet, które tysiącami wciskają się do domów katolickich; tyle przewrotnych zasad, które się słyszy prawie na każdej ulicy, na każdej ścieżce, w każdej szynkowni; tyle naśmiewisk i szyderstw z religi i z duchowieństwa; interesa rozmaite i zyski, któreby się naraziło na utratę, gdyby chciano trzymać jawnie z Kościołem; tysiączne środki i sposoby zepsucia i zgorszenia, na które ustawicznie wystawieni: to wszystko tłómaczy nam poniekąd, że wiara w wielu sercach katolickich chwiać się poczyna, u wielu gaśnie i ginie, jak płomyk ognia, gdy nań silny wiatr uderzy. Czyż i wśród katolików nie spotkać bezbożników, naśmiewców z wiary, szyderców z kościelnych obrzędów? Czyż nie ma takich, którzy nawet w czasie Wielkanocnym nie idą do Spowiedzi i do Stołu Pańskiego nie przystępują, którzy nawet na łożu śmiertelnem odpychają od siebie pociechy religijne? Czyż tak się nie dzieje, zwłaszcza po większych miastach? Niewierność zakradła się do wszystkich stanów, do najwyższych i do najniższych. Jakież to żniwo dla djabła! Gdy rola niewiary bujnie zieleni się i kwitnie, tedy dla piekła najpiękniejsze to czasy, albowiem: kto nie wierzy, potępion będzie.

Spojrzyjcie na występki czasów naszych. Nie przeczę, i owszem z wielką pociechą wyznaję, że za dni naszych bardzo wiele takich, co chodzą drogami Pańskiemi, drogą pokory, drogą czystości, drogą świętej miłości. I owszem

są dusze, które heroiczne składają dowody cnoty i o niczem innem nie chcą wiedzieć, jeno o tem, jakby siebie zwyciężać, jakby najlepiej służyć Panu Bogu. Z drugiej strony przecież uczy smutne doświadczenie, że wyuzdanie, że jawne występki jak rak toczący, jak pożar rozwścieklony szerzą się coraz dalej a dalej. Byłyć zawsze na świecie grzechy i zbrodnie, ale bodaj kiedykolwiek tak szkaradne, jak ninie. Możnaby jak najsprawiedliwiej powtórzyć o czasach naszych słowa Proroka Ozeasza: Złorzeczeństwo i kłamstwo, i mężobójstwo, i kradziestwo, i cudzołóstwo wyłało, a krew się krwi dotknęła (4. 2). Czytaliście może sami lub słyszeliście, jak częste obecnie zdarzają się, zwłaszcza po miastach, wypadki samobójstw, o jakich dawniej nie słyszano. Powiedzcie: czy rzetelność i uczciwość dzisiaj jakby nie wygnane ze świata? Nierzetelność i nieuczciwość panują dziś wszędzie. Gdziekolwiek przyjdziesz, wszędzie oszukaństwa, lichwiarstwa, podstępy, zdzierstwo i łupienie bliźniego na potęgę. Przypatrzcie się rodzinom, jak na wskroś zepsute! — Jakie pożycie między tymi, co najświętszymi węzły ze sobą związani! Jak często dziś słyszeć o niewiernościach małżeńskich, o cudzołóstwach, nawet o morderstwach!..

Przypatrzcie się młodzieży, — jak bezwstydna, jak rozpasana, jak wyuzdana, jak zuchwała, jak krnąbrna, jakie powszechne skargi i narzekania rodziców na syny i córki!...

Czyście nie czytali lub nie słyszeli, jak za dni naszych mnożą się zbrodnie wszelakie tak dalece, że więzienia i domy karne nie mogą pomieścić złoczyńców, i że trzeba śpiesznie nowe gmachy budować?

A jeżeli to nie dosyć, spytajcie się każdego pasterza, w mieście czy na wsi, a każdy wam powie z boleścią, że od kilku lat giną pobożne obyczaje, ginie prostota i poczciwość chrześcijańska, a natomiast niekarność i rozpasanie dają się dotkliwie we znaki.

Rola ta, rola grzechu — nader żyzna i plenna dla czarta. Gdy ta rola grzechu pięknie kwitnie i dojrzewa, jak to właśnie za dni naszych się dzieje, tedyć obfite plony zbiera piekło, albowiem droga grzechu wiedzie na potępienie.

Uprzytomnijmy sobie jeszcze raz w krótkich wyrazach, com powiedział. Za dni naszych weselne to zaprawne gody dla złego ducha; oburącz zbiera snopy do stodół swoich, a to dla tego, że niewiara, a za niewiarą grzech na okół się szerzą i niezliczona moc dusz ludzkich ginie.

Cóż czynić?

Nie dozwólcie, żeby czart w sercach waszych żniwował. Nie dopuszczajcie niewiary, nie dupnszczajcie występku, albowiem gdy w sercu niewiara i grzech panują, to serce takie jest rolą dla czarta, i w takiem sercu czart żniwuje.

Nie dopuśćcie, by czart w domach waszych żniwował, Mówię to do was, rodzice, przełożeni! Czuwajcie nad dziatwą swoją, nad czeladką swoją, by nie zbaczały z dróg Pańskich. Nie zezwólcie na grzeszne znajomości, na muzyki, na tańce, na kompanie pijackie. Gdybyście na to przyzwalali, czartby się cieszył, bobyście mu pomagali w pracy żniwiarskiej.

Postanów sobie każdy, a postanów mocno: „Nie zezwolę, by zły duch w sercu mojem żniwo miał; bo to serce do Boga należy, bo je Bóg stworzył i do szczęśliwości niebieskiej przeznaczył. Dla tego serce moje dwoma ryglami obwaruję: ryglem św. bojaźni, i ryglem św. miłości, aby czart nie wszedł do niego. Nie zezwolę, by czart w domu moim żniwo miał; albowiem dom ten do Boga należy i w domu moim Imię Pańskie ma być sławione. Dla tego za nic w świecie nie zezwolę na uczynki djabelskie w domu moim, i wszelkiego przystępu jak najmocniej bronić będę“. Amen.

Kazanie II. na Niedzielę in Sexagesima.

Trojaki obraz słowa bożego.

Dzisiejsza Ewangelia św. mówi o słowie bożem. Opowiada o człowieku, który poszedł na rolą swoję siać nasienie swoje. A gdy siał, jedno upadło podle drogi, drugie upadło na opokę; a drugie padło między ciernie; a czwarte padło na ziemię dobrą.

Samże Zbawiciel wykłada to podobieństwo. Przez nasienie rozumie się słowo boże, a to nasienie rozmaite przechodzi koleje, większa część jego ginie marnie.

Będę dziś mówił o słowie bożem. Pismo św. mówi, że Słowo boże jest

I. Nasieniem.
II. Pochodnią.
III. Źródłem.

I.

Słowo boże jest nasieniem. Tak je zowie dzisiejsza Ewangielia św.

Słowo boże jest nasieniem, które sieje ręka najświętsza. Pierwszym, który siał nasienie słowa bożego, był Syn boży. Jakże święta ręka jego! Wszakże jest Synem Króla królі i Pana panujących. Jest odblaskiem chwały Ojca, obrazem istności jego. Syn boży przez trzy lata obchodził żydowską ziemię, siał wszędzie nasienie Słowa bożego, ucząc w świątyni Jerozolimskiej, w synagogach, na górze, na pustyni, — nad brzegiem morza, po domach wszędzie opowiadał naukę łaski i zbawienia.

W czasach następnych słudzy Chrystusowi, kapłani, siali nasienie Słowa bożego. Jakże szlachetna ta ręka! Św. Ignacy Męczennik powiada, że kapłaństwo jest koroną wszystkich dóbr (Epist. ad Smyrn. 9). Począwszy od Apostołów, do których Pan Jezus powiedział: Idźcie na cały świat, opowiadając Ewangielią wszystkiemu stworzeniu, aż do dnia dzisiejszego wciąż bez przerwy opowiadają kapłani naukę zbawienia, nauczają prawd wiekuistych.

Słowo boże jest nasieniem, które wydało najszlachetniejsze owoce.

Zanim Ewangielia św. była opowiadaną, świat cały był pogrążon we wszelakiej bezbożności. Apostół Paweł św. opisuje tę bezbożność: „Ludzie odmienili chwałę nieśmiertelnego Boga w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego i ptaków, i czworonogich zwierząt, i wężów... Prawdę bożą odmienili w kłamstwo, i modlili się i służyli raczej stworzeniu, niż Stworzycielowi. Napełnieni wszelakiej niesprawiedliwości, złości, porubstwa, pełni zazdrości, morderstwa, swaru, zdrady, spro-

snych obyczajów, obmówce, potwarce, pyszni, nadęci, nieukładni, nieprzejednani, niemiłosierni“ (Rom. 1, 23—31). Takimi byli ludzie.

Ale gdy nasienie Słowa bożego zostało zasiane na roli świata, jakież piękne wydało owoce! Dość wspomnieć na chrześcijan pierwszych wieków. Zdawało się, że to nie ludzie, lecz Aniołowie, do nich można było zastósować słowa Jezusowe: Bądźcie doskonali, jako i Ojciec wasz w niebiesiech doskonały jest. Na dobrą rolą padło nasienie słowa bożego i wnet zakwitło prześlicznie i cudowne wydało owoce świętości.

A czy i dziś to Słowo boże nie przynosi cudnych owoców, mimo zepsutości czasów naszych? Czy i dziś nie ma bogobojnych młodzianów i panien, bogobojnych synów i córek, bogobojnych sług i służebnic, bogobojnych ojców i matek, bogobojnych mężów i żon? Czy i dziś nie ma dusz takich, które żyją w nietknięty niewinności, lub w najsurowszej pokucie, które niczego nie pragną, jeno Boga miłować? Czy mało dusz pokornych, pełnych cierpliwości, cichości, miłosierdzia?..

A czy to nasienie i na roli naszych serc podobne wydało owoce?

II.

Słowo boże jest pochodnią.

Ten, który nam przyniósł Słowo boże, jest Prawdą przedwieczną, więc słowo jego szczere, prawda jego trwa na wieki.

Syn boży chciał, ażeby Słowo jego pozostało nieomylne. Kościołowi swemu zapewnił na zawsze pomoc swoję, zapewnił Ducha świętego. Urząd nauczycielski Kościoła nie może więc błądzić, więc Kościół jest i będzie kolumną i fundamentem Prawdy, jest i będzie świątynią, w której głoszą Prawdę bożą. Kościół jest i będzie nieomylny, to znaczy, Kościół w rzeczach wiary i obyczajów nie może błądzić, wszystko, co Kościół naucza, jest prawdą tak pewną, jak gdyby samże Syn boży własnemi nsty nauczał. Kapłan każdy z osobna nie jest nieomylny. Lecz gdy Słowo boże opowiada, czerpie je z nieomylnej nauki Kościoła, oprócz tego przy święceniu wziął

łaskę stanu, i jest związan świętą przysięgą, by naukę Chrystusową opowiadał niesfałszowaną.

Pochodnia Słowa bożego przyświeca nam więc światłem prawdy. Wielka to dla nas pociecha, bo jnż nie chodzim w ciemności, światłość boża i prawda boża prowadzą nas do celu wiekuistego.

Słowo boże jest pochodnią, która rozświeca najgłębsze tajemnice.

Niebo pełne tajemnic, oko ludzkie nie sięga tak wysoko, nie dojrzy ich, nie może uchylić zasłony. Słowo boże uchyla te zasłony, pokazuje te tajemnice oczom naszym. Słowo boże mówi, że w Niebie panuje radość i wesele, którego nie zamąci żadna łza, żadna gorzkość. Słowo boże mówi, że w Niebie mieszka Bóg, — Pan nieskończonego majestatu, w dobroci nieprzebrany, — lecz oraz święty i sprawiedliwy.

Słowo boże rozświeca najgłębsze tajemnice ziemskie.

I ziemia pełna tajemnic. Słowo boże rzuca promienie w te ciemności. Słowo boże mówi, że ten świat stworzony jest od Boga z niczego, że tym światem rządzi Bóg po ojcowsku. Słowo boże mówi, że wszystkie stworzenia, począwszy od najmniejszego proszku, aż do słońca, które na firmamencie niebieskim jako król z tronu swego na świat patrzy, na to są stworzone, aby Stwórcę swego chwaliły. Słowo boże mówi, że człowiek, najszlachetniejsze i najprzedniejsze stworzenie na świecie, powołany jest do szczęśliwości wiekuistej. Słowo boże mówi, że człowiek przez nieposłuszeństwo swoje ściągnął na siebie i na całe przyrodzenie przekleństwo, żeby był zginął, gdyby Bóg nie był zesłał Jednorodzonego Syna swego, który przez gorzką mękę i okrutną śmierć swoję na krzyżu dokonał odkupienia. Słowo boże mówi, że człowiek znowu przyjęty do łaski, że dane mu są wszystkie środki do zbawienia wiekuistego, że jeżeli tych środków nie będzie używał, będzie na wieki potępion, będzie wrzucon w przepaść nieszczęśliwości i mąk niewysłowionych.

III.

Słowo boże jest źródłem.

Jest źródłem, które płynie po wszystkie wieki

Źródło Słowa bożego otworzył Syn boży, otworzył w tym celu, iżby płynęło wciąż aż do końca czasów. Więcej, niż ośmnaście wieków upłynęło, odkąd Chrystus Pan opowiadał Ewangielia. W tym długim przeciągu czasu powstawały narody i ginęły, wznosiły się miasta i legły w gruzach; postać ziemi się odmieniała, zakładano państwa i obalano, — lecz źródło słowa bożego płynie przez te wszystkie wieki aż do dnia dzisiejszego. Z tego źródła pili przodkowie nasi, którzy żyli przed wiekami, którzy tu mieszkali, ten kościół zbudowali, przodkowie, o których już nie wiemy, jak się zwali, których kości już dawno spruchniały.

To źródło słowa bożego będzie płynęło i nadal. Kościół Chrystusowy będzie trwał aż do końca świata, będzie trwał tak długo, aż się ziszczą plany boże, i on dzień sądu nadejdzie. Ponieważ Kościół zawsze trwać będzie, więc i Słowo boże będzie opowiadane po wszystkie czasy. Niech minie wiek, insi zjawią się ludzie w tej parafii; insi będą mieszkali w domach waszych, będą uprawiali pola wasze: i oni będą przychodzili do tej świątyni i będą słuchali słowa bożego. Niech minie drugi wiek, i znowu nastaną insi ludzie, — i będą mieszkali w domach waszych, będą uprawiali role wasze, i będą schodzili się do tego kościoła na słuchanie słowa bożego. To źródło słowa bożego będzie płynęło wciąż po wszystkie wieki, po wszystkie czasy, aż się skończy czas i wieczność rozpocznie, albowiem napisano jest: „Będzie przepowiadana Ewangielia o królestwie bożem po całym świecie wszystkim narodom, a potem przyjdzie koniec“ (Mat. 24, 14).

Słowo boże jest źródłem, orzeźwiającem wszystkich, którzy z niego czerpią.

Jak wędrowiec, gdy wśród upału, strudzon podróżą stanie u źródła czystej wody, pije i krzepi się: tak człowiek, pielgrzym ziemski, rzeźwi się i krzepi napojem ze źródła — słowa bożego. Słowo boże mówi mu: Ojciec twój w niebiesiech przyodziewa lilije polne, wszystkie włosy głowy twojej policzył. Słowo Boże mówi mu: Ojciec twój w niebiesiech czyni miłosierdzie na tysiące tym, którzy go miłują i strzegą przykazania jego (Ex. 20, 6), który wszystkoć da, o cokolwiek z wiarą prosić będziesz. Słowo boże mówi ziemskiemu pielgrzymowi:

Ojczyzną twoją — Niebo; tysiące tysięcy, miliony milionów poszły już przed tobą i weszli do miasta Boga żywego, do wiekuistego Jeruzalem. Mówi mu: Ojczyzną twoją — Niebo, więc i ty masz wnijść do pokoju, i zażywać wesela, jakiego oko ludzkie nie widziało, o jakiem ucho ludzkie nie słyszało, jakiego żadne serce ludzkie nie doznało na ziemi. Słowo boże mówi: Ojczyzną twoją Niebo, a drogą do niego najpewniejszą — praca, trudy i utrapienia żywota twojego.

Te prawdy słowa bożego są dla nas pociechą w każdem położeniu.

Słowo hoże mówi mu: Możesz znaleźć łaskę, przebaczenie, albowiem wielkie jest miłosierdzie boże przeciwko tym, którzy się nawracają, a krew Chrystusowa oczyszcza nas od wszelkiej winy. Gdy człowiek zwątpi, rozpacza, bo mu się zdaje, że dla niego nie ma łaski, dla mnóstwa i dla wielkości win, Słowo boże mówi mu: Choćby grzechy twoje były jak szkarłat, będą białe jako śnieg.

Te prawdy krzepią każdego grzesznika, nawet tego, który upadł głęboko i już rozpacza.

* * *

Ukazałem wam trojaki obraz słowa bożego.

Słowo boże jest n a s i e n i e m, które sieje ręka najszlachetniejsza, z którego wyborne rodzą się owoce. To nasienie bierzcie do serc, niech kwitnie w nich i dojrzewa!

Słowo boże jest p o c h o d n i ą, przyświecającą światłem prawdy, rozświecającą najgłębsze tajemnice. Niech tego światła promienie padają do serc waszych.

Słowo boże jest ź r ó d ł e m, które bije po wszystkie wieki i wszystkich orzeźwia, którzy z niego czerpią. Do tego źródła przychodźcie jak najczęściej i czerpajcie z niego wody pociechy i zbawienia. Amen.

Kazanie III. na Niedzielę in Sexagesima.*)

Słowo Boże.

Trzech ma nieprzyjaciół nasienie słowa bożego, a temi są, jak dziś Pan Jezus wykłada: ptacy — opoka — ciernie.

Ptacy, co ziarno zasiane wydziobują, to złe duchy, bo djabel wybiera z serca nasienie dobre. Jak kruki zgłodniałe, tak szatani wydziobują wszystko, co napotkają. Opoka — to serce zatwardziałe, w którem nasienie słowa bożego nie może zapuścić korzeni. Ciernie — trzeci nieprzyjaciel, a są niem starania i bogactwa i rozkosze światowe. Cierniem są bogactwa i rozkosze, bo przyduszają dobre nasienie i ranią dusze. Cierniem są starania i kłopoty żywota, bo przez ten gąszcz nie może się przedrzeć świetlany promień łaski; cierniem są jedne i drugie, bo nic dobrego nie rodzą jak nagi i kolący cierń. Ci to są więc trzej nieprzyjaciele słowa bożego: djabeł, który słowo boże wykrada, ciało, pożądliwość ciała, która serce zatwardza; świat z bogactwy i staraniami swemi, które nasienie dobre przyduszają.

Nasienie z drugiej strony bardzo plenne, bo na dobrej ziemi przynosi owoc stokrotny. Ta plenność nie pochodzi więc ze ziarna, bo ono jednakowe, ani nie od siejącego, bo on sieje jednako, lecz pochodzi od ziemi, która mniej lub więcej rodzi owoców. Podobnie ma się rzecz i ze słowem bożem: plenność jego zależy od roli serca słuchaczy. Rolą trzeba oczyścić z zielska, tak potrzeba serce oczyścić z zielska złych nałogów i przywiązania do świata. Rolą trzeba spulchnić pługiem, tak i serce trzeba spulchnić niejako dobrem przygotowaniem się, wzbudzeniem nabożnego pragnienia, a gdy przyjdzie deszcz łaski bożej, tedy słowo boże w tem sercu się przyjmie i wyda owoc.

Będę dziś mówił o słowie bożem, i pokażę:

I. Jaka to potrzeba słuchać słowa bożego.

II. Jaka dzielność i jakie błogosławieństwa słowa bożego.

I.

Słowa bożego słuchać obowiązani są wszyscy. Pan Jezus w Kościele swoim ustanowił osobny urząd nauczycielski, Apostołom dał władzę nauczania: Idźcie i nauczajcie wszystkie narody. I dał im do tego pomoc Ducha świętego: Duch św. Pocieszyciel nauczy was i przypomni wam wszystko, com wam powiedział.

Takie jest rozporządzenie Pańskie: odnosi się do wszystkich ludzi. Ale ludzie nie zawsze i nie wszyscy słuchają chętnie słowa bożego. Obojętność religijna rośnie, ludzie rozmaite mają wymówki, że nie chodzą do kościoła, chodzą nieregularnie, spóźniają się. Są i tutaj, i nie mało ich, co się spóźniają jakby z urzędu, jakby to było grzechem śmiertelnym przyjść na czas: takie to niedbalstwo. Słyszałem na własne uszy, jak ten i ów mądrala mówi: „Po co do kościoła, kościół nie da mi jeść!“

A czy to tylko brzuch woła jeść?

A czyś ty nie więcej, jeno prosty zwierz, który patrzy tylko się najeść? A czy ty nie masz duszy? A jeśli masz, toć i dusza potrzebuje pokarmu, a pokarmem duszy wszelka prawda, wszelkie słowo boże. Przez sześć dni pracujesz na ciało, toż za wiele jeden dzień, jednę, dwie godziny poświęcić dla duszy? . . .

Inny mówi: „Dosyć już nasłyszałem się kazań — nic nowego się nie dowiem.“ Jeżeli chodzi o nowinki, to czytaj gazety, albo idź do szynkowni, tam się dowiesz wiele plotek i niedorzeczności. Dajmy na to, że wiesz wszystko, co do zbawienia potrzeba; ale czy ci nie potrzeba zachęty, rozgrzania, aby to, co wiesz, wypełnić? Próżna wymówka. Jakiekolwiek być mogą, ostatecznie jedna jest prawdziwa przyczyna. Nie chce ci się słuchać, bo się nie kochasz w rzeczach bożych. Tę przyczynę wskazał już dawno Pan Jezus, gdy rzekł do Żydów: „Kto z Boga jest, słucha słowa bożego; dla tego nie chcecie słuchać, iż z Boga nie jesteście.“

Powie inny: „Mogę i w książce czytać słowo Boże.“ Bodajbyś tylko miał książkę taką, i bodajbyś czytał! Ale co innego czytać, a co innego słuchać. Pan Jezus przykazał słuchać i słuchaniu obiecał łaskę Ducha świętego. Co wolisz, czy polewać ogród wodą ze studni, czy, żeby z Nieba spadł deszcz ciepły i rzęsisty? Słowo żywe z ust kapłana dzielniejsze, niż martwa litera w książce, bo daje życie, życie, co z żywego serca idzie, trafia do serca. Kapłan mówi na fundamencie apostolskiego posłannictwa, i to ma moc i życie.

Słuchanie słowa bożego jest potrzebne wszystkim. Bóg nie mówi wprost do człowieka, lecz przez sługi swoje

i posły: Kto was słucha, mnie słucha. Nie mógł wyraźniej tego przykazać, by ludzie trzymali się sług jego.

Niech będzie kto cnotliwy, święty — i on potrzebuje zachęty, by wytrwał w walce, oparł się ponętom świata, drogą cnoty szedł wytrwale. Jak wędrowiec na skwarnej pustyni potrzebuje ochłody od dopiekających słońca promieni, i gdy znajdzie cień, odpoczywa i chłodzi się i posila, by się wzmocnić na dalszą drogę, tak i chrześcijanin w pośród upalnej walki ze światem i w świecie potrzebuje ochłody, orzeźwienia, posiłku słowa bożego. Jak ten wędrowiec, gdy przyjdzie noc, zapala ogień, by dzikie zwierzęta odstraszyć, tak i pielgrzym ziemski ma się blaskiem i ogniem słowa bożego bronić od bestyi złych żądz: słowo boże oświeca i grzeje i zasłania. Kto nie potrzebuje utwierdzania się w wierze, w prawdach bożych? Kto nie potrzebuje zachęty do dobrego, kiedy się widzi tyle złego? Jak zdrowe ciało nie może obyć się bez pokarmu, tak i dusza nie może się obyć bez pożywiołku słowa bożego. I biała szata łaski uświęcającej pokrywa się pyłem i kurzawą grzechu, potrzebuje oczyszczenia. I ogień miłości bożej potrzebuje podniety i oleju, żeby nie wygasł: — a to dzieje się przez słowo boże, bo Bóg powiedział: Słowa moje jako ogień.

A więc i człowiek nie wiem jak cnotliwy i doskonały potrzebuje słowa bożego, cóż dopiero grzesznik? Bóg ma rozmaite sposoby, które podaje człowiekowi do nawrócenia się; ale najdzielniejszym i najpospolitszym jest słuchanie słowa Bożego. Przez słowa proroka swego Nathana nawrócił upadłego Dawida. Na kazanie proroka Jonasza nawróciło się popsute wielkie i grzeszne miasto Niniwa. Przez kazanie św. Ambrożego nawrócił się Augustyn i został wielkim Świętym. Głównie przez kazanie chce Bóg mówić do grzesznika. Nieraz mówi Bóg napróżno przez wewnętrzne natchnienia, przez upomnienia rodziców, przez przykłady osób bogobojnych, nawet i choroba i ciężkie nawiedzenia Pańskie nie zdołają poruszyć i skruszyć twardego serca: wtedy jeszcze żywy głos słowa bożego może zmiękczyć. To słowo boże grzmi nieraz tak głośno jak huk trąby archanielskiej na sąd, to znowu słodko jak głos pasterza, szukającego zgubionej owieczki, to znowu żałośnie jak głos matki, która płacze nad

dziecięciem swojem. To słowo boże uchyla zasłonę wieczności i pokazuje ogień gniewu Pańskiego i gryzącego robaka; i znowu pokazuje przepaści miłosierdzia boskiego, cierpliwość bożą, i przewłoczność, i miłość, i tę niewysłowioną mękę Jezusową od Ogrójca aż do Golgoty, gdzie już ostatnią kroplę krwi wylał na zbawienie człowieka. I to słowo boże oświeca, i zapala, i ożywia — i chyba wtedy tylko idzie na marne, gdy grzesznik pokaże mu złą wolą nieprzepartą i czoło miedziane, i serce na wskroś zepsute, przeżarte jadem nieprawości. Ale gdzie jeszcze choć jedna iskierka wiary i dobrej woli, tam ono nie padnie bezskutecznie, boć ono nie słowem człowieczem, lecz słowem bożem. Dla tego słusznie mówi święty Augustyn: „Kusi rozmyślnie Boga ten, co chce oświecenia, a zaniedbuje kazania.“

II.

U starych Greków była opowieść, że niejaki Orfeusz, który cudnie grał na harfie, słodkiemi tony nie tylko dzikie zwierzęta poskramiał, ale nawet drzewa i kamienie poruszał. I jeszcze więcej: umarłą swą żonę z krajów podziemnych wyprowadził.

To czyni słowo Boże. Słowo boże i najdzikszego człowieka przemieni w pokorne jagnię, niejedne duszę, pogrążoną w cieniach śmierci i grzechów, zbudzi do życia łaski.

Czem-że był Paweł święty przed swem nawróceniem? Wilkiem drapieżnym, który szarpał wyznawców Chrystusowych. A co uczyniło zeń słowo boże, słowo łaski? Wybrane naczynie Pańskie.

Czem był Augustyn? Ale kiedy usłyszał te słowa: „Królestwo boże nie jest w jedzeniu i w piciu, nie jest w nieczystości i porubstwie, ale obleczcie się w Jezusa Chrystusa“ — odmienił złe życie swoje.

Czem był Ignacy Lojola? Rycerzem, żołnierzem, który się ubiegał o sławę światową. Ale słowo boże ugodziło go w serce, i ten dumny rycerz światowy stał się pokornym żołnierzem Chrystusowym i tysiące dusz mocą słowa bożego nawrócił.

Powiecie, że wielu słucha słowa bożego, a nie nawraca się. Wiem o tem. Ale to jednak prawdą, że słowo boże

skuteczne jest — jeżeli nie na zbawienie, to na potępienie. Jeżeli w sercu twojem budzi żal, i skruchę i dobre postanowienie — to ci na zbawienie; jeżeli z kazania wracasz takim, jakim przyszedłeś, to wina twoja większa, boś nie korzystał z łaski. Dwa wielkie dary zostawił nam Pan Jezus na pamiątkę: słowo swoje i ciało swoje; słowo na oświecenie, ciało na posilenie duszy naszej. I dla tego powiedział św. Augustyn: „Kto słowem bożem gardzi, to tyle, jakby gardził ciałem bożem.“

Pasterz każdy obowiązany jest ściśle opowiadać słowo boże — w czas, nie w czas — jako trąba podnosić głos i domowi Jakóbowemu opowiadać grzechy jego. Opowiadacz słowa bożego jest człowiekiem, ułomnym i grzesznym, narzędziem nieudolnem, i opowiadanie jego może być nieudolne; ale jednak on mówi z wyższego posłannictwa, na ambonie zastępuje miejsce Apostołów, miejsce Jezusa Chrystusa. Nauka, którą głosi, nie jego, lecz tego, który go posłał. On jest tym, który ma siać nasienie, bo przez ludzi chce Bóg działać na ludzi, bo człowiek nie potrafiłby znieść obecności majestatu boskiego. Miasto Chrystusa przepowiadamy wam słowo boże — tak mówił Apostół Paweł święty.

Słowo boże przekształciło świat, oświeciło ziemię, rozpędziło ciemności pogaństwa, ludzi do krzyża Chrystusowego nawróciło. Do dziś dnia żywe jest i skuteczne, oświeca, pokrzepia i posila jak manna niebieska. Miliony i miliony dusz przez słowo Boże zbawione.

Dla tego słuchajcie pilnie słowa Bożego! Dajcie baczenie, by ptaki niebieskie, to jest duchy złe, nie wybrały wam z serca tego nasienia; by to nasienie nie padło na ziemię opoczystą, by ciernie bogactw i rozkoszy i starań ziemskich nie przydusiły go. Niech serca wasze będą rolą dobrze uprawną — a tedy nasienie słowa bożego przyniesie owoc stokrotny ku żywotowi wiecznemu. Amen.

Kazanie I. na Niedzielę in Quinquagesima.

Co widzi grzesznik po śmierci?

Kiedy Zbawiciel nasz leczył różne niemoce cielesne, leczył je samem tylko wszechmocnem słowem swojem, bez przyłożenia się chorego człowieka; ale kiedy leczy niemoce duszne, n. p. ślepotę duszną, nie chce jej leczyć bez przyłożenia się człowieka. I dla tego mówi Pan Jezus do każdego grzesznika: Przejrzyj! — Patrz, co czynisz, dokąd przez nieprawość swoję dążysz, i gdy człowiek nie przykłada swej woli i pilności, zostaje w opłakanym stanie duchownej ślepoty. A długoż tego zaślepienia grzeszników będzie? Nie długo! Przejrzą oni wkrótce; przejrzą, ale po nieczasie; przejrzą, ale na utrapienie swoje i na sromotę swoję. Ockną się, mówi Pismo święte, na urąganie, aby widzieli zawżdy.

A kiedyż to będzie? Oto ockną się na ów czas, gdy im śmierć oczy cielesne zamknie, gdy już staną w bramie nieszczęśliwej wieczności. Tak ów bogacz ewangieliczny, oślepiony w życiu swojem doczesnem rozkoszą, wtedy dopiero oczy otworzył i podniósł głowę, gdy był do piekła wrzucony.

Pytano się proroka: Co ty widzisz, Jeremiaszu? A ja pytam się ciebie, grzeszny człowiecze, oślepiony w życiu nieprawością, a dopiero tam w wieczności podnoszący oczy, pytam się: Co ty tam widzisz? Powiedz nam, co ty tam widzisz, i jakie się na ten widok budzą uczucia, — powiedz nam, a my cię słuchać będziemy.

Ezechiel Prorok, chcąc wyrazić zagniewanego Boga, czyniącego pomstę nad grzesznikami, powiada, że widok jego jakoby wejrzenie na kryształ okropny. To znaczy, jak tłomaczą Ojcowie św., że Bóg grzesznikom jakoby w najdoskonalszem, przezroczystem zwierciedle wszystkie rzeczy tak doczesnego życia, jako też wieczności należycie pokaże. W tem zwierciedle poznają oni, jakie dobro utracili, za jakiemi się uganiali tutaj nikczemnościami; poznają nieszczęśliwy stan swój, w którym zostają, obaczą okrutne katownie, i obaczą całą wieczność nie mającą końca nigdy a nigdy.

Straszliwеż to zwierciadło! Okropny kryształ — takie widzenie! Rozum ich zanurzony w tem widzeniu będzie poznawał wciąż a wciąż, co było, co jest, i co będzie.

Spojrzy grzesznik na czas przeszły, czas w nieprawościach spędzony, i będzie się gniewał na samego siebie: peccator videbit et irascetur.

Spojrzy na okrutne więzienie swoje, na straszliwych katów: od szalonego smutku, od wściekłej złości zębami będzie zgrzytał: et dentibus suis fremet.

Spojrzy na czas przyszły, czas bez końca — wieczność nieskończoną, a od rozpaczy schnąć będzie: et tabascet.

Tak mówi Pismo św. o stanie grzesznika, który dopiero po śmierci przejrzy i głowę swą podniesie.

O tem trojakiem widzeniu, o tym trojakim stanie potępionego grzesznika mówić będę.

I.

Powiedz nam, nieszczęśliwy człowiecze, pierwsze widzenie twoje: co widzisz? I odpowiada:

Widzę przeszłe, przeklęte życie moje. Widzę, poznaję to dobro, którem zuchwale wzgardziłem; tę chwałę, którą dobrowolnie utraciłem; widzę i te marności, dla których to wszystko utraciłem. Nieszczęsny ja człowiek! Szukałem pożytków i wygód moich; tyle czasu łożyłem na uciechy i doczesne starania, a nie znalazłem czasu do należytej pokuty. Miałem tyle sposobów, tyle okazyi do zasług, do pozyskania zbawienia swojego, a nie użyłem ich wcale. Widzę te kościoły, w których wołano na nieprawość moję; widzę te konfesyonały, przy których mnie upominano; widzę te Sakramenta św., które ja niegodnie przyjmowałem; widzę przykłady ludzi cnotliwych, z których się naśmiewałem; widzę te nabożne książki, których nigdy nie chciałem czytać; widzę tysiące łask bożych, które nieskutecznemi sobie czyniłem

Minęło już dla mnie lato miłościwe, minęło żniwo zasług. Był czas zbawienny, czas do pokuty, a ja nie jestem zbawiony.

Król izraelski Sedecyasz, wyzuty z państwa swego przez króla Babilońskiego, okuty w ciężkie kajdany, na nic się tak bardzo nie uskarżał, jak na to, że mogąc nieprzyjaciela swego łatwo pogromić, i na tronie się przy wszystkich dostatkach swoich utrzymać, gdyby był słuchał Jeremiasza proroka, tego jednak dla zaślepienia swego nie uczynił. Podobnym sposobem to będzie nieszczęśliwego grzesznika okrutnie trapiło, że mając prawie w ręku królestwo niebieskie, byleby tylko przykazania boże zachował, królestwo to utracił dla złości swojej. Sławny hetman Belizariusz, który przez długi czas najszczęśliwszym był człowiekiem, a potem do ostatniej nędzy przyszedł, na to się najbardziej żalił, że był szczęśliwym. Taż będzie i nieszczęśliwego potępieńca żałości i gniewu przyczyna, że zażywał tutaj uciech i rozkoszy, a to teraz utracił.

Gdzie jesteście — tak sobie na pamięć przywodzi — gdzie jesteście uciechy, rozrywki moje? Kędyście dostatki chciwie odemnie pożądane, z krzywdą drugich zbierane, gdzieżeście? Minęły, uleciały, zniknęły!... Nic z nich nie zostało, tylko samo utrapienie ducha. Skosztowałem nieco światowej słodyczy, aż ona w gorzkość, w truciznę śmiertelną mi się obróciła. O przeklęta uciecho, któraś mnie radości wiecznej pozbawiła! Przeklęte zmysły moje, któreście się próżnością zmazały! Przeklęty rozumie, któryś na rzeczy ostateczne nie pamiętał! Przeklęta wola, któraś się do ziemi wiązała.

Ujrzy grzesznik czas przeszły życia swojego, i z gniewem, z nienawiścią na siebie narzekać będzie.

To pierwszy widok, a drugi jaki?

II.

Powiedz nam, nieszczęśliwy człowiecze, drugie widzenie twoje: co ty widzisz w tym czasie, w którym zostajesz?

Dokądkolwiek oczy obróci, zewsząd strach, zewsząd boleść, zewsząd męka. Widzi okrutne więzienie, zewsząd zamknięte; widzi ogień niewypowiedzianej dzielności, w którym się wszystkie udręczenia zawierają; widzi poczwary czartów przeklętych nad wszystkie straszydła plugawsze. To widzi, a cóż tam sobie myśli? Słyszycie, jak narzeka: Jaż to niegdyś wychowany delikatnie, w takim teraz zostaję tarasie, gdzie napojem moim

żółć, pokarmem moim gniew Boży, łożem mojem ogień, zabawką moją — ogień? Tysiąc mam katów, a pocieszyciela żadnego

Co rozumiecie, jaką się złością, jakim gniewem zapala potępieniec, gdy uważa, że Bóg, patrząc na ten stan jego nieszczęśliwy, śmieje się i natrząsa ze zguby jego? — Gdy się grą jaką zabawiacie, a mimo wszelkie usiłowania przegracie, a około stojący z tego się śmieją i żartują z was: jaka się w sercu waszem wznieca namiętność, jaki gniew? Pomyślcie teraz, jaka złość w piekielnym nędzniku . . . głowę jego przenika ogień, wszystkie jego wnętrzności pożera płomień — ogniem, płomieniem jako powietrzem oddycha . . . Jaka to męka! A tu Bóg patrząc na to, śmieje się, jak mówi Pismo, a tu Święci z Bogiem królujący, z niego się urągają. Jaka złość, jaka wściekłość w nim się, zapala! . . . Ja tu — mówi on — goreję, a Bóg się ze mnie śmieje. Czemuś, o piekło, nie głębsze, żeby mnie oko Boskie nie widziało... Peccator videbit, et dentibus suis fremet.

III.

Zostaje jeszcze trzeci, ostatni, a najokropniejszy widok. Jakiż to widok? Widok zguby bez wszelkiej nadziei i wszelkiego końca.

W tem doczesnem życiu mamy to z samego doświadczenia, że ciężkie katowania nie mogą być długie, bo im więcej bólów przybywa, tem więcej sił ubywa; tam zaś przeciwnie: i ciężkość mąk i wieczność mąk. Wieczny ogień, kaci wieczni, grzech wieczny, grzesznicy wieczni, dekret boski wieczny.

Widzi to grzesznik, i od rozpaczy usycha.

Cesarz rzymski Nero, który strasznemi okrucieństwy i szkaradną rozpustą panowanie swoje zmazał, w końcu znienawidzony od wszystkich, gdy obaczył Rzymian przeciwko sobie buntujących się, wołał z rozpaczy: „Biada mi, że nie mam ani przyjaciela, któryby mnie ratował, ani nieprzyjaciela, któryby mi życie odebrał“! Podobna piosnka grzesznego człowieka w piekle: „Biada mi! nie mam, ktoby mnie stąd uwolnił, nie mam, ktoby mnie tu zabił. O Boże, któryś mnie stworzył, — uczyń przynajmniej to, żebym się znowu w nicość,

z którejś mnie wyprowadził, obrócił. A jeśli chcesz, abym tu cierpiał, niech-że tak będzie: niech cierpię tak długo, aż łzami memi Niebo i ziemię napełnię; niech cierpię tak długo, aż zliczę wszystek piasek, który jest na brzegach morskich; niech cierpię przez tyle lat, ile jest kropel w morzu, proszków na powietrzu... ale darmo: zginął koniec mój — p e r i i t f i n i s m e u s.

I już-że tedy końca nie będzie? Nie będzie!
Zawsze ja będę gorzał w tych płomieniach? Zawsze!
Zawsze z temi poczwarami mieszkać będę? Zawsze!
Zawsze-ż w mękach i w rozpaczy? Zawsze!

Nigdy-ż nie będę miał żadnej myśli wesołej, żadnej rozrywki? Nigdy.

Nigdy żadnej wesołej nowiny nie usłyszę? Nigdy.
Nigdy-ż nie zobaczę końca mojej nieszczęśliwości? Nigdy.
P e r r i t f i n i s m e u s e t s p e s m e a.

O straszliwe widoki, które zapamietały człowiek, za życia nieprawością oślepiony, a dopiero po czasie, po śmierci widzący, zawsze ma przed oczyma!

A teraz pytam się: Izaliż te rzeczy ostateczne, które wiarą naszą wyznawamy, nie powinneby człowieka od nieprawości powstrzymać? Ale cóż, kiedy ślepi, w ziemskich zanurzeni próżnościach, na te prawdy nie pomnim! Czynimy to, czego potem żałować, za co z gniewem i nienawiścią na siebie narzekać będziemy. M ł o d z i narażają się na niebezpieczne okazye, rozpustą i lubieżnością lata swoje mażą; s t a r z y łakomstwem i zdzierstwem się bawią, w starych nałogach bezpiecznie leżą; wiek m ę s k i na niezgodach, na próżnościach i zawziętościach — wszyscy oślep lecą na wieczne zatracenie. Gdzie to lecicie, zapamiętali? Zatrzymajcież się w biegu waszym, aż się was zapytam słowy Proroka Izajasza: K t ó ż z w a s b ę d z i e m ó g ł z a m i e s z k a ć w p ł o m i e n i a c h p o ż e r a j ą c y c h? Powiedz ty, dumny, który zuchwale prawa boskie gwałcisz: czy będziesz mógł znieść wiekuistą hańbę? Powiedzcie, wy łakomi — lubieżni, — oszczercy: kto z was te płomienie wytrzyma? Pytam się za wiele. Powiedzcie, jeżeli możecie cierpliwie wytrzymać ból zębów przez całe życie? Ale i to jeszcze wiele. Powiedzcie, jeżeli możecie

znieść mizernego komara, dokuczającego wam we dnie i w nocy? Ale i to jeszcze wiele. Powiedzcie, możecież na puchach łabędzich spoczywać bez żadnego poruszenia się przez dni kilka? Ale i to jeszcze wiele. Wystawcie sobie jak najmilszą uciechę: powiedzcie, jeżeli możecie zabawiać się nią bez przestanku, bez tęsknoty? Ach, jeżelić i najmilsza uciecha przez długi czas zażywana, obrzydzenie rodzi; jeżeli i na miękkiem łożu spoczynek bez poruszenia się nieznośny; jeżeli dokuczającego komara przez czas długi ścierpieć nie możesz; jeżeli na bolenie zębów uskarżasz się jako na nieznośne: mów-że teraz, jak wytrzymasz ogn ie poż erające?

I pytam się znowu, a ty odpowiedz: Możesz-że być na te ognie skazanym? Ach, możesz, możesz. Św. Ludwik Bertrand, w niewinności i osobliwszej ostrości życie przepędziwszy, tak się odezwał przed śmiercią swoją do Braci przy łożu jego stojących: Módlcie się za mną, bracia, mogę jeszcze być potępionym, mogę być potępionym. Człowiek jestem, mogę zgrzeszyć, zgrzeszywszy, mogę umrzeć bez pokuty, i mogę być potępionym.

To mówił o sobie mąż święty: cóż ty mówisz o sobie, grzeszniku? Ach, możesz łatwo, możesz wkrótce, gdy się najmniej spodziewasz; możesz w tej okazyi, w której się na grzech odważasz. Jakże-ż tedy możesz żyć bezpiecznie? Jak się do nieprawości przywięzywać?

Cały drżę, mówił Bernard święty, wspominając na tę krainę, której ogniów wytrzymać nie mogę, na które skazany być mogę.

O Boże sprawiedliwy! nie masz, ktoby mógł wytrzymać te płomienie, które dla nieprzyjaciół swoich zgotowałeś. Nie masz żadnego, któryby na nie zasłużyć nie mógł, któregobyś na nie sprawiedliwie potępić nie mógł: karz nas, Panie, podług upodobania twego, ale prosimy Cię przez najdroższą Krew Twoję, abyś nas na wieki nie karał. Otwórz oczy nasze, abyśmy na rzeczy ostateczne zawsze pilnie patrzyli, onych się teraz lękali, abyś nam na wieki przepuścił. Amen.

Kazanie II. na Niedzielę in Quinquagesima.

Kielich uciech.

Pan Jezus zapowiada dziś, że pójdzie do Jeruzalem, i że go tam czeka męka i śmierć okrutna. „Oto wstępujemy do Jeruzalem itd“ (Luc. 18, 31—34).

W tych dniach, gdy Pan Jezus zapowiada swą mękę bolesną, niezliczona moc ludzi idzie pić z kielicha uciech, bo to Zapusty! Zapustują, bawią się, piją, jedzą, tańczą, śpiewają — zapusty! Zdaje się, jakby w tym czasie nic innego nie godziło się czynić, jeno bankietować, bawić się, zażywać uciechy do upadłego.

Choć słudzy Kościoła proszą, upominają, przestrzegają, — napróżno: ludzie idą swoją drogą, gonią za uciechą — zapusty!...

Chciałbym was ustrzedz od tych głupstw światowych, więc mówić będę o kielichu uciech światowych.

I. Co w tym kielichu?

II. Kto zeń pije?

I.

Apostół Jan św. pisze (I, 2, 16): Wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała, i pożądliwość oczu, i pycha żywota.

Oto napój, który podaje świat: pożądliwość, i nic więcej, jeno pożądliwość. Ludzie cieszą się, żartują, jedzą, piją, tańczą, grają, bawią się, jak mogą, coraz nowej szukają rozrywki. To wszystko zdaje się, miodem. Przez nieposłuszeństwo pierwszych naszych rodziców w Raju serce człowieka obróciło się ku ziemi, człowiek miłuje to, co mu ziemia daje, co zmysłowości dogadza. Uciechy światowe zdają mu się jako miód, i uciech tych pragnie nienasycony.

Ale w kielichu uciech światowych nie co innego, jeno gorzkość piołunu.

Jeden z największych Doktorów Kościoła, Bernard św. pisze: „Prawdziwa uciecha nie jest z tego świata; wszelka

uciecha światowa to smutek, wszystka słodkość to ból, wszystka piękność to brzydkość, wszystek miód to — piołun.

Ludziom zdaje się, że piją miód, a to piołun, to gorycz sama. Spytaj się sumienia swego, — co ci powie, gdy się napijesz z kielicha uciech, gdy roztrwonisz krwawo zarobiony grosz, gdy całą noc zmarnujesz na pijatyce, na hulankach. Sumienie robi ci ciężkie i gorzkie wyrzuty, w sercu tkwi cierń, i ten cierń rani, boli i pali. Szum strachu zawżdy w uszach jego, a choć jest pokój, on grzesznik się zawsze zdrady obawia (Job. 8, 21). Zaledwie tego miodu skosztujesz, wnet się w piołun zamienia.

A jak będzie w godzinę śmierci? Niejeden narzeka: „Boże mój! cożem uczynił, jak głębokom upadł. Teraz widzę, teraz pojmuję, gdy świat z przed oczu moich zapada... O jakże bolesne dni, którem obracał na grzech, na marne uciechy światowe. Rozumiałem, że to miód, teraz czuję, że to piołun. Jakżebym chętnie poświęcił i majątek i krew nawet moję, gdybym nie był chodził na tańce, gdybym nie był chodził do szynkowni, gdybym nie był wdawał się w hulatykę i pijatykę, — gdybym nie był gonił za głupstwem świata!“

O duszy, która piła z kielicha uciech światowych, mówi Duch boży (Apoc. 18, 7): Jako się wiele wynosiła i rozkoszy zażywała, tyle jej dajcie męki i żałości. Wspomnijcie na onego bogacza ewangielicznego Pił z kielicha rozkoszy światowych, bo mówi Pismo św., że się obłóczył w purpurę i w bisior i zażywał hojnie na każdy dzień (Luc. 16, 19); a jaki koniec? Miód zamienił się w gorzki piołun, który teraz pić musi na wieki. Umarł bogacz i pogrzebion jest w piekle... i wołał: cierpię męki w tym płomieniu (Ib. 22, 24). Podobnie dzieje się z wszystkimi, co mawiali: „Pójdźcie, a używajmy dóbr niniejszych, a zażywajmy rzeczy stworzonych prędko jako w młodości. Winem drogiem i olejkami się napełniajmy, a niech nas nie mija kwiat czasu... Żaden z nas niech próżen nie będzie rozpusty naszej:... uciśnmy ubogiego sprawiedliwego, a nie przepuszczajmy wdowie, ani się starca wstydajmy sędziwości długiego wieku“ (Sap. 2, 6—10). Teraz w przepaści mak

i boleści, i płaczą we dnie i w nocy, a żaden Aniół nie przyjdzie otrzeć łez, nie przyjdzie im choć jedno słówko pociechy powiedzieć...

II.

Kto pije z tego kielicha?

Kto pomni na Boga i na sumienie, nie będzie pił z tego kielicha, bo wie, co powiedział Pan Jezus: Kto chce mnie naśladować, niech się zaprze sam siebie (Luc. 9, 23); wie, co powiedział Apostół: Którzy są Chrystusowi, ciało swe krzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami (Gal. 6, 24).; bo wie, że w kielichu uciech światowych — trucizna; wie, że kto z tego kielicha pije, zatruje się śmiertelnie. Kto się Boga boi, odtrąca od siebie kielich uciech światowych. I kiedy mu mówią: „Pójdź, zażywaj dobra," odpowie: Nie pójdę! Czy bogobojny młodzieniec, bogobojna panienka będą się stroić larwami? Czy bogobojni młodzieńcy i panny będą przesiadywali całe noce przy grze, kieliszku, na tańcach? Bogobojny chrześcijanin płacze nad ślepotą ludzką, nad nieszczęściem dusz. Bogobojny chrześcijanin modli się tem żarliwiej, żeby wynagrodzić Bogu krzywdy, jakie świat tych dni wyrządza.

Za uciechą goni, kto nie rozumie niewysłowionej szkody, jaką grzech śmiertelny wyrządza; kto nie zna wartości życia, wartości duszy, zadowolenia swego w uciechach światowych szuka, sercu swemu pozwala wszystkiego, czego zapragnie.

Tą lekkomyślnością grzeszy najwięcej młodzież. Jeżeli kiedykolwiek w ciągu roku rodzice i gospodarze mają utrapienie z dziećmi, z czeladzią, to najwięcej w zapusty.

Apostół Jan św. upomina: Nie miłujcież świata, ani tego, co jest na świecie. Jeźli kto miłuje świat, nie masz w nim synowskiej miłości. A świat przemija i pożądliwość jego (I, 2, 15, 17).

O niechaj wam te słowa Apostoła stoją zawsze na pamięci! Teraz w zapusty świat podaje kielich uciech, w którym na pozór miód, a w rzeczy samej piołun i trucizna: nie pijcież tego śmiertelnego napoju!

Powiesz: Trzeba się choć raz zabawić. Człowiek przez cały rok się napracuje i nakłopoce. Odpowiadam: Tysiące tysięcy płaczą, że pili z kielicha świata, a ty prędzej czy później płakać będziesz.

Jezus mówi: „Oto wstępujemy do Jeruzalem, a spełni się wszystko, co napisano jest przez Proroka o Synu człowieczym. Bo będzie wydan poganom, i będzie naigrawan, i ubiczowawszy, zabiją go.“ Zbawiciel Jezus idzie do Jerozolimy wypić aż do dna kielich gorzkiej męki, — ty idziesz pić z kielicha rozkoszy . . . Zbawiciel idzie płakać, — ty idziesz weselić się. Zbawiciel idzie, by się dać ubiczować i ukrzyżować, a ty idziesz na zabawę. Zbawiciel idzie, spogląda na cię miłosiernem okiem i mówi: Kto chce być uczniem moim, niech idzie za mną. Ty na to spojrzenie miłosierne nie zważasz, nie słyszysz tego słowa. Przyjdzie czas, że się spotkacie — Jezus i ty, albowiem napisano jest: Wszyscy musimy się okazać przed stolicą Chrystusową (2 Cor, 5, 10). Tedy będziesz stał przed tym Chrystusem, i będziecie spoglądali sobie oko w oko. Zbawiciel jako Sędzia, — ty jako winowajca . . . Co powiesz w onczas, i co powie Pan Jezus?

Rodzice, przełożeni! Nie dozwólcie dzieciom, czeladzi pić z kielicha uciech światowych. Ciężka czeka was przed Sędzią wiekuistym odpowiedzialność, jeżeli będziecie zezwalać na zapustne szaleństwa. Jeżeli chcecie — mogą się dzieci wasze w domu zabawić pod okiem waszem, bez niebezpieczeństwa dla duszy, — a za tę troskliwość zapłaci wam Bóg stokrotnie. A.

Kazanie III. na Niedzielę in Quinquagesima.

Służba boża a służba światowa.

Pan Jezus mówi dziś o męce i o śmierci swojej: Oto wstępujemy do Jeruzalem itd. (Luc. 18, 31, 32). Pan Jezus dokonał wielkiej ofiary, jakiej nikt inny nie mógł dokonać, kielich gorzkiej męki wypił do samego dna. Tą miłością, tą męką chciał serca nasze przykuć do Serca swego, byśmy słu-

żyli mu po wszystkie dni życia naszego. Uczy smutne doświadczenie, że wielu, nie mówię, ludzi, lecz katolików, niepomni na tę miłość i na tę mękę Jezusową, żyje dla świata i służy światu. Insi noszą płaszcz na dwu ramionach, chcieliby służyć Bogu, ale i światu.

Będę mówił o służbie bożej i o służbie światowej.

I.

Pan Jezus naucza: „Żaden nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo jednego trzymać się będzie, a drugiego wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie“ (Mat. 6, 24). Apostół Jan św. upomina: „Nie miłujcież świata, ani tego, co jest na świecie. Jeźli kto miłuje świat, nie masz w nim ojcowskiej miłości. Albowiem wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała, i pożądliwość oczu i pycha żywota, która nie jest z Ojca, ale jest ze świata“ (1. Joan. 2, 15, 16). A więc, kto światu służy, nie ma miłości bożej. Apostół Jakób św. naucza (4, 4): Nie wiecież, iż przyjaźń tego świata jest nieprzyjaciółką bożą? Ktobykolwiek tedy chciał być przyjacielem tego świata, stawa się nieprzyjacielem bożym.

Bóg od sług swoich domaga się czego innego, a czego innego świat.

Bóg mówi: Jeźli chcesz mi służyć, „nie chódź za pożądliwościami twemi, a odwracaj się od swej woli“ (Sir. 18, 30). A świat mówi: Raz tylko żyje człowiek, trzeba używać życia.

Bóg mówi: Jeżeli chcesz mnie służyć, masz ciało swe krzyżować z namiętnościami i pożądliwościami jego (Gal. 5, 24). A świat mówi: Trzeba zrywać róże, gdzie się da, trzeba sobie nie żałować niczego.

Bóg mówi: Jeżeli chcesz mnie służyć, nie kradnij, nie podchódź, nie oszukuj (2. Tess. 4, 6). A świat mówi: Trzeba radzić o sobie, o dzieciach, insi też tak robią.

Bóg mówi: Jeżeli chcesz mnie służyć, naczynie swe chowaj w świątobliwości i w uczciwości, nie w popędliwości żądzy, jako poganie (1. Tess. 4, 4). A świat mówi: Człowiek może czynić, co mu się podoba.

Bóg mówi: Jeżeli chcesz mnie służyć, porzuć kłamstwo, mów prawdę (Eph. 4, 25). A świat mówi: Gdziebyś zaszedł, gdybyś chciał być dla każdego rzetelnym.

Bóg mówi: Jeżeli chcesz mnie służyć, nie odpłacaj złem za złe (1. Petri 3, 9), czyń dobrze tym, którzy cię nienawidzą, i módl się za tych, którzy cię prześladują i obrażają. A świat mówi: Broń honoru swego, jak możesz, mścij się do upadłego.

Bóg mówi: Jeżeli chcesz mnie służyć, nie odejmuj jałmużny ubogiemu, a oczu twoich nie odwracaj od ubogiego (Sir. 4, 1). A świat mówi; Niech każdy patrzy swego, co ci do żebraka.

Patrzcie, jak służba boża nie może się zgodzić ze służbą świata.

Święci są najlepszym dla nas wzorem, jak służyć Bogu. A czy Święci służyli i Bogu i światu razem? O nie, drogi ich, to droga pokory, — droga czystości, — droga trzeźwości, — droga cichości, — droga cierpliwości. Drogi ich, to droga pokuty, — droga zaparcia samego siebie, — droga postów, — modlitwy, — czuwania — droga pracy dla Boga. Temi drogami chodzili i pokazali, że nie trzymali ze światem, że od świata nie spodziewali się zbawienia.

Św. Paulinus pochodził z wysokiego rodu. Odznaczał się wielkiemi przymiotami umysłu, więc już w młodym wieku piastował wysoki urząd, był ministrem. Zastanawiając się nad marnościami świata, nad niebezpieczeństwem utraty duszy, postanowił oddać się na służbę Bogu. Zerwał ze światem, sprzedał dobra, pieniądze rozdał na ubogich. Przyjaciele i znajomi robili mu wyrzuty, mieli go za głupiego. Paulinus zniósł wszystko cierpliwie, ani na krok jeden nie cofnął się z raz obranej drogi, został Biskupem w Noli i umarł pełen zasług w roku 431.

Słyszeliście tyle razy o pustelnikach. W pierwszych wiekach pustynie, lasy napełniały się tysiącami osób, które zerwały ze światem, oddały się na wyłączną służbę Bogu. Ci pustelnicy pokazują, że służba boża nie może się pogodzić ze służbą świata. Słyszeliście o zakonach, o zakonnikach i zakonnicach. Osoby każdego wieku i stanu chroniły się do klasztorów, by tam duszę swą zbawić w posłuszeństwie, pokorze, czystości, umartwieniu i modlitwie. To życie zakonne uczy, że służba boża nie może się zgodzić ze służbą świata.

II.

Nie mało takich, co jednę połowę serca chcieliby oddać Bogu, a drugą światu, chcieliby trzymać z Bogiem, ale i ze światem nie zrywać.

Przypatrzcie się, jak się ludzie zachowują w kościele, a jak poza kościołem. W kościele, jakże przykładni! Modlą się, składają ręce, słuchają kazania, nawet przystępują do spowiedzi i do Sakramentu Ołtarza. Ale przypatrzcie się, co robią poza kościołem, przypatrzcie się ich życiu. Pogrążeni w troskach i staraniach tego świata, o niczem nie myślą, jeno, jakby zarobić, zebrać, gromadzić, korzystają z każdej okoliczności. Jeden drugiego wyzyskuje, oszukuje. Insi gonią za uciechami i zabawami. Insi szydzą nawet z Wiary, religii, z rzeczy świętych. Insi myślą, jak brzuchowi i gardłu dogodzić. Słowem, służą światu, służą pożądliwości oczu, pożądliwości ciała i pysze żywota.

W kościele służą Bogu, poza kościołem światu. W kościele skromni, poza kościołem rozpustni. W kościele prawie święci, poza kościołem przeklęci. W kościele chrześcijanie, poza kościołem poganie. W kościele aniołowie, poza kościołem czarci.

Wiem, że trzeba żyć na świecie, ale skąd-że mus, żebyś ze światem trzymał? Skąd-że mus, żebyś żył za przykładem dzieci tego świata? Wiara mówi: „Nie miłujcie świata, ani tego co na świecie“ (1. Joh. 2, 15). I na świecie żyjąc, możesz służyć Bogu. Prawda: Trzeba się starać, żeby wyżyć. Kto tego broni? Nie tylko możesz, aleś i powinien, bo to święty obowiązek, starać się o utrzymanie rodziny, żony, dzieci. Ale czyż za tem idzie, żebyś się całkiem zatopił w rzeczach ziemskich, żebyś nie był rzetelnym, szczerym, życzliwym, żebyś po cudze łakomą rękę wyciągał?

Powiesz: Człowiekby chciał użyć też trochę. Kto tego broni? I owszem, masz sobie odetchnąć, odpocząć. Ale czy koniecznie trzeba szukać takich zabaw, rozrywek, żeby się nie obeszło bez obrazy boskiej? Czy koniecznie przesiadywać w szynkowni, ciężko zapracowany grosz tracić?

Powiesz: Insi się ze mnie będą śmiać. Co ci to zaszkodzi?

Powiesz: Insi tak samo robią. Wiem, że wielu tak robi, bo wielu służy światu. Lecz to właśnie powinno cię zastanowić. Czy myślisz, że do Nieba zajdziesz drogą ona szeroką, wygodną, przestronną? Powiesz: Insi gorsi odemnie. Więc dla tego, że insi gorsi, tobie wolno służyć światu? Złość inszych przecie nie pomoże do zbawienia. Na co się zda, że insi będą w głębszą przepaść wtrąceni, że boleśniej będą narzekać? Czy to będzie dla ciebie pociechą?

* * *

Dwom panom służyć nie można. Jedna tylko jest miłość i jedna służba: miłość boża i służba boża. Bóg dał nam całe serce swoje, więc całego serca żąda. „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej.“ Samemu Bogu służyć będziesz (Luc. 4, 8). Więc całe serce oddajcie Bogu. Zerwijcie ze światem, bo służba świata grzeszna służba, bo służba świata prowadzi na zatracenie. Unikajcie świata, świat przemija i pożądliwość jego. I cóż stąd, że się śmiać i szydzić będą? Skończy się śmiech, a na wieki trwa Bóg i święta wola jego. Amen.

Kazanie I. na Niedzielę in Quadragesima.

Godzina pokusy.

A więc nie jest wolnym od pokusy nawet Najświętszy, nawet Ten, którego Paweł św. zowie obrazem i odblaskiem istności bożej; Ten, którego Ojciec niebieski za swego najmilszego Syna ogłasza. Słyszeliście, jak szatan pokilkakroć przystępował do Jezusa, aby go do grzechu namówić. Najpierw podał kamień i chciał, aby go Pan Jezus w chleb zamienił. Następnie postawił go na ganku kościelnym i namawiał, żeby się spuścił na dół. Po raz trzeci ukazał ze szczytu wysokiej góry świat cały i wszystkie królestwa i dostatki, i to

wszystko ofiarował, gdyby Pan Jezus przed nim padł i pokłon mu oddał. Tę trojaką pokusę Chrystus Pan odepchnął od siebie i odniósł potrójne wspaniałe zwycięstwo. Przeto mówi na końcu Ewangelia św.: Odstąpił od niego djabeł, przystąpili doń Aniołowie i służyli mu.

Czyż tedy dziwić się, że i myśmy na podobny los wystawieni, że i na nas przychodzą godziny pokus, a to nie raz, ani dwa, ale wciąż, co chwila, przez całe życie? Mówić dziś będę o godzinie pokusy:

I. Ciężka to godzina.
II. Godzina długa.
III. Godzina nader ważna.

I.

Żeby wiedzieć, jak ciężka godzina pokusy, dość rozważyć, że nieprzyjaciele nasi potężni wielce i wielce podstępni.

Potężnym nieprzyjacielem jest świat. Niezliczona już moc ludzi padła ofiarą tego nieprzyjaciela, którego broń zabójcza. Orężem świata złudne obietnice, pochwały, uciechy; orężem tańce, muzyki, ubiory, pełne mise i dzbany. Z drugiej strony ten nieprzyjaciel ma ku pomocy szyderstwo i naigrawanie, kłamstwo i oszczerstwo, ucisk i prześladowanie, okrucieństwo wszelakie.

Potężnym nieprzyjacielem jest ciało. Ten nieprzyjaciel mieszka, jak mówi Pismo św., w sercu ludzkiem, i stamtąd grozi okrutnym mieczem duszy, stamtąd wylewa ogniste żary w członki nasze. Nieprzyjaciel ten bardzo mocny, gdyż bardzo wielu trzyma pod prawem grzechu.

Potężnym nieprzyjacielem jest djabeł. Pismo św. zowie go władzcą świata, księciem ciemności, zowie go smokiem i wężem; zowie go lwem ryczącym, który krąży, szukając, kogoby pożarł. Nieprzyjaciel ten srogi uzbrojon w ogniste strzały, i uwodzi narody na wszystkich czterech krańcach świata. Tak mocny nieprzyjaciel, że już wszystek rodzaj ludzki trzymał w niewoli, i byłby go i nadal trzymał, gdyby Chrystus Pan nie był przyszedł, dzieło jego obalił i panowanie jego ukrócił.

Z temi ogromnemi nieprzyjaciołmi musimy walczyć: ciężka to i krwawa walka.

Nie dość na tem: ci nieprzyjaciele nader chytrzy. Każdy człowiek ma jakąś słabość, jakąś właściwą sobie skłonność, i przez nią właśnie najprędzej upada i gubi się. Tą słabą stroną człowieka to albo nieufność, zwątpienie, albo zuchwałość; to gniew, niecierpliwość; klątwa i złorzeczeństwo; to niewstrzemięźliwość i nieczystość; chciwość i t. d. Owóż z tych skłonności korzystają nieprzyjaciele nasi jak doświadczony hetman, który, chcąc zdobyć twierdzę, uderza tam, gdzie najsłabsza strona, gdzie łatwy przystęp.

Nieprzyjaciele ci używają rozmaitych podstępów. O to im chodzi przedewszystkiem, by nas do grzechu doprowadzić, a gdy im się to otwartą nie udaje napaścią, tedy patrzą innych tysiącznych fortelów: używają do pomocy najbliższych krewnych i przyjaciół naszych; używają złych książek i gazet; używają zabaw i uciech publicznych; używają niedostatku i biedy, albo też szczęścia i powodzenia ludzkiego. Czart zaś osobliwie przybiera na siebie częstokroć postać anioła światłości, aby rodzaj ludzki w nieszczęście pogrążyć.

Z tymi chytrymi nieprzyjaciołmi musimy wojować. Niekiedy łatwiej toczyć bój z nieprzyjacielem możnym, aniżeli z chytrym, podstępnym. Jeżeli zaś nieprzyjaciel i mocny i chytry, tedy walka nader ciężka, walka śmiertelna.

II.

Godzina pokusy długa, nader długa, albowiem trwa przez całe życie i dopiero ze śmiercią się kończy.

Nieprzyjaciele nie odstępują od nas nigdy. Jeszcze dzieckiem będąc, doświadczyłeś, co to pokusa. Doświadczyłeś tego jako młodzian, doświadczyłeś w sile wieku, i teraz, kiedyś już w tej pielgrzymce śmiertelnej daleko zaszedł, kiedy już wieczór nadchodzi, i teraz doświadczasz jeszcze ustawicznie, co to pokusa, i co to za walka. A choćbyś i sto lat żył, i jeszcze więcej, choćbyś doczekał się wieku onych starodawnych Patryarchów i onego Matuzala, jeszczebyś w boju był i wśród mieczy i pocisków, jeszczeby nieprzyjaciele nacierali zewsząd na ciebie, choćbyś nie wiem gdzie się obrócił.

Jesteś w domu lub po za domem, jesteś w lesie lub na polu, jesteś w ojczyznie lub na wędrówce, — idź w kraje obce dalekie, wstąp na najwyższe szczyty gór, lub schowaj się

w głębokie doliny i jary; idź na rynki i ulice, wstąp do świątnic Pańskich, przejedź morza wszystkie i na krańce ziemi się schroń: na wszystkich drogach czyhają na cię nieprzyjaciele twoi, na każdej ścieżce, poza każdą ścianą, poza każdym murem, za każdym krzakiem — czyhają, aby napaść, aby ucisnąć. Dla tego Pismo św. zowie życie ludzkie bojowaniem ustawicznem.

Ta godzina pokusy trwa więc przez całe życie, i dopiero ze śmiercią się kończy.

Aż do tej chwili nie ma pokoju, nie ma wypoczynku, nie ma zawieszenia broni — jeno walki i walki. Dopiero ze śmiercią się kończy, albowiem ze śmiercią kończy się czas próby i nastaje czas odpłaty. O chwili śmierci mówi Pismo św.: Odpoczną od prac swoich. Skończył się bój, teraz mogą wnijść szczęśliwie do domu pokoju. A długoż tam jeszcze, zanim to nastąpi? Tego nie wiemy, bo to tajemnica: Nie wie człowiek końca swego, dzień Pański przychodzi jako złodziej. Dla jednych ostatnia godzina wybije niebawem, dla innych wybije nieco później: może za rok, za lat pięć, dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści; dla niektórych może dopiero za lat pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt: tych czekają jeszcze długie i uciążliwe utarczki, aż wreszcie ostatnia nadejdzie, a z nią wszelka już walka ustanie.

Tak długo trwa godzina pokusy: rozpoczyna się już w dzieciństwie, ciągnie się przez całe życie aż do skonania, aż do wyjścia z tego padołu płaczu i boju.

III.

Godzina to nader ważna, albowiem od niej wiele zawisło: zawisła cała wieczność albo szczęśliwa albo nieszczęśliwa.

Kto wytrwa, kto zwycięży, tego czeka nagroda nieskończona.

Tak nas upewnia Bóg. Którzy tę ziemską walkę dobrze odprawią, ci jako zwycięzcy wnijdą do Nieba i zażywać będą nieopisanej szczęśliwości. Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota, mówi Pan. Zapłata ta przechodzi wszystkie myśli, wszystkie wyobrażenia nasze. Cieszcie się i radujcie, mówi Pan Jezus, albowiem zapłata

wasza jest wielka w niebiesiech. Tak mówi Bóg, a więc nagroda to niepojęta. Jan św. widział w Objawieniu tych szczęśliwych zwycięzców, przybranych w szaty białe i z palmami w ręku, stojących przed tronem Baranka, i słyszał ich pienia radosne, napełniające Niebo całe. Apostół Paweł św. zapewnia, że oko nie widziało, ucho nie słyszało i w serce ludzkie nie wstąpiło, co Bóg zgotował tym, którzy go miłują.

Kto nie przetrwa tej godziny pokusy, tego czeka kara nieskończona.

I o tem upewnia nas Bóg. Ci, którzy tutaj źle walczyli, będą jako zwyciężeni wrzuceni do piekła. Wyśle Syn człowieczy Anioły swoje, aby z królestwa jego zebrali wszystko zgorszenie, a ci, którzy źle czynili, będą wrzuceni w piec ognisty: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Taka to kara, która wszelkie wyobrażenie przechodzi. Pan Bóg tych, którzy nie wytrwali w godzinie pokusy, odrzuci od siebie na wieki, spuści na nich wszystkie pioruny gniewu swojego, i ćwiczyć je będzie rózgą ognistą. Apostół Jan św., który widział, co się dzieje w Niebie, widział też, co się dzieje w piekle — widział męki piekielne. I mówi o płomieniach mąk, które się wzbijają na wieki. Nieszczęsne dusze, które się na to miejsce dostaną, siedzieć muszą na wieki w przepaściach ciemności, wśród niepojętych mąk, wśród naigrawania i szyderstw okrutnych katów.

Patrzcież, jak ważną ona godzina: od niej zawisło Niebo lub piekło, szczęście lub nieszczęście wiekuiste.

* * *

Słyszeliście dzisiaj o godzinie pokusy, jak ciężka, jak długa, jak ważna.

Jakaż stąd nauka? Ta, abyśmy się mężnie gotowali do walki. Prawda, ciężka to walka; prawda, długa to walka; ależ nadgroda nazbyt wielka a wiekuista. Walczmy więc nieustraszenie z nieprzyjaciołmi zbawienia naszego: z czartem, światem i ciałem. Sprzymierzeńcem naszym w boju jest Chrystus Pan, który idzie naprzód z swą chorągwią do boju, który nas swą tarczą zasłania i sił dodaje żołnierzom swoim. Dopóki

za nim idziem, dopóki jego o pomoc wzywamy, dopóki w imię jego dobywamy miecza, nie będziem pobici, zwyciężeni, a choćby jeszcze mocniejsi byli nieprzyjaciele nasi, choćby jeszcze ognistrze były ich pociski. A co za pociecha czeka nas, gdy konając, będziem mogli odezwać się słowy Pawła św.: Dobrą walkę walczyłem, biegnm dokonał, wiarym dochował, zresztą zostawiona mi jest korona sprawiedliwości, którą mi da Pan.

Na tę koronę, na tę nadgrodę spoglądając, możemy spokojnie skłonić strudzoną głowę i spokojnie opuścić tę dolinę łez i boju. Amen.

Kazanie I. na Niedzielę in Quadragesima.

Pokusy.

Nie bez głębokiej przyczyny zseła na nas Pan Bóg lub dopuszcza pokusy. Mamy pokazać, czy stoimy wiernie przy Bogu, czy wolimy iść za głosem pożądliwości i grzechu. Lecz dla czegóż był kuszon Pan Jezus, kiedy grzechu żadnego nie miał? Ojcowie św. rozmaite podają przyczyny. W Raju kuszon był Adam i uległ, i siebie i nas wszystkich skazał na wygnanie Jezus chciał być kuszon na puszczy, aby złego ducha pokonać, a nam przez to drogę do Raju na nowo otworzył. Grzegorz św. Papież powiada: „Jako Chrystus Pan przez śmierć swoję naszę śmierć pokonał, tak chciał przez kuszenie swoje nasze zwyciężyć pokusy, chciał nam wysłużyć łaskę, abyśmy wszelakim pokusom mężnie się opierali. Prócz tego chciał, abyśmy do niego uciekali się we wszelakich pokusach. Jako bowiem chory spodziewa się u tego największe znaleść spółczncie, który już sam przeszedł chorobę, tak i my możemy spodziewać się z wielką ufnością, że Pan Jezus w naszych pokusach litować się będzie nad nami, tem prędzej sam dopomoże, kiedyć i On sam doznał gorzkości pokusy.

Chrystus Pan był kuszon

I. Dla nauki naszej

II. Dla przestrogi naszej.

III. Dla pociechy naszej.

Są dusze bojaźliwe, które czasu pokusy tracą głowę, mówią: Gdybym był w stanie łaski, toby pewnie nie przyszły na mnie te napaści.

Dla takich dusz kuszenie Pana Jezusa jest wielką pociechą, boć widzą, że pokusy same przez się nie są jeszcze grzechem, że bynajmniej nie czynią nas w oczach Pana Boga niemiłymi. Gdyby tak było, jakże Ten, który jest samą świętością, mógł być kuszony? Gdyby już pokusa była grzechem, czyby Syn Boży był dopuścił, żeby doń przystąpił kusiciel? Grzech dzieje się tylko przez zezwolenie; pokusa będzie grzechem, jeżeli wolną wolą moją na nią przystanę.

Obrazi cię kto ciężko, w sercu twojem powstają myśli gniewliwe, mściwe; usta się trzęsą, ręce drżą, żeby oddać wet za wet, żeby się pomścić. Jeżeli nie zezwolisz, jeżeli te myśli przytłumisz, pokusa nie jest ci grzechem. Albo znajdziesz się w takiem położeniu, że musisz słyszeć rozmowy sprosne, brzydkie, skutkiem czego budzą się w sercu myśli brzydkie, jakoś ci lubo o tem myśleć, coś ciągnie, żeby się temi myślami zabawiać: jeżeli usiłujesz te myśli odrzucić, serce swoje do Boga zwracasz, — ta pokusa nie jest grzechem, jest owszem zasługą.

Powiesz: „Prawda, żem chciał te myśli odegnać, lecz wciąż mnie nagabywały, jeszcze mocniej sadowiły się w sercu.“

Odpowiadam: „Jeżeliś z wszystkich sił chciał się na prawdę tym myślom opędzić, jeżeliś serce swoje od nich szczerze odwrócił, — była to pokusa ciężka, lecz nie była grzechem. Św. Katarzyna Seneńska doznawała czasu jednego tak gwałtownych pokus nieczystych, iż jej się zdawało, że serce jej topi się niejako w kałuży brudu, że tylko o jeden krok stała nad przepaścią. Gdy jej się potem Pan Jezus ukazał, żaliła się: „O Panie, gdzieżeś był, gdym się w tak srogiem znajdowała oblężeniu?“ A Jezus odpowiedział: „Byłem w sercu twojem.“ A ona rzekła: Jak to? w tem sercu, w którem się roiło od złych myśli? — Powiedz mi, rzekł Pan Jezus, czy te złe myśli były ci miłe? — „O nie, — jam się przeraziła i wołałam o pomoc.“ Rzekł jej Jezus: „Masz wiedzieć, córko moja, żem to Ja tę odrazę w serce twoje wlał i zachował od przyzwolenia“.

Podobnie może się każdemu przytrafić, że serce ogarnięte niejako ogniem pokus, a jednak z łaski bożej nie zgoreje, to znaczy, na pokusę nie zezwoli.

Powiesz: „Może ja sam winien tym pokusom.“

Dla czego? — „Bom oczu i uszu nie strzegł.“

Jeżeliś dobrowolnie, bez potrzeby wystawiał się na niebezpieczeństwo, przyglądał się rzeczom sprosnym, dobrowolnie i z upodobaniem przysłuchiwał się mowom brzydkim, to twoja wina. Jeżeli zaś niepodobna było tego uniknąć, jeżeliś się modlił, wzbudził w sobie mocne postanowienie, że nie chcesz Boga obrazić, — nie masz grzechu.

Powiesz: „Dawniejsze życie moje jest przyczyną tych pokus. Gdybym dawniej nie był grzeszył, nie nagabywałby mnie teraz.“

Może i to być, chociaż takie rzeczy przytrafiają się i najniewinniejszym osobom. Odpowiadam po prostu tak: Jeżeliś za dawniejsze grzechy swoje prawdziwie żałował, wyspowiadał się ich, Pan Bóg nie poczyta ci tych złych skutków dawnych grzechów twoich, bylebyś się oparł mężnie pokusom, grzechu nie masz.

Choćby nie wiem ile i nie wiem jakie pokusy biły, jeżeli mocne masz postanowienie, raczej umrzeć, niżeli Boga ciężkim grzechem obrazić, — a jednak niespokojnym wciąż się czujesz; to moja rada ta, byś wcale na te pokusy nie zważał, gardził niemi. Gdy przyjdą, bądź spokojnym, serce wznieś do Boga i mów: Ty, o Panie, wiesz, że milsza mi śmierć, niżeli Cię obrazić! — Pilnuj swej roboty, i nie myśl już o pokusach.

Pokusy przynoszą nam niejednę korzyść, i dla tego Pan Bóg dopuszcza je.

Jaką korzyść? Czynią nas pokorniejszymi, bo się przekonujemy niejako namacalnie, jak wielka nędza i ułomność nasza, poznajemy, coby się z nami stało, gdyby nas Bóg opuścił.

Czynią nas czujniejszymi. Żołnierz, do którego nieprzyjaciel często się podkrada, będzie czujniejszym, niżeli ten, który nieprzyjaciela nie widzi.

Pokusy uczą nas modlitwy, abyśmy w utrapieniach do Boga się uciekali, o łaskę prosili. Pokusy są pobudką, żebyśmy lepiej uważali, którędy iść do Nieba.

Pokusy dają nam okazyą do okazania Bogu wierności naszej, okazyą do przysporzenia sobie zasług i wiekuistej nagrody. Czyby on Job sprawiedliwy mógł był cierpliwości swojej i wytrwałości dać takie dowody, gdyby nie był tak srodze utrapion? Czyżbyśmy podziwiali niewinność Józefa w Egipcie, gdyby mu żona Putyfara nie była pokusą? Żołnierz

dopiero na wojnie męztwo swoje okazuje, sławę i nagrodę bierze. Tak i nam pokusy dają sposobność do okazania wierności Bogu, do zwyciężenia nieprzyjaciela, do osiągnięcia chwały zwycięztwa.

II.

Pan Jezus kuszon był dla naszej przestrogi.

Są ludzie lekkomyślni, którzy może nie doznali ciężkich pokus, więc się ubezpieczają i myślą, że się nie ma czego bać. Dla takich ono kuszenie Pana Jezusowe jest przestrogą. Patrz! Oto szatan kusi Jezusa — Najświętszego, Syna bożego. A ty, nędzny grzeszniku, ty mizerne stworzenie, myślisz, że się ciebie ulęknie, zostawi w pokoju? Chociaż po pierwszem zaraz natarciu został odrzucon, jednak po dwa kroć wraca, i po dwa kroć ponawia napaść: — a ty myślisz, że jeżeli jednę lub drugą pokusę zwyciężysz, niczego się bać nie potrzebujesz?

Szatan próbuje człowieka uśpić, ubezpieczyć, — pozostawia przez dłuższy czas w spokoju: naraz przypuszcza gwałtowny, szturm, i człowiek upadnie niechybnie, jeżeli nie będzie czuwał, modlił się gorąco. Longobardowie, tocząc wojnę z królem Franków, uderzyli na obóz, po krótkiej walce poczęli się cofać jakoby pobici. Frankowie ścigali ich przez czas niejaki. Wrócili do obozu z pogoni, ciesząc się z odniesionego na koniec zwycięztwa, bankietowali, ani im przez myśl nie przeszło, żeby nieprzyjaciel miał wrócić. Tymczasem Longobardowie czekali nocy, — jak burza wpadają na karki Franków i straszliwą rzeź czynią.

Tak czyni szatan. Na pozór pobity, — ucieka, zostawia, nas w spokoju; naraz, gdy się czujemy bezpiecznymi, napada z nienacka i pobije. Czujesz się bezpiecznym — pomyśl: To zasadzka szatana, który napaść gotuje. Przeto tem pilniej czuwaj, proś Boga pokornie o pomoc, a sobie nie ufaj.

III.

Chrystus Pan, opuszczając pokusę na boską swą osobę chciał nie tylko pocieszyć i ostrzedz, lecz także dać nam przykład, chciał pokazać, jak się wobec pokusy mamy zachować, jakich na pokusę zażywać sposobów.

Ewangelia św. opowiada, że Jezus był zaprowadzon na puszczą, aby był kuszon od djabla.

Uważcie: Chociaż Jezus nie mógł zgrzeszyć, wolny był od wszelakiej pokusy, jednakże nie szukał pokusy, dopuścił ją tylko, więc uczy nas, żebyśmy się umyślnie nie podawali w niebezpieczeństwo i okazye do grzechu. Pismo św. mówi: „Kto kocha niebezpieczeństwo, zginie w niem.“

Pan Jezus oparł się pokusie od razu, sprzeciwił na samym początku. Nie zastanawiał się długo, nie rozmyślał długo, natychmiast odegnał szatana.

Tak i my mamy czynić czasu pokusy. Gdy szatan podsuwa jakie złe myśli, obrazy, mówi niejako: Patrz, jakie to przyjemne, w tem nic złego, to bagatelka, przecie się trzeba też ucieszyć, to nie słuchaj tych poduszczeń, skoro bowiem podasz ucha, jużeś na pół zwyciężony. Kto djabłu poda jeden palec, on chwyci całą rękę. Owóż potrzeba od razu odtrącić wszelką myśl grzeszną. Gdy iskierkę ognia na sukni zdusisz od razu, nie będzie szkody, ale gdy tego nie uczynisz, wypali się dziura. Podobnie z pokusą: Nie będzie szkody, jeżeli ją na samym wstępie precz odrzucisz; jeżeli się choć na chwilkę pobawisz, na duszy wypalą się bolesne ślady, snadno wybuchnie pożar, który trudno zagasić.

Pan Jezus uczy, jak odganiać pokusę natychmiast. Co odpowiadał na poduszczenia kusiciela? Powoływał się na wolą bożą. Napisano jest — mówił — to znaczy: tak mówi Słowo boże, tak chce, tak przykazuje Bóg.

I my tak czyńmy. Skoro zła myśl pocznie wabić do grzechu, mów sobie, jak on Józef egipski: „Jakożbym miał tak wielkie złe uczynić w obliczu Boga mojego? Kusi szatan do nieuczciwości, do oszukaństwa, do kradzieży itp., pomyśl sobie tak: Bóg, Sędzia surowy, przykazał: „Nie kradnij,“ i ten Bóg, mówi: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby świat cały posiadł, a szkodęby poniósł na duszy?“ Kusi do pijaństwa, do nieczystości, pomyśl sobie: Bóg widzi mnie, i ten Bóg powiedział: „Ani pijanica, ani wszeteczny nie wnijdzie do królestwa niebieskiego.“ Cóżbym miał z grzechu? Marna uciecha wnet przeminie — pozostałby żal długi, a może i potępienie. I dla tegożbym miał Boga obrazić?

Po tem proś gorąco o pomoc Jezusa, — a pokusa uciecze.

Jeżeli już bardzo ciężko nagabują pokusy, jeżeli znajdujesz się w ciągłych okazyach do grzechu, to poradź się spowiednika. Ach, ilużby to ustrzegło się ciężkich upadków, sromoty, wiecznego potępienia, gdyby się szczerze dawało znać spowiednikowi o pokusach i niebezpieczeństwach.

Gdy Pan Jezus odegnał od siebie kusiciela, przystąpili doń Aniołowie i służyli mu.

Jeżeli od razu i stanowczo odrzucim od siebie pokusę, pójdzie sobie precz, — Aniołowie Pańscy będą nas bronić, będą nam towarzyszyli na ciernistych ścieżkach ziemskiego żywota do onej krainy, gdzie Syn Boży gotuje koronę dla tych, którzy walczą i w tej walce wytrwają do końca. Amen.

Kazanie III. na Niedzielę II. in Quadragesima.

Przybytki szczęścia.

Trudno sobie wyobrazić, jakiej słodkości serca doznali Apostołowie, gdy na górze Tabor ujrzeli Jezusa w blasku i majestacie nadziemskim. Przemienił się przed nimi. Oblicze jego jaśniało jako słońce, a szaty jego były białe jako śnieg. A oto się im pokazali Mojżesz i Eliasz z nim rozmawiający.

Nie dziw, że Piotr jakoby w zachwyceniu, zawołał: „Panie, dobrze jest nam tu być.“ I przydał: „Jeżeli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eliaszowi jeden.“

Pan Jezus nie zezwolił na to, pewnie dla tego, że tu na ziemi wszelkie szczęście i wszelka radość nietrwałe. Droga nasza ciernista; — świat ten słusznie zowie się doliną łez, padołem płaczu.

Ale są też i tu na ziemi dni i godziny, w których słońce jasno i wdzięcznie sercom naszym przyświeca. I tu znam ja

t r z y p r z y b y t k i cichego wesela, znam trzy domy szczęścia ziemskiego

Jakie to przybytki?

I. D o m r o d z i n n y.

II. D o m b o ż y.

III. D o m n a c m e n t a r z u.

I.

Dom rodzinny! — Co za słodkie i wdzięczne to słowo! Dom rodzinny jest przybytkiem szczęścia, bo w tym domu otacza miłość.

Tą miłością — miłość rodzicielska, miłość ojca i matki. Ta miłość jest najpierwszą z wszystkich, jest koroną wszelkiej miłości. Ach, ileż trudów i pracy kosztuje wychowanie dzieci! Ileż pracy i starania musi podjąć ojciec, a osobliwie matka od dnia, gdy dziecię na świat przyjdzie, aż do dnia, gdy pierwsze słowo wymówi! Ileż to razy trzeba tę słabiuchną istotę nosić, piastować, doglądać! A jak nad niem czuwać!... Ileż godzin we dnie, ile godzin w nocy musi matka dla dziecięcia poświęcić! Gdy dziecię pocznie mówić, chodzić, troski i starania mnożą się i zwiększają. To wszystko znosi miłość rodzicielska.

W Piśmie św. przyrównuje Bóg lud Izraelski do winnicy, którą zasadził szlachetnemi latorózgami, i pyta się: C o m i a ł e m w i ę c e j u c z y n i ć w i n n i c y m o j e j, a n i e u c z y n i ł e m? (Iz. 5, 5). To samo może powiedzieć i miłość rodzicielska, bo dzieciom daje, co może. Od rodziców mają przecie dzieci wszystko. Mają życie, mają zdrowie, mają odzież, mają pożywienie, wychowanie. Z miłości ku dziatkom ojciec i matka pracują w krwawym pocie, odmawiają sobie wszystkiego, byle dzieci miały się dobrze i były szczęśliwe.

W domu rodzicielskim doznajem najsłodszych r o z k o s z y.

Dziecko nie wie, co to kłopot i utrapienie żywota; nie wie, co trud, bo wszystko, czego potrzebuje, daje mu ojciec, matka. Wstaje bez troski, bez troski bawi się cały dzień, bez troski kładzie się na spoczynek. Dusza dziecięcia nie zatruta jeszcze jadem złego, brzydki robak grzechu nie zalągł się jeszcze w sercu. Dla tego serce dziecięcia uszczęśliwione, ucieszy się lada czem, kwiatek w ogródku, motyl na łące, ubawi serce dziecięcia. Gdy człowiek wyrośnie, w świat pój-

dzie, już nigdy i nigdzie nie zakosztuje tak niewinnych i tak czystych rozkoszy, jakie miał w domu rodzinnym. Niejeden wśród najwykwintniejszych uciech i zabaw światowych, tęskni za gniazdem rodzinnem, w którem najpiękniejsze spędził lata życia swojego.

Dom rodzinny jest przybytkiem szczęścia.

Już dawno temu, jakeś ten dom opuścił, lecz pamięć o nim nie wygasła w sercu. Nie zapominaj o miłości, jakiejś doznawał w domu rodzicielskim, nie zapominaj o rodzicach, którzy tak wiele dobrego dla ciebie czynili. Jeżeli żyją, odwdzięczaj się im, jak możesz, a jeźli już w grobie, módl się za nich, by co prędzej ujrzeli światłość wiekuistą. Nie zapominaj i o uciechach onych, jakich zażywałeś w domu rodzicielskim. Gdyby i teraz można się cieszyć tak, jak za dni młodości... Gdyby można być szczęśliwym tak, jak się było szczęśliwym pod strzechą rodzinną! Uciechy i szczęścia trzeba szukać w Bogu, i w poczciwym żywocie, a wtedy słodkich będziesz doznawał pociech, niemal takich samych, jak w domu rodzinnym.

II.

Dom Boży! Co za słodkie i wdzięczne to słowo!

Dom boży jest przybytkiem szczęścia, — dla czego? Bo w nim obecny samże Pan Jezus.

Starzy poganie nauczali, że bogowie niekiedy zstępowali z nieba i obcowali z ludźmi na ziemi. W Najświętszym Sakramencie jest Jezus Chrystus pod postaciami chleba i wina prawdziwie, rzeczywiście i istotnie obecny, jest obecny Jezus, który jest obrazem bożym i pierworodnym przed wszystkiem stworzeniem (Col. 1, 15); jest obecny Jezus, który siedzi na prawicy Ojcowskiej, któremu dana jest wszystka władza na niebie i na ziemi. A więc kościół nasz to prawdziwie dom boży. Syn Boży mieszka w nim. Jest w nim obecny tak, jak ojciec pośród dzieci, jak król pośród poddanych. Tu mogą przychodzić doń wszyscy a wszyscy, mogą przychodzić najbiedniejsi, najwięksi nędzarze — wszystkim wolno przychodzić tu do Króla nieśmiertelnego, któremu nie ma żadnego podobnego (Jer. 10, 6, 7) — a on wszystkich przyjmuje łaskawie, i każdy może tu przed nim wylewać łzy, prośby swoje u stóp jego składać.

Czy to nie początek szczęśliwości — kościół, dom boży? W tym przybytku swoim Pan Jezus daje wszelkie łaski.

W domu bożym słyszycie Ewangielia świętą, w domu bożym sprawuje się Ofiara Mszy św., rozdawają się Sakramenta św. Czemżebyśmy byli bez słowa bożego, bez ofiary Mszy św., bez Sakramentów? Bylibyśmy istotami, najnędzniejszemi, najnieszczęśliwszemi. Bylibyśmy bez światła, bez pociechy, bez nadziei pojednania się z Bogiem. Bylibyśmy skazani na przekleństwo i na wiekuiste zatracenie. O domie bożym mówi św. Chryzostom, że wspanialszy, niż pałac królewski, że łaski, jakie w nim odbieramy, niewysłowione, bo i po śmierci naszej nie ustają. W domu bożym nieumiejętni biorą pouczenie, walczący moc, chwiejni podporę, w smutku pocieszenie, błądzący nawracają się, upadli powstają. Tu odbiera łaskę dziecię i starzec, ubogi i bogaty, sługa i pan, poddany i mocarz, prostak i uczony. Tu dziatki rodzą się przez chrzest na żywot wieczny, tu młodzieniec i panny biorą moc Ducha św. przez Bierzmowanie, grzesznicy powstają z niewoli szatana przez Pokutę, sprawiedliwi zasilają się Ciałem i Krwią Pańską, tu zawierają się małżeństwa w obliczności bożej.

A więc dom boży — to przybytek szczęścia.

Oby był nim dla wszystkich! Ażeby był, trzeba przychodzić do niego, do tego przybytku Pańskiego. Ten Pan cieszy się niewymownie, gdy do niego przychodzim. Ażebyśmy doń przychodzili bez trwogi, złożył z siebie majestat swój bobyśmy blasku jego znieść nie mogli: mieszka pod pokornemi postaciami chleba. Przychódźcie więc chętnie, a Pan Jezus opatrzy was błogosławieństwem swojem. Korzystajcie z łask, jakich w tym domu bożym dostępujem. Tu opowiada się Ewangielia święta, a ona jest pochodnią i światłością na ścieżkach żywota naszego; więc pilnie i uważnie słuchać należy nauk i kazań. Tu sprawuje się Msza św., w której Jezus Chrystus ofiaruje się Ojcu swemu niebieskiemu, aby był ubłaganiem przez wiarę we krwi jego, ku okazaniu sprawiedliwości swojej dla odpuszczenia grzechów (Rom. 3, 25): więc trzeba przychodzić i nabożnem sercem słuchać Mszy św.! Tu rozdają się Sakramenta św.; w trybunale Pokuty gładzą się grzechy nasze, w Tajemnicy

ołtarza daje się żywy chleb, który z nieba zstąpił. A więc przychodzić — spowiadać się; — przystępować do Najświętszego Sakramentu! Tym sposobem dom boży będzie prawdziwie przybytkiem wielkiego szczęścia dla nas, a błogosławieństwo boże spływać będzie na nas obficie.

III.

Trzeci przybytek — dom na cmentarzu — grób.

Ale jakże to zimny i ciemny grób, na samo wspomnienie którego człowiek drży, może być przybytkiem szczęścia?

Jest przybytkiem szczęścia, bo w grobie odpoczynek po ciężkiej pielgrzymce.

Życie ludzie — jest ciężką wędrówką — przez ciernie i głogi, pośród mieczy i strzał. Spytajcie się Pisma św., ono powie, że: Wielka uciążliwość jest stworzona wszystkim ludziom, a jarzmo na syny Adamowe, od dnia wyjścia z żywota matki ich, aż do dnia pogrzebienia w matkę wszystkich (Sir. 40, 1). Oto ciernie i głogi! Pismo św. mówi: „Obleczcie się w zupełną zbroję boża, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom djabelskim. Ponieważ nie mamy boju przeciwko krwi i ciału, ale przeciwko księstwom i mocarstwom, przeciwko dzierżawcom świata tych ciemności, przeciwko duchownym złościom (Eph. 6, 11, 12). Oto miecze i strzały.

Tego doświadcza każdy na sobie. Dzień w dzień utrapienia, dzień w dzień pokusy, a nieraz ciężkie utrapienia i ciężkie pokusy. Jakże więc nie ma cieszyć się człowiek, gdy wreszcie dojdzie do miejsca odpoczynku, gdzie już sobie odetchnie od wszystkich walk i wszystkich bojów żywota? Święci Pańscy tęsknili niewymownie za tym odpoczynkiem, śmierć witali jako najlepszego przyjaciela. Gdy uczniowie św. Hieronina wspomnieli mu o blizkiej śmierci, rzekł: O drodzy moi, przynosicie mi wesołą nowinę, że mam świat opuścić. Niech wam błogosławi Bóg za tak szczęsną wieść. Cieszcie się razem ze mną, bądźcie świadkami szczęśliwości mojej. Patrzcie na ten drogi moment, który mnie na wieki wyzwoli! O szczęśliwa godzino śmierci! Słodka i spokojna śmierć spra-

wiedliwych, więc przybywaj, zamknij powieki moje! O śmierci, jakoś mi miła i pożądana! Czegóż się ociągasz? Odkąd cię Jezus, Odkupiciel mój, umiłował, mimo wszelkich cierpień i boleści wdzięczną jesteś, albowiem przynosisz nadzieję wiekuistej szczęśliwości. O przyjaciele moi, trzymajcie się Jezusa, czuwajcie i módlcie się, a doświadczycie i wy, jak słodka jest śmierć."

To mówiąc, oddał ducha Bogu.

Gdybyśmy chcieli zrozumieć, jak słodkim jest spoczynek w cichym przybytku grobu po trudach i po uciskach żywota! Gdybyśmy chcieli zrozumieć, że śmierć przeprowadza nas z wygnania do prawej ojczyzny, z więzienia na wolność, z pośród cierpień i walk na odpoczynek, tobyśmy i my tęsknili do tego przybytku, tobyśmy z radością wyglądali ostatniej godziny...

W przybytku grobu dojrzewamy na zmartwychwstanie.

Dusza człowiecza idzie natychmiast do Nieba, jeżeli czysta, bez grzechu. Lecz i ciało ma kiedyś za duszą pójść, ma dzielić z nią radość niebieską. Ale wpierw musi długo, długo poleżeć w grobie, musi w nim dojrzewać niejako. Wszystko co ziemskie, przemienne, musi się rozpaść, zniszczeć, więc przychodzi zgnilizna — straszna: ciało kawałami odpada od kości i psuje się. Nawet i kości spruchnieją, na ostatku z ciała nie pozostanie nic, jeno garść prochu. Tak gnije nasienie, ziarno ciała ludzkiego, w łonie ziemi. Ale też dojrzewa na śliczny owoc niebieski. Gdy się skończy czas od Boga oznaczony, gdy się dokona tajemnica łaski, tedy i ciało wzięte będzie do Nieba. Bywa wsiane ciało w skazitelności, a powstanie w nieskazitelności. Bywa wsiane w szkaradności, a powstanie w chwalebności. Bywa wsiane w słabości, a powstanie w potężności. Bywa wsiane ciało bydlęce, a powstanie ciało duchowne (Cor. 15, 42—45). Wtedy dusza połączy się z ciałem przemienionem, i samże Chrystus Pan zstąpi i zawoła na tych, co zmartwychwstali na chwałę: Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego, posiądźcie królestwo zgotowane wam od założenia świata (Mat. 25, 34). I wnijdą do przybytku wiekuistego żywota.

Tak, grób — to przybytek szczęścia.

Ale nie dla każdego. Nie będzie przybytkiem szczęścia dla złych, dla nieczystych, dla złośliwych, nie będzie dla pijanic, dla łakomych, nie będzie dla niewiernych. Dla tego mówię słowy Apostoła: Niechże tedy nie króluje grzech w waszem śmiertelnem ciele, żebyście posłuszni mieli być pożądliwościom jego, ani wydawajcie członków waszych grzechowi (Rom. 6, 12, 13).

* * *

Trzy przybytki szczęśliwości chciał Piotr św. zbudować na górze Tabor, lecz nie zbudował. Ale są trzy przybytki szczęścia na ziemi: dom rodzinny, dom boży, dom grobu. Dom rodzinny, w którym kosztujemy najczulszej miłości, zażywamy najsłodszych uciech. Dom boży, w którym Syn Ojca niebieskiego obrał sobie mieszkanie i łaski swoje rozdaje. Grób, w którym odpoczynek po ciężkim tułactwie na ziemi, w którym ciało dojrzewa na chwalebne zmartwychwstanie.

Dom rodzinny, dom boży, dom grobu! Niech te trzy przybytki szczęścia stoją nam zawsze na pamięci. Dom rodzinny, dom boży, dom grobu! Te trzy przybytki na to służyć mają, byśmy przez nie dostali się do onych wiekuistych przybytków, w których już radość bez cierpienia, odpoczynek bez pracy, bogactwa bez utraty, życie bez śmierci, wieczność bez końca, szczęśliwość bez smutku. Amen.

Kazanie na Niedzielę I. w Post.

O umartwieniu zmysłów.

(Podług X. K. Balsama).

Podczas tego w Kościele Chrystusowym pospolitego umartwienia przedsięwziąłem sobie mówić o umartwieniu, nie o umartwieniu przez post czterdziestodniowy i inne uczynki pobożności chrześcijańskiej, lecz o innem umartwieniu wielce potrzebnem i pożytecznem. To umartwienie jest trojakie: umartwienie zmysłów, umartwienie namiętności, i umartwienie władz duszy: rozumu, woli i pamięci.

Dzisiaj będzie mowa o umartwieniu zmysłów. Pokażę tedy, że:

I. Chrześcijanin powinien zmysły swoje umartwić.

II. Chrześcijanin powinien w tem umartwieniu strzedz się zdrady szatańskiej.

III. Jedno i drugie łatwe jest za pomocą łaski bożej.

I.

Umartwienie zmysłów jest dwojakie: raz, kiedy kto wszystkie rzeczy, które upodobanie jakie czynić mogą, od siebie oddala, np. nie patrzy na piękności stworzone, nie zażywa smacznych potraw i przyjemnych napojów, strzeże się miękkości w odzieniu, nie rad wonnościom i zapachom, słowem, dalekim jest od tego wszystkiego, co zmyślność nasycić może.

Drugi raz umartwienie jest to, kiedy kto wprawdzie nie oddala od siebie tych rzeczy, które zmysłom jego ukontentowanie czynić mogą; ale nie dopuszcza tego, aby się niemi miał dobrowolnie kontentować, i tak się wobec nich zachowuje, jak np. trup królewski, któremu włóż na głowę koronę, daj berło w rękę, w purpurę przyobledz, a on w tem żadnego upodobania nie ma. Tacy ludzie żadnej pociechy i ukontentowania w zmysłach swoich nie szukają i nie chcą.

Otóż mówię teraz: kto chce z Chrystusem trzymać, jednego z tych dwu rodzai umartwienia zmysłów używać winien: albo oddalać wszystkie rzeczy, albo używać sposobem umarłym, — jakby nie używał.

Pewna to jest rzecz, że wszystkie rzeczy podpadające pod zmysły, jako też zmysły same mają w sobie grzechową zarazę. Zarażone są wszystkie rzeczy zmysłowe. Albowiem tego samego czasu, którego czart przeklęty wziął w niewolą pierwszych rodziców naszych, wszystko, co oni pod władzą mieli, zabrał i skaził, aby nam, ich potomkom, szkodziło. Z tej też przyczyny Kościół św. nad każdą niemal rzeczą odnawia exorcyzmy, czyli błogosławienia (woda, wino, chleb, potrawy, suknie, łoże, domy itp.), aby z niej jad szatański był wypędzony. Jan św. widział w Objawieniu swojem, jak Anioł boży przykazał złym duchom, którym dana była moc na szkodzenie ziemi i wszystkim żywiołom, aby na czas niejaki zarazy swojej przestali.

Podobnąż zarazę od czarta mają i zmysły nasze; gdy bowiem Adam zgrzeszył, nie tylko duszę i ciało, ale i zmysły potomków swoich skaził, czyniąc w nich wielką skłonność do grzechu. Ztąd się tłomaczy ustanowienie Sakramentu ostatniego Namaszczenia, aby zarazie zmysłów naszych zapobiedz.

A gdy tak jest, że i rzeczy wszystkie pod zmysły podpadające, i zmysły sameż zarażone są, łacno ztąd wyrozumieć, że ten, kto zmysłom swoim wszelką wolność daje, nader prędko a ciężko upaść może. Gdy się bowiem te dwie zarazy: zaraza zmysłów i zaraza w rzeczach zmysłowych razem zejdą i złączą, niepochybnie śmierć duszy, tj. grzech ciężki może nastąpić. Tłomaczy to doskonale Augustyn św., który powiada: Pan Bóg stworzył człowieka na podobieństwo Raju; jak w Raju osadził Adama i Ewę, tak każdemu człowiekowi dał duszę i zmysły; a jako w Raju Ewa uwiodła Adama, tak w człowieku zmysły go uwodzą. Ewa, obaczywszy jabłko, podobała w niem sobie; przypatrywała się — potem zerwała, — skosztowała, — do Adama przyniosła, podała mu, przywiodła go do tego, że je jadł, a jedząc, śmierć połknął. Podobnież czynią zmysły ludzkie: skoro zmysły spostrzegą rzecz jaką rozkoszną, zaraz się nią cieszyć poczynają, poczynają zabawiać się, doświadczać i podobać w niej sobie. Niebawem zanoszą tę rzecz do duszy, zachwalają, by i dusza skosztowała tej pociechy. Dusza nie ostrożna — jakoby Adam wobec Ewy — da się uwieść zmysłom — zezwoli — skosztuje zakazanego upodobania, i pożywa śmierć, już struta zarazą grzechową, a nędzny człowiek zawołać musi z Jeremiaszem: Oko moje złupiło duszę moję; musi zawołać z Jonatą: Skosztowałem trochę miodu, a oto umieram; albo z Ozą kapłanem: Dotknąłem się i padam trupem.

Grzegórz św. Nisseński na objaśnienie tej prawdy następującego używa podobieństwa: Króla możnego napadli w drodze rozbójnicy i wzięli w niewolą. Gdy go przyprowadzili do jaskini, w której się tali, kazali mu obierać: albo życie stracić, albo razem z nimi podróżnych rozbijać. Król rozmyślił się i przystał na drugi warunek, przyzwolił na rozbijanie. Przez długi czas żył razem z tymi łotrami i tak w rozboju zasmakował, że zapomniał prawie całkiem o królestwie swojem, i stracił chęć do powrotu.

Kogóż oznacza ten król, a kogo rozbójnicy? Ci rozbójnicy, to — zmysły nasze; królem — dusza ludzka. Gdy się dusza w ręce swawolnym zmysłom dostanie, tj. gdy się na te zasadzki, które zmysły, po drogach przy rozmaitych widokach czynią, da nieszczęśliwie ułowić, tedy mówią do niej zmysły rozbójnicy: Albo te wszystkie miłe i przyjemne widoki trać, albo się łącz z nami i zażywaj rozkoszy, której my zażywamy. I cóż się dzieje? Oto dusza uwiedziona bojaźnią, żeby tak rozkosznego życia nie straciła, obiera sobie spólnictwo ze zmysłami i porówno z nimi samych tylko korzyści i rozkoszy szuka dla siebie.

Rzecze kto może: „Toćby już oczy trzeba zamknąć, uszy zatkać, w niczem smakowi nie dogadzać!“ A choćby i tak, to cóż nazbyt wielkiego dla osięgnięcia Nieba? Patrzcie na przykłady Ludwika św., Stefana, Kazimierza.

Ale powiesz: „Czy to jest grzechem pozwalać zmysłom?“ Mówię: Jeżeli zbytecznie pozwolisz, będzie niebezpieczeństwo grzechu. Albo oddalić trzeba widoki czyniące zmysłom ukontentowanie, albo tak ich używać, aby do zmyślności i rozkoszy nie było okazyi, zwłaszcza w patrzeniach, w słuchaniach, w dotknięciu. Prawda to, że Pan Bóg dla tego dał rzeczy widzialne, aby pod zmysły nasze podpadały, ale na to, żebyśmy w nich nie rozkoszy naszej, ale potrzeby szukali. Pan Bóg stworzył wiele rzeczy do pociechy zmysłów naszych i tak sobie postąpił, jak pan, który umyślnie na oczach zostawił trochę pieniędzy, aby doświadczyć wierności sług swoich. A jako sługa daleko lepiej czyni, kiedy się nie tknie, co pan rozrzucił; tak większą cnotę pokazuje człowiek, gdy się nie odważa na używanie żadnej rzeczy, która mu nie jest dla potrzeby jego dana.

II.

Ale dajmy, że wielu jest takich, którzy pilną straż mają nad zmysłami swojemi, że ich ku samej tylko potrzebie, a nie ku upodobaniu i rozkoszy używają: tym potrzebna jest wielka baczność na zdrady czartowskie, aby ich w tem samem umartwieniu zmysłów czart nie oszukał.

Jednym się zdaje, że ustawiczną wieść trzeba wojnę ze zmysłami własnemi. Trapią te zmysły bez prze-

stanku i żadnych im miłych nie przedstawiają widoków. Takich zwodzi czart bardzo często, a to tym sposobem, że zbytecznem umartwieniem wzbudzi w ich sercu niepokój i utęsknienie, i do przeciwnej ich doprowadzi ostateczności, do swywoli i do rozwiozłości. Niech będą słudzy dobrzy, a pan nazbyt surowy nie da im pokoju i ustawicznie prześladuje: natenczas słudzy uprzykrzą sobie w tej niewoli, z dobrych staną się źli, będą panu na złość czynili, wypowiedzą służbę, albo uciekną. Tak też dzieje się i ze zmysłami. Gdy zbyteczną nad sobą poczują niewolą, gdy poznają, że im nie tylko miłych do używania rzeczy nie pozwalają, ale też uprzykrzonemi dręczą; tedy na podobieństwo szalonego desperata porywają się na wszystko, i tem się bardziej rozwiozłemi stają, im je ściślej przez to nieumiarkowane umartwienie trzymano. Przeto mówi Pismo św.: Nie bądź nazbyt sprawiedliwym, bo sprawiedliwość zbyteczna staje się okrucieństwem.

Drudzy są, którzy zmysłom swoim żadnej, chociaż niewinnej nie dopuszczają uciechy wtenczas, gdy inni coś takiego zmysłom swoim pozwolą.

Np. siedzą u przystojnego stołu, gdzie każdy skromnie potraw używa — oni się ani nie tkną; znajdują się w towarzystwie, gdzie wesoło dla przyjemności rozmawiają, — oni ani ust nie otworzą. Patrzą na przedziwne dzieła natury i sztuki: na pałace, ogrody, obrazy: — oni w inną stronę oczy obracają, i podobnież w innych okolicznościach uczynią.

Otóż w takowych umartwieniach jest zdrada szatańska, albowiem prawdziwe umartwienie nigdy się nie oddala od pospolitego rozumienia, bo każda cnota powinna być rozsądną, a nie dziwaczną. Cóż to za rozsądek czynić wszystko przeciwnie od innych, a jeszcze tam, gdzie się nic nie dzieje, na coby świątobliwość nie pozwalała? Jest to osobliwość jakaś, jakieś popisywanie się z umartwieniem, czego ludzie doskonali nigdy nie czynią, bo ci w godziwych sprawach radzi się do innych stosują, na wzór Chrystusa Pana, który i między ludźmi ustawicznie przebywał, i wino pijał, i z Samarytanką rozmawiał, i na wesele zaproszony poszedł, ale wszędzie był — Chrystusem.

Jest jeszcze trzeci rodzaj ludzi martwiących zmysły swoje. Ci przez całe życie swoje niczem się nie bawią, tylko

tem umartwieniem. Ale i tych czart przeklęty oszukuje. Kto zakłada fundament jakiego budynku, nie zawsze się przy nim bawi, inaczej nigdy budynku do góry nie wyniesie. Fundament do życia chrześciańskiej doskonałości jest umartwienie zmysłów; ale gdy kto na tem poprzestanie, usadowi się, a do wyższego stopnia nie postąpi, — doskonałość jego bardzo pozioma. Podobnym jest do owego wieśniaka, który nic nie widząc, prócz roli, którą orze, i prócz bydląt, około których chodzi, nie śmie się w królewskim pałacu pokazać, dopiero zbliżyć się do pokojów, gdzie król mieszka. Tak i on, mając tylko sprawę ze zmysłami swoimi, nigdy się nie odważy wnijść do pałacu sumienia swego, gdzie Bóg rezyduje; ale się wracać będzie do roli, i do bydląt — do zmysłów swoich.

III.

Jest jeszcze więcej zdrad szatańskich około umartwienia zmysłów, które atoli człowiek roztropny łatwo spostrzedz i łatwo unikać może. Tymczasem niejednemu zdaje się, że to rzeczą arcytrudną martwić zmysły i arcytrudną ustrzedz się tajemnych zdrad szatańskich. Dajmy na to, że uważając na słabość ludzką, jest trudną; wszakże przy pomocy łaski bożej jest łatwa.

Gdy łaska boża to wszystko, co zmysłom się podoba, obrzydzi i podłość tego wszystkiego okaże, natenczas martwić zmysły trudno być nie może.

Cóż to jest piękność ciała, choćby największa? Oto wór gnoju.

Co to jest wdzięczne śpiewanie? Oto lekkie poruszenie powietrza.

Co potrawy? Trupy zwierząt.

Co wonie? Dymy. Co odzienia i szaty? Wnętrzności robaczków albo skóry zwierząt.

Czyż trudo będzie martwić zmysły, gdy na miejsce widoków podłych Bóg ci postawi widoki niebieskie? One piękność Boską, na którą pragną patrzeć Aniołowie; ono nasycenie duszy, które z widzenia Boga pochodzi; owe śpiewania Anielskie, które całą wieczność trwać będą, one wolność od wszelkiego złego swobodną? Izaliż chrześcijanin tą nadgrodą zache-

cony nie zawoła z św. Ignacym: Gdy w Niebo spoglądam, śmierdzi mi ziemia?

Odważ się raz na umartwienie zmysłów, a łatwo na potem zwyciężać będziesz, jak ów Tomasz z Akwinu, który raz odpędziwszy białogłowę, wolny już był na zawsze od pokus cielesnych.

Czytałem o jednej panience świątobliwej, która dowiedziawszy się, że oczy jej piękne były dla wielu ponętą do grzechu, wyłupiła je sobie. Czytałem o drugiej, że nos sobie urznęła, aby urodą swoją nie była sidłem.

Nuże wiec, odważ się na umartwienie, powściągnij zmysły twoje, umiarkuj je miarą roztropności, ani im zabraniając wszystkiego, ani pozwalając wszystkiego. Używaj ich dla potrzeby, a nie dla rozkoszy. Gdy się będziesz znajdował w okolicznościach, gdzie rad nie rad musisz na urodę patrzeć, słów nieuczciwych słuchać: natenczas serce twoje uzbrój miłością Boga, nienawiścią grzechu. Tym sposobem zwyciężali starożytni Spartanie, chociaż murów koło miasta nie mieli, ale że serce męstwem uzbrojone mieli, nie lękali się nieprzyjaciela.

Masz pomoc w Jezusie ukrzyżowanym — ncz się od niego pokonywać trudności w umartwieniu zmysłów, dla zbawienia własnego, dla miłości Zbawiciela, który dla ciebie najcięższe zmysłów utrapienie poniósł. Wszakżeż oczy jego przy Męce zasłonione, uszy bluźnierstwy napełnione, smak octem z żółcią zmieszanym udręczony, ręce i nogi gwoździmi przebite.

Ty sam, ukrzyżowany Zbawicielu, połóż straż zmysłom moim, zamknij oczy, aby nie patrzały na próżność; zagródź uszy cierniem, aby nie mówiły zdrady, a ja wspomożony łaską Twoją zmysły moje powściągnę i w umartwieniu zdrady szatańskiej żadnej bać się nie będę. Amen.

Kazanie I. na Niedzielę II. w Post.

O przemienieniu, które czyni Pokuta.

Przemienienie Chrystusa Pana na tem polegało, że ukazał jeden promyczek chwały bóstwa swojego, które się pod zasłoną

postaci ludzkiej taiło: twarz jego rozjaśniała jako słońce, a szaty jego pokazały się białe jako śnieg. Przemienienie zaś nasze na tem polega, abyśmy, zwlekając starego człowieka ze wszystkiemi pożądliwościami jego, wdziewali na się nowego, który jest według Boga; to jest, abyśmy rzucając nieprawości nasze, całem sercem nawracali się do Boga.

Jeżeli kiedy, tedy teraz czas jest do zbawiennego przemienienia się; teraz przy tym Poście św. czas, abyśmy wstępowali na górę, t. j. myśli i serca nasze do rzeczy niebieskich podnosili; teraz czas, abyśmy wdziewali szaty białe, t. j. sumienia nasze światłem łaski boskiej rozjaśniali i z synów ciemności przemienili się w synów światłości.

To wszystko sprawia w nas szczera i prawdziwa Pokuta; a nie tylko to sprawia, lecz nad to jeszcze Chrystusa Pana dla nas przemieni.

Mówić dziś będę, że Pokuta

I. Przemienia człowieka grzesznego.

II. Przemienia Boga zagniewanego

I.

Nie masz większego nieszczęścia nad grzech. Co jest grzech? Grzech jest powietrzem, w którem wszelkie umierają pociechy; jest trucizną, która wszelką szczęśliwość zabija; jest pożarem, który wszystkie dobra w niwecz obraca; jest nędzą, która do ostaniej zguby przywodzi. Gdzie grzech, tam człowiek najmędrszy — głupi; najpoważniejszy — podłym; najwolniejszy — niewolnikiem; gdzie grzech, tam człowiek staje się katem samego siebie. Grzech jest piekłem, które grzesznik ustawicznie z sobą nosi, mówi Chryzostom św. Djabłami tego piekła są — wyuzdane namiętności; ogniem pożerającym są — grube rozumu błędy; kajdanami okrutnemi są — nałogi zadawnione; robakiem gryzącym — niepokój sumienia; otchłanią wielką oddzielającą od Nieba jest — zapomnienie Boga; wiecznością mąk jest — niemożliwość wyjścia z tego piekła o własnych siłach.

Taki jest stan grzesznika.

A owo, gdy się ten grzesznik całem sercem do pokuty uda, jakże dziwne, jak chwalebne następuje przemienienie!

Prorok Pański upomina nas, abyśmy opowiadali między narody dziwne sprawy boskie. Wszystkie sprawy boskie opowiadać i wysławiać trzeba, a osobliwie te, które się do odmiany grzesznych ludzi odnoszą. Jakież to odmiany? Odpowiada jeden z Ojców Kościoła: Którzy byli nieprzyjaciele, są przyjaciołmi; dalecy, są blizcy; słudzy są synami; którzy w błędzie zostawali, są w prawdziwem poznaniu; którzy w ciemnościach, są na świetle; którzy byli umarli, są w nadziei żywota; którzy w nędzy i ubóstwie, stają się dziedzicami królestwa niebieskiego.

O jak dziwne odmiany!

Pomyślcie sobie, coby to za cudo było, gdyby kto przez samo nieukontentowanie swoje z szczupłego wzrostu swego, na piędź cała wyrósł; gdyby kto przez samo zganienie zmarszczki na twarzy swojej zniszczył i gładkie lice otrzymał; gdyby kto na zgrzybiałą starość swoję narzekając, kwitnącą młodość swoję odzyskał: coby to za cudo było! A jednak, czego żadna sztuka, żadne przemysły ludzkie nie mogą na ciele dokazać, to szczera spowiedź sprawuje na duszy. Tu jedna prawdziwa i szczera spowiedź odmienia szpetność duszy w przedziwną piękność; ona łakomych celników w hojnych zamienia jałmużników; z publikanów czyni Apostoły; z nierządnic czyni wierne Bogu służebnice. Przeto mówi Augustyn św.: Chcesz być pięknym w oczach bożych — spowiadaj się. Jako szmaty płótna, które się w gnoju walają, w papierni na biały papier przerabiają się; tak nieprawościami splugawione serca wybielają się przez Sakrament Pokuty.

O grzeszniku, czyniącym pokutę, mówi Zenon św.: Jest on sam, i nie jest on sam. Jest on sam, bo jest sędzią, który potępił siebie; nie jest on sam, bo po dekrecie na się uczynionym, stał się wolnym od potępienia. Jest on sam, bo dla winy swojej wyznaje się być godnym karania; nie jest on sam, bo przez to wyznanie godzien wielkiej nadgrody. Jest on sam, bo jest niesprawiedliwy, niezbożny, nieprzyjaciel Boga; nie jest on sam, bo gdy żałuje, gdy pokutuje, jest najmilszym przyjacielem Boga.

Grzesznik czyniący pokutę jest to jakoby nowy obywatel w dawnem mieszkaniu. Dawne zda się być budowanie, w którem pełno było śmieci i plugastwa; ale nowy obywatel kochający się w ochędóstwie i w czystości. Dawne namiętności, ale

nowy namiętności poskromiciel; dawne ciało, ale w niem stary Adam umarł, a nowy żyć począł.

O pokuto, jako same grzechy przemieniasz! Powiedziałem, że grzech jest powietrzem — trucizną — piekłem niejako samem. Pokuta to sprawuje, że to powietrze służy do życia, ta trucizna zamienia się w lekarstwo, to piekło staje się stopniem do królestwa niebieskiego. Przeto mówi Augustyn św. że tym, którzy Boga miłują, wszystko pomaga ku dobremu, nawet sam grzech pomaga pokutującym dla miłości boskiej.

My przewrotnością naszą cnoty w występki zamieniamy: nasza pokora jest częstokroć pychą; nasza gorliwość — zawziętością; nasza jałmużna — próżną chełpliwością — samem lekarstwem się ranimy; Bóg zaś w Sakramencie Pokuty same rany nasze czyni lekarstwem. Grzechy nasze przed pokutą są zgnilizną; jeśli za nie płaczem i pokutujemy, stają się jako wonne maści. I ta to jest przyczyna, dla czego Zbawiciel nasz z osobliwszą chęcią przestawał z jawnymi grzesznikami: z Zacheuszem, z Mateuszem, z Magdaleną.

Patrzcież, jakie dziwy sprawuje Pokuta, jak przemienia grzesznika i grzech jego!

Nie dość na tem: Pokuta samegoż Boga zagniewanego przemienia.

II.

Pomyślcie sobie: Gdyby jaki monarcha rozgniewany na poddanego swego o to, że syna jego zabił, na okrutne go za to zabójstwo skazał katowanie; i gdyby ten, stawiwszy się przed królem, z serdeczną skruchą wyznawał szkaradny swój uczynek, król zaś wysłuchawszy tego wyznania, odmienił się cały, i zamiast coby miał rozkazać, aby go okrutną śmiercią zgładzono, nie tylko życie mu darował, ale go jeszcze nad to za syna swego przyjął i współdziedzicem królestwa uczynił: byłaby to, zaiste! łaskawość jego wielka i niesłychana nigdy od wieków. Tegoć podobno między ludźmi nie było, ale to czyni Bóg najmiłosierniejszy przy Sakramencie Pokuty św. My to oni winowajcy, którzy przez grzech jakoby na nowo krzyżujem Syna Bożego, a tem samem podpadamy pod dekret wiekuistego zatracenia; lecz gdy skruszonem sercem przez spowiedź do Boga się udajemy, cóż się dzieje? Oto przemie-

nia się Bóg zagniewany, gasi mściwe pioruny, które na nas gotował, daruje winę, przywraca łaskę swoję, miedzy syny swoje nas policza i spółdziedzicmi królestwa swojego czyni. O Pokuto św. — ty Boga z surowego sędziego czynisz najmilszym Ojcem; ty czynisz, że Bóg wszechmogący, Pan Zastępów, który ostatnią zgubą groził grzesznikowi, z osobliwem nań spogląda upodobaniem; że ten, który grzesznika jako nieprzyjaciela swego całą mocą swoją nienawidził, jako syna do serca przytula; ty temu Panu na Niebie gwałt niejako czynisz, nie przynaglając go, ale przed nim płacząc, nie krzywdy czyniąc, ale ze łzami przepraszając.

Tak uczynili obywatele miasta Niniwy. Wydał Bóg dekret, aby to miasto w ruinach zagrzebane było, wysłał do mieszkańców proroka, aby im zatratę niechybną zapowiedział: cóż uczynili? Wiedzieli dobrze o gniewie i dekrecie surowego Sędziego; wiedzieli o czasie do wykonania naznaczonym: Czterdzieści dni, a Niniwe obalone będzie: — jakimże sposobem zatrzymali Pana? Oto pokrywają się worami, głowy swoje posypują popiołem, surowy post na siebie nakładają, dzieciom i bydlętom nawet pokarmu nie dają, — płaczą, wzdychają, przepraszają Boga, i gdy to czynią, zatrzymują mściwą rękę Pańską, odmieniają surowy wyrok zagłady.

Tak jest. Jeżeli grzesznik pokutuje, za złości swoje żałuje, — żałuje i Pan Bóg surowości swojej. Jeśli żałować będzie naród on za złość swoję, i ja żałować będę złego, którem mu myślił uczynić, mówi Pan przez usta Jeremiasza proroka.

O jak dziwny skutek pokuty grzesznika!

Któż nie będzie chciał — pyta się Hieronim św. — któż nie będzie chciał poprawić życia swojego, kiedy Bóg poprawia niejako dekreta swoje, odwołuje pogróżki swoje?

Człowiek stawia przed oczyma swemi złości swoje, — a Bóg od nich uszy swoje odwraca.

Człowiek odkrywa je przed namiestnikiem Bożym, — a Bóg pokrywa przed całym dworem swoim.

Człowiek siebie oskarża, a Bóg wymawia.

Człowiek siebie potępia, a Bóg od potępienia uwalnia.

Człowiek się smuci, a Bóg Aniołom swoim każe się weselić. Jako weselą się domownicy, kiedy gospodarz ich obfite

żniwo z pola zbiera; jako weselą się żołnierze, gdy wódz ich nieprzyjacielski zamek zdobywa: tak weseli się cały Dwór Niebieski, kiedy Bóg miłosierdzia swojego otrzymuje skutek; gdy się grzesznik przemienia, gdy się Sędzia grzesznego przemienia . . .

Piotr św. patrząc na to dzisiejsze Przemienienie Chrystusowe, i zakosztowawszy stąd niebieskiej słodkości, zawołał: Dobrze nam tu być. Tak i wy mówcie: Ponieważ Pokuta takiej jest dzielności, że przemienia grzesznika, że przemienia Boga zagniewanego, tedy dobrze nam jest prowadzić życie w pokucie; dobrze nam jest wyznawać złości nasze i za nie żałować.

Ażeby was do Pokuty napędzić, mógłbym przed oczyma waszemi stawić męki piekielne, mógłbym, wskazując na ognie pożerające na wieki, wołać: Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy w tej przepaści zatoniecie; ale nie chcę do serc waszych kołatać strachem, samą pięknością pokuty was do niej zachęcam.

Pokazałem, że Pokuta przemienia grzesznika; z najnędzniejszego czyni najszczęśliwszym; z najbrzydszego czyni najpiękniejszym.

Pokazałem, że Pokuta przemienia Boga samego; jego surowość zamienia w łagodność; jego pogróżki zamienia w upodobanie: cóż może być dla grzesznika pożądańszą nowiną?

Powiedzcie mi: Gdyby kalecy, nędzarze mogli jakim sposobem kalectwa swego się pozbyć; gdyby mogli łachmany swoje w piękne a drogie szaty zamienić; gdyby z ubogich stali się bogatymi: czyżby tego sposobu nie używali?

Powiedzcie mi: Gdybyście jakim sposobem mogli u możnych panów, u monarchów osobliwszą dla siebie zjednać chwałę, gdybyście mogli liczyć się do ich najmilszych przyjaciół: czyżbyście żałowali do tego starania i pilności waszej?

Owóż to wszystko, i nieskończenie jeszcze więcej, sprawuje szczera Pokuta: z niewolników czarta czyni syny boże; z nędzarzów czyni dziedziców niebieskich, miłość i chwałę u Pana najwyższego i u całego Dworu niebieskiego wyjednywa: czyż się od niej wymawiać będziecie?

O Pokuto święta! Ty jesteś grzeszników najpiękniejszą ozdobą; ty jesteś najmocniejszą od gniewu bożego tarczą

i zasłoną; ty jesteś chwałą miłosierdzia boskiego, największą radością Aniołów — ty przemienieniem najchwalebniejszem grzesznika i Boga samego.

Tej pokuty, tego przemienienia waszego czeka Bóg, aby się zagniewany przemienił; czekają Aniołowie, aby wam tej chwały powinszowali, aby stąd wielką radością napełnieni, wespół z wami cześć i chwałę Bogu nieśmiertelnemu oddawali. A.

Kazanie II. na Niedzielę II. w Post.

O umartwieniu namiętności.

(Podług X. K. Balsama).

Przeszłej Niedzieli mówiłem o umartwieniu zmysłów zewnętrznych w ogólności; dzisiaj mówić będę o umartwieniu namiętności wewnętrznych, i pokażę:

I. Mało chrześcian, którzy umartwiają w sobie namiętność panującą.

II. Umartwienie namiętności panującej jest nadewszystko potrzebne.

I.

W każdym człowieku znajdują się przy sercu namiętności, czyli jakieś skłonności do poruszenia woli ludzkiej. Te namiętności są dwojakie: jedne miłe człowiekowi, drugie przykre. Do pierwszych należą: miłość, pragnienie, wesele, nadzieja, śmiałość; do drugich należą: nienawiść, odwrócenie, smutek, zazdrość, rozpacz, bojaźń.

Jest to rzeczą pewną, że każdy człowiek ma pospolicie w sobie jednę namiętność panującą, która nad wszystkiemi innemi górę trzyma. I tak są jedni, w których najbardziej gniew; są drudzy, w których najbardziej skłonność do lubieżności; inni, w których najbardziej odwrócenie się od bliźniego, w których najbardziej duch pyszny; inni, w których najbardziej posądzanie, podejrzenie; inni, w których najbardziej gadatliwość

i chęć do obmowy; inni, w których najbardziej pragnienie wygody ciała itp. panuje. Podług tego poznaje się, jaką kto zawojowany jest namiętnością, i podług tego mówimy, że ten jest gniewliwy — pyszny — lubieżny — wielomówny; — ten zazdrosny — lekliwy — posądzający, ho widzimy, że jeden ma w sobie tę, a drugi inną panującą namiętność.

Owóż powiadam teraz, że rzadki jest człowiek, który się na umartwienie panujących w sobie namiętności odważa. Dla czego? Albowiem:

Rzadko kto tę panującą w sobie namiętność poznaje.

Panująca namiętność podszywa się zazwyczaj pod płaszczyk cnoty; pokazuje się w skórze baraniej, a wewnątrz jest wilkiem drapieżnym.

Oto np. osoba, która w przyjaźniach nierządnością się jaką unosi, ale choroby tej w sobie nie poznaje, bo przy tem czuje w sobie skłonność do nabożeństwa i do rzeczy nabożnych. W drugim gniew zawzięty mieszka, a nie poznaje tego, bo mu się zdaje, że to tylko gorliwość o dobro i porządek. Innemu wyniosłość nadęła serce, a nie poznaje tej szkodliwej puchliny, bo mu się zdaje, że dla nauki swojej, wymowy, zasług ma prawo do sławy i pierwszeństwa. Inny, który jest ociężały w powinnościach swoich, nie poznaje lenistwa swego, bo sobie z drugiej strony uważa, że skromny, że się nikomu nie przykrzy, o nikim źle nie mówi. Inny ma w sobie odrazę, odwrócenie od niektórych osób, a nie przenika tego, bo sądzi, że to tak się należy według sprawiedliwości, albo że względem drugich jest uczynny i miły.

Toż mówić o innych namiętnościach, że się kryją pod płaszczyk jakiej cnoty, a widzieć się w prawdziwej swej postaci człowiekowi nie dają. I stąd się dzieje, że tylko na płaszczyk patrzymy, a nie mamy na to oka, czem ten płaszczyk podszyty.

Ale dajmy na to, że są tacy, którzy należycie poznają panującą w sobie namiętność: cóż, kiedy jej nie martwią? Dla czego? Albowiem tacy ludzie pospolicie mniemają, że ta namiętność nie przyprowadzi ich nigdy do ciężkiego wykroczenia; bo im się zdaje, że ta namiętność to jak lew zamknięty w klatce, który szkodzić nie może.

I tak lubieżny daje spokój swej namiętności, bo się nie spodziewa, aby go do grzechu sromotnego przywiodła. Pyszny lub próżnej chwały pragnący, mówi: Boże zachowaj, żebym ja miał kogo poniżyć lub kim gardzić. Pomijam inne panujące namiętności, a powiadam to, że ludzie od nich zawojowani, niczego się od nich złego nie spodziewają, folgują im, aż one niby pożar z razu w domu zamknięty, wielkim płomieniem wybuchają i nieoszacowaną klęskę przynoszą. Do takich ludzi odnoszą się słowa Jeremiasza: Mówią: pokój, pokój, a nie ma pokoju. Panująca w nich namiętność łasi im się jak wilk, i oni barankiem go nazywają.

A chociaż też są ludzie, którzy i poznają i boją się panującej w sobie namiętności, jednak nie odważają się na jej umartwienie, bo o nich prawdzi się wyrok Proroka, że w tych skłonnościach swoich i występkach szukają wynalazków do wymówek. Mówią oni n. p.: „Nie ja sam taki; insi daleko więcej czynili w tej rzeczy; toć i Święci mieli poufałych przyjaciół. Zresztą przecież wszyscy ludzie o zdrowie i siły ciała swego starają się.“ A ja odpowiadam: Nie jest-że to ślepota brać cudze własności na usprawiedliwienie własnych namiętności! Ty nie tyle masz patrzeć na cudze przykłady, które, gdy ich należycie nie rozumiesz, albo źle wykonasz, zawieść cię mogą; jak raczej masz patrzyć na prawo Ewangielii św., i na to, czego Chrystus Pan po tobie wymaga.

Nie odważają się też ludzie na umartwienie panującej w sobie namiętności dla tego, bo ta namiętność jest bardzo silna i bardzo delikatna. Silna ta namiętność, albowiem przez zastarzały nałóg, przez codzienne jej przekroczenia panowanie jej wzmocnione, ugruntowane. Delikatna jest, albowiem, gdy ją człowiek chce trochę naruszyć, zaraz wielki niepokój wzbudza tak, że człowiek przestraszony, raczej obiera sobie chętniej ze wszystkiemi innemi walczyć namiętnościami, aniżeli na tę jedne panującą nastąpić, i że tak powiem, pozwoliłby chętnie i skórę z siebie zedrzeć, byleby się tylko przy życiu rozkosznem został, które mu czyni ulubiona a panująca namiętność. I tak: kto się uwikłał w przyjaźnie tracące ciałem, cielesnością, — takiego prędzej namówisz do wykorzenienia wszystkich innych niedoskonałości, aniżeli tej jednej. Gniewliwego daleko snadniej

przywieść, aby wszystkie inne namiętności złamał, aniżeli, żeby się w gniewie hamował. Toż mówić o innych, bo te namiętności mocno siedzą przy sercu i nie pozwalają człowiekowi, żeby je ruszał lub im się sprzeciwiał.

Stąd pochodzi, że wielu, zawojowani przez panującą namiętność swoję, sądzą, że im się już poprawić nie podobno. I w tem jest chytrość i sztuka szatańska, który o to się stara, aby w człowieku panującą namiętność w całości utrzymać, i przez tę namiętność człowieka do ciężkich grzechów prowadzić. Tak sobie tutaj poczyna czart, jako ów nieprzyjaciel, który podstąpił pod miasto. Nim do niego szturm przypuści, obejdzie je w koło; uważa, gdzie słabsze mury i obrona; i stamtąd szturmuje, odbiera miasto. Tak postępuje czart: obchodzi człowieka w koło, uważa, do której namiętności człowiek skłonniejszy i słabszy na duszy; a zmiarkowawszy panującą namiętność, która najbardziej osłabia duszę, z tej go nachodzi, szturmuje, i nazbyt często mu się powiedzie, że miasto Chrystusowe, to jest, serce ludzkie, odbiera, najeżdża i obraca na wieczne mieszkanie swoje.

II.

Te to są przyczyny, dla których rzadko kto odważa się na umartwienie panującej w sobie namiętności: albo jej nie poznaje dla niedbalstwa, albo mniema, że mu nie będzie szkodziła, albo wymyślonemi wymówkami niejaką lękliwość, żeby mu szkodziła, w sobie tłumi; albo też wreszcie przestraszony trudnością zwycięztwa, obiera sobie raczej być haniebnym tejże namiętności niewolnikiem, aniżeli zwycięzcą. Tymczasem to umartwienie panującej namiętności jest niesłychanie każdemu p o t r z e b n e.

Wielu jest ludzi, którzy ciało swoje martwią przez posty, dyscypliny, czuwania i t. p. — dobrze czynią, ależ to umartwienie ciała nie jest koniecznie potrzebne, i ludzie słabych sił a potrzebni dla dobra powszechnego, mieliby poprzestać tego ćwiczenia, a zwłaszcza, gdyby przez to zdrowie i siły tracili; zaś od umartwienia panującej namiętności n i k t nie jest wyjęty, wszyscy są do tego zobowiązani. Insi z wielką pilnością martwią zmysły swoje, nic im miłego nie pozwalają, i owszem zabraniają: trudno i tych nie chwalić, ale powtarzam, że i tutaj

koniecznie jest potrzeba umartwienia panującej namiętności. Na cóż się przyda, że ciało zewnątrz zdrowe, piękne, jeżeli wewnątrz wrzód jest niebezpieczny? Pilna straż i umartwienie zmysłów jest — ciałem pięknem, zdrowem powierzchownie; namiętność panująca jest wrzodem wewnętrznym śmiertelnym. Insi znowu surowy wzgląd mają na inne namiętności swoje, ale cóż, kiedy g ł ó w n ą, panującą mają, że tak powiem, w poszanowaniu? Tępią w sobie skłonność do gniewu, do zazdrości, łakomstwa, wielomówstwa; ale za to lgną sercem i wolą do afektów nieczystych, które w nich są najmocniejsze. Na cóż się to wszystko przyda? Czyżby ona Judyta mężna była oswobodziła lud Izraelski z niewoli, gdyby była poszła do nieprzyjacielskiego obozu i tam jednego lub kilku żołnierzy zabiła, wodza przy życiu zostawując? Tem wygrała, że Holofernesowi, panującemu nad całem wojskiem, głowę odcięła.

Tak zawodzą się ludzie, którzy z pomniejszemi wojują namiętnościami. Darmo, jeżeli panującej namiętności łba nie wezmą, nie uwolnią się od jarzma bydlęcej skłonności.

Musieliście kiedy widzieć wojsko ćwiczące się na mustrze: dobywają oręża, nacierają na siebie, celują i strzelają, zdaje się, że całe pole trupem zasłane; tymczasem była to tylko mustra — bije się wojsko, ale nie na zabicie. Podobna wojna tych, którzy z pomniejszemi namiętnościami ucierają się, a panującej dają pokój; wierzcie mi, ż a d n e j namiętności nie zabiją.

Wyobraźcie sobie człowieka, któremu uszy, nos, ręce i nogi odcięto, ale głowę i serce zostawiono: czyż ten człowiek jest prawdziwie umarłym? Mówicie, że nie. Wszakże ręce i nogi odcięte, nie żyją. Prawda, ale głowa i piersi, które są przedniejszemi ciała ludzkiego częściami, żyją, i dla tego człowiek on nie jest umarły. Owóż, dopóty nie umorzysz w sobie apetytu bydlęcego, choćbyś nie wiem jak inne skłonności morzył, dopóki tej głównej, panującej nie umorzysz, która wszystkich innych jest głową i sercem niejako. Zabij tę jednę, a inne umierać muszą.

Nie dość na tem. Jeżeli panującej namiętności nie umartwisz, wiedz o tem, że będziesz nędznym i nieszczęśliwym, bo ta namiętność ustawicznie cię będzie trapiła, ustawiczny wzbudzać będzie w sercu niespokój; ona dokaże tego, że jedne i te same grzechy wciąż do Sakramentu Pokuty przynosić będziesz,

że się samego siebie wstydzić będziesz. Na ostatku przyjdzie do tego, że grzechy z tej namiętności pochodzące tak będziesz przed kapłanem wyznawał, jakbyś bajki jakie opowiadał, nie czując żalu, ni mając woli do skutecznej poprawy. Przyjdzie do tego, że ci spowszednieją, zobojętnieją kazania choć najgorliwsze, że cię wreszcie sumienie twoje przestanie strofować.

Obejrzyj się raz jeszcze na to wszystko, com dotychczas mówił.

Uważ najpierw to, że ludzie nie chcą martwić panującej namiętności dla tego, że jej albo nie poznają, albo na niebezpieczeństwo z niej płynące nie baczą, albo trudności się boją. Czyż i ty chcesz do nich należeć? Gdy posłyszysz o nieprzyjacielu twoim, nieznanym ci wcale, że on zasadzki na cię czyni, tedy starasz się poznać go, abyś poznawszy, unikał zdrady jego. Gdy przewidzisz niebezpieczeństwo utraty pieniędzy, wszelkiemi sposobami starasz się to niebezpieczeństwo oddalić. Jeżeli chodzi o pozyskanie w małżeństwo jakiej godnej osoby, na co się nie odważasz, byleś tylko pozyskał. Patrz: Oto namiętność twoja panująca jest nieprzyjacielem twoim, który różne czyni na cię zasadzki. Namiętność panująca niejedno przynosi ci niebezpieczeństwo utraty zbawienia. Od zwycięztwa tej namiętności panującej zawisła przyjaźń z Bogiem i Niebo zawisło: czyż nie będziesz starał się te namiętność poznać — niebezpieczeństwu z niej zabiegać — na wszelkie odważyć się trudności, aby ją zwojować? Jeżeli zaniedbasz, dasz dowód, że bardziej życie doczesne, że bardziej przyjaźnie ludzkie, aniżeli duszę, aniżeli zbawienie, aniżeli przyjaźń z Bogiem szacujesz.

Uważ powtóre: Umartwienie panującej namiętności jest najpotrzebniejsze. Na co się przyda starać o rzeczy mniej potrzebne, jeżeli tego zaniedbasz, co ci najpotrzebniejsze? Wszystkie inne ćwiczenia i dyscypliny — te cię nie zbawią, jeżeli w sercu wolne puścisz cugle namiętności lubieżnej. Nie zbawią cię oczy spuszczone wciąż na dół, twarz uśmiechająca i łagodna, jeżeli w sercu nienawiść przeciw bliźniemu twemu chowasz. Faryzejska to cnota, która na wierzchu tylko.

*

Jezu Chryste! usposób nas, aby rozumy nasze łaską Ducha twojego objaśnione, namiętnościami naszemi wiernie i pilnie rządziły, byśmy i na zmysłach zewnętrznych, i na namiętnościach wewnętrznych byli umarli, a Tobie samemu żyli, któryś zas na życie swoje położył. Amen.

Kazanie I. na Niedzielę III. w Post.

Dom czarta.

Gdy dusza dostanie się w moc czarta, czart nie chce jej puścić żadną miarą. Mocą bożą i ramieniem bożem wypędzon, wszelkich szuka sposobów i do wszystkich drzwi kołace, by go napowrót wpuszczono. Tak poucza wyraźnie dzisiejsza Ewangielia święta.

Gdy duch nieczysty wynijdzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku. A nie nalazszy, mówi: wrócę się do domu mego, skądem wyszedł. Mówi tu zły duch o domu swoim. Co to za dom? Domem złego ducha to najpierw ciało człowieka, który się w jego mocy znajduje. Zowie się jego domem, boć szatan mieszka w nim i jako posesor, jako pan i król włada i rządzi.

Atoli czart ma inny jeszcze dom, który prawdziwie jego domem się zowie. I o tym drugim domu czartowskim dziś mówić będę. Jaki to dom?

I. Jest to dom przekleństwa.

II. Jest to dom przeklętych.

I.

Dom czarta jest domem przekleństwa, dla czego? Albowiem ten dom zbudowało przekleństwo.

Domem czarta jest piekło, a piekło przekleństwo boże zbudowało.

Bóg jest nieskończenie święty, i jest nieskończenie sprawiedliwy. Jako święty nienawidzi grzech niepojętym sposobem. Ponieważ grzech śmiertelny jest złem nie-

skończonem, więc na nieskończoną zasługuje karę, nieskończoną co do surowości, i nieskończoną co do trwania. Tę karę nazywamy piekłem, i piekło zbudował Bóg. W świętości swojej i w sprawiedliwości swojej Bóg rzucił przekleństwo na grzech i w dniu gniewu swego stworzył piekło. Fundamentem piekła jest przekleństwo; ściany jego i mury — przekleństwo, przekleństwo nieskończenie obrażonego i nieskończenie zagniewanego Boga. Dla tego napisano jest: Ogień palący, gniew mój, i palić będzie aż do dna piekieł.

A więc dom czarta, to dom przekleństwa, bo go przekleństwo boże wystawiło.

Nie dość na tem: przekleństwo boże wylane na ten dom.

Wiemy z Pisma św., że przekleństwo boże w dwojaki sposób się okazuje: Pismo św. zowie piekło krainą ciemności, cieniami śmierci. Chrystus Pan po trzykroć powiedział, że ciemności napełniają przepaść piekielną. Ciemności najostateczniejsze, największe. Ciemności, do których się ani jeden promyczek światła nie przedrze; ciemności takie, jakie tylko być mogą.

Co za przekleństwo boże: ciemności, ciemności wiekuiste!

Jakże długą wydaje się noc grudniowa, gdy nie ma światła, a sen nie przychodzi! Dajcie człowiekowi wszystko, co chcecie; dajcie mu najlepsze potrawy i napoje, dajcie mu kupy srebra i złota, dajcie mu korony i berła, ale weźcie mu światło, weźcie mu wszystko światło na całe życie, na zawsze; — ten człowiek wszystkiem pogardzi, będzie wolał boso chodzić po świecie, aniżeli w ciemności królem być.

Przekleństwo boże okazuje się przez ogień. Słyszeliście ten wyraz: ogień? Możem się omylił, możem chciał co innego powiedzieć? O nie! nie omyliłem się. Ogień! tego słowa nie cofnę, tego słowa nie wolno mi cofnąć. Tak wyrzekł Bóg, tak Syn Boży, i to prawda niewzruszona, nieodmienna, choćby wszystkie wieki, choćby wszystkie pokolenia ludzkie obalić ją chciały. O ogniu nader często mowa w Piśmie św. tak starego jak i nowego Testamentu. Nie dość, że mówią o nim Prorocy, mówią Apostołowie, — samże Chrystus Pan mówi o piecu ognia, o ogniu wiecznym. To dosyć, żeby wierzyć, ale i dosyć, aby pojąć cały ciężar przekleństwa

bożego. Jeżeli życie w ciemności jest nieznośnem, jest straszliwą męczarnią, cóż dopiero życie w płomieniach ognia, w ognistej katuszy! Prawda, człowiek w ogniu żyć nie może, bo ogień natychmiast zabija; ale ogień piekielny ma tę własność, że nie niszczy tego, kogo pali, ożywia tego, kogo pożera (Tertullian). A te płomienie ognia buchają wiekuiście, te płomienie zamieniają samego człowieka w ogień, że ten człowiek pali się i płonie, i zarazem niewypowiedzianej doznaje boleści: Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.

Dom tedy czarta jest domem przekleństwa: przekleństwo zbudowało ten dom, i przekleństwo dom ten otacza i ogarnia.

A któż mieszka w tym domu?

II.

Dom czarta jest domem przeklętych; w nim mieszkają wszyscy, których Bóg przeklął i od siebie odrzucił.

Wiemy z Objawienia Bożego, że Bóg stworzył niezliczone zastępy duchów niebieskich, i że ich wyposażył najśliczniejszemi darami. Ale wielka liczba tych duchów w pysze swojej zbuntowała się naprzeciw Bogu, odpadła od Boga. Za ten bunt należało się przekleństwo, i przyszło na nich przekleństwo. Pan Bóg odrzucił od siebie buntowników, i z rozkazu Bożego Michał św. mieczem ognistym zstrącił ich do piekła (Objaw. 12, 7—10). Pan Bóg Aniołom, którzy zgrzeszyli, nie przepuścił, ale ich piekielnemi łańcuchy strącił w przepaść do piekła i oddał na męki. Chrystus Pan mówi o ogniu, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego.

W tym domu mieszkają jeszcze ludzie przeklęci.

Bóg stworzył człowieka na to, aby służył Bogu i aby Boga miłował. Jeżeli to wypełni, Pan Bóg wynagrodzi go stokrotnie. Lecz jeżeli człowiek porzuci drogi światłości i sprawiedliwości, a pójdzie drogą ciemności i grzechu, czeka go za to kara nieskończona. I Bóg rzuci przekleństwo na każdego grzesznika na sądzie szczegółowym zaraz po śmierci, a za tem przekleństwem idzie natychmiast potępienie. Rzuci przekleństwo na niewiernych, albowiem: Kto nie wierzy, będzie potępion. Rzuci przekleństwo na pijanice, albowiem: Pijanice nie po-

siędą królestwa bożego. Rzuci przekleństwo na łakomych, albowiem: Którzy chcą być bogatymi, wpadają w sieci djabelskie. Rzuci przekleństwo na rozwiozłych, albowiem: Nieczysty nie będzie miał cząstki w królestwie Chrystusowem. Rzuci przekleństwo na wszystkich, którzy się ciężkich grzechów dopuścili, a bez pokuty z tego świata zeszli. Rzuci przekleństwo na złych rodziców i na złe dzieci, na złych przełożonych i na złych podległych, na złych książąt i na złych poddanych, na złych duchownych i na złych świeckich itd.

Bóg rzuci przekleństwo na wszystkich grzeszników razem na sądzie ostatecznym. Natenczas wszystek rodzaj ludzki zgromadzony będzie, i Bóg każe ich podzielić na dwie połowice, i do tych, co po lewicy, rzecze straszliwe słowa: Idźcie precz odemnie, przeklęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego. Pismo święte dodaje: I pójdą na męki wieczne.

* * *

Opisałem wam dom czarta: jest to dom przekleństwa i dom przeklętych. Dom przekleństwa, bo go przekleństwo boże wystawiło i przekleństwo boże nad nim zawisło. Dom przeklętych, bo w nim mieszkają wszyscy, na których Bóg rzucił przekleństwo: przeklęci aniołowie i przeklęci ludzie.

Straszna to, Bracia moi tajemnica, ale niewzruszona. Choćby ludzie nie chcieli wierzyć, choćby ludzie nie wiem jak się opierali tej prawdzie — piekło płonie wciąż, bez ustanku, i wciąż pochłania ofiary.

Cóż czynić? Nie pozostaje nam nic innego, jak strzedz się drogi, która do tego domu prowadzi. Tą drogą jest grzech, jest nienawiść, jest pijaństwo, jest droga niesprawiedliwości, jest droga niewiary, jest droga nieczystości, droga gniewu i droga łakomstwa. Nie pozostaje nam nic innego, jak z drogi takiej, jeżeli się na niej znajdujemy, co prędzej wracać i czynić pokutę za wszystkie zniewagi, któreśmy sercu bożemu wyrządzili. Najostrzejsza pokuta, pokuta przez całe życie niczem w porównaniu do jednej godziny w domu piekielnym.

Nie zapominajcież nigdy o tem, po wszystkie dni żywota waszego! Amen.

Kazanie II. na Niedzielę III. w Post.

O sposobie umartwienia namiętności.

Na kazaniu przeszłem starałem się pokazać nieprzekonaną potrzebę umartwienia i zwyciężania namiętności panującej; oręża jednak, czyli sposobu, jakim ma być zwyciężona, dla krótkości czasu nie podałem. Kazałem niejako płynąć na morze, ale nie przygotowałem okrętu; ogłosiłem wojnę, ale potrzeb do niej nie opatrzyłem. Dzisiaj więc podam oręże na tę wojnę świętą. I pokażę:

I. Sposoby w ogólności.
II. Sposoby w szczególności na każdą pojedyńczą namiętność panującą.

I.

Święty Paweł Apostół każe się chrześcijanom, jako żołnierzom Chrystusowym, przyoblekać w zbroję światłości. Jako bowiem żołnierz idący na wojnę, bierze na siebie zbroję widzialną, bo wojna jego pod zmysły podpada, tak chrześcijanin powinien być uzbrojony niewidzialnie, bo wojna jego duchowna. Tą zbroją są to sposoby, któremi panujące w człowieku namiętności mają być zwalczane, a ten oręż jest czworaki.

Najpierw potrzeba, aby rozum swój przekonał, albowiem trafia się, że rozum nie poznaje zdrad namiętności panującej, bo ona umie się taić, pod płaszczyk cnoty podszywać, bo ona, będąc drapieżnym wilkiem, łaskawym barankiem się ukazuje. Otóż chrześcianin ma rozum swój przekonać: że namiętność panująca w człowieku jest jego najgłówniejszym nieprzyjacielem, że nań ustawiczne zasadzki czyni, że go do coraz większych grzechów prowadzi, a wreszcie o wieczną zgubę przyprawia. Gdy tak przekonany będzie miał rozum, niewątpliwie usilniej się weźmie do umartwienia tego domowego nieprzyjaciela, wszakże z większą siłą powstajemy przeciwko temu, o którym wiemy, że chce szkodzić najbardziej, i pilniejsze mamy oko na domowego, aniżeli na obcego złodzieja.

Oprócz tego powinien chrześcijanin rozum swój przekonać, że zwycięztwo panującej namiętności nie na tem zależy, aby ją całkiem zgubić, zniszczyć, wygasić, bo to i niepodobne i niebezpieczne; ale na tem zależy, gdy namiętność stanie się umiarkowaną, i już ani tak często, ani tak żywo jak przed tem nie trwoży człowieka. Chociaż się czasem porwie, chociaż się może stanie przyczyną upadku, jednak zwyciężona jest i tryumfować nie może. Zdarza się często na wojnie, że po rozbiciu nieprzyjacielskiego wojska chcą zwycięzcy zabrać do niewoli jakiego rycerza pozostałego na placu. Obskoczony w koło, porwie się on, broni, rani, trupem kładzie jednego i drugiego, rozumiałbyś, że tryumfuje. Tymczasem — sierdzi się, ale w niewoli; wkrótce broń mu odbiorą i jak swego wezmą. Tak też i z namiętnością zwyciężoną: chociaż się porwie, chociaż zrani duszę człowieka, jednakowoż zwyciężona jest, poskromiona, i człowiek postrzegłszy jej buntowanie się i zuchwalstwo, łacno ją w niewolą weźmie i osadzi pod straż pilnej uwagi.

Drugim orężem jest: zabawianie duszy na tych dwóch Chrystusowych słowach: Vigilate — Orate — Czuwajcie! Módlcie się!

Najpierw dusza powinna mieć pilną czujność na wszystkie poruszenia wewnętrzne pochodzące od namiętności, podobnie, jak się dzieje w porządnej fortecy, zwłaszcza, gdy nieprzyjaciel zagraża. Cóż się tam dzieje? Oto przy murach i na wałach stoją żołnierze, patrzą na wszystkie strony, czy się zkąd nieprzyjaciel nie pokazuje; gdy noc przyjdzie, co chwila wołają: Kto tam? Kto idzie? a to na znak, że wszyscy czuwają. Otóż i dusza chrześcijańska ma podobnie sobie postępować względem panującej namiętności: niech pilne ma oko na wszystkie poruszenia i obroty tej namiętności; niech otoczy serce żywemi uwagami, ażali się nie wzmaga i przez jaką zdradę do serca zakraść nie próbuje. Te uwagi miałyby być jak najczęstsze; wszakże ponieważ chrześcijanie różnemi interesami są roztargnieni, przynajmniej niech raz albo dwa razy na dzień serce swoje obejrzą, ażali go namiętność nie skaziła — inaczej, nie obiecuję zwycięztwa.

Do czuwania trzeba i modlitwy. Gdy król jaki ma wydać wojnę nieprzyjacielowi, a nie czuje się na siłach,

wysyła posły swoje do mocniejszego monarchy, prosząc o posiłki, które otrzymawszy, idzie śmiało przeciw nieprzyjacielowi, i zwycięża go. Królestwo boże w nas jest; tego królestwa monarchinią — dusza; nieprzyjaciel, z którym wojna — namiętność panująca wraz z wielu innemi namiętnościami. Siła i moc tej namiętności arcywielka, bo ma posiłki od zmysłów, od ciała, świata i czarta. Ażeby więc ta monarchini — dusza nasza — w siłach niedostateczna, tak mocnego nieprzyjaciela zwyciężyła, potrzeba, ażeby posły swoje wyprawiała, tj. modlitwy zasyłała do Króla, Boga swego, żebrząc od niego posiłków. A jeżeli kiedy, tedyby to wszystko wzywanie miejsce mieć powinno przy Komunii św.; wtenczas ma chrześcijanin mówić z Bernardem św.: „Przyjdź, Panie Jezu, do królestwa twego, którem jest dusza moja, wytrać z niego zgorszenia wszelkie; jest we mnie pycha, która dobija się o koronę, — łakomstwo chce tron osięgnąć; lubieżność mówi: ja będę panowała; — a ja żadnego innego króla nie chcę, tylko Ciebie, Jezu Chryste, najukochańszy Zbawicielu mój.“

Wszelako i o trzeci oręż powinien się postarać chrześcijanin wybierający się na tę wojnę; tym orężem jest to, o co prosił Salomon Pana Boga: Daj słudze twemu serce rozumne. Nie dosyć bowiem mieć serce odważne, trzeba wiadomości potrzebnych na wojnie. Trojaka to jest wiadomość, albo trojakie prawidło wojenne:

Najpierw ma wiedzieć, że nigdy nie trzeba o wygranej rozpaczać, chociaż z początku ta wojna nie będzie się powodziła, a choćby się i trafiło przegrać i upaść. Tak, jak wojsko potykające się z nieprzyjacielem, acz widzi, że tu i tu od kul nieprzyjacielskich żołnierze padają, jednak nie traci serca, owszem tem natarczywiej na niego następuje, aż go pobije; gdyby zaś serce straciło, pewnieby w haniebną poszło rozsypkę.

Powtóre ma chrześcijanin wiedzieć, że pierwsze popędy namiętności, zanim się wola przychyli, nic a nic mu nie szkodzą, byle tylko niebawem uskromione były. Co nie jest dobrowolnego, ani umyślnie szukanego, grzechem nie jest. Względem tych popędów tak się chrześcijanin mieć powinien, jak się ma względem ludzi opodal swarzących się z sobą. Nie uważa on słów zelżywych, któremi się nawzajem częstują

i szarpią, bo od nich daleko, i z nimi się nie wdawa: tak i tych popędów uważać nie ma.

Po trzecie ma wiedzieć chrześcijanin, że nigdy sobie nie należy zakładać czasu pewnego wojowania z namiętnością. Kto chce wojować z namiętnością, powinien mówić z Dawidem: Dopiero zacząłem; powinien takiego być umysłu, jak król francuzki Ludwik XIII., który przez siedm lat z wielką ciężkością dobywał heretyckiego jednego miasta i mówił, że gdy potrzeba, toby i do śmierci dobywał. Wielu jest, którym Bóg naznaczył, aby do zgonu życia z namiętnościami swojemi walczyli, bo Bóg przewidział, że to najbezpieczniejsza dla nich droga do zbawienia, a nic niebezpieczniejszego, jak w rozpoczętej wojnie dla gnuśności ustawać.

Jednej jeszcze rzeczy potrzeba do pewnego nad namiętnością zwycięztwa, a to tej, o której mówi Apostół: Bądźcie czynicielami! Ale co czynić?

Najpierw często się spowiadać; jeżeli nie co tydzień, tedy przynajmniej co dwie niedziele, a najdalej co miesiąc, i na każdej spowiedzi wszystkie wykroczenia i wybryki tej głównej namiętności wiernie opowiedzieć.

W Sakramencie Pokuty daje Bóg człowiekowi nie tylko łaskę poświęcającą, usprawiedliwiającą duszę, ale nad to łaskę pomagającą do zwyciężania nieprzyjaciół dusznych. Im tedy częściej się spowiada, tem więcej takich posiłków nabywa.

Należy powtóre tyle razy sobie samemu zadawać pokutę, ile razy da się uwieść namiętności: np. w piersi się uderzyć, akt żalu uczynić, zmówić jaką modlitewkę, dać jałmużnę, słowem, zadać sobie pokutę zastósowaną do czasu, miejsca, osób, wielkości lub małości winy. Tak czynili ludzie święci.

Trzecią rzecz potrzebną podaje św. Ignacy, a ta rzecz nazywa się: rachunek szczególny. Potrzeba wszystkie wykroczenia dnia każdego znaczyć; czynić to dziś, to samo na drugi dzień, potem dzień za dniem, tydzień za tygodniem rachować, dodawać, uważając, czyli jest jaki postęp w uśmierzeniu namiętności, czyli nie masz żadnego. Jeżeli jest — dziękuj Bogu, jeżeli nie ma — żałuj i usiłuj o postęp. Tym sposobem najłacniej wykorzeniać namiętności. Ludzie roztropni porównują rok w rok dochody, zyski i straty;

wydatki zbyteczne przeszłego roku nadgradzają oszczędnością w roku następnym, aby fortunę swą doczesną pomnożyć. O jakbyście bogatszymi byli w oczach Boskich, gdybyście podobne prowadzili rachunki duchowne, i tak ostrożnie a mądrze gospodarzyli! Sprawdziłoby się na was, co mówi Job: Wnijdziesz w dostatku do grobu, jako wnoszą kopę pszenicy czasu swego.

II.

Gdybym na tem tylko poprzestał, com dotychczas w ogólności mówił, nie mógłbym sobie pożądanego skutku obiecywać. Potrzeba jeszcze, bym wam podał sposoby szczególne do zwojowania każdej z osobna namiętności. Niech będzie żołnierz najdostateczniej w broń do wojny przysposobiony, niech gotów ze wszystkiem; jeżeli jednak nie będzie wiedział, jak się w szczególności spotykać z nieprzyjacielem, to jest z osobnemi pułkami jego, trudno mu zwycięztwo obiecywać. Inaczej bowiem trzeba się spotykać z piechotą, inaczej z usarzami, inaczej z lekką, inaczej z ciężką konnicą: jednakowo ze wszystkimi wojować — niepewna wielce wygrana. Dla tego podam jeszcze szczególniejsze oręże na zwojowanie każdej z osobna namiętności.

Czujesz n. p. w sobie jako najgłówniejszą skłonność, skłonność do gniewu: cóż czynić? Gdy spostrzeżesz, że się ogień z zapalczywości twojej w sercu zajmuje i na wierzch chce wybuchnąć: wtenczas, ile możności, milcz, albo mało mów: nie karz, póki nie ostygniesz. I to jest, co mówi Pismo św.: Gniewajcie się, a nie grzeszcie.

Czujesz w sobie panującą skłonność do wyniosłości i próżnej chwały: cóż czynić? Oto o każdym trzymaj lepiej, aniżeli o sobie. Choć najlichszego obaczysz człowieka, mów w sercu: Ja coś przed ludźmi, ale on podobno przed Bogiem daleko godniejszy. Na pochwałę twoję nie mów sam nic, a jeżeli cię insi chwalą, słuchaj niechętnie, i jeżeli to być może, do czego innego mowę skieruj. O gdybyś z Pawłem św. własnej pogardy pragnął: Nos stulti propter Christum!

Czujesz w sobie panującą skłonność do lubieżności: owóż uczyń przymierze z oczyma twojemi, aby dobrowolnie na

urody nie patrzały. Zagródź uszy twoje cierniem; językowi najmniejszego sprosnością tchnącego słowa nie pozwalaj; w natarczywości wzywaj ku pomocy Niepokalanego Maryi Panny Poczęcia.

Czujesz w sobie panującą skłonność do wygód wymyślnych: wejrzyj z Bernardem na ukrzyżowanego Pana i mów: Ach, nie przystojna to, abym ja pieścić ciało miał, gdy głowa Jezusowa cierniem ukoronowana. Pamiętaj i na ów wyrok Pisma św.: Jako wiele w rozkoszach była, tyle dajcie jej męki.

Czujesz w sobie skłonność do łakomstwa: wspomnij sobie onę przypowieść Ewangieliczną o bogaczu i Łazarzu. Mówił bogacz: Duszo, masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat. Rzekł mu Bóg: Szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie, a coś nagotował, czyje będzie?

Czujesz panującą skłonność do zazdrości: uważ, że to grzech nader głupi, być nieszczęśliwym dla tego, że drugi szczęśliwy: Dwojaką ponosić nędzę: i od niedostatku bo tego musisz nie mieć, czego zazdrościsz, i od smutku, którym się trapisz i kości swoje wysuszasz.

Jeżeli opanowało cię niedbalstwo w rzeczach zbawienia: uzbrój się wiarą o przytomnym Bogu, na sprawy twoje patrzącym. Rozumiej tak, że ta sprawa, którą czynisz, podobno jest ostatnia. Wbij sobie w głowę ów straszny wyrok Boga: Bodajbyś był zimny, albo gorący; ale żeś letny, poczną cię wyrzucać z ust moich.

Jeżeli cię opanowała gadatliwość: wiedz o tem, że nigdy nie żałował, kto milczał: w wielomówności nie będzie bez grzechu. Pustki w sercu, gdy na języku szczebiotliwość.

Jeżeli cię jeszcze opanowała skłonność do przycinania bliźniemu, do nicowania spraw jego: postanów mocno o nikim źle nie mówić, a jeżeli co złego o nim słyszysz, powiedz, co wiesz o nim dobrego. Nie możesz uczynku, to przynajmniej intencyą uniewiniaj.

Podałem oto sposoby skuteczne i łatwe do zwyciężenia panującej namiętności. Nędzny człowiecze! Jeżeli tych skrzy-

deł nie przyjmiesz, nie wylecisz ku Niebu; jeżeli w ten okręt nie wnijdziesz, nie przypłyniesz do pożądanego szczęśliwej wieczności brzegu; jeżeli tych orężów się nie chwycisz, nie ostoisz się na wolności.

Przyjmijcie te sposoby i te oręże. Przyjmujecie rady, które wam daje biegły prawnik, abyście wygrali na sądzie; przyjmujecie rady, by pomnożyć fortunę; przyjmujecie lekarstwa, by z choroby przyjść do zdrowia. Ja daję rady i przepisy, których używając, niezawodnie nad wewnętrznymi nieprzyjaciołmi duszy swojej tryumfować będziecie.

Niech was nie trwożą trudności, które się w tym boju trafić mogą, bo wszystkie trudności słodzi korona nagotowana za prace i boje: Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości. Amen.

Kazanie III. na Niedzielę III. w Post.

Początek i koniec grzechu.

Gdy duch nieczysty obierze sobie w sercu człowieka mieszkanie, czyni w niem straszliwe spustoszenie. Zatruwa, niweczy wszystko, co Bóg zaszczepił i zbudował. Gdy musi wyjść, bierze sobie ku pomocy siedmiu inszych gorszych od siebie, i wraca się z nimi i zamieszkuje z nimi na nowo. A jaki będzie koniec? Rzeczy ostateczne człowieka staną się gorsze od pierwszych. Z początku jeden tylko zły duch mieszkał, teraz w nim mieszka ośmiu.

W dzisiejszej Ewangielii św opisane więc jest spustoszenie, jakie czyni grzech. Zastanowimy się dziś nad tem, byście poznali, jak daleko może zajść człowiek, jeżeli poda rękę złemu duchowi, jeżeli grzechowi otworzy drzwi serca swojego.

I. Jak się rodzi grzech?
II. Jak się rozwija?
III. Jaki koniec?

I.

Grzech poczyna się zazwyczaj od małych rzeczy. Możeć niekiedy odrazu nastąpić ciężki upadek, ale z reguły poczyna się od małego.

Najpierw poczyna od przeniewierzenia się natchnieniom boskim. Bóg, który jest bogaty w zmiłowaniu (Eph. 2, 4), duszę przyciąga do siebie całą mocą miłości swojej. Ustawicznie się odzywa — wciąż przestrzega, upomina, by wolą jego najświętszą czynił. Gdy człowiek idzie za temi natchnieniami, tedy utwierdza się w dobrem, postępuje na drodze do Nieba. Pierwszym krokiem do grzechu jest przeniewierzenie się tym natchnieniom bożym. Człowiek nie słucha głosu bożego, który się odzywa przez sumienie, przez duchownych, przełożonych. Nie słucha, gdy Bóg woła: Chódź ostróżnie, módl się, zwyciężaj samego siebie, nie troszcz się o świat, we wszystkiem pilnuj obowiązku.

O drugi krok nie trudno, a tym jest grzech. Grzechy powszednie człowiek sobie lekceważy, popełnia je tysiącami, dając folgę zupełną oczom, uszom, językowi — jedząc, pijąc bez umiarkowania, ubierając się nad stan, modlitwy odprawiając z umyślnem roztargnieniem itp. Sąć to zapewne małe zwykle uchybienia, aleć i te małe grzechy kalają obraz boży na duszy, a co najważniejsza, prowadzą coraz dalej na drodze złego.

Duch święty mówi: Kto gardzi małemi rzeczami, pomału upadnie (Sir. 19, 1). Mała ognia iskierka nieprzydepnięta odrazu może całą wieś w perzynę obrócić. Jeżeli sternik okrętu nie zważa na wodę, która się małemi szczelinami przedziera, z statkiem pójdzie na dno.

Podobnie dzieje się z grzechami małemi. Stróż Anioł broni z wszystkiej mocy od grzechu śmiertelnego. Niestety, dopuścisz się pierwszego grzechu ciężkiego. Po tym pierwszym upadku przychodzi strach, sumienie czyni gorzkie wyrzuty, duch pokoju ulata, z trwogą w sercu budzisz się ze snu, z trwogą w sercu kładziesz się na spoczynek. Szukasz ratunku. Idziesz do spowiedzi. Wyznajesz ze skruchą swą nieprawość — kapłan daje rozgrzeszenie, i znowuś szczęśliwy. Ale brak ci wytrwałości, na nowo stajesz się obojętnym, lekkomyślnym, czeka cię drugi upadek — a ten drugi upadek przychodzi już łatwiej.

II.

Tak oddalasz się coraz więcej od Boga, i Bóg cię coraz więcej opuszcza, to znaczy: Bóg umniejsza miarki łask, coraz mniej udziela natchnień, oświecenia, Bóg się niejako usuwa coraz dalej — sprawiedliwa to kara za obojętność i lekkomyślność. Kto się na drodze grzechu daleko zapuści, traci ochotę do modlitwy, ochotę do słuchania słowa bożego, ochotę do przyjmowania Sakramentów świętych, oddala się coraz więcej od Boga, od Bozkiego Pasterza, który sam jeden mocen ratować.

Oddalając się od Boga, zapada w coraz głębszą przepaść

Co idzie za tem? To, że rosną złe żądze, nabierają mocy, w końcu wyradza się zły nałóg. Leżysz w nałogu pijaństwa: czy tym nałogowym pijakim stałeś się od wczoraj — od dziś — od razu? Leżysz w nałogu cielesności: czy stałeś się nim od wczora, od dziś, od razu? Duch św. mówi: Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zstarzał, nie odstąpi od niej (Parab. 22, 6). Augustyn św. powiada, że nałóg można przyrównać do łańcucha, w który kogo okują, do studni głębokiej, z której trudno się wydobyć. Nałóg wtrąca nieszczęśliwego grzesznika coraz głębiej, nałogowy grzesznik upada co chwila, co dzień... Nieraz człowiek gdy się nad sobą zastanowi, truchleje, drży — drży i przeklina pijaństwo swoje, przeklina nieczystości swoje, przeklina popędliwość swoję. Ach, nałóg trzyma go mocno w swych szponach i nie puści tak łatwo.

III.

Jaki będzie koniec?

Przyjdzie zatwardziałość serca.

Im dłużej kto w grzechu żyje, tem więcej oddala się od Boga, słońce łask bożej mało puszcza do duszy promieni, które nie potrafią poruszyć zatwardziałego serca. Z drugiej strony grzech staje się potrzebą. Człowiek już nie myśli nawet o nawróceniu się, żyje z dnia na dzień, bezmyślnie, obojętnie.

Tak przychodzi zatwardziałość serca, stan okropny, nad którym się żali Pismo św.: Bom wiedział, żeś ty twardy

i żyła żelazna szyja twoja, a czoło twoje miedziane“ (Izaj. 48, 4): Ubiłeś je, a nie boleli, starłeś je, a nie chcieli przyjąć karania, zatwardzili oblicza swe nad opokę, a nie chcieli się nawrócić. (Jer. 6, 3). Jeruzalem, Jeruzalem, które mordujesz proroki i kamienujesz te, którzy do ciebie są posłani. Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje jako kokosz, kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, — a nie chciałoś? (Mat. 23, 37).

Nie sądźcie, że takie przypadki zatwardziałości są rzadkie. Ach, ileż to starych a nawet i młodych żyje w tym smutnym stanie. Spojrzyjcie na nałogowych pijaków, łakomców, zawziętych, wszetecznych! Na takich nie czyni już najmniejszego wrażenia żadne upomnienie, nie poruszy żadne kazanie, żadna klęska, żadne nieszczęście nie wstrząśnie. Zna ich dobrze pasterz, a nie widzi sposobu ratunku. Krewni, rodzina, własne może dzieci widzą to nieszczęście, a nie mają sposobu, by się to serce zatwardziałe skruszyło.

Jaki koniec?

Przyjdzie potępienie.

Spojrzyjcie w piekło: — czy widzicie tam łzy? Co ich przyczyną? Grzech.

Czy widzicie te płomienie? A co ich przyczyną? Grzech.

Czy widzicie rozpacz? A kto jej przyczyną? Grzech.

Czy widzicie męki i niedolą bez końca? A kto ich przyczyna? Grzech.

Czy słyszycie lamenta? A co ich przyczyną? Grzech.

Czy słyszycie przekleństwa i bluźnierstwa? A co ich przyczyną? Grzech.

Zstąpcie do piekła, spytajcie się Kaina: Jakoś tu przyszedł na to miejsce? A odpowie: Przyszedłem przez grzech.

Spytajcie się Saula: Jakoś tu przyszedł na to miejsce? A odpowie: Przyszedłem przez grzech.

Spytajcie się króla Antiocha: Przez coś tu przyszedł na to miejsce? Odpowie: Przez grzech.

Spytajcie się złego łotra: Jakoś tu przyszedł na to miejsce? A odpowie: Przez grzech.

Spytajcie się Judusza: Przez coś tu przyszedł na to miejsce? A odpowie: Przez grzech.

I pytajcie każdej nieszczęśliwej, rozpaczającej duszy: Czemuś tu przyszła na to miejsce? A odpowie: Przez grzech.

Jest to artykuł Wiary św., że koniec grzechu — piekło, że grzesznik, który bez pokuty umiera, dostanie się do ziemi nędzy i ciemności, kędy cień śmierci, i nie masz rządu, ale wieczny strach przebywa" (Job. 10, 13); dostanie się do przepaści, gdzie ściśnion będzie, i będzie się pocił, i wszelaka boleść nań przypadnie (Job. 20 13). Dostanie się w ogień, gdzie płacz i zgrzytanie zębów, a który nie zgaśnie na wieki.

* * *

Pokazałem wam początek, rozwój i koniec grzechów. Poczyna się od małego, prowadzi do coraz większego, człowiek coraz dalej odbiega od Boga, coraz głębiej zapada w przepaść. Koniec? Zatwardziałość serca i potępienie.

Sam tylko grzech jest jednem prawdziwem złem na świecie, jest jedynym przedmiotem gniewu bożego, jedyną prawdziwą przyczyną wiekuistego zatracenia. Wyrzućcie grzech ze świata, a zagaśnie piekło, skończy się potępienie. Wyrzućcie grzech ze świata, a śmierć przestanie być straszną, a będziecie umierali z weselem.

I cóż chcecie uczynić? Wiem co czynić, nie wiem co będziecie czynić. Zaklinam was na miłość Zbawiciela i na zbawienie dusz waszych: Niechże tedy nie króluje grzech w waszem śmiertelnem ciele, żebyście posłuszni mieli być pożądliwościom jego. Ani wydawajcie członków waszych orężem niesprawiedliwości grzechów (Rom 6, 12). Strzeżcie się pierwszego grzechu śmiertelnego, pierwszego kroku w przepaść. Jeżeli zaś kto upadł w grzech śmiertelny, jeżeli może już daleko zabrnął w grzechu, nawróć się co prędzej do Boga, bo Bóg nie chce zatraty dusz waszych. Amen.

Kazanie I. na Niedzielę IV. w Post.

Komunia świętokradzka.

Dzisiejsza Ewangelia św. wskazuje dziś na Najświętszy Sakrament, w którym Pan Jezusa, pociech, nasza i radość nasza, z strumieniami błogosławieństw niebieskich do dusz naszych wstępuje.

Usuńcie ze świata Najświętszy Sakrament, a życie nasze będzie Wielkim Postem bez pociechy i bez nadziei, będzie ciemną nocą, pełną smutku i bólu. Kościół św. zachęca nas w tym dniu do przyjęcia Pana Jezusa, źródła wszelkiej pociechy, wszelkiego wesela. Wszelako tej pociechy i tego wesela doświadczy tylko ten, kto godnie przystąpi do stołu Pańskiego. Dusza nabożna z tej uczty miód święty bierze; truciznę i śmierć, która niegodnie komunikuje.

Aby was zachęcić do jak najgodniejszego przyjmowania Ciała Pańskiego, będę mówił o Komunii niegodnej, świętokradzkiej.

I. Jak wielka zbrodnia?

II. Jakie skutki?

I.

Człowiek może, niestety! popełnić najrozmaitsze grzechy, może dopuścić się najrozmaitszych zbrodni. Kto potrafi wymierzyć głębokość upadku, niezgruntowane przepaście złego, w które natura ludzka może się pogrążyć? Ale najstraszliwszym występkiem w życiu ludzkiem jest niegodna Komunia. Dla czego? Albowiem jest świętokradztwem.

Co jest świętokradztwo?

Rozmaite dał Bóg człowiekowi przykazania ku zbawieniu. Tysiączne dary i łaski spuszcza na nas dzień w dzień. Człowiek, mając wolną wolą, może te wszystkie przykazania Pańskie przestąpić, może tych wszystkich dobrodziejów boskich nadużyć. Więc każde przestąpienie mandatów bożych, każde nadużycie łask bożych może się zwać świętokradztwem.

Świętokradztwem zowiemy atoli ten grzech, gdy człowiek rzecz świętą, lub osobę Bogu oddaną, do Boga nale-

żącą, do grzechu używa lub niegodnie z nią się obchodzi. Rozmaitym sposobem może się ten grzech popełnić. Gdy rękę na ojca lub matkę podniesie lub na tych, którym Bóg udzielił cząstkę godności i mocy swojej, gdy rzeczy poświęconych i świętych, jak np. Sakramentów św., grzesznie używa, lub gdy się winy na osobach Bogu poświęconych dopuści, natenczas popełnia grzech świętokradzwa; lecz gdy Komunią św. niegodnie pożywa, popełnia największą zbrodnią i najstraszliwsze świętokradztwo, albowiem tutaj targa się wprost i bezpośrednio na samego Boga, chwałę jego w najwyższym stopniu bezcześci.

To świętokradztwo jest jakoby sztyletem wymierzonym w samo serce Boskie, jest zamachem na życie Boże, jest obrazą Majestatu najstraszliwszą. Niegodna Komunia jest czemś więcej, niż ojcobójstwo, niż zabójstwo matki, niż zabójstwo osoby poświęconej Bogu. Kto niegodnie tego chleba pożywa i pije krew Pańską, winnym jest Ciała i Krwi Pańskiej. Taki człowiek podnosi rękę, aby sięgnąć nie po życie ojca lnb matki własnej, nie po życie króla lub cesarza, po życie namiestnika bożego: — on się targa na Ciało i na Krew Boga samego!

Kto mi da słowa, żebym mógł opisać wielkość tego grzechu, wykazał, jaka zbrodnia w świętokradzkiej Komunii, Ciało Pańskie brać z ołtarza, gdzie je chóry Anielskie adorują, i tak poniewierać?

Grzech każdy jest ponowieniem Męki i śmierci Jezusowej, nowem krzyżowaniem. Każdy grzech ciężki niweczy łaski i zasługi Męki i śmierci Jezusowej; niweczy dzieło i owoce Odkupienia; więc każdy grzech jest nie tylko obrazą Boga, Pana naszego, lecz nad to obrazą i krzywdą wyrządzoną Jezusowi, który nas na drzewie krzyża odkupił. Ale żaden grzech nie zadaje tak wielkiej boleści, jak niegodna Komunia. Kto niegodnie komunikuje, ponawia całą mękę, jaką nieprzyjaciele Jezusowi zadali, staje się winnym tak samo, jak Judasz zdrajca, jak Piłat, jak Heród, jak krzyżownicy.

Od czego zaczęła się Męka Jezusowa? Oto jeden z Uczniów zdradził go, zaprzedał, wydał w ręce nieprzyjaciół. Azaż ten, kto Ciało Pańskie niegodnie przyjmuje, nie jest uczniem i przyjacielem Jezusowym? Nie jest wybranym i ochrzconym w Imię Jezusa? A owo jak Judasz idzie i sprosnym pocałunkiem ust

swoich zdradza Pana i Ciało jego najświętsze wydaje w moc złego ducha.

Następnie skrępowano Jezusa i wrzucono do piwnicy. Czy nie czyni tak samo świętokradzca? Wszakże niewoli Zbawiciela, żeby wszedł do serca skalanego grzechami. Związan słowem swojem własnem i słowem kapłana musi wstępować do tego brudnego więzienia.

Związanego Jezusa włóczyło żydowstwo od jednego sędziego do drugiego, wystawiało go na pośmiewisko i zelżywości ze strony pospólstwa: to samo czyni świętokradzca, bo Jezusa na zelżywość i wzgardę złego ducha podaje.

Następnie włożyli na ramiona Jezusowe ciężki krzyż i prowadzili go na śmierć. Prawda, świętokradzca nie może zabić Jezusa przez niegodną Komunią, bo Jezus już nie umiera, ale za to mękę mu zadaje ustawicznie, niewoli go, by był bezczeszczon.

Przy śmierci Jezusowej zadrżały niebiosa, zatrzęsła sie ziemia, i niebiosa i ziemia świadczyły o Jezusie: kto, niegodnie komunikuje, przyczynia się do tego, że się piekło weseli.

Augustyn św. naucza, że niegodna Komunia św. większą jest nieprawością, niżeli samo ukrzyżowanie Jezusa, albowiem Żydzi pastwili się tylko nad jego człowieczeństwem, a świętokradzca pastwi się nad jego boską naturą.

Grzech każdy szuka nocy i ciemności, aby się ukryć, aby się nie wydała tajemnica złości jego. W sercu ludzkiem głęboko wyryty wstyd przed grzechem. Bodaj czyby kto odważył się na grzech wobec najostatniejszego i najgorszego człowieka. Świętokradzca idzie jawnie, idzie za dnia białego, idzie bez sromu i trwogi, aby grzech popełnić. Idzie w obliczu całej parafii, w obliczu Aniołów bożych, w obliczu po trzykroć świętego Boga, aby zbrodnią spełnić.

A cóż to ośmiela do popełnienia tego świętokradztwa? Oto pokora, oto niepojęta dobroć Jezusowa, jego nieskończona miłość, dla której się tai pod postaciami chleba i wina. Gdyby Pan w chwale jasności i potędze majestatu swego ołtarze nasze zamieszkiwał, niktby się nie odważył godzić na Ciało Jego. Gdy Bóg na górze Synai w chwale i majestacie swoim okazał się ludowi żydowskiemu, lud wołał przerażony: Niechaj nie mówi do nas

Pan, abyśmy nie pomarli. I mybyśmy z drżeniem i bojaźnią stali przed Panem, gdyby z miłości ku nam nie wyzuł się z mocy swojej i potęgi, gdyby dla zbawienia naszego nie ukrywał się pod pokornemi postaciami. A owóż czy wzgląd na tę miłość i na tę pokorę Jezusową nie czyni tego świętokradztwa jeszcze straszliwszem?

Powtarzam: Nie podobna wyrazić ciężkości tej zbrodni. Jak nie możemy pojąć Tajemnicy Najświętszego Sakramentu, tak nie umiemy powiedzieć, co za grzech się mieści w niegodnej Komunii.

II.

Wielka nieprawość człowieka, wielka też kara być musi. Nie mówię o karach, które tam w wieczności czekają świętokradzcę, lecz chcę mówić o tych nieszczęśliwych skutkach, które już tu na ziemi spotykają za nadużywanie Ciała Pańskiego. Jakież to skutki? Oto zazwyczaj: śmierć nagła — zatwardziałość serca — odrzucenie.

To, co jest źródłem największego błogosławieństwa dla dobrych, jest źródłem największego zatracenia dla złych. Z tej uczty najświętszej płyną dla duszy dobrej wszelakie łaski i pociechy, dla złych wypadają błyskawice gniewu i sprawiedliwości bożej na zatracenie. Jak on słup ognisty, który niegdyś syny Izraelowe prowadził na pustyni, z jednej strony przyświecał Izraelitom, z drugiej na Egipcyan ciemności rzucał: tak z tej Najświętszej Tajemnicy płynie dla jednych łaska, dla drugich zatracenie.

Pierwszym gromem, pierwszą straszliwą karą za to świętokradztwo bywa często śmierć nagła. Co się stało z onym Babilońskim smokiem, który się rozpuknął na dwoje, gdy zjadł podany sobie pokarm, to samo dzieje się i tutaj. Straszliwym przykładem tego jest — śmierć Judasza, który wyszedł i obiesił się na drzewie, i wypłynęły wnętrzności jego. Apostół Paweł św. wyraźnie powiada, że choroby rozmaite, i schnięcia, i nagłe śmierci są karą za świętokradzką Komunią.

Nie śmiem twierdzić, że choroby ciała i nagłe zgony są zawsze skutkiem niegodnej komunii; lecz jeżeli strasznym przykładem tych kar jest Judasz — pierwszy świętokradzca; jeżeli Doktorowie Kościoła wszystkich wieków mówią o takiej

karze za ten występek: ktoby śmiał się takim świadectwom sprzeciwiać?

Chociażbym na chwilę chciał przypuścić, że nagła śmierć i choroby różne nie są koniecznem następstwem niegodnego pożywania Ciała Pańskiego: to niewątpliwem jest zawsze usychanie, że tak powiem, duszy, i śmierć duszy, zatwardziałość.

Ci, którzy tego Najświętszego Sakramentu nadużywają, są zdolni posunąć się do wszelkich nadużyć. Zbezczeszczona Krew Jezusowa działa w takiej duszy jak napój jaki odurzający, napój usypiający duszę w grzechu i bezbożności. Wszystkie nawoływania i upominania boże i sumienia przebrzmiewają bezskutecznie. W zaślepieniu swojem świętokradzca nie widzi już zgoła wielkości grzechu swego, i w tej zatwardziałości serca pozostanie aż do końca.

Judasz i tu jest dla nas przerażającym przykładem. Na Ostatniej Wieczerzy nie słyszy już głosu miłości, przestrogi Jezusowej. Nie pomni, że Ten, którego chce zaprzedać, jest Panem i Mistrzem — jenorodzonym Synem Bożym. Odurzony, zaślepiony opuszcza Wieczernik i spełnia zbrodnią. Gdy grzechu dokonał, gdy z trzydziestu srebrnikami w ręku, po raz ostatni zbliżył się do Jezusa, aby pocałowaniem zdradzić Jezusa; gdy następnie poznał wielkość zbrodni swojej: czy może wrócił ze skrucha w sercu i padł do nóg Jezusowych, błagając o przebaczenie i łaskę? Nie — Judasz trwa w zatwardziałości — i jak bratobójca Kain woła w rozpaczy: Większa jest nieprawość moja, aniżelim godzien przebaczenia. I w onej chwili, gdy morze łask spłynęło z Golgoty na zbawienie świata całego; w onej chwili, gdy się wszystkie śluzy łask bożych otwarły, a Pan za wszystkie grzechy świata dał okup, Judasz w zatwardziałości swojej wyrzucon z królestwa bożego, kończy śmiercią wieczną.

Zatwardziałość musi być następstwem Komunii świętokradzkiej. Kto w złości serca tak daleko zaszedł, że się na Ciało Pańskie miota, dla tego nie ma już nic świętego, nie ma świętości, ten zdolen pogardzić wszelkiemi łaskami bożemi. Sumienie odzywa się raz poraz, czyni wyrzuty, woła, żeby się pojednał z Bogiem, żeby zrzucił ze siebie zbrodnią — krwi: — on słyszy ten gos, ale głos ten już bezsilny, bezskuteczny. I stąd to ono smutne zjawisko, że kto raz świę-

tokradzko przyjął Ciało Pańskie, grzech do grzechu przydaje, brnie coraz głębiej, coraz dalej a dalej idzie, aż zaślepiony i zatwardziały ginie w grzechach.

Za tem następuje odrzucenie człowieka, i dokonuje się na nim już tutaj — Sąd boży. Kto niegodnie je i pije, sąd sobie je i pije, nie rozróżniając Ciała Pańskiego. Sąd boży możeć wprawdzie każdej chwili dokonać się nad duszą naszą; ależ następuje on wtedy, gdy przy śmierci dusza się od ciała odłącza, a dokona się ostatecznie i całkowicie wtenczas, kiedy Pan przyjdzie sądzić żywych i umarłych. I do tej chwili spodziewamy się, my grzeszni, że Pan Bóg w miłosierdziu swojem raczy wyrok sprawiedliwości swojej nad nami powstrzymać, i wciąż ufamy, że nam czasu do pokuty użyczy. A owo na tem ci polega wszystka okropność świętokradzkiej komunii, że w chwili jej przyjęcia, że w chwili popełnienia tego grzechu, dokonuje się sąd Pański nad każdą taką duszą. Już wyrok wyrzeczon — już wyrok ten zapadł.

Św. Paweł Apostół powiada, że kto Ciała Pańskiego niegodnie pożywa, sąd sobie je. Co znaczą te dziwne słowa: „Sąd sobie je?“ Jak można jeść sąd? Czy kto kiedy słyszał o tem, że złoczyńca sąd swój i wyrok swój je, musi jeść? A tak się dzieje w świętokradzkiej komunii: człowiek taki pożywa, je sąd i wyrok na siebie, a sąd ten i wyrok przechodzi w ciało jego i w krew jego jako trucizna, jako ogień jaki sąd ten i wyrok rozlewa, rozchodzi się po żyłach wszystkich, miesza ze krwią, i już się odłączyć od tego wyroku nie może. Już tu na ziemi dokonany sąd na nim.

A przecież, niestety! często dzieją się te grzechy! Całe rzesze, tysiące zbliżają się do tego Stołu; a ileż między nimi takich, co grzechów się swoich nie spowiadali albo dla bojaźni, albo dla wstydu, albo dla pychy, albo dla obojętności! Ci sąd sobie jedzą i piją. Iluż takich, co idą do tej uczty świętej bez żalu za grzechy, co trwają w najbliższych okolicznościach do grzechu, co trwają w grzesznych nałogach. Biada i tym! I oni sąd sobie jedzą i piją. Idą i tacy, w których sercu stare nienawiści i gniewy, w których ręku niesprawiedliwości i krzywdy: i tym biada, albowiem sąd sobie jedzą i piją.

Jam brat wasz — Józef, mówił niegdyś on egipski Józef do braci, co go zaprzedali haniebnie, a teraz przejęci skruchą stali przed nim upokorzeni. Jeżeliśmy i my Jezusa naszego zdradzili i zaprzedali przez niegodną komunią, wróćmy się doń w skrusze i pokorze, a on powie: Jam brat twój, jam przyjaciel twój! Amen.

Kazanie II. na Niedzielę IV. w Post.

Niepożyteczna Pokuta.

(W. Rydzewski S. J.)

Chociaż przez cały rok, każdego miesiąca i każdego tygodnia ma katolik sposobną porę do usprawiedliwienia się przed Bogiem, jednak Kościół naznacza osobliwszy do tego czas, — czas około świąt Wielkanocnych, i upomina każdego, aby się przez pokutę pojednał z Bogiem, a przez przyjęcie Ciała Pańskiego łączył z Bogiem. Z tego powodu trzeba upominać wszystkich słowy Pisma św.: Czyńcie godne owoce pokuty. Teraz w Wielkim Poście obchodzimy pamiątkę odkupienia naszego przez gorzką mękę i śmierć Jezusową; niebawem nadejdzie pamiątka uwielbienia natury ludzkiej przez chwalebne Zmartwychwstanie Pańskie: przetoż czyńmy godne owoce pokuty, abyśmy się stali uczestnikami pożytków tego odkupienia naszego, a dusze nasze i ciała przygotowali do przyszłego uwielbienia naszego.

Ale rzecz to nader smutna, że niektórzy ludzie zdają się czynić pokutę, lecz godnych owoców pokuty nie czynią, i prawdzi się o nich co mówi Prorok: Będziesz jadł, a nie nasycisz się; będziesz siał, a nie będziesz żął; będziesz tłoczył oliwę, a nie będziesz się mazał olejem; jakoby mówił: Będziesz się spowiadał, a nie usprawiedliwisz się. Cóż tego za przyczyna? Dla czego pokuta wielu ludzi zawodna, niepożyteczna?

Augustyn św. powiada, że ktoby chciał cnotę Pokuty wymalować, tedyby ją przez dwie twarze wyrazić powinien:

jedne twarz smutną, łzami zalaną; drugą twarz srogą, jakoby gniewem pałającą; przez co znać daje, że doskonała pokuta powinna patrzeć na nieprawości przeszłe i przyszłe: na przeszłe ma patrzeć z płaczem, na przyszłe z gniewem; — przeszłe opłakiwać i żałować za nie, — przeciwko przyszłym powinna się mocnem przedsięwzięciem uzbrajać. Na tych bowiem dwóch rzeczach: na żalu i na przedsięwzięciu zasadza się cnota Pokuty.

Czemuż tedy bywa pokuta zawodna? czemu spowiadający się nie bywa usprawiedliwiony przed Bogiem? Nie inna tego przyczyna, jeno ta, że albo żalu dobrego nie ma, albo nie ma mocnego przedsięwzięcia. Dla tego pokażę:

I. Pokuta niepożyteczna dla braku żalu.

II. Pokuta niepożyteczna dla braku mocnego przedsięwzięcia.

I.

Nic łatwiejszego na pozór, jak żałować za grzechy. Łatwy się zda żal za grzechy, pełno albowiem jest takich modlitewek, w których się akty skruchy znajdują, a cóż łatwiejszego, jak je odmówić, odczytać? Żeby nikt nie sądził, jakobym te modlitwy chciał ganić; — uchowaj Boże, — dobre są one i pożyteczne, bo nam przypominają nieskończoną dobroć Boga naszego, któregośmy utracili, nieskończenie miłosierdzie boskie, którego dostąpić pragniemy, i surową sprawiedliwość, której się lękamy; — ale rozumieć, że dosyć jest takie modlitewki i akty żalu odmówić; że przez to oddamy Bogu ofiary, które chce mieć od nas — ofiary upokorzenia i skruchy serdecznej, jest wielką omyłką. Wszakżeż nie każdy, który mówi: Panie, Panie — zmiłuj się nademną, bądź miłościw mnie grzesznemu, wnijdzie do królestwa niebieskiego.

Potrzeba jest, aby się żal tam poczynał, gdzie się począł grzech; serce nasze odwiodło nas od Boga, i serce też nasze powinno nas do Boga prowadzić; serce odważyło się na grzech, serce też ma się na obrzydzenie sobie grzechu zdobywać. Dla tego mówi Bóg przez Proroka: Nawróćcie się do mnie w całem sercu waszem. Płacze grzesznik — to pokuta oczu jest; wyznaje winy swoje, —

to jest pokuta u s t jego; pości, — to pokuta c i a ł a jest; daje jałmużny, — to pokuta d ó b r jego jest, słowem: wszystkie dzieła dobre są i pożyteczne, jeżeli im serce skruszone doda ceny i wartości. Przeto szczęśliwe łzy, które ze serca płyną; zbawienne wyznanie, które z serca pochodzi; pożyteczne posty, umartwienia, gdy je serce nakazuje. Inaczej zaś te wszystkie dobre uczynki postać tylko zewnętrzną pokuty mieć będą, ale istotną, doskonałą pokutą nie będą.

Co to jest żałować z c a ł e g o s e r c a?

Jest to najpierw o d m i e n i ć z d a n i e i w o l ą s w o j ę. Człowiek gdy się na grzech odważał, tego był w sobie zdania, że stworzenie, np. uciecha jaka, zysk jaki niesprawiedliwy lepszy jest i milszy, niżeli Bóg. Za takiem zdaniem poszła wola jego, i Barabasza przeniosła nad Jezusa, stworzenie pokochała, a pogardziła Stworzycielem. Owóż żal serdeczny taki sąd, takie niezbożne zuchwalstwo potępia, bo wyznaje, że Bóg jest dobro największe, że to dobro nad wszystkie dobra doczesne pokłada, i to jedyne dobro miłuje.

Po takiej odmianie zdania i woli rodzi się w sercu w s t y d przed Bogiem, że człowiek rozumny tak sobie głupio postąpił; że syn powstał przeciwko Ojcu, że nędzarz wzgardził Dobrodziejem swoim; że ten, który miał być dziedzicem królestwa niebieskiego, został dobrowolnie niewolnikiem szatana.

Stąd dalej pochodzi g n i e w przeciwko samemu sobie. Augustyn święty mówi, że człowiek prawdziwie pokutujący, jest to człowiek gniewający się na siebie. Widzieliście nieraz, jak się zachowjue gospodarz, gdy się gniewa na domownika swego. Oto patrzy nań z ukosa, mówi do niego ostro, skąpe mu daje jedzenie, co chwila go zawstydza, przestępstwo wszelkie karci surowo, czyni różne pogróżki i żadnej nie pomija sposobności, aby go umartwić.

Tak czyni z s o b ą s a m y m człowiek prawdziwie pokutujący: nie może ścierpieć samego siebie, strofuje siebie, martwi, grozi sobie, — nienawidzi — i przestępstwo swoje w gorzkości serca swojego wspomina. Taki żal czyni pokutę skuteczną.

Żal p r z y r o d z o n y żadnego człowiekowi nie przynosi pożytku.

Żałujesz śmierci przyjaciela, ale tym żalem umarłego nie wskrzesisz; płaczesz nad krzywdą swoją, ale tym płaczem krzywdy nie nagrodzisz; smucisz się z choroby swojej, ale ten smutek zdrowia nie przyda; lecz kiedy z serca żałujesz, żeś Boga, nieskończone Dobro, zuchwale obraził, to żal ten ożywia duszę, którą grzech był umorzył; leczy duszną niemoc twoję, wraca ci szkodę, bo utraconą łaskę bożą.

Ale rzeczesz: „Skąd to poznać, kiedy człowiek nie ma prawdziwego żalu, boć serca ludzkiego wyśledzić nie można?“

Prawda, że serca ludzkiego wyśledzić nie można, ale z drugiej strony nie podobna, żeby ten żal serdeczny i zewnętrznie się ukazać nie miał. Kiedy gorączka pali wnętrzności, znaki jej są na języku, na twarzy; wbij gwóźdź w drzewo, zrań serce jego, rdzeń jego, a poznać to na gałęziach, które więdnąć i usychać zaczynają. Tak i żal serdeczny występuje zewnętrznie i wydaje się w mowach i w postępkach. Pokutujący Dawid mówi o sobie: Znędzniałem i skurczyłem się się aż do końca, cały dzień chodziłem zasmucony. I Pismo św. mówi: Dusza, która smutna jest dla wielkości złego, chodzi zemdlona i skrzywiona, i oczy ustawające.

A teraz pytam się: Czy coś podobnego daje się widzieć na wielu z tych, którzy niby pokutują, a jednak po staremu żyją na świecie?

Czyż w ich spowiedzi większa gorącość, w nabożeństwach pilność? O — takież niedbalstwo, jak przed tem; takaż ostygłość, jak wprzódy.

Czy większa u nich ostrożność w mowie? skromność w oczach? Ach, takaż świegotliwość, takaż wolność zmysłów, jak przed tem!

Czyż daje się widzieć poprawa obyczajów? Niestety! tak żyją, jakby się bali, aby nie mówiono o nich, że się po spowiedzi poprawili, boć nic nie spuszczają z pychy, z uporu, z gniewu. Gałęzie zdrowe, nie więdnieją, toć tedy i korzeń i rdzeń drzewa nienaruszone. Cera dobra, oczy wesołe, siły czerstwe, dobry apetyt; toć tedy gorączka wnętrzności nie pali; słowem, nie masz zewnętrznych znaków i owoców pokuty, przeto nie masz i w sercu żalu prawdziwego.

Żal prawdziwy albo z miłości, albo z bojaźni bożej pochodzi. Kto ma żal prawdziwy, ten Boga nad wszystkie stworzenia szacuje, ten się obrazy bożej więcej lęka, niż wszystkich nieszczęść doczesnych.

Patrzcie na człowieka światowego, pokutującego niby na oko; gdy mu się interes jaki nie powiedzie, o jaki jego frasunek, jaki smutek, ledwie się daje w żalach swoich ukoić; — gdy Boga tysiącem nieprawości obrazi, czy choć cień takiego smutku widzicie? Gdy chodzi o dokazanie zamysłów, odważy się i na najcięższą obrazę Boga: czy uwierzy kto, że miłość boska serce jego prawdziwą skruchą przejęła, zraniła? O miłości boża — jeżelibyś w takiem sercu być miała, tedy wyznaję, żeś się chyba odmieniła, żeś teraz inaksza, niżeliś przed tem była!... Wiem ja, coś ty czyniła w pokutującej Magdalenie, jakiś tryumf odniosła nad jej namiętnościami, nad jej przywiązaniem do świata; dziś nie widzę, żebyś coś podobnego czyniła w światowych pokutnikach, więc podobno w ich sercach nie ma ciebie.

Kto ma żal z bojaźni bożej pochodzący, z bojaźni sprawiedliwości boskiej, karzącej piekłem, ten obiera mniejsze utrapienia i kary, aby uniknąć większych, wiekuistych. A i tego nie ma u wielu. Naznaczy kapłan za wielkie zbrodnie posty, umartwienia, — tych się oni lękają, wymawiają się jak mogą. Naznaczy jałmużny, a oni mówią, że sami biedni, naznaczy przydłuższe nabożeństwo, — i to im ciężkie zbytecznie. Więc bodajnie i piekło same dla nich dziś nie tak straszne, jako było przed tem; dzisiejsi pokutnicy rozumieją, że kroplą święconej wody zagaszą je, że się jednym paciorkiem od niego wymodlą. Hieronim św. na dzikiej pustyni zamknął się w ciasnym lochu skalistym — towarzystwem jego — dzikie zwierzęta, żmije jadowite. Ciało jego pokryte grubym a ostrym worem; pokarmem jego gorzkie korzonki lub kawałek chleba posypany popiołem; codzienną zabawką — płacz i jęczenie (quotidie lacrimae, quotidie gemitus): spytajcie się, co go do takiej surowości przywiodło? Oto opowiada: „Dla bojaźni piekła w takiem się więzieniu osadziłem“ — Tyle dokazała bojaźń piekła w Hieronimie, a nie może tego dokazać w dzisiejszych pokutnikach, aby sobie jaką przykrość uczynili, aby jakie umartwienie dobro-

wolnie ponieśli, aby się od niegodziwych uciech wstrzymali. I mam-że ja wierzyć, że się lękają piekła, że pokuta ich prawdziwa, kiedyć godnych owoców nie rodzi?

II.

Izajasz Prorok tak mówi do pokutujących: Obmyjcie się, czystymi bądźcie. Czyż, kto się myje, czystym nie jest? Odpowiada Grzegorz św.: Nie każdy, który się myje, jest czystym; myją się, którzy nieprawości swoje wyznają, opłakują, ale czystymi nie są, gdy to samo, co opłakują, powtarzają. Łzy pokutujących, bez mocnego przedsięwzięcia, są jako wody na błotach: kąp się w nich, a czystym nie będziesz. Do pojednania się z Bogiem potrzeba koniecznie, aby pokutujący z wielkiem męztwem walczył przeciw wszelkim natarczywościom i ponętom do grzechu; aby nieprawości, którą raz porzucił, nie połykał na nowo.

Gdy prorok Samuel ostro strofował lud Izraelski za to, że popadli w bałwochwalstwo, lud ten żałował występku swego i na znak, że się już nie sprzeniewierzył Bogu swemu, każdy z osobna zaczerpnąwszy wody, wylał ją na ziemię. Cóż znaczyło to wylanie wody? Kiedy się wyleje z naczynia oliwa, to ją znowu zbierają w naczynie; kiedy się wyleje woda na ziemię, wody nikt nie zbiera; przeto ono wylanie wody było na znak mocnego przedsięwzięcia, jakoby każdy mówił: Jako tej wody, którą wylewam, więcej już nie zbiorę, tak się już nie wrócę więcej do bałwochwalstwa, które ninie porzucam. — Ach, gdyby to takie przymierze czynili wszyscy przy spowiedziach swoich; gdyby to wylewali serca swoje tak, żeby tego co wyleją, już więcej nie zbierali!

Tymczasem podobno wielu wylewa nieprawości swoje jako olej, który potem znowu na nowo zbierać będą, — obiecują poprawę życia, ale to obietnica w słowach tylko, a nie w rzeczy samej.

W człowieku dwóch jest, że tak powiem, ludzi: jeden zewnętrzny, drugi ukryty, wewnętrzny. Kiedy ci obaj czynią przy spowiedzi przedsięwzięcie, pokuta jest pożyteczna; gdy się z sobą nie zgadzają, — pokuta próżna. Człowiek zewnętrzny upada na kolana, wyznaje nieprawości, bije się w piersi, i mówi: Obiecuję szczerze się poprawić; — a ten drugi czło-

wiek zewnętrzny mówi: To samo będzie i potem. — Człowiek zewnętrzny przyrzeka, że oddali okazyą do grzechu; że zerwie niebezpieczne przyjaźnie, że porzuci niepoczciwe kompanie; — a człowiek wewnętrzny co mówi? Oto: jam nie odludek żaden, trzeba żyć z ludźmi, śmialiby się ze mnie wszyscy. — Człowiek zewnętrzny mówi: Nie będę się mścił nad bliźnim, daruję wszelkie urazy, — a człowiek wewnętrzny mówi: Daruję póty, póki nie upatrzę sposobności do oddania wet za wet. — Człowiek zewnętrzny mówi: Będę się wystrzegał przekleństw, złorzeczeństwa: a człowiek wewnętrzny mówi: Jam do tego od młodości nawykły, już się tego nie oduczę.

Czyż nie tak się dzieje?

Przedsięwzięcie, żeby było doskonałe, powinno być p o w s z e c h n e, to jest, odnosić się ma do w s z y s t k i c h grzechów.

Tymczasem wielu jest takich, którzy lubo obiecują innych grzechów wystrzegać się, jednak nie starają się wykorzenić tego, do którego przywykli.

Przedsięwzięcie powinno być s t a t e c z n e, na całe życie. Tymczasem wielu takich, którzy mówią: Będę się wystrzegał grzechu tak a tak długo, a potem znowu trzeba sobie pofolgować.

Gdy się dwaj zapaśnicy ćwiczą w sztuce wojennej, w szermierce, — następują na siebie żwawo, jeden drugiego chce ugodzić żelazem; ci, co tej sztuki nie znają, a patrzą z boku, rozumieją, że się z sobą pojedynkują na prawdę i jeden drugiego zabije; a oni zakończywszy próbę, podają sobie ręce i pozostają przyjaciołmi, jak byli. Tak się właśnie ma pokuta u wielu ludzi światowych: przychodzą do spowiedzi, wyznają zbrodnie swoje, oświadczają się z żalem i obietnicą poprawy; rozumiałbyś, że już swe nałogi na śmierć zabijają, zwyciężają szatana, — aż oni niebawem do dawnej przyjaźni z szatanem i z staremi nałogami swemi wracają. Bernard św. powiada o takich, że kto to czyni, z czego się oskarżał, za co żałował, ten s z y d z i sobie z Boga, a nie pokutuje prawdziwie.

* * *

Pokazałem wam przyczyny, dla których pokuta bywa zawodna i niepożyteczna. Spowiedź bez prawdziwego żalu

i bez prawdziwego przedsięwzięcia jest jako budowanie bez fundamentu. Przeto mówię do was słowy Augustyna św.: „Pokutujący, — pokutujący, — pokutujący, jeżeliście tylko pokutujący, a nie naigrawający się“. Jeżeli pokutujecie, pokutujcie całem sercem, odmieniajcie życie wasze. Pokuta prawdziwa gładzi grzechy, to pewna; ależ czy wasza pokuta prawdziwa?

O to się tedy usilnie starajcie, o tę łaskę proście Boga gorąco, abyście nieprawości wasze szczerze wyznając, opłakiwali, a opłakując, już więcej nie powtarzali. Amen.

Kazanie III. na Niedzielę IV. w Post.

O umartwieniu rozumu.

Jak ów, który dobywa miasta, najpierw okoliczne, opodal stojące zwycięża obrony, potem pod wały i mury, blizko otaczające miasto, podstępuje, a te przełamawszy, na koniec w samę fortecę wchodzi, aby w niej tryumf uczynił: tak i ja postąpiłem sobie w dotychczasowych kazaniach moich. Najpierwej mówiłem o umartwieniu zmysłów, które jakoby daleką i zewnętrzną są serca ludzkiego obroną; postąpiłem dalej do zawojowania namiętności blizko serca ludzkiego leżących i otaczających to serce, jakoby mury jakie albo wały; — dziś wchodzę do samejże fortecy, do s e r c a ludzkiego, to jest do trzech władz duszy ludzkiej: r o z u m u, w o l i i p a m i ę c i, abym nad niemi tryumfował, czyli raczej wam tych władz umartwienia dowodził. Dzisiaj o umartwieniu r o z u m u mówić będę i pokażę:

I. R o z u m n i e p o m i a r k o w a n i e c i e k a w y j e s t s z k o d l i w y.

II. R o z u m c i e k a w y m a b y ć r z ą d z o n y w i a r ą.

III. W i e l k i e s t a d l a r o z u m u p o ż y t k i.

I.

Wiecie bardzo dobrze, co pierwszym Rodzicom naszym niepomiarkowana ciekawość przyniosła. Chociaż mieli mądrość

wszystkich rzeczy przyrodzonych, jednak nie przestając na niej, chcieli więcej wiedzieć, przeto za zdradliwą szatana radą, z drzewa mądrości jabłko zerwali i pożyli. I cóż się stało? Szukali umiejętności, a znaleźli — głupstwo. Chcieli nad innych wynieść głowę, a oni ze wszystkimi upadli. Pragneli być podobnymi Bogu w wiadomości wszech rzeczy, a stali się jeńcami czarta.

Co się stało z pierwszymi Rodzicami, to się dzieje pospolicie z synami ich w rozumie swoim niepomiarkowanie ciekawymi.

Azaż mało jest tych, którzy się radzi bawią księgami albo jawnie, albo potajemnie błędy heretyckie zamykającemi w sobie, aby nowość jaką wynalazłszy, mogli się więcej umiejętnymi pokazać? A cóż za tem idzie? Oto się nieznacznie zarażają błędami, i albo upartymi heretykami, albo najgorszymi stają się chrześcijanami. Nie podoba im się surowość około postów i około pokuty sakramentalnej; zazdroszczą drogich ozdób ołtarzom i obrazom Chrystusowym, potwarzają jak mogą rządy i zwierzchność kościelną, słowem, tchną tym duchem, jakim się przez czytanie ksiąg niegodziwych przejęli.

To samo stosuje się do tych, którzy książki nieczystych figlów pełne czytają. Co za pożytek odnoszą? Oto ten, że cała ich myśl sprosnem cielskiem zarośnie i do pojęcia rzeczy duchownych stanie się niesposobną. Książki nieczyste można przyrównać do listu zarażonego trucizną. Gdy taki list otworzysz, wnet trucizna niewidzialna z niego wypada, prosto do oczu czytającego leci, przez oczy do serca, i w krótkim czasie o śmierć przyprawuje. To się właśnie dzieje z czytającymi n i e c z y s t e książki: pisana lubieżność przez oczy do serca przelatuje i duszę zabija.

Tu policzcie tych, którzy ciekawi są w patrzeniu na komedye sprosne.

Tu one panny, które się bez żadnej potrzeby o rzeczy małżeńskie badają. Rachujcie i tych, którzy się tajemnic najskrytszych wszelakiemi sposoby dowiedzieć usiłują. Rachujcie i tych, którzy się pilnie o cudze sprawy pytają, zwłaszcza potajemne. I tych, którzy (trafia się to między prostakami) spowiadających się podsłuchują. Rachujcie i tych, którzy przez rozmaite wróżenia dowiadują się o długości życia, o powodzeniu

swojem, o znalezieniu straconych rzeczy. Także i tych, którzy sny swoje bez wszelkiego fundamentu za pewne podają.

Tych wszystkich i tym podobnych rozumów ciekawość jest arcyszkodliwa, jest pierwszym stopniem do piekła, jest zgubą chrześcijańskiej duszy, jak była zgubą dla pierwszych Rodziców naszych, bo nie wiem, jak ona może być wymówioną od grzechu, i to od grzechu ciężkiego.

Druga ciekawość rozumu jest subtelniejsza, a tem samem niebezpieczniejsza: ciekawość ta jest w rzeczach duchownych, a jest trojaka: jedna tyczy się artykułów Wiary; druga przepaścistych sądów Bożych; trzecia doskonałości chrześcijańskiej, a żadna z nich nietylko żadnego pożytku nie przynosi, lecz owszem bardzo często a ciężko szkodzi.

Są jedni, którzy ciekawie szperają w artykułach Wiary, chcąc tego dociec przyrodzonem światłem, o czem tylko boskiem objawieniem można wiedzieć. Roztrząsają oni n. p., jak to Bóg jeden nierozdzielnie we trzech osobach; jak to Bóg przed wieki zostawał, i jak na wieki zostawać będzie; jak jest na każdem miejscu i tam przytomny, gdzie miejsca nie ma itp.

Nędzni ludkowie! Jakąże śmiałością puszczacie się wy na to morze, którego żadną miarą zgruntować nie możecie? Mówi do was Bazyli św.: Nie pojmujecie mrówki, gdzie ma serce, gdzie wątrobę, gdzie śledzionę; samych siebie nie przenikacie, bo nie wiecie, co się koło serca waszego dzieje, czy jesteście zupełnie zdrowymi, czyli już jaka choroba się zawiązuje, — a Boga nieogarnionego pojąć chcecie?

Przeciwko takim Pismo św. już dawno zapisało dekret: Kto się wiele bada o Majestacie, będzie zatłumion od chwały. O takich ludziach mówi Apostół Paweł św.: Zdrowej nauki (Kościoła) nie ścierpią, ale według swoich pożądliwości nagromadzą sobie nauczycielów, mając świerzbiące uszy; a od prawdy słuchanie odwrócą, a ku baśniom się obrócą. Wreszcie prawdzi się o nich, co przepowiedział Dawid: Rzekł głupi w sercu swojem: Nie masz Boga.

Są inni, którzy acz artykuły Wiary św. warownie wyznają, jednakowoż w głęboką przepaść sądów Pana Boga ciekawie wdawać się zwykli, zapomniawszy przestrogi Pawła św.:

Nieogarnione sądy jego, i niedościgłe drogi jego. Chociaż tacy teologii nie znają, śmieją jednak trudne i zawiłe stawiać sobie uwagi. Czemu to Pan Bóg daje jednemu łaskę skuteczną w godzinę śmierci, a drugiemu nie daje? — Czemu to jeden przeznaczony, a drugi nie przeznaczony do Nieba? I chcą jeszcze mieć pewność, czy są miłości, czy nienawiści godnymi; czy miarki grzechów swoich dopełnili, czy nie dopełnili? itp.

Ktokolwiek jesteś, cóż ty to czynisz? Oto niedościgłe Pana Boga drogi, wyroki jego chcesz przeliczyć, ty, który z Salomonem drogi okrętu wśród morza, drogi orła po powietrzu lecącego nie pojmujesz. Żyj w pokorze, a staraj się, abyś przez dobre uczynki pewnem uczynił wezwanie i wybranie twoje, — to dosyć na ciebie. Gdy ludzie w Sądach boskich ciekawie szperają, gdy ich straszną przepaść uważają, tedy niepomiarkowana bojaźń osłabia w nich nadzieję, tracą ufność, dają miejsce rozpaczy, a rozpacz otwiera drogę do rozwiozłego życia. Skruszenie i nieszczęście na drogach ich, albowiem: Pana nie wzywali, tam drżeli bojaźnią, gdzie nie było strachu.

Najzdradliwsza jednak ciekawość jest około doskonałości chrześcijańskiej. Wielu znajdziesz takich, którzy nie wyćwiczeni gruntownie w początkach życia chrześcijańskiego, o to pouczenie się i wyćwiczenie nie odbają, ale za to jakichś wykwintów, wymysłów, że tak powiem, duchownych szukają. Nie wiedzą, co należy do ważności Sakramentu Pokuty św.; nie wiedzą, jak potrzebne umartwienie zmysłów zewnętrznych, jak potrzebne umartwienie namiętności wewnętrznych, jakie są sposoby do bronienia się pokusom natarczywym; jaki obowiązek zachowania powinności właściwych stanowi lub urzędowi, a chcieliby coś niby słyszeć o Serafickich afektach i w nich się rozpływać.

O biedni skowronkowie! pod słońce wylatujecie, a skrzydła wasze — woskowe. Nie założyliście dobrego fundamentu, a myślicie o — koronie.

Mnie się zdaje, że stan tak ciekawych ludzi nader niebiepieczny, bo tacy pospolicie wpadają w pychę, bo ich lada pokusa zwycięży, bo się pną z Lucyperem nad Niebo i z nim też upadają do piekła. Nie zabraniam ja, uchowaj Boże, dąże-

nia do wyższej doskonałości, ale chcę tego, żeby chrześcijanin szedł, a nie leciał do tej wysokości; mówię: aby szedł jak po stopniach, na każdym stopniu mocno nogę stawiając, coraz wyżej postępując, aż przyjdzie na górę. Pismo św. mówi: Ścieżka sprawiedliwych jako jasna światłość wschodzi, i rośnie aż do doskonałego dnia.

II.

Z tego, com mówił, jawnie pokazuje się, że niepomiarkowana ciekawość rozumu jest niepożyteczna, owszem wielce szkodliwa, i ta ciekawość umartwioną być powinna.

Pragniecie teraz wiedzieć, jakim sposobem ma być rozum ciekawy martwiony?

Otóż najlepiej martwić przez wiarę

I tak:

Bierze kogo ciekawość do czytania książek n. p. zabobonów i guseł pełnych, niech-że sobie wspomni wyrok Pawła św.: Co za zgoda Chrystusowi z Belialem? to jest chrześcijaninowi z czartem, zwłaszcza, że się przy chrzcie chrześcijanin wyrzekł szatana i wszelkich spraw jego.

Bierze kogo ciekawość do czytania książek heretyckich, jawnym albo potajemnym jadem zarażonych: niech-że się wtenczas rządzi drugim wyrokiem Pawła św.: Choćby my, albo anioł z nieba przepowiadał wam mimo to, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklęctwem.

Bierze kogo ciekawość do czytania książek nieczystych, niech się rządzi wyrokiem Pisma św.: Kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem zginie.

Bierze kogo ciekawość do patrzania na komedye lubieżne: niech sobie przypomni żonę Lota, że ta na nieczystą Sodomę wejrzała, i zamieniła się w słup soli.

Bierze ciekawość badania tajemnicy: niech się rządzi temi Pisma św. słowy: Kto szuka złości, zatłumi go.

Bierze ciekawość nabycia wiadomości o długości życia lub przyszłych powodzeniach: niech się rządzi słowy Psalmisty: Boże, w rękach twoich losy moje.

Bierze kogo ciekawość dowiadywania się o cudzych sprawach ku szyderstwu: niech sobie wspomni na ów wypadek

w Ewangielii: pytał ciekawie Piotr Jezusa, co się miało dziać z Janem, a Chrystus mu odpowiedział: Co tobie do tego?

Bierze ciekawość dochodzenia niepojętych tajemnic boskich: niech się rządzi wyrokiem Ekleziastyka Pańskiego: Wyższych rzeczy nad cię nie pytaj się, a mocniejszych nad cię nie badaj się; ale coć Bóg rozkazał, to rozmyślaj zawżdy, a w wielu uczynkach jego nie bądź dworny.

Bierze ciekawość wdać się w przepaść sądów Pańskich: ten niech mówi sobie: Jak dzień sądu ostatecznego, tak i inne przepaściste sądy zachowane samej tylko wiadomości Bożej.

Bierze ciekawość brania się do doskonałości wyższej, zaniedbawszy niższej: niech pamięta na przypowieść Chrystusową o onym, który pominąwszy niższe miejsca, siadł na wyższem i ledwie na ostatniem się utrzymał.

Gdy na cię przyjdzie jakie wielkie nieszczęście: ogień zniszczy fortunę, śmierć żonę, dzieci zabierze; ciężka choroba nawiedzi — nie pytaj się: czemu to tak jest, ale się uciekaj do Wiary, którać uczy, że cokolwiek się dzieje, z woli albo dopuszczenia boskiego się dzieje. Mów sobie: Bóg jest mądry; Bóg jest dobry. Że mądry, musi mieć w tem utrapieniu mojem zamierzony koniec; że dobry, musi mieć dobry dla mnie koniec.

Gdy przyjdą na dusze twoje wielkie oschłości, podnieś serce ku Bogu, uciekaj się do Wiary: Bóg jest Panem nie tylko ciała mojego, ale i duszy mojej; bądź wola twoja nie tylko na ciele, ale i na duszy mojej.

Gdy cię wszyscy odstąpią, gdy cię będą chcieli utrapić i zniszczyć, posil się Wiarą, a mów: A kto jak Bóg? Jeżeli ty, Boże, jesteś ze mną, ja się nikogo nie boję.

Nie przeczę ja temu, że człowiek w ciekawości rozumu może się rządzić światłem przyrodzonem; jednakowoż mówię, że jeżeli chce umartwić rozum, najłacniej tego dokaże, gdy się radzić będzie samemi wyrokami Pisma bożego, czyli światłem Wiary św. Albowiem inne rozumu światła są jasne i jawnie rozum zwyciężają, przeto mu żadnej nie czynią przykrości; zaś Wiary światło jest ciemne, i każe to rozumowi wierzyć, czego nie widzi; dla tego, gdy rozum na światło

z Wiary przyzwala, czyni to bez wszelkiej dla siebie przyjemności i w dobrowolną poddaje się niewolą. I to to jest, co mówi Paweł św.: Niewolimy rozum na usługę wiary.

III.

Rozum chrześcijanina wmocniony tak wiarą, pójdzie śpiesznо z cnoty w cnotę, póki na samym wierzchołku doskonałości nie stanie.

Droga takiego człowieka nieomylna: inne światła mylić mogą: może omylić światło wrodzone, może omylić światło nabyte, nawet światło wewnętrzne może zdradzić; zaś światło Wiary nigdzie i nigdy omylić nie może, nie może zawieść, zdradzić. Podobniej niebu i ziemi zginąć, aniżeliby się jedna literka Pisma bożego nie miała uiścić.

Droga takiego człowieka jest drogą prawdziwej miłości, bo nie ma wewnętrznych pociech, duchownych słodyczy, a jednak trzyma się Boga i jemu służy. To bowiem miłość prawdziwa, która nie swego dobra szuka, ale jedynie dobra tego, którego kocha.

Droga takiego człowieka spokojna. Kto się rządzi inszemi światłami rozumu, może o nich powątpiewać, czyli są prawdziwie dobremi; zaś kto się rządzi światłem Wiary, u tego najmniejsza wątpliwość miejsca nie ma.

Droga takiego człowieka wychodzi na dobry koniec, bo po tej ciemności, którą rozumowi jego zadaje Wiara, nastąpi światłość wiekuista; im bardziej rozum swój martwił przez wiarę, tem jaśniej potem będzie poznawał Boga. O jakie wtenczas będzie wesele jego! Będzie się cieszył bardziej, aniżeli oracz, który po krwawej pracy obfity w polu ogląda urodzaj; bardziej, jak kopacz złotej góry, który po wylanym pocie nieoszacowany skarb znajdzie, — bo taki człowiek znajdzie Boga, poznawać jaśnie i dziedziczyć na wieki będzie.

Jeżeli to wszystko rozumiesz, tedy postanów sobie prawdą wiary martwić ciekawość rozumu twojego, postanów sprawy twoje wszystkie tem prawidłem niepohybnem miarkować. Dana ci jest na Chrzcie św. Wiara, nie dla tego tylko dana, abyś się znał prawowiernym chrześcijaninem, lecz żebyś według tej wiary żył, do niej życie twoje stosował, jej prawidłami namiętności twoje poskramiał: martwił rozum, krócił ciekawość jego,

i we wszystkich przygodach, w nierozwiązanych trudnościach rozumu ten w sądzeniu, w domyślaniu się i szperaniu pod prawdę wiary nieomylną poddawał. Żołnierz rządzi się artykułami wojennemi, a nie rozbiera ciekawie: czemu to tak, albo owak postanowiono, ale co postanowiono, wykonuje. Gospodarz rządzi się zwyczajem, praktyką gospodarską, a nie pyta się: czemu to zboże na zimę, inne na wiosnę sieją, ale to, co inni według obyczaju gospodarskiego czynią, i on też czyni. — Tyś — żołnierz Chrystusa Pana; życie twoje wojną jest na ziemi; prawdy Wiary chrześcijańskiej — artykuły są, według których w tym boju masz się zachować: a jakże śmiesz ciekawie rozstrząsać? — Tobie Król najwyższy zlecił włódarstwo nad duszą twoją; ziarno, które na roli serca twojego masz zasiewać, jest słowo boże, jest nauka Chrystusowa; zasianie ziarna tego jest — wypełnianie nauki Chrystusowej; owoc zasiania będzie — żywot wieczny: a jakże ty śmiesz ciekawie rozbierać, czemu to, do odniesienia stokrotnego pożytku, jednych ludzi serca Bóg przez nieszczęścia i utrapienia, drugich przez pomyślność i szczęście uprawia? Czemu dusze jednych, jak n. p. św. Teresy przez długie i ciężkie oschłości, innych przez obfita łask boskich rosę do bujnego żniwa ten niebieski Gospodarz sposobi?

Trudnać-ci to jest droga, ale — bezpieczna; tą gdy pójdziesz, i wiele pożytku dla siebie znajdziesz, i na dobry wynijdziesz koniec.

Ty, o Panie, któryś jest Drogą i Prawdą, kieruj rozum mój omyłkom podległy, aby nie błądził; w drodze przykazań twoich prostuj, aby się ciekawością nie uwodził. Amen.

Kazanie IV. na Niedzielę IV. w Post

W ucieczce ratunek.

Gdy Pan Jezus uczynił cud, rozmnożył chleb na puszczy, ludzie oni, którzy cud widzieli, wysławiali Jezusa, mówiąc:

Ten jest prawdziwie Prorok, który miał przyjść na świat. Chcieli go nawet uczynić królem. Lecz jak Ewangelia św. podaje, Jezus poznawszy, aby uczynili go królem, uciekł sam jeden na górę.

Pan Jezus ucieka, więc poucza nas, abyśmy i my uciekali.

W życiu ludzkiem zachodzą nieraz okoliczności, że ucieczka staje się koniecznością, by grzechu uniknąć, duszę ratować od zatracenia. Gdyby ludzie chcieli zrozumieć, gdybyż chcieli tak czynić, wtedyby dla wielu lżejszą była śmierć, i nie tyle surowy sąd boży. O tej ważnej sprawie będę dziś mówił, i pokażę, że

I. W ucieczce znajdziesz ratunek.

II. Będziesz szczęśliwym.

I.

Na drodze leży jadowita żmija, — omijasz ją, bo się boisz, by cię nie ukąsiła śmiertelnie. Otwiera się przed tobą straszna przepaść, omijasz ją, nie wpadniesz.

Jeżeli będziesz unikał niebezpiecznej okazyi, nie upadniesz.

Jeżeli nie będziesz się wdawał z ludźmi, w których ustach mowy nieczyste, bezwstydne żarty: — ustrzeżesz się tych grzechów. Jeżeli nie będziesz uczęszczał do domów, w których czart sieci zastawia: — ustrzeżesz się grzechu. Jeżeli będziesz unikał szynkowni, nie upijesz się. Jeżeli nie będziesz grywał w karty, nie będziesz klął i złorzeczył. Jeżeli będziesz unikał tej a tej osoby, nie popełnisz nieczystości. Kiedy to upadłeś? Upadłeś, gdyś się wdał w tę a tę okazyą, prowadziłeś złe mowy gdyś siedział w karczmie. Dina, córka patryarchy Jakóba nie byłaby tak ciężko upadła, gdyby nie była poszła przypatrywać się zabawom młodzieńców w Sichem. Nie byłby upadł Dawid, gdyby się był nie wdał w okazyą. Dla tego Duch święty usilnie upomina, byśmy unikali okazyi do grzechu. Uciekaj przed grzechy, jako przed wężem; a jeźli się do nich przystąpisz, ukąszą cię (Sir. 21, 2). Upomina: Droga upaści nie chodź, a nie obrazisz się o kamienie (Sir. 32, 25). Doktorowie Kościoła zaklinają każdego, by uciekał przed niebezpieczeństwem, kto nie chce upaść. Święty Chryzostom woła: „Gdy widzisz otchłań, a nie chcesz w nią

wpaść, nie zbliżaj się do niej.“ Augustyn św. mówi: „Chcesz otrzymać zwycięztwo, uciekaj przed okazyą do grzechu.“ I spowiednicy wszyscy upominają penitentów, aby unikali złych kompanii, grzesznych, pokątnych miłostek, książek bezbożnych. Muszą to czynić, bo kto nie chce unikać, nie chce się poprawić.

Za czasów króla Henryka IV. żył we Francyi hrabia, który się wielką okrył sławą dla męztwa na wojnie, ale szablę swą splamił niejedną zbrodnią, lubił się pojedynkować, bano go się dla krwawych burd. Rycerz ten zapoznał się ze świętym Wincentem a Paulo, i ten Święty tak mu perswadował i tak gorąco zaklinał, żeby tego zaniechał, iż postanowił poprawić się, wyrzec się raz na zawsze grzesznego nałogu. Razu jednego jedzie konno z szablą przy boku. Rzuci okiem na szablę, wtem przychodzi mu myśl: „Po co ten kord nosisz w czasie pokoju? Czy nie lepiej odpasać go od boku i zawiesić na ścianie? Ale przychodzi i myśl przeciwna: „Tybyś miał rozstawać się z szablą, którą dokazywałeś cudów waleczności, i taką się okryłeś sławą rycerską?“ Stróż Anioł znowu mówi: „Ta to szabla, którąś tyle razy z pochwy dobywał, by się mścić za lada obrazę; tą to szablą niejedno popełniłeś morderstwo; dopóki ją przy boku nosisz, może ci być okazyą do nowego krwi rozlewu.“ Westchnie sobie rycerz i rzecze: „O wielki Boże, nie chcę serca mojego do tego żelaza przykuwać. Precz z niem, bym snać nie wrócił do dawnego nałogu, któregom się raz na zawsze odprzysiągł.“ Zsiada z konia, szablę łamie w kawałki.

Rycerz ten wielką uczynił ofiarę, więc też wielką wziął od Boga zapłatę.

Podobnie czyni ofiarę, kto unika okazyi. Wielkiego potrzeba męztwa, nie dać się zwyciężyć; potrzeba, jak mówi Apostół, mężnie sobie poczynać (1. Cor. 16, 12); potrzeba opierać się aż do krwi (Hebr. 12, 4). Lecz też dla tego właśnie taki weźmie zapłatę, zapłatę tak wielką, że nie mniejsza od zapłaty za posty i jałmużny, nie mniejsza, nawet za pokuty pustelników.

II.

W ucieczce ratunek.
Co za radość w godzinę śmierci!

Panienka jedna w kwiecie wieku ciężko zachorowała. Dnia jednego rzecze: O jak mi słodko umierać! Nigdym nie wdawała się w pokątne znajomości, noga moja nigdy nie postała na tańcach. To mam do podziękowania matce mojej, która mnie strzegła od niebezpieczeństwa. Zwracając się do matki, rzekła: „O najdroższa matko moja, po tysiąckroć ci dziękuję, żeś mnie wstrzymała od złych okazyi. Przyznaję, z razu nie mogłam zrozumieć tej surowości twojej, ale teraz, gdy już śmierć nadchodzi, rozumiem troskliwość twoję macierzyńską, nie czuję wyrzutów na duszy, i z radością mogę rozstawać się z światem.“

W godzinę śmierci jakże słodko wspomnieć sobie, że się unikało złej okazyi! Co to umierających najbardziej niepokoi i męczy; co sprawia, iż są zatrwożeni bojaźnią straszliwą, że dla ucisku ducha wzdychają (Sap. 5, 2); że ich oblegają bojaźnie śmierci? (Psalm 30, 10). To grzechy, grzechy, do których zła okazya była najczęściej pobudką. Jakaż więc radość w ostatniej godzinie, kto unikał zasadzek i sposobności do grzechu! Jakże będzie dziękował Bogu, że nogą nigdy nie postał w szynkowni, że nie wdawał się w złe i niebezpieczne przyjaźnie! Będzie umierał w pokoju, z wielką ufnością przekroczy Jordan doczesności, pójdzie do lepszej i piękniejszej krainy.

Jakaż dopiero radość będzie w godzinę Sądu!

Dusza zaraz po zejściu staje przed Sędzią, i musi przed nim zdać sprawę z całego życia. Postanowiono człowiekowi, mówi Apostół, raz umrzeć, a potem sąd (Hebr. 9, 27) Wszyscy musimy się okazać przed trybunałem Chrystusowym“ (2. Cor. 5, 10).

Ach, co to za ciężka godzina, godzina sądu! Dusza stoi przed Bogiem wszystkowiedzącym, nieskończenie świętym i nieskończenie sprawiedliwym, przed Bogiem, który nie zna względu na osobę, i od którego wyroku Niebo lub piekło zawisło. Kto unikał złych okazyi, będzie się weselił, bo te okazye są głównem źródłem licznych i ciężkich grzechów. Niejeden nie dopuściłby się przez całe życie ani jednego ciężkiego grzechu, gdyby unikał złych okazyi. Kto za życia uciekał przed niemi, jakże cieszyć się będzie w dzień sądu! Ustrzegł się tylu grzechów, uczynił wielką ofiarę, uskarbił sobie bogate zasługi,

więc z ufnością spogląda na Sędziego, który za dobre nagradza, który tych, co walczą i cierpią, przyjmie do królestwa swego.

* * *

Słyszeliście dziś naukę o unikaniu okazyi.

Pokazałem, żeśmy jak najpilniej powinni wystrzegać się takich okazyi. Więc się strzeżcie sposobności, strzeżcie niebezpiecznych osób, niebezpiecznych towarzystw.

Powie kto, że to trudno.

Przyznaję, że trudno, jednakże trzeba uciekać. Pan Jezus powiedział: „Jeżeli cię gorszy oko twoje, wyłup je i odrzuć; i jeżeli ręka twoja cię gorszy, odetnij ją i odrzuć od siebie“ (Mat. 25, 29, 30). To znaczy: Choćby ci rzecz jaka była tak użyteczną jak oko i ręka, lecz okazyą do grzechu: — precz z nią, choćby cię to tak miało boleć, jak wyrwać oko, jak odciąć rękę. Już nieraz przekonałeś się sam, że na nic się nie zdadzą najświętsze postanowienia, jeżeli wdawać się będziesz w złą okazyą. Próżna nadzieja, — mówi św. Augustyn, — kto rozumie, że się uratuje wśród płomieni.

Uciekaj, choćby nie wiem co cię miało to kosztować. Byleś miał dobrą wolą, byleś czynił, coś powinien, Bóg ci dopomoże wszechmocną łaską swoją, ułatwi to unikanie, a tedy jakże błogą będzie godzina śmierci i godzina sądu twojego! A.

Kazanie I. na Niedzielę V. w Post.

Śmierć wieczna.

Jakże pocieszającą daje dziś Zbawiciel obietnicę wszystkim, którzy przykazania jego chowają! „Zaprawdę, zaprawdę itd. I czyż taki nie umrze? Umrze niezawodnie, albowiem każdemu człowiekowi postanowiono jest umrzeć; ale nie umrze śmiercią wieczną.

Śmierć wieczna! — cóż to za śmierć? Gdybym tysiąc języków miał, nie zdołałbym opisać okropności, nieszczęścia śmierci wiecznej.

A kiedyż ta śmierć wieczna przyjdzie? Tego momentu, którego potępiona dusza do piekła wtrącona, — i już odtąd nie skończy się nigdy. Dla tego zowie się śmiercią wieczna. Jak to być może: śmierć — a bez końca, — śmierć, a wieczna? Zdaje się to na pozór jedno drugiemu sprzeciwiać; ale tak nie jest. Dziś mówić będę o śmierci wiecznej i pokażę:

I. Jest to śmierć bez końca.

II. Jest to życie bez końca.

II.

Śmierć wieczna jest to śmierć bez końca, albowiem: Dla potępionych umarła na wieki wszelka pociecha.

W piekle nie ma nic, coby cieszyło.

Nie cieszy przeszłość. Minęło wszystko, cokolwiek one nieszczęśliwe dusze tutaj na ziemi niegdyś używały. Minęło jako cień, jako posłaniec śpieszący, jako okręt prujący fale morskie, po którym śladu żadnego nie widać; i jako ptak lecący po powietrzu, na którem nie ma znaku jego przelotu. Nie może ich cieszyć pamięć, przypomnienie przeszłości, albowiem z tych uciech i rozkoszy, których przedtem kosztowali, nie pozostało dla nich nic a nic. Nie może ich cieszyć teraźniejszość, albowiem znajdują się tam jakoby w jakim dzikim padole, gdzie ani jeden kwiat nie kwitnie, ani jedna kropelka rosy nie pada, gdzie ani jeden promień słoneczny nie dochodzi. Wysuszone, zatkane wszystkie źródła pociechy; tam nie ma ani jednej, ani najmniejszej pociechy. Pismo św. mówi o piekle, że jest krainą nędzy i płaczu, więc tam sama nędza, i nic więcej.

Straszliwy to los: pociechy wszelkie zamarły na wieki! Życie ludzkie tu na ziemi, czemżeby było, gdyby nie było od czasu do czasu pociechy? A teraz życie w piekle. Przychodzą tysiące lat, mijają, wieczność następuje po wieczności, a pociechy nie ma żadnej, nie ma ani jednego momentu pociechy.

Dla potępionych umarła na wieki łaska.

Do piekła nie przedrze się żaden promień łaski.

Skoro dekret potępienia zapadnie, Bóg odwraca od potępieńca wszystkę miłość swoję. Duszy, która się od Boga

odwróciła, nie może Bóg miłować, chociaż ją stworzył, chociaż jej tyle łask miłosierdzia swojego dawał, dopóki tu żyła; nie może jej miłować, chociaż Jednorodzony Syn Boży za nią cierpiał i krew swą za nią wylał aż do ostatniej kropelki. Na duszy potępionej wyryte na wieki piętno grzechu, i dla tego piętna grzechu ona dusza pozostaje na wieki przedmiotem gniewu bożego i nienawiści bożej, i dla tego to z oczu bożych żaden promyk łaski dla onej duszy nie zabłyśnie

Bóg nie da żadnego środka łaski.

Rzecz prosta: Drzewo upadło, skończyła się pielgrzymka, — więc nie ma już łaski. Chociaż Bóg tak nieskończenie hojnie rozdaje łaski swoje wszystkim, którzy tu po ziemi jeszcze chodzą; chociaż im tutaj dzień w dzień w niepojętej łaskawości swojej tyle środków łaski udziela: tam do piekła nie spadnie ani jedna kropla krwi odkupienia, tam nie podadzą nikomu ręki ku wybawieniu, dla dusz zatraconych już nie ma łaski. A chociaż wołają: „Panie, przynajmniej ten jeden raz jeszcze zmiłuj się nad nami, jeszcze raz jeden tylko wybaw nas, jeszcze raz jeden przyślij nam tu kapłana, byśmy się mogli spowiadać i usprawiedliwić, — jednę tylko jeszcze łaskę, jednę, jedyną okaż nam, a my cię po wszystkie wieki wysławiać i Imię twoje wielbić będziemy; — ta jedna tylko daje się słyszeć odpowiedź wciąż: „Nie, nigdy, przenigdy! Nie korzystaliście z łask, które wam za życia dawałem, skończył się czas, zapadł wyrok, dla was stracone wszystko — na wieki.“

Straszliwy to los: łaska umarła na wieki. Na dusze potępione nie spłynie już nigdy promień łaski, żadnego środka dla nich nie ma. Cokolwiek okropności świat mieć może, niczem to wobec tego stanu. Jest to stan, który piekło piekłem, miejscem wszystkich okropności czyni.

Dla potępionych umarła na wieki wszelka nadzieja.

W piekle nie ma nadziei wyjścia. Na bramie piekła wyryte słowo: Wieczność! I tego słowa nie potrafi wymazać ani człowiek, ani Aniół, albowiem Bóg sam wypisał to słowo w dniu gniewu swojego, i przeto stać ono będzie zawsze, na wieki. Pismo św. mówi o „zataceniu wiecznem,“ więc nie ma nadziei wyjścia z tego dołu. Nigdy nie spadną kajdany z rąk potępieńców, nigdy nie

otworzą się bramy ich więzienia, a kiedy płonącem od ognia okiem spojrzą ku Niebu i wołają: „Panie, a kiedyż tam wybije godzina wybawienia?“ — tedy jakoby głosem tysiąca gromów rozlega się odpowiedź: „Nigdy, przenigdy!“ A gdy jęcząc i narzekając, wołają: „Ach, już tak dawno my tu w ciemnościach, tak dawno już na wygnaniu, tak dawno już w niewysłowionych katuszach: kiedyż zejdzie gwiazda nadziei?“ — tedy jakby się świat miał zapaść, zagrzmi straszliwa odpowiedź: „Nigdy, przenigdy.“

W piekle nie ma nadziei ulgi.

Tu na ziemi boleść i męki nie trwają długo, następuje ulga, często ustają zupełnie. Chory, który w komorze swojej przez całą noc jęczał i bolał, doznaje ulgi, gdy jutrzenka, gdy promień słońca zabłyśnie, — może nad ranem słodko zasypia. Inaczej w piekle. Tam nie ma ulgi w smutku i w mękach, nie przychodzi orzeźwiający sen po czuwaniu wśród mąk, po straszliwych cierpieniach nie nastaje choć najmniejsza ulga. Nie będą mieli odpoczynku we dnie i w nocy, tak mówi Bóg. A więc we dnie i w nocy ta sama męka, we dnie i w nocy ten sam ból; we dnie i w nocy te same cierpienia, te same — po wszystkie wieki.

Straszliwy los: nadzieja umarła na wieki! Weź złoczyńcę, wrzuć go do ciemnicy i powiedz: „Tu stąd nie wyjdziesz nigdy, tu pozostaniesz zamknięty przez całe życie:“ nieszczęśliwiec osłupieje, załamie ręce z rozpaczy. Cóż dopiero w piekle?! Na wieki umarła nadzieja: nie ma nadziei wybawienia, nie ma nadziei ulgi. O Boże, o Boże mój, kto wyrozumie, co to wszystko znaczy? . . .

II.

Śmierć wieczna jest życiem bez końca; albowiem potępieni żyją w wiekuistem przekleństwie.

Wiemy wszyscy, że Bóg jest nieskończenie święty. Duchy niebieskie powtarzają bez ustanku: „Święty, Święty, Święty, Bóg Zastępów.“ Dla tego Bóg brzydzi się wszelkim grzechem niepojęcie, całą istotą swoją. Ty, o Panie, nienawidzisz czyniących nieprawość, mówi Pismo św. Z tej przyczyny zowią się grzesznicy „synami gniewu.“ Te wszystkie orzeczenia Pisma św. odnoszą się

do grzeszników, którzy jeszcze tutaj na świecie żyją: gniew boży spoczywa, ciąży na nich. Cóż dopiero będzie, gdy grzesznik zejdzie z tego świata? Jeżeli Bóg brzydzi się grzesznikami za życia, gdy się przecież jeszcze mogą nawrócić i stać synami łaski: o ileż więcej nienawidzić ich będzie, gdy wpadną do piekła i wszelka zginie możebność nawrócenia się. Pan Bóg będzie się gniewał i musi się gniewać na nich wiekuiście, albowiem oni na wieki trwają w grzechu.

Ten gniew boży dotyka ich w straszliwy sposób. Pismo św. opisuje gniew boży w wyrazach, które gdy się słyszy, krew się ścina w żyłach, a włosy stają na głowie; ten gniew — „ogień palący, od którego topnieją góry niby wosk; który wysusza wody morskie. Wobec tego gniewu chwieje się ziemia jako pijany i zniesiona będzie jako budka nocna. Ten gniew rozlewa się jako ogień, a skały się przed nim kruszą. Kto wytrzyma ten gniew?“ — pyta się Prorok.

Oto kilka tylko słów, jakie Pismo św. o gniewie bożym wypowiada. Łatwo pojąć, że najcięższą z wszystkich mąk dla potępieńca jest gniew boży. Jeden z Doktorów Kościoła (Bonaw.) pisze: „Straszliwe piekło, ale straszliwsza twarz zagniewanego Boga.“ Gdy syn królewski, Absalon, od twarzy zagniewanego ojca przez dwa lata był odrzucon, niewypowiedziany trawił go smutek, i mówił do hetmana królewskiego: „Spraw, żebym widział twarz królewską, a jeżeli przestępstwa mego nie zapomniał, niechaj mnie zabije.“ Pożądańszą więc dla niego była śmierć, niżeli gniew ojcowski. Cóż dopiero za gniew musi być gniew boży? Co to musi być, gdy widzą, że ten Bóg, który przed tem podnosił prawicę, aby im błogosławić, teraz tę prawicę podnosi, aby ich karać? Co to musi być, gdy wiedzą, że Bóg, który ich niegdyś w Sercu swojem nosił, teraz to Serce od nich odwrócił? Gdy wiedzą, że Bóg wszelakiej łaski i wszelkiego zmiłowania stał się ich nieprzyjacielem i nieprzebłaganym mścicielem nieprawości? . . . A cóż dopiero czuć ten gniew na sobie, ten gniew, który leje się na nich potokiem i jako ogień pali i pożera?

Straszliwy los: żyć w przekleństwie na wieki, na wieki doświadczać gniewu najwyższego Boga w całej potędze i ciężkości, i od tego gniewu być miażdżonym każdego momentu, bez przerwy, bez przestanku.

Potępieńcy żyją w wiekuistych mękach.

Pismo św. mówiąc o mękach piekielnych, używa jednego słowa, które aż do szpiku kości przenika, słowa, na które każdy człowiek zadrżeć musi. Pismo św. mówi o — ogniu. I to słowo po wielekroć powtarza się w księgach Objawienia. To słowo powtarza Psalmista, to słowo powtarzają Apostołowie, tego słowa używa samże Zbawiciel. Ogień — o Boże mój, co to za męka? Któżby chciał trzymać rękę w ogniu, któżby chciał wnijść w piec ognisty? A owóż uczą Doktorowie Kościoła, że ogień ziemski, który Bóg stworzył w miłosierdziu swojem, jest ochłodą, balsamem wobec onego wiekuistego ognia, który Bóg w gniewie Swoim stworzył. Dla tego Pismo św. mówi o zgrzytaniu zębów, przez co chce najsroższą mękę wyrazić, bo gdy boleść wszelką miarę przechodzi, gdy niepodobną się staje do wytrzymania, wtenczas człowiek zgrzyta zębami i szamoce się jak wściekły zwierz.

Tak więc potępieńcy oddani na największe męki, a te męki trwają na wieki.

Artykuł to Wiary, zapisany wyraźnie w Piśmie św., artykuł, który Kościół w nieomylności swojej podaje: męki potępieńców trwają na wieki.

Straszliwy los: męki wieczne! Jak okropną noc, gdy ból zębów dokucza, gdy trawi gorączka, gdy rak toczy ciało! I słyszysz, jak zegar bije kwadranse — kwadrans po kwadransie — wstajesz z łóżka po raz dziesiąty, po raz dwudziesty, i znowu się kładziesz po raz dziesiąty, po raz dwudziesty, i nie ma spoczynku, ani na jednę minutkę odpoczynku, wytchnienia. Jakież jęki, jakie wzdychania dobywają się z piersi. Ta noc zdaje się wiecznością, zdaje się, że już dzień nie przyjdzie. Cóż dopiero, gdyby ten ból trwał przez cały tydzień, przez cały miesiąc? A cóż teraz wieczność ognistych płomieni, wieczność płomieni piekielnych?...

Potępieni żyją w wiecznej nienawiści.

Nienawidzą Boga. Nad nimi wyciągnięta ręka wszechmocnego Boga, i ta ręka ubija ich całą wszechmocą. Gniew Najwyższego spada na nich całemi potokami — wylewa się na nich jako olbrzymie morze, a wszelka im odjęta nadzieja wybawienia. Nic innego nie czują, jeno męki bez granic, nic innego nie widzą, jeno nieszczęśliwość bez granic. Oni wiedzą,

że to Bóg rzucił na nich te męki, że je po wsze wieki miotać będzie, więc serce ich burzy się, buntuje, sroży przeciwko Bogu, więc nienawidzą Boga jako swego najsroższego dręczyciela. Bluźnią Boga niebieskiego od boleści i od wrzodów (ran) swoich (Apoc. 17, 11); przeklinają, że jest, przeklinają, że wszechmocny, przeklinają sprawiedliwość jego, przeklinają świętość jego, przeklinają wszystkie jego doskonałości, przeklinają całą jego istotę, i gdyby mogli, zrzuciliby go z tronu, porwali z sobą w te płomienie.

Nienawidzą spół-potępionych. W piekle nie ma miłości, nie ma ani odrobinki miłości. Natomiast tam się sroży nienawiść, nienawiść nieubłagana, wściekła, pożerająca jak sam ogień. Dla tego potępieńcy szarpią, rwią, rozdzierają się nawzajem i przeklinają przekleństwem nieustającem. Osobliwie nienawidzą uczestników w grzechach swoich, uczestników, którzy ich albo do grzechów uwiedli, albo w grzechach utwierdzili. Wszakże oni są sprawcami ich mąk, w których teraz jęczą, przeto wszystka ich nienawiść i wściekłość ku nim się obraca, i czynią co tylko mogą, aby ich udręczyć, aby ich zniszczyć.

Na ostatku potępieńcy nienawidzą siebie samych. Wiedzą, co utracili, wiedzą, co ściągnęli na siebie, a ściągnęli rozmyślnie. Wiedzą, że mogli zasiadać w gronie Wybrańców bożych, gdyby byli zechcieli; wiedzą, że woleli żyć w grzechach, że sami sobie wykopali przepaść, w której teraz leżą; że sami sobie zapalili ognie, w których teraz płoną. Stąd wszystka ich nienawiść zwraca się na ich własne serce, i przeklinają dzień narodzenia swego i dzień śmierci swojej, i sami pożerają siebie w szalonym gniewie, i rzucają się w odmęty, w głębiny i przepaści żarów piekielnych, i chcieliby tam się spalić, w nicość zamienić, chcieliby raz już skończyć,... ale napróżno.... Dym męki ich wstępować będzie na wieki wieków, a nie mają odpoczynku we dnie i w nocy.

Straszliwy los — żyć w nienawiści na wieki. Na wieki nienawidzić Boga, na wieki nienawidzić spółpotępieńców, na wieki nienawidzić siebie: — oto życie djabelskie, życie, nad które nie ma i nie może być nic okropniejszego.

Opisałem wam śmierć wieczną. Jest to śmierć bez końca, jest to życie bez końca. Dla potępionych umarła na wieki pociecha, umarła na wieki łaska, umarła na wieki nadzieja. Ale za to żyją w wiecznem przekleństwie, w wiekuistych mękach, w nienawiści wiekuistej.

Któż sobie życzy takiej śmierci, kto życzy takiego życia? Ktoby życzył, żeby dlań umarła na wieki wszelka pociecha, umarła wszelka łaska, umarła wszelka nadzieja? Ktoby życzył sobie żyć w wiecznem przekleństwie, w mękach i w nienawiści?

Przetóż złóżmy z siebie grzechy, a przykazania Pańskie trzymajmy, a ujdziem tej śmierci wiecznej. Amen.

Kazanie II. na Niedzielę V. w Post.

O umartwieniu woli.

(X. K. Balsam S. J.)

Łacniejsza sprawa z rozumem, niż z wolą. Rozum jest nakształt pochodni gorejącej; wola nakształt trzymającego pochodnią gorejącą. A jako mu wolno zgasić tę pochodnią, która go objaśnia, i wrzucić się w dół, który mu na drodze pokazuje, tak woli wolno jest zaćmić rozum obłokiem namiętności, i samochcąc upaść w te przepaści piekielne, które jej rozum ku przestrodze pokazuje. Rozum jest na podobieństwo sługi; wola jest na podobieństwo pani. O jak trudno umartwić tę panią delikatną, wielowładną, udarowaną od najwyższego Króla przywilejem wolności! Wszakże ponieważ przedsięwziąłem dzisiaj o umartwieniu woli mówić, przeto te trudność trzeba koniecznie usunąć, przełamać.

Będę więc mówił:

I. Natura ludzka szuka jedynie rozkoszy i upodobania.

II. Ta rozkosz wpływ ma wielki na ułudzenie woli.

III. Chrześcijanin powinien się wstrzymać od rozkoszy i upodobania, jeżeli chce umartwić wolą.

I.

Przed grzechem pierworodnym był człowiek szczęśliwy. Dusza mieszkała w ciele tak, jak Salomon wpośród królestwa swego, ubezpieczonego pokojem ze wszystkich stron. Namiętności były podległe rozumowi, zmysły były niewinne, serce nie znało żadnej nierządnej skłonności. Skoro zaś grzech spełniony został, o jaka nastąpiła odmiana, i jaka dola! Człowiek stał się podobnym marnotrawnemu synowi, który pogardziwszy stołem ojcowskim, teraz młótu łaknął z wieprzami. Stał się podobnym Efraimowi, który przelatujące wiatry ścigał w polu, to jest: po grzechu pierworodnym zaczęła zepsuta natura ludzka pragnąć rozkoszy ziemskich, bydlęcych, przemijających, próżnych.

Rozkosz jest c z w o r a k a: jedna należy do zmysłów; druga należy do serca: trzecia należy do rozumu; czwarta należy do sumienia. I tych wszystkich rozkoszy szuka i pragnie natura ludzka straszliwie. O tem pragnieniu rozkoszy mówi Pismo św.: J a k o o g i e ń p a ł a j ą c y n i e b ę d z i e u g a s z o n a, a ż c o p o ł k n i e, to jest, póki jakiego ukontentowania nie zakosztuje.

Zmysły ludzkie są najpierwszemi, najpoufalszemi środkami natury ludzkiej do nabywania rozkoszy. Tam ona kieruje oko, spostrzega piękność lub wesołe widoki: tam ucho, gdzie wabiąca mowa lub melodye; tam smak, gdzie apetytu wymyślnego nasycenie; ciało radaby chować w największych wygodach i miękościach; — powonieniem nie zniesie najmniejszego nieprzyjemnego zapachu, — zgoła, wszystkie poruszenia natury ludzkiej za cel mają — ukontentowanie.

Gdy ta natura ludzka ma serce w ręku swojem, obraca je do afektów, do miłego obcowania, do otwierania się z miłością, w czem się niekiedy tak ślepo uwodzi, że nie mogąc godnego do chuci swoich i upodobania znaleść przedmiotu, spuszcza się do najpodlejszego, byle tylko pragnieniom swoim zadośćuczynić.

Co do rozumu, wiecie, jak ciekawy, i natura ludzka ciągnie rozum do tych wszystkich ciekawości.

Wreszcie, rzecz dziwna, co do sumienia, — oto ludzie w samem ćwiczeniu się w cnotach, częstokroć podpadają ułu-

dom: Co ich jest, szukaja, nie co jest Jezusa. — N. p.: ten pości na oleju, dla czego? Bo ma większe ukontentowanie w postnych, aniżeli w mięsnych potrawach. Ten się godzi i jedna z nieprzyjacielem, dla czego? bo się boi kłótni i rad swemu spokojowi. Ten się stawia pokornie — czemu? bo chce jaką łaskę otrzymać. Ten się modli, spowiada często, daje jawnie jałmużnę, bo chce, aby go za świątobliwego uważano, a jeżeli nie ma tej intencyi i próżności, to przynajmniej szuka pociech wewnętrznych, słodkości, serdecznego ukontentowania. Zgoła, wszyscy we wszystkiem, acz w duchownych rzeczach, szukają siebie samych, a nie Jezusa Chrystusa; a jeżeli szukają Chrystusa, szukają go dla siebie samych, a nie dla Chrystusa. Nie szukają Chrystusa po synowsku, bo syn kocha ojca dla tego, że ojcem; ale szukają Chrystusa po najemniczemu, bo się spodziewają jakiego zysku dla siebie.

Nie dość na tem: natura ludzka grzechem skażona tak niepohamowanie za swą rozkoszą bieży, że chętnie traci wszystko, jeżeli w tej stracie ukontentowanie swoje znaleść może Stąd widzimy, że ten porzuca mile kompanie, gdy mu się samotność, odludność więcej podoba. Drugi odkłada najpilniejsze sprawy dla tego, by się z przyjacielem zabawił, bo go rozmowa z przyjacielem bardziej nęci; a przyczyna tego wszystkiego ta, że natura skażona za cel swój ostateczny ma — rozkosz. Gdy ten cel osięgnie, spoczywa zupełnie, i spokojna jest; choćby straciła jak najwięcej, rozumie, że ma wszystko, tak jak rzeka do morza wpadająca, acz wiele w biegu swoim straci wody, bo gdy płynie, udziela się przekopom i rowom, jednak na tę szkodę nie dba, bo już otrzymała, dokąd dążyła.

A co jeszcze dziwniejsza: natura ludzka skażona nie tylko gotowa wiele tracić, ale gotowa jeszcze różne nieszczęścia i ciężkości podejmować, byle rozkoszy zażywać mogła. I tak n. p. gdy serce szczególniejszą do kogo poweźmie skłonność, ścierpi ono wzgardy, odpychania, prześladowania, słowa urażliwe, niewczasy i inne utrapienia. Toż mówić i o innych żądzach zmysłowych. Nawet i dla nabycia duchownych rozkoszy, niejeden się znajdzie, który ciało swoje chętnie na ciężkie poda umartwienie. Przyczyna tego taż sama, która była, dla czego Jakóbowi czternastoletnia niewola zdała się krótkim tylko czasem, to jest miłość rozkoszy. Dajmyż na

to, że ta natura ludzka skażona grzechem, postradawszy wiele dobrego, poniósłszy wiele ciężkości, zużywszy wiele sposobów, nie osięgnie tej rozkoszy, której tak usilnie szukała: cóż się dzieje wtenczas? Mój Boże! czego ona nie czyni? Widzicie nieraz, jak ludzie tak zwiedzeni płaczą, jęczą, żadnej pociechy nie przyjmują, wszystkie nawet duchowne ćwiczenia porzucają, — do tego nawet przychodzi, że przeciw Bogu, ludziom, przeciw sobie samym powstają, podobni do owego dzikiego zwierza, przykutego łańcuchem, który się rzuca, zgłodniały sam siebie szarpie, gryzie, nie mogąc dosięgnąć żeru, który mu zdaleka pokazują.

II.

Z tego wszystkiego jaśnie poznawać, że natury skażonej jedyny cel i koniec ten jest z całą usilnością szukać rozkoszy, uciechy, ukontentowania. Niech-że teraz człowiek na te nalegania rozhukanej natury zasypia, jak przekupiony żołnierz na straży, który milczy, nie strzela, znać nie daje, choć widzi zbliżającego się nieprzyjaciela: o jaką-że ta rozkosz znaleziona na w o l ą jego dzielność wywierać będzie! Rozum za jedyny kres swój, do którego dąży, p r a w d ę; wola zaś za jedyny cel, do którego dąży, ma d o b r o, i tego dobra pragnie używać. Jeżeli tedy wola z samej siebie ma skłonność do uciech, jakiekolwiek one są (nie mówię o tem, czy dobre czy złe, doczesne czy duchowne); jeżeli ta wola mieszka w zepsutej naturze, otoczona namiętnościami panującemi i wylanemi na wszystko zmysłami: natenczas ta wola jak piórko od wiatru, jak lekka łódka od bystro płynącej wody, jak kula armatnia od ognia, porywa i niesiona bywa od rozkoszy, bo trudnoć nie zarazić się, obcując między zarażonymi powietrzem. Ciało, namiętności i zmysły zarażone powietrzem rozkoszy, — a jak-że między niemi może się wola zdrowo zachować?

Żadna pożądliwość nie wywiera takiego wpływu, jak pożądliwość rozkoszy i ukontentowania. Myśli złe w samej tylko głowie mieszkają; odwrócenie od bliźniego w samem tylko sercu; wielomówstwo w samym języku; widzenie w samych oczach; słuchanie ciekawe w samych uszach; natomiast skutki, wpływy pożądliwości rozkoszy znajdują się we wszystkich częściach ciała: w głowie, w sercu, we wszystkich zmysłach, albo-

wiem w każdej części, w każdym zmyśle, i w każdej namiętności może być rozkosz i ukontentowanie. Inne chuci są podobne do rzeki płynącej, n. p. do Wisły, która prawie w samej tylko Polsce płynie; pożądliwość rozkoszy jest podobna do owego potopu w Piśmie bożem opisanego, który całą ziemię i wszystkie miejsca napełnił. Jakże więc ciężko woli ludzkiej uwolnić się, ocalić od tego potopu! Łatwo ujść jednej i drugiej zasadzki; ale gdy wszędzie zasadzka będzie: i w drodze, i na miejscu, i w gościnie, i w domu, — trudno nie wpaść w jednę lub drugą. Owóż w całem ciele ludzkiem, we wszystkich zmysłach, we wszystkich namiętnościach czyha zasadzka rozkoszy na schwytanie woli: o jak ciężko bardzo, by się tak zewsząd osaczona wola za jaką rozkoszą udać nie miała! Delikatność jest przyczyną prędszego zepsucia: cóż może być dla woli delikatniejszego nad rozkosz i ukontentowanie? więc też nic ją bardziej nad rozkosz zepsuć nie może.

To mi się zdaje osobliwszem niebezpieczeństwem dla woli, że ludzie idący za rozkoszą i ukontentowaniem swojem, jednego bywają częstokroć zdania, jakiego bywają lekarze. Bywa to, że lekarze nie mogą przeniknąć wewnętrznej choroby jakiej, nazywają ją lekką gorączką, ubezpieczają chorego, że do zdrowia przyjdzie, a oto nad spodziewanie śmierć następuje Tak ludzie skażeni ukontentowanie swoje częstokroć potrzebą, albo przystojnością mianują. I tak: osoba pozwalająca wolności zmysłom swoim, nic w tem nie widzi, tylko samę niewinność. U tej osoby serce wybiega do zabawki około tego, do czego szczególniejszą przylgnęło żądzą; a ona mówi: Nic tu nie masz, tylko przyjaźń poczciwa. Że inne podobne osoby pominę, — cóż stąd idzie? Oto takich osób umysły powoli miękczeją, serce się rozpływa, ustają siły do czynów i do cierpienia, i z tej małej niby gorączki śmierć nastąpi i żałośnie z Jonatą narzeka: Skosztowałem trochę miodu, a umieram.

Ale dajmy, że rozkosz nie przyprawi człowieka o śmierć duszy; to pewna, że go w ciężką zajmie niewolą. Tak rozkosz ciągnie i wiąże każdego, i jak kogo zachwyci, uczyni go niewolnikiem swoim i zagrodzi drogę do ucieczki z niewoli. Inne namiętności mają w sobie to, co nam wstręt do nich sprawić może; ale rozkosz każe się tylko kochać, a chociaż przeminie, zostawia po sobie w pamięci obrazy miłe, na które

my patrząc, chcielibyśmy, aby się ona znowu wróciła. I powraca, — a powraca śmiało, odważnie, nie przestając na zmysłach, ale wdziera się prosto do serca. Widzieliście kiedy natręta podufałego: ten na sali albo w pokoju nie chce się zatrzymać, ale się zaraz do głębszych wdziera — trudno mu co mówić, trudno go się pozbyć: tak rozkosz i ukontentowanie jakiebądź, byle tylko zabrało z wolą ludzką poufałość, prawie ustawicznie do samego wpada serca, — darmo go się pozbyć, bo wola jego poufałą przyjaciółką, co mówię — niewolnicą jest jego.

III.

Z tego, com mówił, podaje się jako wniosek ta prawda, że chrześcijanin każdy powinien wstrzymać się od rozkoszy i ukontentowania, jeżeli chce wolą swoję skutecznie umartwić.

Chrystus Pan powiada: K t o n i e m a w n i e n a w i ś c i d u s z y s w o j e j, n i e m o ż e b y ć u c z n i e m m o i m. Ojcowie święci tak tłomaczą te słowa: Człowiek powinien kochać siebie i duszę swoję, życząc jej zbawienia i tego wszystkiego, co jest pomocne do zbawienia; lecz oraz powinien nienawidzić siebie i duszę swoję, nie pozwalając jej rozkoszy, ukontentowania, którego wola, zwiedziona od skażonej natury, usilnie pragnie i szuka.

Czy ja bronię wszelkiej rozkoszy? Nie.

Rozkosz jest czworaka: jedna z ł a, — druga p o d e j r z a n a — trzecia g o d z i w a, — czwarta ś w i ę t a. Otóż powiadam, że rozkoszy złej powinniście się chronić; na rozkosz podejrzaną powinniście być czujnymi; rozkosz godziwą powinniście miarkować; rozkoszy świętej nie powinniście się napierać.

Rozkoszy z ł e j trzeba się chronić. Taką rozkoszą są ukontentowania lubieżne, ukontentowania w zemście, w wydarciu fortuny, cieszenie się z cudzego nieszczęścia, itp.; bo taka rozkosz jest grzechem.

W rozkoszach p o d e j r z a n y c h trzeba być czujnym. Taką rozkoszą są ukontentowania w gadatliwości, w ciekawościach, w przyjaźniach, acz jeszcze nie tracących ciałem; bo te rozkoszy łatwo prowadzą do złego. Przyjaźń może się za-

mienić w lubieżność, gadatliwość w obmowę, ciekawość w niebezpieczeństwo szkodliwe.

Rozkosze g o d z i w e powinniście miarkować. Takie są: wygody ciała, rozrywki, podejrzenia dalekie od złego, bo ludzie zażywają ich częstokroć zbytecznie, nie według potrzeby, ale według skłonności zepsutej natury.

Wreszcie rozkoszy ś w i ę t y c h nie trzeba się napierać. Wiele jest, którzy się o to tylko starają, aby ich serce rozpływało się od pociech wewnętrznych, aby czuli w sobie słodkości i pociechy duchowne. Otóż nie na tem prawa światobliwość zależy. Co za przyczyna, że św. Xawery, Apostół Indów i Japonii, gdy widział prac swoich niezliczone zyski, a ztąd w sercu niezmierną czuł pociechę, wołał do Boga: D o s y ć, d o s y ć już tego, o P a n i e? Gdy zaś czułości albo przeciwności ponosił, wołał: W i ę c e j, w i ę c e j. Pokazał przez to, że pewniejsza światobliwość w oschłości, niżeli w rozkoszach duchownych. Św. Franciszek Salezy powiada: Mocniejszy, kto chlebem, aniżeli kto cukrem się tylko żywi. A do innej osoby pisał: Niech cię to nie trwoży, że ci się zimne zdaje serce twoje; wiedz o tem, że Chrystus Pan narodził się w zimie.

* * *

Pokazałem wam, że chcąc umartwić wolą, należy się wstrzymać od wszelkiej rozkoszy, to jest: abyście z ł y c h rozkoszy chronili się; w p o d e j r z a n y c h byli ostrożnymi; g o d z i w e miarkowali; ś w i ę t y c h niekoniecznie pragnęli.

I cóż to jest niepodobnego? Niech będzie jaka w tem trudność, ależ powinna być zwyciężona, bo k r ó l e s t w o n i e b i e s k i e g w a ł t c i e r p i, a g w a ł t o w n i c y p o r y w a j ą j e. Niech będzie skażona natura w natarczywości swojej mocna; ależ łaska boża daleko mocniejsza. Niech rozkosz będzie zdradliwa, ależ na to rozum dany, abyście zdradom zapobiegali. Wejrzyjcie na ukrzyżowanego Jezusa! On dla miłości naszej ze wszystkiej się wyzuł rozkoszy, bo to znaczą słowa jego: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?

Chryste Panie, prosimy Cię przez zasługi krwawej Męki twojej, daj nam łaski skuteczne do należytego umartwienia woli naszej. Amen.

Kazanie III. na Niedzielę V. w Post.

Zatwardziałość w grzechu.

Bóg woli naszej dał moc, iż przy łasce jego możemy się stanowczo przechylić na stronę dobrego, i czynić statecznie, co Bóg przykazuje. Z drugiej atoli strony możemy tak daleko odbiedz od dróg Pańskich, żeśmy dla Boga i dla królestwa jego straceni. Wszelako te ostateczne granice tak cnoty jak i nieprawości rzadko tylko i u nie wielu dają się widzieć na ziemi, albowiem łaska boża i największego grzesznika nie opuszcza nigdy zupełnie. Człowiek zdolen jest wydźwignąć się i z najgłębszej przepaści grzechu. Jednakże są ludzie, których wola zupełnie odwrócona od Boga, są ludzie zagrzęźli w nieprawości bez końca i miary.

Takich ludzi, zatwardziałych w grzechu, pokazuje dzisiejsza Ewangelia święta. Lud żydowski w zatwardziałości swojej wypiera się Chrystusa, zowie go Samarytanem, ostatecznie podnosi kamienie, by go ukamienować. Zatwardziałość! Ta zatwardziałość w nieprawości jest największem złem, jest najniebezpieczniejszym stanem duszy, bo jest pewnym znakiem, wyraźnym zwiastunem wiecznego zatracenia, — jest piekłem i potępieniem już za życia, jest, że tak powiem, skamieniałością za życia. Jest to stan zupełnie podobny, równy stanowi tego, który w złem zatwardział na wieki — djabła.

A przecież można napotkać ludzi zatwardziałych w grzechu! Byli po wsze czasy tacy, co raz upadłszy, już nie powstali. Wszelkie upomnienia i wyrzuty sumienia — nadaremne, wszelkie pogróżki Pańskie odbijają się bezskutecznie od ich twardego serca. W szczęściu stają się tem lekkomyślniejszymi; w nieszczęściu, zamiast się nawrócić, stają się tem zapamiętalszymi. Bez modlitwy, bez żalu, bez bojaźni bożej, bez Sakramentów, bez Chrystusa, bez Boga przechodzą, na podobieństwo bydląt, przez to życie, i giną marnie.

Spojrzyjcie na masy obojętnych w wierze, na rzesze ludzi bez wiary i religii. Kto powie, czy stan ich serca jest płochością, czy też zatwardziałością w złem?

O tym opłakanym stanie mówić będę, i pokażę:

I. Jak się wytwarza ten stan duszy?

II Do czego nas upomina?

I.

Jak-że się to dzieje, że człowiek tak głęboko zapada w otchłań nieprawości, że jak pijany bez czucia w niej leży?

Pierwszą przyczyną jest nałóg zły.

Grzeszyć bardzo łatwo. Otaczają nas zewsząd liczne niebezpieczeństwa i ponęty do złego. W skażonej naturze naszej nosim żagiew grzechu, nieraz małej tylko potrzeba iskierki, by ta żagiew w sercu wybuchła potężnym płomieniem.

Wszelako myśmy stworzeni do tego, co dobre i święte — grzech zrazu niejako duszkiem pity, wnet obmierzgnie.

Gdy jednakże człowiek przezwycięży w sobie ten wstręt przyrodzony do grzechu, do tego grzechu przyłoży się przez częste ponawianie go; gdy zagłuszy w sobie wołanie serca do Boga, łaskę bożą od drzwi serca odegna, tedy nieznacznie przyzwyczai się do tego nienaturalnego stanu, będzie brnął coraz głębiej, aż się zupełnie zatwardzi, aż się stanie zupełnie nieczułym, głuchym, martwym wobec każdego lepszego poruszenia duszy swojej. Czego jeden grzech nie zdoła, to sprawi długi łańcuch grzechu, to sprawi nałóg.

Spojrzyj każdy w głąb duszy swojej, a przekonasz się, że tak jest. Przypomnij sobie, jak za dni młodości i najmniejszy grzech wielki wywoływał niepokój. Żart mniej skromny, niestósowne słowo, sam widok złego budził trwogę. Z latami tępiała ta delikatność, ta tkliwość sumienia. Przez grzech wielokrotnie popełniony pokumałeś się ze złem, stałeś się obojętnym w obec grzechu.

O tak, człowiek nosi w sobie Anioła, może być Aniołem przez cnotliwy i święty żywot, lecz i szatana, czarta nosi w sobie, może stać się czartem, skoro się raz z grzechem zapozna. Na początku grzesznej drogi człowiek lęka się i najmniejszej nieprawości. Lecz gdy ten grzech będzie często ponawiał, odważy się i na większe, a gdy te popełni, to nie

zatrzyma się i przed największą niegodziwością, przed zbrodnią największą. Sumienie opiera się burzy zrazu, za czasem uspokaja się. Fale niepokoju i trwogi dusznej coraz mniejsze, coraz spokojniejsze, aż na ostatku przychodzi zimny, lodowaty mróz, i serce aż do gruntu samego zamarza w nieprawości. Pismo św. powiada: Niezbożnik, gdy przyjdzie w głębokości grzechów, za nic sobie nie ma; ale za nim idzie hańba i sromota (Parab. 18, 3). I mówi dalej: I będziesz jako śpiący na środ morza, i jako uśpiony sternik, gdy ster utraci (23, 34).

W tym stanie duchownego upojenia człowiek jest umarłym dla wszelkich lepszych poruszeń woli. Grzech opasuje, ściska człowieka tysiącznemi ramiony, nie wypuści nieszczęsnej ofiary, która się pod moc jego dostała.

Im dłużej człowiek trwa w grzesznym nałogu, tem trudniej rozbić żelazne kajdany, i to druga przyczyna, dla czego tylu pozostaje aż do końca w stanie zatwardziałości.

Walka naprzeciw złemu zawsze wymaga pracy i męztwa, bo grzech wciąż czuwa u drzwi serca naszego. I ten, co żyje cnotliwie, musi ustawicznie baczyć, by nieprzyjaciel nie zakradł się do duszy. Owóż im silniejszy grzech, który człowiek od dawna popełnia, tem trudniejsza walka przeciw niemu. Trzeba się wyzuć z niejednego grzesznego nawyknienia, trzeba się wyrzec niejednej ulubionej skłonności; co człowiek przed tem miłował, czego szukał pożądliwie, to teraz ma mieć w nienawiści, tego ma teraz unikać, ma się tem brzydzić. Musi unikać pewnych towarzystw, pewnych znajomości, pewnych osób i zabaw, do których od lat tylu był nawykł, częstokroć trzeba całe życie odmienić, — musi naprawić krzywdy, wynagrodzić. Przydajcie, że musi pojednać się z nieprzyjacielem, z którym od tak dawna żył w zawziętej nienawiści, że musi odwołać kłamstwa, oszczerstwa; przydajcie, że musi się szczerze tego wszystkiego wyspowiadać: — ach, co za straszliwa walka w sercu, które po długim nieprawości żywocie chce się z gruntu poprawić, chce wszystkie złe skutki grzechu naprawić! Odzywa się lenistwo, które drży na myśl czynienia pokuty. Ponęta grzeszna stawa przed oczyma w zwodniczej uludzie, człowiek nie śmie rozstawać się z nią, na zawsze. Pokuta wydaje mu się nazbyt gorzką i przykrą.

Zdaje mu się niepodobieństwem unikać tej a tej miłej znajomości, oddać co cudze, wynagrodzić krzywdę, znieść upokorzenie w odwołaniu potwarzy lub przeproszeniu za zniewagę.

Gdy lenistwo duszy, pożądliwość grzechu i pycha wezmą górę w tej walce przeciw złemu i łaskę bożą stanowczo od siebie odtrącą, — tedy prawie zawsze stracona wszelka nadzieja odmiany. Człowiek taki przydaje grzech do grzechu, lekceważy sobie upomnienia boże i łaskę bożą, z jednej przepaści grzechu wpada w drugą przepaść, aż straci resztę wiary, i jak bydlę aż do ostatka pójdzie zwykłą drogą grzechu — bez pokuty zatwardziały zupełnie. Czyście nie słyszeli o takich, którzy namiętności jakiej przez całe życie oddani, poszli do wieczności? Czyście nie słyszeli o takich, co bez pojednania się, bez wynagrodzenia krzywd, bez odwołania złośliwych kłamstw rozstali się z życiem? Ubiłeś je, a nie boleli, starłeś je, a nie chcieli przyjąć karania: zatwardzili oblicza swe nad opokę, a nie chcieli się wrócić (Jerem. 5, 3).

Kto się opiera Panu swemu, łaskę jego odpycha od siebie, od tego oddala się Bóg, i ten Bóg własną ręką przecina węzły łaski swojej, które go wiążą ze stworzeniem. W sprawiedliwości swojej i na ukaranie grzesznika zatwardza go, i to jest trzecia przyczyna zatwardziałości człowieka w grzechu:

Odjęcie łaski skutecznej.

Wiecie, że bez łaski, bez pomocy bożej człowiek nie może nic dobrego wykonać. Nie, iżbyśmy byli dostateczni sami z siebie, co myślić jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest (II. Cor. 3, 5), naucza Apostół. Wiecie i to, iż częstokroć zwyczajna łaska boża nie wystarcza do zwyciężenia mocnych pokus. W takich chwilach życia potrzebna jest łaska dzielniejsza, skuteczniejsza. Owóż łaska każda jest dobrowolnym darem z Nieba. Pan Bóg daje ją według upodobania swego, zaś onę łaskę dzielniejszą, której przecież nie jest obowiązany nikomu udzielić, daje tylko ze szczególnej miłości swojej, dla osobliwego upodobania swojego. A czyż Pan Bóg będzie tę łaskę osobliwszą dawał temu, kto ustawicznie nią gardzi? Czy będzie dawał łaski większe temu, kto z łask

zwyczajnych nie korzysta? Nie, Pan Bóg za karę albo usunie całkiem tę łaskę większą, albo da tylko dostateczną, z pomocą której człowiek nie potrafi oprzeć się silniejszym pokusom i niebezpieczeństwom. I dzieje się, że skutkiem tego wyradza się on stan duszy, o którym Pismo św. mówi, iż samże Bóg zatwardza serce człowieka. Takiemu człowiekowi odbiera Bóg światło rozpoznania, iż nie widzi, co mu ku zbawieniu; woli odbiera moc, iż nie chce dobrego czynić. W gniewie swoim zrywa węzły łączące go z człowiekiem, dozwala mu żyć spokojnie w przepaści grzechów. Usta mają, a nie mówią, oczy mają, a nie ujrzą; uszy mają, a nie usłyszą (Psalm 113, 5, 6). Augustyn św. tak to tłómaczy: „Pan Bóg zatwardza grzesznika, nie żeby mu złość dawał, lecz przeto, iż mu miłosierdzia nie daje.“ Spojrzyjcie na króla Faraona. W pysze swojej opierał się woli bożej, nie chciał wypuścić ludu Izraelskiego. Pan Bóg chciał zmiękczyć twarde serce króla, liczne a wielkie kazał czynić cuda przed obliczem jego. Lecz Faraon oparł się łasce bożej, pozostał głuchym na wszelkie upomnienia, i ostatecznie wraz z wojskiem zginął w falach Czerwonego morza.

II.

Jakąż naukę odniesiem z tego, coście słyszeli o zatwardziałości serca?

Najpierwsza ta jest: Strzeżcie się pierwszego kroku do złego, a jeżeliś zgrzeszył, co prędzej pojednaj się z Bogiem twoim, aby się nie wyrodził nałóg grzeszny. Nie igraj z grzechem, bo to niebezpieczna igraszka. Igrasz z mocami, których potęgi nie znasz; igrasz z jadowitą żmiją, której najlżejsze ukąszenie może być śmiertelne. Z duszą swą obchódź się tak, jak się z ciałem obchodzisz. Nie czekaj, aż by choroba całą istotę ogarnęła, lecz zaraz na samym początku usiłuj wyrwać się z pętów grzechu. Na początku choroby lekarstwo najskuteczniejsze. Z jednego grzechu wyrastają inne. Jako w łańcuchu ogniwo wiąże się z ogniwem, tak grzech rodzi grzech, bo złe nader płodne. Św. Augustyn powiada: „Jako kamień rzucony w wodę najpierw jedno tworzy koło na powierzchni jeziora, za nim idzie drugie, potem trzecie, i tak coraz więcej, aż do brzegu jeziora; tak dzieje

się i w zatwardziałym grzeszniku: jeden grzech wytwarza drugi, — człowiek wpada w grzech po grzechu, aż w końcu prawie niepodobną jest od grzechu się oderwać.

Kto się pierwszego kroku na ścieżce złego nie lęka, po pierwszym zaraz upadku nie wraca w szczerym żalu do Pana, będzie upadał tem snadniej, im częściej ten pierwszy grzech ponawia. Nie słyszeliście o lawinach, co ze szczytów gór spadając, tak okropne wyrządzają szkody? Lawinę tworzy nieraz spadający maleńki kamyk, nieraz ptak przelatujący nad wierzchołkiem góry, odwiecznym śniegiem pokrytej: — z razu garść śniegu tylko, ale z tą łączy się druga, śnieg poczyna się staczać, rośnie w tym pędzie, potężnieje, staje się lawiną, która najgrubsze drzewa jak źdźbło słomy łamie, domy, wsie całe z sobą w przepaść porywa. Jeden płateczek śniegu sprawcą tak okropnego spustoszenia! Tak jeden fałszywy krok częstokroć duszę podaje na zatracenie Kradzież jednego grosza może rozbudzić żądzę rabunku i morderstwa. Jedna myśl mściwa może zaprowadzić do zabójstwa. Jedna żądza nieczysta roztoczy duszę. Czy Judasz zdrajca nie jest smutnym świadkiem tej przerażającej prawdy? Ewangelia święta powiada, że kochał pieniądze. Z tego wyrodziło się łakomstwo, chciwość, z tej chciwości złodziejstwo, ze złodziejstwa zdrada Pana i Mistrza, — ze zdrady samobójstwo i wieczne potępienie.

Niechaj nikt nie myśli, że jest niepodobna upaść tak głęboko. Wszakże wszyscy takie same serce mamy, — słabe, chwiejne, skłonne do złego. Ta sama przepaść, którąśmy z całą przerażającą okropnością w duszy Judasza odsłonili, — i w naszem sercu jest. Te same pokusy, które innych do upadku przywiodły, otaczają i nas, i same przez się rodzą się w sercu. Te same niebezpieczeństwa, w które inni wpadli, zagrażają i nam. Ten sam ogień pożądliwości pali się i w nas. Nie jesteśmy świętsi nad Dawida, mędrsi nad Salomona; mocniejsi nad Piotra, ani gorliwsi nad innych Apostołów Pańskich, i nad tysiące inszych ludzi, którzy przez nieostrożność i pychę wpadli w otchłań nieprawości. Sama tylko ostrożność i unikanie najmniejszego grzechu, rychłe nawrócenie się i poprawa zdołają nas ustrzedz od zatracenia, jak powiedział Pan: Czuwajcie i módlcie się, abyście nie

przyszli na pokuszenie; duch-ci bowiem ochotny, ale ciało mdłe (Mat. 26, 41).

Niech wam nie będą za przykre trudy, jakich prawdziwa pokuta i poprawa serca wymaga!

Prawda, gdy się przez dłuższy czas służyło grzechowi, potrzeba niemałej walki i pracy, by się wyzwolić z nieszczęsnych pęt nałogu. Krwawa to nieraz walka — całe życie odmienić, poskromić rozhukane żądze, których się piło słodką truciznę tak chciwie. Potrzeba trudu i pracy wielkiej, by po latach nieprawości zstąpić do głębin sumienia i wynaleść tam grzechy tylu lat. Potrzeba pracy i trudu, by sobie nieprawości swoje obrzydzić, znienawidzić, by ze skruchą a pokorą patrzeć na dotychczasowe drogi żywota swojego. Potrzeba pracy i walki, by długoletnią pokutą i zadośćuczynieniem następstwa, skutki grzechu naprawić. Ach, jest-to walka, nieraz tak ciężka i bolesna, że tylko dusza bohatyrska, że tylko wielkie i szczerze Boga miłujące serce, przy boskiej pomocy, zwycięzko wyjdzie z tego boju i znoju.

Ta walka nieodzowna. Każda rzecz dobra wymaga trudu i pracy. Samże Pan powiedział: Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je (Mat. 11, 12). A jeżeli tak ciężką ta praca, — któż temu winien? Czy nie my-ż sami, cośmy tylekrotnie i tak głęboko upadli? Czy nie my sami, cośmy sumienie swoje tak zmącili, tak rozstroili? Kto pił rozkosz grzechu, ten musi za nią pokutować w boleściach walki.

Nie sądź, że grzesząc, unikniesz tych trudności. Nawet i wtenczas, gdy będziesz dalej kroczył drogami złości, grzech twój zadawać ci będzie tyle cierpienia i mąk, że w porównaniu do nich praca, jakiej cnota wymaga, jest niczem. Nie sądź, że w duszy grzesznika pogoda, pokój, szczęście, choć się tak wydaje na pozór. Gdybyś był świadkiem zgryzot, które go we dnie i w nocy ścigają; gdybyś słyszał głos rozpaczy, jaki wydaje dusza, gdy stanie nad krawędzią grobu, gdy się ujrzy na progu wieczności, — gdybyś mógł widzieć krwawe ślady, jakie grzech znaczy w sercu człowieka: — z największą ochotą i radością przyjąłbyś na się wszelki trud i ciężar pokuty. Te boleści i prace chociaż z razu gorzkie się wydają, mają swą pociechę i słodycz, łaska boża ułacnia

je, a wreszcie one prowadzą do wspaniałego zwycięztwa. Przeciwnie zaś męki i cierpienia występku, one z każdą godziną rosną i prowadzą na potępienie.

I to jeszcze daję upomnienie: Nie sprzeciwiaj się łasce bożej, gdy cię woła!

Igraszka z grzechem i złem — to igraszka niebezpieczna; lecz igraszka z Bogiem, igraszka z łaską jego i miłością, igraszka ze sprawiedliwością, jego, jest grą szaloną, która straszliwy koniec mieć musi. Bóg wyznacza nam pewną tylko miarkę łaski. Prosząc i kołacąc do serca naszego, przychodzi raz jeden i drugi, przychodzi wciąż, ponawia swe prożby i starania około zbawienia naszego. Jak on gospodarz w ewangelii wychodzi o jedenastej godzinie i zaprasza. Ależ raz przecie wyjdzie po raz ostatni. Jedna łaska będzie ostatnią. Czy więc odrzucim łaskę, która może być ostatnią? Ażali rzeczemy Bogu, który nas może po raz ostatni woła: Przyjdź jeszcze raz, a może cię usłucham? Wielką, niewypowiedzianie wielką jest miłość boża, lecz wielki, niewypowiedzianie wielki też gniew boży; a kto miłością gardzi, tego dosięgnie gniew.

* * *

Tak cudowną, lecz zarazem straszliwą moc dał Pan Bóg ludziom, dając im wolną wolą. Wszystkie inne stworzenia słuchają Stwórcy swego z nieprzeparta koniecznością; ani jedno nie może oprzeć się woli bożej. Sam tylko człowiek mocen jest Królowi Nieba i ziemi rzeknąć w twarz: Nie będę służył! Sam tylko człowiek może stawić opór woli Bożej. Bóg chce, by człowiek z miłości obracał się, jak jasna gwiazda na niebie, około wiekuistego słońca swojego, i tę cudowną zdolność wolnej woli dał nam ku tem większej chwale i zapłacie naszej. Czy więc my, tyle uprzywilejowane dzieci, my syny Króla niebieskiego, odważym się czynić to, czegoby nie śmiał najpodlejszy niewolnik uczynić w domu pana swojego? Ta miłość boża, ta niezasłużona i niepojęta miłość stałaby się nam zatratą, musiałaby nas aż na sam dół straszliwej przepaści pogrążyć.

W tych dniach świętych, w których tysiące wiernych toczą bój w sercu swojem naprzeciw mocy złego, aby je prze-

łamać i poskromić, zacznijmyż i my wojnę z nieprawością. Przez godne przyjęcie Sakramentu Pokuty św. wypędźmy z serca wszelki grzech, aby Pan Jezus nie odszedł od nas z łaską swoją na wieki. Amen.

Kazanie na Niedzielę Palmową.

O umartwieniu pamięci.

(Podług X. K. Balsam S. J.)

Po umartwieniu rozumu i woli, o których mówiło się przeszłych Niedziel, potrzeba dziś mówić o umartwieniu pamięci, i w tym celu pokażę:

I. Istotę i podziały pamięci.
II Sposób umartwienia pamięci.
III. Podam niektóre przestrogi.

I.

Pamięć jest to władza, która rzeczy, przed tem poznane lub czynione, na nowo rozumowi i woli ludzkiej pokazuje. Podobna jest do owego ewangielicznego gospodarza, który stare i nowe rzeczy ze skarbu swego wydobywa, albo podobna do pilnego malarza. Jak bowiem malarz, cokolwiek pięknego zobaczy, to sobie znaczy i zbiera, a potem otwiera kreślone zbiory i na ich podobieństwo maluje, wymalowane dzieło oczom ludzkim pokazuje: tak czyni pamięć. Jest pilnym malarzem, rozum jest tablicą, na której maluje; zmysły są pędzlami, któremi maluje; inaczej maluje widzeniem, inaczej słyszeniem, inaczej powonieniem, inaczej smakiem, inaczej dotknieniem, bo wedle różności zmysłów rozmaite bywają obrazki. Farby, z których maluje, są myśli, już to jaśniejsze, już to ciemniejsze; wola ludzka jest jakoby patrzycielem, dla którego maluje.

Ponieważ zaś rzeczy pod pamięć podpadające, trojakie są: dobre, — złe, — obustronne, to jest, ani dobre ani złe; przeto i pamięć może być trojaka: pamięć rzeczy złych, pamięć rzeczy dobrych, pamięć rzeczy obojętnych.

Pamięć rzeczy złych, która woli naszej pokazuje obrazy zakazane, n. p. lubieżności, które się dawniej pełniło; zemsty, które się nad nieprzyjacielem wykonywało; zniewagi, któremi się bliźnich pogardzało; sny sprosne, które się dla natężonych myśli miewało; różne nieprzystojne widoki, na które się patrzało itp. Taka pamięć przykrzyła się Hieronimowi świętemu, który wyznaje, że gdy się zamknął w Betlejemskiej skale na bogomyślność i pisanie ksiąg, wtenczas stawały mu na pamięci tańce, komedye i insze widoki, na które trafiało mu się patrzeć, gdy w Rzymie przebywał.

Co inszego atoli jest pamięć złych rzeczy, a co inszego zła pamięć. Pamięć złych rzeczy jest ta, która woli naszej pokazuje, przypomina tylko rzeczy niegodziwe, — i taka pamięć może być chwalebna. Wszakże ten, który się n. p. gotuje na spowiedź jeneralną, ma pamięć rzeczy złych, bo sobie przypomina wszystkie grzechy, któremi najwyższy Majestat kiedykolwiek obraził, by się ich wyspowiadać, — a przecież cóż może nad to być chwalebniejszego? Zaś pamięć zła jest ta, która nietylko przypomina rzeczy niegodziwe, ale też stara się u woli naszej i tego po niej domaga się, żeby się wola w tych obrazach niegodziwych, które jej pokazuje, kochała, aby je pochwalała, zezwalała na nie; i skoro to otrzyma od woli naszej, już się staje cale złą pamięcią.

Żebyście mogli poznać, kiedy przypomnienie sobie niegodziwej jakiej rzeczy w myśli naszej tkwiące, jest grzechem, a osobliwie grzechem ciężkim, daję takie podobieństwo:

Wystawcie sobie w myśli miasto jakie od nieprzyjaciela oblężone. Zwątpiwszy o zdobyciu jego nieprzyjaciel, używa zdrady: przez skrytego posłańca pisze list do komendanta fortecy, obiecując mu wielką sumę pieniędzy i mnogość podarunków, jeżeliby przez umówioną zdradę chciał poddać fortecę. Komendant z tym z listem może się obejść trojakim sposobem: raz, wziąwszy list, a postrzegłszy, że od nieprzyjaciela, zaraz go odrzucić, albo podrzeć, albo spalić, posłańca zaś zgromić, i wtrącić do więzienia. Powtóre: wziąwszy list, może go odpieczętować, czytać, uważać, posłańcowi nic złego nie mówić, ani czynić. Potrzecie: wziąwszy list, może go przeczytać, ucieszywszy się obietnicą, zezwolić na poddanie miasta, a odebrawszy pieniądze, w rzeczy samej poddać. Jeżeli pier-

wszym sposobem postąpi sobie, pokaże się wiernym sługą pana swojego. Jeżeli postąpi drugim, wierność swą poda w niejakie podejrzenie. Jeżeli postąpi trzecim, stanie się zdrajcą i wiarołomcą.

Serce nasze jest — fortecą Pana Zastępów, Jezusa Chrystusa. Rozum jest strażnikiem tej fortecy; wola jest komendantem w tej fortecy; — pamięć jest posłańcem nieprzyjacielskim, bo ona listy czyli obrazki zdradzieckie od świata, od ciała i od czarta pokazuje, oddaje woli. Z temi listami czyli obrazkami trojakim sposobem może się obejść wola: najpierw, obaczywszy i spostrzegłszy, że w nich zdrada nieprzyjacielska, może je odrzucić, posłańca niepoczciwego zgromić, ukarać, że się poważył takie niegodziwości podawać. Drugi raz — może te obrazki przyjąć, przypatrywać się im, uważać, co za pociechy obiecują. Trzeci raz — może, przyjąwszy te listy, przeczytawszy, zważywszy ukontentowanie obiecane, w nadziei otrzymania go, zezwolić na poddanie serca. W pierwszym razie wola wierna nie tylko nie grzeszy, ale zasługuje na Niebo; w drugim razie wola podejrzana o grzech; w trzecim razie wola ma grzech ciężki, lub powszedni, według wielkości lub małości rzeczy, na którą zezwala.

Powiadam tedy: ile razy pamięć, przypominając woli naszej niegodziwość jaką, otrzymuje od niej zezwolenie, tyle razy jest pamięć naganna, zła. Powiadam jeszcze, że takiej pamięci wszelką usilnością wystrzegać się potrzeba; jeżeli bowiem raz zezwoli na nią wola, ona się odważy drugi raz woli też same niegodziwe obrazki pokazywać, toż samo i trzeci i czwarty raz uczyni. Ztąd pójdzie wielka łatwość do zezwolenia na grzech; dalej pójdzie, że to zezwolenie wewnętrzne przez złe uczynki na zewnątrz pokazywać się będzie; a dalej, te sprawy złe powtarzane uczynią nałóg grzechowy, nałóg zamieni się w naturę, aż przyjdzie do stanu, gdzie się prawie niepodobna nawrócić, a koniec ostateczny — wieczna zguba.

Druga pamięć jest dobra, która zwykła woli naszej pokazywać obrazki chwalebne i święte, pociągając ją do ich naśladowania. N. p. kiedy pamięć przypomina woli naszej prawdy wieczne, rzeczy ostateczne; kiedy przypomina kazania, których ku pożytkowi dusz naszych słuchamy; kiedy przypomina napomnienia przy spowiedzi, kiedy przypomina kary

grzeszników czyli to doczesne, czy wieczne; kiedy przypomina przykazania Boskie, kościelne, i powinności, do których każdy stan w szczególności obowiązany. Ta pamięć przypomina rodzicom, aby dziatkom swoim chrześcijańskie dawali wychowanie; gospodarzom, aby o domowniki swoje staranie mieli; panom, aby poddanych swoich nie krzywdzili; sędziom, aby się według jej przypominania zachowywali. Taka pamięć wielce jest potrzebna i chwalebna. Zalecają ją każdemu Pismo boże: Pamiętaj na rzeczy ostateczne (na śmierć, sąd, piekło, wieczność), a na wieki nie zgrzeszysz. Zalecał ją i Paweł św., gdy z Miletu wychodził. Zwoławszy chrześcijan, tak do nich mówił: Teraz oto ja związany duchem idę do Jeruzalem. Wiem, że nie oglądacie więcej oblicza mego. Dla tego czujcie, pomnąc, żem przez trzy lata w nocy i we dnie nie przestawał napominać z was każdego ze łzami. Potrzeba pamiętać na słowo Pana Jezusowe.

Jakoż z pamięci rzeczy świętych wielkie pożytki do zbawienia i doskonałości chrześcijańskiej służące odnosić możem. Jak gdy gospodarz ma pilną pamięć o rzeczach, które się tyczą jego gospodarstwa, dobrze się dzieje w domu, i swego czasu zasiewają role, swego czasu zbierają, — w stodołach pełno zboża, w oborach bydła, w szkatule pieniędzy dosyć: tak gdy chrześcijanin ma pilną pamięć na to wszystko, co do zbawienia jego należy, w łaski Pana Boga i niezliczone zasługi obfituje. Przeciwnym sposobem, niech na to nie będzie pamięci, — wielka nędznica dusza jego. Nie masz Boga przed obliczności ją jego (mówi Pismo, — nie pamięta o nim), dla tego splugawione są drogi jego, to jest, postępki jego i sprawy są grzeszne.

Trzecia pamięć jest rzeczy obojętnych np., takich, które są niepotrzebne, niepożyteczne, i częstokroć niepodobne. Człowiek ubogi np. myśli: Gdybym ja był panem, takbym i tak rozporządził fortunę. Człowiek tchórz myśli: Gdybym był walecznym rycerzem, tak a takbym się potykał. Człowiek do rządu niesposobny myśli: Gdybym ja na tym urzędzie siedział, w tym a tym honorze zostawał. I takie niektórzy mają myśli: Gdybym był Świętym, tobym te i te cuda czynił. Są insi, którzy o tem myślą, co do ich stanu zgoła nie należy:

żołnierz o kupiectwie, kupiec o żołnierstwie, rzemieślnik o polityce, białogłowa o rządach państwa. Któżkolwiek taki jesteś, mówię ci: Próżny Efraimie, wiatry pasiesz. Mówię: Łódko lekka, nie wiesz sama, dokąd cię twoje unoszą fale. Jeżeli na których, tedy się na takich ludziach prawdzi ów Pisma św. wyrok: Skłamała nieprawość sobie. Takie ich bowiem wymysły są jednem kłamstwem, bo skutku swego nigdy nie będą miały, ani mieć mogą. Nie mówię ja, żeby tacy ludzie grzeszyli; jednak mówię: jeżeli za próżne słowo trzeba oddać rachunek Bogu, a jakże nie za takie próżne myśli, zwłaszcza jeżeli bawienie się niemi jest przyczyną opuszczenia potrzebniejszego i przystojniejszego myślenia.

II.

Pragniesz teraz wiedzieć, jak ma być pamięć rządzona?

Owóż najpierw z pamięcią złą tak sobie postępować trzeba, jak z nieprzyjacielem buntownikiem: zaraz w pierwszych początkach go tłumić, w pierwszej iskierce zgasić. A to jakim sposobem? Ponieważ zła pamięć niegodziwemi obrazami wolą naszę zwodzi, przeto mamy sobie tak, jak Mojżesz poczynać. Prowadząc on Izraela do ziemi obiecanej, gdy obaczył, że od wężów bardzo wiele ludzi ginęło, wystawił na krzyżu węża miedzianego, i ogłosił wszystkim: jeżeliby kto z nich od węża zjadliwege był ranion, aby bez odwłoki na węża miedzianego patrzał, przez co sobie życie ratował każdy. Owóż tego obyczaju mamy naśladować. Ponieważ zła pamięć niegodziwemi obrazami wolą naszę chce zranić i zabić, powinniśmy sobie przeciwne wystawiać obrazy, abyśmy na nie patrząc, zbawienie i życie wieczne zachować sobie mogli.

I tak: pokazuje ci zła pamięć obraz, na którym wymalowane są miejsca i osoby, na których i z któremi przed tem grzeszyłeś, wabiąc cię do powtórnego w tem upodobania, — waż to jest duszę zabijający: — przeto, abyś się ratował, wystaw sobie na górze Kalwaryjskiej Jezusa Ukrzyżowanego, którego waż on miedziany od Mojżesza wystawiony figurował; przypatrz się mu, jak Ciało jego najświętsze za lubieżności nasze — twoje, skatowane, zmęczone...

Pokazuje ci zła pamięć obraz, na którym wymalowana zemsta nad nieprzyjacielem: — patrzaj na Ukrzyżowanego, który nie tylko przebacza urazy, ale się jeszcze modli za nieprzyjaciół.

Pokazuje ci zła pamięć obraz, na którym wymalowane łakomstwo twoje, to przez zdzierstwa, to przez oszukaństwa: patrzaj na Ukrzyżowanego, jak ubogi, bo ze wszystkiego, nawet ze zdrowia i życia wyzuty.

Pokazuje zła pamięć obrazy złych przykładów: patrzaj na Ukrzyżowanego, bo w nim obaczysz przykłady wszelkiej cnoty, — a to czyniąc, zwyciężysz wszystkie obrazy złej pamięci, że ci nie będą szkodziły, bo mówi Ewangelia: Mocarz zbrojny strzeże domu swego; ale jeśli mocniejszy nadeń nadszedłszy, zwycięży go, odejmie wszystkę broń jego.

Z pamięcią dobrą inaczej.

Wiedzieć trzeba, że człowiek z zepsutej natury swojej daleko skłonniejszy jest do złego, aniżeli do dobrego; przeto i pamięć ludzka prędsza jest do pamiętania złych rzeczy, aniżeli dobrych. Przeto należy chrześcijaninowi pilnie o to się starać, aby dobre, potrzebne do zbawienia rzeczy, które słyszał, które widział, w trwałej utrzymywał pamięci, na wzór Najświętszej Maryi Panny, która wszystkie słowa Jezusowe głęboko w sercu swojem zachowywała. Przeto chrześcijanin powinien zachowywać nauki i kazania słyszane z ambony, przestrogi spowiedników, przykłady wiernych sług Chrystusa Pana naszego. Ileż to takich, którzy słuchają kazania w kościele, a gdy wrócą do domu, całkiem o nich zapominają! Pismo św. wskazuje nam w tej rzeczy na przykład pszczołę, abyśmy się od niej uczyli: pszczoła zbiera słodycz z kwiatu, niesie ją do ula, i tam dopiero miód robi. Tak chrześcijanin słowa kaznodziejskie powinien z kościoła ponieść do domu, tam je roztrząsać, czy mu służy czyli nie, i do naśladowania w pamięci zachować.

Nie mów: „Ktoby tam spamiętał.“ Gdy kilka, kilkanaście złotych komu pożyczysz, i po wielu latach nie zapomnisz. Mów ty co chcesz, — ja mówię, żeś niedbały...

Przeciwko pamięci rzeczy obojętnych, próżnych, niepożytecznych, i owszem niepodobnych, nie widzę lepszego lekarstwa,

jak chronić się próżnowania, duszę czem dobrem zabawić, a tak nie dopuści do siebie żadnej próżności, jak szklenica napełniona winem nie ma miejsca na wodę. Próżnowanie jest, jak mówią Ojcowie święci, poduszką czartowską, bo w sercu próżnującem czart przez myśli złe i niepożyteczne koczuje. Przeto ludzie święci mieli czas dzienny rozporządzony, każda godzina inną zabawę, aby próżnowania nie było. Co im zbywało czasu od modlitwy, od interesów publicznych, od pisania ksiąg, na ćwiczenie się np. w muzyce obracali, chroniąc się próżnowania jakoby powietrza.

Nie mów: „Niem wiem, czemby się zabawić?“ Komu się to roztropnemu w głowę zmieści? Każda płeć, każdy stan, urząd, byle tylko chciał, może znaleść właściwą sobie zabawkę.

III.

Są jedni, którzy usiłują pamięć złych rzeczy całkiem w sobie wyniszczyć, chcąc, aby im nic złego nie przypominała; ale to próżna praca. Raczej o to się starać mają, ażeby na te obrazy, które im pamięć przywodzi, nic nie dbali. Tak sobie poczynać, jak postępujesz, gdy wicher gwałtowny chmurę prochu w oczy ci niesie: wtenczas zamrużasz oczy, — proch przeleci, i nic ci nie zaszkodzi. Tak gdy przeciwko woli twojej pamięć burzę niedobrych obrazów nieść będzie, ty wolą swoję zasłoń mocnem przedsięwzięciem chronienia się grzechu, a nic ci nie zaszkodzi.

Podobnym sposobem niech i ci sobie postąpią, których podczas modlitwy pamięć różnemi napastuje rozrywkami. Nie jest to w naszej mocy żadnego nie mieć roztargnienia, ale to jest w mocy naszej, na żadne roztargnienie nie zezwalać dobrowolnie. Nie jest to w mocy twojej, aby gdy jesz, do potrawy muszka ci nie przyleciała; ale to w mocy twojej, abyś tę muchę przylatującą odpędził.

Są drudzy, którzy nazbyt wymyślnie dobrej używają pamięci, to jest zbytecznie w rzeczach świętych myśli swoje natężają. Dobreć to te rozmyślania, byle nie zbyteczne, bo te bardzo mieszają głowę, bo się częstokroć między niemi zdrady czartowskie mieszają, które nazywamy naigrawaniem, zwłaszcza u niewiast, u których częste trafiają się objawienia, zjawienia, widzenia, a w rzeczy samej naigrawanie to

djabelskie. Św. Ignacy radzi: gdy czynimy święte rozmyślania, bardziej je zasadzać na akcie Wiary, niż na wymysłach fantazyi.

Są jeszcze trzeci, którzy ćwiczenia pamięci swojej całkiem zaniedbują, a to z tej przyczyny, że nie wiedzą, około których rzeczy pamięć swoję mają ćwiczyć. Na naukę takim ludziom powiadam, że pamięć bawić się może koło rzeczy przeszłych, teraźniejszych i przyszłych.

W rzeczach przeszłych mają grzechy, które popełnili, i dobrodziejstwa boskie, które odebrali: niech-że przypominają sobie, za tamte żałując, za te dziękując.

W rzeczach niniejszych mają stan duszy swojej, w którym zostają; przypominając go sobie, jeżeli dobry, niech się w nim utwierdzają, jeżeli zły, niech się czemprędzej poprawią.

W rzeczach przyszłych mają grzechy przyszłe, które trafić się mogą, i rzeczy ostateczne: śmierć, sąd, piekło i Niebo. Przypominając to sobie — przeciwko grzechom niech się mocnem przedsięwzięciem uzbroją; na ostateczne rzeczy niech się pilnie przygotują.

* * *

Kończę mowę dwojakim wyrokiem Pisma św. W Księdze Mądrości mówi Pismo: Pamiątka bezbożnych zginie. A Psalmista mówi: W wiecznej pamiątce będzie sprawiedliwy.

Pamięci ludzka, — do któregoż ty wyroku należysz? Czyli zginiesz — czyli na wieki trwać będziesz? Ty to jesteś, która się w rzeczach doczesnych zatopiłaś, a o wiecznych zapomniałaś; której ziemia smakuje, a Niebo się nie podoba; — podobno zginiesz... Ty to jesteś, która urazy długo pamiętasz, lubieżności umyślnie sobie przypominasz: — podobno zginiesz...

Ale na co ja pamięć strofuję? — W woli przyczyna; wszystkie bowiem wspominania: próżne, lubieżne, zazdrosne, gniewliwe, mściwe póty grzechem nie są, póki wola na nie nie zezwala, — wola winna wszystkiego złego. Ty, zła wolo, gubisz Chrystusa. Może pamięć, może i rozum być wymówiony przed Bogiem, ale ty, wolo, wymówioną nie jesteś u Boga.

Tobie, Chryste Jezu, oddaję wszystkie władze duszy Wołam z Ignacem św.: Kocham cię, Jezu, a dla miłości Twojej wyzuwam się z wolności mojej; wyrzekam się rozumu mojego, bylem tylko Ciebie rozumiał. Wola moja jest wolą Twoją, nie chcę nic, tylko, co chcesz Ty. Amen.

Kazanie I. na uroczystość św. Józefa.*)

Józef św. — Aniołem.

Wiem, iżeś ty dobry w oczach moich jako Anioł Boży (Reg. 29, 9).

Dawid w latach młodości swojej był serca tak prostego, szczerego, niewinnego, że Achis, król Filistynów, nie mógł mu się dosyć nadziwić, że zwał go wprost Aniołem Bożym.

To świadectwo, ta pochwała należy się jeszcze więcej jednemu z potomków króla Dawida — Józefowi św., który był mężem Maryi i Piastunem Boga-Człowieka. Bo jak-że nie miał Józef św. być Aniołem, kiedy do najwyższej został wyniesion godności, do godności, iżby był Aniołem-Stróżem Stwórcy swojego, który się stał człowiekiem. Jakiemi-ż niebiańskimi cnotami nie musiała jaśnieć dusza Józefa św., kiedy dusza najczystsza, Panna Najświętsza, nie wachała się oddać mu i ręki i serca swojego, uznawać go za męża swojego! I jakich-że nie musi posiadać zasług Józef św., kiedy wierni wszyscy aż do tej godziny obracają ku niemu oczy, mają go za najpotężniejszego przyczyńcę, wzywają go o opiekę osobliwie w godzinę śmierci. W oczach wszystkich Józef św. jest Aniołem, — jest Aniołem w oczach Bożych, jest Aniołem w oczach ludzi — Aniołem czujnym — czystym — przemożnym.

I. Dla czujności jego Bóg powierzył mu Syna swojego.

II. Dla czystości Duch św. powierzył mu Oblubienicę swoję.

III. Dla przeważnej przyczyny jego my wszyscy powierzamy mu koniec żywota naszego.

I.

Po wyjściu ludu Izraelskiego z Egiptu Anioł Pański szedł przed nim w słupie obłoku, to w słupie ognistym. Ten Anioł był figurą św. Józefa. On Anioł we dnie i w nocy czuwał nad powierzonym sobie ludem, był jego wiernym przewodnikiem, prowadził go bezpiecznie przez bezdenne pustynie. Tak i Józef św. pierwsze kroki Boga wcielonego wprowadził na świat, kiedy boskie Dzieciątko, spoczywające jeszcze pod sercem Matki, zaprowadził do Betleem. W onym Aniele było imię Boże. Było i w Józefie św. jeszcze więcej, bo Bóg z Józefem św. podzielił się niejako swą godnością, czyniąc go ojcem umiłowanego Syna swojego. On Anioł bronił powierzonego sobie ludu od nieprzyjaciół: to samo czynił Józef św., broniąc Dzieciątka od wszelakich niebezpieczeństw i zasadzek nieprzyjaciół. Kiedy Mędrcy ze Wschodu zapytali króla Heroda: Gdzie jest, który się narodził król Żydowski? na to pytanie przeraził się Herod, zaniepokoił, wpadł w wściekłość ten przywłaszczyciel tronu Dawidowego. W sercu jego jak straszny grom odzywał się głos sumienia, które mu dawało uczuć wszystek ciężar niegodziwości jego — czuł, jak mu się chwieje na głowie królewska korona, jak z ręku wypada berło, tron ma się w trumnę zamienić. Ochłonął wreszcie z przerażenia. Ale zaledwie ochłonął, przemyśliwa nad tem, jakby się ubezpieczyć w swej niesprawiedliwości, szatan podsuwa mu nową niesprawiedliwość, nowy gwałt: nowonarodzonego króla Żydowskiego trzeba zgładzić. I nosi się z krwawemi planami. I ażeby niechybnie dosięgnąć nowonarodzonego króla, Heród każe wymordować wszystkie chłopięta w Betleem i w okolicy aż do dwu lat. I sprawił rzeź, straszną, bezlitośną.

Gdy się to dzieje na dworze króla Heroda, Opiekun boskiego Dzieciątka, Józef św. — śpi w nocy, ale serce jego czuwa. Anioł Boży przychodzi do Józefa, do tego Anioła ziemskiego, który stał u tronu — u żłóbka Boga Dzieciątka, i mówi mu: Wstań, weźmij Dziecię i Matkę jego, i uciecz do Egiptu i pozostań tam, aż ci powiem. Albowiem stanie się, że Herod będzie szukał duszy Dziecięcia, aby je zgładzić. Serce Józefa

czuwa. Zaledwie posłyszał tę przestrogę, wstawa co prędzej i ucieka z Dzieciątkiem i Matką jego. Krew tylu młodzianków niewinnie pobitych, zda się, płynie śladami stóp uciekającej przenajświętszej Rodziny — zdala jeszcze słychać krzyk Racheli, płacz niepocieszonych matek za dziećmi, że ich już nie ma, które żelazo dzikiego żołnierza pobiło. Ale Józef św. uratował życie niewinnego Izaaka, krew jego zachował aż do dnia wielkiej ofiary na Golgocie.

Przenieście się w duchu na onę pustynią, którędy Marya z Dzieciątkiem na ręku ucieka. Przed tysiącem lat błąkała się na tej pustyni Agar, wypędzona z domu Abrahama wraz z swym synaczkiem Izmaelem. Wnet zabrakło chleba, i straszny głód i straszne pragnienie dokucza i matce i synowi. I ta matka widzi, jak spiekłe wargi dziecięcia pragną orzeźwienia, poruszają się jej wnętrzności, ale nie może ratować. Dziecię już prawie umiera — matka nie może patrzeć na śmierć dziecięcia, zostawia je pod drzewem, — odchodzi. Wtem Anioł pokazuje jej źródło wody, i matka uratowana z dziecięciem.

W podobnem położeniu znajduje się Matka Najświętsza na pustyni. To może i jej zjawi się Anioł i będzie jej przewodnikiem i pocieszycielem, wskaże źródło, spuści mannę z Nieba? Wszakże Anioł pokrzepił był chlebem Eliasza na puszczy. Inny Danielowi we lwiej jamie przyniósł pożywienie. Nie, Anioł się nie zjawi, bo i nie potrzeba. Józef św. czuwa, a gdzie Józef czuwa, dosyć będzie chleba. Dosyć, kiedy Józef św. towarzyszy Maryi: on wskaże drogę bezpieczną, on będzie zastawiał się w niebezpieczeństwie, on będzie radził o wszelakich potrzebach.

Ten sam Anioł, który kazał był we śnie Józefowi uciekać do Egiptu, przychodzi teraz po raz drugi i mówi: Wracaj do ziemi izraelskiej, bo już pomarli, którzy szukali duszy Dziecięcia. Józef św. słyszy, że Herod już nie żyje, ale czy syn jego nie będzie równie tak okrutnym, nie będzie godził na życie Dziecięcia? Czyż mu wolno to bozkie Dziecię rzucać niejako w paszczę lwa rozwściekłonego? I wacha się, i rozmyśla, i drży na samę myśl, on taki czujny Anioł-Stróż. I dopiero, gdy mu Anioł po raz drugi każe wracać, ale już do Galilei, tedy wraca.

Ojciec i matka — to Aniołowie-Stróże dziatek. Bóg oddaje im dziatki pod straż i opiekę — oddaje jakby samegoż Jezusa, i tych dziatek zażąda znowu z ręku ich. A jakiż będzie sąd, jeżeli tego obowiązku czujności nie spełnią należycie? Niech-że przykład św. Józefa otworzy wam oczy i przypomni ten wielki urząd czujnego Anioła-Stróża!

II.

Oto Panna pocznie i porodzi syna, i nazwie imię jego Emanuel: Bóg z nami.

Tak przepowiedział prorok przed wiekami, że narodzenie Mesyasza nastąpi w sposób bozki, Matka jego pozostanie Panną. Marya miała począć bez męża — Duch św. miał zstąpić i z krwi jej utworzyć ciało najświętsze dla Syna Bożego — Duch św. więc miał być Oblubieńcem Maryi i w niej macierzyństwo z panieństwem, a panieństwo z płodnością zjednoczyć.

Prorok widział w duchu Pannę, która porodzi Syna, ale nie powiedział, która to będzie, jakie jej imię, którą z córek Izraelskich Bóg sobie upatrzy. Cóż tedy czyni Duch święty, Oblubieniec Maryi? Woli, żeby świat przez czas niejaki wątpił o cudzie, aniżeli o czystości Maryi; woli, żeby ta najświętsza tajemnica aż do czasu była ukrytą pod zasłoną małżeństwa — i dla tego czyni ją poślubioną mężowi, a tym mężem jest — Józef.

Jakże więc czystym Aniołem musiał być Józef święty! Bernard św. powiada, że Marya przez panieństwo swoje zasłużyła na macierzyństwo Boże, więc możemy też powiedzieć, że Józef św. przez tę właśnie cnotę panieństwa zasłużył sobie być mężem Matki Boga jej i Boga swojego.

Gdy za czasów Mojżesza powstał spór o to, kto powołan na urząd kapłański, Aaron, czy kto inny, postanowiono, by dwanaście suchych lasek, z każdego pokolenia po jednej, położono w namiocie obok skrzyni przymierza, a z któregoby pokolenia laska zakwitła, to to miało być przeznaczone do godności kapłańskiej. I stało się, że laska Aaronowa zakwitła, nawet owoc wydała.

Gdyby w takiż sposób dla Maryi szukano męża, to z laski Józefa niewątpliwie byłaby wykwitła lilia. I tak go też malują, bo u Józefa było wszystko Anielskie, i spojrzenie, i mowa,

i wszystek żywot. I ta była przyczyna, że Najświętsza Panienka z Nazaretu ani na moment nie wachała się przyzwolić na związek z Józefem. Onać już przed tem była się poślubiła Panu, chciała żyć i umrzeć jako ogród zamknięty, jak studnia zapieczętowana; Józefa wzięła sobie za męża, bo mówiła sobie: Ten Anioł nie uszkodzi ogrodu Pańskiego, pieczęci świętej studni nie naruszy, przeciwnie, on będzie czuwał nad tym ogrodem, będzie jak drugi Cherub strzegł Raju. I tak się stało. Na skrzyni przymierza byli dwaj cherubini z szczerego złota z twarzami ku sobie obróconemi: takie było pożycie Najświętszej Panny i św. Józefa — tych dwu Aniołów.

Gdy niegdyś mężna Judyt postanowiła pójść z miasta Betulii do obozu nieprzyjaciela, prowadził ją Anioł, strzegł jej, by jej się nic złego nie przygodziło. I wróciła nietknięta do miasta, chociaż ze wszech stron biły na nią ognie: zostając pod opieką Anioła, żadna złość jej nie uszkodziła. Marya idzie do Betleem, idzie potem do Egiptu: dosyć, że jej towarzyszy Józef święty, przy nim bezpieczna — Józef był Aniołem-Stróżem.

III.

Śmierć — straszna rzecz. I najwięksi Święci bali się śmierci. Sam Pan Jezus, gdy przyszła godzina jego, wzruszył się, zatrwożył, modlił się — po trzykroć padł na oblicze swoje i krwawy pot wylewał. Anioł widząc Pana swojego w takim smutku, przyszedł i posilił go.

Jakżebyśmy byli szczęśliwi, gdyby i nam w onej ostatniej godzinie, o której nie podobno myśleć bez strachu, przyszedł Anioł na pomoc! Wszakże Anioł uratował Izmaela na puszczy od śmierci, Tobiasza od pożarcia od ryby u brzegu rzeki Tygrys. Daniel we lwiej jamie tyle miał obrazów śmierci, ile było lwów, a Anioł zamknął tym lwom srogie paszczęki. Całe miasto Jeruzalem oblegała śmierć, gdy je otoczył wojskiem król Sancheryb, a oto Anioł Pański w jednej nocy pobił 185 tysięcy Asyryjczyków i wybawił miasto.

Taką moc mają Aniołowie, że ratują nawet od śmierci. Gdy u wrót bogacza umrze Łazarz, Aniołowie zaniosą go na łono Abrahamowe.

A i nas czyby miał Anioł ratować od śmierci jak Izmaela i Tobiasza, Daniela? Czyby miał odpędzić oblegających

nas nieprzyjaciół piekielnych, miał duszę naszą zaprowadzić do Nieba? Pewnieśmy tego niegodni. Ale pocieszmy się! W Józefie św. mamy mocnego Anioła, który nas w ostatniej walce bronić będzie. Józef św. uratował Dzieciątko Jezus z sideł śmierci, które Herod zastawił. A nie tylko obronił, ale i na utrzymanie pracował w pocie czoła. Jakże więc potężnym obrońcą będzie w ostatniej godzinie ten Święty, który tyle zasług położył około życia Boga wcielonego? Jakże skuteczną przyczyna jego, gdy prośby swoje przedłoży w imię Dzieciectwa Jezusowego. Nie odmówi Jezus swemu Piastunowi, tem mniej, gdy tę prośbę zanosi za tymi, którzy się w największej znajdują potrzebie, za konającymi. Już przeto, że Józef św. ocalił życie Dzieciątku, zasłużył sobie, by był opiekunem umierających, by najazdy nieprzyjaciół zbawienia rozproszył w niwecz. I nam będzie mocnym Aniołem.

A więc idźmy do Józefa! Onej chwili, gdy nas świat opuści i wszystko nam mówi: Rozporządź dom twój, bo umrzesz, a żyć nie będziesz — Józef św. nie opuści nas, nie zawiedzie ufności naszej, pokaże się skutecznym obrońcą.

Ale czy Józef św. będzie się opiekował każdym konającym? Czy wszyscy godni są jego opieki? Być może, że się dzień w dzień polecasz Józefowi świętemu, ale nie myślisz o poprawie. Być może, że dzień w dzień odmawiasz modlitewkę do tego mocnego Anioła, ale w sercu twojem grzech. Czy taki może się spodziewać pomocy św. Józefa? Czy słyszał kto o ojcu, któryby brał w obronę mordercę syna? Czyżby Józef św. miał się zastawiać za tymi, którzy ranią, zabijają Syna Bożego? Odpowiedzcie sobie sami na to pytanie!

Grzeszymy dzień w dzień — to prawda, ale nie bądźmy grzesznikami niepoprawnymi! Za grzechy nasze czyńmy pokutę, a tedy możemy mówić śmiele do św. Józefa: O Józefie św., bądź nam opiekunem w onej godzinie, gdy już nikt nas ratować nie może. Proś Jezusa, któregoś Ty wypiastował, by krew jego najświętsza na nas nie zginęła marnie. Tyś ojcem Odkupiciela, sędziego naszego — więc rzeknij słowo do niego, by nam był miłościw, byśmy łaskę u niego znaleźli w ostatniej życia godzinie! Amen.

Kazanie II. na uroczystość św Józefa.*)

Dwojaka godność św. Józefa.

Człowiek pospolity, gdy coś znacznego dokaże, szuka rozgłosu, pochwał, zaszczytów. Człowiek święty rad się z cnotą ukrywa, boi się, żeby robak pychy, samochwalstwa nie zranił, nie zepsuł tego dobrego, które czyni. Pokora fundamentem i wałem obronnym prawej cnoty, dla tego Święci, dopóki żyli na ziemi, z wielkiej pokory chcieli być nieznani, ukryci, by tam w Niebie okazała się prawa ich wielkość i zasługa i wartość.

Tę prawdę widzimy stwierdzoną w żywocie każdego Świętego; widzimy ją stwierdzoną w dniu dzisiejszym, w którym obchodzimy uroczystość świętego Józefa.

Świat mało wie o nim i o jego dziełach. Ewangelia św. wspomina o nim również nie wiele, wspomina tylko, że po trzykroć udawał się do miasteczka Betleem; że ztąd uciekał do Egiptu; że później poszedł do kościoła Jerozolimskiego na Święta Wielkanocne. I to jeszcze zapisuje, że był cieślą, że pochodził z rodu Dawidowego. I cóżby miano więcej pisać o mężu ubogim, cichym, który w pracy i ubóstwie pędził dni zdala od wrzawy światowej, jak wielu innych ludzi tego stanu — a na pozór niczem się od innych nie różnił, blaskiem szczególnej jakiej wielkości i świętości nie zajaśniał?

A jednak był to mąż nadzwyczajnej świętości. W oczach Boga, który zna wszystko, zna, i na wskroś serce człowiecze przenika, Józef był mężem tak doskonałym, że go powołał do godności tak wielkiej, którejby mu i największy król pozazdrościł: Pan Bóg w ręce Józefa złożył losy dwojga osób, na które Niebo i ziemia z równem spoglądają uwielbieniem, powierzył Dziecię i Matkę jego, Dziecię i Matkę, które mają przedwieczne plany Trójcy przenajświętszej wykonać dla zbawienia świata. To Dziecię to Jezus, a ta Matka to Marya. Józef, mąż Maryi, z której się narodził Jezus, którego zowią Chrystusem. W tych kilku słowach zawarte wszystko, co się da na chwałę Józefa powiedzieć, w tych kilku słowach zawarta wszystka godność jego, bo Józef jest:

I. Mężem Maryi.

II. Opiekunem Jezusa.

I.

Święty Grzegórz Nazianceński miał siostrę, imieniem Gorgonią. Była to niewiasta wielkiej świątobliwości. Gdy umarła, tenże brat jej, św. Grzegórz, miał mowę na pogrzebie, sławiąc jej znakomite cnoty. Przy tem wspomniał i o jej mężu, mężu również wielkiej prawości. Św. Grzegórz w ciągu mowy zatrzymał się nagle i rzekł: „Mamże jednem słowem opisać wam tego męża — jego zacność i cnoty? Wiedzcież tedy, on był mężem Gorgonii!“ To znaczy: Kto znał cnoty żony jego, ten może snadno wnosić i o cnotach jej męża, bo oboje byli godni siebie, równi sobie.

O Józefie św. ewangelia również króciuteńko się wyraża: „Józef, mąż Maryi, z której się narodził Jezus!“ To znaczy: Jeżeli chcecie wiedzieć, kto był Józef, przypatrzcie się Maryi: Józef jest jej mężem — z Oblubienicy poznawajcie Oblubieńca!

Marya! To panienka z najszlachetniejszego rodu królewskiego, bo pochodzi od króla Dawida, męża według serca bożego. Marya — to dusza najświętsza, boć wolna nawet od winy Adamowej, od zmazy grzechu pierworodnego. Marya — to serce najbogobojniejsze, gdyż całe życie jej było ustawiczną służbą bożą, nieprzerwanem pasmem modlitwy i nabożeństwa. I tę córę z królewskiego rodu, to wybrane naczynie łaski, to naczynie osobliwego nabożeństwa, to morze doskonałości, tę pannę nad pannami Józefowi wolno zwać oblubienicą swoją. Stańcie tu mężowie wszyscy, jacy kiedykolwiek byli lub będą, — Józefowi nie dorównacie przenigdy, bo córy wasze i żony wasze, choćby najbogatsze, choćby najcudniejsze urodą i czystością serca nie mogą dorównać tej, którą Aniołowie pozdrawiają, której Aniołowie oddają pokłon jako królowej swojej, którą Aniołowie zaniosą do Nieba — a tę Józef zowie Oblubienicą swoją. Teraz rozumiem, dlaczego Ewangelia święta nie mówi nic więcej o Józefie nad to, że był mężem Maryi, mężem Tej, która jest błogosławioną między wszystkiemi niewiastami, mężem Pani i Królowej Aniołów. Lepiej go wysławić i uczcić nie było podobno, jak zowiąc go mężem Maryi.

Ewangelia św. dodaje jeszcze, że był mężem sprawiedliwym. Chce przez to wyrazić, że był mężem wszelakiej cnoty, mężem doskonałym w każdej cnocie, i cnoty wszystkie w doskonałym stopniu posiadał, nie jedne, nie dwie, lub kilka cnót posiadał, lecz wszystkie, a to jak najdoskonalsze.

Ojcowie św. mówią, że Józef św. był większym bogomódlcą, niż Mojżesz, był żarliwszym, niż Eliasz, większym pokutnikiem, niż Jan Chrzciciel na puszczy, miał większą wiarę, niż Piotr, większą miłość, niż Paweł, większą pokorę, niż św. Bernard. Co do czystości był najczystszy, w miłości był najgorętszy, słowem, przewyższał wszystkich cnotliwych i świętych mężów Starego i Nowego Zakonu. Gdyby kto o tem wątpił, niech zważy to jedno, że był mężem Maryi. Bo czy możnaby przypuścić, żeby Bóg dawał jako oblubieńca męża bez cnoty i zasługi Tej, która Syna Bożego miała porodzić i wychować? Matka Boża była Panną najświętszą, więc i Józef musiał być najświętszym ponad wszystkich mężów, życie jego musiało jak najdoskonalej równać się życiu Najświętszej Panny Maryi.

Nie dosyć na tem, że był mężem Maryi — Józef św. był i Opiekunem, Żywicielem Pana Jezusa.

II.

Syn Boży zrodzon jest z łona Ojcowskiego, jak mówi Pismo św. przed jutrzenką, to jest w przedwieczności; jako człowiek narodził się za sprawą Ducha św. w żywocie Najświętszej Panny, poślubionej św. Józefowi, więc jako człowiek w ciągu ziemskiego żywota swojego był poddany pod rządy człowieka, więc był poddany Matce swojej, i był poddany św. Józefowi, jako głowie rodziny. I dla tego to poddaństwa, dla tego posłuszeństwa, które Pan Jezus z woli bożej był winien i okazywał św. Józefowi, uważany był powszechnie za syna Józefowego. Skąd-że temu ta mądrość i ta moc czynienia cudów — pytali się raz Żydowie — ażaliż to nie syn cieśli? Odpowiada im na to św. Chryzolog: „Tak jest, to syn cieśli, ale jakiego? Powiem wam: To Syn onego wielkiego budowniczego, który uciosał Niebo i ziemię, nie siekierą i młotem, ale słowem swojem, onego cieśli, który zapalił słońce, onego cieśli, na którego rozkazanie wszystko stworzenie po-

wstało z niczego.“ A owóż ten Syn przedwieczny wszechmocnego Ojca jest oraz synem ubogiego cieśli w Nazarecie. Ten Syn przedziwny, który przy stworzeniu świata pomagał niejako onemu wielkiemu cieśli, budowniczemu — boć przez Słowo, przez Syna Bożego stało się wszystko, co się stało — ten Syn przedziwny pomagał i ubogiemu cieśli w warsztacie. Ten, który był przy tem, jak Stwórca rozwieszał niebiosa, morzu granice naznaczał, był oraz towarzyszem świętego Józefa przez 30 lat, pomagał mu w robocie toporem i heblem i piłą, i pot swój łączył z potem spływającym z czoła swego Piastuna.

O szczęśliwy dachu, o błogosławione ściany domku Nazaretańskiego, któreście były świadkami spólnej pracy Jezusa i Józefa, i słyszały ich słodkie rozmowy — powiedzcie nam, ile razy Józef przy swej robocie wspominał imię Jezusa, a ten Jezus przychodził rozpromieniony i mówił: Oto jestem, ojcze mój, co mi rozkażesz? A Józef mówił: Synu mój, pomóż mi w tem a tem, albo: Podaj mi to a to: — a Jezus był posłuszny i spełniał ochoczo wszystkie rozkazy!

Jakże tu wyobrazić sobie wielkość i godność Józefa! Gdyby któremu z was, najuboższemu, najpodlejszemu, oddany był na wychowanie syn królewski, i ten syn królewski słuchał go we wszystkiem, był mu poddany, szanował go jak własnego ojca: coby to był za zaszczyt, co za chwała! A owóż Józef św. jest Piastunem i wychowawcą syna nie króla jakiego ziemskiego, ale Syna Bożego, który był wpierw, zanim góry stanęły i zanim założone są fundamenta ziemi.

Pismo św. pyta się na jednem miejscu: Kto jest on wierny i roztropny sługa, którego Pan postawił nad swą rodziną? Na to pytanie możemy śmiało odpowiedzieć: Tym sługą wiernym i roztropnym jest Józef święty, bo on spełnił wszystkie powinności ojca wiernego, roztropnego i miłującego. Ojciec winien dziecięciu swemu okazywać miłość, czujność, dawać wyżywienie i utrzymanie: to spełnił Józef św. względem Jezusa. Ach, ileż to razy Józef św. piastował na swem ręku Dzieciątko Jezus, ile razy je karmił, odziewał, uczył mówić, uczył pracy, ile razy to Dziecię na piersi jego spoczywało! Dla tego Dziecięcia czyni wszystko, co tylko uczynić może ojciec najczulszy: na rozkaz

Aniola wstaje w ciemnej nocy i ucieka z nim do Egiptu, aby Dzieciątko ratować od zguby, którą mu okrutny Heród gotuje; z wielką żałością ojcowskiego serca przez trzy dni szuka zgubionego w Jerozolimie Jezusa — dla Jezusa pracuje w pocie czoła, z tego tylko się smucąc, że nie może mu lepszej doli zgotować. Rozważając to wszystko, Bernard św. powiada: Józef św. jest onym wiernym i roztropnym sługą, którego Pan postanowił pocieszycielem swej Matki, żywicielem ciała swego i pomocnikiem w dziele odkupienia!

A kiedy tak, to jakiej-że nie dostąpił Józef św. godności tam w Niebie? Ewangielia św. opowiada, że razu jednego matka Jakóba i Jana przystąpiła do Pana Jezusa, prosząc, aby tych dwu jej synów postawił w Królestwie swojem, jednego po prawicy, drugiego po lewicy. A Pan Jezus odpowiedział, że miejsca te zgotowane są już dla kogo innego od Ojca. A dla kogo więc? Te miejsca zgotowane są dla Maryi i dla Józefa: Marya Panna będzie stała pierwsza po prawicy, a Józef św. pierwszy po lewicy, oboje zajmować będą najprzedniejsze miejsca przy tronie Trójcy przenajświętszej.

Więc kogo chcemy sobie obrać za patrona, i komu się polecać w potrzebach naszych? Obierzmy sobie św. Józefa. Jeden z Ojców Kościoła tak się odzywa: „Niech sobie obiorą za patrona św. Józefa kapłani, aby się odeń uczyli uszanowania i czci, z jaką mają codziennie piastować na ręku swojem Syna Bożego. Niech go sobie obiorą za patrona małżeństwa i uczą się odeń, jak żyć z sobą w zgodzie i pokoju i cichości. Niech sobie za patrona obiorą młodzieńcy i panny, i uczą się odeń strzedz czystości ciała i duszy. Niech go sobie obierają za patrona ci, co się wybierają w drogę, aby za jego opieką ujść szczęśliwie wszelakich niebezpieczeństw. Niech go sobie obierają za patrona rzemieślnicy, aby obowiązki stanu swego wypełniać rzetelnie i bez szemrania. A wszyscy niech go sobie obierają za patrona szczęśliwej śmierci. Józef św. umarł śmiercią słodką i błogosławioną. Ten sędziwy patryarcha spoczywa oto na swem ubogiem posłaniu — przy nim Jezus i Marya — i zastępy duchów niebieskich, aby tę duszę świętą zabrać do Nieba.

A kto opisze ostatnie rozstawanie się, ostatnie żegnanie się z Jezusem i Maryą! Jakie tam były dziękowania, jakie

prośby, jakie przepraszania — i poraz ostatni spogląda na Jezusa i na Marya! I bierze rękę Jezusową, i całuje ją, i przyciska do serca i mówi: O Synu mój najmilszy — Tobie ja polecam ducha mojego — i w zachwycie miłości oddaje Bogu duszę swoję. Szczęśliwy, kto tak umiera, — szczęśliwy, przy którym w godzinę śmierci stoi Jezus i Marya. Szczęśliwy, którego ostatniem westchnieniem: Jezus, Marya, Józefie św. Wam oddaję ciało moje i duszę moję! Amen.

Kazanie I. na uroczystość Zwiastowania N. M. Panny.

Słowo Najśw. Panny.

Pierwsze słowo, które rzekł Bóg na początku, brzmi: Niech się stanie! Na to słowo stała się światłość, i rozdzieliła się światłość od ciemności. Na to słowo stało się utwierdzenie między ziemią i wodami, i przedzieliły się wody od wód. Na to słowo zrodziła ziemia ziele zielone, i dawające nasienie, i drzewo rodzajne, czyniące owoc według rodzaju swego. Na to słowo stały się dwa wielkie światła na utwierdzeniu nieba: światło większe, aby rządziło dzień, i światło mniejsze, aby rządziło noc, i gwiazdy. Na to słowo powstały wieloryby i wszelka istota żyjąca i ruszająca się w wodzie, i wszelkie ptastwo powietrzne według rodzaju swego. Na to słowo ziemia zrodziła bydło, i płaz, bestye ziemne, według rodzajów swoich.

To słowo było słowem twórczem, bo przez nie powstały z niczego miliony stworzeń i miliony światów, to słowo wszechmocne było słowem nieskończonego błogosławieństwa.

Minęły wieki, minęły tysiące lat, zanim po raz drugi takież słowo świat usłyszał. To drugie słowo wyrzekła jedna ubożuchna, pokorna Panienka; to słowo było nie mniej potężne i pełne błogosławieństw, jak ono słowo wszechmocnego Boga przy stworzeniu świata.

Nad tem słowem Panny Maryi zastanowim się dzisiaj, albowiem w tem słowie ukryte są wielkie Tajemnice Wiary.

To słowo N. Panny jest dla nas
I. Słowem zbawienia.
II. Słowem nauki.

I.

Dzisiejsza ewangielia św. opowiada, jak książę Aniołów, Gabryel, posłan jest do Panny w Nazarecie z poselstwem najszczęśliwszem, najradośniejszem. Ten Anioł stawa przed Marya, pozdrawia ją jako pełną łaski, jako błogosławioną między wszystkiemi niewiastami. Oznajmia Jej wyrok Trójcy przenajśw., że ona ma począć i porodzić Syna Najwyższego. I ta jest ona chwila, w której N. Panna wyrzekła: Oto ja służebnica Pańska: niech mi się stanie według słowa twego!

To słowo jest dla nas słowem zbawienia, albowiem dało nam Zbawiciela.

Zaraz po upadku pierwszych Rodziców naszych Bóg postanowił zesłać na świat Jednorodzonego Syna swego, ażeby szukał i zbawił, co było zginęło. To miłościwe postanowienie Bóg oznajmił pierwszym Rodzicom, gdy usłyszeli straszliwy, ale sprawiedliwy wyrok.

Wygnani z Raju Adam i Ewa żyli wiele set lat na ziemi, która odtąd ciernie i osty rodzić poczęła; ale nie doczekali przyjścia Zbawiciela. Od onej chwili upłynęły cztery tysiące lat, i teraz dopiero miało się spełnić postanowienie boże, teraz Syn Boży miał przyjść na świat. I oto książę Anielskie przychodzi do jednej cichej pokornej Panienki z pokolenia Dawidowego, zwiastuje jej, że ona ma być Matką Zbawiciela. Słyszeliście słowa Ewangielii: Posłan jest Anioł Gabryel od Boga do miasta Galilejskiego, któremu imię Nazaret, do Panny, której imię Marya. I wszedłszy Anioł do niej, rzekł: Bądź pozdrowiona, łaski pełna. Oto poczniesz i porodzisz Syna, a nazwiesz imię jego Jezus. Ten będzie wielki i będzie zwan Synem Najwyższego. I będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwa jego nie będzie końca.

Takie było zwiastowanie. Co czyni Najświętsza Panna? Mówi: Niech się stanie! W tej chwili spełniła się taje-

mnica ukryta od wieków; w tej chwili Słowo stało się Ciałem, Syn Boży w żywocie Panieńskim przyjął krew i ciało, wziął na się ludzką naturę.

Jakże potężne to słowo! Co od dawna przepowiadali prorocy, za czem świat od tylu tysięcy lat tęsknił, to spełnia się teraz. Wielkie to słowo przenika niebiosa, dociera do tronu Bożego, Syna Bożego niejako zniewala, żeby się stał synem człowieczym, Odkupicielem Adamowego plemienia.

To słowo N. Panny dało nam Niebo.

Przez grzech w Raju przyszło na nas przekleństwo. Człowiek utracił prawo do Nieba. Po żywocie pełnym utrapienia i łez miał się stać łupem piekła, synem zatracenia wiekuistego. Jedna, jedyna nadzieja była w Odkupicielu, który miał znieść ono przekleństwo, a z przekleństwem potępienie. Ten Odkupiciel miał rozbić kajdany niewoli szatańskiej, miał nas na nowo z Sercem Ojca swojego pojednać, miał nam Niebo otworzyć, i miał uczynić dziedzicami.

Takie było zadanie Odkupiciela.

A kiedyż zjawił się na ziemi, by tak wielkiego dzieła dokonać? Zjawił się, gdy Panna Marya w domu Nazaretańskim wyrzekła: Niech się stanie! Na to słowo Syn Boży rozpoczął swój ziemski żywot. Już ten pierwszy moment ziemskiego żywota był dla nas zbawiennym, a po trzydziestu trzech latach dokonała się na górze Kalwaryjskiej krwawa ofiara, która na nowo otworzyła Niebo. Więc ono słowo: Niech się stanie — dało nam Niebo, bo dało Zbawiciela, przez którego wszyscy możemy być zbawieni.

O wielkie, o błogosławione słowo! Nie napróżno czekała na to słowo ziemia i Niebo. Bernard święty mówi: „O Panno najmilsza, czekamy na słowo zbawienia my nędzni, na których ciąży wyrok potępienia. Oto ofiarowana ci cena odkupienia naszego; skoro przyzwolisz, będziemy wolni. O to prosi cię ze łzami Adam wyrzucony z Raju wraz z nieszczęsnem plemieniem swojem. O to proszą cię Abraham i Dawid, o to błagają Patryarchowie, przodkowie twoi, którzy siedzą w cieniach śmierci. Świat cały leży u nóg twoich i czeka odpowiedzi. Od twego słowa zawisła pociecha nędznych, wybawienie pojmanych, zbawienie wszystkich dzieci Adamowych, całego rodzaju twojego. Więc nie ociągaj się z odpowiedzią, Pani i Królowa

nasza! Na słowo twoje czeka ziemia, czekają Sprawiedliwi w Otchłani, czekają Aniołowie. Na ostatku sam Bóg, Pan wszystkiego, czeka zezwolenia twojego, albowiem przez to zezwolenie postanowił świat odkupić. Dotychczas podobałaś się Bogu przez milczenie twoje, teraz jeszcze więcej podobać się będziesz przez odezwanie się twoje. Oto On sam mówi z Nieba do ciebie: O Ty najpiękniejsza między córkami Adamowemi, niech usłyszę głos twój! Gdy dasz Panu swemu głos swój usłyszeć, On da ci widzieć zbawienie nasze. Wszakżeś tego zbawienia pragnęła od dawna, wszakżeś prosiła o nie w gorących modłach twoich we dnie i w nocy. Przeto daj odpowiedź Aniołowi, a przez Anioła Panu, a za to przyjmij słowo Boże."

Najświętsza Panna wyrzekła to słowo, a przez to dała nam Zbawiciela, dała Niebo. Dziękujmy, że to słowo zbawienia zostało wyrzeczone, dziękujmy przedewszystkiem Tej, która ono słowo wyrzekła. Przez to słowo wyświadczyła nam łaskę większą nad wszystko, cokolwiek ojciec i matka dla nas kiedykolwiek uczynili; łaskę tak wielką, że jej ani słowa ludzkie, ani słowa Anielskie nie potrafią wyrazić.

Ale nie zapominajmy i o tem, żeśmy tej łaski powinni stawać się godnymi. Słowo Panny Maryi dało nam Zbawiciela i dało na Niebo. Lecz, jeżeli chcemy dostać się do Nieba trzeba teraz z tym Zbawicielem jednoczyć się przez wiarę przez miłość. Potrzeba, abyśmy „trzymali wyznanie nadziei naszej nie chwiejąc się, a w miłości i dobrych uczynkach szli nawzajem w zawody (Hebr. 10, 23, 24).

II.

Ono słowo: Niech się stanie! Najświętszej Panny jest nie tylko słowem zbawienia dla nas, lecz jest i słowem nauki.

To słowo uczy zaparcia się samego siebie.

Niech się stanie! Tak mówi Marya do Anioła. Tem słowem daje znać, że nie chce za swoją wolą iść, lecz chce wolą bożą wykonać. Chociaż Najświętszą Pannę ze strony Boga największy spotyka zaszczyt i największe szczęście, jednak w tem słowie mieści się zaparcie samego siebie, najgłębsza pokora. Marya posiadała wszystkie cnoty w stopniu najwyż-

szym, a więc i cnotę pokory. Dla tej pokory mimo wszystkich zalet, jakiemi ją Bóg obdarzył, była w własnych oczach maluczką, tak maluczką, że się uważała za służebnicę, za najniższe stworzenie Boże. Dla tej pokory chciała na zawsze pozostać maluczką, nie chciała nic więcej, tylko służyć Panu swojemu. Wchodzi Archanioł Gabryel, pozdrawia ją jako matkę Jednorodzonego Syna Bożego: Marya uważa się niegodną takiego zaszczytu, nie może pojąć, zkąd i za co ją ta chwała spotyka. Ona — służebnica — miała począć Tego, przez którego wszystko się stało na Niebie i na ziemi, rzeczy widzialne i niewidzialne; ona — służebnica, miała porodzić Tego, który jest odblaskiem jasności Ojcowskiej, wyrazem istności jego. Ona — służebnica — miała być Matką Najwyższego, Króla królów i Pana panujących. Temu przeciwi się jej pokora. Ale kiedy Bóg żąda, wyrzeka się swojej woli, i mówi: Niech się stanie!

To słowo jest dla nas nauką. To słowo uczy, że trzeba się zapierać własnej woli, która tak często przeciwi się woli Bożej, albowiem „myśli serca ludzkiego od młodości obrócone ku złemu.“ Przeto trzeba mówić, jak mówiła Marya: Niech się stanie! Może ludzie cię chwalą, mówią coś takiego, co schlebia miłości własnej i pysze: zaprzyj się samego siebie, nie zważaj na te mowy, na te pochlebstwa. Może żądają od ciebie coś takiego, czego spełnienie wstrętne, przykre: zaprzyj samego siebie, wykonaj to.

To słowo Maryi: Niech się stanie! uczy posłuszeństwa.

Bóg chciał, by Marya stała się Matką Syna jego, Zbawiciela świata. Tak postanowił Bóg w przedwiecznej Radzie swojej, tak oznajmił w czasie światu. Z tem poleceniem przychodzi Archanioł do Maryi, a ona mówi: Niech się stanie! Najświętsza Panna daje przez to znać, że chce wolą bożą wypełnić, chce być Matką Odkupiciela.

Była to wielka ofiara posłuszeństwa, było to heroiczne postanowienie, na jakieby się bodaj która inna dusza była zdobyła.

Dla czego?

Urząd macierzyństwa Bożego był urzędem pełnym łez i boleści, urzędem niepojętych gorzkości i smutków, urzędem,

który przyjąć mogło tylko serce najmężniejsze, serce gotowe na największe cierpienia. Marya wiedziała o tem. Z ksiąg Starego Testamentu nie było jej tajno, że Odkupiciel będzie najwzgardzeńszym pośród ludzi, że jako trędowaty będzie ubity i upokorzony od Boga. Wiedziała, że stanie się podobnym do robaka, że będzie nplwan i naigrawan; że będzie jako owca prowadzon na zabicie, że będzie starty. Wiedziała, że nieprzyjaciele jego jako lwy drapieżne otworzą paszczęki przeciwko niemu, że ręce i nogi jego przebodzą, że na ostatku zamordują go najokrutniej. To wszystko wiedziała z proroctw. Prócz tego miała osobne jeszcze od Ducha św. oświecenie. Kiedy więc Anioł zwiastuje jej urząd macierzyństwa Syna Bożego, zaraz przed oczyma, jakby na jawie, stanęła cała Droga krzyżowa, stanęły wszystkie stacye męki od narodzenia aż do śmierci Pańskiej. Widziała to bezdenne morze gorzkości z wszystkiemi krwawemi falami, widziała to morze, przez które miała przejść. Widziała wszystkie obrazy boleści, jakich żadna insza dusza nie widziała. Słowem, cała Pasya, Męka Pańska z wszystkiemi najdrobniejszemi szczegółami stanęła jej przed oczyma. Marya mówi jednak: Niech się stanie! Oświadcza, że się poddaje woli Bożej.

To słowo jest nauką dla nas. Gdy Bóg rozkaże, i ty mów: Niech się stanie! Bóg rozkazuje, byś gardził głupstwem świata, byś przyjaźni światowych unikał, więc mów: Tak chcę. Bóg rozkazuje, żebyś zawód swój, proceder, rzemiosło swoje prowadził rzetelnie i uczciwie, żebyś każdemu oddawał co się należy, więc mów: Niech się stanie! Bóg żąda, byś jako syn, lub jako córka, jako sługa, jako poddany słuchał, więc mów: Niech się stanie! Może być, że niejedno, co Bóg rozkaże, przykrem się zdaje, że potrzeba wielkiego zaparcia się, ale jednak mów: Niech się stanie!

* * *

Wyłożyłem ono słowo Najświętszej Panny: Niech się stanie! Pokazałem, że jest dla nas słowem zbawienia i słowem nauki. Jest słowem zbawienia, bo nam Zbawiciela, a przez Zbawiciela Niebo dało. Jest słowem nauki, bo uczy, żeśmy się woli własnej zapierać, a wolą bożą spełniać powinni.

Podziękujmy Najświętszej Pannie za to słowo, które wyrzekła, ale mówmy, jak ona mówiła: Niech się stanie wola Boża we wszystkiem, w życiu i w śmierci. Amen.

Kazanie II. na uroczystość Zwiastowania N. M. Panny.

Służebnica Pańska.

Wielki on przedwieczny plan miłości bożej, plan odkupienia upadłego rodzaju ludzkiego, dziś poczyna się spełniać. Dziś zstępuje na ziemię z pośród chórów duchów błogosławionych Archanioł Gabryel i świętej córce Joachima i Anny przynosi poselstwo, które rozweseli wszystek świat, — poselstwo, że jest wybraną na Matkę Syna bożego. Oto poczniesz itd. (Luc. 31, 34. To mówi Anioł. A co odpowie Marya na to pozdrowienie? Co odpowie na tę nowinę, która jej odsłania najgłębszą tajemnicę, która ją tak wielkim darzy zaszczytem? Pismo św. przechowało nam słowa odpowiedzi Maryi, przechowało te słowa, ażeby wszystkie wieki i pokolenia wiedziały, jak wielkie i jak szlachetne serce tej Panny. Słowa te brzmią: Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego. Najświętsza Panna zowie się tu poprostu służebnicą Pańską, więc tę służebnicę Pańską chcę wam dziś przedstawić i pokażę:

I. Jak służyła?

II. Jaką wzięła zapłatę?

I.

Człowiek stworzony jest na to, aby służył Bogu, więc wszystkie myśli, pragnienia, prace, — całe życie człowieka należy do Boga. I ażeby o tem człowiek nie zapominał, dane mu jest ono wielkie przykazanie: Samemu Bogu kłaniać się i jemu służyć będziesz (Mat. 4, 10).

Nie mało zapewne było ludzi, którzy o tem przykazaniu pamiętali, służyli Bogu, ale z pośród wszystkich ludzi, którzy

żyli na świecie, nikt a nikt nie służył Panu tak doskonale, jak Najświętsza Panna.

Marya służyła najwierniej.

Przejdźcie cały żywot Najświętszej Panny, a znajdziecie, że nigdy ani na jeden moment nie myślała i nie czyniła nic innego, jeno to, co uznawała za wolą boża. Od najmłodszych lat serce jej wyłącznie Bogiem zajęte, ustawicznie przestawa w Zakonie Pańskim, i jak najściślej przepisy tego Zakonu wykonuje. Co Bóg mówił do Abrahama: Chódź przedemną, a bądź doskonały, to Najświętsza Panna spełniła. Po wszystkie dni aż do słodkiego zaśnięcia chodziła przed Panem w doskonałości. Nawet i wtenczas, gdy Bóg zażądał najcięższej ofiary, gdy ją prowadzi w bezdenne morze boleści, i gdy się spełniają na niej słowa przepowiedni, że duszę jej miecz boleści przeszyje (Luc. 1, 38): i wtenczas nie mówi inaczej, jeno te słowa: Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego.

Tak więc Najświętsza Panna zawsze tego jednego tylko chciała: wolą bożą wypełnić, wypełnić jak najdoskonalej. — Najświętsza Panna daleko jaśniej, niż wszyscy ludzie, poznawała, jak świętą jest wola boża, wola tego Boga, przed którym tysiące lat są jako dzień jeden, — tego Boga, który jest Król króli i Pan panujących, (1 Tim. 6, 15), tego Boga, „który przenosi góry, wzrusza ziemię z miejsca jej, i słupy jej wstrząsają się, — który przykazuje słońcu, i nie wschodzi, gwiazdy zamyka jako pod pieczęcią“ (Job, 9, 5—8). Dlatego więc starała się z wszystkiej mocy, by Panu służyć jak najdoskonalej tak w małem, jak i w wielkiem, około zajęć domowych, około pracy powszedniej z tą samą ścisłością, z jaką wypełniała wzniosłe powinności Rodzicielki bożej i współuczestniczki w dziele odkupienia rodzaju ludzkiego.

I do nas rzeczone są one słowa: Bogu, Panu twojemu, służyć będziesz (Mat. 4, 10). I naszem zadaniem, — zadaniem najpierwszem i najważniejszem, jest służyć Bogu, najświętszą wolą jego wykonywać. Czy to czynimy? Czy to czynimy tak wiernie, jak Najświętsza Panna czyniła? Niestety! mało dusz takich, co służą wiernie Panu. Iluż takich, co już za młodu zakosztowawszy z kielicha uciech światowych, powtarzają słowa buntowniczego anioła: Non serviam —

Nie będę służył! A potem w wieku dojrzałym, i w wieku podeszłym czy mało takich, dla których pożądliwość ciała, pożądliwość oczu, i pycha żywota znaczą więcej, niż wola boża, niż przykazanie Boże?

Najświętsza Panna służyła Bogo z największą gotowością. Służyć Bogu za dni szczęścia, to nie trudno, ale służyć, gdy krzyże czekają, to chwała i zaszczyt. Anioł przynosi rozkaz, żeby wśród ciemnej nocy uciekała do Egiptu: Najświętsza Panna słucha od razu. Syn najmilszy żegna się z Matką, by iść na Mękę i na śmierć: Najświętsza Panna rozstaje się bez wymówki wszelkiej, mówi: Idź-że, mój Synu najmilszy, kiedyć taka wola Ojca twojego niebieskiego. Oto sterczy krzyż na Kalwaryi, przez tłum ludu i żołnierstwa przeciska się niewiasta z bohaterskiem sercem, stawa pod krzyżem, stoi, trwa aż do końca tej wielkiej bolesnej Ofiary. Kto to jest? Najświętsza Panna. Zawsze i wszędzie jest służebnicą Pańską, która wolą bożą wypełnia z wszelką gotowością.

Jakże my?

Gdy Bóg żąda czegoś, co się zmysłowości naszej nie podoba, co się przeciwi nawyknieniom naszym, wygódkom naszym, och, jakże niechętnie to czynim! A niech ześle Bóg jakie nawiedzenie, gdy o ofiarę chodzi, gdy mówi Bóg: Wynijdź z ziemi twojej, i z domu ojca twego (Gen. 12, 1); gdy mówi: Kto chce iść za mną, niech weźmie krzyż swój (Mat. 16, 24); gdy Bóg żąda ofiary, jak-że to wtenczas narzekamy, nieomal rozpaczamy! Patrzmy na Maryą, — z jaką ochotą czyni to wszystko, czego Bóg żąda, gdy idzie na Kalwaryą, gdy się zdaje, że się cały świat zapada.

Taką służebnicą Pańską była Najświętsza Panna. A jaką wzięła za to zapłatę?

II.

Najświętsza Panna dostąpiła największej łaski na ziemi.

Ojciec Przedwieczny postanowił zesłać jednorodzonego Syna swego na świat, aby świat zbawił. Tego dzieła nie mógł Syn dokonać w majestacie bóstwa, lecz w podłości człowieczeństwa. Przeto wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobny ludziom

(Philip. 2, 7). Ale kto będzie ona duszą szczęśliwą, która weźmie udział w tej wielkiej Tajemnicy odkupienia, która Synowi Najwyższego da ciało, która go na świat porodzi? Uroczystość dzisiejsza ukazuje nam tę duszę. Dziś przybywa książę niebieski do cichej komórki w Nazarecie, pozdrawia najszlachetniejszą córkę Dawidową pozdrowieniem łaski i mówi: „Oto poczniesz w żywocie, i porodzisz Syna, a nazwiesz imię jego Jezus. Ten będzie wielki, a będzie zwan Synem Najwyższego“ (Luc. 1, 31). A kiedy Marya wyrzekła: Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego, w tym momencie stał się cud największy, niebiosa spuściły rosę, obłoki wydały sprawiedliwego, otworzyła się ziemia i zrodziła Zbawiciela. (Izaj. 45, 8); w tym momencie Król straszliwego majestatu stał się słabiuchnem dzieciątkiem, Syn Ojca niebieskiego stał się Synem Maryi. Najświętsza Panna dostąpiła więc największej łaski, została wyniesioną nad wszystkie stworzenia. Albowiem godność macierzyństwa bożego jest nad wszelką godność na Niebie i ziemi. Bonawentura św. pisze: Bóg mógł stworzyć większe Niebo, lecz większej Matki stworzyć nie mógł. To rzecz jasna. Tylko ta dusza mogła dostąpić takiej łaski, która była najświętszą, która najwierniej Bogu służyła.

Taką oto zapłatę już tu na ziemi wzięła Marya za wierną swą służbę.

Za wierną służbę swoję wzięła Najświętsza Panna największą zapłatę w Niebie.

Pan Bóg płaci każdemu za służbę, a ta zapłata tem większa, im wierniejsza służba. Ty oddasz każdemu według uczynków jego (61, 13). Jaką-że więc zapłatę weźmie z ręki Bożej ta, co najwierniej służyła na ziemi? O szczęśliwości i najmniejszego z pośród wybranych powiada Apostół, że „oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują“ (Kor. 2, 9): jakąż więc będzie szczęśliwość Maryi, jakie dziedzictwo i co za korona Najświętszej Panny, która wyniesiona jest ponad wszystkie chóry anielskie, i po Bogu pierwsze zajmuje miejsce w krainie wybranych! Są to „tajemne słowa, które się człowiekowi nie godzi

mówić!“ (II. Cor. 12, 4). Są to tajemnice, których żadne serce śmiertelne objąć nie potrafi.

I nam obiecana jest w Niebie zapłata niewysłowiona.

I któżby nie chciał służyć Panu, który tak wielką obiecał zapłatę? Ktoby nie chciał przez krótki czas walczyć i cierpieć i ofiar ponosić, kiedyć niezwiędła czeka korona? Dla tej zapłaty nie może być za wiele znosić głód i pragnienie, zimno i nagość. Ale tyle nie żąda Bóg, boć sam powiedział: Jarzmo moje słodkie, a brzemię moje lekkie jest (Mat. 11, 12). A przeto czyńmy to trochę, którego Pan od nas żąda, a weźmiem świetną koronę i żywot wieczny. Amen.

Kazanie III. na uroczystość Zwiastowanie N. M. Panny.*)

Chwała Maryi w dzisiejszej tajemnicy.

Dziś Archanioł Gabryel zwiastuje Najświętszej Pannie Maryi tajemnicę wcielenia Syna Bożego, tajemnicę wielką, zakrytą od wieków, bo któryż człowiek mógł pomyśleć lub spodziewać się, że Bóg stanie się człowiekiem?

Prawda, Bóg zaraz po upadku pierwszych Rodziców naszych zapowiedział Odkupiciela; ale ta zapowiedź była ciemna, ludzie nie wiedzieli, kiedy i w jaki sposób dokona się ta obietnica. Tymczasem mijały wieki, mijały tysiące lat. W tym długim czasie wznosiły się do Nieba gorące wołania Patryarchów i Sprawiedliwych, by się co prędzej ona obietnica ziściła. Ale nie doczekali się jej spełnienia, dopiero dziś zmiłowało się Niebo. Dziś nadeszła pożądana godzina, którą Bóg w Radzie miłosierdzia swojego postanowił: Trójca przenajświętsza wyprawia do jednej Panienki w miasteczku Nazarecie najprzedniejszego posła, Archanioła Gabryela, i ten poseł zwiastuje tej Panience, której imię Marya: Oto poczniesz i porodzisz Syna, i będzie nazwano imię jego Jezus.

Zaprawdę, nie wiedzieć czemu się więcej dziwić, czy temu, że Bóg się tak poniża, czy temu, że uboga Panienka takiej dostępuje godności, czy wreszcie temu, że nas tak wielkie szczęście spotyka: to wszystko zawiera się w dzisiejszej taje-

mnicy. Ta tajemnica pokazuje nam najgłębsze poniżenie się Boga, pokazuje najwyższe wyniesienie Maryi, pokazuje naszę szczęśliwość największą.

I.

Chcąc zgrnntować bezdenną przepaść poniżenia się ze strony Boga, gdy się staje dla nas człowiekiem, musielibyśmy wpierw znać i rozumieć istotę tego Boga. Tyle wiemy, że Bóg to Istota niepojęta, wyższa nad wszelki rozum, Istota nieskończenie wielka, doskonała, sama w sobie szczęśliwa. I cóż czyni ten Bóg z miłości ku nam?

Oto druga osoba w bóstwie, Syn Boży, który na łonie Ojca swojego spoczywał od wieków, wyzuwa się niejako z wszystkiej swej wielkości, bierze naturę naszą, ułomną, śmiertelną, pod tą szatą ukrywa wszystek swój majestat. Słowem staje się człowiekiem. Ale jakim? Nie dosyć było stać się człowiekiem, staje się Dziecięciem. W św. człowieczeństwie swojem chce doznawać wszystkich przykrości i niedostatków. Porówno z innemi dziatkami chce przez dziewięć miesięcy spoczywać w Panieńskim żywocie Matki: co za poniżenie! Ten, który nie ma początku ani końca, chce się rodzić w czasie, chce mieć początek. Nieśmiertelny staje się śmiertelnym, Stwórca wszech rzeczy staje się stworzeniem, Dziecięciem, synem matki śmiertelnej.

Bóg staje się Dziecięciem! Co to znaczy? Powiedzcie wy, niebiescy duchowie, ażali w tej pokornej i wątłej postaci dziecięcia uznajecie Pana i Króla waszego? Ażali go uznajecie, widząc go na ręku Matki, widząc go w żłobie? Jestto poniżenie się tak niepojęcie wielkie, jak niepojęcie wielki Bóg, poniżenie, które Apostół zowie wprost wyniszczeniem samego siebie.

Gdyby ten Bóg nieskończenie miłosierny był przyszedł jako człowiek na ziemię z chwałą i majestatem, toby i tak poniżenie się jego było niepojęte, było upokorzeniem, albowiem i największy, i najszczęśliwszy człowiek na ziemi jest wobec Boga niczem. Ale mało mu było tego: nie tylko do postaci człowieka uniża się, ale jeszcze głębiej, bo chciał stać się najuboższym, jakoby ostatnim z ludzi, chciał się poniżyć do stanu najpodlejszego, do żywota na ziemi w ubóstwie, prześladowaniu

męce, wreszcie aż do śmierci najsromotniejszej. Co za poniżenie się aż do śmierci, a śmierci krzyżowej!

A dla czego?

Dla tego, bo przez to upokorzenie chciał zgotować lekarstwo na pychę naszę, chciał naprawić krzywdę wyrządzoną przez człowieka majestatowi Boskiemu. My słudzy, niewolnicy mówiliśmy: Nie będę służył; owóż Pan Jezus, aczkolwiek Bóg, mówi: Ojcze mój, Ja będę Ci służył, będę posłuszny Tobie aż do śmierci krzyżowej.

Myślmy o tem poniżeniu się, i dziękujmy za nie Bogu naszemu. Mówmy, jak mówił św. Augustyn: Dla mnie dziś się Bóg mój tak głęboko poniżył, więc poznaję, że ja tem więcej przed Bogiem winienem się uniżać i tem goręcej go kochać.

II.

Nie odłączajmy Syna od Matki! Do tej Matki mówi dziś Anioł: Nie bój się Marya, Tyś łaski pełna — oto poczniesz i porodzisz Syna, który jest Bogiem twoim.

Co to za poselstwo? Jest-to poselstwo, które nam największe wywyższenie tej niezrównanej Panny ukazuje. Pokorniuteńka Panienka staje się bez uszczerbku panieństwa matką, a jeszcze Matką Bożą; w tej chwili widzi się tak wyniesioną, że Boga może zwać Synem swoim. Jest to godność, która Marya wynosi aż do godności boskiej.

Chwała matki przechodzi na syna, a chwała syna spływa na matkę. Matka wielkiego króla w oczach naszych czcigodniejsza, aniżeli matka prostego wyrobnika. A teraz zmierzcie, jeżeli możecie, wielkość tej Matki, do której dziś sam Bóg z tronu swojego zstępuje, z której za cudowną sprawą Ducha św. chce się stać człowiekiem, chce wziąć ciało śmiertelne. Tej wielkości my pojąć nie możemy, tylko z podziwem możemy powtórzyć słowa Anioła: Błogosławionaś Ty między niewiastami! Bo kiedy i Aniołowie stoją przed tobą ze drżeniem jako przed panią i Królową swoją, cóż my możemy nad to więcej powiedzieć? Błogosławionaś Ty między niewiastami, i owszem, Tyś błogosławiona ponad wszystkie niewiasty, jeszcze więcej, Tyś wywyższona ponad wszystkich Świętych, ponad chóry Aniołów, boś Ty Matką Bożą.

Do tej godności wyniesiona, gdy dziś dała swe przyzwolenie i w panieńskim żywocie poczęła Syna Bożego. Dla tej godności bierze udział w bóstwie, o ile stworzeniu podobno, do godności, dla której się Maryi pierwsza zaraz po Bogu cześć należy.

Za tą godnością idzie też jej moc i władza prawie jeszcze wieksza, niż ta godność, bo stawszy się dziś Matką Syna Bożego, może powiedzieć do niego, co Ojciec przedwieczny: Syn mój jesteś, jam Ciebie dziś zrodził. Więc Marya ma prawo do boskiego Syna, tę władzę uszanował samże Jezus, albowiem przez trzydzieści lat żywota swojego był jej poddany, chciał być posłuszny.

Uważcież, jak wielką ta Matka, ta Pani! U stóp jej widzę nie tylko słońce, księżyc i gwiazdy, lecz Tego, który wiekszy nad to wszystko, widzę, jak jej posłuszny. Najświętsza Panna na ręku swojem piastuje Tego, który wszystek świat nosi na ręku. Kiedy Marya jest Matką Bożą, więc jest i panią świata, jest Nieba i ziemi Królową. A więc orędownictwem swojem może to wszystko, co może Bóg wszechmocnością swoją.

III.

Chryzolog św. rozważając dzisiejszą tajemnicę, pyta się: Dla czego Bóg nieskończenie miłosierny chciał przyjść na ziemię i narodzić się człowiekiem z Panny? I odpowiada: Dla tego, by zawrzeć wiekuiste przymierze między Niebem a ziemią, wieczną przyjaźń między Bogiem a człowiekiem. Przez tę dzisiejszą tajemnicę odebraliśmy napowrót wszystko, co nam grzech wydarł. I jeszcze więcej.

Jak szczęśliwym był człowiek w tym stanie, w którym go Bóg stworzył, tak nieszczęśliwym stał się przez swe nieposłuszeństwo. W jednej chwili utracił wszystkie przywileje natury i łaski. Stał się nieprzyjacielem Boga, i usłyszał wyrok: Proch jesteś i w proch się obrócisz. Co gorsza, po utrapionym tym żywocie czekała go śmierć, wiekuiste zatracenie. Zginęlibyśmy wszyscy bez ratunku, gdyby dziś Syn Boży nie był zstąpił do przeczystego żywota Najśw. Panny.

Pocieszmy się, synowie Adamowi! Dziś Marya poczęła Tego, który pokona śmierć i grzech, rozbije okowy, któremiśmy

byli skrępowani, uwolni więźnie, obali ścianę przedziału między Bogiem a człowiekiem. On nam przywróci utracona łaskę i prawo do dziedzictwa, z synów gniewu uczyni synami bożymi.

Nie dosyć, jeszcze więcej weźmiemy. Bo kiedy Bóg umyślił przyjąć nasze naturę, stać się nam równym, tośmy z nim ściślej związani, spokrewnieni, zbratani. Teraz-żeśmy członkami jego, i owszem b r a c i ą j e g o. Co za zaszczyt dla wszystkiego rodzaju naszego! Tego zaszczytu nie dostąpili nawet Aniołowie, bo Bóg wziął naszą, nie Aniołów naturę, bo my możemy, czego nie mogą Aniołowie powiedzieć: T y ś c i a ł o n a s z e i b r a t n a s z! Przeto też jesteśmy i dziećmi Maryi, ona Matką Jezusową, ale i naszą.

* * *

Nie zapominajmy o tych pożytkach, które nam dzisiejsza tajemnica przyniosła, ale i nie traćmy ich z własnej winy! W tym celu uciekajmy się pod obronę tej wielkiej Matki, pozdrawiajmy ją, jak tylko możemy, słowy pozdrowienia Anielskiego, — pozdrawiajmy tak, abyśmy każdego czasu Jezusa z całego serca kochali, byśmy łaski, którą dla nas wysłużył, za nic w świecie nie utracili. Tym sposobem staniemy się prawymi braćmi Jezusowymi, synami Maryi tutaj i w wieczności. Amen.

Kazania Pasyjne.

O Męce Pańskiej.

Kazanie wstępne I.

O potrzebie i pożytkach rozmyślania Męki Pańskiej.

Uważajcie tego, który takowe przeciwieństwo od grzeszników podejmował przeciw sobie, abyście nie ustawali, osłabiawszy na duszach waszych. (Hebr. 12, 3.)

Kiedy sędzia okrutny skazał na śmierć krzyżową św. Andrzeja Apostoła i natrząsał się zeń, iż wierzy w tego, którego

Żydzi ukrzyżowali, odpowiedział mu Andrzej św.: O gdybyś poznał tajemnicę Krzyża! Gdybyś poznał mądrość ukrytą pod tem, co ty głupstwem nazywasz! Gdybyś wiedział, dla czego Jezus zstąpił z Nieba na ziemię, i dla czego umarł na krzyżu za rodzaj ludzki!

To samo mówię ja dzisiaj przy rozpoczęciu rozpamiętywania gorzkiej Męki Jezusowej, mówię dziś to samo do was wszystkich: O gdybyście poznali tajemnicę krzyża, o gdybyście mogli przeniknąć drogi Pańskie i stali się uczniami w szkole mądrości bożej! O gdybyście czytać mogli ustawicznie w tej księdze żywota! O gdybyście mogli zgruntować ten skarb miłości, pojęli onę wielką tajemnicę dobroci bożej, tajemnicę, która zakryta od wieków, niezrozumiałą pozostanie na zawsze dla tych, co się duchem tego świata rządzą.

Zebraliście się tutaj, i będziecie co Niedzielę w tym czasie Pasyi Chrystusowej przychodzić, a by nucić Gorzkie żale z głębi pokutujących serc waszych, aby towarzyszyć miłemu Jezusowi po wszystkich miejscach rozpoczynającej się Męk jego, aby patrzeć nabożnem okiem na wszystko, co czyni i nabożnem uchem słuchać wszystkiego, co wam powie.

Dziś będę mówił o potrzebie i pożytkach rozmyślania męki Pańskiej.

I.

Sama słuszność wymaga tego po nas, abyśmy często zastanawiali się nad gorzką Męką Jezusową. Wszakże za nas On cierpiał. Byliśmy wszyscy synami gniewu, byliśmy wszyscy na śmierć skazani, zanimeśmy żyć poczęli. Ani w Niebie, ani na ziemi nie było stworzenia, któreby mogło zadość uczynić za zniewagę wyrządzoną Majestatowi bożemu — wina człowiecza była nieskończoną. A owo sam Syn Boży wzrusza się na widok nędzy naszej, oświadcza się z gotowością zadosyćuczynienia za grzechy nasze i przyjęcia kary na siebie za te grzechy wszystkie. Ojciec przedwieczny zezwala na to, ale każe, że tak powiem, Synowi swemu zstąpić z Nieba, przyjąć na siebie naturę naszę, każe mu narodzić się w stajence, każe żyć w największem ubóstwie, a na ostatku dać się ukrzyżować. Syn Boży podejmuje się tego wszystkiego, co Ojciec każe. Opuścił tron i majestat swój, opuścił łono

Ojcowskie, przez trzydzieści trzy lat żył tutaj na ziemi w nędzy, przyjął na się dekret śmierci, dekret ten krwią swoją zmazał i przybił do krzyża.

Jeżelić więc Pan Jezus życie swoje dał za nas, czyż nie słuszna, żebyśmy i my życie nasze zań dali? Gdybyśmy nie jedno życie, ale tysiąc mieli, i te byśmy chętnie dla Jezusa ofiarować powinni. Tymczasem Syn Boży nie żąda tego po nas, abyśmy życie nasze poświęcili; nie żąda, abyśmy z wszystkich dóbr się wyzuli; nie żąda, byśmy ciało nasze przez surowe pokuty na rychłą śmierć sposobili; tego jednego tylko żąda, byśmy go kochali, byśmy za doznane dobrodziejstwa jego wdzięczni mu byli, i byśmy często wspominali sobie gorzką Mękę jego, którą dla nas podjął. W tym celu zostawił Pan Jezus w Kościele ustawiczną pamiątkę Męki swojej — w ofierze Mszy św. Kiedy Tajemnicę Ciała i Krwi swojej stanowił przy ostatniej Wieczerzy, z wielką to czynił radością, bo tak sobie niejako myślał: Ludzie będą sobie często wspominali na mękę moję, a kiedy rozważą nadmiar miłości mojej, będą mnie miłowali nawzajem, będą mi dziękowali: To czyńcie na moję pamiątkę!

Tu zastanów się każdy i pytaj serca swego: Jak-że ja miłuję Zbawiciela mojego? Jak-że Mu dziękuję? Ach, podobno większą mu wyrządzam zelżywość, niż sami Żydzi.

Gniewa się Prorok Pański na lud Izraelski, że ten nie pomniał na wielkie dobrodziejstwa, które mu Bóg wyświadczył, gdy go wyprowadził z niewoli egipskiej. Duszo nabożna — pomyśl sobie: Egipt, to piekło; król Faraon, to czart przeklęty; niewola egipska — to niewola potępieńców. Z tego wszystkiego wybawił cię Pan. Co powiedzą Aniołowie o ludziach, którzy zapominają o Zbawicielu swoim, który ich z nieznośnej wywiódł niewoli czartowskiej i przez morze czerwone Krwi swojej do ziemi obiecanej — do ziemi żyjących, wprowadził? Czy nie będą się gorzko użalali na niewdzięczność człowieka? czy nie na twoję własną niewdzięczność? Co Prorok Pański na pochwałę Jeruzalem nucił, to i ty powtarzaj: Nad rzekami Babilonu — na tym zepsutym świecie — siedzieliśmy i płakali, wspominając na Syon — Golgotę i gorzką Mękę Jezusową. — Harfy nasze zawiesiliśmy na wierzbach, — wyrzekliśmy

się wszelkich uciech światowych dla smutku nad cierpiącym Jezusem.

Nic słodszego i milszego być nie może nad rozpamiętywanie Męki Pańskiej. Słodko człowiekowi, gdy wie, że go ktoś miłuje; jak-że dopiero, gdy wie, że go Bóg miłuje. W starym Testamencie nie miłował Bóg tyle ludzi, co teraz. Tam odzywał się do nich jako Pan Zastępów, głosem gromów i błyskawicy; lecz odkąd Syna swego nam darował i na śmierć go wydał, już o wielkiej miłości jego wątpić nie możemy. Spojrzyj na krzyż, patrz, jak Jezus wyciąga ramiona aby cię objąć; jak skłania głowę, aby ci dać pocałunek pokoju. W głębokiej ranie Serca jego czytaj głęboką miłość ku tobie.

O Panie mój, żal mi, ach żal mi wielkich moich złości, żem cię przybił do krzyża, — ale weselę się wielce, bo w ranach twoich czytam, że mnie miłujesz. Gdybyś był chciał zatracenia mojego, azaliżbyś był tak srogą śmierć dla mnie podejmował? Przez ranę boku twojego wstępuję do Serca Zbawiciela bez bojaźni i trwogi, i śpiewam z Bernardem św.: „Pozdrawiam cię, chwalebna rano boku Zbawiciela mojego, która wiarę moję oświecacz, nadzieję moję krzepisz, miłość moję zapalasz. Pozdrawiam cię, krwawa rano, z której się rozlewa rzeka błogosławieństw po Raju całego Kocioła. Tyś przestronna brama zbawienia, stojącą otworem dla grzeszników. Ty róża czerwona, której zapachem uzdrowion człowiek!“

Rozpamiętywanie gorzkiej Męki Jezusowej utwierdza w nas nadzieję, że Bóg nam grzechy nasze daruje i Niebo otworzy. Nie boję się grzechów, gdy spojrzę na Zbawiciela, bo on zadość uczynił za nie Ojcu swemu niebieskiemu. On długi zapłacił. Grzechy moje liczne i wielkie, ależ jedna kropelka Krwi Jezusowej dostateczna na ich zgładzenie. Myśmy dziećmi umierającego Boga. O zbawieniu mojem rozpaczać nie mogę. Gdy mnie czart niepokoić zechce i do rozpaczy namawiać, spojrzę na krzyż, spojrzę na krew z wszystkich ran sączącą, a będę mówił za Bernardem św.: „Wielkiem grzechy popełnił, i drżę w sumieniu mojem, ale nie rozpaczam, gdy wspomnę na rany Pana mojego. A któraż rana śmiertelna uzdrowioną być nie może przez śmierć Jezusową?

Z tych to ran czerpali Święci Pańscy słodkie pociechy. Te to są Rany, które Męczennikom dodawały sił i wesela, iż na męki szli jakoby na gody weselne. W tych rozpadlinach skały — Chrystusa — ukryci, zamknięci w ranach Zbawicielowych, ran swoich nie czuli. Te to są Rany, które Wyznawcom dodawały mocy, iż byli okrutnymi dla siebie i żalili się niejako na nadmiar pociech wewnętrznych. Te to Rany są, które Pustelnikom ich smutne miejsca w Raj zamieniały. Te to są Rany, które Magdalenę św. w jaskini zamknęły przez tyle lat. Te to są Rany wreszcie, które cieszą grzesznika, które są naszą najpewniejszą na ziemi ufnością, a w Niebie nasza szczęśliwością będą.

Trzech mamy bardzo na siebie zawziętych nieprzyjaciół: czarta, świat i ciało. Otóż rozpamiętywanie gorzkiej Męki Jezusowej jest nam przeciw tym nieprzyjaciołom tarczą mocną, puklerzem bezpiecznym.

Srogim nieprzyjacielem jest czart dla swej mocy, dla swej złości i dla swej nienawiści. Niepokoi nas i kusi ustawicznie, wszędzie i wszelakim sposobem. On Goliat — a my pacholęta. Jakaż przeciw temu olbrzymowi obrona? Potrzeba nam wziąć laskę — krzyża św. i pięć kamyków — pięć ran Jezusowych — tą bronią powalimy o ziemię zuchwałego Filistyna.

Czart pokonany jest męką i śmiercią Jezusową, i dla tego nie śmie napadać tych, którzy uzbrojeni są rozpamiętywaniem tej Męki.

Czart wężem, którego głowa starta. Jako oni Izraelici ukąszeni przez żmije jadowite na pustyni, nie inaczej uzdrowieni byli, jeno, gdy na węża miedzianego spojrzeli: tak kto spojrzy na Jezusa rozpiętego na krzyżu, uzdrowion będzie od ukąszeń czartowskich.

Czart kusi nas dwojako: albo rozpaczą, albo zuchwałą nadzieją. O te dwie skały najwięcej ludzi rozbija się i ginie. Na te dwie pokusy najdzielniejszem lekarstwem rozpamiętywanie Męki Jezusowej. Broni nas od rozpaczy, bo jakże rozpaczać o zbawieniu, gdy Syn Boży za mnie umarł? Broni od zuchwałej ufności, bo jak się nie bać grzechu, gdy Syn Boży tak ubity i starty dla grzechów?

Gdy mnie czart kusi, bym się grzechu nie bał, wspomnę sobie, co Bóg uczynił z drzewem zielonem, i rozważę, co uczyni z drzewem uschłem. Z głębokości ran Jezusowych chcę poznawać głębokość ran, jakie grzech duszy mojej zadaje.

Gdy mnie czart do rozpaczy wiedzie, spojrzę na zakładnika mojego na krzyżu . . . tam za mnie prosił — tam za mnie umarł.

W każdej pokusie szatańskiej uzbroję się krzyżem Pańskim i będę mówił: Oto krzyż Pański, uciekajcie siły przeciwne! Przez znak krzyża twego wybaw nas, Panie, od nieprzyjaciół naszych.

Drugim nieprzyjacielem jest świat. I to srogi nieprzyjaciel. Wszędzie nas otacza. Lecz i tego nieprzyjaciela pogromił Zbawiciel Męką swoją, i każdy, kto wierzy w Jezusa Syna Bożego, łatwo świat zwycięży. Jezus Chrystus pogardził wszystkiemi dobrami ziemskiemi, aby nas nauczył, jak niemi gardzić. Jezus Chrystus poniósł wszystkie uciski i prześladowania, aby nas nauczył, że szczęśliwości naszej nie mamy szukać i zakładać w świecie, abyśmy nie uważali sobie tego za nieszczęście, gdy dolegliwości świata ponosić będziemy.

A ja jak czynię? Niestety, kocham tylko to, co świat szacuje. Tylko o to się staram, bym się światu podobał, stałem się niewolnikiem świata. — O Panie mój, wyrzekam się świata i służby jego. Nie chcę kochać świata, abym się nie stał twoim nieprzyjacielem.

Trzecim nieprzyjacielem jest ciało. Największy to nieprzyjaciel, bo domowy. Ciało zabija ducha.

Najlepszym orężem przeciw ciału jes krzyż i pamięć na Mękę Jezusową. Ciało do rozkoszy nęci, ciało cierpień nienawidzi. Otóż Pan Jezus z miłości ku nam wszystkim pogardził rozkoszami i wszystkie poniósł boleści: ukrzyżował Ciało swoje.

A ja? Czyż ciału memu odmawiam uciech — choćby tylko zakazanych i grzesznych? Co czynię, gdy Bóg ciało moje zrani chorobą i cierpieniem? Czy w ciele mojem noszę znaki, rany Jezusowe? O Panie mój, gdy w niedostatku dóbr światowych będę — spojrzę na ubóstwo twoje. Gdy mną pogardzać będą — spojrzę na upokorzenia twoje. Gdy mnie bóle i choroby nawiedzą — wspomnę na twoje cierpienia.

Gdy życie moje ku schyłkowi się mieć będzie, wspomnę na konanie twoje. Gdy mnie smutek, bojaźń i trwoga ogarną — wspomnę na twój smutek w Ogrójcu.

II.

Te są przyczyny i pożytki rozpamiętywania Męki Jezusowej, tej Tajemnicy Tajemnic, najstraszliwszej dla czartów, najpożądańszej dla ludzi, najdziwniejszej dla Aniołów.

A na jakiż koniec rozpamiętywać ją będziem, co sobie za cel wytkniemy?

Oto ten:

Aby, którzy żyją, nie dla siebie żyli, lecz dla Tego, który za nich umarł, aby każdy mógł powiedzieć z Pawłem św.: Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus. Już nie żyje we mnie świat, i ja lubo jestem na świecie, jednakże nie należę do świata. Już więcej nie żyje we mnie ciało, odkąd Słowo Ciałem się stało. Już nie żyją we mnie te rzeczy, które należą do ciała i świata: pycha, zazdrość, lubieżność, łakomstwo. Żyje we mnie Chrystus w mowie, uczynkach, myślach i woli, w całem ciele i w duszy mojej. Cokolwiek czynię, mówię, myślę, chcę, widzę, słyszę, wszystko dla Jezusa Chrystusa. — Ten jest cel, dla którego Chrystus cierpiał, i ten powinien być cel wszystkich, którzy słuchają o Męce Chrystusowej.

Aby ta krwawa tajemnica z obfitszym była pożytkiem, potrzeba, aby każdy mocno wyraził w duszy swej tę prawdę, że cokolwiek Pan Jezus cierpiał za wszystkich, to cierpiał i za każdego z osobna, i cierpiał przez każdego z osobna. Prawda: Judasz zdradził Jezusa; siepacze go wiązali; Kaifasz go obwinił; Piłat potępił; Heród go wyszydził; oprawcy ukrzyżowali; to wszystko prawda, lecz i to prawda, że tych wszystkich zbrodni ty jesteś powodem, jesteś winnym. Twoje to ręce targnęły się nań i związały Go, twoje palce uwiły mu cierniowy wieniec, język twój go potępił, usta twoje plwały nań; nogi twoje krew jego podeptały.

Abyście jak największy pożytek odnieśli, potrzeba wreszcie, abyście o tem pamiętali u tawicznie, że co usłyszycie, usłyszycie w obecności Jezusa. Tu na ołtarzu znajduje się tenże sam, który przed 1800 laty cierpiał w Jerozolimie. Na

niego więc, obecnego w ołtarzu, zwracać macie uwagę i pamięć! Ten jest, który was słyszy i widzi; są tam te same oczy, któremi płakał nad Jerozolimą i nad grobem Łazarza, któremi wejrzał na Piotra. Tu są one święte nogi, któremi szukał ciebie, — owcy zbłąkanej; tu są te same ręce wielkimi gwoździami do krzyża przybite, a teraz ku tobie wyciągnione, aby cię z błota nieprawości wydobyły. Całego tu mamy Jezusa — na tem miejscu i w tej godzinie. Ja sam, który mówiłem, oto jestem. Ja ten sam, który przed ośmnastu wiekami dla was, dla zbawienia waszego zstąpiłem z Nieba i człowiekiem się stałem. Ja jestem ten sam, który za was w Jeruzalem na śmierć haniebną skazany i ukrzyżowany byłem.

Jeżeli tą prawdą żywo przejęci będziecie, natenczas rozszerzy się serce wasze; wtedy będziesz kochał Zbawiciela, będziesz płakał i litował się nad jego Męką; będziesz się gniewał na nieprawości swoje, które tej Męki były powodem.

Alfons, król Portugalski, obsaczony przez pięciu królów Saraceńskich, znajdował się w wielkim ucisku. Objawił mu się Pan Jezus i kazał, ażeby przysposobił chorągiew, wymalował na niej pięć Ran Jezusowych, i z tą chorągwią uderzył na nieprzyjaciela. Uczynił tak król, i uzbrojon Męką Jezusową pobił na głowę nieprzyjaciół.

I my na wszystkie walki i boje nasze uzbrójmy się Męką Jezusową. Nie żałuj tej godziny, tego krótkiego czasu, gdy masz sposobność do rozmyślania Męki Pańskiej. Zapatruj się na te drogie Rany, które poniósł dla ciebie. Całuj tę głowę, która o tobie zawsze myśli; zapatruj się na te oczy, które każdego czasu na ciebie miłosiernie obrócone; całuj te ręce, które ci dobrze czynią bez przestanku. Serdecznemi łzami obmywaj z Magdaleną te nogi, które przez lat trzydzieści niespracowane były dla ciebie. Przymykaj się z Tomaszem do tego słodkiego boku, włócznią Longina dla ciebie przebitego. Na ostatek proś rozpiętego Zbawiciela, żeby ci się przy ostatnim zgonie twoim nie Sędzią strasznym, ale łaskawym pokazać raczył Jezusem. Mówmy z Anzelmem św.:

„O Jezu, zmiłuj się nademną, a gdy najbardziej miłosierdzia Twego i zlitowania potrzebować będę, nie chciej mnie potępić w dniu straszliwego sądu Twego. Amen.

Kazanie II. Pasyjne

Miłość Jezusa ku ludziom, nienawiść nieprzyjaciół Jezusowych.

I.

Po kilka kroć mówił Boski nasz Zbawiciel do Uczniów o gorzkiej Męce i o śmierci swojej na krzyżu, a mówił to zawsze wśród dziwnych okoliczności. Razu jednego zapytał się ich: Za co mają ludzie Syna człowieczego? A Piotr odpowiedział: Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego. Za to pochwalił i wynagrodził Apostoła, który pierwszy z grona Uczniów majestat jego, chwałę i bóstwo wyznał; za to samże Jezus począł się uniżać, zaczął im przepowiadać, że w Jeruzalem czeka go prześladowanie od starszych ludu, czeka i śmierć okrutna.

Drugą razą, gdy wypędził czarta z opętanego i rzesza się dziwiła na widok tego cudu, rzekł Jezus do Uczniów swoich: Syn człowieczy będzie wydany w ręce ludzi (Luc. 9, 44). I tutaj widzimy niewymowną jego pokorę. Na poniżenie przyszedł, przyszedł na cierpienia, na zelżywości i na śmierć, więc przez całe życie stała mu przed oczyma Męka jego, a ile razy wypadało o bóstwie mówić do Uczniów, aby ich oświecić o godności swojej, zawsze zwraca im uwagę na cel przyjścia swego, — na mękę i na śmierć krzyżową.

Najwyraźniej mówił Pan Jezus o Męce wtenczas, gdy po raz ostatni z Uczniami szedł do Jerozolimy. Oto, — rzekł, — wstępujemy do Jeruzalem, a Syn człowieczy będzie wydany w ręce pogan i będzie naigrawan, upiwan i ubiczowan, a ubiczowawszy, zabiją go. Mimo tych wszystkich mów, mimo tych wszystkich wskazówek i upomnień, aby Uczniowie słowa jego brali sobie do serca, — cóż się stało? Oto, powiada Pismo św., że nic nie rozumieli z tych rzeczy, i że było zakryte przed oczyma ich. Ktoby się był tego spodziewał? Pan Jezus mówił do nich tak wyraźnie, tak jasnemi słowy, a oni nie rozumieją nic z tego, co słyszą. Zdawało im się, że Pan Jezus mówi przez podobieństwa i przypowieści...

i dla tego obojętni, nieczuli w sercu tak dalece, że zaledwie Pan Jezus skończył przepowiednią o Męce swojej, swarzyć się między sobą o pierwszeństwo poczęli. Ktoby się był tego spodziewał!

Ale nie dziwujmy się. Tak samo i z nami się dzieje. I na nas sprawdzają się one słowa: Nie zrozumieli nic z tych rzeczy; sprawdzają się, albowiem, gdybyśmy rozumieli Mękę Jezusową, jakże całkiem inszymi bylibyśmy! Czytamy o tej Męce, słyszymy o tej Męce, widzimy wszędzie krzyż Jezusowy; co więcej: w Ofierze Mszy św. ta Męka nam przedstawiona; a przecież jak mało czujemy, jak mało w sercach naszych politowania, jak mało wdzięczności! Nieraz prawie trzebaby zwątpić, ażali jeszcze wiarę mamy, trzebaby przypuścić, że należym do tych, o których napisano: Zatwardziałe serce tego ludu; słyszą uszami, a nie rozumieją; widzą oczyma, a nie pojmują. Gdybyśmy Mękę Jezusową rozważali należycie, jakbyśmy byli pokorni — cierpliwi — cisi —, jakbyśmy miłowali Jezusa, a gardzili światem!

Przeto prośmy Jezusa, aby nas przy tem rozważaniu Gorzkiej Męki jego wspierał i oświecał; prośmy, abyśmy tę bolesną Tajemnicę w całem życiu naszem, a osobliwie w tym czasie Pasyjnym rozpamiętywali; abyśmy pamiętali zawsze: kto cierpi, co cierpi, i za kogo cierpi.

Wiecie, że po dwóch dniach jest Pascha, a Syn człowieczy będzie wydan i ukrzyżowan.

Kiedy Pan Jezus słowa te wyrzekł, już od trzech lat był nauczycielem świata; teraz chciał być ofiarą świata. Dotychczas naukę swą ludziom dawał; teraz chce krew swą za nich wylać; dotychczas Prawdę swą nam głosił, teraz chce nam Łaskę swą przynieść.

Zastanówcie się, proszę, nad tą Tajemnicą: Syn Boży idzie do Jeruzalem, idzie na śmierć krzyżową, aby się za nas ludzi ofiarować. Syn Boży, równy Ojcu swemu niebieskiemu, co do mocy i doskonałości, stał się z miłości ku nam człowiekiem; z miłości ku nam narodził się, aby z miłości ku nam — umarł. Wie ten Syn Boży, że bez pojednania, bez zadosyćuczynienia wszyscybyśmy zginąć musieli; z drugiej strony wie, że tylko nieskończona ofiara zdolna przebłagać

nieskończony Majestat Boski, który był zelżony przez człowieka; więc z niepojętej, z nieskończonej miłości ku nam idzie do Jeruzalem, aby tę nieskończoną ofiarę przebłagania spełnić za nas. Pan Jezus wie, ile go ta ofiara kosztować będzie — niewysłowionych upokorzeń, niewysłowionych mąk!... Jednakże miłość jego nie zważa na to wszystko. O jakiegoż szacunku jesteśmy w oczach Syna Bożego! I jakże mu się odwdzięczym za to, co dla nas uczynił? Spamiętajmy to sobie dobrze, zapiszmy to sobie głęboko w sercu: Syn Boży idzie dobrowolnie do Jeruzalem, aby tam jako Baranek niewinny był dla nas zabitym; — jakaż ofiara może dla nas być za wielką, kiedyć Syn Boży życie swoje, to życie, które jest nieskończonej ceny, za nas ofiaruje? Czyż to za wiele dla człowieka żyć dla Boga, kiedy ten Bóg umarł dla człowieka?...

II.

Pismo św. opowiada, co się działo przed rozpoczęciem Męki Jezusowej. Oto zebrali się starsi ludu i kapłani w domu Arcykapłana Kaifasza, i tam radzili nad tem, jakby poimać Jezusa i na śmierć osądzić.

Podczas gdy Boski Zbawiciel postanowił ofiarować się Ojcu swojemu za ludzi; podczas kiedy w Sercu swojem najśw. i w modlitwach swoich ofiarę z Ojcem swoim układał; podczas gdy o niczem innem, że tak powiem, nie myślał, jeno o tem dziele Odkupienia naszego, starsi i arcykapłani ludu żydowskiego całkiem innemi zajmują się myślami. Pan Jezus chce ludzi wybawić, odkupić, a ludzie chcą go zgładzić. Teraz zgromadzili się w domu Kajfasza, aby się wspólnie naradzić nad sposobem pochwycenia Jezusa i zgładzenia go. Pismo św. milczy o tem, co tam mówiono i radzono; wszelako możemy się domyślić, jaka tam złość, jaka nienawiść panowała. Byli to zawzięci nieprzyjaciele Jezusowi: tam wszystkę swą żółć i złość w jadowitych słowach wyrzucili naprzeciw Jezusowi; tam zapewne z wielką chytrością ułożyli plan, aby ofiara nie uszła rąk ich. Możemy się domyślić, jakie tam były obmówiska, potwarze, bluźnierstwa!...

Ale odwróćmy się od tej piekielnej narady, a spojrzyjmy na Zbawiciela naszego. Te wszystkie narady Żydów w mieszkaniu arcykapłana były dla Jezusa wielką męką. Dla czego?

Albowiem Pan Jezus wiedział, co tam mówiono, wiedział, co się działo w ich sercach. I ta złość, ta nienawiść ciężko zraniła boskie jego Serce. Od tylu lat świadczył ludziom same dobrodziejstwa, dobrodziejstwa wielkie: wszędzie błogosławieństwa czynił, wszędzie wspierał ubogie, schorzałe i zgłodniałe; przeszedł, wszędzie dobrze czyniąc, jak mówi Ewangielia; — a teraz oto zgromadzają się na naradę, jakby go podstępem w moc swą dostać i zamordować. Pan Jezus dopuszcza tu wszystko, chociaż mógł ujść tych knowań i prześladowań, chociaż nieprzyjaciół swoich jednem słowem mógł w proch zamienić — dopuszcza w tym celu, aby pociechę ztąd czerpali wszyscy, co muszą gorzkiego kosztować chleba niewdzięczności ludzkiej, którzy dobrze czynią, a za to dobro złością im świat odpłaca.

* * *

Z tego, coście słyszeli, bierzmy naukę dla siebie.

Patrząc na to, jak nieprzyjaciele Jezusowi zbierają się na naradę bezbożną, podziękujmy nasamprzód Panu naszemu, który w najświętszej duszy swojej wielkiej doznawał boleści na widok niewdzięcznego żydostwa, a dopuścił tego dla przykładu naszego, dla pociechy naszej, dla zbawienia naszego. Zarazem nauczmy się ztąd, abyśmy nie upadali na duchu na widok niewdzięczności ludzkiej. Jeżelić Syn Boży niewdzięczności doznał, jakże my na niewdzięczność użalać się będziemy?... Jeżelić Pan Jezus po tylu łaskach i dobrodziejstwach swoich widzi nieprzyjaciół swoich radzących nad śmiercią swoją: cóż nam się skarżyć?...

Czynić dobrze, a za to niewdzięczność odbierać w nadgrodzie, mimo to wszystko niczem się nie zrażać w czynieniu dobrze i miłości: oto chwała i tryumf prawego chrześcijanina, prawdziwego naśladowcy Jezusa Chrystusa!

Ale i drugą naukę bierzmy, naukę osobliwie za dni naszych nader potrzebną. Jeżelić politowanie mamy dla Zbawiciela naszego z powodu złośliwych narad żydowskich, aby go zgubić; jeżelić brzydzimy się złością, nikczemnością nieprzyjaciół Jezusowych: tedy musimy się też brzydzić jak najmocniej wszelkiem zgromadzeniem, wszelkiem towarzystwem, wszelką kompanią, w której radzą nad tem, jakby w sercach

naszych i w sercach bliźnich naszych zabić Jezusa. Coby to było, gdybyśmy się gniewali na onych radzców w Jerozolimie, a nie unikali takich towarzystw, w których prowadzą mowy przeciwne Jezusowi; takich towarzystw, w których się z najświętszych prawd natrząsają? Każde miejsce, każde towarzystwo, gdzie przeciw wierze i przeciw cnocie, przeciw bojaźni bożej występują, jest oną kompanią Jerozolimską, która radziła, aby zabić Jezusa. Przeto unikajmy takich rad i zgromadzeń, jakbyśmy byli unikali onej rady żydowskiej.

Gdyby kto z pośród was miał był domu swego lub mieszkania swego dla owej narady przeciw Jezusowi ustąpić, czyżbyście się byli na to odważyli? Owóż, i ty nie dopuść aby w domu twoim przeciw Jezusowi mówiono. Nie dopuść tego, by ludzie źli chytrością swoją i złością poimali Jezusa i zabili w sercach niewinnych i nie wiedzących, jak wielką może być złość ludzka.

Gdyby kto z was był natenczas w Jerozolimie, gdy Faryzeuszowie i uczeni w Piśmie złość swoję wywierając, mówili wiele przeciw Jezusowi: czyby był im przytakiwał i czyby z nimi trzymał? Podobno każdy byłby się odezwał: O wy niegodziwi, co to mówicie naprzeciw Synowi Bożemu? Otóż czyń tak teraz, gdybyś się znalazł w miejscu jakiem, a nie mógł inaczej mowom bezecnym przeszkodzić. Ludzie tacy będą pohańbieni prędzej czy później, jak i owi radzcy Jerozolimscy pohańbieni są, a pohańbieni na wieki.

* * *

O Zbawicielu nasz najdroższy, dla onej miłości, z jaką niegdyś znosiłeś cierpliwie rady nieprzyjaciół i prześladowców twoich; dla onej boleści, jaką ci zadała złość i niewdzięczność wszystkich spólników narady, — nawróć tych, którzy i dzisiaj przeciwko tobie zgromadzają się i radzą, aby cię zabić. Daj wszystkim wiernym i prawym synom twoim łaskę, aby unikali spółek wszelkich z nieprzyjaciołmi twymi, aby się uwieść złym radom nie pozwolili. Amen.

Kazanie II. Pasyjne.

Jezus umywa Uczniom nogi.

I.

Odkąd świat stoi, nie widział podobnego upokorzenia się nad to, którego przykład pokazał Pan Jezus na boskiej Osobie swojej przy Ostatniej Wieczerzy: Syn Boży, Zbawiciel świata, umywa nogi Uczniom swoim... Ewangielista Jan św., który nam to uniżenie się Jezusowe opisuje, czuje całą jego wagę, i dla tego, zanim do opisu przystąpi, wspomina najpierw, że Pan Jezus dwie rzeczy wiedział: że Ojciec oddał mu wszystko pod moc, tj., że Pan Jezus znał swą boską godność, równą z Bogiem Ojcem istotę, — a jednak poniża się aż do nóg Uczniów, poniża się aż do ich umywania i całowania. A dalej mówi Ewangielista św., że Pan Jezus wiedział doskonale, iż pomiędzy Uczniami, którym nogi będzie umywał, znajduje się Judasz, zdrajca, ten uczeń, który już targu dobił z synagogą, uczeń zaślepiony przez czarta, uczeń, który się powołaniu swemu straszliwie sprzeniewierzył. To wszystko jednakże nie powstrzymuje bynajmniej Jezusa od tej czynności: ani na chwilę nie waha się nawet temu zdradzieckiemu uczniowi, który niebawem go wyda w ręce najzawziętszych nieprzyjaciół, pokazać niesłychaną pokorę swoję, wyświadczyć posługę, którą tylko najpodlejsi czynili niewolnicy.

Teraz wystaw sobie, duszo nabożna, żywą uwagą, jak Pan Jezus w wieczerniku przepasuje się białem prześcieradłem, sam nalewa sobie wody w naczynie i zbliża się do każdego ucznia po kolei, umywa nogi, ociera, a w końcu — całuje... Zdumiewajcie się niebiosa, i ty, ziemio, zadrżyj na widok takiego upokorzenia się Odkupiciela twojego!.. Z jakiem podziwieniem patrzali Aniołowie z Nieba na Króla swojego, schylonego u nóg prostych ludzi, u nóg nawet — Judasza!...

A my co uczynim? Upadnijmy w duchu przed boskim Zbawicielem naszym i podziękujmy mu za ten cudowny przykład pokory i miłości, oddajmy pokłon Majestatowi jego w nagrodę za tak wielkie poniżenie.

Kiedy sobie rozważamy cuda Jezusowe, jego boską naukę, jego przemienienie, Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie, oddajemy mu cześć i pokłon głęboki; wszelako do tej czci, do tej adoracyi Boga naszego zobowiązaniśmy najbardziej wtenczas, gdy go widzim tak upokorzonego z niepojętej ku nam miłości. Oto Ten, przed którym drżą fundamenta ziemi i chwieją się słupy niebieskie; przed którym wszelkie kolano się zgina: niebieskie, ziemskie i podziemne, Ten zgina sam kolana swoje przed ubogimi rybakami, najświętszą ręką swoją umywa nogi całuje je i boskiemi usty. Któż tu nie wzruszy się, kto nie zadziwi?

Jezus Chrystus wie, że jest Synem Bożym, że wyszedł z łona Ojca przedwiecznego; wie, że na to łono ma wrócić: a owo im większa jego godność, moc i bóstwo — tem pokorniejszy... Dana mu jest wszystka władza; jednem skinieniem mógł w nicość obrócić zdrajcę; lecz im większa moc jego, tem mniej jej używa, aby zatracić Judasza... Judasz nie wzrusza się tem wszystkiem — Judasz nie wzrusza się temi łzami, któremi Pan Jezus nogi jego zrasza — Judasz trwa w zatwardziałości swojej.

Ach, jak twarde serce ludzkie! O pycho ludzka, gdzie się podziejesz, jak się wymówisz wobec tego Jezusa, który Apostołom nogi umywa....

Wszelako nie dość na tem, byśmy z podziwieniem patrzeli na pokorę i łagodność Zbawiciela naszego; nie dosyć wysławiać je słowy i usty — trzeba je naśladować. Dla czego umywa Pan Jezus nogi Uczniom? Nie dla tego, żeby pochwałę mieć od ludzi, lecz dla tego, byśmy go naśladowali. Przeto po skończonej ceremonii mówi Pan Jezus: Wiecie, com wam uczynił? Nazywacie mnie Mistrzem i Panem, i mówicie prawdę, bom-ci jest. Jeżelić ja, Mistrz i Pan wasz, umywałem wam nogi, tedy i wy macie umywać nogi jeden drugiemu Albowiem dałem wam przykład, abyście czynili, jakom ja uczynił.

Ten był zamiar Jezusowy: chciał nam dać przykład. Chciał nam przez ten wiekopomny czyn, spełniony krótko przed śmiercią, pokazać, jak się mają obchodzić wielcy z mniejszymi, wyżsi z niższymi, bogaci z ubogimi, przełożeni z poddanymi

swoimi. Świat rozprawia bardzo wiele o równości między ludźmi, o wolności, o braterstwie; ale te słowa złudne i obłudne, czcze i marne, i żadnej ulgi, żadnej pomocy nie przyniosły ubogim, maluczkim i podłym. Tymczasem Chrystus Pan daje z siebie żywy przykład, daje przykład, za którym pójdzie każdy prawy naśladowca Jezusa. Chrystus Pan pokazuje i uczy, że wyżsi nie są równi niższym, ale tego chce Chrystus, aby z miłości jeszcze niższymi byli, aby starta była wyniosłość i pycha wielkich, bogatych i możnych. Gdy bogaci gotowi będą umywać nogi ubogim — nie będzie nędzarzy opuszczonych na świecie. Gdy przełożeni będą umywali nogi poddanym, nie będzie pogardy i poniatania mniejszymi.

Nie oglądajmy się na innych, co inni czynią, co inni mówią — każdy odpowie za siebie; my trzymajmy się Jezusa, nauki jego i przykładu jego — trzymajmy się i tego przykładu upokorzenia. Uczmy się, jak się nam zachowywać potrzeba wobec bliźnich naszych, wobec niższych od nas, wobec tych, którzy są nam podlegli. W każdym człowieku uważajmy ucznia Jezusowego, któremuby Pan Jezus był zarówno przy Ostatniej Wieczerzy umywał nogi, jak umywał innym. Pamiętajmy, że każdy człowiek jest spółbratem naszym, który wobec Boga i Chrystusa jest nam równym, a może więcej, niż równym... Gdy o tem pamiętać będziemy natenczasz z bliźnimi naszymi nie będziemy się obchodzili nieczule, twardo, zuchwale i pysznie.

Tu zapytaj siebie każdy: Jakim byłem względem bliźnich moich? A najpierw względem mi najbliższych... względem rodziców... rodzeństwa... żony — męża — sąsiadów — przyjaciół — względem każdego człowieka?... Żałuj za winy: za pychę, za szorstkość, za dziwactwa, za dokuczliwości... za rany — a postanów sobie mocno odtąd zmienić całkiem tryb postępowania swojego. Dałem wam przykład, abyście czynili, jakom Ja uczynił.

Tu dotknę jeszcze jednej rany bolesnej. Jesteś panem, przełożonym — gospodarzem: macie czeladkę: jakże z nią? Niestety! wielu takich, którzy czeladź swą za niewolników uważają. Biedna czeladź nie ma nieraz ani czasu myśleć o duszy swojej. Państwo, gospodarze nie pozwalają jej całemi miesią-

cami — może całemi latami pójść do kościoła, wysłuchać Mszy św., pokrzepić się słowem Bożem, i tak czeladź marnieje dla Boga i dla Nieba.

Ci wszyscy dalekimi są od ducha Chrystusowego — ci wszyscy nie są Uczniami Jezusa, który umywał nogi uczniom i ci wszyscy podobno nie będą mieli cząstki w królestwie jego.

Przykładem Jezusowym pouczeni i zagrzani starajmy się wszyscy gorąco o cnotę pokory. Nie pnijmy się do rzeczy górnych, wysokich: imeśmy niżsi w oczach świata, byle w sercu prawdziwa pokora była, temeśmy w oczach bożych zacniejsi i wyżsi. Imeśmy niżsi, tem bliżsi Zbawiciela naszego, a choćbyśmy nie wiem jak nizcy byli, jednak nigdy nie będziem tak nizko, jak Jezus Chrystus u nóg — Judasza.

II.

Z pośród Apostołów żaden nie był tyle przejęty uczuciem bóstwa Jezusowego, co Piotr św. Wszakże to on pierwszy, który wyznał: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego. Kiedy więc Pan Jezus zbliżył się doń z naczyniem wody w świadomości o wielkiej, bo boskiej godności Mistrza, wzbraniał się Piotr zrazu dopuścić, aby Pan Jezus tak się upokarzał wobec niego. Żywą wiarą na wskroś przenikniony, zadrżał cały wobec bóstwa Jezusowego, które przychodziło do nóg jego się uchylić. Przeto zawołał: Panie, chcesz mi nogi myć? Ty, Bóg mój — a ja jedno nic! Ty, Pan mój — a ja sługa twój najpodlejszy? Ty Święty nad Świętymi — a ja grzesznik nędzny? Tu odpowiadając, wyrzekł Pan Jezus te pełne znaczenia słowa: Jeżeli cię nie umyję, nie będziesz miał cząstki ze mną.

Słowa te rzeczywiście godne podziwienia Na pierwszy rzut oka moglibyśmy mniemać, że Pan Jezus pochwalił Piotra św. dla jego pokory i skromności, i niewątpliwie podobała się Jezusowi ta pokora Apostoła; mimo to Pan Jezus zatwierdza: Jeżeli cię nie umyję, nie będziesz miał cząstki ze mną. Z tych słów poznajemy, że umywanie nóg nie było prostą ceremonią, lecz miało głębokie znaczenie. Ojcowie św. nauczają, że to umywanie nóg było przygotowaniem uczniów do pożywania Ciała Pańskiego. Nogi zbrudzone, zanieczyszczone, w duchownem znaczeniu oznaczają człowieka, który chodzi nie-

czystemi drogami grzechu. Owóż Pan Jezus umywając nogi Apostołom, chciał nauczyć, że tylko ci, którzy życie swoje oczyszczą, godni są brać udział w św. Uczcie jego. Zarazem Pan Jezus oczyścił uczniów, o których powiedział: Jesteście czystymi, z onych małych uchybień, od których i sprawiedliwy nie jest wolen. Dla tego to Pan Jezus obstawał wyraźnie przy tem umywaniu, zanim Ciało swoje pożywać dozwolił.

Ojcowie św. uczą tedy, że to umywanie nóg oznacza w pewnym względzie Sakrament Pokuty św., który przyjmujemy, zanim do Stołu Pańskiego przystąpim. W Sakramencie Pokuty św. obmywa nas Chrystus Pan (Bonawentura) już nie zwyczajną wodą, lecz łzami, które na krzyżu z oczu, i wodą, która z najświętszego boku, i krwią, która z najświętszych Ran Jego płynęła. I o tym Sakramencie Pokuty można powiedzieć: Jeżeli cię nie umyję, nie będziesz miał cząstki ze mną.

Oby chrześcijanie tej łaźni na obmycie z brudów grzechowych chcieli używać należycie!

Dwa są rodzaje ludzi, którzy błądzą w tej rzeczy. Jedni nie używają wcale z rozmaitych powodów, albo się brakiem czasu zastawiają, albo się boją strofowania kapłańskiego, albo też zły duch wstręt w nich budzi wielki ku temu Sakramentowi. Drudzy spowiadają się, ale nie tak, jak być powinno; tają pewne grzechy i podstępem wyłudzają rozgrzeszenie. Oby jedni i drudzy przy tej nadchodzącej spowiedzi wielkanocnej pomnieli na przestrogę Jezusową: Jeżeli cię nie obmyję, nie będziesz miał cząstki ze mną. Straszliwe to słowo: Nie będziesz miał cząstki z Jezusem! Nie mieć cząstki w odkupieniu, nie mieć cząstki w Niebie: co za nieszczęście!

Te słowa Jezusowe przeszyły na wskroś Piotra świętego. Z pokory i bojaźni nie chciał zezwolić na umycie nóg swoich, lecz zaledwie Pan Jezus rzekł: Jeżeli cię nie obmyję, nie będziesz miał cząstki ze mną, — zawołał: Panie, nie tylko nogi, lecz i ręce i głowę moję. Patrzcie, jak Piotr św. chce być złączonym z Jezusem, jak chce mieć cząstkę z Nim! Słowa Jezusowe przeraziły go jak

grom, już się nie opiera, już nie umawia; jak skoro tylko słowa te usłyszał, poddaje się skwapliwie z wszelką pokorą.

To posłuszeństwo Piotrowe jest pełne nauk dla nas. Zdawało mu się, że nie przystoi, aby Pan umywał mu nogi, aby Syn Boży tak nizką czynił posługę. Lęka się na to zezwolić, zdaje mu się, żeby ciężką winę względem Zbawiciela popełnił, gdyby go dopuścił do nóg swoich: to wszystko czyni z pokory, z nabożeństwa, w najlepszej intencyi. Tymczasem pokora jego była tutaj źle zrozumianą, a nabożność nie na swojem miejscu.

Zachowanie się Piotra jest doskonałą nauką dla tych wszystkich dusz, które w rzeczach pobożności sobie zbytecznie dufają, za swojem idą zdaniem, i częstokroć nie chcą trzymać się tego, co im spowiednik jako zastępca Chrystusowy wskaże lub przepisze. Pełno takie dusze mają swoich skrupułów, wymysłów — uważają nieraz to za zakazane, co jest dozwolone, a co niekiedy jest obowiązkiem. Dobra ich intencya, dobre zamiary, ale niech pomną, na co się naraził Piotr: byłby o mało co utracił cząstkę z Jezusem. Niech pomną, że nikt jeszcze nie zginął przez posłuszeństwo, a wielu już dla nieposłuszeństwa straciło cząstkę z Jezusem.

Od Chrystusa Pana uczmy się więc dzisiaj pokory i miłości, a od Apostola bojaźni i posłuszeństwa. A ponieważ te cnoty tak potrzebne do zbawienia, a tak trudne człowiekowi, dla tego powiedział Pan Jezus: Dałem wam przykład, abyście czynili jakom ja uczynił. Amen.

Kazanie IV. Pasyjne.

Ustanowienie Najświętszego Sakramentu.

Gdy oni wieczerzali, wziął Jezus chleb, i błogosławił i łamał, i dawał uczniom swoim i rzekł: Bierzcie i jedzcie: To jest Ciało moje.
(Mat. 26, 29).

I.

Gdy jest mowa o Ostatniej Wieczerzy, o ustanowieniu Najświętszego Sakramentu, do rozważania podaje się tak nieskończona miłość Jezusowa, że i najwymowniejszy kazno-

dzieja zadrżeć musi. Gdyby wszyscy ludzie razem mówić mogli, wszyscy Apostołowie, Prorocy i Patryarchowie; gdyby do tych mów wszyscy Aniołowie i Archaniołowie głosy swe chcieli przyłączyć; co więcej, gdyby nawet samaż Królowa wszystkich Świętych, Matka Jezusowa, Najświętsza Marya Panna temu wspólnemu jednogłośnemu wysławianiu wtórować zechciała: przecieżby te wszystkie głosy nie zdolne były wypowiedzieć, wysłowić godnie onej miłości Jezusowej, z jaką ustanowił Najświętszy Sakrament.

Przeto na niektóre tylko rzeczy mogę dziś zwrócić uwagę. Najsłodszy Zbawiciel ustanowił Przenajświętszy Sakrament tuż bezpośrednio przed śmiercią swoją. Przez całe życie swoje pracował dla nas jako najlepszy Ojciec, aby nam dobra niebieskie wysłużył, i nie ma ani jednego momentu, któregoby nie użył dla naszego dobra. O dobrym ojcu lub o dobrej matce ziemskiej mówią zazwyczaj ludzie, że żyli, że żyją dla dzieci swoich; owóż nie ma takich rodziców, którzyby tak żyli dla dziatek swoich, jak żył dla nas Pan Jezus, który dla siebie niczego nie szukał i nic dla siebie nie czynił; dla którego całe życie ziemskie nie miało, że tak powiem, żadnego interesu — życie Jezusowe na ziemi było dlań jedną wielką ofiarą.

Teraz nadszedł czas — śmierci. Jan św. mówi wyraźnie: A wiedząc Jezus, iż przyszła godzina jego, aby przeszedł z tego świata do Ojca: umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, aż do końca je umiłował (13, 1).

Teraz przyszedłszy do końca życia, chciał Pan Jezus uczynić — testament. A cóż przekaże swym? Czy ziemskie jakie dobra? Niegodneby były Jezusa — i nam by się na nic nie zdały. Zresztą dóbr ziemskich nie posiadał Pan Jezus. Liszki mają jamy, i ptacy powietrzni gniazda: a Syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił (Mat. 8, 20). Przeto dał — Samego Siebie, dał Ciało swoje i Duszę swoję, bóstwo i człowieczeństwo, dał wszystko, czem jest i co ma, w Najświętszym Sakramencie. Taki otóż Testament Jezusów. Oto ostatni czyn, ostatnie dzieło, zanim poszedł na śmierć. Oto najosobliwszy dowód jego ku nam miłości — przed śmiercią.

Gdy umierają rodzice, przyjaciele, bracia, a osobliwą chcą komu miłość okazać, pozostawiają mu rzecz jaką piękną, osobliwą na pamiątkę: — Jezus daje Apostołom, daje chrześcijanom, daje każdemu z nas jako pamiątkę, jako testament — Siebie Samego.

Czyście się kiedy zastanowili nad tą okolicznością? Jakimże przyjacielem naszym — umierający Jezus! Gdyby nam przyjaciel przed śmiercią wszystek swój majątek przekazał, — coby to był za wyborny przyjaciel! Spojrzyj na tę Hostyą Najświętszą, na ten Najświętszy Sakrament: oto pamiątka, którą ci Zbawiciel przekazał przed śmiercią swoją. Tak jest: Umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, aż do końca je umiłował.

A wśród jakich okoliczności sporządził Pan Jezus swój testament? Pismo św. powiada: Tej nocy, której był wydan (1. Cor. 11, 23). O najświętsze Serce Jezusowe! — tylko Serce Boga-Człowieka zdolne takiej miłości.

Wyłożyłem już wam uprzednio, jak Żydzi zbierali się na narady, jak przemyśliwali nad sposobami, aby zdradą lub podstępem dostać w swą moc Jezusa i zgładzić go ze świata: owóż w tymże czasie, gdy żydostwo zgromadza się na bezbożną naradę, Serce Jezusowe naradza się, że tak powiem, ze sobą, i miłość tego Serca nierównie większe rzeczy wynajduje, niż wszystka chytrość ludzka. Tam przemyśliwają nad sposobem pojmania Jezusa: tu Pan Jezus znajduje sposób, za pomocą którego na wsze czasy podaje się ludziom jako jeniec, jako więzień w Najświętszym Sakramencie. Tam wysilają się nad tem, jakby go zgładzić ze świata: tu Pan Jezus znajduje sposób, aby na świecie i w pośród ludzi pozostawał na wieki. Co za miłość — boska! Zbawiciel nie myśli o złości ludzkiej, tylko myśli o tem, czego ludziom potrzeba. Ludzie nie chcą go, chcą go się pozbyć bądź jak bądź: Zbawiciel wie, że ludzie nie mogą się bezeń obyć, że bezeń ani jeden nie może być zbawion, więc w niepojętej miłości swojej obala, unicestwia bezbożne ludzkie zmysły i starania. Wprawdzie dopuszcza tej przewrotności, boć dał człowiekowi wolną wolą, i plany Ojca niebieskiego około odkupienia rodzaju ludzkiego muszą się spełnić, dopuszcza więc, żeby go pojmano, zelżono, ubito, ukrzyżowano; mimo to jednak

nie dozwala, by go w niwecz obrócono, wyrzucono niejako ze świata — nie tylko co do bóstwa, boć to niepodobieństwem, lecz i co do człowieczeństwa jego. Chce tego złość ludzka, żeby umarł, więc umiera na krzyżu dla świata; lecz, że miłość jego nieskończona tego chce, przeto żyje dla świata wciąż — w Najświetszym Sakramencie. Ludzie chcą go pojmać, zabić; och, dokażą tego, dokażą — pojmają, ubiczują go, włożą mu na głowę cierniową koronę — ukrzyżują go wreszcie: i będzie złożon do grobu — potem zmartwychwstanie, i wróci do Ojca swego w niebiesiech, — o tyle więc nie będzie tu przebywał, chodził po świecie; wszelako mimo to wszystko azaliż tryumfować będzie złość ludzka? azaliż go wygna ze świata na wieki? Nie bójcie się, nie dokaże tego złość ludzka, — miłość Jezusowa nie dopuści tego. Jezus żyje wśród ludzi dziś tak, jek przed tem; Jezus przeżył, że tak powiem, śmierć swoję — zmartwychwstanie swoje, Wniebowstąpienie swoje, a to za pomocą Najświętszego Sakramentu, który przed śmiercią swoją ustanowił.

Oto testament Jezusów, zostawiony uczniom wśród takich okoliczności!

Ale może ci, z którymi Pan Jezus ostatnię Wieczerzą odprawował, byli godni tak wielkiej łaski? Mamże mówić o Judaszu? Reszta Apostołów, którzy godnie przyjęli Ciało Pańskie — jakże oni słabi, ułomni jeszcze! Pan Jezus wiedział o Piotrze, że go się po trzykroć zaprze, że insi się rozproszą, opuszczą go w chwili pojmania: — któryż człowiek byłby tak wielką łaskę i dla tych uczynił? Ale Pan Jezus nie zważał na nic, jeno na głos — miłości swojej. Gdy się na świat rodził, nie patrzał na godność lub niegodność, lecz patrzał jedynie na nędzę ludzkiego plemienia; toż samo czyni przy śmierci swojej: cudowność i miłość Wcielenia swego powtarza, ponawia bezustannie w Najświętszym Sakramencie.

Rozważając to wszystko, starajmyż się usilnie, byśmy z głębi serca dziękowali Jezusowi za miłość, z jaką ustanawiał Najświętszy Sakrament właśnie wtenczas, gdy ludzie byli tego najbardziej niegodni. Jeden z nauczycieli kościelnych wyraża się o tem: „Dla tego ustanowił Pan Jezus Najświętszy Sakrament, aby dał dowód, że nie zważa na niegodność i na grzechy ludzkie.“

Dusze bojaźliwe — nabierzcież otuchy, ile razy przyjmujecie Ciało Pańskie! Wszakże dowiadujecie się z opisu ustanowienia Najświętszego Sakramentu: Pan Jezus wiedział bardzo dobrze, iż ten Sakrament ustanawiał dla grzesznych i słabych ludzi. Uchowaj Boże, żebyśmy lekkomyślnie lub bezczelnie mieli doń przystępować; lecz z drugiej strony Pan Jezus nie chce od nas onej niewolniczej bojaźliwości, onych nierozsądnych skrupułów, że się może tego lub owego nie wyznało grzechu. Wyspowiadaj się szczerze, rzetelnie; postanów sobie mocno nawrócić się rzeczywiście, proś pokornie Jezusa o przebaczenie, a tedy przystąp bez trwogi i drżenia do Stołu Pańskiego. Zbawiciel Jezus Chrystus, którego złość ludzka nie powstrzymała od ustanowienia tego Najświętszego Sakramentu, ten Zbawiciel, który dobrze znał słabość uczniów swoich, On nie odtrąci od siebie nikogo, kto jest dobrej woli.

II.

Dotychczas widzieliśmy jednę tylko stronę miłości Jesusowej.

Pan Jezus ustanowił Najświętszy Sakrament nie tylko dla tego, aby żył, aby przestawał wpośród nas, lecz jeszcze i w innym celu, albowiem rzekł: Bierzcie i jedzcie: To jest Ciało moje, które za was wydane będzie. Gdyby ludzie zastanawiali się nad treścią słów tych — jakżeby większą cześć oddawali tej Tajemnicy, jakby z niej korzystali coraz więcej a więcej!

Pan Jezus mówi: Bierzcie i jedzcie: To jest Ciało moje. A więc bierze chleb w rękę, cudem wszechmocności swojej przemienia go, przeistacza w Ciało swoje, w Ciało nie tylko z duszą ludzką, lecz z bóstwem swojem złączone, i to Ciało daje nam, bo mówi: Bierzcie! i chce, żebyśmy je nietylko mieli, lecz nad to, żebyśmy je pożywali: Jedzcie! A więc miłość Jezusowa ku swoim, ku tobie, ku mnie, ku wszystkim a wszystkim ludziom tak wielką, tak doskonałą, tak nieograniczoną, iż Pan Jezus chce z nami być połączony w sposób tak ścisły, iż już ściślejszego nie ma — chce być pożywanym. Oto ostatni jego testament — z tą wolą, z tą myślą idzie na śmierć — rozpoczyna gorzką mękę swoję. Pan Jezus chce, byśmy go przyjmowali do serc

naszych, zkądby go nam nikt wbrew woli naszej wziąć nie zdołał. Rodzice zostawując dzieciom bogatą spuściznę, o to jedno kłopocą się, by im nikt nie wydarł tej spuścizny. Pan Jezus wstępuje do serca naszego, by tam jak najbezpieczniej ukryty niejako zostawał. Żydostwo stara się pojmać go, wydrzeć go Apostołom, usunąć ze świata zupełnie: przeto Pan Jezus daje, daruje im i nam Samego Siebie pod postaciami chleba i wina, byśmy go pożywali i niejako jednoczyli z duszą naszą. Teraz niech przyjdą Żydzi, Faryzeuszowie, uczeni w Piśmie, oprawcy wszyscy: już go ze serc wydrzeć nie zdołają przenigdy.

Dziękujemy Ci, o Panie, za tę niewysłowioną miłość Twoję. Ty chcesz być własnością, cząstką naszą — dziedzictwem naszem, chcesz być najdroższym skarbem naszym. O jak szczęśliwe serce nasze, które posiada Boga swego! O gdybym tak samo pragnął posiadać Ciebie, jako Ty pragniesz, bym ja Cię posiadał!

Pan Jezus dołożył jeszcze te słowa, godne zastanowienia: K t ó r e z a w a s w y d a n e b ę d z i e. W nich dopiero wyrażone całkowite znaczenie tej, że tak powiem, boskiej fundacyi, wyrażona cena, wartość testamentu jego; przeto winniśmy dobrze rozważyć, dla czego to Pan Jezus dodał one słowa.

A więc Chrystus Pan zostawił nie tylko ciało swoje, — lecz ciało, które za nas wydał na ofiarę, a z niem i w niem wszystko człowieczeństwo swoje ofiarowane za nas, słowem, pozostawił Siebie Samego jako o f i a r ę dla nas i za nas w ostatnim testamencie swoim; i wzywa nas, byśmy to Ciało jego za nas wydane, byśmy tę o f i a r ę o d k u p i e n i a, która jest nieskończonej wartości, pożywali, byśmy ją przyjmowali do wnętrzności duszy naszej. Co za dar — co za pamiątka — co za testament dla nas wszystkich! I to w jednej maleńkiej Hostyi, w jednym maleńkim kielichu jest Pan Jezus, według bóstwa i według człowieczeństwa swego, jest jego ofiara odkupienia, są jego zasługi nieskończone, jest okup dusz naszych zamknięty. I tę Hostyą i ten kielich podaje nam Zbawiciel, zanim do Ogrójca pójdzie — na mękę i na śmierć. Ile razy więc przyjmujemy ten Przenajświętszy Sakrament, tyle razy przyjmujemy do duszy one nieskończone z a s ł u g i Jezusowe, którym się sprawiedliwość Ojca w Niebiesiech nie zdoła oprzeć,

— przyjmujemy najpewniejszy zadatek odkupienia naszego i błogosławionego zmartwychwstania na żywot wieczny.

Czyż się tedy dziwić, że Kościół katolicki tak czułą, tak tkliwą cześć temu Najświętszemu Sakramentowi oddaje? Że go za swój skarb najdroższy uważa, za swoję szczęśliwość ma największą? Że wszystko nabożeństwo kościelne ku temu Najświętszemu Sakramentowi skierowane, nań obrócone? Czyż się dziwić, że Kościół tak usilnie wzywa wiernych, żeby tej ostatniej a największej spuściznie Jezusowej jak największą cześć — choćby dnia każdego, — oddawali, już to słuchając Mszy św., już to przystępując do Stołu Pańskiego, lub wreszcie przez odwiedzanie Najświętszego Sakramentu? I któż, rozważając to wszystko, nie postanowi sobie zarazem dziękować Jezusowi za ten dar boży?

A jak dziękować? Tego uczy nas sam Pan Jezus gdy mówi: To czyńcie na moją pamiątkę

Temi słowy chciał Pan Jezus powiedzieć: Zanim śmierć krzyżową podejmę, ustanawiam tę Tajemnicę; używajcie jej na pamiątkę mojej śmierci krzyżowej. Ofiaruję za was Ciało moje, lecz toż Ciało daję wam w tym Sakramencie, — jedzcie, pożywajcie go na pamiątkę ciała mojego. Wyleję za was Krew moję: oto jest tutaj w tym kielichu: pijcie ją na pamiątkę wylania Krwi mojej. Ktokolwiek we mnie wierzy, we mnie ufa, i miłuje mnie; ktokolwiek odemnie zbawienia swego spodziewa się: niech używa tego Sakramentu — i przez to używanie niech pokaże, że jest uczniem moim, że jest odkupionym przezemnie.

Z tego, com teraz powiedział, wynika, że kto nie przyjmuje tego Sakramentu, daje znać, iż się wyrzeka Ciała i Krwi Jezusowej, wyrzeka Odkupienia jego, wyrzeka jego śmierci krzyżowej.

Przeto weźmijmy sobie do serca ono upomnienie Jezusowe i jak najczęściej przystępujmy do tej tajemniczej Uczty, którą nam zgotował.

A teraz powtórzmy słowa jednego z Świętych: „O boski Zbawicielu mój — chcę Cię przyjmować na pamiątkę gorzkiej Męki twojej, ale poznaję zarazem, żem sobie samemu umrzeć powinien. Zanim umrę, uczynię i ja testament, jakoś ty uczynił; a ponieważ mnieś Ty, o Panie, uczynił dziedzicem swoim,

przeto i ja Ciebie nawzajem dziedzicem moim stanowię. Oto oddaję Ci i zapisuję siebie samego całkowicie. Zapisuję serce moje — miłości twojej, wolą moją — przykazaniom twoim; rozum mój — wierze twojej; pamięć moję — pamiątce gorzkiej Męki i śmierci twojej; ciało moje i duszę moję zapisuję na ofiarę dla Ciebie."

Z temi uczuciami przyjmujmy za każdą razą Najświętszy Sakrament, a spełnią się na nas słowa Jezusowe: Kto pożywa Ciała mego i pije Krew moję, we mnie mieszka, a ja w nim (Joan. 6, 56). Amen.

Kazanie V. Pasyjne.

Zatwardziałość Judasza.

Amen, amen dico vobis: unus ex vobis tradet me (Joh. 13, 21).

I.

Niepodobna wyrazić, co najsłodszy Zbawiciel czynił, aby uratować Judasza, wtenczas jeszcze, gdy tenże powziął stanowczy zamiar zdradzić Jezusa. Szatan podał był w serce Judaszowi, żeby zaprzedał Mistrza swojego; Pan Jezus czyni wszystko, aby w tem sercu wzbudzić lepsze myśli. Czy to nie było niewypowiedzianą dobrocią Jezusa, że pozwolił Judaszowi być uczestnikiem ostatniej Wieczerzy, przy tej uczcie świętej, którą odprawował po raz ostatni z ukochanymi Uczniami swoimi? Pan Jezus czyni jeszcze więcej: przypominam ono umywanie nóg, i nad tą tajemnicą zastanówmy się raz jeszcze, abyśmy widzieli, do jakiej zatwardziałości dojść może człowiek, skoro się oprze natchnieniom łaski bożej.

Stawcież więc sobie raz jeszcze żywo przed oczy onę chwilę, jak Syn Boży zgina kolana przed Judaszem, nogi jego bierze w swe najświętsze ręce, umywa je . . . obejmuje . . . całuje . . . a czyni to z taką słodyczą i z takim majestatem, że niepodobna opisać. I czyż podobna przypuścić, żeby czyjekolwiek serce ludzkie zdołało się oprzeć takiej miłości dowodom? Wszakże człowiek z przyrodzenia tkliwy na objawy

miłości: jakże tedy może uczeń Jezusów, od najpierwszego początku obsypany przezeń łaskami, pozostać nieczułym na to wszystko, co w tej chwili z nim czyni Mistrz? Należało się przypuścić, że, aczkolwiek pokusa na Judasza potężnie biła, aczkolwiek szatan zbyt natarczywie podsuwał mu myśli zbrodnicze — zdrady, Judasz, widząc Jezusa klęczącego u stóp swoich, widząc go tak upokorzonego, we łzy się rozpłynie, i z sercem rozbolałem rzuci się do stóp Panu swojemu. i zawoła: O Panie mój, o Boski Mistrzu mój, niepodobna, żebym Ci się miał przeniewierzyć, żebym Cię miał wydać — nie, ja tego nie uczynię nigdy, przenigdy. Tego należało się spodziewać; tymczasem Judasz nie zważa na to wszystko — pozostaje Judaszem.

To czynił Pan Jezus na zewnątrz: cóż dopiero czynił sposobem wewnętrznym! Co tam mówił głosem łaski swojej do serca tego Apostoła — kto to wypowie? Chociaż Pismo św. nie wspomina nic o tem, jednak pewną jest rzeczą, że Pan Jezus przez wewnętrzne natchnienia silnie upominał Judasza i oświecił go co do ciężkości grzechu jego i co do straszliwych skutków tej zbrodni. Tym wewnętrznym głosem kołatał do duszy Judaszowej i mówił: Rozważ, co chcesz uczynić, i w jaką chcesz pogrążyć się przepaść. Dziwili się Aniołowie tej niepojętej miłości Jezusowej, lecz Judasz się nie wzrusza, Judasz trwa w zatwardziałości.

Lecz skąd-że ta zatwardziałość? Jest to ważne pytanie. Nauczyciele kościelni objaśniają to i mówią, że Judasz od samego początku nazbyt folgował pokusie, i przypuszczał ją bez oporu do serca. Wtenczas już, gdy szatan po raz pierwszy nagabywać go począł myślą o zdradzie Jezusa, kiedy mu do serca rzucił obojętność i lekceważenie boskiej Osoby Mistrza, i gdy go łudzić począł zyskiem doczesnym, pochwałą ludzką, wzięciem pośród Faryzeuszów; wtenczas powinien był Judasz nie zapominać o obowiązkach swoich, powinien był w modlitwie szukać rady i męztwa, powinien był walczyć, i od razu a stanowczo precz od siebie odegnać pokusę czartowską. Tego zaniedbał uczynić Judasz; pokusa szatańska znalazła w sercu Judasza grunt nazbyt dobry; wyobraźnia opanowały ponęty grzechu, i grzech, aczkolwiek jeszcze nie spełniony czynem, zasiadał już, panował na tronie serca Judaszowego.

Przeto wszystko, co czynił Jezus, nie czyniło najmniejszego na tem sercu wrażenia. To wszystko, co nas do łez porusza, gdy czytamy w ewangielii św., nie poruszało go nic zgoła, choć na to własnemi patrzał oczyma, i pozostał — zdrajcą.

Gdyby był od razu mężnie stawił czoło pokusie, byłby do dziś dnia pozostał wielkim i św. Apostołem, całe chrześcijaństwo obchodziłoby uroczyście Święto jego, imię jego wspominanoby po całym świecie z uwielbieniem i wdzięcznością — Judasz byłby dziś zasiadał na jednym z dwunastu tronów w królestwie Bożem: — tymczasem imię jego przeklęte, a on — potępion...

Ten straszliwy przykład upadku Apostoła niech-że będzie dla nas nauką, abyśmy pokusom opierali się silnie zaraz przy pierwszem natarciu, żebyśmy żadnym złym myślom nie dawali miejsca w sercach naszych. Uczynek grzeszny, szkaradny, jest wpierw myślą grzeszną, szkaradną. Gdy tę myśl na razie przytłumim stanowczo, nie będzie uczynku, lecz gdy, jak Judasz, folgę jej damy, ona nas niebawem do czynu przywiedzie.

Ileż pomiędzy nami takich, którzy podobnie jak Judasz przed spełnieniem grzechu wielorakie odbierali upomnienie wewnętrzne! — Za późno — albowiem pozwolili pokusie owładnąć serce bez boju, a potem nie mieli już siły, żeby ją zwyciężyć.

Przy umywaniu nóg nie nawrócił się więc Judasz.

Lecz Pan Jezus jeszcze go miłował, i mówiąc po ludzku, nie zaniechał starania, by ratować Apostoła. Jezus byłby nie wspomnniał o grzechu tego ucznia; gdyby był Judasz poniechał zamiaru, Pan Jezus nie byłby mu nigdy czynił wyrzutu, byłby rzucił wszystko w niepamięć. Ale ponieważ to było koniecznie potrzebnem, aby go może tym sposobem przestrzedz i pobudzić do zastanowienia nad sobą samym, przeto Pan Jezus poczyna o tem mówić, lecz najpierw całkiem ogólnie, w sposób, że tak powiem, najdelikatniejszy, aby nieszczęśliwego ucznia nie zrażać od razu i nie upokarzać zbytecznie.

Po umyciu nóg Apostołom i Judaszowi, Pan Jezus siada znowu do stołu razem z Uczniami, i począł, jak powiada Pismo św., smucić się i drżeć; głębokie westchnienia dobywają się z głębi jego piersi, smutek poważny, święty pokrywa oblicze, i Pan Jezus odzywa się wzruszonym głosem: Zaprawdę, zaprawde powiadam wam: jeden z was wyda

mnie! — Zaprawdę, zaprawdę! Nie podobna prawie uwierzyć — zadziwią się Niebiosa i ziemia — zadziwią się wszyscy — z wyjątkiem jednego... Jeden z was... z was, którzyście wszyscy naukę moję słyszeli, cuda moje widzieli, miłości mojej doznali, dobrodziejstw moich doświadczyli — jeden z was, którychem wybrał na głosicieli Ewangielii mojej, którymem dał moc leczenia chorych i czynienia cudów; — z was, których wybrałem, byście zasiadając na dwunastu stolicach, razem ze mną świat sądzili, i pierwszymi byli po mnie w królestwie mojem: — jeden z was mnie wyda... Będzie udawał przyjaciela, a jest nieprzyjacielem moim; wyda mnie najzawziętszym przeciwnikom moim, będzie bezpośrednią przyczyną gorzkiej Męki mojej i śmierci mojej...

Z jaką-że boleścią, z jaką żałością mówił Pan Jezus te słowa! Z jakiem spojrzeniem, pełnem miłości i współczucia, patrzał na swego przyszłego zdrajcę, kiedyć Pismo św. wyraża się w tak znaczący sposób: Zatrwożył się duchem, (Joh. 13, 21). — Jeżeli Judasz teraz nie wszedł w siebie, słysząc takie słowa z ust Mistrza: tedy najczarniejszą odpłacał się niewdzięcznością za tę łaskę, i nie był godnym, żeby Pan Jezus jeszcze cośkolwiek dlań czynił. Na Sądzie bożym nie może się zastawiać, że nie wiedział, że nie był pouczon, przestrzeżon.

Wszelako inaczej myśli Pan Jezus. Ten Jezus, który w arcykapłańskiej onej modlitwie swojej słusznie mógł powiedzieć, że przezeń nikt a nikt z tych, co są Jego, nie zginie, chciał jeszcze więcej uczynić: do powyższego przestrzeżenia w ogólności, dodaje jedno osobne, szczegółowe. Chciał Judaszowi pokazać, że nie tylko wie to, iż jeden z nich go wyda, lecz wie i to, który to jest; chciał mu pokazać, iż jest Synem bożym, który zna serca ludzkie i bada najtajniejsze jego kryjówki, przeto mówi dalej: On jest, któremu ja umoczony chleb podam. A umoczywszy chleba, dał Judaszowi Symonowemu Iszkariotowi. — I teraz Judasz ani nie zadrgnął: zatwardziały tak samo jak pierwej.

Zobaczym zaraz, co uczynił.

Tu nasuwa się nam jedna uwaga. Kiedy Zbawiciel powiedział: Jeden z was mię wyda, zatrwożyli się bardzo Apostołowie wszyscy: Zasmuciwszy się bardzo,

poczęli każdy z nich mówić: Azażem ja jest, Panie? (Math. 26, 22). Wielki Boże! To jeden z nas tak ciężki grzech popełni, upadnie tak głęboko, taką nieszczęśliwość na swą głowę sprowadzi?... Azażem ja jest? Tak daleceż się zapomnę, przeniewierzę?

Baczcie na tych Apostołów, jak pokorni, jak się poczuwają do słabości swoich, jak nie dufają sobie samym! Acz ten grzech, o którym wspomniał Pan Jezus, okropny był, sądzili, że go się mogą dopuścić, skoroby im Pan Bóg łaskę swą odjął, gdyby nie czuwali nad sobą: słowem, Apostołowie mieli się za — grzesznych wielce i słabych. Lecz kiedy te słowa: Jeden z was mnie wyda, jakoby mieczem obosiecznym przeszyły serca Apostołów, Judasz sam jeden, ten którego właśnie się one dotyczyły, pozostał zimnym, nieczułym.

To, com opowiedział, jest wielką i dla nas przestrogą, którzyśmy tak skorzy do ślepej w samych siebie ufności, do podobania się w sobie samych. A owo tylko ten, co się lęka samego siebie, co nie dowierza sobie, od grzechu bezpieczny. Tylko ten, co się za grzesznego ma, może policzon być do sprawiedliwych, dla czego wola Psalmista: Będę się strzegł od nieprawości mojej (17, 24). — Natomiast grzesznicy nie boją się nic. Są ludzie, którzy wszystkie przykazania boże i religii depcą, i w ciężkich trwają nieprawościach; i kiedy słyszą o spowiedzi, o przystępowaniu do Sakramentów św., słyszą to z jak największą obojętnością, bo mówią: Spokojnym na sumieniu, nie wiem, cobym złego był uczynił. Wszakże iluż to i takich pośród owieczek naszych, którym gdy głosim potrzebę pokuty, gdy ich ostrzegamy i upominamy, oni wcale tego nie ściągają, nie stósują do siebie, mówią, że to się tyczy tych a tych... Pomnijcież wy wszyscy, żeć i Judasz spokojnym, obojętnym był wobec wszystkich upomnień i słów Jezusowych, które resztę Apostołów przejęły do żywego, do głębi wstrząsnęły, a on sam jeden nieporuszony pozostał...

II.

Gdy to wszystko, com dotychczas opowiedział, najmniejszego nie uczyniło na Judaszu wrażenia, Pan Jezus czyni ostatni wysiłek: Pan Jezus chce go straszliwą groźbą przerazić i nawrócić: Biada onemu człowiekowi, przez

którego Syn człowieczy będzie wydan; lepiej mu było, aby się był nie narodził on człowiek. Mat. 26, 24). Jakoby mówił: Kto mnie wyda, zgubi się sam na wieki, tak, żeby lepiej było dlań, by się nie był narodził. Przypomina Pan Jezus — potępienie wiekuiste. Teraz dopełnia się miara łaski i zmiłowania. O Panie mój! Przyznajęć, żeś nie mógł nic więcej uczynić dla onego nieszczęsnego Apostoła. Okazałeś mu tyle miłości, aby go pociągnąć do siebie; upokorzyłeś się u nóg jego tak nizko, upominałeś go, prosiłeś go, napełniasz go bojaźnią zatraty na wieki: — tu meta zmiłowania twego, Apostół ten jest i pozostanie zatwardziałym. Przeto mówi teraz Pan Jezus: Co czynisz, czyń rychlej.

Lecz cóż to było takiego, że Pan Jezus ostatecznie porzucił Judasza? Była to obłuda Judaszowa. Gdy bowiem Zbawiciel był wyrzekł: Który macza ze mną rękę w misie, ten mię wyda, i zaraz dodał: Ale biada onemu człowiekowi, przez którego Syn człowieczy będzie wydan, Judasz wziął z ręki Jezusowej chleb, a udając obłudnie, jakoby podzielał uczucia reszty Apostołów, rzekł: „Azażem ja jest, Mistrzu?“ Rzekł mu Jezus: Tyś powiedział.

Czyż podobna, że taki obłudnik mógł znaleść jeszcze łaskę? Należało się pozostawić go w tej zatwardziałości. Przeciwko Duchowi św. grzeszył, zaczem umilkły zgryzoty sumienia; o to jedno się tylko jeszcze kłopoce poniekąd, by Apostołowie nie poznali jego złości — chce być zdrajcą, ale nie chce się zdrajcą pokazać.

Patrząc na ten przykład Judasza, prośmy Boga, by nas od wszelkiej zatwardziałości zachować raczył. O Panie, gdy wpadnę w grzech, a na mnie chcesz tutaj okazać sprawiedliwość swoję, ześlij na mnie raczej wszelkie kary i nieszczęścia: odbierz mi wzrok, uczyń mnie głuchym, niemym, chromym, nawiedź jakąbądź chorobę; ześlij ubóstwo, upokorzenia, pogardę, byleś mnie nie zatwardzał w grzechach moich.

Do tego wiedzie obłuda. Skoro więc spostrzeżem choć najmniejsze w sercu naszem obłudy nasienie; gdy będziem chcieli grzechy nasze kryć raczej, niżeli się z nich poprawić, starajmyż się coprędzej niezbożność tę z serca wypędzić

byśmy snać nie kroczyli drogą Judasza i nie przyszli na ten sam koniec okropny.

Od tej chwili, gdy Zbawiciel zatwardziałemu uczniowi odjął łaskę swoję, Judasz zdąża śpiesznym krokiem ku zagładzie. Teraz wszystkie złe namiętności w nim biorą górę; szatan tryumfuje, a zwłaszcza od tego momentu, gdy Judasz świętokradzko spożył Ciało Pańskie. Wyraźnie nadmienia to Ewangielia św.: Po sztuce onej wstąpił weń szatan (Jan 13, 28) Zanim Judasz to świętokradztwo popełnił, mówi o nim Ewangielista: Szatan podał w serce Judasza, aby go wydał; a teraz mówi: Wstąpił weń szatan. Oto straszliwy owoc świętokradzkiej Komunii Jeden jedyny raz spożył ją Judasz, a już szatan wstąpił weń; teraz Judasz dostał mocy, odwagi do złego; dotychczas udawał, taił się — odtąd działa jawnie — stanowczo porzuca Mistrza swojego: Natychmiast wyszedł.

A dokąd-że poszedł? Do Żydów, którzy właśnie zebrali się byli na naradę; jakby pochwycić Jezusa i na śmierć wskazać krzyżową. Do tych śmiertelnych nieprzyjaciół Mistrza swego idzie zdradziecki uczeń i ofiaruje się im za narzędzie do wykonania ich bezbożnych zamysłów: Co mi chcecie dać, a ja go wam wydam?

O jakże prędko, jak głęboko upadł ten nieszczęśliwy Apostół! Nieprzyjaciołom Jezusa pozostawia do woli, co mu zechcą dać; jako zbytni, najlichszy towar chce go za jaką bądź cenę sprzedać. A oni naznaczyli mu trzydzieści srebrnych, — najniższą cenę, jaka się dawała za najpodlejszego niewolnika: Judasz przystał na nią... Ten, który był onę maść, którą Magdalena namaściła nogi Jezusowe, na trzysta denarów oszacował, przedaje teraz Odkupiciela, największe dobro swoje, za trzydzieści srebrnych.

Tak haniebny postępek obrusza nas do żywego. Lecz pytam się: ile wart Jezus w naszych oczach? Ileż to razy przedaliśmy go — jeszcze taniej, niż Judasz? Za jeden marny zysk, za jedne nędzną uciechę, — za jedno nic!... Ach, tak, ilekroć grzech śmiertelny popełniliśmy, tyleśmy razy zdradzili, zaprzedali Jezusa... Przypominajmy to sobie, a osobliwie teraz w czasie Wielkanocnej spowiedzi...

Z drugiej strony uważmy, jak się nam Pan Jezus, z miłości ku nam, jeszcze za niższą cenę ofiaruje i dawa. Chcemy-li mieć Jezusa? — Ani trzydzieści srebrnych zań dać nie potrzeba: mamy go za darmo. Przystąp, duszo nabożna, do Najświętszego Sakramentu — dostaniesz go tam taniej, niż go Żydzi od Judasza kupili; tego jednego tylko chce: żalu, spowiedzi — pokuty — miłości... Kto Jezusa nie chce, — azaż nie gorszy od żydostwa, od Judasza, który go przecież na trzydzieści srebrnych taksował...

O Panie mój, czyż to podobna? Ofiarujesz się sam chrześcijanom, a oni cię nie chcą — nie chcą nawet za darmo. Coby byli tacy czynili z Tobą w czasie Twej gorzkiej Męki? Podobno stanęliby byli po stronie nieprzyjaciół, oprawców Twoich, podobnoby byli pomagali krzyżować Cię...

Módlmy się za wszystkich, którzy się znajdują w niebezpieczeństwie stania się podobnymi Judaszowi, zdradzenia go przez niegodną spowiedź, przez świętokradzką Komunią. A osobliwie módlmy się za tymi, którzy go jeszcze mniej, niż Żydzi i niż Judasz szacują, którzy Nim gardzą... Amen.

Kazanie Pasyjne VI.

Pożegnanie Jezusa z Uczniami.

Simon, Simon, ecce satanas etc.
(Luc. 22, 31.)

I.

Pan Jezus przemówił na końcu ostatniej Wieczerzy po odejściu Judasza, do reszty Uczniów nader czule, i zachęcał ich, by go miłowali, i by tę miłość okazywali przedewszystkiem przez zachowywanie przykazań jego i przez miłość bliźniego. Po tem wezwaniu daje im z całą powagą majestatu swego upomnienie i przestrogę. Jako Bóg wszystko wiedzący przewidział niebezpieczeństwo, w jakie wpaść mieli jeszcze tej samej nocy. Apostołowie, podobnie jak wszyscy Żydzi ówcześni, byli tego prze-

konania, że Odkupiciel założy królestwo Mesyjańskie, królestwo ogarniające świat cały. Że to królestwo miało być królestwem duchownem, królestwem Prawdy, królestwem Łaski; że Odkupiciel z tronu swego w Niebiesiech, a nie z tronu ziemskiego rządzić będzie wszystkimi narodami ziemi, — tego nie rozumieli, to im nawet przez myśl nie przeszło. Napróżno wspominał Pan Jezus tylokrotnie o Męce swojej: Apostołowie nie mogli się żadną miarą pozbyć przesądów swoich. Teraz wreszcie miały się ziścić przepowiednie Jezusowe; Mesyjasz miał być pojman, uplwan, naigrawan, ubiczowan, a naostatku ukrzyżowan jako złoczyńca najpodlejszy. Pan Jezus wiedział tedy, że to wszystko będzie straszną dla wiary Uczniów pokusą, a że wiara korzeniem jest wszelkiej prawdziwej cnoty, ponieważ zbawienie głównie od Wiary zawisło, przeto chciał temu zaradzić, i dla tego przestrzega ich, mówiąc: Szatan pożądał, aby was przesiał jako pszenicę. Wielkie zagrażają wam niebezpieczeństwa, albowiem napisano jest: Uderzę pasterza i rozproszą się owce trzody (Mat. 26, 31). Co więcej, wszyscy wy zgorszenie weźmiecie ze mnie (Ibid.) Oczekiwaliście po mnie rzeczy wspaniałych, a oto ujrzycie mnie w wielkiem poniżeniu. I zachwieje cie się wszyscy w wierze, i szatan wszystkich sił dołożył, aby was przywieść do upadku. Lecz jam modlił się za was, aby nie upadła wiara wasza.

Te słowa Jezusowe zawierają w sobie ważne dla nas nauki.

Nasamprzód wskazują nam na nieodzowną potrzebę Wiary. Potrzebnać Wiara nieodbicie, kiedyć Pan Jezus tyle się lęka o Apostołów, kiedyć, żegnając się z nimi, przestrzega ich tak silnie, by Wiara ich w chwili niebezpieczeństwa szwanku nie poniosła; kiedyć teraz, gdy o tak wiele ma do proszenia w modlitwie swojej, i o to się modli, żeby Apostołowie niezachwianie trwali we wierze.

Powtóre uczymy się z onych słów Jezusowych, jak bardzo potrzeba, byśmy nie dufali w samych sobie co do stałości we wierze. Jeżelić Pan Jezus o Apostołów się swoich lęka, o te kolumny, podstawy religii, którą przyszedł założyć, ugruntować: jakże dopiero my samiż lękać się winniśmy o siebie! Zuchwalstwo to niemałe mniemać, że Wiara nasza silnie stoi; że nie potrzeba nam pilnować siebie, że nie potrzeba się w niej

oświecać i modlić się o jej wzmocnienie. Niebezpieczeństwo przyjdzie — i niejedno, i nieraz: choć wiara nasza silna na oko, jakże będzie z nią w nieszczęściu — w chorobie — w utrapieniach — w śmiertelnej walce ostatniego konania? Z takich chwil korzysta szatan, by nas kusić w wierze i — zabić. Czy dosyć będzie natenczas siły w nas do odparcia, zwyciężenia czartowskich nagabywań, kiedyśmy teraz tak zuchwali, kiedy nie unikamy bezbożnych towarzystw, kiedy się karmim zatrutą strawą, jaką nam podają złe książki, pisma bluźniące Wierze naszej? Kiedy zaniedbujemy oświecania się, doskonalenia się w rzeczach religii św.?...

O Apostołów swoich lękał się Zbawiciel: ach, skąd-że to, że tylu rodziców tak niedbałych około wiary dzieci swoich, tylu przełożonych niedbałych względem wiary poddanych swoich? Obaczcie i zastanówcie się, do jakich przypuszczacie je towarzystw, i znajomości; do jakich osób, do jakich majstrów i chlebodawców je posyłacie? Pan Jezus lęka się o Apostołów, których tylokrotnie nauczał: a ludzie tak bezpieczni, tak lekkomyślni!

Na ostatku poznajemy z onych słów miłość Jezusową. Nie dosyć, że ich przestrzega: — modli się za nich: Prosiłem za tobą, aby nie upadała wiara twoja. Piotr, pierwszy pośród Apostołów, głowa ich, miał najciężej być kuszonym od czarta; lecz Zbawiciel, który wszystko naprzód widział, prosił za Piotrem i za innymi Apostołami.

Nauka tu dla rodziców i przełożonych przedewszystkiem, by się modlili o wiarę dla dzieci swoich i poddanych. Czy wy, rodzice, gdy wyprawiacie dzieci w świat, możecie mówić szczerem sercem: Prosiliśmy za wami, by nie upadała wiara wasza? Osobliwie zaś gdy na łożu śmiertelnem, przyjdzie wam się żegnać z dziatkami, wtenczas powiedzcie im, że największą troską waszą była zawsze troska o wiarę ich, żeście się zawsze o nię modlili; i powiedzcie im tak, jak umierający ojciec lub umierająca matka mówić umie, żeby te dzieci we wszystkich życia przygodach niezachwianie stały przy wierze świętej.

Uczynicież tak?...

Gdy Pan Jezus tym sposobem upominał Uczniów i ostrzegał przed pokusą, należało się spodziewać, że wszyscy się

przerażą temi słowy, i że wszyscy wspomną sobie na swą ułomność; że tak sobie postąpią, jak czynili co dopiero, gdy z ust Jezusowych usłyszeli, że jeden z nich go wyda, że zatrwożeni pytali się wszyscy: Azam ja jest, Mistrzu?

Tak i teraz powinni byli sobie poczynać i powini byli prosić Boga o pomoc: Nie opuszczaj nas, o Zbawicielu; nie dopuść, by nas, nas ułomnych, przesiewał szatan, i do upadku przyprowadził! Tymczasem nie stało się tak; owszem odpowiedzieli wszyscy, na czele, jako najgorliwszy, odpowiedział Piotr: Nie zachwiejem się w wierze naszej, przy Tobie stać będziem wiernie. Panie, zawołał Piotr, z tobą jestem gotów iść i do więzienia i na śmierć (Luc. 22, 23). Toż mówili i insi Uczniowie (Mat. 26, 35). — Prawda, chęci ich i wola ich były dobre, poczciwe; Piotr i reszta Apostołów miłowali Jezusa prawdziwie, więc wiara i miłość ku Jezusowi była dla nich rzeczą ważną i świętą. Ale Pan Jezus, który przenika serca ludzkie, widział ich nieroztropną żarliwość — za mało było w nich pokory, za wiele dufności we własne siły. Piotr św. powinien był dodać, a przynajmniej w sercu myśleć: Wykonam za Twoją, o Panie, pomocą, lub: Bóg mi dopomoże w tem; jam-cić ze siebie słaby — nie mogę za się ręczyć; lecz gdy Ty wesprzesz słabość moję, gdy wzmocnisz dobrą moją wolą: gotowym na wszystko i przetrwam wszystko. A owo Piotr ufa zbytnie sobie samemu, i pokazało się niestety! wnet, co stąd wynikło. I Pan Jezus przepowiada mu, co się stać miało.

Co tutaj zaszło, stało się i dla naszej nauki, abyśmy zawsze pokornymi byli, byśmy sobie wiele o słabości naszej, a mało o sile naszej tuszyli, byśmy ustawicznie sobie niedowierzali. Na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać, że nie potrzeba zgoła zwracać nam uwagi na ułomność naszę, boć jej sami na sobie dzień w dzień doświadczamy. Ileż to razy pokazało się, żeśmy słabi byli, gdy się za silnych uważaliśmy! Żeśmy nędzni i biedni, gdzieśmy się bogatymi być rozumieli! Żeśmy ślepi, gdzieśmy sądzili, że nader bystro widzim, i żeśmy tak mądrzy! Ustawicznie spuszczamy się na własne siły nasze i mniemamy, żeśmy czemsiś, gdyśmy przecie — niczem. To ufanie, rachowanie na własną moc i na przemysł własny, nie może do niczego dobrego prowadzić, nie może

podobać się Bogu. Stąd pochodzą one ustawiczne upadki nasze w dawniejsze nieprawości, stąd on tak mały postęp w dobrem. Pan Bóg nie chce mieć zarozumiałych świętych, więc pozostawia nas własnej nędzy naszej, dopóki nie pozbędziem się pychy, dopóki się nie staniem prawdziwie pokornymi. „O Zbawicielu mój — zwykł był mawiać jeden nauczyciel duchowny — czemże jestem ja, gdy sobie tyle razy przy spowiedziach moich stanowię, już więcej nie grzeszyć, i gdy sobie postanawiam dążyć do doskonałości? Nędznem pisklęciem jestem, co chce latać, a skrzydeł jeszcze nie ma; chorym jestem, co zapominając o słabości swojej, chciałby wstać i chodzić. Słabym, o daleko słabszym ja, niżeli Piotr, gdy się zaklął iść z tobą na śmierć, mniemając, że się obędzie bez twej pomocy. Przeto daj mi, o Panie, tę wielką łaskę, bym własnym siłom moim, własnym postanowieniom moim nie dowierzał, lecz, żebym się na twojej łasce fundował, a zawsze pokornie o łaskę twą prosił.“

I zaiste! ono zuchwałe mniemanie Piotra, i ono słowo Jezusowe: Zanim kur zapieje, trzykroć mnie się zaprzesz, — były już dla niejednego Świętego wielką nauką i przestrogą. „Wyznawam, Ci, Panie — woła Augustyn święty — ubóstwo moje; — niczemem nie jest, jeno ziemią pustą i próżną, która bez twego błogosławieństwa nic wydać nie może. Gdym stał w dobrem, to przez Twoję łaskę; gdym w grzechy wpadł, to przez siebie.“ I my uczmy się z tego zajścia poznawać niedołężność naszę; pomnijmy, że i to jest jednem z onych upomnień, które Pan Jezus onemi do Piotra rzeczonemi słowy nam wszystkim daje: byśmy pokornymi byli i niczego się dobrego ze siebie nie spodziewali.

Pan Jezus żegnając się z Uczniami, i to przy Ostatniej Wieczerzy, chciał wypowiedzieć niejako wszystko, co tylko ważnego być mogło, co się Uczniom i przyszłym chrześcijanom wiedzieć należało. I dziwna rzecz, Pan Jezus tutaj właśnie ustanowił pierwszeństwo, przodownictwo, słowem prymat Piotrowy. Na nauce o prymacie Piotrowym opiera się jedność Kościoła Chrystusowego, a na jedności — niepożytość, wieczna trwałość Kościoła. Ta jedność jest fundamentem i warunkiem trwałości dzieła Chrystusowego; bez niej wszystkoby się rozpadło, jak każde dzieło człowiecze się

rozpada, gdy nie ma tego, co spaja i wiąże, co broni od rozsypki. Jak w państwie, jak w każdym związku społecznym, jak w ciele ludzkiem jest i musi być głowa, która wszystkiemi członkami kieruje, tak i w Kościele musi być naczelna głowa, musi być Piotr. Przeto przed gorzką Męką swoją, wtenczas właśnie, gdy ustanowił Najświętszy Sakrament, wtenczas właśnie, gdy zawezwał Uczniów, by go miłowali, by trwali we wierze — wtenczas wyrzekł Pan Jezus ponownie, że Piotr jest — Głową Apostołów: Jam prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja: a ty niekiedy (później — kiedyś) nawróciwszy się, potwierdzaj bracią twoję (Luc. 22, 32). A więc Piotr odbiera tutaj polecenie utwierdzania Apostołów we wierze, a Apostołowie odbierają polecenie, by się utwierdzać we wierze dawali — Piotrowi. Takie jest ustanowienie Jezusowe, a jako ustanowienie Najświętszego Sakramentu trwa wciąż, tak trwa wciąż i to właśnie ustanowienie prymatu. Następca Piotrowy, Ojciec św. w Rzymie, wziął od samegoż Chrystusa rozkaz utwierdzenia chrześcijaństwa we wierze, a chrześcijaństwo wzięło rozkaz, by tego utwierdzenia u Piotra szukało.

Jakaż to dla nas kotolików pociecha i chluba zarazem, że tego rozkazania Jezusowego słuchamy po dziś dzień! O tak, i ta mowa Jezusowa, żegnającego się z Uczniami, będzie dla nas świętą; wiarę naszą brać i wierze naszej utwierdzać się chcemy nie gdzieindziej, jeno od Piotra, jeno od Następców Piotrowych.

II.

Kiedy godzina Męki Jezusowej coraz się zbliżała, ostatnie więc chwile coraz droższe. Pan Jezus począł Uczniów swoich przygotowywać na utrapienia i smutki, jakie ich czekały. Wszakże krótko przed Męką prosiła matka Jana i Jakóba: Rzecz, aby siedzieli ci dwa synowie moi, jeden po prawicy twojej, a drugi po lewicy w królestwie twojem (Mat. 20, 21); zdawało jej się, że niezadługo już rozpocznie się ziemskie panowanie Jezusa.

Ależ udziałem Uczniów Jezusowych nie miały być ziemskie zaszczyty, ziemskie dobra, szczęśliwość ziemska, lecz cierpienia, smutki, prześladowania i śmierć krwawa. I na to wszystko przygotowuje ich Jezus w tej uroczystej chwili: Na

świecie ucisk mieć będziecie (Jan 16, 33). Przyjdzie godzina, że wszelki, który was zabije, mniemać będzie, że czyni przysługę Bogu. Wy będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił (Ib. 2, 20). Nie tylko, że nie będziecie siedzieli na ziemskich tronach, lecz nadto będziecie ponosili wszystkę nienawiść i złość dzieci tego świata; będziecie musieli ze mną pić kielich cierpienia, a nawet i śmierć ponieść dla mnie.

Odsłaniając tak smutną ich przyszłość, chciał ich Pan Jezus zarazem pocieszyć, więc poucza ich najpierw o dzielności modlitwy. Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam (Ibid. 23). Oto pierwsze lekarstwo na smutki i utrapienia! Z wierzchu ubodzyście ludzie, igraszka prześladowań ze strony tego świata, mieszkańce ciemnic i więzień; lecz jakkolwiek opuszczeniście na pozór, nie będziecie sami; jakkolwiek czarne ciemności, w które was świat wtrąci, nie będziecie bez światłości; jakkolwiek wielkie męki, które wam świat zadawać będzie, nie pozostaniecie bez pociechy, albowiem możecie się modlić, a modlitwa wasza będzie miała moc cieszenia was i kojenia ran wszystkich. Jeźli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. O pieniądze, o wygody życia, o próżności światowe, o uciechy i rozkoszy — o te nie można prosić w imię Jezusa; lecz wszystko, o cokolwiek w imię Jezusa i dla Jezusa prosić będziecie, da wam Ojciec. Będą was ludzie prześladować: proście o łaskę cierpliwości, a da wam ją Ojciec. Będziecie ponosili utrapienia i męczarnie, niesłychane w dziejach ludzkich okrucieństwa, skoro prosić będziecie w imię moje o łaskę pociechy i wesela w pośród tylu ucisków, da wam Ojciec. Gdy wobec podstępów, wobec przebiegłości synów ciemności nieporadni, o łaskę dobrej rady prosić będziecie, żeby ujść tych podstępów, tych sideł złości ludzkiej, bez szwanku na duszy: da wam ją Ojciec. Wszystko, cokolwiek prawdziwemu dobru waszemu, waszemu dusznemu pokojowi, waszemu rzeczywistemu pożytkowi, tak doczesnemu jak wiecznemu, służy, da wam Ojciec niehybnie, jeźli go o to w imię moje prosić będziecie.

W którem-że więc teraz utrapieniu można być smutnym,

zgnębionym, gdy wiemy: Jeźli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam?

Następnie daje Pan Jezus Apostołom, aby ich podnieść na duchu, drugą pociechę: wskazuje na swój własny przykład. Jeślić was świat nienawidzi, wiedzcież, iż mnie pierwej, niż was, nienawidził. — Jeślić mnie prześladowali, i was-ci prześladować będą (Jan 15, 18 i 20).

Pomnijcie, że jeźlić głowa cierpi, cierpią i członki; gdy cierpi mistrz, i uczniom nie inaczej się dzieje.

O tak, jeślić Zbawiciel cierpiał, któż może skarżyć się na cierpienie? Kto tą prawdą przejęty, znajdzie pociechę we wszelakiem utrapieniu. Jakkolwiek ciężkie cierpienie, jakkolwiek głębokie poniżenie, jakkolwiek dojmujące troski — jedno spojrzenie na Jezusa — cierpiącego — ukrzyżowanego — przewodnika w cierpieniu, wszystko osłodzi. Doznali tego Apostołowie, doznali wszyscy Święci, doznamy tego i my, jeżeli z żywą wiarą zapatrywać się będziem na przykład Jezusowy.

Ażeby jeszcze więcej utwierdzić Apostołów i zachęcić do znoszenia w cierpliwości utrapień tej ziemi, wskazuje im na zapłatę w Niebie. Smutek wasz w radość się obróci, a radości waszej żaden od was nie odejmie (Ibid). Tak jest, smutek nie długo trwa, a radość — wiekuista. Choćby i tysiące lat trwał smutek, niczem jest w porównaniu z nieskończoną szczęśliwością — w wieczności. Smutek krótko tylko trwać może, a po nim idzie nieskończona, wiekuista zapłata u Chrystusa. To powiedział Pan Apostołom i nam wszystkim.

Na ostatku obiecuje Pan Jezus Apostołom Ducha świętego, Pocieszyciela wszystkich zasmuconych: Ja będę prosił Ojca, a da wam innego Pocieszyciela, aby z wami mieszkał na wieki. Ducha prawdy, którego świat nie może przyjąć, bo go nie widzi, ani go zna. Ale wy go poznacie, albowiem u was będzie mieszkał, i w was będzie (Jan 14, 16, 17). — Gdziekolwiek pozostawać będziecie; jakiekolwiek ponosić będziecie męki i udręczenia, jakiekolwiek smutki gorzkością serca wasze napełnią: nie upadajcie na duchu, albowiem macie Pocieszyciela,

za którego łaską znosić będziecie z weselem to wszystko, przed czem się wzdryga mdłe i słabe przyrodzenie wasze.

Tych pociech doświadczyli na sobie Apostołowie. Spełniły się przepowiednie Jezusowe: utrapienia, prześladowania, śmierć męczeńska; ależ nietylko znieśli to wszystko w cierpliwości, lecz radowali się, iż znalezieni byli godnymi cierpieć dla Jezusa wzgardę, poniewierki i śmierć.

Te wszystkie pociechy i nam obiecał Pan Jezus. Korzystajmy z nich we wszelakich utrapieniach tego świata: uciekajmy się często do modlitwy; prośmy Ducha św., Pocieszyciela, by w sercach naszych zamieszkać raczył, a strzeżmy się pilnie każdego grzechu, którymbyśmy zasmucili Ducha św. i niejako go z serc naszych wypędzili; a osobliwie idźmy za przykładem Jezusa, abyśmy tutaj cierpiąc z nim przez krótką chwilę, razem z nim tam w Niebie uwielbieni byli na wieki. A.

Kazania o Męce Pańskiej.

Kazanie I.

Modlitwa i smutek Jezusa w Ogrójcu.

Za pomocą Ojca przedwiecznego, który na początku stworzył Niebo i ziemię; za pomocą Syna bożego, któremu dana wszelka władza na Niebie i na ziemi; za łaską Ducha św. który napełnił okrąg ziemski, rozpoczynam dziś przedstawiać ono wielkie dzieło zbawienia, mękę nieśmiertelnego Boga, w śmiertelnem cierpiącego ciele.

Po upłynieniu 40 przeszło wieków przyszedł nareszcie czas, gdy on wielki wojownik, którego Ojciec przedwieczny na ten świat przysłał, aby złupił księstwa i mocarstwa piekielne, miał wystąpić z ukrycia na widok publiczny, z domowego, że tak powiem, zacisza na otwarte pole do walki, mającej rozstrzygnąć sprawę odkupienia rodzaju ludzkiego na wieczność całą.

Na plac utarczki obrał sobie Chrystus Pan ogród, bo w ogrodzie człowiek zgrzeszył, pierwszą wojnę wypowiedział Stwórcy swojemu. W ogrodzie wynieśli się ludzie straszliwą pychą, w ogrodzie czyniąc zadość próżności swojej, pogardzili przykazaniem bożem i zbawieniem duszy swojej. Syn boży rozpoczynając dzieło odkupienia upadłego człowieka, udaje się tedy do ogrodu. Tutaj chce uczynić zadość za nieposłuszeństwo pierwszego rodzica naszego i wszystkich potomków jego, chce uczynić zadość przez akt najgłębszego posłuszeństwa, przez uroczyste oświadczenie bezwarunkowego poddania się woli Ojca niebieskiego. Za pychę, przez którą pierwsi nasi rodzice bunt przeciwko Najwyższemu podnieśli, chcąc być jako Bóg, chce Pan Jezus w ogrodzie Getsemańskim zadosyćuczynić przez poniżenie się aż do postaci grzesznika, który twarz swą maczając w prochu ziemi, prosi Boga o zmiłowanie. W ogrodzie rajskim zgrzeszył pierwszy człowiek, dogadzając zmysłowości swojej: — Chrystus Pan idzie do ogrodu Getsemańskiego, nie, by używał rozkoszy i weselił się, lecz by poniósł smutek niewymowny i taki ból duszny, jakiego żaden człowiek nigdy nie doznał.

I.

Nie po raz pierwszy idzie Boski Zbawiciel do tego ogrodu. Pismo święte świadczy, że *często* przychodził do Ogrójca na modlitwę. Wszakże Ten, co uczył, iż ustawicznie trzeba się modlić a nie ustawać, wypełniał to słowo i ten rozkaz, a gdy za dnia czasu nie stawało do modlitwy, przychodził w nocy na to miejsce, aby się modlić. Teraz wstępuje do Ogrójca po raz ostatni. Jako wszystkowiedzący widzi, że niebawem przybędą nieprzyjaciele, skrępują go jako złoczyńcę i tą samą drogą poprowadzą, którą teraz przybywa. Wie, że uczeń zdrajca już się sposobi, by go w tym ogrodzie wydać w ręce złośników. To wszystko nie wstrzymuje Jezusa bynajmniej od udania się na to zwykłe miejsce modlitwy. Wśród drogi poucza Apostołów, a skoro stanął w Ogrójcu, rzekł: „*Siedźcie tu, aż ja szedłszy, będę się tam modlił*“ (Mat. 26, 36).

Gorzką swą Mękę rozpoczyna więc Pan Jezus w sposób najgodniejszy, bo od *modlitwy*.

I nie mogło być inaczej.

Męka Pana Jezusa jest z pośród wszystkich rzeczy, jakie kiedykolwiek wydarzyły się na świecie, rzeczą najświętszą i najwznioślejszą; jest dziełem, które Bogu Ojcu największą przynosi chwałę, a światu największą pociechę; przeto najgodniejszą było Syna bożego rzeczą, tę gorzką mękę swoję rozpocząć od modlitwy. Lecz gdy rozważym, z jakiemi trudnościami ta modlitwa była dla Jezusa połączona, jak wtenczas, mówiąc po ludzku, wszystkie się na to sprzysięgły okoliczności, by myśli jego w inną stronę skierować, a jednak Chrystus Pan się modli; to w tem wszystkiem, co czyni, musimy widzieć wielką dla nas naukę, — naukę, byśmy modlitwy nasze z największą odprawiali troskliwością, żadnemi nie dali się od modlitwy oderwać przeszkodami.

I tę pierwszą naukę, którą nam Boski Zbawiciel na samem rozpoczęciu gorzkiej męki swojej podaje, wyryjmy sobie głęboko w sercu i w pamięci, — jako przykład i zachętę do modlitwy. Prawda, i my modlimy się, — jedni sumiennie, drudzy z mniejszą uwagą, — lecz jakże mało potrzeba, by nas odwieść od modlitwy! Spytajmy siebie samych: Któraż to sprawa z pośród wszystkich jest sprawą, którą najlacniej odkładamy na stronę, którą zaniedbujemy najchętniej? Ach, jakże wielu musi wyznać, że tą sprawą jest — modlitwa. A przecież modlitwa jest tak ważną rzeczą, jest tak szlachetna, że pierwsze miejsce zajmować powinna. Patrzmyż przeto na Zbawiciela naszego, który zawsze godzien jest, byśmy go naśladowali, lecz przedewszystkiem godzien w czasie Męki swojej. Modlitwa jest jakoby bramą, którą Chrystus Pan wstępuje w dziedzinę najświętszej Męki swojej. Rota żołnierzy i pachołcy żydowscy już są w drodze, aby go pojmać. Faryzeusze czekają nań niecierpliwie, ze wszech stron gromadzą się chmury straszliwego ucisku; to wszystko nie zdolne odwieść Chrystusa Pana od świętej modlitwy: „Siedźcie tu, aż poszedłszy, będę się tam modlił.“

O Boski Zbawicielu, kłaniamy się Tobie i dziękujemy Ci za ten wielki przykład modlitwy, jaki nam dajesz na samym wstępie gorzkiej męki swojej. Daj nam, prosimy, Cię, ducha modlitwy, przez zasługi tej Męki swojej; daj nam łaskę, żebyśmy niczem nie dali się odwieść od modlitwy. Daj nam

poznać wartość i zacność modlitwy, żebyśmy dzień w dzień podnosili serca ku Bogu i wszelkie sprawy od modlitwy poczynali.

II.

Zaledwo Chrystus Pan wszedł do Ogrójca i zaledwo począł się modlić, aż zdjął go natychmiast smutek niepojęty, smutek taki, że Ojcowie św. nauczają, iż to był największy smutek, jaki kiedykolwiek znalazł się w sercu ludzkiem. Najświętszą duszę Jezusową zdjął niepokój, trwoga, zamięszanie i boleść taka, iż była jakoby w najciemniejszej nocy pogrążoną.

Spojrzyjmy z spółczuciem i nabożnem okiem na Jezusa modlącego się w Ogrójcu! Oto dreszcz śmiertelny przenika ciało i kości jego, bo tak sam o sobie mówi u Proroka: Skruszyło się serce moje, zadrżały wszystkie kości moje (Jer. 23, 5). Syn Boski, gdy wszystko było w spokojnem milczeniu, a noc w swym biegu prawie pół drogi miała (Sap. 18, 14), okazuje wzruszenie najwyższe: trzęsą się członki, twarz blednieje, z ciężkością oddychają piersi, serce drży, dusza cała zalękniona.

Tłómacze Pisma św dają przyczynę, dla czego Pan Jezus, lubo Synem bożym był, tej samej natury i istności z Bogiem Ojcem, na tak wielką trwogę, na tak niezmierny smutek przyszedł. Mówią oni: Chrystus Pan jest Bogiem prawdziwym, bóstwo jego nie miało nic wspólnego ni z męką, ni z tym smutkiem duszy; lecz Chrystus Pan jest zarazem człowiekiem prawdziwym. Grzech i pożądliwość grzechowa nie miały żadnego przystępu do tej człowieczej natury Syna Bożego; ale Chrystus Pan chciał ponieść na sobie wszelką nędzę, wszelką słabość i wszelki ucisk, jakie z chwilą grzechu pierworodnego przyszły na rodzaj ludzki. Ta więc jest różnica między smutkiem naszym i drżeniem, iż my nędzni synowie Ewy uchronić się od nich nie możemy, a Pan Jezus dla tego tylko je ponosi, iż chciał dobrowolnie. Ponad całem człowieczeństwem Jezusowem, ponad wszystkiemi wyższemi i niższemi władzami ludzkiej duszy jego unosiła się wciąż wola boska i wszechmocność; każde poruszenie woli, serca, umysłu zawisłe było od boskiej woli, więc wszystka ona męka duszna Jezusa w ogrodzie oliwnym była dobrowolną jak najzupełniej.

Jakże miłościwym Pan nasz, jakażeśmy mu wdzięczność powinni, że z miłości ku nam, ku zbawieniu naszemu chciał tak wielki smutek ponieść!

Najsłodszy Zbawiciel otworzył niejako śluzy w duszy swojej, aby smutek wszystek, jaki tylko być może, przelał się do niej. Skutkiem tego cała Męka, — od początku aż do końca, stanęła przed duszą Jezusową naraz jakoby w jednym obrazie. I ujrzał Pan Jezus wszystkę zelżywość, wszystkie zniewagi, które go miały spotkać; — widział policzkowania najświętszej twarzy swojej, widział bicze wszystkie i rózgi, które nań czekały; widział kolce cierniowe, które mu miały najświętszą głowę przekłóć aż do mózgu. Widział już teraz naprzód ręce swoje i nogi przebite gwoździmi; widział krew dobywającą się z tylu ran: słowem, cała ta straszliwa Męka stanęła przed nim w całej zgrozie okropnej. A zważmy dobrze, to wszystko widział Pan Jezus nie tylko tak, jak zwykły człowiek, jak np. mybyśmy sobie mogli tę Mękę w myśli wystawić; lecz widział z taką dokładnością, z taką wyrazistością, z jaką wszechwiedza i wszechmądrość boża widzi i przenika wszystko. Z tego widzenia Pan Jezus czuł też tę mękę w duszy swojej tak głęboko, iż Doktorowie kościelni utrzymują, że smutek Jezusów był największy, i takim smutkiem żadna insza dusza ludzka, krom tej najdoskonalszej duszy Jezusowej, nie mogła i nie może być przejętą. Samże Pan Jezus powiedział o tym smutku swoim: Smętna jest dusza moja aż do śmierci.

Duszo moja, patrz jak smutną jest dusza Jezusowa! Aż do śmierci, ponieważ ty unikasz ciasnej drogi, która prowadzi do życia. Przybywaj, smutku, napełnij oczy łzami, serce jęczeniem, piersi westchnieniami. Iżali, o mój Jezu, nie dla tego smutną była dusza twoja, iż zgrzeszyła dusza moja?

Smutna jest dusza Chrystusowa aż do śmierci, który wszelako grzechu nie uczynił: — ty w grzechach narodziłeś się, a przecie żyjesz swobodnie i wesoło. Zgrzeszyłeś nad liczbę piasku morskiego; grzechy twoje wstąpiły aż do Nieba przed Bogiem: od stopy nożnej aż do wierzchu głowy nie ma w tobie zdrowia, tylko nieprawość; a jednak naśladujesz tych, którzy się weselą, źle uczyniwszy, radują się w rzeczach najgorszych (Parab. 2, 14).

O Jezu najsmutniejszy, — ja, ja to jestem ten, który z serca twego tyle wydobyłem westchnień, tyle łez z oczu Twych wycisnąłem. Lecz teraz już otrę wszelką łzę z oczu Twoich; wiem, że wielką uczuwasz pociechę i radość z pokuty jednego grzesznika. Niech przeto smutek twój w radość się zamieni, bo ja wyznaję, że zgrzeszyłem przeciw Niebu i przed Tobą.

Lecz dla czegoż to chciał Pan Jezus taki smutek cierpieć ogromny, tak wielką mękę w sercu?

Dwie są tego przyczyny.

P i e r w s z a ta, iż nas chciał odkupić, a że p r z e z m ę k ę, przez cierpienie chciał nas odkupić, przeto chciał cierpieć tem wszystkiem i w tem wszystkiem, co tylko cierpieć zdolne. Bóstwo jego nie zdolne było cierpieć; lecz umysł jego ludzki, duch jego ludzki był zdolen cierpieć, i zobaczymy następnie, jak dusza ludzka w Jezusie cierpiała. Było zdolne cierpieć ciało ludzkie Jezusowe, i o tem cierpieniu wiele się dowiemy później. Zdolne były cierpieć i niższe władze duszy: do nich miały przystęp smutek, bojaźń, trwoga, uciśnienie; przeto chciał Zbawiciel, by i one cierpiały, a cierpiały w stopniu najwyższym, aby cierpienie jego odpowiadało we wszystkiem nieskończonej miłości jego ku Ojcu niebieskiemu.

Tyle cierpienia, tak wszechstronna męka nie byłać koniecznie potrzebną do odkupienia naszego. Jedna krwi kropelka, ofiarowana Ojcu za rodzaj ludzki, była wartości nieskończonej i dostateczną na okup za grzechy świata. Ale skoro Pan Jezus stał się człowiekiem, zdolen był cierpieć w i ę c e j na zadośćuczynienie za grzechy ludzkie, — przeto chciał cierpieć więcej. A że większa część grzechów ludzkich źródło swoje ma w niższych władzach duszy, bo w nich jest siedlisko gniewu, zazdrości, nienawiści, siedlisko pożądliwości ciała, dla tego Pan Jezus chciał, aby te niższe władze ludzkiej duszy jego cierpiały niepojęcie — smutek i zatrwożenie bez miary.

Druga przyczyna tego smutku jest ta: chciał nam dać przykład, chciał nas pouczyć. Chrystus Pan wiedział, że od chwili, gdy grzech na świat przyszedł, życie ludzkie nie jest wolne od smutku i utrapienia; wiedział i to, że natura nasza wielki wstręt czuje do utrapień i smutków. Żeby nam przeto dodać odwagi. żeby ten wstręt ciała naszego przełamać, żeby

nas zachęcić do cierpliwego znoszenia onych rozlicznych — wielkich i małych — przeciwności, od których się uwolnić nie możemy, dobrowolnie przyjmuje na siebie wszystkie boleści, jakie tylko serce ludzkie znieść może, zezwala, żeby nań spadły, żeby na nim zgromadziły się wszystkie boleści całego świata od początku stworzenia aż do dnia ostatecznego, a tak, żebyśmy, widząc ogrom niezmierzonych smutków i cierpień Jezusowych, tę odrobinę maleńkich utrapień i smutków naszych cierpliwie, a nawet z weselem znosili.

O boski Zbawicielu, w Ogrójcu od smutku mdlejący! Dziękujemy Ci za ten przykład, jaki nam dajesz. Tobie należało się wesele i cześć, — lecz Tyś z miłości ku nam zamienił wesele i chwałę w morze gorzkości. Daj nam łaskę, abyśmy tym najświętszym przykładem posileni, nigdy nie skarzyli się na smutki tego żywota, lecz żebyśmy wpośród najsroższych prób i doświadczeń, wpośród znoju i potu, wśród cierpień jakichbądź zdali się jak najzupełniej i jak najochotniej na wolą Ojca twojego, który jest w niebiesiech. Amen.

Kazanie. II.

Boleść duszy Jezusowej w Ogrójcu.

Rozważaliśmy przeszłej Niedzieli boleść i mękę Pana Jezusa w Ogrójcu, jaką cierpiał w niższych władzach duszy swojej, w sercu; dziś rozważać będziemy, co cierpiał w wyższych władzach duszy, — w rozumie.

To cierpienie z dwojakiego płynie źródła: Zbawiciel widział w duchu grzechy świata w całej ich szkaradności i w całej ich obszerności; powtóre widział własną odpowiedzialność swoję przed Bogiem za te wszystkie grzechy.

Pan Jezus przyszedł na świat jako Odkupiciel całego rodzaju ludzkiego. Wziął na siebie urząd zgładzenia grzechów świata, i posłuszeństwem swojem, nieskończenie doskonałem, naprawić nieposłuszeństwo wszystkich grzechów, jakie kiedykolwiek ludzie popełnili. Przeto odpowiedniem było świętości

i sprawiedliwości bożej, było, że tak powiem, rzeczą naturalną, że Zbawiciel w czasie gorzkiej Męki swojej cały ogrom, całą masę grzechów, za które chciał Bogu zadosyćuczynić, objął wzrokiem najświętszej duszy swojej, że je widział wszystkie co do liczby, że je poznał w całej nieskończonej obrzydliwości, i że na ten widok zasmucił się aż do śmierci.

Jako Bóg prawdziwy, jako Bóg-Człowiek znał i wiedział przez całe życie wszystko, znał przeto i wszystek ogrom, wszystkę szkaradność grzechów; lecz wrażenie tego poznania i tego uczucia wstrętu nie mogło dotychczas najświętszej duszy jego w takim stopniu owładnąć i w takim stopniu udręczyć. Tego nie dopuszczała moc i mądrość boska, boć w takim razie całe życie Jezusowe byłoby było jednym wielkim, śmiertelnym smutkiem, albo raczej dla tego, że bez cudu ani przez dzień jeden nie mogłoby się ostać w obec takiego smutku. Z tej przyczyny mówią tłómacze Pisma św., że Pan Jezus wolen był od takiej niepojętnej męki duszy swojej, chociaż zresztą zawsze poznawał grzechy świata jak najdokładniej. Lecz teraz, gdy się gorzka Męka jego rozpoczyna; teraz, gdy ma się spełnić, dokonać zadosyćuczynienie; teraz jest jego wolą tę całą masę grzechów, za które chce odpokutować, tak objąć wzrokiem ducha i tak odczuć w duszy swojej, jak przystało na Odkupiciela, Boga-Człowieka.

Kiedy więc Pan Jezus w ogrodzie oliwnym się modli, za pomocą nieskończonej, boskiej wszechwiedzy swojej stawił sobie wszystkie grzechy świata przed okiem duszy ku ich widzeniu, ku ich poznaniu zupełnemu.

Wszystkie grzechy świata!... Mało słów, lecz o jak wiele się w nich mieści!... Wszystkie grzechy świata, które były przed gorzką Męką jego popełnione; wszystkie grzechy świata, które będą po gorzkiej Męce jego popełnione, — wszystkie, od początku świata aż do końca świata... Aż do chwili Męki Jezusowej świat stał od lat czterech tysięcy, i grzeszył od lat czterech tysięcy; do dziś przybyło lat 2 tysiące, i któż powie, jak długo jeszcze świat będzie stał, jak długo więc jeszcze ludzie grzeszyć będą? To wszystko widział w duchu Zbawiciel.

Świat stał zaledwie tysiąc pięćset lat, a już tak był grzeszny, że Najwyższy rzekł: Żal mi, iżem stworzył

człowieka; tak był grzeszny, że Bóg wszystek rodzaj wygładził z oblicza ziemi z wyjątkiem Noego i rodziny jego. To wszystko, ten wszystek ogrom grzechów, które już wówczas potop na ziemię sprowadziły, widział boski Zbawiciel jak najdoskonalej.

Po potopie rozpoczynają się grzechy na nowo. Przyszło pogaństwo, bałwochwalstwo, przez które świat cały w ciągu dwóch tysięcy przeszło lat służył czartu. Ach, jakież grzechy nie działy się w tym czasie, w tem królestwie szatana! Mniej gwiazd na niebie, mniej piasku na brzegu morskim, mniej kropli wody we wszystkich morzach, niżeli grzechów ludzkich było. Nawet lud wybrany, nawet Izraelici wciąż a wciąż obrażają Boga. Wreszcie cóż czynią ludzie po dokonaniu Męki Jezusowej, co czynią chrześcijanie, jeżeli nie grzech?

To wszystko więc widział naonczas Zbawiciel. Za te wszystkie grzechy chciał odpokutować; przeto musiał je poznać, musiał, że tak powiem, policzyć wszystkie razem i każdy z osobna.

Skutkiem boskiego jego poznawania, boskiej wszechwiedzy stało się, że te wszystkie grzechy, nieprawości, zbrodnie wszystkie jakoby dopiero teraz, w tej chwili, gdy się modlił w Ogrójcu, popełnione były przed obliczności jego. Chrystus Pan widzi Adama i Ewę pod drzewem, jak za namową czartowską dokonują straszliwego buntu przeciw Bogu. W oczach jego Kain zabija brata, bezbożni synowie Jakóba przedają w niewolą niewinnego Józefa. Izraelici leją sobie na puszczy złotego cielca; widzi wszystkie obrzydliwości bałwochwalstwa — tyle krzywoprzysięstw — tyle mężobójstw, tyle niegodziwości, których ani wspomnieć nie wolno. Wszystko złe, które się kiedykolwiek działo, które się dzieje i dziać się będzie, to wszystko dzieje się tuż, obecnie, przed oczyma Zbawiciela świata.

A przed jakiemi oczyma? Przed najświętszemi! Albowiem najsłodszy Zbawiciel widział nie tylko liczbę, ogrom grzechów, lecz widział i poznawał ich szpetność nieskończoną. I my wiemy, że grzech jest wielkiem, jest największem złem, bo to nam powiada Wiara nasza święta. Ta Wiara mówi, że Bóg, którego przez grzech obrażamy, jest Istotą nieskończenie doskonałą, dobrą, świętą, że przeto grzech nieskończonem jest złem. Lecz to wszystko poznajemy za pomocą Wiary tylko,

za pomocą rozumu, wysnuwając wnioski z jednej prawdy o drugiej. Stąd pochodzi, że poznawanie nasze szpetności grzechu, aczkolwiek pewne, niezawodne, w rzeczy samej jest jednak nader niedoskonałe.

Inaczej poznaje Zbawiciel. Tę szpetność grzechu poznaje taką, jaką jest, jaką jest w obec Boga. Poznaje więc cały majestat, dobroć, piękność, świętość Boga z nieskończoną dokładnością, a przeto poznaje też z tą nieskończoną dokładnością złość i szpetność grzechu.

A nie tylko poznaje, lecz — czuje ją, czuje całą odrazę, wstręt niewysłowiony, niepojęty. Żaden człowiek nie czuł takiego wstrętu, takiego obrzydzenia nigdy, jak Pan Jezus w duszy swojej na widok grzechów całego świata. Co za boleść — co za męka, widzieć i poznawać tak jasno, tak przejrzysto, tak przenikliwie obrazę Ojca, którego nieskończenie miłuje. Widzieć i poznawać ludzi, stworzenia swoje, tak zeszpeconych, splugawionych, tak zepsutych, tak złych, tak niewdzięcznych bez granic i miary! Spełniły się teraz na nim słowa Pisma św.: Ogarnęły mnie boleści śmierci, i strumienie nieprawości zatrwożyły mnie (Psalm 17, 5). Spełniły się na nim słowa Proroka: Wielka jako morze jest boleść twoja (Thr. 2, 13).

O boski Zbawicielu! Ta to więc jest boleść twoja, której doznał na widok grzechów świata całego! Kłaniamy się Tobie, żeś raczył tak wielki smutek wziąć na siebie za grzechy nasze. Jakie zawstydzenie dla nas, co tak lekceważymy sobie grzech i tak mało zważamy na jego szkaradność! Co za złość grzechu, kiedyć dla niego Syn boży taki smutek ponosi!...

Zastanówmy się każdy nad sobą samym. Wtenczas, gdy Zbawiciel twój w Ogrójcu się modlił, gdy na widok grzechów świata taki smutek go ścisnął i takie drżenie, — wtenczas widział i twoje grzechy... Każdy grzech twój, od najpierwszego, któryś już popełnił, aż do ostatniego, który popełnisz, stał tak wyraziście w całej ohydzie swojej przed oczyma duszy jego... Przypomnij sobie wszystkie, jeśli możesz; — Zbawiciel widział je wszystkie. Czy pamiętasz on grzech, dla którego wolałbyś w ziemię się zapaść, aniżeli, żeby go ludzie widzieli? Ten grzech, któregoś jeszcze się nie wyspowiadał dla

wstydu, lub któryś z takim trudem i z taką męką wyznał wreszcie przed kapłanem: — Zbawiciel Jezus widział ten grzech, czuł jego obrzydliwość, dla tego grzechu smucił się aż do śmierci.

Nienawiść twoja, którą w sercu nosisz; nieposłuszeństwo twoje względem rodziców i przełożonych; cudze krzywdy, zawziętość, pycha, to wszystko stało przed oczyma Jezusowemi w Ogrójcu odkryte — i dla tych grzechów twoich smucił się i lękał aż do śmierci.

O bracie mój — kiedyż więc zaczniesz ty sam już smucić się dla grzechów swoich, kiedyż uczuwać będziesz wstręt do nich i obrzydzenie? — Kiedy żal za nie? — Kiedyż w Ogrójcu zaczniesz się smucić z powodu własnych grzechów, aby dziękować Jezusowi, iż On się smucił i lękał dla grzechów całego świata?

O Panie, — Ty jesteś smutnym aż do śmierci, a ja się nie smucę nie tylko aż do śmierci, lecz nawet ani nie aż do płaczu. Ja sprawcą smutku Twego, bom przestępcą prawa Twojego. Ale patrz, oto łzami zalany, sercem wzdychając, bijąc się w piersi, wołam z żalem: Smutna jest dusza Twoja aż do śmierci, bo dusza moja zbliżyła się aż do bram śmierci.

III.

Gdyby Pan Jezus był myślał tylko o grzechach naszych, ich szpetność przeczuwał, smucił się na ten widok, toby to wszystko nie było jeszcze odkupieniem dla nas.

Ktoś obciążony długami, pod tym ciężarem upada; widzi to przyjaciel, smuci się i trwoży wielce: jest-ci to dowodem przyjaźni i miłości, lecz zapłatą, pomocą skuteczną nie jest; chyba, że przyjaciel te długi weźmie na siebie, uczyni się zakładnikiem i zapłaci sam. Podobnież ma się sprawa z odkupieniem rodzaju ludzkiego od winy i śmierci wiecznej. Na wszystkiem plemieniu Adamowem ciążyła nieskończona wina grzechu pierworodnego, a na każdym z osobna wina za własne grzechy, które sam popełnił. Każdy człowiek z osobna i wszyscy ludzie razem byli za słabi, by za ten dług zadosyć uczynić. Albowiem każdy grzech śmiertelny, każda ciężka obraza nieskończonego majestatu, sprawiedliwości i świętości Pana Boga jest złem nieskończonem, za które stworzona

istota nie jest zdolną zadosyć uczynić. Przeto sam-że Syn Boży stał się z nieskończonej miłości człowiekiem, aby za ten dług dał okup odpowiedni. Przeto też Syn Boży, nieskończony co do godności, — Bóg i Człowiek razem, nie tylko smucił się i bolał na widok grzechów świata, lecz je wziął na siebie, uczynił się zakładnikiem, poręczycielem. I teraz w Ogrodzie oliwnym miał doznać, miał niejako na sobie samym doświadczyć, co to znaczy wziąć na siebie grzechy świata — miliony milionów grzechów śmiertelnych. Teraz więc spełniło się, co Prorok powiedział o Odkupicielu: Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas (Izaj. 53, 6).

A więc na duszy jego ciążą wszystkie grzechy świata, których więcej niż piasku na brzegu morskim, niż gwiazd na niebie; których szpetność Pan Jezus w świetle bóstwa swojego jak najdokładniej poznaje. Tych grzechów nie popełnił On, boć jest świętością samą; — lecz stał się zakładnikiem, ręczycielem, ten dług wszystek wziął na się, — przeto jest wolą Ojca niebieskiego, i jest wolą jego własną, by teraz uczuł wszystkę boleść, mękę wszystkę z tego zastępstwa swojego.

Wystawmy więc sobie Jezusa, świętość jego i niewinność, który nieskończenie grzechem się brzydzi, jak obciążony grzechami nie jednego człowieka, nie jednego złoczyńcy, lecz grzechami całego świata. O Boski Zbawicielu, to zbyt wiele na Cię — tyle miłości nie może domagać się od Ciebie upadły rodzaj ludzki.

Patrzcie na pokorę Jezusową: na nim ciąży pycha całego świata. Patrzcie na posłuszeństwo Jezusowe: na nim ciąży nieposłuszeństwo całego świata. Patrzcie na czystość Jezusową: na nim ciąży nieczystość całego świata. Niepodobna tego myślą ogarnąć. Niepodobna wystawić sobie, co Pan Jezus cierpiał w tej chwili.

A tak oto obciążony grzechami całego świata, zawstydzon, upada na ziemię, złamany niejako co do ludzkiej natury swojej, modli się do Ojca i ofiaruje mu tę gorzką mękę swoję za grzechy całego świata.

A były tam, o Panie, i moje grzechy! Bądź pochwalon za to, Panie mój! O gdybym mógł ulżyć Ci tego ciężaru! Lecz, ponieważeś Ty taką mękę czuł z powodu moich grze-

chów, kiedyż ja sam-że zacznę płakać nad niesprawiedliwościami mojemi? O Jezu, daj mi łaskę żalu za grzechy moje, daj mi choć odrobinę tej boleści, jakiejś Ty doznał w Ogrójcu.

A jakim-że sposobem możemy podziękować Jezusowi za boleści, które dla nas poniósł w najświętszej duszy swojej? Przez szczere nawrócenie się, przez pokutę prawą: i to nawrócenie się ma być pożytkiem tego dzisiejszego rozważania. Chociaż nam boleśnie, chociaż nam trudno przychodzi rozbrat czynić z grzechem: niech-że boleść Jezusowa będzie dla nas zachętą i odwagi nam doda. A osobliwie w czasie wielkanocnej spowiedzi chciejmy jak najgłębszy żal wzbudzić w sobie za popełnione grzechy, bo tym żalem sprawimy radość Jezusowi.

O najświętsze Serce Maryi, któreś obok Serca Jezusowego najwięcej się smuciło dla grzechów ludzkich, wyjednaj nam łaskę, byśmy wespół cierpieli z Jezusem dla grzechów świata, dla grzechów naszych, byśmy przez to uczestnikami się stali odkupienia jego, łask jego i uczestnikami też nieskończonych zasług gorzkiej Męki jego. Amen.

Kazanie III.

Pan Jezus w Ogrójcu, a Uczniowie.

(Mat. 26, 38).

Dotychczas rozważaliśmy niezmierzony smutek Jezusa modlącego się w Ogrójcu. Rozważaliśmy, jak przed oczyma duszy jego stały jak najwyraźniej wszystkie cierpienia, które miał ponieść; jak go otaczały zewsząd trwogi blizkiej a okrutnej śmierci; jak grzechy rodzaju ludzkiego, za które uczynił się zakładnikiem, i za które Ojcu swojemu w niebiesiech miał zadość uczynić, przedstawiły się w jednym straszliwym obrazie, a potem nań włożone były, aby je poniósł i aby za nie odpokutował.

Widzieliśmy następnie, jak najświętszy Zbawiciel wobec tego wszystkiego zatrwożył się tak dalece, że w żadnej duszy ludzkiej nie postał nigdy strach podobny.

Żebyście wszelako wszechstronnie poznali, co wtenczas Pan Jezus cierpiał, musimy się zastanowić nad tem, co mówił do Apostołów, którzy się znajdowali w ogrodzie oliwnym.

I.

Najsłodszy Zbawiciel wszystkich Apostołów ojcowską kochał miłością, wszelako trzech było, których wyszczególniał nad innych. Pierwszym z nich Piotr św., drugim, uczeń miłości, Jan św., i brat jego Jakób. Idąc do ogrodu oliwnego razem z Apostołami, pozostawił ich wszystkich, z wyjątkiem tych trzech, w pewnem oddaleniu; tych zaś wziął z sobą aż na miejsce, gdzie chciał się modlić. Byli to ciż sami Apostołowie, których był wziął z sobą na górę Tabor, którym się tam był ukazał w całym blasku niebieskiego majestatu. Teraz mieli oni być świadkami innego widoku. Gdy bowiem Jezus począł się smucić, gdy ona niewypowiedziana noc trwogi i smutku przyszła na błogosławioną duszę jego, rzekł do nich: Smętna jest dusza moja aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie ze mną.

Słysząc te słowa z ust Zbawicielowych i zastanowiwszy się głębiej nad niemi, nie podobna nie doznać w sercu głębokiego wzruszenia. Musimy bowiem pomyśleć sobie: I toż to Zbawiciel, — Syn Boży, — Ten, któremu się należy wszelka chwała i moc, przychodzi do Uczniów tak zasmucony niepojęcie, jakoby upadły, złamany na duchu, że się do nich odzywa: Smętna jest dusza moja aż do śmierci, tak smutna, że od smutku żyć nie mogę, prawie umieram? Smutek mój tak wielki, że, biorąc rzeczy po ludzku, nie zdołam go wytrzymać. A przeto wy, ukochani Uczniowie, nie opuszczajcie mnie! Zostańcie ze mną, pocieszcie mnie obecnością, towarzystwem swojem.

Tak smutnym był więc boski nasz Zbawiciel z miłości ku nam! Ach, gdybyśmy mogli pojąć ten smutek, gdybyśmy mogli wystawić go sobie doskonale, abyśmy gorzką mękę jego zrozumieli należycie i dziękowali mu za nią odpowiednio! Jezus, sprawca wszelkiej pociechy, pocieszyciel wszystkich zasmuconych, teraz w tak ciężkiem znajduje się zasmuceniu, że sam potrzebuje pociechy. Ten, w którym ukryte są wszystkie skarby mądrości (Col. 2, 3); Ten, który więcej ma w sobie

pociechy, niżby mu wszyscy ludzie całego świata dać mogli: tam oto w Ogrójcu tak się smuci i trwoży, że o pociechę prosi trzech prostych rybaków. Niegdyś Job sprawiedliwy wołał w uciśnieniu swojem: Zmiłujcie się, zmiłujcie się nademną, przynajmniej wy, przyjaciele moi (19, 21). Rzecz całkiem naturalna, boć Job był prostym człowiekiem, aczkolwiek sprawiedliwym i świętym. Lecz kiedy Syn Boży, kiedy ten boski nauczyciel do Uczniów swoich przychodzi, i żałosnym głosem ich prosi, żeby przy nim zostali: Zostańcie tu i czuwajcie ze mną, jest-to smutek pełen tajemnic, smutek, który wszelkie pojęcie przechodzi, smutek, który każde serce chrześcijańskie do głębi musi poruszyć.

A jakaż to pokora boskiego Zbawiciela w tem wszystkiem, co tutaj czyni! Nie wiem, ażali w całej gorzkiej Męce Jego, w której tyle pokory i zaparcia samego siebie, znajdziemy większy dowód upokorzenia się nad ten, który tutaj widzimy. Gdy w wieczerniku jerozolimskim, zanim Przenajświętszy Sakrament ustanowił, uczniom swoim nogi umywał, było to wielkie upokorzenie się. Lecz cóż powiedzieć w obec tego, co się tu dzieje w ogrodzie oliwnym? Tam przy największem upokorzeniu się swojem, gdy u nóg Apostołów klęczał, był Jezus wielkim, bo się przedstawiał jako Mistrz, jako Nauczyciel, mówiąc: Jeżeli Ja, Pan wasz i Mistrz, umyłem wam nogi, i wy macie jeden drugiemu nogi umywać (Joh. 13, 14); ale tutaj upokarza się jeszcze niżej, z Mistrza uczniem się czyni, bo wyznaje, że ich potrzebuje, wyznaje, że lubo Synem bożym jest, któremu wszystkie służą stworzenia, nie może sam pozostawać w tem opuszczeniu, w tej samotności. Tę ludzką słabość swoję wyznaje uczniom: Zostańcie ze mną, czuwajcie ze mną, albowiem smutna jest dusza moja aż do śmierci.

Ach, jak-że głęboko poniżył się Zbawiciel z miłości ku nam! Jakże dopiero wielkiem okaże się to upokorzenie, gdy zobaczym, co czynią wobec tego Apostołowie.

Po takiem użaleniu się przed nimi, po takiem wyznaniu niemocy swojej należało się spodziewać, że Apostołowie pośpieszą do niego, wszystkich sił dołożą, by go pocieszyć, by go w tej trwodze pokrzepić. Czegoż innego należało się spo-

dziewać po Piotrze, który się tak gorliwym okazywał w przywiązaniu swojem do Jezusa? Czegóż po Janie, tyle umiłowanym uczniu; po bracie jego Jakóbie, których Pan Jezus tak był wyszczególnił z pośród wszystkich? Gdy na górze Tabor majestat jego i chwałę oglądali, i niejako wespół jej zażywali, umieli mówić, lgnęli do Jezusa całem sercem i rzekli: Panie, dobrze nam tu jest być; uczyńmy trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden. Lecz oto teraz na górze oliwnej, teraz, gdy widzą takie przeciwieństwo do tego, co się działo na górze Tabor, gdy Pan Jezus nie jako Syn Boży w chwale swej niebieskiej, lecz jako człowiek w całem uniżeniu się i w całej słabości przedstawia się ich oczom; gdy jest otoczon, nie morzem jasności i blasku, lecz smutku i trwogi, teraz tych Apostołów, — jakby nie było. Ani się ruszą — z osobnego dopuszczenia bożego obciążeni snem, — nie odpowiadają nic, żadnego nie rzekną słówka pociechy, żadnego nie dawają znaku miłości i przywiązania. Zasypiają, śpią twardo, i Pan Jezus wraca sam na miejsce modlitwy i modli się sam.

A więc Zbawiciel, Pan i boski Mistrz, prosi uczniów swoich o pomoc i pociechę: co za upokorzenie się! Prosi — napróżno, bez skutku: co za niewysłowione upokorzenie!

Lecz zarazem co za przykład dla nas! Przedewszystkiem podziękujmy Panu naszemu za ten smutek i za to trwożenie się, które poniósł dla nas z miłości ku nam. Uczmy się od niego upokarzać się i znosić upokorzenia od innych. A jeżeli kto z bliźnich naszych rzecze nam kiedykolwiek: Smutna jest dusza moja, zostańcie ze mną, — tedy nie czyńmy tak, jak uczynili Apostołowie, którzy Pana Jezusa pozostawili w smutku i opuszczeniu bez pociechy i pomocy; lecz tak sobie wystawiajmy, jakoby samże Zbawiciel przychodził do nas i tak się do nas odzywał, i tedy postąpmy sobie tak, jak powinni byli postąpić Apostołowie.

II.

A teraz posłuchajmy wielkiego upomnienia, jakie Zbawiciel z powodu tego wiekopomnego wypadku dał uczniom swoim, a więc i nam w ich osobach.

Gdy się Pan Jezus nieco pomodlił i smutek jego zamiast ustępować, coraz bardziej się wzmagał, wrócił do Apostołów, którzy w tej chwili tak mało pamiętali na swą powinność względem Mistrza. Zastał ich śpiących! Chcąc ich przeto do czuwania nakłonić, powiedział Jezus słowo takie, które było dla nich wielkiem upomnieniem. Czuwajcie, rzekł, i módlcie się, abyście nie przyszli na pokuszenie. Duch-ci ochoczy, ale ciało mdłe (Mat. 26, 41).

Te słowa są tak ważne, tak donośne, tak pełne nauki, że można powiedzieć, iż Pan Jezus w całem niemal życiu swojem nie wyrzekł słów ważniejszych. Nie ma prawie słów, któreby chrześcijanie powinni sobie głębiej wyryć w pamięci. I zaiste! jeżeli są w Piśmie św. słowa, które nie tylko do samych Apostołów, lecz do wszystkich chrześcijan bez wyjątku wyrzeczone były, to właśnie słowa rzeczone w Ogrójcu: Czuwajcie i módlcie się, abyście nie przyszli na pokuszenie.

Młodzieńcze — słuchaj! Jeżeli nie chcesz zgrzeszyć i zginąć na wieki, wiesz ty jaką ci dał naukę ku przestrodze najsłodszy twój Zbawiciel w Ogrójcu, kiedy dusza jego smutną była i zatrwożoną aż do śmierci? Czuwaj i módl się, abyś nie przyszedł na pokuszenie!

Wy w wieku dojrzałym, którzy chcecie zbawić swą duszę; wiecież, jaką naukę, naukę nieodbicie potrzebną, daje wam Pan Jezus mdlejący w Ogrójcu? Czuwajcie i módlcie się, abyście nie przyszli w pokuszenie!

Wy, starcy, którzy już nad grobem stoicie, i tak wam potrzeba myśleć o duszy, wiecie-ż, jaką wam naukę pozostawił Pan Jezus w przeddzień śmierci swojej? Czuwajcie i módlcie się, abyście nie przyszli na pokuszenie!

Dla wszystkich, bez wyjątku dla wszystkich ta nauka. Ta nauka potrzebna młodym i starym, wielkim i małym, mędrcom i prostaczkom, świeckim i duchownym, wszystkim, którzy pragną zbawienia. Do wszystkich odzywa się Zbawiciel: Czuwajcie i módlcie się!

Czuwajcie! We wszystkiem, co się do zbawienia duszy odnosi, nie oddawajcie się ospałości. Bóg i przykazania jego święte niech zawsze stoją na pamięci waszej.

Czuwajcie — nad sobą, nad każdem uderzeniem serca, nad każdą myślą umysłu waszego.

Czuwajcie — strzeżcie się każdego poruszenia złego w duszy, codzień badajcie sumienie, czy w niem nie znajdzie się coś takiego, co chociaż grzechem jeszcze nie jest, bardzo łatwo grzechem stać się może.

Czuwajcie, strzeżcie się świata, który tak w złem pogrążon, że prawie wszystko, co na nim, grzechem jest: rozmowy, zabawy, zwyczaje.

Czuwajcie — strzeżcie się szatana, który od onego nieszczęsnego dnia w Raju pozostał zawsze ten sam, jako zwodziciel przychodzi do ludzi, i nigdy nie jest tak niebezpiecznym, jak gdy się przyoblecze w postać Anioła światłości.

Czuwajcie!

Choćbyście w dobrem jak najbardziej byli zaprawieni, w Wierze jak najmocniej utwierdzeni, choćbyście jak najpewniej stali: jeden moment może się stać zgubnym na wieczność całą, jeżeli czuwać nie będziecie. Niech ten, co się na niebezpiecznej drodze znajduje, co nad brzegiem przepaści chodzi, choć na chwilę jednę zamknie oczy, a mimo wszelkiej ostrożności wpadnie w otchłań: tak i życie najdłuższe, wolne od upadków, nie daje pewności żadnej na czas dalszy, jeżeli człowiek na tej śliskiej drodze żywota choć na moment przestanie czuwać. A przeto: Czuwajcie!

Czuwanie samo nie wystarcza. Niebezpieczeństwa wśród tej ziemskiej pielgrzymki do niebieskiej ojczyzny tak wielkie, że wszelka roztropność i ostrożność ludzka nie jest dostateczną. Apostół Paweł św. mówi: Nie mamy boju przeciwko krwi i ciału, ale przeciwko księstwom i mocarstwom, przeciwko dzierżawcom świata tych ciemności, przeciwko duchownym złościom na niebiosach (Eph. 6, 12). Przez modlitwę chrześcijanin odbiera pomoc z Nieba naprzeciw pokusom. Sam tylko Bóg mocen jest dopomódz nam łaską niebieską przeciw tak wielkim niebezpieczeństwom, a tę pomoc daje tylko tym, którzy o nią proszą. Duch-ci wprawdzie ochoczy, ale ciało mdłe!

Ktoby nie chciał być zbawionym, ktoby nie chciał kochać Boga, ktoby nie chciał być cnotliwym? I ten, co często

i ciężko grzeszy, co tylokrotnie wraca do starych nałogów, nie poprawia się, obietnic czynionych na spowiedzi nie dotrzymuje — i ten ma dobrą wolą. Ale z tą dobrą wolą swoją może pójść do piekła, i podobno pójdzie, albowiem ciało mdłe, to znaczy, siły przyrodzone za słabe, jeżeli Bóg łaską swoją nie dopomoże. Tej łaski zaś nie dostąpi inaczej, jeno przez modlitwę. Czuwajcie i módlcie się, abyście nie przyszli na pokuszenie.

A więc spamiętajmy to sobie dobrze: jest to jedno z najważniejszych słów Zbawiciela naszego, które wyrzekł w najrzewniejszej chwili życia swego: Czuwajcie i módlcie się! Jedno z drugiem ma się łączyć. Czuwanie samo bez modlitwy nie wystarcza; nie wystarcza modlitwa bez czuwania. Jedni chcieliby się ustrzedz grzechu za pomocą samej tylko modlitwy. Chętnie chcieliby się modlić, uczęszczać na nabożeństwo, słuchać słowa bożego, nawet Sakramenta św. przyjmować: lecz czuwanie — nie przypada im do smaku. Nie chcą unikać okazyi do grzechu, nie chcą pilnować serca swego, nie chcą sprzeciwić sią pokusie na samym zaraz początku, słowem, chcieliby modlić się, o resztę nie dbają. Owóż to nie wystarcza: Czuwajcie i módlcie się!

Drudzy chcą czuwać, chcą żyć cnotliwie, chcą uchodzić za ludzi bogobojnych, nie chcą grzechu popełnić, i może aż do tej chwili nie zgrzeszyli ciężko. Lecz nie modlą się. Na własne spuszczają się siły: jak-że się gorzko zawiodą! Zginą, — zginą bez ratunku. Nieprzyjaciel upatrzy sobie dogodną chwilę, przypuści na nich, gdy się najmniej spodzieją, pokusę, a choćby i w ostatniej życia godzinie: — ach, wtenczas nie będzie im dostawało łaski bożej, o którą nie prosili, ciało okaże się mdłem, i szatan zwycięży.

Przeto raz jeszcze: Czuwajcie i módlcie się, abyście nie przyszli w pokuszenie!

Szczęśliwy, kto tego upomnienia Jezusowego słucha, kto czuwa, ufność swą w łasce bożej pokłada, i o tę łaskę prosi dzień w dzień. Szczęśliwy, kto słabość swą przed Panem wyznawa i pomocy od niego wygląda.

Osobliwie potrzeba, choćby codziennie, jeźli można, iść do Jezusa, celem obchodzenia pamiątki gorzkiej Męki jego, — to jest na Mszą św. i czynić to, co rzekł uczniom swoim:

Zostańcie tu i czuwajcie ze mną. We Mszy św. chrześcijanin nie tylko pod krzyżem stawa Jezusowym, lecz razem z Jezusem znajduje się w Ogrójcu, czuwa i modli się razem z nim.

O Boski Zbawicielu, — lubo zasmucon aż do śmierci, nie przestałeś udzielać nam nauk zbawiennych! Dziękujemy Ci za tę osobliwie, którąś nam dał w tych słowach: Czuwajcie i módlcie się, abyście nie przyszli w pokuszenie. Przez nieskończoną miłość, dla której tak wielki smutek dla nas poniosłeś, przez nieskończone miłosierdzie, dla którego nam tę wzniosłą a tak potrzebną naukę zostawiłeś, daj nam łaskę, abyśmy według tej nauki żyli, żebyśmy czuwali i modlili się, byśmy nie przyszli w pokuszenie i w pokuszeniu nie zginęli!

II.

Po trzykroć wracał Pan Jezus do uczniów, chcąc się przekonać, czy z nim czuwają i modlą się; lecz za każdą razą zastał ich pogrążonych we śnie dla nas niepojętym. Tedy rzekł do nich, zwracając się głównie do Piotra: Tak nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną (Mat. 26, 40)?

Rozważając te słowa, nie wiem, nad czem się mam więcej zastanowić: czy nad łaskawością, dobrocią i miłością Jezusa, czy też, jak słusznie ci Apostołowie zasługują na przyganę. Smutek Jezusa przechodzi wszelką miarę, sam wyznaje, że smutna dusza jego aż do śmierci: w tym stanie najgłębszego smutku przychodzi do uczniów, do trzech z nich, najwięcej umiłowanych, i prosi o spółczucie, żeby w pobliżu razem z nim czuwali. A owo ani jeden nie pyta nawet: „Nauczycielu, coć mamy uczynić dla ciebie?“ Pan Jezus odzywa się do nich, prosi, leka się, smuci, a oni — śpią. Po raz drugi przychodzi do nich — znowu prosi i upomina, — nadaremno. Jakże więc słusznie mógł ich był zganić jak najsurowiej, jak ciężkie mógł im czynić wyrzuty!

Ale mówi tylko: Nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną? O Piotrze, co dopiero powiedziałeś: Panie, gotowym z tobą do więzienia iść i na śmierć (Luc. 22, 33). Co dopiero zaręczałeś uroczyście: Choćby się wszyscy z ciebie zgorszyli, ja nigdy się nie zgorszę (Mat. 26, 33): — a teraz?! Teraz nie możesz się przemódz, żeby choć jednę godzinę ze mną czuwać i modlić się!

Uczmy się stąd, jak łagodnie i cierpliwie karcić tych, którzy nam uchybili. Niech ani jedno gorzkie słowo nie wychodzi z ust naszych! Karcenie nasze ma być takie, żeby winowajcę poprawić, nie, żeby mu dokuczyć, żeby go zgnieść. A jeżeli to ciężko nam przychodzi; jeżeli trudno powściągnąć przyrodzoną gwałtowność i sprawiedliwą niechęć: rzućmy okiem na Jezusa w Ogrójcu, jak smutkiem przygnębiony, i mimo tak serdecznych próśb, od własnych uczniów zapomniany, nie inaczej ich strofuje, jeno temi słowy: „Nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną?“

Przykład Zbawiciela niech nas nauczy z surowością godzić łaskawość i karanie.

Wszelako słowa Jezusowe zawierają inną jeszcze dla nas naukę.

Jak-że często może się Pan Jezus i do nas odzywać: „Nie mogliście czuwać ze mną?“ Ach! bolesna to prawda, żs w służbie jego bardzośmy mdli i ospali. Do wszystkiego mamy czas i ochotę, tylko nie do tego, coby najważniejszem powinno być zatrudnieniem naszem. Na odwiedzanie towarzystw, kompanii, do rozmów próżnych, do czytania książek, pism niepoczciwych, mamy dosyć czasu; na słuchanie Mszy św., na słuchanie słowa bożego, na czytanie książki zbawiennej nie chcemy ani odrobiny czasu poświęcić. Gdy chodzi o uciechę, zabawę, o próżną chlubę, o korzyść jaką — wytrwałości nam nie brak; lecz dla Zbawiciela naszego zdaje nam się i jedna minuta za długa. Czyż więc nie może się i do nas odezwać Pan Jezus z przyganą, z jaką się odezwał do uczniów: Nie mogliście czuwać jednej godziny ze mną, dla mnie, na chwałę moję, na zbawienie wasze? Otrząśnijmy się z tego lenistwa, a wobec tego łaskawego upomnienia Jezusowego postanówmy sobie z tą samą gorliwością wypełniać obowiązki względem Pana Boga, z jaką dotychczas — na szkodę własną — światu służyliśmy.

Oby to rozważanie dzisiejsze przyniosło nam jak największy pożytek!

Nauczmy się dziś, nie upadać na duchu i powodować się gniewem, gdy nas spotkają upokorzenia ze strony tych, po których się tego najmniej spodziewamy.

Nauczmy się nie ufać własnym siłom, lecz pomocy od Boga wyglądać.

Nauczmy się czuwać i modlić, a w wiernem spełnianiu świętych obowiązków trwać przy Jezusie, aż nas powołać raczy do wiekuistego królestwa swojego. Amen.

Kazanie IV.

Jezusa modlitwa w Ogrójcu.

(Mat. 26, 39.)

Boski Zbawiciel nauczył nas nie tylko słowem, lecz i przykładem wszystkiego, co się Panu Bogu podoba, co dobre i święte; wszystkiego, co dla nas zbawienne. Nauczył nas więc i m o d l i t w y. Gdy razu jednego Apostołowie zapytali się: Nauczycielu, jak mamy się modlić? — Pan Jezus nauczył ich O j c z e n a s z. Wtedy s ł o w y uczył modlitwy.

Lecz modlitwa tak ważną jest sprawą, tak nieodzowną częścią religii, iż Pan Jezus nie poprzestał na tem ustnem pouczeniu. Chciał nas i p r z y k ł a d e m swoim nauczyć modlić się. Tę naukę dał nam w najpoważniejszej życia swego godzinie, krótko przed rozpoczęciem gorzkiej Męki swojej, — dał nam tę naukę — modląc się sam w Ogrójcu. Jakże wzruszającą ta nauka! I cóż może być dla nas ważniejszego nad to, jak abyśmy z rozważania modlącego się Zbawiciela nauczyli się modlitwy?

I.

Co opowiada Ewangelia św. o modlitwie Jezusowej? P o s t ą p i w s z y t r o c h ę, p a d ł n a o b l i c z e s w o j e. m o d l ą c s i ę.

Patrzcie — oto p i e r w s z a własność dobrej modlitwy! Pan Jezus modli się z n a j w i ę k s z a p o k o r a. Nic dosyć było dla Jezusa, żeby pokorną przybrał postać, żeby skupił całą uwagę swoję, żeby uklęknął, nie: P a d ł n a o b l i c z e s w o j e. Leżąc na ziemi, upokorzony tak, jak więcej upokorzyć się nie można, modli się do Ojca swego w niebiesiech.

A któż to jest On, co się tak głęboko upokarza? Jest to jednorodzony Syn Boży, w którym mieszka wszystka zupełność Bóstwa cieleśnie (Col. 2, 9). Tu więc rozmawia z Ojcem niebieskim Ten, który równy zupełnie co do godności i majestatu, który jednej i tej samej jest z nim istności. Tu rozmawia z Bogiem Ojcem Ten, który lubo przyjął na się ludzką naturę, nie przestał być Bogiem prawdziwym; słowem, modli się — Bóg-Człowiek. Zaprawdę! mógł był z Ojcem swoim rozmawiać jak najpoufalej; mógł Ten, który o sobie powiedział: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy"; nie było potrzeba, żeby się upokarzał. Lecz nie: ten Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek, pada na kolana, pada na ziemię, pada na oblicze swoje, bierze postać najpokorniejniejszą, jaką najpodlejszy z wszystkich ludzi przybrać może, i w takiej postawie modli się do Ojca swego niebieskiego.

Co za pokora boskiego Zbawiciela naszego! Co za przykład dla nas! Bogiem jest równym Ojcu, lecz w chwili, gdy się modli, nie myśli o tem, myśli tylko o ludzkiej swej naturze i o ludzkiej nizkości swojej. Duszą swoją ludzką, rozumem, sercem, umysłem, wszystkiemi człowieczemi przymioty uniża się przed Bogiem ojcem swoim jak najgłębiej, a co się wewnątrz dzieje, to wyraża i zewnętrznie: Padł na oblicze swoje, modląc się.

Czyżbyśmy byli chrześcijanami, czyżbyśmy byli uczniami Jezusowymi, gdybyśmy nie chcieli tego przykładu Zbawiciela świata naśladować? Czemże jesteśmy wobec Boga, wobec Jezusa Chrystusa? Stawając przed Bogiem na modlitwę, nie potrzeba, żebyśmy o godności naszej i wielkości zapominali; tej godności i wielkości w nas nie ma. Myśmy tylko słudzy,— stworzenia, i nic więcej. Wszystko, czem jesteśmy, tak dalece bożym jest darem, że nic nie mamy, coby było naszą własnością; wobec Boga jedno nic jesteśmy. Obok tego jesteśmy grzesznikami, co tyle razy już upadli, tyle długów zaciągnęli, że nie ma kary tak wielkiej, na którąbyśmy nie zasługiwali.

Stawając tedy przed Bogiem na rozmowę, na modlitwę, jakaż pokora, jakiem uszanowaniem powinniśmy być przejęci! Panie, nie jestem godzien: oto jedyna niemal modlitwa właściwa nam. Dla tej pokory, i dla tego uszanowania nie powinnaby w umyśle naszym ani jedna powstać myśl o jakiej-

bądź sprawie doczesnej. To uszanowanie powinnoby być tak wielkie, że o roztargnieniu na modlitwie nie powinnoby być wcale mowy.

A jak serce nasze pełne pokory i uszanowania, tak i zachowanie się zewnętrzne. Acz niepodobnaby nam było za każdą razą klęcząco się modlić, jednakże potrzeba, żebyśmy się zawsze z przyzwoitą postawą ciała i z uczciwością modlili. Kto n. p. znajduje się w kościele, niech-że na to baczy, by obrał także stósowne miejsce do klęczenia; tylko wtedy, gdyby takiego miejsca nie znalazł, wolno mu stać, lecz i wtedy wśród głównych części Mszy św. powinien klęczeć. Nieraz można widzieć ludzi na nabożeństwie nie klęczących, choć miejsca dosyć, bez książki do nabożeństwa, bez złożonych rąk, oglądających się co chwila po ludziach na prawo, na lewo, czekających tylko, rychło się nabożeństwo skończy: jest to nadużycie, i nieuszanowanie wielkie wobec Boga. Kto w sercu przejęty służbą bożą i uszanowaniem, ten to i na zewnątrz okazuje. Przykładem tego Zbawiciel modlący się w Ogrójcu. Wszakże mógł był w jakiejbądź postawie ciała rozmawiać z Ojcem swoim niebieskim; nie uczynił tego, lecz p a d ł n a o b l i c z e, m o d l ą c s i ę. Jakżebyśmy twardego, niewdzięcznego byli serca, gdybyśmy przykładu jego nie chcieli naśladować, gdybyśmy nie chcieli się odeń uczyć, jak się modlić tak z wewnętrznem jak i z zewnetrznem uszanowaniem!

II.

Ta pokora nie wyklucza bynajmniej miłości dziecęcej i ufności dziecęcej, co drugą jest własnością dobrej modlitwy. Poznajemy to najwyraźniej z modlitwy Jezusa w Ogrójcu. Upokorzywszy się tak przed Bogiem i upadłszy na oblicze, zawołał: O j c z e, w s z y s t k o ć t o b i e j e s t p o d o b n e (Marc. 14, 36).

O boska mądrości Zbawiciela! W tych kilku słowach mieści się wszystko, cokolwiekby się o tej drugiej własności modlitwy, to jest, o u f n o ś c i, dało powiedzieć. Jak w Ojcze naszu Pan Jezus nauczył nas modlitwę rozpoczynać od słów: O j c z e, abyśmy modląc się, dobrze pamiętali, że Bóg jest Ojcem naszym, a my dziećmi jego, że więc Pan Bóg chce nam zapewne wszystko dać, co dla nas dobre i zbawienne: tak

i teraz uczy nas tego samego przykładem swoim. Ojcze, od tego rozpoczyna modlitwę swoję. Chociaż w tak głębokim pogrążon smutku, chociaż grzechy świata, które wziął na siebie, tak nieznośnie go tłoczą i zawstydzają, chociaż aż do ziemi od ich ciężaru pochylon, jednak nie zapomina o tem, że Bóg jest Ojcem jego, i mówi: „Ojcze mój.“ O Boże, wiem, żeś Ojcem moim, wiem, że mnie miłujesz i przeto zawsześ gotów okazać mi miłość swoję; lecz i to wiem, że nie tylko chcesz mi uczynić co dobre dla mnie, ale i możesz: Tobieć wszystko podobno. Jeżeli w czembądź modlitwy mojej nie wysłuchasz, to nie dla tego, jakobyś nie mógł mi uczynić, jakoby moc twoja za słabą była: Tobie wszystko podobne. Ty chcesz mi uczynić wszystko, co dla mnie dobre, boś Ojcem moim; Ty możesz mi to uczynić, boś wszechmocny, a przeto modlę się do Ciebie z ufnością bez granic.

O tej nauce, którą nam tu Pan Jezus podaje, nie powinniśmy nigdy zapominać. Pan Jezus rzekł: Ojcze mój, tobieć wszystko podobne. — I my mówimy: Ojcze nasz, któryś w niebiesiech. Czyż to nie to samo? A któż to jest Ten, któremu wszystko podobne, jeżeli nie Ten, co jest w niebiesiech, Bóg wszechmogący? Ale słowa te, które tylekroć wymawiamy, wymawiajmy nie tylko usty, lecz i duchem, sercem. Ojcze nasz, który nas miłujesz, Ojcze nasz, któryś jest w niebie i wszystko możesz, — wysłuchaj prośby nasze. Osobliwie w utrapieniu, w smutku, w chwili niebezpieczeństwa, pomnijmy na te słowa Zbawiciela wyrzeczone w Ogrójcu: „Ojcze mój, tobieć wszystko podobne.“ Nie ma takiej potrzeby, z którejby nas Pan Bóg nie mógł wyratować. Zaprawdę, niejeden byłby wysłuchanym, gdyby ufność jego nie była tak wątłą, gdyby z żywą wiarą myślał sobie: Modlitwa moja nie może być próżną, albowiem Bóg jest Ojcem moim, który wszystko mi chce dać, co dla mnie rzeczywiście pożyteczne. Jest wszechmocnym, a przeto może mi dać wszystko.

III.

I trzeciej jeszcze własności dobrej modlitwy uczy nas przykładem swoim Zbawiciel. Ta własność jest nieo-

dzownie potrzebną, a jest nią zupełne zdanie się na wolą bożą.

Przy rozważaniu gorzkiej Męki Jezusowej nie zapominajmy o tem, że Pan Jezus był prawdziwie człowiekiem. Z miłości ku nam przyjął na się wszystkie słabości ludzkiej natury, — krom grzechu, — więc miał też te same uczucia, te same wrażenia, które są ludzkiej naturze właściwe. Był czułym na boleść, smutek, trwogę; śmierć była dlań — dla niższych własności duszy jego, — wstrętną, straszną tak, jak dla każdego innego człowieka. To wszystko atoli podległe było jak najdoskonalej duchowi, rozumowi, a duch ten, rozum był znowu jak najdoskonalej podległy bóstwu, z którem ludzka natura jak najściślej była zjednoczona. Trzeba o tem, com teraz powiedział, pamiętać, ażeby zrozumieć modlitwę, którą teraz Pan Jezus odprawuje: Ojcze mój, jeźli można rzecz jest, niechaj odejdzie odemnie ten kielich: wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty. (Mat. 26, 39).

Pierwsza część tej modlitwy, jest modlitwą jak najzupełniejszej człowieczej wrażliwości, i pokazuje, że Pan Jezus był pod każdym względem prawdziwym człowiekiem. Niższe własności ludzkiej duszy musiały lękać się męki, zelżywości, śmierci, więc modli się: Ojcze, jeźli można rzecz jest, niechaj odejdzie odemnie ten kielich. Są to słowa człowieka, który się smuci, który pragnie, by Bóg odwrócił od niego ten smutek. Ale na tem nie poprzestaje boski Zbawiciel; za pomocą aktu najwyższej doskonałości, poddania się nieograniczonego, najściślejszego zgadzania się z wolą bożą, dokłada niebawem: Wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty.

Wszystko złe, zepsucie na świecie pochodzi z nieposłuszeństwa naszych pierwszych rodziców. Lecz i dalsze grzechy mają swe źródło w nieposłuszeństwie, boć grzech każdy jest nieposłuszeństwem naprzeciw Bogu i naprzeciw przykazaniu bożemu. A więc posłuszeństwo jest jedynem źródłem zepsucia rodzaju ludzkiego, i tylko dla tego nieposłuszeństwa potrzebował świat Odkupiciela. Ponieważ tedy Pan Jezus chciał świat od nieposłuszeństwa wybawić, chciał cześć Ojca swego niebieskiego, przez ono nieposłuszeństwo ludzkie niepojęcie obrażoną, na nowo przywrócić, dlatego chciał też naprzeciw

tej obrzydliwości nieposłuszeństwa, postawić swoje posłuszeństwo a tak nieposłuszeństwo całego świata swojem zrównoważyć posłuszeństwem.

To najdoskonalsze posłuszeństwo, które przez całe życie swoje, od narodzenia aż do śmierci okazywał, uwydatnia się teraz wśród modlitwy w Ogrójcu jak najdoskonalej. Pan Jezus chcąc wykonać akt posłuszeństwa jak najdoskonalszego, chciał zarazem, żeby to posłuszeństwo dla ludzkiej jego natury przyszło z największą, jaka tylko być może, trudnością. Stąd dopuścił, i owszem chciał, żeby wszystko, cokolwiek w nim człowiecze, wzdrygało się przed aktem posłuszeństwa. Z tej przyczyny przed ludzką wrażliwością jego stanęły wszystkie boleści, wszystkie zelżywości, sama śmierć z wszystką okropnością swoją. Z tego wyrodził się smutek, większy nad wszelki smutek, który kiedy powstał w sercu człowieczem, i stąd to ta prośba: Ojcze mój, jeźli można rzecz jest, niechaj odejdzie ten kielich odemnie. Świat miał widzieć, niebo i ziemia miały widzieć, że to posłuszeństwo nie było łatwą rzeczą, że to posłuszeństwo kosztowało go tyle trudu, ile tylko kosztować może człowieka w sprawach wielkich; że to posłuszeństwo miało największą zasługę nie tylko dla tego, że było posłuszeństwem Syna bożego, lecz i dla wewnętrznej wartości swojej. Przeto modli się Pan Jezus: Ojcze mój, jeźli można rzecz jest. Po wyrzeczeniu tych słów, kiedy ludzkiej naturze jego i ludzkiej cierpliwości zadość się stało, następuje teraz akt posłuszeństwa, posłuszeństwa, które świat zbawiło, posłuszeństwa, które Panu Bogu większą cześć przyniosło, niżeli była ona niecześć, jaką świat wyrządził, — akt posłuszeństwa, które w tych słowach jest wyrażone: Nie jako ja chcę, ale jako Ty.

O błogosławiona godzina, w której Zbawiciel nasz wyrzekł te słowa! Błogosławione usta, które je wymówiły, błogosławione Serce boskie, z którego wypłynęły! To posłuszeństwo było zbawieniem świata. Dla tego posłuszeństwa odpuścił nam Bóg nieposłuszeństwo nasze. Jakże tą modlitwą uwielbił Zbawiciel Ojca swego niebieskiego! Ten, który równej jest z Ojcem istności, który przeto według bóztwa nie może mu być posłusznym, boć jednę i tę samę ma wolą, co Ojciec, przyjmuje na się ludzką naturę, a z nią i wolą ludzką, i z ta

ludzką wolą czyni wśród niepojętych dla nas ludzi trudności, Ojcu swemu niebieskiemu akt posłuszeństwa, które jest posłuszeństwem i serca ludzkiego i boskiej osoby zarazem. O cudowne, o przenajświętsze na wieki słowa: Ojcze, nie jako ja chcę, ale jako ty!

Te słowa mają nam być w całem życiu naszem, a osobliwie w modlitwach naszych, regułą i wzorem. Gdy się modlim, Pan Bóg nie żąda nic takiego, coby nie było właściwe ludzkiej naturze; wszakże i Syn boży modlił się po ludzku, możemy przeto mówić: Jeźli można rzecz jest; możemy się modlić, by nas zachował od wszystkiego, co boli i smuci, i możemy prosić o wszystko, co nas cieszy i weseli. Wszelako potrzeba, by zawsze była w nas żywa wiara, iż sam Bóg wie, co dla nas prawdziwie dobre i zbawienne, a przeto w prośbach naszych, odnoszących się do spraw doczesnych, choćby nie wiem jak były dla nas ważne, nie powinniśmy nigdy zapominać o tym warunku: Nie jako ja chcę, ale jako ty.

Choćbyśmy więc w morzu smutku pogrążeni byli: Nie jako ja chcę, ale jako ty.

Choćby szło o utratę jak najdotkliwszą, najboleśniejszą: Nie jako ja chcę, ale jako ty.

Choćby to była choroba jaka najdłuższa, najboleśniejsza: Nie jako ja chcę, ale jako ty.

Choćby szło nawet o dobre imię i sławę: Nie jako ja chcę, ale jako ty.

I komuż warunek ten może się zdać za ciężkim, kiedyć i Pan Jezus wtenczas, gdy chodziło o największą zelżywość, o najsroższe męki, jakie mogą spotkać człowieka, dodał: Wszelako nie jako ja chcę, ale jako ty.

IV.

Ażebyśmy od Jezusa jak najdokładniej nauczyli się modlić, zastanówmy się jeszcze nad ostatnią własnością dobrej modlitwy, a tą jest: wytrwałość.

Modlitwa, którą Pan Jezus czynił z największą pokorą, bo padł na oblicze swe; z największą ufnością, bo mówił: Ojcze mój, jeźli można rzecz jest; z najgłębszem posłuszeństwem i z zupełnem zdaniem się na

wolą bożą, była, zaiste, zupełnie doskonała, i musiała przeniknąć obłoki, musiała dotrzeć do tronu Ojca w niebiesiech, była Bogu przyjemną nieskończenie, a przeto bezskuteczną być nie mogła. A jednak po trzykroć ponawiał Pan Jezus tę modlitwę. Pierwszy raz modlił się przez całą jednę godzinę. Następnie po dwa kroć jeszcze wracał do Uczniów i znowu na miejsce modlitwy, i też słowa mówił (Mat 26, 4).

Przez to częste powtarzanie tej samej modlitwy chciał nas Pan Jezus nauczyć, byśmy w modlitwach naszych nie ustawali.

* * *

Spamiętajmy sobie ten przykład modlącego się Zbawiciela, nauczmy się od tego bozkiego Nauczyciela, jak się modlić mamy: z pokorą, z ufnością, z zupełnem zdaniem się na wolą bożą, i z wytrwałością. Amen.

Kazanie V.

Anioł posila Jezusa.

(Luc. 22, 43).

Widzieliśmy w ostatniem rozważaniu, jak wytrwałą była modlitwa Jezusowa w Ogrójcu, i jaki stąd mamy brać dla siebie wzór i przykład wytrwałości w modlitwie, albowiem, czego nie można od Pana Boga żadnym innym wyprosić sposobem, to można częstokroć za pomocą wytrwałości osięgnąć

Najsłodszy Zbawiciel modlił się do Boga Ojca z największą gorącością, aby gorzki kielich Męki oddalił od niego. Ludzka natura musiała koniecznie przelądz się i zatrwożyć na widok tak bolesnej śmierci, która go czekała; przeto modlił się Pan Jezus — prawdziwy Bóg-Człowiek — ażeby odkupienie rodzaju ludzkiego stało się w sposób nie tyle bolesny, przez śmierć krzyżową, jeżeli to jest rzeczą możebną.

Ale Pan Jezus nie otrzymuje od Ojca swojego odpowiedzi. Modlitwa jego, która dotychczas tak prędko przebijała niebiosa, pozostaje niewysłuchaną; Niebo, w którem Ojciec

mieszka, jest dlań jakoby miedziane, i ani najmniejszej nie odbiera wskazówki, ażali modlitwa jego dotarła do tronu Bożego.

I.

W tym stanie opuszczenia, w którym dusza Jezusowa według postanowienia bozkiego i według własnej boskiej woli Jezusowej pozostawioną była zupełnie swojej własnej ludzkiej słabości, zatrwożenie i smutek do najwyższego dochodził szczytu. A dokąd-że się zwrócić, gdzie szukać ulgi?

Pan Jezus powstaje z miejsca, n.. którem się modlił wraca do ukochanych Apostołów; lecz ci utrudzeni, snem zmożeni, najmniejszego nie pokazują spółczucia dla smutku jego. I wraca znowu na ono miejsce modlitwy, znowu pada na oblicze przed Ojcem swoim niebieskim, — lecz i teraz nie przychodzi najmniejsza ulga. Bóg Ojciec, który go zawsze wysłuchiwał, ile razy za innych się modlił, zdaje się, jakby nie słyszał wołania jego teraz właśnie, gdy się w największej znajduje potrzebie. Zdaje się, jakoby go już przestał uważać za Syna swego miłego, w którym sobie upodobał; zdaje się, że ojcowskie serce jego zupełnie zamknięte dla Syna.

Co za męka dla Zbawiciela, pozostawionego wyłącznie ludzkiej naturze, widzieć Ojca swego tak twardym niejako dla siebie. Co za męka, z tej strony doznawać gorzkości, z której się pociechy spodziewał! Wszelako boski Zbawiciel nie traci cierpliwości, nie traci ufności wśród takiego opuszczenia. Z najgłębszą pokorą, z największem nabożeństwem, z ufnością bez granic modli się — a zdaje się, jakoby się modlił naprożno. Modlił się tak samo i po drugi raz; modlitwie jego nie brakło ani jednego przymiotu modlitwy najdoskonalszej; a owo i po ten wtóry raz modlitwa ta nie odnosi skutku. Jednakże Pan Jezus trwa wciąż w modlitwie. Mimo wielkiego opuszczenia, mimo niezmiernej oschłości, modli się poraz trzeci. I oto teraz modlitwa została wysłuchaną. Ojciec niebieski zsyła Anioła, aby posilić Syna swego.

I czyż może być dla nas coś bardziej pouczającego nad tę okoliczność, że Ojciec niebieski Synowi swemu dopiero po trzykrotnej prośbie i po trzykrotnem wołaniu daje odpowiedź? Bóg wszechmogący nie będzie cenił wyżej modlitwy naszej od

modlitwy Jezusowej. Prawda, Pan Bóg obiecał, że modlitwy nasze wysłucha, albowiem mówi: Każdy, który prosi, odbierze, a który szuka znajduje, a kołacącemu będzie otworzono (Luc. 11, 10). Ale dodał wyraźnie, że tylko ci będą wysłuchani, którzy wytrwają. Przeto mówi: „Jeśli będzie trwał, kołacąc“ (Luc. 11, 8). Byłoby to więc wielką zarozumiałością i zuchwalstwem wielkiem żądać, żeby Pan Bóg modlitwę naszę zaraz, natychmiast wysłuchał, że nam dość tylko usta otworzyć, a zaraz odbierzem, czego zażądamy; że dosyć rękę po dary boże ściągnąć, by je wziąć. Zbawiciel Jezus Chrystus miał prawo do tego, żeby był natychmiast wysłuchanym, boć Synem bożym był, modlitwa jego opierała się na nieskończonych zasługach. Mimo to dopiero po trzykrotnem modleniu się doznaje posilenia — dla nauki naszej.

Pan Bóg w przedziwnej Opatrzności swojej tak rozporządził, że dopiero wtenczas przybywa z pomocą, gdy potrzeba największa, gdy pragnienie pomocy wzmoże się do najwyższego stopnia, osobliwie, gdy ufność nasza, cierpliwość, zdanie się nasze na wolą bożą próbę przetrwają. Przeto w uciskach naszych i potrzebach trwajmy na modlitwie. Jeżeli Pan Bóg modlitw naszych przez czas niejaki nie wysłuchuje, to to znakiem, że dopomoże w sposób tem dotykalniejszy, tem cudowniejszy. Trwajmy w modlitwie na wzór boskiego Zbawiciela w Ogrójcu, mimo wszelakiego uciśnienia, mimo wszelakiego opuszczenia. Pan Bóg w boskiej mądrości swojej upatrzy moment, w którym postanowi prośby nasze przyjąć i wykonać tak, żeby to było dla nas z największem zbawieniem: czasu pogodnego ześle nam pomoc i pociechę z Nieba.

II.

Nareszcie więc zesłał Ojciec niebieski po trzykrotnem wołaniu, Anioła swego, ażeby pokrzepił i posilił ludzką naturę Syna bożego, upadającą pod nadmiarem smutku i męki.

Zachodzi teraz pytanie: Co uczynił Anioł celem posilenia Jezusa? Pismo św. nie daje nam w tem objaśnienia, ale to pewna, że poselstwo, które przyniósł Anioł z nieba Zbawicielowi, było nader pocieszającem poselstwem. W świecie chrze-

cijańskim natomiast przechowało się stare podanie nader piękne, które nam może uzupełnić to, czego w Piśmie świętem nie znajdujemy.

Na obrazach od najdawniejszych czasów, przedstawiających chwilę, w której Anioł z Nieba posila Jezusa, malują Anioła z kielichem, który podaje Zbawicielowi w imieniu Ojca niebieskiego. Kielich ten to oczywiście kielich gorzkiej męki. Zbawiciel modlił się: „Ojcze mój, jeżeli można rzecz jest, niechaj odejdzie odemnie ten kielich; wszelako nie jako ja chcę, ale jako ty.“ Teraz więc przybywa z polecenia boskiego Anioł i podaje Jezusowi kielich męki. Z tego poznaje boski Zbawiciel, iż jest wolą Ojca niebieskiego, żeby ten kielich nie odszedł odeń, lecz żeby go wypił aż do ostatniej kropelki. A więc: Bóg chce, Ojciec mój chce, bym wypił ten kielich gorzkiej męki; ta myśl owłada całą duszę Jezusową, i kielich ten gorzkiej Męki przestaje naraz być gorzkim dla Jezusa. Niegdyś mówił Uczniom swoim: „Mój pokarm jest, bym czynił wolą tego, który mnie posłał, abym wykonał sprawę jego“ (Joh. 4, 34). Obecnie myśl ta stawa jakoby żywa przed najświętszą duszą jego. Będę pił ten kielich męki, a przez to uwielbię Ojca mojego. Wolą jego, którą od stworzenia świata ludzie, stworzenia jego, tylokrotnie pogardzały, spełnię, a tak naprawię wszystkę niecześć, jaką mu ludzie przez nieposłuszeństwo wyrządzili. Będę pił ten kielich męki, a przez to więcej czci przyczynię Ojcu mojemu, niźli jej miał, odkąd świat uczyniony. Wszelkie pienia Aniołów, wszystkie modły Świętych, wszystka chwała ze strony jakiegobądź stworzenia nie uczci tyle Ojca mojego, ile gorzka męka moja i okrutna śmierć moja na krzyżu. Ojciec mój będzie sobie nieskończenie podobał w posłuszeństwie mojem.

Gdy te myśli napełniły duszę boskiego Zbawiciela, gdy ta strona kielicha męki z całym blaskiem swoim rozjaśniła się niejako w oczach umysłu jego, niewysłowiona pociecha wstąpiła do serca. Ojciec niebieski nie odjął od niego kielicha męki, lecz za to dał więcej, aniżeli prosił Zbawiciel.

Kielich męki, który nam Pan Bóg w życiu naszem niejednokrotnie podaje, stanie się słodkim i lekkim, gdy nań podobnież zapatrywać się będziemy. Ile razy Pan Bóg ześle na

nas cierpienia i frasunki, pomnijmy, że niczem innem nie możemy więcej go uwielbić, jak cierpliwem znoszeniem tych ucisków. W smutkach i krzyżach podaje się nam najlepsza sposobność okazania posłuszeństwa naszego i miłości naszej ku Bogu. Modlić się, modlitwą uwielbiać Boga, rzecz to niezawodnie dobra, lecz też i nie trudna zazwyczaj, bo do tego nie potrzeba wielkiego przezwyciężenia siebie. Prace i trudy dla chwały bożej ponosić, to już więcej, lecz to dzieje się z pewnem zadowoleniem miłości własnej. Ale cierpienia dla Boga, smutki dla chwały bożej, z posłuszeństwa, z miłości ku Bogu ponosić, to rzecz największa. Chrześcijanin, który z miłości ku Bogu znosi cierpienia bez szemrania, jest jakoby ofiarą na ołtarzu Pańskim, albowiem wtedy uroczyście wyznawa wszechwładztwo boże, uważa się za szczere stworzenie boskie, które Panu swemu i Stwórcy zawsze i wszędzie służyć powinno; słowem, cierpienia z miłości ku Bogu znoszone cierpliwie, są najwyższem uwielbieniem Boga, są najdoskonalszą miłością Boga.

Ile razy więc Bóg dolegliwości i smutki na nas przepuści, spoglądajmy na Jezusa, modlącego się w Ogrójcu. Patrzmy na niego, jak wśród przepaści smutku znajduje pociechę dla siebie na myśl: „Ojciec mój w niebiesiech chce, bym ten kielich gorzkiej męki wypił. Skoro to uczynię, skoro ten kielich przyjmę, będzie to największem i najdoskonalszem uwielbieniem Ojca mojego.“

Mogłoby się niemal zuchwalstwem wydawać chcieć przeniknąć myśli Jezusowe w czasie jego trwogi i modlitwy w Ogrójcu, ale czynię to jedynie z tej pobudki, by uczcić cierpiącego Jezusa i pouczyć się z przykładu jego. Przeto mówię dalej: Do onych myśli pocieszających i pokrzepiających, jakie Anioł z polecenia Ojca niebieskiego duszy Jezusowej przedstawił, należała pewnie i myśl o nieskończonem, niewysłowionem uwielbieniu, jakie sobie Zbawiciel przez gorzką mękę swoję, — co do ludzkiej natury — wysłuży. „Izaż nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus, i tak wszedł do chwały swojej“ (Luc. 24, 26)? To powiedział samże Zbawiciel onym uczniom idącym do Emaus. I tę to myśl przedłożył teraz Anioł Zbawicielowi.

W tym kielichu, który ci podaję, o Synu boży, tyle smucący się i zatrwożony w ludzkiej duszy twojej, mieści się męka twoja, mieści zelżywość twoja, krzyż twój, śmierć twoja, grób twój. Lecz kielich ten, o Zbawicielu świata, mieści w sobie zarazem i chwałę twoję wiekuistą, niepojętą, niezmierzoną. W nim jest twoje chwalebne Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie twoje, twoje wieczne panowanie w niebiesiech, tron twój wiekuisty nie tylko jako Boga, ale i jako człowieka, po prawicy Ojca twojego niebieskiego. Szczęśliwość wiekuista, jakiej tylko Bóg sam zażywa, będzie nagrodą twoją, jaką ci zapłaci Ojciec za one stósunkowo krótkie chwile gorzkiej męki twojej.

Wobec takich i podobnych uwag, jakże nie miała się dusza Jezusowa, acz tak zasmucona wielce i zatrwożona, posilić i pocieszyć?

O bracie mój, gdyś zasmucon bardzo, gdy ci się niekiedy zdaje, że niepodobna już znieść tej troski, tego bólu; gdy powstanie pokusa, szepcąc, że miara cierpienia i frasunków, jaką ci Bóg przeznacza, nazbyt wielka, nazbyt ogromna; — wtenczas idź, poszukaj sobie ogrójca i wystaw sobie w duszy jak Anioł, z rozkazu bożego podaje Jezusowi kielich, w którym się znajduje gorzka męka jego ze wszystkiemi boleściami, lecz i nagroda, chwała jego i Niebo całe z wszystką szczęśliwością swą. Pomyśl sobie, że Anioł nie tylko do Jezusa przychodzi na rozkaz boży, lecz że przychodzi i do ciebie, by cię pocieszyć i pokrzepić. Zaprawdę, nagroda, którą da Bóg wybrańcom swoim za cierpliwe z miłości ku niemu ponoszone utrapienia i krzyże, zapłata ta będzie wielką niepojęcie.

Pewna to rzecz, że Pan Bóg nie byłby Synowi swemu przeznaczył kielicha męki, gdyby za te boleści, za tę mękę nie miał czem zapłacić stokrotnie i tysiąckrotnie.

Podobnie ma się rzecz z każdą duszą chrześcijańską. Kielich mąk, które Bóg zesyła, jest pewną rękojmią nagrody. We wszelakich więc utrapieniach wspomnijmy na Jezusa naszego, modlącego się w Ogrójcu, gdy go Anioł pociesza i mówmy z Prorokiem: Kielich mój upajający, jak kosztowny jest (Psalm 22, 5). O jakże kosztowny kielich utrapienia, z którego mi Pan każe pić! Kielich zbawienia wezmę, a imienia Pańskiego wzywać będę

(115. 4). Będę cierpliwie znosił krzyże, które mi na zbawienie są zesłane; w Panu ufać będę, i będę go za to wysławiał.

Na ostatku nie można wątpić, że do onych myśli, jakie Anioł celem pocieszenia zasmuconego Jezusa, duszy jego przedstawiał, należała i ta myśl o niezmierzonym pożytku, jaki przez przyjęcie tego kielicha, przez poniesienie gorzkiej męki swojej, przyniesie światu. Jak niegdyś zły anioł, szatan, wszystkę chwałę i wszystkie królestwa tego świata ukazał Jezusowi na puszczy, tak teraz dobry Anioł, posłany od Boga, pokazuje Jezusowi wszystkie one zbawienne i nieskończone owoce gorzkiej Męki jego. Pokazuje mu Królestwo boże założone na ziemi, — Kościół z wszystkiemi świętemi naukami, z wszystkiemi Sakramentami, z wszystkiemi świętemi dziełami jego. Pokazuje mu, jak nieoszacowana Ofiara jego, którą raz na drzewie krzyża krwawym odprawi sposobem, będzie się ponawiała niekrwawym sposobem na tysiącach tysięcy ołtarzy, na większą cześć, na większą chwałę Ojca jego w niebiesiech. Pokazuje mu miliony nawróconych pogan i grzeszników, miliony dobrych chrześcijan, którzy aż do końca świata, przez lat tysiące, żyją i żyć będą, wreszcie one miliony i miliony milionów tych, co kiedyś przez wszystkę wieczność zaludniać będą Niebo wspólnie ze zastępami Aniołów, i po wsze wieki wysławiać będą Jego i Ojca i Ducha świętego, — Trójcę Przenajświętszą; a to wszystko będzie owocem, zasługą gorzkiej męki jego i śmierci.

Gdy tedy tak na te wszystkie rzeczy myśli Jezusowe za sprawą Ojca niebieskiego obrócone były, rzecz niezawodna, iż dusza jego jakoby odżyła na nowo i dziwnie się posiliła.

O boski Zbawicielu! gdy w gorzkiej męce twojej Anioł z Nieba cię cieszył, widziałeś dusze, które przez zasługi tejże Męki twojej miały być kiedyś zbawione. Możemyż spodziewać się, że do tych dusz należały i nasze dusze? Pamiętajmy, że, aby należeć do grona wybranych, powinniśmy gotowymi być znosić smutki i cierpienia.

Spraw to, o Panie, by w smutkach naszych pocieszenie twoje i naszem było pocieszeniem, a jakoś ochotnie wziął kielich, by go spełnić dla zbawienia dusz ludzkich, tak spraw to, byśmy również ochotnie brali ten kielich dla naszego własnego zbawienia!

Trojakie więc były pociechy, jakie za ukazaniem się Anioła z kielichem wstąpiły do serca Jezusowego. Widział najpierw uwielbienie Ojca swojego niebieskiego, przez przyjęcie tego kielicha męki. Widział, jak ten kielich mieścił w sobie obok gorzkiej męki, nieskończoną chwałę dla niego; widział, po trzecie, jak wielka liczba dusz zbawienie swoje wiekuiste tej gorzkiej męce jego zawdzięczać będzie. To wszystko sprawiło, że ten kielich gorzki stał się słodkim i pożądanym, i że Pan Jezus wielce był pocieszony i posilony.

* * *

Obyście z tego dzisiejszego rozpamiętywania odnieśli korzyść jak największą! Nie wzdrygajmy się przedewszystkiem pić z Jezusem gorzkiego kielicha cierpień, bo to jest nieodzownym warunkiem naszego przyszłego uwielbienia w Królestwie jego.

Gdy matka synów Zebedeuszowych jednego razu prosiła Jezusa: Rzecz, aby siedzieli ci dwa synowie moi, jeden po prawicy twojej, a drugi po lewicy w Królestwie Twojem, Pan Jezus odpowiadając, rzekł: Możecież pić kielich, który ja będę pił (Mat. 20, 21, 22)? To samo mówi i do nas. Kto chce być uwielbion, musi z nim wprzód cierpieć; kto chce z Jezusem pić kielich radości wiekuistych, nie może odpychać od siebie kielicha męki, choćby nie wiem jak gorzką była, ten musi go pić aż do — dna, jeżeli taka wola boża. Amen.

Kazanie VI.

Pan Jezus poci się krwawym potem.

(Luc. 22, 43).

Chciałbym mękę Jezusową w ogrodzie oliwnym przedstawić jak najobszerniej i jak najdokładniej, a przeto zabawimy się dziś około jednej okoliczności, która na pierwszy rzut oka zdaje się być niepojętą, a jednak ważne dla nas nauki zawiera.

I.

Widzieliśmy ostatnią razą, jak gorąco i jak wytrwale modlił się Zbawiciel do Ojca swojego, i jak nie mało upłynęło czasu, aż wreszcie wysłuchał go Ojciec. Jakaż była odpowiedź? Pan Jezus modlił się: Ojcze mój, jeśli można rzecz jest, niechaj odejdzie ten kielich ode mnie. Odpowiedzią na to był Anioł, który z Nieba przyszedł z poselstwem ojcowskiem, iż Ojciec nie chce, by ten kielich gorzkiej męki ominął Jezusa, że owszem jest wolą jego, aby Syn Boży według postanowienia Trójcy Przenajświętszej kielich ten wychylił aż do dna.

Wysłuchanie więc — spamiętajmy to sobie dobrze — nie na tem polegało, że Ojciec zezwolił na prośbę Jezusową, bo to było rzeczą niepodobną, i samże Pan Jezus dodał był do prośby swojej: Wszelako nie jako ja chcę, ale jako ty; wysłuchanie polegało na czem innem, polegało na tem, że Ojciec niebieski pokrzepił Syna swego przez Anioła, ażeby ludzka jego natura, ludzka słabość jego zdolną była wypić ten kielich gorzkiej męki, a nie uległa już na samym początku, nie umarła pod ciężarem tego kielicha.

Wszelako i to pokrzepienie jest osobliwszego rodzaju. Byłoby błędem wyobrażać sobie mękę Jezusową w Ogrójcu tak, jakoby najpierw smucił się aż do śmierci, następnie Ojca swego niebieskiego o pomoc prosił, że potem po długiej modlitwie przybył z Nieba Anioł z posileniem, i że po tem posileniu przez Anioła ustał wszelki smutek w duszy Jezusowej, i że teraz Pan Jezus tak pocieszony i pokrzepiony, pełen otuchy, męztwa, z radością niejako oczekiwał nieprzyjaciół swoich. Nie, tak nie było. Po trzykroć modlił się Pan Jezus, zaczem przyszedł Anioł i cieszył — a potem — co się stało? Stało się to, co opowiada Ewangelista: A będąc w ciężkości, tem dłużej się modlił! I pot jego był jako krople krwi zbiegającej na ziemię (Luc. 22, 43, 44).

Dziwna to rzecz, lecz pełna dla nas nauki!

Po onem posileniu Pana Jezusa przez Anioła, nie ustała bynajmniej duszna męka, lecz przeciwnie wzmogła się. Ten ucisk duszy zowie Pismo św. zrazu trwogą i drżeniem, teraz,

po onem posileniu Anielskiem, zowie ciężkością, jakoby śmiertelnem konaniem, i opowiada, że ta ciężkość duszna tak wielką była, że aż krwawy pot występował z wszystkich żył, po całem ciele, i zbiegał kroplami na ziemię. A więc Bóg Ojciec nie posilił i pocieszył Syna tak, jakbyśmy sobie wystawiali: mimo modlitwy nie odjął odeń smutku i tej dusznej ciężkości, ani nawet nie ulżył; nie, Pan Bóg moc tylko dał potrzebną do zniesienia tej męki. To nadprzyrodzone wzmocnienie ludzkiej natury Zbawiciela było konieczne, gdyż inaczej nie byłaby zniosła tej ciężkości, byłaby musiała umrzeć pod jej ogromem. Serce Jezusowe musiałoby było pęknąć przytłoczone ciężarem tak wielkiego smutku, jakiego doznawał i jakiego chciał doznać; wobec tak srogiego ucisku musiałyby się wyczerpnąć wszystkie siły żywotne. Przeto Ojciec niebieski zesłał mu posiłek nadprzyrodzony, iżby był zdolen tę ciężkość ponieść. Ciężkość zaś sama trwała wciąż.

I dopiero, po tem posileniu przez Anioła, podniosła się przeciw Jezusowi szalona burza smutku i trwogi, teraz zaczęło się jakoby śmiertelne konanie, a pot jego był jakoby krople krwi, spadającej na ziemię. Później dopiero skończył się ten smutek i ta straszliwa męka. Jak dopiero po trzykrotnem wołaniu przybył Anioł z Nieba z pociechą i posiłkiem, tak dopiero po trzech dniach nastało zwycięztwo, — chwalebne zmartwychwstanie.

W podobny sposób wysłuchuje częstokroć Bóg i nasze modlitwy, które zanosimy do Niego wśród smutku i cierpienia, i nie możemy się żalić, gdy podobnież z nami postępuje, jak postąpił z własnym Synem swoim. Wołamy do Pana, by odjął od nas ciężkości — i z razu nie czujemy żadnego skutku modlitwy naszej. Potrzeba więc trwać w tem wołaniu, natenczas ześle nam bez pochyby Anioła — Anioła-Stróża, o którym tak mało pamiętamy — ażeby nas pocieszył i wzmocnił.

Wszelako nie zawsze pocieszy nas i posili w ten sposób, że odejmie od nas cierpienia i smutki nasze, lecz w ten, że nam doda mocy i łaski, abyśmy w smutkach naszych wytrzymać mogli aż do końca, dopóki się Panu Bogu podoba. W tem rozumieniu wysłuchał Ojciec niebieski boskiego Zbawiciela, a mówiąc po ludzku o Osobie Jezusowej i o gorzkiej Męce

jego, jakże dobrze było, że tak tylko, a nie inaczej wysłuchał! Jakże zbawiennie dla wszystkiego rodzaju ludzkiego, i jakże chwalebnie dla samegoż Zbawiciela!

A przeto modląc się w smutku do Pana, nie chciejmyż więcej znaczyć, niżeli sam Pan Jezus. Módlmy się wiele, wołajmy bez przestanku o pomoc i ratunek, a Pan Bóg wysłucha nas niezawodnie; strzeżmy się, jakobyśmy chcieli Panu Bogu przepisy robić, kiedy i w jaki sposób ma nas wysłuchać.

O niechaj ten boski Zbawiciel, którego modlitwa o tyle wysłuchaną była, iż go Bóg Ojciec posilił, aby zdołał ponieść mękę coraz to okrutniejszą, dla jego nieskończonego uwielbienia a dla naszego błogosławionego odkupienia — niechaj przez smutek swój i ciężkość swoję w Ogrójcu da nam łaskę, aby ten przykład jego nie pozostał dla nas bezowocny.

II.

Teraz więc, gdy Anioł pokrzepił ludzką naturę Jezusową, aby siły jego wytrzymały aż do końca, rozpoczyna się dla Jezusa to, co Pismo św. zowie ciężkością, jakoby śmiertelnem konaniem.

Zaprawdę, straszliwą była nad wyraz ta śmiertelna trwoga Jezusa, Syna Bożego; ta śmiertelna trwoga, która dla ludzkiej jego natury była rzeczą właściwą, przyrodzoną, lecz ze strony bóstwa jego była dopuszczeniem. Zbawiciel był zdjęty takim smutkiem, taką wewnętrzną ciężkością, że był podobien do konającego, który się ze śmiercią pasuje: leżał na ziemi i modlił się. Modląc się, widział za pomocą boskiej wszechwiedzy swojej zgrają pachołków i katów, prowadzoną przez zdrajcę Judasza, uzbrojoną w kije, włócznie, pochodnie, wychodzącą z miasta i zdążającą do Ogrójca. Skutkiem tego stanęła przed oczyma jego śmierć z wszystkiemi strachami i okropnościami swojemi, i Ten, który chciał naród ludzki nadobficie odkupić, który przeto chciał wszystko cierpieć, co tylko ludzka natura cierpieć może, — te trwogi śmiertelne uczuł w daleko większej mierze, niż jakibądź człowiek nieszczęśliwy, skazany na śmierć najokrutniejszą a nieunikniona.

Ojcowie św. nauczają, że ten smutek i trwoga z powodu utraty najświętszego życia musiała być u Jezusa niewysłowienie wielką. To życie Jezusowe — nie boskie, lecz ludzkie

miało być niebawem zupełnie zniszczonem, zburzonem do szczętu. A cóż to było za życie? Skutkiem połączenia się z bóstwem, życie to było nieskończonem dobrem, było droższem niż życie wszystkich ludzi razem. To życie Jezusowe według ciała, według człowieczeństwa droższe, niż życie wszystkich Aniołów i duchów świętych. Życia tych wszystkich nie mogą tyle uwielbić Boga, ile życie Jezusowe samo jedno. Św. Anzelm śmie mówić, że życie Jezusa Chrystusa ludzkie szacowniejsze i droższe, niż wszystko, co nie jest Bogiem, i mówi, że wszystkie grzechy nie są tak wielkiem złem, jak wielkiem dobrem jest życie Jezusowe. (Pretiosior est vita Hominis illius, quam omne, quod Deus non est. Vita ejus magis est bona, quam omnia peccata sunt mala).

To wszystko poznawał boski Zbawiciel jak najdokładniej, tą prawdą był na wskroś przejęty. I owóż to życie tak nieskończenie drogie, miało być zniweczone w tak haniebny, w tak okrutny sposób. I jakoż nie miał smutek z powodu tak wielkiego złego być największym, nadludzkim prawie w sercu Tego, który sam jeden zdolen był to złe ogarnąć w całej jego wielkości? Nie dziwię się już więc, że Pan Jezus na myśl utraty takiego życia nie tylko się pocił, lecz krwawym potem się pocił, i że ten pot kroplami spadał na ziemię.

Były i inne jeszcze przyczyny, dla których śmierć tak straszliwą się przedstawiała. Tą przyczyną jest wielka świętość, niewinność Jezusowa. Ta myśl: Niewinny jestem, jest niezawodnie pociechą wobec kary; wszelako w każdem sercu ludzkiem, a więc i w sercu Jezusowem, tkwi poczucie sprawiedliwości, a gdy kara niesłuszna, niesprawiedliwa, poczucie to czuje się dotkliwie zranionem. Jakże więc nie miał Pan Jezus boleć nieskończenie, pomnąc na niewinność swoję, na miłość swoję ku ludziom, na dobrodziejstwa swoje, na boską godność swoję, a z drugiej strony przewidując śmierć swoję, śmierć jako złoczyńcy, pośród dwu złoczyńców, — śmierć krzyżową? My sami tej myśli znieść nie możemy i wołamy, acz już tyle oswojeni z tą prawdą — czyż podobna, by taką niewinność na śmierć krzyżową skazywano? Jakże dopiero musiała ta myśl przenikać i rozdzierać serce Jezusowe, które ją samo jedne pojmowało w całej ogromności!

Tak, Zbawiciel Jezus miał i czuł te wszystkie myśli, ludzka natura jego musiała się więc pod tym ciężarem ugiąć, boska natura jego musiała się wszystką mocą bronić naprzeciw tym trwogom śmiertelnym. I przeto pocił się krwawo...

A jakiż tego skutek? Pan Jezus czuje to wszystko, omdlewa, jakby już konał — krwawy pot dobywa się zewsząd — tak wielki ogarnia go lęk przed śmiercią; a jednak mówi: „Chcę ponieść śmierć, chcę umrzeć, chcę ponieść te wszystkie ofiary, chcę wypić ten kielich męki, — albowiem chcę uczcić Ojca mojego w niebiesiech, chcę Ojcu mojemu być posłusznym.“

Gdy się kiedyś zbliży i naszego konania godzina, gdy śmierć, — ta straszliwa kara za grzech, i na nas się wypełnia, gdy na myśl, że już musimy opuścić wszystko, wszystko, co drogie i miłe, wszystko, bez czegośmy się za życia ani na chwilę jednę obyć nie mogli; gdy na tę myśl trwoga i przestrach nas ogarną, a nieprzyjaciel zbawienia naszego do zwątpienia i rozpaczy pobudzać nas będzie: — ach, wtedy wspomnijmy na te śmiertelną ciężkość najsłodszego Jezusa naszego w Ogrójcu! A patrząc nań, nie oddamy się zwątpieniu w tej strasznej potyczce; nie stracim otuchy na myśl o naszej konania godzinie, lecz będziemy się polecali Temu, który sam tyle poniósł trwogi konania, aby nam ulżyć naszych ciężkości. Prośmy też, żeby nam w tej stanowczej godzinie zesłał Anioła — naszego Stróża — Anioła — by nas pocieszał w trwogach naszych i dodał nam pomocy do przetrwania tego ostatniego boju szczęśliwie, i do kosztowania potem jego i naszego zwycięstwa owoców — na wieki. Amen.

Kazanie I. na Wielki Piątek.

Ofiara Kalwaryjska.

Jeżeli który dzień w ciągu roku kościelnego zdolen nas smutkiem napełnić i łzy wycisnąć, to niezawodnie dzień dzisiejszy dzień wielkopiątkowy. Gdzie spojrzym, wszędzie oczom naszym nastręcza się bolesny widok: ołtarze ogołocone, tabernaculum

otwarte, na znak, że nie ma w niem Najświętszego Sakramentu; kapłani przybrani w szaty żałobne, nawet dzwony milczą, jakby umarły.

Dla czego to?

Dziś obchodzim pamiątkę dnia, w którym najsłodszy nasz Zbawiciel umarł na krzyżu; więc wszędzie smutek, boleść i łzy.

Pójdźmy dziś na górę Kalwaryjską, stańmy pod krzyżem, na którym się dokonało największe dzieło, na którym się dokonała ofiara Kalwaryjska.

Przypatrzmy się tej ofierze!

I.

Kto jest kapłanem, sprawującym Ofiarę? Jest jednorodzony Syn Ojca przedwiecznego.

Bóg zesłał na świat Jednorodzonego Syna swojego, by odprawił cudowną za świat ofiarę. Dla tego Pismo św. zowie go „Arcykapłanem na wieki według porządku Melchizedecha,“ zowie go „arcykapłanem wiernym przed Bogiem,“ świętym, bez winy, niepokalanym i wyniesionym ponad Niebiosa.“ Ten urząd arcykapłański sprawuje dziś przyodzian purpurą krwi swojej. Ale ten Arcykapłan jest też człowiekiem. Jako Bóg nie mógł złożyć ofiary; więc opuścił tron jasności swojej, wziął ciało i krew, stał się prawdziwym człowiekiem. Pismo św. zowie go więc „synem Abrahamowym, synem Jessego, synem Dawidowym,“ synem Panny. W ciele, które wziął z Najświętszej Panny, żył tu na ziemi przez lat 33, w tem ciele płakał, cierpiał, w tem ciele znosił głód i pragnienie stał się nam podobnym we wszystkiem, krom grzechu. W tem ciele dziś odprawuje ofiarę, sprawuje urząd arcykapłański.

Jaki jest ołtarz? Ołtarzem jest krzyż postawiony w obliczu całego świata.

W starym Testamencie sprawowano ofiary zazwyczaj na ołtarzach: Pan Jezus ofiarę swoję odprawił na ołtarzu krzyża, przeto krzyż stał się najświętszym ołtarzem. Krzyż ten wystawiony w obliczu całego świata, bo stał na wierzchołku góry, wszystek rodzaj ludzki miał być świadkiem tej ofiary. I tak się stało. Chrystus Pan jest ukrzyżowany w same Święta Wielkanocne, więc w czasie, gdy Żydzi z wszystkich krańców

świata przybywali do Jerozolimy. Gdy się rozeszła wieść, że Jezus Nazareński skazany na śmierć krzyżową, kto żył, szedł, by być świadkiem tego widowiska, albowiem imię tego Jezusa znane było po wszystkiej ziemi Żydowskiej. Byli tam więc ludzie każdego stanu, każdego wieku, z daleka i zblizka; cała góra zajęta nieprzeliczonym tłumem, oczy wszystkich obrócone na krzyż.

Krzyż był znakiem największej hańby, był drzewem przeklęctwa. I na tem drzewie przeklęctwa i hańby Chrystus Pan odprawił ofiarę swoję.

Jaka to ofiara?

Ofiarą jest onże sam, Syn Boży, albowiem ofiarował Siebie samego, ofiarował całkowicie, zupełnie, dobrowolnie. Ofiarował nawet szaty swoje, ofiarował krew swoję, ofiarował życie swoje. Spojrzyjcie na krzyż! Oto Pan wisi, wisi na drzewie hańby i przeklęctwa; szaty jego podzielono, o suknią jego rzucano losy. Wisi nagi jako złoczyńca, jako wyrzutek rodzaju ludzkiego, wisi wpośród dwu łotrów. Pan Jezus może teraz mówić z Prorokiem: Jam jest robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzi i wzgarda pospólstwa.

Z niezliczonych ran płynie Krew najświętsza — płynie z głowy ukoronowanej cierniową koroną, płynie z rąk i nóg przebitych, spada kropla po kropli, a te zlewając się razem, tworzą strugi, ściekają po drzewie krzyża na ziemię. A ta męka trwa przez całe trzy godziny. Na ostatku oczy tracą blask, serce przestaje bić, głowa się zwiesza na piersi i dusza wychodzi z ciała: Jezus oddał ducha Ojcu swojemu.

Tak więc Chrystus Pan ofiarował Siebie ze wszystkiem, pozwolił się wyniszczyć, zmiażdżyć. I spełniły się na nim słowa Proroka: Widzieliśmy go, a nie było nacz (na co) spojrzeć, i pożądaliśmy go wzgardzonego i najpodlejszego z mężów, męża boleści, i znającego niemoc, a jakoby zasłoniona twarz jego i wzgardzona, skąd aniśmy go mieli zacz... Poczytaliśmy go jako trędowatego, a od Boga ubitego i uniżonego (Izaj. 57, 2—6).

Ofiarował się dobrowolnie. Prawda, Piłat wydał nań wyrok, oprawcy związali go, żołnierze wyprowadzili za miasto

straż zbrojna otoczyła krzyż; ale to wszystko na cóżby się było zdało, gdyby Pan, „który góry przenosi i czyni rzeczy wielkie, niepojęte i dziwne bez liczby,“ jedno był wyrzekł słowo?

A więc ofiarowan jest, iż sam chciał.

II.

Ofiara Kalwaryjska jest to ofiara nieskończonej miłości.

Czy to nie miłość, gdyby się kto dał związać za ciebie i wieść na stracenie? Czy nie miłość, gdyby poniósł śmierć powolną a nader bolesną? Czy nie miłość, gdyby ofiarował wszystko co ma, a przy śmierci pozwolił jeszcze naigrawać się z siebie? Czy nie miłość, gdyby krew swą wylał i zniósł straszliwe konanie przez trzy godziny? Czy nie miłość, gdyby, umierając przyjął na siebie, co jeno jest bólu i męki? Zaistej byłaby to miłość wielka, miłość niepojęta! Idź i szukaj takiej miłości! Idź, przebiegnij wszystkie góry i wszystkie doliny, idź od mieszkania do mieszkania, pukaj w każdym domu. Wsiądź na okręt, puść się na morze, zwiedź wszystkie wyspy, ażali znajdziesz takiego, któryby dla ciebie chciał taką ponieść ofiarę? A gdy nie znajdziesz, idź do tych, którzy ci najbliżsi, do przyjaciół, do krewnych, idź do dzieci swoich, którym dałeś życie, któreś wychował z tyla kłopotów, którymeś tyle dobrodziejstw wyświadczył, żądaj od nich takiego dowodu miłości, proś ze łzmi: tej miłości nie okaże ci nikt, każdy powie: „Żądasz za wiele, takiej ofiary nie mogę uczynić dla ciebie.“

A teraz podnieś oczy na krzyż, na którym najsłodszy Zbawiciel cierpi i umiera! . . . Dla czego wziął na się to upokorzenie, te mękę bez granic? Dla czego stęka, płacze, leje krew na drzewie przeklęctwa? Dla czego cierpi tak, jak żaden człowiek nie cierpiał, czemu pogrąża się w bezdennem morzu wszelakiej gorzkości, w przepaści wszelakiej boleści? Dla czego przez trzy godziny pasuje się ze śmiercią, kona wśród mąk najsroższych, aż wydając głos, co Niebo i ziemię przenika, duszę swą poleca w ręce Ojca niebieskiego? Dla czego to wszystko? To czyni z miłości, — z miłości ku nam! Chrystus umiłował nas i ofiarował się za nas, mówi Apostoł. A więc miłość jest ona przyczyną, dla

której Zbawiciel poniósł tak wielką dla nas ofiarę, miłość ku nieszczęsnemu rodzajowi ludzkiemu.

Ta miłość, która sprawiła, że Jezus opuścił Niebo, przyszedł na świat, ta miłość zniewoliła go, że wziął na siebie krzyż, ta miłość sprawiła, że szedł krwawą drogą na górę Golgotę, ta miłość sprawiła, że ręce i nogi swoje podał oprawcom, pozwolił przebić grubemi gwoździmi; ta miłość sprawiła, że wziął na siebie wszystkę zelżywość i wszystkę boleść śmierci krzyżowej; ta miłość sprawiła, że przez trzy godziny wisiał na krzyżu wobec niewdzięcznego i bluźniącego ludu; ta miłość sprawiła, że krew swą wylał wszystkę.

O miłości, miłości — coś ty sprawiła!... Więc mówi Apostół: Miłość Jezusa przewyższa wszelkie poznanie. Wszystko, co dziś na Kalwaryi widzim, pokazuje tę miłość Zbawiciela naszego: tę miłość pokazuje głowa cierniem ukoronowana, pokazują ręce wyciągnięte, pokazują nogi przebite, pokazuje krew, pokazują oczy zachodzące śmiertelną powłoką. Ale jak wielką ta miłość, tego nigdy nie pojmiemy, nigdy nie wyrazimy słowami.

Ofiara na krzyżu jest ofiarą nieskończonego błogosławieństwa.

Tej ofierze zawdzięczamy wszystkie pociechy, wszystkę szczęśliwość naszę. Tej ofierze zawdzięczamy odpuszczenie grzechów, zbawienie dusz, pojednanie z Niebem, dziedzictwo żywota wiekuistego. Wszystkie dobra, które utracił Adam pod onem drzewem w Raju, przywrócił nam na nowo Chrystus Pan, i jeszcze więcej i jeszcze większe nam wyjednał. Apostół Paweł św. powiada: Chrystus zmazał on przeciw nam cyrograf dekretu, który był nam przeciwny, zniósł go z pośródku, przybiwszy do krzyża (Colos. 2, 14). I mówi: W Chrystusie mamy odkupienie przez krew jego, odpuszczenie grzechów wedle bogatej łaski jego (Efez. 1, 7). A Piotr św. mówi: Wiecie, iż nie rzeczami skazitelnemi, złotem albo srebrem, jesteście wykupieni, ale drogą krwią Chrystusa jako baranka nienaganionego, niepokalanego (I, 1—18. Cnfr. Apoc. 1, 5, 59.)

To wszystko głosi nam onę wielką łaskę odkupienia, dokonanego na Kalwaryi. To wszystko mówi, że w krzyżu

zbawienie, że z krzyża wypłynęło wszystko błogosławieństwo, błogosławieństwo dla wszystkich czasów, dla wszystkich narodów, błogosławieństwo, którego każdy może dostąpić, przez które szczęśliwą stać się może wszelka dusza człowieka. Ta krew, która dziś spływa z krzyża, ta śmierć, która dziś na krzyżu się dokonuje, przynosi wszelkie błogosławieństwo. Dla tej krwi i dla tej śmierci obalił Bóg ścianę oddzielającą Niebo od ziemi, otworzył bramę zbawienia. Dla tej krwi i dla tej śmierci wymazał Bóg imiona nasze z księgi zatracenia i zapisał je w księgę miłości swojej. Dla tej krwi i dla tej śmierci Bóg znowu przyjacielem naszym, pasterzem naszym, Ojcem naszym. Wszystkie nadzieje nasze, wszystkie pociechy nasze, wszystkie skarby nasze na tej się krwi i na tej śmierci fundują.

A więc ofiara Jezusowa na krzyżu jest ofiarą nieskończonych błogosławieństw dla świata. Od upadku Adamowego w Raju, przez wszystkie tysiące lat, nie było dla ludzi dnia tak szczęśliwego, jak ten dzień dzisiejszy, dzień łez i krwi na Kalwaryi, dzień Wielkopiątkowy.

* * *

Spojrzyjmy jeszcze raz na krzyż, na którym się spełnia największa i najcudowniejsza Tajemnica wszystkich czasów, na którym Syn Boży składa za nas ofiarę miłości i błogosławieństwa! Któreż oko nie zapłacze na widok takich boleści i takiej śmierci? Któreż serce nie wzruszy się na widok takiej miłości i takiego błogosławieństwa?... Zaprawdę, chybaby ani jednej iskierki wiary, ani jednej iskierki miłości nie było w sercu naszem, gdybyśmy obojętnymi byli wobec tego, na cośmy własnemi patrzeli oczyma. W sercach naszych jest wiara, jest miłość, więc dziękujmy Jezusowi za tę Ofiarę, przyrzeknijmy, że od Niego nie odstąpim nigdy, że mu na zawsze pozostaniemy wiernymi.

Oto przed krzyżem twoim, o Jezu, padamy i dziękujemy ci za niepojętą miłość twoje! Dziękujemy za każdą łzę, za każdą boleść twoję, dziękujemy za śmierć twoje, przez którąś nas od wiecznego potępienia wybawił. Ciebie samego miłować chcemy, twoich przykazań słuchać chcemy. Nic nas nie oderwie od miłości twojej: ani świat, ani piekło, nic nas nie pocią-

gnie do grzechu ciężkiego, którymbyśmy Boskie Serce twoje zasmucili.

O dobry Jezu, z tego krzyża, na którym wisisz, rzuć na nas spojrzenie i posil nas łaską swoją, abyśmy obietnic naszych dotrzymali, abyśmy w miłości twojej wytrwali, a tak kiedyś szczęśliwie z tym światem się żegnali. O Jezu, twoiśmy w życiu i przy śmierci, teraz i na wieki! Amen.

Kazanie II. na Wielki Piątek.

Chrystus posłuszny aż do śmierci, — aż do śmierci krzyżowej.

Gdziekolwiek dziś spojrzę, widzę znaki smutku. Gdziekolwiek nadstawię ucha, słyszę głosy żałosne. Wszystkie obrzędy i ceremonie Kościoła raczej do płaczu, niżeli do mówienia pobudzają.

Ach, dzisiaj Matka nasza, Kościół święty, płacze z nadmiaru niewysłowionej żałoby, i jako wdowa smętna siedzi u stóp krzyża, jak niegdyś prorok Jeremiasz na zgliszczach zburzonego miasta świętego. Tabernaculum otwarte, próżne, ołtarze w nieporządku, cały dom boży w zamieszaniu, dzwony milczą, smutek poważny, wyraz boleści spostrzegam na obliczu każdej duszy wiernej. Co znaczy to wszystko? Co znaczy to milczenie, to zamieszanie, ten smutek? Co się stało?

Spojrzyjcie na krzyż i na tego Zbawiciela rozpiętego na krzyżu! Spojrzyjcie na drzewo krzyża, na którem zbawienie świata zawisło. Pójdźcie, oddajcie mu pokłon. Spojrzyjcie na tę zwieszoną głowę, co utrudzona ciężarem lat trzydziestu trzech skłoniła się wreszcie na śmierci zaśnięcie. Spojrzyjcie na te zsiniałe usta, które zamilkły gdy wyrzekły: „Ojcze, w ręce twoje oddaję ducha mojego.“ Spojrzyjcie na oko zaszłe krwią, które na poły przymknięte, jeszcze zasyła wzrok pełen miłości i prośby. Spojrzyjcie na to niebiańskie oblicze, na którym śmierć wycisnęła piętno niewysłowionego cierpienia: jakaż na nim boleść, lecz i rezygnacya,

jaka walka, lecz i pokój, jaka miłość, lecz i powaga! Na tem obliczu wyryte słowo ostatnie: Consummatum est — Spełniło się. A co się spełniło? Wielkie Dzieło odkupienia. A od czegośmy odkupieni? Od grzechu i przekleństwa. A skąd-że się wziął grzech na świecie? Przez nieposłuszeństwo pierwszego człowieka. A jak Chrystus Pan naprawił to nieposłuszeństwo? Naprawił przez to, iż się stał posłuszny aż do śmierci, a śmierci krzyżowej.

To posłuszeństwo Jezusowe przedstawię dziś, boć i Kościół święty wciąż powtarza te słowa: Chrystus stał się za nas posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Tak, Chrystus Pan stał się

I. Posłusznym aż do śmierci.

II. Posłusznym aż do śmierci krzyżowej.

I.

Wielkie i rozliczne były cuda, które boski Zbawiciel czynił w ciągu ziemskiego żywota swojego. Nie było cierpienia, nie było takiej potrzeby, którąby się była mogła oprzeć wszechmocnej woli jego. Śmierć nawet sama była zmuszona oddać swe łupy, — wypuścić z grobu cuchnącego już Łazarza.

Te cuda zwróciły nań powszechną uwagę, i w całej żydowskiej krainie nie było chaty, nie było człowieka, któryby o nich nie był słyszał, któryby nie był świadkiem jakiego cudu.

Mimo to nie widziano największego cudu z wszystkich. Większym albowiem cudem, niż rozmnożenie chleba na puszczy, niż uśmierzenie wiatrów na morzu, niż przemienienie wody w wino, niż uzdrowienie chorych, niż moc nad śmiercią i nad czartostwem — większym cudem, niż te wszystkie cuda jest — posłuszeństwo Syna Bożego. Apostół wypowiada słowo najgłębsze, gdy mówi: Chrystus stał się posłusznym aż do śmierci. W tem słowie zawarte jego Wcielenie się, jego święty żywot, jego błogosławione działanie, — wszystko. Był posłusznym! Większy to cud, niż stworzenie świata. Jako Bogu — z łatwością przychodzi cuda czynić; kto bowiem posiada moc, że z niczego wyprowadza niebiosa i ziemię, niezliczone twory do życia powołuje, ten posiada też moc rozkazywania prawom przyrodzenia, obracania niemi podług woli swojej, lub zgoła odmienienia ich lub zupełnego zawieszenia.

Lecz, żeby być posłusznym, potrzeba było, żeby Syn wszechmocny Przedwiecznego Ojca stał się tem, czem dotąd nie był; potrzeba było, żeby się wyniszczył, żeby przyjął postać sługi, żeby się stał równym ludziom i był znalezion równym ludziom we wszystkiem.

Gdyby syn jedyny najpotężniejszego monarchy zrzekł się tronu, osiadł w chacie najostatniejszego nędzarza, by go w starości doglądać, rany jego opatrywać; gdyby u tego nędzarza służbę przyjął, i zamiast bogatych szat królewskich wziął na się grubą odzież, i zamiast wygodnej pościeli, barłóg sobie zwyczajny obrał za posłanie, ażeby tym sposobem zrównać się z nim i we wszystkiem ubóstwo jego dzielić; gdyby od rana do ciemnego zmroku najcięższą podejmował pracę, i na każde skinienie gospodarza był posłusznym, i tak pracował, i tak oszczędzał, i tak zarabiał, żeby zebrać sumę, jaką on nędzarz winien królowi: coby to za dziw był, coby nie mówiono po kraju całym! Niktby temu wiary nie dawał, żeby syn królewski tak głęboko się poniżył.

Wielki przedział między tronem królewskim, a chatą żebraka; ale nie tak wielki, jak wielki między Niebem a ziemią, między Bogiem, a człowiekiem. A przecież tak jest: Chrystus stał się posłusznym. Druga osoba bóstwa, Syn równy Ojcu, Bóg od wieków, stał się sługą, wziął na się ludzką naturę. Azali nie musieli dziwować się Aniołowie, gdy Słowo wstąpiło do błogosławionego żywota Najświętszej Maryi Panny i złączyło się z tą służebnicą Pańską? O wielki Boże, jakże maluczkim się stałeś! Ostatnim wyrobnikiem w domu Ojca twojego. Rodząc się, nie miałeś własnego domu, własnego kącika, zaledwoś znalazł lichą stajenkę na polu. Boże wszechmocny, jakże maluczkim i słabiuchnym cię widzę w żłóbku!

Obłokłeś się w wyznanie i ozdobę, okryłeś się światłością jako szatą (Psalm 103, 2). A teraz takiś ubogi i niepozorny, że ci prawie pieluszek niedostaje.

Rozciągasz Niebo jak skórę, okrywasz wodami wierzch jego, kładziesz obłoki wstępem twoim, który chodzisz na skrzydłach wiatrowych (Ibid). A teraz wystawionyś na słotę i na niewygody powietrza.

Który czynisz anioły twoje duchy, i sługi twoje ogień palący (Ibid. 4). A teraz sam potrzebujesz opieki ręki macierzyńskiej.

Któryś ugruntował ziemię na jej stałości, głębokości jako szata odzienie jej (5). A teraz dla ciebie rodzi osty i ciernie i odmawia potrzebnego pokarmu.

Wody na fukanie twoje uciekną, ulękną się głosu gromu twego, podnoszą się góry i zniżają się pola na miejsce, któreś im założył (7, 8). A teraz fale wód przeszkadzają snowi twojemu w łódce Piotrowej, uderzają na cię i grożą ci pochłonięciem w przepaść.

Który wypuszczasz źródła po dolinach, który pokrapiasz góry z wysokości swoich, z owocu spraw swoich nasyci się ziemia (10, 13). A teraz sam chodzisz wpośród upalenia dnia, i grzesznej niewiasty prosisz o kubek wody na ochłodzenie spragnionych wnętrzności twoich.

Który czynisz, że ziarno rośnie bydłu, a zioła na posługę człowieczą, abyś wywiódł chleb z ziemi, a wino rozweseliło serce człowiecze (14). A teraz sam znosisz głód i pościsz przez czterdzieści dni i nocy.

Któryś uczynił księżyc dla czasów, przywiódłeś ciemność, i stała się noc. A teraz samże zostawasz pod wpływem żywiołów i stósujesz się do biegu czasów.

Wszystkie stworzenia czekają na cię, abyś im dał pokarm czasu swego. Gdy im ty dasz, będą zbierać, gdy otworzysz rękę twoję, wszystkie się dobrem napełnią (27, 28). A teraz sam dzięki czynisz za chleb, który w ręku trzymasz.

Który patrzysz na ziemię i czynisz, że drży, który tykasz gór i kurzą się (32). A teraz ziemia jest miejscem trudów twoich, góry świadkami modlitw twoich i męki twojej. Acz wszystkiemu rozkazuje, słowo jego wszędzie słyszane jest, teraz sam poddany, teraz podlega mocy żywiołów, potrzebom ludzkim, głodowi i pragnieniu, snowi i znużeniu, pracom i trudom, przeciwnościom i prześladowaniu.

Oto co znaczy: Stał się posłusznym!

Wszechmocność bierze na się słabość, majestat poniża się aż do prochu ziemi, Odwieczny liczy żywot swój według lat

i dni. Niezmienny podpada czasowi i jego odmianom, Bóg zstępuje niżej — Aniołów.

Był posłusznym aż do śmierci.

Co to znaczy? Poddał się największemu upokorzeniu człowieka, — śmierci, która grzechu owocem. A więc był posłusznym, jako grzesznik, choć nawet cienia grzechu na nim nie było, chciał doświadczyć na sobie gorzkości rozłączenia duszy od ciała, ponieść wszystkie bóle tego rozdarcia.

Aż do śmierci. A więc był posłusznym przez cały żywot swój, i ani na chwilę nie uchybił temu posłuszeństwu. Był posłuszny Ojcu swemu w niebiesiech, tak posłusznym, że pokarmem swoim to posłuszeństwo swoje nazwał.

Był posłuszny nawet ludziom. Najpierw rodzicom swoim przez lat trzydzieści trzy. A więc ludzie rozkazują Synowi Bożemu. Rozkazuje Marya, a Jezus słucha skwapliwie. Nawet opiekun Józef święty niech tylko da znak, a Jezus słucha.

Staje się posłusznym kapłanom żydowskim, dając się obrzezać, odsyłając do nich trędowatych, uczęszczając regularnie na Święta Wielkanocne do stolicy żydowskiej. Staje się posłuszym nawet pogańskiemu cesarzowi: Oddajcie cesarzowi, co cesarskiego.

Był posłuszny aż do śmierci, i poddał się wyrokowi nawet niesprawiedliwego sędziego, na fałszywe skargi i świadectwa milczy, chociaż mógł mówić do Piłata: Nie miałbyś władzy nademną, gdyby ci nie była daną od Boga.

Jeszcze głębiej się poniżył w posłuszeństwie swojem, bo aż do krzyża.

II.

Z zakazanego drzewa w Raju zerwała niewiasta nieszczęsny owoc. Do drzewa hańby, do drzewa krzyża musiała wierna służebnica Pańska dać przybić błogosławiony owoc żywota swojego, aby tego pokonał na drzewie, który na drzewie zwyciężył, aby zbawienie stamtąd przyniósł, skąd nieprzyjaciel zatratę zgotował. Dopiero wtenczas naprawione być mogło pierwsze ono nieposłuszeństwo, gdy Syn Boży

człowiekiem się stawszy, poniży się tak, iż się stanie posłusznym aż do śmierci krzyżowej.

Jezus stał się posłusznym aż do śmierci krzyżowej. Oto dziś wisi przed oczyma naszemi zdrętwiały, martwy, — ofiara gniewu bożego. Co za posłuszeństwo! Poniżył się aż do najgłębszej hańby, aż do najcięższej boleści, boć krzyż jest drzewem hańby i drzewem boleści. A ileż hańby i boleści poniósł wprzód, zanim się stał posłusznym aż do tej śmierci krzyżowej?

Przez całe życie wystawiony na wzgardę, jako syn Józefów, jako w ubogim Nazarecie zrodzony. Na ostatku daje się pachołkom pojmać, związać sromotnie, wlec wśród zniewag z góry Oliwnej. Co sądzili o nim Uczniowie, widząc go pojmanego, jako złoczyńcę? Cała Jerozolima świadkiem jego poniżenia. Prowadzą go od trybunału do trybunału, szydzą zeń w domu arcykapłana, naigrawają w przedsionku rzymskiego starosty, na dworze cudzołożnego Heroda. Spada nań przekleństwo i straszliwy wyrok: Ukrzyżuj go, ukrzyżuj go!

O Panie mój, jakiż srom oblewa smutkiem jasne oblicze twoje, gdyś obnażony, do słupa przywiązany, wystawiony na widok wszetecznego tłumu! Jakże znieść możesz, gdy cię policzkują, gdy na cię plwociny miotają? Jakże możesz powstrzymać ogniste gromy, gdy na cię szkarłatny płaszcz kładą, gdy cię tak poniewierają, że się aż poganin lituje, i patrząc na cię, woła: Ecce homo — oto człowiek!

Już się spełniło słowo Proroka: Nie ma krasy ani piękności, i widzieliśmy go, a nie było nacz pojrzeć. Wzgardzonego i najpodlejszego z mężów, męża boleści, i znającego niemoc, a jakoby zasłoniona twarz jego, aniśmy go mieli zacz (Jesaj. 53, 2). Jam jest robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa; wszyscy, którzy mnie widzieli, naśmiewali się zemnie; mówili usty i kiwali głowy. Wylany jest jako woda i rozsypały się wszystkie kości moje. Stało się serce moje, jak wosk topniejący wpośród żywota mego (Psalm 21)

Nie dosyć na tem.

Nieprzyjaciele mówią: Potwarzą i mękami wybadajmy go, abyśmy doznali skromności jego, i doświad-

czyli cierpliwości jego (Sap. 2, 19). I biorą krzyż, najostatniejszy rodzaj kary śmierci, kładą na ramiona jego, prowadzą najludniejszemi ulicami miasta na górę, aby wszyscy smutny jego koniec mogli oglądać. I idzie w pośrodku dwu łotrów, w pośrodku dwu łotrów umiera na krzyżu, z których jeden w ostatniej jeszcze chwili naigrawa się złośliwie, a wszyscy, co pod krzyżem, silą się, by dokuczyć, by mękę jego powiększyć szyderstwem i mową bluźnierczą.

A kto opisze boleści, nieodłączne od tej zelżywości? Obtoczyły mnie złe, którym nie masz liczby, — woła z Psalmistą (39), — rozmnożyły się nad włosy głowy mojej, i serce moje opuściło mnie. — Od stopy nogi aż do wierzchu głowy nie masz w nim zdrowia: rana i siność i spuchły raz nie jest związany, ani lekarstwem opatrzony, ani oliwą zmiękczony (Izaj. 1, 6).

Policzcie rany jego, spojrzyjcie na wszystkie członki, czy choć jeden zdrowy i nietknięty. Na głowie korona cierniowa, twarz sina od uderzeń pięści, na grzbiecie kuli grzesznicy, rozbite kolana od ciągłych upadków, ręce i nogi przekłute, policzone wszystkie kości jego. Wylały się nań wszystkie wody boleści i dotarły aż do duszy.

Oto leży na ziemi i walczy ze smutkiem, który go chce uśmiercić, dla którego nawet wobec Apostołów żałosne wypowiada słowa: Smutna jest dusza moja aż do śmierci; dla którego się trwoży tak dalece, że nawet prosi Ojca: Ojcze mój, jeżeli można, niechaj odejdzie ten kielich odemnie. Anioł, jeden ze sług, musi go pocieszyć, a uczniów wzywa, żeby się razem z nim modlili.

Nadchodzi Judasz zdrajca, duszę jego przeszyć najhaniebniejszą zdradą, a Piotr, głowa Apostołów, wybrany Pasterz Kościoła najwyższy, zapiera go się po trzykroć.

Lecz i tu jeszcze gorzkość duszy jego nie dosięgła szczytu. Musiały jeszcze nastąpić ciemności przez trzy godziny, musiał skosztować niemal mąk piekielnych, doznać, że go nawet Ojciec niebieski opuścił. Wszystko milczy, zamilkło przyrodzenie, słońce się zaćmiewa, — gniew Najwyższego spoczywa, cięży na głowie syna.

Straszliwa godzino!

Odrzucon od wszystkich, i kiedy ogień wewnętrzny z pragnienia i upływu krwi pali nieznośnym żarem ubite ciało, dusza jego drętwieje, — ziemia drży, skały się padają, i woła głosem wielkim: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?

Dopełniła się miara zelżywości i męki. Teraz już może skłonić głowę i skonać — posłuszeństwo dokonało się: Stał się posłusznym aż do śmierci krzyżowej.

Aż do śmierci krzyżowej!

Jakiż ogrom poniżenia i wzgardy, smutku i męki mieszczą w sobie te słowa! Kto zdoła je wyłożyć dostatecznie?

Posłuszny aż do śmierci krzyżowej! To prawda co do słowa, albowiem spełniło się wszystko aż do ostatniej literki, co Bóg przepowiedział przez proroków o męce Syna swojego: kielich wypity aż do samego dna

* * *

Posłusznym aż do śmierci krzyżowej!

O jakże te słowa przeszywają serce moje! Jezus znosi szaloną wściekłość zawziętych nieprzyjaciół, na wszelkie obelgi i naigrawania milczy: a ja, ja za najmniejszem słówkiem zapalam się, za najmniejszą urazą skarżę się, najmniejsze przeciwności, nieodłączne od tego życia, przyjmuję z szemraniem i narzekaniem. O kiedyż, Panie, wezmę sobie za przykład posłuszeństwo twoje, kiedyż przebaczę wszystkim, którzy mnie z dopuszczenia Pańskiego zasmucili? Kiedyż ugnę chętnie karku pod krzyż i z posłuszeństwa ku tobie poniosę jakąbądź ofiarę, a choćby szło o utratę źrenicy oka mojego, o utratę wszelkiej pociechy i wszelkiego ziemskiego wesela?

Posłuszny aż do śmierci krzyżowej!

Jakiż niepokój i jaki przestrach wywołuje w grzesznej duszy mojej to słowo! Gdziekolwiek spojrzę, nie znajduję nic, jedno nieposłuszeństwo. Nieposłuszeństwo w latach dzieciństwa, w młodości, w wieku dojrzałym, nawet w starości. Nieposłuszeństwo w domu bożym, w szkole, w obowiązkach stanu, naprzeciw rodzicom, kapłanom, przełożonym, — na polu, w ciemnej komorze. Zdaje się, jakobym na to tylko się narodził: być nieposłusznym, jakoby na to dane były przykazania, bym je przestępował. Wszystkie zmysły moje, każdy członek mój

bunt podnosił, a chociaż prochem, natrząsał się ze Stwórcy swego. Co za nieposłuszeństwo, co za zuchwalstwo, które po tysiąckroć zasłużyło na ukrzyżowanie!

Ależ za to stał się Jezus posłusznym na krzyżu, duszę i ciało swoje wydał na mękę najboleśniejszą.

O mężu boleści: spojrzyj na nas i zmiłuj się nad nami! Dokąd-że się mamy udać, jeśli Ty nas nie przyjmiesz? Posłuszeństwem swojem zmaż długi nieposłuszeństwa naszego, a daj nam serce powolne i posłuszne!

Oto drzewo krzyża, pójdźcie, pokłońcie się!

Płaczmy u stóp krzyża i wzdychajmy: Panie Jezu Chryste, bądź przebłaganiem za grzechy nasze. Nie napróżno dałeś się tak poniżyć i umęczyć. Odtąd chcę już być posłusznym Niechaj ucałuję twoje święte rany i wyssię z nich lekarstwo posłuszeństwa. abym był posłusznym aż do śmierci, a choćby i śmierci krzyżowej, jeżeli taka wola twoja. Amen.

Kazanie III. na Wielki Piątek.

Największa boleść.

Proszę dziś o spółczucie nad największą boleścią, jaka kiedykolwiek duszę ludzką przeszyła.

Nie jedna boleść jaka z osobna, lecz suma wszystkich boleści i cierpień przedstawia się dziś oczom naszym. Serce, które te wszystkie boleści ponosi, to nie serce nam obce, nie znane, to serce, przez którego miłość i cierpienie my żywi jesteśmy. Oto Król Męczenników, Jezus Chrystus, który wszystkie boleści dla zbawienia naszego ponosi, stawa dziś przed nami w krwawej szacie. Któż mu odmówi spółczucia? Kto dzień dzisiejszy przeżyje, żeby nie miał wnętrznościami swemi zaboleć?

Żaliło się niegdyś Niebo, żaliła się ziemia, żałosny jęk przeszywał wnętrzności ziemi, tak, że się rozdarły i otwierały: żaliło się żydostwo — świątynia ściśnięta boleścią, otworzyła się. Płakali Aniołowie i uciekli z miejsca takiej boleści. Zajękła podziemna kraina, otchłań, i wyrzuciła swych umarłych.

Ale najrzewniej płacze Kościół boży, — Oblubienica Króla Męczenników. Nie znajduje słów na wyrażenie smutku swego i swojej żałości. Odziana szatą żałoby, z rozpłakanem obliczem, stoi pod krzyżem i rozpamiętywuje mękę i śmierć Oblubieńca swego.

Któraż dusza może obojętnie i bez czucia przesłuchiwać się żalom i skargom Nieba i ziemi? Jeżelić widok każdego cierpienia do spółczucia nas budzi, któżby mógł być nieczułym na widok Męki Zbawiciela swego? Więc: Gorzkie żale przybywajcie, Serca nasze przenikajcie, Rozpłyńcie się me źrenice, Toczcie smutnych łez krynice.

Gorzka Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa powinna ustawicznie być duszy naszej przytomną, we dnie i w nocy powinnibyśmy za przykładem świętych dusz toczyć łez krynice nad Pasyą, którą z miłości ku nam poniósł.

Już to tyle set lat minęło — blizko 2 tysiące — od onego wielkiego dnia Piątkowego, a corocznie wraca on — ten sam — jakby jeszcze świeża krew płynęła, jakbyśmy stali pod krzyżem i patrzali na te śmiertelne boleści, w których Zbawiciel pogrążony.

Żeby pobudzić do zbawiennego spółczucia, pokażę dziś, że Męka Jezusowa rzeczywiście największa

I. Ze względu na cierpienia.
II. Ze względu na osobę, która cierpiała.
III. Ze względu na przyczynę, dla której cierpiała.

I.

Kto policzy łzy, które począwszy od Adama, pierwszego człowieka, płakano, wypłakano, wylano na ziemi? Kto zważy ciężar wszystkich krzyków rozpaczy, trwogi i strachów śmiertelnych, które się z ust ludzkich wydarły? Kto powie, ile gorzkości mieści się w tem słowie: boleść — cierpienie?

A jednak nie było nigdy tak wielkiej boleści, jak boleść Jezusowa! Wszystkie boleści całego świata w jedno wzięte i w jednej duszy zebrane, niczem są do boleści Jezusowej, — boleść jego największa.

Dla czego?

Chrystus Pan cierpiał wszystkie boleści duszy: smutek, trwogę, pogardę — opuszczenie, wszystko, co trapi

serce ludzkie. Smętna jest dusza moja aż do śmierci. Przytłoczon ciężarem boleści duszy upadł na ziemię w Ogrójcu. A tak gwałtowne były, że krwawy pot wystąpił na jego oblicze. Każda boleść, którą Pan Jezus na akiej części ciała swego poniósł, mieszkała wprzódy w duszy ego. Gdzie jest boleść tak wielka, jako boleść jego?

Cierpiał na wszystkich członkach swego ciała. Od stopy nogi, aż do wierzchołka głowy nie ma zdrowia w nim, tak przepowiedział prorok Izajasz, i tak się ziściło. Czoło jego i głowa zraniona cierniową koroną, oczy zamglone od znużenia, jagody ubite okrutną ręką żołnierza, ręce i nogi przebodzone, grzbiet i ramiona poranione ciężkiem drzewem krzyża, całe ciało posiekane od krwawego biczowania, a rany się zaogniają, palą, pieką od częstego zdejmowania szat...

Gdzie jest boleść, jako boleść jego?

Cierpiał wszystkie rodzaje boleści. Już jako niemowlę wypchnięty do zimnej, ubogiej, lichej stajenki, do żłóbka. Jako dziecię już wystawion na krwawe prześladowanie ze strony Heroda, musi uciekać do obcego kraju. Kiedy dojrzał, — od ludu swego wzgardzony, niepoznany, mimo tylu dobrodziejstw, — godzą nawet na jego życie, odbierają mu dobre imię, zdradzony przez ucznia, za nędzną cenę sprzedany. Opuszczony od przyjaciół, którzy zarzekali się, że pójdą z nim na śmierć. Związany powrozami, jako złoczyńca oprowadzany z wrzaskiem przez nieprzyjaciół, oskarżony niesprawiedliwie, włóczony od sądu do sądu, naigrawan, wyśmian, uplwan, ukoronowan cierniową koroną, ubiczowan, Barabaszowi posponowany, wystawiony na widok, publiczny odarty z szat, przybity do krzyża, na krzyżu jeszcze bluźnion. Obojętność i nikczemność, bojaźń i zdrada, obłuda i złość, wszystkie rodzaje boleści podniosły się, aby go udręczyć.

Cierpiał od wszystkich stanów. Kapłani i świeccy, książęta, i motłoch, który ulice Jerozolimy napełniał, obcy, którzy go nie znali, i swoi właśni bracia z rodu Abrahamowego, poganie i Żydzi, żołnierstwo i sędziowie postawieni ku obronie niewinności, prostacy, ślepe narzędzia nienawiści Faryzeuszów, i uczeni pełni złości, wszystkie stany, wszystkie sto-

pnie wieku były jego nieprzyjaciołmi, i nie jednego miał kata, krzyżownika, lecz tysiące.

Cierpiał przez całe życie. Ani na jeden moment nie był wolen od boleści. Był ofiarą za grzechy świata, kiedy na sianku spoczywał wśród bydlęty. Był ofiarą, kiedy uczac przebiegał krainę żydowską. Był ofiarą, kiedy na krzyżu umarł. Zawsze i wszędzie stały przed nim, przed wszystkowidzącem okiem jego, wszystkie boleści, codziennie, każdego momentu odczuwał, cierpiał je w duszy swojej. Nawet po śmierci prześladuje go nienawiść. Ciało jego św. już martwe włócznią przebijają, pieczętują grób i straż stawiają, aby nie wyszedł z grobu.

Cierpiał boleść od tych, którzy byli jego przyjaciołmi, i dla których zbawienia z Nieba zstąpił. Tę mękę zgotował mu lud, który z pośród wszystkich był wybrał sobie narodów, który wyprowadził z Egiptu, któremu spuszczał mannę z Nieba, któremu dał wodę ze skały, lud, którego nieprzyjaciół upokorzył, którego miasta i krainę napełnił błogosławieństwy swemi. Wół poznał pana swego, a osioł żłób pana swego, a Izrael mnie nie poznał.

Cierpiał te wszystkie boleści bez najmniejszej pociechy. Uczniowie uciekli, nie było pociechy na ziemi, nie było pociechy z Nieba. Chciał gorzki kielich Męki spełnić aż do dna, bez wszelkiej ulgi, pomocy. „Czekałem, czy się znajdzie gdzie pocieszyciel, a nie było nikogo.“

II.

A kto to on mąż boleści, który ranami okryty, oblany krwią, z przebitem sercem stawa przed nami? Któryż jest ten, co przychodzi z Edon w czerwonych szatach Bozry? Czemuż czerwona suknia twoja?

Jest-to jednorodzony Syn Boży, który z miłości ku nam tę mękę poniósł i boskie serce swoje otworzył, aby na zadosyćuczynienie za grzechy nasze te wszystkie grzechy przyjąć na siebie i za nas cierpieć. Jezus, ten mąż boleści, widział ucisk ziemi, widział zgubę, widział otwartą przepaść piekła, a zamknięte bramy Nieba, więc się ulitował nad ludem swoim, który stworzył, w którym wyrył obraz swój i podobieństwo

swoje. Z tronu boskiego majestatu spojrzał na ziemię i widział, jak wszystkie wysiłki świata nie potrafiły zgładzić grzechu i skutków grzechowych. Widział, jak błagania ludzkie od lat 4 tysięcy i wszystkie ofiary, które do Nieba się wznosiły, nie zdolne były przebłagać gniewu bożego. Spojrzał na zastępy Anielskie, a i one nie mogły wybawić świata i dać dostatecznego zadośćuczynienia Bogu Ojcu. Przeto z niepojętej ku nam miłości opuścił Niebo i chwałę swoję niebieską, przyjął ciało ludzkie na siebie, aby w tem św. człowieczeństwie swojem zadosyćuczynić Ojcu swojemu.

Przejdźcie szeregi wszystkich stworzeń ziemskich, badajcie, jak możecie, głębokość i wielkość każdej boleści, — największa boleść ludzka, jaka się tylko pomyśleć może, jest przecież czysto ludzką boleścią, jest boleścią duszy ludzkiej, a więc istoty ograniczonej. Boleść zaś, którą Jezus poniósł, jest boleścią duszy Boga-Człowieka, jest boleścią, w której brała udział i natura boska, a brała udział z całą nieskończonością.

Z tego względu, gdyby było podobną, aby duchy niebieskie cierpieć mogły, gdyby boleść duszą swą anielską odczuć mogły w całej mocy swej doskonałej istoty, to boleść Cherubina, w porównaniu do boleści Jezusowej, byłaby niejako cichem tylko westchnieniem, co przez chwilkę jednę drży w powietrzu i ginie.

Wszelako nie tyko z przyczyny boskiego Serca, nie tylko dla tego, że bóstwo było złączone z człowieczeństwem, boleść Jezusowa największa — spojrzyjcie na ciało Jezusowe! Ciało Jezusowe nie jest utworzone z grzesznej ziemi, to ciało jest cudem wszechmocy i mądrości bożej, jest utworzone przez Ducha świętego, w łonie Niepokalanie Poczętej Panny — utworzone w tym celu jedynie, aby cierpiało, aby na siebie wzięło wszystkie grzechy całego świata. Dla tego według woli Ojca Przedwiecznego i z przyczyny cudownych własności ciała swojego najświętszego, musiał Pan Jezus wszystkie boleści daleko dotkliwiej i głębiej uczuwać, niż każde inne ciało. Stąd najstraszliwsze boleści, jako nawałność jaka okropna, srożyły się w najdelikatniejszem naczyniu, najgwałtowniejszy ogień miał co palić; bo miał najodpowiedniejszą podnietę, a nie miał zniszczyć jej i pożreć, lecz wciąż a wciąż, z coraz większą mocą

palić, pastwić się, palić tak długo, jak długo sprawiedliwość boska i miłość boska każe.

Pójdźcie i zobaczcie, córki Syońskie, króla Salomona w koronie, którą go ukoronowała matka w dzień zaślubienia jego! Zobaczcie Oblubieńca swego, który za taką cenę męki poślubił sobie dusze nasze.

III.

Na ostatku uważmy jeszcze przyczynę bolesnej Męki Jezusowej.

Dla grzechów naszych zstąpił Jezus z Nieba na ziemię. Wielki chory leżał na ziemi, więc potrzeba było, aby wielki lekarz przyszedł go uzdrowić. Miłość to sprawiła, że Jezus Chrystus jako on Samarytan ulitował się nad schorzałym, poranionem ludzkiem plemieniem, i ofiarował się za nie.

Lecz czy było koniecznie potrzeba, aby Pan Jezus tak nieskończenie wiele i ciężko cierpiał? Czy nie dość było jednego westchnienia jego boskiego Serca na przebłaganie gniewu bożego?

Zapewne, jedna kropla krwi Jezusa była dostateczną na obmycie winy całego świata. Dla czegoż tedy wypił kielich aż do dna samego?

Dla tego, aby na Przenajświętszem Ciele swojem za każdy grzech nasz z osobna zadość uczynić. „Oto człowiek“, rzekł Piłat, kiedy Pan Jezus ubiczowany sromotnie stał przed ludem. Wielkąś prawdę powiedział, Piłacie — stoi przed nami człowiek, który na siebie przyjął grzechy wszystkich ludzi, i za które na ciele swojem pokutuje. Stoi przed nami człowiek, na którym widzicie grzechy nasze i karanie za te grzechy.

Czyż jest jaki grzech, którego nie wziął na siebie, i za który nie cierpiał?

Rodzaj ludzki niewdzięcznie i zdradziecko odwrócił się był od Pana i Boga swego, przyjaźń i miłość bożą sprzedał za nędzną zapłatę grzechu: za to przeniewierstwo cierpi Pan Jezus, kiedy go opuszczają Uczniowie, a Judasz zdradza za trzydzieści srebrników. Nieprzyjaciele wiążą go jako złoczyńcę i włóczą od sędziego do sędziego: któż to przedstawion?

Człowiek, który coraz głębiej brnie w grzechach, któremu nie dosyć na jednym grzechu i na jednej obrazie Boga.

Wiją mu cierniową koronę, wbijają na głowę, w rękę podają trzcinę i kładą nań szatę białą na znak jawnego szyderstwa. Któż to jest w tej postaci? To człowiek pełen pychy, który głową chciałby sięgnąć gwiazd na Niebie.

Biczują straszliwemi rózgami, obnażone ciało święte, wystawione na widok ludzki, oblewa się krwią: oto człowiek, który bez sromu goni za grzechem cielesności i ciało swoje szpeci kałem rozpusty.

Piłat wypuszcza rozbójnika, a niewinność samę na śmierć skazuje: — oto człowiek, który pełen zawiści bliźniemu darów bożych zazdrości.

Przebijają ręce i nogi twardemi gwoździmi: — oto człowiek, co członków ciała swego na posługę grzechowi używa, co nogi na drogach nieprawości stawia, a rękę chciwą po cudzą własność wyciąga.

Podają mu żółć i ocet: — oto człowiek, który cielsko tuczy i o wygodach jego myśli. Oto człowiek — oto człowiek grzechu, oto człowiek kary.

Tak wszystkie grzechy, które popełniono od pierwszej winy Adamowej, wszystkie przekleństwa i bluźnierstwa, wszystkie pychy i zazdrości, wszystkie nieczystości i niewstrzemięźliwości, wszystkie kłamstwa i fałszywości, wszystkie kradzieże i niesprawiedliwości, wszystka niewiara i pogarda Pana Boga, to wszystko zaciążyło na Jezusie, to wszystko On nosi na sobie, aby cierpiał mękę za każdy grzech z osobna. Co za brzemię, — brzemię na jednem sercu.

Ach, Synu Boży, cóż było przyczyną boleści Twojej? pyta się św. Anzelm. Oto ja, ja przyczyną śmierci Twojej, winowajca popełnia nieprawość, a niewinny cierpi; płaci Pan, co sługa zawinił — bierze Bóg na siebie, co człowiek zgrzeszył, a przeto: Rozpłyńcie się me źrenice, Toczcie smutnych łez krynice.

Gdy Pan Bóg podniósł karzącą prawicę nad Dawidem i nad domem jego, tedy — powiada Pismo św. — modlił się Dawid i pościł postem, a wszedłszy osobno, leżał na ziemi. A przyszli starsi domu

jego, przymuszając go, aby wstał z ziemi: który nie chciał, ani jadł z nimi pokarmu.

Cóż my dziś czynić będziemy, kiedy widzimy sprawiedliwość Bożą karzącą nas na Osobie Jezusowej?

Oby się serce we łzy rozpływało, że cię, mój Jezu, sprośnie obrażało, — Żal mi, ach żal mi, ciężkich moich złości — Dla twej miłości. Amen.

Kazanie IV. na Wielki Piątek.*)

Ukrzyżowanie.

Synowie Izraela w pochodzie do Ziemi obiecanej przez pustynią szemrali naprzeciw Panu. A Pan rozgniewawszy się, przepuścił na obóz węże ogniste, od których ukąszenia wiele ludzi ginęło. Przebłagany przez Mojżesza kazał wystawić węża miedzianego na znak, że kto nań spojrzy, będzie uzdrowion.

My wszyscy idziemy pustynią ziemskiego żywota, i niejeden ukąszon jadowitym zębem piekielnego węża — a te rany śmiertelne, bo przynoszą śmierć wieczną. Bóg w nieprzebranem miłosierdziu swojem kazał wystawić wielki znak — Syna człowieczego rozpiętego na krzyżu: kto nań spojrzy z ufnością, to znaczy, kto wierzy weń, wierzy w tego Ukrzyżowanego Jezusa, będzie uzdrowion od ran grzechów swoich.

Dziś przed oczyma naszemi stawa tajemnica najkrwawsza, ale też najmiłościwsza — ukrzyżowanie Jezusa na górze Kalwaryjskiej. Przypatrzmy się w nabożnem rozważaniu tej tajemnicy, przypatrzmy, co się działo na Golgocie dziś temu dwa tysiące lat.

I.

W samo południe Pan Jezus obciążony drzewem krzyża stanął na wierzchołku góry trupich głów. Tu na tej górze stał niegdyś kapłan Melchizedech, błogosławiąc Abrahamowi i ofiarując Bogu chleb i wino. Tu z tej góry spoglądał Abra-

ham na poblizką górę Moria, na której miał syna swego Izaaka zabić na ofiarę. Na tej od Boga upatrzonej górze stawa Syn człowieczy, drugi Adam, aby nieskończonem Swem posłuszeństwem uczynić zadość za nieposłuszeństwo pierwszego człowieka.

Ofiara pojednania rozpoczyna się od obnażenia, od zdjęcia szat z Jezusa.

Wstydliwość, uczucie wstydu, które Bóg zaszczepił w sercu człowieczem, to tak coś głębokiego, że Męczennicy nieraz woleli dać się w sztuki poszarpać, że panny i niewiasty wolały rzucić się w ogień na spalenie, niżeli wstydliwość naruszyć. Co więc działo się z najmilszym Jezusem, gdy poczęto zeń szaty zdejmować, gdy najczystszy Syn Panny stanął obnażon przed zgrają oprawców?

Ta jedna zniewaga większa nad wszystkie insze, które go aż do tej chwili spotkały. Który więc język potrafi wypowiedzieć, co cierpiał Jezus w tym stanie? Jak ostry miecz obosieczny pali go wstyd. I cożeś to uczynił, o najsłodszy Panie — tak się pyta św. Augustyn — że to cierpisz? Jaka to wina twoja, jaka przyczyna? I daje sobie odpowiedź: To ja sam sprawcą tej boleści, sam winowajcą. O niepojęta tajemnico! Złoczyńca grzeszy, a niewinny cierpi; winowajca dopuszcza się winy, a sprawiedliwy ukarany. Co człowiek zawinił, to cierpi Bóg. Tam w Raju był człowiek przyodzian szatą niewinności i łaski — na Golgocie Bóg-Człowiek drży od haniebnego obnażenia. Oto pokuta, oto straszliwe zadosyćuczynienie za lekkomyślność pierwszego człowieka, który zrzucił z siebie liliową szatę niewinności. Oto Jezus obnażon i za nasze niewstydliwości — a jak ich wiele!

II.

Po obnażeniu przybito Jezusa do krzyża. Ewangeliści o tym strasznym akcie mówią króciuteńko: I ukrzyżowali go, bo jakże chcieć opisywać tę najkrwawszą scenę — przybijania żywcem człowieka do drzewa? Św. Melchtyldzie objawił Pan Jezus, że to przybijanie rąk i nóg gwoździmi do krzyża, to rozciąganie rąk było największą męką. Spełniło się słowo proroka: Przebodli ręce i nogi moje i policzyli kości moje. Spełniło się, co było przepowiedziane: Pan puścił ogień na kości moje.

Przystąpmy do Jezusa przybitego do krzyża i zapytajmy go się: Co to za rany wpośrodku rąk twoich? A odpowie nam: Temi zranion jestem w domu tych, którzy mię miłowali (Zach. 13, 6). Człowiek wyciągnął ręce ku drzewu — dla tego ręce Jezusowe przybite; człowiek nogi swoje skierował na drogę przestąpienia przykazania Bożego — dla tego nogi Jezusowe przybite.

III.

Żołnierze podnoszą teraz krzyż, wpuszczają w otwór wyrobiony w ziemi, i oto stanął ten wielki znak — krzyż, odkupienia, przed oczyma świata. Ten krzyż będzie odtąd drabiną do Nieba. Ten krzyż to otwarta księga boskiej mądrości. W tej księdze wypisana nieskończona miłość Pana Boga do ludzi, kiedy dla zbawienia świata Syna swego jednorodzonego podał na taką mękę, na taką śmierć. W tej księdze wypisano, co to jest grzech, jaka to nieskończona wina, kiedy tylko przez krzyż mogła być zapłacona. Wypisana straszliwa kara za grzech, bo kiedy sprawiedliwość boska cudzą winę na własnym Synu karze taką śmiercią, jak będzie karała własne grzechy na zatwardziałym grzeszniku? Ale krzyż jest też źródłem wszystkiego błogosławieństwa, jest nadzieją i pociechą ubogich, zawstydzeniem pysznych — krzyż jest fundamentem Kościoła bezpieczeństwem świata.

Spojrzyjcie z spółczuciem, z żalem za grzechy, z dziękczynieniem na tego Arcykapłana, który wstąpił na ołtarz krzyża, by złożyć jedyną, wiekuistą ofiarę pojednania przez oddanie ciała swojego i wylanie krwi swojej. Tę ofiarę składa majestatowi Boskiemu w obliczu Nieba i ziemi. Mitrą jego cierniowa korona, laską pasterską krzyż, pierścieniem gwoździe, szatą purpura ran i krwi.

IV.

Stoi krzyż podniesiony na Golgocie, na nim Jezus rozpięty — krew spływa po drzewie na ziemię. Nieprzyjaciele jeszcze nie nasycili swej zemsty. Arcykapłani i starsi i lud bluźnią, naigrawają się, szydzą — wtem Jezus wymawia pierwsze swe słowo: Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co

czynią. Jak kiedy wśród burzy zpoza czarnych obłoków zabłyśnie promień światła, ukaże się cudna tęcza, tak to słońce zawieszone na krzyżu puszcza pierwszy promień cudnego światła — promień boskiej swej miłości w tej czarnej nocy najgłębszego upokorzenia swojego. Musimy sobie żywo wystawić tę straszliwą noc zelżywości i męki — zaprawdę, nie było żadnej istoty ludzkiej tak opuszczonej, tak sponiewieranej, jak Jezus — a co czyni? Czy woła, jak Eliasz, by ogień spadł z nieba i pożarł tych okrutników? Czy woła, by się ziemia otworzyła i pożarła ich? Nie, modli się, prosi o łaskę, o zmiłowanie.

To słowo cudowne, nieznane, niesłyszane — to złocisty promień nieskończonej miłości Bożej. Jeśli my mamy przebaczyć, to czekamy, aż ochłoniem w gniewie, aż się krew ustatkuje — kto w chwili doznanej zniewagi przebacza? Jezus przebacza, gdy nieprzyjaciele jego z iście szatańskiem okrucieństwem naigrawają się, gdy męka jego rośnie i rośnie bez końca. Te słowa: Ojcze, — to ogień z Nieba, ale inszy od onego Eliaszowego — to ogień miłości. A nie tylko sam odpuszcza, ale prośbę swą zanosi do serca Ojca swojego, składa ją u tego najsłodszego, najświętszego źródła wszelkiej miłości.

Patrząc na ten wielki przykład, Apostoł Paweł św. daje wiernym upomnienie: Bądźcie jeden ku drugiemu dobrotliwy, miłosierny, odpuszczajcie sobie nawzajem, jako i wam Bóg odpuścił w Chrystusie (Eph. 4, 32). A Ojciec przedwieczny powtarza: Ten jest Syn mój najmilszy, jego słuchajcie! Jeśli nie odpuścicie braciom waszym itd.

Drugie słowo: Dziś będziesz ze mną w Raju! To słowo pokazuje moc Jezusową, że mocen jest i z ostatniego łotra uczynić Świętego; pokazuje, że on trzyma klucz, którym otwiera, a nikt nie zamknie, zamyka, a nikt nie otworzy. To słowo pokazuje przepaść miłości Jezusowej, kiedyć łotrowi w ostatniej godzinie daje Niebo. — To słowo pokazuje boską mądrość. Adam w dniu piątkowym stał się łotrem i był z Raju wygnan, dziś inny łotr wchodzi do Raju. Przez drzewo w Raju człowiek stał się łotrem, utracił łaskę; przez drzewo krzyża łotr bierze odpuszczenie i Raj. — To słowo jest przepaścią niezgruntowaną pociechy dla grzesznika:

Bóg odpuszcza i w ostatniej godzinie, więc nie ma grzechu, któryby nie mógł być odpuszczony, nie ma takiego czasu, żeby Bóg się nie zmiłował nad pokutującym grzesznikiem. Święty Chryzostom tak się pytał jednego wielkiego grzesznika: Gdzieś jest, Teodorze, — gdzieś jest? W błocie, w rozpuście, w odstępstwie od wiary? Spojrzyj na tego łotra po prawej stronie umierającego. Zechciej zrozumieć, że Bóg każdej godziny gotów jest przyjąć do łaski. Jeden moment wystarcza.

Dla krótkości czasu muszę pominąć dalsze słowa Jezusowe — na zakończenie wspomnę ostatnie.

Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mojego. Pan Jezus mówi. Ojcze. Tem mianem rozpoczął swą mękę w Ogrójcu, tem mianem kończy. Tem słowem zatwierdza w sposób najuroczystszy, bo w samem konaniu, że jest prawdziwie Synem Bożym, że wyszedł do Ojca, że Ojciec i On jedno są.

W ręce twoje. Aż do tej chwili ręce Ojca były uzbrojone mieczem sprawiedliwości, ten miecz był i na Syna dobyty — ale teraz te ręce odkładają miecz, bo już wszystek dług spłacony krwią Jezusową. Teraz te ręce wyciągnięte do łaski i przebaczenia, i w te ręce miłościwe Jezus oddaje ducha swojego. Razem z duszą swoją poleca wszystkie dusze. Te słowa wyrzekł Jezus głosem wielkim. Człowiek konający nie potrafi już odezwać się głośno; ale Pan Jezus, mimo że tyle wycierpiał i ostatnią krwi kropelkę wylał, woła głosem wielkim na dowód, że ma moc odwrócić śmierć od siebie, że umiera, bo chce, a nie musi. Tem wołaniem pokazał, że jest Bogiem, pokazał, że jest zwycięzcą śmierci.

I skłoniwszy głowę, oddał ducha. W tych słowach zawarta największa tajemnica miłości i zmiłowania.

Zgasło więc oko, które wszystkie światy widzi i przenika wszystkie serca — skostniała ręka, która nic innego nie czyniła, jeno błogosławiła, przestało bić serce, które tak gorąco ukochało ludzi. Umarł ten, który wszystkiemu, co żyje, dał życie. — Co za tajemnica! Jak długo świat stoi, żaden rozum ludzki nie potrafi zgruntować tej tajemnicy śmierci Jezusowej. Ale tej tajemnicy zawdzięczamy odkupienie, zawdzięczamy odpuszczenie grzechów naszych, zawdzięczamy łaskę Boską, zawdzięczamy żywot wieczny. Przez tę tajemnicę zgładzona wina, śmierci odjęta moc, piekło zwyciężone. Teraz

już nie potrzebuję lękać się śmierci, kiedy mój Zbawiciel przyjął śmierć.

Tajemnica śmierci Jezusowej jest dowodem niepojętej jego miłości. Nikt nie może nic większego uczynić za tych, których kocha, jak kiedy za nich umrze. To uczynił Pan Jezus. Wielka była miłość, gdy się dla nas dał pojmać i związać. Wielka miłość, że się dał biczować, wziął cierniową koronę, dźwigał ciężki krzyż, do krzyża dał się przybić, ale koroną miłości, że życie swe dał za przyjacioły swoje. On dobry pasterz położył życie swoje za owce swoje.

Taka miłość żąda wzajemnej miłości. Niechaj nas od krzyża nikt nie odłączy — lepiej umrzeć, niż grzech ciężki popełnić. — Młody jeden męczennik św. Kalliopios, został przybity do krzyża w Wielki Czwartek, nazajutrz skonał w strasznej męce. Matka nie odstępowała go, rozpiętego na krzyżu syna z taką miłością objęła w ramiona, że w tych objęciach umarła. Czyńmy podobnie. Św. Karol Boromeusz prosił Jezusa o dwie łaski: o łaskę westchnienia podobnego do westchnień Jezusowych w czasie trzygodzinnego zawieszenia na krzyżu; o łaskę, by stał przy nim Stróż-Anioł — i duszę jego zaniósł w ręce Jezusa Sędziego. Prośmy zawczasu o te łaski, osobliwie zaś prośmy dziś, gdy rozpamiętujemy tajemnicę śmierci Jezusowej.

* * *

Dokonało się! Ukazała się siedmiobarwna tęcza na obłokach, na znak, że już przeminęła nawałność gniewu bożego. Wąż miedziany podwyższony, z którego przyjdzie wszystko uzdrowienie. Nowy Samson w boskiej swej mocy roztrzaskał wrota piekielnego miasta. Prawy Dawid laską krzyża i pięciu kamykami pięciu swych ran zabił Goliata. — Dokonała się ofiara, z nią dokonało się wszystko.

Miłujmy Boga, iż nas wpierw umiłował. Które serce kocha Jezusa, kocha też jego mękę, wszystko co cierpiał, i zniewagi i biczowanie i głód i pragnienie. Takie serce cieszy się jako z niewymownej łaski, gdy choć odrobinę może spółcierpieć z Jezusem. Niech te rany Jezusowe będą jako strzały, które twarde serca nasze przeszywają, topią lód oziębłych dusz naszych Któryś cierpiał itd. Amen.

Kazanie V. na Wielki Piątek.*)

Sprawiedliwość — Miłosierdzie.

Jedna myśl w tej chwili wstrząsa do głębi serca wiernych, myśl: Bóg umiera! Jednorodzony Syn Ojca przedwiecznego umiera na krzyżu! Ten, któremu dana jest wszystka władza na Niebie i na ziemi, umiera śmiercią najgorzciejszą, najhaniebniejszą, bo na drzewie sromoty. Umiera, nie zwyciężony przez tych, którzy go na śmierć osądzili, ale umiera dobrowolnie, z miłości ku nam. Co się nie mieści w tem jednem słowie: Bóg umiera z miłości! Kto potrafi zmierzyć wszystkę wysokość i szerokość i głębokość tej miłości? Nie zostaje nam nic inszego, jeno klęcząc u stóp krzyża, powtarzać słowa Apostoła: O głębokości bogactw mądrości wiadomości Bożej: jako są nieogarnione sądy jego i niedościgłe drogi jego (Rom. 11, 33).

Jeżeli kiedy, to dziś oddajmy pokłon krzyżowi, powtarzając: Witaj krzyżu, jedyna nadziejo zbawienia! Bo na tym krzyżu Pan Jezus zmazał cyrograf dekretu, który nam był przeciwny, zniósł go z pośrodku i przybił do krzyża (Col. 2, 14); bo krzyż trybunałem, na którym się dziwny sąd odprawuje, sąd, jakiego świat nie widział, — sąd pełen okropności, ale oraz i pełen miłosierdzia; sąd, na którym z jednej strony nader surowej sprawiedliwości Boskiej stało się zadość, i aż nadto, a z drugiej winowajca dostąpił zupełnego ułaskawienia. Zastanówmy się nad tą prawdą nieco dłużej w pobożnem rozważaniu.

I.

Jeżeli chcecie poznać, jak straszny dziś odprawia się sąd na Golgocie, to zważcie:

Kto wisi na krzyżu? Co cierpi?

Pan, Stwórca Nieba — Jezus najniewinniejszy, najczystszy. Nawet najzawziętsi nieprzyjaciele, którzy go na każdym kroku podstrzegali, śledzili, nie mogli i najmniejszej znaleść w nim skazy. O jego niewinności muszą świad-

czyć mimowoli najęci i przekupieni świadkowie, albowiem świadectwa ich nie były zgodne. O jego niewinności świadczy słowo starosty rzymskiego Piłata, który w głos i uroczyście oświadcza Żydom: Ja w tym człowieku żadnej winy nie znajduję. O jego niewinności świadczy setnik rzymski, który stojąc pod krzyżem, wołał: Zaiste, to był sprawiedliwy. Nawet Niebo i ziemia i piekło poświadczają jego niewinność, albowiem słońce się zaćmiło, ziemia zadrżała, skały się padały, zasłona kościelna się rozdarła, groby się otwierają i wypuszczają umarłych. Tak więc wszystko jednym głosem woła: Prawdziwie to był Syn Boży.

A jednak ta świętość sama — Jezus osądzon, skazan na śmierć najokrutniejszą. Jak się to stało?

Nie było na ziemi bezecniejszego sądu, niesprawiedliwszego wyroku, jak dziś, gdy Syna Bożego osądzono na śmierć. Ale z tego sądu i tego wyroku korzysta sprawiedliwość boska, by spełnić to, co sama postanowiła; więc ona dopuści, by Syn Boży za wszystkie zniewagi, jakie rodzaj ludzki majestatowi boskiemu wyrządził, skosztował wszystkich boleści, wszystkich okropności tego sądu, tego wyroku, tej śmierci. Syn Boży z niepojętej miłości bierze na siebie to zadanie. Ofiaruje się dobrowolnie na zastępstwo grzesznego rodzaju, ofiaruje się wziąć na się wszystkę nieskończoną winę, za tę winę ponieść wszystek gniew boży, miasto rodzaju ludzkiego i w jego imieniu wycierpieć wszystkę karę, słowem, ofiaruje się dać sprawiedliwości boskiej okup, zapłatę za winy człowieka. Co więcej, ofiaruje się dać zapłatę nie tylko taką, któraby się równała wielkości winy, lecz daleko większą, nad miarę, wprost nieskończoną. Jedna modlitwa, jedno westchnienie, jedna krwi kropelka ofiarowana ze strony Boga-człowieka na zadosyćuczynienie byłyby wystarczyły jako okup za grzechy nie jednej tej ziemi naszej, lecz wszystkich światów. Ale Syn Boży chce poddać się sądowi, jaki sprawiedliwość Boska uznała za odpowiedni, a to dla tego, żeby w całej wielkości ukazać ogrom zagniewania boskiego, żeby pokazać wszystek ogrom miłości Bożej, aby się spełniło to co, potem wypowie Apostoł: Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego dał.

Dziś Syn Boży bierze na siebie wszystkę winę człowieczą, więc sprawiedliwość Boska wylewa na nań wszystek potok

gniewu swojego. Boski Zbawiciel rozpoczyna w Ogrójcu Swą mękę, tu pada potrzykroć na twarz, poci się krwawym potem; omdlewa, kona, bo widzi straszliwy obraz grzechów całego świata, a więc i obraz mąk niewysłowionych, na jakie jest skazan. Na ten widok wzdycha, po trzykroć woła w modlitwie: Ojcze, jeśli można to rzec, niechaj ten kielich odejdzie ode mnie. Tu spełniły się na nim słowa Proroka, który mówił: Ogarnęły mnie boleści śmierci, strumienie nieprawości zatrwożyły mię, boleści piekielne obtoczyły mię. (Psalm 17, 5.)

Ale Ojciec nie odjął odeń tego kielicha męki, bo sprawiedliwość domaga się, by ten wyrok był wykonan bez miłosierdzia, w oczach całego świata, by był wykonan w nadmiarze boleści, męki, szyderstwa, opuszczenia, by był wykonan na Nim, na niewinnym Baranku.

A teraz obaczmy: za co i co cierpi Pan Jezus.

Prorok Izajasz widział go naprzód w duchu i przepowiedział o Nim: Wzgardzon jest, najpodlejszy z mężów, mąż boleści — nie było na co spojrzeć. Choroby nasze On nosił, a boleści nasze On odnosił. Zranion jest za nieprawości nasze, starty za złości nasze. Sinością jego jesteśmy uzdrowieni (53, 2, 5.)

W każdym dobrowolnym grzechu jest nieposłuszeństwo, jest bunt naprzeciw najwyższemu Majestatowi. Owóż Syn Boży staje się posłusznym tak, jak nikt z ludzi. Staje się posłusznym wobec Annasza i Kaifasza, śmiertelnych swych wrogów, wobec sędziego poganina, wobec nieludzkich katów, wobec tłuszczy, staje się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej.

Oto będzie nasycon urąganiem, stanie się pośmiewiskiem, będzie jako złoczyńca skazan na śmierć, umrze na drzewie hańby pośród dwu łotrów, za bluźniercę poczytany. Bóstwo jego będzie wyszydzone, bo będą wołali: Jeśliś Syn Boży, zstąp teraz z krzyża.

Królewska godność jego zostanie zelżona, bo mu na głowę wbiją cierniową koronę, a do ręki podadzą berło z trzciny, i uplwają go i spoliczkują, powtarzając szyderczo: Bądź pozdrowion, królu Żydowski.

W każdym dobrowolnym grzechu jest pogarda Dobra nieskończonego, które człowiek ma sobie za nic. Jakie zadośćuczynienie będzie za tę zniewagę? Oto Jezus, najśliczniejszy z wszystkich synów ludzkich, będzie postponowany Barabbaszowi, prostemu złoczyńczy; będzie tak sponiewieran, że się wyda jako trędowaty, jako ubity od Boga, pozbawion wszelkiej krasy, że nie ma co nań spojrzeć — że i pogański starosta zapyta się z podziwem: Patrzcie, żali to człowiek?

W każdym grzechu człowiek szuka zakazanej rozkoszy. Byle zwierzęce swe żądze zaspokoił, nie dba o pociechy boże. Za to Jezusowi na krzyżu odjętą będzie wszelka pociecha, wszelka osłoda, będzie się czuł tak opuszczonym, że będzie wołał: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?

W każdym grzechu jest haniebna niewdzięczność naprzeciw Bogu, który człowieka kocha niepojęcie i na każdym kroku obsypuje go dary swojemi. Za tę zniewagę Syn Boży dozna niewdzięczności najgorzciejszej. Opuszczą go właśni uczniowie, jeden zaprzeda go za 30 srebrnych, inny zaprze go się po trzykroć. Nikt, ani jeden nie otworzy ust w jego obronie, choć wszystkim czynił dobrze, cuda dla nich czynił.

* * *

Oto macie sąd bez miłosierdzia. Bez miłosierdzia każe Bóg Temu, którego miłuje jako siebie samego, brodzić w morzu boleści, i odmawia mu wszelkiej pociechy.

Co za sąd, co za sprawiedliwość! Sprawiedliwy jesteś, o Panie, i sprawiedliwe sądy twoje. Co za sąd! Ale pomnijmy, że jeżeli to dzieje się na drzewie zielonem, co stanie się z suchą gałęzią?

Spojrzyjmy jeszcze raz na krzyż! Na tym krzyżu odprawia się sąd pełen miłosierdzia. Tak jest, dzień dzisiejszy, jak żaden inszy, pokazuje nam wszystko bogactwo zmiłowania boskiego. Ten, który na krzyżu umiera, w ręku swojem ma wszystkie skarby miłosierdzia, On teraz postawiony jest Sędzią żywych i umarłych. Dopóki krzyż stoi na Golgocie, dla każdego, i największego złoczyńcy, jest zmiłowanie, byleby w żalu i skrusze zwrócił się do Jezusa, bo ten Jezus umierający na krzyżu kocha cię, mimo nieprawości twoich, tak, jak nikt kochać nie może. On sam powiedział, żeś na ręku jego

wypisany, co więcej, żeś wypisany w sercu jego, włócznią przebitem.

Ta miłość serca Jezusowego taka wielka, że jej żadna złość ludzka zagasić nie potrafi. Spojrzyj na Jezusa! O tej miłości jego świadczy głowa jego najświętsza, którą zwiesił, jakby do pocałowania, świadczą oczy jego takie miłosierne, świadczą usta jego, które proszą: Ojcze, odpuść im, świadczą ręce, które wyciąga, świadczą rany, świadczy serce jego otwarte, byś w nim szukał zbawienia, gdy cię rozpacz na widok nieprawości chce ogarnąć — wszystko głosi łaskę zmiłowania, pokój, pojednanie.

Oto macie na krzyżu sąd pełen miłosierdzia i pociechy, że nikt a nikt nie potrzebuje wątpić o miłosierdziu boskiem, byleby chciał się nawrócić. Te sine usta Jezusowe bronią go, ta krew jego woła o łaskę, serce chce go ukryć, krzyż go zasłoni — grzesznik, byleby chciał, znajdzie u stóp krzyża miłosierdzie, znajdzie odpuszczenie, jak je znalazły tysiące i tysiące.

O Jezu najsłodszy, bądź mi Jezusem, bądź mi Zbawicielem. Rzeknij i do mnie, jakoś rzekł do łotra: Odpuszczają się grzechy twoje — dziś będziesz ze mną w Raju. Amen.

Kazanie I. na Niedzielę Wielkanocną.

Pieczęć grobowa.

Patrzcie, jaka to niemoc ludzka, a jaka wszechmocność boska! O bezsilności ludzkiej napisano jest: Szedłszy, zapieczętowali kamień; a o wszechmocności boskiej napisano jest: Szukacie Jezusa Nazareńskiego, Ukrzyżowanego? Wstał, nie masz go tu. Ludzie rozumieli, że gdy grób Jezusowy obwarują pieczęcią urzędową, nikt się nie poważy kamienia odwalić. Głupcy! Przylepili na grobie trochę wosku, i zdawało się im, że dokonali czegoś wielkiego i mądrego. A owo z rozkazu Bożego przybywa Aniół z nieba, odrzuca kamień, pieczęć zerwana spada na ziemię, i będzie zdeptaną. Bóg jednem poruszeniem prawicy swojej pokruszy wszystko, co człowiek postawi.

Zastanowimy się nad tem bliżej przy dzisiejszej uroczystości. Będę mówił o pieczęci grobowej.

I.

Przyłożono na grobie pieczęć, by nikt ciała nie wykradł Jezusowego.

Faryzeuszowie i arcykapłani znali przepowiednią Jezusową, że dnia trzeciego zmartwychwstanie. W niedowiarstwie swojem mniemali, że uczniowie przyjdą, wezmą ciało i powiedzą iż Jezus zmartwychwstał. Temu chcieli przeszkodzić, bo gdyby się to stało, lękali się rozruchu ludu. Udali się więc do starosty rzymskiego i rzekli: Panie, wspomnieliśmy, iż on zwodziciel powiedział jeszcze żyjąc: po trzech dniach zmartwychwstanę. Przetoż rozkaż, aby strzeżono grobu aż do dnia trzeciego, aby snać przyszedłszy uczniowie jego, nie ukradli go, i powiedzieli ludowi: powstał zmartwych; i będzie ostatni błąd gorszy, niż pierwszy. Piłat dał im straż. Poszli i obwarowali grób pieczęcią.

Chcieli zapobiedz, żeby nikt nie śmiał naruszyć grobu, na którym pieczęć urzędowa, bo co pod pieczęcią urzędową, tego tykać nie wolno, to święte, i biada temu, ktoby się odważył złamać pieczęć! Na grobie Jezusowym wyciśnięta pieczęć, jako znak i przestrzeżenie. Faryzeuszowie i Arcykapłani chcieli, aby ciało Jezusowe pozostało na zawsze w grobie jako świadectwo, że ten Jezus nie był Synem Bożym, że Ewangielia jego nie jest od Boga.

Była i druga przyczyna, dla czego wyciśnięto pieczęć na grobie Jezusowym: chcieli bogobójstwo swoje usprawiedliwić. Faryzeuszowie i Arcykapłani byli najzawziętszymi wrogami Jezusa: słyszeli jego naukę, widzieli wspaniałe cuda, lecz miasto w pokorze schylić głowę i wysławiać łaskę Boga, dali się zaślepić zazdrości i złości, odwrócili się od prawdy. Chrystus Pan czynił im nieraz ciężkie wyrzuty, wytykał obłudę ich; więc do zazdrości przystąpiła nienawiść, więc zazdrość, złość i nienawiść wznieciły w ich sercach ogień piekielny. Sprzysięgli się na zgubę Jezusa, wszystko czynili, by go zgładzić Za trzydzieści srebrników przekupili Judasza, wyprawili z rotą

żołnierzy do ogrodu oliwnego, gdzie go pojmano. Następnie przywodzili fałszywychświadków, i najniesprawiedliwszym wyrokiem skazali Jezusa na śmierć. A że nie mieli mocy wykonania tego wyroku, poszli do Piłata, i tu oskarzyli Jezusa jako zwodziciela i buntownika ludu, jako nieprzyjaciela cesarza. I kiedy starosta kazał Jezusa wyprowadzić przed oblicze ludu, i dał do wyboru, kogo ma uwolnić: Jezusa, czy złoczyńcę Barabasza, Faryzeuszowie podburzali lud tak długo i tak zażarcie, że wszystek lud zaryknął: Wypuść Barabasza. A gdy się Piłat zapytał: „Cóż uczynię z Jezusem, którego zowią Chrystusem?“ tedy z tysiąca ust dobył się okrzyk: — Ukrzyżuj go!

Tak oto bogobójstwo Zbawiciela było dziełem Faryzeuszów i arcykapłanów. Ażeby to bogobójstwo usprawiedliwić, na grobie Jezusowym położyli pieczęć urzędową. Ta pieczęć miała znaczyć: Ten, który tu leży, został na rozkaz zwierzchności stracony, więc nikomu nie wolno mi mówić, bo wszystko odbyło się według prawa, zwierzchności należy się wdzięczność za ten wyrok sprawiedliwy i słuszny.

Pieczęć grobową widzimy na sercu grzesznika.

Tę pieczęć kładzie zły duch w chwili, gdy człowiek ciężkiego się grzechu dopuści. Straszliwa to pieczęć, czarna jak noc najczarniejsza. Ta pieczęć to znak śmierci duszy. Na takiej duszy prawdzi się słowo Apostolskie: Zapłata grzechową — śmierć. Ta dusza umarła już nie należy do Boga, do Króla życia, należy do szatana, który sprawcą śmierci, a teraz pieczęć swą kładzie na znak, że nikomu nie wolno tykać jego własności. Tę pieczęć wyciska coraz głębiej, wszelkich dokłada starań, by nieszczęśliwą duszę w coraz większą przepaść grzechu pogrążyć.

Pieczęć grobową widzimy na bramach Kościoła.

Tę pieczęć kładą nieprzyjaciele Kościoła.

Pokazałem pieczęć grobową: pieczęć, którą synagoga położyła na grobie Jezusowym; pieczęć, którą djabeł wyciska na sercu grzesznika.

Ale dziś rozlega się potężne Alleluja, to Alleluja rozbrzmiewa po wszystkich kościołach, po świecie całym, dziś słychać śpiew tryumfujący: Zwyciężona śmierć, zła mane jej żądło.

II.

Faryzeuszowie i arcykapłani rozumieli, że po przyłożeniu pieczęci urzędowej na grobie Jezusowym, ten Jezus zapieczętowan na wieki, że z nim wszystko pogrzebane. Ani im przez myśl nie przeszło, żeby ktokolwiek śmiał te pieczęć złamać. A owóż stało się inaczej. Ewangielia św. opowiada: Anioł Pański zstąpił z Nieba, i przystąpiwszy, odwalił kamień, i siedział na nim. A było wejrzenie jego jako błyskawica, a odzienie jego jako śnieg. A od bojaźni jego stróże przestraszeni są, i stali się jakoby umarli. Pieczęć pokruszona. Co za przerażenie, gdy żołnierze strzegący grobu, wpadli do miasta, wołając, że Jezus zmartwychwstał! Co za przerażenie, gdy tę nowinę posłyszeli Faryzeusze i starsi ludu! Od tak dawna wszelkich używali sposobów, by zgładzić Jezusa, i udało im się wykonać dekret śmierci. Co za tryumf, gdy stojąc pod krzyżem, z piekielną radością patrzeli na krew Jezusową, patrzeli na zamykające się oczy, na głowę zwieszoną! Rozumieli, że teraz ich wygrana, cieszyli się, że ciało Jezusowe złożono w grobie, który dla bezpieczeństwa urzędową obwarowali pieczęcią. A oto jak piorun z nieba spada wieść: Zmartwychwstał, zmartwychstał!

I na cóż się zdała wszystka ich robota? Na co ich złość, na co ich przebiegłość, na co ich pieczęć? Wszystko na nic. Już oto gromadzą się uczniowie Jezusowi w świętej radości, już chrześcijaństwo puszcza korzenie, już teraz światło Ewangielii jaśnieć poczyna. W tem wszystkiem ręka boża! Prawica Tego, który czyni rzeczy wielkie i cudowne bez liczby, który mocą ramienia swego rozprasza nieprzyjacioły swoje. Oto sąd boży nad tymi, którzy nienawidzą Jezusa i pochować go chcą w grobie umarłych, którzy na tym grobie kładą pieczęcie w przekonaniu, że te pieczęcie pozostaną nienaruszone. Po kilku godzinach ręka Pańska zrywa tę pieczęć, rzuca im pod nogi.

Znajdujemy się w czasie Wielkanocnym. W tym czasie Kościół św. ku dzieciom swoim z miłością wyciąga ramiona, by je z niewoli czarta wydobyć, pojednać z sercem obrażonego Boga. Kościół św. chce tę pieczęć, którą czart na duszach po-

łożył, zerwać, i woła na każdego: Nawróćcie się każdy od złych dróg swoich. Obmyjcie się, czystymi bądźcie. Czyńcie godne owoce pokuty. Dla tego Kościół przykazuje, aby wierni zawarli pokój z Bogiem i przystępowali do Sakramentu Pokuty św. i Ciała Pańskiego. Kościół św. gotów przyjąć wszystkich miłościwie, gotów goić ich rany, choćby te rany były nie wiem jak głębokie, nie wiem jak zastarzałe. W tym czasie Wielkanocnym niejedna zbłąkana owieczka wraca do Pasterza swego, do Jezusa. Ktokolwiek choć odrobinę dba o zbawienie duszy swojej, spełni przykazanie kościelne, pójdzie do spowiedzi, przystąpi do Stołu Pańskiego. I przychodzą: przychodzą grzesznicy nieraz ze straszliwemi grzechami, — z pieczęcią grobową, z pieczęcią śmierci na duszy. Kapłan daje im w imieniu Boga wszechmogącego rozgrzeszenie, a co on rozwiąże na ziemi, to będzie rozwiązano i w niebiesiech: tę pieczęć grobowe pokruszą ręce Anielskie — i grzesznik zmartwychwstaje.

*

Na grobie Jezusowym Anioł z Nieba zdarł pieczęć żydowską. Chrystus Pan wstał jako zwycięzca śmierci i piekła. W tem nasza pociecha.

Pieczęć grobową, którą czart na sercu grzesznika wycisnął, — On sam może zerwać . . . Ale nie sam — bo za słaby; przy pomocy łaski bożej zerwie tę pieczęć. Jeżeli się kto jeszcze nie wyspowiadał, wyspowiadaj się, ale tak, byś się odrodził, nowym stał człowiekiem. Był kto gniewliwy, niech będzie łagodnym. Był pijanicą, niech będzie trzeźwym! Był wszetecznym, niech będzie czystym! Był niezgodnym, — niech będzie pokój czyniącym! Był łakomym, — niech będzie szczodrobliwym! Był opieszałym, gnuśnym, leniwym w sprawie zbawienia, niech będzie żarliwym! Z człowieka światowego może się stać człowiekiem bożym. Obudź się, który śpisz, powstań z umarłych! Amen.

Kazanie II. na Niedzielę Wielkanocną.

X. Dr. J. Krukowski 1881.

Ten jest dzień, który uczynił Pan,
radujmy się i weselmy się weń (Ps. 117, 24).

Wesołą i radosną jest uroczystość Bożego Narodzenia, radosną uroczystość Zesłania Ducha Św.; lecz radość z przyczyny zmartwychwstania Chrystusowego przewyższa tamte; bo kiedy radość z Narodzenia Bożego jest więcej cichą, wewnętrzną, że tak powiem, familijną, to radość Wielkanocna jest radością tryumfującą. Ten wspaniały obrzęd rezurekcyjny, któregoście byli dzisiaj świadkami; ta figura zmartwychwstałego Jezusa, te wesołe pienia wielkanocne, te często powtarzane Alleluja, to wszystko duszę podnosi i serce nastraja wyżej, niż kiedy indziej. A temu nastrojowi wtóruje przyroda, jak gdyby ze snu przebudzona. Słusznie Ojcowie Kościoła dzień Wielkanocny nazwali uroczystością nad uroczystościami; słusznie Kościół w swych pacierzach w dniu dzisiejszym tak często powtarza te słowa: Ten to jest dzień... a powodem tej radości jest to, że Zmartwychwstanie Jezusowe

I. Jest fundamentem Wiary naszej.

II. Podstawą i rękojmią nadziei naszej.

I.

A jeżeliż Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza... bo jeszcze jesteście w grzechach waszych (Cor. 15, 17).

Tak Paweł św. mówi — i słusznie. Gdyby Chrystus Pan nie był zmartwychwstał, powiedzieliby byli jego nieprzyjaciele, że nie był Bogiem, nie był Mesyaszem, lecz śmiertelnym człowiekiem, jak inni. Co gorsza, powiedzieliby byli, że był zwodzicielem, bo przepowiadał, że zmartwychwstanie dnia trzeciego, a nie dotrzymał obietnicy Na nicby się nie przydało, że się Chrystus narodził, żył, cierpiał i umarł, na nic cuda przez Niego zdziałane. Nie mielibyśmy rękojmi, że Bóg przyjął mękę jego na okup całego świata.

Lecz kiedy własną mocą wziął sobie napowrót życie, które był na okup świata położył, okazał cud nad wszystkie cuda, za życia swego uczynione; albowiem okazał, że jest Bogiem wszechmocnym, Panem życia i śmierci, że jest wierny w obietnicach swoich, co przepowiedział, to ziścił; że jest prawdziwie, Mesyaszem, czyli Zbawicielem, o którym było przepowiedziano, że duszy nie zostawi w piekle, tj. w otchłani, ani da ciału swemu oglądać skażenia. Okazał dalej, że nauka Jego jest boską; że piekło i czarta pokonał, dusze z otchłani wyprowadził, bramę do Nieba nam otworzył.

Ileż tu pobudek radości dla nas! Raduje się Matka Chrystusowa po Wielkopiątkowej boleści; radują się Apostołowie, wychodzą z kryjówek, w które się ze smutku i z bojaźni przed Żydami byli pochowali. Tryumfują przyjaciele Jezusowi; ale za to wstydzą się nieprzyjaciele, przekupują straż i każą jej kłamać, lecz nadaremnie! Chrystus żyje, już go złość ludzka nie dosięgnie. Radują się Aniołowie; — narzeka i wścieka się szatan, i chciałby temu przeszkodzić, aby się wieść ta radosna nie prędko i nie wszędzie rozeszła. Ale nadaremnie! Nie dokazał tego. Albowiem Apostołowie przekonawszy się na własne oczy, namacalnie, jak św. Tomasz, mocno uwierzywszy, wnet wystąpili śmiało publicznie i głosili wszędzie: że Jezus zmartwychwstał, i za tę prawdę ponieśli mężnie więzienia, męczarnie i śmierć samę. Uwierzył i nawrócił się świat cały, i dzisiaj weseli się i raduje, bo prawda tryumfuje.

Zmartwychwstanie Chrystusa jest więc fundamentem Wiary naszej.

W żywocie św. Małgorzaty czytamy, że kiedy ją stawiono przed trybunałem pogańskiego sędziego Olibriusa, na zapytanie: Jaką wyznaje religią? odrzekła: Chrześcijańską. Na to rzekł z oburzeniem sędzia: Cóż może być niedorzeczniejszego nad to, jak wierzyć w człowieka jako w Boga, którego przybito do krzyża i który na nim umarł? — Zkądże to wiesz, zapytała Dziewica, że Chrystus był ukrzyżowanym? Odpowiedział sędzia: Wasze księgi to opisują! Tak jest, mówi św. Małgorzata, w tych samych księgach napisano o męce Jezusa, ale też o Jego zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu. Czemuż jedno wierzysz, a drugie odrzucasz? My nie dla tego wie-

rzymy w Jezusa, ponieważ cierpiał i umarł: brakowałoby nam dowodów jego boskości. Lecz własną mocą z grobu do życia powrócił, to jest, z czego się radujemy — śpiewamy: Alleluja! Dowiódł nam przez to mocy swojej boskiej, i dla tej przyczyny wierzymy weń, i wielbimy jego Imię, i dajemy nasze życie za Jego naukę!

Tak mówiła święta dziewica.

II.

Zmartwychwstanie Jezusowe jest oraz rękojmią nadziei naszej.

Gdyby Chrystus nie powstał, bylibyśmy jeszcze w grzechach. Słowa św. Pawła. Nie mielibyśmy pewności naszego odkupienia. Zmartwychwstały Chrystus daje nam rękojmią, że Ojciec niebieski już przyjął mękę i śmierć Jego na okup za grzechy nasze; że Niebo na nowo nam otwarte, które przez grzech Adama było zamknięte.

Chrystus śmiercią swoją najprzód śmierć zwojował; odebrał jej to, co miała strasznego. Śmierci Bóg nie stworzył, przyszła na świat jako kara za grzech. Nie jest ona prawem natury, a przeto ma w sobie tyle zgrozy. Jeszcze straszniejsza była dla pogan, pozbawionych wiary w nieśmiertelność duszy. Chrystus po śmierci zmartwychwstały odjął śmierci tę grozę przez to, że nas upewnił o nieśmiertelności duszy, i życiu pozagrobowem duszy. A więc śmierć jest dla nas przejściem do życia lepszego; jej boleści złagodzone, ona dla wielu przyjaciółką, wyswobodzicielką, bo wyzwala od grzechu.

Co więcej, śmierć jest także dla ciała snem, z którego się ocknie w chwale nieśmiertelności. Chrystus swojem zmartwychwstaniem ubezpieczył nam przyszłe nasze zmartwychwstanie. Wszyscy, co są w grobach, powstaną, powiedział Chrystus, a w swojem zmartwychwstaniu najpewniejszą dał nam rękojmią.

Ta prawda już tylu napotykała przeciwników, tylu wydała się trudną i do nieuwierzenia, a jednak nic nie ma pewniejszego, nic łatwiejszego do zrozumienia. Mógł Pan Bóg z niczego słowem swem wszechmocnem stworzyć duszę i ciało ludzkie, toć daleko łatwiejsza, z prochów i kości na nowo do życia powołać spruchniałe i w ziemię zamienione ciało. Pe-

wna to rzecz, że nic nie ginie w przyrodzie. Więc i pierwiastki ciała naszego po śmierci rozproszone, nie znikną. W tych pierwiastkach tkwi siła po śmierci bezczynna i jakby obumarła, podobnie, jak tkwi w ziarnku pod zimę w ziemię rzuconem przegniłem i już rozkładającem się, — ta siła, którą na wiosnę ożywcze słońce do nowego życia obudzi, i która w nowym kształcie pięknej trawki i kłosa nad ziemię wysoko zejdzie. Podobnie i tę, jakby obumarłą siłę w prochach naszych na dniu ostatecznym Bóg słowem swojem do życia wzbudzi, i prochy do prochów, a kości z kośćmi się zrosną, i skórą i ciałem na nowo powleką, i duch powróci do swojej lepianki — i zmartwychwstaniemy, — którzy źle czynili, by razem z duszą i to cielsko grzeszne odebrało zasłużoną karę, bez końca — na wieki; a którzy dobrze czynili — na zmartwychwstanie żywota, aby i na ciele swojem, które postami martwili, którem Bogu aż do krwi służyli, z którego dla wiary, dla cnoty, ofiarę całopalną Bogu ponieśli, aby na ciele także odebrali nagrodę.

To rzecz słuszna, to sprawiedliwa, ta prawda tak pewna, jak Bóg na Niebie. Ta prawda tak pocieszająca, tak rozrzewniająca, taką otuchą, taką napełniająca radością. — Ach, tylko sprosny lubieżnik, materyalista chciałby, aby tak nie było, — aby na zawsze w prochach pozostał, albo duszą tylko przebywał w Niebie wraz z czystemi dziewicami; aby zdzierca, podpalacz, skąpiec, opilca, zarówną miał otrzymać nagrodę z tym, który mienie swoje rozdał między ubogich, który postami, czuwaniem, pracami wycieńczył, wysuszył swe ciało.

Niedorzeczność tylko mogłaby przypuścić podobne twierdzenie.

Spojrzyjmy na świat, a wyda nam się jakoby jeden wielki lazaret: tyle ludzi nieszczęśliwych, tyle kalectwa, ucisku, prześladowań, narzekań!

Nędzarze! Bracia! niech ustąpi dziś smutek z twarz waszych, przestańcie łzy ronić kalecy, opuszczone sieroty, patrzcie, Chrystus zmartwychwstał i dla ciebie także! Tyś bratem Jego, dziedzicem Nieba. Twoja choroba się skończy. Twoje kalectwo śmierć uleczy. Twe ciało Chrystus do życia powoła. Wyjdziesz kiedyś z grobu, ale już bez kuli. Przebudzisz się na Józafata dolinie, co dzisiaj z głodu więdniesz, ale już nie będzie więcej płaczu, ni wołania o chleb powszedni.

Wytrwaj i ufaj — Chrystus dotrzyma słowa. Lecz i ty, grzeszniku, nie rozpaczaj! Chrystus i dla ciebie zmartwychwstał. Powstaj z grobu grzechów, pospiesz do Sakr. Pokuty, a doznasz spokoju sumienia, którego ci świat dać nie może — i radości prawdziwej. Amen.

Kazanie III. na Niedzielę Wielkanocną

Zmartwychwstanie Kościoła.

Uroczystość wielkanocna jest i pozostanie najpiękniejszym dniem w ciągu całego roku; jest i pozostanie zawsze najwspanialszą uroczystością, bo jest dniem życia. Życie zwyciężyło śmierć. Prawda, śmierć z wszystkiemi następstwami swojemi nie jest wyrzuconą ze świata, boć się odważyła nawet na samegoż Boga-Człowieka, ujęła go w swe żelazne ramiona, i ta śmierć prędzej czy później zbliży się do każdego z nas i na każdym z nas wywrze moc swą, jaką jej grzech dał; ależ nie na wieki zatrzyma nas w pętach, jak nie zatrzymała Świętego. Pochłonięta jest śmierć w zwycięztwie (1 Cor. 15, 54.)

Zmartwychwstanie! Tak brzmi ono wiekopomne słowo, które złamało oścień śmierci.

Zmartwychwstanie! — Tem słowem wyrażamy pogardę śmierci i wszystkich strachów i wszystkich ciemności śmiertelnych. Przyjdzie Wielkanoc, gdy znowu powstaniem z ciemnicy i ze zgnilizny grobowej, aby już nie umierać, ale żyć na wieki. Wielkanoc! Zmartwychwstanie! To słowo cudowne rozlewa czarowną woń i blask świetlany na wszystkie utrapienia ziemskiego żywota; to słowo budzi, wskrzesza nadzieję pełną pociechy wśród wszystkich zwątpień i nędz. Wszystko zmartwychwstanie, odnowi się, odnowione będzie tak, jak Chrystus wstał z grobu przemieniony; ostatnie zwycięztwo — życie odzierży.

A kiedy wszystko nadzieją oddycha, czyż Kościół święty nie ma odetchnąć nadzieją, ten Kościół, który jako Oblubienica Pańska musi przedewszystkiem odprawić stacyje męki i śmierci Jezusowej? Ażaliż dla Kościoła ma trwać na zawsze Wielki Piątek?

O nie! I dla Kościoła przyjdzie Wielkanoc, i dla Kościoła musi przyjść zmartwychwstanie, — rezurekcyja.

Celem podniesienia radości naszej wielkanocnej będę mówił o zmartwychwstaniu Kościoła, i pokażę

I. Pewność.

II. Dokonanie tego zmartwychwstania.

I.

Niegdyś niektóre tylko osoby, jak np. Faryzeusze i pisma uczeni w żydowskiej ziemi zmówiły się na jedno, aby umęczyć, ukrzyżować Sprawiedliwego. Dziś na tysiące i na miliony można liczyć tych, co się sprzysięgli na zagładę Kościoła. Tajne stowarzeszenia masoneryi od stu lat już porozstawiały swe sieci po całym świecie i pracują na zgubę Kościoła, pracują z największem wytężeniem sił. Ale im boleśniejszy Wielki Piątek, tem chwalebniejsza będzie Wielkanoc. Kościół zmartwychwstanie. Tak pewna to rzecz, jak pewna, żeśmy tu oto dziś zgromadzeni na rezurekcyja. Zmartwychwstanie Kościoła jest pewne, bo poręczone obietnicą, że „bramy piekielne nie przemogą go“ (Marc. 16, 18.) Chrystus Pan powiedział te słowa, a Chrystus Pan nie kłamie. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa jego nie przeminą. Jak sprawdził to słowo: Syn człowieczy dnia trzeciego zmartwychwstanie (Marc. 10, 34), tak sprawdzi i spełni to drugie słowo rzeczone o Kościele: „Bramy piekielne nie przemogą go.“ To słowo sprawdzał już przez 18 wieków. Z niezliczonych walk Kościół zawsze wychodził zwycięzko, więc i teraz wyjdzie z chwałą i tryumfem. Wszyscy nieprzyjaciele rozwiali się w proch, imiona ich poszły w zapomnienie; z prześladowców i morderców znane nam tylko imię Judasza, Kajfasza, Heroda, Piłata, — a Pan żyje i żyć będzie na wieki. Tak i Kościół żyje, chociaż nie jeden już miał Wielki Piątek, a prześladowcy jego poszli w zapomnienie.

Kościół zmartwychwstanie.

A więc nie ku upadkowi się ma, lecz ku powstaniu. Dla Kościoła nadchodzi Wielkanoc, a dowodem tego on wielki rozdział, który się dokonuje niepowstrzymanym pędem. Dla tych, co na dwóch ramionach płaszcz noszą, coby chcieli z Bogiem trzymać, lecz i z czartem się kumać, co ni zimni, ni go-

racy, dla tych nie ma miejsca za dni naszych. Kto nie z Kościołem, ten przeciw Kościołowi.

Wielkanoc nadchodzi! Tego dowodem błoga nadzieja, pewność w każdej piersi szlachetnej. Cały świat przenika przeczucie, że czeka Kościół wielkie zwycięztwo.

Wielkanoc nadchodzi! Zmartwychwstanie Kościoła niezawodne. Lecz kiedy, i jakże się ono dokona?

II.

Ażeby na pytanie: Kiedy i jak nastąpi tryumf Kościoła? módz dać odpowiedź stanowczą, trzebaby znać przyszłość lub mieć od Boga dar proroctwa. Ale można tyle powiedzieć, ile naucza rozum i historya. Owoż powiadam: Kościół będzie tryumfował. Gdy pycha przekroczy pewne granice i pewną miarę; gdy się po nad Boga wyniesie; gdy się o nic i o nikogo nie pyta, wtedy upadek jej niechybny. Bóg rozprasza pyszne, składa mocarze ze stolic, a podwyższa pokorne (Łuk. 9, 51). Świat nigdy nie był pyszniejszy, jak dziś. Dumny z wynalazków i postępu mniema, że może drwić z wszystkiego. Zarozumiały we własną mądrość i siłę, odmawia Bogu posłuszeństwa. Sierdzi się, pieni, gdy mu powiedzą, że trzeba Boga więcej słuchać, niżeli ludzi. Obejrzyjcie się do koła: wszędzie pycha, wszędzie obrzydliwa zarozumiałość. Kto się wywyższa, będzie poniżon (Łuc. 14, 11). Gdy ta pycha poniżoną zostanie, Kościół będzie tryumfował.

Gdy rozpusta dojdzie do szczytu, gdy się będzie rozpościerać bezkarnie, gdy osobliwie młodzież w rozpuście siły swe stera, tedy P. Bóg podniesie rózgę karzącą, tedy nadchodzą surowe sądy boże. Tak uczą dzieje wszystkich czasów. Czasy nasze pod tym względem rozpasania się bezwstydnego, należą do najgorszych. Już w samem zaraniu młódź targa wędzidło sromu, pije łakomie z kubka rozpusty. Wszelkie ciało popsowało drogi swoje na ziemi (Gen. 6, 12), mówi Pismo o czasach Noego. To samo możnaby dziś powtórzyć. Jeżeli nie wszystek rodzaj, tedy znaczna część jego stała się ciałem, stała się bydlęciem tak dalece, że o lubieżności tylko myśli, nie pojmuje tego, co wyższe, co duchowne, co nadprzyrodzone. Gdy występek staje się dozwolonym procederem, cudzołóztwo rozwięzuje małżeństwo: tedy pomsta boża

nie może być daleko. A gdy ta pomsta przyjdzie, nastąpi taki grom, że połowa świata zadrży, takie trzęsienie, że Kościół zmartwychwstanie, jak niegdyś Chrystus.

Tedy widzę już one dni, gdy Apostołom Kościoła otworzą się wszystkie drogi, lądy, morza; gdy w służbę kościelną zaciągną się para, elektryczność, sztuki i nauki, prasa i przemysł ku większej chwale bożej; dni, których święci i uczeni rozsławiać go, ludy w cieniu pokoju mieszkać i pod berłem sprawiedliwości zażywać będą wolności aż do czasów, gdy przyjdzie Antychryst.

O niechajże ta doba szczęsna i błogosławiona dla Kościoła, niechajże ta chwalebna rezurekcyja przyjdzie co prędzej, a niechaj trwa jak najdłużej na chwałę Chrystusowi, na zbawienie dusz ludzkich! Amen.

Kazanie IV. na Niedzielę Wielkanocną.*)

Przyczyny i warunki wesela.

Wesołym dźwiękiem wydzwaniają dziś dzwony kościelne uroczystość najradośniejszą ze wszystkich, głoszą uroczystość największą, najchwalebniejszą. Jaką? Zmartwychwstał Pan prawdziwie — Alleluja!

Wiele jest uroczystości, które serce katolickie świętą napełniają radością. Boże Narodzenie! Jakaż to słodka uroczystość oglądać boże Dzieciątko! Boże Ciało! Co to za pociecha towarzyszyć Jezusowi, który w Najświętszym Sakramencie wychodzi na ulice, na rynki, i błogosławi wierne dziatki swoje! Ale Wielkanoc — uroczystość najradośniejsza, najpierwsza, bo około tej uroczystości wszystkie inne obracają się, krążą, jak gwiazdy koło słońca. Augustyn św. powiada: Jak Matka najświętsza Jezusowa trzyma prym przed wszystkimi Świętymi, tak Wielkanoc jest jakoby matką wszystkich innych uroczystości, od której one biorą swe poświęcenie.

Wielkanoc — to święto wesołego Alleluja, które dziś i w Niebie rozbrzmiewa. Ten jest dzień, który Pan uczynił. Dziś zwyciężył Lew z pokolenia Judy, Baranek

stał się Lwem, połamał pieczęcie śmierci i bramy piekła pokruszył. Jak Jonasz dnia trzeciego wyszedł z brzucha wieloryba, tak Syn człowieczy dnia trzeciego wyszedł z łona ziemi. Jak Daniel wyszedł nietknięty ze lwiej jamy, tak Jezus Chrystus wyszedł z grobu — mocniejszy, niż Samson, chwalebniejszy, niż Daniel, zwyciężył grób, śmierć, piekło, wyszedł w tryumfie do błogosławionego żywota nieśmiertelności. I dla tego to dziś po wszytkich kościołach, po wszystkich krajach rozlega się wesołe Alleluja. Chwalcie Pana! Niebo i ziemia weselą się przy tem zmartwychwstaniu Pańskiem. Aż do Zielonych Świątek przy każdej modlitwie kościelnej słychać wciąż wesołe Alleluja.

A dla czegoż to mamy weselić się z tego Zmartwychwstania Pańskiego? I kto może się weselić prawdziwie?

Odpowiedź na te dwa pytania będzie przedmiotem dzisiejszego kazania.

I.

Synowie patryarchy Jakóba chcieli niewinnego brata najpierw zamordować z nienawiści i zazdrości, potem sprzedali go w niewolą do Egiptu. Po wielu latach w czasie głodu przyjechali do ziemi egipskiej. Byli przekonani, że brat już dawno nie żyje. W sercu ich nieraz budził się żal i boleść. Wtem poznają brata, a ten brat już nie ubogim pastuszkiem, lecz księciem bogatym, i mówi do nich słodko: Nie bójcie się, dla zbawienia waszego przysłał mnie tu Bóg przed wami! Kto zdoła opisać, jaka była radość tych braci, kiedy go ujrzeli w takiej chwale i mocy i wywyższeniu, a ten brat taki dla nich dobry.

I myśmy wszyscy zdradzili i zaprzedali brata naszego, Syna Bożego, który się stał człowiekiem. Grzechy nasze wydały go na śmierć, przybiły na krzyż. Patrzaliśmy nań, jak go przybijano do krzyża, widzieliśmy krew jego najświętszą, którą toczył z tylu ran — i ta twarz skrwawiona, i te usta zamknięte, i te oczy zagasłe zdawały się nas pytać: Ludu mój, cóż ci uczyniłem złego, żeś Pana i Zbawiciela swego tak sponiewierał?

Ale dziś inaczej. Dziś ten Jezus, brat nasz, żyje, żyje w chwale jasności, wobec której gaśnie jasność słoneczna. I mówi

do nas łaskawie, jak niegdyś mówił Józef do braci: Nie bój się; grzechy twoje zabiły mnie, ale to stało się dla zbawienia — dla ciebie, byś był odkupion; ale i dla mnie, bo dostąpiłem chwały przez mękę moję.

Dzień dzisiejszy to dzień, w którym Jezus zwyciężył nieprzyjaciół naszych. Trzej byli straszni nieprzyjaciele, którzy wszystek rodzaj ludzki pogrążyli w przepaść nieszczęśliwości: grzech — djabeł — śmierć. Syn Boży przyszedł z Nieba na ziemię, z tymi trzema nieprzyjaciołmi rozpoczął wojnę. Zrazu zdawało się, że ci nieprzyjaciele zwyciężą. Gdy Jezus był zawieszon na krzyżu, można było mniemać, że polegnie, że nieprzyjaciele będą tryumfować. Ale przyszła Wielkanoc: Jezus zmartwychwstał. Dzień dzisiejszy to dzień jego zwycięstwa, jego tryumfu, albowiem pokonał grzech.

To się łatwo, prędko, króciutenko wymówi: grzech, ale kto powie, co się mieści w tem słowie? Tu na ziemi nie potrafimy pojąć dostatecznie, co jest grzech, ale możemy choć nieco wyrozumieć. Wspomnijcie na Aniołów. Bóg stworzył duchy anielskie takie piękne, takie szczęśliwe, a owo z tych wielka liczba teraz tacy szpetni, tacy nieszczęśliwi niewysłowienie — teraz są szatanami. Dla czego? Co zamieniło ich w szatanów? Grzech.

Wspomnijcie na pierwszych rodziców naszych — jacy byli szczęśliwi w Raju. Nie znali co ból, co kłopot, byli tacy czyści, tacy niewinni — i Bóg kochał ich jako dzieci swoje, rozmawiał z nimi jak Ojciec. A co się stało z nimi? Wygnani z Raju, przeklęci. I odtąd rozsiadły się na ziemi nędza, głód, choroby i śmierć. Skąd-że to? Adam i Ewa zgrzeszyli, i odtąd grzech i czart sieć swą rozpostarli po wszystkiej ziemi. Ludzie żyli w ciemnościach. Naczynili sobie fałszywych bogów, bili pokłony drzewu, samemu nawet szatanowi, czynili takie obrzydliwości, jakich zwierzę czynić nie może, jadem i szyderstwem pryskali niejako ku Niebu. I żyli bez pokoju i bez Boga i bez światłości. To sprawił grzech.

I jeszcze więcej. Przez grzech przyszła ś m i e r ć. Jakże straszna musiała być śmierć dla poganina, który nie wiedział nic o Bogu i o Jezusie Chrystusie. I my wszyscy żylibyśmy w grzechach, wydani na łup śmierci i potępienia. Żaden człowiek nie mógłby był dostąpić łaski i pojednania. Dla czego?

Gdybyś komu wydarł co mu się należy, pieniądz, dobre imię, to sprawiedliwość wymaga, żebyś mu oddał, coś wziął, i żebyś poniósł karę. Człowiek wydarł Bogu cześć; więc sprawiedliwość wymagała, żeby mu ją oddać, a nad to, żeby za tę nieprawość poniósł karę nieskończoną. Nikt z ludzi nie był mocen przebłagać Boga obrażonego. I czemuż ten Bóg obrażony, ten Bóg, przed którego majestatem wszystka ziemia jako jedna kropla wody u wiadra — czemuż ten Bóg nie starł w gniewie tego grzesznego plemienia człowieczego? Bo Bóg jest miłością. W niepojętej miłości swojej ulitował się nad nędznym człowiekiem — Syna swojego dał na okup świata. I ten Syn Boży stał się człowiekiem, i cierpiał za nas, i umarł za nas. Ale gdyby nie był zmartwychwstał? . . . Ktoby wierzył, że nas odkupił, że nam łaskę wyjednał, że Bóg przyjął jego zadosyćuczynienie? Ale teraz Chrystus zmartwychwstał, więc i nas wybawił od g r z e c h u i ś m i e r c i. Zmartwychwstał własną mocą, więc jest Bogiem wszechmocnym, więc jest Prawdą przedwieczną, więc teraz mamy pokój i pojednanie, więc zwyciężon jest nieprzyjaciel, który przez tyle tysięcy ciążył nad światem. Więc teraz ludzie mogą spoglądać w Niebo, bo wiedzą, że tam nie zagniewany Sędzia, lecz Bóg pełen dobroci, do którego mogą wołać: Ojcze nasz.

Zwyciężon jest d j a b e ł, moc jego złamana, królestwo obalone. Oto dwunastu rybaków idzie na wszystek świat, opowiadają ewangielia Żydom i poganom, i narody uwierzą w Ukrzyżowanego i w Zmartwychwstałego Jezusa. Teraz szatan jest spętan, jak pies na łańcuchu, który może szczekać, ale gryść nie może.

Śmierć zwyciężona. Samson rozdarł lwa srogiego — znalazł plastr miodu. Śmierć jest teraz snem — podnóżkiem, jak był nim jeden cesarz Rzymski wobec króla Perskiego.

To wszystko dokonało się w dniu dzisiejszym. I dla tego dla nas radość taka wielka. Alleluja — zwyciężył Lew z pokolenia Judy, pokonana śmierć i grzech i piekło.

II.

Jednakże kto w tym dniu Wielkanocnym chce się prawdziwie radować, powinien razem z Chrystusem zmartwychwstać. Kto w grzechach, umarły jest, a trup nie może się cieszyć, nie

może brać udziału w radości. Trzeba przez pokutę zmartwychwstać, dla tego Kościół nakazuje spowiedź wielkanocną.

Co się działo przy zmartwychwstaniu Pańskiem, to ma się dziać przy zmartwychwstaniu naszem przez spowiedź wielkanocną.

Przy zmartwychwstaniu Pańskiem ziemia się zatrzęsła: tak i serce grzesznika ma się zatrząść od żalu. Kto idzie do spowiedzi dla zwyczaju, obojętnie, i grzechy swoje wypowiada bez skruchy serdecznej, ten nie zmartwychwstał.

Grób Jezusowy był zamknięty kamieniem: u niejednego grzesznika fałszywy wstyd zamyka usta, nie wyznaje szczerze — ten kamień musi być odwalon, bez dokładnego wyznania nie ma odpuszczenia. Jeżeli taisz co w sobie, dla ciebie nie ma wesela wielkanocnego, nie ma wesela żadnego.

W s t a ł, n i e m a g o t u! Tak rzekł Aniół do niewiast. A ty czyś wstał, czy nie ma cię już tam, gdzieś dotąd bywał i grzeszył? Po owocach ich poznacie je. Jakie mowy twoje, jakie uczynki twoje?

Kto chce się weselić razem z Jezusem, musi razem z nimi cierpieć, musi z Matką jego najświętszą stać pod krzyżem. Tyle, co Jezus cierpiał, nikt z nas cierpieć nie będzie. Krzyż, który my dźwigać mamy, to jakby lichy wiórek w porównaniu do onego krzyża, który Jezus niósł na swych ramionach. Więc nośmy ten krzyż nasz, a Jezus dopomoże, a gdy nam za ciężki ten krzyż, to spojrzyjmy na krzyż Jezusowy, i spojrzyjmy w Niebo. — Dla przyszłej Wielkanocy tam w Niebie warto wycierpieć nieco w tym wielkim Piątku naszego żywota ziemskiego.

* * *

A więc Alleluja. Śpiewajmy Panu, bo konia i jeźdźca — i grzech i śmierć i szatana zatopił w morzu krwi swojej.

P r z e z t w o j e ś w i ę t e z m a r t w y c h w s t a n i e
Z g r z e c h ó w p o w s t a ć d a j n a m P a n i e.
P o t e m z t o b ą k r ó l o w a n i e. A l l e l u j a.

Kazanie V. na Niedzielę Wielkanocną.*)

Zwycięztwo.

Jam zmartwychwstanie i żywot, kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie, a wszelki, który żyje i we mnie wierzy, nie umrze na wieki.

Te słowa — a one takie wspaniałe i pocieszające — wyrzekł Pan Jezus nad grobem Łazarza, na potwierdzenie tych słów umarły Łazarz wstaje z grobu.

Dziś prawdę tych słów widzimy spełnioną jak najzupełniej: Jezus jest zmartwychwstaniem i żywotem, więc śmierci odjął moc, pokazał, że ma życie w sobie, i to życie daje wszystkim, którzy weń wierzą. Teraz jużeśmy upewnieni, że chociaż pomrzemy, śmierć nie będzie nad nami panować na wieki, my ją zwyciężym, bo zmartwychwstaniemy.

To znaczenie ma dzisiejsza wielka uroczystość. Ona jest fundamentem naszej wiary i naszej nadziei, bo gdyby Pan Jezus był umarł, a nie zmartwychwstał, próżnaby była wiara nasza, toby i ci, co w Chrystusie zasnęli, byli umarli na zawsze. Ale kiedy teraz Chrystus wstał zmartwych, to jak przez jednego człowieka, przez Adama, przyszła śmierć, tak przez jednego, przez Chrystusa, przyszło zmartwychwstanie.

Dzień dzisiejszy to uroczystość żywota, tryumfu życia nad śmiercią, i dla tego najmilsza z wszystkich uroczystości. Na coby się nam było przydało Boże Narodzenie, gdyby Pan Jezus tak, jak inni ludzie po kilku latach żywota zakończył był w grobie? Wielki Piątek to dzień smutku, bo nam ukazuje potęgę śmierci w całej okropności, śmierć, która się porwała i na Najświętszego. A coby było, gdyby Jezus nie był otworzył grobu, w którym był położon? Ale zmartwychwstał! Więc to naszą pociechą największą, i dla tego dzień dzisiejszy tak wielką uroczystością, i wciąż powtarzamy: Alleluja, Alleluja! Chrystus zmartwychwstan jest. On śmierć zwyciężył, nam na przykład dan jest, że i my zmartwychstaniemy.

Aby radość naszę, aby to wielkie znaczenie dzisiejszej uroczystości lepiej zrozumieć, zastanówmy się nad tem.

I. Co śmierć dokazywała na ziemi?
II. Jak ją Pan Jezus zwyciężył?
III. Jaka dla nas z tego zwycięstwa nadzieja?

I.

Co to jest śmierć? Skąd się wzięła?

Kto jej nie zna — śmierci, a jednak, kto ją rozumie? Śmierć otacza nas zewsząd, jak to powietrze, jest wszędzie dokoła, jest w nas, mieszka w naszych członkach, a jednak znamy ją tylko z doświadczenia u innych, bo gdy nas pochwyci, zaraz nas pożre, i już nie możemy powiedzieć, co to śmierć. Patrzym na trupa, patrzym na martwe jego oblicze, pytasz się, co to jest śmierć, odpowiedzi nie słyszysz. Żaden umarły nie mówił i nie powiedział, co śmierć. A jednak ta śmierć taka znajoma. Dzień w dzień ją widzimy, bo dzień w dzień zabiera nam znajomych, przyjaciół. Widzimy ją wszędzie, bo wszystkie drogi i ścieżki prowadzą ostatecznie do grobu, do trumny. Gdzie mieszkamy, gdzie pracujemy, tam inni przed nami mieszkali i pracowali — i już ich nie ma. Nowy grób to nic inszego, jeno otwarcie starego, nowy proch idzie do prochu starego.

Na świecie nic tak pewnego jak śmierć, bo ona ani jednemu nie sfolgowała i nie sfolguje. A jednak śmierć nie jest dziełem Bożem. Bóg nie uczynił śmierci, bo Bóg jest życiem i tylko życie stwarza. Bóg jest doskonałością, więc cokolwiek czyni, czyni doskonale, i nie kocha nic, jeno co doskonale, więc nie mógł stworzyć śmierci, która jest samąże niedoskonałością i nie może kochać się w śmierci, w uśmierceniu tego, co żyje.

Więc skąd-że śmierć?

Śmierć jest owocem grzechu, dzieckiem ojca grzechu, tego, który był mordercą od początku. Z chwilą, gdy rodzic nasz więcej zawierzył słowom kusiciela, przykazanie Boże przestąpił, popadł pod prawo śmierci, a z nim wszystek ród jego. Nie tylko nie stał się takim, jak Bóg, ale — on — nieśmiertelny, stał się śmiertelnym co do ciała. A nie tylko on sam. I potomstwo jego, wszystko przyrodzenie, stworzenie wszystko dostało się w moc śmierci; odtąd miasto życia panuje śmierć na ziemi. Noc śmierci zaległa nad ziemią przeklętą dla winy

człowieczej; wszystkie żywioły poszły w służbę śmierci, i odtąd godzą na życie ludzkie: powietrze, ogień, woda, ziemia, wprowadzają śmierć do mieszkań, a ona sama sadowi się w ciele człowieczem. Pierwsze mężobójstwo to hołd oddany straszliwej potędze śmierci, ono bratobójstwo Kaina to jakoby tryumfalny wjazd śmierci. Z przerażeniem ziemia napiła się pierwszej krwi człowieczej i wołała o pomstę do Nieba.

Rodzaj ludzki rozrasta się na ziemi, ale równocześnie tem więcej ofiar składa w dani śmierci, kośćmi swemi pokrywa ziemię. Ziemia cała staje się jakoby wielką kostnicą, mogiłą — nawet zpod kobierca zieleni i kwiecia wyziera zgnilizna.

II.

Takie było panowanie śmierci nad światem przez 4 tysiące lat.

Jednakże śmierć nie miała na wieki panować nad ludzkim rodzajem: trzeba było wydrzeć jej łup, kolec wyłamać.

Żadna dusza żyjąca nie potrafiła się wybić zpod jej mocy: cokolwiek było wielkiego, cokolwiek wspaniałego, ostało się na krótki tylko czas, musiało uledz nieubłaganemu prawu śmierci, musiało zniszczeć.

Ale kto tego mocarza poskromi? W pełności czasów przychodzi pogromca. Syn Boży przyodzian ludzką naturą, ludzką ułomnością, krom grzechu, występuje na plac do boju jak niegdyś przodek jego, pastuszek Dawid, naprzeciw olbrzymowi Goliatowi. I rozpoczyna się dzisiaj pojedynek — życia ze śmiercią. Walka rozpoczyna się w Ogrójcu, kończy na Golgocie oko w oko z strasznym nieprzyjacielem. Bezbronny nie ucieka, wstępuje na krzyż — potem śmierć chwyta potężnie, i gdyby ją teraz był puścił, wszystkie owoce krzyża byłyby poszły na marne, śmierćby była na wieki zawładła, byłaby nas wieki pożerała. Pan Jezus wystawia się na wszystkie pociski śmierci — najgorzciejszy kielich śmiertelnych boleści wychyla aż do dna — na widok tej walki Niebo i ziemia truchleje, słońce się zaćmiewa, opoki padają, ziemia drży, gdy Jezus zawołał: Dokonało się! Naprzód zdawało się, że śmierć zwycięzca. Pan życia umarły, złożon do grobu, grób przywalony kamieniem, opieczętowany, strzeżony. Śmierć i piekło cieszyły się z tego tryumfu. Ale ten tryumf marny. Podczas

gdy ciało Jezusowe w grobie spoczywa, dusza wstępuje do otchłani, gdzie sprawiedliwi od stworzenia świata wszyscy nań czekają — i opowiada im rychłe wyzwolenie. I zanim słońce po raz trzeci wstało od chwili skonania, Jezus wychodzi z grobu żyw — śmierć zwyciężona — ziemia drży w posadach, bo pieczęć śmierci od dni Adamowych wyciśnięta na grobie, kruszy się poraz pierwszy, opada. Odkąd Jezus wyszedł z jej łona zamkniętego, ziemia nie może już nikogo pochłonąć na zawsze. Teraz znowu Aniołowie asystują Panu, odwalają kamień, nie dla pogromcy, bo tego nie potrzebuje, ale, by otwarty grób był dla uczniów jego świadectwem. Czego żywego szukacie między umarłymi? Nie masz go tu, wstał zmartwych: tak mówią Aniołowie. I Pan Jezus ukazuje się swoim, najpierw Magdalenie w postaci ogrodnika. Pogromca śmierci był-ci ogrodnikiem, bo on, najszlachetniejsze ziarno pszeniczne, obumarł pierwszy w ziemi, ale znowu żyw wykwitnął, ziemia zamienia się w zieloną rolą Bożą — i On wszystkie ziarna ludzkie złożone w ziemię, wyprowadzi jako dojrzałe owoce w onym dniu, gdy i stworzenie wszystko przyjdzie do wolności synów Bożych.

III.

Cieszmy się z tego zwycięstwa nad śmiercią! Dla nas to Jezus potykał się ze śmiercią, jako niezwyciężony mocarz wtargnął do mieszkania tego nieprzyjaciela, wydarł mu łup i pokruszył broń jego.

Prawda, i teraz jeszcze śmierć dokazuje, jak pierwej, ale już nie dokazuje jako lennik piekła, lecz jako sługa potulny jako surowy, ale wierny włódarz, który służy w nowem gospodarstwie Bożem na ziemi. Śmierć jest-ci gorzką, ale jest jakoby drużbą, który oblubienicę, duszę tęskniącą za połączeniem z oblubieńcem, z Bogiem, prowadzi w jego objęcia. Boleśnie rozrywa związek duszy z ciałem, ale ją łączy z Bogiem, a to przecie jest ostatecznym celem człowieka. Kto z Chrystusem zjednoczon przez wiarę i nadzieję i miłość, ten nie potrzebuje już lękać się śmierci i grobu i zgnilizny, jako ci, którzy nie mają nadziei. Kto wierzy weń, nie umrze na ciele. Dla tego człowiek odrodzony w Chrystusie przez chrzest, przez pokutę, nie ma się co smucić z przyczyny śmierci, owszem, czuje się

jakoby ściśniętym, uwięzionym w śmiertelnej powłoce, wie, że ciało i krew nie mogą wnijść do królestwa Bożego, więc nawet pragnie wyzwolenia z tego ciała śmierci, w którego członkach wciąż a wciąż prawo grzechu walczy naprzeciw prawu ducha, i nieznośnym ciężarem powstrzymuje lot jego ku temu, co wzgórze. Zadaniem śmierci teraz jest, na skiniecie Pana zrywać pęta, które dusza wiążą z ciałem grzesznem. A chociaż to targanie bolesne, to musi pociechą być spojrzenie na Tego, który daleko cięższą podjął walkę, i pomaga każdemu, kto w jego imieniu tę walkę odprawuje. Zmartwychwstanie Chrystusa daje poręczenie, że ciało idzie w ziemię jako ziarno, jako nasienie, i czasu swego wystrzeli, wykwitnie w postaci uwielbionej. Kto w zmysłowości, w używaniu ziemskiem zatopion, kto nie zna nic wyższego ponad rozkosze ciała, ten drży na wspomnienie chwili, gdy to bożyszcze jego, ciało, pójdzie na zgnicie; ale chrześcijanin, który ciało swoje uważał za mieszkanie Ducha św., to ciało trzymał w karności, cieszy się, że to ciało rozsypie się w proch, bo wie, że odkąd Pan Jezus był pogrzebion i z grobu powstał, potrzeba jest, żeby było wsiane ciało cielesne, a powstało ciało duchowne, ażeby było wsiane w sprosności, a powstało w chwalebności.

Tak tedy radując się z tej uroczystości Wielkanocnej, wołajmy z Apostołem: Gdzie jest zwycięstwo twe, śmierci? Gdzie jest śmierci, oścień twój?

O Panie Jezu, któryś dziś chwalebnie powstał zmartwych, bądź odtąd radością serca naszego! Ty sam zaszczep tę radość w sercach naszych — i ta radość niechaj nas powstrzymuje ode złego, niechaj nas pobudza do dobrego, niechaj nam będzie pociechą w cierpieniach i doprowadzi nas do wiekuistego wesela! Amen.

Kazanie I. na Poniedziałek Wielkanocny.

Nieśmiertelność duszy.

Gdy P. Jezus skonał na krzyżu, Ciało jego najśw. złożono do grobu w skale; dusza Jezusowa zstąpiła do Otchłani,

do onego miejsca, w którem dusze Sprawiedliwych Starego Zakonu zamknięte czekały swego wybawienia. Dusza Jezusowa pozostawała tam aż do rana dnia trzeciego: połączyła się znowu z ciałem i razem z ciałem z grobu powstała.

Zmartwychwstanie Jezusowe jest nam wskazówką tego, co się przy naszej śmierci dziać będzie. Gdy nadejdzie ona godzina, którą Bóg wszechmogący jako ostatnią naznaczył, i nasza dusza odłączy się od ciała, i pójdzie albo do Nieba, albo do piekła, lub też do czyśćca. Zmartwychwstanie Jezusowe jest nam najpewniejszą rękojmią, że tak a nie inaczej się stanie w onym dniu wielkim a strasznym. Ale jest też rękojmią i tego, że mamy duszę nieśmiertelną, która żyje po odłączeniu się od ciała.

To życie duszy ludzkiej po śmierci, czyli nieśmiertelność duszy jest artykułem wiary wszystkich religii. Nawet poganie uznawali tę prawdę. Śmiało możemy twierdzić, że ani jeden prawdziwie oświecony i uczciwy człowiek nie rozstawał się z tym światem bez nadziei w nieśmiertelność duszy swojej.

Postanowiłem dziś mówić o tej fundamentalnej prawdzie wszystkich religii, o nieśmiertelności duszy. Z wielkiej liczby dowodów wybieram dwa tylko:

Dusza jest nieśmiertelna. To pokazuje

I. Jej istota.

II. Jej przeznaczenie.

I.

Jest w nas dusza! Wszakże wszyscy mamy rozum — wolą — pamięć — wyobraźnią. Słowa, które teraz do was mówię, nie tylko słyszycie, lecz i rozumiecie, pojmujecie ich znaczenie: to dowodzi, że mamy duszę.

W chwili śmierci następuje rozłączenie duszy od ciała. Ciało idzie do grobu, gdzie się staje pastwą zgnilizny i robactwa. A co się dzieje z duszą? Czy razem z ciałem umiera?

Rzecz to niepodobna, niemożebna. Dla czego? W całem przyrodzeniu panuje jedno wielkie prawo, a to prawo zowie się — życie, a nie śmierć. W całym świecie nie ma takiej śmierci, żeby cośkolwiek obróciło się w nicość. Co my śmiercią zowiemy, jest tylko rozkładem czegoś na części.

Te cząstki nie przestają istnieć, nie giną, one przechodzą w inne kształty życia, żyją w innych postaciach. I ciało nasze nie przestaje istnieć, choć w grobie. Ono łączy się z ziemią, innym tworom służy za pożywienie. I roślina, trawa nie ginie, nie obraca się w nicość, gdy ścięta, gdy zaorana: ona tworzy podścielisko, mierzwę, która tem bujniejsze życie wywołuje, im więcej tego życia spożyła. Nie ginie ziarno, gdy rzucone w rolą gnić pocznie: ze zgnilizny ziarna strzela ku słońcu bujny kłos, wyrasta wonny kwiat lub drzewo.

Żadne a żadne stworzenie, żadna a żadna istota, nie może być w nicość obróconą. Możesz zetrzeć na proch kamień — lecz ani jeden proszek zginąć nie może. Można wszystkie żywioły rozłożyć na cząstki, ale zniszczyć ich nie można. Ogień, ten żywioł najżarłoczniejszy i najpotężniejszy, może każdą rzecz w popiół obrócić, ale popiołu, gazów nie może zniszczyć.

Tak jest: — życie, a nie śmierć jest prawidłem, zakonem stworzenia.

Jeżeli więc to, co my śmiercią zowiemy, jest tylko rozkładaniem się, rozpadaniem istoty jakiej na cząstki składowe, tedy cóż się dzieje z duszą po śmierci? Czy i dusza rozłoży się na części składowe? To być nie może, bo dusza nie jest istotą złożoną z cząstek, jak ciało nasze lub kamień, drzewo. Istotą duszy jest niepodzielność, dusza jest pojedyńczą, niezłożona. Ktoby śmiał myśleć, że z duszy powstanie trzydzieści, sto, lub więcej części?

Ponieważ więc dusza nie może się rozpaść na cząstki, dwie tylko są możebności: albo Bóg ją w nicość obróci razem z ciałem, albo dusza żyć będzie wiecznie, będzie nieśmiertelna.

A teraz pytam się: Jakże to? Ten Bóg, który duszę naszę stworzył na obraz i podobieństwo swoje, który w niej potok życia otworzył i zaszczepił pragnienie, tęsknotę nieprzemiennego żywota; ten Bóg, który w nas włożył samowiedzę o nieśmiertelności naszej, miałżeby duszę naszą wszechmocnością swoją w nicość obrócić? Bóg — Ojciec duszy naszej, miałżeby dziecko swoje zabijać?

To być nie może.

Dla czego nie może nic zginąć z tego, co Bóg do życia powołał?

Każda istota stworzona jest myślą bożą, jest słowem z ust Boga. Majestat jego niewidzialny i ukryty ujawnia się przez to widzialne stworzenie; dla tego ni jedna myśl Boża nie może zginąć, ni jedno słowo boże z ust jego cofnięte być nie może. Wiara św. uczy, że niebiosa i ziemia w dniu ostatecznym nie zniszczeją, lecz w nowe niebiosa i w nową ziemię będą odmienione, i będą trwały na wieki przemienione, aby po wszystkie wieki uwydatniały myśli boże. A owo człowiek nie samą tylko jest myślą lub samem tylko słowem z ust bożych, on jest obrazem i podobieństwem bożem. Dla tego tem więcej potrzeba, by ten obraz bóstwa, by to najszczytniejsze objawienie w porządku przyrodzonym, nie było zniszczone, lecz trwało na wieki.

Czemże jest istota każda, którą Bóg stworzył?

Nie tylko myślą jest, lecz dziełem rąk bożych, uczynionem na większą chwałę bożą. Niebiosa opowiadają chwałę bożą, a dzieła rąk jego oznajmuje utwierdzenie. Dzień podaje dniowi, a noc nocy daje wiadomość. Całe stworzenie roztoczone przed nami jako księga otwarta, a każde w niej słowo głosi chwałę i moc Tego, który je wypisał. Tysiącem głosów ziemia cała nuci wciąż a wciąż hymn na cześć Pana Boga. Tej chwały nigdy nie zanadto dla Pana. Jeżeli więc nic nie ginie z tego, co Bóg dla chwały swojej stworzył, — to czyż dusza ludzka nie będzie miała tem większego udziału w życiu wiekuistem, kiedyć przez nią Bóg największą cześć i chwałę odbiera, kiedy jeden jedyny akt miłości ku Bogu więcej go uwielbia, niżeli wszystka chwała, jaką głoszą Niebo i ziemia? Nawet te dusze, które od Boga odpadły, które w przepaściach piekła męką swoją i bólem wielbią Stwórcę i wbrew woli swojej muszą Mu składać hołd, którego mu tutaj odmawiały.

Czemże jest każda istota, którą Bóg stworzył?

Jest owocem miłości bożej. Z miłości i dobroci swojej dał Pan życie światu. Wszystko, co jest, jest wyrażeniem, jest objawieniem miłości jego. Życie, które Bóg jakiejkolwiek istocie daje, jest największym dowodem miłości jego i łaski. Dobrodziejstwa raz danego stworzeniu, Bóg nie cofa, nie odbiera nigdy. Nigdy mu nie żal dobroci swojej. Bóg tej łaski, którą i najlichszemu stworzeniu w mi-

łości swej dał, łaski życia, nie odbiera, ani w niwecz obróci człowieka, który ma w sobie życie w całej pełni.

II.

Nieśmiertelność duszy wpływa koniecznie z jej przeznaczenia.

Nikt nie watpi, że mamy jakieś przeznaczenie, jakieś zadanie, i że to przeznaczenie, zadanie, możemy osięgnąć. Musimy mieć tu jakieś przeznaczenie, zadanie, albowiem stworzył nas Bóg, który ma rozum najdoskonalszy, który w mądrości swojej nic bez celu, nic bez zamiaru czynić nie może. Równie pewnem i to, że ten cel od Boga nam naznaczony, możemy osięgnąć, albowiem Bóg byłby okrutnym i nierozumnym, gdyby stworzeniu dawał cel, przeznaczenie, a odmówił środków do osiągnięcia tego celu potrzebnych.

Jakież przeznaczenie nasze? Jako chrześcijanie przeznaczenie nasze widzimy w onem pierwszem słowie, od którego się nauku chrześcijańska poczyna: Stworzeniśmy na to, abyśmy Boga poznali, abyśmy go miłowali, a po śmierci zbawieni byli. Takie, a nie insze jest przeznaczenie nasze.

Ale czy tego celu dopniem już tutaj na ziemi, albo czy jest jeszcze insze doskonalsze życie, w którem to przeznaczenie osiągniętem być może? Odpowiadam: Tu na ziemi dusza poznaje Boga, lecz niedokładnie; miłuje Boga, lecz nie doskonale. Więc wniosek konieczny, że musi być wieczność, w której pragnienie rozumu naszego poznania Boga, popęd serca naszego miłowania Boga, i tęsknota za szczęśliwością prawdziwie, zupełnie i doskonale będzie zaspokojoną.

Czyżby kto śmiał twierdzić, że poznaje Boga tak doskonale, jak tego godzien? Ach, jakże mało poznajemy z rzeczy ziemskich, które nas otaczają! Wszędzie spotykamy zapory, których i najgłębszy umysł przebić nie potrafi. Im głębiej zapuszcza się człowiek światełkiem rozumu swego, tem bezdenniejsze otwierają się przed nim przepaści. Jak mało poznajemy z własnej istoty naszej, jeszcze mniej świata, a najmniej Boga, Pana naszego. Niewiadomość i wątpliwości — oto wynik wszystkich wiadomości ludzkich od początku świata.

Jak niedostateczne, jak nędzne wszystko, cokolwiek wiemy o Bogu, Panu naszym, który jest celem i końcem życia naszego! Nawet śladów jego wszystkich, które tutaj w świecie widzialnym zostawił, nie możemy zbadać. Ani tysiącznej części cudów, które we wszystkich dziełach swoich uczynił, nie poznajemy. Cóż dopiero samąże Istotę jego! Dopóki zasłona ciała oko duszy naszej zakrywa, nie możemy dojść do zupełnego poznania Boga. Teraz widzimy przez zwierciadło pod zasłoną; teraz znam po części, lecz wonczas poznam, jakom jest poznany (1 Cor. 13, 12.) Jakoby księgą zamkniętą jest dla nas Istota boża. Aczkolwiek pragniemy ją otworzyć, wejrzeć w nią, a choćby pragnienie nasze w płacz się zamieniło, jednak nie poznamy Boga ani w dziełach jego, ani w Istocie jego. Więc musi być insze życie, lepsze i doskonalsze, w którem będzie zaspokojone pragnienie poznania Boga, — życie, w którem patrzeć nań będziem twarzą w twarz. Gdyby nie było wieczności, toby ona tęsknota za poznaniem Boga, która tkwi niepożycie w naturze naszej, była najstraszliwszą dla nas męczarnią.

I pragnienie miłowania Boga nie może być tutaj zaspokojone. Sąć ludzie, którym się zdaje, że dostatecznie znają i miłują Boga, ale to złudzenie. Spytajmy się tych, którzy na życia wyżynach stoją, a nie tych, co się czołgają po ziemi, co jak krety w ziemi ryją i przestają na tej odrobinie światła, które wpada im w oczy. Gdzie jest człowiek, któryby zapytany: ażali Boga prawdziwie i doskonale miłuje, odpowiedział śmiało, że tak? Kto wie, co to miłość Boga, powie: Pragnę, dążę do tej miłości, lecz jej nie posiadam tak, jakbym chciał. Mimo tej nieudolności naszej serce ludzkie ustawicznie tęskni do prawej miłości bożej.

Musi więc być wieczność, w której miłość Boga czysta i doskonała stanie się udziałem serca naszego. Musi być lepsze i wyższe życie, w którem łaska Boża uczyni nam możebnem miłować Boga tak, jak tego wymaga Istota jego, jak tego pragnie dusza nasza.

Życie to ziemskie nie może być celem i przeznaczeniem człowieka.

Przypatrzcie się życiu, z której strony chcecie, a obaczycie, jak dalekimi jesteśmy od doskonałości, i nie ma ani jednej

chwili, w którejby człowiek stanął na stopniu doskonałości. Widzę ludzi młodych, ludzi w wieku dojrzałym, widzę i starców podeszłych: jest kto, coby powiedział, że dobiegł do kresu doskonałości? Życie ludzkie na ziemi jest dążeniem, jest biegiem, a nie osiągnięciem.

Tymczasem Pan życia i śmierci każdej chwili może nas odwołać z tej wielkiej życia ziemskiego drogi. Nadejdzie godzina, której śmierć położy koniec wszystkim pragnieniom naszym. I na cóż życie? Na cóż ta walka życia ludzkiego, jeżeli nie jest nam danem dokonać go i dopełnić? Tyle mozołów dla — trumny?.. Jeżeli nie ma wieczności, wobec której dni ziemskiego żywota są króciuchną tylko chwilą przygotowania, tedyśmy najnieszczęśliwsze stworzenia. Tedy szczęśliwszy zwierz, bo zwierz nie myśli, myśleć nie może o nędzy życia swojego. Dla zwierza dc yć chwili, bo on w przyszłość patrzeć nie potrafi.

Przeznaczeniem naszem, końcem naszym nie tylko dopełnienie, lecz i szczęśliwość, więc musi być wieczność, albowiem szczęśliwości tutaj nie szukać. Szczęśliwość to pełnia, a ta pełnia nie dana żadnej śmiertelnej istocie. W sercu naszem nosimy wielkie nadzieje i wielkie złudzenia. Każde życzenie spełnione wywołuje coraz nowe, i coraz większe. Owóż szczęśliwość i pełnia będzie udziałem naszym dopiero tam, gdy będziem zjednoczeni z Bogiem, który jest wszystko we wszystkiem. Tam dopiero serce będzie nasycone zupełnie, i już ustaną wszystkie pragnienia. Quies desideriorium, mówi Doktor Anielski. Dusza nasza jest oblubienica Oblubieńca nieb., więc nic ziemskiego nie może jej uszczęśliwić, tylko Ten, dla którego przeznaczona.

Gdyby kto, co żyjąc w obfitości dóbr ziemskich, wyrzekł się nadziei onej wiekuistej szczęśliwości, tedy go spytamy: Na cóż stworzeni inni, którzy nie posiadają bogactw tej ziemi? Ażali biedni, nędzarze, chorzy i kaleki, ci wszyscy, którzy przez cały żywot swój znoją się i jęczą, nie mają prawa do szczęśliwości? Czyż nie takież serce ich, które szuka i pragnie szczęścia i pociechy, a więc do szczęścia przeznaczone? Po cóż żyli i żyją tutaj, gdy nie ma wiecznej szczęśliwości? Po cóż te trudy i łzy, jeżeli śmierć na zawsze kończy żywot?

Sama tylko wieczność zdoła nam te zagadki życia rozwiązać.

Jam Zmartwychwstanie i żywot. Kto we Mnie wierzy, żyć będzie: i wszelki który żyje i we Mnie wierzy, nie umrze na wieki.

W niezachwianej wierze w żywot wieczny dopełniajmy dni ziemskiego żywota. Wiara nasza niech będzie wiarą chrześcijanina, który nie tylko w przyszłość patrzy z nadzieją, lecz także żyje podług wiary, przykazania Boże wypełnia i łask bożych godnie używa. Wtenczas zaświta dla nas dzień wieczności, a wieczności szczęśliwej i błogosławionej. Amen.

Kazanie II. na Poniedziałek Wielkanocny.

Panie, zostań z nami!

Słońce ma się ku zachodowi, rzuca ostatnie promienie na dachy domów miasteczka Emaus, — oto traktem od Jerozolimy trzech podróżnych zmierza do tej mieściny.

Co to za podróżni? To Pan Jezus w pośrodku dwu Uczniów swoich. Podchodzą już do samego przedmieścia, a Jezus okazuje, jakoby dalej miał iść. Uczniowie zasię mówią: „Zostań z nami, boć się ma ku wieczorowi i dzień się już nachylił.“ Na tę serdeczną prośbę przyzwolił Pan, bo mówi Ewangelia: „I szedł z nimi.“ I stało się, że się dał im poznać. „I stało się, gdy siedział z nimi u stołu, wziął chleb, błogosławił i łamał i podawał im. I otworzyły się oczy ich, i poznali go, a on zniknął z oczu ich.“

I nam potrzeba prosić Jezusa: „Zostań z nami!“

A czy to Pan chce odejść od nas? Ach, już nieraz odszedł od ludu, który nim pogardził, od niejednego serca, które go odrzuciło. Przeto prośmy: Zostań z nami!

A czy go potrzebujem? Jakże się pytać? Potrzebujemy go tak, jak ziemia potrzebuje słońca, by się nie zamieniła w bryłę lodu; jak kwiat potrzebuje światła, by nie zwiądł i nie zmarniał.

Więc „Panie, zostań z nami,“ albowiem Ty jesteś

I. Światłością naszą.

II. Podporą naszą.
III. Obroną naszą.

I.

Panie, zostań z nami, albowiem Ty jesteś światłością naszą.

Pan jest światłością naszą, której potrzebujemy, abyśmy rozpoznawali drogę, która prowadzi do śmierci.

Dwie są drogi, które prowadzą do śmierci, a drogi te ominiemy wtedy tylko, jeżeli Pan światłością swoją będzie nas oświecać.

Pierwsza droga — niedowiarstwo. To droga, która do śmierci niechybnie prowadzi, bo prowadzi do przepaści śmierci wiekuistej, do piekła. Kto nie wierzy, będzie potępion. I znowu: Niewiernym część ich będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką, która jest śmierć wtóra (Apoc. 21, 8). Jakże łatwo zabłąkać się na itę drogę, osobliwie za dni naszych, gdy niewiara szeroko się rozpościera, gdy tyle przykładów niewiary nie tylko po miastach, lecz i po wsiach. Więc: Panie, zostań z nami! Zostań z nami z światłością swoją, byśmy drogę wiodącą do śmierci poznawali i omijali. Oświeć oczy nasze, abyśmy widzieli, jak wielkiem nieszczęściem jest niewiara. Zdejmij zasłonę z oczu naszych, abyśmy widzieli, jak zgubne zasady czasów naszych.

Drugą ścieżką wiodącą do śmierci jest grzech. Grzech jest prawdziwie drogą śmierci, bo zadaje śmierć duszy. Na ścieżce sprawiedliwości żywot, a droga zdrożna wiedzie do śmierci (Parab. 12, 28), mówi Duch święty.

A jak łatwo wstąpić na drogę niezbożności! Nie potrzeba do tego uczynku grzesznego, nawet słowa grzesznego, dość jednej jedynej myśli grzesznej, a już grzech śmiertelny spełniony. A jak łatwo o taki grzech wśród tylu niebezpieczeństw, które nas zewsząd otaczają, wśród tylu okazyi, w jakich się znajdujemy, a osobliwie w obec tak wielkiej słabości i nędzy ciała i serca naszego! Przeto: „Panie, zostań z nami,“ zostań z światłością swoją, abyśmy tę drogę do śmierci poznawali i omijali. Otwórz serca nasze, abyśmy widzieli, że droga grzechu wiedzie do ciemności, do nocy najczarniejszej. Daj nam prawdziwą mądrość, abyśmy rozumieli, skąd nam grożą nie-

bezpieczeństwa grzechu, byśmy zawczasu nawrócili z drogi śmierci.

Pan jest światłością, której potrzebujemy, aby wytrwać na drodze żywota

Jedna jest tylko droga żywota. Jak jeden tylko jest Bóg w Niebie, jak jedno słońce na niebie, tak jedna jest tylko droga do Nieba. Tę drogę poznajemy w światłości Wiary. Jezus Chrystus jest światłością naszą; gdy za tą światłością postępujemy, znajdujemy się na prawej ścieżce, dojdziemy do żywota wiecznego. Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny (Joh. 12, 46). Ta światłość przyświeca oczom i sercom naszym, bośmy dziećmi Kościoła, mamy Wiarę, którą P. Jezus opowiadał, więc znajdujemy się na drodze żywota. Wszelako nie rzadkie są wypadki, że i katolicy odwracają oczy od tej niebieskiej światłości, opuszczają drogę żywota. Dla tego trzeba prosić: Panie, zostań z nami, boś Ty jest światłością nasza. Zostań z nami, by się nie zamgliło oko nasze, by serce nasze nie zwróciło się ku ciemnościom. Zostań z nami, byśmy z drogi żywota, na którąśmy od młodości naszej wstąpili, nie schodzili, i doszli do celu wiekuistego!

II.

Panie, zostań z nami, boś Ty jest podporą naszą.

Pan jest podporą naszą, której potrzebujemy, abyśmy nie upadli na drodze.

Droga, którą odprawujemy, nader ślizga, bo prowadzi przez świat, a wszystko, co na świecie, to pożądliwość ciała, pożądliwość oczu, i pycha żywota. Św. Bernard mówi: „Wszystko, co na świecie, ślizgie, ciemnością pokryte, sidłami zastawione.“ Ileż to rzeczy nie nęci do grzechu, niemal gwałtem ciągnie! Zważcie, jak ślizgie pewne stany i zatrudnienia, n. p. stan kupiecki, stan służby, stan szynkarzy. Rób, nie wiem jak mocne postanowienia, przysięgaj, że chcesz wytrwać, — ach, droga ślizga, ani się spodziejesz, upadniesz. Wspomnijcie na Dawida, na Piotra, na tysiące innych!

A nie tylko ślizga ta droga, lecz nader ciasna. Samże Zbawiciel powiedział z westchnieniem: Jak wązka droga, która do żywota prowadzi (Mat. 7, 14). Na drodze wązkiej łatwo upaść. Podobnież na drodze do Nieba. Ta

droga bardzo ciasna, jeden krok lekkomyślny, jedno nieczyste spojrzenie, jedno słowo wszeteczne, jedna myśl plugawa, już upadłeś.

Więc trzeba prosić: Panie, zostań z nami, abyśmy nie upadli. Bez Ciebie nie możemy nic. Bez Ciebie nędzni słabi, bośmy nie dostateczni sami z siebie co myśleć (2. Cor. 3, 5). Bez Ciebie musimy upaść. Przeto, Panie, zostań z nami. Bądź podporą naszą, posilaj nas łaską swoją, podtrzymuj nas ręką swoją.

Dla tylu niebezpieczeństw, które nas otaczają, dla wrodzonej słabości naszej, nader często upadamy. Pismo św. mówi: Jeżelibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz. (1. Joh. 1. 8). Kto nas podźwignie z upadku? O własnej mocy niepodobna powstać. I nikt nie może podnieść, nikt zagoić ran, któreśmy przez upadek odnieśli. Jeden jest tylko, który może to uczynić, — Jezus Chrystus. On sam, bo jest Bogiem wszechmocnym; On to uczyni, bo jest Bogiem miłosierdzia. P. Jezus w Kościele swoim ustanowił Sakrament, w któ ym grzesznik otrzymuje od Boga łaskę i przebaczenie. Komu odpuścicie grzechy, będą odpuszczone (Joh. 20, 23). Bozki Zbawiciel daje łaskę żalu, otwiera usta ku wyznaniu, daruje winę, podnosi z upadku.

Jakże więc nie prosić: Panie, zostań z nami, gdy upadniemy, bo wtenczas właśnie najwięcej Cię potrzebujemy. Gdybyś Ty nas opuścił, zginęlibyśmy, bo nikt inny nie mógłby nam dopomódz. W upadkach naszych bądź nam podporą, bądź miłosiernym Samarytanem, który w rany wlewa oliwy i wina. Wołaj nas głosem miłościwym, wołaj i głosem groźby. Nie dopuść, byśmy choć jeden dzień leżeli w grzechu, ale zaprowadź nas do konfesyonału, daj łaskę, byśmy grzechy szczerze i ze skruchą wyznali.

III.

Pan jest obroną naszą, której potrzebujemy naprzeciw nieprzyjaciołom Kościoła Chrystusowego. Nieprzyjaciele występują groźno naprzeciw Oblubienicy Chrystusowej. Jedni działają otwarcie, drudzy skrycie. Ileż to razy Ojciec św. w swych uroczystych przemówieniach wynurza żałość swoję

że liczba nieprzyjciół wzrasta. Kościół może narzekać z Prorokiem: Oględowałem się, a nie było pomocnika; szukałem, a nie było, ktoby ratował (Izaj. 3, 5). Co najsmutniejsza, to, że z samego łona Kościoła powstają najjadowitsi nieprzyjaciele. Więc potrzeba prosić, prosić gorąco: Panie, zostań z nami, zostań z nami jako obrońca, jako tarcz i puklerz mocny. Wszakże Kościół Oblubienicą jest twoją, którą sobie poślubiłeś w wiekuistej miłości; jest córką twoją, którąś z krwawej rany boku swego porodził na krzyżu.

Zostań z nami, bo jesteś obroną naszą także naprzeciw nieprzyjaciołom duszy.

Z nieprzyjaciołmi zbawienia naszego wielki nam jest bój, bo srodzy, a nieznużeni. Nieprzyjaciele ci miotają ogniste postrzały (Eph. 6, 16), rzucają się na nas jako lwy ryczące. Czychają na nas po wszystkich drogach, po wszystkich miejscach, a choć ich sto razy odeprzem, znowu się zjawiają. Ciężki nam bój, a nader ważny, bo od tego wszystko zawisło. Jeżeli zwyciężymy, będziemy szczęśliwi na wieki. Jeżeli wygramy, czeka nas najświetniejsza korona; jeżeli przegramy, czeka nas więzienie najstraszliwsze. Jeżeli wygramy, powitają nas Aniołowie; jeżeli przegramy, powitają nas szatani. Jeżeli zwyciężymy, będziemy zbawieni; jeżeli ulegniem, pójdziemy na potępienie. Jakże więc potrzeba nam wołać: Panie, zostań z nami! Zostań z nami, bądź obroną w tym boju naprzeciw nieprzyjaciołom zbawienia. Bez ciebie nie możemy nic; bez ciebie nie ma zwycięztwa. Przeto zostań z nami we wszelakich utarczkach, posilaj nas łaską swoją, abyśmy nie byli zwyciężeni. Zostań z nami osobliwie na on ostatni bój, w którym rozstrzygną się losy nasze na wieki. Zostań z nami i bądź obrońcą naszym, abyśmy odnieśli zwycięztwo, od którego wiekuisty tryumf zawisnął.

Jeszcze raz błagamy: O Panie! zostań z nami, boś ty światłością naszą, podporą naszą, obroną naszą: światłością naszą, byśmy uniknęli drogi śmierci, a na drodze żywota wytrwali; podporą naszą, byśmy się na tej drodze nie potknęli, a gdybyśmy upadli, żebyśmy natychmiast powstali.

Panie, zostań z nami! zostań z nami jako światłość, jako podpora, jako obrona nasza! Amen.

Kazanie III. na Poniedziałek Wielkanocny.*)

Nieśmiertelność duszy i ciała.

I dzisiejsza Ewangielia poświadcza prawdę zmartwychwstania Pańskiego: Pan Jezus ukazuje się dwom uczniom, idącym do miasteczka Emaus, idzie razem z nimi, rozmawia, wykłada Pismo, na ostatku daje im się poznać w łamaniu chleba znika im z przed oczu, a oni uradowani, jakby na skrzydłach, lecą, wracają do Jeruzalem, dają znać Apostołom wesołą nowinę, co ich spotkało, jak i oni widzieli zmartwychwstałego Jezusa. I rozradowali się wszyscy.

I my się cieszymy z tego zmartwychwstania, bo ono jest poręczeniem nieśmiertelności duszy i poręczeniem zmartwychwstania ciała naszego.

I.

Ktoby śmiał mówić, że z śmiercią kończy się wszystko, że gdy dusza wynijdzie z ciała, już się nie wiedzieć gdzieś rozwieje, w niwecz się obróci, tenby ubliżał m ą d r o ś c i bożej. d o b r o c i i s p r a w i e d l i w o ś c i bożej

M ą d r o ś c i. Pewnie zgodzi się na to każdy, że pośród wszytkich stworzeń na ziemi człowiek jest najdoskonalszym, najprzedniejszym, koroną wszystkiego stworzenia, panem, królem — że wszystko insze na służbę przeznaczone człowiekowi. Dla czego tak jest? Bo sam tylko jeden człowiek nosi na sobie znamię, obraz, podobieństwo boże — jest jakby bogiem dla wszystkich stworzeń. Próżno dziki zwierz dufa w swą moc, w moc swych kłów, swych pazurów, swych łap — człowiek potrafi go poskromić — czem? Wyższością swego ducha, rozumu.

Próżno ziemia kryje głęboko w swem łonie skarby i dyjamenty — człowiek wynajdzie je tam i wydobędzie na swój pożytek. Próżno morze wzborzone huczy, ryczy, szaleje: musi człowieka wozić i przenosić na krańce świata. I gwiazdy na Niebie służą człowiekowi, są mu przewodnikiem na pustyniach bez śladu, na niezmiernych oceanach — te gwiazdy — człowiek wymierzy ich wielkość, ich dalekość, ich obroty. Sło-

wem, wszystko stworzenie musi uznawać nad sobą panowanie człowieka.

A przez co to człowiek królem stworzenia? Duszą swoją. Na skrzydłach duszy człowiek wzlatuje do samego tronu Bożego, poznaje i uznaje niedościgłe doskonałości Pana Boga — oddaje mu pokłon, uwielbienie, rozpływa się w jego miłości, obcuje z Bogiem, zowie go Ojcem swoim, bo ta dusza jest obrazem i podobieństwem Boga, jest jakoby jego córką, jest tchnieniem ust, tchnieniem bożem.

Przez duszę więc swoję człowiek wyniesiony jest ponad wszystkie ziemskie stworzenia, a mało co mniejszy od Aniołów.

Jakżeby więc ta dusza miała obrócić się w niwecz, ta dusza, nie mająca nic cielesnego, jakżeby miała razem z ciałem w proch się obrócić?

O nie, ona nie może się rozsypać, na części rozłożyć, boć nie złożona z żadnych części; nie może się w niwecz obrócić, chybaby Bóg sam osobnym aktem wszechmocności swojej chciał ją uśmiercić, w niwecz obrócić.

Ale tego Bóg nie uczyni. Dla czego? Bo temu przeciwi się Dobroć Boska.

Bóg nie jest jak lekkomyślny człowiek, jak kapryśne dziecię, co buduje i obala, pisze i przekreśla, sieje i niszczy.

Gdyby nie było nieśmiertelności, toby człowiek był najnieszczęśliwszem stworzeniem. Jakże to? Oto tak: Uważcie, że człowiek więcej, niż jakiekolwiek stworzenie, podlega chorobom i boleści — sam tylko człowiek przewiduje przyszłe cierpienia i już naprzód może je cierpieć. Może przypominać sobie dawniejsze, a tak tem przypominaniem wciąż kosztować boleści. Sam tylko człowiek świadom jest, że się starzeje, że musi umierać — już naprzód poznaje trwogi zbliżającego się końca — trwogi śmiertelnego konania, przerażającą zgniliznę grobu — sam tylko człowiek czuje, kocha, czuje kłopoty, smutek i rozpacz. Co więcej — my odczuwamy nawet wszystek ciężar cudzych utrapień. Rodzice płaczą nad boleścią dziatek, drżą na widok niebezpieczeństwa, — słowem, człowiek umiera, gdy umiera droga sercu jego osoba.

Z drugiej strony człowiek pragnie, szuka szczęśliwości, szuka wszędzie, chce ją sobie za jakąbądź cenę kupić — a jednak tutaj tej szczęśliwości nie znajduje — wszystko go zawo-

dzi, oszukuje — wszystkiego kosztuje, a jednak ostatecznie wszystko mu zbrzydnie. Co mu z bogactw i skarbów — kogo one uszczęśliwiły? Co z chwały, zaszczytów, urzędów, godności? Wszystko marność i utrapienie ducha.

Tymczasem zwierzę każde czuje się szczęśliwem, bo tu znajdzie zaspokojenie swych żądz — człowiek nie znajdzie, więc po co żyje, kiedy nie ma ani tego, co zwierzę? Dla czego dał mu Bóg to pragnienie szczęścia, jeżeli go nigdzie i nigdy nie zaspokoi? Dla czego dał mu pragnienie nieśmiertelności? Dla czego człowiek poznał Boga, Dobro najwyższe, jedyne, jeżeli tego Boga nie ma oglądać, tego Dobra posiadać? Dla czego się dowiedział, że jest Bóg, dla czego Bóg to serce człowiecze uczynił tak przepaściste, które on sam tylko jeden może wypełnić?

A więc dobroć Boga wymaga tego, żeby duch nie zginął przez skonanie, domaga się nieśmiertelności duszy naszej.

Wreszcie i sprawiedliwość Boska domaga się tego.

Widzimy ze smutkiem wszędzie nieład, gwałt, przemoc — wojny, rozlew krwi, zbrodnie wołające o pomstę. Widzimy złoczyńców, którym się dobrze powodzi, i widzimy cnotliwych uciśnionych, prześladowanych. Jeżeli się ze śmiercią wszystko kończy, to kto się pomści za tyle nieprawości, kto nadgrodzi za tyle krzywd? Gdyby zbrodniarz i niewinny jednako kończył — rozsypując się w nicość, to jakżeby Bóg usprawiedliwił sądy i rządy swoje? Coby odpowiedział Męczennikowi, który życie swe dla Boga poświęcił, gdyby mu rzekł: Panie, jam dla Ciebie wszystko ofiarował, przelałem krew mą — wzięto mi życie, bom ciebie kochał — więc-że koniec mój jednaki, ten sam, co i kata, który mnie zabił? — Nie wiem, coby się dało na to odpowiedzieć.

A więc mądrość — dobroć — sprawiedliwość Boska domagają się tego, iżby dusza była nieśmiertelną. W tę nieśmiertelność wierzyły wszystkie ludy, i najdziksze. Żaden człowiek cnotliwy nie wątpił i nie wątpi, nawet ostatni złoczyńca nie może wątpić, bo mu zadaje kłam sumienie jego i rozum jego.

II.

To rzecz jasna — że dusza nieśmiertelna. Ale jakże z ciałem — czy i ono nieśmiertelne?

Tak, i ono przeznaczone, by żyło na wieki. Dla czego? Do istoty człowieka należy dusza i ciało — te dwie substancye stanowią istotę człowieka, stanowią arcydzieło twórczej ręki Pana Boga. Gdyby więc choć jedna część, np. ciało, zginęło na wieki, nigdy nie ożyło z grobu, aby już na zawsze było z duszą złączone, toby to dzieło Boże było uszkodzone, zniszczone, i moglibyśmy mówić, że Bóg psuje co zbudował, lub nie potrafi odbudować, co na czas niejaki obalił.

Ale tego bez bluźnierstwa nie można mówić. Ciało jest niewątpliwie pośledniejsze w porównaniu do duszy, ale w porównaniu do wszystkich innych ciał stworzonych — nie ma sobie równego. Cudne jest słońce, ale cudniejsze oko człowiecze, z którego biją blaski cnoty, wiedzy, czystości, cichości, pokory. Cudny dzionek wiosenny, ale cudniejszy uśmiech czystego, spokojnego oblicza. Cudny śpiew ptasząt, ale cudniejsze słowo, i cudniejsza pieśń, którą nuci serce człowiecze.

Ciało człowiecze w pierwszym akcie stworzenia swojego w Raju — jakże było wspaniałe, pełne majestatu! Przecie i teraz, kiedy przez grzech spodlone, poniżone, ono piękniejsze nad wszystkie insze — i wszystko temu ciału musi służyć — i ziemia i światło i powietrze.

Więc — żeby ciało człowiecze, z wszystkich innych ciał najdoskonalsze, miało być równe trawie polnej, co dziś jest, a jutro zginie na zawsze, miało się stać na wieki zgnilizną, nicością? Toż nawet to, co człowiek ręką swą wykona, własne dzieła jego — pomniki, pałace, świątynie, byłyby trwalsze od dzieła wszechmocnej ręki Pańskiej, która go na swój obraz stworzyła.

Ciało nasze jest kościołem, świątynią, w której Bóg mieszka — ono Bogu oddaje pokłon — schyla się ku ziemi przed majestatem boskim, ze czcią całuje próg kościoła, wznosi oczy nabożne, pełne łez, na ołtarz, wznosi ręce ku Niebu, chce przed tronem Najwyższego złożyć akt najpokorniejszego poddaństwa swojego.

Ciało jest narzędziem wszystkich cnót, wszystkich dobrych uczynków. Serce człowiecze płacze na widok cudzego nieszczęścia — ręka podnosi upadłego, osusza łzy płaczącego bliźniego — wargi wymawiają słowa pociechy.

I w nagrodę za to miał-żeby Bóg ciało wskazywać na wiekuistą znikomość?

Prawda, grzech skaził ciało nasze — Bóg w zagniewaniu swojem skazał je na śmierć, na proch — na zgniliznę, ale nie chciał go zniweczyć na zawsze — w mądrości swojej postanowił naprawić, co zepsuł jad grzechu, jad węża starego.

I oto Bóg staje się ciałem, by je oczyścić — umiera, by zwyciężyć śmierć, wstaje z grobu, by nas upewnić, że i ciało nasze powstanie.

Ciało, teraz ciężkie, cielesne, podległe zgniłości, umrze, rozsypie się — ale wstanie odmłodzone, niecierpiętliwe, przemienione na podobieństwo ciała drugiego Adama, zmartwychwstałego Jezusa.

I spełni się co powiedziano: Rozradują się kości poniżone — wstaną umarli w dzień sądny — z duszą i z ciałem — jedni na żywot wieczny, drudzy na męki wieczne. Amen.

Kazanie IV. na Poniedziałek Wielkanocny*).

Zmartwychwstanie — fundament Wiary.

Dni smutku przeminęły, nadeszły dni wesela — Baranek Boży, który gładzi grzechy świata, żyje — Alleluja! Chwalcie Pana, bo dobry a miłosierdzie jego na wieki. Radość święta ma wszystkie serca chrześcijańskie napełniać, bo Zbawiciel nasz żyje, zwyciężył śmierć i piekło, powstał z grobu, o tem przekonały się niewiasty, które bardzo rano szły ciało Jezusowe namaścić. Wstał, bo o tem przekonała się Marya Magdalena, gdy w ogrodzie Pan Jezus przemówił do niej. O tem przekonał się Piotr i Jan, gdy weszli w grób i prześcieradło znaleźli uwinięte porządnie i odłożone na stronę. O tem przekonali się uczniowie, gdy Jezus wszedł do wieczernika przez drzwi zamknięte. O tem przekonał się Tomasz, gdy palcem swym dotknął się ran Jezusowych. O tem przekonali się dwaj uczniowie idący do Emaus, gdy się do nich Pan Jezus przyłączył i razem z nimi wstąpił do gospody. O tem przekonali

się uczniowie nad jeziorem Tyberiadzkiem, gdy naraz na brzegu ujrzeli Jezusa, na rozkaz jego zapuścili sieć i mnóstwo wielkich ryb zagarneli. Zmartwychwstał! O tem przekonali się uczniowie, gdy się im Pan Jezus ukazał na górze, i tu rozkazał iść na wszystek świat opowiadać ewangelią, i potem wstąpił do Nieba.

Tę wiarę Apostołowie opowiadali jawnie w Jerozolimie tam, gdzie Jezus był ukrzyżowany — opowiadali ludowi i starszym i kapłanom. Tę wiarę roznosili potem po całym świecie, za tę wiarę ponosili biczowanie, więzienie, męczeństwo i śmierć.

Zmartwychwstanie Pańskie jest dowodem boskości osoby Jezusa i jego nauki, jest fundamentem Wiary naszej.

* * *

Pan Jezus opowiadał nową naukę, i od uczniów swoich żądał wielkich rzeczy. Kto mnie chce naśladować, niech się zaprze samego siebie, weźmie krzyż swój, i idzie za mną. Kto chciał być uczniem Jezusowym, miał pożądliwości swoje umartwiać, miał być czystym, wstrzemięźliwym, cichym, cierpliwym, pokornym, miał nawet nieprzyjaciołom swoim odpuszczać, miał dla wiary ponosić największe prześladowanie, nawet i śmierć.

Pan Jezus opowiadał najwznioślejsze tajemnice, których rozum ludzki nie potrafi zgruntować. Nauczał o sobie, że przyszedł z Nieba, że jest posłan od Ojca; że jest Synem Bożym, że jest w Ojcu, a Ojciec w nim. Powiedział publicznie przed sądem, że przyjdzie na obłokach niebieskich sądzić żywych i umarłych.

W tak wielkie tajemnice, w takie prawdy niesłychane ludzie nie mogli od razu uwierzyć, więc potrzeba było dowodów. I te dowody złożył Pan Jezus: Czynił rzeczy takie, jakich żaden człowiek o swej mocy czynić nie może: uzdrawiał chorych, cudownie nakarmił zgłodniałych, nawet umarłych wskrzeszał. To było dowodem, że posiada moc boską. Wszelako największym dowodem boskości jego mogło być tylko zmartwychwstanie.

Pan Jezus umarł na krzyżu. To poświadczyli żołnierze, którzy przyszli dobijać powieszonych na krzyżu: dwom łotrom,

którzy jeszcze żyli, połamali kości, Jezusowi nie uczynili tego, bo widzieli, że umarł. Zresztą ona włócznia, która żołnierz serce jego przebódł, musiałaby śmierć sprowadzić. Potem zdjęto go z krzyża, ciało obwinięto w prześcieradło, pochowano w grobie, drzwi zatarasowano wielkim kamieniem, a nad to postawiono straże i obwarowano pieczęćmi.

A jednak dnia trzeciego Jezus wychodzi z grobu, sam, własną mocą swoją: zmartwychwstał.

Ale kto sam sobie życie dać może, ten nie jest zwykłym człowiekiem, jest Bogiem, Panem życia i śmierci. A więc zmartwychwstanie dowodzi, że Jezus jest Synem Bożym.

Na to zmartwychwstanie swoje z grobu Pan Jezus powoływał się sam, przepowiadał je z największą pewnością. Gdy Faryzeuszowie domagali się znaku z Nieba na dowód, że jest Synem Bożym, Jezus rzekł im: Nie będzie wam dany inszy znak, jeno znak proroka Jonasza. Jako Jonasz przez trzy dni i przez trzy noce przebywał w brzuchu ryby, i wyszedł żyw, tak i Syn człowieczy przez trzy dni i noce będzie przebywał w łonie ziemi i wyjdzie żyw z grobu.

Gdyby nie był zmartwychwstał, przepowiednia jego nie byłaby się spełniła, Jezus nie byłby prawdy powiedział, tedy nauka jego byłaby nauką człowieczą, tedybyśmy mu nie mogli wierzyć, boby się było pokazało, że jest fałszywym prorokiem, a więc, jak prawdy nie mówił co do zmartwychwstania, tak nie mówił prawdy i w innych rzeczach, tedyby Żydzi mieli słuszność, że nie chcieli weń uwierzyć, tedyby Apostołowie nie byli szli na wszystek świat i opowiadali o Jezusie, który był ukrzyżowan, ale zmartwychwstał; tedyby Wiara chrześcijańska nie mogła się była rozkrzewiać, byłaby zmarniała, słowem, ta Wiara byłaby bez wszelkiego fundamentu.

Ale teraz, kiedy Chrystus zmartwychwstał, wiemy, że jest prawy Mesyjasz i Odkupiciel świata, bo nie tylko innych, lecz i siebie samego wzbudził zmartwych. Zmartwychwstanie jego dowodzi, że był posłan od Boga, że był i jest prawdziwie Synem Bożym. Gdyby był zstąpił z krzyża, jak chcieli Żydzi, toby to nie było tyle mocnym dowodem, jak to, że wyszedł z grobu.

Teraz więc Wiara nasza ma niewzruszoną podstawę. Teraz wierzymy, że wszystka jego nauka jest prawdziwa, jest z Boga. Teraz wierzymy we wszystko, czego nauczał, choć tego nie pojmujemy. Teraz wierzymy, że dusza nasza nie umiera, bo to Jezus powiedział. Teraz wierzymy, że ciała nasze zmartwychwstaną, bo to Jezus powiedział. Myć tego nie umiemy pojąć, jak to ciało nasze, które zgniło, rozleciało się proch, gdy ani jednej z niego nie pozostało kosteczki, może powstać na nowo; ale nam dosyć, że to powiedział Jezus, ten, który sam powstał z grobu. Jezus wskrzesił Łazarza, młodzieńca w Naim, córkę Jaira, wskrzesił samego siebie, a więc wskrzesi i nas, gdy przyjdzie godzina, że wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego, i wstaną wszyscy, ci, którzy dobrze czynili, na żywot, źli na mękę.

Tak tedy zmartwychwstanie Jezusowe jest potwierdzeniem bóstwa jego, nauki jego, potwierdzeniem wiary naszej, nieśmiertelności naszej, zmartwychwstania naszego.

Gdyby Jezus nie był zmartwychwstał, nigdybyśmy nie dowiedzieli się na pewno, co się z nami stanie po tem życiu, czy nie taki byłby koniec nasz, jak bydlęcia, czy razem z ciałem i dusza nie przestaje żyć. Nie wiedzielibyśmy, czy jest życie przyszłe.

Ta niepewność byłaby straszną męczarnią osobliwie dla tych, których całe życie jedną wielką plagą i bólem. Tu na ziemi niejeden złoczyńca opływa w dostatki, honory, rozkosze — nie ma dlań kary; a znowu niewinny niejeden w ucisku, w biedzie, prześladowaniu. Taki los był Apostołów, był Męczenników, był nawet samego Syna Bożego. Gdyby nie było drugiego żywota, gdzieby była sprawiedliwość Boska? Bógby nie był sprawiedliwym, nie byłby Ojcem, byłby tyranem, okrutnikiem, który cieszy się z utrapień człowieka; byłby niesprawiedliwym Panem, który zbrodnią puszcza nieraz bezkarnie, a za cnotę nie płaci. Bylibyśmy najnieszczęśliwszemi stworzeniami, w gorszem położeniu od zwierząt, bo te nie wiedzą co troska, co kłopot, a człowiek wie i doświadcza tego aż nadto. Bydlę, gdy się naje, spokojne i szczęśliwe — o drugiem życiu nie myśli, nie wie nic, nie pragnie go. Ale człowiek myślą swoją sięga i poza grób, i owszem, człowiek pragnie wiekuistego żywota. A dla czegożby Bóg był tak głęboko

zaszczepił w sercu pragnienie wiekuistego żywota, słodką nadzieję nieśmiertelności? Czy dla tego, by nas mamić marną nadzieją, dopóki żyjemy, a potem taki koniec nam dać, jak bydlętom? Tożby było lepiej, gdyby nas nie był wyposażył rozumem, gdyby nas był stworzył tak, jak bydlęta, bez myśli.

Ale teraz wiemy, że jest inne, drugie życie, i dla tego możemy być spokojni, niech się tu dzieje co chce. To nic, że przyjdzie na mnie to lub owo nieszczęście — ja wiem, że czeka mnie inne życie, wiekuiste, gdzie nie będzie już krzyku, ani lamentu, ani śmierci, gdzie Bóg otrze wszelką łzę. Tam mi Bóg nagrodzi za wszystkie straty, za wszystkie cierpienia. Niech kto chce tarza się w błocie, niech żyje bez myśli o Bogu i o wieczności, — to mnie nie gorszy — ja wiem, że jest drugi żywot, i tam każdy weźmie zapłatę według uczynków swoich.

Nie trudno zresztą myśleć o zmartwychwstaniu.

Oto słońce pod wieczór zachodzi, zapada — nastaje noc, ciemności. Ale ono na krótką tylko chwilę zapada, jutro rano wróci tem wspanialsze. Oto obraz naszego zmartwychwstania. I nasze życie ma swój wieczór — gaśnie nam światło w oczach, ciało zapada w ciemny grób. Ale nie pozostanie w nim na wieki, wstanie z grobu tem chwalebniejsze. Dla czego tedy bać się śmierci i płakać, gdy nam śmierć wydrze kogo z ukochanych? Czy kto płacze lub drży, gdy słońce zachodzi? Nie, bo wie, że wróci. Tak i my, kiedy wszyscy nasi wrócą, powstaną. Gdy słońce pięknie, jaśnie zachodzi, takie też wstaje. Tak i my, gdy umrzem pięknie, w łasce bożej, wstaniemy pięknie w uwielbieniu.

Oto siejesz ziarno na wiosnę lub jesienią na roli. Ziarno musi zgnić, ale potem wnijdzie odmienione. Małe ziarnko rzucasz, a z niego wyrasta pełen kłos. Ale to ziarno musi być zdrowe i pełne i czyste, bo tylko z dobrego posiewu dobre będzie żniwo. Takiem ziarnem ciało nasze, idzie w grób, w ziemię, ale na posiew. Rolą — cmentarz, na tej roli Bóg sieje ciała nasze — poleżą tam czas niejaki, zbutwieją, zgniją ale wstaną. Było czyste ciało twoje, dobre będzie z niego żniwo — bo jakie nasienie, taki owoc. Myślcie o tem

Na wiosnę i pola i łąki i drzewa pokrywają się zielenią — na jesień wszystko pożółkło, umarło, liść po liściu

opada z drzewa — i drzewo sterczy nagie, ogołocone, a zimą wszystko stężało, zdrętwiało, posnęło. Przyjdzie wiosna — wszystko zmartwychwstaje, budzi się ze snu, do nowego wraca życia — zieleni się, kwitnie. Oto obraz naszego zmartwychwstania!

Ciało nasze zamiera jak drzewo jesienią, kładą je w grób i tam śpi długą, długą zimę. Ale gdy zabrzmi głos trąby, gdy Anioł zawoła. Wstańcie umarli, idźcie na sąd! to ono się obudzi, wyjdzie z grobu. Spada liść z drzewa, to sobie pomyśl: I ja tak padnę, gdy przyjdzie śmierć. Drzewo nowem się kwieciem pokrywa, to sobie pomyśl: I ja się znowu zazielenię.

* * *

Tak jest, wszyscy zmartwychwstaniemy, ale czy wszyscy na chwałę, na uwielbienie? Nie wszyscy.

Apostół upomina, byśmy wyczyścili z siebie stary kwas, byśmy nowem byli zaczynieniem, praśnymi. Żydzi na święta Wielkanocne wyrzucali i wyrzucają z domów i naczyń wszystek kwas. Tak i my mamy wyrzucać z siebie stary kwas złości i przewrotności, nowe rozpocząć życie: tedy to będzie prawa dla nas Wielkanoc. Bo nie w tem Wielkanoc, że się w nowe szaty przystroim, że jemy Święconkę, ale mamy z Chrystusem zmartwychwstać na nowe życie. Na nowe życie!

Jeżeli i teraz po Wielkanocnej spowiedzi bliźniego oczerniasz — to stary kwas w tobie. Jeżeli żyjesz w nieczystości, w nieprzyjaźni, w nienawiści, w nieuczciwości, to stary kwas w tobie. Jeżeliś fałszywy, obłudny, oklęty, nierzetelny, to stary kwas w tobie — jeśli go nie wyrzucisz, to i ten dzień Wielkanocny tobie taki sam, jak każdy inny — ze zmartwychwstania dla ciebie nie ma nic.

Bądźmy przaśni — używajmy nie w starym kwasie, w kwasie złości i grzechów, ale w przaśnikach szczerości i prawdy: tedy będzie Wielkanoc i w nas, i tedy możemy nucić wesoło: Alleluja, Alleluja! Amen.

Kazanie I. na uroczystość św. Wojciecha.*)

Święci wielcy ludzie i wielkie wzory.

Bóg we wszystkich dziełach s..oich dziwny, bo wszystkie nosza ślady mądrości i pieczęć wszechmocności bożej.

Ale jak między dziełami ludzkiemi jedno cenniejsze, doskonalsze, tak też między dziełami bożemi. Duch święty chce, byśmy Go podziwiali osobliwie w dziełach łaski jego, w uświęceniu wybranych. Co więcej, sam Bóg podziwia Siebie w Świętych swoich, chlubi się niejako duszą sprawiedliwą, którą łaską Swoją doprowadził do doskonałości. Czy uważałeś sługę mego Joba (pyta się Bóg szatana), że nie ma mu równego na ziemi, mąż prosty i szczery i bojący się Boga? Podobnie i nam każe dawać baczenie na tego wiernego sługę Swojego, którego uroczystość dziś obchodzimy — św. Wojciecha — każe go podziwiać w żarliwości jego pasterskiej, w żarliwości jego Apostolskiej, której złożył dowody w nawracaniu dzikiego pogaństwa, każe go podziwiać w wielkiej miłości do Chrystusa, dla którego nie wahał się krew swą przelać.

Ale Świętych mamy nie tylko podziwiać, lecz mamy i cnoty ich naśladować, bo oni nie tylko wielcy jako ludzie, godni podziwu dla wielkości swojej, ale i wielcy jako wzory dla nas, godni naśladowania.

I.

Jedną z wielkich cech naszego Kościoła, wyróżniającego się od wszystkich, jednym z dowodów jego boskości jest to, że w nim rodzą się i wychowują Święci. Ta winna macica rodzi wciąż przecudne jagody świętości, i nigdy nie ustają w tym pniu płynąć soki, które dzieci jego, dzikie latorózgi, urabiają na Świętych.

Kto ich policzy wszystkich, którzy z tego pnia wyrośli na Świętych? Od 2 tysięcy lat nieprzerwany to łańcuch świętości. Nie ma kraju, niema narodu, nie ma jednego stulecia, żeby nie było Świętych — nie ma ani jednego dnia w roku, w którymby jaki Święty nie przedstawiał się oczom naszym do

naśladowania. W całym świecie pogańskim iluż znajdzie się mężów godnych podziwu? Jeden, dwu, ale i tym daleko do świętości, i nie można ich naśladować

Do tego mnóstwa Świętych prawie niezliczonego przydajcie rozmaitość cnót, bo nie wszyscy są Święci jednego i tego samego stanu, nie wszyscy w jednym i tym samym pracowali kierunku. Każdy wygląda inaczej, bo łaska boża działała w każdym inaczej, aby była rozmaitość ku rozweseleniu Kościoła i uszczęśliwieniu społeczeństwa. Jedne z tych prześlicznych kwiatów ogrodu bożego rodzący się w pustyniach i górach bliższych niejako Nieba; inne kwitły po nizinach. Każdy wiek, każda cnota, każdy stan ma swych bohatyrów. Są Święci na tronach królewskich, mimo zepsucia, otoczenia dworskiego i zawracającej głowy wielkości, i pychy światowej. Dość wspomnieć króla Dawida, króla św. Ludwika, który pod płaszczem królewskim nosił włósiennicę, królewską swą ręką obwiązywał rany chorym. Naszego królewicza św. Kazimierza, który wśród mrozu i nocą u drzwi kościelnych całe godziny trawił na modlitwie. Macie Świętych z najprostszego stanu: św. Genowefę z stanu wieśniaczego, św. Zytę, św. Izydora, oracza. Św. Karol Boromeusz, kardynał — pielęgnował chorych na morowe powietrze. Na pustyni widzicie św. Eliasza, Jana Chrzciciela, Pawła, Antoniego, Makarego; ta pustynia potępia rozpustność i zniewieściałość świata. W świecie żyje bogobojny Tobiasz, który synowi swemu jako największe bogactwo zostawia w spuściźnie — bojaźń Boską. Chcecie widzieć niewiastę mężną, tkliwą matkę, wierną małżonkę, doskonałą wdowę? — Jest nią św. Monika, która nie przestaje szturmować do Nieba modlitwą o nawrócenie swego syna Augustyna. W smutku i utrapieniu macie Joba, którego cierpliwość większa, niż wszystkie jego cierpienia. Młodzież ma św. Alojzego, św. Stanisława Kostkę. Sędziwość św. Eleazara. Miłość bliźniego u św. Wincentego a Paulo ogromniejsza, niż morze. Św. Franciszek Xawery niesłychaną swą żarliwością Apostolską zdobywa całe kraje dla Chrystusa. Nasz św. Wojciech nigdzie nie może zagrzać miejsca. Nie ma spokoju ani na swej stolicy Arcybiskupiej w Pradze, ani w Rzymie, ani w Francyi, ani na dworze cesarskim, — jego wciąż coś niepokoi, pcha, żeby szedł

do ludów jeszcze żyjących w pogaństwie, w nieznajomości Chrystusa, idzie do Węgier, idzie do nas Polaków, idzie aż na brzegi morza Bałtyckiego, i tu dopiero pośród dzikich Prusaków, znajdzie swój kres, swój pokój, gdy tę ziemię zrosi, użyzni krwią swą męczeńską. Trzeba wyznać, że Polska w porównaniu do innych krajów katolickich, nie wielu ma Świętych, znanych światu. Więc z tą większą radością chlubimy się tem, co mamy — św. Stanisławem, Biskupem Krakowskim, który własnemu królowi, a bardzo popędliwemu, dzikiemu, rozbeztwionemu nie wacha się mówić słowa prawdy, jak on Jan Chrzciciel: Non licet, nie wolno tobie, Bolesławie, mieć cudzej żony. Chlubimy się św. Bronisławą, której św. relikwie posiada do dziś dnia Gniezno — św. Kunegundą, św. Salomeą, św. Janem Kantym, mistrzem akademii Krakowskiej. Są inni jeszcze, ale nie czas ich wszystkich wymieniać.

Patrzcie, jak płodna łaska boża, która takie wonne i cudne, a takie wspaniałe rodzi owoce świętości.

Świat wysławia tych, którzy z orężem w ręku, na czele wyćwiczonego wojska całe kraje zdobywają, ujarzmiają ludy, tępią narody całe — czci ich jako bogów swoich. Lepsi nasi Święci, bo oni byli zdobywcami własnego serca, królami samych siebie, bo oni umieli gardzić rozgłosem, pychą, umieli przebaczać, umieli znosić przeciwności losu, nie łaknęli bogactw, panowania, krwi ludzkiej nie przelewali — tylko prawdę kochali aż do grobu, przez to życie szli cisi, pokój czyniąc, miłosierni, dobrze czyniąc każdemu — i proszę, czy to nie prawdziwa wielkość? Czytajcie ich żywoty, a nie doczytacie się, by się ubiegali o to, co świat zwie wielkością. W ustawicznej walce z potrójnym nieprzyjacielem: światem, piekłem, złą pożądliwością zawsze zwycięzcy — szli przez to życie, nie znani światu, ale znani Bogu, co czynili, czynili dla chwały Bożej, nie dla świata, nie dla ziemi, nie dla siebie. Czy to nie prawdziwie wielcy bohaterowie, oni Męczennicy, którzy się cieszyli, że byli uznani za godnych cierpieć dla sprawiedliwości? One Panny, które w obronie swej niewinności, własną ręką się kaleczyły i szpeciły twarze swoje? Oni Apostolscy mężowie, którzy przebiegali lądy i morza, puszcze i lasy, szli do krain lodowatych i do krain wypalonych ognistemi promieńmi słońca, by nieznanym sobie dzikim ludom nieść ewangelię?

Nie sądźcie zresztą, że większa część tych Świętych to pustelnicy lub zakonnicy. Nie, większa część ich żyła wśród świata, ale trzymała się zdala od pychy świata, od pożądliwości świata, od wrzawy i głupstw światowych, podobni do rzek, które wpadają do morza i tam jeszcze wśród słonych i gorzkich wód zachowują swój smak słodki. A mieli wiele do roboty na świecie. Zawsze było dosyć nieszczęśliwych, którym ocierali łzy; dosyć chorobą złożonych, którym słali łoże; dosyć nieumiejętnych, których nauczali; dosyć słabych i uciśnionych, za którymi się u mocnych tego świata wstawiali.

Więc im chwała — tym chwalebnym mężom — ojcom naszym i mistrzom w wierze, w których Bóg dziwne rzeczy czynił łaską swoją. Chwała im, tym mężom bogatym w miłosierdzie i cnoty, potężnym słowem i uczynkiem, umiejętnością i nauką, czyniącym pokój na ziemi! Chwała im, których świętość nie pójdzie nigdy w zapomnienie, i po dziś dzień i na wieki nieśmiertelną chwałą jaśnieje!

II.

Dziwny Bóg w Świętych swoich.

Ale nie tylko podziwiać mamy, ale i naśladować. To rzecz najważniejsza. Wszystko nabożeństwo chrześcijańskie na tem się zasadza, by naśladować to, co czcimy. Nie sądźmy, że nie możemy iść śladami Świętych, jakoby oni inszą mieli, niż my naturę, albo jakoby im Bóg dał osobne przykazania starania się o świętość, albo jakoby do tego mieli osobną jakąś łatwość, albo jakobyśmy my nie byli zobowiązani być Świętymi.

Musimy starać się zostać świętymi, bośmy ludźmi, t. j. stworzeniami przeznaczonemi do świętości. Każde stworzonko dąży do przeznaczonej sobie doskonałości; tą doskonałością człowieka jest świętość. A potem jesteśmy chrześcijanami. Co to jest chrześcijanin? Jest nowe w Chrystusie stworzenie, którego serce już naprzód mieszka w Niebie. W pierwszych czasach co chrześcijanin, to Święty. Dla zawstydzenia pogan nie potrzeba było nic więcej, jeno powiedzieć: Patrzcie, ten, a ten chrześcijanin, to znaczy Święty. Niestety! tego dziś o nas nie można mówić. Zwyrodnieliśmy, ześwietczeli. — A czy to są dwojakie przykazania Boże — jedno ostrzejsze

dla Świętych, drugie łagodniejsze dla nas? Czy chce Bóg, by jedni wchodzili do Nieba drogą surowej pokuty, drudzy wysłaną kwiatami? Tak wygląda, patrząc na życie nasze. Ale ewangelia święta rozwiewa wszelkie ułudy. Do każdego rzeczono jest: Kto chce mnie naśladować, niech się zaprze samego siebie, a wziąwszy krzyż swój, niech idzie za mną. Do każdego rzeczono: Nie miłujcie świata, ani tego, co na świecie. Do każdego rzeczono jest: Nie możecie dwom panom służyć, nie możecie służyć Bogu i mamonie. Rzeczono jest do wszystkich: Królestwo niebieskie gwałt cierpi. Do każdego rzeczono: Miłujcie nieprzyjaciół... Te i wiele innych przykazań to przykazania nietylko dla zakonników lub księży, ale dla wszystkich, i według tego wszyscy będziemy sądzeni. I to przykazanie Boże, Chrystusowe potępi nas, bo jedno z dwojga tylko być może: albo będziem zbawieni, albo odrzuceni. Ze względu na wiekuiste zbawienie, to rzecz obojętna, czy Kościół cnoty Świętych w głos wysławia czy też pokrywa milczeniem; czy ich imiona wpisuje w księgę Świętych, czy też o nich nie wie; ale to nieodzownie potrzebne, byśmy żyli tak, jak oni, byśmy ich cnoty naśladowali, jeżeli takie, jak oni, chcemy nosić korony.

Dla czego to nosimy imiona Świętych w Niebie? By te imiona przypominały nam Świętego i zapalały do podobnej cnoty. Nosisz imię Świętego Męczenika: czy to ci nie będzie pobudką wiarę swą wyznawać przynajmniej usty, tę wiarę, która on krwią swoją przypieczętował, lub utrapienia żywota znosić, jak znosił boleści męczenia i śmierci? Nosisz imię Panny świętej: czy to nie będzie pobudką pilnować niewinności serca, starać się o skromność i czystość, te najprzedniejsze ozdoby panny chrześcijańskiej?

Niestety! gdyby ci Święci wstali i przypatrzyli się nam, nie poznaliby nas, nie uznali za swych potomków, pełni zawstydzenia i gniewu wróciliby do swych grobów i pytaliby się: Co to za nowy ród ludzki? To jakieś nowe wytworzyło się na świecie chrześcijaństwo, albo raczej odżyło na nowo stare pogaństwo z wszystkimi swymi sprosnymi bogami, z wszystką swą pychą, z wszystką swą zmysłowością.

Niech nikt nie mówi, że niepodobna żyć, jak Święci żyli. Jakże to? Kiedy Bóg to przykazuje, tego żąda, to musi to być podobne. Nie o to chodzi: cuda czynić, uzdrawiać chorych, wskrzeszać umarłych, rzeczy przyszłe przepowiadać, albo czynić one surowe pokuty; lecz o to, żyć tak, jak Bóg, jak ewangelia św. przykazuje. A jakżeby to nie można tak żyć, kiedyć tylu ich żyło i żyje po dziś dzień — w każdym stanie, — w każdej parafii, i u nas, pewnie w każdej chacie znajdzie się taki, co Bogu służy wiernie, w prostocie i dobrej woli czyni wszystko, co Bóg przykazuje. Mamy wszystkie te same sposoby uświęcenia się: tę samę łaskę, te same Sakramenta św., to samo Słowo Boże, te same pociechy, te same znaki — i jeszcze więcej, niż tamci — mamy tylu przyczyńców, tyle przykładów i wzorów.

Powie kto: „Tyle jest przeszkód do zbawienia.“ Prawda, przeszkadza nam świat, bo świat zawsze był zły, obłudny, przewrotny. Przeszkadza zły duch, ale onym pewnie jeszcze więcej przeszkadzał. Starania o kłopoty ziemskie — kto od nich kiedy był wolny? Zła pożądliwość — ale i oni nie byli z żelaza, tylko z gliny jako my — każdy rodzi się na świat ze złą pożądliwością. Dopóty żyli, każdy musiał się biedzić do końca ze światem, z szatanem, z sobą samym. Przedziwna to zaprawdę! mądrość Boska, że w gronie Świętych ukazuje nam takich, którzy byli wielkimi grzesznikami, aby żaden grzesznik nie miał wymówki, żeby każdy wiedział, że po utracie niewinności pozostaje jeszcze ratunek w pokucie.

Ilekroć obchodzimy pamiątkę którego Świętego, obudźmy w sobie pragnienie dostania się tam, gdzie go w chwale widzimy — pragnienie zostać Świętym. Sursum corda! Wzgórę serca. Co czynimy tu na tym padole? Schniemy od trosk i kłopotów — więc tu nie mamy stałego mieszkania, więc spieszmy do Nieba wzdychaniem, pragnieniem, dobremi uczynkami. Oni tam — ci pielgrzymi ziemscy, już szczęśliwi, już bezpieczni — i my ich śladami pielgrzymujmy coraz dalej a dalej, coraz wyżej a wyżej — życie to krótkie, a chwała ona trwa na wieki. Amen.

Kazanie II. na uroczystość św. Wojciecha Męczennika.*)

Męczeństwo.

Każdy Święty, który dziś w Niebie króluje, uwielbia Boga, oddaje pokłon Bogu, Sprawcy świętości. Jednakże bez ubliżenia któremu bądź Świętemu, można powiedzieć, że Męczenik pierwsze trzyma miejsce. Czemu? Albowiem Bogu oddaje cześć i chwałę taką, jakiej żaden inszy. Kościół Męczennikom pierwsze wyznacza miejsca na ołtarzach swoich. Skąd ten przywilej? Bo Męczennik czyni wszystko, co stworzenie zdolne uczynić dla P. Boga, bo Męczennik jest najdoskonalszym obrazem Jezusa Chrystusa, głowy Męczenników.

Jezus Chrystus uniżywszy się, stał się posłusznym aż do śmierci krzyżowej, aby wypełnić wolą Ojca, by założyć i rozszerzyć Królestwe Boże. Człowieczą naturę swoję upokorzył, wyniszczył, podał na mękę, na nagość, na sromotę, na śmierć. Ale przez to zwyciężył królestwo szatana i trojaką pożądliwość w człowieku, która szatan rodzaj ludzki zwodzi i podbija sobie.

Toż czyni Męczennik. I on wyniszcza człowieczą naturę swoję — zabija w sobie pychę, bo się podaje na wszystkie upokorzenia; zabija pożądliwość oczu czyli łakomstwo, bo się wyzuwa z wszystkiego; zabija pożądliwość ciała, bo to ciało podaje na jakiebądź męki i na śmierć. W jedności z Jezusem odnosi tryumf nad wszystkiem, co się w nimże samym przeciwi królestwu Bożemu, zwycięża wszystkich nieprzyjaciół bożych, oddaje się Bogu swojemu ze wszystkiem.

I jeszcze więcej.

Kościół Chrystusowy rozszerza się nie inaczej, jeno przez krew Męczenników. Jak Jezus Chrystus umarł dla Kościoła swojego, tak i Męczennik umiera nie tylko za siebie, ale i za Kościół wszystek, dla rozszerzenia wiary, dla zbawienia świata. Wszystkie wieki chrześcijaństwa stwierdzają tę prawdę, że krew Męczenników jest nasieniem chrześcijan, z tej krwi męczeńskiej wyrastali coraz nowi wyznawcy Chrystusowi bez liczby.

Męczennik więc przynosi chwałę Bogu w sposób najdoskonalszy, boć to musi być chwałą dla Boga, kiedy człowiek składa Bogu największą ofiarę, bo życie własne za przykładem Jezusa.

Więcej nad to nie może stworzenie uczynić dla Stwórcy i Pana swojego. Więc po onej ofierze Kalwaryjskiej, ta ofiara, którą męczennik składa, jest największem uwielbieniem Boga.

To uczynił i św. Wojciech, Męczennik, którego uroczystość dziś obchodzimy. Znacie żywot jego, boście już tyle razy słyszeli, albo i czytali jaki opis żywota jego — aż do śmierci męczeńskiej, którą poniósł na ziemi Pomorskiej dla Chrystusa. Nie będę więc tego powtarzał. Raczej odpowiem na dwa pytania, odnoszące się do każdego Męczennika:

I. Co oni cierpieli?

II. Skąd mieli moc i dzielność, że to wycierpieli?

I.

Co cierpieli i jak cierpieli Męczennicy dla Chrystusa Pana?

Nasamprzód musieli utracić wszystko, co człowiekowi miłe i drogie. Mamy pośród Męczenników takich, którzy tu na świecie zajmowali wysokie stanowiska, urzędy, godności, posiadali wielkie bogactwa, byli wielcy panowie. Owóż, chcąc dochować wierności Jezusowi, musieli utracić wszystko mienie, wszystkie godności i urzędy, musieli zostać — żebrakami; co więcej, musieli się wystawić na urągowiska i szyderstwa pospólstwa, musieli jak złoczyńcy ostatni iść do więzienia, na śmierć. To uczyniły tysiącei tysiące: dla Jezusa odważyli się na to wszystko.

Czy sądzicie, że to mała rzecz? Gdyby któremu z was powiedziano: „Albo się wyrzekniesz wiary swojej, albo podpalimy ci dom, złupimy cię do szczętu: cobyś uczynił? Ach, mój Boże, my tyle razy za jedno nic, za trochę zysku zapieramy się Jezusa, śmiało odważamy się na grzech, i największy.

Męczennicy musieli się wyrzec wszelkich przyjemności i uciech światowych. I wyrzekli się. — A my? Jakże to często miasto odmówić sobie jakiej uciechy i przyjemności, np. w piciu, w jedzeniu, w zabawie, wolimy się wyrzec Jezusa!

Męczennicy musieli opuścić rodziców, — dzieci, — krewnych — przyjaciół. Św. Felicyta musiała patrzeć, jak siedmiu jej synów mordowano jednego po drugim: kto opisze jej boleść? Co nie cierpi matka, gdy dziecię zachoruje? Czegoby nie dała, nie uczyniła, by to dziecię przyszło do jedności. A ona — ta święta Matka — zagrzewa

dzieci swoje, by wytrwały, by mężnie poniosły śmierć za Chrystusa. Uważ, ileś ty już razy obraził Jezusa z miłości dla dzieci, dla krewnych, dla przyjaciół! Słuchał tego, który cię do grzechu namawiał, a nie słuchał głosu Boga, który ci grzeszyć zabraniał.

Męczennicy musieli więc wyrzec się wszystkiego i wszystko porzucić dla Jezusa.

Ale to jeszcze nie największa: musieli ponieść męki największe, musieli ponieść śmierć okrutną. Męki były nieraz tak srogie, że je chyba sam djabeł wymyślił, nie człowiek. W Rzymie jest jeden kościół, w którym odmalowane są narzędzia, któremi męczono Męczenników. To coś tak okropnego, że na same te malowidła nie można patrzeć. Szczepana św. ubito kamieniami jak — psa. Innych wrzucano w kotły wrzącego oleju lub ołowiu — innych przypiekano na wolnym ogniu. Innym wybijano zęby, łamano kości, odcinano ręce i nogi, zdzierano skórę. I męczono ich całemi godzinami, dni, tygodnie.

Przypuśćmy, że cię boli ząb — ból to nieraz straszny, i powiedzianoby ci: Uczyń grzech ten a ten, a będziesz zdrów: cobyś uczynił? Czybyś wolał wszystko to wycierpieć, niżeli grzech popełnić? Wątpię, boć przecie tyle razy, już nie z bólu, ale z czystej swawoli popełnia się grzechy, i owszem, pije się grzechy jak wodę. Męczennicy jednem kłamstwem mogli ratować życie, a nie uczynili tego, woleli najsroższe wycierpieć męczarnie, niżeli choć jeden grzech popełnić.

Słyszeliście, co cierpieli. Obaczmy teraz, jak cierpieli.

Cierpieli bez narzekania, bez skargi, mężnie. Przyjdzie na kogo z nas smutek, choroba, nieszczęście — czy nie słyszycie, jak stęka, narzeka, szemrze, nawet bluźni, bo się Boga pyta zuchwale: Za co mię karzesz, o Boże? Czemu ja to muszę cierpieć?

Przypatrzcie się Męczennikom i — zawstydźcie się! Agnieszka św. to młodziutka, zaledwie 13-letnia panienka, gdy ją prowadzono na ścięcie. Kładzie główkę pod topór — i o dziwy! nawet kat, który się zestarzał w swem okrutnem rzemiośle, zalał się łzami na widok tego niewinnego dziecięcia, i nie mógł podnieść krwawego topora. I wszyscy obecni płakali — ona sama jedna, to jagniątko boże, odzywa

się do kata: Podnieś topór, uderz mocno, bo mnie tak śpieszno do Oblubieńca mojego.

A nie tylko z cierpliwością znosili te męki, lecz nawet wprost z radością. Św. Andrzeja apostoła prowadzą na śmierć — skoro ujrzał krzyż, na którym miał być zawieszon, co mówił? Witam cię, o krzyżu, któregom już od tak dawna pożądał. O krzyżu, weź mnie, któryś nosił Pana mojego! Św. Sebastyana ustrzelano strzałami: oblany krwią, pada na ziemię, ale jeszcze żyw. Chrześcijanie zabrali go, pielęgnowali tak starannie, że wyzdrowiał. Ale on się smuci, że mu nie było dano umrzeć za Jezusa. Idzie więc sam do sędziego, wyznaje, kim jest, prosi o śmierć. I zginął poraz drugi jako Męczennik.

Są zapewne tacy, co cierpią niemało, a nie szemrzą, nie skarżą się, ale czy cierpią chętnie dla tego, że taka wola Boża? Nie jeden nagrzeszył wiele, a nie chce nawet maleńkiego przyjąć cierpienia. Spojrzyj na Męczenników: żywot ich był taki niewinny, taki czysty, a tyle cierpieli, cierpieli z ochotą: czy to nas nie musi zawstydzić?

Skąd-że więc to pochodzi, że kiedy my nie chcemy i nie umiemy cierpieć, oni tak srogie męki znosili po bohatyrsku? Kto dał im tę moc, to męstwo, tę cierpliwość?

II.

W Chinach prowadzono na stracenie 6-letniego chłopczyka. Gdy stanął na placu, pokazano mu trupa ojca i brata, których umęczono. Co się dzieje? Chłopczyk ten nie płacze — klęka obok trupa ojca, obnaża swą szyję, podaje na ścięcie.

Dziewczynkę jednę tamże skazano na spalenie: ona bierze węgle, kładzie je sobie sama na głowę jakoby wianuszek.

Czytając takie rzeczy, prędko się dorozumiewamy, że te dzieci nie mogły tego uczynić same z siebie: to Bóg dał im łaskę osobną.

Tak jest, Męczenników posilała moc boska; bez tej łaski ani jeden nie byłby potrafił ani setnej cząstki wycierpieć tego, co wyciepiał.

Owóż i nam potrzebna ta łaska, byśmy krzyże i cierpienia znosić mogli.

Ale skąd i jak dostać tej łaski? Skąd? Przez Sakramenta święte i przez modlitwę. Męczennicy św. żyli bogobojnie, komunikowali co dzień — a gdy mieli iść na mękę, o tem przedewszystkiem pamiętali, by przyjąć Ciało Pańskie. Tem Ciałem Pańskiem posileni, szli śmiało na śmierć.

W tem cały sekret. Chcesz znosić cierpliwie utrapienia ziemskiego żywota, przystępuj jak najwięcej do Stołu Pańskiego, ale dobrze przygotowany: Jezus będzie i dla ciebie posileniem, jak był dla Męczenników.

Powtóre — trzeba się często modlić, ale dobrze modlić. Słyszycie, jak się modli św. Szczepan pod gradem kamieni: Panie Jezu, przyjmij ducha mojego?

Pomnij na Jezusa cierpiącego — i idź za nim. W bitwie jednej oddział żołnierzy począł się chwiać — począł już się cofać, bo kule jak grad leciały. Co czyni dowódzca? Stawa na czele i woła: Za mną, dzieci — ja pierwszy idę! Żołnierze widząc to, pędzą jak burza, rozbijają nieprzyjaciela.

Ach, życie nieraz tak ciężkie, tyle przeciwności, że człowiek traci głowę, poczyna wątpić, rozpaczać. Bracie mój, spojrzyj na Jezusa. Oto ten Jezus idzie naprzód, niosąc swój krzyż, a taki ciężki, a ten Jezus niewinny, a tyś może taki grzesznik — idź, cierp aż do końca, boć nie jest sługa nad Pana.

I jeszcze jedno: Spojrzyj w Niebo, pomnij na wieczność! Męczennikom świętym obiecywano i rozkosze i dobra ziemskie, gdyby się wyparli wiary. A co oni mówili? To para i dym, prędko się rozleci — czeka mnie wieczność.

Przyjdzie pokusa — nęci cię własna pożądliwość do tego lub owego, pomyśl sobie: Uciecha krótka, boleść wieczna.

Przyjdzie ostatnia godzina, tedy skończy się wszystko i co nęciło, i co bolało, a tedy to właśnie będzie największą pociechą, im więcej cierpiałeś dla Boga.

* * *

Zapewne żadnego z was nie czeka męczeństwo za wiarę, za Jezusa. Jednakże i my musimy być męczennikami, musimy cierpieć i walczyć za Jezusa. Musimy walczyć naprzeciw złym pożądliwościom, naprzeciw pokusom i zgorszeniom, a to nieraz ciężka walka. Musimy cierpieć i to, co przychodzi na nas jako kara za grzechy, i to, co Bóg na nas zesyła, i to, co źli ludzie

nam wyrządzają — nie ma innej drogi do Nieba, jeno przez krzyż, jeno przez cierpienie. Bez walki nie ma zwycięztwa i nie ma korony.

Jakiż będzie pożytek dzisiejszego kazania? Ten: Postanówmy sobie walczyć mężnie z każdą pokusą do grzechu, i cierpieć, cokolwiek Bóg dopuści. Wzorami naszymi niech będą Męczennicy święci — Król Męczenników, Jezus Chrystus. — Gdy się okażym dobrymi żołnierzami tu na ziemi, tam w wieczności czeka nas wieniec nagrody i chwały nieśmiertelnej. Amen.

Kazanie I. na Niedzielę I. po Wielkanocy.

Rany Chrystusowe.

Pan Jezus przychodzi dziś do Uczniów ze słowem łaski i pokoju, pokazuje im ręce i bok, t. j. blizny ran na boku i rękach. Po ośmiu dniach pokazał te rany św. Tomaszowi, który nie był wówczas z uczniami, gdy wpośród nich stanął Pan Jezus. A nie tylko pokazał, lecz nawet dotknąć mu się rąk i boku swego pozwolił.

Rany, których blizny Pan Jezus na uwielbionem ciele swojem zachował, w których blasku pokaże się w dzień sądu ostatecznego, są znakami jego chwalebnego zwycięztwa nad śmiercią i nad piekłem; zarazem są poręczeniem, dowodem odkupienia, którego na krzyżu dokonał, i przez które rodzaj ludzki z Ojcem swoim pojednał.

I te Rany mają głos swój, i odzywają się do ludzi w sposób tajemniczy. Przysłuchajmy się dziś tej mowie Ran Jezusowych!

Jest to głos

I. Napełniający trwogą.

II. Napełniający pociechą.

I.

Rany Jezusowe odzywają się głosem gromu do niepokutującego grzesznika, albowiem wołają: Patrz, coś uczynił.

Pismo św. powiada, że te rany zadali Jezusowi krzyżownicy, oprawcy żydowscy; że bok jego otworzył włócznią żołnierz rzymski; lecz zastanawiając się głębiej, przekonujemy się, że to inne były ręce, które one rany Panu naszemu zadały.

Prorok Izajasz, patrząc w duchu na Odkupiciela, wyjaśnia nam wielką tajemnicę, mówiąc: Zranion jest dla nieprawości naszych (53, 3). Więc twoje to ręce, nieszczęsny grzeszniku, zraniły Jezusa! Tyś brał do rąk gwoździe i przebił niemi ręce i nogi Zbawicielowi. Tyś wziął do ręki włócznią, i wbił aż do serca samego. A jak? Odpowiada na to pytanie Prorok: Zranion jest dla złości naszych. Grzechy twoje zadały owe rany, czyli raczej, tyś grzechami swemi je zadał. Gdyś po raz pierwszy grzech śmiertelny popełnił, toś po raz pierwszy brał gwoździe i włócznią do ręki, i zranił niemi Zbawiciela świata. A ilekroć nowych się grzechów śmiertelnych dopuściłeś, tyle razy raniłeś na nowo Jezusa.

I teraz żyjesz w grzechach, w grzechach ciężkich: w nieczystości, w nieprzyjaźni, w pijaństwie, w niesprawiedliwości. Jesteś niesumiennym ojcem, jesteś mężem bez czucia i sumienia, jesteś krnąbrnym synem, jesteś sługą nierzetelnym: oto zadajesz rany Jezusowi dzień w dzień.

Zadałeś rany — komu? Synowi Bożemu.

Coby to była za straszna rzecz, gdybyś się tego okrucieństwa dopuścił na przyjacielu, nawet na nieprzyjacielu. Cóż, kiedy zadałeś rany — jednorodzonemu Synowi Bożemu, Temu, którego Psalmista zowie Arcykapłanem na wieki; którego Paweł św. zowie obrazem Boga i pierworodnym z pośród wszystkiego stworzenia, przez którego uczynione są wszystkie rzeczy na niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne, którego Jan św. nazywa Słowem żywota, Początkiem i Końcem.

Patrz, toś uczynił! Poznaj, jak wielka zbrodnia twoja! Uważ, co znaczy zranić Tego, który jest Król królі i Pan panujących. Tego, który jest przyjacielem — pasterzem — ojcem twoim, od którego masz wszystko: życie, zdrowie i tysiączne dobrodziejstwa.

Rany Jezusowe wołają na niepokutującego grzesznika głosem przerażającym: Uważ, czego się masz lękać!

Masz się lękać wszystkiego, albowiem nieprawość twoja nazbyt wielka.

Przed kilku laty złoczyńca napadł monarchę wielkiego państwa, zranił go sztyletem. Jeden ogromny głos oburzenia podniósł się w całym kraju, nawet poza granicami, i każdy potępił ze zgrozą on czyn haniebny.

Grzeszniku nieszczęsny! Zbrodnia twoja daleko większa; albowiem miotasz się nie na ziemskiego monarchę, lecz na Pana nieba i ziemi; nie człowieka ranisz, lecz Jednorodzonego Syna Bożego, ranisz każdym grzechem śmiertelnym. Grzech śmiertelny jest zbrodnią, której wielkości i ciężkości żaden człowiek nie może pojąć; zbrodnią, która okropnością swoją wszelkie wyobrażenie przechodzi. Dla tego Pismo św. grzech śmiertelny zowie „obrzydliwością“ przed obliczem Pańskiem. Doktorowie Kościoła utrzymują, żeby lepiej było, gdyby wszystko stworzenie zginęło, aniżeli, żeby Bóg miał być obrażon choć jednym grzechem śmiertelnym. Uważ tedy, czego się masz lękać.

Bóg odpłaca każdemu według sprawiedliwości, a że grzech śmiertelny ma w sobie złość nieskończoną, więc też nieskończoną będzie zań kara. Nie pytaj — sam wiesz dobrze, tą karą będzie — piekło. W onym wielkim dniu Sądu ostatecznego Chrystus Pan rzecze do tych, co po lewicy głosem gromu: Idźcie precz odemnie, przeklęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego (Mat. 25, 41). I będą wrzuceni w przepaść wszelkiej nieszczęśliwości. I przypadnie na nich wszelka boleść, (Job 20, 22.) a dym męki ich wstępować będzie na wieki wieków (Ap. 14, 11).

Kara to niewysłowiona, cięższa od wszystkich kar na ziemi, cięższa od najsroższego głodu, od najdokuczliwszego pragnienia, cięższa, niż trąd najgorszy. Św. Augustyn mówi (Ser. de Temp. 109): Cokolwiek tu na ziemi wielkiego i ciężkiego kto cierpi, w porównaniu do ognia wiekuistego nie tylko czem małem jest, lecz zgoła niczem.

Jakże więc przenikający głos wychodzi z Ran Jezusowych do niepokutującego grzesznika! Głos ten mówi: Patrz, coś uczynił! Te rany zadałeś ty, zadałeś je Synowi Bożemu; więc lękaj się, albowiem nieprawość twoja zbytnie wielka, więc i kara musi być wielka.

Zastanów się nad tem! Gdy się nad tem zastanowisz, czy może postać uśmiech na ustach twoich? Czy sen może skleić powieki twoje? Czy może być na świecie coś, coby cię cieszyło, i czy możesz myśleć o uciechach? Apostół Paweł św. powiada, że straszliwa rzecz wpaść w ręce Boga żywego. W te ręce wpadniesz, wpadniesz może niezadługo, jeżeli w szczerej pokucie nie nawrócisz się do Boga.

Spytasz się może: „Jak mam wrócić, jak znaleść łaskę i przebaczenie?“ Spojrzyj na — Rany Jezusowe!

II.

Rany Zbawiciela odzywają się głosem pociechy do pokutującego. Mówią:

Obacz, co Pan uczynił!

Ten Pan wylał za ciebie krew swoję.

Ażeby rodzaj ludzki mógł być odkupionym, potrzeba było ofiary krwi, albowiem bez rozlania krwi nie masz odkupienia (Hebr. 9, 22). To krwawedzieło zadosyćuczynienia przyjął na siebie Syn Boży. Przez 33 lata żyjąc na ziemi, znosił wszelkie utrapienia. Na ostatku wziął na ramiona ciężki krzyż i szedł na górę Kalwaryjską, i do tego krzyża dozwolił się przybić. Z przebitych rąk i nóg wytrysła bystrym strumieniem krew, i spływała po drzewie krzyża na ziemię. I ażeby jak najzupełniejszą była ta ofiara, ażeby i ostatnią kroplę krwi poświęcić, Pan dopuścił, że mu setnik rzymski serce włócznią otworzył.

Więc spojrzyj na Rany Jezusowe! One mówią, że to dla ciebie Pan krew swą wylał. Z miłości ku tobie przyjął na siebie ono wielkie dzieło odkupienia.

Patrz na rany Jezusowe! Na krzyżu z ran tych popłynęła krew najświętsza dla ciebie, wypłynęła aż do ostatniej kropelki.

Ta krew, która z rąk, z nóg i z boku ukrzyżowanego Zbawiciela wypłynęła, jest nieskończonej wartości, jest nazbyt dostateczną na zmazanie grzechów całego świata. Nie ma grzechu, nie ma zbrodni tak wielkiej, za którąby Syn Boży nie był zapłacił krwią swoją, nie był zadosyćuczynił.

Rany Jezusowe odzywają się głosem pociechy do pokutującego grzesznika, bo mówią:

Uważ, czego się możesz spodziewać:

Możesz się spodziewać łaski i miłosierdzia. Czyliż Pan ne chce zbawienia twego? Cóż to skłoniło go do opuszczenia tronu chwały w niebiesiech, co skłoniło do przyjścia na ziemię, na ten padół płaczu i śmierci? Co go skłoniło, że wśród upalenia, wśród trudów przebiegał góry i doliny ziemi żydowskiej, że całe noce trwał na modlitwie, że cały żywot jego tak ubogi? Co go skłoniło, że dał sobie ręce skrępować, głowę ukoronować cierniową koroną, wszystko ciało swoje podał na bicze i srogie razy? Co go skłoniło, że przez trzy straszliwe godziny chciał wisieć na krzyżu i wśród mąk niewysłowionych oddał ducha? Co innego, jeżeli nie miłość ku tobie, jeżeli nie zbawienie duszy twojej? Syn człowieczy przyszedł szukać i zbawiać, co było zginęło.

Skoro tak, jakże nie spodziewać się łaski i miłosierdzia? Czy Jezus nie zapraszał do siebie miłościwie wszystkich nawracających się grzeszników? Wspomnij na Magdalenę, na jawnogrzesznicę, na Piotra, na onego łotra na krzyżu! Być może, że grzechy twoje jako szkarłat i purpura, że nieprawości twoje przewyższają głowę twoję. Być może, żeś już od młodości chodził drogami nieprawości, żeś się dopuścił takich zbrodni, iż na samo wspomnienie drżysz wszystek. Być może, że już od dawna straciłeś wszelką nadzieję: to wszystko może być, i tysiąckroć więcej: — ale i tobie chce Pan przebaczyć, chce darować dług twój. Ty sam nie potrafisz zapłacić, albowiem tyś nędzny, ślepy i nagi, lecz za ciebie zapłacił — Jezus. Na krzyżu złożył nieskończoną cenę krwi swojej, i przez tę krew uczynił zadość, i to zadosyćuczynienie przyjął Ojciec niebieski, i słowem swem wszechmocnem poręczył, że chce wszystką winę twoję odpuścić.

Jednakże potrzeba, byś i ty czynił, coś powinien — byś czynił pokutę, albowiem tylko pokutujący grzesznik znajdzie u Boga odpuszczenie. Trzeba za grzechy żałować, trzeba je wyznać, trzeba sobie mocno postanowić stać się nowym człowiekiem; trzeba naprawić szkody, trzeba unikać niebezpiecznych okazyi; trzeba zwyciężać złe nałogi, trzeba gorliwie korzystać ze środków łaski.

* * *

Jakże pocieszający to głos, głos Ran Jezusowych dla pokutującego grzesznika! Te Rany mówią: Patrz, co Pan u-

czynił dla ciebie! Za ciebie przelał krew swą i zapłacił za grzechy twoje, więc możesz się spodziewać miłosierdzia i przebaczenia.

Spojrzyj na Rany Jezusowe! Czy podobna, żebyś chciał trwać w grzechach, które ci odbierają spokój serca, które ci śmierć nieszczęśliwą gotują, które cię wreszcie zaprowadzą do ziemi nędzy i ciemności, kędy wieczny strach przebywa (Job 10, 22); do krainy, w której płacz i zgrzytanie zębów?

Postanów sobie dziś, postanów sobie tej godziny jeszcze, że się wyrzeczesz wszelkiego grzechu, i że w Ranach Jezusowych będziesz szukał zbawienia. Amen.

Kazanie II. na Niedzielę I. po Wielkanocy.

Drzwi zamknięte.

I po chwalebnem zmartwychwstaniu Pańskiem uczniowie nie mogli się pozbyć ciężkiej troski, bali się Żydów, żeby ich nie pojmano. Nie śmieli ukazywać się jawnie, ukryli się w jednym domu, a dla większego bezpieczeństwa zamknęli drzwi.

Każde słowo w Piśmie św. podane jest od Ducha św., i ma swoje znaczenie; więc też nie bez celu mówi ewangelia św., że drzwi były zamknięte. Jest w tem dla nas wskazówka, żebyśmy i my drzwi zamykali. Będę mówił o drzwiach zamkniętych.

I.

Które drzwi mają być zamknięte?

Drzwi domu.

Przez drzwi domu niejedno złe wchodzi. Paweł św. wspomina o ludziach, samych siebie miłujących, hardych, pysznych, bluźniercach, bez miłości, bez pokoju, potwarczych, rozkoszy więcej miłujących, niż Boga, i o tych ludziach mówi, że się wrywają w domy (2. Timoth. 3, 2—6). Tacy ludzie wnoszą truciznę do domów. Przed takimi ludźmi trzeba drzwi zamykać. Takich ludzi nie wpuszczać do domów. Nie uwierzycie prawie, jak niebezpiecznymi mogą być tacy ludzie. Za-

mykajcie więc drzwi domów waszych przed złymi ludźmi. Jeżeli kto przychodzi do was, a tej nauki nie przynosi, nie przyjmujcie go do domu, ani go pozdrawiajcie (2 Joh. 10).

Drzwi oczu.

Oko — niebezpieczna to rzecz! Oko moje złupiło duszę moję, użala się Prorok Jeremiasz (Thr. 3, 51). Jakże często wchodzi okiem śmierć do duszy. Przez oko weszła śmierć do duszy Ewy. Przez oko weszła śmierć do duszy Chama. Przez oko weszła śmierć do duszy Diny. Przez oko weszła śmierć do duszy Dawida. Przez oko weszła śmierć do duszy Holofernesa. Przez oko weszła śmierć do dusz onych starców sędziów, co niewinną Zuzannę namawiali do grzechu. Jak prędko i jak łatwo wstępuje przez oko śmierć do duszy, to pokazują słowa Jezusowe: Każdy, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją scudzołożył w sercu swojem (Mat. 5, 28). Dlatego Duch św. upomina, byśmy zamykali drzwi oczu. Nie patrz na pannę, abyś się nie zgorszył z jej piękności. Nie poglądaj po ulicach miasta, ani przebiegaj po rynkach jego. Odwróć oblicze twoje od niewiasty pięknie ubranej, a nie przypatruj się cudzej piękności (Sir. 9, 5 itd). I znowu: Nie patrz na piękność niewieścią, a nie pożądaj jej dla piękności (25, 28).

Zamykajcie więc drzwi oczu, by przez nie nie weszło złe. Jeżeli oczom damy wszelką wolność, to z duszą stanie się, co się dzieje z woźnicą, który nie umie rozhukanych koni utrzymać. Nie żąda nikt, byśmy z zamkniętemi oczyma chodzili, trzeba strzedz oczu. Zamykajcie drzwi oczu, osobliwie czasu ciężkiej pokusy, zamykajcie przed ponętami świata, przed osobami płochemi, które wabią do grzechu.

Drzwi uszu.

I przez ucho wchodzi nieraz wąż piekielny, wciska się do serca, zatruwa jadem śmiertelnym. Duch Pański mówi: W wielomówstwie głupstwo się znajdzie (Eccl. 5, 2). I mówi: Zły człowiek ze złego skarbu wynosi złe (Luc. 6, 45). Mowy głupie i grzeszne łatwo mogą zgorszyć, osobliwie mowy nieczyste i mowy bezbożne. Ileż to żałosnych przykładów, że ludzie, którzy w parafii byli wzorem i przykładem dobrego, upadli, upadli, bo nie zamykali uszu na mowy

złe, na mowy bezecne. Niejedna panienka utraciła najśliczniejszy kwiat swój, iż miała otwarte ucho na pochlebstwa, na grzeszne słowa. Niejeden młodzian popsuł się, bo obcował w złej kompanii, przysłuchiwał się mowom rozwiozłym.

Zamykajcie więc drzwi uszu, by nie weszło do serca przekleństwo. Zamykajcie drzwi uszu, gdy kto sprosności opowiada, gdy szydzą z wiary i z pobożności. Zamykajcie drzwi uszu, gdy grzechy bliźniego wyjawiają, szarpią dobre imię bliźniego. Zamykajcie drzwi uszu, dziewice chrześcijańskie, gdy się przybliży kusiciel, jedwabnemi słówki i pochlebstwem próbuje obłąkać serce wasze.

Drzwi ust.

Duch boży mówi: Człowiek przewrotny wszczyna zwady, a świegotliwy rozłącza książęta (Parab. 16, 28). I mówi: Złe mowy psują dobre obyczaje (1 Cor. 15, 33). Wielkie złe wychodzi z ust ludzkich, język staje się śmiertelnem narzędziem, jeżeli go się nie będzie trzymało na wodzy.

Zamykajcie więc drzwi ust, bądźcie ostrożni w mowie! Wiara nasza przykazuje surowo: Wszelka mowa zła niech z ust waszych nie pochodzi (Eph. 4, 29.) Ani sprosność, albo głupia mowa niechaj nie będzie ani pomienione między wami (5, 4). Świeckich rzeczy i próżnomówności strzeż się, albowiem przymnażają więcej niepobożności (2 Tymot 2, 16). Z ust niech nie wychodzi trucizna, ani ogień, to jest nie mówcie nic takiego, coby dla waszego bliźniego było zgorszeniem. Pan Jezus powiedział: Z każdego słowa niepotrzebnego zdadzą ludzie rachunek w dzień sądny (Mat. 12, 36). Jeżelić z każdego niepotrzebnego słowa przyjdzie zdawać rachunek, jakiż będzie rachunek za każde słowo grzeszne? Przeto: Ogródź cierniem uszy twoje, nie słuchaj języka złośliwego, a ustom twoim uczyń drzwi i zamki (Sir. 28, 28).

II.

Wiecie teraz, które drzwi zamykać: drzwi domu, drzwi oczu, drzwi uszu, drzwi ust.

Przez drzwi zamknięte wnijdą łaski Boże do serca a najpierw pokój.

Dzisiejsza Ewangielia św. opowiada, jak P. Jezus po zmartwychwstaniu wszedł przez drzwi zamknięte i Apostołom przyniósł pokój. Gdy był wieczór dnia onego pierwszego szabbatów, a drzwi były zamknione, gdzie uczniowie byli zgromadzeni dla bojaźni Żydów, przyszedł Jezus i stanął w pośrodku i rzekł im: Pokój wam!

A więc nie przez otwarte drzwi, lecz przez drzwi zamknione przychodzi Pan i przynosi z sobą pokój. I teraz przychodzi z pokojem przez drzwi zamknione. Co to znaczy? Znaczy: gdy będziemy zamykać drzwi, przez które złe wchodzi i wychodzi, gdy będziemy zamykać drzwi domu, drzwi oczu, drzwi uszu, drzwi ust, to serce nasze będzie w pokoju. Gdy drzwi otwarte, wciska się roztargnienie, zmysłowość, wciskają się do duszy tysiączne obrazy i widoki, i zakłócają pokój serca. Za temi obrazami i ponętami idą grzechy, a gdy się grzech usadowi, to nie tylko pokój ulata, lecz przychodzi niepokój złego sumienia, przychodzą bolesne wyrzuty sumienia. Duch św. mówi, że grzech jako miecz obosieczny, którego rany nieuleczone (Sir. 21, 4); że grzech oplata serce jakoby sznurami (Parab. 29, 6); że grzech sprowadza smutek i strach na duszę każdego człowieka (Rom. 2, 9). Jeżeli więc chcecie, by Pan Jezus przyszedł do dusz waszych z pokojem swoim, zamykajcie drzwi, przez które grzech przychodzi i wychodzi: zamykajcie drzwi domu, drzwi oczu, drzwi uszu, drzwi ust. Tedy będziecie mieli pokój i spełni się, co mówi Prorok: Będzie dzieło sprawiedliwości pokój a sprawowanie sprawiedliwości, milczenie i bezpieczność aż na wieki (Isaj. 32, 17).

Przez drzwi zamknięte przyjdzie radość i wesele.

Przez zamknięte drzwi w wieczerniku przyszedł Jezus do Uczniów, i kto opisze ich radość na widok Jezusa? Z powodu śmierci bardzo o Mistrza byli zatrwożeni, a owo Jezus stawa przed nimi w chwale, pokazuje im rany swoje, daje im pokój swój. Ewang. św. wspomina wyraźnie, że Uczniowie bardzo się uradowali, widząc Pana swojego.

A więc przez drzwi zamknięte przychodzi Jezus i przynosi radość i wesele.

I do naszych serc wstąpi z weselem niebieskiem, jeżeli drzwi będą zamknięte, drzwi domu, drzwi oczu, drzwi uszu, drzwi ust. Jeżeli złemu nie damy przystępu, w sercu będą ustawiczne gody. O Świętych Pańskich czytamy, że opływali w takiem słodkiem weselu, iż prawie znieść nie mogli. Mieli ustawicznie gody duchowne, bo czuwali nad zmysłami, nad oczyma, nad uszami, nad ustami, bo mieli drzwi zamknione. I my możemy mieć takie gody, jeżeli będziemy zamykać bramy, przez które złe wchodzi.

Niech tedy będą zamknione drzwi, drzwi domu, drzwi oczu, drzwi uszu, drzwi ust! Przez te zamknione drzwi wstąpi pokój i wesele z Nieba i przyniesie nam szczęśliwość, jakiej świat dać nie może. Amen.

Kazanie I. na Niedzielę II. po Wielkanocy.

Niewierne owce.

Syn Boży przyszedł na świat, aby szukać i zbawiać, co było zginęło. Dla tego Paweł św. Apostoł zowie go (Hebr. 13, 20) wielkim Pasterzem owiec, a Piotr św. zowie „Arcypasterzem, który się kiedyś okaże i niewiędniejące wieńce chwały rozdzielać będzie“ (I. 5, 4). Onże sam zowie się dobrym Pasterzem, który zna owce swoje, i życie kładzie za nie. Prócz tego mówi P. Jezus o owczarni, i o owcach, które słuchają głosu pasterza i idą za nim. Owczarnią jest Kościół, owcami, co słuchają głosu pasterza, są katolicy, którzy miłują Pana. Pan Jezus wspomina też o owcach, które nie są w jego owczarni. Co to za owce? Są to najpierw niewierni wszyscy, którzy poza Kościołem żyją; są katolicy, którzy nie słuchają głosu jego. To owce niewierne. Niestety! niemało tych owiec niewiernych. Będę dziś mówił o tych owcach niewiernych i pokażę:

I. Które to są?
II. Co je czeka?

I.

Kogo zaliczym do niewiernych owiec boskiego Pasterza? Niewierne owce to ci, którzy opuszczają Boga.

Jedni opuszczają już za młodu. Przez chrzest św. wstępujemy do owczarni dobrego Pasterza, dajemy przyrzeczenie, że mu pozostaniemy wiernymi po wszystkie dni żywota. Tymczasem niejeden już za młodu opuszcza Boga, mówi uczynkiem: Nie będę służył. Weźmijcie na uwagę, jak to niejedne dziecko, chłopiec, dziewczyna, dostają się w ręce zwodziciela jakiego, lub same się psują, tracą niewinność, tracą czystość: ta owieczka odłączyła się od dobrego Pasterza, poszła na manowce grzechu i zepsucia. Pismo św. mówi wyraźnie o grzechach młodości. Osobliwie za dni naszych widzimy między młodzieżą wielkie zepsucie. Wszędzie słychać narzekania na rozpasanie, na bezbożność młodzieży. Słychać raz poraz o wypadkach przerażających, że się aż prawie nie chce wierzyć. (Samobójstwo niedorostków. Lekkomyślność w kościele — na cmentarzu).

Insi opuszczają dobrego Pasterza w latach późniejszych. Wielu wiek dziecięctwa i młodości spędza w bojaźni bożej; idzie rade do kościoła, idzie często do spowiedzi, do Stołu Pańskiego; z ust nie usłyszycie klątwy, żadnej sprosności, to takie skromne i przykładne, że się każdy raduje. Niestety! przychodzi pokusa, i czasu pokusy odstępują. Patrzą na tyle złych przykładów, słyszą tyle złych mów — psują się, zarażają się — stają się tak złe, że aż z zadziwieniem pytamy się: Tenże to młodzian niewinny, taż to niewinna dziewczyna, panienka? O jak się odmieniło złoto najprzedniejsze w czarny węgiel!

Opuszczają dobrego Pasterza niejedni nawet w starości. Król Salomon utracił ducha mądrości w latach podeszłych. I teraz niejeden na starość szaleje. — Przeżył lata dziecęce, lata młodości, lata wieku dojrzałego poczciwie; niejednę pokusę zwyciężył, zdawało się, że to dom zbudowan na opoce, a owo dom ten stał na piasku: na stare lata opuszcza Boga, na stare lata obrócił serce do świata i dał się uwieźć tej lub owej złej żądzy.

Te to są niewierne owoce boskiego Pasterza, które go opuszczają, jedne w zaraniu młodości, drugie w wieku dojrzałym, inne wreszcie na starość.

Niewierne owce są ci, którzy się nie chcą nawrócić.

Prawda, wielu opuszcza Pana i Boga swego, ale i to prawda, że wielu się znowu nawraca. Taką owieczką, która się nawróciła, była Magdalena, był Zacheusz, była ona niewiasta Samarytanka. Taką owieczką była ona niewiasta jawnogrzesznica, był łotr na krzyżu. Taką owieczką jest każdy grzesznik, który się szczerze nawraca. Ale czy mało takich, co się już wcale nie nawracają? Czemu się nie nawracają? Bo oczy ich zaćmione. Grzech oślepia człowieka. Jan św. mówi o zaślepieniu oczu (I, 2, 11). Paweł św. o zaćmionem sercu (Rom. 1, 21). Kto przez dłuższy czas żyje w grzechu, ten nie widzi w nim nic tak bardzo złego, na ostatku mówi sobie, że to zwykła słabość ludzka, Pan Bóg tam na to nie zważa. I jeszcze gorzej się dzieje: złe zowią dobrem grzech cnotą. Np. łakomy wmawia w siebie, że to oszczędność, gniewliwy, że to gorliwość, rozrzutny, że to szczodrobliwość. Taki człowiek nie przyjmie żadnej rady, żadnego upomnienia; nie rozumie, nie chce rozumieć żadnego kazania. Gdyby Anioł przyszedł z Nieba i mówił doń z mocą i mądrością nadziemską — i Aniół nie potrafi go przekonać.

Był jeden bogacz, co się wielu krzywd i niesprawiedliwości dopuścił: zachorował na śmierć. Pasterz przypomniał mu obowiązek oddania, wynagrodzenia tych krzywd. Nie chciał ani słuchać. Co czyni pasterz? Padłszy na kolana, składa ręce, błaga go, zaklina na duszę, na zbawienie, żeby przecie w tym stanie nie schodził ze świata. I cóż odrzekł on człowiek? „Nie poczuwam się do niczego, nikomu nic nie winien.“

Drudzy nie nawracają się, bo ich wiążą złe nałogi. Złe żądze, gdy im się daje folgę, z czasem są jako żelazne kajdany, których rozkuć nie podobno. Pismo św. mówi: Młodzieniec nie odstąpi drogi, którą chodził (Par. 22, 6). Te złe nałogi nie dozwalają wrócić do Chrystusa: nie dopuszczają, żeby nieszczęśliwy wzbudził w sobie żal skuteczny, żeby się należycie wyspowiadał, żeby unikał złych okazyi, żeby się naprawdę zajął sprawą zbawienia swojego. Bywa to,

że się raz poraz zdobędzie na jakiś krok dobry; niestesty! złe żądze ciągną go z całą mocą napowrót, spychają w dół, z którego się chciał wydobyć. Głupi powtarza głupstwo swoje, mówi Pismo św. (Parab. 26, 11). Np. nieczysty przeklina nieraz obrzydliwy swój nałóg, wstępuje na drogę do dobrego Pasterza, ale cóż? tego samego jeszcze tygodnia, tego samego dnia zła żądza bierze górę, znowu do nieczystości przywodzi. Pijanica, przeklina pijaństwo swoje; cóż, kiedy ten nałóg trzyma go mocno. Tóż mówić o innych nałogach gniewu, przeklinania itd. Tak dzieje się 20, 50, sto razy — co rok, dzieje się lata po latach — aż nieszczęśliwy człowiek zwątpi wreszcie o poprawie i w rozpaczy woła: Zwątpiłem, nie uczynię — za nimi pójdę (Jerem. 2, 25).

Oto macie niewierne owce boskiego Pasterza, które się nie nawracają, przeto, że albo oczy ich zaślepione, albo ich nogi spętane; owce, dla których już nie ma ratunku, jeżeli Pan nie uczyni cudu łaski swojej. Dałby Bóg, żeby tu między nami nie było ani jednego takiego serca, ani jednej takiej owieczki, która opuściła Pasterza swego, i już się nie chce wrócić do niego.

II.

Jaki los czeka niewierne owce? Nader smutny

Ktokolwiek opuszcza dobrego Pasterza, idzie na pastwisko śmierci. Co to za pastwisko? Pastwiskiem śmierci to grzech: tam woda zatruta, zatruta pasza! Kto tej wody pije i tą paszą się żywi, śmierć sobie je i pije.

A jaki będzie koniec? Czeka je przepaść wiekuista.

Tak głosi Ewangielia św. Pismo św. po wielokroć mówi o przepaści śmierci, o onej okropnej przepaści, gdzie cienie śmierci i wieczny strach panują; gdzie płacz i zgrzytanie zębów; gdzie ogień pożerający, gdzie dym mąk ich wznosi się na wieki. W tę studnią bezdenną wpadają owce niewierne, ci, co w grzechach żyją i w grzechach umierają: niedowiarkowie, gniewliwi, niemiłosierni, cieleśni, łakomcy, pijanice, miłośnicy świata, — wszyscy, co opuszczają boskiego Pasterza. Tego domaga się sprawiedliwość Boska, by te owce były wtrącone w przepaść

śmierci. Dobry Pasterz miłował je nieskończoną miłością; poniósł śmierć za nie najokropniejszą; dobry ten Pasterz świadczył im niezliczone łaski, szukał ich z wielką cierpliwością; a one pogardziły nim, stanęły po stronie księcia ciemności. Więc słuszna rzecz, by zostały wtrącone w przepaść, gdzie książę śmierci panuje; by kosztowały śmierci, gdy nie chciały życia; by na wieki pozostawały w mocy piekielnego pasterza, kiedy się dobremu Pasterzowi tak srodze sprzeniewierzyły.

Chcieli śmierci, więc śmierć je trawić będzie (Psalm. 48, 15). Gdyby z tej przepaści mogli wynijść i mówić do nas, byłoby to kazanie, jakiego jeszcze nigdy nie słyszano z ambony. Ale nie wyjdą, nie przemówią. Za to teraz stoi przed wami pasterz wasz i w imieniu Boga odzywa się do was.

Czy chcecie śmierci? Nie, wiem, że chcecie żywota. Ależ żywot znajdziecie tylko u boskiego Pasterza — u Jezusa Chrystusa. On jest żywotem i On żywot daje: więc się Jego trzymajcie! Jeżeli kto opuści go, niech wraca co prędzej. Serce jego wciąż otwarte, ręce jego wciąż wyciągnięte. Wracajcie! On was przyjmie jak ojciec ewangieliczny przyjął marnotrawnego syna; przebaczy wszystko, i będzie wielka radość między Aniołami bożymi. Amen.

Kazanie II. na Niedzielę II. po Wielkanocy.

Pasterz boski.

Jam pasterz dobry; pasterz dobry daje życie swoje za owoce swoje. Znam moje i znają mię moje. I inne owoce mam, które nie są z tej owczarni; i one potrzeba, abym przywiódł, i słuchać będę głosu mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz. Czy kto słyszał co nad to słodszego? Spojrzyjmy dziś na dobrego pasterza, i cieszmy się, że należymy do jego owczarni. Osobliwie wy, pasterze, spoglądajcie nań, uważajcie pilnie, co o tym dobrym pasterzu opowiada Ewan-

gielia. Pasterzami są rodzice, starsi, przełożeni. Chcę was dziś zaprowadzić do boskiego Pasterza, Jezusa Chrystusa; chcę przedstawić go wam jako wzór i jako pociechę wszystkich pasterzy.

I.

Pasterz, pasterz dobry, co to za śliczne miano!

Jezus Chrystus jest wzorem pasterzy pod względem miłości pasterskiej.

Żaden pasterz nie miłował owiec tak, jak ten boski Pasterz miłował ludzi. Kto nie wie, co dla nich uczynił? Kto nie wie, jaką dla nich poniósł ofiarę? Cała Ewangielia od początku do końca świadczy o tej jego miłości. W żłóbku — początek tej miłości pasterskiej; na krzyżu — szczyt i dokonanie, bo napisano jest: Większej nad tę miłości żaden nie ma, jedno, gdy duszę swą położy za przyjacioły swoje (Joh. 15, 13). Wszystkie owieczki swoje, wszystkich ludzi, najbiedniejszych i najnędzniejszych, piastował u serca swego, nawet owiec niewiernych, największych grzeszników, nie odrzucał. Dla tego może mówić: Jam pasterz dobry. Może mówić: Jako mnie umiłował Ojciec, tak i ja was umiłowałem (Joh. 15, 19).

Patrzcie, rodzice, przełożeni! Oto obraz świętej pasterskiej miłości. Urząd wasz pasterski, do którego was Bóg przeznaczył, wymaga wielkiej miłości. Nie tylko ono przykazanie: Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego się, nakazuje wam miłość, wyście jeszcze osobno zobowiązani miłować owce swoje, miłować tą miłością, o której powiada Paweł św. Apostół: że jest cierpliwa, łaskawa, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie szuka swego, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości; wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystko cierpi (1 Cor. 13, 4—8). Tej miłości brak nieraz pasterzom. Są rodzice, którzy z dziećmi swemi, są chlebodawcy, którzy z czeladzią swoją obchodzą się niemiłosiernie, ani razu nie spojrzą łaskawie, ani razu nie przemówią łagodnie, wiecznie łają, wiecznie lżą. Do takich mówi Duch Pański: Nie bądź jako lew w domu twoim, wywracając domowniki twoje, obciążając poddane tobie (Sir. 4, 35). Do takich mówi boski Pasterz:

Dałem wam przykład, abyście tak czynili, jakom ja uczynił (Joh. 13, 15). Naśladujcież boskiego Pasterza, miłujcie dzieci, miłujcie poddane swoje. Tę miłość okażcie uprzejmością, życzliwością, cierpliwością, wyrozumiałością, osobliwie pomocą w potrzebie.

Boski Pasterz wzorem pod względem wierności pasterskiej.

Ta wierność pasterska Jezusowa opisana jest w Piśmie św. temi słowy: Oto ja sam będę szukał owiec moich, i nawiedzę je. Jako nawiedza pasterz trzodę swoję wdzień, gdy bywa w pośrodku owiec swoich. Wybawię je ze wszech miejsc, do których były rozproszone wdzień obłoku i chmury (Ezech. 34, 11, 12). Opisana jest: Ja będę pasł owce moje. Co było zginęło, szukać będę, i co się było oderwało, przywiodę, co było połamane, pozwięzuję, co było chore, zmocnię" (16, 16). Opisana jest w tych słowach: Ja im wieczny żywot dawam i nie zginą na wieki, ani ich żaden wydrze z ręki mojej (Joh. 10, 28).

O tej wierności pasterskiej świadczy każde słowo jego, każdy krok jego. Czuwał i modlił się za owce, prowadził je, zasmucone cieszył, nieumiejętne pouczał, słabe pokrzepiał, zbłąkane szukał. I dla tego mógł w ostatniej godzinie powiedzieć: Jam wsławił Ciebie, Ojcze, na ziemi i wykonałem sprawę, którąś mi zlecił, oznajmiłem imię twe ludziom. Któreś mi dał, strzegłem i żaden z nich nie zginął (Joh. 17, 4, 6, 12).

Oto obraz świętej wierności pasterskiej. Wy jesteście obowiązani owieczki swoje prowadzić drogą zbawienia, modlić się za nie, czuwać nad niemi; jesteście obowiązani upominać je, pouczać; jesteście obowiązani zbłąkane szukać, podnosić upadłe.

Wielkie to zadanie! A czyście to zadanie spełniali za wsze sumiennie? Gdyby was Bóg tej godziny na sąd swój powołał, czybyście mogli powiedzieć, jak powiedział Pasterz dobry: Któreś mi dał, strzegłem ich, i żaden znich nie zginął? Patrzcie na onego dobrego Pasterza, naśladujcie go w wierności pasterskiej. Czuwajcie nad owieczkami swo-

jemi, nad dziećmi, nad czeladzią, żeby żadne nie zginęło. Czuwajcie nad niemi we dnie, czuwajcie w nocy. Za nic świecie nie ścierpcie lada jakich mów kompanii, nie ścierpcie, by te owieczki wymykały się na tak zwane muzyki, na tańce. Bądźcie wiernymi pasterzami! Módlcie się za nie, zachęcajcie je, posyłajcie do kościoła, do Sakramentów świętych. Niechaj sprawa zbawienia dusz tych owieczek będzie wam sprawą najpierwszą, najważniejszą.

II.

Dobry Pasterz, Jezus Chrystus, jest nie tylko wzorem pasterzy, lecz i pociechą pasterzy.

Jest pociechą wśród trudów urzędu pasterskiego. Urząd pasterski już nad bezrozumnem bydlęciem wymaga pracy i zachodu; pasterz przez cały dzień musi czuwać nad trzodą, musi się utrudzić. Tem większej pracy, tem większej ofiary wyciąga urząd pasterski nad ludźmi. Wy, rodzice i przełożeni, wiecie sami o tem najlepiej. Owóż wśród trudów pasterskich obracajcie oczy na tego boskiego Pasterza, by w nim znaleźć pociechę. Czy to nie pociechą patrzeć na Tego, który tyle poniósł utrapień na swym urzędzie pasterskim? Przypatrzcie się życiu jego pasterskiemu, jak obchodzi ziemię żydowską i jak szuka owieczek po górach, po dolinach, jak cierpi głód i pragnienie. Wspomnijcie na nocne czuwania, na prace, na wszystkie ofiary, na łzy! To wszystko wziął ten boski Pasterz na się dobrowolnie. A jeżeli On, jeżeli Pan tyle trudów poniósł, czy wasz trud będzie wam za ciężki? Nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad pana (Mat. 10, 24).

To spojrzenie na boskiego Pasterza, który sam tyle pracy poniósł, musi być dla was pociechą, pokrzepieniem, osłodą.

Spojrzyjcie na boskiego Pasterza, uważcie, jaką wziął zapłatę. Za tę miłość, za tę wierność pasterską wziął Imię, że na Imię Jezus ugina się wszelkie kolano, w niebie, na ziemi i pod ziemią (Philip. 2, 10). Za tę miłość i wierność pasterską wziął godność taką, iż siedzi po prawicy Ojca, i poddane mu są moce niebieskie. Patrzcie, rodzice, przełożeni, jaka czeka was zapłata, jeżeli urząd swój wiernie sprawować będziecie, jeżeli wzorem boskiego Pasterza będziecie dobrymi pasterzami. Apo-

stół mówi (1 Petr. 5, 2, 4): Paście stado boże, które jest u was, a gdy się okaże on Arcypasterz, odniesiecie niewiędniejący wieniec chwały. Oto zapłata za miłość i wierność pasterską! Czy to wszystko nie pocieszy, nie ulży wam brzemienia waszego urzędu?

Ten boski Pasterz jest pociechą wśród wszelakich zawodów.

Bywa nieraz, że ogrodnik sadzi szlachetne drzewko, dzień w dzień podlewa, dogląda, by dobre zrodziło owoce, ale drzewko wyrasta dziczkiem, więc ogrodnik wycina je precz ze sadu.

Czegoś podobnego doznają nieraz rodzice, przełożeni. Modlą się, czuwają, upominają, a jednak z niejednego dziecka wyrodek.

Gdzie szukać pociechy? U boskiego Pasterza. Jakże on wiernie spawował swój pasterski rząd! A jednak z tylu owiec nie doczekał się pociechy. Jakże boleśnie użala się nad zatwardziałością ludu. Z jakim smutkiem duszy mówi: Zatyło serce ludu tego, a uszyma ciężko słyszą, i oczy swe zanurzyli, żeby kiedy oczyma nie oglądali i uszyma nie słyszeli, a sercem nie zrozumieli, i nie nawrócili się, a uzdrowiłbym je (Mat. 13, 15). Z jaką boleścią mówi: Biada tobie, Korozaim, biada tobie, Betsaido. Bo gdyby się były w Tyrze i w Sydonie cuda stały te, które się stały między wami, dawnoby byli we włósiennicy i w popiele pokutowali (11, 21). Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamienujesz te, którzy do ciebie są posłani. Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła gromadzi, a nie chciałoś (23, 37).

W tem pociecha dla was, rodzice, przełożeni, gdy starania wasze idą na marne. Nie inaczej się działo i temu Pasterzowi, najświętszemu, najlepszemu! Jeżeli mimo wszystkiej miłości i wszystkiego starania nie wiedzie się, spojrzyjcie na tego najświętszego Pasterza. To spojrzenie będzie dla was pociechą, będzie zachętą do pilnowania obowiązków, choć praca wasza nie wyda owocu. Pan Bóg nie patrzy na skutek, lecz na trud i dobrą wolą.

Ukazałem wam boskiego Pasterza, wzór i pociechę dla wszystkich pasterzy. Wzorem jest w miłości swojej i wierno-

ści swojej pasterskiej; jest pociechą wśród trudów i niepowodzeń pasterskiego urzędu.

O wy pasterze, rodzice, i przełożeni, weźmijcie sobie tego boskiego Pasterza za wzór, za jego przykładem sprawujcie ten urząd w miłości i wierności! Wśród utrapień, wśród zawodów patrzcie na boskiego Pasterza, by nie zwątpić, rąk nie opuszczać, choć praca nadaremną. Gdy się okaże On Arcypasterz, On zapłaci koroną chwały wiekuistej. Amen.

Kazanie I. na Niedzielę III. po Wielkanocy.

Pielgrzymka ziemska.

Boski Zbawiciel przyszedł na świat, by dokonać wielkiego dzieła, które mu zlecił Ojciec, dzieła odkupienia świata. Pierwsze lata ziemskiego żywota swojego spędził w Betleem; następnie uchodząc przed mieczem okrutnego Heroda, udał się do dalekiej Egipskiej krainy. Stamtąd wrócił do ziemi Judzkiej, i aż do trzydziestego roku pozostawał w Nazarecie, ukrywając przed oczyma świata boskie swe pochodzenie i boską chwałę swoję. Przez ostatnie trzy lata ziemskiego żywota opowiadał ewangielia, obchodząc miasta i wsie, wszędzie czyniąc dobrze. Dzisiaj mówi do Apostołów: Maluczko, a nie ujrzycie Mnie, albowiem idę do Ojca. I tak dobiega kresu ziemska jego pielgrzymka, albowiem już dnia następnego wziął krzyż na ramiona, i na tym krzyżu życie swoje ofiarował.

I nasza pielgrzymka ziemska dojdzie do kresu; u jednych po kilku latach, u drugich może już po kilku tygodniach; a gdy się skończy, tedy nastaną wielkie rzeczy. Będę dziś mówił o pielgrzymce naszej ziemskiej. Jest to pielgrzymka,

I. Która się wnet skończy.

II. Co nas czeka?

I.

Przypatrzcie się życiu ziemskiemu, co mówi o niem słowo boże? Pismo św. przyrównuje je do rzeczy nader kruchych

i przemiennych. Przyrównuje je do dymu, który znika (Psalm 101, 4); do dnia, który ucieka (Job 14 2); przyrównuje do pajęczyny, do mgły, którą rozpędzają promienie słoneczne (Sap. 2, 3), i mówi wyraźnie: Przemija wszystko jako cień, i jako poseł przebiegający, i jako okręt, który przechodzi przez burzącą się wodę, którego, gdy przejdzie, ślad się znaleść nie może; albo jako ptak, który leci przez powietrze, którego drogi żaden znak nie znajduje się; albo jako strzała wypuszczona do celu pewnego; takżeć i my narodziwszy się, wneteśmy być przestali! (Ibid. 5, 8—13).

A więc słowo Boże uczy, że dni nasze przemijają chyżo, i kończą się wnet.

Co mówi doświadczenie? W Piśmie św. użala się ktoś: Dni moje przeminęły prędzej, niźli tkacz płótno obrzyna (Job 7, 6). Jakże łatwo łatwo zrywa się nić, rozdziera płótno! A czegoś doświadczył — ty? Jużeś podeszły w leciech, włos twój bieleje i wypada. Rzuć okiem w przeszłość! Czas, któryś przeżył, jakże się krótkim wydaje! Zdaje ci się, że to było wczora lub przedwczora, gdyś jako pacholę małe chodził do szkoły, po raz pierwszy do Stołu Pańskiego przystępował. Zdaje ci się, że to wczora lub przedwczora, gdyś jako młodzian lub dziewica w domu rodzicielskim żył bez troski. Zdaje ci się, że to wczora lub przedwczora, gdyś szedł do ślubu i własne założył ognisko. Zdaje ci się, że to wczora, lub przedwczora, gdy ci się syn lub córka narodziła. Ach, jakże krótkiem wydaje ci się życie!

A teraz? Czyż nie płynie godzina po godzinie, dzień po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu, lata, po latach jak woda? Jakże prędko mija zima, jak prędko nadchodzi wiosna, jak prędko uchodzi lato, jak prędko i jesień, jak prędko rok cały się kończy! Tak wartko pędzi życie.

Przypatrzcie się życiu w porównaniu do wieczności. Duch Boży mówi: Liczba dni człowieczych najwięcej 70 lat; jako kropla wody morskiej poczytane są i jako piasek, tak trocha lat przeciw dniowi wieku (Ecclesiasticus 18, 8). Adam żył lat 930:

cóż to jest w obec wieczności? Kropla wody, ziarnko piasku. — Enos żył lat 905: co to jest wobec wieczności? Kropla wody, ziarnko piasku. Seth żył lat 112: co to jest wobec wieczności? Kain żył lat 910: cóż to jest wobec wieczności? Matuzalem żył lat 969: cóż to jest przeciw wieczności? Kropla wody, ziarnko piasku. Cóż dopiero nasze lata? Dni żywota naszego 70 lat, a jeśli w możnościach (co więcej,) osiemdziesiąt lat (Psalm 80, 10) Co to wobec wieczności? Kropla wody, ziarnko piasku, i jeszcze — mniej!

Czas życia naszego skończy się prędko, wielu umrze niebawem.

Przed pięćdziesięciu, lub 60 laty ochrzcono dziecię i wpisano do ksiąg kościelnych: tem dziecięciem byłeś ty. Jużeś przebiegł więcej, niż połowę życia, podobnoś już większą część przebył; nie długo już będziesz chodził, wnet staniesz nad grobem, wnet spoczniesz w grobie. Sam czujesz, że się ma ku schyłkowi: sił ubywa, oczy zamglone, nogi schodzone, stężałe, włosy popruszył śnieg siwizny, i coraz ich mniej. Raz poraz przychodzi słabość jakaś, raz po raz cierpienie jakieś. Jużeś złożył berło i koronę, to znaczy, zaprzestałeś tego procederu, tego zajęcia, gospodarstwo zdałeś na syna, na córkę. Ach, jakże wnet zapalą ci gromnicę, zadzwonią w dzwony! Jeden tylko krok miedzy tobą a śmiercią.

Wielu umrze, choć jeszcze się nie zestarzeli, albowiem skończyła się miarka czasu ich.

Bóg nie jednakową wyznaczył każdemu miarkę czasu, nie każdemu da się doczekać starości. Większa część ludzi umiera przed 70 rokiem życia; wielu umiera w sile wieku, nawet w wiośnie życia. A czy masz pewność, że będziesz żył dłużej, niż większa część ludzi? Masz-że tę pewność, że dożyjesz wieku sędziwości? Pismo św. powiada: Liczbę dni i czas dał Bóg człowiekowi (Eccles 17, 3). Lecz Bóg nie oznajmił, kiedy się dopełni liczba i czas dni twoich. Może się dopełni w roku następnym, może się dopełni w przyszłym miesiącu, może w przyszłym tygodniu, może jutro, może dziś. A chociażeś młody i zdrowy: śmierć już wielu, bardzo wielu młodych i zdrowych wtrąciła do grobu. Czy nie słyszałeś o takim wypadku? Dla tego upomina Duch św.:

Nie chlub się dniem jutrzejszym, nie wiedząc, co przyszły dzień przyniesie (Parab 27, 1).

Pielgrzymka nasza skończy się niebawem, a co po tem? Czy po tem skończy się wszystko?

II.

Po skończonej pielgrzymce czeka jednych Niebo.

Bóg przyobiecał Niebo tym, którzy przykazania jego chowają. Nader radosna to wieść, którą nam Pismo św. podaje. Kto czyni wolą Ojca mojego, który jest w niebiesiech, wnijdzie do królestwa niebieskiego. Prędziuczko przemijające i lekkie to nasze utrapienie, nader i wysoce wielką na wysokości wagę, chwałę wiekuistą w nas sprawuje (2 Cor. 14, 17). Kto czyni wolą bożą, trwa na wieki (Joh. 2, 17) A więc czeka cię Niebo, jeżeli będziesz pełnił wolą bożą. Żyj w pokorze — w cichości serca — w trzeźwości, — w cierpliwości — w zgodzie — w miłości świętej, a czeka cię Niebo. Przez krótki ten czas wypełniaj powinności stanu i powołania. Bądź dobrym mężem, dobrą żoną, bądź dobrym ojcem, dobrą matką, bądź przez krótki ten czas bogobojnym młodzianem, bogobojną panną: a czeka cię Niebo.

Maluczko — czy słyszysz?

Po skończonej pielgrzymce czeka drugich piekło.

Bóg grozi piekłem tym, którzy gardzą przykazaniami jego. Straszliwe to rzeczy, o których Pismo św: mówi. Drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone (Mat. 3, 10). Wynijdą Aniołowie i oddzielą złych od dobrych, i wrzucą ich w ogień (11, 49). Zapalenie ognia oczekiwa, który pojrzeć ma przeciwniki. (Hebr. 10, 27). — Bojaźliwym, i niewiernym, i obmierzłym, i mężobójcom, i wszetecznikom, i bałwochwalcom, i wszystkim kłamcom, część ich będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką (Apoc. 21, 8).

A więc czeka piekło. Maluczko tylko jeszcze będziesz żył w nieczystości — w pysze — w zawziętości: a czeka cię piekło.

Maluczko tylko jeszcze żyj w pijaństwie — w nieprzyjaźniach — w nieprawości.: a czeka cię piekło. Maluczko jeszcze będziesz gonił za światowością, używał uciech świata: a czeka cię piekło. Nie długo, a przypadnie na cię wszelka boleść (Job. 20, 22). Nie długo, a będziesz mieszkał w ogniu pożerającym (Izaj. 34, 14). Nie długo, a pić będziesz z wina gniewu Bożego, i będziesz męczon ogniem i siarką (Apoc. 14, 10). Nie długo, a będziesz nieskończenie nieszczęśliwym.

Co za straszne rzeczy!

A więc nie długo czeka cię Niebo, albo piekło. Cieszcie się sprawiedliwi! Ale idźcie naprzód mężnie, albowiem jeszczeście nie doszli, i Niebo może was minąć. Więc dobre naśladujcie zawzdy w dobrem (Gal. 4, 18). Maluczko tylko jeszcze walczcie, cierpcie, wypełniajcie obowiązki wiary i powołania: tedy możecie mówić: Idę do Ojca. Idę wziąć koronę niezwiędłą sprawiedliwości, którą mi da Sędzia sprawiedliwy.

Nie długo czeka cię piekło. Przeraźcie się, grzesznicy! Gdybyście mieli żywą wiarę, ani jednego momentu nie mielibyście spokoju. Wiara powiada wam, że w piekle czeka wszelkie utrapienie, rozpacz nieskończona. I co pozostanie z wszystkiego, coście posiadali, czegoście używali? Co z pieniędzy i z majętności? Co z zabaw i pijatyk? Co z wszystkich uciech? Nic, jeno łzy, a łzy wieczne. Nic, jeno boleści, a boleści wieczne. Nic, jeno rozpacz, a rozpacz wieczna. Zastanówcie się nad tem, zastanówcie się nad słowami Apostoła: Dziś, jeżeli głos Boży usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych (Hebr. 3, 15). Amen.

Kazadie II. na Niedzielę III po Wielkanocy.

Kościół naszą największą pociechą.

Słowa dzisiejszej Ewangelii św. dają nam obraz życia ludzkiego: Maluczko, a już mię nie ujrzycie, i zaś maluczko, a ujrzycie mię.

Ludzie znikają jako cień przelotny. Przechodząc mimo siebie, mijając się, jakoby na wyścigi, pozdrawiają się temi słowy Zbawiciela: Maluczko, a już mię nie ujrzycie, albowiem idę do Ojca. Wszystko, co nas otacza, nawet te gwiazdy na niebie, zdają się mówić do nas: Maluczko, a już nas nie ujrzycie. Wszystko na ziemi, w życiu naszem trwa tylko maluczko. Maluczko lata, maluczko prace, maluczko uciechy, maluczko boleści. Tysiąc lat przed Tobą są jako dzień jeden (Psalm 89, 4).

Lecz nie tylko to: Zaprawdę, zaprawdę będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselić.

Azaliż ziemia nie padołem płaczu? Czyż i płacz i narzekanie nie jest onym głośnym jękiem, jaki w najrozmaitszych tonach i w tysiącznych odmianach słyszymy w całem przyrodzeniu? Świat się weseli; świat podaje kielich rozkoszy, i dzieci jego piją z niego, częstują się nawzajem, piją aż do upojenia, i chcą zapomnieć, że się znajdują na dolinie łez, na wygnaniu. A wy płakać będziecie.

A czy dla uczniów Jezusowych, dla sprawiedliwych, dla Świętych nie ma żadnej pociechy i radości żadnej na świecie?

Znam jednę pociechę, ta pociecha największa, najsłodsza, ta pociechą, to św. nasz Kościół, wesele nasze i radość. O nim to powiedział Psalmista: Niechaj zapomniana będzie prawica moja, i niechaj język przyschnie do podniebienia mojego, jeźliby m nie pomniał na cię, gdybym Jeruzalem nie kładł na początku wesela mego.

Dla czego Kościół naszą największą pociechą?

Dla tego, bo daje

I. Pomoc w utrapieniach.

II. Pociechę w cierpieniach.

III. Nie odstępuje nas w godzinę śmierci

I.

Ciężkie jarzmo spoczywa na wszystkich synach Adamowych od chwili, gdy z łona matki wychodzą, aż do chwili, gdy wracają do łona matki ziemi, gdy zapadają w grób. Job sprawiedliwy przyrównuje życie ludzkie do ciężkiego zawodu

wyrobnika, któremu kilka zaledwie pozostaje chwil odpoczynku. Kto nie zna trudów żywota, nie wie, co życie?

Aby człowiek mógł znosić te trudy i ciężary żywota, potrzebuje przyjaciela, któryby go pouczył o zadaniu życia, któryby razem z nim dźwigał to ciężkie brzemię.

Tym przyjacielem jest Kościół św. On nieomylnym wyrokiem tłómaczy nam istotę i cel życia; pomaga dźwigać trudy jego, nauką swoją i łaską towarzyszy nam aż do końca.

Kościół święty tłómaczy nam znaczenie życia naszego.

Czemże jest życie ziemskie, jakie jego zadanie? Czy igraszką tylko? Czy może los jaki ślepy, bezmiłosierny, bezmyślny, a nieubłagany rzucił nas w ten zamęt życia, na barki nasze włożył to ciężkie jarzmo; czy też wyższa jaka wola, wola wszechmocna, miłościwa, boska, która nam to przeznaczenie zgotowała? Niech mi to kto wytłómaczy, niech odpowie na pytanie moje, nie znając nauki Kościoła.

Pogaństwo kusiło się rozwiązać tę zagadkę. Pytało się przez tysiące lat, i nie usłyszało odpowiedzi. Bez nauki Kościoła nie podobna człowiekowi rozwiązać tego pytania.

Kościół św. zjawia się jako wierny przyjaciel i mówi: W zgórę serca, patrz w Niebo! Tam przeznaczenie twoje. Ta wszechmocna Istota, która w mądrości i wszechmocności swojej zawiesiła gwiazdy na firmamencie, która ich biegiem kieruje, ona też kieruje życiem twojem.

Gdy droga życia naszego zasłana cierniem, ten przyjaciel woła: Wytrwaj! Ta droga prowadzi do szczęśliwości wiekuistej! Ja razem z tobą pójdę i dźwigać będę ciężar życia twojego. Zaledwo człowiek na świat wstąpi, przychodzi Kościół, dziecię człowiecze bierze miłościwie na ręce swoje, by je w łaźni odrodzenia oczyścić i uświęcić. Karmi to dziecię, gdy podrośnie, mlekiem nauki i mądrości. Gdy w wiek dojrzalszy wstępuje, znowu przychodzi i oczyszcza z grzechu, daje zadatek wiecznego żywota w Komunii św. Namaszcza Duchem św., by nie ustało, nie zemdlało w bojn ziemskim. Młodzieńca i dziewicę prowadzi do ołtarza i błogosławi ich związek. O każdej godzinie ten wierny przyjaciel jest przy nas z łaskami swojemi.

Czy Kościół nie pokrzepia człowieka wśród utrapień życia przez głoszenie słowa bożego, przez wzniosłe i wspaniałe nabożeństwa? Gdy się przez sześć dni napracuje, gdy całotygo-

dniową pracą utrudzon, pragnie odpoczynku, — uroczysty głos dzwonu w Niedzielę lub Święto dochodzi uszu jego, Kościół odzywa się głosem słowa bożego, mówi mu o jego prawej ojczyznie, o wiekuistym odpoczynku w niebiesiech.

Kościół największym przyjacielem rodzaju ludzkiego. Kościół wychował narody. Na gruncie jego wyrosła nauka, sztuka, przemysł.

Wśród krzyżów żywota nie znajdziem wierniejszego przyjaciela.

II.

Prawdziwego przyjaciela poznaje się w cierpieniu. Zdaje się, jakoby P. Bóg dla tego dopuszczał na człowieka tyle cierpień, by wyraźniej poznał, że nie świat i ludzie są prawdziwymi przyjaciołmi, lecz że potrzebny mu przyjaciel lepszy i wierniejszy.

Nie potrzeba wykładać, jak rozliczne dolegliwości spadają na człowieka. Każdy ma swój krzyż. Na pierwszy rzut mogłoby się zdawać, że są na ziemi ludzie uprzywilejowani, którym obce cierpienia i ból. Zdaje się niejednemu, że przed złocistemi bramami musi się zatrzymać wszelkie utrapienie. To omyłka. Życie dla każdego człowieka jest kielichem piołunu, miodu w tym kielichu jakże mało! Burze żywota szaleją i huczą według wielkości naczynia, w którem zamknięte. Weź szklankę wody, potrząśnij, ledwie dojrzeć to zakłócenie. Spojrzyj na jezioro, bałwany biją niespokojne w tę i w tę stronę: to już większa burza. Spojrzyj na morze, którego fale ogromne pod same obłoki się piętrzą; to już burza wielka, ale burzę znajdziesz wszędzie. Tak i cierpienia w życiu ludzkim znajdziesz wszędzie.

Kto chce być prawdziwym przyjacielem, powinien nim być osobliwie w godzinę cierpień i bólu. A gdzie go znajdziem, gdzie znajdziem tego przyjaciela, który słowem pocieszy i wesprze pomocą? Czy takim przyjacielem świat, dobra światowe, zabawy, rozkosze światowe? Ach, gdy nas boleść do ziemi przybije, pociechy światowej jakże marne! To może ludzie? Choćby i znalazł się człowiek, któregobyś mógł słusznie zwać pociechą życia swojego, któryby cię prawdziwie miłował, pociecha jego wszytka marna. Sam tylko Kościół jest onym przyjacielem, który nas cieszy prawdziwie we wszelakich życia uciskach.

Sam tylko Kościół gotuje balsam pociechy dla serca. Prowadzi do Zbawiciela, który krwią oblany ciężki krzyż dźwigał i konał na nim pośród niewysłowionych boleści. Gdzie jest skarga na ziemi, którąby wobec tych boleści nie musiała zamilknąć? Kościół wskazuje na tysiące i tysiące dziatek swoich, które na tej królewskiej drodze krzyża szły za Jezusem. Wskazuje na własny swój żywot ziemski, jak i on cierniową nosi koronę. Ażali tym widokiem nie osłodzi się jakiebądź cierpienie?

Kościół jest onym miłosiernym Samarytanem, który cierpiącą ludzkość nosi na ramionach miłości swojej, oliwę zbawienia wlewa w jej rany. Kościół zbudował domy boże, szkoły, szpitale, rozkuł kajdany niewolnictwa, płci niewieściej, tej większej połowie cierpiącej ludzkości, przywrócił wydartą cześć. Rok w rok wysyła tysiące najlepszych dzieci swoich ku pocieszeniu świata, do chorych, do ubogich, do konających. Nawet tego, co jako wyrzutek społeczeństwa jęczy w kajdanach lub na rusztowanie idzie, przyciska do serca swego, zowie synem swoim, pociesza, pokrzepia w niedoli zarówno jak i tego, co na najwyższym postawion szczeblu ziemskiej chwały.

W cierpieniach naszych udawajmy się do tej największej pociechy naszej. Powtarzajmy z Psalmistą: Lepszy jest jeden dzień w pałacach twoich, niż tysiące. Obrałem być najpodlejszym w domu Boga mojego, niźli mieszkać w przybytkach niezbożnych (83, 11). Jak niegdyś prorok Jonasz w brzuchu wieloryba, w uciskn swojim wołał do Pana: Jestem odrzucony od widzenia oczu twoich: wszakże zasię ujrzę kościół twój święty (2, 5), tak i na tem miejscu próby i doświadczenia niechaj Kościół będzie naszą najsłodszą pociechą.

III.

Kościół nasz św. jest wreszcie naszym najwierniejszym przyjacielem aż do śmierci.

W godzinę śmierci poznaje człowiek, co to za przyjaciel Kościół święty, którego może przez całe życie lekceważył. Wtedy widzi, że bez Kościoła mógł żyć, lecz bez Kościoła nie może umierać w pokoju. Tysiące i tysiące poznały w godzinę śmierci, że Kościół jedynym i najwierniejszym przyjacielem

a chociaż przez całe życie odwracały się od niego, teraz przyzywają go choć już na pół umarłym językiem.

Gdy człowiek dojdzie do kresu wieku, w którym liść po liściu upada z drzewa żywota, w którym burza gałęź po gałęzi łamie; gdy w starości jest jakoby drzewem nagiem i uschłem, w którem ustaje wszelka siła żywotna; gdy śmierć siekierą coraz szybciej podcina korzenie żywota, i te cięcia całem drzewem wstrząsają: — wtedy ogląda się za ręką przyjaciela, którąby go wsparła w chwili, gdy ma uczynić on wielki krok do wieczności. Gdy słabość wieku lub choroba w połowicy dni zaprowadzi człowieka do bram śmierci; gdy się strwożą książęta Edom, mocarzy Moab strach zdejmie (Ex. 15, 15), jak mówi Pismo święte; w chwili, gdy ustaje obojętność w wierze, gdy najwierniejsi przyjaciele nic więcej uczynić nie mogą, jak płakać i modlić się: tedy poznają ludzie, jaki to wierny przyjaciel Kościół święty, jeżeli Pan zechce jeszcze miłosierdzie swoje okazać. Umierający woła: Nie odrzucaj mnie czasu starości, gdy ustanie siła moja, nie opuszczaj mię (Psalm. 70, 9). Jakże wiernym przyjacielem jest Kościół święty w tych chwilach, w których człowiek najjaśniej marność wszystkiego, co ziemskie, poznaje! Gdy wszystko przemija i starzeje się, Kościół stawa przed nim w najwyższej mocy łask swoich. Wszystkie grzechy odpuszcza, udziela odpust zupełny, Zbawiciela swego daje jako strawne na drogę wieczności, jako zakładnika wiekuistego żywota. Poświęca grób, na grobie stawia krzyż, znak zbawienia, by w cieniu jego spoczywał spokojnie i wyczekiwał zmartwychwstania. Na ołtarzach swych modli się za duszę zmarłego, by co prędzej oglądała jedność boską, i wszystkim umarłym z tą samą miłością udziela swych bogatych odpustów. A gdy znajomi, przyjaciele już dawno spoczną w grobie, i on całkiem zapomniany, — Kościół nie zapomni o nim. Dzień w dzień każe się modlić sługom swym we Mszy św.: „Wspomnij na sługi i służebnice, co znakiem krzyża naznaczeni uprzedziły nas, i zasypiają snem pokoju.“

W godzinę śmierci poznaje człowiek najdoskonalej wiernego przyjaciela.

Przypomina mi się tutaj starodawna przypowieść:

Człowiek jeden miał trzech przyjaciół: jednego z nich kochał nadewszystko, tak samo i drugiego, a dla trzeciego był obojętnym. Stało się, że go zawezwano przed sędziego, bo był oskarżon o ciężką zbrodnią. W potrzebie tej udaje się do pierwszego przyjaciela i rzecze: Pójdź ze mną do sędziego, wstaw się za mną! Lecz przyjaciel odrzekł: Nie byłem nigdy przyjacielem twoim. Poszedł do drugiego i prosił, żeby za nim przemówił. Lecz i ten rzekł: Pójdę z tobą aż do wrót sądowych, lecz bronić cię nie mogę, bo i ja się lękam stanąć przed sędzią. Zawstydzon udaje się do trzeciego, prosząc o pomoc, a ten przyjaciel wierny rzecze: Nie chcę pamiętać o obojętności twojej ku mnie, pójdę z tobą i będę cię bronił.

Kto oni trzej przyjaciele i kto on człowiek? On człowiek, to my wszyscy, co prędzej czy później będziem musieli okazać się przed trybunałem Boga-Sędziego. Pierwszy przyjaciel, — świat i dobra jego; drugi przyjaciel, — ludzie, o których przyjaźń się ubiegamy. A przyjaciel trzeci, — to Kościół Chrystusowy. W godzinę śmierci ucieka świat, opuszcza nas bez najmniejszego spółczucia. Nigdy nie był przyjacielem naszym, chociażeśmy tak gorąco ubiegali się o łaski jego, o łaski tego wielkiego obłudnika. Ludzie towarzyszą nam aż do grobu, aż do drzwi trybunału, potem odchodzą, bo dalej iść nie mogą. Kościół św., ten wierny i szlachetny przyjaciel, nie pamięta o obojętności naszej; idzie z nami aż na sąd i zasłania nas płaszczem miłości i łaski swojej. Kościół jest ona wielką arką Noego, która wszelką duszę przewozi przez wody grzesznego świata do brzegu wiecznego żywota.

Niechaj świat szuka pociechy, gdzie chce w tem maluczko życia ziemskiego. Niech się upija z kubka ziemskich rozkoszy; niech szczęście swe znajduje w dostatkach ziemskich, — ja będę powtarzał, a ze mną powtórzy wszelka dusza wierna: O jednom prosił Pana, i tego szukać będę, abym mieszkał w domu Boga mojego. Ty, o Kościele święty, bądź pociechą i szczęśliwością moją w tej krótkiej chwili, w tem maluczko życia mojego! Amen.

Kazanie I. na Niedzielę IV. po Wielkanocy.

Człowiek rozstający się z światem.

Pan Jezus mówi dziś o odejściu swojem do Ojca, i na te słowa smucą się Uczniowie Pańscy. Nic dziwnego! Rozstawać się z tymi, których się kocha, rzecz bolesna.

Jak dziś Pan Jezus rozstaje się z Uczniami swymi, tak i my rozstaniem się kiedyś z wszystkimi, co nam mili i drodzy; nieodmienne to bowiem prawo, które głosi Apostół: Postanowiono człowiekowi raz umrzeć (Hebr. 9, 27). Musimy się więc pożegnać z światem. A kiedy? To tajemnica, bo nikt nie wie ani dnia, ani godziny śmierci swojej. Ale pożegnać się musimy, czy nam to miło, lub nie miło, chcemy czy nie chcemy. Musimy się rozstać, choćbyśmy nie wiem jak pragnęli żyć jeszcze, choćbyśmy nie wiem co dali, choćbyśmy nawet chcieli oddać berła i korony, choćby wszystko złoto w ziemi i na ziemi. Musimy iść — musimy się pożegnać z doczesnością — ja, i ty, wszyscy, jakiegokolwiek stanu i powołania.

Będę mówił dziś o rozstawaniu się człowieka ze światem.

Człowiek rozstając się z światem,

I. Co pozostawia po sobie?

II. Co bierze z sobą?

I.

Człowiek rozstając się z światem, co pozostawi?

Kto umiera, musi opuścić wszystko.

Musi mąż opuścić żonę, ojciec dzieci, brat brata, przyjaciel przyjaciela. Chociaż to gorzko i boleśnie, chociaż ich miłość nader wielka, chociaż żona utraci podporę, dzieci żywiciela swego, chociaż wszystko się rozpadnie, umierający musi iść, musi się rozstać z swoimi. Taki wyrok padł na wszystko ciało. Przypomnij sobie onę chwilę, gdyś stał u łoża konającej żony, gdyś stała u łoża konającego męża; gdyś stał u łoża ojca, matki, brata, siostry. Ojciec, matka, mąż, żona, brat, siostra pożegnali się z tobą, i poszli. I nic nie pomogły łzy

i jęczenia, albowiem nie jest w człowieczej mocy zabronić ducha, ani ma mocy w dniu śmierci (Eccls. 8, 8). Poszli — i odtąd jużeś ich nie ujrzał więcej, jużeś ani słówka z nimi nie pomówił. To samo czeka i ciebie, prędzej czy później. Przyjdzie i na ciebie dzień Pański, to jest, dzień śmierci, i tedy będziesz się żegnał z wszystkimi. Przyjdą do ciebie, i poraz ostatni podasz im rękę, i powiesz: „Bądźcie mi zdrowi, bo idę w daleką, ciemną, nieznaną drogę.“ Powiesz: „Bądź-że mi zdrowa, miła żono! Powiesz: „Bądź-że mi zdrów, miły mężu.“ Powiesz: „Bądź zdrów, kochany synu mój, córko moja kochana, bo muszę się rozstać z tobą.“ Powiesz: „Bądź zdrów, bracie drogi, siostro droga, przyjacielu ukochany, bo muszę rozstać się z tobą.“

Jakaż ztąd nauka? Ta, abyśmy nie przywięzywali się zbytecznie do nikogo. Prawda, Wiara święta przykazuje, byśmy krewnych i blizkich miłowali, miłowali więcej, niż innych; ale i w tem może być miłość nieporządna, miłość grzeszna. O tej miłości mówi Pan Jezus: Kto miłuje ojca i matkę więcej, aniżeli mnie, nie jest mnie godzien. I kto miłuje syna lub córkę więcej, niżeli mnie, nie jest mnie godzien. Dla tego nie wolno dla nich zapominać o Bogu, o miłości Boga, nie godzi się przestępować dla nich przykazań bożych, nic grzesznego czynić, na nic grzesznego zezwalać.

Człowiek opuszcza wszystko, co posiadał.

A co? Wszystkie dobra doczesne: pieniądze, majętności, gospodarstwo, rola. Choćbyś przykazał, żeby ci do trumny włożono złoto i srebro, wszystkie kosztowności, nie uczynią tego krewni, nie uczynią własne dzieci twoje. Dla tego mówi Pismo św., że majętni stanowią obcym majętności swoje, a groby ich domami ich na wieki. (Psalm. 48, 11).

Przez wiele lat pracowałeś w pocie czoła, zabiegał, oszczędzał, składałeś grosz do grosza: to musisz zostawić. Możeś sobie nowy dom wybudował, możeś go urządził wygodnie: musisz go zostawić. Powiększyłeś stodoły i obory, przykupiłeś roli, łąki, możeś najbogatszy w całej parafii: to wszystko musisz opuścić. Tak, musisz opuścić, choć to tak boleśnie.

Jakaż z tego nauka?

Ta, byśmy się nie przywięzywali zbytecznie do dóbr ziemskich. Nie jest grzechem, jest owszem powinnością starać się o dobra doczesne, a osobliwie powinnością tych, co mają rodzinę. Jednakże przywiązanie do dóbr doczesnych u większej części ludzi przechodzi wszelką miarę. Do doczesności jakoby żelaznemi przykuci łańcuchy, dla doczesności pracują, gonią, trudzą się i pocą, a zapominają o wieczności, o Bogu, o zbawieniu nieśmiertelnej duszy swojej. Co więcej z grzesznego przywiązania do doczesności, dopuszczają się niesprawiedliwości, kradzieży, oszukaństwa, lichwiarstwa. Pismo św. powiada o takich, iż obcowanie żywota dla zysku sprawione mają, a iż potrzeba skądkolwiek, i ze złego, nabywać. (Mądr. 15, 12).

II.

Co weźmie z sobą człowiek rozstający się z światem?

Weźmie do grobu śmiertelną koszulę.

Sułtan Turecki, Saladyn, który był jednym z najbogatszych i najpotężniejszych mocarzy, rozkazał, by przy śmierci jego wzięto śmiertelną koszulę, i obnosząc ją po ulicach stolicy, wołano: „Oto wszystko, co Saladyn bierze z sobą do grobu.“

A więc śmiertelna koszula jest wszystką wspaniałością i pompą człowieka. I tobie nie dadzą nic inszego, jeno śmiertelną koszulę. W tej koszuli włożą cię do trumny, wyniosą z domu, w tej koszuli zaprowadzą na cmentarz, spuszczą do grobu, w tej koszuli spać będziesz we dnie i w nocy, latem i zimą, będziesz spał rok za rokiem, całemi, latami aż wreszcie zgnije i kawałami będzie odpadać. Teraz się stroisz, zapychasz skrzynie i szafy szatami próżności, — a owo jedna tylko koszula śmiertelna ci pozostanie, którą zabierzesz z sobą do grobu. Teraz nienasyconą ręką i łakomem sercem zbijasz pieniądze, za każdym groszem gonisz, duszę swą dajesz za każdą rzecz doczesną: — a owo to jedno tylko weźmiesz z sobą do grobu: śmiertelną koszulę.

Człowiek weźmie z sobą do grobu zapomnienie. Narzeka Psalmista (30, 13): Jestem zapomniany z serca, jako umarły. Azaliż zapominają o — umarłych? Ach, tak, zapominają.

Idź na cmentarz, przejdź wszerz i wzdłuż, przyjrzyj się każdemu grobowi: ach, iluż z tych, co tam spoczywają, zapomniani, chociaż niedawno temu, dopiero kilka lat temu, gdy ich złożono w ziemi! Gdyby na krzyżach nie stało wyrażone ich imię, stan, urząd, niktby o nich nie wiedział, niktby o nich nie wspomniał. „Co z oczu, to z myśli," mówi przysłowie. Z początku, po śmierci mówią o umarłym, lecz coraz więcej usuwa się z pamięci, aż wreszcie zapomną o nim zupełnie. Nawet własne dzieci zapomną. Z początku płaczą, odwiedzają grób, niech minie rok — pół roku — a zapomną o grobie i o tym, kto w nim leży. Niejednemu się zdaje, że u siebie w domu, we wsi w parafii jest najpierwszym, największym, zdaje mu się, że wnuki i prawnuki będą o nim pamiętały: a owo spełnią się na nim słowa Ducha św.: Widziałem (człowieka) wyniosłego i podniesionego jako cedry Libańskie. Minąłem, alić go już nie masz; i szukałem go, a nie znalazło się miejsce jego (Psalm. 36, 35).

Jakaż stąd nauka dla wszystkich, którzy w pysze mniemają, że są koniecznie potrzebni w domu — w parafii — w kraju, że pamiątka zasług ich przechodzić będzie od pokolenia do pokolenia? Niejeden układa grosz do grosza, odmawia sobie wszystkiego, by krewnym pozostawić bogactwa, o duszy swej nie pamięta. Pozostali dzielą się spuścizną, cieszą się, zapominają o tym, który tam może nieszczęśliwy na wieki. Jakaż nauka dla tych, co się spuszczają na krewnych, przyjaciół, rozumiejąc, że ci będą im wdzięczni, że o nich pamiętać będą!

Człowiek rozstając się z światem, zabierze do wieczności uczynki swoje.

O umarłych mówi Pismo: Uczynki ich idą za nimi. Jakie uczynki? Wszystko, co za życia czynili. Uczynki dobre, lub złe.

Człowiek, rozstając się z światem, zabierze z sobą wszystko dobre, co uczynił.

Walki, które szczęśliwie toczył z światem, ciałem i piekłem; dni, które spędził na służbie bożej, jałmużny, które dawał; Msze św., których słuchał; Komunie, które przyjmował; prace, które w dobrej intencyi wykonał; trudy, które ponosił; boleści, które cierpiał; umartwienia, które sobie zadawał; słowem,

wszystko, cokolwiek dobrego czynił, weźmie z sobą, i z tem stanie przed Sędzią wiekuistym, przed tronem Pana, który nagradza tych, co go szukają, i który do sług swoich wyrzecze słowa pełne pociechy: Pójdźcie i posiądźcie królestwo, zgotowane wam od założenia świata.

Człowiek weźmie z sobą przy śmierci wszystko złe, które uczynił.

Weźmie wszystkie grzechy, które popełnił od młodości aż do starości, od dzieciństwa aż do ostatniego tchnienia. Zabierze z sobą uczynki nieczyste, których już ani sam policzyć nie umiał; weźmie z sobą uczynki niesprawiedliwe, których się może nigdy nie spowiadał; weźmie z sobą wszystkie przekleństwa i złorzeczenia, wszystkie obmowy i oszczerstwa; weźmie z sobą wszystkie pogwałcenia dni Pańskich i Świąt, weźmie niegodne, świętokradzkie komunie, weźmie pijaństwa i nienawiści.

A nie tylko grzechy, które sam popełnił, lecz weźmie z sobą i grzechy dzieci swoich, sług, poddanych, których był powodem i pobudką; lub którym nie zapobiegał. Słowem: weźmie z sobą wszystko złe. I stanie przed Sędzią wiekuistym z drżeniem i bojaźnią wielką. Na roli życia sił wiele jadowitego zielska; teraz dojrzało żniwo, i z snopami niesprawiedliwości w ręku musi stanąć przed tronem Boga, który i najmniejszego złego nie puści bezkarnie, i do niezbożnych rzecze one straszliwe słowa: Idźcie precz odemnie w ogień wieczny, który jest zgotowany djabłu i aniołom jego.

Tak oto zabiera człowiek z sobą do wieczności wszystko dobre, które czynił, lecz zabiera z sobą i wszystko złe, które czynił.

A co weźmiesz z sobą — ty?... Weźmiesz-li uczynki sprawiedliwości, czy uczynki niesprawiedliwości?... Weźmiesz z sobą uczynki czystości, czy uczynki nieczystości?... Uczynki trzeźwości, czy pijaństwa? Uczynki gorliwości, czy uczynki lenistwa? Czy weźmiesz z sobą, za co cię czeka nagroda lub kara, Niebo lub piekło?...

Od ciebie tu zawisło. Bóg stworzył cię, abyś powołanie swoje i wybranie pewnem czynił przez dobre uczynki. Lecz Bóg nie przymusza, możesz czynić co chcesz, możesz iść w pra-

wo albo w lewo, możesz trzymać z Bogiem albo z — szatanem. Ale to jedno sobie spamiętaj: tam do wieczności weźmiesz z sobą to, coś tu na ziemi siał, coś czynił w ciągu życia.

* * *

Przedstawiłem wam człowieka żegnającego się z światem, i słyszeliście, co przy śmierci zostawi i co z sobą zabierze. Do grobu weźmie śmiertelną koszulę i zapomnienie; do wieczności weźmie dobre, które czynił, i złe, które czynił.

To kazanie dzisiejsze i te nauki zapiszcie sobie głęboko w pamięci, a żegnanie się wasze z światem nie będzie bolesne. Amen.

Kazanie II. na Niedzielę IV. po Wielkanocy.

Trzy pytania.

Pan Jezus mówi w dzisiejszej Ewangielii św. o swem odejściu do wieczności: Idę do Tego, który mnie posłał.

Nie długo potem spełniło się to słowo. Z góry Oliwnej, tam, gdzie był początek męki, wstąpił chwalebnie do Nieba, i tak przeszedł do wieczności.

I nasza droga prowadzi do wieczności. Prędzej czy później ukończymy wszyscy to ziemskie pielgrzymowanie nasze, wstąpim do krainy, z której nie ma powrotu, w której nas czeka albo radość bez końca, albo płacz bez końca. Dla tego to odejście nasze do wieczności tak ważną rzeczą, dla tego to największa mądrość życie tak urządzić, byśmy się dostali do szczęśliwości wiekuistej.

Będę dziś mówił o drodze naszej do wieczności, i odpowiem na trzy pytania:

I. Dokąd możemy iść?
II. Dokąd mamy iść?
III. Dokąd zajdziemy?

I.

Dokąd możemy iść?
Możemy iść do Nieba.

Sam Bóg wskazał drogę do Nieba, wskazał tak wyraźnie, że kto oczu umyślnie nie zamyka, widzieć tę drogę musi. Droga do Nieba to droga wiary. Pan Jezus mówi: Kto wierzy, zbawion będzie (Marc. 16, 16). A więc wiara w Ewangielią, wiara szczera i mocna. Tę drogę wiary wskazał Bóg jako drogę do Nieba, więc nikt nie może zastawiać się niewiadomością, bo Kościół każdemu, który pyta, powiada, co ma wierzyć.

Bóg inną jeszcze wskazał drogę do Nieba; tą drogą jest droga przykazań bożych. Pan Jezus powiedział: Jeżli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania (Mat. 19, 17). Przykazania boże są nam znane, albowiem Bóg sam ogłosił je uroczyście na górze Synai, a Chrystus Pan ponowił je, zatwierdził i wyjaśnił.

A więc możemy iść drogą do Nieba, bo ta droga znana, i obiecana nam łaska do pomocy.

Przez grzech pierworodny bardzośmy osłabieni, osłabieni tak, że o własnej mocy nie możemy dostać się do Nieba. Ale Bóg w miłości swojej zaradza niedostateczności naszej, daje nam łaskę swoję, prowadzi nas niejako za rękę, więc korzystając z łaski, możemy iść drogą do Nieba. Łaska zamienia co gorzkie w słodkie, ciernie w róże. Choćby wszyscy nieprzyjaciele zbawienia szli na nas z mieczmi, choćby nie wiem jakie stawiali przeszkody, przy pomocy łaski wyjdziem zwycięzko. Mogę wszystko w tym, który mnie umacnia, powiada Apostół (Phil. 4, 13). Łaska obiecana każdemu. Chociażeś więc z siebie niedostateczny, dostateczność twoja z Boga jest (2 Cor. 3, 6), dojdziesz niechybnie do celu, bylebyś z łaski korzystał.

Możemy więc iść do Nieba.

Ale też możemy iść i do piekła.

Człowiek ma wolną wolą, może robić co chce. Pismo św. mówi: „Bóg od początku stworzył człowieka i ostawił go w ręce rady jego. Przydał mandaty i przykazania swoje. Jeźli będziesz chciał mandaty zachować, zachowają cię. Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobre i złe: co się mu podoba, będzie mu dano“ (Sir. 15, 14, 18).

Przed każdym położone Niebo, ale Bóg nie zmusza nikogo, by szedł droga zbawienia, może iść droga potępienia; może

zaprzeć się wiary, może gwałcić przykazania boże. Skoro obierze drogę do piekła, to nikt mu tego zabronić nie może. Nie może zabronić ani niebo, ani ziemia, ani Bóg, chociaż Bóg tak gorąco pragnie zbawienia naszego, nie chce gwałcić woli naszej. Choćby użyto przemocy, choćby okuto w kajdany, wtrącono do więzienia, choćby odjęto wszelką sposobność do grzeszenia, człowiek w sercu swojem może być najgorszym, najbezbożniejszym, nikt nie potrafi mu tego zabronić.

II.

Człowiek ma iść do Nieba.

Bóg chce, by każda dusza była zbawiona, by wszyscy ludzie dostali się do Nieba. Co Bóg chce, to chce na prawdę. Najlepszym dowodem tego krzyż na górze Kalwaryjskiej. Dla czego to ten krzyż oblany krwią? Dla tego, iż Bóg jednorodzonego Syna swego dał, aby wszyscy, którzy weń wierzą, nie zginęli, ale mieli żywot wieczny. Dla tego, aby wszyscy, którzy usprawiedliwieni we krwi jego, byli zachowani przezeń od gniewu (Rom. 5, 9). Dla tego, byśmy mieli ufność wejścia do przybytku najświętszego przez krew Chrystusową (Hebr. 10, 19). Krzyż na górze Kalwaryjskiej mówi nam głosem krwi, jak bardzo Bóg pragnie zbawienia naszego.

Ale i powinieneś chcieć iść do Nieba.

Wszakże chcesz być szczęśliwym, chcesz być szczęśliwym na wieki. Owóż powinieneś dążyć do tej szczęśliwości. Co na ziemi zowiem szczęściem jest tylko marą szczęścia. Nawet i ten, któremu świat wszystko daje, nie jest szczęśliwy. Tego doświadczył i to wypowiedział król Salomon. „Wszystko, czego żądały oczy moje, nie broniłem im, anim odmawiał sercu memu, aby nie miało używać wszelakiej rozkoszy“. A jednak jak się użala: „Obaczyłem we wszystkiem marność i udręczenie myśli, a iż nic nie trwa pod słońcem“ (Eccl. 2, 4, 11). Prawdziwe szczęście na drugim świecie, w Niebie. Tam nie zachodzi słońce nigdy, tam radość, jakiej żadne oko nie widziało, jaka w żadne serce ludzkie nie wstąpiła.

Kto idzie drogą do piekła, straci wszystko, co zań ofiarował Pan Jezus.

Śmierć Jezusowa, ta nieskończona zapłata odkupienia stracona, jeśli pójdzie drogą do piekła. Ta krew nie wybawi cię,

będzie ci na przekleństwo, będzie ogniem, który palić będzie na wieki.

I ty sam zginiesz.

Wystaw sobie co jeno może być najokropniejszego, wszystkie nieszczęścia, narzekania, płacze, głód, pragnienie, ciemności, opuszczenie, ognie. Wystaw sobie, że to wszystko przyjdzie na cię, że to wszysto będziesz cierpiał przez wiele lat, przez wieki całe: to jednak nic wobec potępienia; bo być potępionym, znaczy, być odrzuconym od Boga, znaczy cierpieć męki niewysłowione, znaczy na wieki rozpaczać.

III.

Dokąd pójdziesz?

Pójdziesz do Nieba, jeżeliś w stanie łaski. Bóg obiecał Niebo temu, kto bez grzechu. Apostół Paweł św. naucza, że i ten, kto stoi, może upaść. Niewinnym był Dawid, a jedno nieostrożne spojrzenie przyprawiło go o ciężki upadek. Dla tego czuwaj! Czuwaj nad oczyma, czuwaj nad uszami, czuwaj nad językiem, czuwaj nad rękami, czuwaj nad nogami, czuwaj nad wszystkiemi członkami, osobliwie czuwaj nad sercem swojem. Każdego dnia proś Boga: „O Panie! bądź obroną moją, niechaj raczej umrę, niżbym miał utracić niewinność, grzech ciężki popełnić!“

Pójdziesz do Nieba, jeżeli będziesz pokutował. Pokutującym Bóg obiecał Niebo. Oto stałeś się zdrowym, nie grzesz więcej! Na straży u drzwi serca swego postaw świętą bojaźń Pańską.

Pójdziesz do piekła, jeżeli się grzechów nie wyspowiadasz.

Grzech śmiertelny tylko w Sakramencie Pokuty może być odpuszczony. Kto się nie spowiada, lub źle spowiada, zostaje pod klątwą bożą, grzechy nie są mu odpuszczone. A dopóki grzechy nie odpuszczone, czeka go potępienie.

Popełniłeś niejeden grzech ciężki, popełniłeś ich tyle, popełniłeś myślą, mową, uczynkiem: jeśli się tych grzechów nie wyspowiadasz, pójdziesz do piekła.

Pójdziesz do piekła, jeżeli się nie poprawisz. Dopiero poprawa jest niezawodnym znakiem, że się grzesznik prawdziwie do Boga nawrócił. Dopóki człowiek trwa w grzesznych nałogach,

nie czyni nic, by je wykorzenić, dopóty, mimo wszystkich spowiedzi, jest synem zatracenia.

Oto podobno od tylu lat żyjesz w tych samych grzechach śmiertelnych, w nieprzyjaźni, w nieczystości, w niesprawiedliwości, w pijaństwie itd. Spowiadasz się, lecz od konfesyonału wracasz do tychże starych nałogów, do tychże okazyi, a tak coraz głębiej zapadasz. Jaki będzie koniec? Grzesznik nie pokutujący, pójdzie na zatracenie. „Przez zatwardziałość i niepokutujące serce gromadzisz sobie gniew na dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu Boga.“

Słyszeliście dziś trzy ważne pytania. Pierwsze pytanie: Dokąd możesz iść? Drugie: Dokąd masz iść? Trzecie: Dokąd pójdziesz? Odpowiedź ta: Możesz iść do Nieba, możesz iść do piekła. Masz iść do Nieba, nie masz iść do piekła. Pójdziesz do Nieba, albo pójdziesz do piekła.

A teraz proszę: Idź do Nieba! Amen.

Kazanie I. na uroczyst. św. Stanisława, Biskupa.

Kto śmielszy: Bolesław, czy Stanisław św?

(X. Andrz. Murczyński S. J.)

Ta jest różnica najemnika od prawdziwego pasterza, że najemnik, gdy wilka zobaczy przychodzącego, choć nie do siebie, lecz do owiec, już się boi, za owce się nie ujmie, ani ich nie broni; zaś pasterz prawdziwy zawsze śmiały, na wilka się porwie, i zginąć woli, aniżeli dopuścić, żeby wilk którą owcę porwał i poszarpał.

Cóż ztąd za pochwała św. Stanisława? Ta, że nie był najemnikiem dusz ludzkich, lecz prawdziwym pasterzem, bo śmiało i odważnie ujmował się za owce swoje: królowi Bolesławowi Śmiałemu mocno się oparł, aby trzody jego nie psował; zginąć wolał, aniżeli dopuścić, żeby prawowierne owce nie ginęły.

Założę tedy pytanie: Kto śmielszy? Bolesław Śmiały, że św. Stanisława zabił? Czy śmielszy Stanisław, że się odważył króla o grzechy upominać i wyklinać z Kościoła?

I.

Opisuję najprzód śmiałości Bolesława króla.

Pismo św. (2. Parab. 17) daje tę pochwałę Jozafatowi królowi: „Gdy serce jego wzięło śmiałość dla dróg Pańskich, wyżyny też zniósł i gaje z Juda.“ Druga śmiałość tego króla Józafata była ta: „Stał się strach Pański na wszystkie królestwa ziemi, które były około Juda, ani śmieli walczyć przeciw Jozafatowi“ (Ibid. 17, 10). Tak poskromił wszystkie pograniczne królestwa, iż żadne nie śmiało przeciw niemu wojować; drżały państwa postronne. Chwalebna i święta śmiałość!

Godziłoby się spytać, gdzie większa śmiałość: czy z poddanymi o wiarę św. wojować, aby ich Bogu prawdziwemu podbić, czy z postronnym nieprzyjacielem bić się o granice, aby je rozszerzyć? Niewątpliwie większa to śmiałość z poddanymi o wiarę św. toczyć wojnę, herezye, kacerstwa wszelkie z państwa wykorzenić, aniżeli postronnych wojować. Wiele się monarchów na cudze wojska, choć liczne, odważyło, ale poddanych do Wiary przywodzić, rzadki. Ale też za tem idzie, że który monarcha na to się odważy, iż poddanych do wiary św. nakłoni i herezye z państwa swojego powypędza, i postronne narody drżeć przed nim muszą.

Nie schodziło królowi Bolesławowi na tej chwalebnej śmiałości, że pograniczne królestwa na imię i sławę jego drżały. Panował w Polsce przez lat 22, i gdziekolwiek się obrócił, wszędzie śmiało i odważnie postępował, i z tryumfem powracał. Wojował z Węgrami, i po dwakroć ich zwyciężył. Powstali przeciw niemu Czesi, i tych przytłumił. Udał się ku Prusom, i tych zwyciężył. Powstał przeciw niemu książę Kijowski, i tego zawojował, Kijów miasto zdobył; drżały państwa postronne przed śmiałością Bolesława, żadne się oprzeć ani tchnąć nie mogło.

Śmiały wielce z dzieł rycerskich i wojennych Bolesław!

Ale ta największa śmiałość była, że się odważył św. Stanisława Biskupa zabić.

Kiedy Aswerowi królowi Ester królowa opowiedziała okrucieństwo Amana, że chce wszystek lud żydowski wygubić, i samemu królowi nie przepuścić, odpowiedział król Aswer: Któż jest taki i co za mocy, aby to śmiał uczynić? Nie mógł tej śmiałości pojąć. A Żydzi to byli i niewolnicy, których ten Aman chciał wygubić.

Cóż, kiedy Bolesław odważył się św. Stanisława zabić? Zabić Biskupa, który i w modlitwach gorący, i w kazaniach żarliwy, i w umartwieniach ostry, bo miasto koszuli włósienicę na ciele nosił. Zabić Biskupa, który tak był na ubogich miłosierny, że miał spisane wszystkie wdowy w dyecezyi swojej, i o ich potrzebach i sieroctwie wiedział i radził, i nic mu milszego nie było, jak ubogich, sieroty, ukrzywdzonych i jakiemkolwiek nieszczęściem złożonych bronić i ratować. Zabić Biskupa, który sam objeżdżał plebanie, i porządek w kościołach czynił; Biskupa który nieprzyjaciołom swoim nie tylko odpuszczał krzywdy, ale jeszcze dobrze czynił. Dowodem czego następujący wypadek: Pojechał św. Stanisław do Brzeźnicy na poświęcanie kościoła. Tam ze dworu wygnany musiał w polu nocować; sług mu nawet porąbano, a gdy ów rycerz upamiętawszy się, nazajutrz do św. Stanisława przeszedł i przepraszał, św. Biskup nie tylko krzywdę swoją darował, ale jeszcze dobrze czynić przyobiecał: wróciwszy się, kościół poświęcił.

Odważył się Bolesław zabić tego Biskupa, którego Bóg cudami wsławił, bo Piotrowina przed trzema laty umarłego wskrzesił i z grobu na sąd przed królem stawił. Tego Biskupa, który suchą nogą po Wiśle chodził; tego Biskupa tak świętego, tak cudownego zabić: a kto się na to odważy?

Odważył się Bolesław!

A cóż dopiero uważając miejsce, że go zabił w kościele Mszą św. odprawującego: wielka śmiałość!

Kiedy król Jeroboam ściągnął rękę w kościele na Proroka od Boga zesłanego, mówiąc: Weźcie go! owa ręka królewska zaraz zdrętwiała i uschła, tak, że nią ruszyć nie mógł, ołtarz się rozsypał i popiół z niego wypadł (3 Reg. 13).

Mógł się czego podobnego spodziewać król Bolesław, że jeżeli rękę podniesie na św. Stanisława przy ołtarzu, to mu ta ręka uschnie, albo się kościół rozwali, albo ziemia rozstąpi i żywcem go do piekła pochłonie: — odważył się na wszystko Bolesław, — wielka śmiałość!

Uważajmy jeszcze cuda, które się działy i wstręt od zabójstwa czyniły.

Kiedy rota żołnierzy chciała pojmać Jezusa w Ogrójcu, P. Jezus postąpił ku nim i rzecze: Jam jest! a oni tem słowem przerażeni, wstecz i w znak na ziemię poupadali.

Podobne cuda działy się przy zabiciu św. Stanisława, albowiem posłani od Bolesława żołnierze na zabicie św. Biskupa, gdy ujrzeli odprawiającego Mszą św. przy ołtarzu, jedni się przelękli i drżeli, drudzy od strachu na ziemię poupadali, inni ślepli i do drzwi trafić nie mogli. Widział to wszystko Bolesław, a jednak tym cudem się nie poruszył, sam się ośmielił, sam wpadł do kościoła, sam głowę św. Stanisława mieczem rozdwoił, potem go wywlec i na 72 sztuk rozsiekać kazał: wielka śmiałość! Do czegoby przyrównać tę śmiałość? Nie mam nic chwalebnego, bo wielce naganna. A na co się złość ludzka nie odważy? Złość ludzka jest jak rzeka spieniona, której żadna grobla nie zatamuje, która wszystko przerwie.

Tak śmiały Bolesław, ale nagannie i bezbożnie.

II.

Obaczmy teraz, jeżeli nie śmielszy św. Stanisław, że się odważył upominać i karać Bolesława.

Pokaże się we wojsku Filistyńskiem Goliat olbrzym. Obaczą go Izraelici, aż strach wielki na nich przypadł. Olbrzyma tego było przeszło sześć łokci; do tego zbrojny wszystek w żelazie, na głowie szyszak miedziany, na piersiach zbroja w łuskę karpiową, na ramieniu potężna tarcza, w ręku kopia długa i kończasta; przy nim pachołek z mieczem wielkim. Wyzywa śmiało na pojedynek. A znalazł-że się przecie między Izraelitami, który na pojedynek z tym Goliatem wyszedł? Był w obozie Saul, byli hetmani, było rycerstwa wiele, żaden nie odważył się, wszyscy się tylko dziwowali. Chciał się ośmielić młody i mały Dawid: odradzali wszyscy. Odradzał starszy brat Eliab i połajał: Znam ja, rzekł, pychę twoję. Odradzał i sam król: Nie zdołasz stawić czoła temu Filistyńczykowi, ani z nim walczyć. Wyszedł przecie Dawid. Obaczywszy go Goliat, połajał i pogardził nim, że z kijem przyszedł na niego. Nad to surowo pogroził: Przystąp bliżej, obaczysz, jeżeli cię nie porąbię na sztuki i nie rozrzucę po polu. Lecz Dawid nie przelękł się; szło tu o cześć i honor Boski, szło o wybawienie ludu z niewoli. Poszedł w imię Pańskie, wziął kamyczek, w głowę i w czoło umierzył, uderzył, obalił Goliata.

Teraz proszę: Kto śmielszy? czy Goliat zbrojny i wielki, czy Dawid z pasterską laską i kamykami? Musicie przyznać,

że Dawid daleko śmielszy, iż pasterską laską i samą tylko P. Boga wsparty łaską odważył się z Goliatem wojować i rzucić na niego kamień z procy.

Stósuję to do św. Stanisława.

Co to był Bolesław Śmiały? Goliat straszny! Goliat nieobrzezany, a jako św. Ambroży mówi, wieża cielesna (turris carnea). Tak i Bolesław — turris carnea — cieleśnik wielki, wielki, bo i panny wstydliwe do niewstydu przymuszał, i cudze żony brał. Wziął był Chrystynę Mścisławowi z Bożenina, i cudzołożnie z nią mieszkał, lubo Bóg karał, bo z cudzołóztwa spłodzone dzieci rodziły się ułomne. Podbiwszy Kijów, co tam za swawole czynił, nawet wstyd wymówić.

Do tego był okrutny, bo poddanych podatkami obciążał, morderstwa czynił, a osobliwie w karaniu był tyranem, albowiem będąc w Kijowie i na rozkoszach się bawiąc, gdy panowie polscy i żołnierze od niego poodjeżdżali, on ich potem jako zbiegów karał, a nad niewiastami największe okrucieństwa czynił, bo jednym piersi obrzynać kazał, drugim szczenięta przysadzać: wielkie okrucieństwo!

Trzeba było o tę tyranią, o łakomstwo, o ucisk i zdzierstwo upominać, strofować i karać. Lecz cóż, kiedy wszyscy się bali. Byli Arcybiskupi, godni świątobliwi Biskupi, lecz ci tylko go sobie wskazywali, jak Izraelici Goliata, i mówili: Któż się na niego ośmieli? Łaskawy był Dawid król, a przecie przez dziewięć miesięcy nikt go nie śmiał o cudzołóztwo i zabójstwo Uriaszowe upominać. Dopiero z rozkazu Bożego prorok Natan odważył się na to upomnienie. Cudowny był prorok Eliasz, bo i ogień z nieba spuszczał i niebo zamykał, że deszcze nie padały; a przecie uciekał na puszczą przed królową Jezabelą, bojąc się upominać ją o grzechy i okrucieństwa, które czyniła.

Tego Bolesława więc króla kto się ośmieli upomnieć, który i tak lubieżny, i tak okrutny, i tak śmiały?

Chciał się ośmielić św. Stanisław, ale jedni, jak Dawidowi, ganili, drudzy odradzali. Dopieroż Bolesław obaczywszy Stanisława, — pogardził nim, bo to był młody Biskup, i mówił: A to co? Starzy Biskupi i Arcybiskupi posiwiali nic nie mówią, a ten młodzik, niedawno Biskupem zostawszy, ma mnie napominać? Tak mówił Bolesław.

To już pewnie św. Stanisław ustanie na te rady, odradzania i pogróżki? Nie ustała żarliwość jego.

Pojechał najprzód do Wrocławia, i tam upominał króla jako pasterz owieczkę, jako ojciec syna. Poszedł drugi raz i trzeci, karą boską i kościelną pogroził, a gdy widział upornego, zaciętego w złości, dobył kamyczka klątwy kościelnej, w głowę ukoronowaną uderzył, wyklął publicznie przy ołtarzu, i jako wyklętego wszystkim wiernym poddanym strzedz się kazał.

To uczynił św. Stanisław.

Wielka śmiałość i odwaga: exkomunikować króla cudzołożnego, okrutnego, tak śmiałego, że przed nim nie tylko własne drżało królestwo, lecz i postronne drżały narody. Wielka odwaga! Do czegobym ja przypodobał św. Stanisława?

Pokaże się królowi Nabuchodonozorowi statua, u której głowa złota, piersi srebrne, lędźwie miedziane, golenie żelazne, stopy częścią żelazne, częścią gliniane. Wtem oderwie się kamień od góry bez rąk, uderzy w nogi częścią gliniane, częścią żelazne, i owę statuę obali, zrujnuje i w popiół obróci.

Cóż tu uważać śmiałość tego kamyczka, że uderzył w statuę pańską, bogatą i straszną? Przecie nie odważył się na głowę złotą, ani na piersi srebrne, ani na golenie żelazne, uderzył w — glinę. Nie wielka to śmiałość i odwaga. Łatwo uderzyć i upominać prostego człowieka, ale tego, co w złotej koronie, w purpurze złotej chodzi i berło królewskie dzierży w ręku — w tego uderzyć napomnieniem, to śmiałość i odwaga.

A zatem śmielszy Stanisław św., niż ten kamyczek Danielów, bo ten kamyczek w nogę tylko, i to glinianą, zaś Stanisław w głowę królestwa, w koronę tak strasznej statuy Bolesława Śmiałego napomnieniem pasterskiem i klątwą uderzył.

* * *

Mówiłem dotychczas o śmiałości i chwalebnej odwadze św. Stanisława, mówiłem i o śmiałości nagannej Bolesława.

Stanisław święty za swoję odwagę odbiera w Niebie koronę wiecznej chwały; Bolesław za swoję śmiałość zasłużył piekło. Gdzie teraz? Pewności nie ma, bo Kroniki polskie dwojaki koniec jego opisują; jedni piszą, iż po zabiciu św. Stanisława, gdy od wszystkich był wzgardzony — bo go też

i Papież Grzegórz VII. wyklął — uszedł do Węgier, tam dwa lat przemieszkawszy, oszalał, po górach i lasach biegał, i tam umarł, od własnych psów pożarty.

Ach, zły i nieszczęśliwy koniec śmiałości grzechowej.

Lękaj się, człowiecze, który się na grzech ciężki ośmielasz, żebyś na ten koniec nie przyszedł.

Drudzy piszą, że uszedłszy z Polski do Węgier, w klasztorze jednym, we Witlaku, zakonnikiem został, imię swoje zataiwszy, i tam na pokucie przeżył. Jeżeli tak, daj Boże, a nam nauka, że każdy, co się na grzech odważasz, pokutować winieneś. Ach, lepiej się nie ośmielać, aniżeli potem żałować!

Ty zaś, święty Pasterzu, któryś gromił naganną śmiałość w Bolesławie, uproś nam u Boga łaskę, abyśmy grzechowej śmiałości nie mieli, ani się na grzech żaden nie odważali. Amen.

Kazanie II. na uroczystość św. Stanisława, Biskupa

przez

X. J. Krukowskiego miane na Wawelu 1878.

Upomnienie braterskie.

Co znaczy dziś ten niezwykły ruch w tej poważnej świątyni? To tak liczne zebranie się pobożnych mieszkańców nie tylko grodu naszego, lecz i ościennej Śląskiej ziemi, niby pszczółek, cisnących się do ula z nastaniem upragnionej wiosny?

Dzisiaj radosne Święto naszego wielkiego Patrona, Patryarchy naszych Patronów, to uroczystość świętego rodaka, kości z kości naszych i krwi z krwi naszej. To dzień dobrego pasterza, dającego duszę za owce swoje, ojca ubogich, wielkiego kapłana, który za dni swoich podobał się Bogu i znalezion był sprawiedliwym!

U tej srebrnej trumny, w której spoczywają święte zwłoki wielkiego miłośnika ludu, między przedsionkiem a ołtarzem ta ofiara błagalna, ten pośrednik nasz pomiędzy ziemią a Niebem, dzisiaj mimowoli duch nasz przenosi się w owe zamierzchłe

czasy przeszłości, kiedy żył ten św. rodak nasz, kiedy przodkowie nasi patrzeli na cuda, jego modlitwą zdziałane na tej tu ziemi Krakowskiej.

I odtąd ośm wieków upływa, i od Karpat aż do morza Bałtyckiego, dokąd matka rzek polskich, Wisła, zanosi swe nurty spienione, któremi płucze podnóże Wawelu (jak gdyby zmyć chciała plamę Bolesława i ucałować św. Stanisława stopy), odtąd po całym świecie katolickim brzmi sława św. Patrona. A wzdłuż tej długiej, srebrzystej wstęgi zbiegają się w duchu dziatki polskie i zdają się zapytywać: „Powiedz nam, matko Wisło, jest-że tam jeszcze na polskim Syonie to św. ciało martwione za życia postami i włosiennicą? Jest-że ta ręka św. dobroczynna, która hojne rozdawała jałmużny, która upominała błądzącego króla, która wiodła przez twe koryto zbudzonego z martwych Piotrowinę? Jest-że tam jeszcze ta głowa święta, która zbogacona nauką dniem i nocą przemyśliwała nad dobrem swej owczarni?“

Jest — jest, dzięki Bogu, to wszystko!

Ale jest-że tam w tym grodzie ta silna wiara św., ta czystość i prostota obyczajów, ten duch gorliwości o zbawienie bliźniego, lub o świętość małżeństwa, za którą św. Stanisław duszę swą położył?

Na to pytanie niech odpowie każdemu z was sumienie. Jam winien dziś podnieść zasługi, skreślić cnoty sługi Bożego, aby was ku większej czci jego pobudzić. Lecz komuż one nie znane, kiedy go Bóg uczcił i cały Kościół katolicki czci, kiedy w pacierzach kapłańskich powtarza: „O szczęśliwy Krakowie, który posiadasz ciało św. Stanisława;“ kiedy Sobór Bazylejski, stwierdzając artykuł o zmartwychwstaniu ciał, podniósł cud zdziałany za jego przyczyną. Cóż moja niedołężna mowa dodać mu może blasku nowego? Najlepiej uczcimy Świętego, jeżeli cnoty jego naśladować będziem. — Lecz o której innej cnocie mam mówić, jeżeli nie o tej, którą nam pamięć dnia śmierci jego nasuwa, a tą jest: gorliwość o zbawienie dusz ludzkich. Gorliwości tej dał dowód największy w upominaniu do poprawy błądzącego króla.

I. Kto ma upomnieć po bratersku?

II. Jak ma upomnieć?

I.

Błądzącego bliźniego upomnieć po bratersku jest-to to samo, co go z drogi występku na drogę cnoty naprowadzać prożbą, radą przyjacielską, a to z pobudek chrześcijańskiej miłości. Różni się od urzędowego karcenia bliźniego słowy, lub karą, do czego tylko rodzice i przełożeni mają prawo. Gdy przełożony napomina w tonie przyjacielskim, zowie się to ojcowskiem upomnieniem.

Ludzie na widok błądzącego sąsiada, sługi, przyjaciela mówią: „Co mnie do tego? Ja mu nie ojcem, ni pasterzem, ni przełożonym.“ Pismo św, rzecz sama i własny pożytek wkładają ścisły na każdego obowiązek starania się o zbawienie bliźnich. Eccl. 17 powiada: Każdemu z osobna dał Bóg rozkazanie o bliźnim swoim. — 10. Strofuj bliźniego, by snać nie powtórzył występku. — A Pan Jezus Mat. 18: Jeśliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź, a strofuj go między tobą a onym. Jeśli cię usłucha, pozyszczesz brata twego.

Obowiązani jesteśmy zapobiegać złemu naprzód z powinnej miłości ku Bogu, który się grzechem obraża, bo dziecię kochające ojca nie ścierpi, by w jego obecności lżono ojca; następnie z miłości bliźniego, który przez grzech szkodę duszy swej niepowetowaną wyrządza.

Lecz nie na wszystkich ciąży ta powinność w jednakowej mierze. Inaczej obowięzuje pasterzy, rodziców i przełożonych, inaczej równych, inaczej podwładnych.

Najpierw ten obowiązek spoczywa na pasterzach, i to pod taką odpowiedzialnością, że kiedy widzą publiczne występki ze zgorszeniem innych, choćby przez osoby wysokiej godności i stanowiska, obowiązani są ich upomnieć, inaczej nie mogą się usprawiedliwić przed Bogiem.

Św. Stanisław wiernie dopełnił tego obowiązku względem króla Bolesława. Ten król, który umiał zdobywać obronne zamki, przed którego zwycięzkim orężem kark chylili nieprzyjaciele, nie umiał panować nad namiętnościami swemi. Ubolewali nad tem panowie, czuli to dobrze Prymas i Biskupi, lecz nie mając odwagi upomnieć króla, nalegali na Stanisława, aby on, jako bliższy mieszkaniem i nieskazitelny życiem, wziął na

siebie ten trudny obowiązek. Stanisław św. modlił się wprzód, ofiarował Msze św., pościł, trapił włosiennicą ciało. Król brnął w jawne cudzołóstwa i surowo obchodził się z poddanymi. Za przykładem króla gnuśniało rycerstwo, psuła się karność obyczajów. Nie mógł dłużej patrzeć na to świątobliwy Biskup. Wiedział, co winien godności królewskiej, ale też wiedział, że jest wyższa władza, jest Pan, który i królów sądzi. Mógł się lękać, co go może spotkać, ale ufny w moc Boską poszedł na pokoje królewskie i najprzód w cztery oczy, tajemnie, na osobności, łagodnemi słowy prosił na zbawienie duszy, by poprzestał czynów gorszących. Następnie przy świadkach, i twardszemi słowy upominał go, by się upamiętał. Nie uwiodły go względy, nie zamilkł jak nikczemny dworak, nie uciekł jako podły najemnik, ale spełnił swą świętą powinność, chociaż ściągnął na się gniew, obelgi, krwawą zemstę i śmierć. Poległ wprawdzie śmiercią męczeńską dobry pasterz, dał duszę swą za owce, aby je z paszczy wilka wydobył, lecz uratował naród od zgorszenia: zadrżeli źli, nabrali ducha uczciwsi, lecz chwiejni; nawet samego sprawcę Bolesława przywiódł do upamiętania, boć jak wieść niesie, na tułactwie w ciężkiej pokucie miał w Osyackim klasztorze dokonać żywota.

A że miłe było Bogu spełnienie obowiązku, potwierdził to Bóg cudem wskrzeszenia Piotrowiny.

Obowiązek upomina błądzących ciąży na pasterzach, kapłanach, kaznodziejach i spowiednikach. Do nich to mówi Bóg przez Proroka Jer. 1. 10: Otom cię dziś postanowił nad narodami i nad królestwy, abyś wyrywał i rozwalał — budował i sadził. A św. Paweł II. Tim. 4, 2. Przepowiadaj słowo: nalegaj w czas, nie w czas: karz, proś, łaj z wszelką gorliwością i nauką.

Nie mówię tego w tym celu, aby pasterzom przypomnieć ich obowiązki, albo jakobyście wy zasługiwali na publiczne karcenie: broń Boże! Chcę wam tylko przypomnieć, abyście się nie gniewali, kiedy pasterzy waszych lub kaznodziejów gorliwość zniewala do użycia słów ostrzejszych. Bo jeśli kaznodzieje mówić wam będą tylko piękne rzeczy, wszyscy ich chwalić będą, a ludzie swoją drogą w grzechach gnuśnieją, obojętność się szerzy, posty, spowiedzie Wielkanocne idą w po-

niewierkę. Chcę wam przypomnieć one straszliwe słowa Proroka: Z rąk twoich duszy ich upomni się Pan. A jeśli jedna zginie z winy twojej, co się z tobą stanie?...

Zwierzchnicy, rodzice, przełożeni, panowie, chlebodawcy, nauczyciele, majstrowie obowiązani są upominać dziatki, sługi, uczniów, terminatorów, skoro widzą, że się źle prowadzą. Ci wszyscy powinni pasterzom pomagać w ich trudnem dziele uświątobliwienia duszy, boć w swoim zakresie są i oni jakoby pasterzami powierzonej sobie trzody.

Mąż żonę, żona męża, przyjaciel błądzącego powinien upominać przyjaciela. Nie na to bowiem Opatrzność boska wielu z sobą chciała mieć równych, aby jeden gorszył drugiego i gubił, lecz na to, by jeden drugiemu wzajemnie do cnoty, do miłości Boga, do zbawienia pomagał. Bo któż może komu szczerzej, poufalej i skuteczniej prawdę mówić, jeżeli nie równy równemu, swój swojemu, brat bratu, przyjaciel przyjacielowi? Przyjaciel najmilej od przyjaciela przyjmie upomnienie, bo wie, że to z dobrego serca pochodzi, i że to się w dobry dzieje sposób. Sąsiad sąsiada, jeżeli to łatwo uczynić mogą bez własnej szkody, i przewidują, że ich upomnienie odniesie skutek, tj. że się bliźni poprawi. Bo jeżelibyś był pewny tego, że twoje upomnienie nie będzie skutkowało, albo żebyś się mógł narazić na śmierć, zemstę, nienawiść, prześladowanie, albo jeśli bliźni ma rodziców, przełożonych, tedy dadzą się zastósować słowa Pisma św. Prov. 9, 8: Nie karz naśmiewcę, aby cię nie miał w nienawiści. Toż samo, jeśliś podwładny lub niższy, nie waż się dawać wyższemu upomnienia wprost: Starszego proś i błagaj jako ojca.

Nie jest zatem słuszną rzeczą, widząc brata błądzącego, mówić: „Co mi do tego? Niech robi co chce!“ Pobudza cię do litości nędza ludzka, choroba, kalectwo, sięgasz do kieszeni, by chciaż małym datkiem dopomódz biednemu: dobrze czynisz, dajesz na lichwę Chrystusowi. Ale daleko większa nędza duszy bliźniego grzeszącego: czemuż tak mało jest, co się jej litują? Wszakże my wszyscy jedno duchowe ciało stanowimy — Kościół — a w ciele taka łączność, że kiedy się noga potknie, azaliż nie spieszy ręka z pomocą? My wszyscy budowaniem bożem jesteśmy — społem mamy odziedziczyć królestwo nie-

bieskie; — toć na ziemi poczuwamy się do solidarności, a dla ojczyzny niebieskiej, dla zbawienia duszy bliźniego trzymamy się częstokroć zgubnej zasady nieinterwencyi? Gdy dom sąsiada gore, biegniesz na ratunek z obawy, by się twój nie zajął: gdy dusza bliźniego stoi nad przepaścią piekła, nie będziesz spieszył na ratunek, będziesz patrzał obojętnie i mówił: Co mi do tego?

Chrystus Pan całe życie swoje poświęcił na szukanie zgubionych dusz. Św. Paweł chciał sam być przeklętym i potępionym. O, jakiejże pociechy i radości doznaje Niebo na widok jednej nawróconej owieczki? Większej, niżeli nad 99 sprawiedliwymi.

Niemiłą jest rzeczą upominanie odbierać, każdy nie rad słucha, więc jak czynić, by się bliźni nie gniewał, aby go pozyskać?

II.

Ktokolwiek chce skutecznie poprawić bliźniego, pierwszy znać powinien warunek, żeby był sam wolny od podobnego grzechu, inaczej spotka się z zarzutem: Lekarzu! ulecz samego siebie. Tak Chrystus Pan odezwał się do Faryzeuszów, którzy mu przyprowadzili jawnogrzesznicę: Kto z was jest bez grzechu?

Tak św. Stanisław na przedstawienie niektórych duchownych, by się królowi z taką nie narażał gorliwością, czerpał męztwo w tem przekonaniu: Życie moje jest na jawie, jak pochodnia na świeczniku wystawiona; jeśli zaniecham urzędowi mojemu właściwej przestrogi, upomnień, jakimże będę pasterzem? (Pękalski). Mimo to korzył się wielce przed Bogiem, a długą modlitwą, postem, ofiarą Mszy św. gotował się do tego ważnego poselstwa.

Upatrzył stósowną chwilę i porę, skromnie i po ojcowsku przemawiał do króla z całą słodyczą: „Królu! oto ja niegodny sługa boży, w Jego Imieniu błagam Cię, abyś nie ściągał na siebie przeklęctwa narodu i kary bożej. Masz niezaprzeczenie wielkie talenta i dary od Boga, masz i zasługi w narodzie i sławę u sąsiadów; nie sromoć, proszę, tych zasług, Bóg Cię wspierał pomocą w twych świetnych bojach, nie wypuszczaj z pamięci tej bożej pomocy!“ — Tak to św. Pasterza gorliwość

gorzkie lekarstwo umiała osłodzić, bo pochodziła z miłości o zbawienie duszy króla i narodu, o cześć Bożą.

Za pierwszem upomnieniem wstydził się jeszcze Bolesław postępków swoich, starał się uniewinić, bo wysoce poważał św. Stanisława, nawet przyobiecał poprawę życia.

Podobnież kto chce bliźniego skutecznie upomnieć do poprawy, upatruj stósowną chwilę, w miejscu stósownem, a nie wtedy, kiedy jest niesposobny, n. p. pijany, rozgniewany, daj mu czas, aż się uspokoi, bo upomnienia nie pojmie i nie przyjmie, a jeszcze większą złością się na cię zaweźmie. To upomnienie czyń z miłości, nie w celu wywarcia zemsty, lub ukazania swej wyższości. Upominaj w sposób łagodny, ze spokojem, jak mówi Paweł św. Gal 6. 1. z cierpliwością bez goryczy i żółci, bo tylko tym sposobem trafisz do serca.

Czemu częstokroć upomnienia chybiają celu? Bo w uniesieniu, gniewie i zbyt surowo dawane, a tak miasto wdzięczności i poprawy, wywołują pogardę, rozjątrzenie, upór i zaciętość: Słowo łagodne uśmierza gniew, ale mowa przykra pobudza (Ekkl. 15).

Jeżeli tajemne napomnienie w cztery oczy nie skutkuje, nakazuje Zbawiciel, aby upominać stopniowo: Jeśli cię nie usłucha, weźmij z sobą jeszcze jednego lub dwu... a wreszcie powiedz Kościołowi, ten niech go upomni, — a w razie uporu ukarze.

Tą drogą postępował św. Stanisław: przybrał ze stanu duchownego i szlacheckiego kilka znamienitych osób, poszedł do króla z nimi i przedstawił mu już w goretszych słowach złe postępki. Zmysłowość zaślepiła umysł, obrażona duma zapaliła gniewem i zemstą serce i zatkała uszy Bolesława, iż nie przyjął upomnień, ale się do obelg i gróźb, a wreszcie do krwawej zemsty posunął.

Jeżeli cię brat upomina, bądź mu wdzięczny, miej go za prawdziwego przyjaciela, który takie miłosierdzie nad tobą pokazał, że ci oczy otwiera na zgubę. Bo jeżeli przywdziejesz krzywo suknię, a inny cię uważnym czyni, rad temu jesteś, dla czegóżbyś się miał gniewać, skoro tak wielki dowód miłości nad tobą czyni? mówi jeden z Ojców Kościoła. Nie gniewaj się, patrz, co się stało z Bolesławem.

Jeżeli się upomniany poprawi, dziękuj Bogu; jeśli cię zaś odtrąci, nie zrażaj się tem, idź, proś innych, by go upomnieli, donieś proboszczowi, przełożonemu, i proś, by mu nie szkodzili, ale po ojcowsku upomnieli. A możeś niższym, sługą: to przynajmniej okaż wstręt do występku, buduj dobrym przykładem polecaj go w modlitwie św. Stanisławowi, módl się o jego nawrócenie. O jakże miła taka modlitwa Bogu, jak skuteczna i pożyteczna dla ciebie! Nie ominie cię zapłata. Wysłucha Bóg, jak wysłuchał Moniki, modlącej się za Augustynem.

Czy tak się dzieje? Jakże się to dzieje zwykle, kiedy brat zbłądzi? Oto, zamiast się modlić, pracować nad jego poprawą, obmawiają, roznoszą jego czyny. Czy to duch Chrystusowy, duch św. Patrona? Ten brat już i tak nieszczęśliwy przez to, że zbłądził, a ty mu jeszcze przez obmowę ranę zadajesz Kto ty jesteś, co sądzisz bliźniego: czy ty Chrystus? On postawiony sędzią żywych i umarłych.

Uczyńmy dzisiaj to mocne postanowienie:

Podobnie jak żołnierz ostrzy szablę na grobowcu dzielnego wodza, by nabrał hartu do przyszłych bojów, tak gorliwość nasza o zbawienie bliźniego niechaj się krzepi u grobu wielkiego naszego Patrona.

Ta trumna, ten Wawel niech nam w tym grodzie mieszkającym będzie żywym kaznodzieją: Nie godzi się grzeszyć! Bo grzechem obraża się Boga, Kościół się smuci, ginie dusza, krew Chrystusowa się depce.

A nietylko kaznodzieją, ale pośrednikiem wielkim i przyczyńcą u Boga niech nam będzie św. Stanisław. On dobry pasterz za życia ziemskiego miał spisane wszystkie wdowy, sieroty, ubogie, hojne rozdawał jałmużny!

Ach, i my ubodzy, uproś nam tam u tronu miłosiernego Boga, o co żebrzemy, aby się wiara krzepiła i Kościół w bezpiecznej służył Mu wolności.

Gdzie się tylko św. Stanisław pokazał, tłumy ludu biegły za nim, bo go kochały jak ojca, a on wszystkie swe dzieci znał po imieniu. My wszyscy jak dzieci oblegajmy zwłoki św. ojca naszego, polecajmy się jego opiece w trudnych życia kolejach.

Na ostatku nie bądźmy jak te rozsiekane mieczem niezbożnych cząstki ciała św. Stanisława, w rozterce i niezgodzie, ale do jedności dążmy, w jedności trwajmy, a Bóg, jako nad cząstkami ciała św. Patrona światło niebieskie spuścił i dozwolił, że się spoiły w jedno ciało; tak i nam za przyczyną Świętego spuści obficie łaskę miłości bratniej, która nas węzłem pokoju spoi w jedność ducha, w jednę owczarnią pod jednym pasterzem. Niech odżyje w nas duch św. Stanisława, abyśmy, gdzie nasz Pasterz, i my owce dostali się do Nieba i chwalili Boga po wszystkie wieki. Amen.

Kazanie I. na Niedzielę V. po Wielkanocy.

Modlitwa — rzecz ciężka i łatwa.

Dzisiejsza Niedziela jest jakoby wstępem do Dni krzyżowych, do dni — modlitwy. W tych dniach parafie katolickie odprawiają pod przewodnictwem pasterzy, procesye od kościoła do kościoła, od figury do figury, i modlą się wszyscy wspólnie. Dla tego dziś czyta się Ewangielia o modlitwie. Pan Jezus mówi do Uczniów: Proście, t. j. módlcie się! I ażebyśmy tem chętniej się modlili, wielkie daje obietnice: Zaprawdę powiadam wam, o cokolwiek Ojca mego w Imię moje prosić będziecie, da wam. I znowu: Proście, a weźmiecie, aby radość wasza doskonała była. Mówić będę o modlitwie i pokażę, że

I Modlitwa — rzecz ciężka.
II. Modlitwa — rzecz łatwa.

I.

Modlitwa jest to podniesienie duszy od rzeczy ziemskich, albo jest-to podniesienie ducha do Boga. Owóż nie łatwo człowiekowi podnieść ducha do Boga. Żyjemy na świecie, na padole płaczu i łez, więc tysiączne otaczają nas zewsząd utrapienia, troski o zdrowie, troski o przyszłość, o żonę, o dzieci, o gospodarstwo, o rzemiosło, troska o utrzymanie i przyodzianie, troska o dziś, o jutro, troska każdego dnia i każdej godziny,

Prawda, Apostół Piotr św. upomina nas, abyśmy troski zdawali na Pana, a samże Pan Jezus mówi: Nie troszczcie się zbytecznie o życie wasze, cobyście jedli, ani o ciało, czembyście się przyodziali. Jednakże nie jest w mocy nędznego człowieka pozbyć się tych trosk. Chociaż się z nich otrząsa, jak może, one znowu przychodzą i niepokoją.

Z tych trosk i kłopotów trzeba się wydostać, trzeba o nich zapomnieć, chcąc się modlić, a to nie łatwa rzecz, bo chociaż je odpędzim, to one wnet wracają, czepiają się duszy, wstrzymują lot nasz ku Niebu.

Pan jeden przejeżdżając przez las, obaczył wieśniaka klęczącego i odmawiającego Różaniec pod figurą Matki Boskiej. Po każdem Zdrowaś widział, jak wykwitał prześliczny kwiat róży, i widział, jak Aniołowie zrywali ten kwiat i zanosili Królowej swojej. Z tego poznał, że chłopek modlił się szczerze. Przystanie, daje mu kilka sztuk złota, prosząc, żeby zań odmówił Różaniec. Uklękł w tyle, czekając tymczasem na ono uprzednie widzenie. I co się dzieje? Widział jak z ust modlącego wychodziły kwiaty, ale zwiędłe. Opowiedział wieśniakowi co widział zrazu, a co teraz, pytając o przyczynę. Rzecze tamten zafrasowany: Wiem, wiem: pierwszy Różaniec mówiłem szczerze. Przy drugim Różańcu myśli moje były rozerwane, bo były przy złocie, począłem się kłopotać, co z niem pocznę.

Druga przyczyna jest ta: Przez grzech pierworodny wielkie przyszło na nas zepsucie: do serca, które przed tem było oddane Bogu, dostało się jadowite i brzydkie robactwo, i leże się w niem bez ustanku. Tem robactwem zła żądza, którą człowiek z sobą na świat przynosi. Są złe skłonności, których się nigdy nie możemy pozbyć. Modląc się, trzeba się stawić żywo w obecności Pana Boga. To rzecz trudna, bo człowiek człowiekiem, nie podobna wyrzec się natury. Ta nieszczęsna, do grzechu skłonna natura czepia się duszy, jak ciężki kamień ciśnie w czasie modlitwy, nie daje wznieść myśli do Boga

Trzecia przyczyna:

Szatan jest śmiertelnym każdego człowieka nieprzyjacielem. Pismo św. przedstawia go jako lwa ryczącego i szukającego, kogoby pożarł; jako węża uwodzącego wszystek świat. Oso-

bliwie niepokoi czart w czasie modlitwy. Św. Izydor powiada (lib. 13 sent.), że szatan wszystkich sił używa, by przeszkadzać w modlitwie.

Jednego razu pytali się bracia św. Agatona, która praca najcięższa, a on odpowiedział: „Myślę, że żadna praca nie tak ciężka, jak modlitwa, albowiem zły duch usiłuje na wszelki sposób przeszkadzać w modlitwie.“

Zły duch wie dobrze, że najlepszą obroną naprzeciw grzechowi jest modlitwa, że duszy, która się modli i dopóki się modli, nic zrobić nie może, że dusza, która się do modlitwy ucieka, nie da się usidlić. Dla tego z całą złością przeszkadza w modlitwie. W Żywotach Świętych czytamy, jak zły duch świątobliwym sługom i służebnicom Bożym ukazywał się w widomej postaci, chcąc przeszkadzać w modlitwie. Gdy św. Antoni pustelnik udawał się na modlitwę, całe zastępy złych duchów ukazywały mu się i nieraz go tak sponiewierali, że ledwie dychał.

Kto nie wie, jak wśród modlitwy przychodzą do głowy rzeczy najsprośniejsze, o jakich nigdy nie myślał? To one ogniste postrzały złego ducha! Wywołuje kłopoty, roztargnienia, miota pokusę na pokusę do serca, rozdmuchuje uśpione w duszy iskry złości, budzi niechęć, niesmak, odrazę.

A więc ciężka rzecz — modlitwa.

II.

Ale i łatwa.

Dla czego?

Każdy bez wyjątku może się modlić.

Nie każdy może ćwiczyć się w osobliwszych cnotach, nie każdy może pościć, dawać jałmużny, lecz modlić się może każdy, jakiegobądź stanu i powołania, w jakichbądź żyje okolicznościach i stósunkach. Może się modlić najuboższy. Modlić się może pastuszek bydła, biedna sługa przy pracy, może się modlić i żebrak, co od drzwi do drzwi chodzi. Modlić się może największy prostak. Bóg nie żąda pięknych słówek. Chociażby człowiek nic nie wiedział o onych wspaniałych tytułach, jakie się majestatowi bożemu należą, chociażby się odzywał do Boga tak, jak brat do brata, nic to nie szkodzi. Modlić się może i maluchne dziecię, które zaledwie kilka słów potrafi

wyjąkać. Modlić się może i ten, co ma najwięcej zatrudnień na głowie. Modlić się może cesarz, który nad wielkiem państwem panuje. Modlić się może hetman, który wojskiem dowodzi. Modlić się może rzemieślnik przy warsztacie, furman przy koniach, żołnierz w służbie, urzędnik w biurze, boć do modlitwy nic więcej nie potrzeba, jeno serca. Mogę się modlić, nie ruszając wargami, nie mówiąc ani słowa, byleby serce było u Boga. Mogę się modlić, nie idąc nawet do kościoła, nie trzymając w ręku książki lub koronki, byleby serce było u Boga. Mogę się modlić w głębokości ziemi, w ciemnej komorze, nawet wśród zabawy, byleby serce było u Boga

Lecz tu przestrzegam, byście mnie nie rozumieli fałszywie

Co daje modlitwa?

Wszystko! Niech poświadczy Ten, który sam o sobie powiedział: Jam jest Prawda; Ten, który powiedział: Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą. Co mówi Pan Jezus? Proście, a będzie wam dano. Uważcie, iż Pan Jezus nie robi żadnego wyjątku, żadnej różnicy, oświadcza wszystkim i każdemu zaręcza, że będzie wysłuchan. Ażeby wszelką usunąć wątpliwość, jeszcze wyraźniej mówi: Wszystko, o cokolwiek byście prosili w modlitwie, wierząc, weźmiecie (Mat. 21, 22). Tę wielką obietnicę ponawia (u Marka św. 11, 24): Wszystko, o cokolwiek modląc się, prosicie, wierzcie, że otrzymacie, a stanie się wam. Tak samo (u Jana św. 16, 23): O cokolwiek Ojca w Imię moje prosić będziecie, da wam. Na dowód, że przez modlitwę otrzymamy nawet to, co się na pozór zdaje niemożebnem, mówi: Jeślibyście mieli wiarę, a nie wątpilibyście, nie tylko to z figowem drzewem uczynicie, ale też gdybyście tej górze rzekli: Podnieś się a rzuć się w morze: stanie się. I wszystko, o cobyście prosili w modlitwie, wierząc, weźmiecie (Mat. 21, 21, 22). Św. Chryzostom powiada (sermo. I de mort.): „Przez modlitwę możemy wszystko.“ Św. Wawrzyniec Justynian: „Modlitwa otrzymuje od Boga wszystko, o cokolwiek prosimy.“ Bernard św. zowie modlitwę mocniejszą nad piekło (sermo 49 de B. M. V.)

Wszystkie skarby miłości Bożej, wszechmocności Bożej otwierają się modlącemu: jakże więc ciężką może być modlitwa? Kiedy za pracę jaką czeka hojna zapłata, to łatwo zapomina się o przykrościach i znojach. O ileż milszą winna nam być modlitwa, kiedy przez nią wszystko możemy od Boga otrzymać!

Dusze nabożne największe szczęcie znajdowały w modlitwie. Godziny, które spędziły na modlitwie, były dla nich najsłodsze. Kto modlitwę pokocha, zasmakuje w modlitwie, dozna na sobie samym, co mówi Bernard św. (lib. 3 de orat.): „Nie ma nic takiego w tem życiu, coby serce ludzkie większem napełniało weselem, nad modlitwę.“

* * *

Słyszeliście dziś naukę o modlitwie. Modlitwa z jednej strony rzeczą ciężką, z drugiej łatwą. Ciężką dla ułomności ludzkiej i dla złości szatana; łatwą, gdyż do modlitwy mało potrzeba, a przez modlitwę mamy wszystko.

Cóż tedy uczynim? Postanówmy sobie mocno, jak najchętniej uciekać się do modlitwy. Prawda, sąć przeszkody, lecz kto dobrej woli, łatwo je przemoże, a od Boga otrzyma wszystkie łaski, i dobra doczesne i wieczne. Więc módlcie się! Nie stracony to czas, który obrócicie na modlitwę, bo wam więcej przyniesie błogosławieństwa, niżeli dobre żniwo. Módlcie się! Módlcie się co dzień, co godzina. Podnoście ustawicznie serce do Boga, prace, czuwanie i spanie jedzenie i picie, uciechy i rozrywki ofiarujcie Bogu, a tak będziecie się modlili bez przerwy. Życie wasze będzie jedną wielką ustawiczną modlitwą. Amen.

Kazanie II. na Niedzielę V po Wielkanocy.

Potrzeba, moc i sposób modlitwy.

W słowach boskiego Zbawiciela, wyrzeczonych na pożegnanie z uczniami, które nam Ewangelia dzisiejsza przywodzi, mie-

ści się obietnica, że Ojciec da nam, o cokolwiek w Imię Jezusowe prosić będziemy: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeżeli Ojca w imię moje o cośkolwiek prosić będziecie, da wam.

Ta obietnica zawiera w sobie warunek, a to ten, żebyśmy prosili, żebyśmy prosili Ojca w niebiesiech, i żebyśmy prosili w najświętsze Imię Jezusowe. W tych słowach Pańskich jest zarazem wyrażony i obowiązek nasz, albowiem Pan Jezus mówi i rozkazuje: Proście, a weźmiecie.

Kościół św., który każde słowo, pochodzące z boskich ust Zbawiciela, wiernie przechowuje i ściśle wypełnia, prosi nieustannie, a osobliwie w tych Dniach Krzyżowych, w dniach publicznych modłów gromadzi dzieci swoje i odprawia z niemi procesye, by towarzyszyć Panu w ostatnim pochodzie jego na ziemi z Jerozolimy na górę Oliwną i stamtąd do Nieba, by za pomocą modlitwy serca dzieci złączyć na zawsze z żegnającym się Jezusem, przez modlitwę podnieść te serca wzgórę za Jezusem, przez modlitwę utrzymać je w nieprzerwanej łączności z Jezusem.

Będę mówił o modlitwie i pokażę:

I. Potrzebę,

II. Skuteczność,

III. Sposób modlitwy.

I.

Modlitwa jest nam potrzebną do życia przyrodzonego, do życia nadprzyrodzenego łaski, i do żywota wiecznego.

W życiu przyrodzonem wszyscy mamy wielkie i konieczne potrzeby, bez zaspokojenia których żyć, tem mniej szczęśliwymi być nie możemy. Potrzebujemy utrzymania życia, potrzebujemy zdrowia, pożywienia, odzieży, ochrony od złych wpływów. To wszystko jest darem Pana Boga, który to dać i wziąć może, jak chce. Kto może zapobiedz, żeby np. susza nie zamieniła pól naszych w pustynią, żeby powódź, ogień, trzęsienie ziemi nie zniszczyły mieszkań naszych, choroby i zarazy zdrowia i życia naszego, śmierć nie zabrała najdroższych osób, lub nas samych nie wtrąciła do grobu? Łaska to więc boska, że żyjemy. Każde tchnienie, każde uderzenie serca, moment każdy

zawisnął od Boga. Nie ma na świecie takiego nędzarza, jakimi jesteśmy wszyscy bez wyjątku w obec Boga.

Z drugiej strony Pan Bóg dar wszelki, łaskę każdą uczynił zależną od prośby, a więc od modlitwy: Proście, a weźmiecie. Jak nam więc potrzebne życie i zdrowie, jak potrzebne wszystko, co do życia i zdrowia należy, tak równie potrzebną jest prośba o to wszystko, potrzebną — modlitwa.

A jednak są ludzie, którzy wstając rano, nie dziękują Bogu za dobrodziejstwa ubiegłej nocy i nie proszą Boga o łaski na dzień następny; którzy wieczorem kładą się na spoczynek, nie dziękując za łaski dzienne i nie prosząc o łaski na noc szczęśliwą. Są ludzie, którzy siadają do stołu, nie prosząc Boga o dary, a od stołu wstawają, nie dziękując za dary. Są, którzy we dnie i w nocy z darów bożych żyją, a ani nie wspomną na Boga, który im dał te dary. Do tego doszło za dni naszych, że darów bożych używają na to, by niemi Boga obrażać. Pokarmu i napoju przez grzeszne używanie, odzieży i mieszkania przez grzeszny zbytek, dóbr i fortuny przez grzeszne nabywanie i przez grzeszne rozpraszanie, zdrowia i życia przez rozpustę wszelkiego rodzaju.

Nigdy podobno nie było tyle ubóstwa i nędzy na świecie, jak za naszych czasów. Zapomniano o słowie Apostoła (ad Cor. 3, 7): Ani ten, co szczepi, jest czem, ani ten, co polewa, ale Bóg, który pomnożenie dawa. Jeżeli zaś P. Bóg nie da pomnożenia, powodzenia, to co ludzie zaszczepią, co poleją, musi uschnąć, zmarnieć; a jeżeli Bóg przeklina, kto będzie błogosławił? Bóg musi spuszczać przekleństwo, miasto błogosławieństwa, kiedyć ludzie w tak niegodny sposób darów boskich nadużywają, zamiast modlić się, bluźnią Boga i wszystko, co święte. Dopóki tak dziać się będzie, nie będzie błogosławieństwa boskiego. Mimo wszelkich spekulacyi i przemysłów nędza będzie się wzmagała, aż głód nas rzuci na kolana i zmusi do modlitwy.

2) Jeszcze większa potrzeba modlitwy w życiu łaski i ze względu na życie wiekuiste. Wiara naucza, że Niebo nie jest darem tylko, lecz że jest oraz zapłatą; zaś nie ma zapłaty bez zasługi, bez pracy, więc uczynki nasze muszą stać w stosunku odpowiednim do zapłaty wiekuistej, t. j. do Nieba, a uczynki te mogą stać w odpowiednim stósunku tylko przez ła-

skę, która im daje wartość nadprzyrodzoną, jak nadprzyrodzoną nagrodą jest Niebo. Łaska więc boska, łaska oświecająca, posiłkująca, czynna, i łaska uświęcająca jest tak potrzebną, jak Niebo. Zaś łaska jest niezasłużonym darem bożym, który wszelako P. Bóg daje tym, którzy go o to proszą: Proście, a weźmiecie. Zatem modlitwa jest potrzebną, celem osięgnięcia łaski boskiej i Nieba.

Ileż takich, którzy o tę łaskę nigdy nie proszą, a chociaż ją i bez własnej modlitwy, na skutek obcej prożby, otrzymują, jednak za nią nie dziękują, z niej nie korzystają, często jej nawet nadużywają, więc ubogimi są w uczynki, zasługujące na Niebo. Życie ich całe pod względem dobrych uczynków jest jakoby pustynią, dzikiem polem, gdyż nie modlą się, nie pracują z łaską.

Niebo chcą nam wydrzeć liczni a mocni nieprzyjaciele. Tymi nieprzyjaciołmi to — złe chucie, żądze, namiętności serca, grzechy, ponęty, niebezpieczeństwa, okazye. Ci wszyscy nieprzyjaciele we dnie i w nocy czychają na zgubę naszą. Z tej prawdy Tomasz św. wyprowadza taki wniosek: Chcąc dostąpić zbawienia, potrzeba nam walczyć i zwyciężać, walczyć i zwyciężać aż do ostatniej w godzinę śmierci utarczki, albowiem napisano jest: Nie bierze wieńca, ażby prawie wygrał (2 Tim. 2, 5). Owóż bez pomocy łaski bożej nie podobna zwyciężyć tych pokus, więc też bez pomocy łaski bożej nie możemy być zbawieni. Te zaś łaski daje Bóg temu tylko, kto o nie prosi, a więc bez modlitwy nie możemy być zbawieni: Proście, a weźmiecie.

Z tej przyczyny mówi św. Gelazy, Papież, że Aniołowie dla tego upadli, iż się nie modlili. Św. Tomasz mówi to samo o Adamie, Pismo św. napomyka to samo o Piotrze, a doświadczenie stwierdza tę prawdę co do każdego grzeszącego. Czem dla żołnierza oręż, tem modlitwa dla chrześcijanina. Więc koniecznie potrzebną jest modlitwa celem osiągnięcia ostatecznego zwycięztwa nad nieprzyjaciołmi zbawienia naszego, i celem otrzymania korony wiekuistego żywota.

Teraz zrozumiemy, dla czego tylu grzeszników nie potrafi wydostać się z pod mocy nieprzyjaciół swoich. Dla tego, że się nie modlą. Teraz rozumieny, dla czego tylu pokutujących wciąż w dawne upada grzechy. Bo się nie modlą! Wreszcie

i to jasna, dla czego niejeden sprawiedliwy częstokroć tak głęboko upada, i dla czego nawet Święci częstokroć słabną, dla czego obalają się filary Kościoła i giną na wieki. Dla tego, że się nie modlą.

3 Ażeby szczęśliwości wiecznej dostąpić, nie dosyć odbierać od Boga wszystkie potrzebne łaski, i nie dosyć zwyciężając wszelaką pokusę, grzechu się strzedz; do tego potrzeba jeszcze ćwiczenia się w cnotach przynajmniej koniecznych, obowiązkowych, jako to: w cnocie wiary, nadziei, miłości, posłuszeństwa, cierpliwości, sprawiedliwości, pokory. Owóż i ćwiczenie się w tych cnotach jest niepodobne bez pomocy łaski bożej, albowiem to ćwiczenie już samo z siebie częstokroć przechodzi siły ludzkie, jak n. p. zachowanie czystości, miłość nieprzyjaciół. Ta zaś pomoc łaski jest samej tylko modlitwie obiecana: Proście, a weźmiecie. Św. Chryzostom mówi: „Sądzę, że każdy widzi to jasno, iż po prostu niepodobną jest rzeczą żyć cnotliwie bez pomocy modlitwy.“ (Lib. I de orando Deo.)

Modlitwa więc potrzebną jest celem osiągnięcia cnoty, a więc i zbawienia wiekuistego, którego nie ma bez cnoty.

Chcąc poznać przyczynę, dla czegośmy tak ubodzy w cnoty, dla czego tak słabi i chwiejni, nie inszą ujrzym, jeno tę: brak modlitwy. I takimi pozostaniemy, dopóki nie będziem wołali bezprzestannie do Boga.

4) Na ostatku, nie ma dla nas zbawienia, jeżeli w łasce bożej, w zwyciężaniu pokus i w wykonywaniu cnót nie wytrwamy do końca, i jeżeli z tego świata nie zejdziemy jako przyjaciele Boży. Bój najsroższy, niebezpieczeństwo największe poczyna się dopiero w godzinę śmierci. Stąd mówi P. Jezus: Kto wytrwa aż do końca, zbawion będzie (Mat. 10, 23). Owóż tej łaski, łaski największej, nie można sobie wysłużyć, lecz tylko wyprosić: Proście, a weźmiecie. A więc modlitwa jest koniecznie potrzebną celem pozyskania łaski wytrwania aż do końca, a więc celem pozyskania zbawienia wiecznego. Wszyscy więc mamy modlić się bez przestanku: Ojcze nasz, któryś jest w niebie! zbaw nas ode złego, od złego — od grzechu zawsze, lecz osobliwie ode złego — grzechu w godzinę śmierci, i ode złego — potępienia wiekuistego.

II.

Jak dzielną i skuteczną modlitwa?

Przedewszystkiem modlitwa ma obietnicę niezawodną, bo boską, że będzie wysłuchaną. Albowiem mówi Bóg: Wzywaj mię w dzień utrapienia, a wyrwę cię (Psalm 19, 15). I znowu: Proście, a weźmiecie, każdy, który prosi, bierze Zaprawdę powiadam wam: jeźli o co prosić będziecie w imię moje Ojca, da wam (Joan. 16, 23).

Jak więc niepodobną jest rzeczą, by Bóg obietnicy, zaprzysiężonej tak uroczyście, nie miał dotrzymać, tak niepodobną jest, by modlitwa nie miała być wysłuchaną, byśmy nie mieli otrzymać tego, o co prosimy. Św. Chryzostom mówi: Nie ma nic potężniejszego nad człowieka, który się modli. Albowiem przez modlitwę Bóg jest z nami, a z nim wszechwiedza, wszechmoc jego, jego opatrzność, miłosierdzie, miłość, wszystko Niebo jego: i czegoż może nam niedostawać? Modlił się sługa Abrahamowy, i otrzymał szczęśliwy koniec i cel wyprawy swojej. Modlił się Mojżesz, i dopóki miał ręce ku Niebu wzniesione, Izrael zwyciężał nieprzyjaciela. Modlił się Jozue, i słońce w biegu swoim stanęło. Modlił się Eliasz, a z nieba spadł ogień na nieprzyjaciół i deszcz obfity orzeźwił ziemię po trzyletniej suszy. Modliła się Ester, i uratowała siebie i lud swój. Modliła się Judyt, a nieprzyjaciel zginął z ręki niewieściej. Modliła się N. Panna, a Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami. Modlił się Pan Jezus, a ziemia pojednana z Niebem, rodzaj ludzki odkupion. Modlili się Męczennicy święci, a zwyciężeni tyrani, dzikie bestye, ogień i miecze. Modlił się Kościół wszystek, a Anioł wyprowadził Piotra z więzienia.

Kościół wciąż się modli, a razem z nim wszystkie wierne dzieci jego, królestwo boże na ziemi kwitnie i rozwija się z coraz większą mocą, coraz wspanialej, z coraz większemi błogosławieństwy. Św. Chryzostom pisze: Dzielność modlitwy zagasiła moc ognia, poskromiła wściekłość lwów, położyła koniec wojnom, rozpędziła nawałności, rozgromiła czartów, otworzyła bramy niebios, potargała pęta śmierci, uwolniła

miasta od trzęsienia ziemi, oddaliła kary niebios i wszelakie nieszczęścia.

III.

Jednakże ażeby modlitwa miała tę moc, potrzeba ją należycie odprawiać. Modlitwa, mówi św. Jan Damascenski, jest podniesieniem duszy do Boga; a Augustyn św. mówi: Modlitwa jest rozmową z Bogiem. Gdy się usty modlim, potrzeba, by usta mówiły to, co dusza myśli, a serce czuje. Gdy się modlimy przez rozważanie, usta milczą, lecz dusza i serce przestawają z Bogiem i rozważają tajemnice lub prawdy Wiary. Ilekroć się modlim w jakibądź sposób, trzeba się modlić sercem czystem, a przynajmniej sercem skruszonem, albowiem mówi Prorok (Izaj. 59, 2): Nieprawości wasze rozdzieliły między wami, a między Bogiem waszym; a grzechy wasze zakryły oblicze jego od was, aby nie wysłuchał. Trzeba się modlić z wiarą i z ufnością, jak naucza Apostół Jakób św.: Niech prosi z wiarą, nic nie wątpiąc. Bo kto wątpi, ten podobny jest wału morskiemu wiatrem wzruszonemu i miotanemu (1, 6). Trzeba modlić się w Imię Jezusa, albowiem tylko wtenczas będziem wysłuchani: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca mojego w Imię moje, da wam.

Trzeba prosić z pokorą, boć pycha nie przystoi żebrakom, i napisano jest: Bóg się sprzeciwia pysznym, a pokornym daje łaskę (1 Petri 5, 5).

Trzeba się modlić z świętą natarczywością, do czego nas P. Jezus zachęca: Proście — szukajcie — kołaczcie.

Trzeba się modlić w należytym porządku, bo Bóg, świętość nieskończona, brzydzi się wszelkim nieporządkiem, trzeba więc prosić najprzód o dobra duchowne, a potem o dobra co do ciała, a o te dobra pod tym jedynie warunkiem, o ile się nie sprzeciwiają zbawieniu duszy, jak P. Jezus naucza: Szukajcie najprzód królestwa bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko przydane wam będzie.

Trzeba się modlić wytrwale, albowiem częstokroć Bóg

tem obficiej prozby wysłuchuje, im dłużej się modlim. Dowodem św. Monika, która, lubo Święta, przez 18 lat modliła się o nawrócenie syna swego, aż wymodliła, że został chrześcijaninem, kapłanem, Biskupem, założycielem zakonu, filarem Kościoła i wielkim Świętym. Dla tego upomina P. Jezus: Trzeba się modlić ustawicznie, a nie ustawać (Luc. 18, 1).

Na ostatku trzeba się modlić ze zdaniem się na wolą bożą, a być przekonanym, że P. Bóg nie dając nam tego, o co prosimy, da nam co innego, co nam potrzebniejsze, lub pożyteczniejsze, czegośmy się ani nie spodziewali.

Pokazałem potrzebę, skuteczność i sposób modlitwy.

Obyśmy oddawali się jak najgorliwiej modlitwie! W czasach obecnych potrzeby doczesne i wiekuiste tak wielkie i tak naglące, doczesnemu i wiekuistemu szczęściu grożą tak ciężkie niebezpieczeństwa, że niemal nad krawędzią przepaści stoimy. I któż nas wyratuje, jeżeli nie Bóg? Lecz Bóg chce, byśmy go o to prosili.

A przeto odzywam się do wszystkich rodzin, do wszelkiej duszy człowieczej słowy Jezusowemi: Proście, a weźmiecie. A.

Kazanie I. na uroczyst. Wniebowst. Pańskiego.

Spojrzenie w Niebo.

Gdy miły przyjaciel w daleki świat odchodzi, odprowadzamy go jak najdalej, a gdy się pożegna i trzeba wracać do domu, oglądamy się za nim, dopóki go okiem dojrzeć, i ciężko nam i smutno na sercu.

W podobnem położeniu znajdowali się Apostołowie Pańscy dnia dzisiejszego. Powiedział im Pan Jezus, że nadszedł już dzień, którego opuści tę ziemię, a wróci do Ojca. Już odtąd oczy ich nie miały oglądać twarzy Jego. Cieszyli się z uwielbienia, lecz i smucili, iż Go mieli utracić.

Na górze Oliwnej Pan Jezus poraz ostatni upomniał ich i pouczył. Wyciągnął ręce, by ich błogosławić, podniósł się

mocą Swoją, powoli, majestatecznie wznosił się coraz wyżej, aż zniknął całkiem z oczu.

Apostołowie patrzali długo, choć go już nie widzieli. Wtem odzywają się Aniołowie: Czegóż tu stoicie, patrząc w Niebo? Słowa te były upomnieniem dla nich i są upomnieniem dla nas, bo te słowa znaczą: „Dobrze, iż patrzycie w Niebo. Trzeba patrzeć w Niebo często, ale na tem nie dosyć: trzeba czynić, co wam Pan Jezus przykazał, trzeba się starać dostać się tam, gdzie On teraz siedzi po prawicy Ojcowskiej.

Sporzyjmy dziś oczyma wiary w Niebo.

I. Co obaczym w Niebie?

II. Do czego nas ten widok pobudza?

I.

Co mówi Wiara o Niebie?

Niebo jest to miejsce wiekuistej, doskonałej szczęśliwości. Ci, którzy są w Niebie, zażywają doskonałej, wiekuistej szczęśliwości.

Są wolni najpierw od wszelkiego cierpienia.

Kto wypowie, co to za szczęście być wolnym na zawsze od wszelkich trosk, od wszelkich bólów?

Nie wspominam o onych trzech najsroższych biczach gniewu bożego: o wojnie, powietrzu, głodzie. Przypatrzcie się codziennemu życiu! Te zwyczajne wypadki śmierci, ile one nieszczęścia, ile boleści zadają! A troski o utrzymanie i wyżywienie!... Kłopoty rodziców około wychowania dziatek!... Cóż dopiero grzechy ludzkie, iluż nieszczęść, smutków i łez przyczyną.

Nie myślcie, że może bogacze, mocarze tego świata wolni od cierpień i troski. Krzyż ich — ze złota, ależ dla tego właśnie, że ze złota, tem cięższy.

Jakież to więc szczęście: być wolnym od cierpień i boleści!

Starożytni poganie marzyli, że są jakieś wyspy szczęśliwe, kraina, w której nie ma gorąca, zimna, chorób, śmierci, w której wieczna wiosna. Gdyby się znajdowała taka kraina, jakżeby szczęśliwymi byli mieszkańcy! Niestety! takiej krainy na ziemi nie szukać, bo jej tu nie ma. Lecz jest, jest taka kraina,

jest Niebo. Tam kończą się cierpienia, tam nie ma chorób, boleści, kłopotów, strachu, albowiem Bóg sam zaręcza: Odpoczną od prac swoich... i otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, i śmierć panować już nie będzie, ani smutek, ani skarga, ani boleść wszelka.

Wystawcie sobie wędrowca, który przemokły, zgłodniały, strudzony błąka się wśród ciemnej nocy, — burza szaleje, pioruny biją, gdzie stąpić bezpiecznie, nie wie, za każdym krokiem lęka się przepaści: co mu się dzieje w sercu? Nareszcie przecie dobije się do chaty swojej. I witają go z weselem, składa przemokłą odzież, rozgrzewa się przy ciepłym piecu, posila, i teraz może powiedzieć: Skończyły się trudy moje i niebezpieczeństwa: ach, co za szczęście, co za radość!

O ileż większą będzie szczęśliwość, gdy się skończy nasza pielgrzymka, wśród której tyle niewygód i niebezpieczeństw, wśród której co chwila w grzech śmiertelny, w przepaść piekielną wpaść można. Gdy się skończy pielgrzymka na tym padole płaczu, a tam u bram Nieba powitają nas błogosławieni bracia nasi, gdy sobie będziem mogli powiedzieć: Skończyły się utrapienia, strachy, dolegliwości, jużeśmy wolni i bezpieczni na zawsze!

Błogosławieni w Niebie zażywają wszelakiej szczęśliwości.

Jan św. przedstawia nam Niebo jako miasto, którego ulice ze złota, mury z drogich kamieni, bramy z pereł najkosztowniejszych. Chciał wyrazić, że Niebo tak wspaniałe, iż wszystko, co najpiękniejszego i najkosztowniejszego na świecie, jest niczem. A przecie ile to ślicznych rzeczy na świecie! Jak wspaniały firmament niebieski, zasiany milionami gwiazd. Jak wspaniałe morze, gdy ogromne fale wód jego kąpią się w promieniach słonecznych, lub gdy się pieni, szumi i ryczy wzburzone. Jak prześliczny widok przedstawiają szczyty gór niebotycznych, oblane światłem wschodzącego lub zachodzącego słońca!

Jeżeli tedy Bóg ziemię, która przecie padołem płaczu i miejscem wygnania, w takie cudne krasy i wdzięki i w taki majestat ustroił, jakże śliczne, jak wspaniałe musi być Niebo, miejsce chwały, gdzie sam Bóg króluje.

Błogosławieni oglądają Boga, i to ich największa szczęśliwość.

Na tym świecie nie możemy widzieć Boga, widzimy tylko stworzenia Boże, poznajemy, jak piękne, wielkie, dobre, i z tego wnioskujemy, że Bóg, który je stworzył, daleko piękniejszy, większy i lepszy. W Niebie oświeceni światłością chwały nieskończony majestat i chwałę Pańską będziemy widzieli, i ten widok taką nas będzie szczęśliwością napełniał, żebyśmy jej bez pomocy Boskiej znieść nie mogli.

Przypatrz się wschodzącemu słońcu, gdy ognistemi promieńmi pocznie złocić wierzchoły gór, drzew, szczyty wież mimowoli zgina się kolano. Gdybyśmy wszystko, co piękne na świecie, wszystko co wspaniałe i zachwycające dla oka, dla ucha, dla zmysłów zebrali w jedno, zebrali na jedno miejsce, i gdybyśmy tego wszystkiego mogli używać: coby to była za niewypowiedziana rozkosz, radość, szczęśliwość!

Widok jasności i piękność twarzy boskiej tak zachwycający, że Święci w Niebie nie mogą się odeń oderwać i już niczego więcej nie pragną.

Święci nie tylko patrzeć będą na twarz Boską, lecz będą Boga posiadać, będą z Bogiem jak najściślej złączeni. Święci przez patrzenie na Boga stają się podobnymi Bogu Włóż w ogień żelazo, rozpali się, wygląda jak ogień. Podobnie Święci Pańscy pogrążeni niejako w morzu jasności istoty boskiej, przemienieni w Bogu, jak uczą Ojcowie św., będą brali udział w chwale i w jasności Pana Boga. Będą upojeni hojnością domu twego, i strumieniem rozkoszy twojej napoisz je (Psalm 35, 9).

Pan Bóg daje niekiedy duszom wybranym już tu na ziemi kosztować kropelki onych słodkości w Niebie: tym duszom zdaje się, żeby im przyszło umierać z nadmiaru radości, gdyby jej Pan Bóg nie skrócił. Zaprawdę: Oko nie widziało, ucho nie słyszało i w serce ludzkie nie wstąpiło, co Bóg zgotował tym, którzy go miłują.

A co mówić o onem towarzystwie: być razem z Chrystusem, z Najświętszą Panną, żyć społecznie z wszystkimi Błogosławionymi, z tymi, którzy nam tutaj byli mili i drodzy?

Ta szczęśliwość niebieska jest wieczną. Uciechy ziemskie przemijają jak dym, jak para, po nich przychodzi zazwy-

czaj smutek. W Niebie inaczej. Radości Świętych Pańskich trwają na wieki. Nigdy nie utrapi ich myśl, żeby się miały skończyć, nigdy nie przystąpi do nich żadna pokusa, już nie mogą grzeszyć. Są Święci i Błogosławieni, i takimi pozostaną na zawsze. Jak szczęśliwość Pana Boga jest wiekuistą, zawsze jednaka, zawsze ta sama: tak i szczęśliwość ich bez odmiany, bez końca, zawsze ta sama.

II.

Gdy dziecku obiecam jaką zabawkę, że je wezmę do kościoła na wspaniałą uroczystość: — jakże się cieszy, jak o tem myśli, nawet we śnie marzy! O ileż wspanialsze, co nam Bóg obiecał w Niebie! A przecież jakże mało myślimy o Niebie, jak rzadko tęsknimy za Niebem! Co powiedzieć o chrześcijanach, którzy przecie wiedzą, że uciechy i dobra ziemską nędzną, dziecinną zabawką, a jednak o skarby niebieskie nie dbają?

Gdy obaczysz tu co pięknego, pomyśl sobie: Jakże pięknie musi być w Niebie! Za przykładem św. Franciszka Xawerego wzbudzajmy w sobie akt pragnienia Nieba. Do Nieba chcę się dostać, w Niebie muszę być, niech kosztuje co chce. Gdybyś wśród lata spragniony przyszedł do mętnego bagniska, chciał się napić, a ktoś rzekł: Poczekaj trochę, wnet zajdziesz do źródła z wodą wyborną: cobyś uczynił? Czybyś nie zaczekał? Uciechy światowe podobne do nieczystego bagniska Co masz z nich? Poczekaj, pragnienie szczęśliwości ugasisz u źródła Zbawiciela, u źródła wiekuistej szczęśliwości.

Czy może być większe zaślepienie, za jednę nędzną uciechę sprzedawać nieskończoną w Niebie szczęśliwość? Cobyś powiedział o gospodarzu, któryby za kieliszek gorzałki oddał całe gospodarstwo?

Spojrzenie w Niebo ma być zachętą do pracy. Mówi gospodarz do czeladnika: Pracuj pilnie w tym roku, a dam ci potrójne myto: czyby nie pracował pilnie? Gdyby komu rzeczono: Pracuj przez jeden dzień szczerze, a przez całe życie będziesz szczęśliwym, ktoby na to nie przystał? Pan Bóg żąda od nas tego tylko, byśmy przez całe życie (w porównaniu do wieczności jest to życie jakby jeden tylko dzień) pilnie mu służyli, przykazania jego chowali,

a za to obiecuje nam nieskończoną szczęśliwość: czy na to nie przystaniemy?

Spojrzenie w Niebo ma być dla nas pociechą wśród utrapień. Niemały to ból, gdy trzeba dać sobie rwać ząb bolący, a jednak czynią to ludzie, bo mówią. Ten ból trwa moment tylko, potem będę miał spokój. Podobnież i ty mów sobie w chorobach, w kłopotach, w rozmaitych utrapieniach: Skończy się to. Gdy to cierpliwie zniosę, tam w Niebie będę miał spokój i odpoczynek wiekuisty. Co nie cierpieli Święci dla Nieba, a jabym tego maleńkiego cierpienia znieść nie miał? Będę cierpiał chętnie, bo utrapienia tego żywota niczem są wobec chwały, która mnie czeka w Niebie.

Z temi uczuciami i z temi myślami spoglądajmy często w Niebo! Wzbudzajmy w sobie gorące pragnienie Nieba, i mówmy: W Niebie być muszę, niech kosztuje co chce! Amen.

Kazanie II. na urocz. Wniebowstąpienia Pańskiego.

Przez

X. J. Krukowkiego miane na Wawelu 1879.

„Mężowie Galilejscy, czemu stoicie, patrząc w Niebo?“ Dzieje Ap. A oni pokłon uczyniwszy, wrócili do Jeruzalem z weselem wielkiem.“ (Łuk. 24, 51.)

Radosną dla serca każdego pamiątkę dzisiaj obchodzimy, Bracia mili, — uroczystość Wniebowstąpienia Pana Jezusowego. Ten, który był przyszedł z Nieba na padół ziemski z błogosławieństwem, dzisiaj, po spełnieniu dzieła odkupienia, wraca do chwały swojej, zostawiwszy uczniom ostatni swój rozkaz z błogosławieństwem. Zstąpił przed laty 33, jako Bóg, opuszczając chwałę niebios, aby przyjął na siebie naturę ludzką, aby w niej cierpiał we wzgardzie i poniżeniu: dzisiaj zanosi złączoną z bóstwem naturę ludzką do chwały boskiej, zasiada jako Bóg-Człowiek na prawicy Ojca niebieskiego, aby za swe poniżenie odebrał cześć i pokłon od wszego stworzenia: od anioła, człowieka, i dusz Ojców z otchłani wyzwolonych Ziemia już więcej nie była dlań odpowiedniem mieszkaniem.

Wstąpił do Nieba, aby Ducha św. zesłał, aby za nami orędował, aby nam mieszkanie w Niebie przygotował. Wstąpił własną mocą swoją, cudownie, chwalebnie i nieśmiertelnie, a tym cudem stwierdził, że jest Bogiem, że dzieło odkupienia zostało przyjętem od Ojca.

W osłupieniu i radosnem zachwyceniu stoją Apostołowie (z Matką Najświętszą) na górze Oliwnej, z tęsknem sercem i łzawem od radości okiem spoglądają za swym ukochanym Mistrzem, ojcem i przyjacielem; — widzą obłok zakrywający go przed ich obliczem; lecz co się kryje za tym obłokiem, z jakim tryumfem chóry anielskie wychodzą na spotkanie Króla swego i Zbawcy, tego jeszcze niegodni oglądać oczyma ciała, bo jeszcze mają do spełnienia rozkaz Jego.

Za przykładem Apostołów i nam, B. M., potrzeba,

I Stąpając po tej ziemi, duchem i sercem wznosić się za Jezusem, trzeba nam wierzyć w Niebo, myśleć o Niebie, tęsknić i pragnąć Nieba.

Lecz podobnie, jak Apostołowie nie stali z rękami założonemi na górze Oliwnej, ale szli, przepowiadając i sprawując dzieło boże, pracowali na Niebo, tak i nam potrzeba

II. pracować na Niebo.

I.

Któż z nas nie pragnie szczęścia, szczęścia trwałego, nieprzemiennego, niezmąconego? Takiem szczęściem nadprzyrodzonem, przewyższającem nasze pojęcie i pragnienie serca, jest radość niebieska. Bóg stworzył nas dla chwały swojej, lecz zarazem i na to, by nas w Niebie prawdziwie uszczęśliwił. Tenże Bóg wszczepił w serca nasze pragnienie Nieba. Bluźnierstwem byłoby przypuszczenie, że Bóg nie może, albo nie chce tego pragnienia zaspokoić. Bóg dał nam środki dojścia do Nieba. Od dzieciństwa dokładamy wszelkich starań, aby dojść do szczęścia. Lecz wnet się przekonujemy z doświadczenia, że na tym świecie nic nas prawdziwie uszczęśliwić nie może. Raz, że to, w czem ludzie zakładają swe szczęście: bogactwa, te nie wszystkim stoją otworem; honory, mitry biskupie i same korony królewskie, ach, ileż nieraz mieszczą ukrytych kolców, boleśnie raniących duszę! Zabawy zaś, roz-

kosze to mają do siebie, że na ich dnie zawsze gorycz leży. Same węzły przyjaźni, o jakże niestałe! A zresztą, choćby i kto wszystkie dobra tego świata posiadał, ażaliż sama myśl, że je może utracić ze śmiercią, nie zamąca mu spokoju i radości serca? Nad to, serce człowieka jest przestronne; daj mu ile chcesz, nigdy nie nasycone. Do Boga albowiem stworzone (mówi św. Augustyn) i nie uspokoi się, aż póki w Tobie nie odpocznie, o Boże!

Trzeba nam wierzyć, że jest Niebo, jest szczęście doskonalsze od tego, co ludzie na ziemi nazywają szczęściem. Na czem szczęście Nieba zawisło, na wyrażenie tego język ludzki niedołężny, ubogi w słowa. Trzej szczególnie umiłowani uczniowie: Piotr, Jan i Paweł tak je opisują: Piotr na górze Tabor przy przemienieniu Jezusa tylko cząstkę tej chwały Pańskiej ujrzał, a już o świecie nic wiedzieć nie chciał, już chciał na zawsze tam pozostać z Panem. Jan św. w księdze Objawienia Niebo przyrównuje do miasta nadzwyczaj pięknego, którego pałace z drogich kamieni, ulice z kryształu; nad którem słońce nie zachodzi; którego mieszkańcy używają uciech, jakich oko ludzkie nie widziało, ucho nie słyszało, serce nie pojęło; gdzie nie będzie więcej ni bólu, ni choroby, ni jęku, ni zimna, ni gorąca, ni nocy, ni śmierci. Paweł, za życia do trzeciego nieba zachwycony, mówi, że język ludzki nie zdoła wyrazić radości Nieba; tu możemy w obrazie, przez porównanie tylko pojmować, przez wiarę, — tam zaś dusza, uwolniona od więzów zmysłowości, z ciałem chwalebnem wyniesiona niejako do uczestnictwa natury boskiej, zanurzona niejako w oceanie nadprzyrodzonego światła i ciepła, jasno poznawać będzie Boga, jego dobroć, świętość, mądrość, przenikać tajemnice boskie, miłować, miłować bez przeszkody i nawzajem będzie miłowaną, złączona z Bogiem będzie posiadać bogactwa najwyższe, używać rozkoszy nadprzyrodzonej, radości niewymownej, płynącej z poznawania i posiadania Boga. A radość tę podwajać będzie towarzystwo Aniołów, Najświętszej Matki Jezusowej, Świętych patronów i drogich nam osób, i pamięć wszystkich dobrych uczynków.

To szczęście niebieskie jest tak wielkie, że gdyby kropla jedna spadła na duszę, wszystkie cierpienia i nędze tego życia w Rajby zamieniła.

Warto więc starać się o Niebo. Ile razy we Mszy św. usłyszym: Sursum corda! trzeba nam tęsknić, pragnąć Nieba. My wszyscy na chrzcie św. otrzymaliśmy prawo do Nieba, my powinniśmy się dostać do Nieba, i dostaniem się niezawodnie, jeźli będziem pracować na Niebo.

II.

Niebo jest szczęściem nadprzyrodzonem. Bóg jedynie z dobroci szczerej i szczodrobliwości swojej przygotował to szczęście tym, którzy używają środków przez Jezusa ustanowionych, staną się jego godnymi. A przeto kazał nam prosić o Niebo słowy: Przyjdź królestwo Twoje — i zaraz dodał: Nie każdy, który mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, który czyni wolą Ojca niebieskiego. Przeto dodano: Bądź wola Twoja etc.

Chcesz wnijść do królestwa, chowaj przykazania. Niebo jest miastem, na górze postawionem, jest niejako forteca, którą mozolnie przez całe życie zdobywać trzeba sumiennem wypełnianiem powinności stanu, z dobrą intencyą, w stanie łaski gromadząc jeden dobry uczynek po drugim — zgadzając się z wolą bożą. Trzeba nieść krzyż na każdy dzień cierpliwie — co Bóg zseła — bo brama do Nieba wązka, a droga ciernista, przez krzyż i mękę samże Jezus Chrystus wszedł do chwały swojej, a uczeń nie jest nad mistrza.

Na łonie Kościoła pracując na chleb powszedni dla ciała, zasilając duszę chlebem anielskim w Komunii świętej, łączyć się za życia przez wiarę i komunią z Jezusem, jeźli chcemy być z Nim złączeni w wieczności. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. A że są dwie tylko drogi do Nieba: niewinność i pokuta, które się w jeden bity gościniec przykazań boskich schodzą; więc kto miał nieszczęście po chrzcie świętym ciężko zgrzeszyć, powinien w Sakram. Pokuty zmyć nieprawości swoje, a nieprzyjaciołom swoim z serca urazy przebaczać. Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Bojowaniem jest życie człowieka na ziemi, a przeto z łaską bożą spółdziałać skutecznie, opierając się

mężnie troistym pokusom: ciała, świata, i czarta: I nie wwódź nas w pokuszenie.

Kto dąży do Nieba, niczego się tak nie powinen wystrzegać, jak grzechu śmiertelnego, bo nic skalanego, nic grzesznego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego Z bojaźnią i drżeniem sprawować zbawienie swoje, i prosić usilnie Boga o dar wytrwałości: Ale nas zbaw ode złego.

Albo wytrwać w cnocie lub pokucie, albo zginąć na wieki, innej drogi nie masz. Kto wytrwa do końca, zbawion będzie.

Te są sposoby pracowania na Niebo, te drogi przystępne dla ludzi każdego stanu, wieku, płci, zatrudnienia i kondycyi. W domu Ojca nieb. jest mieszkania wiele. Kto obficie sieje, obficie żąć będzie. Są wprawdzie stopnie radości i szczęścia niebieskiego, według stopni i miary, jakeśmy tu na ziemi Boga miłowali, lecz najniższy stopień tego szczęścia i chwały uszczęśliwi doskonale i wiecznie.

Mozolimy się dniem i nocą, by sobie zabezpieczyć jaki taki dobytek ziemski: poświęćmy przynajmniej równą troskę o zapewnienie sobie skarbów wiecznych, których mól nie psuje, rdza nie pożera i ogień nie spali, złodziej nie wydrze. Gdzie skarb nasz, tam i serce nasze niech będzie.

Pomnijmy, żeśmy przechodniami tylko na tej ziemi, stałego mieszkania nie mamy; lepianka ciała ustawicznie się rysuje, śmierć wreszcie wypędzi nas z niej Ażaliż to nie rzecz roztropna, pomyśleć zawczasu o zapewnieniu sobie stałego w Niebie mieszkania?

Żołnierzami jesteśmy bożymi, a żołnierz dniem i nocą stojąc na niewygodnej straży, przenosi się rad myślą do spokojnej strzechy, gdzie wolen od znojów i trudów, zażywać będzie swobody. Myśl o Niebie niech nam męstwa i hartu dodaje do walki z pokusami.

Żeglarzami jesteśmy, w kruchej łodzi skarb drogi wieziemy, duszę nieśmiertelną mamy oddać w ręce Boga. A w tej podróży tyle niebezpieczeństw i burz, i skał podziemnych i rozbójników czychających. Myśl o stałym lądzie niech nas pokrzepia, śród życia ciemności niech nam przyświeca gwiazda polarna, „Marya.“

Wygnańcami synowie Ewy jesteśmy i tułaczami na tym padole płaczu. Któż nie tęskni do rodzinnej chaty, gdzie go

oczekuje z upragnieniem ojciec i matka i droga rodzina? Ojczyzna naszą szczęśliwą i wiecznotrwałą jest Niebo — tam ustawicznie rwie się serce śmiertelnych, gdzie nas czeka najlepszy Ojciec — Bóg, i najlepsza z matek — Marya; bracia nasi, Święci — i przyjaciele nasi — Aniołowie; i dzieci nasze — uczynki dobre; gdzie będzie po bojach — korona, po znojach — spoczynek, po smutkach — radość, po pracach nagroda, po śmierci — żywot wieczny. Amen.

Kazanie III. na urocz. Wniebowstąp. Pańskiego.

Pochód na drodze do Nieba.

Dzisiaj opuszcza Pan Jezus tę ziemię, na której przez 33 lata wiódł żywot pełen utrapień i męki. W otoczeniu Aniołów i Ojców świętych wstępuje we wspaniałym tryumfie do Nieba. Na pamiątkę tego cudownego wypadku Kościół obchodzi uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, uroczystość, jednę z najpiękniejszych.

Celem i końcem pielgrzymowania naszego jest również ono miasto boże, które tam ponad gwiazdami zbudowane, ono Jeruzalem wiekuiste. Jest to wielką tajemnicą łaski, by wszyscy ludzie byli zbawieni, stali się dziećmi żywota. Ależ i my sami musimy się przykładać do tego. Chociaż bowiem Niebo jest darem miłosierdzia boskiego, jest też oraz i zapłatą, na którą sobie człowiek musi zasłużyć. Potrzeba więc na drodze, która do Nieba prowadzi, wciąż iść naprzód, dopóki się nie dojdzie do celu.

Będę dziś mówił o drodze do Nieba i pokażę:

I. Jak trzeba iść?

II. Jak możemy dójść?

I.

Na drodze do Nieba stoją dwa złe duchy, które nas chcą z tej drogi sprowadzić. Pierwszy zwie się lekkomyślność.

Lekkomyślność mówi: Po co się trudzić, męczyć? Po co się tyle modlić i umartwiać? I bez tego możesz być zba-

wiony. Mówi: Po co stronić od świata, odmawiać sobie uciechy? Mówi: Używaj świata, póki służą lata. Mówi: Potem — potem, — gdy się ożenisz, gdy się ustatkujesz, — potem będziesz pracował na Niebo.

Tak mówi lekkomyślność. Niezliczona moc ludzi słucha tego głosu, i stawają na drodze, co gorsza, wstępują na inną, która wiedzie na zatracenie. Tu potrzeba więc stanowczości. Pan Jezus mówi: Królestwo niebieskie gwałt cierpi, i tylko gwałtownicy posiędą je (Mat. 11, 12). Apostół Paweł św. mówi: Z drżeniem i bojaźnią sprawujcie zbawienie wasze (Phil. 2. 12).

Drugi duch zwodniczy zowie się okazya. Okazya to osoba, dom, zatrudnienie, interes, wszystko, co prowadzi do grzechu. Okazya to jeszcze gorszy zły duch, niż lekkomyślność. Trudno być w ogniu, a nie spalić się; trudno być w okazyi, a nie zgrzeszyć. Masz złą znajomość, coś ciągnie cię jakby gwałtem do grzechu, i grzeszysz. Jesteś nałogowym pijakiem: gdy wstąpisz do szynkowni, coś ciągnie cię gwałtem, i upijesz się.

Ile razy postanawiałeś sobie poprawić się, ile razy obiecywałeś, że już tego więcej a więcej nie uczynisz: zły duch okazyi zastąpi ci drogę i przywiedzie cię do upadku. Cypryan św. zowie okazyą djabłem nad wszystkie djabły. Duch św. mówi, że okazya prowadzi na zatracenie. Kto kocha niebezpieczeństwo, zginie w niem (Sir. 3, 27).

Potrzeba więc wielkiej mocy i hartu, by się temu zwodzicielowi oprzeć; trzeba czynić, co przykazuje Pan Jezus: Jeżeli cię prawe oko twoje gorszy, wyrwij je; jeżeli cię prawa ręka twoja gorszy, odetnij ją (Mat. 5, 29 i 30). Jeżeli cię noga twoja gorszy, odrzuć ją (Marc. 9, 44). Bez tego nie dojdziesz do celu.

Kto w drodze ustaje, nie dojdzie do celu. Żaden, który rękę swą przyłożył do pługa, a ogląda się nazad, nie jest sposobny do królestwa niebieskiego (Luc. 9, 62). Napróżnoś czynił coś dobrego, mówi Grzegorz św. Papież, jeżeliś przy końcu żywota ustał. Ach, ileż takich, którzy przez czas niejaki jak olbrzymi kroczyli drogą do Nieba, lecz ustali, i zginęli! Pismo św. wspomina o królu Salomonie, o Judaszu. Król Salomon

był o chwałę bożą gorliwy, lecz uwiedziony przez niewiasty, odwrócił się od Boga, służył bałwanom pogańskim. Drugi był Apostołem, opowiadaczem Ewangielii, lecz zaślepiony żądzą bogactw, sprzedał Pana swego, wydał go na śmierć. Był czas, gdyś i ty był niewinny, modlił się chętnie, przystępował często do Sakramentów św. Ustałeś, wróciłeś się nazad, wszedłeś na drogę przestronną. Kto wytrwa do końca, zbawion będzie. Trzeba więc wytrwać, wytrwać we walkach i pokusach; wytrwać, choć ścieżka ślizga i wązka, wytrwać do końca, do ostatniego tchu, do skonania. Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota (Obj. 2. 10). Jeden z nauczycieli Kościoła (Isidor. z Sewilli lib. 3 de hynonym.) mówi: Nie ten, kto dobrze czyni, lecz ten, co ustawicznie dobrze czyni, będzie zbawiony.

Spojrzyjcie w Niebo! Zobaczcie tam Wybranych bez liczby: jakim sposobem dostali się do Nieba? Przez wytrwałość.

II.

W drodze do Nieba trzeba patrzeć często w Niebo.

Jakże wspaniałe ono miasto! Apostół Jan święty pisze: „Jeden z siedmiu Aniołów, którzy mieli siedm czasz napełnionych siedmią plag, i gadał ze mną, mówiąc: Chódź, a ukażę oblubienicę małżonkę Barankową. I zaniósł mię w duchu na górę wielką i wysoką, i okazał mi miasto św. Jeruzalem zstępujące z nieba od Boga. Mające jasność bożą, a światłość jego podobną kamieniowi najkosztowniejszemu, jako jaspisowi, jako kryształ. A miało mur wielki i wysoki, mający bram dwanaście. A mur miasta miał dwanaście fundamentów. A było budowanie muru jego z kamienia jaspisu, a samo miasto złoto czyste, podobne szkłu czystemu. A fundamenty muru miasta ozdobione wszelakim kamieniem drogim. A dwanaście bram są dwanaście pereł, każda z osobna; a ulice miejskie złoto czyste, jako szkło przezroczyste A to miasto nie potrzebuje słońca, ani księżyca, aby świeciły w niem, albowiem jasność boża oświeciła je, a świeca jego jest Baranek (Apoc. 21, 9—24).

Gdy św. Adryan, będąc jeszcze młodym i żołnierzem, widząc nieprzezwyciężoną stałość Męczenników chrześcijańskich, zapytał się jednego z nich, jakiej zapłaty spodziewają się za

tak ciężkie ofiary, usłyszał odpowiedź: Spodziewamy się Nieba. Patrzymy w Niebo, nadzieja zbawienia dodaje nam odwagi, iż z weselem znosimy wszystkie cierpienia. Słysząc to Adryan, zażądał chrztu i poszedł na męczeństwo.

Czego nie czynią ludzie dla ziemskiej nagrody, dla trocha pieniędzy? Całe noce nie śpią, wdrapują się na szczyty gór, przebiegają rzeki i morza, narażają zdrowie i życie. Czyż widok nieskończonej nagrody nie zapali nas, byśmy śmiało kroczyli na drodze do Nieba, choć ta droga ślizga, zasłana kolcami?

Miliony i miliony już weszły do tej krainy, do tego cudownego miasta, liczba wybranych rośnie dzień w dzień. A wszyscy na tymże świecie żyli, na którym i my żyjemy, z tymi potykali się nieprzyjaciołmi, którzy i nas otaczają, nie większe mieli łaski, niż my. Dlatego Augustyn św. patrząc na Świętych bożych, woła: „Mogli ci i te, czemuż nie mógłbym i ja?“

Spoglądajcież na braci i na siostry, którzy już dokonali biegu szczęśliwie, których imiona już zapisane w księdze żywota. Patrzcie na ich korony, na ich wesele, na ich szczęśliwość. Ten widok doda otuchy do wytrwania w boju z ciałem i z piekłem; doda męztwa do cierpliwego znoszenia krzyżów żywota, do wypełnienia powinności stanu; ten widok zachęci, byście na drodze żywota wciąż naprzód kroczyli.

Nie dosyć na tem: na drodze do Nieba trzeba pokrzepiać się dobrem postanowieniem i modlitwą. Co rano, przy każdym pacierzu mówcie sobie tak: „O Boże mój, dałeś mi oto dzień jeden; chcę się jak najmocniej dziś wystrzegać grzechu i pełnić najświętszą wolą Twoję. Chcę pilnie pracować na wieczność szczęśliwą.“

Wśród utrapień i krzyżów, podnoście serca ku Niebu, mówcie tak: „O Boże mój, wszystko dla Ciebie i z miłości ku Tobie!“ Te postanowienia ponawiajcie osobliwie czasu pokusy. Nastręcza się sposobność do zysku niepoczciwego, myśl sobie i mów: „Precz z tem, chcę się dostać do Nieba!“ Nęci uciecha niepoczciwa, pomyśl sobie i mów: „Precz z tą uciechą, chcę się dostać do Nieba. Świat — to moment, Niebo to wieczność; walka krótka, zapłata bez końca.“

Pokrzepiajcie się modlitwą! O własnej mocy nie możemy się dostać do Nieba; ale za pomocą, za łaską bożą możemy osięgnąć cel nasz ostateczny. Łaskę otrzymamy przez modlitwę. Wszyscy Ojcowie Kościoła nauczają jednozgodnie, że modlitwa jest kluczem do serca bożego, do śpiżarni łask bożych, że dusza, która się modli, nie może zginąć. Więc módlcie się codziennie! Przy tylu zatrudnieniach nie podobna oddawać się przez dłuższy czas modlitwie; ale nie zaniedbujcie modlitw porannych, i modlitw wieczornych. Prace swe uświęcajcie przez nabożne ofiarowanie, żeby i praca była — modlitwą. Z modlitwą trzeba łączyć częste przyjmowanie Sakramentów świętych. Kto pożywa Ciała mego i pije Krew moję, ma żywot wieczny, mówi Pan Jezus. Każda godna komunia św. pokrzepia nas, nowych sił dodaje, ostatnia godna komunia św. zaprowadzi do Nieba.

* * *

Celem i końcem naszym Niebo. Cokolwiek wielkiego i cudownego uczynił Bóg, uczynił dla tego, byśmy byli w Niebie. My wszyscy chcemy być szczęśliwymi. Wszelako Niebo gwałt cierpi. Patrzmy często w Niebo, krzepmy się w tej drodze do Nieba modlitwą i nabożnem przyjmowaniem Sakramentów świętych. Tedy nadejdzie chwila, gdy powiemy z Pawłem świętym: Gonitwęm dobrą odprawił, zawodum dokonał; na ostatek zgotowany mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, sędzia sprawiedliwy (2 Timot. 4, 7, 8). Amen.

Kazanie IV. na urocz. Wniebowstąpienia Pańskiego.

Radość dla Nieba i dla ziemi. — Niebo.

Wniebowstąpienie Pańskie, które dziś uroczyście obchodzimy, jest ukoronowaniem całego życia Pana Jezusa na ziemi. Syn Boży przyszedł z Nieba na ziemię i dziś wraca znowu do Nieba. Wstępuje do Nieba, ale nie tak, jak święty człowiek, duszą tylko, wstępuje z duszą i z ciałem, z tem ciałem,

które wziął z Najświętszej Maryi Panny, które Żydzi do krzyża przybili, które potem chwalebnie wstało z grobu; wstępuje w obecności swych uczniów. A to Wniebowstąpienie jest radosne dla Nieba i dla ziemi.

Przypatrzmy się temu Wniebowstąpieniu, a potem obaczmy, jak i my mamy sobie na Niebo zasłużyć.

I.

Kto opisze, jak wspaniałe i uroczyste było to wstąpienie do Nieba? Wszystko, co jeno wspaniałego i radosnego być może na tej ziemi, cieniem jest tylko.

Co to było za wesele w Izraelu, gdy młody pastuszek Dawid pokonał onego olbrzyma Goliata, który był postrachem dla całego wojska i nikt nie śmiał wystąpić do walki z nim! Ze wszystkich miast wybiegały naprzeciwko zwycięzcy niewiasty z graniem i śpiewaniem i wesołym okrzykiem: Saul zabił tysiąc, a Dawid 10 tysięcy.

Gdy hetman Rzymski pobił na wojnie nieprzyjaciela, i wracał do miasta, zgotowano mu wjazd tryumfalny. Odziany purpurą, z koroną na głowie wjeżdżał na złocistym rydwanie, ciągnionym przez lwy i słonie. Lud wszystek witał go z rozpuszczonemi chorągwiami i muzyką. I taki tryumfator wjeżdżał do miasta, wiodąc z sobą łupy bogate, obok szli jeńcy pojmani na wojnie.

Ale co znaczy taki tryumf wobec tryumfalnego wniebowstąpienia Jezusowego? Jakie to zwycięstwo odnieśli oni wodzowie? Oto, pokonali słabszych od siebie ludzi — strumienie krwi wylali, w perzynę obrócili całe krainy, wszędzie pozostawiając po sobie ślady mordu, pożogi i nędzy. Takie to były ich zwycięztwa; ostatecznie i oniż sami stali się łupem śmierci.

Inakszym zwycięzcą Pan Jezus.

Nie mizernych ludzi zwyciężył, ale światowładną śmierć, bo wstał z grobu chwalebnie, i już śmierć mu więcej nie panuje tak, że może mówić: Śmierci, gdzie twój oścień, śmierci gdzie twe zwycięstwo? — Zwyciężył piekło, zdruzgotał jego bramy, księcia ciemności związał na wieki, więźniów zamkniętych w otchłani wywiódł na wolność — odprawił wjazd try-

umfalny nie do jakiego miasta ziemskiego, ręką ludzką zbudowanego, lecz do onego świętego Jeruzalem.

Ten wjazd swój odprawia na górze Oliwnej, tam, gdzie był początek jego męki. Po raz ostatni daje uczniom polecenie, by ewangielią jego opowiadali po całym świecie, błogosławi ich poraz ostatni, i mocą własną wznosi się w górę — nie jak prorok Eliasz na ognistym wozie, nie jak dusza Łazarza, którą nieśli Aniołowie, lecz własną boską mocą swoją. I wiedzie z sobą łupy, wydarte piekłu, dusze ojców świętych, które od tak dawna czekały wybawienia.

I wznosi się coraz wyżej, coraz wyżej, że go już oko uczniów dostrzedz nie może — coraz wyżej, aż do mieszkania duchów niebieskich. Nuże więc, wy książęta niebiescy, otwierajcie bramy, bo król chwały przybywa, pogromca śmierci i piekła. Co rozumiecie, jak wszystek dwór niebieski przybywa na powitanie króla swojego — z jaką witają radością to najświętsze oblicze, niegdyś uplwane i zelżone, a teraz jaśniejsze nad słońce!

Teraz więc nie tylko bóstwo jego, lecz i człowieczeństwo, tyle poniżone na ziemi, wywyższone ponad wszystkie chóry. Teraz dana mu jest wszystka władza na Niebie i na ziemi. Tu na ziemi poniżył się aż do śmierci, a śmierci krzyżowej, więc teraz dane mu jest imię nad wszystkie imiona, przed którem klękać musi wszelkie kolano na niebie i na ziemi, i pod ziemią, i wszelki język wyznawać musi, że Jezus jest w chwale Ojca. Spełniło się, co Jan św. widział w swem Objawieniu: Słyszałem głos wielu Aniołów około tronu, i wołali głosem wielkim: Godzien jest Baranek, który był zabity, wziąć moc i bóstwo, i mądrość i chwałę i błogosławieństwo, a wszystko stworzenie słyszałem mówiące: Siedzącemu na stolicy Barankowi cześć i chwała i moc na wieki!

Ale kiedy oko nie widziało, ucho nie słyszało, żaden rozum ludzki nie może pojąć, co Bóg zgotował tym, którzy go miłują: to ktoby się kusił opisać, który język wysłowić, co Ojciec zgotował własnemu Synowi?

Winszujmy tego tryumfu Odkupicielowi naszemu, i razem z Aniołami wołajmy: Godzien jest Baranek.., itd.

Cieszmy się z tego tryumfu, bo teraz mamy tam w Niebie wielemożnego przyjaciela, który na nas, biedne dzieci ziemi,

łaskawie spogląda. Gdy prosty człowiek dobije się wyższego stanowiska, nierzadko unosi się pychą i z pogardą patrzy na tych, co niżsi od niego, nie chcąc znać tych, z którymi był dawniej na równi. Ale nie tak Pan Jezus. Chociaż wstąpił na niebiosa, i dana mu jest wszystka władza, jednak o nas nędznych ziemi mieszkańcach nie zapomina — pamięta o nas, i chce być naszym pośrednikiem i naszym przyczyńcą. Jak tu na ziemi był pośrednikiem między Bogiem a ludźmi, pojednał nas, uczynił pokój przez śmierć swoję krzyżową, tak i teraz jest nim — czyni pokój i pojednanie między Bogiem a grzesznym człowiekiem. Co to za pociecha dla nas grzeszników! U tronu Bożego mamy obrońcę, który nas broni, zasłania, bo sprawiedliwości boskiej wciąż ukazuje rany swoje, krew swoję — prosi za nami, jest przebłaganiem naszem.

Nie tylko mamy Abrahama, Jakóba i Izaaka, o których możemy mówić: Ci są, którzy wiele proszą za lud swój — samże Pan Jezus, Syn Boży, wstawia się za ludem swoim, potrzeby nasze przedstawia Ojcu swojemu. Dla tego to Kościół wszystkie modlitwy swoje kończy: Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa... Wiele rachujemy na orędownictwo Świętych, boć są przyjaciołmi Bożymi; ale czego nie możemy się spodziewać od Jezusa, który siedzi po prawicy Ojca swojego, który już tyle uczynił dla nas tutaj na ziemi?

II.

Największa pociecha nasza w tem, że Jezus i nas weźmie do Nieba, bo powiedział: W domu Ojca mojego wiele jest mieszkania, i powiedział: Ja idę zgotować wam miejsce. Co za miłość Jezusowa! On nie chce sam jeden zażywać szczęśliwości, chce, byśmy i my mieli w niej udział, byśmy razem z nim byli po wszystkie wieczności.

Ale nie zapominajmy, że ta szczęśliwość, że Niebo jest zapłatą, więc trzeba wpierw na nie zapracować, zasłużyć. I Pan Jezus, zanim wstąpił do Nieba, musiał je wysłużyć, więc i my. Jezus Chrystus jest Synem Bożym, więc ode dni wieczności zażywał szczęśliwości niebieskiej porówno z Ojcem. Ale Jezus wziął ludzką naturę, stał się człowiekiem takim, jak my, i ta ludzka natura miała być wyniesiona do zażywania

chwały niebieskiej, więc Pan Jezus jako człowiek musiał pracować na Niebo, musiał je sobie wysłużyć. Ale jak i czem? Życiem swem świętem, męką i niewinną śmiercią swoją za zbawienie grzesznego świata.

Żywot Jezusowy — najświętszy, bo nie tylko słowy uczył świętości żywota, lecz i czynił, wiódł żywot najświętszy. Ojca swojego w niebiesiech miłował, wolą jego pełnił we wszystkiem, czynienie woli Ojca było mu nad jadło i napój. Była wola Ojca, żeby Syn w ludzkiem ciele pracował aż do trzydziestego roku żywota — i Pan Jezus pracował, i nieraz ciężko musiał pracować. Od trzydziestego roku żywota począł opowiadać błogą nowinę o Królestwie Bożem — niestrudzenie szukał grzeszników, nieumiejętnych nauczał, smutnych pocieszał. We wszystkich cnotach świecił nam przykładem. Bogaty to zasób zasługi, który mu daje prawo do Nieba.

Ale jeszcze większa zasługa przez mękę. Pan Jezus cierpiał od najpierwszych dni swego narodzenia. Król Heród czyha na jego życie, musi uciekać do Egiptu. Jako pachołę i młodzian musi znosić ciężar ubóstwa i pracy. Jak opowiada ewangielia, doznaje niewdzięczności — spotwarzają go, prześladują, na ostatku pojmany, ubiczowany, cierniową koroną ukoronowany, upiwany, skazany na śmierć — umiera na krzyżu jako największy grzesznik, jako złoczyńca. A owo patrzcie, jak ten Jezus, cierpliwy i cichy i pokorny — drugiego podobnego nie było na świecie. A co większa, to wszystko cierpi niewinnie, cierpi dobrowolnie, cierpi za innych, za nas. Przez to cierpienie, przez tę miłość uskarbił sobie tyle zasług, że wszelka ziemska nagroda za mała, za marna — wysłużył sobie zapłatę w Niebie, wiekuistą.

Tak owo Syn Boży musiał wysłużyć sobie Niebo przez świętość żywota, przez mękę największą, przez śmierć najokrutniejszą. I dla tego do onych uczni idących do Emaus powiedział: Ażali nie było potrzeba, aby cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały?

A jeżeliż Syn Boży tak krwawo musiał pracować na Niebo, czy nie i my?

I nasze życie ma być święte. Wiemy, co złe, a co dobre, bo nam to mówi sumienie nasze, mówi kapłan na ambonie, mówi spowiednik w konfesyonale. A więc grzechu się nam

strzedz, z pokusą mężnie walczyć, na drodze cnoty i świętości wytrwale iść, — to będzie nam zasługą, to nam da prawo do Nieba.

Pan Jezus we wszystkiem, co czynił, uważał na wolą Ojca swojego. I my tak czynić mamy i musimy — musimy z miłości ku Bogu pracować, a za taką pracę czeka zapłata.

Pan Jezus cierpiał — i nam nie brak cierpienia. Tyle co Pan Jezus, nikt cierpieć nie może, ale bez cierpienia nikt być nie może. Są choroby, są nieszczęścia, są złe języki, prześladowania: to cierpieć, a w cierpliwości, a w miłości, nie płacąc złem za złe, — tedy będzie zasługa na Niebo.

Powie kto: Łatwo mówić: Żyć świątobliwie, kiedy tyle okazyi i pokus do grzechu. Łatwo mówić: Cierpieć, kiedy to tak boli... Odpowiadam: Prawda, że nie łatwo, ale czy Niebo nie warte tyle, żeby coś dla niego wycierpieć, żeby gwałt sobie zadać? Czy to w życiu zwyczajnem, codziennem nie trzeba sobie niejednego odmówić, niejedno wycierpieć, niejeden gwałt sobie zadać, żeby się przez ten świat przepchnąć uczciwie? Dla czegożbyśmy dla Nieba nie mieli się trochę utrapić? Czy zapłata w Niebie nie warta więcej, niż wszelka ziemska zapłata?

Przecież ona wiekuista.

Ciężko ci poniechać tego lub owego grzechu, ciężka pokusa — wspomnij na Niebo! Ciężko boli to lub owo, wspomnij na Niebo! Wszystko przemija, i ból i cierpienia, ale Niebo nie przemija.

Jest kraina wiekuistej szczęśliwości, gdzie nie ma ani bólu, ani utrapienia, ani smutku, ani zgryzoty, ani nienawiści, ani zazdrości, ani płaczu, tylko radość i miłość bez końca.

Czy wszyscy dostaniemy się do Nieba?

Wszyscy, jeżeli pójdziemy tą drogą, którą szedł Pan Jezus, bo on nam nie tylko wrota do Nieba otworzył, ale i drogę ukazał. Tą drogą idźmy — a zajdziemy! Amen.

Kazanie V. na urocz. Wniebowstąpienia Pańskiego.*)

Pan Jezus — Uczniowie.

Uroczystość Wniebowstąpienia Pana naszego, Jezusa Chrystusa, jest uroczystością wesela. Albowiem dziś razem z tryumfującym Zbawicielem, który wraca do chwały swojej, wszyscy Sprawiedliwi Starego Zakonu wchodzą do Nieba. Jakże długo, długo siedzieli oni w ciemnościach Otchłani! Dziś po raz pierwszy widzą światłość wiekuistą żywota w niebieskiej ojczyźnie.

Dzień to wielkiej radości. Patryarchowie i Prorocy, kapłani i królowie wychodzą z ciemnego więzienia, wzbijają się, wzlatują do Nieba na wieczny już odpoczynek, assystując Panu swemu, a zastępy duchów niebieskich wybiegają mu naprzeciw, witają wielkiego zwycięzcę tryumfatora.

Uroczystość wniebowstąpienia Pańskiego, to uroczystość nadziei. Albowiem odtąd nam wszystkim, biednym ziemskim pielgrzymom, otwarta droga do Nieba. Teraz możemy z ufnością spoglądać w Niebo, bo i dla nas zgotowane tam mieszkanie.

Z wierzchołku góry Oliwnej wstąpił Pan Jezus do Nieba. Z tego szczytu Góry Oliwnej wspaniały przedstawia się widok na wielką część Ziemi świętej. Na północ-wschód rozciąga się zarosła krzewiną dolina Jordanu, gdzie niegdyś prorok Elizeusz płaszczem Eliaszowym przedzielił wody. Po za Jordanem ciągną się góry Galaad, które jakoby murem zasłaniają krainę. Wprost naprzeciwko sterczy góra Nebo, z której Mojżesz oglądał Ziemię obiecaną. Na północ-zachód prowadzi trakt do Samaryi; na dalekiej górze widać miasto Silo, skąd niegdyś Jozue dzielił kraj zdobyty, a Samuel służbę odprawiał przy arce przymierza. Na południe widać góry Hebron, u stóp których niegdyś patryarchowie Abraham, Izaak i Jakób mieli swoje namioty i paśli trzody. Trochę bliżej leży miasteczko Bethlehem, gdzie się narodził Dawid i Pan Jezus. W dali na 8 godzin drogi widać Morze Martwe.

Owoż z tego wierzchołku góry Oliwnej spojrzał Pan Jezus poraz ostatni na najważniejsze miejsca Ziemi, którą stopami swojemi uświęcił i krwią swoją zrosił. Następnie począł się wznosić ku Niebu, coraz wyżej a wyżej, aż zniknął z oczu.

Przenieśmy się dziś w duchu na tę górę Wniebowstąpienia i przypatrzmy się:

I. Panu Jezusowi wstępującemu do Nieba.

II. Uczniom, spoglądającym na wstępującego Jezusa.

I.

Godna to zastanowienia okoliczność, że Pismo św. najważniejsze tajemnice życia Pana Jezusowego opowiada króciuteńko, prostemi słowy, te wspaniałe tajemnice jakoby zasłoną pokory otacza. Tajemnicę Wcielenia opowiada po prostu: Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami. Tajemnicę odkupienia na górze Golgocie wyraża w dwu słowach: Ukrzyżowali go. O zmartwychwstaniu Pańskiem, tyle wspaniałem, mówi znowuż niewiele: Zmartwychwstał, nie masz go tu. Podobnie i o dzisiejszej tajemnicy cudownego Wniebowstąpienia wyraża się bez długiego opisywania: Pan Jezus wzięty jest do Nieba, i siedzi po prawicy Ojca

Musi być w tem mądrość Boża, bo kiedy sobie te tajemnice bliżej rozważym, dostrzeżem w tych przepaściach promienie majestatu. Tak i w tej dzisiejszej Tajemnicy. Pan Jezus wstępując do Nieba, przedstawia się w trojakiej swej Mesyańskiej godności, jako Król, jako Prorok, jako kapłan.

Jako Król, boć mówi: Dana mi jest wszystka władza na Niebie i na ziemi. Potwierdza swe królowanie, które wyznał był przed Piłatem; On królem nie tylko tego widzialnego świata, lecz i niewidzialnego. Mówi jako Król: Kto wierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion. Tak, jak Jezus tu mówi, może mówić tylko Król, który jest Bogiem, Król, którego władza nad wszystkiem stworzeniem na Niebie i na ziemi

A nie tylko mówi, lecz i czyni jako Król. Przed odejściem swojem daje uczniom moc czynienia cudów: W imię moje będziecie wyganiać czarty, będziecie mówić nowemi językami, na chore ręce kłaść będziecie, a uzdrowieni będą. To nie próżne słowa. Dzieje Kościoła dają świadectwo o tej przedziwnej mocy cudotwórczej. Tak jest, na rozkaz ich wychodzili czarci z opętanych, Apostołowie mówili rozmaitemi językami, że każdy rozumiał ich w swej własnej mowie ojczystej.

Cień przechodzącego ulicą Piotra uzdrawiał chorych. Chusty św. Pawła również tę moc miały. Paweł święty na wyspie Malcie odrzucił jadowitą bardzo żmiję, która mu się była do palca przypięła, i żadnego nie odniósł szwanku. Jan św. wypił bez szkody kubek trucizny, gdy go przeżegnał. Dar mowy miał np. Franciszek Ksawery, św. Jan Kapistran itd.

Taką moc może dać jedynie Król, który oraz jest Bogiem, Król, który włada nad światem duchów i nad światem przyrodzenia.

Pan Jezus zleciwszy te cudowną moc i władzę Apostołom, mocą swoją królewską wznosi się ponad ziemię, wznosi ponad obłoki, ponad gwiazdy, i wstępuje do krainy wiekuistej światłości. Tu przyjęty jest i powitan jako Król i Władzca, siada po prawicy Ojca, i odtąd panuje nad światem berłem mocy i sprawiedliwości, aż stamtąd znowu przyjdzie sądzić żywych i umarłych.

Jezus wstępuje do Nieba jako Nauczyciel. Naucza przez ono miejsce swego Wniebostąpienia. Obiera górę, z uczniami wstępuje na szczyt góry, bo chce przez to powiedzieć, że kto chce dostać się do Nieba, powinien wpierw wstąpić na górę doskonałości i cnoty, bo tylko z takiej góry prowadzi droga do Nieba. Górą Wniebowstąpienia jest góra Oliwna, ona góra, na której Pan Jezus tyle kroć się modlił, u której podnóża w Ogrójcu smęcił się i krwawy pot wylewał, gdzie był jego Męki początek. A tak gdzie się poczęła Męka, tam poczęła się i chwała, więc droga cierpienia to droga do Nieba. Pocieszająca to dla nas nauka! Pragniesz Nieba? — Idź za cierpiącym Jezusem.

Którego dnia wstąpił Pan Jezus do Nieba?

Było to w czwartek, bo w Czwartek, w on Wielki Czwartek klęczał w Ogrójcu i przyjął kielich męki: w czwartek bierze teraz zapłatę, wraca do Tego, który zesłał był nań on kielich. Z Czwartkiem poczyna się druga połowa tygodnia; z Wniebowstąpieniem Pańskiem poczyna się drugi dział dziejów świata.

Około południowej godziny, gdy słońce połowę biegu dokonało, stanęło na szczycie firmamentu, był Jezus podwyższon na krzyżu; tejże godziny, w samo południe dziś wznosi się do Nieba. Narodził się o północy, bo wonczas noc i ciemności ogarniały rodzaj ludzki; w południową godzinę wstępuje do Nieba, bo odtąd przez odkupienie światło łaski przyświeca ludziom.

Jezus wznosi się zwolna, na znak, że Nieba nie można od jednego razu zdobyć sobie i posiąść, lecz trzeba pomału coraz wyżej iść.

Wstępuje z pięciu najświętszemi Ranami na Ciele swojem, bo to oznaki walki i zwycięstwa, przez które Niebo zdobył i dla wszystkich wysłużył.

Pan Jezus wstępuje wreszcie jako Arcykapłan, bo błogosławi uczniom swoim. Błogosławił im! A więc i w tej chwili nie zapomina, że jest arcykapłanem na wieki, rzecznikiem, pośrednikiem między Bogiem a ludźmi.

Jakże się nie cieszyć z tego? Gdy na początku Bóg Stwórca dokonał dzieła stworzenia, i stanął człowiek we wszystkiej swej godności, Bóg błogosławił im i rzekł: Rośćie i mnóżcie się i napełniajcie ziemię! A kiedy Bóg Odkupiciel dzieła swego dokonał, upadłego człowieka znowu postawił, to i on błogosławił ludziom, błogosławił ziemi, by odeszła od niej klątwa. I rozstając się z tą ziemią, Pan Jezus błogosławi świat wszystek, by pozostało na nim błogosławieństwo. Jak ojciec rozstający się z dziatkami, żegna je, błogosławi im i tem żegnaniem daje im miłość swoję, życzenia swoje: tak i Jezus rozstaje się po ojcowsku — wszystkę swą miłość, wszystko swe serce ojcowskie pozostawia światu. Pomyślmy sobie, jakobyśmy razem z uczniami Pańskimi stali na górze Oliwnej — Jezus błogosławi — więc my schylamy głowy w pokorze pod tą błogosławiącą ręką i powtarzamy

w sercu: O Jezu najdroższy, niech to błogosławieństwo twoje zstąpi na nas, pozostanie w nas na wieki!

II.

Przypatrzmy się gronu Apostolskiemu w chwili Wniebowstąpienia Pańskiego.

Spojrzyj w Niebo, a zapomnisz o ziemi! To spełniło się na uczniach. Odtąd obcowanie ich wszystko w niebiesiech. Jako wędrowiec, który w kraj daleki się wybiera, często obraca oko ku onej stronie, gdzie dom ojczysty, tak i my, pielgrzymi i przechodnie ziemscy, mamy spoglądać często na onę ojczyznę naszę. Bracia, szukajcie to wzgórze, gdzie Chrystus siedzi po prawicy Ojcowskiej. Jako orzeł, który wzbija się ku słońcu i bystrem okiem patrzy w słońce, tak dusza nasza niech-że się wzbija pod niebiosa, niech z ziemi wzlata ku Niebu.

Gdy św. Pamfiliusza z kilku innymi młodzieńcami stawiono przed sądem i zapytano: Gdzie wasz dom, gdzie wasza ojczyzna? odpowiedzieli: Ojczyzną naszą Niebo, tam ponad gwiazdami mieszka Bóg i Zbawiciel nasz. Wzięto ich na straszne tortury, a oni podnieśli oczy w Niebo i pocieszali się nawzajem, mówiąc: W Niebie mieszka Bóg i Odkupiciel nasz — tam pójdziemy i już na wieki mieszkać będziemy.

Wzbudzajmyż i my w sobie jak najczęściej niebieskich rzeczy pożądanie — myślmy o obcowaniu naszem w niebiesiech.

Ale jak-że tam dójść — nam nędznym i ułomnym? Przez życie cnotliwe, przez naśladowanie Jezusa. Idźmy za nim i do Ogrójca, bierzmy kielich cierpienia z ręki Ojca. Idźmy za nim na Kalwaryą, nośmy krzyż, nośmy tak długo, jak się Bogu będzie podobało — a tedy bądźmy pewni, że i my dostaniem się na górę wniebowstąpienia.

Rycerz jeden poszedł do Ziemi św. Odwiedzał wszystkie miejsca, uświęcone pobytem i Męką Jezusową. Na ostatku wstąpił na górę Oliwną. Ujrzawszy na kamieniu wyryte ślady stóp Jezusowych, padł na kolana, całował je nabożnie, i tak począł się modlić: „O Jezu, miłości serca mojego, gdzież chcesz, abym tu stąd poszedł? Zwiedziłem wszystkie miejsca żywota twojego; szedłem za tobą na Kalwaryą, szedłem do grobu, teraz jestem tutaj, skąd wstąpiłeś do Nieba. Dokąd-że

mam iść teraz, jeżeli już nie do Ciebie? Daj-że mi łaskę, bym teraz tu stąd mógł pójść za tobą do Nieba.“ Tak się modlił I co się dzieje? Oto schyla zwolna głowę, blednieje, wymawia jeszcze kilka słów — pada na ziemię — a dusza ulata do Nieba.

I my choć w duchu odprawiajmy tę drogę! Wszakże dzień w dzień możemy odprawiać stacye krzyżowe — w cierpliwości i umartwieniu; możemy iść na Kalwaryą, stanąć pod krzyżem i na własnym krzyżu rozpięci cierpieć i umierać. Czyńmy to, a gdy przyjdzie godzina, że głowa nasza się pochyli, zwiśnie, dusza nasza uleci do onej krainy, gdzie już na wieki będzie oglądać i kochać Tego, z którym tu na ziemi cierpiała i walczyła.

* * *

I jeszcze raz spojrzyjmy na Jezusa odprawiającego dzisiaj wjazd swój tryumfalny do Nieba.

Wielka była uroczystość, gdy skrzynię przymierza wprowadzono na górę Syon. (Enoch — Eliasz.....! Tryumf zwycięzców u Rzymian. Św. Augustyn pragnął być świadkiem takiego wjazdu tryumfalnego).

Cieszmy się dziś, dajmy mu chwałę, bo to gody Barankowe, bo poszedł zgotować nam miejsce, aby się okazywał przed obliczności Bożą za nami.

O Rex gloriae, Domine virtutum, qui triumphator hodie super omnes coelos ascendisti, ne derelinquas nos orphanos, sed mitte promissum Patris in nos Spiritum veritatis

O Królu chwały, Panie zastępów, który dziś jako tryumfator wstąpiłeś ponad wszystkie niebiosa, nie zostawiaj nas sierotami, lecz zeszlij na nas obiecanego ducha Ojca, ducha Prawdy. Amen.

Kazanie VI. na urocz. Wniebowstąp. Pańskiego. *)

Szczeble drabiny do Nieba.

Na wieczną pamiątkę onego dnia chwalebnego, w którym Pan Jezus w oczach Uczniów wstąpił do Nieba i jako pierwszy

z ludzi wszedł do wiekuistej radości Ojca Swojego, Kościół święty obchodzi uroczyście dzień dzisiejszy, i wszystkich wiernych wzywa, by razem się z nim weselili, dzień ten radośnie i nabożnie święcili. Kościół św. dziś wznosi tęskne spojrzenie ku Niebu, wstępującemu do Nieba Jezusowi towarzyszy błogosławieniem i dziękczynieniem, daje mu na drogę niejako gorące błaganie swoje za wszystkiemi dziećmi, i prosi, by je złożył u tronu Ojca swojego Miłościwemu sercu jego zleca wszystkie potrzeby, wszystkie troski swoje, prosi, by teraz z Stolicy wszechmocności Swojej raczył na wszystkę ziemię spuścić bogaty skarb łask swoich, by serca wszystkich, których Krwią swoją odkupił, raczył pociągać, podnosić do Nieba.

I my mamy dzisiaj podnosić oczy w Niebo. I nasze serca mają dziś razem ze Zbawicielem wstępować w Niebo. I my stojim razem z Apostołami na górze Oliwnej niniejszego żywota, patrzym na wstępującego Jezusa, jak uwielbion, chwalebny, nieśmiertelny w towarzystwie Aniołów wznosi się coraz wyżej i wyżej, jak mu otwierają się bramy Niebios, jak ten Pan Jezus zasiada po prawicy ojcowskiej na tronie, który Ojciec zgotował najmilszemu Synowi Swojemu. Obyśmy i my mogli wstąpić do Nieba — z tego padołu łez dostać się w szczęśliwą śmierci godzinę do onej błogosławionej krajiny!

Tego pragniemy, tego sobie życzymy. Pragnienie same i życzenie nie wystarcza. Kto się chce dostać do Nieba, musi tą drogą iść, którą szedł P. Jezus, musi wstępować po szczeblach tej drabiny, po których wstępował Pan Jezus, wódz nasz i hetman.

Któraż tedy droga do Nieba? Ważne pytanie! Bo jeżeli drogi nawet nie znamy, jakże możemy dojść do wiekuistego przeznaczenia naszego? Obaczmy tedy dziś:

I. Po jakich szczeblach wstępował P. Jezus do Nieba?

II. Po jakich my mamy wstępować?

I.

Pan Jezus jest najwspanialszym wzorem wszystkich cnót, wszelakiej świętości — jest wodzem naszym, chorążym w drodze do Nieba. Trzy są osobliwie cnoty w życiu P. Jezusa, jakoby trzy gwiazdy prześwietne, które musimy podziwiać: pokora —

posłuszeństwo — cierpliwość. — Te trzy cnoty, to trzy szczeble złote, po których wstąpił do Nieba.

Apostół Paweł św. mówi o Jezusie, że się poniżył, że się sam wyniszczył.

Poniżył się.

Idźcie do stajenki Betlehemskiej — obaczycie Dzieciątko, jakoby wyrzucone z pośród ludzi, Dzieciątko tak ubogie, że w żłóbku bydlęcem spoczywa.

Poniżył się.

Idźcie do miasteczka Nazaretu, obaczycie tam w ubogim domku prześliczne pacholę przy warsztacie ubogiego cieśli.

Poniżył się.

Idźcie na górę Kalwaryjską: obaczycie tam Męża boleści, przybitego do krzyża, rozpiętegoo na krzyżu, który umiera jako złoczyńca pośrodku dwu łotrów. Tak nizko, tak głęboko upokorzył się — kto? Syn Boży. Tak się uniżył z miłości ku nam. Ten Bóg, który słowem wszechmocności Swojej wszystek świat stworzył, na którego skinienie drży ziemia i niebiosa, bierze na Siebie postać sługi — Król króli staje się poddanym, sługą sług swoich. Co za pokora! Bierze ciało nasze, ciało takie nędzne, takie ułomne — i jeszcze więcej, staje się niemowlątkiem najuboższem. I jeszcze nie dosyć mu tego poniżenia. Później przecie mógł okazać się światu jako wielki mocarz, jako król potężny: i tego nie chciał. Aż do 30 roku żyje w ukryciu, nieznany światu. Ten, któremu służą Aniołowie, poddany jest ludziom; Ten, który lilije i kwiaty polne odziewa, który żywi ptastwo niebieskie i wszystko co żyje, Ten w pocie czoła pracuje na kawałek chleba. Co za upokorzenie się!

A i koniec żywota jego co za upokorzenie! Jako winowajca stawa przed sędziami, jako złoczyńca ostatni niesie swój krzyż — umiera jako wyrzutek.

Taką drogą pokory szedł P. Jezus przez całe życie. To poniżenie jego tak wielkie, że prorok mówił o nim — iż nie ma nań co spojrzeć, że za jedno nic był poczytan . . .

A dokąd zaprowadziła ta droga pokory, poniżenia? Spojrzyjcie w Niebo! Ten, który się tak poniżył, wywyższon jest teraz nad niebiosa. Na jego przyjęcie otwierają się bramy wieczności, chóry nieprzeliczone duchów Anielskich wychodzą

mu na spotkanie, witają radośnie pogromcę grzechu, śmierci i piekła. Godzien jest Baranek... itd. (Objaw.)

Drugim szczeblem drabiny do Nieba — posłuszeństwo.

Apostół Paweł św. mówi o Chrystusie, że się stał posłusznym, posłusznym aż do śmierci krzyżowej. Stał się posłusznym woli Ojca, dla tego przyszedł, dla tego przyodział się ciałem śmiertelnem. Stał się posłusznym, dla tego rodzi się w ubóstwie, żyje w ubóstwie, przez 30 lat życia zostaje w ukryciu, idzie na nędzę, idzie jako baranek niewinny na ofiarę. Bo On sam powiedział: Przyszedłem, abym czynił wolą Ojca mojego, który mnie posłał. Pokarmem moim jest, bym czynił wolą Ojca mojego. Dla czego nie zstąpił z krzyża, choć mógł? Bo się stał posłusznym aż do śmierci krzyżowej.

Jak więc wspaniałym wzorem posłuszeństwa Pan Jezus! Ono wielkie przykazanie: Czcij ojca twego i matkę twoję — On sam wykonał jak najdokładniej. Ten, przed którym drżą moce niebieskie, był posłusznym synem Maryi i Józefa. Możnaby powiedzieć, że przez 30 lat nie pamiętał o bóstwie Swojem, byle być posłusznym. A kiedy godzina męki nadchodzi, oto w Ogrójcu modli się: Ojcze, nie moja, ale twoja wola niech się stanie. I oddaje się w ręce tych, którzy przyszli go pojmać. Przecież mógł był jednem słowem rzucić o ziemię wszystkę tłuszczę, mógł był przyzwać na pomoc pułki Aniołów; ale nie chciał, bo chciał być posłusznym. Więc idzie od trybunału do trybunału, stawa przed najwyższym kapłanem, przed Herodem, przed Piłatem, przyjmuje wyrok śmierci, sam niesie krzyż swój — i umiera na krzyżu z posłuszeństwa.

A dokąd zaprowadziła ta droga posłuszeństwa?

Apostół Paweł św. mówi: Czas, żeby odtąd Jezus królował na zawsze, bywszy tak długo posłusznym.

Spojrzyjcie w Niebo! Tam posadzon jest na tronie chwały i majestatu, iżby odtąd żył i królował na niebie. Jemu oddan jest wszystek sąd — wszystkie pokolenia ziemi stawić się muszą przed stolicą jego i z ust jego usłyszą wyrok. Ten pokorny Syn Maryi wywyższon ponad niebo i ziemię; i kłaniają mu się słońce, księżyc i gwiazdy, Aniołowie mu służą,

książęta i królowie u nóg jego składają korony — i wszystko kolano zgina się na imię jego.

Trzecim szczeblem były cierpienia.

Grzechy całego świata włożone były na ramiona Chrystusa Pana. Od onego wesołego hejnału nad stajenką Betlehemską: Gloria in excelsis Deo—Chwała na wysokości Bogu! aż do onego wołania na krzyżu: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił? — całe życie Jezusowe to jedno pasmo niewysłowionej męki, od żłóbka aż do grobu jedna tylko droga wiedzie, droga gorzkości i krzyża, droga krwi. Policzcie, jeśli możecie, wszystkie łzy, które P. Jezus za nas wypłakał, wszystkie westchnienia, wszystkie prześladowania, wszystkie bluźnierstwa, wszystkie krople potu. Idźcie na górę Oliwną, do Jeruzalem na miejsce trupich głów, rozważcie, ile cierpiał. Ta głowa najświętsza zraniona cierniową koroną; twarz najśliczniejsza zeszpecona plwocinami; oczy nad słońce jaśniejsze, zamglone, zamknięte; uszy napełnione szyderstwy; usta napawane żółcią i octem; ręce i nogi gwoździami przebite; serce włócznią otworzone; — ziemia zroszona krwią spływającą po drzewie krzyża: co za męka, co za morze boleści!

A dokąd zaprowadziła ta droga?

Spojrzyjcie w Niebo! Zwyciężona śmierć, pogromione piekło, starta głowa wężowi. Męka skończyła się, i dziś P. Jezus w towarzystwie Ojców świętych i chórów anielskich wraca do królestwa swojego. Krzyż stał mu się złotym kluczem, którym Niebo otworzył. Ten Jezus ubity, ubiczowany, umęczon, teraz uwielbion, rany jego jako gwiazdy jaśnieją. Ten, którego przed tem odziano na pośmiewisko płaszczem szkarłatnym, przyodzian szatą nieśmiertelności. Ten, któremu przed tem do ręki podano trzcinę, teraz trzyma berło królewskie. On sam powiedział uczniom idącym do Emaus: Ażali nie potrzeba było, by Chrystus cierpiał to wszystko, i tak wszedł do chwały? Odtąd krzyż, niegdyś drzewo wzgardzone, stał się znakiem zwycięztwa, chorągwią tryumfu. Na widok tego krzyża drży bezbożny i piekło, na ten krzyż wszelka dusza zbożna spogląda z nadzieją. Znak tego krzyża jaśnieje teraz po wszystkich drogach, na wieżach, na ołtarzach, po domach.

Przez krzyż do Nieba!

Tak więc P. Jezus wstąpił do Nieba po tych trzech szczeblach: pokory, posłuszeństwa, cierpienia.

I dla nas nie ma inszej drogi.

II.

Dzień dzisiejszy Wniebowstąpienia Pańskiego to dzień chwały dla Jezusa, dzień wesela dla Aniołów i Ojców świętych, ale i dla nas dzień nadziei i pociechy.

A czy i my mamy wstąpić do Nieba? I jak?

Tą samą drogą, którą On szedł, bo On powiedział: Dałem wam przykład, abyście czynili, jakem i Ja czynił; a kto mnie nie naśladuje, nie jest mnie godzien.

A więc pierwszy szczebel drabiny do Nieba — to pokora.

Mało pokornych, a jednak bez pokory nie ma zbawienia. Ta cnota tak potrzebna, że Syn Boży umyślnie zstąpił z Nieba, by nas pokory nauczył, bo mówił: Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca. Św. Antoni pustelnik widział w zachwyceniu wszystek świat zastawiony sieciami szatańskiemi, a kiedy przerażon pytał się: Kto ujdzie tyle sieci? usłyszał odpowiedź: „Antoni, tych sieci ujdzie pokorny“ Bo jak pycha Aniołów zamieniła w szatanów, tak pokora zamienia ludzi w Aniołów. Duch św. mówi: Pokornym daje Bóg łaskę.

A dokąd-że prowadzi cnota pokory? Do chwały. Oto pokorna Panienka wybrana jest za matkę Syna bożego, zostaje Królową niebieską.

Zdawałoby się, że to nie trudno być pokornym — nędznemu człowiekowi. A jednak mało pokory na świecie, a pychy tak wiele. Policzcie wszystkich, co nie zadowoleni z swego stanu, co wciąż łakną honorów, znaczenia, dóbr tej ziemi. Policzcie tych, co to niby nabożniejsi, zyzem patrzą na inszych, i rozumieją, że są naczyniem najprzedniejszem, wybranem. Policzcie tych, co chcieliby wszędzie być pierwszymi, wszystko najlepiej wiedzieć, wszędzie mówić, wszędzie radzić, wszędzie się chwalić. Policzcie tę pychę w strojach, pychę w jedzeniu, pychę w kościele nawet, która ani chce ugiąć kolana przed N. Sakramentem: czy wielu znajdziecie prawdziwie pokornych? Tyle każdy wart, ile wart przed Bogiem:

jakże prawdziwe to słowo św. Franciszka z Asyżu! I choćbyś nosił na głowie królewską koronę, i choćbyś na tronie cesarskim zasiadał, i choćby wszystek świat ci się kłaniał: tyleś tylko wart, ileś wart przed Bogiem, ile warta cnota twoja. A coś wart przed Bogiem? Ach, czyż ja, czy ty, czy my wszyscy nie musim się bić w piersi z wstydem i żalem i mówić: Moja wina, moja bardzo wielka wina? I choćbyśmy wszystko a wszystko uczynili, jednak w oczach boskich słudzy niepożyteczni jesteśmy. I jakżeby sługa niepożyteczny wynosić się miał?

Więc uczmy się pokory! Pokora niech będzie najpierwszym fundamentem cnotliwości naszej, a będzie i pierwszym szczeblem do Nieba.

Drugim szczeblem — posłuszeństwo. Przełożeni — to słudzy, zastępcy Boga, którzy w imieniu jego rozkazują i rządzą. Przełożeni to zwierzchność duchowna dla wiernych, zwierzchność świecka dla poddanych, to rodzice dla dzieci, chlebodawcy dla czeladzi. Oby za przykładem P. Jezusa wszystkie dziatki były posłuszne rodzicom, wszyscy służebnicy swym panom, wszyscy poddani swym rządzcom! Niestety! mało posłuszeństwa na ziemi. A jednak napisano jest: Kto się uniża, będzie podwyższon. Kto słucha, uniża się, na ostatniem niejako siada miejcu tu na ziemi, ale go Pan wywyższy.

Ostatni szczebel — to cierpliwość w cierpieniach, w krzyżach żywota. Krzyż czeka nas wszędzie, każdego dnia. Łzy i łzy, cierpienia i cierpienia — jedne zesyła Bóg, drugie, a tych więcej, człowiek sam sobie sprawcą. Za dni wesela i dobrego powodzenia służyć Bogu, to nic wielkiego; ale to wielka, bo to znakiem prawej miłości bożej, w utrapieniach, niech się zowią jak chcą, wytrwać w cierpliwości. Ale gdy przyjdą plagi, mówić: Panie, ja całuję rękę Twoję, która mnie zacina — w tem cnota i zasługa, bo okrom krzyża nie ma nadziei zbawienia.

Spojrzyjcie na braci naszych w chwale niebieskiej — jakże tam dostali się? Przez krzyż i cierpienia, przez ubóstwo i prześladowanie, chorobę, więzienie, krew i śmierć. We łzach siali, a teraz zbierają w radości. Uczmy się więc od nich, uczmy od cierpiącego Jezusa — cierpieć i płakać,

płakać i cierpieć, pod krzyżem stać, krzyż całować, od krzyża nie odchodzić. A kiedy już bardzo gorzki ten kielich, to spoglądajmy na tego Jezusa rozpiętego na krzyżu, na te Rany jego i mówmy z Augustynem św.: O Panie, tu mnie siecz, tu mnie pal, byleś tam we wieczności przepuścił. A tedy krzyż będzie drogą, najpewniejszym szczeblem do Nieba. Amen.

Kazanie I. na Niedzielę VI. po Wielkanocy

Zgorszenie.

Przed Wniebowstąpieniem swojem zebrał P. Jezus jeszcze raz Apostołów koło siebie, a odprawiwszy z nimi świętą ucztę miłości, rozmawiał jak najczulszy ojciec o królestwie Bożem. Dał im wiedzieć przyszłe rzeczy, przepowiadał, co ich czeka. Gdybyście byli ze świata, światby miłował, co z niego jest. Ale iżeście nie ze świata, przeto was świat nienawidzi. I mówił P. Jezus dalej: Wyrzucą was z bożnic, i przyjdzie godzina, że każdy, który was zabije, będzie mniemał, iż przysługę Bogu czyni.

Aby ich na tę ciężką godzinę przygotować, powiedział im P. Jezus to wszystko naprzód, aby, gdy ta godzina nadejdzie, nie gorszyli się, nie chwiali się w wierze, nie tracili ufności: Tom wam powiedział, abyście się nie gorszyli.

Temi słowy ostrzega Zbawiciel Apostołów przed zgorszeniem. Mówić dziś będę o zgorszeniu i wyłożę

I. Co to jest zgorszenie?
II. Jaki to grzech?
III. Jaka kara za zgorszenie?

I.

Zgorszenie jest to zła mowa lub zły uczynek, który bliźniemu daje powód do szkody na duszy, do grzechu, do potępienia.

Zgorszenie jest mowa nieprawa.

Zgorszenie dają, co wymawiają brzydkie słowa, nieczyste rzeczy opowiadają, śpiewają sprosne piosnki, bo przez to pobudzają do myśli nieczystych, do słów nieczystych, nawet do uczynków nieczystych.

Zgorszenie dają, którzy podchlebstwem, obietnicą, namową usiłują kogo do nieskromności, do rozpusty nakłonić. Niestety! Aniołowie płaczą nad upadkiem niewinności.

Zgorszenie dają, którzy ciężko przeklinają i złorzeczą, w gniewie rzeczy święte pogardliwie wspominają, bo kto takie mowy słyszy, nieznacznie traci odrazę, na ostatku sam się tego nauczy.

Zgorszenie dają, którzy buntują dzieci na rodziców, mężów na żony, żony na mężów, poddanych na zwierzchność.

Zgorszenie dają, którzy wynajdują wymówki na pijaństwo, złodziejstwo, lenistwo; słowem, którzy jawne grzechy biorą w obronę. Podkopują bowiem fundamenta bojaźni bożej i cnoty, bliźniego wiodą na pokuszenie i na zatracenie.

Kto czyni rzeczy grzeszne, że insi się z tego gorszą, do złego biorą pobudkę, daje zgorszenie. Zgorszenie dają, którzy się n. p. nieprzyzwoicie ubierają, bo ubiór nieskromny rozpala w sercach ogień zmysłowości. Zgorszenie dają, którzy noce przesiadują w szynkowniach na pijatyce, bo pobudzają innych do takiej-że swywoli.

Zgorszenie dają, którzy żyją w grzesznych przyjaźniach, bo przez to innych bałamucą i do podobnej zachęcają niecnoty.

Zgorszenie dają, którzy nie uczęszczają na nabożeństwo, do spowiedzi, do komunii św., albowiem innych utwierdzają w gnuśności i niedbalstwie.

Zgorszenie dają, którzy w dni postne publicznie jedzą mięso, n. p. po oberzach, restauracyach, lub w przytomności dzieci, czeladzi, bo przez to osłabiają w innych uszanowanie dla Kościoła.

Gorszy, kto daje do czytania książki niemoralne, obrazy brzydkie ma u siebie na ścianach, bo staje się dla innych okazyą do grzechu.

Zgorszenie dają rodzice, którzy się w obec dzieci niewstydliwie zachowują, kłócą się, przeklinają.

Zgorszenie dają, którzy u siebie pozwalają na grzeszne schadzki, na muzyki, tańce wyuzdane.

II.

Jaki to grzech zgorszenie?

Kto gorszy, czyni coś iście djabelskiego.

Szatan sam z siebie wszystkich sił dokłada, by dusze uwieść do grzechu i zatracić. Dokazał tego zaraz na pierwszych naszych Rodzicach, bo ich uwiódł do nieposłuszeństwa. Dla tego Pismo św. nazywa go mordercą od początku, który kłamstwo mówi. Piotr św. ostrzega nas przed jego sidłami: Trzeźwymi bądźcie, a czuwajcie, boć przeciwnik wasz djabeł, jako lew ryczący, krąży, szukając, by kogo pożarł.

Coś podobnego czyni, kto daje zgorszenie. Słowem i uczynkiem uwodzi bliźniego do grzechu, czyni dzieło ciemności, czyni dzieło prawdziwie djabelskie. Co więcej! Djabeł posługuje się gorszycielem, aby przezeń dokonać tego, czegoby sam nie mógł dokazać. Prorok Izajasz mówi (54, 17): Otom ja stworzył kowala poddymającego węgle w ogniu, i wyjmującego naczynie na robotę swoję, i jam stworzył zabijacza ku zataceniu. Byliście już nieraz w kuźni: co robi kowal, gdy chce ogień rozniecić? Czy bierze węgle w rękę i dmucha? Nie: używa do tego miechów, pod dymacza; i oto pryskają iskry, bucha ogień potężny. Podobnież i czart używa jakoby miechów kowalskich, gdy chce w duszach rozniecić ogień piekielny, do lubieżności, do niesprawiedliwości, do pijaństwa, do nienawiści pociągnąć. Tym miechem kowalskim jest — zgorszyciel, który słowem i uczynkiem iskry piekielne wrzuca w serce.

Jakaż więc złość w zgorszeniu!

Zgorszyciel psuje boskie dzieło odkupienia.

Chrystus Pan przyszedł na świat, żeby ratować i zbawić dusze. Tego wielkiego dzieła dokonał: dokonał przez prace i trudy 33 lat życia na ziemi, dokonał przez niewymowne smutki i przez śmierć na krzyżu. Ile tysięcy łez wypłakał, ile krwi wylał aż do ostatniej kropelki!... Nie byłożby to więc przeklętą złością, złością niepojętą, gdyby kto boskie

dzieło odkupienia zepsuł, nieskończone ofiary, które Pan Jezus poniósł dla ludzi, pozbawił owoców i pożytków? To czyni, kto daje zgorszenie. Uwodząc bliźniego do grzechu, wydziera mu łaskę uświęcającą, wszystko, co P. Jezus dla tej duszy czynił idzie na marne. Idzie na marne Wcielenie, Narodzenie, żywot ukryty w domku Nazaretańskim, gorzka Męka, wreszcie śmierć okrutna na krzyżu. Dla duszy takiej idzie na marne każdy krok, który dla niej uczynił, każda kropla potu, którą za nią wylał, każda łza, którą wypłakał, słowem, ginie całe dzieło Odkupienia, które dla niej podjął.

A czy dusza zgorszona nie może się nawrócić? Może: skoro bowiem grzesznik czyni pokutę, Bóg wielki w zmiłowaniu swojem nie pamięta naszych nieprawości. Ale kto zaręczy, że ta dusza zgorszona wydostanie się z przepaści grzechów? Kto zaręczy, że będzie czyniła pokutę aż do końca? Smutne doświadczenie uczy, że gdy człowiek raz się da uwieść, coraz głębiej zapada w przepaść, wpada w grzech, jak wicher leci, pędzi coraz dalej a dalej, aż ginie w zatwardziałości.

Co za złość w zgorszeniu!

Kto daje zgorszenie, bliźniego w niewysłowione nieszczęście pogrąża.

Najgorszy zbrodniarz nie potrafiłby nieprzyjacielowi tak ciężkich, tak głębokich zadać ran, jak zgorszyciel. W duszy, która nie zna grzechu, niebo jasne, pogodne, tam wiosna i pokój. Tej duszy wydziera onę szczęśliwość, w to serce rzuca jadowite nasienie, z którego wyrosną same kolce i ciernie. Człowiek uwiedziony traci cześć i dobre imię! Wyobraźcie sobie rodzinę, gdy syn, córka puszczą się na manowce grzechu! Ile tam płaczu, cierpień, łez, sromoty!

A cóż zabójstwo duszy! Cóż nad zabójstwo duszy może być okropniejszego? Wydrzyj bliźniemu wszystko, aż do ostatniego szelążka, podpal, puść z dymem stodoły, dom; wyrzuć go nagim na ulicę: wielkie to nieszczęście; ale zabójstwo duszy daleko większe. Wydrzyj bliźniemu honor, dobre imię, spotwarz go, zohydź przed światem, zmyślaj, kłam, coć się żywnie podoba: wielkie nieszczęście. Ale zabójstwo duszy większe. Zabij, zamorduj, uśmierć go: wielkie nieszczęście, ale zabójstwo duszy nieskończenie większe.

Jeżeli ten, co zgorszony, nie nawróci się, bez pokuty zejdzie, ta dusza idzie na potępienie. I teraz dopełniona miara nieszczęśliwości, na zawsze, na wieki! Odtąd płynąć będą łzy, palące, a już ich nie otrze nikt. Odtąd palić będzie straszliwy ogień, a nikt go nie ugasi. Poda ich ogniowi i robakom ich ciało, ażeby gorzeli i czuli na wieki (Jud. 16, 21).

Przyznaję, że zgorszyciel nie zawsze jest świadom sobie tej złości; ale te straszliwe skutki zgorszenia może przewidzieć, więc wina jego wielka, kara jego wielka.

III.

Pan Jezus głosi straszliwe biada każdemu, kto czyni zgorszenie. Biada światu dla zgorszenia. Muszą przyjść zgorszenia, lecz biada człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi. Św. Jan Chryzostom odzywa się do osoby dającej zgorszenie: „Wyostrzyłeś miecz, uzbroiłeś rękę, zabiłeś nieszczęśliwą duszę. Jak-że ujdziesz kary? Większa to zbrodnia zabić duszę, niżeli ciało, więc kara większa będzie.“

Jaka kara?

Dawnemi czasy niejaki Berengar popadł w kacerstwo i wielu uwiódł. Później, tknięty łaską bożą, odprzysiągł się błędu, czynił wszystko, co mógł, by złe naprawić. Na łożu śmiertelnem wielce się trwożył: patrzał dokoła jak obłąkany, a gdy go się pytano: „Czego się lękasz, miły bracie? Bóg miłosierny!“ rzekł: „Wiem-ci o tem i ufam, że Bóg wejrzy na łzy moje, przebaczy mi moje grzechy własne. Ale czy mi przebaczy grzechy zgorszenia, grzechy, do których innym byłem pobudką? Biada mi! Zdaje mi się, jakoby dusze, które z przyczyny mojej zginęły, czekały tam na mnie przed trybunałem Sędziego, i żądały pomsty. Zdaje mi się, jakoby Pan Jezus głosem gromu odzywał się do mnie: „Gdzie ci, którycheś zatracił?“ Tak gorzką śmierć zgorszyciela, straszną nawet wtedy, gdy łzami pokuty własne grzechy zmaże. A cóż, gdy zgorszyciel za pogorszenia swoje nie czyniąc pokuty, będzie konał? Czy głowy śmiertelnym potem oblanej nie będzie obracał na tę i na tę stronę, a nie znajdzie nigdzie pocieszenia? Czyż nie musi zadrżeć na wspomnienie rachunku, który go

czeka, i czy mu nie przyjdzie rozpaczać? I będą wzdychać... i strofować ich będą nieprawości ich (Mądr. 4, 19).

U Proroka Ozeasza (13, 8) grozi Bóg, że się rozprawi z grzesznym narodem, i mówi tak: Zabiegnę im jako niedźwiedzica, gdy zabiorą dzieci, i pożrę jako lew... Ja im będę jako lwica, jako ryś na drodze Asyryjskiej. Straszna to rzecz spotkać się w lesie z dzikim zwierzem, z lwicą, której dzieci wzięto. Oto obraz, jak Chrystus Pan wystąpi przeciwko tym, którzy tutaj dawali zgorszenie. Weźmie za wszelakie uzbrojenie zapalczywość jego, i przyzbroi stworzenie na pomstę nieprzyjaciół. Oblecze miasto pleszek (pancerz) sprawiedliwość, a miasto przyłbice weźmie sąd pewny (Mądr. 5, 18, i 10). O, biada, po tysiąckroć biada nieszczęsnemu! Starty będzie przed obliczności sądu, i nie będzie śmiał ani spojrzeć w oko, z którego padają błyskawice. Każde słowo wymówki zamrze mu na wargach, i drżeć będzie jak złoczyńca, dla którego nie ma miłosierdzia. I da słyszeć Pan głos swój a strach ramienia swego ukaże w płomieniu ognia pożerającego (Izaj. 30, 30).

Ono straszliwe słowo odwiecznej Sprawiedliwości, które czytamy w Ewangielii: Idźcie precz odemnie, przeklęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego, to słowo spadnie na zgorszyciela. I słusznie. Wszakże rozpalił dla innych ogień piekielny, więc słuszna, by i dlań było Niebo zamknięte. A im więcej dusz pogorszył, zabił, tem straszliwsza będzie kara, albowiem napisano jest: Oddam im według uczynków ich, i według spraw rąk ich (Jerem. 25, 14).

* * *

Opisałem, co to zgorszenie, co za złość w zgorszeniu, i co za kara za zgorszenie: więc strzeżcie się, strzeżcie się zgorszenia. Strzeżcie się słów złych, strzeżcie się uczynków złych. Wiecie teraz, co to za straszliwa rzecz, zgorszenie; i wiecie, jaka kara czeka: więc strzeżcie się zgorszenia!—

Możeś już zgorszył, zgorszył niejednego. Sumienie twoje, przypomina ci złe słowa, złe uczynki, któremiś bliźnich przywiódł do upadku: cóż tedy?

Czy jest ratunek?

Zgorszenie należy do rodzaju grzechów największych. Jednakże jest jeszcze ratunek. Bóg mówi u Proroka: Choćby grzechy wasze były jako szarłat, jako śnieg wybieleją; i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna (Izaj. 1, 18).

Co czynić? Rzuć się w objęcie miłosierdzia Bożego, wyspowiadaj się szczerze, staraj się, o ile tylko możesz, zgorszenia naprawić. Jeżeliś pogorszył złem słowem, naprawiaj słowem dobrem. Jeżeliś zgorszył pijaństwem, rozwiozłością, buduj wstrzemięźliwością i skromnością. Jeżeliś pogorszył złością i bluźnierstwem, buduj cierpliwością i wysławianiem Majestatu bożego. Jeżeliś zgorszył lenistwem w służbie Bożej, buduj uczęszczaniem do kościoła i pilnem słuchaniem nabożeństwa. Módl się gorąco, by dusze przez cię pogorszone wróciły na drogę pokuty. Przykładaj się do tego nawrócenia, choćbyś miał i wiele mil iść do nich na klęczkach, choćbyś miał iść po ostrych krzemieniach i po kolcach ciernistych. Amen.

Kazanie II. na Niedzielę VI po Wielkanocy.

Pociecha w ciężkich czasach.

Smutne rzeczy przepowiada Pan Jezus Uczniom swoim: Wyłączą was z bóżnic, aleć przyjdzie godzina, że wszelki, które was zabije, mniemać będzie że czyni przysługę Bogu.

To wszystko ziściło się. Zaledwie Apostołowie stanęli z prawdą Ewangielii przed mocarzami tego świata, aż zaraz ich prześladują: otwierają się więzienia, jeden po drugim idą na plac śmierci.

Co P. Jezus w dzisiejszej Ewangelii przepowiada, odnosi się do wszystkich sług jego, i do wszystkich czasów.

I. Skąd czerpać pociechę w smutnych czasach?

II. Skąd brać pokrzepienie?

I.

Pociechą naszą są obietnice Pańskie. Pan Jezus rzekł do Piotra: Ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go. W tych słowach dana jest obietnica, że bramy piekielne nigdy przenigdy nie przemogą Kościoła bożego. Drugą obietnicę dał Pan Jezus wszystkim Apostołom: Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata. Ta obietnica dana jest Kościołowi. Pan Jezus obiecuje, że nigdy nie opuści Oblubienicy swojej, że pozostanie z nią, aż się dopełnią czasy i godzina sądu ostatecznego wybije: Ja jestem z wami po wszystkie dni.

A więc Pan jest z Kościołem każdego dnia, każdej godziny. Jest z nim, gdy nadciągają nieprzyjaciele. Jest z nim, gdy wdzierają się na miejsca święte. Jest z nim, gdy nieprzyjaciele już zwycięztwo tryumf głoszą, gdy się zdaje, że wszystko stracone. Skoro Pan Jezus jest z Kościołem, nieprzyjaciele nie przemogą go nigdy. Skoro jest z nim, tedyć w sam czas, choć my tego czasu nie znamy, rozkaże wiatrom i morzu, w niwecz obróci wrogie zamiary nieprzyjaciół.

Te obietnice tak pełne pociechy, które Bóg dał Kościołowi swemu, tak pewne, że prędzej niebo i ziemia przeminą. Te obietnice są dla nas pociechą.

Mamy inszą jeszcze pociechę.

Co mówią Dzieje o losach Kościała bożego? Uczą, że rozmaitymi czasy wielkie biły na Kościół nawałności, lecz że po tych burzach zawsze przychodziło zwycięztwo i tryumf.

Pierwsza wielka burza wyszła od Żydostwa. Zaledwie Apostołowie poczęli opowiadać zmartwychwstanie Pana Jezusa, zakładać fundamenta Kościoła, Żydostwo wybuchło z całą zaciętością. Posługiwano się kłamstwem i potwarzą, obłudą, żarliwością o stary zakon, by chrześcijaństwo zdusić w samym zarodku. Zdawało się, że wszystko stracone. To prześladowanie minęło, Kościół zakwinął nowem życiem.

Druga wielka burza powstała za czasów pogaństwa. Pogaństwo wystąpiło z niesłychaną wściekłością i z nieznanem dotąd okrucieństwem. Cesarze kazali używać tortur, noży, mieczy, toporów, włóczni, krzyżów, ognia. Krew chrześcijańska

lała się całemi strumieniami. Mordowano dzieci i starce, niewiasty, wymordowano miliony chrześcijan.

A jakiż był koniec? Taki, że bóżnice pogańskie stały pustkami, ustały ofiary bałwanów, a wiara Chrystusowa rozszerzała się po miastach i siołach, aż z cesarzem Konstantym Wielkim wstąpiła na tron.

Trzecią burzą wywołały kacerstwa.

Po wsze czasy powstawali heretycy, którzy czynili wielkie zamieszanie w Kościele. Były czasy, że herezya zaraziła prawie wszystkie ludy, np. za czasów Ariusza, że Królestwo boże zdawało się być blizkiem upadku.

Ale i ten ucisk skończył się.

To mówią Dzieje Kościoła. To są wypadki historyczne, których prawdziwość poświadcza dziewiętnaście wieków. Na tem funduje się pociecha nasza, albowiem „od Pana to się stało.“ Tu ukazała się prawica Wszechmocnego, pobiła nieprzyjaciół Kościoła. Dla tego możemy z wszelką pewnością, z świętą ufnością spodziewać się, że każda burza rozbije się o skałę Piotrową.

Pan dał słowo, dał wielkie obietnice, a „nie jest jak człowiek, żeby kłamał, nie jako syn człowieka, żeby się odmienił“ (Deut. 3, 19). Po wsze czasy pokazał, że Kościół jest źrenicą oka jego, że zamachy nieprzyjaciół w niwecz obróci.

II.

W smutku i ucisku znajdziemy pokrzepienie w łasce Bożej. Apostół Paweł św. powiada: Mogę wszystko w tym, który mnie umacnia (Phil. 4, 13). Znacie żywoty św. Męczenników, wiecie, co cierpieli, słyszeliście, jak okrutną śmierć im zadawano, jak to wszystko znieśli mężnie: to dzieło łaski bożej.

I nam da Bóg łaskę, żeby stać mężnie. Ale o tę łaskę mamy prosić. Ojciec, który jest w niebiesiech, da ducha dobrego — łaskę tym, którzy prosić będą. Prośmy codziennie o łaskę wytrwałości, żeby się nie dać uwieźć złym przykładem, pochwałą lub szyderstwem świata.

Tym, którzy wytrwają w wierze i w miłości, Bóg obiecał wielką zapłatę. Błogosławiony mąż, który wytrwa w pokuszeniu, gdy bowiem się ostoi, weźmie ko

ronę żywota (Jakób 1, 12). Apostół Paweł św. mówi o chwale wiekuistej, która wszelki zmysł przechodzi (2 Cor. 4, 17); o radości, jakiej oko nie widziało, i jakiej serce ludzkie nie zaznało. Tej chwały i tej radości dostapi, kto dobrą walkę walczy, dochowa wiary i miłości.

A ktoby nie chciał wszystkich sił dołożyć, by wziąć tę nagrodę? Ta nagroda tem większa, im cięższy bój, im większy był ucisk. Jakąż zapłatę wezmą ci, którzy nie dadzą się oderwać od Serca bożego i od Kościoła! Ta zapłata pewna, bo ją poręczają obietnice Pańskie. Ta zapłata nader wielka, nieskończona. Tę zapłatę wzięli już Święci, i tam z Nieba wołają: „Bracia, siostry, patrzcie na palmy nasze, na korony nasze!“

Patrzcie na zapłatę, która czeka w wieczności! Rozważajcie, co Bóg obiecał i co da kiedyś temu, kto stoi wiernie przy Kościele, kto chowa przykazania jego, kto w bojaźni bożej i w miłości bożej dokona żywota.

Oby w ostatniej chwili życia mógł każdy zawołać z Pawłem św. „Dobrą walkę walczyłem, biegum dokonał, wiarym dochował. Na ostatku odłożona mi jest korona sprawiedliwości, którą mi da Pan!“ (2 Tim. 4, 7, 8). Amen.

Spis Kazań.

Kazania dotąd niedrukowane oznaczone są gwiazdką. *)

Str.

Przedmowa 3

Na Niedzielę I. Adwentu.

1. Stawia winnego na dolinie Józafatowej 5
2. Najgorsza droga 13
3. Trzy ważne pytania około sądu ostatecznego*) 18

Na Niedzielę II. Adwentu.

1. O władzy i majestacie Chrystusa na sąd przychodzącego . 24
2. Najcięższa klątwa 32
3. Śmierć, to koniec świata*) . 39

Na Niepok. Pocz. Naj. M. P.

1. Na Niep. Pocz. Najśw. M. P. . 45
2. Marya niepokalana. Ludzie zmazani 50
3. Obraz Niepok. Poczętej Najświętszej Maryi Panny*) . . 55
4. Tajemnica niepokal. poczęcia*) 61
5. Szata i Korona N. Maryi Panny*) 65

Na Niedzielę III. Adwentu.

1. O roztrząśnieniu spraw całego świata 70
2. Ogień wieczny 79
3. Bóg jest wszędzie obecny*) . 84

Na Niedzielę IV. Adwentu.

1. Ogłasza wyrok Sędziego Boga 90
2. Wieczność 102
3. Pokuta i nawrócenie się*) . 109

Na Boże Narodzenie.

1. Powszechna radość 114
2. Dla czego Bóg człowiekiem . 120
3. Chwała Bogu na wysokościach, a pokój ludziom na ziemi . 126
4. Jezus w żłóbku nauczycielem*) 132
5. Kazanie na B. Narodzenie*) . 138

Str.

Na uroczystość św. Szczepana.

1. Męczeństwo 142
2. Droga krzyża — droga król.*) 150
3. Potrójna korona*) 156

Na Niedzielę po Bożem Narodzeniu.

1. Człowiek potępiony 161
2. Proroctwo Symeona*) . . . 167

Na Nowy Rok.

1. Jak kończyć rok stary, jak rozpoczynać rok Nowy . . . 173
2. Wartość czasu 181
3. Nowy człowiek 189
4. Czas — Wieczność*) . . . 194

Na Niedzielę po Nowym Roku.

1. O unikaniu świata 198
2. Rodzina odpadła od Boga . 203
3. Spełnianie woli Bożkiej*) . 209

Na Trzech Króli.

1. Missye 214
2. Trzej Królowie u żłóbka Pańskiego 223
3. Ofiarowanie darów*) . . . 227

Na Niedzielę I. po św. Trzech Królach.

1. Utrata łaski 231
2. Utrata Jezusa 237
3. Rózga w domu 244
4. Rodzice potępieni 250
5. Czcij Ojca twego i matkę*) . 253

Na Niedzielę II. po św. Trzech Królach.

1. Jak się starać o dożywotniego przyjaciela? 258

Str.
2. Nieszczęśliwe małżeństwa*) . 265
3. Najsłodsze Imię Jezus*) . . 269

Na Niedzielę III. po św. Trzech Królach.

1. Droga do piekła i z piekła . 273
2. Wybranie i odrzucenie* . . 279

Na Niedzielę IV. po św. Trzech Królach.

1. Łódka na morzu . . . 282

Na Matkę Boską Gromniczną.

1. Marya Patronką konających . 286
2. Spokojne zejście . . . 293
3. Chrystus położon na upadek wielu 297
4. Dwie ofiary 306
5. Pokora i posłuszeństwo*). . 310
6. O uszanowaniu starości*). . 316

Na Niedzielę Septuagesima.

1. Mało wybranych . . . 320
2. Dwie winnice 325
3. Czas łaski 333

Na Niedzielę in Sexagesima.

1. Żniwo czarta 337
2. Trojaki obraz słowa bożego . 343
3. Słowo Boże*) 348

Na Niedzielę in Quinquagesima.

1. Co widzi grzesznik po śmierci 354
2. Kielich uciech 360
3. Służba boża, a służba światowa 363

Na Niedzielę in Quadragesima.

1. Godzina pokusy . . . 367
2. Pokusy 372
3. Przybytki szczęścia . . . 377

Na Niedzielę I. w Post.

1. O umartwieniu zmysłów . . 383

Na Niedzielę II. w Post.

1. O przemienieniu, które czyni Pokuta 389
2. O umartwieniu namiętności . 395

Na Niedzielę III. w Post.

1. Dom czarta 401
2. O sposobie umartwienia namiętności 405
3. Początek i koniec grzechu . 411

Na Niedzielę IV. w Post.

1. Komunia świętokradzka . . 416
2. Niepożyteczna Pokuta . . 422
3. O umartwieniu rozumu . . 429
4. W ucieczce ratunek . . . 436

Na Niedzielę V. w Post.

1. Śmierć wieczna . . . 440
2. O umartwieniu woli . . . 447
3. Zatwardziałość w grzechu . 454

Na Niedzielę Palmową.

1. O umartwieniu pamięci . . 462

Na uroczystość św. Józefa.

1. Józef św. — Aniołem*) . . 470
2. Dwojaka godność św. Józefa*) 476

Na urocz. Zwiastowania N. M. P.

1. Słowo Najśw. Panny . . 481
2. Służebnica Pańska . . . 487
3. Chwała Maryi w dzisiejszej tajemnicy 491

Kazania Passyjne.

1. O potrzebie i pożytkach rozmyślania Męki Pańskiej . . 495
2. Miłość Jezusa ku ludziom, nienawiść nieprzyjaciół Jezusowych 503
3. Jezus umywa Uczniom nogi . 508
4. Ustanowienie Najświętszego Sakramentu 513
5. Zatwardziałość Judasza . . 520
6. Pożegnanie Jezusa z Uczniami 527

Kazania o Męce Pańskiej.

1. Modlitwa i smutek Jezusa w Ogrójcu 535
2. Boleść duszy Jezusowej w Ogrójcu 541
3. Pan Jezus w Ogrójcu, a Uczniowie 547
4. Jezusa modlitwa w Ogrojcu . 556
5. Anioł posila Jezusa . . . 563
6. Pan Jezus poci się krwawym potem 570

Na Wielki Piątek.

1. Ofiara Kalwaryjska . . . 575

Str.

2. Chrystus posłuszny aż do śmierci, — aż do śmierci krzyżowej 581
3. Największa boleść . . . 589
4. Ukrzyżowanie*) . . . 596
5. Sprawiedliwość—Miłosierdzie*) 602

Na Niedzielę Wielkanocną.

1. Pieczęć grobowa . . . 606
2. Na Niedzielę Wielkanocną . 611
3. Zmartwychwstanie Kościoła . 615
4. Przyczyny i warunki wesela*). 618
5. Zwycięztwo 623

Na Poniedziałek Wielkanocny.

1. Nieśmiertelność duszy . . 627
2. Panie, zostań z nami . . 634
3. Nieśmiertelność duszy i ciała*) 639
4. Zmartwychwstanie — fundament Wiary*) 643

Na uroczystość św. Wojciecha.

1. Święci wielcy ludzie i wielkie wzory*) 649
2. Męczeństwo*) 655

Na Niedzielę I. po Wielkanocy.

1. Rany Chrystusowe . . . 660
2. Drzwi zamknięte . . . 665

Na Niedzielę II. po Wielkanocy.

1. Niewierne owce . . . 669
2. Pasterz boski 673

Na Niedzielę III. po Wielkanocy.

1. Pielgrzymka ziemska . . 678

Str.

2. Kościół naszą największą pociechą 682

Na Niedzielę IV. po Wielkanocy.

1. Człowiek rozstający się z światem 689
2. Trzy pytania 694

Na urocz. św. Stanisława, Biskupa.

1. Kto śmielszy: Bolesław, czy Stanisław święty . . . 698
2. Upomnienie braterskie . . 704

Na Niedzielę V. po Wielkanocy.

1. Modlitwa — rzecz ciężka i łatwa 712
2. Potrzeba, moc i sposób modlitwy 716

Na Wniebowstąpienie Pańskie.

1. Spojrzenie w Niebo . . . 723
2. Na urocz. Wniebowstąp. Pańsk. 728
3. Pochód na drodze do Nieba . 733
4. Radość dla Nieba i dla ziemi. — Niebo 737
5. Pan Jezus — Uczniowie*) . 743
6. Szczeble drabiny do Nieba*) . 748

Na Niedzielę VI. po Wielkanocy.

1. Zgorszenie 755
2. Pociecha w ciężkich czasach . 76



Czcionkami Karola Miarki w Mikołowie.

50,—

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu
7145/I $
001-007309-01-0
ZBIORY ŚLĄSKIE